

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO



ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

TEOFIL EMIL MODELSKI

ROCZNIK XLVII — T. I.

LWÓW

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. i O. P.

1933

4502. 47.1

II



30.000, /

X-11316	
4502/	<u>II</u>

T. 1.

/47/1933

TREŚĆ

Str.

I. ROZPRAWY:

1. Kilka uwag w sprawie dalszego rozwoju Polskiego Towarzystwa Historycznego, przez Franciszka Bujaka . . .	1
2. Zagadnienie Olbrachtowej wyprawy z r. 1497, przez Fryderyka Papée'go	17
3. Misja polityczna Morskiego w r. 1812, przez Juliusza Willaume'a	31
4. Polski wysiłek zbrojny roku 1683, przez Marjana Kukiela	161
5. Negocjacja Aleksandra Kłobukowskiego w Berlinie w l. 1863/4, przez Józefa Feldmana	182
6. Oswald Balzer, przez Zygmunta Wojciechowskiego .	321
7. Cyrillo-Methodiana, przez Aleksandra Brücknera . . .	529
8. Plan utworzenia portu w Pucku w r. 1561, przez Stanisława Bodniaka	553
9. Sprawy karne w sądach miejskich w epoce nowożytniej, przez Józefa Rafacza	557

II. MISCELLANEA:

1. Przywilej fundacyjny Władysława Jagiełły dla kapituły chełmskiej z r. 1429, przez ks. Piotra Kałwę	73
2. Dwa dokumenty Jana III dla Bonifratrów we Lwowie, przez Kazimierza Lewickiego	212
3. Nieznana relacja o śmierci Jana III, przez Witolda Ziembickiego	214
4. Dziennik biskupa Piotra Myszkowskiego 1555—1568, przez Łucjana Kurdybachę	447
5. Wstrzymanie wyjazdu Jana III na sejm w grudniu 1693, przez Witolda Ziembickiego	576
6. Tadeusz Rejtan i jego „Manifest“ z grudnia 1773, przez Wandę Konczyńską	580

III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA 78, 220, 469, 602

IV. POLEMIKA:

1. Olgierd Górka w odpowiedzi Fryderykowi Papée'mu	316
2. K. Tymieniecki w odpowiedzi W. Hejnoszowi	513, 681
3. W. Hejnosz w odpowiedzi K. Tymienieckiemu	516, 682

V. NEKROLOGJA:

1. † ks. Henryk Likowski, przez ks. Władysława Kłapkowski skiego	157
2. † Jan Fryderyk Novák, przez Bronisława Włodarskiego	683

V. BIBLIOGRAFIA HISTORJI STAROŻYTNEGO WSCHODU, przez Stefana Przeworskiego 520

VI. KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE DO REDAKCJI 318, 527

TABLE DES MATIÈRES

	Page
I. TRAVAUX:	
1. Quelques remarques sur l'évolution prochaine de la Société polonaise de l'histoire, par François Bujak	1
2. La question de l'expédition du roi Jean Olbracht en 1497, par Frédéric Papée	17
3. La mission politique de Thadée Morski en 1812, par Jules Willaume	31
4. L'effort militaire polonais en 1683, par Marie Kukiel . .	161
5. La négociation d'Alexandre Klobukowski à Berlin en 1863/4, par Joseph Feldman	182
6. Oswald Balzer, par Sigismond Wojciechowski	321
7. Cyrillo-Methodiana, par Alexandre Brückner	529
8. Le projet de la création de port à Puck en 1561, par Stanislas Bodniak	553
9. Les affaires criminelles dans les tribunaux municipaux à l'époque moderne, par Joseph Rafacz	557
II. MISCELLES:	
1. La charte de la fondation du chapitre de Chełm accordée par le roi Ladislas Jagiełło en 1429, par l'abbé Pierre Kałwa	73
2. Deux documents de Jean III Sobieski pour les Frères de la charité à Lwów, par Casimir Lewicki	212
3. Rapport inconnu concernant la mort de Jean III Sobieski, par Witold Ziembicki	214
4. Le journal d'évêque Pierre Myszkowski 1555—1568 par Lucien Kurdybacha	447
5. La vraie cause de l'absence de Jean Sobieski à la diète en 1693, par Witold Ziembicki	576
6. Tadhée Rejtan et son „Manifeste“ de décembre 1773, par Vanda Konczyńska	580
III. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS	78, 220, 469, 602
IV. POLÉMIQUE:	
1. O. Górka contre Fr. Papée	316
2. Casimir Tymieniecki contre Adalbert Hejnosz	513, 681
3. Adalbert Hejnosz contre Casimir Tymieniecki	516, 682
V. NÉCROLOGIE:	
1. † l'abbé Henri Likowski, par l'abbé Ladislas Kłapkowski . .	157
2. † Jean Frédéric Novák, par Bronisław Włodarski	683
VI. BIBLIOGRAPHIE DE L'HISTOIRE D'ORIENT ANTIQUE, par Étienne Przeworski	
	520
IV. LIVRES ET PÉRIODIQUES ENVOYÉS À LA RÉDACTION	
	318, 527

SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW

	Str.		Str.
Acta Concilii Constanciensis ed. H. Finke (T. E. Modelski) . . .	78	David Pierre. Richilde de Pologne en Espagne, en Provence et en Languedoc 1152—1176 (K. Maleczyński)	631
Ajzen Mieczysław. Polityka gospodarcza Lubeckiego 1821—1830 (H. Więckowska) . . .	128	Del Piano Rina. Roma e la rivoluzione del 1831 (ks. M. Żywczyński)	132
Andrusiak M. Zwjazky Mazepy z Stańsławom Leszczynským i Karłom XII (W. Zaŕkyn) . .	501	Deutsche Staatenbildung und deutsche Kultur im Preussenlande (St. Zajączkowski)	250
Avižonis Konstantinas. Die Entstehung und Entwicklung des litauischen Adels bis zur litauisch - polnischen Union 1385 (St. Zajączkowski) . . .	247	Deutschland und Polen (F. Pohorecki)	506
Balzer Oswald. Historja ustroju Polski (K. Tymieniecki) . . .	602	Dihm Jan. Trzeci Maj (A. M. Skałkowski)	123
Borszczak I. Mazepa ludyna i istorycznyj dijač (M. Andrusiak)	287	Doroszenko D. Narys istoriji Ukrajin (E. Maleczyńska) .	612
Brătianu Gheorghe. Politica externă a lui Cuza-Vodă și dezvoltarea ideii de unitate națională (Gh. Duzinčevici) .	676	Dziewanowski Władysław v. Litewski Jan	
Bury J. B. The Cambridge Medieval History planned by... t. I—VII (L. Koczy)	624	Ender A. Die Geschichte der katholischen Kirche. IV wyd. (ks. M. Skibniewski)	89
Cahen Léon. Les débuts du monde contemporain 1789—1848 (M. Tyrowicz)	121	Estreicher Karol. Minjatury kodeksu Bema oraz ich treść obyczajowa (F. Pohorecki) . .	498
Cartellieri Alexander. Die Weltstellung des Deutschen Reiches 911—1047 (L. Koczy) .	488	Finke H. v. Acta Concilii Constanciensis.	
Čorović Vladimir. Istorija Jugoslavije (H. Batowski) . . .	617	Giergielewicz Jan. Organizacja wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskim (J. Staszewski)	125
Danew Stojan. Oczerk na diplomaticeskata istorija na bałkanskite dyržavi (H. Batowski)	149	Glötz Gustave. Histoire générale publiée sous la direction.. (L. Koczy)	621
David Pierre. La prétendue chronique hongaro-polonaise (St. Zajączkowski)	232	Godziszewski Władysław. Polska a Moskwa za Władysława IV (R. Mienicki) . . .	282
		Górski Karol. Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej (L. Koczy)	259
		Grothes Kleines Handwörterbuch des Grenz- und Auslands-	

	Str.		Str.
Deutschtums hrg. von Hugo Grothe (K. Tyszkowski) . . .	87	Kucharczyński Jan. Rządy Ale- ksandra III (Z. Krzemicka) .	678
Grzebieniowski Tadeusz. Ćwierćwiecze sprawy polskiej w Anglii 1831—1856. (M. Ty- rowicz)	136	Laurent Henri. Actes et do- cuments anciens intéressants la Belgique conservés aux Archives de l'Etat à Vienne (F. Pohorecki)	469
— The Polish Cause in England a Century Ago (M. Tyrowicz)	136	Lechicki Czesław. Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze (W. Dobro- wolska)	273
Gutkowska Marja. Historia ubiorów (Z. Kozłowska-Bud- kowa)	486	Lehmann Paul. Mitteilungen aus Handschriften. III (F. Poho- recki)	625
Heimpel Hermann. Aus der Kanzlei Sigismunds (J. Karwa- sińska)	637	Leidinger Georg. Bruchstücke einer verlorenen Chronik eines unbekannten Regensburger Verfassers des 12. Jahrhunderts (F. Pohorecki)	471
Histoire générale v. Glotz The Cambridge Medieval History v. Bury		Lepszy Kazimierz. Oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiljana 1587 (St. Bod- niak)	111
Hodann Max. Der slavische Gür- tel um Deutschland (Z. Krze- micka)	313	Lewicki Kazimierz. Książę Konstanty Ostrogski a unja brzeska 1596 r. (M. Andrusiak)	650
Hołmeister Adolf. Der Kampf um die Ostsee (L. Koczy) . .	257	Lewiński Jan St. Pieniądz, kre- dyt i ceny (St. Inglot) . . .	104
Hornowska Marja. Rękopisy Biblioteki Ord. Krasińskich dotyczące dziejów szkolnictwa polskiego (A. Knot)	235	Litewski Jan — Dziewanow- ski Wł. Dzieje 1-go pułku ułanów krechowieckich (J. Sta- szewski)	303
Houdek Fedor. Vznik hraníc Slovenska (H. Batowski) . .	306	Łukasik St. Relatiunile lui Mi- hail Czajkowski - Sadyk Paşa cu Romanii (Gh. Duzinchevici)	672
Jacobsohn Ljubow. Russland und Frankreich in den ersten Regierungsjahren der Kaiserin Katharina II, 1762—1772 (Wł. Konopczyński)	668	Maleczyński Karol. Dzieje Ryksy córki Władysława Wy- gnańca śląskiego, cesarzowej Hiszpanji i hrabiny Prowansji (Z. Kozłowska-Budkowa) . .	490
Karowec M. Wetyka reforma- czyna św. Wasylija Welykoho (W. Załkyn)	296	Maschke Erich. Das Erwachen des Nationalbewusstseins im deutsch-slavischen Grenzraum (F. Pohorecki)	508
Kendrick T. D. A history of the Vikings (L. Koczy)	106	Mollat G., La question romaine de Pie VI à Pie XI (ks. M. Żyw- czyński)	288
Kisch Guido. Die Kulmer Hand- feste (L. Koczy)	103		
Kleeberg Gerhard. Die pol- nische Gegenreformation in Livland (St. Herbst)	118		
Kozolubski Juljusz. Piechota w obronie Warszawy 6—7 IX 1831 (J. Staszewski)	138		

	Str.		Str.
Mościcki Henryk. Białystok (Ł. Charewiczowa)	641	nalstaatsentwicklung (Z. Krzemicka)	311
Mourret-Carreyre. Précis d'histoire de l'Eglise, t. I—III (ks. M. Skibniewski)	89	Schinkel Friedrich. Polen, Preussen und Deutschland (Z. Krzemicka)	311
Mutaŕčiev Petăr. Iz naszitë staroplaninski monastiri (W. Zaikyn)	506	Skoczek Józef. Wychowanie Jagiellonów (Fryderyk Papée) 494	
Nowak Edmund ks. Rys dziejów duszpasterstwa wojskowego 968—1831 (M. Kukiel)	243	Sołowjow A. W. Istorija ruskawo monaszestwa na Afonë (W. Zaikyn)	491
Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918 (A. M. Skałkowski)	227	Staszewski Janusz. Z ziemi włoskiej do polskiej (A. M. Skałkowski)	126
Pasternak Jarosław. Korotka archeologija zachidno-ukrajinskych zemel (W. Zaikyn)	474	— Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego. Cz. I. Zajęcie Pomorza 1806/7r. (A. M. Skałkowski)	224
Pawlik Tadeusz. Bitwa pod Lwowem (J. Staszewski)	152	— Wojsko polskie na Pomorzu i pod Gdańskiem w 1807 r. (A. M. Skałkowski)	504
Pawłowski Bronisław. Dziennik historyczny i korespondencja polowa gen. M. Sokolnickiego 1809 r. (M. Kukiel)	225	Stloukal Karel. Česká kancelář dvorská 1599—1608 (Karol Górski)	114
— Zdobycie przedmieścia pod Ostrówkiem 3 V 1809 (J. Staszewski)	293	Stranjaković Dragoslav. Vlada ustavobranitelja 1842—1853 (H. Batowski)	294
Pieniążek Odrowąż Jerzy. Rycerstwo polskie w wyprawie wiedeńskiej pod wodzą króla Jana Sobieskiego w r. 1683 (M. Kukiel)	664	Suwara Franciszek. Przyczyny i skutki klęski Cecorskiej 1620 r. (K. Lewicki)	656
Preussisches Urkundenbuch. II Bd. 1 Lief. 1309—1324 (K. Maleczyński)	220	Świecki Tadeusz i Wybult Franciszek. Mazowsze płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego (A. M. Skałkowski)	302
Randt Eryk. Die neuere polnische Geschichtsforschung über die politischen Beziehungen West-Pommerns zu Polen im Zeitalter Kaiser Ottos des Grossen (L. Koczy)	245	Tokarz Wacław. Wojna polskorosyjska 1830—1831 (J. Staszewski)	140
Ringelbaum E. Żydzi w Warszawie, I. (J. Siemieński)	646	Tymieniecki Kazimierz. Zagadnienie niewoli w Polsce u schyłku wieków średnich (W. Hejnosz)	264
Roja Bolesław. Legendy i fakty (A. M. Skałkowski)	155	Wieliczka Zygmunt. Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918/19 (A. M. Skałkowski)	231
Schinkel Friedrich. Die polnische Frage als Problem der preussisch-deutschen Natio-		Włodarski Aleksander. Her-	

	Str.		Str.
barz „Rodzina“, t. XV (Z. Ła- socki)	626	Zaïkyn Venceslas. L'organisa- tion juridique de l'archevê- ché d'Okhrid dès sa fondation jusqu' à la conquête de la pé- ninsule de Balkans par les Tures (ks. M. Karowec) . . .	629
Włodarski Aleksander. Ród Szostakowskich h. Łabędź (R. Mienicki)	238	Zakrzewski Zdzisław ks. Z dziejów Wolsztyna i oko- licy (K. Krotoski)	101
Wolański Adam. Księga rapor- tów dziennych garnizonu war- szawskiego od 14 czerwca do 3 listopada 1794 (J. Staszew- ski)	503	Zalozieckij Władymir. Go- tische Baukunst in Osteuropa (W. Zaïkyn)	239
Wozniak M. Chtoż autor t. zw. Litopysu Samowydecia (M. An- drusiak)	662	Zawadowski Zygmunt. Ruś Podkarpacka i jej stanowisko prawno-polit. (H. Batowski) .	308
Wyrostek L. Ród Dragów-Sa- sów na Węgrzech i Rusi Halic- kiej (H. Polaczkówna) . . .	475		

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW ROCZNIKA XLVII

-
- | | |
|---|---|
| <p>Andrusiak Mikołaj (Lwów) 287, 650, 662
 Batowski Henryk (Lwów) 149, 294, 306
 308, 617
 Bodniak Stanisław (Kórnik) 111, 553
 Brückner Aleksander (Berlin) 529
 Bujak Franciszek (Lwów) 1
 Charewiczowa Łucja (Lwów) 641
 Dobrowolska Wanda (Kraków) 273
 Duzinchevici Gheorghe (Jassy) 672
 Feldman Józef (Kraków) 182
 Górka Olgierd (Warszawa) 316
 Górski Karol (Poznań) 114
 Hejnosz Wojciech (Lwów) 264, 516,
 688
 Herbst Stanisław (Warszawa) 118
 Inglot Stefan (Lwów) 104
 Kałwa Piotr ks. (Lublin) 73
 Karość M. ks. (Żółkiew) 629
 Karwasińska Jadwiga (Warszawa) 637
 Kłapkowski Władysław ks. (Warszawa)
 157
 Knot Antoni (Lwów) 235
 Koczy Leon (Poznań) 106, 108, 245, 257,
 259, 488, 621, 624
 Konczyńska Wanda (Kraków) 580
 Konopczyński Władysław (Kraków) 674
 Kozłowska-Budkowa Zofja (Kraków) 486,
 490
 Krotoski Kazimierz (Poznań) 101
 Krzemicka Zofja (Lwów) 311, 313, 678
 Kukiel Marjan (Kraków) 161, 225, 243,
 664
 Kurdybacha Łucjan (Lwów) 447</p> | <p>Lasocki Zygmunt (Kraków) 626
 Lewicki Kazimierz (Lwów) 212, 666
 Maleczyńska Ewa (Lwów) 612
 Maleczyński Karol (Lwów) 220, 631
 Mienicki Ryszard (Wilno) 238, 282
 Modelski T. E. (Lwów) 78
 Papée Fryderyk (Kraków) 17, 494
 Pohorecki Feliks (Poznań) 469, 471, 498,
 508, 625
 Polackówna Helena (Lwów) 475
 Przeworski Stefan (Warszawa) 520
 Rafał Józef (Warszawa) 557
 Siemieński Józef (Warszawa) 646
 Skalkowski A. M. (Poznań) 123, 155,
 224, 227, 231, 302, 504
 Skibniewski Marjusz ks. (Lublin) 89
 Staszewski Janusz (Poznań) 125, 138,
 140, 152, 293, 303, 503
 Tymieniecki Kazimierz (Poznań) 513,
 602, 687
 Tyrowicz Marjan (Lwów) 121, 136
 Tyszkowski Kazimierz (Lwów) 87
 Więckowska Helena (Warszawa) 128
 Willaume Juliusz (Poznań) 31
 Włodarski Bronisław (Lwów) 689
 Wojciechowski Zygmunt (Poznań) 321
 Załkyn Wacław (Lwów) 239, 296, 474,
 491, 501, 506
 Zajączkowski Stanisław (Wilno) 232,
 247, 250
 Ziembicki Witold (Lwów) 214, 576
 Żywczyński Marjan ks. (Warszawa) 152,
 288</p> |
|---|---|
-

KWARTALNIK HISTORYCZNY



ALFONS PARCZEWSKI

ur. 15 listopada 1849, zm. 21 kwietnia 1933.

Członek hon. Polskiego Towarzystwa Historycznego
i przewodniczący Wileńskiego Oddziału P. T. H.

Honorowy i emeryt. prof. Prawa Kościelnego Uni-
wersytetu St. Batoiego w Wilnie, b. Rektor U. S. B.
i Dziekan Wydziału Prawa i Nauk Społecznych,
Honor. prof. i b. Dziekan Wydziału Prawa Uniwer-
sytetu Warszawskiego, Dr. hon. c. U. S. B., Prezes
Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie i t. d.

Zasłużony działacz na niwie społecznej i narodowej
w okresie zaborczym; niestrudzony organizator nauki
w Polsce Odrodzonej.

Cześć Jego pamięci!

Kilka uwag w sprawie dalszego rozwoju Polskiego Towarzystwa Historycznego

Dotychczasowy rozwój Polskiego Towarzystwa Historycznego, wspólnego dzieła ogółu historyków polskich, musimy uważać za zupełnie pomyślny. Świadczy o tem liczba członków, ruch naukowy w Oddziałach, stan wydawnictw Zarządu Głównego i Oddziałów a wreszcie i stan finansowy T-wa. P. T. H. urządziło niedawno z pełnem powodzeniem dwa Zjazdy historyków polskich w Poznaniu w 1925 r. i w Warszawie 1930 r. i przygotowuje się do przyjęcia Międzynarodowego Zjazdu Historyków w Warszawie w roku bieżącym. Jednakże poziom, który osiągnęło T-wo, nie możemy uważać za szczyt jego rozwoju. Osiągnięte wyniki wskazują nam dalsze cele i otwierają szersze możliwości a zarazem zachęcają do podjęcia starań o ich osiągnięcie i urzeczywistnienie.

Zmuszony do poważnego zastanawiania się nad sprawami naszego Towarzystwa, pragnę się podzielić z jego członkami pewnemi myślami, dotyczącemi dalszego jego rozwoju — w tem przekonaniu, że skieruje to ich uwagę na sprawy T-wa i pobudzi ich do działania dla jego rozkwitu a zarazem przyczyni się do ujednostajnienia poglądów na program T-wa.

O nowe Oddziały.

Pod względem liczby członków przedstawia się P. T. H. niewątpliwie pokaźnie, posiada bowiem około 1300 członków, skupionych w 11 Oddziałach. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę, że liczba ludzi, którzyby mogli i powinni należeć do naszego Towarzystwa, czy to z tytułu zawodu, czy z tytułu wykształcenia historycznego lub zamiłowania do historii, jest w Polsce kilka razy większa, to staranie się o powiększenie naszych

szeregów i stworzenie przez to szerszych podstaw dla działalności P. T. H. staje przed nami jako kategoryczny imperatyw.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że województw, na których obszarze niema dotąd Oddziału naszego T-wa, jest 6: mianowicie Pomorze, Wołyń, Polesie, Kielce, Białystok, Nowogródek. Gdybyśmy nawet przyjęli, że w niektórych z nich niema istotnie warunków dla powstania i pomyślnego rozwoju Oddziału P. T. H., to jednak co do większości taki sąd pesymistyczny byłby zgola nieuzasadniony.

Następnie należy stwierdzić, że mamy 4 miasta, liczące około 100.000 mieszkańców, które nie są dotąd siedzibą Oddziału. Są to: Bydgoszcz (118.000), Częstochowa (118.000), Sosnowiec (109.000), Białystok (91.000); w niektórych z nich mamy nawet znikomą ilość członków. We wszystkich tych miastach powinny powstać w najbliższym czasie Oddziały P. T. H.; doprowadzić do tego jest naszym obowiązkiem a dla tych miast powinno to być punktem honoru.

Zkolei należy wskazać 14 miast, które liczą od 81 — 45.000 ludności, mianowicie: Królewska Huta (81.000), Radom (78.000), Kielce (58.000), Włocławek (56.000), Kalisz (55.000), Toruń (54.000), Piotrków (51.000), Grudziądz (50.000), Grodno, Brześć n. Bugiem, Będzin, Pabjanice, Tarnów i Biała z Bielskiem. Doliczyć do nich można jeszcze Płock, Łuck i Równe, ze względu na ich tradycje kulturalne, oraz Gdynię a nawet Gdańsk. Sądzę, że większość tych miast posiada w zasadzie warunki utworzenia Oddziału P. T. H., zwłaszcza, jeżeli uwzględnimy, że obok nauczycieli szkół średnich mogliby należeć i dzielniejsi nauczyciele szkół powszechnych, uczący historii tudzież, że w każdym z tych miast są miłośnicy historii wśród inteligencji. Wydaje mi się, że energiczna inicjatywa ze strony członków, zamieszkałych w tych miastach albo w miastach sąsiednich, mogłaby w krótkim czasie podnieść poważnie liczbę naszych Oddziałów.

Zadania leżące przed historykami polskimi i przed P. T. H.

Jedną z najważniejszych przyczyn, która tamuje tworzenie nowych Oddziałów P. T. H., jest rozpowszechnione wyobrażenie, że praca Oddziału polega jedynie na posiedzeniach, na których muszą być odczytywane oryginalne rozprawy histo-

ryczne, podobne do drukowanych w Kwartalniku. Ponieważ do takiej pracy na dłuższą metę nie czują dosyć sił historycy zamieszkali w pewnym większym mieście, cofają się przed myślą zorganizowania się w Oddział P. T. H. Jednakowoż takie jednostronne pojmowanie zadań Oddziału nie odpowiada potrzebom i warunkom dzisiejszym. Świadomi swojej misji społeczno-wychowawczej i swojej służby narodowo-państwowej, staramy się pojmować swoje zadania daleko szerzej.

Towarzystwo nasze chce jednoczyć w sobie wszystkich historyków tak pracujących naukowo jak i w zawodzie nauczycielskim, nie widzi bowiem jakiegoś wyraźnego rozdziału między jednymi i drugimi. Wszak wszyscy nauczyciele szkół średnich posiadają wykształcenie naukowe w dziedzinie historii, wielu z nich pracuje potem stale na polu naukowym. Jeżeli większość tych historyków nauczycieli niema możliwości twórczej pracy naukowej, to jednak odczuwa swój związek z tą pracą, odczuwa potrzebę rozszerzania, sprawdzania i pogłębiania swojej wiedzy historycznej. Jest to naturalny skutek zamiłowania do historii, które ich pchnęło do studjów uniwersyteckich a następnie do pracy zawodowej w tej dziedzinie. Z drugiej strony najbardziej nawet czynni naukowo profesorowie uniwersyteccy są przecież równocześnie nauczycielami wykładającymi, egzaminującymi oraz prowadzącymi ćwiczenia i seminarja. Jeżeli chcą oni spełniać dobrze swoje obowiązki, jeżeli dbają o to, aby ich praca uniwersytecka dawała jak najlepsze wyniki, to zagadnienia dydaktyki historycznej nie mogą być im obojętne.

Sekcje dydaktyczne, które się teraz tworzą w łonie Towarzystwa naszego, powinny także interesować profesorów uniwersytetów. Współudział ich w pracach tych sekcji, potrzebny jest nie tylko dlatego, aby się mogli dzielić swoim doświadczeniem nauczycielskim z innymi, ale także dlatego, że mogą w nich znaleźć podniętę dla doskonalenia własnej działalności dydaktycznej. Trudno nie przyznać, że istnieją także zagadnienia dydaktyki uniwersyteckiej i że te zagadnienia częściowo są zbliżone do zagadnień dydaktyki w szkole średniej.

Prócz tego jest jeszcze wiele spraw, które są wszystkim historykom równie bliskie. Do takich spraw, które ich powinny łączyć, należy pietyzm dla źródeł historycznych, dba-

łość o ich ratowanie od zagłady, należyte ich przechowywanie i udostępnianie. Pod tym względem historycy-nauczyciele mogą nawet przodować historykom-uczonym, nie wyłączając archiwistów. Nowsze programy szkolne dają ogromną przewagę historii nowoczesnej i najnowszej i zalecają uwzględnianie w szerokiej mierze historii regionalnej i lokalnej, wskutek czego nauczyciel historii musi skierować swoją uwagę przede wszystkim na zabytki i źródła do historii miasta, w którym pracuje, zwłaszcza zaś na źródła do historii XIX i XX wieku. Aby dać uczniom obraz rozwoju miasta i regionu, powinien nauczyciel sięgnąć do źródeł, aby uczniów nauczyć szanować te źródła, musi je im pokazać, a więc przedtem sam musi je poznać. Jeżeli istotnie sumiennie będzie chciał spełnić to zadanie, to będzie mógł odegrać bardzo doniosłą rolę ratownika źródeł do historii lokalnej. Zwrócenie uwagi w programie szkolnym na historię społeczną, gospodarczą i kulturalną da mu zrozumienie i zainteresowanie dla źródeł, ilustrujących te dziedziny, które niestety dotąd jeszcze leżą poza polem widzenia a nawet poczęści i poza polem działania naszych archiwów państwowych, miejskich i diecezjalnych.

Źródła z czasów dawnej Rzeczypospolitej są od kilkudziesięciu lat przedmiotem troskliwej opieki w archiwach, natomiast źródła do historii późniejszej, doznają tej opieki w szczipłej stosunkowo mierze. W ogromnie przeważającej ilości wypadków są one przechowywane w registraturach urzędów państwowych i samorządowych, lokalnych i powiatowych, pod nadzorem niższych funkcjonariuszów i ulegają niszczeniu przez sprzedaż do papierni, albo nawet przez zużycie na podpałkę w piecach biurowych. Archiwalja wielu starostw, sądów i wydziałów rad powiatowych na obszarze zaboru austriackiego niszczały prawie bez śladu. Temu samemu losowi uległy przeważnie archiwalja magistratów i to nawet w tych miastach, które posiadają archiwa, pozostające pod kierownictwem wybitnych uczonych, ponieważ w archiwach miejskich nie było dotąd zorganizowanego racjonalnego przejmowania aktów, które przestały być potrzebne do użytku urzędowego. Różne się na to czynniki złożyły, że gdy otaczano troskliwą opieką bardzo dawne zabytki, zaniedbano świadectwa działalności w XIX i XX w.

Jeszcze smutniejszy jest los archiwaljów różnych insty-

tucyj publicznych, kredytowych, sanitarnych, dobroczynnych, a zwłaszcza archiwałów prywatnych przedsiębiorstw. Dziś łatwiej napotkać w naszych archiwach księgi szpitalne, kupieckie i t. d. z XVI—XVIII w., niż z ostatniego stulecia, to też dziś łatwiej odtworzyć ceny towarów i płace robotnicze z XVI—XVIII w., niż z w. XIX, więcej możemy powiedzieć o działalności samorządów miejskich przed rozbiorami, niż w drugiej połowie XIX w., lepiej też możemy być poinformowani o prowadzeniu gospodarstw folwarcznych w XVIII w., niż po uwłaszczeniu włościan. Ostatecznie, kto wie, czy po najciemniejszych czasach saskich nie pozostało stosunkowo więcej zabytków źródłowych, niż po drugiej połowie XIX w., która była przecież okresem rozkwitu badań historycznych. Byłaby to niezmiernie charakterystyczna ironja losu. Mogło się to stać dlatego, że ten wielki ruch historyczny zwracał swoje zainteresowania dość jednostronnie w kierunku dawno minionej przeszłości a zgoła obojętny był dla świeżej przeszłości. Temu ogólnemu nastrojowi ulegali także konserwatorzy i archiwarjusze, nie zdając sobie sprawy, że okres samorządu Galicji, pracy organicznej w Królestwie oraz walki o język i ziemię w zaborze pruskim, mają bardzo doniosłe znaczenie w dziejach narodu.

W odszukiwaniu, gromadzeniu, porządkowaniu źródeł do historii w epoce rozbiorów, mogą historycy, działający na prowincji, oddać bardzo ważne usługi, zwracając uwagę bezpośrednio i ciągle na znaczenie tych źródeł społeczeństwu i władzom lokalnym, domagając się opieki dla nich na miejscu albo też oddawania ich do archiwów państwowych.

Nie ulega wątpliwości, że złączenie się wszystkich historyków na prowincji w oddziały P. T. H. wzmocni wybitnie ich wystąpienia wobec władz i społeczeństwa w obronie źródeł i ułatwi wykonanie robót, które przy tem trzeba podjąć, bo w razie potrzeby będą mieć za sobą powagę całego Towarzystwa Historycznego.

Szczególnie pożyteczne mogłoby być ich współdziałanie przy wszelkiego rodzaju szkartach aktów gminnych, powiatowych, wojewódzkich oraz instytucyj społecznych, albowiem szkarty te odbywają się nieraz z niepowetowaną szkodą dla nauki w sposób zbyt radykalny i zbyt jednostronny z powodu braku odpowiednich sił po urzędach lub braku czasu i dosta-

tecnie szerokiego widnokregu u decydujących o szkartach oraz u przeprowadzających je. Z prawdziwym zadowoleniem mogę się tu powołać na piękny przykład, jaki dają nam pod tym względem historycy, działający w szkołach średnich w Przemysłu. Tamtejsze archiwum miejskie z czasów dawnej Rzeczypospolitej zostało zreorganizowane i zinwentaryzowane jeszcze przed wielką wojną przez dra J. Smółkę. Uporządkowania i wcielenia do archiwum aktów z czasów austriackich dokonał dr. Smółka w ostatnich latach przy pomocy młodszych kolegów. Na szczególną uwagę zasługuje tu przeprowadzanie szkartów komisyjnie przez 3 współpracowników; ich znanstwo i zamiłowanie daje gwarancję, że nie dopuszczono się tu spuszczenia i archiwum nie przechowuje luźnych fragmentów, ocalonych przez przypadek.

Nauka historyczna musi dążyć do ekspansji na obszary nie dotknięte jeszcze przez siebie, albo słabo, przypadkowo i powierzchownie obejmowane. Poczują się ona do obowiązku zbierania i opracowywania źródeł jeszcze nieznanych, pisania historii spraw, miejsc i ludzi — dotąd niepisanej, a zarazem zdobywa przez to możliwość pogłębienia swoich metod i swoich wyników. Dążenie to nauki historycznej znajduje swój odpowiednik w żądaniu nowszej teorii dydaktycznej, aby w szkole powszechnej i średniej została uwzględniona historia regionalna, celem związania nauki historii w szkole z przeszłością środowiska i jej zabytkami, celem pobudzenia wyobraźni historycznej i wytworzenia zmysłu historycznego u młodzieży.

W ten sposób do zadań obecnego pokolenia historyków dołącza się wielka dziedzina historii lokalnej i regionalnej. Była ta dziedzina dotąd uprawiana dorywczo i zwykle niemethodycznie, to też dobrych monografii miast, ziem, powiatów, wsi, rodów, przedsiębiorstw przemysłowych i wielkich dóbr ziemskich mamy bardzo niewiele, nawet fragmentarycznych studjów z tej dziedziny, poza największemi miastami jak Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań, jest bardzo mało.

Ruch regionalny rozwija się w Polsce naogół słabo. Załedwie w kilku ośrodkach tętni on prawdziwym życiem, w innych usiłują go budzić i organizować z Warszawy ludzie dobrej woli (A. Patkowski, Tow. Krajoznawcze). Jednem ze źródeł ożywczych regionalizmu tam, gdzie on nie występuje dosyć jasno, może się stać badanie historyczne. W każdym razie

pracy historycznej musi przypaść bardzo ważna rola w całości kształcie życia każdego regionu. Ona przyczyni się do określenia jego granic, do wyjaśnienia jego niektórych cech, podniesie jego samopoczucie przez przypomnienie donioślejszych chwil z jego przeszłości a nadto da prawdziwe tło obecnym jego dążnościom twórczym.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa wielkiej doniosłości. W myśl dążności do pogłębienia wychowania obywatelskiego w Polsce, którą to dążność popiera nowsza teoria dydaktyczna, rozwinięta w Niemczech przez Petera, historia jako nauka o życiu społecznym od najodleglejszych czasów do dni dzisiejszych, powinna się stać centralnym przedmiotem szkoły średniej ogólnokształcącej. Obowiązkiem historyków jest podjąć z zapałem tę wielką ideę, wyznaczającą historii tak doniosłą misję w wykształceniu średnim, a w szczególności obowiązkiem Pol. T-wa Hist. jest poprzeć wszelkie starania w tym względzie.

Urzeczywistnienie tej idei i wprowadzenie jej w całość pełni w życie nie jest bynajmniej łatwe; trzeba dużego nakładu pracy, aby uzasadnić tę ideę i ukształtować ją racjonalnie w szkolnictwie, a przede wszystkim potrzeba znacznego podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli historii. W tym celu Towarzystwo nasze rozszerza swe ramy organizacyjne przez powołanie do życia Komisji dydaktycznej przy Zarządzie i sekcji dydaktycznych przy Oddziałach, oraz oddać na ich usługi osobne „Wiadomości historyczno-dydaktyczne“ pod redakcją dra K. Tyszkowskiego; pierwszy zeszyt „Wiadomości historyczno-dydaktycznych“, ukazał się właśnie.

Pole działania oddziałów prowincjonalnych.

W związku z powyższymi uwagami o naszych zadaniach, wyobrażam sobie, że działalność małego nawet Oddziału P.T.H. może być wcale znaczna i pożyteczna tak dla jego członków, jak i dla polskiej nauki historycznej, byle tylko członkowie jego nie mieli zbyt wielkich wymagań od siebie i nie stawiali zasady, że przynależność do P. T. H. nakłada na nich obowiązki, przechodzące ich siły. Takie zasadnicze, zbyt wygórowane wyobrażenia o obowiązkach członków P. T. H. są w istocie rzeczy tylko piękną pokrywką dla bezwładności umysłowej i strachu przed złośliwą krytyką. Trzeba przyznać, że w na-

szem społeczeństwie jest zbyt dużo tej złośliwej krytyki, ale niema skuteczniejszego sposobu jej zwalczania, jak pracować i tworzyć, nie oglądając się na nią. Ludzie świadomi swej wartości wewnętrznej, powinni znaleźć dość podniety do dalszego podnoszenia tej wartości przez szlachetne współzawodnictwo w ofiarnej współpracy dla pielęgnowania nauki historycznej, która stanowi ich zawód lub ich umiłowanie.

Przedmiotem referatów mogą być, prócz oryginalnych prac historycznych, sprawozdania z nowych odkryć naukowych, nowych wydawnictw źródłowych, nowych dzieł polskich lub obcych. Pożyteczne będą już streszczenia, nawiązujące do dotychczasowego stanu wiedzy i wykazujące, co nowego przynoszą owe książki. Referaty takie, skondensowane następnie odpowiednio, będą pożądanymi sprawozdaniami dla „Kwartalnika Historycznego“.

Jeżeli nowe, wybitne dzieło da podnieść do rozpatrzenia zagadnienia, będącego jego treścią, na tle uwagi godnych innych dzieł i artykułów, traktujących ten sam problem, to może powstać w ten sposób artykuł o charakterze syntetycznym, rzucający światło na całą sprawę, wykazujący jej źródła i następstwa albo niedocenione dotąd wpływy na jej przebieg. Referaty takie będą wdzięcznym polem do wymiany myśli między uczestnikami posiedzenia, a nadto będą poważną korzyścią dla nauczycieli szkół średnich, pogłębiając ich wiedzę i ułatwiając skuteczną pracę w szkole. Prócz tego będą one także chętnie przyjmowane przez redaktorów czasopism historycznych, a przede wszystkim przez redaktora „Kwartalnika Historycznego“.

Wydaje mi się, że zdobycie materiałów do takich referatów jest możliwe dla każdego historyka, który czyta Kwartalnik, o ile chodzi o książki polskie. Najważniejsze książki obce wskaże chętnie każdy profesor uniwersytetu z dziedziny swojej specjalności, zapytany ustnie albo listownie. Nabycie potrzebnych paru książek, nawet w dzisiejszych ciężkich czasach, nie wydaje się zbyt trudne; wszak można prosić o ich sprowadzenie do biblioteki zakładu, w którym się pracuje, czy do biblioteki szkolnej okręgowej, gdzie takie biblioteki zostały zorganizowane, czy wreszcie do biblioteki Oddziału P. T. H.; zresztą prawdziwy miłośnik historii potrafi się zdobyć także na kupienie interesującej go książki historycznej. Oczywiście przygotowanie takiego referatu na posiedzenie oddziału wymaga trochę wysiłku i sta-

rań, bo „samo nigdy nic się nie robi“. Nie zdobędzie się na ten wysiłek duchowy i fizyczny, komu obce są idealne pobudki działania, kto niezdolny jest odczuć zadowolenia z pracy twórczej, kto każdą godzinę pracy oblicza na pieniądze i całe życie goni za zarobkiem. Najważniejsze tu jest, aby koledzy historycy szanowali wzajemnie swoją pracę i okazywali dla niej zainteresowanie. Prace Oddziałów będą się rozwijać pomyślnie, jeżeli towarzyszyć im będzie zainteresowanie i uznanie otoczenia, bo gdy ich brak, niknie także zadowolenie wewnętrzne, które jest największą nagrodą wszelkich wysiłków i podniętą do dalszych.

Zkolei wymienić należy referaty z dziedziny dydaktyki. Obecnie, kiedy władze szkolne kładą tak wielki nacisk na dydaktykę i kiedy ustrój szkół średnich i programy ulegają radykalnej zmianie, otwiera się przed historykami szerokie pod tym względem pole. Nauczyciele muszą wiele czasu poświęcić na przemyślenie i przedyskutowanie tych spraw; zdaje mi się, że nie wystarczą na to same konferencje szkolne.

Nowe programy przeznaczają $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{3}$ liczby godzin w każdej klasie szkoły średniej na historję regionalną, tymczasem programów i podręczników do tej historii regionalnej wcale niema, czasem niema nawet monografij i prac szczegółowych. Opracowanie programów regionalnych, zebranie, przestudjowanie i dostosowanie do programu materiałów odpowiednich w każdym ośrodku i w każdym mieście, będzie wymagać długiej pracy zbiorowej wszystkich historyków w danych miejscowościach. Nie wyobrażam sobie zgoła, aby dobre programy i podręczniki regionalne mogły powstać bez współdziałania historyków — uczonych — oraz, aby to współdziałanie było możliwe w innej lepszej postaci niż w postaci Oddziału P. T. H.

Wystarczy tylko zdać sobie sprawę, jak wiele pracy i poszukiwań będzie wymagać zestawienie dobrej kroniki miejscowej, zebranie w odpisach ważniejszych przynajmniej przywilejów, nadanych miastu przez monarchów i właścicieli, opracowanie historii zaludnienia i osadnictwa, historii ustroju politycznego, działalności gminy i samorządu terytorjalnego, historii gospodarczej, społecznej i politycznej, historii oświaty, sztuki i kościoła, wreszcie życiorysów wybitniejszych mieszkańców miasta i ziemi. Oto są części składowe, z których musi być złożona dobra historia lokalna względnie regionalna. Będą one wyma-

gały wieloletniej pracy zbiorowej, która nie może się obejść bez formy organizacyjnej. Zdaje się, że najodpowiedniejszą będzie tu organizacja Oddziału P. T. H.

Jednostki muszą zapewne wziąć na siebie opracowanie poszczególnych części, ale do ich uzupełnienia i ukształtowania harmonijnego przyczyni się niewątpliwie znacznie życzliwa dorada grona osób zainteresowanych w tem całym przedsięwzięciu. Zdaje się, że i publikacja tych zestawień i opracowań musi się w dzisiejszych warunkach oprzeć na organizacji, albo przynajmniej będzie ona w tem bardzo pomocna, np. dla uzyskania od miasta lub jakiejś instytucji zasiłku na tę publikację.

Następnie wziąć trzeba pod uwagę ważną i trudną sprawę wycieczek historycznych, społecznych i pracownawczych, które wprowadza nowy program szkolny, a które muszą być prowadzone przeważnie przez historyków, bo przedmiotowo należą one do zakresu historii, albo są do niej najbardziej zbliżone. Tutaj znowu wybór obiektów, do których mają być wycieczki kierowane, kolejność wycieczek, sposób ich prowadzenia techniczny, naukowy i metodyczny — to zadanie, którego przedyskutowanie na posiedzeniu Oddziału P. T. H. będzie może odpowiedniejsze, niż na jakimkolwiek innym terenie.

Wreszcie pozostaje metoda właściwa w historii, ocena podręczników szkolnych, przygotowanie lekcji wzorowych, kwestja bibliotek szkolnych, lektur i opracowań uczniowskich, sprawa pomocy naukowych i t. d., słowem cała moc spraw ważnych, co do których musi się rozwinąć wśród historyków nauczycieli żywa wymiana myśli, wzajemna pomoc i nauka. Wymiana ta dużo zyskać może na tem, jeżeli będzie prowadzona nie wyłącznie pod postacią konferencyj szkolnych i pod kierownictwem przełożonych, ale wezmą udział w niej także i inni historycy, albowiem poręczać to będzie, że przy omawianiu formy nauczania, nie zapomni się o treści i o duchu historii.

Jeżeli jeszcze przypomnimy opiekę nad archiwaljami i współdziałanie w urzędzeniu i prowadzeniu Archiwum miejskiego czy powiatowego, a nadto wskażemy na pielęgnowanie ruchu regionalnego i na współpracę przy Muzeum lokalnem czy regionalnem, to musimy stwierdzić, że jest dosyć powodów, które powinny z wiązać historyków, zamieszkałych w każ-

dem większem mieście i jego okolicy, w oddział P. T. H. celem dalszego rozwijania w społeczeństwie polskiem kultury historycznej, mającej tak piękne za sobą karty.

Wprawdzie władze szkolne, stawiając coraz większe wymagania nauczycielom, starają się ich podnieść do poziomu swoich wymagań przez doksztalcające kursy wakacyjne i kursy dydaktyczne, ale ceniąc zresztą wysoko te kursy, należy, mojem zdaniem, podnieść, że do tego, aby nauczyciele historii odpowiedzieli w pełni tym wysokim wymaganiom zawodowym, potrzeba jeszcze, aby się sami interesowali ruchem historycznym i brali w nim czynny udział.

Nawiązując do poruszonej wyżej (str. 8) sprawy porad naukowo-historycznych, sądzę, że możnaby ją oprzeć na podstawie organizacyjnej, a nie pozostawiać jej w sferze prywatnych stosunków. Możliwość mianowicie przy Oddziałach w miastach uniwersyteckich, które obok profesorów mają w swych szeregach licznych poważnych specjalistów, pracujących w archiwach i bibliotekach — zorganizować komisje porad naukowych. Zwracanie się do nich byłoby może dla wielu ludzi sympatyczniejsze, niż zwracanie się do nieznanych osobiście poszczególnych profesorów. Trzeba przyznać, że porady może udzielić młodszy uczony, który się zajmował niedawno pokrewnymi zagadnieniami, a nawet może to uczyni prędzej i dokładniej, niż profesor, który z braku czasu, będzie skłonny załatwiać pytania odręcznie, z pamięci. W każdym razie pomoc profesorów w sprawach trudniejszych byłaby konieczna.

Sprawa funduszków.

Tutaj nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że członkowie Towarzystwa nie ponoszą właściwie na jego rzecz ofiary, bo wzajemian za wkładkę członkowską, otrzymują obecnie wydawnictwa Zarządu Głównego, zawierające corocznie około 60 arkuszy, czyli 960 stron druku, zatem wzajemne świadczenie Towarzystwa przewyższa świadczenia członków i jest przy dotychczasowych kosztach druku możliwe tylko dzięki zasiłkowi Ministerstwa W. R. i O. P.

Wprawdzie w programie Ministerstwa leży popieranie działalności takich towarzystw naukowych, jak P. T. H., ale byłoby daleko zgodniej z ideą towarzystwa wogóle, gdybyśmy cele, dla których zwiążaliśmy się w P. T. H., osiągnęli własnymi środkami

materjalnemi. Usilnem naszym dążeniem powinno być prowadzenie działalności własnymi siłami, a nie liczenie na zasiłki ze Skarbu państwa, które ma tyle innych, pilniejszych nie-raz i ważniejszych potrzeb do zaspokojenia. Musimy zwrócić na to tem większą uwagę, że państwo może się znaleźć w położeniu, które go zmusi do skreślenia z budżetu wszelkich zasiłków na towarzystwa naukowe.

Najpewniejszą drogą do wejścia na tory samowystarczalności jest zdobywanie nowych członków. Gdyby nam się udało wydalnie powiększyć liczbę członków, tobyśmy może nawet mogli pomyśleć o znizeniu wkładki członkowskiej bez równoczesnego zmniejszania objętości „Kwartalnika“ i jego dodatków; byłoby to niewątpliwie najpiękniejszym naszym sukcesem.

Towarzystwo nasze niema obecnie właściwie żadnego majątku prócz stosunkowo niewielkich zapasów nierozsprzedanych dotąd egzemplarzy swoich wydawnictw. Jest rzeczą jasną, że w dotychczasowych warunkach T-wo nie mogło myśleć o tworzeniu funduszu żelaznego, z którego by tylko odsetki przelewało co roku do budżetu. Roczne wkładki członków i zasiłki rządowe nie są odpowiedniem źródłem takiego funduszu, mogą je stanowić tylko zapisy i darowizny dobrodziejów, których dotąd T-wo nie znalazło. Miejmy jednak nadzieję, że ich przecież znajdzie; a w każdym razie znaleźć powinno członków wspierających (dożywotnich), choćby z pomiędzy swoich dotychczasowych członków, którym nie będzie zbyt trudno zapłacić 400 zł., aby otrzymywać publikacje Towarzystwa stale do końca życia. Oszczędziłoby to im i Towarzystwu kosztów połączonych z wpłatą rocznych wkładek, a umożliwiło Towarzystwu utworzenie funduszu żelaznego. Najważniejszym celem takiego funduszu powinnyby być nabycie własnej realności we Lwowie na wygodną stałą siedzibę Towarzystwa.

Działalność wydawnicza.

Zadaniem naczelnem P. T. H. jest zrzeszenie ogółu historyków polskich i miłośników historii, celem rozwoju nauk historycznych w Polsce. Głównym środkiem do tego celu i zarazem głównem przedsięwzięciem Towarzystwa naszego jest wydawnictwo „Kwartalnika Historycznego“, który obecnym zeszytem rozpoczyna 47 rok swojej służby, jako głównego organu polskiego dziejopisarstwa. Od r. 1929 uzupełniają go „Wiado-

mości Historyczne“, zawierające artykuły przeglądowe, zapiski informacyjne, przegląd czasopism i kronikę naukową. Wyodrębniła się także w r. 1929 bieżąca „Biblijografia historii polskiej“, otrzymawszy osobną paginację.

Program „Kwartalnika“ kształtował się w ścisłym związku z rozwojem nauki historycznej i naszego Towarzystwa. „Kwartalnik“, starając się być źródłem informacji o ruchu naukowym w dziedzinie historii, kładł zawsze nacisk na sprawozdania i recenzje i pod tym względem ma ustaloną opinię wśród naukowych czasopism, nietylko polskich. Jakkolwiek nigdy prawie nie udawało mu się dawać sprawozdań z wszystkich ważniejszych publikacji polskich, to jednak okazuje on na tem polu coraz większą żywotność i z tego możemy być zadowoleni.

W programie „Kwartalnika“ leży dawanie rozpraw małych rozmiarami, ale doniosłych treścią. Uwidacznia się przytem staranie o uwzględnianie ważniejszych rocznic z dziejów Polski, jednak w tym względzie „Kwartalnik“, jako pismo naukowe, musi wzorem czasopism historycznych zagranicznych zachować umiar, bo rocznice historyczne są sprawą obchodzącą cały naród, a nie tylko historyków; artykuły, poświęcone rocznicom, powinny się ukazywać przede wszystkim w czasopismach, przeznaczonych dla szerokiej publiczności. „Kwartalnik“ może tylko wyjątkowo wydawać zeszyty poświęcone wyłącznie, albo nawet tylko przeważnie pewnym rocznicom, ponieważ obowiązkiem redakcji jest dawać w każdym numerze coś ciekawego i pożytecznego dla wszystkich czytelników, którzy, jak wiadomo, różnią się bardzo znacznie swojemi zainteresowaniami naukowymi.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na potrzebę artykułów o charakterze syntetycznym i to nietylko z dziejów polskich, ale i powszechnych, zawierających zarysy poszczególnych, donioślejszych zagadnień i zdarzeń dziejowych, przedstawiających postęp badań w pewnych dziedzinach i wskazujących na perspektywy, które ten postęp przed nauką otwiera. Historjografia obca, przede wszystkim francuska i angielska, przechodzi obecnie okres zbiorowych prac syntetycznych, ruch ten dotyka także w pewnej mierze i naszą historjografię. Doniosłe te objawy nie powinny przechodzić nie poruszane przez nas w „Kwartalniku“, nie pozostawiając śladów w umysłowości ogółu historyków polskich. Specjaliści, zgłębiający ściśle okre-

ślone zagadnienia w ciasnych ramach chronologicznych, nie odczuwają potrzeby takich artykułów syntetycznych, bo nie zwracają zwykle uwagi na odleglejsze źródła tych zagadnień i na ich związki i zależności od innych czynników dziejowych. Artykuły takie będą pożyteczne dla tych, którzy swojemi badaniami obejmują szersze widnokreśli, zwłaszcza dla tych z pośród nich, którzy mają skłonność do zastanawiania się nad sensem dziejowego rozwoju, a wreszcie dla nauczycieli historii, którzyby chcieli dać swoim uczniom najlepsze zrozumienie historii, a przynajmniej najważniejszych jej epok. Należy sobie życzyć, aby co roku ukazywało się w „Kwartalniku“ kilka artykułów tego rodzaju. Podniosłoby to wydatnie poczytność „Kwartalnika“ i dałoby mu możność bezpośredniego szerzenia kultury historycznej wśród polskiego społeczeństwa, a naszemu dziejopisarstwu otwierałoby szersze widnokreśli i zbliżało je do poziomu historjografji zachodnio-europejskiej.

Starsze i liczniejsze Oddziały T-wa starają się rozwijać własną działalność wydawniczą. Jest to objaw bardzo dodatni i naturalny, bo każde większe miasto i każda ziemia ma swoją przeszłość i swoje wobec tej przeszłości obowiązki. Należy tylko pamiętać, aby nowe przedsięwzięcia wydawnicze podejmowały Oddziały po dojrzałem przemyśleniu i należytem przygotowaniu, aby prowadziły je systematycznie według przyjętego planu oraz, aby ten plan z jednej strony stał na poziomie, któryby nie budził wątpliwości pod względem naukowym, a z drugiej strony, aby nie wkraczał w zakres wydawniczy innych Oddziałów i samego Zarządu Głównego. Z tych względów nowe przedsięwzięcia wydawnicze w łonie T-wa powinny być przygotowywane w porozumieniu z Zarządem Głównym i podejmowane za jego zgodą.

Wydawnictwa historyczne mogą mieć, jak wiadomo, postać czasopism, wydawnictw źródeł historycznych i seryjnych wydawnictw większych rozpraw i dzieł. Zdaje mi się, że w obecnej chwili posiadamy dosyć czasopism historycznych, gdy na polu wydawnictw źródłowych stwierdzamy zastój a przynajmniej zwolnienie tempa w porównaniu z czasami przedwojennemi, jak to starałem się wykazać w mojej rozprawie „Bilans wydawniczy historii polskiej za ostatnie 30 lat 1900—1930“. (Odbitka z Pamiętnika V Zjazdu Historyków Polskich, t. II). Toteż uważam za bardziej godne wysiłków Oddziałów T-wa, aby po-

dejmowały one wydawnictwa źródeł do historii miast, które są ich siedzibami lub terytorjów historycznych, na obszarze których leżą te miasta, aniżeli organizowały nowe czasopisma historyczne. Nadto podnieść należy, że utrzymanie poziomu naukowego jest trudniejsze w czasopiśmie niż w wydawnictwie źródłowym, które ponadto zachowa dłuższy czas wartość i służyć może wielu innym badaczom, w późniejszych czasach, nawet żyjącym w innych stronach. Łatwiej zresztą w danym czasie i miejscu znajdzie się jeden lub dwóch uczonych, którzy dobrze wykonają wydanie jakiegoś źródła, niż kilkunastu, którzy będą zaopatrywać czasopismo w dobre rozprawy.

Wydawanie źródeł z czasów nowożytnych i nowoczesnych zwłaszcza do historii społecznej i gospodarczej wymaga często nie tylko umiejętnego doboru, ale nawet pewnego, że się tak wyrazimy, półopracowania t. j. streszczenia albo ułożenia w wykazy przeglądowe, albo nawet w gotowe tablice statystyczne, wydawca więc daje materiał przysposobiony do użytkowania naukowego a nie wyłącznie surowy.

Wśród publikacyj źródłowych należałoby koniecznie podjąć wydanie odnoszących się do historii polskiej latopisów ruskich z dobrymi tłumaczeniami polskimi i objaśnieniami. Posiadanie takiego wydawnictwa powinno być naszą ambicją narodową. Najbardziej powołany do tego wydaje się Oddział Lwowski, w drugim rzędzie Oddział Wileński.

Przypomnieć tu trzeba, że Towarzystwo nasze podjęło kiedyś z inicjatywy śp. prof. O. Balzera wydawanie źródeł historycznych. Ostatnią naszą publikacją źródłową było wydanie „Galli Anonymi Chronicon (in usum scholarum)” przez L. Finkla i St. Kętrzyńskiego w r. 1899, które jest już dawno wyczerpane. Prócz ponownego wydania Galla, byłoby pożądane wydanie kilku tomików wybranych tekstów źródłowych do ćwiczeń seminaryjnych. Zagranicą takie wydawnictwa są polem działania przedsiębiorstw księgarskich, ale u nas trudno na to liczyć. Najlepszem tego rodzaju polskiem wydawnictwem jest prof. St. Kutrzeby „Wybór źródeł do historii ustroju Polski” zeszyt I—II, Kraków 1928—30. Byłoby dobrze, gdyby Towarzystwo nasze podjęło także to zadanie.

W zakresie wydawnictw seryjnych, na pierwszym miejscu postawić należy opracowania z historii lokalnej i regionalnej, o których mówiłem wyżej ze względu na potrzeby nauczania

w szkole średniej. Następnie uważam za najbardziej wskazane rozpoczęcie wydawnictwa tłumaczeń najwybitniejszych dzieł nowszej historjografji obcej, przy szczególnem uwzględnieniu takich dzieł, które mają znaczenie dla rozwoju metody historycznej. Uprzystępnienie klasycznych dzieł nowszej historjografji światowej naszym historykom byłoby wielką zasługą, ponieważ dzisiaj znajomość języków obcych jest u nas mniejsza niż przed wielką wojną.

*

*

*

Oto szereg zamierzeń, których urzeczywistnienie byłoby pożyteczne dla rozwoju kultury historycznej w Polsce. Gdyby nam się je udało przeprowadzić, tobyśmy dobrze spełnili swój obowiązek wobec dzieła, stworzonego przed pół wiekiem prawie przez Xawerego Liskego, L. Finkla i O. Balzera oraz ich uczniów, kolegów i przyjaciół dla dobra nauki i dla dobra Polski. Nie wolno mi wątpić, że obecne pokolenie historyków polskich jest godnym spadkobiercą swoich wielkich i ofiarnych poprzedników.

Fr. Bujak.

Zagadnienia Olbrachtowej wyprawy z r. 1497 ¹⁾

Jest to rzeczą bardzo dla naszej historjografji pożądaną, że znajdują się specjaliści, którzy opanowali sferę mniej dostępnych języków, jak węgierski, szwedzki, rumuński i którzy zgromadzili koło siebie zasób źródeł, tudzież opracowań, mało w naszych bibliotekach, a nawet i w handlu, dostępnych. Takim specjalistą do literatury rumuńskiej i do spraw wołoskich jest u nas dr. Olgierd Górka. Mało tego, że źródła tamtejsze opanował, potrafił jeszcze przez swoje poszukiwania archiwalne zasób ich wydatnie rozszerzyć, jakkolwiek naczelny badacz dziejów rumuńskich Mikołaj Iorga już przed nim ogromną ilość archiwów europejskich dla swoich celów przewertował. Niektóre z tych odkryć archiwalnych dra Górki, w sprawie wyprawy Olbrachta, wzbudzają nawet specjalne zainteresowanie, n. p. relacja nieznanego dotychczas diarjusza sejmu węgierskiego z listopada i grudnia r. 1497, znaleziona w Archiwum gł. monachijskiem.

Zdarza się jednak, że badacz taki za daleko posunie się w uwzględnieniu obcych punktów widzenia, albo że radość z odkrycia nowego źródła pobudzi go do jego przecenienia, ba nawet i do komentowania innych źródeł z pewnego już uprzedzonego stanowiska. Łatwo naówczas przekroczyć ramy przedmiotu i posunąć się do ogólnych sądów, które przez specjalną monografię nie są jeszcze przygotowane. I w tym wypadku, według mego przekonania synteza jeszcze należycie nie dojrzała, jakkolwiek autor poruszył bardzo wiele nowych i doniosłych momentów. Naturalnie, że i mój referat nie doprowadzi także do ogólnego osądzenia, gdyż zadanie jego nie jest syntetyczne, tylko krytyczne: zaznaczyć, co z nowych poglądów da

¹⁾ Z powodu pracy O. Górki, Białogród i Kilja a wyprawa r. 1497. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Naukowego Warsz. XXV, 1932. Wyd. II.

się utrzymać, a co jest wątpliwem, albo nawet nietrafnem. Może się jednak przez dyskusję naukową synteza przynajmniej przybliżyć.

Rozprawka dra Górki napisana jest z wielkim rozmachem, ale już w samym ujęciu przedmiotu przekracza nakreśloną w tytule granicę. „Białogród i Kilja a wyprawa r. 1497“ brzmi tytuł — tymczasem osądzona jest cała wyprawa z r. 1497, potem Olbracht wogóle, a nareszcie także Władysław i Zygmunt, choć krótko, ale stanowczo.

Przechodzę do szczegółów, aby zapatrywanie moje o przedwczesności syntezy, a nawet pewnej w niej jednostronności bliżej umotywić.

Autor na podstawie swego rozszerzonego zasobu źródeł precyzuje po raz pierwszy datę zajęcia Białogrodu przez Turków na dzień 5 sierpnia 1484 r. Data zajęcia Kilji, 14 lipiec 1484, zostaje nienaruszoną — jednak autor stara się obniżyć znacznie Kilję dla nas, tak pod względem handlowym, jak i pod względem politycznym. Czy takie wyrażenia aktów Stefana z r. 1456 i 1460, jak: „a Lwowianie, co zechcą pójść po rybę do Braiłowa lub do Kilji, płacą na powrotnem mycie“... tyle a tyle, albo „a do Ugor i do Basarab i do Kilji i do Turków wolno im wywozić sukno“ — są „raczej wyrazem dezyderatów i projektowanych norm (celnych), niż faktycznego stanu rzeczy“ — niech czytelnicy sami osądzą. Ryby morskie marynowane były wówczas wszakże jednym z głównych przedmiotów handlu lwowskiego, a do nich daleko bliższa prowadziła droga na Kilję, niż na Białogród. Pod czyjem panowaniem Kilja chwilowo była, jest to rzecz obojętna, bo chodzi tu o powrotne myto. Jeśli zaś w dawnych aktach lwowskich nie znaleziono dotychczas bliższych śladów, to trzeba wziąć pod uwagę, że właśnie z połowy XV wieku aż po rok 1460, zaginęły tamtejsze księgi miejskie, tak radziecka, jak ławnicza, jak nawet rachunkowa. Pod względem zaś politycznym, sam Białogród zajęty, zawisnąłby w powietrzu, gdy do wykurzenia Tatarów z południowej Besarabji potrzebnem było opanowanie całego wybrzeża od Kilji do Białogrodu. Łączenie Kilji z Białogrodem nie jest tedy „frazologią antyturecką z końca XV wieku“, ale realnem hasłem.

Że plan wyprawy czarnomorskiej był politycznie znakomity, że program to był nadzwyczajnej doniosłości, przyznaje

autor. „Miała ona wzmocnić stanowisko światowe Polski, odciąć Turcję od Tatarów, odzyskać Białogród etc“. Tak jest, wzmocnić stanowisko światowe Polski i Litwy przez rozbicie koalicji Moskwy, Tatarów i Turków, odsunąć Tatarów przynajmniej z najbliższego sąsiedztwa, utwierdzić się wobec Turcji. Wyobraźmy sobie dalsze dzieje Polski przy ograniczeniu tej wiecznie sączącej rany, jaką były ustawiczne najazdy tatarskie ze wszystkich możliwych stron. Więcej jeszcze: a wszakże nic tak nie utwierdzało unji, jak wspólne przedsięwzięcia wojenne, a takim miała być czarnomorska wyprawa Polski i Litwy. Nareszcie plan przeniesienia Krzyżaków nad Czarne morze. Musi być coś na tem, skoro współczesny kronikarz zakonny z tak szaloną nienawiścią pisze o tym djabelskim planie — jakkolwiek stan źródeł nie pozwala jeszcze na wyjaśnienie należyte sprawy.

Czy siły polskie mogły wystarczyć na tak wielkie przedsięwzięcie? Poświęciłem całe dwa rozdziały w mojej książce „Polska i Litwa“... na wykazanie, że siły ówczesne Polski były słabe, tak pod względem wojskowym jak i pod względem finansowym. Ale przedsięwzięcie pierwotnie obmyślane było na spółdziałanie Polski i Węgier, które okazało się jeszcze za Olbrachtowego stryja skutecznem. Tymczasem najstarszy brat Olbrachta Władysław, z którym autor tak sympatyzuje, zwichnął w samym zarodku cały pomysł, gdy zrywając solidarność Jagiellońską, wystąpił, wbrew woli ojca, jako kandydat do tronu węgierskiego przeciw Olbrachtowi, którego stary król za jedyne sposobnego uważał do wyprowadzenia sił węgierskich przeciw Turkom. Oddał się na ślepo w ręce Zapolyi, wielkie mu korzyści zapewniając i wyłudził grube sumy od Beatryczy Maciejowej, oszukawszy ją zawartym formalnie, a niedopełnionym później ślubem — jak o tem dość pisze Berzeviczy. A jak doszedł do tronu, tak też i siedział na nim Władysław. Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, król polski Olbracht był niewątpliwie głową rodu jagiellońskiego: błagali go o ratunek i Aleksander i Władysław.

Utrzymała się w nauce naszej teza L. Finkla, że głównem zadaniem zjazdu w Lewoczy było utwierdzenie rządów Władysława na Węgrzech. Jakoż sprowadzony z archiwum budapeszteńskiego akt lewocki obu monarchów z d. 5 maja 1494 okazuje się tak silną asekuracją, że dziwić się nie można jego skuteczności: zapewniał nawet osobistą interwencję zbrojną

królów w razie rozruchów wewnętrznych. O układach w sprawie tureckiej niema ani aktu, ani dokładnej relacji, ale rekonstrukcja dra Górki, że Węgrzy zgodzili się na atakowanie Kilji i Białogrodu, ale zastrzegli niezaczepianie Stefana, wydaje się trafną. Tak więc Korona węgierska stanęła tu dość na ubo-
czu; nawet rozejmu swego z Turcją nie skonformował Władysław do Olbrachtowego, bo zawarł go z terminem o rok dłuższym.

Pozostawały więc prócz polskich, tylko siły litewskie i ewentualnie pomoc Stefana, a także i Tatarów zawołzańskich. Skutek okazał, że rachuba zawiodła, ewidencja też ówczesnych sił tureckich, jaką dzisiaj mamy, przemawia przeciw. Ale historyk nie może rzeczy osądzać *ex post*, tylko według wyobrażeń współczesnych. I Długosz uważał zmierzenie się z Turkami za możliwe, a nawet pożądane, i Kallimach obniżał — co prawda tendencyjnie — ich potęgę, i niedawne walne przyczynienie się posiłków polskich do zwycięstwa Stefana nad Turkami pod Katlabug (1485), zachęcało do nowej próby. Moment wydawał się królowi dobrze dobrany. Mając doskonałą świadomość ligi antyjagiellońskiej pod przewodnictwem Moskwy, pisał na początku roku 1497 do Macieja Służewskiego, wojewody łączyc-
kiego, że Moskwa ma przeciwko nam z cesarzem tureckim i zapewne z Tatarami wspólne porozumienie (*mutuam intellectionem*), które teraz łatwiej dałoby się odrobić przy sposobności (*sub quadam oportunitate*) nacisku na Moskwę Szwedów i Nogajców. (Arch. frauenburskie). „Przygotowania wojskowe, oraz mobilizacja pospolitego ruszenia, zostaje przeprowadzona na nienapotykaną w dziejach Polski skalę“ — powiada autor. Tylko, że je potem jak może obniża. Akcja mogła być rozpoczęta dopiero po upływie rozejmu t. j. po 6 kwietnia 1497. Jakoż nie była opóźnioną: pospolite ruszenie wielkopolskie zwołano, według wspomnianego listu, na 21 maja już pod Gliniany, a małopolskie zapewne jeszcze na wcześniejszy termin. Król sam wyruszył na wojnę z Sandomierza już 24 kwietnia. Most na Dniestrze pod Haliczem nie był wcale „mostem krzyżackim“ (str. 12), tylko budował go rycerz Serville z naszych Prus, które wogóle przyczyniły się znacznym poborem i potężnymi działami. — Ale pospolite ruszenie? — Tak, było ono, co prawda, nad wyraz nieudolne — nie gorsze jednak jak w 13-letniej wojnie, albo w wyprawie wrocławskiej z r. 1474,

o której Długosz powiedział, że „król przez 6 tygodni czekał na przybycie swoich ludzi, którzy ciężko i jak kto chciał opieszale postępowali“. Tu wina nie leżała w dowództwie, tylko w samym stanie instytucji. Raczej więc postawićby trzeba pytanie: dlaczego tak wytrawny wojownik jak Olbracht, nie poszedł za przykładem ojca, który w r. 1485 tylko zaciężne wojska i bitne ruszenie ziem ruskich poprowadził do mołdawskiej granicy, inne zaś pogotowia zostawił w odwodzie? — Chyba, że chodziło o rozwinięcie powszechnego podźwigu, od którego się nikt usunąć nie powinien, bo wyprawa była popularna i miała ogólne poparcie w narodzie. Za niestawienictwo były też tak liczne konfiskaty dóbr, jak nigdy.

Są wskazówki, że pierwotny porządek wojenny zmierzał wojskiem polskim na Kilję, a z litewskim na Białogród; wranie pojawienia się większych sił tureckich z tej strony ujścia Dunaju, miały się zapewne złączyć oba wojska. Stefan oświadczył już w Przemyślu (t. j. w pierwszej połowie maja r. 1497), że przyłączyć się może dopiero nad dolnym brzegiem Dunaju, t. j. pod Kilją, a przedtem tylko prowiantem pomoże — i król zastosował się do tego programu. Przyczyniło się do tej decyzji królewskiej poselstwo Fryderyka, który przez usta kanclerza, Krzesława z Kurozwęk, ze względu na rozmaite plotki, usilnie radził: przeprowadzić całą wyprawę w zgodzie z wojewodą¹⁾. Nie poszedł tedy Olbracht drogą ojca na Halicz i Pokucie, tylko szedł nad Strypą do przeprawy Dniestrowej pod Uściczkiem, a potem na Kocmań, Szypienicę, Czerniowce, Nowosielicę, Tarasowce aż do nieznanej bliżej miejscowości Hardir — a zatem lewym, czyli północnym brzegiem Prutu, t. j. nie po mołdawskiej, tylko po besarabskiej stronie. Już nad Dniestrem, t. j. w połowie sierpnia, proponowało poselstwo Stefana zakończenie sprawy przez układy, co odrzucono; wkrótce po 1 września (może pod Czerniowcami), nastąpił przełom i zerwanie. Logofat, t. j. kanclerz mołdawski, Tautul, wraz z drugim posłem oświadczyli, że Stefan czuje się poddanym Turcji i jako

¹⁾ Tyle jest tylko prawdy w scenie między królem a kanclerzem u Wapowskiego — reszta ma charakter anegdotyczny. Król ani się nie rozniewał na Krzesława, ani go od siebie nie odpędził — owszem wyświadczył mu dwie znaczne łaski. (Matr. R. P. Summ. II, nr. 711—713. Przemysł 9 maja 1497).

taki będzie nieprzyjacielem — król zaś obu posłów uwięzić kazał i odesłał na Wysoki Zamek do Lwowa.

Tutaj należy sprawę bliżej rozjaśnić. Zapewne skutkiem relacji swego przemyskiego poselstwa, o niewiele rokującem pospolitem ruszeniu, wysłał Stefan zaraz swego kanclerza do Stambułu, który mógł się tam przekonać o znacznych przygotowaniach tureckich. Niema najmniejszego powodu kwestjonować relacji poważnego kupca lwowskiego Marcina Wasserbroda, wracającego z Mołdawji, że kanclerz Stefana bawił przez 4 tygodnie u cesarza tureckiego. Relacja ta zapisana jest w Haliczu pod dniem 2 sierpnia w dzienniku krzyżackim Naker. Jak wiadomo bowiem w. mistrz Jan Tiefen powołany był i wyruszył na wyprawę. Liborius Naker nie cierpiał Polaków, pokój toruński nazywał *verdamter, unbestettigter Frieden*, wszędzie wietrzył ubliżanie w. mistrzowi, jakkolwiek z przytoczonych przezeń listów królewskich zupełnie to nie wynika — ale dziennik swój spisywał współcześnie z dnia na dzień. Tembardziej wywód dr. Górki, że Tautul był w Stambule w r. 1496, nie zaś w r. 1497, nieda się utrzymać. W aktach, wydanych przez J. Bogdana, na które powołuje się autor, tylko do 20 marca 1497 pobyt Tautula w Mołdawji da się wykazać, miał więc dość czasu przed sobą na poselstwo do Stambułu; list zaś, który Jabłonowski umieścił w Źródłach dziejowych X, str. 69—70 pod rokiem 1496, ze znakiem zapytania, odnosi się do pocz. roku 1499, jak to z kontekstu aktów wynika. Wszakże poprzedzający go rzeczowo numer ma wyraźną datę 10 września indykcji II, t. j. 1498. Pobyt więc w Stambule Tautula w r. 1496 nie jest udowodniony, pobyt zaś w r. 1497, ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo.

Wspomniany powyżej Naker, donosi z Halicza, że już 23 lipca przysłała wieść o napadzie „5000 Turków“ na terytorjum polskie, a jakkolwiek temu nie uwierzono, to wieść powtórzyła się w pierwszych dniach sierpnia i pokazali się nawet pogrzełcy z Kołomyji. Dnia 31 lipca złapano szpiega wołoskiego pod Haliczem, a jeszcze przed owem poselstwem wypowiedniem Stefana, ok. 27 sierpnia, zagony mołdawskie zaczęły wojsko polskie pod Szypienicą, poczem schwytanych jeńców posłano do Stambułu.

Wobec tego upadają ubliżające polskiej kancelarji królewskiej zarzuty dr. Górki, że nota Olbrachta do Władysława jest

„pełna celowych fałszów“, jak „zmyślony zupełnie napad na Pokucie w r. 1497“, jak „celowe pomieszanie roli Tautuła w r. 1496 z r. 1497“, jak wreszcie „przemilczenie faktu wojny“, gdy nota wyraźnie powiada: *ea arma, que pro magna parte in auxilium voiewode sumpseramus, in eundem convertere coacti sumus*. Że nie są wspomniane bliższe szczegóły, jak aresztowanie posłów Stefana, oblężenie Suczawy i t. d., to jeszcze wiarygodności pisma nie podkopuje. I nie jest to bynajmniej jakby „agitacyjna nota cyrkularna“, tylko rzeczywiście instrukcja dla wysłanych ze Lwowa na pocz. grudnia r. 1497 posłów do Węgier: Andrzeja Boryszowskiego i Rafała Leszczyńskiego, jak mi to z odpowiedzi Władysława (dotychczas niedrukowanej) wiadomo. Kopja aktu Olbrachtowego posłana została tylko Fryderykowi, który znowu odpisu udzielił Watzelrodemu (sami interesowani ludzie!) — skąd przez jakiegoś przyjaciela Krzyżaków, którzy zawsze jeszcze siedzieli naówczas w biskupstwie warmińskim, dostała się do Archiwum królewieckiego, jak wiele aktów państwowych polskich. Zresztą to samo, co wobec Władysława, to już w listopadzie r. 1497 pokrótce opowiedział Olbracht w liście do Fryderyka, wobec którego nie krępowały go żadne względy dyplomatyczne¹⁾.

Król pod Hadirem znalazł się w fatalnem położeniu. Wracać z niczem po tak olbrzymim zachodzie, było rzeczywiście kompromitacją — *perfidia* wojewody wymagała koniecznie jakiegoś skarcenia. *Campiductor regius supremus*, Jan Tyrnka z Raciborzan, radził, jak autor słusznie podnosi, zająć sprawowany przez perkulabów mołdawskich Chocim. Ten Chocim był. przecież przedpołem Kamieńca, dobre jego obsadzenie utrudniałoby znacznie najazdy wołoskie i tatarskie; wszakże o niego rozbiła się później niejednokrotnie nawet potęga turecka. Dlaczego przeważało zdanie przeciwne, aby iść na Suczawę, niewiadomo. Czy uważano, że Chocim to za mało, że należy zgnieść wiarołomnego hołdownika, który sobie na ciągłe najazdy pozwalał, tak przy końcu rządów Kazimierza, jako też i przeciw Aleksandrowi?

Bo, że Olbracht uważał Stefana za hołdownika Polski, nie ulega wątpliwości. Nie jest ze źródeł jasnem, czy Olbracht żądał

¹⁾ *Autographensammlung* w król. Bibliotece berlińskiej, por. przyp. 2 na str. 25.

od Stefana ponowienia hołdu wobec siebie; w każdym razie przypominał mu hołd kołomyjski, którym poddał się królowi, jego następcom i św. Koronie Polski. Sądzę, że do tego był Olbracht, jako król polski, obowiązany, aby nie uronić niczego z praw nabytych. Wobec tego wyrażenie Wapowskiego, że uwięzienie posłów Stefana sprzeciwiało się prawu narodów, nie jest trafnem. Nie był to bowiem postępek prawa międzynarodowego, tylko postępek prawa lennego: mianowicie represja wobec felonji, zwłaszcza, że sam Tautul podejrzany był o udział w najazdach na Pokucie. Nie można tedy odmówić postępowaniu Olbrachta konsekwencji.

Węgrzy rozpuszczali pogłoskę, że chodziło o osadzenie Zygmunta na hospodarstwie mołdawskiem; można jednak wierzyć królowi, gdy mówi, że nie myślał rzucić brata na pastwę takich niebezpieczeństw. Przecież nie brakło pretendentów mołdawskich, którzy gromadzącym się około Olbrachta przeciwnikom Stefana, byliby daleko miłsi niż Zygmunt. Ale na tak daleko idące komentacje źródła nie pozwalają. Olbracht sam zaprzeczał przypuszczeniu, jakoby miał zamiar zdobyć Mołdawję, jako praktyczny cel swojej akcji oznaczał przygotowanie sobie *tucius iter ad rem ceptam prosequendam*. O swoim zwróceniu się przeciw Stefanowi postanowił uwiadomić Władysława, gdy tymczasem nadeszła wieść, że posłowie węgierscy nadchodzą. Jakżeż więc można tu mówić o „zaskoczeniu brata wojną, jak pod Bardyjowem i Preszowem?“

Koncentracja wojsk przeciw Stefanowi pod Hadirem poszła dość sprawnie, w kilku dniach, gdyż nawet Wielkopoleanie są tam już 9 września. O jakichś „bezcelowych zygzakach“ Wielkopolan także mówić nie można, bo marsz ich da się wytłumaczyć zmianą zarządzeń strategicznych, podyktowanych obrotem politycznym: jeśli 4 września stali pod Chocimem; to byli jeszcze skierowani na Besarabję, a potem zostali wezwani do koncentracji wojsk pod Hadirem. Dnia 24 września, idąc na Seret, skupiły się wszystkie wojska pod Suczawą i rozpoczęło się oblężenie, prawie cały miesiąc trwające.

Oblężenie Suczawy, mimo niedostatków dowozu, prowadzone było, według wiarogodnej relacji Wapowskiego, którą i nasz autor ceni, bardzo forsownie: blokada otaczała zamek, a zagony Stefana, który otrzymawszy pomoc od Turków i od wojewody siedmiogrodzkiego Bartłomieja Dragfy, zgromadził

ok. 40.000 wojowników, odbijano szczęśliwie. Już ciężka artylerja polska wybiła w murach groźne wyłomy — gdy w tej stanowczej chwili zjawia się poselstwo węgierskie z ostrymi wyrzutami i oświadczeniem, że król Władysław poddanego swego żadną miarą nie opuści, „choćby miał“ — jak się wyraża pewna relacja w tym czasie z Budy do Wiednia wysłana — „we własnej osobie wyruszyć“. Wobec takiego nacisku musiał Olbracht ustąpić i zgodzić się na rozejm z zapewnieniem swobodnego odwrotu. Nie powstrzymał się jednak od niesłychanie silnego protestu. „Któż kiedykolwiek z chrześcijańskich monarchów, nawet wśród najcięższej nieprzyjaźni, używał pomocy niewiernych przeciwko wiernym? Z legacji WKM-ci dowiedzieliśmy się, jak wielkie zarzewie rzucone jest między oba królestwa przez ludzi szukających swojej chwały i korzyści wśród bratniej niezgody i rozterki królestw — którym, niegodna rzecz, że WKM-ć posłuchu użyzca“. Podobnie nawet owa, zresztą przychylna Władysławowi, relacja wiedeńska pisze: *„Und ist also ein ding, dem niemand weder gleich gesehen, erfahren, noch gelesen hat; Gott hellft, dass das spil mit den Turken nucz zum mayssten sei“*.

Bądź co bądź przyzwocić było Olbrachtowi ustąpić wobec króla węgierskiego, niż wobec wojewody mołdawskiego; rozejm przynosi mu nawet „moralny sukces przez zobowiązanie się Stefana do hołdu jak za Kazimierza“, powiada autor, powołując się na kronikę Bychowca. Wolę oprzeć się na relacji Krzyżaków, którzy byli pod Suczawą, że cesarz i elektorowie mieli orzec, „czy Mołdawja do węgierskiej, czy do polskiej Korony przynależy, albo jest księstwem dla siebie“¹⁾ — chociaż i to jest zapewne tylko jedna z podawanych możliwości załatwienia sprawy²⁾.

Nadchodzi moment wielkiej katastrofy (26 paźdz. 1497). Oczywiście tłumaczenie takie, że Stefan rozżłoszczony, iż Polacy drogą przezeń wskazaną, jako bezpieczniejszą, nie poszli, sam ich napadł — jest naiwnem. Ale czyż można opędzić

¹⁾ Bunge, II, 1, Nr. 624.

²⁾ Kanclerz J. Łaski pisze w r. 1507, że zgodzono się wówczas aby Mołdawja podlegała Węgrom, póki tam dynastia Jagiellońska panuje, później zaś prawo Polski do niej będzie zupełnem, o ile tymczasem jaki inny układ nie nastąpi. *Autographensammlung* w król. Bibliotece berlińskiej, na którą zwrócił uwagę dr. K. Piotrowicz. Ob. dodatek mies. do „Czasu“ T. VI, 1857.

się myśli, że była tu za wielka ponęta rabunku, który ważną rubrykę jego dochodów stanowił? Wszakże to był, jakkolwiek wielki wojownik i polityk, jeszcze barbarzyńiec, który z lubością przypatrywał się, jak całemi masami ludzi na pal wbijano. Sam Stefan w wąwozach koźmińskich nie był — to prawdopodobne, ale czyż jego wódz Boldur i inne watahy, które aż do samej granicy nad wojskiem polskim wisały, nie działały z jego rozkazu? Olbracht Stefana czynił odpowiedzialnym, a nawet sam Władysław w odpowiedzi na wspomnianą powyżej notę, prosi usilnie brata, aby ze względów wyższej polityki, zechciał puścić w niepamięć *iniuriam ipsius voievodae*.

Ostatecznie świetny atak gwardji królewskiej, którą Olbracht pierwszy zorganizował, odpędza nieprzyjaciół. Straty też były większe w zasobach niż w wojsku. Na 30.000 wozów uratowała się podobno zaledwie czwarta część, armat stracono tylko 8, bo prócz tych, które król oddał na obronę miasta Lwowa, jeszcze najcięższe działa pojawiają się w czasie wyprawy pruskiej. Jeśli się nawet przyjmie najwyższą cyfrę Unresta: 11.000 zabitych, to żadną miarą nie można z tego robić 10—12%, bo prócz 80.000 rycerstwa, było jeszcze przynajmniej 40.000 ciurów (Wapowski), których chyba najsilniej musiał dotknąć pogrom wozów. Jakoż w heraldycznych wykazach szlachty, nie widać wielkich szczerb z tego czasu. Może więc świadomie wyraża się znane przysłowie, gdy się po raz pierwszy ukaże u Bielskiego: „za króla Olbrachta wyniszczona szlachta“.

Po wyjściu z wąwozów, uporządkowano wojsko i niebezpieczna przeprawa przez Prut pod Czerniowcami, mimo ciągłych ataków nieprzyjaciela, przeprowadzona została zupełnie pomyślnie. Nadeszły posiłki od Aleksandra pod wodzą Stanisława Kiszki, które żądały odnowienia akcji przeciw Stefanowi; król także przygnębionym nie był, owszem myślał o tem, jakby „tę przygodę przy pomocy Bożej poprawić“. Ale król był chory na febrę, która jak wiadomo, człowieka zupełnie ubezwładnia, a leczy się najłatwiej przy zmianie klimatu. Przeszedł tedy Olbracht granicę, rozpuścił wojsko (5 listop.) i odjechał powozem do Lwowa, gdzie rzeczywiście niebawem wyzdrowiał. Co do Litwinów, to sprawą koordynacji wyprawy Aleksandra z Olbrachtową, która jest bardzo trudną i cierpi na brak źródeł, tutaj zajmować się nie potrzebuje, ponieważ nią nie zajmuje się autor. O Stefanie, ze stanowiska *sacro egoismo* — ale

tylko z tego stanowiska — powiedzieć można, że prowadził swoją sprawę dogodnie.

Swojego czasu w Historji politycznej, wydanej przez Ak. Um. w Encyklopedji polskiej, powiedziałem, na podstawie opinii medyków tutejszych, że nagła śmierć Olbrachta w Toruniu r. 1501 skutkiem paraliżu w 42 roku życia, najłatwiej da się wytłumaczyć chorobą weneryczną, która wówczas szczególniejszem zaznaczyła się nasileniem i rozpowszechnieniem po dworach, miastach i wojskach europejskich. Niemam jeszcze powodu odstąpić od tego przypuszczenia, jakkolwiek prof. Kolankowski¹⁾ oponuje, powołując się na krewki, impetyczny temperament króla i na wiadomości Heleny Aleksandrowej, że śmierć jego opłakiwała narzeczona, francuzka księżniczka. Jednakże w Toruniu układy z Krzyżakami szły bardzo spokojnie, tak że nie było sposobności do gwałtownej emocji, a daleka Helena mogła łatwo pomieszać narzeczeństwo Władysława (który rzeczywiście ożenił się wkrótce z francuzką księżniczką) z Olbrachtowem. Ale skąd wie dr. Górka, że Olbracht już w r. 1497 dotknięty był tą chorobą: „w momencie wyprawy już zaawansowany luetyk“? Ma za tem przemawiać Tubero, gdy mówi o sporach terytorjalnych między królami — ależ wyrażenie jego o tej zarazie (*haec lues*), można chyba tylko brać przenośnie i odnośnie do niezgody królów, nie zaś w dzisiejszem znaczeniu patologicznem, tem bardziej, że ten sam autor nieco powyżej powiada wyraźnie, że całe prawie wojsko polskie wraz ze swoim wodzem, chorowało z powodu klimatu mołdawskiego (*coelum*).

A także i wyrażenia naszego autora, że Olbracht kierował się „niewątpliwie sugestjami najwplywowszego polityka drugiej połowy swoich rządów, człowieka zresztą ujemnego (pijaka), arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja Róży Boryszowskiego“ — wymagają kontroli. Ten Boryszowski miał swoje wady osobiste, ale był człowiekiem bardzo wykształconym i zręcznym dyplomata, dlatego też przez wszystkich Jagiellonów ówczesnych od Kazimierza aż do Zygmunta, używany był do poselstw zagranicznych. Trzebaby jednak naprzód stwierdzić napewne, czy arcybiskup był przy królu na wojnie, powtóre zaś czy wywierał większy wpływ i teraz i potem niż inni, zaufani z otoczenia króla, jak

¹⁾ Dzieje polit. Polski Jag. 1932. (Wiedza o Polsce, t. I, str. 262).

Szydłowieccy, towarzysze jego młodości, jak wytrawny wojak Jan Polak Karnkowski, jak Ambroży Pampowski i Andrzej Szamotulski, o którym w r. 1499 mówiono w Wrocławiu, że odziedziczył znaczenie Kallimacha; zresztą Fryderyka i Łukasza Watzelrode głosy, przemożne były aż do końca. Najzupełniej zaś nie można łączyć sprawy powołania księcia Rzeszy, Fryderyka saskiego, na godność w. mistrza z osobą Olbrachta i Boryszowskiego, skoro dr. Paweł Oberländer jeszcze przed wielką wojną (1914) wykazał na podstawie aktów królewieckich, że to był pomysł czysto krzyżacki, już w r. 1496 ułożony, któremu król polski, jak sam pisze, przeszkodzić nie mógł, bo mu traktat toruński żadnego wpływu nie przyznawał na wybór w. mistrza.¹⁾

Jeszcze chodzi o tę największą plamę z czasu rządów Olbrachta — nie jedyną niestety w swoim rodzaju w dziejach naszych — że dla uzyskania wolnej ręki przeciw Krzyżakom, ścięty został na żądanie Stefana w Czchowie pretendent mołdawski Heljasz. Jednakże i tu winą jest podzielona: oto stało się to na podstawie uchwały rady koronnej, na sejmie lutowym piotrkowskim r. 1501. Tak piszą Miechowita i Wapowski, a wiadomość ich znajduje potwierdzenie w jednym liście Fryderyka.

Postać Olbrachta jest nader trudna do osądzenia: z jednej strony są bardzo wielkie zalety, z drugiej bardzo wielkie wady. I tak w całym działaniu jego fluktuacja wielkich czynów i wielkich klęsk. Naprzód pełna chwały obrona Rusi, potem lekkomyślna druga wojna węgierska. Dalej: naprzód uzyskanie przedpola dla Krakowa przez nabycie oddzielającego go od Oświęcima księstwa zatorskiego, oddzielenie Mazowsza od Krzyżaków przez zajęcie Płocka wraz z Wizną i konstytucja z r. 1496, bądź co bądź jakieś unormowanie na wielką skalę — potem nieszczęśliwa wyprawa wołoska i straszny rok rewanżu nieprzyjacielskiego 1498, oraz desperacka rozpusta, z której aby się raz otrząsł (*excutiat se*) upomina kardynał Fryderyk. Jakoż otrząsł się jeszcze Olbracht i swoją energią i stanowczością przymusił w. mistrza ks. Fryderyka do decyzji hołdu, którego odebranie tylko śmierć przerwała. Wreszcie utwierdzenie unji i plany niesienia wydatnej pomocy Litwie przeciw Moskwie, na co wska-

¹⁾ Codex epistolaris saeculi XV, t. III, nr. 429.

zują liczne wysyłki zaciężnych do Aleksandra i zaprzysiężenie przymierza z Szach-Achmatem właśnie w Krakowie. Nie bez przyczyny tedy mówi kronikarz: „*cum ad maximas iam res aspiraret, iniquo fato sublatu est*“. Ba nawet ten, który miał być „*in edificando negligens*“, zostawił po sobie najsilniejsze utwierdzenie murów krakowskich i monument tego znaczenia co barbakan, a także zaznaczył się wielką troskliwością o budowę mostów. Wiele złego zostało po Olbrachcie do naprawienia — ale także i wiele dobrego o trwałej wartości.

Tak nawet sąd o nim jest dwoisty, i to u jednego i tego samego pisarza, który go mógł zbliżka obserwować, u Miechowity. Ale dlaczego tym trzem słowom *regnicolis ultimam invisus*, które cenzor drugiego wydania trafnie odnosi do poszkodowanych w klęsce bukowińskiej ziemian, oddaje autor pierwszeństwo nad szczegółowym i konkretnym, a wcale nie „szablonowym“ opisem, który kulminuje w słowach, że „śmierć jego Polakom żałobę, obcym radość przyniosła“, i że „takiej miary (*tantus* — kilkakrotnie) król mógłby wszystkim przodkom dzielnością dorównać, gdyby mu była posłużyła fortuna“. Jakoż zadziwiającą jest rzeczą, że ten król, mimo swoich wielkich nieszczęść, tak był naogół lubianym, jak mało który. Wszystkie sejmy szły mu na rękę, ostatni nawet uchwalił, że „ruszenie wojenne woli królewskiej oddane jest... nie czekając walnego sejmku“; na Rusi cieszył się szczególniejszym „respektem“, w Prusiech nazywany był „pruskim królem“, w krakowskich księgach miejskich poświęcono mu wyjątkowo gorący nekrolog, po śmierci „błogosławiono powszechnie pamięć tego króla“¹⁾. Jeżeli się tedy daje charakterystykę Olbrachta na podstawie tylko drugiej wyprawy węgierskiej i wojny mołdawsko-tureckiej, odpowiednio komentowanej, z dodaniem tylko kilku rysów dorywczych i nieoświetlonych należycie, a bez opanowania wszystkich źródeł, odnoszących się do jego życia i jego panowania, to taki sąd musi być uznany co najmniej za przedwczesny.

Wojna Olbrachta z r. 1497 nie pierwsza to i nie ostatnia i nie najgorsza nasza wyprawa wołoska. Opędzać się najazdom wołoskim nie było zbyt trudno, ale atak kończył się zawsze fatalnie — od Kazimierza W. aż do Jana III. I zawsze to samo:

¹⁾ Acta Alexandri, Krak. 1927, str. 321, nr. 193.

zachęcenie i zawód ze strony Wołocha, ogromne przestrzenie stepowe, podcinane drzewa, palone trawy, choroby i panika wśród wojska. Samo rzucenie okiem na mapę Besarabji i strategiczne warunki tego kraju wprost przeraża, zwłaszcza wobec dawnych stosunków komunikacyjnych i etapowych. A i o tem trzeba dobrze pamiętać, że sprawa komplikowała się zawsze z Turcją i z Tatarami. Tyle pomocników przy Turcji, a tymczasem interesowane państwa chrześcijańskie nigdy nie skupione do wspólnej akcji, tak że Turek mógł osobno bić Olbrachta, osobno Maksymiliana, osobno Wenetów, a osobno Węgrów, których polityka Zapolji doprowadziła do Mohacsa. U nas dopiero po klęsce Olbrachta doszła do przełomu zasada, że właściwie obecnie Turków zaczepiać jest niepodobieństwem. Po raz pierwszy przesłał astrolog dr. Mikołaj z Kwidzyna na ręce biskupa Piotra z Bnina — a więc jeszcze zwolennika wojny tureckiej — w r. 1492 prorocstwo, że *Turcarum imperium*, wzmożone tyloma sukcesami, dopiero po roku 1643 podupadać zacznie, a tymczasem żadne państwo pokonać go nie potrafi. „*Melius est ergo cum illis conditiones pacis et amicitie aut his similia conficere et tueri patrias oras, quam armaturam parvam multitudini collectae ad interitum obicere*“¹⁾. I tej polityki trzymali się potem obaj Zygmuntowie. Była to bolesna lekcja turecko-mołdawskiej wyprawy z r. 1497.

Fryderyk Papée.

¹⁾ Cod. epist. saec. XV, t. III, str. 587, nr. 80.

Misja polityczna Morskiego w r. 1812

I. Cel i materiały.

Praca niniejsza ma za zadanie stosunkowo mało znanej postaci Tadeusza hr. Morskiego wyznaczyć odpowiednie miejsce w łańcuchu działań przedewszystkiem politycznych, kampanji 1812 r., ażeby na tej podstawie ubocznie rzucić pewne światło na położenie sprawy polskiej w 1812 r., a nadewszystko na dość zagadkowy stosunek do niej Napoleona.

Rola Morskiego w 1812 r. oprócz dwu broszur Pradta i Morskiego, utrzymanych w tonie stronnicej i obraźliwej polemiki, ostatnio doczekała się dłuższej wzmianki w dziele p. t. „Rezydenci napoleońscy w Warszawie“ (Kraków 1915) prof. Handelsmana, zasłużonego wydawcy „Instrukcyj i depesz rezydentów francuskich w Warszawie“ (Kraków 1914), zawierających również cenne źródła do ogólnikowego bodaj zapoznania się z istotą misji Morskiego¹⁾.

¹⁾ Pradt, *Histoire de l'ambassade dans le grand duché de Varsovie en 1812*, Paris 1815. Na str. 148 odsądza Morskiego od czci i rozumu. Nazywa go awanturnikiem o pospolitem wejrzeniu; błaznem, pozbawionym wszelkich kwalifikacyj do odegrania roli, z którą się sam narzucił. Nie pozostał mu dłużnym w odpowiedzi Morski, który w „Lettre de M. le cte Morski à M. l'abbé de Pradt, ex-archevêque de Malines, ci-devant chevalier de l'ordre de la Réunion de Hollande et ambassadeur de France à la cour de Varsovie“ (Warsz. 1815; autograf w Bibl. Polskiej w Paryżu) zarzucił arcybiskupowi niegodne duchownego obyczaje, co jednak nie ma głębszych podstaw wedle biografa Pradta (Handelsman, *Rezydenci*, str. 239).

Pierwszą zwartą charakterystykę Morskiego dał Handelsman (tamże, str. 263 i n.) podkreślając głównie jego rolę jako komisarza Konfederacji Generalnej. Również ogłoszone przezeń źródła w II tomie „Instrukcyj i depesz“ nie wykraczają poza ten oficjalny charakter misji Morskiego. Tem samem zachodzi potrzeba przez uwypuklenie dalszych jej momentów, określić właściwe jej znaczenie.

Dość zagadkowe i niewyraźne jej oblicze zwróciło od dawna moją uwagę, budząc przypuszczenie, że poza oficjalnym jej charakterem istniały cele głębsze, których ujawnienie mogłoby uchylić rąbek tajemnicy, osłaniającej „sekrety cesarskie”. Przeprowadzone przeze mnie badania w Archives Nationales, Archives du Ministère des Affaires Etrangères i Bibliotece Polskiej w Paryżu, w Głównym Archiwum Państwowym w Dreźnie, a dalej w Archiwum Akt Dawnych, Bibliotece Krasińskich, Bibliotece Rapperswilskiej i Bibliotece Zamojskich w Warszawie, oraz w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu, dały wyniki pozytywne, dostarczając materiałów, umożliwiających zorientowanie się w zagadnieniu ¹⁾.

Działalność polityczna Morskiego, stanowi w 1812 r. część nader złożonego problemu eksperymentowania Napoleona w zakresie kwestji polskiej. Z tego względu, chcąc o ile to jest możliwem, w pełnem świetle dochowanych źródeł, poznać rolę hr. Morskiego, jako narzędzia polityki napoleońskiej, musimy kolejno rozpatrzyć części tego zagadnienia, których dopiero bliższe poznanie dozwoli nam odtworzyć prawdziwe oblicze misji Morskiego.

Przedewszystkiem jednak trzeba sobie zdać sprawę z tego o ile przeszłość T. Morskiego usprawiedliwiała powołanie go do tak odpowiedzialnej i kierowniczej roli?

II. Przeszłość Morskiego.

Tadeusz Morski, herbu Topór, pochodził z rodu senatorskiego, ale zapewne niezbyt zamożnego ²⁾. Ojciec jego Antoni w r. 1752 otrzymał kasztelanję przemyską, z której w 1765, jako przyjaciel Stanisława Augusta, postąpił na lwowską († 1776). Dochowały się po nim drukowane mowy sejmowe, podobnie jak po jego synu Onufrym, pośle na sejm czteroletni i zwolenniku reform, w 1790 r. posuniętym na godność kasztelana kamienieckiego.

Wraz z nimi pracował nad podniesieniem świadomości narodowej urodzony w 1752 r. Tadeusz, szambelan królewski,

¹⁾ Badania częściowo subwencjonował Fundusz Kultury Narodowej w Warszawie.

²⁾ Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Min. sekr. stanu, Vol. 5/1807, f. 8.

który dał się poznać jako publicysta głoszący hasła stronnictwa postępowego¹⁾.

Istnieje wersja, że przy rokowaniach prusko-polskich z ramienia Ignacego Potockiego wysłany jako prywatny poseł do Berlina, podobno bez wiedzy deputacji spraw zagranicznych odstąpił Prusakom Gdańsk i Toruń za gołosłowną obietnicę posiłków wojskowych. Dla zatarcia śladów tej niezgrabności dyplomatycznej, wysłano Morskiego w 1791 r. w charakterze posła Rzptej na dwór madrycki²⁾.

W czasie insurekcji kościuszkowskiej był komisarzem rządu w Stężycy, gdzie współpracował z generałem ziemiańskim Zgliszczyńskim³⁾. Gorliwością swą starał się sparaliżować działalność szpiegowską nieprzyjaciół. Wpadłszy bowiem na ślad współpracy rosyjskiego pułkownika Schillera z austriackim komisarzem granicznym Baumem, zdemaskował Schillera w Krakowie w domu Bauma, który nie chcąc dopuścić do unieszkodliwienia swej akcji, uwięził Morskiego na przeciąg 25 dni, potrzebnych Schillerowi do odbycia podróży wywiadowczej z Krakowa i z powrotem⁴⁾.

Od upadku powstania, według swych późniejszych zapewnień, mieszkał spokojnie w Warszawie, nie mieszając się do intryg politycznych. Przy nader ruchliwem usposobieniu Morskiego i jego żylce do działań dyplomatycznych, w których uważając się za niebylejaki autorytet, ogłosił nawet drukiem „Myśli o sposobach i potrzebie przysposobienia młodzieży do szkoły dyplomatycznej w Polsce“, trudno uwierzyć w jego bezczynność. Zwłaszcza w okresie wojny 1806/7 r. o czemś wręcz przeciwnem świadczą korespondencja arcy podejrzanego

¹⁾ Jest on autorem następujących broszur: *O bezkrólewicach w Polsce i wybieraniu królów począwszy od śmierci Zyg. Augusta*. Warszawa 1790. — *Uwagi o chłopach* (b. r.). — *Relacja z egzaminu Komisji Skarbu Koronnego od r. 1786—1790*. Warsz. 1791. — *Myśli o sposobach i potrzebie przysposobienia młodzieży do szkoły dyplomatycznej w Polsce*. Warsz. 1792.

²⁾ Aluzje potwierdzające te przypuszczenia, zob. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warsz. 1918, str. 258. Jego działalność dyplomatyczną w owej dobie obszerniej omawia Dembiński, *Polska na przełomie*, Lwów 1913, str. 349—60, 457 i n. O zdezawuowaniu: str. 555, co również naprowadzałooby na słuszność wspomnianych przypuszczeń.

³⁾ Arch. Nat. AF IV, 1650, *Campagne de Russie*, Morski do Bassana, raport 12, 2 IX 1812.

⁴⁾ Tamże, raport 1, 1 VIII 1812.

marszałka Davouta, który ślepo stosując się do życzeń Napoleona, w pomysłach krzyżujących wolę swego pana widział karygodną zdradę¹⁾. Skoro więc Morski zgłosił się doń z projektem odezwy do Galicjan, ażeby chwycili za broń, marszałek dopatrzył się w tem prowokacji, uknutej przez Morskiego wspólnie z austriackim dowódcą pogranicza bar. Neippergiem i niefortunnego projektodawcę odezwy, jako agenta austriackiego, rozkazał wydalić z Warszawy. Bezpodstawność podejrzeń Davouta zarówno jak w wielu innych przypadkach, tak i w tym wykazał dalszy bieg wypadków. W każdym razie widać z tego, że wystąpienia Morskiego nie budziły zaufania, a nadto były niepolityczne do tego stopnia, że w umyśle najpodejrzliwszego z marszałków równały się płatnej prowokacji.

Niezrażony tem nieproszony orędownik sprawy narodowej, którą łączył niezawodnie z chęcią wydostania się zpowrotem na powierzchnię działań politycznych, kołatał Morski widocznie do niejednych drzwi, skoro w 1809 r. argusowy wzrok Davouta dojrzał z głębi Niemiec, że ex-szambelan „usidlał“ marszałka Bernadotte, wówczas w charakterze naczelnego wodza wojsk sasko-polskich, bawiącego w Dreźnie. Ponowny więc rozkaz wydalenia z Warszawy miał ukoronować sukcesy dyplomatyczne Morskiego w Dreźnie²⁾. Widocznie jednak swym stosunkom osobistym zawdzięczał hrabia, że nie stał się banitą, skoro z początkiem 1810 r. z Warszawy datuje suplikę do króla. W związku z przyłączeniem nowych departamentów galicyjskich do Księstwa, przypominał swoje pochodzenie z tamtych stron. Przypominał swój ród senatorski oraz stopień byłego ministra Rzeczypospolitej, prosząc Fryderyka Augusta, ażeby przez pamięć na usługi, świadczone przez siebie i przodków domowi saskiemu, raczył mu nadać godność senatora. Prośbę tę spotkał podobny los jak i poprzednią, złożoną w 1807 r., w której Morski ofiarował swe służby przypominając się nowemu księciu warszawskiemu³⁾, któremu w 1791 r. osobiście był przedstawiony⁴⁾.

¹⁾ Sérignan, Le maréchal Davout. Revue des questions historiques, Paris 1905, str. 103.

²⁾ Fedorowicz, 1809, Campagne de Pologne, Paris 1911, t. I, str. 250.

³⁾ Arch. Akt. Daw. Min. sekr. st., 5/1807, f. 8. Morski do F. Augusta, 29 I 1810.

⁴⁾ Dembiński, o. c., str. 457.

Nie uwzględniono więc najgorętszego życzenia Morskiego, który zarówno z wrodzonej chęci błyszczenia, jak i z potrzeby zużytkowania swych sił dążył do wydobywania się z otaczającej go próżni. Tymczasem temu ruchliwemu działaczowi, przypominającemu swą obrotnością, bardziej może wydajną, jak skuteczną, agentów dyplomatycznych włoskiego odrodzenia, wypadło odegrać najzupełniej bierną rolę w chwili najważniejszych przeobrażeń politycznych.

Przyczyn tego faktu dopatrywać się należy nietylko w nader pospolitej i nieujawniającej wewnętrznych wartości fizjognomji i powierzchowności Morskiego, którą w karykaturalnym opisie przekazał nam Dominik Pradt, ile może w szczególności dotyczących strony prywatnego pożycia hr. Morskiego. W opinii *high life'u* pogrążyło go mające posmak skandalu małżeństwo z Łucją z domu Vallabrigue¹⁾, 1-o voto panią Ginguené, żoną członka Instytutu, z którym się rozwiódła, ażeby poślubić angielskiego jeńca nazwiskiem Paerts. Po tegoż śmierci, zaszłej we Francji, wyszła za Morskiego. — Nie mniejszą przeszkodą w powrocie do życia publicznego było „ubóstwo“ Morskiego, który jako *non-possessionatus*, żył z kapitału 10.000 dukatów, oddanych na procent ks. Czartoryskiemu²⁾; ten zaś nie należał do wielbicieli stanu rzeczy istniejącego w Księstwie Warszawskim. Tem samem dla Morskiego, uważanego za klienta Puław, droga do dostojenstw również i z tego powodu była zamkniętą. Niezawodnie więc w tym okresie przymusowej bezczynności naśladował życie innych pięknoduchów XVIII w., m. inn. hołdując pseudoklasycznym obyczajem Muzom, podobnie jak i pod koniec swego długowiecznego żywota³⁾, kiedy to jako 70-letni starzec nie zaniedbywał sztuki rymowania, czego ślad dochował się w dość zgrabnym wierszu, ułożonym przezeń ku uczczeniu pamięci swej matki, Józefiny Morskiej⁴⁾.

Tak się przedstawiał w najogólniejszych zarysach bieg życia Tadeusza Morskiego aż po rok 1812, w którym, dzięki

¹⁾ Bibl. Rappersw. rkps 751, t. I, f. 25.

²⁾ Handelsman, Instrukcje i depesze, t. II, str. 186.

³⁾ Umarł w Krakowie w 1825 r.

⁴⁾ Bibl. Rap. 751, t. I, f. 28. Wydał: Vert-vert poema z Gresseta. Warszawa 1779.

specyficznego mieszaninie zalet i wad swego charakteru, miał odegrać pewną rolę, nie bez znaczenia dla ogólnego przebiegu wypadków.

III. Sprawa powstania polskiego.

Traktat tyłżycki, któremu Księstwo Warszawskie zawdzięczało swój byt polityczny, przyniósł największe korzyści jednej z stron pokonanych. Car Aleksander nie tylko okupił nim groźbę francuskiego najazdu i rozbioru swej monarchji, ale następnego roku wykorzystując swoje stanowisko sojusznika, na zjeździe w Erfurcie zdołał zapewnić sobie zgodę Napoleona na zabór Finlandji i Mołdawji. Po tych sukcesach politycznych postanowił car przystąpić do zlikwidowania groźnej dlań kwestji polskiej. Nie mogąc jednak wymusić od Napoleona wyrzeczenia się Księstwa Warszawskiego, postanowił zwrócić się przeciwko niemu. Przyczyną więc wojny 1812 r. była przede wszystkim sprawa polska, następnie przekroczenie przez Rosjan, wbrew układom erfurckim, linii Dunaju¹⁾, w mniejszej zaś mierze łamanie systemu kontynentalnego przez Aleksandra²⁾, nie mówiąc już o drugorzędnym zatargu o Oldenburg³⁾. Zerwanie z dotychczasowym stanem rzeczy przede wszystkim leżało w interesie Aleksandra, który już od września 1810 r. gotował się do ofensywy⁴⁾. Dla Napoleona było znów kwestją zasadniczej wagi siłą lub podstępem skłonić Aleksandra do powrotu w ramy francuskiego systemu politycznego⁵⁾. Tem się tłumaczy jego niezdecydowane stanowisko wobec zagadnienia odbudowy dawnej Polski, wynikające również z zasadniczej wytycznej jego polityki, wrogiej odbudowie wielkich potęg narodowych⁶⁾. Polaków cenił jako dzielnych żołnierzy i w Księstwie chciał mieć wzorowy obóz wojskowy, a nie forum polityków⁷⁾.

Ta chęć niezrażania sobie zarówno Polaków, jak i Aleksandra, powodowała chwiejne i niewyraźne ustosunkowanie

¹⁾ Driault, *Le Grand Empire* (1809—1812), Paris 1924, str. 118, 124.

²⁾ Sorel, *L'Europe et la Révolution*, Paris 1922, t. VII, str. 512; Driault, o. c., str. 113.

³⁾ Waliszewski, *Le règne d'Alexandre I-er*, Paris 1923, t. I, str. 315; Sorel, t. VII, str. 520; Driault, o. c., str. 115.

⁴⁾ Sorel, o. c., t. VII, str. 508 i n.

⁵⁾ Waliszewski, t. I, str. 200; Driault, o. c., str. 416—418.

⁶⁾ Driault, o. c., str. 494.

⁷⁾ Villemain, *Souvenirs contemporains*, Paris 1854, t. I, str. 164.

się Napoleona do kwestji polskiej. Z jednej strony już w 1810 r. rozumiał, że jeżeli przyjdzie do rozprawy z Rosją, trzeba mu będzie, wznawiając tradycyjną barierę wschodnią, oprzeć się o Polskę¹⁾, z drugiej zaś strony zdając sobie sprawę, że nawet u swych sojuszników nie znajdzie poparcia w wojnie o Polskę prowadzonej, wypierał się wszelkiej myśli w tym kierunku, piętnując możliwość podjęcia przezeń kampanji polskiej mianem donkiszoterji. Za jedyny powód przygotowywanej na 1812 r. wojny podawał potrzebę profilaktycznego ukarania Aleksandra za prawdopodobny związek z Anglią²⁾.

Otwarcie też oświadczył Poniatowskiemu, że nie chciał tej wojny, do której jednak popychała polityka Rumiancewa, obawiającego się odbudowy Polski. Gdyby Rosjanie chcieli, oddałby ją w. ks. Konstantemu, ale ten po 15 dniach musiałby wzywać jego pomocy przeciw Rosji. — Zarówno Poniatowski, jak i poseł saski Einsiedel, nie wierzyli sami, żeby Napoleon miał zamiar odbudowania Polski³⁾.

A jednak możliwościom tej sprawy cesarz poświęcał wiele uwagi, skoro jeszcze z wiosną 1811 r. paryskie sfery dyplomatyczne obiegały wieści, że Napoleon kilkakrotnie bezskutecznie ofiarował polską koronę Muratowi⁴⁾. — Ostatecznie w słynnym memorjale przez nowego ministra spraw zagranicznych, Mareta, przedłożonym cesarzowi, obrona i powiększenie Ks. Warszawskiego występują w sierpniu 1811 r. jako zasadniczy imperatyw polityki francuskiej⁵⁾.

Dalszy bieg wypadków skłonił Napoleona do powierzenia narodowi polskiemu roli przedniej straży wielkiej armji, gotującej się do zadania rozstrzygającego ciosu Rosji⁶⁾. Pod tem hasłem wydana w Dreźnie instrukcja dla ambasadora Pradta, określała wyraźnie środki, zmierzające „do przywrócenia Polsce niepodległości jako narodowi i zjednoczenia członków tego ciała politycznego, które rozdzieliła przemoc”⁷⁾. Konfederacja miała przez pospolite ruszenie postawić Rosję w podobnem

¹⁾ Arch. w Dreźnie, loc. 2757, f. 153.

²⁾ Correspondance de Napoléon, t. XXIII, str. 16.

³⁾ Arch. Drez., 2757, f. 232.

⁴⁾ Ibidem, f. 293.

⁵⁾ Driault, o. c., str. 122.

⁶⁾ Ibidem, str. 396.

⁷⁾ Handelsman, o. c., t. II, str. 115.

położeniu, w jakim znalazły się wojska francuskie w obliczu powstania Hiszpanów, czy też Wandejczyków. Jednakże nawet w instrukcji, mającej na celu wprowadzenie „całego narodu w pewien rodzaj upojenia“¹⁾, cesarz nie przydzielał sobie czynnej roli; widocznie chodziło mu o wyciągnięcie korzyści dla siebie z wyzwolenieczego ruchu, którego rozmiary i wysiłki miały zadecydować same o losach narodu²⁾. Już więc w tem dość biernem i nader ostrożnem ustosunkowaniu się do kwestji odbudowy Polski dopatrywać się należy pierwszej przyczyny jej następnych niepowodzeń.

Przedewszystkiem względami na usprawnienie działań wielkiej armji również tłumaczyć należy w 2 dni później wyłożone żądanie cesarza, ażeby w czasie jego przejazdu przez Polskę wydelegowano do głównej kwatery kilku wybitnych i wpływowych Polaków z Litwy i ziem południowych, którzy mogliby udzielić mu wszechstronnych wiadomości o stanie kraju³⁾. Nieorientujący się jeszcze w stosunkach miejscowych ambasador Pradt skorzystał z usług dotychczasowego rezydenta Bignona, który wybrał 4 magnatów litewskich, oraz dwu właścicieli obszernych włości na Wołyniu, ks. Sanguszkę i hr. Chodkiewicza, doradzając przydzielić ich do armji, natomiast hr. Morskiego, który nie byłby w stanie odbyć kampanji na własny koszt i wyraził życzenie powrotu do Warszawy, doradzał w niej pozostawić, gdyż jak wymownie objaśniał, „hr. Morski jest człowiekiem, którego w razie potrzeby możnaby zużytkować w niejeden sposób“⁴⁾. Zatem znana nam obrotność Morskiego przemawiała za powołaniem go do głównej kwatery cesarskiej narówni z wielmożami ziem południowych. Przytoczone zaś źródła nie przeczą zupełnie oświadczeniu Morskiego, że nie z własnej woli, ale na równające się rozkazowi zaproszenie władz francuskich, na własny koszt, musiał się udać do kwatery cesarskiej⁵⁾.

Wyjazd ten nastąpił 10 czerwca⁶⁾. Do spotkania z cesarzem, z rozmysłu omijającym Warszawę, przyszło na terenie

¹⁾ Ibid, str. 118.

²⁾ Ibid., str. 119, por. *ibid.*, str. 160.

³⁾ Ibid., str. 192.

⁴⁾ Ibid., str. 97.

⁵⁾ Morski, *Lettre à M. l'abbé de Pradt*.

⁶⁾ Handelsman, *o. c.*, t. II, str. 129, 186.

Prus Wschodnich. Z tego czasu pochodzi pierwszy memoriał Morskiego, przechowany w zbiorach, dotyczących kampanji 1812 r. Datowany w Głębiniu, 22 czerwca, mógł być wynikiem rozmów Morskiego z cesarzem, który tu zjechał 18 VI wieczorem i zabawił do świtu 21 VI¹⁾. W tym więc czasie musiały się odbyć posłuchania, na których omówiono rolę Morskiego w gotujących się wypadkach. Cesarz okazał się wielce zadowolonym z wyboru Morskiego, który w rozmowach „złożył dowody wielkiej gorliwości i rozumu“, jak to potwierdza współuczestnik narad, ks. Bassano²⁾. W rozmowach z Morskim Napoleon niewątpliwie nakreślił mu główne wytyczne, które, po uzgodnieniu z ministrem związków zagranicznych miały się stać podstawą politycznej działalności Morskiego. Do skreślenia projektu instrukcji przystąpił on w dzień po odjeździe cesarza. Znajdziemy w niej obok poglądów niewątpliwie podsuniętych przez francuską rację stanu również i własne myśli Morskiego, chcącego polityczne poczynania francuskiej dyplomacji złączyć trwałym węzłem z sprawą odbudowy Polski.

Memoriał ciekawie zatytułowany „Myśli o zorganizowaniu legalnego powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie“, rozpoczyna się dość paradoksalną uwagą, że tylko legalna i konstytucyjna rewolucja jest godną protekcji cesarza. Przeprowadzeniem jej zajmie się sejm konfederacki w Warszawie, a poparcia dostarczy jej konfederacja wojskowa, która obejmie przedewszystkiem ziemie zdobyte na Rosjanach. Cechą insurrekcji ma być największa szybkość i stosowanie się do wskazań Napoleona. Jej celem utworzenie siły zbrojnej, przygotowanie dostaw żywności dla wielkiej armji, przedewszystkiem zaś wprowadzenie dezorganizacji w rosyjskim systemie obronnym, dla ułatwienia tem samem poruszeń w. armji. Koszty tych działań ponosi kraj, ewentualne zaliczki francuskiego rządu spłaci dostawami. Osoby wybrane do zarządu prowincjami południowymi w sprawach wojskowych będą podlegać dowództwu Księstwa Warszawskiego, w zakresie zaś administracji cywilnej będą niezależne aż do utworzenia wspólnej administracji dla całej Polski. — Ponieważ ziemie południowe, mogące

¹⁾ Driault, o. c., str. 388.

²⁾ Handelsman, o. c., t. II, str. 178.

wyżywić wielką armję, wymagają pewnych względów, należałoby rzucić na nie jedynie wojska francuskie i polskie, z wyłączeniem niemieckich, wrogich narodowi polskiemu. Współdziałanie dworu wiedeńskiego zabezpieczyłoby się wzamian za zrzeczenie się wywierania wpływu na Galicję. Najważniejszym zadaniem powstania winna być obserwacja działań nieprzyjacielskich, zapomocą specjalnej policji.

Zkolei wymieniał Morski trudności na jakie tak pojęte działania napotykały. Przedewszystkiem zauważał, że nie można prowadzić propagandy w kraju zajęтым przez nieprzyjaciela; że działaniami wojennymi należy tak pokierować, aby zapobiec spustoszeniu kraju przez wrogów; skoro zaś nastroje społeczeństwa zależą od postępowania wojsk, należałoby skierować w tamte strony polskie pułki, których oficerowie są związani z daną prowincją.

Brak dobrych statystyk tłumaczył nieporządkiem, panującym w rosyjskiej administracji, którą radził również ze względów politycznych przy reorganizacji odbudowanej Polski zastąpić instytucjami wprowadzonymi jeszcze przez sejm wielki. Wyrażając przytem opinię większości szlachty polskiej w ogólności, a Czartoryskich w szczególności, oświadczył się za zniesieniem istniejących w Księstwie Warszawskim podprefektur, prefektur i rad departamentowych na rzecz dawnych komisij dobrego porządku. — Poza tem na życzenie nieorjentujących się widocznie w sprawach polskich, Napoleona czy też Bassana, wyjaśniał różnice między sejmem konfederackim a zbrojną konfederacją.

W trzeciej części memorjału, omawiając „środki“, określił czynności komisarza, który z upoważnienia Napoleona miał kierować akcją powstańczą na południowym odcinku bojowym. Jako upatrzony na to stanowisko kandydat, kładł nacisk na potrzebę udzielenia cesarskiemu pełnomocnikowi „widocznych oznak jego łaski i zaufania“, jakoteż cichej zgody dworu wiedeńskiego, czem, czyto z przekonania, czy też z wrodzonej próżności, chciał na siebie „zwrócić uwagę tłumu“. Zadaniem komisarza byłoby przedewszystkiem śpieszne udanie się do Lwowa, o ile możności przed 15 lipca, w celu skłonienia przebywających tam Podolan i Wołynian do akcesu do konfederacji, a następnie wkroczenie na ich czele, przy pomyślnej sposobności, do pierwszego uwolnionego miasta, ażeby tam za-

wiązać konfederację, a wkońcu uruchomić administrację wojskową i cywilną.

Dla ułatwienia działań komisarza przez gubernjum lwowskie, Morski pragnął, żeby mu wolno było za pośrednictwem francuskiej ambasady w Wiedniu powiadomić rząd austriacki, że jest on również przeznaczony po skończonej wojnie na komisarza do demarkacji granic austro-polskich. Przez to, jak sądził, zwiększyłaby się gorliwość austriackich urzędników, którzy posiadając dobra w Galicji, liczyliby się bardziej z komisarzem cesarskim. Jego dalsza rola miała być później określona zależnie od okoliczności, za pośrednictwem francuskiego ambasadora w Warszawie. Jeżeliby komisarzem tym był Francuz, natenczas winien on łączyć znajomość stosunków polskich z środkami, umożliwiającemi nakazanie posłuchu i uszanowania. W większym stopniu zalety te winien posiadać komisarz polskiej narodowości, ażeby „uciszyć zazdrość i wzbudzić ogólne zaufanie“. Jemu do pomocy służyć mieliby: jeden wyższy oficer polski, dwu komisarzy wojskowych i odpowiednia ilość niższych oficerów, zachowujących dla oszczędzenia wydatków skarbowi francuskiemu swoje stopnie i gaże w armji Ks. Warszawskiego. Część robotników i efekta ubiorcze uzupełnianoby z austriackiej Galicji, resztę z Księstwa.

Zkolei proponował, ażeby na dowódców wojska i wojewódzkich marszałków konfederacji brano ludzi sławnych i bogatych, jak Czartoryskiego na Podole, Sanguszkę na Wołyń, Potockiego na Ukrainę i województwo bractawskie. Z generałów chciałby mieć Kniaziewicza, „Stasia“ Potockiego i Izydora Krasińskiego. Dalej wymieniał 5 pułkowników wraz z ich pułkami, oraz innych oficerów, którzy utworzyliby z dawnych pułków Księstwa kadry nowych wojsk, z pośród których wyłonionoby gwardję cesarską, złożoną z przedstawicieli najprędniejszych rodzin. Z drobnej szlachty szybko utworzonoby pułki ułanów, dla których zaleca organizację dawnej kawalerji narodowej. Sądził, że Podole dałoby 4—5.000 lansjerów, Wołyń minimum 3 pułki piechoty, a Ukraina 20.000 lekkiej jazdy i żandarmerję dla ochrony linii komunikacyjnej. Naczelny dowódca wojsk tych trzech województw zasiadałby w Radzie marszałków wespół z komisarzem cesarskim dla uzgodnienia działań wojskowych z cywilnemi. Przysługiwałoby im prawo ogłoszenia pospolitego ruszenia dla obrony kraju, który od-

dzielony od głównego teatru działań wojennych nieprzebytemi bagnami, zdany jest na zaradność naczelników ruchu.

Wkońcu, jako najpewniejszy sposób porwania wszystkich obywateli do skupienia się pod sztandarami insurekcji, Morski wskazywał potrzebę jawnego okazania, że cała ta akcja nie jest przemijającym manewrem politycznym, ale rzeczą znajdującą jawne poparcie rządu francuskiego. W tym celu, łącząc pochlebstwo z istotnymi podówczas wymaganiami polskiej racji stanu, żądał, żeby obiecać Polakom, że Napoleon na swoją skroń włoży polską koronę¹⁾.

Z całego tego memorjału wynika chęć uzgodnienia napoleońskiego punktu widzenia, t. j. urządzenia tanim kosztem paradoksalnej „rewolucji legalnej“, ułatwiającej działania wielkiej armji, z odczuta przez Morskiego potrzebą ściągnięcia z obłoków projektu powstania na grunt rzeczywistej odbudowy Polski. Myśli swe spisywał Morski również pod wpływem ogłoszonej 22 czerwca odezwy do wojska, w której Napoleon po dwakroć użył terminu „druga wojna polska“²⁾, co zapalniejsi mogli rozumieć jako równoważnik „wojny o Polskę“, chociaż określono tu raczej terytorjum, na którym ważyć się miały losy Europy. W najlepszym razie należy uważać błyskotliwy ten frazes, za przynętę obliczoną na olśnienie Polaków.

Taką interpretację uzasadnić można dalszem coraz to chłodniejszym ustosunkowaniem się Napoleona do sprawy polskiej. Oto gdy otwarty przez Pradta 26 czerwca sejm zaledwie zdążył ogłosić Konfederację, a już 28-go przez zbyt gorliwego ambasadora uległ limicie, wtedy cesarz w obawie czy zbyt nie „skompromitował“ się wobec Aleksandra, każe napomnieć Pradta za nieostrożne łączenie w odezwie Francji z ruchem polskim³⁾. Wysłanej przez sejm deputacji nie pozwala nawet na odczytanie adresu od Konfederacji, uważając go za sprzeczny z zasadami swej polityki. W chłodnej odpowiedzi, powołując się na przypomniany mu prawdopodobnie z memorjału Morskiego ustęp o wielkich i rozdzielonych obszarach ówczesnego terenu wojny, wzywał do jedności, która — jak ogólnikowo się wyraził — może nieprzyjaciół skłonić do uznania praw Polski⁴⁾.

1) Arch. Nat. AF IV, 1650, dossier 3^I autograf Morskiego.

2) Corr. de Nap. t. XXIII, str. 528 i n.

3) Handelsman, o. c., t. II, str. 160.

4) Corr. de Nap. t. XXIV, str. 61 i n.

Wyjaśnieniem przemówienia cesarskiego zajął się Maret, który jasno sprecyzował pogląd Napoleona na sprawę polską: Niepodległość jest faktem, skoro więc Polacy okażą się zdolni zrealizować go własnymi siłami, cesarz nie omieszką wówczas uznać istotnego stanu rzeczy, „będącego w zgodzie zarówno z jego uczuciami jak i polityką“¹⁾. Takie przedstawienie rzeczy Polakom za pośrednictwem Pradta byłoby zrozumiałe, gdyby ze względów, żeby się tak wyrazić, natury pedagogicznej, Napoleonowi chodziło o podniecenie narodu do wzmożenia starań o odzyskanie bytu politycznego.

Lecz skoro skądinąd wiadomo, że (jak świadczy nawet Driault) chodziło mu raczej o powstrzymanie akcji polskiej²⁾, ograniczenie jej do roli straszaka na Aleksandra, którego powrót w ramy francuskiego systemu był celem wyprawy moskiewskiej, to nasuwa się pytanie czy ta chęć zdania insurekcji na własne siły, oraz nieudzielenie jej poparcia wojsk polskich, już wówczas nie równała się piłatowemu rąk umyciu?...

Jeżeli Napoleonowi chodziło o ostudzenie zapału Polaków, to przyznać trzeba, że celu tego dopiął w dużym stopniu³⁾. Również dla Morskiego, który oczekując w Wilnie na rozkazy cesarskie, miał sposobność bezpośredniego zetknięcia się z członkami sejmowej deputacji, przemówienie Napoleona mogło być tylko wskazówką co do przyszłych działań. W rzeczy samej z natury niezbyt odważny, wobec zajętego przez cesarza w sprawie polskiej swego rodzaju stanowiska życziwej neutralności, Morski zrozumiał jak szczególnej ostrożności wymagało zadanie, które go czekało, a zarazem jak wielkiej obrotności wymagała potrzeba działania w myśl życzeń cesarskich, bez równoczesnego narażenia wchodzących tu w grę czynników.

Dopiero po wyjeździe Napoleona z Wilna, minister Maret wręczył Morskiemu listy polecające do ambasadorów w Warszawie i Wiedniu, w których jego właściwe przeznaczenie niezbyt wyraźnie było określone⁴⁾.

Dlatego na baczniejszą uwagę zasługuje instrukcja, którą

¹⁾ Driault, o. c., str. 399.

²⁾ Ibid., str. 400. Zob. Iwaszkiewicz, Litwa w 1812 r. Warszawa 1912, str. 93.

³⁾ Stąd jego skargi na brak zapału na Litwie. Driault, o. c., str. 401.

⁴⁾ Bassano do Otta, 21 VII 1812, Arch. Nat. AF IV, 1648, plaq. 7; do Pradta, Handelsman, o. c., t. II, str. 178—180.

ks. Bassano opatrzył Morskiego przed jego powrotem do Warszawy¹⁾. Nader ciekawy dokument ten, mający zasadnicze znaczenie dla omawianego zagadnienia, rozpoczyna się zapewnieniem, że działania wojenne zbliżają epokę wyzwolenia obszarów Polski południowej, tak ważnej ze względu na swe zasoby dla w. armji. Chcąc, ażeby oswobodzenie tych ziem szło w parze z zaprowadzeniem w nich ładu, cesarz, sam zajęty wypadkami na coraz to bardziej oddalającej się linii bojowej, ufając zdolnościom Morskiego, polecił ministrowi upoważnić hrabiego do udania się na granicę Wołynia, ażeby był gotów wkroczyć tam z pierwszymi oddziałami w. armji. Znalazłszy się za Bugiem miał Morski zorganizować władze krajowe, uzbroić obywateli dla ochrony transportów żywności, idących na Wilno. Gdyby okoliczności nie dozwoliły odrazu przystąpić do akcji, winien obrócić czas wolny na zebranie wiadomości o stanie kraju, szerzenie w nim dobrego nastroju i utworzenie służby wywiadowczej, jak się da najdalej w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Potrzeby tajnej służby miała opłacić kasa francuska. Codziennie Morski winien przysyłać swe depesze Bassanie za pośrednictwem Pradta. Do szczególnych zaś poruczeń przydzielono komisarzowi dwu kurjerów ministerjalnych. Nadesłanie ścisłych instrukcyj Maret uzależniał od ustalenia się stanu rzeczy, co dozwoliłoby mu odwołać się do cesarza w celu ostatecznego wypowiedzenia się w sprawie ziem południowych i nadania Morskiemu urzędowego charakteru, który zastąpiłby dotychczasowy charakter jego misji, sprowadzający się do służby obserwacyjnej, informacyjnej, głosu doradczego, wkońcu chwilowego kierunku całej akcji.

Dla sprawowania tej dość niewyraźnej funkcji rząd Księstwa Warszawskiego miał dostarczyć Morskiemu potrzebnych oficerów do nadzoru konwojów. Pomoc zaś rządu austriackiego i komendanta Zamościa miał mu zapewnić ks. Pradt. W ten sposób przedstawiała się strona zadania zlecona Morskiemu bezpośrednio przez władze francuskie, jako komisarzowi cesarskiemu.

Drugą częścią misji o charakterze jawnym miało być szerzenie powstania w prowincjach południowych w porozumie-

¹⁾ Bassano do Morskiego, Wilno 22. VII., Arch. Nat. AF IV, 1648, plaq. 7.

niu z Konfederacją generalną, obowiązana mianować Morskiego swym komisarzem.

Instrukcję kończyła uwaga, pozwalająca świeżo mianowanemu wniknąć w ducha polityki francuskiej, z którym miał zaznajomić swych rodaków:

„Potęga Jego Cesarskiej Mości i dzielność jego wojsk wystarczają do oswobodzenia Polski, jednakże tylko przez patriotyzm Polacy mogą nabyć prawo do ponownego bytu narodowego. Gdyby niczego nie uczynili dla tej wielkiej sprawy, gdyby cały ciężar swej obrony zrzucili na wojska J. C. M., byłiby w istocie tylko narodem podbitym i mogliby liczyć tylko na te prawa, których udzielić im mogłaby polityka i interesy zwycięzcy. Jeżeliby zaś zorganizowali się, uzbroili i przyczynili się do powodzenia broni J. C. M. przez użycie wszystkich swych zasobów, Ojczyzna istnieć będzie sama przez się w Polsce skonfederowanej, zorganizowanej i uzbrojonej“.

Przyznać trzeba; że jest to mowa jasna, że w czasie pobytu w Wilnie Napoleon nie łudził Polaków, dlatego też w sposobie podniesienia przezeń sprawy polskiej w 1812 r. nie zachodzi analogja z pocałunkiem judaszowym. Jednakże chodziło mu tu przede wszystkim o siebie, o tem świadczy również kapitalne *post-scriptum*, stawiające jeszcze bardziej pod znakiem zapytania i tak spoczywającą na kurzej stopce godność cesarskiego komisarza, któremu zakazywano na piśmie powoływać się na osobę cesarza, co wraz z ściśle tajnem pismem Bassana do Czartoryskiego, w którym zapewniał go, że jego życzenia towarzyszyć będą usiłowaniom Polaków, daje pełny i niewymagający komentarzy obraz polskiej polityki Napoleona¹⁾. Tak więc w świetle tych danych udział Morskiego w wypadkach 1812 r. sprowadzać się miał do roli odwodowego pionka na szachownicy działań wojennych. Zlecono mu przygotowanie użytecznej dywersji, nie troszcząc się zbytnio o skutek jej wykonania, po pierwsze dlatego, że zbyt ufano w rezultat działań na głównym teatrze wojny, a powtóre obawiano się wiązać zbytnio z sprawą polską, w nieświadomości nieprzewidzianych możliwości politycznych najbliższej doby.

¹⁾ Handelsman, o. c., t. II, str. 168.

IV. Niepowodzenia Morskiego w Warszawie.

Wyjazd Morskiego z Wilna nastąpił prawdopodobnie w dzień po odebraniu listów uwierzytelniających, zatem 23 lipca. Zwłokę w podróży spowodowało natknięcie się na ekwipaże króla Hieronima, który pozbawiony dowództwa wracał do Westfalji¹⁾. W Grodnie hrabia natknął się na króla, który, czyniąc zadość prośbie swego adjutanta, generała Stasia Potockiego, zezwolił mu na udział w misji Morskiego²⁾. W Tykocinie zaś upatrzył sobie tamtejszego podprefekta Bellefroid na głównego ordonatora swej misji³⁾. Zanim po różnych przeszkodach dotarł rannym 30 lipca do Warszawy⁴⁾, już na tydzień wyprzedziła stugębna fama przyjazd z głównej kwatery cesarskiej nowego dygnitarza do szczególnych poruczeń, wraz z przydanymi mu ministerjalnymi kurjerami: Saint Romain i Banès'em⁵⁾.

W zaginionym, ale później wspomnianym, liście pisanym do Mareta nazajutrz po opuszczeniu Wilna, Morski trafnie przewidział główne źródło trudności, na jakie miał natrafić w Warszawie, mianowicie swój stosunek do władz⁶⁾. Zawistnem okiem spoglądał nań przedewszystkiem ambasador, który chciał samodzielnie kierować całym ruchem Konfederacji generalnej i w przyślanym cesarskim komisarzu widział nie tylko umniejszyciela swego zakresu działania, na co szczególnie czuła była jego przewrażliwiona próżność osobista, ale co gorsza widział w nim swego przeciwnika, skoro Pradt wogóle był wrogiem urzeczywistnienia myśli powstańczej⁷⁾.

Podzielał jego uprzedzenia w tym względzie i rząd Księstwa Warszawskiego, wszystkie swoje ówczesne wysiłki skierowujący ku podporządkowaniu sobie Rady konfederackiej, nie dopuszczenia jej do ukonstytuowania się w rząd Królestwa Polskiego, skoro poglądom Rady Ministrów Ks. Warszawskiego odpowiadało raczej powtórzenie procesu inkorporacji nowych

1) Morski do Bassana, t. VIII, raport 1. Arch. Nat., loc. cit.

2) Morski do Pradta, 31 VII, i raport 3, ibid.

3) Morski do Pradta, 31 VII, ibid.

4) Handelsman, o. c., t. II, str. 183, natomiast M. podaje błędnie, że przybył wieczorem (raport 1).

5) Pradt, o. c., str. 148; Handelsman, o. c., t. II, str. 185.

6) Raport 3, l. c.

7) Handelsman, o. c., t. II, str. 181.

ziem, sposobem w 1809 r. stosowanym, jako najodpowiedniejszym do utrwalenia dotychczasowego stanowiska rządu.

Jedynie więc Morski mógł liczyć na poparcie tak zmajoryzowanej Rady konfederackiej, gdzie — jak sądził — najżyczliwiej był dlań usposobiony marszałek Czartoryski.

Pod takimi auspicjami rozpoczął Morski swoją działalność w Warszawie od złożenia Pradtowi rankiem 30 lipca listu Bassana z 21 lipca, powiadamiającego ogólnie o czynnościach komisarza. Następnego zaś dnia, powołując się na instrukcję rządu cesarskiego, domagał się ogłoszenia swej funkcji komisarza Konfederacji generalnej, przy równoczesnem zatajeniu swego charakteru cesarskiego pełnomocnika. Od ministerstwa wojny żądał zaspokojenia następujących potrzeb: Wyznaczenia dwu oficerów zdolnych i pewnych do wyjazdu nazajutrz do Lwowa za austriackimi paszportami, wystawionemi przez austriackiego agenta dyplomatycznego Bauma, któremu za cel podróży podadzą pozozumienie się z rodzinami szlachty wołyńskiej we Lwowie w sprawie bliskiego wystąpienia Morskiego; w rzeczywistości głównym celem ich podróży miała być służba wywiadowcza. Następnie żądał wyznaczenia gen. St. Potockiego na dowódcę siły zbrojnej, mającej mu towarzyszyć na Wołyn, oraz wysłania większej ilości oficerów i podoficerów każdej broni, z wyjątkiem artylerji, do Zamościa. Mieliby oni być na żołdzie Księstwa w czasie pobytu w jego granicach. — Poza tem żądał od ministra wojny rozkazów do komendanta twierdzy zamojskiej, ażeby służył mu pomocą; domagał się również wykazu sprzętu wojennego, którego Księstwo miało dostarczyć ziemiom południowym, określając jako minimum 2000 strzelb, 2000 muszkietów i pałaszy z ładownicami i pasami, dostawionemi na czas i na oznaczone przezeń miejsce. Życzył sobie również przydzielenia komisarza wojskowego Bessona z urzędnikami do zawiadywania magazynami żywności, oraz wogóle poparcia w każdej potrzebie komisji prowincyj południowych przez ministerstwo wojny. Natomiast pod adresem ministra spraw wewnętrznych zgłosił żądanie ustanowienia codziennych sztafet z Hrubieszowa przez Zamość do Warszawy, skąd raporty Morskiego do głównej kwatery cesarskiej miał przysyłać ambasador. Żądał uzgodnienia środków transportu broni i amunicji, przydzielenia podprefekta tykocińskiego do komisji, jako dyrektora żywności. W zakończeniu zaś prosił ambasadora

o naklonienie Rady konfederackiej do porozumienia się z nim w sprawie ustalenia dlań instrukcji i brzmienia odpowiedniej odezwy, obwieszczającej prowincjom południowym przeznaczenie ich komisarza. Również jego poparciu polecał swoje pismo do ambasadora w Wiedniu, w którym prosił go o list Metternicha, polecający go władzom galicyjskim i austriackiej agenturze dyplomatycznej w Warszawie ¹⁾.

W ten sposób żądania swoje zakreślił Morski szeroko, jak przystało na cesarskiego wysłannika. Całe jednak nieszczęście polegało na tem, że niezależnie od zawiści, jaką wywołała misja jego w sferach rządzących, nowy komisarz cesarski nie zdołał wykrzesać dla siebie poszanowania, niezbędnego dla skuteczności swych usiłowań.

Przedewszystkiem ambasador, idący już po linii życzeń Rady Ministrów, która schlebując jego próżności, zdołała przeschępić mu swój punkt widzenia ²⁾, z miejsca osadził rozmach Morskiego. Po długiej dyskusji zgodził się na wysłanie dwu oficerów, oraz na nominację Morskiego przez Radę konfederacką i powierzenie wojskowej organizacji ziem południowych gen. Potockiemu. Z resztą zaś kazał czekać na dalsze rozkazy Bassana, a przynajmniej na oddalenie się Rosjan, których straż przednia w połowie lipca wkroczyła do departamentu lubelskiego, i gdyby nie rozkaz carski, armja Tormasowa opanowałaby już wtedy Warszawę ³⁾. Uznając słuszność ostatnich wywodów Pradta, postanowił Morski zaczekać na uwolnienie Wołynia. Podzielał przytem opinię gen. Potockiego i gen. Kropińskiego (który również zgłosił się do jego misji), że oswobodzenie ziem południowych możliwe jest tylko w oparciu o regularne armje, z których jedna odpierałaby Rosjan, kierując się z Litwy do Dniestru, a druga, współdziałając z nią, szłaby w dół Dniepru. Jeżeliby to zadanie przypadło w udziale Niemcom, natenczas generałowie przewidywali zupełne zniszczenie

¹⁾ Morski do Pradta, 31 VII. Arch. Nat. AF IV, 1650, d. 3¹ Metternich 19 VIII zawiadomił Otta, że paszport do Galicji wystawi Morskiemu Baum. Aff. Etr., Pologne 331, f. 425.

²⁾ Handelsman, Rezydenci, str. 251.

³⁾ Raport Morskiego, nr. 3. Arch. Nat. I. c. Do strony wojskowej roku 1812: Willaume, Obrona Ks. Warszawskiego w 1812 r. Przegląd Histor.-Wojskowy, Warszawa 1929, t. II, str. 145—180.

kraju, uniemożliwiające Morskiemu założenie magazynów żywności¹⁾.

W ten sposób widoki na szybkie urzeczywistnienie planów Morskiego zaczęły się rozwiewać. Nie brakło nadobitek usiłowań uśmiercenia w zarodku jego misji. Pracował nad tem ambasador, który, obok względów ściśle osobistych, miał na poparcie szereg argumentów rzeczowych. To też urabiał mu nieprzychylną opinię u Mareta²⁾.

W rzeczy samej pospolita a pretensjonalna powierzchowność Morskiego, mimo noszonych przezeń ozdób orderu Orła Białego i św. Stanisława³⁾, nie zdołała wzbudzić dlań niczego innego, prócz szyderstw i otwartych pokpiwań ze strony możnowładców, nie pojmujących w jaki sposób ten w porównaniu z nimi ubogi rentjer, trzymający się klamki Czartoryskich, ośmieszony przez swe stosunki prywatne, mógł dostąpić zaszczytu kierowania tak ważną akcją polityczną, w której, co najważniejsze, nie mógł posługiwać się swemi „rozległemi znajomościami“, skoro przed 20 laty opuścił Podole, a w Warszawie nie znalazłby z pośród nich nikogo, ktoby chciał pracować pod jego kierownictwem. Widziano w nim trefnisią, który pochlebstwami zaskarbił sobie łaski cesarza i ministra.

Było w tem niewątpliwie wiele słuszności. Jednak atakując osobę Morskiego, miano na oku zlikwidowanie powierzonej mu misji. Sposobność po temu rychło się nadarzyła. Oto gdy generałowie Potocki i Kropiński widząc, że nie zanosi się na rychłe wkroczenie na Wołyń, dla wyświeetlenia swej roli zażądali od Morskiego odbycia konferencji u ambasadora, ten w ich obecności oświadczył, że całą misję uważa za wynik gołosłownych obietnic Morskiego, a tem samem odmówił jej niezbędnego poparcia. Wobec takiego stanowiska Pradta, które było w stanie — jak się wyraził sam Morski — sparaliżować jego zapatrywania na celowość misji, gdyby nie poczucie obowiązku i zaufanie w genjusz jego mocodawcy, nic dziwnego, że obaj generałowie wycofali się od współudziału z tak ośmieszonym komisarzem. Kropiński zawiadomił go listownie, że mianowany generałem w celu wojskowej służby na Wołyniu, chce tylko

¹⁾ Raport 3, 7. VIII, l. c.

²⁾ Handelsman, Instrukcje, t. II, str. 85 i n., 189.

³⁾ Pradt, o. c., str. 148.

w razie oswobodzenia tej ziemi zatrudniać się służbą wojskową. Tem samem *implicite* odrzucił proponowaną mu przez Morskiego służbę w wywiadzie wojskowym, podobnie jak Staś Potocki, wybierający się do V korpusu, pono z chęcią powrotu, o ileby zaszła potrzeba użycia go do wojskowej organizacji Wołynia ¹⁾.

Po tej konferencji komisarz wystosował do Pradta protestację, w której powołując się na osobę ks. Czartoryskiego, twierdził, że ten może dać najlepsze świadectwo o jego stosunkach z Podolem, z czem — jak miał nadzieję — wypadki najbliższej przyszłości obeznają ambasadora. Upředzenie Pradta przypisywał obmowom. A co do stanu w jaki wskutek tych zaistnień spadła jego rola poucza najlepiej jego własne wyznanie: „Oto jestem odosobniony, moja misja zdyskredytowana i wszystkie trudy, które poniosłem od mego powrotu, stracone“. Jednakże postanowił, nie zrażając się, prowadzić dzieło naprzód, gotów zastosować się do rad ambasadora, który jednak nie raczył nawet odpowiedzieć na jego list ²⁾. Natomiast zwrócił Pradt uwagę Bassana na to, że z powodu nominacji Morskiego Rada konfederacka chciałaby, żeby w kwaterze cesarskiej znajdowali się zaufani Polacy, którzyby dawali lepsze informacje o kandydatach do nowych godności ³⁾.

Ta niechęć ogólna ostatecznie przekonać musiała Mareta o niestosowności wyboru Morskiego na komisarza, skoro niebawem w liście do Wielhorskiego mówi o potrzebie współpracy „z Morskim względnie z inną osobą, którą później wyznaczylby“ cesarz ⁴⁾), co było zresztą w zgodzie z brzmieniem znanej nam instrukcji, polecającej Morskiemu prowizoryczne sprawowanie funkcji komisarza. Nie widać więc odtąd, żeby Bassano starał się jawnie wzmóc autorytet Morskiego, ale też nie działał w kierunku przeciwnym skoro, jak już Bignon to przewidział, znaczenie misji Morskiego polegać miało nietylko na samem poprowadzeniu akcji powstańczej.

Najnieodczowniejszej w tym wypadku nominacji Rady konfederackiej, mimo spodziewanego poparcia jej marszałka, ko-

¹⁾ Raport 3, l. c.

²⁾ Morski do Bassana, 9 VIII i kopja listu do Pradta, Aff. Etr. Pologne 331, f. 309, 311.

³⁾ Handelsman, o. c., t. II, str. 190.

⁴⁾ Ibid., str. 196.

misarz nie mógł odrazu wykołatać, skoro część Rady czekała na odpowiednią propozycję ze strony rządu Księstwa, część zaś była za załatwieniem sprawy w zakresie własnych pełnomocnictw¹⁾. Zastępca ministra spraw wewnętrznych na żądanie wystawienia sztafet odpowiedział milczeniem. Również bezskuteczne były usiłowania Morskiego wykołatania u zastępcy ministra wojny 1 oficera i dwu podoficerów, potrzebnych mu do prowadzenia kancelarii. W tym wypadku rzeczywisty niedostatek oficerów dostatecznie tłumaczyłby gen. Wielhorskiego, co potem Morski sam przyznał²⁾. Jednakże komisarz widział w tem wszystkiem intrygę, zazdrość i złą wolę i prosił o nowe rozkazy cesarskie³⁾. Wkońcu znużony „szykanami rządu“ rozchorował się na febrę⁴⁾.

Niewyleczony zupełnie, nie zawahał się 15 sierpnia udać się do ambasady, ażeby w rocznicę urodzin cesarza złożyć swoje życzenia. Nader miłe przyjęcie ze strony Pradta poczytał za dobrą wróżbę dla swej misji, zwłaszcza, że postępy Schwarzenberga czyniły znów aktualną wyprawę na Wołyń. Wobec tego 17 sierpnia ks. Czartoryski wezwał Morskiego na posiedzenie Rady konfederackiej, gdzie stosownie do wezwania ambasadora⁵⁾, otrzymał nominację na komisarza ziem południowych, wraz z stosowną instrukcją, zalecającą mu: Rozpowszechnianie uniwersałów Rady Generalnej; zorganizowanie sejmików i zgromadzeń gminnych, mających zgłosić akces do konfederacji; składanie Radzie sprawozdań z postępu swych działań. Wkońcu zdawano jego gorliwości dopełnienie specjalnych instrukcyj cesarskich⁶⁾. Dziękując za otrzymane pełnomocnictwo, Morski przemówił w sprawie konieczności proklamacji Rady konfederackiej, obwieszczającej ziemiom południowym jego misję i zakończył wezwaniem do zupełnego zaufania w opiekę Napoleona⁷⁾.

Opatrzony tą nominacją winien był, w myśl dawnej in-

¹⁾ Morskiego raport 3, Arch. Nat. I. c.

²⁾ Raport 7; 17 VIII, *ibid.*

³⁾ Raport 6; 13 VIII, *ibid.*

⁴⁾ Raport 5; 12 VIII, *ibid.*

⁵⁾ Arch. Akt Dawnych, min. sekr. st. 81/1812, f. 26.

⁶⁾ Bibl. Rap. rkps. 751, t. I., f. 25.

⁷⁾ Raport 7; Discours au Conseil de la Confédération. Arch. Nat. AF IV 1650, plaq. 3^{II}.

strukcji, ruszyć do Zamościa, zasłaniając się jednak brakiem wojskowych w swej misji, prosił Bassana o nowe rozkazy. Tymczasem poddawał trafny pomysł zorganizowania korpusu z jeńców Polaków. W oczekiwaniu odpowiedzi od ambasadora Otta, żałował, że nie mógł w tej sprawie porozumieć się z dowódcami najbliższych korpusów austriackich: Schwarzenbergiem i Hohenzollernem. Opracowywał tymczasem plan organizacji ziem, opuszczonych przez Rosjan, kierował akcją wywiadowczą, znajdując życzliwy oddźwięk dla swych poczynań jedynie u gubernatora Dutaillesa¹⁾.

Po tegoż rozmowie z gen. Wielhorskim, powierzono Kropińskiemu formowanie kadr wojska ziem zabranych, bez porozumienia się z Morskim, który słusznie dopatrywał się w tem ponownego zlekceważenia²⁾. Z tem większym zapalem chwycił się każdej sposobności okazania swej władzy. Skoro więc gen. Kosiński, dowódca dywizji polskiej stojącej wówczas w Włodzimierzu, skarżył się na jej słabość, przypisując ją wyraźnie „władzom, które wojennymi potrzebami kierują“, komisarz udał się z przedłoženiami do ambasadora i Wielhorskiego i nie wahał się skargi tej przesłać w oryginale Maretowi, który otrzymując odeń stale utyskiwania, niejednokrotnie zbyt jednostronnym ożywione duchem³⁾, nie szczędził gorzkich wyrzutów członkom rządu warszawskiego⁴⁾, o których „bezczytności“ z kolei informował Napoleona.

Tu więc szukać należy jednej z głównych przyczyn późniejszych gromów przez zwyciężonego cesarza na Księstwo Warszawskie miotanych⁵⁾.

Tymczasem korpusy sprzymierzone, austriacki i saski, oczyściły z Rosjan część Wołynia po Styr. Same jednak dopuszczały się najdzikszych wybryków, tak, że zewsząd dobiegały Morskiego wezwania do przybycia na Wołyń, dla uregulowania stosunków. Jednakowoż komisarz zdawał sobie dokładnie sprawę z nicości swych uprawnień w tym zakresie. W danych warunkach zachodziła konieczność zdecydowania się na jedną z trzech możliwości, t. j. natychmiastowego zorganizowania

¹⁾ Raport 10, 27 VIII, *ibid*

²⁾ Raport 12, 2 IX, *ibid*.

³⁾ Np. raport 15, *ibid*.

⁴⁾ Handelsman, o. c., t. II, 196 i n.

⁵⁾ Askenazy, Dwa stulecia, Warszawa 1910, t. II, str. 542 i n.

w Włodzimierzu dwu oswobodzonych powiatów; albo wpływa-
nia z Zamościa na nastrój Wołynian; albo czekania w Warsza-
wie na rozkazy z głównej kwatery. Otóż Morski osądził wyjazd
do Zamościa, gdzie miał porozumieć się z obywatelami Wołynia,
za bezcelowy, a na Wołyniu — jak subtelnie tłumaczył się —
nie mógł działać w imieniu Konfederacji, tylko w cesarskiem.
Nie chcąc zaś grzeszyć pośpiechem, wołał czekać w Warszawie
na rozkazy, tembardziej, że wywiad zapowiedział mu wzmoc-
nienie armji Tormasowa wojskami, ciągnącemi z Mołdawji, i że
Pradt również nie był przeciwnego zdania ¹⁾).

Pobudki ówczesnej nieczynności Morskiego jaśniej wystę-
pują w jego piśmie do gen. Kosińskiego, w którem wzywając
go, ażeby nie organizował władz wołyńskich na własną rękę,
objaśniał go: „Do żadnego aktu związkowego z Konfederacją
nie jest czas jeszcze powoływać obywateli, aby ich nie wydać
na rzeź w przypadku nieszczęścia i aby ten akt zrobił się
w czasie razem w całym kraju, lub przynajmniej w całym gu-
bernjum, z przyzwoitą solennością“ ²⁾).

Jak pięknie świadczy o Morskim troska o dobro Woły-
nian, tak z drugiej strony wręcz przeciwnego wrażenia doznali
członkowie Generalności Konfederackiej, którzy chcąc „zasłonić
ten kraj od zniszczenia i przez to utrzymać niezgaszonym du-
cha obywatelskiego“, zamierzali 21 września wysłać Morskiego
do kwatery ks. Schwarzenberga, dla zapobieżenia dalszym bez-
prawiom. Wtedy jednak komisarz z miejsca wykreślił się od
niebezpiecznego zaszczytu, oświadczając „rozmaite w tym
przedmiocie trudności i niemożność z swojej strony innego za-
radzenia, jak tylko przesłania do głównej kwatery Najj. Ce-
sarza skarg mu komunikowanych“ ³⁾). Może być, że takie sta-
nowisko dałoby się pogodzić z brzmieniem instrukcji, którą
Morski zresztą interpretował dla siebie zawsze w sposób naj-
wygodniejszy, czy jednakże takie postawienie sprawy zgadzało

¹⁾ Raport 16, 12 IX, l. c.

²⁾ Tow. Przyj. Nauk. w Poznaniu, rkps. 515 f. Morski do Kosińskiego,
Warsz. 3 IX.

³⁾ A. Akt. Daw., M. s. s. 81/1812, f. 36. — 29 IX 1812 Morski sporządził
wymowny „wyjątek ogólny skarg na nadużycia władzy i zdzierstwa wojsk
austriackich i saskich, zanesionych w różnych czasach do Komisji Pro-
wincyj polskich południowych“. Arch. Drez. loc. 3513, f. 57. Zob. Bibl. Za-
moyskich, rkps. 1748, f. 64.

się z poczuciem obywatelskiem, a nadewszystko w jakim świetle stawiało osobistą odwagę cesarskiego komisarza, o tem lepiej nie mówić...

Coprawda miał on wówczas zamiar udać się do Lwowa, dla zorganizowania tam biura wywiadowczego, o ileby otrzymał na to upoważnienie¹⁾. Ale widocznie Bassano nadal nie odpowiadał, a Morski nie opuszczał Warszawy, skoro z niej stale datuje swe listy, względnie z jej przedmieścia Koszyki.

Tę gotowość do wyjazdu do Lwowa wytłumaczyć można zaniepokojeniem, jakie u komisarza wzbudzał brak rozkazów z głównej kwatery przy równoczesnem powierzeniu wojskowej organizacji Kropińskiemu, co stało się niejako ponad jego głową przez bezpośrednią zgodę Bassana na projekt zgłoszony przez Wielhorskiego²⁾.

Tyle przecie skorzystał przy sposobności czynionych z tego powodu remonstracyj, że zastępca ministra wojny, licząc się z tem, że Morski zagroził mu doniesieniem do głównej kwatery, w razie nieprzydzielenia mu oficerów³⁾, poradził Kropińskiemu porozumieć się z komisarzem, któremu wreszcie zdołał również wynaleźć dwu kapitanów⁴⁾.

Stanowczo jednak zastrzegł się Wielhorski przeciwko projektom Morskiego⁵⁾, obarczenia ostatkami goniącego skarbu Ks. Warszawskiego, ewentualnem utrzymaniem korpusu, tworzonego z jeńców rosyjskich polskiej narodowości. Zresztą w sprawie tej miały nadejść na ręce gubernatora Dutaillesa specjalne rozkazy cesarza⁶⁾. Wskutek spowodowanej tem zwłoki, projekt wśród zmienionych okoliczności zatracił swą aktualność i nic później nie słyszymy o jego wykonaniu, chociaż Wielhorski z całą życzliwością myśl tę wniósł na posiedzenie Rady Ministrów⁷⁾.

Natomiast skoro z początkiem października Morski wystąpił z ponownem żądaniem przydzielenia mu większej ilości oficerów i podoficerów, tym razem mając zamiar przydzielić

¹⁾ Raport 18, 20 IX, I. c.

²⁾ Fabry, Campagne de Russie. Paris 1903, t. V, str. 859.

³⁾ Morski do Wielhorskiego, Koszyki 3 IX, Bibl. Kras. 4694.

⁴⁾ Wielhorski do Morskiego 7 IX, *ibid.* 4696.

⁵⁾ M. do Wielh. 8 IX, *ibid.* 4694.

⁶⁾ Wielhorski do Morskiego, 9 IX, *ibid.* 4696.

⁷⁾ A. Akt. Dawn. Protokoły Rady Ministrów, sesja 429, 31 VIII.

im ochronę majątków na Wołyniu przed orgjami wyrafinowanego wandalizmu wojsk austro-saskich¹⁾, wtedy Wielhorski z całą stanowczością mu odmówił. W listach do Bassana i Morskiego zwrócił uwagę na niedostatek oficerów w pułkowych radach gospodarczych, uniemożliwiający prawidłowe funkcjonowanie administracji wojskowej. Wykazywał, że w zakładach pułkowych brak odpowiedniej ilości podoficerów do ćwiczenia rekrutów, a tu nietylko przychodzą rozkazy urządzenia nowego poboru, ale również zaszła paląca potrzeba przydzielenia podoficerów do jazdy gen. Kosińskiego. Wobec tego na instruktorów w nowych formacjach wołyńskich, musiał zastępca ministra wojny przeznaczyć spensjonowanych oficerów. Najważniejszy zaś wzgląd przemawiający przeciwko projektowi Morskiego streścił w tem pytaniu: Czy nawet oficer, pozostawiony na straży dworu, przeszkodzi łotrostwom, popełnianym przez Niemców, którzy pod dowództwem oficerów setkami chodzą od wsi do wsi, niszcząc metodycznie kraj?²⁾

Wobec tego rola Morskiego ograniczyła się do sporządzenia opisu gwałtów wojsk sprzymierzonych, który złożył na ręce Rady konfederackiej, skąd znowuż odesłano go Radzie Ministrów³⁾.

Niewątpliwie o wszystkim powiadomiony Bassano, poczytywał sprawy te za zwykły objaw wojny i nie uważał za wskazane zbytnio odrywać dla nich uwagi cesarza, zajętego ważniejszymi zagadnieniami⁴⁾.

A tymczasem zbagatelizowane przez Napoleona działania korpusów skrzydłowych zaważyły na szali wypadków. Przyszła zima, a z nią odwrót wielkiej armji. Równocześnie w Warszawie, niejednokrotnie przeżywającej groźbę najazdu rosyjskiego, nie zaprzestawał swej działalności pełnomocny komisarz Konfederacji Generalnej. Niewiadomo, ile w to wkładał przekonania, ale domyślać się można, że rozumiał należycie jak obojętnym był zaszczyt, powierzony mu przez cesarza, jak łatwo order lub kula były nagrodą prac tego rodzaju. Nie ustaje

¹⁾ Morski do Wielhorskiego, 5 X, B. K. 4694.

²⁾ Wielhorski do Bassana i Morskiego, 6 X, B. K. 4696.

³⁾ A. Akt. Dawn. M. s. s. 81/1912, f. 36.

⁴⁾ Tego próbka: Handelsman, o. c., t. II, str. 193. Surowa ocena działalności Bassana, Iwaszkiewicz, o. c., str. 127.

więc w składaniu raportów Bassanie o coraz groźniejszym położeniu, odwołującym wykonanie jego zamiarów ¹⁾).

Przejazd Napoleona przez Warszawę otworzył oczy na prawdziwy stan rzeczy. Jego bezpośrednim następstwem było zarządzenie Pradta ²⁾), zawieszające prawo do używania przez Morskiego sztafet rządowych. Na wniesioną reklamację Pradt miał odpowiedzieć tak nieprzechylnie, że komisarz postanowił więcej do niego nie chodzić. Brak funduszków spowodował również w pierwszej połowie grudnia zawieszenie płatnego wywiadu ³⁾). Na ręce bawiącego chwilowo w Warszawie Mareta, w wigilję Bożego Narodzenia, złożył komisarz ostatni swój raport, w którym stosownie do życzeń francuskiego ministra przedłożył listę zaliczek, z własnej kieszeni czynionych na potrzeby swej misji, przyczem nie uwzględnił nawet wydatków osobistych ⁴⁾).

Zamknięcie rachunków, równoznaczne z zwinieniem misji, nie odebrało Morskiemu bynajmniej chęci odegrania wybitniejszej roli w nowym roku 1813, rozpoczętym pod niewesołą wróżbą wciskania się wroga w pograniczne departamenty Księstwa Warszawskiego, niebronione przez dwulicowego Schwarzenberga. W zamieszaniu, spowodowanem ścieraniem się przeciwnych prądów w stolicy nadwiślańskiej, podziwiać należy obrotność Morskiego, który chciał wypłynąć na najbardziej z nich cieszącym się wziętością ogółu, a będącym jego podstawowym aktem wiary politycznej. Chodziło mu bowiem o powrót do polskich tradycji rządzenia przez zwiększenie autorytetu Konfederacji Królestwa Polskiego.

W tym duchu przedłożył na ręce życzliwego Polsce dyplomaty Parandiera notę, w której upadkiem ducha publicznego tłumacząc niepowodzenie ogłoszonego pospolitego ruszenia, proponował gruntowną zmianę administracji krajowej. Zarówno Rada Ministrów Ks. Warszawskiego jak i Rada konfederacka, przemawiająca w imieniu całej Polski, przeszkadzają sobie nawzajem w swych czynnościach. W celu zaradzenia tej niedogodności Morski zaproponował wicemarszałkowi Zamoyskiemu skoncentrowanie władzy w sposób następujący: wezwać do

¹⁾ Raport 35; 5 XII, Arch. Nat., I. c.

²⁾ Pradt, o. c., str. 148.

³⁾ Raport 37, 12 XII, I. c.

⁴⁾ Raport 38, *ibid.*

Rady konfederackiej wielkiego regimentarza Poniatowskiego, wiceregimentarza Sanguszkę, ministra finansów Matuszewica i komisarza Morskiego. Tem samem projektodawca pragnął najwidoczniej wypłynąć przy tych czołowych osobistościach, z którymi chciał się cieszyć przywilejem pierwszeństwa nad pozostałymi członkami Rady. Następnie projektował wysłanie delegata konfederacji do boku cesarza, który byłby zarazem możliwym i wpływowym, mile widzianym przez naród i cesarza; takim wedle niego był ordynat Zamoyski, który istotnie pracował wówczas nad uzyskaniem podobnego mandatu. Popierając go, Morski, liczący na wzajemność, miał siebie na myśli, jak świadczy dalszy tok jego szczególnej argumentacji. Oto potrzebę swej obecności w Radzie tłumaczy tem, że jako projektodawca musi nadal dbać o to, ażeby obmyślona przezeń koncentracja władz nie została źle przeprowadzona przez osoby, które nie zastanawiają się nad celem jego akcji, t. j. ułatwieniem dzieła obrony, należącym do konfederacji, a zostawieniem reszty rządowi, przytem siebie uważał za niezbędnego do czuwania nad nieskazitelnością linii demarkacyjnej między temi władzami!...

Projekt ten spotkał się już raz z aprobatą rezydenta Bignona, jednakże mimo to upadł. Przedkładając go teraz na ręce Bassana, Morski prosił, ażeby ów doniósł o nim cesarzowi dla wykazania, że Morski nie traci żadnej sposobności przysłużenia się ojczyźnie i dla zwrócenia uwagi Napoleona na potrzebę ustanowienia cesarskiego komisarza, któryby miał prawo uczestniczyć w obradach Rady Ministrów i Rady konfederackiej¹⁾.

Z tego całego toku rozumowania wynika, że Morski pałał żądzą odegrania roli komisarza cesarskiego, mającego atrybuty usuniętego ambasadora Pradta, którego widocznie chciał zastąpić w wykonywaniu władzy wicekróla, wyposażony w pompę zewnętrznych oznak, co było słabą stroną Morskiego. Trudno bowiem inaczej wytłumaczyć projekt osadzenia w Warszawie nowego komisarza cesarskiego, skoro funkcje te pełnił z urzędu rezydent Bignon.

Nie licząc może zbyt na zupełne powodzenie swego planu, Morski miał już w odwodzie nowy pomysł wyjazdu do

¹⁾ Aff. Etr., Pologne 333, f. 171.

Paryża z ramienia Konfederacji wraz z Zamoyskim, zrazu choćby w charakterze jego zastępcy. Ale rywalizacja kandydatów rządowych i tak odbierała wszelkie szanse kombinacjom bardzo ruchliwego komisarza *in partibus*¹⁾). Najprawdopodobniej pobudką jego ostatniego zamysłu była chęć zaszczytnego usunięcia się z Warszawy, gdzie jako naczelnik akcji dywersyjnej, mógł się nie czuć bezpiecznym wobec postępów Rosjan²⁾).

Jednakowoż i te jego pomysły miały pozostać bezowocnymi, podobnie jak i cała urzędowa, jawna strona jego misji politycznej, której urzeczywistnieniu stanęły na przeszkodzie zarówno braki osobistych danych komisarza, jak i niepomysłne okoliczności zewnętrzne, wywołane wadliwym planem strategicznym i politycznym kampanji 1812 r. oraz jeszcze gorszym jego wykonaniem ze strony Napoleona, który m. inn., wbrew przestrogom Morskiego, uwolnienie ziem południowych powierzył Niemcom, a nie Polakom, którzy wskutek wyczerpania kraju, oraz braku zapasu i zaufania do Napoleona, nie powtórzyli oczekiwanych przez cesarza scen z roku 1806, czy też 1809³⁾).

Niepodtrzymywana stałą opieką cesarza, komisja dla ziem południowych, nie osiągnąwszy pożądanego celu, skończyła w zapomnieniu, jak roślina pozbawiona słońca.

V. Działalność informacyjna i wywiadowcza.

Do tajnej części zleconej Morskiemu misji należała praca nad przygotowaniem materiałów do przyszłej organizacji ziem południowych, oraz utworzenie w tamtych stronach wywiadu wojskowego. Chcąc podołać tym zadaniom, cesarski komisarz przede wszystkim musiał utworzyć kancelarię przy swym boku. Już na wstępie swego pobytu w Warszawie zauważył, że nawet pisaniny wszelkiego rodzaju wymaga dodania mu dwu pisarzy do korespondencji francuskiej i polskiej, oraz dwu kopistów. Ponieważ ambasador nie chciał, czy też nie mógł słu-

¹⁾ Handelsman, o. c., t. II, str. 327.

²⁾ Musiał schronić się na zachód, skoro latem 1813 r. figuruje na projektowanej liście nowych władz polskich, wiernych Napoleonowi; Iwaszkiewicz, o. c., str. 424.

³⁾ Skibniewski, Stosunek Napoleona I do Polski w latach 1812—13 na tle jego korespondencji. Przegląd Powszechny 1927, str. 124.

żyć mu żadną pomocą, przeto Morski zwrócił się do Bassana z prośbą o przysłanie jednego pisarza, równocześnie wskazując potrzebę wyznaczenia stałej gaży pracownikom jego biura, których poza tem zamierzał osobno wynagrodzić w okresie organizacji prowincyj południowych¹⁾. Było to tem konieczniejsze, że rząd Ks. Warszawskiego nie myślał wcale o pokrywaniu tych wydatków, nieobjętych co prawda i tak znacznie obciążonym budżetem Księstwa²⁾. Musiał więc, choć chory na febrę, osobiście pracować, zdany jedynie na pomoc swej żony i sekretarza, który widocznie czem innem zajęty, mógł mu tylko dorywczo pomagać³⁾. Do współpracy nad przygotowaniem „Obrazu statystycznego gubernij wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej“, zdołał Morski pozyskać Michała Szymanowskiego, któremu zarazem zamierzał zdać dyрекcję wydziału wywiadowczego⁴⁾. Brakowi pracowników biurowych starał się Morski zaradzić, wzywając Wielhorskiego do przydzielenia mu kilku wojskowych⁵⁾. Dopiero 7 września generał przyobiecał dać mu dwu oficerów, do tego zaś czasu nawał pracy zmuszał komisarza do przesyłania do Wilna raportów wywiadu częstokroć w polskim oryginale, skoro brakło mu odpowiedniej ilości tłumaczy, a sam — jak się użalał — pracował co najmniej 5 godzin dziennie, co w połączeniu z wyjazdami, których wymagało jego zajęcie, uczyniło go niewidocznym dla towarzystwa, nie zostawiając mu jednakże czasu na załatwienie spraw tak, jakby chciał je załatwić⁶⁾.

Widocznie postawił sobie za punkt honoru podtrzymanie mimo wszystko czynności swej komisji, skoro z własnej kieszeniłożył zaliczki na jej wydatki. W szczególności prace archiwalne nad przygotowaniem memorjału statystycznego i biograficznego ziem południowych, oraz prowadzenie tajnej korespondencji wywiadowczej, wymagało pomocy 4 sekretarzy, w ciągu miesięcy sierpnia i września, mianowicie dwu Francuzów i dwu Polaków. Poza pełnem utrzymaniem Francuzi pobierali po 20 dukatów miesięcznie, Polacy po 15 dukatów.

¹⁾ Raport 1. Arch. Nat., I. c.

²⁾ Raport 3, *ibid.*

³⁾ Raport 6, 13 VIII; *ibid.*

⁴⁾ Raport 7, *ibid.*

⁵⁾ Morski do Wielhorskiego, Koszyki, 13 VII, 3 IX, Bibl. Kras. 4694.

⁶⁾ Raport 15. Arch. Nat., I. c.

W listopadzie i grudniu miał już tylko trzech sekretarzy, poza tem posługiwał się, zwłaszcza przy poszukiwaniach archiwalnych, pomocą kopistów. W grudniu osobiste zaliczki Morskiego osiągnęły poważną sumę 778 dukatów¹⁾.

Naczele wspomnianej garstki pracowników wygotował komisarz wyżej wzmiankowany „Obraz statystyczny gubernij“ południowych. Był to obszerniejszy elaborat, przesyłany Bas-sanie częściami, zwanemi przez Morskiego zeszytami. Pierwszą część statystycznego obrazu komisarz wysłał 12 sierpnia. Co-prawda statystyki w właściwem tego słowa znaczeniu tu nie widać. Są to raczej wstępne „uwagi ogólne i tablice biograficzne“, które miały posłużyć Napoleonowi do wypowiedzenia ostatecznego sądu w sprawie organizacji ziem południowych²⁾.

Dlatego wyjaśniwszy zakres działalności rosyjskich urzęd-ników gubernialnych, oraz rolę zgromadzeń marszałków powia-towych, proponował zachowanie tej instytucji samorządowej w miejsce podprefektur, aż do ostatecznego uregulowania tej sprawy w całej Polsce. Stosunkowo najbardziej odpowiedzialna rola przy planowanej organizacji przypaść miała cesarskiemu komisarzowi, który zrazu pozbawiony charakteru oficjalnego, mógłby tylko prośbami przyczynić się do tymczasowego obsa-dzenia godności powiatowych. Jedynie poczta, aprowizacja i bezpieczeństwo publiczne, wymagałyby doraźnego mianowa-nia przezeń odnośnych dyrektorów. Skoroby zajęto Żytomierz, natenczas Morski zamierzał przystąpić do utworzenia Komisji Rządowej, złożonej z sześciu osób, zatwierdzonych przez Bas-sana, na podstawie przedłożonej mu przez komisarza listy 18 kandydatów. Tak zorganizowana Komisja mianowałaby sekre-tarzy, wybrałaby marszałków gubernjalnych, powiatowych wraz z asesorami, stosownie do nominacyj cesarskich, udzie-lonych komisji. Zkolei zwołanoby zgromadzenia powiatowe dla zgłoszenia akcesu do konfederacji, mianowania deputowa-

¹⁾ Raport 38, 24 XII; *ibid*.

²⁾ Do 4-go zeszytu dołączył „Listes des personnes riches et probes à nommer pour recevoir les offres patriotiques, les emprunts forcés“... jako też listę Rosjan, obdarowanych skonfiskowanemi po r. 1794 dobrami, osobno zaś nabywców rosyjskich dóbr, oraz Polaków wzbogaconych na moskiew-skiej służbie kosztem Polski, jak: Branicki, Iliński, Złotnicki, Denisko. Poza tem wyszczególnił oddanych Rosji, lecz nieobdarowanych ziemią: śp. Sewe-ryn Rzewuski, hetman Stroynowski, senator Worcell, oraz Kazimierz ks. Lubomirski, wróg Polski i Napoleona. — Raport 9, 23 VIII; *ibid*.

nych do Cesarza i Generalności, oraz obioru urzędników krajowych. Po dokonaniu tego aktu komisja organizująca rozwiązałaby się. Jedyne cesarski komisarz z intendentami i swą kancelarią czuwałby nad biegiem czynności ustalonych władz, stosownie do instrukcji, którą otrzymałby w sprawach dotyczących organizacji wojsk, magazynów, dostaw, poboru danin, konfiskat dóbr i t. d. — W skład komisji organizacyjnej, działającej w imieniu konfederacji i cesarza, wchodzić miałby jako prezes — Morski, oraz dwaj komisarze wojskowi: Kniaziewicz i E. Sanguszek, dalej zdaniem jego najzdatniejszy i najuczciwszy komisarz wojenny V korpusu — Besson; 4 adjutantów i 6 podoficerów ordynansowych, mianowanych przez generałów; wkońcu po dwóch sekretarzy polskich i francuskich, mianowanych przez Morskiego; wszyscy płatni przez skarb cesarski, jako przydani cesarskiemu komisarzowi. Jemu pomocnymi będą intendenci prowincjonalni w dozorze, którego ogólnym kierunkiem przy komisarzu zatrudniałby się audytor, prowadzący ponadto wydział tajnej korespondencji i regulujący służbę gońców.

Chcąc zaspokoić również swe uczucie próżności, projektował Morski otoczenie osoby cesarskiego komisarza największym blaskiem. Dom jego w Żytomierzu miał być ośrodkiem wszystkich obchodów narodowych, wymagających odpowiednich funduszy dyspozycyjnych narówni z kosztownymi podróżami lustracyjnymi, któreby przyszło mu odbywać zarówno dla wytyczenia granic, jak magazynów i t. p. Słusznie przewidywał, że czekały go większe trudności, aniżeli mieli organizatorowie litewscy, oparci o znajdującego się w pobliżu cesarza. Tymczasem na południu komisarz będzie mieć do czynienia z dowódcami różnych narodowości i różnych humorów. Trzeba mu będzie więc dostatecznego autorytetu do zapanowania nad nimi. Ponieważ zaś przewidywał, że możnowładcy, oparci o kozactwo, mogliby przywołać pomoc z za Dniepru, dlatego uważał, że winno mu przysługiwać prawo mianowania wyższych oficerów i komendantów placu, w czem wyraźnie różnił się z brzmieniem swej dotychczasowej instrukcji. Te dość wygórowane żądania łagodził przynajmniej uwagą, że w sprawach wojskowych miała rozstrzygać większość głosów — jego w połączeniu z dwoma wojskowymi komisarzami¹⁾.

¹⁾ Raport 9, 23 VIII. Arch. Nat., I. c.

W opracowanym z kolei „projekcie organizacji wojskowej“ przewidywał oddanie naczelnego dowództwa gen. Kniaziewiczowi, a pod nim ustanowienie na Wołyniu gubernatorem Eustachego Sanguszkę, z sztabem, w którego skład weszliby: generałowie Łażniński, Kropiński, Kołysko; pułkownicy: Karol Sanguszko, Lubomirski, Stecki, Vandernoot¹⁾, Skarzyński²⁾; Janta³⁾, jako kapitan adjutant Komisji Organizacyjnej, oraz Barss (wówczas przy armji włoskiej), jako ordonator generalny, a jako komisarze wojny: Morawski⁴⁾, Jarząbkowski i Józef Kurosz. — Na Podolu gubernatorem byłby gen. Sierakowski; płk. Siemianowski pełniłby obowiązki generała brygady, podobnie Jan Krukowiecki. Jako pułkownicy kawalerji narodowej służyliby Rostworowski i major Strzyżewski⁵⁾, dowództwo placu w Krzemieńcu lub Żytomierzu sprawowałby w stopniu pułkownika — Wigura. Pułkownikami byłiby Stadnicki i Plater. Szefem wydziału żywności i magazynów — Bellefroid. — Na Ukrainie przy gubernatorze Stanisławie Potockim, komendant Modlina płk. Hilary Krasiński byłby użyty w charakterze generała kozaków, podobnie płk. Sobecki. W charakterze zaś pułkowników kozackich: Jan Poniatowski, Drzewiecki, J. Potocki, Zytok. Szefem infanterji byłby Narcyz Olizar, przy nim w stopniu majora Antoni Potocki.

Pułkownicy złożyliby kaucję, gwarantującą doprowadzenie do skutku $\frac{2}{3}$ zobowiązań, związanych z wystawieniem pułków; przysługiwałoby im prawo mianowania szarż do porucznika włącznie. Zapewnionoby wolny dopływ oficerów z armji Ks. Warszawskiego i naodwrot. Z doborowych szwadronów szlacheckich utworzonoby za zgodą Napoleona, pułk gwardji cesarskiej. Służba zdrowia podlegałaby nadzorowi ordonatora i trzech obywateli. Jej stan ogłaszanoby w dziennikach na równi z ofiarami publicznymi. Dalej omawiał projekt utworzenia 10-ciu kompanij żandarmerji narodowej na Wołyniu i po 6 na Podolu i Ukrainie, z pośród dawnych weteranów

¹⁾ W umieszczonej po raporcie 18, jeszcze jednej odmianie „Instruction pour M. le cte Morski“ nazywa go kapitanem lansjerów gwardji cesarskiej.

²⁾ Podobnie, *ibid.*

³⁾ Ppor. inż. przy gen. Kirschaer, kmiecie inż. gwardji ces., *ibid.*

⁴⁾ B. sekretarz Davouta, *ibid.*

⁵⁾ Adjutant króla saskiego, wówczas przy W. Armji, *ibid.*

zdolnych do służby. Utworzone natychmiast po wkroczeniu gwardje narodowe miały wraz z żandarmerją podlegać komendantom placu, którzy znów wraz z wójtami i burmistrzami byłiby w zależności od departamentów wewnętrznego i wojny Komisji Rządzącej. Na gubernatorach wojskowych ciążyłby obowiązek składania politycznych raportów cesarskiemu komisarzowi. Przewidywał on również formacje kozackie, w których poszczególne wsie tworzyłyby kompanje, na własnych koniach, z własno obieralnymi oficerami do kapitana. Wyżsi oficerowie winni znać ich mowę i pochodzić z ich stron. Jedynie pułkowników i generałów możnaby mianować dowolnie¹⁾.

Organizację tymczasowej Komisji Rządzącej prowincyj południowych wyobraża sobie Morski w ten sposób: 1. Prezydujący w wydziale wojny — gen. Kniaziewicz; 2. Wydział sprawiedliwości — ks. Dymitr Czetwertyński; 3. Wydział wewnętrzny — hr. Józef Lewicki lub hr. Plater z Dąbrowicy; 4. Wydział skarbu — hr. Moszyński lub Hieronim Sobański; 5. Wydział wyżywienia (*subsistances*) — gen. Karwicki lub gen. Giżycki; 6. Policja — Giżycki lub kasztelan Adam Rzewuski; 7. Oświata i wyznania — Tadeusz Czacki. Wkońcu sekretariat generalny — Bystry lub hr. Jan Tarnowski. Gdyby ich uwieźli Rosjanie, zastąpionoby ich innymi. Obradom przewodniczyliby kolejno naczelnicy wydziałów. Poza tem 5—10 członków rad wydziałowych pracowałoby nad wprowadzeniem w życie nowej administracji w kraju, w porozumieniu z komisją organizującą. Komisarz cesarski uczestniczyłby w jej obradach, zajmując miejsce na tej samej linii po prawej ręce przewodniczącego, z prawem zwoływania posiedzeń nadzwyczajnych oraz wstrzymywania uchwał zebrania, ale bez prawa głosowania²⁾.

W zamknięciu uwag nad organizacją ziem południowych podkreślał Morski zgubny wpływ pobytu wojsk niemieckich na Wołyniu. Im przypisywał nastroje kraju, którego możnowładcy: Branicki, Puławscy, Zakrzewski, Raczyński, Rakowski wystawiają wojska na rzecz Rosji. Jednakże oni i im podobni mają gotówkę i dlatego kierują wytwórczością kraju. Im więc trzeba powierzyć administrację. Ich miłość własna może do-

¹⁾ Raport 10, 27 VIII. Arch. Nat., I. c.

²⁾ Raport 12, 2 IX. Arch. Nat., I. c.

puścić jedynie działanie w imieniu cesarza Napoleona. Pod tą egidą pracując, Komisja organizacyjna, otoczona blaskiem i władzą rozległą, przygotowuje lud do szanowania tymczasowej Komisji Rządzącej. Natomiast tym razem Morski przyznał sobie skromniejsze stanowisko, uważając, że cesarski komisarz swem wystąpieniem nie powinien gasić w narodzie przekonania, że ów rządzi się sam przy pomocy własnych obywateli. W szczególności wzywał do uszanowania odrębnych zwyczajów ludu pogranicznego, zwłaszcza na Ukrainie pochopnego do buntów, którym zamierzał przeciwdziałać wciąganiem młodzieży do pułków kozackich, kolonizacją wielkoobszarową, budowaniem twierdz, oraz zjednaniem schizmatycznego kleru przez przyłączenie do Polski Kijowa, jako stolicy synodu i archimandryty, który mianowany senatorem, w czasie częstych pobytów w Warszawie, w otoczeniu niechętnych Polsce członków synodu, zczasem mógłby co najmniej stracić szkodliwy wpływ na ludność Ukrainy.

W ten sposób w ogólnych zarysach przedstawiał się pogląd Morskiego na organizację kraju. Szczegółowe dane gotów był przesłać po sporządzeniu na miejscu obliczeń przez lotne biuro geometrów, które dopiero umożliwiłyby komisji opracowanie katastru, kart topograficznych oraz tablic statystycznych, dotyczących zarówno duchowieństwa i żydów, jak i stanu bydła, wytwórczości wszelkiego rodzaju, dróg handlowych, wreszcie myśli o ulepszeniu ówczesnych stosunków, wraz z szczegółowym planem utworzenia na południu wojskowych kolonij kozackich, na wzór ówczesnej organizacji Kroacji¹⁾.

Powyższe uwagi kończą zarys programu działalności, jaką Morski pragnął rozwinąć na terenie ziem zabranych. Świadczą one naogół o zupełnem poświęceniu się i zrozumieniu, okazanem przez niego dla spraw ziem południowych, choć trudno przewidzieć jaki obrót przybrałyby wypadki w zetknięciu z rzeczywistością w postaci woli Napoleona, naginającej wszystko do wzorów francuskich, oraz w postaci ustosunkowania się możnowładców, ciążących ku Rosji²⁾. Obszerny referat Morskiego miał więc pozostać zupełnie bezowocnym, przejść *ad*

¹⁾ Raport 16, 12 IX. Arch. Nat. I. c.

²⁾ Michailowsky-Danilewsky, Geschichte des vaterländischen Krieges im Jahre 1812, Riga—Leipzig 1840, t. III, str. 173 i n.; Pawłowski, Dwernicki, Poznań 1922, str. 65.

acta, jedyna jego wartość polega na umieszczonych w nim, co prawda różnej wartości, wiadomościach o stosunkach i ludziach, zamieszkujących południową Polskę.

Tak więc okoliczności zewnętrzne nie dozwoliły Morskiemu na urzeczywistnienie wspomnianych zadań jego misji. Pozostałaby ona niewątpliwie papierową imprezą, gdyby działalność komisarza w kierunku zorganizowania wywiadu, wchodzącego również w zakres jego kompetencji, nie okazała właściwego kierunku jego uzdolnień, przeczuwanych przez takiego w tym przedmiocie znawcę, jakim był Bignon. Wrodzony spryt, wsparty usilnemi zabiegami, doprowadził istotnie do wybicia się tej najtajniejszej gałęzi misji Morskiego na czoło jego działalności.

Po przybyciu z Wilna do Warszawy pierwszą czynnością komisarza było rozpoczęcie działań wywiadowczych przez wysłanie oficera do Lwowa, w celu skłonienia bawiących tam obywateli ziem południowych do nawiązania łączności z główną kwaterą cesarską, poprzez teren zajęty przez wrogów, dla okazania tem, że nie istnieje dla Polaków żadna zbyt trudna przeszkoda, gdy chodzi o dobro Ojczyzny. Ponieważ Wielhorski zaręczył za zdolność i uczciwość kapitana weteranów Przeździeckiego, przeto Morski zaopatrzył go stoma dukatami na drogę i na opłacenie emisariuszów, którzy mieli dotrzeć do Napoleona z wiadomościami o stanie wojsk rosyjskich na południowym teatrze wojny¹⁾. Baumowi za cel podróży Przeździeckiego podano porozumienie się z rodzinami wołyńskimi, przebywającemi we Lwowie, oraz powiadomienie ich o bliskim przyjeździe Morskiego. Właściwy zaś cel zrazu polegał — w myśl planów komisarza — na pchnięciu jednego emisariusza ze Lwowa, przez Podole, wzdłuż Dniepru do jego źródeł, gdzie cesarz oczekiwałby na potrzebne wiadomości; podczas gdy drugi przez zachodni Wołyń dotarłby do Zamościa. Funduszków na ich wyprawę dostarczyć mieliby lwowscy przyjaciele Morskiego. Drugi zaś oficer, kapitan Ledóchowski, miał udać się do Hrubieszowa, dla wyświeetlenia ruchów wojsk rosyjskich i nawiązania korespondencji z ziemią nadbużańską²⁾.

Udającemu się do Lwowa kpt. Przeździeckiemu komisarz wręczył instrukcję z dn. 3 sierpnia, upoważniającą go do po-

¹⁾ Raport 1. Arch. Nat., I. c.

²⁾ Morski do Pradta, 31 VII, Arch. Nat., I. c.

wiadomienia bawiących tam patrijotów Dzierszowskiego, hr. J. Lewickiego i Jakóba Fredrę, że Morski zaprasza na 15 t. m. zebranych tam Wołynian na naradę do Zamościa, oraz prosi ich o wysłanie emisariuszów, jednych z Brodów, a drugich z rosyjskiego podówczas Tarnopola. Ci, nie znając się, mieliby przejść kraj nieprzyjacielski, — jedni przez bagna polskie do Davouta, drudzy przez Wołyń do Zamościa, z wiadomościami o składzie i ruchach wojsk rosyjskich i o zasobach kraju i stanie nastrojów mieszkańców, gdyż w tej mierze Napoleon niczego pewnego nie wiedział, choć dla upozorowania swego natarcia centralnego nie wahał się wprowadzić dowódcę VII korpusu w błąd, co do jakości i siły wojsk rosyjskich na Wołyniu¹⁾. Również wynika z tego, że nowy komisarz niezbyt orjentował się w stanie kraju, czemu zaradzić zamierzał przez te ciągle zmieniające się w swych szczegółach projekty urządzenia wywiadu.

Dalsza część instrukcji dotyczyła znaków rozpoznawczych i nagród dla emisariuszy. Następnie żądał Morski przesłania mu przez Przeździeckiego opisu agentów i wyciągu z danych im poleceń. Kończył swą instrukcję wezwaniem Galicjan do spokoju wobec Austrii i do zdania się na łaskę Napoleona²⁾.

Dopiero z początkiem września kpt. Przeździecki wrócił ze Lwowa, gdzie wskutek szykan władz austriackich nie mógł w zupełności zorganizować centrali wywiadowczej. Przywiózł jedynie listy, dla bezpieczeństwa oddane mu za rogatekmi miasta, z których wynikało, że między 11 a 18 sierpnia wysłano do kwatery cesarskiej jednego duchownego unickiego, dalej jednego Polaka, byłego oficera rosyjskiego, oraz żyda, czy też kobietę, jak wnioskować można było z przenośni, użytych w liście wręczonym Morskiemu. Wyrażną niechęć Austriaków wobec misji Morskiego uwidoczniała odmowa udzielenia Wołynianom i Podolanom paszportów na udanie się do Zamościa, oraz tak ściśle inwigilowanie Przeździeckiego, że ukradziono mu, niechybnie przez policję, ubranie z mieszkania, a nawet część łóżka, w poszukiwaniu za papierami, stała się łupem gorliwców. Również na granicy rewidowano go ściśle³⁾.

¹⁾ Gourgaud, Napoléon et la grande armée en Russie..., Stuttgart 1827, str. 580.

²⁾ Załącznik do raportu 3, 7 VIII. Arch. Nat., I. c.

³⁾ Raport 13, 6 IX, ibid.

Drugi zaś oficer Ledóchowski, widocznie nie mógł przeniknąć przez kordon rosyjski, opasujący Księstwo, skoro komisarz, uznawszy go za darmozjadą, zgodził się na użycie go w korpusie Kosińskiego¹⁾.

Sprawa zorganizowania wywiadu na wschodniem pograniczu napotykała zrazu na niejedną trudność. Chcąc zorganizować tajną służbę od Hrubieszowa po Białą, Morski wysłał do Chełma Augusta Berneaux, syna bankiera warszawskiego, znanego mu od lat piętnastu. Urządził on tam biuro korespondencyjne z ziemią zabużańską, gdzie w Lubomli przebywał brat jego Henryk, korespondujący już z Davoutem. Ten wybór okazał się w przyszłości nader pożytecznym i celowym. Natomiast nie powiódł się projekt Morskiego założenia podobnego biura w Radzynie, dla czuwania nad prawym brzegiem Bugu w okolicy Włodawy, jak również nie powiódł się jego plan oddania gen. Kropińskiemu nadzoru południowego odcinka z siedzibą w Zamościu, a gen. Potockiemu linii między Siedlcami a Białą, nad którymi sam zamyślał objąć kierownictwo z Lublina, skoro brak finansowego poparcia ze strony rządu Księstwa Warszawskiego, oraz niechęć generałów do służby tego rodzaju, uniemożliwiły urzeczywistnienie tej myśli²⁾.

Zresztą komisarz sam nie wyjechał do Zamościa, motywując to nietyle brakiem dostatecznej ilości oficerów w swej misji, ile nieaktualnością podobnej imprezy, zależnej od uwolnienia Wołynia. Nie ustawał atoli w organizowaniu biur wywiadowczych. Skoro w Radzynie napotkał na trudności, wtedy korzystając z oswobodzenia Brześcia, postanowił tam przenieść ośrodek wywiadu (w okolicach średniego Bugu).

Tworzenie służby wywiadowczej było wówczas w Księstwie bardzo na czasie, zarówno przez wzgląd na niezwykle okoliczności wojenne, jakoteż na brak odpowiednio zorganizowanej policji. Jednakże niedostatek środków nie dozwolił Morskiemu na stwierdzenie faktów, które nie uszły uwadze jego nieprzeciętnej w tym kierunku spostrzegawczości. Zresztą od swego korespondenta z Mogielnicy otrzymywał raporty donoszące, że szpiegdy rosyjscy, głównie żydzi, bawiący w Ks.

¹⁾ Raport 10, 27 VIII. Arch. Nat., I. c.; Willaume, Amilkar Kosiński, Poznań 1930, str. 96.

²⁾ Raport 3, VIII. Arch. Nat., I. c.

Warszawskiem, powodują śmierć polskich agentów, skoro w Księstwie nie istnieje obowiązek rewidowania paszportów, co ułatwia uwijanie się po kraju podejrzanych jednostek¹⁾. Za głowę wywiadu rosyjskiego Morski uważał dyplomatycznego przedstawiciela Austrii w Warszawie, Bauma, którego posądzał o dalsze związki z rosyjskim szpiegiem, byłym pułkownikiem Schillerem²⁾. Ale jak trzykrotnie przedkładał Bassanie, brak środków nie dozwalał mu dozorować tajnej policji rosyjskiej, która — jak uważał — wiedziała o wszystkim, co się dzieje w Warszawie³⁾.

Jeżeli podejrzenia Morskiego co do podwójnej roli Bauma wymagają jeszcze potwierdzenia, to jasną jest dziś rola Bauma jako naczelnika wywiadu austriackiego⁴⁾. Na ówczesne zaś porozumienie austriacko-rosyjskie zwracał uwagę m. inn. emisariusz Morskiego, Skarszewski, który przekonał się o tem, że Austriacy na wypadek postępów wojsk sprzymierzonych zapewnili władzom rosyjskim przytułek w Brodach. Poza tem audytor ambasady francuskiej w Warszawie, Aubernon, wysłany do Lwowa, jako odpowiednik Bauma, był przedmiotem szczególnych trosk władz austriackich, które obawiały się, żeby on nie wpadł na trop istotnego stanu rzeczy⁵⁾. Uważając Lwów za jedną z podstaw swej akcji wywiadowczej, Morski gotów był pod pozorem uzgodnienia z gubernatorem przyszłych stonsunków z Galicją i prowincjami południowemi, udać się na dwa dni nad Pełtew, w celu zorganizowania tam centrali wywiadowczej dla Podola i Mołdawji⁶⁾, ale widocznie nie otrzymał na to zgody mocno nieprzedsiebiorczego Bassana, któremu zapewne wystarczały informacje zresztą niestrudzonego Aubernona.

Ostatecznie z końcowego sprawozdania złożonego w grudniu 1812 ministrowi Maretowi, wynika, że Morski zorganizował we wrześniu 7 biur korespondencyjnych, kierowanych przez Augusta i Henryka Berneaux, oraz głównie przez uchodźców z Wołynia, pozbawionych chleba: Lesieckiego, Ciepłińskiego,

¹⁾ Raport 8, 19 VIII, *ibid.*

²⁾ Raport 1, *ibid.*

³⁾ Raport 10, *ibid.*

⁴⁾ Handelsman, o. c. t. II, str. 163 i n.

⁵⁾ Raport 13, 6 IX. Arch. Nat., I. c.

⁶⁾ Raport 18, 20 IX, *ibid.*

Wincentego Wydzgę, Węglińskiego i Izydora Pietruskiego z Galicji. Otrzymywali oni po 20 dukatów miesięcznie, nie licząc wydatków nadzwyczajnych, jak np. wyprawa por. Ratowskiego, w czasie której wpadł on w ręce Rosjan, ale zdołał się oswobodzić i wrócić¹⁾. Również oficerowi, kpt. Kruszewskiemu, powierzył misję wywiadowczą w czasie jednego z częstych alarmów w Księstwie²⁾.

Dokładnych opisów działań agentów Morskiego, oczywiście w korespondencji jego nie znajdziemy. Są jedynie krótkie wzmianki, i tak może zbyt ryzykowne, skoro się zważy niebezpieczeństwo przejęcia poczty przez kozaków. We wrześniu komisarz wspomina o porozumieniu się Augusta Berneaux z Chełma z swym bratem w Lubomli i o pchnięciu przezeń Jana Dąbskiego do Dubna dla obserwacji i przygotowania umysłów, skąd miał on wrócić przez Galicję³⁾. Biuro chełmskie było głównym dostarczycielem świeżych wiadomości dla Morskiego, który dzięki nim mógł uprzedzić Mareta o zbliżającej się armii mołdawskiej Czyczagowa, którą jednakże szacował zbyt nisko. Raporty z Galicji mówiły o 15—18 tysiącach (zamiast 38000) przez co siły na Wołyniu miałyby urósć do 25000, skoro Tormasowa liczono na 18000 (zamiast około 40.000⁴⁾). Bliższymi prawdy były obliczenia przesłane Kosińskiemu, w których Morski liczy siły Czyczagowa na 20—22.000⁵⁾. Niejednokrotnie jednakże były wiadomości jego kolportowaniem niesprawdzonych pogłosek, jak np. o marszu korpusów Victor'a, Latour-Maoubourga i Dąbrowskiego w dół Dniepru⁶⁾, albo o zdążaniu korpusu Augereau na pomoc Księstwu Warszawskiemu⁷⁾. Prawdziwem dobrodziejstwem okazał się wywiad Morskiego w chwilach gorączkowej paniki, niejednokrotnie

¹⁾ Morski do Kosińskiego, 7, 30 X, PN 515 f.

²⁾ Raport 38, 24 XII. Arch. Nat., I. c.

³⁾ Raport 12, 2 IX, *ibid*.

⁴⁾ Raport 9, 23 VIII, *ibid*. Michailowsky-Danilewsky, o. c., t. I, str. 105; Clausewitz, *Feldzug von 1812 in Russland*, Berlin 1862, *Hinterl. Werke*, t. VII, str. 60; Beitzke, *Geschichte des russischen Krieges im J. 1812*, Berlin 1856, str. 232 i n.; Tieriechow i Tunoszenskij, *Pamiętka o bojowych stołkowienijach ...w 1812 goda*, Warszawa 1912, str. 23, 25, 51.

⁵⁾ Morski do Kosińskiego, 28 VIII, PN 515 f.

⁶⁾ Morski do Kosińskiego, 18 IX, *ibid*.

⁷⁾ Morski do Kosińskiego, 30 IX, *ibid*.

ogarniającej Warszawę, zagrożoną podjazdami Rosjan. Wtedy o prawdziwym stanie rzeczy mogły również powiadomić Radę Ministrów raporty odbierane przez cesarskiego komisarza. I tak 9 grudnia Wielhorski dowiedział się dopiero od Morskiego o pochwyceniu przez oddziały Sackena posterunku ppłk. Zambrzyckiego, oraz o rozłożeniu sił polskich w zmienionych okolicznościach zabezpieczających Zamość¹⁾.

Te usługi polskiego wywiadu przerywają się w połowie grudnia z powodu braku kredytów, tak, że Morskiemu pozostałoby korzystanie z gorliwości niepłatnych korespondentów, gdyby nie ostateczne rozstrzygnięcie wracającego do Paryża Bassana, który niezawodnie rozwiązał komisję dla ziem południowych, na co naprowadza brak w papierach francuskiego sekretarjatu stanu dalszych raportów Morskiego²⁾.

Jeżeli akcja wywiadowcza Morskiego była jedynie żywotną częścią jego misji i mogła chociaż w pewnej mierze przyczynić się do powiadomienia czynników decydujących o prawdziwym stanie rzeczy, to jednakże jej doniosłości nie należy przeceniać. Zresztą sam Bassano nie polegał wyłącznie na informacjach Morskiego, skoro sprawdzanie ich poruczał innym emisariuszom³⁾.

Zakończenie.

Omawiając stosunek Napoleona do Polski w 1812 r., Szymon Askenazy dochodzi do wniosku, że cesarz „nie dał... ani polecenia, ani środków faktycznej możliwości“ zamienienia konfederacji z papierowej w powszechne postawienie narodu pod bronią⁴⁾. Zgodna opinia dziejopisarstwa tej doby świadczy, że cesarz rozpoczynał wojnę z Rosją niechętnie, nade wszystko zaś obawiał się jawnego podniesienia sprawy polskiej. Stąd, jak słusznie zauważył Marjan Kukiel, wynikał ciężki błąd popełniony przez Napoleona wskutek zapoznania doniosłego znaczenia południowego teatru wojny, który mógł coprawda odegrać jedynie drugorzędną rolę, niemniej przeto zaniedbanie tego terenu miało się zemścić okrutnie na wy-

¹⁾ Raport 36, 9 XII, Arch. Nat., I. c.

²⁾ Raport 37, 12 XII, *ibid.*

³⁾ Handelsman, Rezydenci, str. 264, n. 1.

⁴⁾ Askenazy, Dwa stulecia, t. II, str. 542.

niku wojny¹⁾. Względy polityczne: oszczędzanie Rosji i Austrii przeważały widocznie szale postanowień Napoleona, który nie dopuściwszy polskich korpusów do działań w dorzeczu Dniepru, tem samem udaremnił akcję wyzwolenczą na tym terenie. Późniejsze zarzuty cesarza, że konfederacja niczego nie zdziałała, są o tyle niesłuszne, że przyczyna ich leży właśnie w postawieniu na progu kampanji kwestji polskiej przez Napoleona. Zapewnienie sobie tanim kosztem dywersji Polaków, ułatwiającej ruchy wielkiej armji, oraz zachowanie zupełnie wolnej ręki wobec sprawy polskiej, oto naczelną zasadą ówczesnej polityki napoleońskiej. Przyświecała ona cesarzowi w chwili powoływania do życia misji Morskiego. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na ten nieobojętny szczegół dla zrozumienia całości zagadnienia, że Napoleon, uchodzący słusznie, czy też raczej niesłusznie²⁾, za doskonałego znawcę ludzi, w każdym razie uznający potrzebę powoływania wielkich nazwisk do przewożenia polskiemu narodowi, w tym wypadku powierzył odpowiedzialną funkcję zinsurgowania ziem południowych osobistości, która już swoim zewnętrznym wyglądem nie mogła sobie zdobyć należytego autorytetu. Jeżeli więc przejściową funkcję przygotowania podstaw do przyszłej organizacji Wołynia oddał w ręce Morskiego, zastrzegając sobie w razie potrzeby mianowanie nowego komisarza, — czyż w tem postawieniu sprawy nie widać głębszych przyczyn? Oto w razie niedoprowadzenia do skutku projektu powstania ziem zabranych, niewiele kłopotu mógłby mu przysporzyć skompromitowany, lecz niezbyt wpływowy i ubogi hrabia. Natomiast w razie potrzeby działania na południu mógł go z łatwością zastąpić więcej względów wymagającą osobistością któregoś z możnowładców. Zatem sam wybór Morskiego, zdatnego raczej do przygotowania organizacji prowincyj, jakoteż odpowiedzialnego *naczelnika akcji* wywiadowczej, świadczy również o nieprzywiązaniu przez cesarza należytej wagi do zagadnienia

¹⁾ Kukiel, *Dzieje oręża polskiego*, Poznań 1912, str. 260.

²⁾ Iluż zaprzalców w najbliższem gronie cesarza!... Daru, którego podwójnej gry Napoleon do zgonu nie przejrzał; Ney, który obiecywał Ludwikowi XVIII w klatce go zamknąć; Davout, grożący mu w 1815 r. uwięzieniem; Berthier, Pradt, Murat, i tylu innych, są przykładem niezawsze szczęśliwie kierowanej ufności najgenjalniejszego z monarchów.

polskiego, świadczy o trzymaniu go w odwodzie na wszelki wypadek.

Zdając sobie sprawę z tego nieokreślonego charakteru, nie śpieszył się Morski z rozwinięciem szerszej akcji, której na przeszkodzie stały ponadto zewnętrzne okoliczności, wywołane głównie niepomyślnymi działaniami wojennymi, na Wołyniu zdanymi w ręce dwulicowego Schwarzenberga. Spotykając się niemal wszędzie z niechęcią, począwszy od lwowskiego gubernjum, a skończywszy na ambasadorze francuskim i warszawskim rządzie, potrafił przecie Morski wymusić zrozumienie dla najnieodzowniejszych potrzeb swej misji. Dzięki temu był w stanie przedłożyć księciu Bassano wcale udatny projekt zorganizowania ziem południowych. Dzięki temu zdołał przede wszystkim zorganizować rzecz wówczas najpierwszej potrzeby, mianowicie na szeroką skalę zakrojony wywiad polityczny. Jeżeli więc brakło mu osobistych danych do odegrania kierowniczej roli w dobie ówczesnej, co było dążeniem jego niezdrowej ambicji, to przyznać trzeba, że przede wszystkim w charakterze naczelnika wywiadu przyniósł on pewne korzyści, dzięki którym misja jego choć w części okazała się się żywotną, a nie tylko papierową imprezą.

Jednakże i te stopy zapisanego przezeń papieru z biegiem czasu zyskały na znaczeniu jako źródło do poznania mało znanego zagadnienia zinsurgowania ziem południowych, oraz do poznania stanowiska życziwej neutralności, zajętego przez Napoleona wobec tego nader skomplikowanego przedsięwzięcia politycznego, któremu niesprzyjające warunki zewnętrzne nie dozwoliły naogół wykroczyć poza pierwszą fazę projektów i przygotowań.

Juljusz Willaume.

MISCELLANEA

Przywilej fundacyjny Władysława Jagiełły dla kapituły chełmskiej z r. 1429

W roku 1918 w „Kwartalniku Historycznym“ (str. 473—477) ogłosił prof. Abraham akt fundacyjny króla Władysława Jagiełły dla biskupstwa chełmskiego z r. 1417 (Korczyn 16 sierpnia). Tekst zaczerpnięty został z odpisu (Teki Naruszewicza, t. 11, nr. 117, str. 531—538) z końca XVIII w.

Przeglądając Archiwum diecezjalne lubelskie, znalazłem w księdze nr. 152, zawierającej akta wizytacyjne biskupa Szembeka z lat 1714—1717, zarówno akt fundacyjny tegoż biskupstwa, jak i akt fundacyjny kapituły chełmskiej z r. 1429. Jest to kopia dokonana w czasie i z okazji wyżej wspomnianej wizytacji biskupiej (fol. 5—8). Po porównaniu tekstu, ogłoszonego przez prof. Abrahama, z tekstem znalezionym w aktach wizytacyjnych, przekonałem się, że poza drobnymi odmiankami drugorzędного znaczenia, pokrywają się oba odpisy prawie całkowicie, byłoby więc rzeczą zbyteczną ogłaszać go po raz drugi. Natomiast uważałem za wskazane opublikować akt fundacyjny kapituły chełmskiej. Z punktu widzenia dziejów diecezji chełmskiej jest to dalszy etap pracy organizacyjnej, przedsięwzięty w dziele rozbudowy tej diecezji za staraniem jej pierwszego po odnowieniu fundacji biskupa Jana przez Jagiełłę. W pracach organizacyjnych króla Władysława z zakresu jego polityki kościelnej, ufundowanie kapituły chełmskiej tworzy jedno więcej ogniwo w rozbudowie kościoła łacińskiego w tych połaciach państwa.

Odpis tu publikowany przedstawia się jako transumpt dokumentu fundacyjnego króla Jagiełły, dokonany w r. 1508 przez Zygmunta I-go. Jeszcze wcześniej przywilej ten był potwierdzony przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1456 z okazji inkorporacji kościoła parafialnego w Chełmie wraz z wsią dotacyjną Sawin, do kapituły chełmskiej.

Oba dokumenty konfirmacyjne podaję we wstępie do właściwego dokumentu fundacyjnego.

Borzysławice, 12 lipca 1429.

Władysław Jagiełło potwierdza pierwotną fundację kapituły chełmskiej i ustanawia uposażenie jej dwu prałatów i 10 kanoników.

Or. obecnie nieznany.

Transumpt zawarty w potwierdzeniu króla Zygmunta I z r. 1508, zawierającym znowu potwierdzenie tegoż aktu z r. 1429 przez Kazimierza Jagiełłończyka w r. 1456.

Kopja w Archiwum diecezjalnem w Lublinie, księga nr. 152, fol. 31–33 p. t.:

„Privilegia et iura capitulum cathedrale Chełmense concernentia“¹⁾.

Confirmatio (imprimis anno 1485 per Casimirum deinde anno 1508 per Sigismundum reges Poloniae facta) 1-mo a Vladislao Jagellone anno 1429 foundationis et dotationis duorum praelatorum et decem canonicorum cathedralium Chełmensem. 2-do a Casimiro rege itidem Poloniae anno 1456 incorporationis ac donationis ecclesiae parochialis Chełmensis cum villa Sawin episcopis Chełmensibus praelatis autem et canonicis cathedralibus Chełmensibus decimarum allodiorum, agrorum, pratorum, caeterorumque omnium proventuum praedictae ecclesiae Chełmensis.

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Cum omne mortalium genus ab immortali summoque Deo mercedem expectat operum suorum, quam praesertim quisque facilius sperabit, dum hac in vita cultui divino augmentum procuraret. Id autem et quidquid pro cultus divini ornameto suppeditationeque servorum Dei ministratur perennibus literis procurat commendari, proinde nos Sigismundus Dei gratia rex Poloniae magnus dux Lithuaniae etc... significamus tenore praesentium, quibus expedit universis praesentibus et futuris, harum notitiam habituris, quomodo coram maiestate nostra, ac consiliariis nostris, dum reverendus in Christo pater dominus Nicolaus episcopus Chełmensis, sincere nobis dilectus, exhibitis privilegiis infrascriptis titulo et sigillo serenissimi Casimiri regis patris et praedecessoris²⁾ nostri charissimi munitis, fundum, libertates, ordinationem et proventus eiusdem capituli in se continentes, suo et ecclesiae suae nominibus supplicaret, ut illa ipsa privilegia approbare, ratificare et confirmare dignaremur. Quarum sequuntur tenores:

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam. Cum divini fuerit ingenii potius quam humani acta omnia perenni continere recordatione, magistra mortalium ratio, divinis a transitoriis divorciatis, res sub tempore versantes, ne sub temporis fluxu ab humana perirent cognitione, literarum apicibus, sigillis authenticis et testibus fide dignis coniunctis consuevit roborare, ut memoriam in posteros et testimonium re-

¹⁾ Fol. 31.

²⁾ Fol. 31 v.

servent aeviternum. Proinde nos Casimirus Dei gratia rex Poloniae etc. significamus tenore praesentium, quibus expedit universis praesentibus et futuris harum notitiam habituris, quomodo dum pro parte venerabilium praelatorum et canonicorum Chelmensium devote nobis dilectorum exponeretur nobis, licet ecclesia eorum et capitulum Chelmense certas literas et privilegia ab olim serenissimis praedecessoribus et a nobis ipsis super iuribus libertatibus et proventibus, per nos et olim praedecessores nostros ipsis concessis, non per fraudem aut dolum, sed de nostra eorundemque praedecessorum nostrorum scientia et commisione speciali, iuste, convenienter et legitime obtinuerunt et habuerunt in effectum, adversa tamen constitutione fortunae ipsae literae de ecclesiae thesauro per ecclesiae custodem clericum abstractae, dum in manus saecularium plebeiorum laicorum casu ipsae delatae fuissent, a quibus eas ipsi praelati et canonici non sine labore et solutione gravi accurate et diligenter exquirendo rehabuerunt. Sub eo discrimine sigilla et nostra ac eorundem olim praedecessorum nostrorum literis ipsis impendentia sunt abrupta, quarum literarum tenores sequuntur in haec verba:

In nomine Domini Amen. Ad perpetuam rei memoriam ¹⁾. Rebus fides velociter deficeret, nisi scripturarum saepe illis certitudo subveniret, et ad hoc sagax hominum prudentia scripturae constituit officium, ut ea quae geruntur sub tempore decursu eiusdem non pereant, se vivacis memoriae perpetuitate signentur. Proinde nos Vladislaus Dei gratia rex Poloniae necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae, Cuiaviae, Lithuaniaeque princeps supremus, Pomeraniae Russiaeque dominus et haeres, significamus tenore praesentium, quibus expedit universis praesentibus et futuris praesentium notitiam habituris, licet ex assumptae dignitatis officio singulorum nostro regimini subditorum utilitate teneamur intendere, cura tum efficacior instanter nos sollicitat, ut ad ea quae divini cultus ampliationem, laudem, decus et gloriam, ac sacrarum ecclesiarum statum felicem et quietum conspiciunt convertamus animum disponamus et mentem. Nec in hoc maiestatis nostrae propositum oberrat, nam in caelestes et immarcescibiles thesauros indubie reponi confidimus, quidquid ad magnificandum et augmentandum sanctarum ecclesiarum honores liberaliter erogamus, sane volentes extremi iudicii iram opibus misericordiae praevenire, ad illius gloriam, qui nos suo pretioso redemit sanguine, et ad agnitionem sui vocavit nominis ac adscribi voluit militiae christiane, habentesque respectum ad praeclarae devotionis insignia, quibus reverendus in Christo pater dominus Joannes episcopus Chelmensis, professor sacrae theologiae, frater ordinis praedicatorum s. Dominici, ecclesiam suam Chel-

¹⁾ Fol. 32.

mensem novae foundationis vitae exemplo et virtutum scientia aedificans, populum schismaticum circumquaque se positum ad vitam non cessat verbo sacrae doctrinae erudire. Cupientes igitur ut ecclesia cathedralis novae foundationis, quam Deo inspirante ad honorem Divisionis SS. Apostolorum ob victoriam memorandam, quam ipsis intervenientibus sacra ipsorum die de hostibus tunc nostris Cruciferis de Prussia obtinuimus, ereximus et dotavimus, salubria suscipiat incrementa¹⁾, ex eoque in eadem cultus Altissimi et honor eius vigeat ac debite horarum aliorumque officiorum laudes exolvantur, duos praelatos, videlicet praepositum et decanum, et canonicos seu praebendarios decem perpetuis temporibus instituimus, qui pro sanitate nostra et inclitorum filiorum nostrorum Vladislai et Casimiri, ac pro tranquillitate et statu felici regni nostri diebus singulis matutinum et horas omnes atque missam de Beata Virgine in eadem ecclesia cathedrali et singulis quatuor temporibus anni vigilias novem lectionum pro anniversario nostro, nostrarumque coniugum scilicet Heduigis, Annae, Elisabeth, Sophiae et filiorum nostrorum temporibus perpetuis decantare sint adstricti. Pro quorum stipendio seu salario centum marcas monetae et numeri polonici in et super theloneo nostro Chełmensi, quod in Rubieszow²⁾ recipitur et tollitur, perpetuis temporibus assignamus. Quam pecuniam inter praefatos praelatos et canonicos taliter distribui volumus, ut theloneator Chełmensis modernus et alii qui pro tempore fuerint duobus praelatis, cuilibet eorum duas marcas cum media, decemque praemissis canonicis — cuilibet duas marcas singulis quatuor temporibus perpetuo solvere sint adstricti primum et ante omnes solutiones, quae quibuscumque de theloneo dicto fuerint persolvendae. Quodsi negligens fuerit theloneator talis in solvendo, ex tunc liberum sit capitulo Chełmensi toties quoties opus fuerit in eum sententiam excommunicationis ferre pro non solutione dicti census, duntaxat usque ad solutionem eiusdem plenariam. Praescripti quoque praelati et canonici de perceptis per ipsos singulis quatuor temporibus suas quitantias praedicto theloneatori dabunt, quas illi ad rationem dictarum centum marcarum ponere possint. Damus etiam ipsis praelatis et canonicis villam Parzypszy³⁾ prope Chełm cum molendino et piscina, quam per reverendum in Christo patrem dominum Joannem episcopum Chełmensem sic volumus aequae inter eos dividi, ut cuilibet sibi praedium et araturam ac foenum pro sua necessitate habere⁴⁾ possit. Ius autem patronatus sive praesentandi personas idoneas ad praedictas praelaturas sive praebendas nobis et nostris successoribus in perpetuum reservamus. Ut

¹⁾ Fol. 32 v.

²⁾ Hrubieszów.

³⁾ Dziś Parzysie, paraf. Czułczyce.

⁴⁾ Fol. 33.

autem praedicta ecclesia Chelmensis in horis et aliis officiis divinis non fraudetur, volumus quod praelati et canonici praedicti circa ecclesiam cathedralem continue residentiam faciant personalem nec absque causis rationabilibus et sine licentia episcopi se absentent. Si quis autem praelatus sive canonicus per tres menses continuos absque voluntate et licentia episcopi se a dicta ecclesia absentaverit, volumus quod ipso facto beneficio circa quod residere non curat, sit privatus. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Actum in Borzysławicze in vigilia s. Margarethae, anno Domini millesimo quadringentesimo vigesimo nono, praesentibus reverendis in Christo patribus dominis Alberto s. Gnesnensis ecclesiae archiepiscopo et primate et Joanne Vladislaviensi episcopo, necnon magnificis et nobilibus Sandivogio de Ostrog Posnaniensi, Jarando ¹⁾ de Brudzew Vladislaviensi palatinis, Zaremba mareschalco nostro et Nicolao Chraśtowski gladifero Cracouiensi et aliis quam pluribus fidedignis. Datum per manus reverendi patris domini Joannis episcopi Vladislaviensis Regni Poloniae cancellarii et venerabilis Vladislai de Oporow decretorum doctoris, praepositi s. Floriani eiusdem Regni vicecancellarii, sincere nobis dilectorum. Ad relationem reverendi in Christo patris domini Alberti s. Gnesnensis ecclesiae archiepiscopi et primatis.

ks. Piotr Kałwa.

¹⁾ Według korektury prof. Wł. Semkowicza. — Jarandus de Brudzewo.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Acta Concilii Constanciensis. I Bd: Akten zur Vorgesichte des Konstanzer Konzils (1410—1414)), hrsgg. v. Heinrich Finke. Münster i. W. 1896, str. V+424. II Bd: Konzilstagebücher, Sermones, Reform- und Verfassungsakten, hrsgg. in Verbindung mit Johannes Hollnsteiner. Münster i. W. 1923, str. VI+770. III Bd: Die drei Päpste und das Konzil, Schriften zur Papstwahl, hrsgg. in Verbindung mit J. Hollnsteiner u. H. Heimpel. Münster i. W. 1926, str. 671. IV (Schluss-) Bd., hrsgg. in Verbindung m. J. Hollnsteiner und H. Heimpel. Münster i. W. 1928, str. CIII+1024.

Źródła do dziejów soboru w Konstancji zaczęto ogłaszać z końcem średniowiecza. W r. 1483 ukazała się w Augsburgu kronika Richental'a, w 1484 augustjanina-eremity z Osnabrück Teodoryka Vrye: „De consolatione ecclesiae“ z niektórymi pismami Gersona, a w r. 1490 kazania (5) kardynała Piotra d'Ailly (de Alliaco). W r. 1500 ogłoszone zostały: „Acta scitu dignissima“... na podstawie wyciągu z oficjalnych aktów soboru, sporządzonego w myśl uchwały soboru bazylejskiego przez specjalną komisję, prawdopodobnie m. 1437 a 1442. Akta te wchodzi następnie niejednokrotnie w skład większych wydawnictw i zbiorów soborowych, np. 1524 (J. Merlin), 1538 (P. Crabbe), 1567 (Surius), potem zaś w 1606 (Binus) i t. d., przyczem zasób materiałów i źródeł ogłaszanych wzrastał. Po Raynaldzie († 1671), kontynuatorze Baroniusa, wiele nowego materiału wniósł w 1622 Abraham Bzovius (Bzowski), oraz Spondanus. Z Bzowskiego czerpali F. Labbé i G. Cossart w 1672, dodając nowe materiały, a niebawem prefekt Watykańskiej Biblioteki Schelstrate opublikował: „Acta Constantiensis concilii...“ Antverpiae 1683 i „Tractatus de sensu et auctoritate decretorum Const. concilii“... Romae 1686.

Wszystko to jednak nie dawało jeszcze pełnego obrazu dziejów soboru, zwłaszcza, że wiele źródeł, aktów, dzienników soborowych i t. d. ogłoszono w wyciągach, wyjątkach lub ułam-

kach, pozostawały do ogłoszenia różne traktaty, kazania i t. p. Luki te chciał wypełnić profesor w Helmstedt Herman von der Hardt (1660—1746) w wielkim zbiorze „Magnum oecumenicum Constantiense concilium“¹⁾. Materiały te soborowe przeszły także do wielkich zbiorów Coleti'ego i Mansi'ego. Du Pin dając w 1706 r. nowe wydanie pism Gersona, ogłosił w 5 tomie zbiór aktów do procesu Petit'a; mauryni E. Martène i U. Durand w wydawnictwach swoich (1717, 1724), Rymer w „Foederata...“ (II, 1740) i i. przynieśli szereg nowych przyczynków źródłowych, poczem znowu na wiek cały stanęła praca nad wydawaniem źródeł do soboru w Konstancji. Praca Aschbacha: „Gesch. Kaiser Sigmunds“, której tom II-gi (1839) zajmuje się prawie w całości Konstancją przy użyciu archiwałów frankfurckich, wskazywała, ile jeszcze źródeł soborowych było dla nauki nieznanych. I dalsze lata stwierdzały to samo, przynosząc nowe przyczynki źródłowe, narzucając myśl podjęcia wydawnictwa, któreby wydobyło i zgromadziło dalsze źródła i materiały do dziejów soboru w Konstancji.

Myśl tę starał się wykonać hist. kośc. prof. Henryk Finke w związku z pracami swojemi nad dziejami soboru konstancjeńskiego. Ogłaszając zaś w 1889 r.: „Forschungen und Quellen zur Geschichte des Konstanzer Konzils“²⁾ wyraził pozytywny zamiar nowej publikacji aktów soborowych p. t. „Acta inedita concilii Constantiensis“.

Po dłuższych badaniach i poszukiwaniach oraz odbyciu podróży naukowo-archiwalnych w l. 1891—93 do Włoch, Hiszpanji i Francji, już w r. 1896 wydał tom I-szy: „Acta concilii Constantiensis“, zawierający materiały, poprzedzające sobór (1410 do 1414). Podzielił je wydawca na 3 rozdziały, poprzedzone obszernymi wstępami objaśniającemi. I-szy obejmuje akta dotyczące rokowań unijnych oraz planów zwołania soboru 1410 do 1413, II-gi sprawę rzymskiego soboru 1411—13, III-ci przygotowania do zwołania soboru w Konstancji 1413—14. Mamy tu listy i pisma papieży Jana XXIII, Grzegorza XII i Benedykta XIII, listy Zygmunta Luksemburskiego do papieży, króla franc. Karola VI i uniwersytetu paryskiego, Henryka V, króla angielskiego, cesarza greckiego Manuela i t. d.

Materiał tego tomu, nosi na sobie więcej charakter kościelno-polityczny. Na czoło wysuwa się działalność króla

¹⁾ 6 t. Frankf.-Lipsk 1699—1700, 7 t. 1742, indeks.

²⁾ W dziale: „Źródła“ (str. 163—337) ogłosił tam Finke: A) wyciągi z „dziennika“ kardynała Fillastre, oraz z „oficjalnych aktów soborowych“ (właściwie Cerretanus); B) koniec traktatu Teodoryka de Niem (1414): „Super reformatione ecclesie“; traktat i przeciwtraktat o władzy papieża i cesarza zwłaszcza w stosunku do soborów (1414); traktat o annatach (1416); Impugnatio cathedre sedis Romane ecclesie in concilio Constantiensis ejusdemque defensio (1417); C) Determinaciones et conclusiones conc. Const. (1414—15); D) Dokumenty i listy; E) Akta do dziejów Benedykta XIII (1414—17).

Zygmunta. Wiele momentów interesujących historyków, znalazło tu wyjaśnienie lub nawet rozwiązanie. Również i badacze dziejów kościoła mają tu dla siebie sporo szczegółów i wiadomości ważnych.

Głównego materiału do tego tomu, niezależnie od materiałów hiszpańskich, dostarczył jeden kodeks wiedeński i jeden rzymski. Pierwszy należał do grupy rękopisów, jakie w Konstancji założył obecny tamże Job Vener, dawniej radca króla Ruprechta i jak ten również zwolennik Grzegorza XII. Drugi (rzymski), to formularz Cod. Palatinus 701, zawierający nie tylko bardzo cenne materiały do dziejów soboru, ale i dla 8 pierwszych lat panowania Zygmunta i polityki państwowej.

Prawie $\frac{2}{3}$ z ogłoszonych w I-szym tomie 113 pozycji było niedatowanych, to też wydawca musiał przeprowadzić rozległe badania, aby w odpowiednim następstwie po sobie materiały te rozłożyć.

Po wyjściu tomu I-go nastąpiła długa 27-letnia przerwa, spowodowana ujawnieniem nowych materiałów, o których wydawca poprzednio nie miał wiadomości, a które zmusiły go do podjęcia nowych podróży archiwalnych. Następnie inne ważne zajęcia, jakim musiał się oddać, oraz opracowywanie materiałów barcelońskich, oddaliły go od pracy wydawniczej i na wiele lat odroczyły wydanie aktów soborowych. Niemalą też przeszkodą stała się wielka i długa wojna. W takich warunkach i sam plan wydawnictwa ulegać musiał coraz to nowym zmianom i przesunięciom, a obfity materiał, jaki pierwotnie przewidziany był wogóle na dwa tomy, dał się dopiero ująć wreszcie ledwo w 4 tomach.

Tom II-gi, wydany przy wydatnej pomocy Jana Hollnsteinera, prof. hist. kośc. w opactwie św. Florjana w Austrii, następnie doc. pryw. w Wiedniu, objął właściwy już materiał soborowy.

Gdy chodziło o materiały do tomu I-go i II-go, namyślał się wydawca, czy znalezione przez niego w nowej redakcji dwa traktaty o reformie, mianowicie Piotra z Ailli i Teodoryka de Niem umieścić na końcu tomu I-go albo też na początek II-go, ponieważ co do czasu ich powstania nie było przeszkód żadnych postąpienia w pierwszy czy drugi sposób, ale ujawnienie właśnie nowego rękopisu konstancjeńskiego w Petersburgu z traktatem Piotra z Ailli i 3 nieznanych traktatów Teodoryka z Niem, których poznanie nie mogło być tak łatwe i rychłe, zniewoliły wydawcę do planu przesunięcia ich do tomu II-go, gdzie miał być podany materiał kościelno-historyczny w ściślejszym sensie, a więc traktaty o reformie, pamiętniki (Fില്ലastre, Cerretanus)¹⁾ oraz akta odnoszące się do początku

¹⁾ Por. we wstępie do II-go tomu (str. 2 i 9), gdzie jest sprostowanie co do owych „oficjalnych aktów soboru“, gdyż jest to faktycznie „liber ge-

soboru, do papieży Jana XXIII, Grzegorza XII, Benedykta XIII i Marcina V w ich stosunku do soboru, rokowania w lecie i jesieni 1417 r., sprawy reformy, mowy, kwestje ustrojowe oraz ważne na soborze procesy.

I. Pamiętniki soborowe: 1. Fillastre, *Gesta concilii Constanciensis*, p. 13—170; 2. Cerretanus, *Liber gestorum*, p. 171—348; 3. G. de Turre, *Acta concilii*, p. 349—365. II. Kazania i mowy: *Sermones conc. Constanc.*, p. 382—545, wreszcie III. akta odnoszące się do reformy i ustroju. Mamy tu naprzykład: A) traktaty o reformie, mianowicie anonimowy traktat z pierwszego okresu soboru, p. 580—92 oraz traktaty o annatach, p. 592—600. Następnie idą: B) *avisamenta*, mianowicie *avisament nacji francuskiej*, p. 673—682, glosy do rzekomej *Professio fidei Bonifacego VIII* (p. 682—8), paryski uniwersytet i mendi kanci (p. 689—700), dalej: C) walkę literacką o stanowisko papieża wobec soboru, a mianowicie: a) *De pape et concilii maiortate* (p. 701—703), b) *Conclusiones* (703—5), c) General Dominikanów Leonard Statius i jego przeciwnik (705—41), potem: D) projekty regulaminu dla soboru: a) *De forma et ordine concilii et de personis ac rebus ad concilium pertinentibus* (742—7); b) *De forma et ordine concilii... capitula nacionum Italice et Gallicane presentata* (747—58); c) *De forma et ordine concilii sunt capitula cardinalium* (warjanty), wreszcie kończą tom ten E) listy, odnoszące się do spraw reformy i ustroju (759—70).

W r. 1926 wyszedł tom III¹⁾, opracowany wspólnie z J. Hollnsteinerem i doc. pryw. w Fryburgu Hermanem Heimlem.

Materiał tego tomu rozłożony został na 4 rozdziały. Pierwszy grupuje się dokoła Jana XXIII i soboru, a mianowicie obejmuje: A) walkę literacką o unję i o osobę Jana XXIII (41—156); B) artykuły skarg i zeznania świadków przeciwko Janowi XXIII (157—209); C) listy aż do złożenia Jana XXIII oraz późniejsze pisma, odnoszące się do jego osoby (210—305). Drugi zawiera akta odnoszące się do Grzegorza XII oraz soboru (307—66), trzeci do Benedykta XIII i soboru, mianowicie: A) Benedykt XIII i jego stosunki ze Szkocją, Francją i Włochami 1415—17 (p. 404—26); B) Podróż kr. Zygmunta do Narbonne i Perpignan (427—53); C) Rokowania w Perpignan (454—509); D) Poselstwo kr. Ferdynanda aragońskiego do kr. Zygmunta i do Francji w 1416 (510—30); E) Benedykt XIII

storum“ Cerretana. W miarę postępu badań i ich pogłębiania, sprostowania takie są widoczne. W stosunku do „Forschungen u. Quellen“, teksty ogłoszone w t. II: „Acta“... są pełne. (Fillastre w „Quellen“, str. 163—242, w II t. „Acta“, str. 13—170; Cerretanus w „Quellen“, str. 243—266, w II t. „Acta“, str. 171—348). Są też w tych tekstach pewne różnice.

¹⁾ Poświęcony katolickiemu teologicznemu fakultetowi uniwersytetu wrocławskiego z wdzięczności za udzielenie mu teologicznego doktoratu.

i sobór od substrakcji do wyboru Marcina V (531—612). Rozdział ostatni, czwarty zawiera cykl pism do wyboru papieża w nawiązaniu do Cedula: Ad laudem z 29 maja 1417 (619—671).

W r. 1928 wreszcie wyszedł tom IV, ostatni i najobszerniejszy, wydany przy pomocy tych samych dwu współpracowników, co i tom trzeci.

Poprzedzony jest ten tom przedmową, podającą dzieje wydawnictwa całego, oraz wiadomości co do zebranego w niem materiału. Następnie idzie „wstęp ogólny“, dawniej już zapowiadany, który omawia w pierwszej części publikacje źródeł do soboru w Konstancji, dalej podaje wykaz rękopisów, odnoszących się do soboru, wreszcie omawia źródła soborowe istotnie lub rzekomo zatraczone (p. IX—CIII).

Materiały źródłowe podzielone zostały na większych 6 rozdziałów. Pierwszy obejmuje: Aragonię, Kastylję i sobór, a w dodatku akta odnoszące się do wyboru, koronacji i uznania Marcina V (200—35). Drugi ujmuje przewód na soborze o wolności „mordu tyrana“, a mianowicie: I. Proces Petiŕ'a (255—352); II. Proces Falkenberga (352—432). Trzeci zawiera sprawy państwowe (433—491), czwarty mniejsze grupy aktów, mianowicie: A) Sobór, Hus i Czechy (503—19); B) Akty odnoszące się do zamachu morderczego ks. Henryka bawarsko-landshutskiego na soborze (519—29) i C) akty do strasburskiego procesu elektów (529—537). Piąty zamieszcza traktaty reform: A) Capitula agentorum (539—83); B) Teodryk z Niem., traktat: Avisamenta edita in concilio Constanciensi 1414 (584—636)¹⁾, wreszcie rozdział VI (ostatni) daje uzupełnienia i dodatki do tomu I—IV (637—891).

Tom kończą rejestry osób i rzeczy (893—1012—1022), obejmujące tomy II—IV (tom I miał indeks własny). Wciągnięto nadto do indeksu akta t. IV-go i V-go wydawnictwa Hardta, oznaczone sigłami „H“. Na końcu umieszczono sprostowania (str. 1023—4).

Jak wyżej nadmieniałem, wydawca projektował pierwotnie dla zamierzonego wydawnictwa tytuł „Acta inedita“..., ale zaniechał tego, ponieważ podaje niejednokrotnie i rzeczy dawniej ogłoszone, ale teraz lepiej i na podstawie większej ilości rękopisów wydane i t. d. W ogólności jednak trzyma się zasady, że drukowane poprzednio akta, listy, mowy i t. p., znane z innych wydawnictw, opuszcza, zaznaczając tylko, gdzie zostały ogłoszone, względnie podaje je w regestach. Uzupełnia zatem wydawnictwo Finkego w niejednym poprzednie wydawnictwa, wnosi cały szereg nowych materiałów, ale poprzednich wydawnictw nie zastępuje, także i zbioru Hardta, którego tom

¹⁾ W „Forschungen u. Quellen“ na str. 267—278, p. t. „Super reformatione ecclesie“ w skróceniu, z różnicami w tekście.

IV i V wciągnął nawet do swego indeksu. W ten sposób ułatwił orientowanie się w źródłach i wydawnictwach do dziejów soboru w Konstancji.

Obecnie po wydaniu aktów soboru w Konstancji, materiał najważniejszy soborowy został zebrany już i ogłoszony w możliwej, do pewnego stopnia pełności i całości. Nie znaczy to jednak, że już wszystko co w Konstancji i o Konstancji napisano, zostało już opublikowane. Gdyby to wydawca chciał przeprowadzić, musiałby niewątpliwie zapełnić jeszcze cały szereg tomów. I on w tomie II-gim materiał mów i kazań podał tylko w wyciągach i wyjątkach, dając możliwie rzeczy istotne i najważniejsze. Nie wszystkie zresztą akty zostały wciągnięte. Obfite jeszcze i bogate materiały znajdują się w Hiszpanji, które jednak tylko luźno wiążą się z Konstancją i soborem. Ten materiał musiał być pominięty i pozostawiony hiszpańskiemu uczonemu, którzy mogą jeszcze ogłaszać cenne uzupełnienia.

Wielki i silniej przez wydawcę odczuwany był brak, że nie dane mu było w Anglii, w londyńskich zwłaszcza archiwach i bibliotekach wydobyć przynajmniej tego, czego nie było u Rymera oraz tego, co podawali w sprawozdaniach swoich badacze, jako godne do wydobycia dla wydawnictwa *Monumenta Germaniae Historica*.

Przyznaje też wydawca pewien brak co do pełności i zupełności, że przy edycji nie mógł zawsze wciągnąć wszystkich rękopisów. Podnosi trudności zachodzące i wskazuje na niemożliwość takiego postępowania, zarazem jednak zaznacza, że czasem było to niepotrzebne przy dobrze zrozumiałych tekstach w owym czasie „wielopistwa“ ustalać jeszcze wszystkie choćby najmniejsze odchylenia i różnice. Nie uważał również za konieczne wskazywać wszędzie na zbyt dowolną pisownię łacińską w różnych stronach Europy, zwłaszcza zaś w Hiszpanji. Najjaskrawsze i wzbudzające podejrzenie formy zostały jednak zaznaczone. Pozostały wszakże miejsca, w których mimo wszelkie starania tekst nie został gładko oddany.

Nie wszystkie też zamierzenia wydawcy — nawet zapowiedziane — dały się przeprowadzić. Zapowiedział np. przy wydawaniu I-go tomu nową edycję trzech traktatów o reformie, z których dwa wydał istotnie w tomie IV-tym, natomiast co do traktatu trzeciego: „*De modis uniendi ac reformandi ecclesiam in concilio universali*“ — co do którego wśród medjelistów i historyków Kościoła najwięcej toczono sporów, nie udało się go wydać, ponieważ rękopis helmstedtski, z którego korzystał Hardt, zniknął i ponieważ los przeciwny w danym czasie nie pozwolił na opublikowanie w sposób odpowiedni tak ważnego wyciągu konstancjeńskiego. Ale niebawem kto inny to uczynić zamierza.

Z uznaniem podnieść należy długoletnie studia przygoto-

wawcze i podróże archiwalne do Francji, Szwajcarii, Hiszpanji i Włoch, Belgji, Anglii, Austrii i t. d., nie mówiąc o dokładnem przeszukaniu i zbadaniu archiwów i bibliotek niemieckich. Bądź co bądź 70 przeszło miejscowości w różnych krajach jest wymienionych a w samym Rzymie cały szereg archiwów i bibliotek. Cóż mówić o ilości różnych rękopisów przejranych, które wydawca wyraźnie wymienia; były jednak i takie, których imiennie nie wyszczególnia. Z wyjątkiem angielskich i „polsko-rosyjskich“ materiałów, w ciągu dziesiątka lat przejrzał sam prawie wszystkie podane przez siebie rękopisy. Ważny petersburski rękopis (I Fol. Pap. 321 (G), częściowo współczesny, k. 480 z napisem na przedniej stronie: „Volumen Monasterii Calvimontis s. + (Crucis)“, zawierający sprawy konstancyjskie tylko w cz. I, k. 1—154, oraz wrocławski (wydawca parokrotnie mylnie podaje „Włodławek“) mógł jeszcze przed wojną przejrzeć w Monasterze i w Fryburgu. W spisie wymieniony jest nadto Wrocław, Gdańsk, Królewiec, Praga, Kraków, Lwów, te dwie ostatnie miejscowości skontrolowane tylko przy pomocy katalogów, które stwierdzały znane skąd inąd materiały.

Możnaby mieć pewne zastrzeżenia co do poglądu wydawcy w sprawie materiałów do procesu polsko-krzyżackiego w Konstancji. Podnosi on w przedmowie (str. III, t. IV), że nie mógł wyczerpać przebogatego materiału, jaki istnieje do walki Polski z Niemieckim Zakonem, zwłaszcza, że wielkie polskie publikacje źródeł aż do prac P. Nieborowskiego dają już wystarczająco jasny obraz tej walki. A później jeszcze, omawiając publikacje źródeł soborowych podkreśla (XVII), że do walk Polski z Zakonem na soborze czerpało z królewieckiego archiwum państwowego wielu badaczy od czasów J. Voigta, z ostatnich Bess i Nieborowski¹⁾.

Zastrzeżenia nasze idą w tym kierunku, że powołanie się wydawcy na wielkie publikacje polskie, nie uwalniało go od obowiązku zwrócenia bacniejszej uwagi jego na ten materiał w kierunku skontrolowania jego pełności i wyczerpania. A jednak ani *Scriptores Rerum Prussicarum* ani też Voigt, Pettenegg, Bess, Belle, Nieborowski i i., ani też oba wydania „*Lites ac res gestae...*“, ani też praca wydawnicza A. Prochaski i jego późniejsze uzupełnienia, materiału tego nie ujęły w całości ani tem mniej wyczerpały i wiele jeszcze na tem polu jest do zrobienia. Prawda, że i wydawca w „*Acta Concilii Constanciensis*“ umieścił wiele materiału odnoszącego

¹⁾ Omawiając wreszcie archiwalja królewieckie (str. LXXXVII) zaznacza: „Die Streitschriften und Reden im Polen-Deutschorden-Streit im Königsberger Archiv sind nicht beachtet; fast alles in der Streitschriften-Literatur; die Briefe des Prokurators in P. Nieborowski, Der deutsche Orden und Polen. 2 Aufl.“ (Rękopis Nr. 271 (A 81), Fol. Pap., współcz., 4 części i t. d.).

się i do Polski, a umieszczając w IV tomie (str. 352 — 432) materiały do procesu Falkenberga, uczynił zadość pewnym postulatom ogólnym co do spraw związanych bliżej i z Polską na soborze, ale pogląd jego co do stanu wyczerpania materiałów procesu polsko-krzyżackiego nie może nas zadowolić¹⁾.

Przegląd wskazanych przez wydawcę materiałów, odnoszących się do spraw polskich na soborze, w porównaniu i zestawieniu nawet z tem, co miał w ręku lub poznał Nieborowski z zakresu sporów polsko-krzyżackich, stwierdza, jak wielkie luki są tu do wypełnienia, oraz ile spraw jest tu jeszcze do wyjaśnienia (obfita literatura traktatowa) i pisma polemiczne polsko-krzyżackie, na soborze i chronologia ich, wreszcie i sama sprawa Falkenberga²⁾.

Ostatnia u nas praca o Falkenbergu ks. prof. J. Fijałka, niezależnie zresztą od Nieborowskiego i Finkego, napisana ze znawstwem rzeczy, oparta też częściowo i o materiały zbierane przez śp. ks. H. Likowskiego, porusza szereg zagadnień, których literatura niemiecka dotąd nie rozwiązała, a „Acta concilii...” Finkego również tylko częściowo je wyjaśniają. Znajdzie niewątpliwie także i ks. Fijałek u Finkego

¹⁾ Z przejranych przez wydawcę rękopisów, które mówią o sprawach polskich, wymienić należy: Rzym. Biblioteka Vaticana. Palatinus 701: Polska i sprawy Zakonu niemieckiego. — Paryż. Bibl. nationale. Latinus 1486: Trzy traktaty Falkenberga. — Wiedeń. Staatsbibl. 3772, f. 75: Reforma klasztoru benedyktynów w Poznaniu na prośbę elekta Andrzeja 1415, 9 listop.; 4922, f. 37: In sententia avisata per iudices fidei circa materiam Polonorum (IV, 414); 5073, f. 208: Zygmunt do Krakowa, wzywa do wierności wobec soboru, 4 września 1417. — Monachium. Staatsbibl. 5424. Satyra Falkenberga przeciw Polsce; Hausarch. K 39/2, nr. 123, 22 września 1415 Petrus gen. proc. ord. b. Marie Theutonicorum (św. w dok.). — Królewiec. Staatsarch. Schieblade II 25 glejt W. Mistrza dla posłów polskich, udających się do Konstancji 1414; Schiebl. II 3, Reg. E. f. 31—4 (1416); Schiebl. II 27 (1416), co już wyzyskał Nieborowski 69, 174 i i. — Stuttgart. Landesbibl. Theol. et Philos. 317, f. 110 v. Conclusiones Wladimiri (Hardt III, 9), f. 166 uniwers. krak. do soboru 1416, 12 sierp. (Hardt IV, 873) i i. — Kraków. Biblj. uniw. (wedł. Katal.) nr. 439, 519, 1596, 1644, 1648. — Lwów. Biblj. Ossol. (wedł. Katal. W. Kętrzyńskiego) nr. 166 233: „enthalten Stücke des Traktatenkampfes zwischen Polen und Deutschen, meist gedr. Polskiego Pomniki V” (oczywista ma być Starodawne Prawa P. P.). Nr. 816, f. 32 v — 36 protestatio nationis Germanice facta in c. Constantiensi. — Petersburg. Biblj. Państw. Sześć rękopisów wedł. Halbana-Blumenstocka, w tem wspomniany wyżej nr. 321. — Włocławek. Semin. Biskupie. Urzędowe akty, częściowo zgodne z Cerretanem i mowy, miane w Konstancji.

²⁾ Wskazane przez Halbana-Blumenstocka Al. oraz Korzeniowskiego Józ. materiały (Zapiski z rękopisów ces. Biblj. Publ. w Petersb. Krak. 1910), o których Finke zresztą wspomina, ale ich nie mógł wyzyskać dostatecznie, stwierdzają, ile historycy polscy mają jeszcze przed sobą pracy nad poznaniem obfitych materiałów rozrzuconych po różnych archiwach krajowych i zagranicznych dla sporów polsko-krzyżackich w ogólności oraz w związku ze soborem w Konstancji w szczególności.

szereg odpowiedzi na postawione przez siebie pytania i na poruszone kwestje (kiedy Falkenberg pojawił się na soborze, Finke IV, 250, 252, 352—5, 513—27, 432, 680—708) w sprawie przebiegu procesu i w. i. Byłoby pożądané, aby właśnie sam ks. Fijałek, jako najbardziej do tego powołany, mógł obecnie w pełnej mierze zużytkować materiały pozostałe po ks. Likowskim albo je ogłosił, dla dobra nauki, wypowiadając również i ostatnie słowo w kwestji Falkenberga. Proces tego dominikanina i akta do jego sprawy to tylko ułomek zresztą t. zw. „Plakaten- und Traktatenkampfes“ między Polską a Zakonem.

Wydawnictwo prof. Finkego szczęśliwie wreszcie doprowadzone do końca, powitać należy z uznaniem i wdzięcznością, ułatwia bowiem pogłębienie badań nad soborem konstancjeńskim.

Jeżeli zaś uczeni polscy dla spraw związanych z Polską i sporami z Zakonem mniejsze tu znajdują materiały, aniżeli się może spodziewali, winno to ich nakłonić do dalszej pracy nad kontynuacją niezamkniętego jeszcze wydawnictwa „Lites...“, skoro jak widać, nauka niemiecka pozostawia im tę dziedzinę wydawniczą. W ten sposób może nie tak bezapelacyjne i nieprzychylnie będą ferowali wyroki o traktatach polskich historycy tacy jak dr. Paul Nieborowski, który je w czambuł potępia, obniża ich wartość pod każdym względem i stawia o całe niebo niżej wobec traktatów i pism krzyżackich. Stronniczy i wyraźnie szowinistyczny punkt widzenia Nieborowskiego nie umie znaleźć uczciwej miary w ocenie ówczesnej literatury polityczno-polemicznej, gdy chodzi o traktaty i pisma polskie a krzyżackie. Nie dziwimy się zatem, że staje on gorąco w obronie Falkenberga i pism jego, które w przeciwstawieniu do polskich są zawsze „geistreich“.

Finke do tego typu historyków nie należy. Przedmowy jego i wstępy objaśniające są rzeczowe i spokojne. Ale i jemu trafiają się błędy i nieporozumienia, pochodzące być może i z nieznajomości języka polskiego¹⁾.

¹⁾ Nie wiadomo także kogo ma na myśli, gdy pisze (IV, 251), wzmiankując traktat Pawła Włodkowica, ogłoszony w t. V, Starodawne prawa polskiego pomniki: „Warum der Traktat entgegen der handschriftlichen Notiz am Schluss zu 1416 gesetzt werden soll, sehe ich nicht ein“, skoro tamże w przedmowie na str. 152 wyraźnie czytamy pod 3, że Traktat „de potestate...“ przedłożony został soborowi w dniu 5 lipca 1415 r. a „Conclusiones“ z tegoż traktatu w d. 6 lipca 1415. Widoczne tu zatem jakieś przeoczenie, czy nieporozumienie. Por. natomiast wywody Nieborowskiego, Peter von Wormdith, Wrocław 1915, str. 158—60, gdzie zbija właśnie i odrzuca rok 1915. — Nie mam tu zamiaru wchodzić w dokładny rozbiór szeregu szczegółów, zaznaczę tylko, że co do określenia dat u Finkego wyłaniają się tu i ówdzie wątpliwości. Por. Finke, III, 325/6: Malatesta do posłów polskich 20 stycznia 1415 a Finke, II 251; Finke, II 423, 3 grudnia 1415 Andrzej Laskary podczas przyjęcia polsko-litewskiego poselstwa przemawia — a II 266 tekst u Cerretana 13 grudnia. Finke, II, 413; mowa kr. Zygmunta 13 lipca 1415 por. też Prochaska, Na soborze, str. 121, oraz Finke, II, 392 i 393.

Podniesione wyżej zastrzeżenia co do materiałów o sporach polsko-krzyżackich, odnoszą się nietylko do zbiorów petersburskich, oraz polskich, ale także i wiedeńskich¹⁾, skoro jednak wydawca rozmyślnie i celowo je pominął, nie będziemy już z tego czynić wydawcy zasadniczego zarzutu.

Podkreślając ważność ogłoszonych materiałów do dziejów soboru w Konstancji, musimy podnieść, że dotychczasowa literatura historyczna polska korzystała głównie z t. I-go wydawnictwa, oraz z wspomnianych wyżej „Forschungen und Quellen...“ Niewątpliwie też wielka ta publikacja źródeł wywoła szereg nowych prac o soborze w Konstancji. Pobudzi ona zapewne również i historyków polskich do żywszego znowu zajęcia się soborem w Konstancji i udziałem w nim Polaków, do czego zwłaszcza nakłaniają poglądy i stanowisko Nieborowskiego.

Winni też historycy polscy zakrzętać się dokoła dalszego wydawania „Lites“ i ogłoszenia wszystkich traktatów, dokumentów i t. d. nietylko w całości, ale i z uwzględnieniem tekstów różnych redakcyj oraz z równoległym umieszczeniem obok siebie tekstów łacińskich i niemieckich, jakie są dotąd znane dla szeregu traktatów i dokumentów.

Acta concilii Constanciensis winny się stać pobudką, aby i „Lites“ ujęły cały materiał polsko-krzyżackich sporów, wytoczonych na soborze w Konstancji. Dziedzinę tę nauka niemiecka zostawiła odłogiem. I nie trzeba tego wydawnictwa odkładać na czasy lepsze.

T. E. Modelski.

Grothes *Kleines Handwörterbuch des Grenz- und Auslands-Deutschtums*, hrsgg. von Hugo Grothe. München, Oldenbourg 1932, str. VIII + 400.

Znany propagator wiedzy o Niemcach zagranicą H. Grothe, kierownik i współpracownik kilku instytucyj „für Grenz- und Auslandsdeutschum“ i autor szeregu prac z tego zakresu, zestawił dla użytku nauki i praktyki wiadomości o Niemcach zagranicą w formie leksykonu. Znajdujemy tu 275 artykułów ułożonych alfabetycznie o najrozmaitszych zagadnieniach tego tematu. Są tu problemy ujęte terytorjalnie i regionalnie, formy życia poszczególnych grup niemieckich na świecie, systematyka pojęć podstawowych i przy każdym artykule najważniejsza bibliografia, razem około 2000 tytułów; pozatem 22 mapek i wykresów ilustruje poruszane sprawy. Metoda opracowania przejrzysta, korzyść dla czytelnika jasna i tendencja też ukryć się nie da, wychodzi z każdej niemal stronicy w chęci przeceńniania zasług kulturalnych Niemców, w wyolbrzymianiu liczeb-

¹⁾ Por. Prochaska A., Na soborze w Konstancji. Rozprawy Ak. Um. Wydz. hist.-filoz. S. II, t. X (og. zb. t. 35). Krak. 1898, str. 1—100; Tenże, z Archiwum Zakonu Niemieckiego. *Analecta* z w. XIV i XV. Archiwum Kom. Hist., t. XI. Krak. 1909—13; Pettenegg G., *Die Urkunden des Deutsch-Ordens-Central-Archivs zu Wien*. Prag-Leipzig. 1887.

nej siły, w przekręcaniu faktów, zwłaszcza gdy chodzi o słuszne czy domniemane krzywdy. Zwróćmy uwagę na niektóre artykuły poświęcone Polsce.

Na specjalną uwagę zasługują te ustępy, które ustalają lub wyjaśniają pewne pojęcia, łączące się z zasadniczym problemem leksykonu. I tak np. „*Grenzlanddeutsche*“ jest to taki Niemiec, który mieszka na granicy państwa i wskutek tego jest „*völkisch oder politisch gefährdet*“. Jeśli to nie zachodzi, to samo mieszkanie na granicy np. holenderskiej, nie daje podstawy do wymienionej definicji. Równie sztuczne są definicje „*Kulturboden*“ „*Kulturdeutsche*“, „*Sprachgrenze*“ itp.

Pod hasłem „*Polen*“ znajduje się wywód historyczny kulturalnej i osadniczej ekspansji niemieckiej, oraz wskazanie na momenty ogólnopolityczne, które wpływają na liczbę Niemców w Polsce. W konkluzji omawia położenie Niemców w strefie przemieszania narodów i stwierdza, że Polakom chodzi o usunięcie tej mozaiki osadniczej przez eksterminację lub asymilację Niemców.

„Korytarz polski względnie wiślany“ budzi zasadniczo terminologiczne wątpliwości Grothego, bo to zbyt na tę nazwę szeroki pas ziemi. Proponuje przeto, by nazwać go „*Neupolnisches Zwischenland*“. Nowopolski, bo się Polsce nigdy nie należał, a etnograficzną przynależność Kaszubów trzeba postawić pod znakiem zapytania, jako że to przecież starożytni „*Pomorani*“, a nie „*Poloni*“.

Odpowiednio zabarwiony jest też ustęp o Gdańsku, przy czym podkreślono niebezpieczeństwo ze strony Gdyni, chociaż autor mimochodem przyznaje, że za czasów polskich ruch w porcie wzrósł niepomniernie, ale Polska nie jest zdolna do wchłonięcia wielkiego przywozu, do jakiego Gdańsk jest przygotowany i predestynowany.

Oto kilka przykładów szczegółowych z książki Grothego. Nie jest ona w każdym razie obiektywna. Nie podaje zupełnie literatury przeciwników, a nawet niemiecką tylko w pewnym wyborze. Ciekawą jest pozatem niejednorodność opracowania, z powodu czego jedne artykuły otrzymują, chociaż mniej ważne, więcej miejsca i szczegółów, aniżeli ważniejsze. I tak jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki w Polsce, to niemczyzna w Poznaniu i na Pomorzu mało opracowana w porównaniu do Wołynia, o którym autor rozpisał się szeroko i podał obszerną literaturę. Może tu wpływa motyw niechęci pisania o tych tematach, które są dla Niemców niekorzystne.

Na zakończenie musimy zwrócić uwagę, że Słownik Grothego jest tylko jednym z ogniw rozbudowanej szeroko propagandy rewizjonistycznej w Niemczech, która wymaga z naszej strony szczegółowej kontroli i tem większego wysiłku dla gromadzenia przez nas odpowiednio ważkich argumentów i dowodów.

K. Tyszkowski.

Mourret-Carreyre: Précis d'histoire de l'Église, Paris 1924. T. I, str. 511; t. II, str. 588; t. III, str. 605.

Ender A.: Die Geschichte der katholischen Kirche. IV Ausgabe. Benzinger. Einsiedeln 1926, str. 1105.

Kto miał do czynienia z dydaktyką praktyczną, zwłaszcza jeżeli chodzi o nauczanie w szkołach średnich, musiał nieraz się przekonać jak ważną rzeczą jest mieć dobry podręcznik. Jest on taką podstawą, z której można wyjść, na której można się oprzeć, by powoli wyrobić umysły uczniów w przedmiocie, o który chodzi. Trudność pod tym względem zawsze polega na tem, by móc jasno i przystępnie przedstawić trudne i zawiłe kwestje a przytem bez przeciążania umysłu umieć wybrać co najważniejsze w danym przedmiocie.

Jeżeli chodzi o historję, to bardzo wielkie jest niebezpieczeństwo przeciążenia umysłu z jednej strony, z drugiej zaś nielätwem jest jasne przedstawienie zawiłych kwestyj. Podręcznik musi być treściwy, ale nie tracić przez to na jasności i przystępności. Niepomijając żadnej ważnej kwestji, musi każdą tak przedstawić, by uczeń mógł bez szczególniejszej trudności w niej się zorientować, a nawet by mógł z łatwością i przyjemnością podręcznik odczytywać.

Otóż ze względu na te trudności mam obecnie zamiar przedstawić dwa podręczniki historii kościelnej, posiadające bardzo wiele zalet i mogące się przyczynić niemało do rozwiązania kwestji dydaktyki tego przedmiotu i ułatwienia strony praktycznej uczenia. Dla łatwiejszej oceny tych dzieł przedstawię je w sposób porównawczy; zwracam jednak uwagę, iż bardzo się między sobą różnią i więcej może znajduje się w nich rozbieżności, co do traktowania tego samego przedmiotu, niż punktów stycznych. Tem bardziej jednak przyczynić się może ich omówienie do wszechstronnego oświetlenia kwestji.

Jeżeli chodzi o ogólną charakterystykę tych dwu podręczników, to co do pierwszego „Précis (skrót, streszczenie) d'histoire de l'Église“ trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę, że jest to nic innego, jak streszczenie w trzech niewielkich tomikach dziewięciotomowego dzieła Mourreta „Histoire générale de l'Église“. Ale trzeba zaraz dodać, że streszczenie to znakomicie jest wykonane; tak co do jasności i wyboru faktów, jak co do rysów charakterystycznych trudno było rzecz lepiej przeprowadzić. Uczeń może w nim z największą łatwością, powiedzieć można nawet z przyjemnością, przyswajając sobie historję kościelną. Ten rys jasności, tak właściwy dziełom francuskim, w całej pełni tutaj występuje. Jest to podręcznik przeznaczony dla seminarjów, dla uczniów wydziału teologicznego, który mógłby też służyć w wyższem gimnazjum, ze względu na to, że ułożony jest bardzo przystępnie. Wobec tego nauka historii kościelnej we Francji dodatnie robi wra-

zenie. Dziewięciotomowe dzieło dla profesora, a streszczenie tegoż w trzech małych tomikach dla ucznia. Stosunek streszczenia do głównego dzieła bardzo korzystnie się przedstawia nie tylko ze względu na sam sposób wykonania, ale też i pod tym względem, że w wielu wypadkach uzupełnia dzieło główne. Poprawia bowiem niektóre braki tegoż, a pod względem bibliografii uzupełnia je bardzo korzystnie. Dla nas można je polecić, gdyż może w wielu wypadkach ułatwić profesorowi jasne wyłożenie niejednego zawilego faktu z historii kościelnej, a też i z historii powszechnej, która tak często styka się z kościelną.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli przejdziemy do drugiego dzieła Endera „Geschichte der katholischen Kirche“. Przedewszystkiem trzeba na to zwrócić uwagę, że autor nie jest fachowym historykiem. Nie chcę tutaj twierdzić, jakoby niefachowy nie mógł już nic dobrego w zakresie historii napisać lub nauczyć. Owszem, przy pewnych zdolnościach i gruntownym zapoznaniu się z przedmiotem, metodą i rezultatami można dojść do wcale niezłych wyników, chociaż wymaga to bardzo dużo pracy i cel nie zawsze się osiąga. Na ogół jednak trzeba powiedzieć, że wobec wymagań obecnych w nauce historii, wobec wymagań zwłaszcza natury metodycznej, bardzo skomplikowanych i daleko idących, kiedy to często nawet fachowym historykom nie zawsze się uda mimo wysiłków osiągnąć, w pracy naukowej zwłaszcza, rezultaty pomyślne, w takim stanie rzeczy sprawa dla niefachowego staje się podwójnie trudna. Otóż mimo zalet, we wspomnianym podręczniku odbija się czasem brak orjentacji fachowca w swoim przedmiocie. Autor nieraz narówni stawia fakta nieulegające wątpliwości z wątpliwymi, w czym się przebija to pewne nieprzyswojenie sobie tej zasady, że historia tyle warta, ile prawdy zawiera lub do niej prowadzi. Również nieraz odbija się brak w bezstronnym przedstawieniu faktów, przymiot tak ważny dla każdego historyka. Pomimo tych i innych usterek i braków dzieło ma swoje niewątpliwe zalety. Jest ono wprawdzie i pod względem sposobu wydania dość niezgrabne, gdyż cała historia ujęta jest w jednym tomie o przeszło tysiącu stron¹⁾.

Otóż przechodząc do omówienia dodatnich stron tego podręcznika, trzeba na jedną ważną rzecz zwrócić uwagę. Tą rzeczą zasadniczą jest stosunek dwóch nauk do siebie, mianowicie historii i prawa. Rzadko które przedmioty tak ściśle ze sobą się łączą i poprostu zrastają w rozwoju ludzkości; znajduje ten fakt swoje wytłumaczenie w ścisłej łączności między postępek cywilizacji a ewolucją zasad prawnych. Jednak w isto-

¹⁾ Wyszedł też krótki wyciąg tego podręcznika, obejmujący 195 stron, p. t.: Ender A., Lehrbuch der Kirchengeschichte.

cie swej zachowują pewne rysy specjalne, które zasadniczo je odróżniają. Otóż przedewszystkiem w naturze prawa leży to, że z istoty swej bardzo łatwo daje się ująć w pewne formy i uporządkować w pewnym do siebie stosunku. W naturze prawa, jako zbioru pewnych przepisów i reguł, leży, iż można je łatwiej ująć w pewien porządek i dyspozycję. Ta podatność do ujęcia w pewną dyspozycję, właściwa takim naukom, jak prawo, jest obcą tym naukom, których przedmiot zależny jest od czynników niewspółmiernych i nie zostających ze sobą w żadnym stosunku. Taką nauką jest historia, gdyż jej przedmiot, mianowicie dzieje ludzkości, przedstawiają pewien chaos, żeby się tak wyrazić, czynników niebędących ze sobą nieraz w żadnym stosunku, albo których zupełnie nie można obliczyć, jak np. działalność poszczególnych osób, od których pewne fakta zależą. Historia przedstawia się jako pewien szereg faktów i zdarzeń, nieraz ściśle ze sobą związanych lub też luźnie równoległe biegnących, które w pewnych chwilach ze sobą się stykają. Otóż wprowadzenie dyspozycji w tego rodzaju przedmiot przedstawia nieraz znaczne trudności.

Naturalnie, trzeba sobie z tego zdać sprawę, iż w dziejach ludzkości jest ciągły rozwój; fakty i zdarzenia grupują się dokoła pewnych osobistości i czynników wpływowych; to niezawodnie daje pewną podstawę do dyspozycji, ale często trudności bynajmniej nie usuwa ze względu na wielkie nieraz skomplikowanie i zagmatwanie najrozmaitszych wpływów i w różnych kierunkach krzyżujących się linii rozwoju i ewolucji pewnych rysów charakterystycznych obok innych znowu zjawisk, zadziwiających swą stałością i niezmienną trwałością wśród morza zdarzeń odmiennego zupełnie charakteru. Otóż zdając sobie sprawę z tej natury historii ludzkości, równocześnie trzeba sobie uprzytomnić, że jak z jednej strony prace naukowe, tak też z drugiej bardziej jeszcze dydaktyka historii wymagają koniecznie ugrupowania faktów i dyspozycji, któraby wprowadziła pewną jasność w najzawilsze nawet kwestje i skomplikowane zagadnienia. Otóż autor, którego obecnie mamy na myśli postawił sobie za cel usunięcie tej trudności przez wprowadzenie dyspozycji we wszystkie główne zagadnienia historii kościelnej. Rozwiązanie tej kwestji nie zawsze może mu się odpowiednio udało, ale samo już postawienie sobie takiego celu i dążenie konsekwentne do jego osiągnięcia zasługuje na uznanie. Podręcznik ten jest naogół przeznaczony dla szkół powszechnych i niższych klas gimnazjalnych oraz odczytów popularnych. Może on jednak w jednym wypadku służyć do nauki w wyższych klasach, ułatwiając jasne i przejrzyste ugrupowanie faktów.

Po tem ogólnem scharakteryzowaniu tych podręczników przechodzimy z kolei do szczegółowego omówienia każdego z nich. Pierwszy z nich obejmuje w każdym z trzech tomów

odpowiednią część historii kościelnej. Co do historii starożytnej, należy zwrócić uwagę na ostatnie prześladowanie chrześcijaństwa za Dioklecjana, którego genezę i rozwój w związku z całym planem stworzenia państwa scentralizowanego i absolutnego autor przedstawia jasno i dokładnie. Czytelnik od razu pojmuje, że cesarz, dążący do despotyzmu w sensie pogańskim, jeżeli był konsekwentny, mimo pewnych pozorów życzliwości dla chrześcijaństwa, którego tytu przedstawicieli miał na własnym dworze, musiał zczasem wpaść w konflikt z temże chrześcijaństwem. Jednak, jak słusznie zaznacza autor (str. 110), chrześcijaństwo bardzo wiele ustępstw zrobiło i pod wielu względami dostosowało się do nowych stosunków i wymagań cesarza. Podział na diecezje, jaki nadał cesarz państwu, został w zupełności przyjęty przez Kościół, i jak widzimy dotąd w Kościele się utrzymał. Do prześladowania możeby nawet nie doszło, gdyby nie wpływ fanatycznego cezara wschodniej części państwa, Galera.

Z poprzednich cesarzy uwagę zwrócićby należało tylko na Commodusa. Marcja, żona cesarza, która jednak tytułu cesarzowej nie otrzymała, bardzo była życzliwie usposobiona dla chrześcijan, gdyż była wychowana przez kapłana Hiacynta, który przebywał na dworze cesarskim. Ona to doprowadza do pierwszego urzędowego, żeby się tak wyrazić, zetknięcia się przedstawicieli Palatynu z głową ówczesnego Kościoła, papieżem Wiktorem, w sprawie uwolnienia skazanych *ad metalla* w Sardynji chrześcijan. Autor o tem zetknięciu wspomina na str. 79. Rzecz jednak dosyć ważna nie jest jasno przedstawiona, gdyż niema zupełnie wzmianki, jakie stanowisko zajmowała Marcja.

Co jest w tym podręczniku znakomicie przedstawione i ujęte, w czem główne dzieło doskonale uzupełnione, to są na końcu każdej epoki krótkie rozdziały odnoszące się do charakterystyki źródeł i bibliografji odnośnej epoki. Rozdziały te nadzwyczaj umiejętnie wprowadzają w poznanie i zrozumienie znaczenia wszystkich głównych dzieł i podstawowych źródeł.

Jeżeli chodzi wogóle o charakterystyki, to tworzą one jedną z największych zalet podręcznika. Taką charakterystykę, zapożyczoną w tym wypadku od Taine'a, mamy na str. 295. Jest ona znakomitym obrazem, charakteryzującym wpływ Kościoła na ludy barbarzyńskie.

Jeżeli zaś chodzi o metodę przedstawienia, jakiej się trzyma autor w jakiejś epoce lub momencie istnienia Kościoła, to sposób ten jest nadzwyczaj trafny i można sobie łatwo wytworzyć obraz stosunków, trudności i walk równocześnie się toczących na różnych polach i w różnych stronach. Tak np. na str. 394, przedstawivszy trudności zewnętrzne, przechodzi do wewnętrznych. Na następnej stronie godny uwagi jest wybór papieża

Stefana III-go, gdyż przy tej sposobności zostały wydane pierwsze znane nam przepisy wyboru na papieża.

Dwom papieżom poświęca autor cały rozdział osobno, omawiając działalność każdego z nich. Są to św. Grzegorz W. i św. Mikołaj I, postaci nadzwyczaj wybitne, których wpływ i znaczenie rozciąga się na całe wieki następne. Pierwszy z nich ustrojem, jaki nadał obszernym dobrom kościelnym, rozciągającym się w różnych częściach ówczesnego świata, rzucił podwaliny ustroju społecznego w średnich wiekach, drugiego możnaby razem z ks. Grisarem nazwać ostatnim Rzymianinem. Jest to ostatnia wybitna postać wykształcona na wzorach starożytnych i nawskróś przejęta duchem klasycznym. Jest on niejako łącznikiem między znikającym już światem starożytnego Rzymu a nowym porządkiem średniowiecznym. Jego energia, uczoność i wybitna działalność na wszystkich polach jest jasno i wyraziście przez autora przedstawiona.

Uwagi godnym jest na str. 456-ej opis przymierza zawartego między cesarzem Ottonem I-szym a papieżem Janem XII. Wypada porównać je z owem, które niegdyś zawarł Leon III z Karolem W. Wtedy to panowała szczerłość obu stron i współdziałanie dla dobra Kościoła i państwa, oparte na wzajemnem porozumieniu dwóch najwybitniejszych osobistości. Zupełnie inny jest stosunek Jana XII do Ottona I-szego. Autor cytuje słowa, które miał wyrzec cesarz do jednego ze swoich wiernych: „Dziś jak będę klęczał przed grobem św. Piotra uważaj na mnie i miej twój miecz na pogotowiu“. Otton nie ufał Rzymianom mimo ich przysięgi. Taki stosunek nie mógł z natury rzeczy długo się utrzymać.

Na pochwałę autora trzeba zaznaczyć, iż jest także pewna poprawa, co do uwzględnienia historii polskiej. Na stronie 476 uwzględnia przynajmniej krótko dzieje Polski, czego niema w głównem dziele Mourreta.

Na zakończenie omówienia I-go tomu chciałbym zwrócić uwagę, iż autor na str. 550 przedstawia krótko działalność i znaczenie Iwona de Chartres. Jest to osobistość bardzo wybitna, zwłaszcza w walce o inwestyturę. On był tym, który ostatecznie rozwiązał trudność i doprowadził do zupełnej pacyfikacji. Będąc najwybitniejszym ówczesnym kanonistą, potrafił znaleźć teoretycznie i praktycznie wyjście w tak zawikłanym i długoletnim zatargu między Kościołem a państwem. Niestety w naszych podręcznikach historii jest to osobistość naogół za mało znana.

Jak widzimy autor doprowadza pierwszy tom historii do roku 1123, mianowicie do I-go soboru laterańskiego i zakończenia sprawy inwestytury. Drugi rozpoczyna od św. Bernarda i poprzedników Fryderyka Barbarosy, a doprowadza go do końca XVIII-go wieku. Tom ten rozpoczyna się wspaniałym obrazem działalności politycznej i społecznej św. Bernarda,

który tworzy niejako centrum owej epoki. Jeżeli chodzi o Fryderyka Barbarosę, to może autor zbyt krótko przedstawił przebieg jego klęski i powody pokoju weneckiego. Tak samo i śmierć Tomasza Becketa może trochę powierzchownie potraktowana. Autor zaznacza jednak słusznie, porównyując pokutę Henryka II-go z Canossą, że król angielski był szczerzy i zmienił rzeczywiście postępowanie, podczas gdy Henryk IV-ty o poprawie nigdy nie myślał.

Uderzające jest, że autor, który niedużo o Polsce wspomina, wymieniając na str. 50-ej Ruś Czerwoną, używa nazwy Galicja, co już ze względów geograficznych łatwo może w błąd wprowadzić nieobznajomionego czytelnika, gdyż pojęcia te bynajmniej się nie pokrywają.

Znakomita jest na str. 95 charakterystyka legistów, którzy w XIII i XIV-tym w. tak wielki mieli wpływ. Słusznie porównywa ich zapatrywania ze stanowiskiem teoretyków rewolucji francuskiej. Bronią oni wprost przeciwnych nieraz zapatrywań prawie że identycznymi środkami.

Znaczenie i działalność kard. Albornoza charakteryzuje autor krótko, ale dobitnie zaznaczając, jak ważną rolę odegrał on w XIV w. Nasze podręczniki historii prawie zupełnie go pomijają.

Mówiąc o soborze konstancjeńskim i zakończeniu schizmy zachodniej przy abdykacji Grzegorza XII-go, prawowitego papieża, autor opuszcza fakt nadzwyczaj ważny z punktu widzenia prawnokanonicznego, mianowicie, że Grzegorz XII, zanim abdykował, najpierw potwierdził sobór. Bez tego potwierdzenia, w jakiegokolwiek formie by ono było, jedynie legalnego papieża, sobór byłby nieważny.

Historję reformacji przedstawia autor naogół ściśle i dokładnie. Zwrócić uwagę możnaby najwyżej na jeden szczegół, mianowicie na stronę psychologiczną Lutra. Oprócz licznych czynników zewnętrznych, ekonomicznych, społecznych, umysłowych i innych, które współdziałały, w ostatnich latach badania zwróciły się specjalnie ku psychologii wewnętrznej Lutra; że on się stał centrum tego ruchu, do tego z pewnością przyczyniły się i jego zdolności krasomówcze i działalność, którą rozwinął. Bardzo wielki jednak wpływ na cały kierunek ruchu miała strona psychologiczna Lutra, ta nadzwyczajna neurasteniczna, żeby się tak wyrazić, wrażliwość jego. Takiego rodzaju usposobienie wymagało bardzo starannego kierownictwa duchowego i wielkiego panowania nad sobą, by nie ulec zewnętrznym wpływom. Wiek XVI-ty i jego przedstawiciele, mimo wysokiego wykształcenia, zostawiają jednak naogół wiele do życzenia, jeśli chodzi o wyrobienie duchowe. Staupitz, od którego Luter zależał, był wprawdzie wykształcony, kierownictwa duchowego udzielić jednak nie był w stanie. Jest bardzo trudno w całej historii tych czasów, w których Luter tak żywy

brał udział, rozróżnić, o ile on samodzielnie działał, a o ile uległ wpływowi zewnętrznym; o ile innemu słowo ponosi odpowiedzialność za ten cały przewrót, który mu się przypisuje. W każdym razie obecnie po tylu badaniach, należałoby obszerniej uwzględnić ten czynnik psychologiczny w historii tego ruchu. Autor na stronie 217 potrafił krótko, a jednak z punktu widzenia teologicznego dokładnie przedstawić stosunek nauki Lutra do Zwinglego, jeśli chodzi o zaprzeczenie pojęcia transsubstancjacji a przyjęcie pewnego rodzaju companacji.

Na jedną rzecz należy zwrócić uwagę, która w naszych podręcznikach historii zwykle dosyć niejasno jest przedstawiona z powodu wielkiej komplikacji faktów. Są to francuskie wojny Hugonotów. Można suponować, że autor dzieje Francji dokładnie przedstawił i nic ważnego nie pominął, a jednak potrafił tak skomplikowany przebieg walk Hugonotów jasno, przejrzysto i stosunkowo wcale nieobszernie ująć. Ten rozdział historii reformacji we Francji należy może, mimo trudności przedstawienia, do najlepszych. Jasny rozkład, rozmaitość druku, ujęcie nadzwyczaj przystępne przyczyniają się do ułatwienia tej tak trudnej dla młodzieży części historii.

Znajomość dziejów polskich, o ileby z tego podręcznika można wnosić bardzo niewielką. W historii reformacji Polska zupełnie pominięta. Postęp widzimy o tyle, że w notatkach bibliograficznych bardzo naogół dobrych (str. 291), wymieniona jest obok innych instytucji historycznych w Rzymie też i misja polska. Ale kilka stron dalej (str. 309) znowu fatalnie przedstawia się sprawa Kopernika. O pracach prof. Birkenmajera niema wzmianki, wymieniona jest tylko bardzo niedokładna praca Czyńskiego. Zwycięstwo jednak Sobieskiego starannie uwzględnione. Jego znaczenie i doniosłość dobrze uwydatnione.

Nie można się dziwić, że historia Francji wszędzie bardzo starannie i dokładnie przedstawiona. Tak np. historia odrodzenia katolicyzmu we Francji (od str. 319) jasno, wyczerpująco i przystępnie ujęta. Mimo to autor jest bezstronny; kilka stron przedtem (str. 308) mówiąc o Urbanie VIII przyznaje, że frankofilska polityka tego papieża zupełnie zawiodła.

W historii francuskiej mamy cały szereg zdarzeń, których rozwój nadzwyczaj jest skomplikowany i trudny do ujęcia. Do takich należą między innymi historia galikanizmu i janseizmu. Otóż tutaj znowu uwydatnia się nadzwyczajny talent autora, jasnego i przystępnego przedstawiania rzeczy bez żadnej rozwlekłości. Jest to zaleta, której nieraz brak naszym podręcznikom.

Co do notatek bibliograficznych możnaby tylko tyle zaznaczyć, że autor wymienia Gamsa „Series episcoporum“, dzieło narazie może trochę przestarzałe (str. 442).

Jedną z najlepiej opracowanych części historii jest rewolucja. Zamęt i komplikacja płaczących się ze sobą faktów jest

zupełnie opanowana i z prawdziwą satysfakcją czyta się te dzieje, które w naszych podręcznikach nieraz tak bardzo zawile się przedstawiają. Na jedną rzecz muszę zwrócić uwagę: autorowie naszych podręczników szkolnych opuszczają albo traktują zbyt pobieżnie powstanie wandejskie. Dla historii rewolucji jest ono bardzo ważne. Zostało ono wprawdzie zupełnie pokonane, zawiera jednak tyle rysów nadzwyczaj charakterystycznych co do wodzów i całego sposobu walczenia, że już ze względu na to zasługuje na większą uwagę. Ponad to trzeba zdać sobie sprawę, iż mimo zupełnej klęski, jaką poniosło, to jednak nie przestało istnieć i dalszym ciągiem tego powstania jest walka rewolucji z powstańcami w Bretanii. Ostatecznie przedstawiciele rewolucji kapitulują. Jenerał Hoche przyznaje powstańcom wolność wyznania. W Jaunais 17 lutego 1795 r. przychodzi do układów w obecności dwudziestu oficerów wandejskich i jedenastu przedstawicieli konwencji. Na mocy tego układu zostaje przyznana zupełna wolność religii. To ustępstwo przedstawicieli rewolucji jest tylko pierwszym cofnięciem się. Dalszem zwycięstwem ruchu powstańczego jest rozszerzenie warunków układu z Jaunais na całą Francję (prawo z 21 lutego 1795 r. oraz z 30 maja), a wreszcie uczestnicy powstania są twórcami reakcji z dziewiątego termidora (upadek Robespierre'a). Wobec tego trzeba sobie zdać sprawę z tego, iż pokonane napozór powstanie wandejskie, mimo klęski, stało się początkiem ruchu, który ostatecznie pokonał rewolucję. Z drugiej strony trzeba i to zrozumieć, że ci sami przedstawiciele powstania antyrewolucyjnego, sami całkiem zmienili charakter i zapatrywania. Ruch wandejski powstał na tle czysto religijnem, tymczasem w dalszym rozwoju zaciera się zupełnie ten pierwotny charakter. Twórcy reakcji dziewiątego termidora, właściwi spadkobiercy owych powstańców wandejskich, są ludźmi o zupełnie innych przekonaniach. Wprawdzie zawsze pozostali przeciwnikami i zwycięzcami jakobinizmu, ale o religii już mało myślą. Ostatecznie jednak P. Aulard pisze („Études et leçons sur la Révolution française“ t. II, str. 139): „Rewolucja nie potrafiła ani asymilować sobie katolicyzmu, ani go zniszczyć; trzeba było pogodzić się z myślą, by żyć obok niego i uważać religie za odrębne społeczności, mające prawo istnieć w zależności od ustaw, nie będąc częścią państwa, obecnie już zupełnie zlaicyzowanego“.

Autor kończy ten drugi tom na roku 1799, roku śmierci papieża Piusa VI-go na wygnaniu w Walencji. Ostatni, trzeci tom zaczyna się od wyboru Piusa VII-go.

Trzeci tom obejmuje wiek dziewiętnasty aż do naszych dni. Ostatni fakt to wybór prezydenta Doumergue'a dnia 13-go czerwca 1924 r. — Naogół jest tom ten znakomicie opracowany; widać, że autor w nowszych czasach bardzo dobrze się orientuje.

Co do stosunku do Polski, to autor jeszcze nie mógł korzystać z dzieła ks. Boudou „La Russie et le St. Siège au XIX siècle“. Jest wzmianka (str. 30) o układach Consalviego z Rosją, zakończonych rodzajem konkordatu i wreszcie (str. 107) wymieniony jest też konkordat podpisany 3 sierpnia 1847-go. Obecnie mamy już całą historję tego konkordatu w cytowanym dziele ks. Boudou.

W rozdziale III-im (str. 35) mamy bardzo dokładny i wierny obraz ruchu umysłowego w Europie w pierwszym dwudziestoleciu wieku XIX-go.

Ważnem zajściem w stosunku Kościoła do państw w XIX wieku jest sprawa małżeństw mieszanych, która zwłaszcza w Niemczech wywołała starcia między rządem pruskim a Stolicą św. Autor sprawę krótko i jasno przedstawia. Bardzo charakterystyczne jest stanowisko biskupa Droste zu Vischering i jego uwięzienie (str. 121 i 122). Można by zwrócić uwagę, że mniej więcej w tym samym czasie za rządów Grzegorza XVI-go przychodzi i u nas do uwięzienia biskupa Gutkowskiego. Obaj biskupi Droste-Vischering i Gutkowski zostali uwięzieni przez rządy za stanowisko w sprawach kościelnych. Jednak można zauważyć, że ich zachowanie względem władzy bardzo jest różne.

W historii kościelnej we Francji ważną i wpływową osobistością jest Lamennais. Godnem jest uwagi, że jego działalność zupełnie inaczej się rozpoczyna a inaczej kończy. Trochę i charakterem i postępowaniem przypomina on Tertuljana z drugiego i trzeciego wieku po Chr. Przebieg jego działalności i stosunek do Stolicy św. przedstawia autor bezstronnie. Jest to jeden z najcharakterystyczniejszych obrazów ówczesnych stosunków we Francji. Widać z całego przebiegu spraw, że Lamennais położył jednak wielkie zasługi około rozwoju religji we Francji i że mimo wszystko zmiana, która u niego nastąpiła, była spowodowana w znacznej części przez czynniki zewnętrzne.

Ważnym etapem w historii umysłowego rozwoju Francji jest walka o wolność nauczania. Autor dość szczegółowo przesuwa wobec czytelnika osobistości, biorące udział w tej walce, w której ścierały się najwybitniejsze ówczesne umysły. Są to w znacznej części dawni współpracownicy Lamennais'go.

Długi pontyfikat Piusa IX-go, jego stosunek do różnych państw, sobór watykański, a wreszcie zabór państwa kościelnego są przedstawione szczegółowo, ale z wielką bezstronnością i z uwzględnieniem wielu szczegółów. Na uwagę zasługuje znów ostatni rozdział, zawierający informacje bibliograficzne, w którym okazuje się głęboka znajomość tych czasów.

Rządy Leona XIII-go, pod względem umysłowym z pewnością jednego z najwybitniejszych papieży, traktuje autor odpowiednio do ich ważności. Charakterystyczne momenty tych czasów to zakończenie Kulturkampf, a zaostrzenie walki Kościoła z państwem we Francji. Warto zwrócić uwagę na to,

że w walce Kościoła z państwem w Niemczech rząd był tym, który się cofnął, tymczasem we Francji walka trwała bez przerwy i nawet po śmierci Leona XIII zaostrzyła się jeszcze bardziej; dopiero po wielkiej wojnie nastąpiły zmiany. Porównanie tych dwóch walk, ich przyczyn i czynników, które w nich działały, jest bardzo pouczające.

Wyczerpująco przedstawia autor całą tak obszerną działalność papieża na najrozmaitszych polach, pod względem społecznym i umysłowym, jego daleko sięgający wpływ w różnych państwach europejskich, wreszcie w krajach pogańskich i w misjach zamorskich.

Wybór następcy jest charakterystyczny ze względu na ekskluzywę, zwróconą przeciw kard. Rampolli, o której autor mówi, że pochodziła od rządu austriackiego. O kard. Puzynie autor nie wspomina. Mało znając dzieła polskie, nie mógł się zetknąć z biografią kard. Puzyny napisaną przez ks. biskupa Komara. Gdyby ją znał, możeby nie tak łatwo nazwał tę ekskluzywę austriacką. O ile można sądzić, byłby to jedyny wypadek w historii kościelnej, w którym nie rząd używa kardynała w celu wykluczenia kandydatów na Stolicę św. jemu niemiłych, ale kardynał używający ekskluzywy w imieniu państwa, by wykluczyć kandydata, który w jego przekonaniu nie był odpowiedni. Rządowi austriackiemu było obojętne, kto zostanie wybrany. Minęły już te czasy, w których państwa tak bardzo się wyborem papieża interesowały. Kardynałowi zaś Puzynie bardzo chodziło o usunięcie kandydatury kard. Rampolli. W jego przekonaniu wybór tego kardynała na Stolicę św. byłby bardzo źle wpłynął na stosunek Kościoła do państwa w zaborze rosyjskim. Nie widział innego środka, by to osiągnąć.

Autor krótko przedstawia rozległą działalność Piusa X-go: sprawę modernizmu, działalność społeczną, która zwłaszcza we Francji bardzo była charakterystyczna, stosunek do różnych państw europejskich, wśród których naprężone stosunki z Francją znów najwięcej miejsca zajmują, wreszcie historję rozwijających się coraz silniej misyj. O stosunkach polskich wspomina w dwóch miejscach: mówiąc o zaborze rosyjskim (str. 425) i wspominając o rozwoju stosunków społecznych (str. 443), gdzie bardzo korzystnie się o Polsce wyraża. Kończy wspominając nagłą śmierć papieża w chwili wybuchu wojny. Dalsze dzieje Kościoła są ujęte już tylko w sposób kronikarski; autor już nie chciał zapuszczać się w rozbiór faktów, o których trudno jeszcze wydać sąd.

Kończąc omówienie tego podręcznika trzeba przyznać, iż naogół, prócz drobnych może niedociągnięć, o których była mowa, dzieło bardzo korzystnie się przedstawia¹⁾.

¹⁾ Chciałbym zwrócić uwagę, że wyszedł inny podręcznik historii kościelnej w dwóch tomach benedyktyna ks. Ch. Poulet, Histoire de l'Eglise,

Drugi podręcznik Endera ma, jak wspomniałem, ten rys charakterystyczny, iż celem jego jest przedewszystkiem strona dydaktyczna. Ze względu na to właśnie ujmuję cały materiał w formę dyspozycji. Otóż przy omawianiu tego dzieła głównie zwrócimy uwagę na to, o ile to mu się udało i o ile ten materiał, dosyć trudny do ujęcia w tę formę, nie uległ pewnym zmianom, wpływającym niekorzystnie na przedstawienie prawdy historycznej. Podręcznik naogół przeznaczony jest dla niższych klas, może jednak bezwątpienia i w innych klasach oddać znaczne usługi.

Autor ma tę zaletę, iż stara się bardzo bezstronnie przedstawić działalność każdej osobistości, zawsze dodatnie i ujemne strony wyraźnie określić, oraz wykazać wpływ, jakie one na wspomnianą działalność wywierały. Przykład trafnego podziału mamy w ujęciu prześladowania Decjusza. Autor jasno dzieli materiał, przedstawiając najpierw cel i środki, któremi się posługiwano, potem zaś rezultat. Jeszcze lepiej może udało się autorowi przedstawić działalność Juljana Apostaty. Zwłaszcza czynniki, jakie się złożyły na wywarcie tak zgubnego wpływu na jego charakter. Znaczenie soboru nicejskiego oraz rozwój i upadek herezji pierwszych wieków, mianowicie arjanizmu i innych, których historia tak zawiła, jest naogół trafnie i jasno ujęty. Autor lubi tu i ówdzie przytaczać czasem fakta wątpliwe, zająścia niezupełnie pewne, podawane przez niektórych kronikarzy, które mu służą do ożywienia przebiegu zdarzeń lub dla charakterystyki osób. Niezawsze jednak tego rodzaju sposób jest odpowiedni. Myli się, podając jako miejsce zwycięstwa Kłodwiga nad Alemanami Zülpich (Tolbiacum); to zwycięstwo rozstrzygnęło o nawróceniu całego narodu, tradycja jednak, iż zostało odniesione pod Tolbiacum, sięga jedynie szesnastego wieku.

Bardzo trafnie przedstawia autor powstanie, rozwój i znaczenie państwa kościelnego; również uwagi godnem jest ujęcie wzorowego stosunku, jaki panuje między Kościołem a państwem za Karola Wielkiego.

Pod jednym względem ten podręcznik stanowczo wyżej stoi od poprzednio omawianego, mianowicie jeżeli chodzi o kwestje prawno-kanoniczne.

Wspomniałem, kiedy chodziło o sobór konstancjeński, że poprzedni podręcznik pomija najważniejszą co do tej kwestji sprawę natury prawno-kanonicznej, mianowicie, iż sobór dopiero po uznaniu przez prawowitego papieża mógł być uwa-

Paris, Beauchesne. Uwzględnia on specjalnie i gruntownie historję liturgji. Zawiera dużo nowych szczegółów; pod względem dydaktycznym może nie dorówna on omówionemu dziełu, gdyż ilość nazwisk, czasem nie posiadających większego znaczenia, utrudnia naukę. Szczegóły zaś choć nieraz nader cenne, może niezawsze tak są ujęte, by ułatwiły uczniowi przerobienie materiału. Teksty źródłowe bardzo są trafnie dobrane.

żany za uprawniony do wydania uchwał obowiązujących. Otóż Ender tę ważną kwestję bardzo dokładnie i wyczerpująco przedstawia na str. 426, tak iż każdy czytelnik odrazu pojmuje znaczenie aktu papieskiego. W poprzednim podręczniku była ta kwestja pominięta.

Wiek XV-ty jest epoką, w której kwitnie teoria wyższości soboru nad papieżem; utrudnia to bardzo stosunek Eugenjusza IV do soboru bazylejskiego. Autor trafnie wyłuszcza te trudności w osobnym rozdziale (str. 433). Tak samo papież z końca tego wieku, jak np. Aleksander VI-ty zostali też dobrze przedstawieni.

Luter, jego charakter i działalność, znajdują w tym podręczniku oświecenie bardzo trafne. Tylko strona psychologiczna nie jest wyzyskana. Autor (str. 586) zupełnie bezstronnie przedstawia dodatnie i ujemne strony charakteru bohatera tego ruchu, który nadał swe piętno XVI wiekowi. Tak samo sposobowi traktowania Kalwina nic zarzucić nie można.

Myli się zato autor, jeśli chodzi o historję soboru trydenckiego. Przypisuje bowiem otwarcie trzeciego okresu soboru Pawłowi IV (str. 708). Jest to pomyłka, gdyż Paweł IV był stale przeciwny zwołaniu soboru i dążył do reformy bez niego. Dopiero Pius IV-ty dokonał dzieła wszczętego przez Pawła III-go. Skutki zato i działalność soboru są obszernie i trafnie ujęte. Zwrócić trzeba również uwagę na pomyłkę na str. 742, gdzie autor przypisuje Grzegorzowi VIII zniesienie ograniczeń co do zakonu kapucynów. Jest to może raczej błąd drukarski, gdyż uczynił to Grzegorz XIII.

Co do historii jansenizmu, to można zwrócić uwagę, że sposób traktowania tej kwestji uzupełnia podręcznik poprzedni, tak że oba razem wzięte dają obraz całości stosunków i walk umysłowych końca XVII-go wieku. Stosunkowo obszernie i szczegółowo traktuje autor kwestję punktacji emskiej.

W historii rewolucji autor często podaje szczegóły, których pewność nieraz jest wątpliwa. Tak np. na stronie 868 co do pani Maillard. Za to bardzo pogładowo i jasno umiał przedstawić skomplikowane zmiany rządu i jego stanowisko do religji. Co do sposobu ujęcia czasów napoleońskich nic zarzucić nie można. Autor doprowadza historję do Piusa XI-go; czytając jednak przedstawienie czasów wielkiej wojny ma się czasem wrażenie, że jest skłonny do przesady. Ostatnie rozdziały obu podręczników dobrze się uzupełniają i naogół można powiedzieć, że rozmaity sposób traktowania tych samych nieraz materyj, rozmaitość zapatrywań autorów, są powodem, iż jeżeli się ich razem używa, to bardzo dużo zyskuje się pod względem wszechstronnego oświecenia i przedstawienia całego szeregu ważnych kwestyj. Oba podręczniki bezwątpienia są dziełami o znacznej wartości i znajomość ich bardzo może ułatwić odpowiednie traktowanie materiału historycznego pod względem dydaktycznym.

ks. Marjusz Skibniewski S. J.

Zakrzewski Zdzisław ks.: Z dziejów Wolsztyna i okolicy. Leszno 1932, str. 140.

Jeden z najzasłużeńszych kapłanów wielkopolskich, gorący patriota i obrońca polskości w Rawickiem w czasach niewoli pruskiej, za co o mało życia nie postradał z rąk żołdactwa pruskiego przy wybuchu wojny światowej, niestrudzony organizator polskiego gospodarstwa i polskiej kultury na wsi polskiej w Golejewku i parafji, gdzie wybudował 2 piękne kościoły, założył bank ludowy, teatr, kino, towarzystwo śpiewackie, produkujące się koncertami po naszych miastach i miasteczkach; do tego poeta i autor szeregu dramatów historycznych ludowych, wkońcu historyk, publikujący cenne studia czy o synagodze w Lesznie i jej stosunku do kościołów katolickich czy o walkach o Rawicz w r. 1918 i 1919, ostatnio ks. Zakrzewski obdarzył piśmiennictwo nasze cennym szkicem historycznym pod wyżej podanym nagłówkiem.

Na podstawie badań archiwalnych w Poznaniu i w Wolsztynie, najnowszej i dawniejszej literatury historycznej, zarówno regionalnej, jak i lokalnej sąsiednich miast i miasteczek, najnowszych badań heraldycznych i ogólnopolitycznych dał nam autor rozszerzony i pogłębiony szkic dziejów miasta Wolsztyna, rozszerzający znacznie wiadomości, podane już r. 1911 przez zasłużonego badacza naszych dziejów wielkopolskich dr. St. Karwowskiego w pracy p. t. „Wolsztyn i jego dziedzice“.

Śledząc za początkami rzeczzonego miasta, sięgnął nasz autor aż w połowę XII wieku, upatrując trafnie korzenie Wolsztyna w starożytniej wsi Niałku, posiadłości rodu Jeleni Niałków, siedzących na grodach Babimoście, Zbąszyniu i t. d. Zaczny mąż tego rodu Sędziwój, kanonik-kantor gnieźnieński, jest około r. 1222 — 38 założycielem klasztoru cysterskiego Obra, a współcześnie, bo r. 1234, rycerz Mikołaj Bronisz zakłada cysterski również klasztor w Paradyżu i właśnie ten klasztor jest założycielem miasta Wolsztyna w końcu XIV wieku, a nie, jak twierdził St. Karwowski rycerze z rodu Jeleni Niałków: Grzymko i Mikołaj z Komorowa. Rycerze bowiem wspomniani byli po same uszy zadłużeni u cystersów paradyjskich tak, że byli zmuszeni cystersom swe dobra zastawić. Dokument fundacyjny Wolsztyna niestety zaginął i dla tego przypuszcza nie bez słuszności nasz autor, że nie zadłużeni owi rycerze, lecz zapobiegliwe „mnichy“¹⁾ niemieckie z Paradyża, gospodarując w dobrach Grzymka i Mikołaja, gdy były im zastawione, przyczynili się do osiedlania się rodaków swych, sukienników i rzemieślników wszelkiego rodzaju, pomiędzy dwoma tak ruchliwymi kościelnymi osadami, jak Niałek,

¹⁾ Uwiecznieni w dzisiejszej osadzie „Mnichy“ pod Międzychodem, która do cystersów w Paradyżu należała.

Komorowo, zupełnie blisko siebie leżącemi, złączonemi groblą na bagnie, oraz wspólnemi interesami dla młyna nialeckiego, na rzeczce Dojcy przy tej grobli zbudowanego. Niemiecka nazwa Wollstein łatwo się tłumaczy z osiedlania się w tej pierwotnie niemieckiej osadzie sukienników, którzy wełnę nabywali. Kamień wełny bowiem oznacza polską wagę, wynoszącą 32 funty, a używaną po koniec dawnej Rzeczypospolitej. Że Wolsztyn zawdzięcza swe powstanie niemieckim mnichom, za tem przemawia także herb miasta, przedstawiający Najśw. Pannę Marię z Dzieciątkiem na ręku.

Geneza miasta przedstawiona jest na tle burzliwych stosunków na naszych kresach zachodnich, przy ustawicznych walkach między Piastami wielkopolskimi a śląskimi, oraz wdzierającymi się do Wielkopolski Brandenburczykami. Za zdradę na rzecz brandenburskich grabieżców i wydanie w ich ręce Zbąszynia i Babimostu, skazał Władysław Łokietek r. 1326 Bodzantowiczów Jeleni Niałków z Kębłowa zrazu na śmierć, później na więzienie, a Kazimierz W. skonfiskował tym Niałkom Brochwiczom Babimost, Zbąszyń, Trzciel i Kębłowo.

Autor przedstawia dalsze dzieje Wolsztyna chronologicznie, wiekami, po kronikarsku, nieco szablonowo ujmując skrupulatnie zebrany arcyinteresujący materiał. Szkoda, że nie ujął go w ramy panujących w mieście dziedziców. Przecież prywatne miasta i włości przedstawiały w Polsce w XV wieku osobne, drobne państewka, których absolutnym władcą, panem życia i śmierci, aczkolwiek w ramach prawa magdeburskiego był ich każdorazowy dziedzic, którego indywidualność nadawała zabarwienie i ton wydarzonym za ich życia wypadkom, co więcej uwypukla dzieje lokalne, regionalne a nawet całej Polski.

A nie mały i wcale interesujący korowód tych dziedziców Wolsztyna przesuwają przed naszymi oczyma autor od XV wieku, a więc po Jeleniach Niałkach, ród Sapińskich Nowinów od r. 1415, od 1480 ród Ilowieckich Ostojów, od 1575 Łodzia Powodowskich, od 1675 Grzymała Niegolewskich, od 1728 Ostoja Gajewskich, od 1870 Dołęga Mycielskich.

Wśród tych rodów ileż to postaci wielce interesujących, np. taka Elżbieta z domu Bnińska, małżonka pierwszego z Ostojów, dziedzica Wolsztyna Piotra Ilowieckiego. Z pierwszego małżeństwa z Nieparckim z Niepartu pod Krobią miała piękną córkę Agnieszkę. W niej zakochał się Mikołaj Borek z Osieczny. Cóż kiedy pani matka nie chciała oddać córy młodemu a buńczucznemu wdowcowi. Wtedy średniowieczny amant zajeżdża w 160 szlachty i 310 ludzi podwładnych zbrojno (r. 1472) do Niepartu, z kościoła w czasie kazania uprowadza pannę i tejże nocy każe sobie dać ślub w Osieczny z ręką swego wuja księdza Maćka Borka. Potężniejszego jednak wuja miała pani matka, bo głośnego biskupa poznańskiego Andrzeja Bnińskiego (1429 — 79).

Sąd biskupi uznał ślub za nieważny, starosta generalny Agnieszkę oswobodził, Mikołaj musiał zapłacić grzywnę za „rapt“, dokonany na pannie, która niebawem wyszła za St. Imbiera z Objezierza, kasztelana śremskiego.

Do większego znaczenia przychodzi w Wolsztynie w XVI wieku ród Łódzia Powodowskich. Z niego pochodzą spadkobiercy Baltazara, dziedzice wolsztyńscy: Wawrzyniec, ojciec z 2 synami Janem i Hieronimem, kanonikami poznańskimi, głośnymi w ówczesnej literaturze teologicznej. Wspólny nagrobek ojca i dwóch kanoników Powodowskich znajduje się w katedrze poznańskiej i głosi w marmurze wykuta niesamowitą wieść o pokazywaniu się przez cały rok do 26 kwietnia 1684 r. zmarłego Wawrzyńca, komandora maltańskiego, wśród stał dla kanoników w czasie uroczystych mszy św., wyciągającego w czasie ewangelji zwyciężając rycerstwa swój miecz. Oburza się na umieszczenie tego napisu w katedrze trzeźwy Łukaszewicz, a jednak głosi on po dziś dzień czy upiorne zjawisko, czy raczej masową sugestię, której uległ nie tylko tłum naiwny, ale najwyższa inteligencja ówczesna, t. j. kapituła poznańska (str. 36—37).

Jak wielce oddziaływała na stosunki miejskie Wolsztyna osobistość dziedzica, tego dowodem żona Wojciecha Powodowskiego Anna Miękicka, wyznania lutereckiego, która wraz z swą córką Barbarą protegując protestantyzm, przyczyniła się wielce do rozszerzenia luteranizmu w Wolsztynie, zwłaszcza przez udzielanie asyłu uciekającym ewangelikom ze Śląska przed wojskami Wallensteina w czasie wojny 30-letniej (str. 46).

Jak wielką wartość posiadają te monografie naszych miast dla wyświecenia dziejów wielkopolskich i w ogóle polskich, tego dowodem ów wspomniany przez autora Krzysztof Żegocki, starosta babimojski, który zmył hańbę zdrady wielkopolskiego pospolitego ruszenia pod Ujściem w początkach lipca r. 1655 przez wzniecenie powstania już we wrześniu 1655 r. przeciw szwedzkiemu najeźdźcy. Bohaterski czyn Żegockiego podaje każdy podręcznik, ale mało kto atoli wie, że ten bohater wielkopolski został wojewodą inowrocławskim, a w rok po śmierci swej żony 1671 r. biskupem chełmińskim, a umiera r. 1672 jako nominat kujawski. Powstanie wielkopolskie przeciw Szwedom na całej linii wybuchło dopiero pod wpływem ocalenia Częstochowy na wiosnę 1656 r. Rozpoczęło się od zorganizowania pospolitego ruszenia w lasach krotoszyńskich wojewody Rozdrażewskiego Hieronima, a odniosło dywersyjny sukces przez zdobycie i spalenie protestanckiego Leszna. Na wieść o tem, luteranie tłumnie z Wolsztyna zbiegają na Śląsk i do Brandenburgji i dopiero po dwu latach wracają do miasta za zgodą jego dziedzica Piotra Powodowskiego. W ten sposób dopiero te lokalne wiadomości uwypuklają nam wyraziście dzieje „potopu szwedzkiego“ na wielkopolskim terenie i tem

samem stają się nieocenionem źródłem dla pogłębienia historii polskiej.

Ale i te najbardziej lokalne nadania i przywileje dla cechów wolsztyńskich są arcyważne dla dziejów ekonomiczno-gospodarczych, jakkolwiek się powtarzają w każdym miasteczku wielkopolskiem i stanowią cenny przyczynek dla dziejów regionalnego, czy ogólnopolskiego rozwoju stosunków ekonomiczno-społecznych.

Dla dziejów naszej architektury i sztuki cenny materiał dał nam autor w opisie przepięknej fary wolsztyńskiej, gdzie wykazał wbrew opinii urzędowych rzeczoznawców, przypisującej niepospolite piękno i artyzm fresków we farze wolsztyńskiej włoskiemu mistrzowi, że wszystko to jest dziełem polskiego malarza Jana Byszkowskiego i uczonego exjezuity ks. Bąbkowskiego, proboszcza wolsztyńskiego (1781—1810), który cenne obrazy farne inspirował wzniosłą treścią teologiczną.

Opis fary wolsztyńskiej, zbudowanej około r. 1769, należy do najcenniejszych ustępów pracowitego dzieła naszego autora, i nie dziw; przecież w ciągu krótkiego, bo 7-letniego pobytu w Wolsztynie autor jako proboszcz (1924—1931) dokonał przepięknej restauracji kościoła za cenę 100.000 zł., przy niesłychanej ofiarności dziedziczki obecnej hr. Ireny Mycielskiej i parafjan Wolsztyna. Jest to jeden listek wawrzynu więcej dla niezmordowanej pracy i niepospolitych zasług ks. Zdzisława Zakrzewskiego. Szkoda tylko, że cenne pod względem naukowym i co do materiału historycznego, w niem zawartego, dzieło szpeci lichy druk i korekta niedbała.

K. Krotoski.

Lewiński Jan Stanisław: Pieniądz, kredyt i ceny. Praca wydana pod redakcją dr. Franciszka Bujaka, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Nakładem Biblioteki Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Warszawa 1932, str. 551 + 1 nlb.

Książka pod wymienionym tytułem jest wydaniem pośmiertnem pracy prof. Lewińskiego. Żadna z prac tego wybitnego uczonego i profesora ekonomji w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie nie obrazuje tak dobrze jego działalności naukowej i pedagogicznej, jak właśnie omawiana. Zaznaczyć trzeba na wstępie, że idea napisania tej pracy powstała właśnie dzięki rozległym badaniom historycznym Lewińskiego w dziedzinie teorii ekonomji. Cechuje ją szukanie i wykazywanie w historii genezy szeregu podstawowych zagadnień teoretycznych ekonomji dzisiejszej. Studja te naprowadzają autora na słuszne uwagi i ostrzeżenia skierowane do tych ekonomistów doby współczesnej, którzy zbyt pochopnie tworzą teorie ekonomiczne bez liczenia się z wielką różnorodnością form i z wielkiem skomplikowaniem bieżącego życia gospodarczego i jego silnym związkiem z życiem ubiegłych wieków.

By scharakteryzować nastawienie metodyczne Lewińskiego do badań ekonomicznych, warto przytoczyć zapożyczony z jego książki cytat anonimowego pisarza angielskiego XVI-go wieku (Halesa): „Stary człowiek, czytamy tam, widzi rzeczy tylko tego okresu, w którym żyje; uczony mąż natomiast posiada nietylko doświadczenie swoich czasów, lecz również doświadczenie bardzo wielu swoich przodków, zaiste od początków świata.... Nauka usuwa największy brak ludzkości, na który uskarżali się niekiedy autorowie, to jest krótkotrwałość życia... Człowiek nie może żyć dłużej niż sto lat lub około tego, dzięki nauce jednak posiada korzyści tysiącletniego żywota, a nawet dwóch lub trzech tysięcy lat, albowiem w książkach widzi wypadki i zdarzenia tych wszystkich czasów“. W myśl tego mniemania chciał Lewiński zrobić z książki swej przedewszystkiem podręcznik, któryby wprowadził studentów w myślenie ekonomiczne, wykazując wady badań teoretycznych w dziedzinie ekonomji, wynikające z braku ciągłości myśli ekonomicznej.

Na pytanie, jaka jest użyteczność książki Lewińskiego dla historyka, nietrudno odpowiedzieć po zapoznaniu się z nią i z myślą, która ożywiała jej autora. Powiemy też krótko, że czem dla ekonomisty jest poznanie przejawów życia, które bada w ich rozwoju historycznym, tem dla historyka jest dobra znajomość całokształtu zagadnień bieżącego życia, którego osi są niewątpliwie stosunki gospodarcze. Ekonomisci zachodnio-europejscy, biedząc się nad rozwikłaniem zagadnień ekonomiki sobie współczesnej, musieli dla znalezienia drogi wyjścia, zwrócić się do historii i dali tym sposobem w połowie XIX wieku początek historii gospodarczej. Czas najwyższy, by historycy zechcieli zrozumieć korzyści z wszechstronnego poznania życia bieżącego. Przyczyni się do tego w walnym stopniu książka Lewińskiego, napisana właśnie z punktu widzenia historycznego i wykazująca ciągłość myśli ekonomicznej od teoryj filozofów greckich do poglądów nowoczesnych. Np. stwierdzenie przez autora, że subiektywna teoria wartości, głosząca, iż te same prawa rządzą wartością złota i srebra, co i wartością innych przedmiotów, była wynikiem myśli, trwających blisko 2300 lat, ma obok naukowego-teoretycznego także wielkie praktyczno-wychowawcze znaczenie.

Lewiński zajmuje się najpierw w swej pracy niektórymi problemami teoretycznymi, które rzucają światło na związek między pieniędzmi i cenami, następnie daje zarys historyczny tak zwanej „teorii kwantytatywnej“ i zagadnienia wartości pieniądza. Do tej części pierwszej książki dodana jest część druga, obejmująca teksty źródłowe, na których autor oparł się przy opracowywaniu wymienionych wyżej problemów. Łączą się zatem obie części ze sobą ściśle i uzupełniają się wzajemnie. Tłumaczenia tekstów z języków: angielskiego, francuskiego

i włoskiego dokonali uczniowie Lewińskiego: Jakób Goldwag, Aleksander Ivánka, Zdzisław Łopieński i Aleksander Zawadzki. Nadto prof. Fr. Bujak przetłumaczył z włoskiego artykuł G. Montanari'ego p. t. Skarb w radzie państwa, zaś dr. Jan Smereka z greckiego Arystotelesa Etykę Nikomachejską.

Część trzecia książki zawiera tablice statystyczne. Lewiński korzystał z nich często w toku swej pracy, podobnie jak często starał się zapomocą wykresów ułatwić zrozumienie poruszanych zagadnień teoretycznych ekonomji. Warto nadmienić, że w tablicach statystycznych mamy przedstawioną produkcję światową kruszców szlachetnych od 1493—1915, konsumpcję kruszców szlachetnych w latach 1890—1929, rewolucję cen w Hiszpanji, w Niemczech, w Anglii, we Francji i w Polsce, wkońcu rozwój banku angielskiego w latach 1791—1928. Część czwarta książki poświęcona jest zestawieniu obfitej bibliografji dotyczącej przedmiotu; jest ona cenną także dlatego, że zawiera bardzo wiele tytułów dzieł z zakresu historii gospodarczej, historii doktryn ekonomicznych i ekonomji. W bibliografji zaznaczono, które z książek znajdują się w warszawskich bibliotekach.

Stefan Ingot.

Kendrick T. D.: *A history of the Vikings.* Londyn 1931, str. XI + 387 + 23 + 8.

Wystarczy zajrzeć do którejkolwiek biblioteki skandynawskiej lub niemieckiej, aby przekonać się, że dzieje wikingów pociągały oddawna historyków, historyków kultury i literatury. Normanów znano początkowo z jak najgorszej strony. Wiedzano o nich tylko, że byli to rozbójnicy, którzy na swych chyżych łodziach napadali niespodziewanie na odległe kraje południowe, na Francję i na Anglję, mordowali ludność, łupili klasztory i kościoły, aby z zimą wrócić do ojczyzny i pędzić życie wśród swawolnych biesiad. Potem odkryto jednak, że wikingowie byli nie tylko dobrymi wodzami i organizatorami, ale także elementem państwowo-twórczym, że byli narodem o wysokiej kulturze, po której, jeśli nie zostały państwa, zostały przecież złote baśnie i zaczarowany świat sag. Są one i pozostaną najlepszym świadectwem niepospolitej umysłowości spojonych ongiś więzią kulturalną, rozdzielenych jednak politycznie narodów skandynawskich. Wikingowie stworzyli w dziejach Skandynawji epokę, nad którą badania zaczęły się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, mimo że już przedtem nie brakło prób syntezy.

Pierwszym, który starał się dać dzieje normańskie w syntezie był historyk duński Johannes Steenstrup w dziele o Normanach¹⁾. Dla niego jednak Normanowie to w pierwszym rzędzie Duńczycy, stąd też napróżno będziemy szukać w jego

¹⁾ Kopenhaga 1876—1882, 4 tomy.

książce wiadomości o przedsięwzięciach Szwedów na Rusi, nawet o Jomsborgu mówi Steenstrup tylko w związku z opisem wypraw Swenda Widłobrodego i Jomswikingów na Anglię. Steenstrup ujął zatem syntetycznie nie dzieje Normanów a duńskich wikingów. Późniejsze jego prace nie zdołały wypełnić całkowicie tej luki. Dzieje Normanów Steenstrupa powstały już pół wieku temu, a więc w czasie, kiedy dopiero zaczęto pracować nad metodą badania sag, toteż książka jego mimo niewątpliwych walorów jest poniekąd przestarzała¹⁾. Po Normanach miał Steenstrup dwukrotnie jeszcze sposobność do przedstawienia epoki wikingów, choć w szczuplejszych rozmiarach i w innym związku.

Obok J. Steenstrupa pracowali i pracują gorliwie nad dziejami wikingów historycy innych krajów skandynawskich a więc Norwegowie, Islandczycy i Szwedzi²⁾, niektórzy jak Aleksander Bugge albo Rolf Nordenstreng dali nawet obszerniejsze opracowania epoki normańskiej. Żadne przecież z dzieł z tego zakresu nie zbliża się w tym stopniu do dzieła Steenstrupa co książka T. D. Kendricka p. t. *A history of the Vikings*.

Ma ona na celu, jak autor w przedmowie powiada, dać angielskim czytelnikom syntetyczne ujęcie historii wikingów duńskich, norweskich a także szweckich, ich poczynąń orężnych nie tylko na zachodzie, ale także na wschodzie Europy. Kendrick odróżnia w dwuwiekowej historii „narodu wikingów“ (od roku 785 do 1050) pięć okresów. W pierwszym okresie (785—820) rozpoczynają Normanowie swe zagony na zachód, gdy równocześnie Szwedzi zaczynają krążyć po wodach Wielkiej Rusi i usadawiają się koło jeziora Ładogi. Po tym wstępie, który miał charakter wypraw łupieżczych, niezawsze szczęśliwych, pojawiają się dopiero wikingowie jako niebezpieczeństwo całego świata chrześcijańskiego (835—865). I w tym okresie wyprawy wikingów mają cele rabunkowe, gdyż Szwedom udaje się wprawdzie osiedlić się na południowych brzegach Bałtyku, natomiast zawodzą zupełnie próby podboju półwyspów francuskich i południowej Anglii. Najważniejszymi zdarzeniami trzeciego okresu (866—896) są walki Normanów we wschodniej Anglii i Irlandii i kolonizacja Islandii przez Norwegów. W czwartym okresie (900—926) Rollo zakłada samoistne państwo normańskie we Francji — Normandję, równocześnie jednak Duńczycy wycofać się muszą z Anglii, którą w pokoju zostawiają

¹⁾ Por. Svena Tunberga, *Vikingarne*. Sv. Tidskrift, roczn. VII, str. 308.

²⁾ Wielką poczytnością cieszyło się i cieszy dzieło Rolfa Nordenstrenga, *Vikingafärderna*, Stockholm 1915, str. 207. Z nowszych prac nad epoką normańską wymienić należy: Allen Mawera, *The Vikings*, Cambridge 1913 i A. Bugge'go, *Nordmaend i vikingatiden*, 1924 oraz K. T. Strassera, *Wikinger und Normanen*, 1928.

przez przeszło pół wieku. Zdobycie tego kraju udaje im się natomiast w ostatnim, najświetniejszym okresie dziejów normańskich, w latach 980—1050. W tej epoce powstaje i ginie zarazem napół mityczny kosz normański u ujścia Odry, warowny Jomsborg.

Książka T. D. Kendricka ma wiele zalet, które wyróżniają ją przed innemi dziełami z tego zakresu. Przedewszystkiem jako podręcznik jest bez zarzutu. Autor daje mnóstwo faktów, nie podlegających już dziś wątpliwości, w kwestjach spornych jest bardzo ostrożny i odsyła do literatury specjalnej, podanej w przypisach. Jest w dziele Kendricka nawet indeks, przedewszystkiem zaś staranny wykaz najnowszej literatury, wreszcie mnóstwo rycin i map, które w znacznym stopniu umożliwiają zrozumienie treści.

Historję wikingów T. D. Kendricka polecić można naszym księgozbiorom również z tego powodu, że znajdujemy w nich względnie obszerny i na najnowszej literaturze oparty rozdział o wikingach na Rusi i na południowych brzegach Bałtyku.

Leon Koczy.

Kisch Guido: *Die Kulmer Handfeste. Deutschrechtliche Forschungen* wyd. przez Gwidona Kischa. zes. 1, Stuttgart 1931, str. VIII + 162 + 5 tablic.

Rzadko który pomnik średniowiecznego prawa ma bogatszą literaturę od tak zwanego przywileju chełmińskiego. Do szeregu studjów w tym przedmiocie przybywa obszerna praca Gwidona Kischa, profesora uniwersytetu w Halli-Wittenberdze, na którą tu godzi się zwrócić uwagę. Należy to uczynić także dlatego, że studjum Kischa dotyczy pośrednio dziejów miasta, które w tym roku obchodzić będzie 700-lecie swego istnienia.

W pierwszej części pracy daje prof. Kisch wyczerpujący przegląd literatury do różnych zagadnień, które wyłoniły się w związku z badaniami nad przywilejem chełmińskim, oraz zestawia krytycznie wyniki dotychczasowych badań. Autor niezawsze ma własne w tym przedmiocie zdanie. Jedną ze spraw, która się wleczę od dziesiątek lat między uczonymi niemiecami i prawdopodobnie nigdy rozstrzygnięta nie zostanie, jest kwestja obecności wielkiego mistrza Zakonu w Prusach, w chwili wystawienia dokumentu. Jak wiadomo w przywileju z roku 1233 widnieje jako wystawca ówczesny wielki mistrz Herman von Salza, obok niego, i na drugim miejscu, wymieniony jest mistrz pruski Herman Balke. Przeciwno pobytowi wielkiego mistrza w Prusach w roku 1233 wypowiedział się stanowczo, żeby nie sięgać już do dawniejszej literatury, Erich Caspar w swej znanej pracy o Hermanie von Salza¹⁾, utrzymując, że

¹⁾ Erich Caspar, *Hermann von Salza und die Gründung des Deutschordensstaates in Preussen*, Tübingen 1924.

wielki mistrz nie był nigdy w Prusach i że imię i nazwisko jego w dokumencie miało formalne tylko znaczenie. Na przeciwnym stanowisku stanął ostatnio Willy Cohn, który obecność wielkiego mistrza w Chełmnie, w chwili wystawienia dokumentu, uważa za rzecz pewną¹⁾. Prof. Kisch zajmuje pośrednie w tej sprawie stanowisko. Jest on zdania, że stan źródeł nie pozwala oświadczyć się z całą pewnością za pobytem w Chełmnie wielkiego mistrza, którego duch zaciężył natomiast na zasadach przywileju, podobnie jak zaznaczył on się na wszystkich sprawach, związanych z organizacją państwa zakonnego.

Niemniejszy kłopot sprawiało historykom rozwiązanie daty przywileju chełmińskiego. Dokument ten wystawiono, jak wiadomo, „*anno incarnationis dominice millesimo ducentesimo tricesimo tercio, quinto calendis Januarii...*“ — co po rozwiązaniu daje datę 28 grudnia 1232 lub też 1233. Ogół historyków przyjmuje już dziś jako trafny ten ostatni rok.

Zagadnienia, które autor omawia w ostatnich dwu rozdziałach pierwszej części pracy, mianowicie czy i o ile oprócz prawa chełmińskiego znalazło w Prusach krzyżackich zastosowanie prawo zwyczajowe, przyniesione przez osiedleńców z różnych stron Niemiec, należałoby jeszcze wyświetlić przy pomocy ksiąg sądowych. Taksamo ma się rzecz ze zbadaniem zależności między przywilejem chełmińskim a prawem magdeburskiem. Na niejedno zagadnienie mogą tu naprowadzić prace Artura Semrau'a, zwłaszcza ostatnia o Toruniu w wieku XIII²⁾.

Jakkolwiek pierwsza część rozprawy prof. Kisch ma znaczne zalety dzięki poruszonym w niej problemom, to przecież większe znaczenie ma druga część pracy, w której po raz pierwszy znajdujemy opis wszystkich znanych nam rękopisów przywileju chełmińskiego, wraz ze zestawieniem zależności poszczególnych zabytków od siebie.

Oryginał dokumentu z roku 1233 spalił się, jak wiadomo, podczas pożaru Chełmna, przypuszczalnie w roku 1250. Treść przywileju ocalała jednak dzięki jednej jedynej kopji, którą w roku 1431 syndyk miejski Konrad z Byczyny (Bitschin) przepisał był do przechowanej obecnie w Gdańsku Księgi przywilejów miasta Chełmna. Ten pierwotny przywilej ogłosił prof. Kisch wedle oryginału, uwzględniając także tekst pomieszczony przez Philippiego w Kodeksie dyplomatycznym pruskim³⁾. Po pożarze

¹⁾ Willy Cohn, Hermann von Salza. Abhandlungen der schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur, geisteswissenschaftliche Reihe — zesz. 4. Wrocław 1930.

²⁾ Artur Semrau, Thorn im 13. Jahrhundert, Mitt. d. Copernicus Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn, zesz. 38 (1930) i tegoż, Die Organe der Stadtgemeinde nach kulmischem Rechte im 13. Jahrhundert, Mitt. d. Cop. Ver. zesz. 29.

³⁾ Preussisches Urkundenbuch, Politische Abtheilung, t. I, 1 (Królewiec 1882), nr. 105.

w roku 1250 zabiegali mieszczenie o wystawienie nowego przywileju. Zakon uczynił tej prośbie zadość i wystawił dwa dokumenty, jeden dla Chełmna, drugi dla Torunia, przeprowadzając w nich drobne zmiany. Oryginały w dobrze zachowanym stanie znajdują się w archiwach miast Chełmna i Torunia, treść ich ogłosił już dawno Philippi w Kodeksie dyplomatycznym pruskim¹⁾. Obowiązkiem każdego wydawcy jest dotrzeć do oryginału, a gdy to jest niemożliwe, użyć za podkład fotografii, które w wykonaniu dawałyby możliwie wierną podobiznę wzoru. Tym wymogom autor nie uczynił zadość. „*Seitdem diese beiden ältesten Ordensstädte (mowa tu o Chełmnie i Toruniu) nicht mehr dem Deutschen Reich zugehören, ist die wissenschaftliche Benützung dieser Urkunden ausserordentlich erschwert, wenn überhaupt, wohl nur an Ort und Stelle möglich. Angelegentlichste Bemühungen um die Bewilligung ihrer Versendung nach Deutschland sind leider erfolglos geblieben...*“ tłumaczy nam autor, żaląc się równocześnie, że tylko z trudem i po długim czasie udało mu się uzyskać fotografie dokumentów. Nie wchodzimy w to, czy i o ile żal prof. Kisch jest uzasadniony i słuszny. Nie możemy się jednak dziwić, że władze municypalne obu miast nie wypuszczają z rąk dokumentów, które uważają za klejnoty swych zbiorów, a których wartość podnosi sam autor narówni z innymi pisarzami. Faktem jest i pozostanie, że autor nie wykorzystał oryginałów, używając zamiast tychże fotografii tak znacznie pomniejszonych, że wykorzystanie ich dla celów naukowych musi nasuwać poważne wątpliwości. Skutek zaś jest ten, że do ogłoszonych przezeń tekstów dokumentów z roku 1251 traci się zaufanie.

Przywilej chełmiński doczekał się licznych kopii, których autor wobec zachowania się oryginałów uwzględnić nie potrzebował. Przełożono też przywilej na język niemiecki a liczne odpisy tych przekładów krążyły od początku stulecia XIV i dochowały się po dziś dzień. Prof. Kisch ustalił ostatecznie w sposób bardzo sumienny, że najstarszy z rękopisów, które podzielił na dwie grupy, pochodzi z końca XIII lub początków XIV wieku. Jako przykład do ogłoszonych przez siebie tłumaczeń wziął on dla grupy A t. zw. Codex Surlandinus Cellensis speculi Saxonium, przechowany w Celle, z mniej licznych kodeksów grupy B służył mu jako podkład rękopis Biblioteki Miejskiej w Gdańsku (Ms 1787). Rezultaty badań prof. Kisch odbiegają daleko od wyników, jakie w swoim czasie w Kodeksie pruskim ogłosił był R. Philippi.

Trzecia część pracy obejmuje teksty źródłowe, więc pierwotny przywilej chełmiński z roku 1233, wznowiony przywilej z roku 1251 i trzy przekłady, mianowicie oprócz wyżej wzmian-

¹⁾ Tamże, nr. 252. Narówni z tym tekstem podał Philippi przekład niemiecki z Kodeksu zachowanego w Archiwum Państwowem w Królewcu.

kowanych, także tłumaczenie Konrada Bitschina. Na końcu pracy daje autor fotografie ogłoszonych przez siebie dokumentów, za wyjątkiem przywileju z roku 1233.

Praca prof. Kischa o przywileju chełmińskim posiada swoje znaczenie ze względu na postawione w niej problemy oraz stanowi punkt wyjścia do nowych badań. Główną wartość posiada druga część pracy z krytycznymi dociekaniem autora nad tekstem poszczególnych zabytków przywileju chełmińskiego. Osiągnięte tu wyniki trzeba przyjąć w całości.

Leon Koczy.

Lepszy Kazimierz: Oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiljana (1587). W Krakowie, druk Anczyca i Sp., 1929, str. 115. Biblioteka Krakowska, nr. 66.

Poelekcyjnemu epizodowi o ważkich następstwach, głosem rozbrzmiewającemu echem mimo swej efemeryczności, poświęcił dr. K. Lepszy pracę pod przytoczonym wyżej tytułem, oświetlając w niej zarówno interesujący moment dziejów czysto lokalnych, jak i ogólniejszy ich prąd, boć gra toczy się o stolicę państwa i jeszcze o to, kto w wawelskiej katedrze zasiądzie na królewskim tronie: Habsburg czy Waza. I pewnie inaczej potoczyłby się dziejowy nurt, gdyby trud Zamoyskiego, męstwo żołnierza i mieszczaństwa nie utorowały drogi do tronu szwedzkiemu elektowi, przekreślając mieczem plany Maksymiljana i jego stronników.

W dziewięciu rozdziałach rozprawy zobrazował dr. Lepszy kolejno stanowisko Krakowa w dobie 3-ego bezkrólewia, konstatając wśród mieszkańców większość, idącą za głosem Zamoyskiego, przedstawił przygotowania do obrony, położenie i siły Maksymiljana po przybyciu do Polski, pierwsze starcia pod murami Krakowa, nastroje wśród oblężonych, dyplomatyczne zabiegi Habsburga o pozyskanie ich serc, wreszcie sam przebieg oblężenia, główną batalję w decydującym dniu 24 listopada 1587 r. i radosny finał — uroczyste powitanie Zygmunta po odparciu wroga. Nie brak i zwięzłej oceny akcji wojennej obu stron, ukazania jej błędów i zalet. Na plan pierwszy pracy wybija się oczywiście postać Zamoyskiego, triumfatora i „wodza Rzeczypospolitej szlacheckiej“, ale i wodza mieszczan krakowskich w tej historycznej chwili.

Rzecz swą tworzy autor z materiału, w znacznej części dotąd nie wykorzystanego, niekiedy nawet w zakresie publikowanych już źródeł. Wałą oddały usługę dwa diariusze oblężenia z rkpsu Biblioteki Czartoryskich sygn. 350, niejedno przyniosły rkpsy Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa, Archiwum Główne w Warszawie i inne zbiory polskie. W obrębie materiałów drukowanych obok diariusza Reszki, obok kroniki Heidensteina, obok wydawnictwa relacyj nuncjuszków pap. z Niemiec, wielce wsparła autora publikacja urzędowa z roku

oblężenia¹⁾, umożliwiając dokładne odtworzenie biegu układów między Maksymiljanem i miastem, poprzedzających rozmowę dział i arkebuzów. Miał zaś autor przed sobą wdzięczne pole pracy, mało i raczej ubocznie odwiedzane przez historyków.

Do rejestru źródeł „Oblężenia“, trudno dodać coś istotnie wartościowego, co by rozszerzało obraz albo zmieniało jego rozplanowanie i perspektywę. Jedyne, bodaj godniejszym uwagi, nie uwzględnionem źródłem jest „Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575 — 1595“ (wydał dr. H. Barycz, Kraków 1930). Spoczywała ona atoli jeszcze w rękopisie w chwili, gdy rozprawa dra Lepszego była pod prasą. Nieznany autor „Kroniki“, wiarogodny, notujący wydarzenia z dnia na dzień, zresztą nietęgi w piórze, zasiedziały obywatel Krakowa, zajmuje się i oblężeniem, kilka przeznaczając mu kart w swej bezpretensjonalnej opowieści. Przetargi dyplomacji zbywa summarycznie, ale tę lapidarność wynagradza hojnością informacyj w innych sprawach, zwłaszcza w opisie generalnego szturm Maksymiljana. Zapisał to, co usłyszał i na co sam patrzył, mógł zaś wiele widzieć, gdyż przeżył oblężenie w murach miasta, jak to łatwo wywnioskować z „Kroniki“. Znajdujemy w niej wiele faktów, które bez porównania lepiej i wszechstronniej omawia i precyzuje praca dra Lepszego, pozatem notujemy garsć szczegółów, wykazujących pewne odchylenia w stosunku do ustaleń autora „Oblężenia“.

Odnosi się to przede wszystkim do przebiegu wydarzeń w dniu 16 X. Zdaniem autora, wysnutem ze źródeł (Heidenstein i i.), była to „wymarzona chwila“ do ataku na miasto, stracona przez brak decyzji u Maksymiljana. Albowiem popłoch, wywołany przez pospólstwo, opanował i wojska obrony w szan-cach, gdy ujrzały wielką armję wroga, zbliżającą się ku murom. W takim stanie żołnierz nie zdołałby oprzeć się silniejszemu naciskowi i gotów był do ucieczki. Lecz nasz mieszczanin-kronikarz nie ocenia położenia tak pesymistycznie, bieg wypadków nieco inaczej przedstawia niż dr. Lepszy i głosi, że to tylko „panowie szlachta złe serce i złą sławę uczyniła żołnierzom na on srogi krzyk mni mając, że już bito nasze“ (str. 37). W rzeczywistości „naszy stali w szeregu w pogotowiu“. I raz jeszcze konstatuje: „Ale żołnierz służył stał w sprawie swojej w szeregu jako najpewniejsze mury, także i piechota, która w szan-cach była, gotowego czekając pilnowali“ (str. 35). Przyczyna popłochu wśród pospólstwa: cofający się przed wojskiem Maksymiljana podjazd kozacki od Prądnika (i zapewne też harcownicy) i strzelanina do nieprzyjaciela, którą rozpoczęli nasi żołnierze z szan-ców, podnosząc przytem „gwałtowny krzyk“ (str. 37). Po takim powitaniu rot Maksymiljana wycofały się. Warto

¹⁾ Tenże materiał spotykamy w wyd. Menckeniusa, Sigismundi Augusti epist. etc.

jeszcze zatrzymać się przy jednej sprawie, odnoszącej się do Zamoyskiego. Z pracy dra Lepszego wynika jasno, że kanclerz był moralnym sprawcą grabieży na Garbarach, gdyż zezwolił tam piechocie na rabunek i dopiero, gdy pogrom przebrał miarę, położył mu tamę osobistą interwencją. Nasz mieszczanin opowiada, że kto żyw, biegł rabować na Garbarach, ruszyła i piechota z szanów. Trwało to 2 godziny. O grabieżach wiadomiono Zamoyskiego „nie rychło“. Kanclerz posilał się właśnie, znużony niedawno ukończoną walką, ale na wieść o rabunku dosiadł konia i ruszył na miejsce wypadków. Gdy interwencja nie zaraz wydała owoce, kazał w trąby uderzyć i głosić karę gardła na łupieżców (str. 45).

I jeszcze kilka szczegółów z kroniki. Autor „Obleżenia“ ocenia siły Górki na 700 ludzi, 70 wozów i 8 dział, przyczem cytuje i dane z Zelnera (10 dział i wiele hakownic). Nasz mieszczanin wie o 600 ludziach, 12 długich działach polowych o działach do miotania kul ognistych i o 2 wozach długich śmigownic z krzosami (str. 42). Zdobycz Hołubka, określona przez dra Lepszego ogólnikowo, wymienia dokładnie. Ruch Maksymiljana ku Mogile z pod Krakowa oznacza na 18 października. W Rakowicach, gdzie dotąd był obóz, pozostawiono tylko straż nocną. W tymże jeszcze dniu ruszył ku Rakowicom na harce bez wiedzy Zamoyskiego A. Tęczyński na czele swej powiatowej chorągwi (kilkaset ludzi) i piechoty. Wyprawa skończyła się na harcach, gdyż „deszcz srogi“ i zapadająca noc przeszkodziła poważniejszemu starciu, na jakie się zanosilo (str. 39). Lepszy ustala datę odejścia Maks. do Mogiły na 21 X. Na str. 89 rozprawy czytamy, że „prawdopodobnie“ 21 listopada zapadło w Mogile ostateczne postanowienie w kwestji generalnego szturmu. Mieszczanin-anonim potwierdza to niejako, zamykając łańcuch pertraktacyj końcowem, nieznanem ogniem: 21 listopada przyszło od Maksymiljana „ostatnie pisanie posłane do wszystkich jurysdykcyj, a to list był odpowiedni przez trębacza“, w którym nieprzyjaciel groził, że mienie mieszkańców odda w moc żołnierzy i nie będzie żywił nikogo (str. 41). Innemi słowy — formalne wypowiedzenie wojny po wyczerpaniu arsenału środków dyplomacji, próśb, obietnic i namów. Bardzo żywo maluje kronikarz decydujący dzień 24 listopada — przebieg szturmu i uwydatnia rolę pospólstwa. Rudawa wypełniła się trupami za kościółkiem św. Piotra, bo tam najbardziej przyparto wroga, tam pracowali Hołubek i Myszkowski. Wśród zabitych na Garbarach widzi kronikarz najwięcej Niemców i „Rusnaków“ Jazłowieckiego. Armja Maksymiljana rusza ku granicy śląskiej 29 listopada „do dnia“, paląc i rabując po drodze (str. 47). Według dra Lepszego zwinięcie obozu i odmarsz — 30 listopada. Oto niektóre szczegóły z kroniki obleżenia. Ten i ów z nich byłby zapewne wzięty pod uwagę przez dra Lepszego, zwłaszcza przy opisie szturmu,

gdyby „Kronika“ wcześniej się była pojawiła w druku. Brak ich nie umniejsza zresztą wartości rozprawy. Obfitość zebranego materiału, umiejętne pod względem metodycznym wyzyskanie i dobra znajomość epoki, zdobyta przez poprzednie studia autora (por. jego „Walkę stronnictw“, Kraków 1929) — te czynniki pozwoliły wyczerpać podjęte zagadnienie, wysnuć mocno ugruntowane wnioski i sądy o roli aktorów faktu historycznego, ustalić przyczyny takiego właśnie finału. Praca dra Lepszego jest trwałym dorobkiem historjografji panowania Zygmunta III, a równocześnie cennym przyczynkiem do historii lokalnej.

Stanisław Bodniak.

Stloukal Karel: Česká kancelář dvorská 1599—1608. Pokus z moderní diplomatiky. Rozpravy České Akademie Věd a Umění, Třída I, číslo 76. Praha 1931, str. 176 + XI tabl.

Praca czeskiego uczonego porusza zagadnienie zupełnie nowe w nauce: dyplomatykę nowożytną. To też autor nie miał przed sobą żadnych wzorów, sam stawiał sobie zadania i sam je rozwiązywał. Wyniki są niewątpliwie przełomem w dyplomatyce i jej dotychczasowych metodach i drogach. Dotychczas cała uwaga nauki skupiała się na średniowieczu, gdzie z okrucichów wiadomości trzeba było odbudowywać wiedzę o dawnej administracji. Obecnie otwiera się możliwość badań nad dziejami nowożytnymi, a przez nią także droga do wnikięcia w czasy wcześniejsze metodą retrospektywną. Praca dyrektora Stloukala rozpada się na pięć rozdziałów: pierwszy traktuje o wniosku, drugi o koncepcie, trzeci o czystopisie i oryginale, czwarty o rejestracji, piąty, syntetyczny, o organizacji i personelu czeskiej kancelarii. W recenzji tej nie będziemy omawiali czterech pierwszych analitycznych rozdziałów, gdyż wszystko tam jest nowe i trzeba by porównywać z naszymi niezbadanymi urządzeniami każdy niemal szczegół. Pominąć więc trzeba nawet wyszczególnienie rodzajów dokumentów (majestatów, dekretów, patentów, listów zamkniętych), jakoteż dyplomatyczne szczegóły, uwidocznione później na starannych reprodukcjach na końcu książki. Ograniczyć się trzeba do przedstawienia organizacji czeskiej kancelarii, co jest szczególnie cennym dorobkiem rozprawy.

Kancelaria czeska była instytucją zarówno królewską, jak stanową. Kanclerz załatwiał szereg spraw z radą, której był członkiem, a związek kancelarii z radą był nader ścisły. Obie instytucje były zarówno organami władzy monarszej, jak i przedstawicielstwem stanów. Związek kancelarii z radą występuje w przesyłaniu zaproszeń do członków rady przez kancelarię, w protokołowaniu obrad rady przez wicekanclerza lub sekretarza, którzy też wykonywali zarządzenia rady.

Kancelaria obejmowała wszystkie agendy i sprawy państwowe z wyjątkiem skarbowych, a kanclerz był duszą rządu.

Poniekąd była kancelarja władzą absolutną w państwie. Obok niej istniały władze centralne w postaci apelacji i komory czeskiej, ale kancelarja przewyższała je swym wpływem. Uzurpowała ona sobie nieraz władzę sądową, jak w sprawach chłopskich, wydawała glejty, dekrety bez podpisu królewskiego. Rozciągała swą władzę mimo protestów na Morawy, Śląsk i Łużyce. Była to instytucja czysto czeska, inne kraje wpływu na obsadzanie w niej stanowisk nie miały. Z komorą toczyła kancelarja nieustanne spory, gdyż miała ona zastrzeżone prawo wystawiania aktów uroczystych, przez co nieraz wkraczała w prawa komory i uważała się za jej zwierzchność. To też o wpływy na kancelarię walczyły zacięcie partje.

Kanclerz mianowany był przez króla z pośród kandydatów, przedstawionych mu przez członków rady w zapieczętowanych pismach. Przysięgał on na wierność królowi i stanom, urząd zaś sprawował dożywotnio. Żaden akt nie posiadał mocy prawnej bez podpisu kanclerza. Podpisem ręczył on za treść oraz za właściwe jej oddanie w dokumencie, na dekretach zaś podpis miał znaczenie podpisu samodzielnie działającego ministra. Kanclerz dysponował pieczęcią majestatyczną oraz wielką, pieczęć małą miał wicekanclerz lub sekretarz. Wszyscy urzędnicy kancelarji zależni byli tylko od kanclerza, (nawet wicekanclerz), jemu składali oni swą przysięgę i on ich odwoływał. Kanclerz Lobkovic wprowadził biurokrację, na wzorach habsburskich opartą. Przeprowadził on w kancelarji: 1) podział pracy i księgi manipulacyjne, gdzie zapisywano wpływające podania i supliki; 2) wszystkie podania prezentowano mu, co oznaczał on notą na nich. Poprzednio nigdy w tej mierze ani tak regularnie prezentacji kanclerz nie podpisywał; 3) na podaniu zaznaczano zwykle instrukcję, wprowadzono aprobowanie konceptów, systematyczną regestrację, czego przedtem w tej mierze nie praktykowano; 4) większa jest za jego czasów czystość ksiąg; 5) więcej urzędników; 6) wreszcie odnowił on lokal urzędu. Pozatem Lobkovic, którego epoką autor się zajmuje, wydoskonalili system dekretów, t. j. aktów, wydanych pod imieniem cesarza, ale bez jego podpisu. Zauważyć trzeba, że kanclerze załatwiali również przez kancelarię swoją prywatną korespondencję.

Wicekanclerz był urzędnikiem wyłącznie królewskim, mianowanym przez kanclerza za zgodą króla. Był to urzędnik biurokratyczny. Z reguły był to rodowity Czech (nie Morawianin), prawnik z wykształcenia. Był on zastępcą kanclerza na wewnątrz i na zewnątrz, miał też nieraz znaczny wpływ polityczny. Był on członkiem rady tylko jako referent spraw, z głosem doradczym. Miał też wolny dostęp do króla, również jako referent. Dysponował on pieczęcią małą, pieczętował zwykle misywy, dekrety, patenty. Instrukcje pisał zwykle sam na podaniu, sam też poprawiał i aprobował koncepty, pisane

przez koncypistów, a czasem i sekretarzy. Zdarzało się, że sam własnoręcznie pisał koncepty. Wicekanclerz podpisywał obok kanclerza wszystkie dokumenty w formule ad mandatum, a w nieobecności kanclerza także na jego miejscu. Pobierał on 1/3 taks od dokumentów pergaminowych, od niektórych zaś całą takse, o którą się układał ze stronami. Poza tem brał stałą pensję w wysokości 1000 zł. reńskich rocznie. Wicekanclerzowie za pensję, przez komorę czeską nie wypłacane, zwykle dostawali dobra królewskie. Była to droga do wzbogacenia się i szlachectwa.

Sekretarze, których było dwóch, jeden w czeskiej ekspedycji, drugi w niemieckiej, zasiadali w radzie królewskiej jako protokolanci i referenci. Byli to urzędnicy królewscy, mianowani przez kanclerza. Mogli zastępować wicekanclerza i piastowali wówczas pieczęć królewską. Każdy jednak działał w swej ekspedycji i podpisywał akty z niej wychodzące poniżej wicekanclerza. Czasem wzajemnie się zastępowali. Funkcje ich polegały na przeglądaniu pism, dawaniu instrukcji, przeglądaniu konceptów. Czasem pisali je sami. Zasadniczo cała praca spoczywała na nich. Byli to prawnicy, poprzednio służyli jako koncypiści lub inni niżsi urzędnicy. Pochodzili oni ze szlachty lub stanu mieszczańskiego, a w tym ostatnim wypadku dochodzili zwykle do szlachectwa. Czasem bywało ich po dwu w jednej ekspedycji, starszy i młodszy. Pensja stała z komory wynosiła rocznie 200 kop miśn., obok tego dochody z taks, których wysokość czasem sami wyznaczali. Mieli poza tem uboczne dochody i zwykle dochodzili do majątku. W razie nieobecności sekretarza zastępował go registrator lub ekspedytor, ale bez praw podpisywania akt.

Taksatorzy należeli już do niższych urzędników. Kładli podpis na verso po pobraniu taksy. Taksator przykładął pieczęć do aktów pergaminowych, wydawał akty, pobierał opłaty. Czasem pomagał w pracy koncypistom. Prowadził on protokół wydanych akt i co miesiąc składał sprawozdanie kanclerzowi. Pobierał dochody z taks i prowadził całą gospodarkę kancelarii: a więc kupował potrzebne artykuły, zaopatrywał kancelarję, płacił pensje niższym urzędnikom, gdy wyższym płaciła komora. Pensje niższego personelu wypłacano z dochodów z taks, a były owe dochody niemałe, tak, iż miano nadwyżki dochodów nad wydatkami. Pensja taksatora wynosiła 20 zł. miesięcznie prócz ubocznych dochodów. Taksator dorabiał się zwykle nieruchomości miejskich. Było ich dwu, po jednym w każdej ekspedycji.

Registratorzy pierwotnie byli też taksatorami, potem w XVI w. urzędy te rozdzielono. Było ich taksamo dwóch. Registrator prowadził ewidencję pism i rejestry. Opatrywał on podania oraz koncepty własnoręcznym regestem treści, poczem wiązano je w fascykuły według lat i miesięcy, by łatwiej było

znaleźć priora. Registrator kolacjonował odpisy, opatrując je pieczęcią i podpisem. Do pomocy miał on registrantów, którzy pisali rejestry pod jego kierownictwem. Wstęp obcym do registratury był wzbroniony, choć tego nie przestrzegano. Registrator zastępował taksatora, brał udział w różnych działaniach kancelaryjno-sądowych. Miał on pewien wpływ na bieg spraw. Podpis „Rta“ był kładziony przez niego. Pobory jego wynosiły 200 zł. rocznie.

Ekspedytorzy wysyłali i pieczętowali listy papierowe, gdy taksatorzy tylko pergaminowe. Prowadzili oni własne protokoły, czeski i niemiecki, pobierali taksy, a co miesiąc przedstawiali sekretarzom swe rejestry. Płacili oni udziały urzędnikom z pobieranych taks. Ekspedytor wydawał akty w kancelarii, poza-tem posyłał je przez posła, pocztą, a w urzędach centralnych doręczał je sam. Czasem doręczał osobiście akty osobom prywatnym. Płacą i godnością stał jednak za koncypistami, biorąc rocznie 100 talarów. Był to już urzędnik manipulacyjny.

Do niższych urzędników należeli koncypiści i pisarze.

Koncypista był zwykle prawnikiem, a rozpoczynał swe prace w kancelarii od tego urzędu, by dojść może zczasem do wicekanclerstwa. Pisali koncypiści koncepty, brali udział w sprawach sądowych, w rokowaniach ze stronami. Płaca ich wynosiła 10 zł. miesięcznie, ale zczasem dorabiali się majątków. W ekspedycji czeskiej było trzykroć więcej koncypistów, niż w niemieckiej.

Pisarze stali na najniższym stopniu. Byli to ingrossatorzy, kanceliści, inaczej czasem zwani służebnikami przy kancelarii. Byli to ci, którzy pisali oryginały, adresy, protokoły, rejestry, oraz pisarze registratury. Musieli oni mieć pismo ozdobne, znać ortografię i zasady tytułowania. Po przepisaniu na czysto powinni byli kolacjonować oryginały z conceptami. Ozdoby malowali osobni malarze, ale o nich w kancelarii nie słychać. Ingrosatorzy parafowali koncepty przez siebie przepisane. Pensja ich wynosiła 100 talarów rocznie.

Poseł był to goniec, który roznosił pisma, woził je też na prowincję.

Wratni byli to odźwierni, w liczbie trzech, jeden stał przy ekspedycji czeskiej, drugi przy niemieckiej, trzeci przy registraturze. Baczyli oni na interesantów, oraz wprowadzali ich. Pensja wynosiła 1 kopę groszy na tydzień.

Śludzy nosili akta między urzędnikami a także do dworu i niektórych urzędów. Pozatem pełnili posługi. Wszyscy śludzy i odźwierni dostawali od dokumentu pergaminowego 1 talara, którym się dzielili.

Godziny urzędowe były zapewne 7—11 rano i 3—6 po południu. Za nieposłuszeństwo i mniejsze wykroczenia karano urzędników potrąceniami z pensji. Jak już wspomniano, poza pensjami kanclerza, wicekanclerza i sekretarzy wszystkie inne

pokrywano z taks. Do każdej taksy dochodziły dodatki wynoszące od 1/5 do 1/2 taksy. Były to iura cancellariae, regal, bibalia oraz intymacja. Pokrywano z nich koszt kancelaryjne, bo taksa szła 2/3 na kanclerza, a w 1/3 na wicekanclerza. Z iura cancellariae połowę pobierał sekretarz, reszta w dwu trzecich na taksatora, registratora, ekspedytora, koncypistów a w jednej trzeciej na pisarzy. Regal była to opłata pobierana przez sekretarzy za referowanie, bibalia dzielono na równe części między taksatora, koncypistę, registratora i ingrossatora. Były to taksy wyższe. Do niższych należy intymacja, którą pobierał ekspedytor. Połowę z niej brał sekretarz, a resztę dzielono na równe części między urzędników. Były też inne mniejsze taksy, które podobnie dzielono na równe części. W użytku były też djety za wyjazdy dla wyższych urzędników. Autor podkreśla, że mimo ostrych przepisów szerzyła się w kancelarii korupcja.

Wkońcu podaje rozprawa opis pomieszczeń, w których mieściła się kancelaria oraz jej urządzenie wewnętrzne.

Oto w ogólnych zarysach wyniki nader cennej pracy K. Stloukala. Stanie się ona niewątpliwie podniętą do podobnych badań w zakresie kancelarii polskiej, a dziś oddaje niepoślednie usługi przez rozjaśnienie mechanizmu kancelarii nowożytnej, zupełnie przedtem nieznanego. *Karol Górski.*

Kleeberg Gerhard: Die polnische Gegenreformation in Livland. Leipzig 1931, str. VIII + 128. Schriften des Vereins fuer Reformationgeschichte. Jg. 42. H. 2 (Nr. 152).

Zgmatwanie stosunków politycznych, narodowościowych, wyznaniowych, społecznych i gospodarczych, czyni z okresu rządów polskich w Inflantach nader ciekawy przedmiot badań a zmiana warunków kształtujących przed wielką wojną poglądy na przeszłość kraju, daje możność starania się o nowe, bliższe prawdy ujęcie.

Rozprawa Kleeberga podejmuje próbę wyjaśnienia jednego czynnika — wyznaniowego. Stwierdza, że nie był on najistotniejszym; istotniejszych nie pokazuje, choć na nie rzuca dużo światła.

Autor opiera się przedewszystkiem na obfitej niemieckiej literaturze protestanckiej i na nietkniętych jeszcze w znacznej części zasobach Historycznego Archiwum m. Rygi; literatury polskiej nie zna i w stosunkach polskich nieświeżnie się orjentuje (błędy, nieścisłości); obce mu też są badania i poglądy estońskie i łotewskie. Nie wyzyskał też wszystkich dostępnych źródeł katolickich, pomija np. podstawowe nowsze wydawnictwo sprawozdań zakonów jezuickich w Rydze i Dorpacie¹⁾.

¹⁾ Die Jahresberichte der Gesellschaft Jesu ueber ihre Wirksamkeit in Riga und Dorpat 1583—1614. Lateinischer Text mit deutscher Ueber-

To wszystko w znacznym stopniu umiejscawia punkt widzenia autora — ryski, niemiecki i protestancki, oraz kształtuje poglądy — mocno przedwojenne.

Myśl przewodnią książki narzuca już tytuł: Polska kontr-reformacja. Podkreślenie państwowego i narodowego charakteru akcji rekatolizacyjnej zbyt łatwo upraszcza zagadnienie. Batory i Zygmunt III doceniali jej państwowe znaczenie, ale byli w tem dość odosobnieni w Polsce i nie zawsze mieli możność wystarczająco ją poprzeć. Ciężar pracy misyjnej w niedużej tylko i podrzędnej części spoczywał na Polakach¹⁾. Wieleby dowodów można przytoczyć na poparcie słusznie przez Estów dziś podkreślanej różnicy między pojęciami „polonizacja“ i „rekatolizacja“²⁾.

Wartość rozprawy K. stanowi więc przedewszystkiem naukowe opracowanie nowych materiałów archiwalnych i dlatego zachowa ona trwalsze znaczenie w badaniach stosunku Rygi do Polski.

Rozprawa zaczyna się krótkim opisem upadku państwa Inflanckiego i oporu Rygi przeciw uznaniu zwierzchnictwa Jagiellońskiego, oporu, trwającego pokąd łudzono się wysuwaną ze strony cesarza możliwością zostania wolnem miastem Rzeszy. Za Zygmunta Augusta stosunki wyznaniowe Rzplitej, uosobianej w Rydze przez Mik. Radziwiłła Czarnego) nie zdawały się zapowiadać niebezpieczeństwa dla reformacji, natomiast już wkrótce (równocześnie z wystąpieniem przeciw Gdańskowi) król zaczyna zmierzać do większego politycznego uzależnienia miasta. Za Batorego obraz się zmienia: król świadomy zgodności interesu państwa z ruchem rekatolizacyjnym, po odzyskaniu Inflant z rąk moskiewskich nietylko ściślej wiązuje kraj z Rzeczpospolitą, ale też mianuje administratorem biskupa, a niebawem kardynała, Jerzego Radziwiłła; powstaje biskupstwo w Wenden, kolegia jezuickie w Rydze i Dorpacie.

Rydze zależało przedewszystkiem na utrzymaniu w swych rękach całej, zagarniętej w czasie reformacji własności kościelnej. Rada, jako czynnik świadomy korzyści gospodarczych związku z Rzplitą unikała wiązania się z niezadowoloną z rządów szlachtą inflancką i łatwiej skłaniała się do ustępstw; po dłuższych niefortunnych targach przystała na oddanie katoli-

setzung v. E. Kurtz. Riga 1925, str. 255. Książki tej brak w obu (niemieckich) bibliotekach ryskich w których K. pracował. N. Treumuth, Vastureformatsiooni esimene aasta. Ajalooline Ajakiri 1932, r. XI, z. 1, str. 36—37 wytyka K. również i nieznaną drukowanych relacyj kat. prob. Per-nawy Quadratinusa z lat 1582—8.

¹⁾ Ostatnio u nas pisali o tem: M. Rawita Witanowski, Otto Schenking... Kw. Hist. 1931, r. XLV, t. I, z. 1 oraz K. Świerkowski, Wilno kolebką drukarstwa łotewskiego. Wilno 1932 (Odb. z VIII t. Ateneum Wileńskiego).

²⁾ N. Treumuth, Ocena czasów polskich w historjografii estońskiej. Przegl. Hist. 1932, t. XXX, z. 1, str. 126.

kom kościoła św. Jakóba i klasztoru cysterek. To stało się pretekstem do wyładowania się zadawnionych przeciwieństw społecznych. Gdy rada i nadpaster przystąpili do wykonania królewskiego rozporządzenia o reformie kalendarza, pospólstwo zagrane przez mszczącego osobiste urazy demagoga, obaliło arystokratyczne stronnictwo filo-polskie i przedstawicielom swym dało udział w rządach miastem. Katolikom odebrano kościół, jezuitów zmuszono do ucieczki na zamek. Batory zaświadomiony o rozruchach nakazał zamknąć dowóz do miasta i wydał wstępne zarządzenia do zbrojnego stłumienia rebelii. Nagła śmierć króla zatrzymała dalszy rozwój wypadków.

Rozruchy kalendarzowe w ostatecznym wyniku doprowadziły do wewnętrznej konsolidacji miasta. Świadomość potrzeby związku z Rzplitą ostała się, natomiast rada choć w 1589 r. przywrócono jej pełnię władzy (Komisja L. Sapiehy i Bonera) staje się rzeczniką luteriańskiej nietolerancji pospólstwa. W łonie rady niebawem powstanie pierwszy, długo jeszcze nieurzeczywistniony pomysł zjednoczenia wszystkich zborów inflanckich pod władzą jednego superintendenta. Przedewszystkiem teraz energicznie zabiegano na sejmach przeciw powrotowi jezuitów; pracował nad tem zacięty wróg zakonu a przyjaciel Zamoyskiego, syndyk miejski Dawid Hilchen. Rozporządzał on znacznemi funduszami — miał też i wielkiemu kanclerzowi ofiarować 12 — 15000 zł. za poparcie stanowiska miasta. Nic nie wskórał Zamoyski na sejmie 1590 r.; na sejmie 1590/1 znów wstawiał się za Rygą — ale połączenie sprawy z nieprzychylnem królowi stronnictwem nie mogło jej wyjść na dobre — wtedy właśnie ostatecznie przesądzono ją na korzyść Jezuitów.

Od r. 1600, w czasie wojny szwedzkiej, gdy całe Inflanty opowiedziały się za wrogiem, Ryga zachowała wierność, za co doczekała się uroczystych podzięk króla i stanów oraz złagodzenia surowych zarządzeń komisji 1589 r. Teraz, wykorzystując przychylne nastroje, zaczyna ograniczać swobody katolików i toleruje coraz większe wstręty czynione jezuitom. Król ze względów politycznych musi na to patrzeć przez palce. Walka przeciw katolicyzmowi staje się gwałtowniejsza i bardziej planowa gdy w 1608 r. przybywa do miasta nowy *inspector scholae* Herman Samson, człowiek odznaczający się wybitnym talentem pisarskim i kaznodziejskim oraz gruntownem przygotowaniem teologicznem. Walka ta kończy się dopiero z wkroczeniem Szwedów do Rygi (1621); Samson zostaje pierwszym superintendentem inflanckim.

Najciekawsze wyniki rozprawy dotyczą Rygi; ustępy dotyczące reszty Inflant oparte przeważnie na opracowaniach niewiele wnoszą nowego. Autor uwydatnia przedewszystkiem starania katolickie ku ograniczeniu kaznodziejów luteriańskich tylko do prac wśród ludności niemieckiej. Z wywodów K. wy-

nika, że pracę katolicką prowadzono wśród trudnych warunków politycznych i materialnych. Wśród Niemców uzyskała znikome powodzenie, natomiast wśród Estów i Łotyszy dała duże wyniki. K. sądzi, że musiały być one powierzchowne, skoro po usunięciu przez Szwedów kolonistów polskich i księży, katolicyzm znika.

W rozprawie brak nam liczbowego ujęcia postępów katolicyzmu, do czego danych nie brak. Odczuwa się też potrzeba opracowania tematu jako wewnętrznej sprawy Rzplitej; jako tło nasuwają się szczególnie stosunki w Prusach.

Stanisław Herbst.

Cahen Léon: Les débuts du monde contemporain 1789—1848. Esquisse d'un demi-siècle d'histoire. Paris, F. Alcan, 1932, str. 460 + 126 ryc.

Niedawno wydany podręcznik dziejów nowoczesnych pióra płodnego nowożytnika francuskiego ma na celu dać popularną, ale naukową syntezę I połowy XIX stulecia, któraby umożliwiła orientację w odczytywaniu dzisiejszego oblicza polityczno-społecznego i kulturalnego świata. Mówi o tem sam tytuł książki; szerzej intencję tę wyjaśnia autor w przedmowie.

Przyznać trzeba, że w ramach stosunkowo szczupłych, spowodowanych podręcznym charakterem tego wydawnictwa — autor szczęśliwie pomieścił szczególnie burzliwą połowę minionego wieku. Niemniej jednakże zauważyć się daje z łatwością to, co i w innych syntezach francuskich uderza tj. zdecydowana przewaga dziejów francuskich nad dziejami innych krajów, co w konsekwencji przesuwaa historję tych elementów nie na plan drugi, ale trzecio- i dalszorzędny. Wprawdzie wobec wszechświatowej roli myśli i wydarzeń francuskich ta postawa historyków francuskich jest bardzo często uzasadniona, niejednokrotnie jednak niedocenianie innych czynników jest zbyt silne. Nie musi powodować to fałszów historycznych, ale zachwiewa równowagę w poglądzie na dziejotwórczą rolę poszczególnych elementów etnicznych czy politycznych. O ile zatem powyższe zastrzeżenie nasuwa synteza prof. Cahen, o tyle z uznaniem podnieść należy tę również szczególną francuską umiejętność — ciągle nowego i innego od poprzednich — podejścia do tematu, stosunek więc do historii żywy i indywidualny. Ta zaleta prof. Cahen pozwala mu na odrzucenie znacznego materiału faktycznego, jako balastu, nieistotnego dla charakterystyki danej epoki czy postaci. Czyni to szczególnie silnie w odniesieniu do państw odleglejszych, choć związanych z historją Francji.

Książka dzieli się na 20 rozdziałów; z tego tylko 3 w całości poświęcone są dziejom pozafrancuskim (rozd. XV Anglii w czasokresie: 1789—1848; rozdz. XVI Europie od 1815—1830 r.; rozdz. XIX Stanom Zjednoczonym od 1787 do Wojny Secesyjnej). Siedemnaście rozdziałów obejmuje historia Francji, oczy-

wiecie łącznie z sytuacją polityczną tych krajów, które pozostawały w danej chwili w mniej lub więcej ścisłym związku z polityką francuską. Już ten czysto zewnętrzny szczegół kompozycyjny daje nam obraz ześrodkowania historii i cywilizacji czasów najnowszych na dziejach Francji porewolucyjnej.

Sprawy polskie traktowane, oczywiście epizodycznie, wychodzą w książce prof. Cahen tak, jak je pojmowała polityka francuska czyto w dobie Dyrektorjatu czy wojen napoleońskich. Sprowadzają się one zaledwie do kilku punktów, jak drugi rozbiór Polski, kampanja 1806 r. i pokój tyłżycki, kongres wiedeński, rewolucja 1830/31 r. Rozbiorowi z 1793 r. poświęca autor baczniejszą uwagę: „Polska zapłaciła swą egzystencją — cenę naszej niepodległości...” (str. 128). Nie porusza jednak ani słowem stanowiska Dyrektorjatu wobec polskich propozycji legionowych, nie zajmuje się też tem, czem dla sprawy polskiej był pokój w Campo Formio czy też Luneville. Polityka Bonapartego w przedstawieniu autora otrzymuje oświecenie bezstronne, pozbawione uroków ambicji restauracyjnych; wyśniona przez obóz francuski w Polsce kampanja 1806 r. — to tylko etap w rozprawieniu się z Rosją i dążenie do tego, by *„terminer la campagne“*. Toteż francusko-rosyjskie zbliżenie w Tyłży ma za podstawę wyłącznie stosunek tych państw do Anglii. Otoczona niepewnością legendy rozmówka Napoleona z Aleksandrem I na Niemnie, zamykająca się w słowach cara: *„Je hais l'Angleterre autant que Vous“* i odpowiedzi Bonapartego: *„Dans ce cas la paix est faite..“* — rozwiązuje zagadkę zgody na Księstwo Warszawskie. Stąd Tyłża nie przynosi „pokoju trwałego“ ani przymierza franko-rosyjskiego. Jest tylko zaczerpnięciem oddechu przed ostateczną rozprawą.

I w r. 1809 Polska jest tylko *„péril mortel pour la Russie“*; kampanja zaś moskiewska 1812 r. tkwi swą genezą w ambicjach ostatecznego pogromienia Rosji i osiągnięcia Korony Wschodu. Legenda bonapartystyczna zatem idzie w przedstawieniu prof. Cahen całkowicie na bok. Epoka pokongresowa w odniesieniu do spraw polskich — przedstawia się znacznie szczuplej. Kampanja listopadowa powoduje pewne cofnięcie się, jeśli chodzi o zabór rosyjski. Ścieranie się dwóch obozów politycznych w Warszawie na tle walki z Rosją sprowadza prof. Cahen do polityki kompromisu „białych“ i programu bezwzględnej walki „czerwonych“. Brak w tej charakterystyce podkładu socjalnego obu obozów; samo zaś użycie terminów odróżniających dwa obozy: „blancs“ i „rouges“, jako przywiązanych integralnie do historii o 30 lat późniejszej — nie wydaje się w tym wypadku właściwe. Jest to wprawdzie szczególnie mniej ważny dla całości książki, charakter jej jednak podręcznikowy wymaga uzgodnienia terminologii partyj politycznych z historją danego kraju.

Marjan Tyrowicz.

Dihm Jan: Trzeci Maj. Kraków 1932, str. 56, 8°.

Jest to „część obszerniejszej pracy“ opartej na gruntownych studjach nad epoką. Autor podaje nie tylko historię pamiętnego dnia ale i poprzedniego i dwu następnych, aby wyjaśnić przygotowania a także i zalegalizowanie „wszystkich bądź co bądź nielegalnych posunięć“ z 3 maja 1791. Okiem miłującym, lecz niezamglonem łzą wzruszenia patriotycznego patrzy na okoliczności, w jakich zrodziło się „wielkie dzieło“. — Parę zaledwie uwag, mniej jeszcze nasuwa się zastrzeżeń.

Zdaniem autora w nocy z 2 na 3 maja nie odbyło się u Bułhakowa zebranie opozycji, bo wiadomość o niem przekazana nam przez Niemcewicza nie znajduje się w rękopisie „Pamiętników czasów moich“. Nie jest to dowód wystarczający (str. 11, 52).

Stosunek członków sejmu popierających konstytucję do jej przeciwników określa cyfrowo jak 111:72. Tłumaczy to nam bardzo wiele, jeśli się zwłaszcza pamięta o polskiej tradycji zmierzającej zawsze jeszcze, aby w ważnych sprawach osiągnąć jednomysłność. Stąd taktyka wywołania nastroju, oklasków, okrzyków, byle nie głosować formalnie, a coś dopiero tajnie, bo wtedy mogłoby zabraknąć zwykłej nawet większości (str. 35 — 7).

Pouczającym zdawałoby się porównać przebieg sesji 3-go maja 1791 r. z innemi dniami historycznemi Sejmu Czteroletniego, np. z przeprowadzeniem uchwały o przymierzu polsko-pruskim. Ustalił się pewien schemat takich uroczystych posiedzeń, na których ważyły się losy spraw doniosłych. Do rekwizytów wielkich wystąpień politycznych należą depesze od posłów zagranicznych. Że one były zamówione dla poparcia „spisku“, gotującego projekt konstytucyjny, na to dowód znalazł już podobno mg. E. Machalski, opracowując życiorys Stan. Małachowskiego. Marszałek zalecił ambasadzie drezdeńskiej nadesłać ostrzegawcze sprawozdanie z rozmowy mianej z elektorem. Nie było to tak bardzo drożnem, skoro istotnie przecież sytuacja stawała się w Europie dla Polski mniej pomyslna.

Natomiast nierównie więcej gorszą inne w tym dniu użyte środki. Dr. Dihm odtwarza wierny jego obraz: „Od samego więc rana patriotyczne mieszczaństwo wypełniło najbliższe ulice, podwórze zamkowe i izbę sejmową, stając karnie na wezwanie twórców zamachu. Sama sala jakoteż i galerje wypełnione po brzegi. Wokół tronu widać oficerów i ułanów gwardji królewskiej z brygadjerami Wielhorskim, Janem Potockim i pułkownikiem Hoffmanem. Księżę Józef na sali. Posłowie i senatorzy zgromadzeni, pomieszani z tłumem arbitrów, których liczono „więcej tysiąca“. Głowa przy głowie a wszyscy czekają z gorączkowym napięciem na przybycie króla i rozpoczęcie posiedzenia“ (str. 11). Zimną krew zachował tylko eks-

podskarbi Stanisław Poniatowski, który żądaniu nerwowego reżysera Piattolego, by w czasie sesji zajął miejsce przy tronie, odmówił, uważając, że „odbędzie się wszystko spokojnie“ (str. 10). A po cóż było jeszcze wyprowadzać na ulice wojsko z bronią nabitą, wytaczać armaty na taras zamkowy? Oto „ledwie w trzeciej części sejmujących zgromadzona liczba, między 10 arbitrami jednego okazywała posła“. I „dołożono wszelkich starań, aby opozycję rozdzielić i ubezwładnić. Wmieszano więc poszczególnych oponentów w tłum, otoczono ich zwolennikami konstytucji“, tak, że „ściśnieni ruszyć się nie mogli“ i nie sposób im było uciec się do rębajłów, których podobno mieli też na sali, aby wywołać krwawą burdę. Na tej przemocy a nie na pogwałceniu regulaminu obrad polegała istota zamachu. W tych warunkach deliberacja nie miała wielkiego znaczenia. „Cała szara bezkrytyczna masa posłów i arbitrów, ufna w siłę i liczbę, nie przejmując się zbytnio ani argumentacją opozycji ani skrupułami króla i marszałka“ (str. 29—30). Tłum podniecony walką, zniecierpliwiony przewlekaniem się sesji domagał się jej zakończenia okrzyknięciem zgody na projekt konstytucyjny. Podobny więc był wpływ „ulicy“ na tę „rewolucję“, jak współcześnie w Paryżu. Inna jeszcze bolesna nasuwa się analogja. Na ostatnim „zjeździe“ grodzieńskim Sievers podobny wywierać będzie nacisk, także „bezkrwawy“. Pozornie tych samych ku ratunkowi jak ku zgubie Rzpltej imano się środków. Naprawdę nie była jej ocaleniem ustawa z 1791 r., ani rozbiorowy traktat czemś więcej jak zarejestrowaniem klęski.

Ciekawe są jeszcze szczegóły, jak zachowanie się marsz. lit. Sapiehy (str. 39—40), który scharakteryzował się świetnie w rozmowie ze Stanisławem Augustem nazajutrz po zamachu majowym: „Już teraz ja ani u matki, ani u wuja nie mam miejsca. Zrujnowany jestem. Ty jeden, królu, już teraz bądź dla mnie ratunkiem, ja teraz cały twój“. — Znajomość ludzi i kulis politycznych pozwoliła Poniatowskiemu w dniach następnych ułagodzić wielu oponentów. Natomiast groźby Deklaracji Stanów Zjednoczonych (str. 26) mogły 3 maja 1791 r. tylko zachęcać do tem zaciętszego oporu, aby do ich uchwalenia nie dopuścić. Wreszcie natychmiastowemu oblatowaniu Ustawy stał na przeszkodzie brak podpisów Deputacji konstytucyjnej, a nie było to celowe „zwlekkanie“ marsz. Małachowskiego gwoi przededywania przeciwników (str. 42).

Wyniki pracy dra Dihma zasługują na uznanie i są pięknym wyrazem wdzięczności dla jego dawnego profesora Wacława Sobieskiego.

A. M. Skalkowski.

Giergielewicz Jan kpt. dr.: Organizacja wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskim. Przegląd historyczno-wojskowy, t. III, str. 127—144 i odb. Warszawa 1930, str. 18.

Autor znany już ze swych prac i przyczynków dotyczących początków wojskowych formacyj technicznych XVIII w. w niniejszej rozprawie przedstawia zarys rozrostu korpusu inżynierów i saperów w czasie wojny 1794 r. Wskazuje on na szybki rozwój liczebny kadr szeregowych, znacznie natomiast gorzej przedstawiała się sprawa z korpusem oficerskim. Szczupłe kadry wojska na stopie pokojowej zbyt mało miały wojskowych inżynierów, to też wraz z pomnożeniem siły zbrojnej w czasie powstania musiano liczbę ich uzupełnić szeregiem ochotników inżynierów cywilnych, lub z pośród młodzieży mającej względnie odpowiednie kwalifikacje. Tacy kandydaci poddawani byli specjalnemu egzaminowi co do posiadanych wiadomości czysto teoretycznych jak arytmetyki, algebry, geometrii, jako też praktycznych np. obierania pozycji na obóz.

Na tle wysiłków organizacyjnych przy formowaniu szeregów wojsk technicznych koronnych (gdyż korpus inżynierów litewski nie był użyty do zajęć swego fachu) zarysowuje się sylwetka niestrudzonego gen. Karola Sierakowskiego, pilnie zabiegającego koło potrzeb i rozwoju swego oddziału. W odwołaniu go na stanowisko dowódcy oddzielnego korpusu widzi autor duży błąd ze strony Kościuszki, który przez ten awans dla zasłużonego inżyniera „zyskiwał miernego dowódcę korpusu, nie posiadającego przygotowania w zakresie dowodzenia większymi jednostkami taktycznymi... tracił wybitnego inżyniera wojskowego, mogącego oddać duże usługi tak w dziedzinie organizacji wojsk technicznych, jak również przy umacnianiu Warszawy“. Na tym właśnie przykładzie widać jasno nieumiejętność wyzyskiwania ludzi przez Kościuszkę, w danym bowiem konkretnym wypadku Sierakowski w dużej mierze przez nieprzygotowanie na bojowego generała i dowódcę samodzielnego korpusu, klęską swą pod Krupezcami spowodował Maciejowice i utratę Naczelnika, a przez nieobecność w stolicy nie mógł wpływać na rozwój jej obwarowań.

Reasumując swe wywody, podkreśla autor duże zasługi Sierakowskiego na polu organizacji korpusu inżynierów i stwierdza, że w ówczesnych warunkach osiągnął on kulminacyjny punkt swego rozwoju, gdyż wyczerpano już wszelkie możliwe talenta i siły fachowe, aby postawić go na należytym poziomie. Dziejom wojskowym i insurekcji 1794 r. przybyła jeszcze jedna cenna rozprawa wyjaśniająca pewne nieznane szczegóły.

Janusz Staszewski.

Staszewski Janusz: Z ziemi włoskiej do polskiej. Fragment pamiętnika gen. Dąbrowskiego. Odbitka z VIII-tomtu Roczników Historycznych. Poznań 1932, str. 12, 8°.

Pamiętniczek ten, obejmujący okres od 5 paźdz. do 18 grudnia 1806 r., zasługuje, mimo szczupłego rozpięcia, na baczną uwagę. I warto omówić szerzej jego znaczenie, a ten i ów szczegół starać się dokładniej objaśnić albo sprostować.

Wydawca nie wspominał wśród tych, którzy przed nim czerpali z archiwum Dąbrowskiego, profesora Askenazego, a przecież właśnie na tym materiale przedewszystkiem oparte zostało jego dzieło „Napoleon a Polska“. — Może nie byłoby zbędnem nadmienić, że rozkaz powołujący Dąbrowskiego do kwatery cesarskiej dany mu został przez Cezara Berthier'a, szefa sztabu generalnego armji neapolitańskiej. — Z korespondencji Napoleona łatwo stwierdzić, że Dąbrowski stawiał się przed nim w Kropstaedt (Koppstett). Z mojej książki „O kokardę legionów“ można ustalić i brzmienie nazwiska i dane o życiu Kobylińskiego, wysłanego gońcem do Wybickiego. — To są jednak drobne niedopatrzienia. Gorzej, że nie znamy warunków, w jakich powstał ten „fragment pamiętnika“. Dowiadujemy się tylko, że „jest podany jako wstęp do zbioru korespondencji polskiej wychodzącej od gen. Dąbrowskiego“. „Bezpośrednio po nim następują listy z 1806 r., a więc (wnioskując wydawca) musiał być napisany dość wcześniej i jako taki w dużej mierze zasługuje, aby mu wierzyć, choć.. pewne ustępy i ton rozmów (w nim przytoczonych) jest może nieco przesadzony“. I wreszcie jeszcze uwaga, że „pamiętnik nie jest pisany ręką Dąbrowskiego, ale zapewne jednego z oficerów sztabu, możliwe, że pod dyktando“. Otóż, jeśli datę ułożenia tego pamiętnikarskiego wstępu oznacza się tylko ogólnikowo na okres porządkowania archiwum, mogłaby ona przypaść aż na końcowe lata życia Twórcy Legionów (1816—1818). Jednakże za wcześniejszą, około r. 1809, przemawia sposób odnoszenia się do Napoleona i błąd na samym początku, gdzie jako państwo z którem się zanosilo na wojnę, zamiast Prus wymieniona Austria. Wiemy, że Dąbrowski za rządów marszałka Davouta w Księstwie Warszawskim (1807—1808), przymuszonych w Winnogórze używał wczasów, faktycznie postradawszy komendę. Wtedy, a więc za świeżej pamięci, mógł podyktować wstęp do zbioru korespondencji z r. 1806, aby uwydatnić swą rolę w odbudowie Polski. Jeśli to nastąpiło po kampanji r. 1809, odstęp czasu zawsze jeszcze był nieduży. Odchylenia od prawdy nie tłumaczyłyby się prostym zapomnieniem. Krytyczny rozbiór tekstu może nieco światła rzucić.

Pierwsze posłuchanie Dąbrowskiego u Napoleona zapewne miało miejsce nie 23 ale aż 24 października, sądząc z datowania korespondencji cesarskiej. Przyjęcie było „łaskawe“, przystęp „łatwy“. Lecz przedewszystkiem trzeba podkreślić treść

rozmowy: „Robił mu rozmaite zapytania o stanie wojny neapolitańskiej“. To jest bardzo wiarogodne i jakie znamienne. Ani słowa o Polsce. Z ust podkomendnego ono nie śmie się wyrwać. Jeszcze ta broń ukryta w zanadrzu, ale już nazajutrz napoły odsłonięta straszy wrogów. 25 października Napoleon „kazał wołać do siebie gen. Dąbrowskiego, z którym wdawszy się w rozmowy zaczął się go wypytwać o kraju polskim, o duchu Polaków, mówiąc, że się zbliża do Polski, że widział w legjach odwagę i męstwo... i że nakoniec ten naród może korzystać z pory stania się narodem, jeżeli w zapale swem okaże chęć powrócenia do dawnych karbów znaczenia“. Naturalnie Dąbrowski zapewniał o gotowości Polaków do największych poświęceń „dla odzyskania egzystencji“. Mniejsza wszakże jakie wymieniano wyrazy. „Wciągu nareszcie podobnych badań i odpowiedzi zameldowano ministra pruskiego Lukiczyńskiego i gen. Zastroff“. Wtedy „N. Cesarz pożegnał Generała, mówiąc, że się jutro z sobą obaczymy“. Nie był w tej scenie gra całkiem podobna do tamtej z przed lat 10, z okresu układów leobeńskich, kiedy (jak świadczy Drzewiecki) Bonaparte posłom austriackim pokazywał Książewicza i groził zbuntowaniem narodów słowiańskich. — Następna rozmowa (z 26 paźdz.) obracała się już około liczby żołnierza z zaboru pruskiego. Dąbrowski wymienił cyfrę 40.000 i powołał się na memorjał złożony Dyrektorjatowi, „gdzie właśnie o powstaniu kraju pod rządem króla pruskiego była mowa“ i obliczona siła stamtąd spodziewana. Skoro cesarz na tym projekcie insurekcyjnym miał oprzeć wyrachowania swoje, byłoby pożądanem dokładnie określić treść jego. — Można wierzyć Dąbrowskiemu, że przy wjeździe do Berlina Napoleon „wyznaczył mu najpierwsze miejsce przed wszystkimi w świecie swojej będącemi cudzoziemcami“. I czyż nie jest zupełnie prawdopodobnem, że „jeszcze tegosamego dnia, w którym (27 paźdz.) wszyscy ministrowie pruscy i inne znaczne osoby, chcący okazać N. Cesarzowi hołd uniżoności swojej, w przedpokojach zgromadzeni czekali, gen. Dąbrowski był zawołany i z tą samą łagodnością przyjęty, jak zawsze“. Wreszcie 28 paźdz. wręcza odpowiedź na stawiane mu zapytania w pięciu punktach. Z tych zasadniczy był pierwszy: „Naród polski pójdzie z największym zapalem za wolą i natchnieniem W. Ces. Mości, gdy mu się podoba zapewnić byt polityczny onego przez wydanie poprzednio proklamacji. Ta proklamacja rzuci postrach i zamieszanie w trzech częściach kraju tego, pod panowaniem trzech mocarstw zostającego. Pobudzi wszystkich Polaków uległych przemocy do zrzucenia jarzma i zobowiąże ich do opuszczenia wojsk obcych, aby się mogli stawić pod chorągwie swojej Ojczyzny“. Stąd się poczęły późniejsze rozdzwęki. Cesarz nie chciał ponieść orłów swoich ani za Pilicę ani za Niemien. Dalszy ciąg pamiętniczka już nie ma tej wartości jedy-

nego źródła. Mnożą się dokumenty w korespondencji samego Dąbrowskiego, dołącza się opowiadanie Wybickiego, znane są rozliczne relacje świadków mniej lub więcej wiarogodnych, których bardzo wiele i cennych ogłasza właśnie wydawca niniejszego fragmentu.

A. M. Skątkowski.

Ajzen Mieczysław: *Polityka gospodarcza Lubeckiego (1821—1830). Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Tom X, zeszyt 2. Warszawa 1932, str. 252.*

Historjografia epoki Królestwa Kongresowego wzbogaciła się o pracę — poważną i wnikliwą, sięgającą do podstaw ówczesnego życia, do zagadnień gospodarczych. W dobie Królestwa Kongresowego, kiedy prawie że niedostrzegalnie dokonywała się głęboka przemiana społeczna Polski, kiedy społeczeństwo polskie pozbywało się powoli atawizmów XVIII-sto wiecznych i wkraczało w nowoczesną strukturę organizacyjno-społeczną, dostosowaną do nowych wymogów ideowych XIX-go stulecia, podstawowego znaczenia dla zrozumienia tych przemian, nabierają badania nad problemami gospodarczymi. Wiążą się one ściśle w okresie budowania samodzielnego życia państwowego z układem sił społecznych, warunkując je jednocześnie i dając tym sposobem ten konkretny, realny grunt, na którym dostrzec się dadzą przejawy innego typu, związane z kształtowaniem psychiki i rozwojem ideologii narodu.

Mimo licznych bardzo prac, traktujących o poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego doby Królestwa Kongresowego (Gąsiorowska, Poraziński, Bloch, Radziszewski, Rostworowski, Kirkor-Kiedroniowa, Czermiński, Jasiukowicz i in.), nie było dotąd, na źródłach archiwalnych opartej pracy, któraby ujęła całokształt wysiłków gospodarczych Królestwa i wykazała zależność jednej gałęzi od drugiej. Dotkliwą tę lukę wypełnia obecnie książka młodego historyka p. Ajzena, który źródłowo i wszechstronnie ujął politykę gospodarczą tego okresu, dając jednocześnie obraz polskich wysiłków twórczych w dziedzinie budowania gospodarczych podstaw życia i narodzin nowoczesnego kapitalizmu na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. A że wysiłki te ściśle związane są z osobą ówczesnego ministra skarbu, który jest ich twórcą i głównym realizatorem, więc autor sprowadza je do programu gospodarczego ks. Lubeckiego i kreśli jego politykę w tym kierunku.

Praca oparta na olbrzymim materiale drukowanym i rękopiśmiennym-archiwalnym, doskonale opanowanym i umiejętnie uszeregowanym, stawia sobie za cel „powiązanie dwóch zasadniczych problemów: działalności gospodarczej Lubeckiego i postępu ekonomicznego Królestwa“, aby w jasnej i przejrzystej konstrukcji przeprowadzić szczegółową analizę jego programu gospodarczego poprzez wszystkie etapy i dziedziny, które dzia-

łałość ministra obejmowała. A więc sanacja finansów, monopole i budżety, polityka celna i traktatowa z państwami ościeniami, organizacja gospodarki rolnej, przemysłowej, handlowej i górniczo-hutniczej, wreszcie likwidacje, instytucje kredytowe i unormowanie obrotu pieniężnego, czego ukoronowaniem stał się ustanowiony w 1828 roku Bank Polski. Zagadnień mnóstwo, a każde z osobna wystarczałoby na poważną monografię. P. Ajzen bardzo szczęśliwie wyszedł z tej otchłani problemów, umiejętnie je powiązał i uszeregował, aby w każdym z nich wydobyć zasadnicze posunięcia i zasadnicze rysy programu gospodarczego księcia ministra.

W przeciwieństwie do Smolki, którego dwutomowa monografia o Lubeckim zajmuje się raczej polityczną stroną działalności Lubeckiego, autorowi książki omawianej chodzi „o działalność gospodarczą z pominięciem czynów politycznych, o zanalizowanie jej w związku z przejawami życia gospodarczego Królestwa i Europy“. Ta wyraźnie w książce ujawniona i konsekwentnie przeprowadzona tendencja eliminowania momentów politycznych, nawet społecznych, przyczyniła się do tem jaśniejszego i wyrazistszego, lecz zbyt schematycznego nakreślenia linii programowej w polityce gospodarczej Lubeckiego. Lubecki — jak to słusznie zaznacza autor w zakończeniu — nie był teoretykiem, nie miał zgóry przemyślanego ani dogmatycznego systemu gospodarczego, był to zdolny i szybko orjentujący się działacz, który program gospodarczego rozwoju brał z życia i stosował go do specyficznych warunków, w jakich mu przyszło działać. Taki system, rzecz oczywista, musi się liczyć z gruntem, z którego wyrasta, musi czasem z pokrzywdzeniem konsekwencji teoretycznej, naginać się do istniejących warunków, gdyż podyktowany jest wymaganiami złożonego życia, a nie zgóry powziętej doktryny. Stąd jego związek bardzo ścisły z całym spletem zagadnień politycznych, ustrojowych, a przedewszystkiem społecznych.

Najpilniejszą troską nowomianowanego ministra, niejako nicią przewodnią całej jego działalności, było uzdrowienie zabagnionych i w opłakanym stanie pozostających finansów państwowych. Służyć do tego celu miało w programie Lubeckiego przedewszystkiem powiększenie dochodów skarbowych przez zmonopolizowanie niektórych gałęzi przemysłu oraz systematyczne ściąganie zaległych i bieżących podatków, choćby kosztem chwilowego nadszarpnięcia indywidualnych majątków. Lubecki nie liczy się tu ani z opinią publiczną, ani z protestami i istotnymi krzywdami płatników. Sanację finansów przeprowadza z niezwykłą bezwzględnością, z pośpiechem i uporem, otrzymując w szybkim czasie dodatnie rezultaty „przy pomocy — jak mówi autor — dyktatury finansowej i środków nadzwyczajnych“. Lecz pamiętać tu należy, że sanacja ta była kwestją palącą w ówczesnych stosunkach politycznych wobec wyraźnie zaznaczonej

po sejmie 1820 r. groźby podkopania istniejącego minimum niezależności narodowej. Nasuwa się tu naturalne przypuszczenie, że owe groźne memento, wiszące nad Królestwem w postaci odezwy ministra sekretarza stanu z 25 maja 1821 r., zaważyło na gorliwości nowomianowanego ministra w kierunku spieszego uzdrowienia finansów — a z drugiej strony niewątpliwie pomogło mu w jego stanowczej postawie wobec społeczeństwa. W opinii publicznej bowiem, zwłaszcza w sferze ludzi bardziej uświadomionych politycznie, uzdrowienie skarbu wiązało się bardzo ściśle z uratowaniem zagrożonego bytu państwowego. Mimo złego stanu finansów, Rady Wojewódzkie, do których zwrócił się Lubecki z rozpaczliwem wołaniem o podatki, odpowiadały naogół na apel szybko i pozytywnie, przyczyniając się w ten sposób w dużej mierze do zwycięstwa energicznego ministra. Powiązanie tych wszystkich momentów i odszukanie ich wzajemnego oddziaływania, dałoby nam istotne zrozumienie ważnych podstaw powodzenia Lubeckiego, związałoby ściślej jego politykę z gruntem, na którym działał i rzuciłoby nieco światła na te momenty, które pozwoliły mu i umocniły jego „bezwzględna“ działalność fiskalną.

Poza porządkowaniem finansów na linii działalności Lubeckiego leżała planowa, na dużą pomyślana skalę, organizacja gospodarki krajowej, w sferze rolnej, przemysłowo-handlowej i górniczo-hutniczej. Tak jak w poprzednio omawianej akcji pomocne mu były specyficzne momenty natury politycznej, tak w tej dziedzinie bardziej może niż w innych, ułatwiały jego pracę momenty, związane z ówczesnym układem społecznym, z procesem ciekawych przemian społecznych, jakie się dokonywały w Polsce kongresowej. Wyraźne zacieranie się stanów, masowe przechodzenie ziemian do miast, porzucanie roli przez jednostki bardziej rzutkie i ruchliwe, których ziemia wyżywić już nie mogła i szukanie przez nich nowych źródeł zarobku po miastach — wszystko to uzależnione zresztą ściśle od powojennych warunków ekonomicznych, sprzyjało polityce gospodarczej Lubeckiego i z naturalną siłą kierowało jego program ku rozwojowi przemysłu miejskiego, ułatwiając mu realizowanie wielkiego planu industrializacji Królestwa w stosunkowo prędkim czasie.

Trudno w pobieżnym szkicu, zajmującym się recenzją książki, omówić głębiej wszystkie te zagadnienia, pragnęłabym jedynie wskazać na konieczność uwzględnienia ich w pracy, traktującej o problemach gospodarczych polityki Lubeckiego. Dają one pełniejsze oświetlenie samego programu, który bez nich jest jakby zawieszony w próżni, niezwiązany z podłożem, na którym się realizuje i rozwija. Dokładniejsze zbadanie warunków ówczesnego życia, pozwoliłoby może lepiej poznać politykę gospodarczą Lubeckiego od strony wewnętrznej, jej istotnych tworzyw, nie tylko jej ostatecznych rezultatów. Nie potrzeba doda-

wać, że zyskałby na tem przedewszystkiem obraz całokształtu życia gospodarczego kraju, który w pracy p. Ajzena został naświetlony jasno i wyraziście, ale tylko od góry, jakby z lotu ptaka.

Tem trochę zbyt oficjalnem podejściem do zagadnienia, grzeszy może najwyraźniej ostatni rozdział książki, kiedy autor stara się wykazać stosunek współczesnych do Lubeckiego i jego działalności. Poprzestaje tu bowiem tylko na źródłach oficjalnych t. j. opiniach posłów, wypowiedzianych na sejmach i sądach kilku pamiętnikarzy, którzy w powodzi innych zagadnień, rzucają parę uwag o osobie ministra skarbu, nie traktując zresztą jego działalności ani obszernie ani kompetentnie. W żadnym razie nie może to wystarczyć do wyświeatlenia problemu — jak społeczeństwo reagowało na gospodarkę Lubeckiego. Ówczesna korespondencja prywatna, bądź opublikowana, bądź rękopiśmienna, listy i uwagi ludzi, którym system ministra dawał się we znaki i których dźwigał, w powiązaniu dopiero z uwagami posłów sejmowych, dałyby nam wyczuć ten bezpośredni stosunek społeczeństwa do poczynąń gospodarczych Lubeckiego. A znów cały program i system ekonomiczny księcia ministra dałby się lepiej uwypuklić na tle współczesnych polskich poglądów gospodarczych. Coprawda publicystyka ówczesna, zwłaszcza po r. 1820-ym jest dość nikła, lecz nie brak w niej ogólnych uwag, dotyczących zagadnień aktualnych, zwłaszcza przesilenia rolniczego i stosunków handlowych, nie brak myśli, związanych z teorjami ekonomicznymi i różnych pomysłów ratowania majątku krajowego. Porównanie tych poglądów ludzi mniej lub więcej kompetentnych (Biernacki, Kaczkowski, Szaniecki, Warszawskie Towarzystwo Nauk i in.) z teoretycznymi założeniami i praktyczną działalnością Lubeckiego, dałoby podstawę dla pełniejszej charakterystyki swoistych cech koncepcji gospodarczej wielkiego męża stanu.

Te uwagi, w niczem nie naruszające dużej pozytywnej wartości książki, nasuwają się przy czytaniu tej interesującej monografji. Badacz dziejów Królestwa Kongresowego znajduje w niej cenny materiał dla pogłębienia swych studjów, a specjalista historyk gospodarczy, oceniając należycie i samodzielną metodę badania i wielki wysiłek autora w kierunku przeorania mało znanego gruntu, ujrzy w niej z pewnością cenny dorobek w naszych studjach historyczno-gospodarczych.

Niewątpliwą wadą wydawnictwa jest brak indeksów, brak, z którym wartoby raz na zawsze skończyć w naszej naukowej literaturze historycznej.

Helena Więkowska.

Del Piano Rina: *Roma e la rivoluzione del 1831* (con documenti inediti). Imola, Paolo Galeati, 1931, str. 388. Società Nazionale per la Storia del Risorgimento (Pubblicazioni del Comitato Romano).

Chcąc należycie wyrozumieć stosunek Watykanu do nastrojów i ruchów rewolucyjnych, jakie stanowią tak wybitną cechę dziejów Europy w r. 1830 i latach następnych, należy koniecznie zwrócić uwagę na przebieg rewolucji w samym państwie kościelnem i na stosunek Watykanu do tej ostatniej. Nie można powiedzieć, by te rzeczy nie były już powielekroć przedstawiane w historjografji włoskiej. Istnieje na ten temat zarówno szereg przyczynków, jak i przedstawień syntetycznych w dziełach ogólnych, poświęconych zagadnieniom risorgimento tego okresu, choć przyznać trzeba, że daleko im jeszcze do ogarnięcia całości bardzo rozproszonego materiału źródłowego, mają też często poważne braki z punktu widzenia obiektywizmu naukowego. Słusznie bodaj powiedział historyk niemiecki F. Bilger¹⁾ na marginesie obszernej, 5-tomowej „Storia del risorgimento politico d'Italia“ (Bologna 1920—27), napisanej przez I. Raulicha, że większość tych prac syntetycznych to przedewszystkiem patriotyczna hagiografja. Są ten, powtórzony zresztą za wybitnym historykiem włoskim Antonio Monti, nie jest, na szczęście, uzasadniony, jeśli chodzi o coraz liczniejsze obecnie badania monograficzne i rozprawy na temat risorgimento od r. 1830. Poświęcona temu zagadnieniu historjografja włoska, korzystając obficie z archiwów watykańskich, wzrasta nietylko ilościowo, lecz również i pod względem jakościowym. Wprawdzie i tu są jeszcze wyjątki, taka np. rozprawa Marji Giampaolo o przyjacielu papieża Grzegorza XVI, naprzód nuncjuszu paryskim, potem zaś sekretarzu stanu, kardynale Lambruschini²⁾ stoi poniżej poziomu naukowego, ale jest to raczej wyjątek.

Poważną lukę w historjografji risorgimento stanowił dotąd brak pracy o ruchach rewolucyjnych w samym Rzymie. Obecnie przybyła na ten temat obszerna monografja p. Del Piano. Ruchy rewolucyjne w stolicy papieżstwa wiąże ona z wpływem rewolucji lipcowej, przedstawia gorączkową, nieustanną pracę rewolucjonistów w Rzymie. Kandydatem do tronu Italji, w myśl życzeń ówczesnych liberałów włoskich, był Napoleon II. W celu powiadomienia go o tem — jak sądzi autorka — wybrała się do Wiednia hr. Eliza Camerata Baciocchi, siostrzenica Napoleona I. Autorka prostuje tu zdanie H. Welschinger³⁾, który pisze, że celem tej misji było powołanie Napoleona II na tron francuski. Sprostowanie to nie jest jednak przekonywujące, skoro

¹⁾ Historische Zeitschrift, Bd. 141, H. 1, 1930, str. 145—9.

²⁾ La preparazione politica del cardinal Lambruschini. Rassegna Storica del Risorgimento 1931, fasc. 1, str. 81—163.

³⁾ Le Roi de Rome, Paris 1898, str. 369—71.

Welschinger opiera się na relacjach Prokesch-Ostena, przyjaciela Napoleona II, Prokesch brał nawet osobisty udział w porozumiewaniu się hr. Camerata z „Orlątkiem“. Inna sprawa, że i liberali włoscy mogli liczyć na tego ostatniego i wiązać swe nadzieje z misją hrabiny. Tak sądził wówczas i nuncjusz wiedeński, ale to niczego nie dowodzi.

Rewolucja miała wybuchnąć w Rzymie 10 grudnia 1830 r., nie udała się jednak zupełnie. Autorka sądzi, że był to ruch niezależny od komitetów rewolucyjnych francuskich, aczkolwiek pod wpływem rewolucji lipcowej projektowany i noszący wybitne piętno bonapartystyczne ze względu na udział w nim rodziny Napoleonidów. Autorka opisuje następnie wybór papieża Grzegorza XVI, 2-gą nieudaną próbę rewolucyjną z 12 II 1831 r., nadzieje rewolucjonistów rzymskich na pomoc ze strony rewolucji w legacjach, b. obszernie przedstawia konferencję przedstawicieli Francji, Austrii, Prus, Rosji, Anglii i Sardynii w Rzymie 1831 r., zwołaną celem porozumienia się co do reform w państwie kościelnym.

Pracę swą autorka oparła na materiałach z archiwów watykańskich, z archiwum państwowego w Rzymie i biblioteki del risorgimento, szkoda, że nie mogła wziąć pod uwagę archiwum wiedeńskiego i archiwów paryskich. Co do źródeł drukowanych i literatury możnaby zarzucić tej pracy pewne braki. Tak np. o próbach rewolucyjnych w Rzymie 1830—31 r. wiadomo było już dawniej m. i. z *Diario del principe don Agostino Chigi dal 1830 al 1855*, Tolentino 1906, należało zatem to źródło zacytować, choć istotnie źródła, użyte przez autorkę, przedstawiają rzecz w pełniejszym świetle. O polityce francuskiej we Włoszech autorka orientuje się tylko z korespondencji drukowanej Barante'a oraz z przestarzałych prac d'Haussonville'a (wyd. 1850 r.) i Thureau-Dangina (*La politique française en Italie*, „Le Correspondant“ 1887), dzieł nowszych (Weill, Charléty, P. de la Gorce etc.) nie zna, stąd nic dziwnego, że obraz polityki francuskiej w Rzymie jest często conajmniej niejasny. Całości pracy brak podryśowania pewnego tła i głębszego ujęcia. Tak np. niewiadomo właściwie dlaczego ni stąd ni zowąd liberali rzymscy zaczęli myśleć o rewolucji w wiecznym mieście. Autorka pisze, że ruch rewolucyjny w Rzymie zaczął się od przybycia tu dzienników francuskich, podających wiadomości o dniach lipcowych w Paryżu. Sądzimy, że jest to powód zupełnie niewystarczający, mogła to być iskra, rzucona na już zebrane materiały palne, ale jakie to były materiały, o tem autorka milczy, bo przecież objaśnienie, że rewolucjoniści ci należeli przeważnie do założonego około r. 1825 w Rzymie związku karbonarów i że podnieśli głowę po represjach ze strony papieża Leona XII, niczego nie tłumaczy. Dalej, autorka sądzi, że chwila dla ich wystąpienia była dlatego odpowiednia, że zachęcał ich przy-

kład liberałów francuskich z jednej strony, z drugiej zaś coraz mniej odpowiadający nowym potrzebom i pragnieniom ludu stan państwa kościelnego. Na poparcie tego drugiego zdania cytuje relację księdza umbryjskiego Mariniego i artykuł Mazziniego. Naszem zdaniem, ponieważ Mazziniemu, jako przeciwnikowi papieżstwa, możnaby zarzucić tendencyjność, należało zatem dać pełniejszy obraz stosunków w państwie kościelnem, a nie jedno tylko zdanie, prawie na niczem nieoparte. Ostatecznie można byłoby powołać się choćby tylko na źródła drukowane i literaturę dość obszerną na ten temat (Farini, Gennarelli, Bastgen, Stern, Bice Gamberale i t. d.).

Trudno się też zgodzić na niektóre wnioski autorki. Tak np. o ile historjografia francuska (z prac dawniejszych Thureau-Dangin, Hist. de la Monarchie de Juillet, t. I, 1897 — autorka nie zna, zdaje się, tej pracy, — z nowszych Vidal) widzi w całym tym „kryzysie“ włoskim triumf polityki francuskiej, o tyle autorka widzi tu zwycięstwo polityki papieskiej. A więc polityka ta — jej zdaniem — sprawiła, że dyplomacja papieska stała się arbitrem międzynarodowych rokowań w sprawie rzymskiej, dalej uzyskała ona to, że wojsko austriackie przebywało w legacjach tak długo, jak chciał tego dwór rzymski i wreszcie, że plan reform w państwie kościelnem nie stał się taki, jakiego życzyli sobie liberali włoscy.

Otoż co do pierwszego wniosku, to jakże uznać dyplomację papieską za arbitra w tych rokowaniach, skoro konferencja przedstawicieli państw w Rzymie w 1831 r. przyjęła *memorandum*, na które formalnie Rzym się nie zgodził i nie wykonał go. Właściwie całe te rokowania toczyły się poza plecami Rzymu, między Paryżem i Wiedniem. I rządowi francuskiemu i austriackiemu nie chodziło o to, co powie Watykan, ale o pogodzenie własnych, sprzecznych ze sobą interesów. Jakże też pisać o tem, że wojska austriackie wyszły z państwa kościelnego dopiero wówczas, gdy chciał tego dwór rzymski, skoro sama autorka pisze (str. 242, 252—3, 257, 275), że dwór ten, w obawie nowych wstrząsów w państwie kościelnem, chciał przedłużyć okupację austriacką. Prosekretnarz stanu kard. Bernetti w piśmie do posła francuskiego Saint-Aulaire'a 5 VI 1831 r. (str. 287—9) stwierdza, że papież zgodził się na wyjście wojsk austriackich tylko dlatego, że tego wymagał interes pokoju ogólnego, innemi słowy w obawie wojny francusko-austriackiej, a więc pod naciskiem Francji. Przyczem, jak zaznaczył Bernetti, była to ofiara dość bolesna ze strony papieża. Nie można też przeceniać zwycięstwa dworu rzymskiego w sprawie niewykonania przez papieża reform, jakich domagali się liberali włoscy. Pyrrhusowe to było zwycięstwo, reform wprawdzie żadnych nie przeprowadzono, ale też państwo kościelne jest podawnemu bezsilne wobec knoń rewołucyjnych, zdane na łaskę pomocy austriackiej, a po r. 1848

francuskiej. Raczej cała tragedia rządów Grzegorza XVI polegała na tem, że zamiast przeprowadzenia reform w państwie, zamiast wejścia na drogę ewolucji stosunków państwowych, nie skorzystał z nauki 1831 i 1832 r., nie zrobił właściwie nic, oglądał się zaś na pomoc obcą. Nic dziwnego, że jego następca, Pius IX, obejmował rządy państwa w warunkach wysoce krytycznych, gdy na odrobienie tego wszystkiego, czego nie zrobił Grzegorz XVI, było już niemal zapóźno.

Trudno się też zgodzić na metodę, użytą w książce autorki. Cała książka to właściwie wypisy ze źródeł, przeplatane najwyżej parustronicowymi, często nawet pół- i ćwierćstronicowymi uwagami autorki, które wyglądają zwykle na streszczenie tego, co było lub za chwilę ma być powiedziane jeszcze raz w formie dosłownie zacytowanego źródła, co nie przeszkadza wcale, że oprócz tego po każdym rozdziale są specjalne dodatki źródłowe, których już, zdaje się, nie dało się umieścić w tekście. Czasem nawet autorka cytuje w tekście dłuższy wyjątek ze źródła, a zaraz potem cytuje i owo źródło w całości (np. str. 198, 199—200). Co do źródeł, przytoczonych *in extenso*, większość ich autorka wydała z archiwów watykańskich i państwowych włoskich, ale sporo przedrukowała też wiadomo poco z prac drukowanych: z dziennika Apponyiego, z korespondencji Barante'a, z prac Boyer d'Agen'a, Montenesiego, Rinieriego, Thureau-Dangina.

Pisząc te wszystkie zastrzeżenia, musimy jednak przyznać zarazem tej książce dość wysoką wartość naukową, choć nie tyle ze względu na konstrukcję pracy, ile ze względu na ogłoszony w niej materiał źródłowy. Prawda, wiele rzeczy ogłoszono tu może niepotrzebnie, przeważa jednak materiał dla badacza tego okresu pierwszorzędnej wartości. Weźmy np. odezwy papieża i prosekretarza stanu do ludności Rzymu i rewolucjonistów, choć częściowo były one już drukowane dawniej. Jakże dziwnie przypominają one encyklikę „Cum primum” z 9 VI 1832 r. do biskupów polskich i jak ją wyjaśniają zarazem? Albo dokumenty, odnoszące się do prób kardynała Bernettiego zwerbowania na żołd papieski Austriaków, Bawarów, Szwajcarów, a choćby nawet Irlandczyków. Jak dobrze wyjaśnia to trudną sytuację rządu papieskiego, skoro nie może on zwerbować wojska z własnych poddanych. Tem lepiej rozumie się teraz zależność papieża od Austrii i Rosji w ocenie prądów liberalnych i rewolucyjnych. Pośrednio rzuca to światło i na stosunek papieża do Lamennais'go i do sprawy polskiej w latach 1831—46. Stąd to, choć nie we wszystkim podzielamy wywody autorki, musimy zaznaczyć, że pisała zawsze obiektywnie i źródłowo, i że zacytowane wyżej zdanie Bilgera nie mogłoby się do jej pracy stosować, a musimy też przyznać, że za ogłoszenie szeregu cennych materiałów źródłowych należy się autorce szczerza wdzięczność.

ks. M. Żywczyński.

Grzebieniowski Tadeusz dr.: *The Polish Cause in England a Century Ago. The Slavonic and East European Review*. London, vol. XI. nr. 31. July 1932. str. 81—87.

— *Ćwierćwiecze sprawy polskiej w Anglii, 1831—1856*. Droga. Warszawa. R. X. 1931. nr. 9. str. 707—722; nr. 16. str. 818—832.

Artykuł p. Grzebieniowskiego w londyńskim przeglądzie słowianoznawczym ma charakter informujący dla zagranicy i z tego względu spodziewałyby się należało w nim zarysu zagadnienia bardziej pełnego. W rzeczywistości jest on tylko kwintesencją części artykułu, ogłoszonego w „Drodze“, który daje wyraźną przewagę kwestji propagandy literackiej, publicystycznej i w pewnym zakresie parlamentarnej nad zagadnieniami dyplomatycznymi.

Artykuł w *Slavonic Review* zawiera na wstępie konkluzję, że dziesięciomiesięczny okres rewolucji w Polsce przeszedł w Anglii prawie bez echa — poza jedyną notą lorda Palmerstona do dworu petersburskiego i to raczej łagodną, niż zdecydowaną, kilkoma głosami w prasie i poezji angielskiej. Objasnia ten stan rzeczy niechęcią partyj politycznych, zarówno więc torysów, jak whigów i wogóle całego społeczeństwa angielskiego do słowa „rewolucja“. Ten moment nie wydaje się całkiem uzasadnionym ani faktycznie ani psychologicznie. Stronę psychologiczną tej sprawy porusza cytowany przez autora — publicysta angielski Montagu Gore w swym *Letter on the Affairs in Poland*, gdzie wyraża się, że w kraju istnieje nastrój przychylny dla Polski, a zbytnią ostrożność w kierunku rewolucji — uważać należy za coś zgoła nowego w Anglii (*...this squeamishness about revolutions is somewhat novel in England...*), bo do ostatnich czasów każdy Brytańczyk szczylił się rewolucją angielską i temi błogosławieństwami, jakie krajowi przysporzyła. W zakresie faktów — sprawa belgijska, a przed nią sprawa grecka dowodzą, że Anglja potrafiła bardzo wnikliwie wdawać się w powstania na kontynencie, o ile tylko miało to ściślejszy związek z jej interesami; a społeczeństwo angielskie — nawet w zakresie sprawy polskiej, tylko ze znacznem opóźnieniem — wcale gorąco organizowało meetingi, redagowało petycje i adresy do tronu (Bristol, Leeds, Matlock, Birmingham i w. i. — jak to sam p. Grzebieniowski podaje w „Drodze“), inspirowało interpelacje w Izbie Gmin i wreszcie zakładało w Londynie i po miastach prowincjonalnych koła filo-polskie. Istniały zatem szczególne przyczyny, które rząd St. James'a powstrzymywały od energicznego działania w sprawie polskiej. Tkwiły one w dyplomatycznym układzie sił; nie bez powodu reprezentował króla Wilhelma IV w Petersburgu wyrażnie rusofilsko usposobiony lord Heytesbury, który pisał do Palmerstona jeszcze 2. stycznia 1832, że zniesienie przywilejów Królestwa Polskiego, opartych o Act final 1815 r. jest

kwestją życia lub śmierci dla Rosji (*...is a question of life or death to this government*).

W samym Londynie tkwiły też poważne przeszkody do zaaranżowania sprawy polskiej w właściwym czasie. Była nią nietylko ambasada rosyjska, która paraliżowała posunięcia hr. A. Wielopolskiego, hr. A. Walewskiego i J. U. Niemcewicza, ale i inne ambasady. Charakterystyczny zwrot następuje dopiero w 1835 r., kiedy rząd królewski pod wpływem zdecydowanej większości filo-polskiej w Izbie Gmin musi zrezygnować z mianowania ambasadorem w Petersburgu znanego z swego antypolskiego stanowiska markiza Londonderry, który to fakt za Grenville's Diary podaje autor; wślad za tem przedstawia on przychylne dla Królestwa Polskiego stanowisko posła W. Brytanji lorda Durham wobec Mikołaja I. Ten kurs trwa do r. 1840, kiedy rozluźnienie się aljansu francusko-brytyjskiego zbliża Anglję do Rosji (traktat lipcowy).

Jednakże autor daje raczej obraz wewnętrzno-brytyjskich zabiegów o poruszenie sprawy polskiej. Materiał ten, znany już z opracowań St. Szpotańskiego, B. Limanowskiego i inn. — uzupełnia autor raczej tylko pod względem personalnym, niż faktycznym.

Najgorliwszymi propagatorami sprawy polskiej są według jego przedstawienia (artykuł w „Drodze“): David Urquard, Montagu Gore, Tomasz Campbell, Wentworth Beaumont, a przede wszystkim i najofiarniej lord Dudley Coutts Stuart; najczynniejszą zaś organizacją Literary Association of the Friends of Poland. Można by tu dorzucić garść nazwisk choćby tylko autorów broszur politycznych, których autor ani nie wzmiankuje ani charakteryzuje (J. U. Niemcewicz w swym Dzienniku Podróży do Anglii wymienia H. Gordon'a, Considerations on the War in Poland and on the Neutrality of the European Powers at the Present Crisis; kilka tytułów i broszur zawierają też Akta Legacji Paryskiej).

Oslabnięcie zainteresowania dla sprawy polskiej w okresie wojny i po wojnie krymskiej — przypisuje znowuż autor nie momentom dyplomatycznym, lecz ostrej wewnętrznej rywalizacji między systemem wolno-wymiennym (Robert Cobden i Manchester Guardian) a protekcjonizmem, wreszcie wysunięciu w polityce brytyjskiej idei ekspansji gospodarczej na wschód w miejsce trudnej i niewdzięcznej dla wewnętrznej *prosperity* walki o równowagę mocarstw na kontynencie. Przejście zatem od legitymizmu do imperjalizmu gospodarczego dokonuje się pod egidą: Pax Britannica epoki wiktoriańskiej. Trudno się pogodzić z tezą, że tylko te momenty gospodarcze stały się na terenie Zjedn. Królestwa regulatorem sprawy, która aż do wybuchu wojny światowej stanowiła niedający się prosto i łatwo rozwikłać węzeł europejskiej polityki.

M. Tyrowicz.

Kozolubski Juliusz, kpt. dypl.: *Piechota w obronie Warszawy 6—7. IX. 1831*. Warszawa 1932. str. 73 + 2 plany. Odbitka z „Przeglądu piechoty“ zeszyt 1 i 2 za rok 1932.

Dobrze się stało, iż kpt. Kozolubski, który swego czasu zajął się działaniami jazdy w początkach wojny 1831 r.¹⁾ dał nam obecnie obraz walk piechoty w końcowym okresie zmagania powstania listopadowego. Wychodząc ze słusznego zupełnie założenia dwa pierwsze rozdziały poświęcił autor charakterystyce i omówieniu wartości bojowej naszej piechoty, zgrupowanej pod stolicą, oraz umocnieniom obronnym. Z kolei zapoznaje nas autor ze stanem armji rosyjskiej i planami ataku na nasze szanse. W ten sposób przygotowawszy czytelnika, omawia kpt. Kozolubski przeprowadzenie natarcia w dniu 6 września, sporo miejsca poświęcając obronie Woli. Kończąc opis działań tego dnia, omawia autor wyniki walki, korzystne dla Rosjan, którzy zajęli całą pierwszą linię obronną, górując nad umocnieniami w drugiej i trzeciej linii, poczem opisuje pertraktacje, prowadzone nocą i do południa następnego dnia. Zerwanie tych pertraktacyj powoduje nowy atak Rosjan, zakończony ich dalszym sukcesem i posunięciem się do przodu. Zamyka swą pracę kpt. Kozolubski omówieniem pokrótce warunków kapitulacji i uwagami końcowymi.

Na tle opisanych zmagania przeprowadza autor twierdzenie o zależności wartości żołnierza od wartości oficera dowodzącego. W danym wypadku pomimo podziału na pułki dawne i nowe, dochodzi autor do wniosku, że żołnierz w nich wszystkich był już mniej więcej jednakowy. Starzy żołnierze z dawnych pułków linjowych, tak zazdrośnie oddzielanych przez Chłopickiego od wszelkiego rodzaju „ruchawki“ już się wykruśzyli. Na ich miejsce przy rozrastaniu się pułków z dwóch do trzech, lub czterech bataljonów, przychodzi nowy rekrut, który tylko stara się ewentualnie podtrzymać tradycję pułku, ale brak mu wyszkolenia, narówni z żołnierzami pułków nowych. Natomiast te ostatnie pułki podczas walk nabierają pewnej tęgości i wprawy, tak, iż pod koniec wojny mniej więcej wartość żołnierza wyrównuje się. Wartość ta jednak jest uwarunkowana tem, kto jest dowódcą. Tak więc np. upadek reduty 54 przypisuje autor odwołaniu dowódcy i obsadzeniu tego stanowiska przez oficera nieobznajomionego z terenem; my dalibyśmy jeszcze, że mogła tu mieć także wpływ całkowita zmiana załogi, która nocą objęła stanowiska i nie знаła także terenu. Również upadek Woli w znacznej mierze przypisuje autor temu, iż obejmujący komendę w północnej części szanca mjr. Dobrogoyski, po rannym mjr. Biernackim sam dał przykład

¹⁾ Dywizja ułanów w osłonie (29. XI. 1830—9. II. 1831). Warszawa 1927, rec. J. Dutkiewicza, *Kwartalnik Historyczny*, *Rocznik XLII*, str. 795—797.

do ucieczki. Nie zawiódł tu żołnierz, a dowódca. Żołnierze z tego samego 8 p. p., którzy uciekną z Dobrogoyskim, zginą do ostatniego przy obronie 58 reduty, ale tu oficerowie dają dobry przykład i nie cofają się nawet przed pchnięciem szpadą własnych żołnierzy rzucających broń.

Stanowisko autora jest zupełnie słuszne. Dobry oficer w boju jest dla żołnierza wyrocznią i gdy daje dobry przykład — żołnierz obowiązek swój wypełni. Podobny wypadek ma zresztą miejsce przy zdobyciu Tczewa 23 lutego 1807 r. Tutaj dwumiesięczny rekrut, niezaprawiony do boju darł się do bram i na mury, bo prowadzili go oficerowie, co z uśmiechem szli na kule, a także nie wahali się szablą napędzić bojaźliwych podkomendnych.

Wartość naszych pułków stawia kpt. Kozolubski dość wysoko. Kreśląc obraz walk zaznacza wyraźnie, że żołnierz bił się dobrze i że stanowiska drugiej linii mogły być utrzymane, a Warszawa nieoddana w ręce Rosjan, ale zawinił tu brak dowództwa. Nie było nikogo, kto by ujął w swe ręce kierunek akcji i to właśnie sprawiło, że męstwo naszych żołnierzy pozostało bezowocne. Krukowiecki występował raczej jako prezes rządu a nie wódz naczelny, Małachowski, jego zastępca, nie dorastał zadania, a inni dowódcy widzieli własne tylko odcinki. Zupełnie słusznie naszem zdaniem powołuje autor przykład, iż pomimo wzięcia Woli przez Prusaków w 1794 r. nie było potrzeby oddania im Warszawy. Kto wie, czy podawana przez autora koncepcja zajęcia pozycji drugiej linii i silne obsadzenie Czystego, gdzie przedewszystkiem koncentrował się atak, nie pozwoliłoby wytrzymać natarcia, aż do czasu przybycia z odsieczą korpusu Ramoriny?

Z naszej strony, jako recenzenta, musimy wystąpić jednak przeciwko dwom usterkom. Jeżeli tytuł pracy brzmi „piechota w obronie Warszawy“, to mamy wrażenie, iż zbyt dużo miejsca poświęcono pertraktacjom o kapitulację. Sądzymy, że wystarczyłaby tylko wzmianka o tem, gdyż są to rzeczy znane, a dla nowych i ciekawych wywodów autora, stanowi ta kwestja pewien balast. Druga usterka, o którą nie wiemy czy winić autora, czy redakcję „Przeglądu piechoty“, to brak podania źródeł na podstawie których autor formułował swe wnioski. Kilka przypisków o materiałach z tek Klemensowskiego (drukowanych w „Bellonie“ 1919 r.), czy o pamiętnikach Jabłonowskiego, Patelskiego, Sołtyka, Szokalskiego, Świtkowskiego, czy Seelanda nic nie daje, a przytoczona ubocznie praca Puzyrowskiego też nie wyczerpuje zagadnienia. Przy tem pominięciu materiału dowodowego trudno jest stwierdzić, co autor wziął od innych, a do czego sam dochodzi.

Jednakże musimy oddać sprawiedliwość, iż jako syntetyczne ujęcie i sprecyzowanie roli naszej piechoty praca kpt. Kozolubskiego spełnia swoje zadanie. Daje nam bardzo dobry

obraz tej broni przed walką, ukazuje jak walczyła ona na poszczególnych odcinkach i co osiągnęła. Sama praca pisana barwnie i żywo pozwala nawet zupełnemu laikowi odtworzyć sobie przebieg działań i ich wyniki. *Janusz Staszewski.*

Tokarz Wacław: *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831.* Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, str. XXXII + 635 + atlas (46 szkiców + 10 oleatów + mapa 1:600.000).

Z ciekawością polski świat historyczny oczekiwał ukazania się pracy prof. Tokarza o wojnie 1831 r. Nikt może bardziej od autora nie był powołany do syntetycznego ujęcia tych dziejów. Prof. Tokarz przestudjował olbrzymi materiał archiwalny, odnoszący się do tego okresu, zebrał wcale pokaźną ilość relacji, przekopał się przez obfitą literaturę emigracyjną i późniejsze opracowania monograficzne. Przez pewien czas prowadził on w Wyższej Szkole Wojennej wykłady o wojnie polsko-rosyjskiej, aż wreszcie w przededniu stułetniej rocznicy powstania listopadowego, dał nam do rąk owoc swych studjów — wielkie dzieło o losach tej wojny, starannie opracowane i opatrzone osobnym atlasem z mapami i planami sytuacyjnymi.

Przez długie lata wojna 1831 r. czekała na opracowanie. Rozpoczął je współcześnie Mochnacki, ale śmierć wytrąciła mu pióro z ręki, tak, iż praca urywa się na samym początku kampanji. Kończył niejako tę pracę Mierosławski, swem barwnem, lecz nader subiektywnem piórem. Dali nam obszerne opracowania Prądzyński¹⁾ i Barzykowski, ale ich relacje są także subiektywne i pozostaną jako cenny dokument, ale o charakterze pamiętnikarskim. Obok nich cały szereg uczestników wydał swe pamiętniki, niejednokrotnie dając im tytuł dziejów tej wojny i starając się dać jej całokształt. Przed wojną światową na podstawie zbiorów rapperswilskich i literatury, próbował dać syntezę zmagañ wojennych powstania listopadowego dr. Sokolnicki, ale stanął na bitwie pod Ostrołęką i już oderwany sprawami politycznymi nie powrócił do tych zagadnień²⁾. Prof. Tokarz do swego tematu podchodził stopniowo. Jego wielkie dzieło poprzedził szereg monografij o poszczególnych bitwach (Ostrołęka, Łysobyki), oraz piękna rozprawa o spisku Wysockiego i nocy listopadowej, wreszcie jako rękopis wydany litograficzny skrypt o wojnie 1831 r. dla użytku Wyższej Szkoły Wojennej.

¹⁾ Prądzyński zostawił trzy relacje: „kampanję od 31 marca“, drukowaną w Nowej Polsce, memoriał o tej wojnie, napisany na zlecenie Mikołaja I i obszerne pamiętniki, będące w posiadaniu hr. Moszyńskiego, a wydane przez płk. Bronisława Gembarzewskiego. W recenzji naszej o „Źródłach do wojny polsko-rosyjskiej 1830—31 r.“, Kwart. Hist. t. XLVI, str. 421 nast. mylnie podaliśmy właściciela jako wydawcę.

²⁾ Praca ta została wydana w 1919 r. i uzupełniona przekładem z dzieła Willisena.

Praca prof. Tokarza o wojnie 1831 r. dzieli się na cztery części, oraz wstęp omawiający ogólne znaczenie powstania, kierunki poszczególnych partyj, źródła i literaturę. Część pierwsza omawia gruntownie siły i środki do walki, druga zajmuje się działaniami wstępnymi aż do bitwy grochowskiej włącznie, trzecia t. zw. ofensywą polską od walk pod Wawrem i Wielkiem Dębem aż po Ostrołękę, wreszcie część czwarta zapoznaje czytelnika z działaniami od Ostrołęki aż do upadku powstania.

W ten sposób rozdzieliwszy swą pracę, przedstawił prof. Tokarz w ramach tych działań losy wojny. A wojna ta w dziejach naszych i wogóle w dziejach połowy XIX wieku jest momentem ważnym i zwrotnym. Pomijając już ten fakt, że odwróciła ona interwencję rosyjską od marszu na rewolucyjną Francję, jest to jedna z największych kampanij po wojnach napoleońskich. Stąd też płynęło zainteresowanie się nią w szkołach wojennych zaborczych: rosyjskich, austriackich i pruskich, czego wynikiem były cenne prace historyków wojskowych jak Puzyrewskiego i Willisena. Istotnie zmagania te zasługują na uwagę i powinny być pilnie studjowane dla zrozumienia, jak wojny prowadzić nie należy. Wiadomem było powszechnie, że tak z jednej, jak i z drugiej strony, brakowało inicjatywy ze strony dowództwa, ale dopiero dokładne studjum pracy prof. Tokarza, pozwala ocenić jak rozpaczliwe było to położenie nasze, jak szkodliwe było wyodrębnienie stanowiska naczelnego wodza i brak współdziałania z rządem. Np. Radziwiłł w chwili przeprowadzania mobilizacji w kraju z jednej strony, a wkraczania w granice wroga z drugiej strony, o niczem nie informuje rządu, podobnie ignoruje go, jego następcę, Skrzynecki. Wynik takiego postępowania jest jasny — rząd nie powiadomiony dokładnie, nie przeprowadzi na czas mobilizacji, nie ściąganie zagrożonych magazynów i nie opanuje sytuacji w kraju. W danym wypadku może autor jeszcze nazbyt słabo podkreślił tę konieczność współdziałania i jej wyniki. Być może, iż nie chciał się rozwodzić nad tem, bądź co bądź ubocznem zagadnieniem dla bezpośrednich działań wojennych.

Jeżeli jednak jest mowa o wodzu naczelnym i jego stanowisku, to słów kilka poświęcić musimy i jego aparatowi pracy. Prof. Tokarz kilkakrotnie porusza znaczenie sztabu i mówi o jego pracach tak po stronie naszej, jak i po stronie przeciwnej. Pozwolimy sobie jednakże stwierdzić, że ta wojna ma zacięcie wielkiej wojny. Nie będą to np. walki o charakterze doraźnych starć, jak np. nasza kampanja 1809 r., a przecież i tam w czasie tych walk uzależnionych od wypadków na terenie głównym w Austrii daje się zaobserwować wyraźna praca sztabu, jako czynnika decydującego. Tymczasem nasze zmagania w 1831 r. to już *par excellence* walka dwu sztabów, walka umysłów. Rzecz inna, że jest ona prowadzona przez epigonów wielkiego wodza i nosi tego wybitne cechy. Działania i zamiary

przerastają wykonawców. Tak z jednej, jak i z drugiej strony ludzie nie obejmują całej sytuacji. Jednakże pod koniec wojny ze strony rosyjskiej są u steru ludzie czynu: Paskiewicz, Toll i działają zdecydowanie, gdy po naszej stronie tego zdecydowania brak do końca. Prof. Tokarz podkreśla w dziele swoim, nawet kilkakrotnie, ten brak, jednakże mamy wrażenie, że właśnie ze względu na ten rozwój i znaczenie naszego sztabu zbyt mało poświęcił autor uwagi jego organizacji i jego składowi personalnemu. Co parę stron mamy jakąś wiadomość, to o szefie sztabu, to o kwatermistrzu, to o szefie wywiadu, ale brak jest ustępu, któryby to wszystko zebrał, zesumował i ocenił, co który wydział dawać powinien i co dał; jaki człowiek stał na jego czele, czy miał odpowiednie kwalifikacje i czy zadanie spełnił. Kto czyta bardzo uważnie i notuje sobie odnośne spostrzeżenia, może dojdzie sam do pewnych wniosków, mogą one jednak być fałszywe i dlatego znaczenie sztabu i jego rola w tej wojnie powinny być znaleźć omówienie. Przecież u nas przez cały okres działań nie mieliśmy zasadniczo wytkniętego planu tych działań. Od początku powstania, aż do upadku stale jest mowa o różnych projektach, stale się tylko w pewnej części zmienia i wykonuje życzenia coraz to innych zamiarów. Wyraźnie brak zdecydowania, brak jasno wytkniętej linii. Brak umysłu, któryby jasno wyłożył czego chce i teorię przystosował do rzeczywistości. Do tego może jeden tylko człowiek się nadawał — Chrzanowski, sceptyk, który z krytyczną oceną położenia łączył energję i niepospolite zdolności strategiczne. Był on jednak stale krępowany i nie mógł rozwinąć należycie skrzydeł. Stale był on jako szef sztabu w rozterce z wodzem i kwatermistrem, a ten stosunek nie mógł wpłynąć pomyślnie na tok pracy w sztabie. A jednak aparat ten musiał być dobrym, skoro pomimo tylu trudności funkcjonował i to względnie dobrze, gdyż naogół służba jego i odnośne decyzje były dobrze przeprowadzane i właśnie dlatego uważamy, że sztabowi jako aparatowi prowadzącemu walkę, należało się szerokie omówienie.

Najzupełniej słusznie potępia prof. Tokarz niezdecydowanie i brak energii w rządzie powstańczym. Nigdy może tak tragicznie w naszych dziejach nie zapisał się nieład, bezwład i brak energii. Pięciogłowy koalicyjny rząd nie mógł działać zdecydowanie, sejm o nazbyt wielkich prawach w krytycznych momentach (Grochów, szturm Warszawy) zawodził, a wódz naczelny, mający zbyt wiele swobody, nie chciał brać na swe barki odpowiedzialności za całość, tembardziej, że jeżeli idzie np. o Skrzyneckiego, nie dorastał on nawet do godności dowódcy korpusu, a nie całej armji, bo nawet jako dywizjonier zdaniem prof. Tokarza popełniał duże błędy (bitwa pod Dobrem 17/II). Słuszne też jest zdanie prof. Tokarza, że w takich wypadkach jak powstanie, jest tylko jedna forma rządu — dykta-

tura. I tu znów zgodzić się można z prof. Tokarzem, że najbardziej na to stanowisko był predestynowany ks. Adam Czar-toryski, ze względu na swe stosunki i wyrobienie polityczne. Cóż, kiedy w jego działalności też wykazuje się brak zdecydowania.

Wogóle biorąc, cała I część, omawiająca środki i siły obydwu państw w przededniu walki daje bardzo dobre wprowadzenie. Zapoznajemy się dokładnie z najistotniejszymi kwestjami jak obszar i ludność, rolnictwo, przemysł i handel, administracja, budżet i wojsko. Czytając ocenę prof. Tokarza o stanie naszego państwa, może doprawdy przychodzić myśl, poco było zbrojnie występować i tracić tę prawie, że zupełną autonomję i dobrobyt, tembardziej, że każde z naszych powstań stopniowo pozbawiało nas szczytów samodzielności. Zapoznawszy nas z położeniem obydwu państw, omawia prof. Tokarz wybuch powstania i mobilizację na terenie Królestwa. Wydając ocenę poszczególnych klas ludności, stwierdza prof. Tokarz duży wysiłek ze strony szlachty i mieszczan, minimalny ze strony włościan, a wyraźnie wrogie stanowisko Żydów i Niemców-kolonistów. Jest to przedstawienie zupełnie dobre. Jeżeli jednak idzie o włościan zaznacza prof. Tokarz, że wyraźnie zły duch tej warstwy dawał się odczuwać w południowej części województwa kaliskiego i w województwie sandomierskiem. Otóż w stosunku do województwa kaliskiego było jeszcze gorzej. Toż w połowie marca, gdy zwołani do Miłkowic włościanie, stanowiący oddziały straży bezpieczeństwa, zebrali się na miejscu, ich pierwszym czynem był rabunek dworu, a cały ten odruch ledwie dało się powstrzymać w zarodku¹⁾. Tymczasem zwołanie tych włościan miało miejsce, ażeby zmanifestować siłę zbrojną wobec Prusaków, obsadzających silnie granicę Królestwa. Otóż ten nastrój włościan nie był wcale objawem pociesającym i nie bez pewnej słuszności straż tę zwano także „strażą niebezpieczeństwa“. Wogóle organizacja naszych rezerw wojskowych, jakimi była owa straż bezpieczeństwa, gwardja narodowa i pospolite ruszenie, pozostawiała bardzo wiele do życzenia. I na tem polu także zaznaczyły się wyraźnie niezdecydowanie i brak energii. Nie powiedziano jasno czego się od społeczeństwa żąda i w rezultacie niepotrzebnie męczono tylko ludzi zebraniami i próbami ćwiczeń, nie dawało to bowiem rezultatu. Oczywiście wybrano pewną ilość ludzi i cyfry przez prof. Tokarza podane są zapewne słuszne, ale co był nawet wart ten rekrut, a jakim mógł być przy dobrej organizacji rezerw, omówiliśmy obszernie na innem miejscu²⁾.

¹⁾ Janusz Staszewski, Organizacja siły zbrojnej i działania wojenne w województwie kaliskiem 1831 r. Roczniki Historyczne, t. VI, 1930, str. 217.

²⁾ Janusz Staszewski, Rezerwy wojskowe podczas wojen Polski porozbiorowej. Przegląd historyczno-wojskowy, t. III, 1930, str. 43 nast.

Ocena wartości naszych sił zbrojnych jest słuszna i dobra, mamy jedynie pewne zastrzeżenia, co do oceny niektórych pułków jazdy. Prof. Tokarz nazywa taki l. p. jazdy kaliskiej „sejmikiem wojującym“. Nie był to oczywiście wybitnie dobry pułk, ale tym „sejmikiem“ był b. krótko, potem po pierwszych bojach niczem nie różnił się od innych, a że o nim bezstronne pozostały relacje pamiętnikarskie, nie można jego właśnie jako wyjątek traktować¹⁾.

Przy ocenie stosunków dyplomatycznych mamy wrażenie, że na podstawie akt Archiwum Państwowego w Poznaniu dałoby się znacznie więcej powiedzieć o placówkach pruskich w Warszawie i o stosunku tego państwa do naszych poczynań, naogół jednak przedstawienie wrogiego stanowiska Prus i dwulicowość Austrii zostały przedstawione jasno i wyraźnie. Podobnie bardzo sumarycznie podał prof. Tokarz udział Wielkiego Księstwa Poznańskiego (niesłusznie nazwanego Wielkopolską), oraz Galicji.

Przy omawianiu działalności naszej administracji odnosimy wrażenie, że niezasłużenie spotkał ostry zarzut ze strony prof. Tokarza, prezesa Komisji województwa kaliskiego Gabrjela Niemojowskiego, iż był „słabym, zawodzącym przy pierwszej okazji... za łatwo i prędko opuszczającym swe stanowisko“ (str. 76 i 77). Nie będziemy twierdzić, że był Niemojowski wzorem urzędnika, ale zaznaczymy, że nakazał ewakuację z Kalisza, gdy wróg rozbił jedyną zaporę, jaką stanowiły pospolite ruszenia zebrane pod Ślesinem, a rozpaczliwe raporty donosiły o zupełnym rozbiciu i marszu wroga. Odnosimy wrażenie, iż Niemojowski raczej zapóźno nakazał ewakuację, bo ze względu na bunt Niemców 26 lipca w Kaliszu nie mógł wywieść kas rządowej i miejskiej, nie mógł usunąć urzędników, którym Niemcy obsadziwszy rogatki, odmówili prawa wyjazdu, tak, że ci co chcieli usłuchać swego zwierzchnika, musieli się wykradać. Brakło sił na zabezpieczenie ewakuacji, a więc należało ją chyba wykonać wcześniej i z tego powodu trudno robić zarzut Niemojowskiemu. Wkraczanie wroga odbywało się bardzo szybko, bo nie było go komu wstrzymywać. Pospolite ruszenia nie były żadną obroną, ale nie z winy zwierzchnika administracji na terenie województwa, a z winy zarządzeń płynących z góry. Natomiast badając dzieje województwa kaliskiego, nie udało nam się stwierdzić, aby z winy Niemojowskiego cierpiał tok urzędowania.

Na tem kończymy uwagi nasze odnośnie do części pierwszej. Stanowi ona odrębną zupełnie całość od reszty pracy, która ma bardzo silny związek genetyczny z ogłoszoną swego czasu jako rękopis pracą o tej wojnie. Pozostałe trzy części odnoszą się

¹⁾ Por. recenzję naszą o pracy dr. A. Wojtkowskiego, *Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowym*. Przegląd historyczno-wojskowy, t. IV (1931), str. 174.

do poruszeń i działań bojowych. Szeroko omówił prof. Tokarz położenie wstępne przy rozpoczęciu kampanji, szeroko omawia rozłożenie wojsk i możliwości natarcia. Z przedstawienia prof. Tokarza widać, że uważał za nader wskazane rozpoczęcie natychmiastowej ofensywy na Litwę i pogoń za Wielkim Księciem. Uważa autor, że zaraz w początku powstania należało podjąć ofensywę, ale to „uniemożliwił Chłopicki“ (str. 221). My jesteśmy odmiennego zdania. Chłopicki znał dobrze wojnę i żołnierza, a rzecz inna, że wojny nie chciał. Otóż z przedstawienia prof. Tokarza wiemy, że oprócz oddziałów VI korpusu litewskiego na Wołyniu, już w dniach 8—10 stycznia na odcinku Grodno-Białystok było zgrupowanych 47 bataljonów piechoty i 55 szwadronów jazdy rosyjskiej. Że z Ukrainy nadchodziły dwa korpusy jazdy i jeden piechoty. Że w Wilnie było już 24 bataljony z 1 korpusu, a dalsza mobilizacja sił zbrojnych w toku. Polacy mogli w połowie grudnia rzucić na Litwę maksymalnie 30 bataljonów piechoty i 38 szwadronów jazdy, ale przez to odsłonić zupełnie kraj, огоłocić go z wojska. Czy w tych warunkach przeprowadzonoby mobilizację, czy nie nastąpiłaby interwencja Prus? Poza tem gdyby nasza siła zbrojna ruszyła na Litwę, trzeba by tam było organizować administrację, utrzymać komunikację, zapewnić aprowizację. Czy dałoby się to wszystko przeprowadzić, mamy duże wątpliwości, ze względu na to, że we własnym kraju sytuacji nie opanowano i nawet przy osłonie zupełnej nie przeprowadzono należycie mobilizacji i ewakuacji przy wkroczeniu wroga. To jedno, a po drugie taka wyprawa na Litwę, przypomina nam wyprawę 1812 r. na Moskwę. Tak jak tam, taki wypad na teren przeciwnika oddala armję od bazy operacyjnej jaką jest w danym wypadku Warszawa i województwa zachodnie, nie pozwala na należyte ubezpieczenie linii komunikacyjnych, odsłania armję i nie wyklucza uderzenia z flanki, co łatwo mogły przeprowadzić dwa korpusy jazdy z Ukrainy, skoro eszelony III korpusu są w Brześciu między 14 a 20 stycznia, a V korpus z końcem grudnia jest w Żytomierzu. Armja nasza w tych warunkach łatwo mogła zostać wziętą w dwa ognie i rozbitą, a kraj wydany wrogowi w jednym starciu. Z tych więc względów możemy zgodzić się jedynie na ogólne twierdzenie prof. Tokarza, że wogóle ofensywa polska nie miała racji bytu, ale wogóle wykluczając możliwość działań natychmiastowych. Mamy wrażenie, iż przecenia się gotowość przejścia VI korpusu na naszą stronę. Być może, że część oficerów była oddana sprawie polskiej, ale pomimo wszystko honor żołnierski i przysięga wojskowa robiły swoje. Przecież mamy tego jaskrawy przykład podany przez płk. Kamińskiego¹⁾, gdzie zrozpaczony tem położeniem oficer huza-

¹⁾ Kilka wspomnień starego żołnierza przez płk. Mikołaja Kamińskiego, Poznań 1872, str. 15 nast.

rów grodzieńskich, oświadcza, iż poda się do dymisji i wtedy wejdzie w ojczyste szeregi. A więc ta droga z szeregów rosyjskich do naszych nie była dość łatwa, szybka i prosta.

W związku z tem zagadnieniem ewentualnego wypadu na Litwę, trudno się oprzeć pytaniu, czemu prof. Tokarz nie dał nam opisu terenu walk. A jakże pożyteczną byłaby dla nas wiadomość o strategicznem i taktycznem znaczeniu terenu na prawym brzegu Wisły i ziem sąsiednich. Jakże trakty szły z Litwy i Wołynia, jakie było zalesienie, jaka możność utrzymania łączności. Gdybyśmy na wstępie mieli ten pełny obraz terenu, cała rzecz przedstawiałaby się znacznie prościej. Omówienie poszczególnych odcinków, czy terenów nie wystarczy. Jest to dobre i starczy do omówienia odnośnej walki, ale za mało dla objęcia całości akcji. Przy opisie całokształtu zmagają polsko-rosyjskich, powinien też być omówiony z punktu widzenia taktyki i strategii teren tych zmagają i znaczenie takich terytorjów jak Litwa, Wołyń, oraz Prusy Wschodnie, inaczej bowiem całokształt planów i zamierzeń wisi nieco w próżni.

Z oceną wyników bitew nie zawsze można się zgodzić z prof. Tokarzem. Tak np. zakończywszy rozbiór bitwy grochowskiej (niepotrzebnie przechrzczonej na bitwę pod Warszawą) w końcowej konkluzji dochodzi autor do wniosku, że „bitwę grochowską prowadzono z naszej strony mimo wszystko dobrze“ (str. 221). Niestety na to „wszystko“ składają się takie rzeczy jak: zły wybór terenu, podwójne dowództwo, zła łączność i brak współdziałania, a tego w żadnym wypadku nie można nazwać dobrem prowadzeniem. Teren był zły. Na to dość wyraźnie wskazuje krytyczny rozbiór pola bitwy przez prof. Tokarza (str. 168). Mógł on dzięki pozycji w „olszynie“ skutecznie bronić przeciw natarciom frontalnym, ale nie mógł wytrzymać natarcia z północy. Poza tem jeżeli idzie o wybór terenu do stoczenia decydującej bitwy, to musi on być takim, ażeby w razie przegranej, nie groził zupełnem rozbiciem, a w danym wypadku armja polska miała poza sobą rzekę, którą można było przebyć tylko po moście, ten most był tylko jeden, a przyczółek mostowy i szaniec Pragi zupełnie jeszcze nieprzystosowane do obrony. To też jak stwierdza prof. Tokarz, istotnym planem Chłopińskiego było wycofanie się za Wisłę i ewentualne działania z flanki na nieprzyjaciela przy wzięciu Wisły jako linii obronnej (str. 140). Przy tem wadliwym wybraniu terenu silnie we znaki dawał się brak rezerw. Toć w decydującym momencie walk, 25 lutego na wzmocnienie obrońców „olszynki“ była tylko słaba trzypułkowa dywizja Skrzyneckiego, przytem zmordowana poprzednimi walkami. Wyniki mobilizacji pomimo 2 miesięcy czasu były znikome, bo jedynie dwa nowe pułki przylgądały się bitwie, nie biorąc w niej udziału. To jedno, poza tem wyraźnie zaznacza się brak współdziałania i kontaktu między dowódcami dywizyj, a komendą naczelną. Nie bez wpływu

był tutaj fakt ten, że Radziwiłł był wodzem nominalnym, a Chłopicki faktycznym. Z tego też powodu np. Krukowiecki wysłany pod Białolekę na osłonę wojsk naszych przed uderzeniem z północy, skąd nadciągał Szachowski z korpusem grenadierów, po bitwie 24 lutego o Białolekę otrzymuje dwa sprzeczne rozkazy, jeden od Radziwiłła, by pozostał w miejscu, drugi od Chłopickiego, aby wracał pod Grochów. Zresztą i bitwa pod Wawrem 19 lutego była rozpoczęta wbrew życzeniom Chłopickiego. Podejmując walkę dywizjonierzy Żymirski i Szembek postawili Chłopickiego wobec dokonanego faktu. Nie było więc współdziałania, a łączność źle zorganizowana, skoro sprzeczne rozkazy wychodziły z łona podwójnego zresztą dowództwa. Natomiast z całą stanowczością można potwierdzić zdanie prof. Tokarza, jeżeli to dobre prowadzenie odniesiemy do poszczególnych odcinków dywizyj. Tu istotnie dowódcy i żołnierze spełnili swój obowiązek. Takie np. utrzymanie „olszynki“ przez dywizję Żymirskiego i zużycie sił wroga aż do zupełnego wyczerpania dywizji, świadczy o wielkiem zrozumieniu sprawy ze strony dowódcy, który śmiercią przypłacił tę obronę, oraz żołnierzy, co do ostatka trwali na stanowisku.

Być może, że nawet wywody prof. Tokarza bardziej przemawiałyby i bezwarunkowo na jego korzyść świadczyły, gdyby nie fatalny brak materiału dowodowego. Przecież poza bardzo dobrze omówionym krytycznie ogólnym zarysem źródeł we wstępie, w całej pracy nie mamy ani jednego przypiska źródłowego. Czasem w tekście zaznacza autor, że tę, lub inną wiadomość wziął z dziennika oficerów kwatermistrzostwa, przydzielonych do dywizyj, albo z innych źródeł, ale to są wyjątki nader rzadkie, tak, iż nie wiemy zupełnie na podstawie czego autor swój sąd formuje. Nie wiemy zupełnie, czy to co autor mówi jest zdaniem Prądyńskiego (i to z której relacji?), czy też innego pamiętnikarza z naszej, lub rosyjskiej strony, czy też na podstawie opracowań, czy też na podstawie własnych żmudnych badań archiwalnych. Ten brak przypisów jest niepowetowaną dla nauki stratą. Nikt inny tak jak prof. Tokarz nie przekopie się przez ten obfity materiał, nikt inny teraz nie zdobędzie się na odcyfrowanie setek raportów, nikt inny wreszcie nie będzie za sobą miał tego wielkiego doświadczenia, jakie ma autor. I właśnie tutaj, w tak podstawowej pracy, odpadły te przypiski, które dla dalszych badaczy mogły być być nieocenioną pomocą. Jest to strata niepowetowana dla nich, ale także i dla powagi samego dzieła. Oceniając poszczególne sytuacje, nie wiemy na podstawie czego prof. Tokarz wydał sąd taki, a nie inny, na podstawie czego w dany, a nie inny sposób taki właśnie nakreślił obraz. Dla podkreślenia naszych spostrzeżeń pozwolimy sobie przytoczyć bardzo nieznaczną dla owych zmagających potyczkę pod Kołem, stoczoną 3 sierpnia. Prof. Tokarz zaznaczył we wstępie, że opiera swe wywody o szereg pamięt-

ników, monografij i źródeł rękopiśmiennych, z których najważniejsze podał i omówił. Otóż w danym wypadku (str. 489 przyp.) prof. Tokarz dowodzi, że po rozbiciu w Kole grupy gen. Stryjeńskiego przez grupę płk. Anrepa i zajęciu tego miasta, nadszedł od strony Kłodawy mjr. Zandrowicz z bataljonem strzelców, walczył z wrogiem i został odparty. Tymczasem przy badaniu dziejów województwa kaliskiego¹⁾, opierając się o pracę Mierosławskiego i Calliera, pamiętnik Gajewskiego, oraz raporty ze zbiorów archiwalnych mjr. Zandrowicza, mjr. Rogowskiego, komendanta placu miasta Koła i prezesa komisji województwa kaliskiego odnieśliśmy wrażenie, że ze strony rosyjskiej występowała grupa gen. Knorringa, a Zandrowicz nie został do Grzegorzewa odparty, ale z bagnetem w rękę wdarł się do miasta Koła i utrzymał na placu boju. Poza tem odnosimy też wrażenie, że oddział pospolitego ruszenia przyjęty przez prof. Tokarza w sile 4000, który miał razem z grupą Stryjeńskiego zajmować Koło, nie był jeszcze w czasie walk w tem mieście, a należał do pospolitego ruszenia konińskiego, które przybyło na miejsce już po walce i ustąpieniu Rosjan. Nie twierdzimy, że racja jest koniecznie po naszej stronie, ale wykazujemy rozbieżność, którą przy podaniu materiałów łatwo byłoby usunąć, tem bardziej, że nasza praca ukazała się już po dziele prof. Tokarza, ale właśnie dla braku materiału dowodowego narazie zdania prof. Tokarza podzielać nie możemy.

W związku z tym brakiem przypisów, nasuwa się nam pytanie, czy tak wielka praca, syntetyzująca dzieje wojny 1831 r. w całości spełnia zadanie. Na podręcznik, jak to słusznie zauważył inny recenzent²⁾ jest ta praca za obszerną i nazbyt szczegółową, dla badaczy naukowych przedstawia dużą wartość jako sumienna synteza działań wojennych, ale dla braku materiału dowodowego sporo traci. Cemu odrzucono przypiski, czy z winy autora, czy wydawnictwa, nie wiemy i nie wnikamy, dość, że dla nauki stała się niepowetowana szkoda.

Kończąc swą pracę, urywa prof. Tokarz opowiadanie na przejściu korpusu Różyckiego przez granicę. Mamy jednak wrażenie, że od autora mogliśmy się spodziewać krytycznej oceny całych zmagañ, nie mówiąc już o tem, ażeby omówić końcowe działania od Ostrołęki, tak jak to uczynił autor kończąc opis bitwy grochowskiej. Zdanie o tych wydarzeniach można sobie wyrobić ostatecznie samemu po przeczytaniu pracy, ale mamy wrażenie, że autor, który tyle zrobił dla nauki, był przede wszystkim powołanym do tego, aby zabrać głos w tej sprawie.

Nie można jednak wciąż patrzeć na dzieło prof. Tokarza przez czarne okulary. Jest to smutnym obowiązkiem referenta

¹⁾ Roczniki historyczne, t. VI, o. c. str. 230 nast.

²⁾ Ppłk. dypl. Tadeusz Różycki w Przeglądzie Historyczno-Woj-skowym, t. III, 1930, str. 319 nast.

szukać usterek, ale poza konkretnym zarzutem co do przypisków, są to raczej dezyderaty do ewentualnego drugiego wydania, odnoszące się do rozplanowania i pewnych zagadnień. Jeżeli natomiast idzie o wyniki dodatnie, to stwierdzić musimy z naciskiem, że praca prof. Tokarza po raz pierwszy daje nam pełny, gruntowny i krytyczny obraz tej walki. Zdarzenia na odcinkach ubocznych są traktowane równomiernie z całością, tak, że mamy pełny obraz wszelkich poczynąń. Nawet tak drobne utarczki jak ta pod Kołem, znalazły tu miejsce na omówienie. Stąd też znaczenie tej pracy jest wielkie, jest to gruntowne, systematyczne zebranie faktów, opowiedziane barwnym, pięknym językiem, jak zresztą wszystkie inne prace prof. Tokarza. Można się nie zgadzać z pewnymi szczegółowymi wnioskami autora, to już rzecz interpretowania faktów. Naogół takich nieporozumień jest bardzo mało. Nie możemy też pominąć milczeniem tak świetnej pomocy przy lekturze i zrozumieniu wywodów autora, jaką przedstawia dołączony atlas. Szkice przedstawiające rozłożenie wojsk, czy pola bitew, lub poszczególne ich fazy, czy wreszcie karta mapy Engelhardta, przedstawiająca Księstwo Warszawskie, są nieocenionym materiałem pomocniczym. Świetne też są, bodajże pierwszy raz zastosowane wówczas oleaty z poszczególnymi sytuacjami wojsk, które nałożone na odcinek mapy, dają nam w pełni obraz każdego posunięcia.

Ogrom włożonej pracy jest wielki, ale też i znaczenie dzieła prof. Tokarza jest wielkie. Praca ta jest i będzie przez długi okres jedynym, krytycznym i całkowitym obrazem naszych ówczesnych zmagąń, na którym każdy badacz tej epoki z całym zaufaniem może się oprzeć, jeżeli idzie o przedstawienie faktów i ogólny przebieg działań. Jest to dzieło fundamentalne, z którego wyrośnie może szereg cennych prac, ale zapewne długo dorównać mu one nie będą w stanie.

Janusz Staszewski.

Danew S. dr.: Oczerk na diplomaticzeskata istorija na bałkanskite dyržawi. Rezjume na lekcii czeteni ot... w Bałkanskija Blizkoiztoczen Institut. (Zarys historii dyplomatycznej państw bałkańskich. Streszczenie wykładów wygłoszonych przez S. Danewa w Instytucie Bałkanów i Bliskiego Wschodu). Sofja 1931, nakł. Wolnej Wszechnicy, str. 133 + 3 nłb.

Jedna z najwybitniejszych osobistości przedwojennego bułgarskiego życia politycznego, oraz zażywający znacznego rozgłosu uczony dr. Stojan Danew, profesor prawa międzynarodowego w uniwersytecie sofijskim, dwukrotny premier (1902 i 1913) i minister spraw zagranicznych Bułgarii, wieloletni prezydent Sobranja i t. d., wykłada obecnie na sofijskiej wszechnicy, w jej oddziale dla spraw bałkańskich i Bliskiego Wschodu, dzieje dyplomatyczne państw bałkańskich. Z wykładów tych powstał

ów wyżej wymieniony tom, zawierający streszczenie dziejów zewnętrznych państw półwyspu Bałkańskiego od początku w. XIX do końca wojny światowej.

Autor podzielił swój materiał na następujące okresy: Położenie na Bałkanach do wojny krymskiej (1853 — 6); Wojna krymska i pokój paryski; Bałkany po pokoju paryskim do r. 1875; Powstanie w Hercegowinie; Wojna serbsko-turecka 1876 r.; Konferencja w Konstantynopolu (1876); Wojna rosyjsko-turecka i traktat w San-Stefano 1878 r.; Traktat berliński i jego następstwa; Bułgaria i Serbia przed r. 1885; Zjednoczenie Bułgarii i Rumelji Wschodniej; Wojna serbsko-bułgarska; Rozstrzygnięcie kwestji rumelijskiej; Abdykacja Battenberga i wybór Ferdynanda; Wojna grecko-turecka 1897 r.; Traktaty między Bułgarią a Rosją 1902 r. i Serbią 1915 r.; Kwestja makedońska¹⁾; Rewolucja młodoturecka; Wojna bałkańska 1913 r.; Wojna międzybałkańska 1913 r.; Wojna światowa. W obrębie poszczególnych z wyżej wymienionych rozdziałów autor omawia osobno sprawy bułgarskie, greckie, rumuńskie, serbskie, czasem i czarnogórskie.

Pierwsza część tej książki zawiera prosty opis faktów, w porządku chronologicznym, nie wszędzie jednak przestrzeżanym²⁾. Wydarzenia bałkańskie do lat siedemdziesiątych przedstawione są sucho i zwięźle, często bez podania źródeł. Ta część książki dra Danewa nie przedstawia samoistnej wartości naukowej i da się scharakteryzować jako zwykły sobie podręcznik, którego praktyczność została zmniejszona przez brak porządnej bibliografji.

Natomiast druga i większa część, mniej więcej od str. 56 zaczynając, acz nie pozbawiona braków części pierwszej, przedewszystkiem także w niedostatecznym tylko stopniu cytująca źródła, przynosi jednak wiele oryginalnych i cennych sądów. Styl jest żywszy i im bliżej dochodzimy do w. XX, tem silniej rysuje nam się indywidualność autora, gorącego patrioty i nacjonalisty bułgarskiego, ale nie pozbawionego uczucia obiektywizmu w stosunku do sąsiadów Bułgarii, z którymi przecież nieraz przyszło jej walczyć w ostatnim okresie³⁾. Największą wartość posiadają oczywiście miejsca, w których autor mówi o wypadkach znanych mu z osobistego udziału, szczególnie o ile chodzi o lata 1912 i 1913, niezmiernie doniosłe dla hi-

¹⁾ Piszemy „makedońska“ zamiast macedońska, zgodnie z wymową ludności kraju, którego przymiotnik ten dotyczy. Kraj to dziś całkiem inny, niż dawna Macedonja, znana z historii starożytnej.

²⁾ O niektórych wydarzeniach nadto autor mówi — niepotrzebnie — parokrotnie, np. na str. 26 i 48 to samo o zrzuceniu z tronu w Serbji ks. Aleksandra Karadjordjevica i zabójstwie ks. czarnogórskiego Daniły II.

³⁾ Nawet o Serbji, z wyjątkiem okresu lat 1912—13, mówi autor z pełną bezstronnością, na jaką tylko stać bułgarskiego uczonego. Szczególniej zaznacza się też owa bezstronność i krytyczność umysłu autora w ustępie o kwestji udziału Bułgarii w wojnie światowej (str. 130—1).

storji stosunków międzybałkańskich. Widzimy działalność Danewa, wówczas prezydenta parlamentu, a potem premjera w czasie pertraktacyj dyplomatycznych o pokój z Turkami na froncie, na linii Czataldży, potem u Franciszka Józefa w Budapeszcie, na pertraktacjach pokojowych w Londynie, na układach z Rumunami w Bukareszcie i wkońcu u cara Mikołaja II w Piotrogradzie, gdzie chodziło o zapobieżenie zatargowi serbsko-bułgarskiemu w czerwcu 1913 r. O wszystkich tych wydarzeniach opowiada autor bardzo przekonująco, na podstawie materiałów tak pierwszorzędnych, jakie mógł on, i przede wszystkim on, mieć wtedy do dyspozycji.

Nowych zdobyczy dla historii bałkańskiej w książce Danewa — nie znajdujemy, poza chyba tylko drobiazgami z lat, w których brał on czynny udział w polityce swego kraju. Np. autorytatywne jest jego twierdzenie odnośnie do tajnego traktatu wojskowego bułgarsko-rosyjskiego z r. 1902, iż traktat ów (który nie wszedł zresztą w życie), bynajmniej nie zawierał tak doniosłych postanowień, jakie mu przypisywano przez innych autorów. Danew był także wtedy prezydentem parlamentu i mógł się dobrze zorientować w sytuacji, jako zaś znany i gorący rusofil, miał też zawsze bliskie stosunki z rządzącymi sferami rosyjskimi. Główna wartość pracy Danewa leży w tem, iż on pierwszy, o ile nam wiadomo, podjął się przedstawienia dziejów zewnętrznych Bułgarji na tle historii innych państw półwyspu tak, iż całokształt w ten sposób pojętych najnowszych dziejów bałkańskich przedstawia się nam jako pewna harmonijna całość. Praca Danewa nie posiada tak wysokiej wartości, jak np. Iorgi „Histoire des Etats Balkaniques“ (2 wyd. w Paryżu 1925), ale napewno też niema tak wysokich aspiracyj, będąc przede wszystkim podręcznikiem uniwersyteckim.

Musimy wszakże wytknąć Danewowi pewne braki, zwracające uwagę i przy określonym wyżej charakterze i niewielkich rozmiarach jego pracy. Przede wszystkim razi w niej niewspółmiernie związane przedstawienie okresu lat 1914—18, zawierające właściwie same tylko refleksje osobiste autora. Najciekawszy bezwzględnie okres dziejów bałkańskich został potraktowany po macoszemu. Być może, Danew zamierza okres ten przedstawić kiedyś później osobno, ale jeśli tego nie zrobił w omawianej przez nas książce, w tytule jej powinno być powiedziane „Historja państw bałkańskich do r. 1913 włącznie“. Następnie zupełnie została pominięta (poza drobną wzmianką), kwestja powstania państwa albańskiego, o której można było sporo powiedzieć choćby i odnośnie do okresu 1913—14 r. Mógł się prof. Danew posłużyć chociażby czeską pracą, gdyż czeskich prac cytuje kilka, Józefa Kadleca „Diplomatické dějiny Albanie“, opublikowaną w praskim miesięczniku „Zahraníční Politika“, a następnie w osobnej odbitce w Pradze 1927 (str. 50). Wreszcie, dla czytelnika pozabałkańskiego przynaj-

mniej, dotkliwym się wydaje brak porządnej bibliografii. To, co niekiedy w odsyłaczach Danew podaje, są to cenne wskazówki, zwłaszcza o ile chodzi o artykuły w czasopismach, ale wszystko razem jest niewystarczające, a i jednostronne poniekąd, gdyż bardzo mało jest wymienionych dzieł, mówiących nam, jaki był serbski, czy grecki punkt widzenia na daną sprawę sporną z Bułgarią, a zupełnie niema dzieł rumuńskich i tureckich. Zasady *audiatur et altera pars* bibliografia Danewa naogół nie przestrzega, a to w dziele poświęconem stosunkom międzynarodowym razi.

Z prac bułgarskich nie zostały wymienione niektóre bardzo ważne, np. Iwana Geszowa, jednego z twórców sojuszu bałkańskiego w 1912, „L'Alliance Balkanique“, Paryż 1915, lub cenny przyczynek do dziejów wybuchu II wojny bałkańskiej i wzięcia przez Bułgarię udziału w wojnie światowej, dra Prawowa „Abdikacijata na Ferdinanda“, Sofia 1919.

Henryk Bałowski.

Pawlik Tadeusz, kpt. dypl.: Bitwa pod Lwowem. Studja z wojny światowej 1914—1918, t. IV. Warszawa 1932, Wojskowe Biuro Historyczne, str. XII + 342 + XVIII + 20 załączników.

Niedawno na tem miejscu mieliśmy możność informować o cennej pracy tragicznie zmarłego kpt. Izdebskiego¹⁾, obecnie zamierzamy omówić następną pracę z tego cyklu studjów o walkach podczas wojny światowej, która ściśle łączy się z poprzednią. Jest to praca kpt. Pawlika omawiająca boje o Lwów w początkach wojny światowej 1914 r. Zdawałoby się mogło, iż praca odnosząca się do działań na sąsiednim odcinku w tym samym okresie czasu, może zawierać nieco powtórzeń jeżeli idzie o ogólne ujęcie akcji. Jednakże szczęśliwie uniknięto tego. Praca kpt. Izdebskiego przedewszystkiem zajmowała się samym bojem pod Komarowem, a tylko ogólnie informowała o planach austriackich i rosyjskich, wprowadzając czytelnika w tok akcji dzięki nakreśleniu sylwetek dowódców i rozpatrzeniu wartości żołnierza w poszczególnych korpusach walczących armij. Praca kpt. Pawlika ma odmienny charakter. Przeszło połowa książki jest poświęcona omówieniu planów operacyjnych²⁾ i ich wariantów, opisowi terenu i jego przygotowaniu militarnemu, osłonie mobilizacji i działaniom wstępnym; dopiero potem omawia autor walki nad Złotą i Gniłą Lipą, ugrupowanie obronne pod Lwowem, wreszcie odwrót za Wereszycę i oddanie Lwowa w ręce Rosjan. Na tle tych walk przeprowadza autor

¹⁾ Bitwa pod Komarowem, Warszawa 1930, rec. Kwartalnik Historyczny. R. XLVI, t. I, str. 529—531.

²⁾ Plany te w zarysie podaliśmy w recenzji pracy kpt. Izdebskiego, tutaj więc je już pomijamy.

koncepcję, iż pokojowe przygotowanie wojska rozbiega się z wymogami pola bitwy.

Boje o Lwów w 1914 r. są jakgdyby usunięte w cień przez zwycięskie walki austriackie pod Komarowem i klęskę Rosjan pod Tannenbergiem. Dlatego też wydarzenia przeprowadzane na terenie uznanym odrazu jako drugorzędny, były mniej znane. Niemniej klęska wojsk austriackich i ich załamanie się moralne pod Lwowem wpłynęły zdaniem autora znacznie na obniżenie się sił moralnych całej armji austriackiej.

Powodem tego załamania się było jednostronne przygotowanie planów i terenu. Małopolska Wschodnia miała być punktem koncentracji i wyjściem do ofensywy na tzw. Podole rosyjskie. W myśl tego założenia miała się tutaj zgromadzić dość wcześnie armja i rozpocząć akcję. Tymczasem mobilizacja rosyjska została prędzej przeprowadzona, natomiast plan austriacki, zgromadzenia przewidzianych sił nie dał się wykonać, tak dla konieczności utrzymania frontu serbskiego, jakoteż i dla trudności komunikacyjnych (jedna linja kolejowa wzdłuż Podkarpacia). Armja 3 działająca pod Lwowem zostaje osamotniona, gdyż armja 4 rzucona pod Komarów oddala się od tego miasta, a armja 2 nad Dunajem niema potrzebnych sił.

Dołączają się i inne usterki. Zawodzi łączność drutowa (telefoniczna), co powoduje, iż niektóre oddziały zostają odcięte i wydane wrogowi po przeprowadzonym odstąpieniu z pozycji sąsiednich. Wykazuje się także brak współdziałania między poszczególnymi rodzajami broni. Piechota, w którą przed wojną wprawiano, że siłą swego ognia ze średnich odległości może rozprawić się z wrogiem, nie ogląda się na wsparcie artylerji, rwie się naprzód i ginie w ogniu dział i karabinów maszynowych. Autor silnie zaznacza brak wniknięcia naczelnego dowództwa w położenie na froncie. Twierdzi on, że to ślepe wykonywanie planu przyjętego w założeniu przedwojennem, przy zmienionych warunkach, prowadziło do zguby. To wszystko sprawiło, że w zaraniu wojny doszło do zniszczenia najlepszych sił, do zatrąty ducha inicjatywy i braku wiary w siebie.

Jeżeli idzie o całość ujęcia tematu, to jest ona dobrze przeprowadzona. Akcja rozwija się jasno i dokładnie informuje czytelnika o przebiegu działań. Jak to już zaznaczyliśmy na początku, praca kpt. Pawlika w rozdziałach początkowych omawia całokształt zagadnień działań austriackich przeciw Rosji. Autor omawiając przedewszystkiem działania w Małopolsce Wschodniej, podaje cały plan operacyj austriackich przeciw Rosji i Serbji, poczem zajmuje się specjalnie jednym z odcinków frontu rosyjskiego. Z tego więc powodu praca ta stoi w bardzo ścisłym związku z poprzednio przez nas omawianą pracą kpt. Izdebskiego. Każda z nich ujmuje pewną akcję w określonym terenie, ale syntezę można wyciągnąć dopiero

z obydwu tych prac; jedna bowiem stanowi ściśle uzupełnienie drugiej, jeżeli idzie o cały front. Dlatego też należałoby życzyć sobie, ażeby z kolei jeszcze ukazały się prace omawiające działania 1 armji pod Kraśnikiem i grupy gen. Kummera nad Nidą. Wówczas bowiem uzyskamy gruntowne opracowanie całego frontu austriackiego, a wtedy to co omawia kpt. Pawlik w pierwszej części swej pracy uzyska należyte rozwinięcie. Omówienie tych działań byłoby i z tego powodu ciekawe, że są to działania grup, w skład których wchodziły formacje polskie: legjony, oraz korpus krakowski.

Co do metody stosowanej przez obydwu autorów, możemy zaobserwować, że Wojskowe Biuro Historyczne nie dąży do udokumentowywania poszczególnych wypadków materiałem dowodowym. Jedynie ogólnie jest podana literatura i źródła archiwalne na wstępie, cała praca jest natomiast zupełnie pozbawiona przypisków. (Wyjątek stanowi zakończenie pracy kpt. Pawlika, gdzie kilka cytatów ma podane swe pochodzenie). Ułatwia to może czytanie książki, zwłaszcza przez nienaukowców historyków, zmniejsza objętość książki, co ma w dzisiejszych ciężkich czasach także poważne znaczenie, ale w każdym razie z punktu widzenia krytyki naukowej pochwałać tego nie można; przypiski bowiem dowodowe podnoszą wartość wypowiedzianych sądów i ułatwiają sprawdzenie omawianych kwestyj. Sam kryzys znać i na wydanej książce. Jeżeli bowiem w pracy kpt. Izdebskiego mieliśmy szereg oleatów odnoszących się do poruszeń wojska, zdjęć lotniczych i panoram dla oceny terenu, to we wspomnianej pracy zadowolniono się jedynie szkicami sytuacji, które zresztą w zupełności zadanie swoje spełniają.

Pozatem mamy jeszcze jedną uwagę. W pracy kpt. Izdebskiego jednostki bojowe były oznaczane nazwiskiem dowódcy, kpt. Pawlik zastępuje to numeracją. Oczywiście jest to rzecz dowolna według uznania autora, my jednakże sądzimy, że należałoby raczej utrzymać system stosowany przez kpt. Izdebskiego, gdyż czytelnik łatwiej zapamięta nazwisko niż numer, który mu się będzie nieraz mylił.

Reasumując, praca kpt. Pawlika daje nam bardzo dobry obraz całokształtu planów austriackich, ze specjalnem uwzględnieniem działań w Małopolsce Wschodniej, informuje o organizacji i wartości wojsk rosyjskich i austriackich, omawia szereg działań i zagadnień, dochodząc do wniosków o wybitnej rozbieżności pomiędzy jednostronną teorią, a działaniami na polu walki. Praca sama pisana jasno i zajmująco jest nie tylko literaturą pożyteczną ze względu na poznanie ubiegłych wypadków, ale także ze względu na poruszoną rozbieżność teorii i praktyki, oraz brak współdziałania, co zainteresować powinno przede wszystkim wojskowych tak ze służby czynnej, jako też i rezerwy.

Janusz Słaszewski.

Roja Bolesław: Legendy i fakty. Warszawa, Hoesick 1931, str. 372, 8^o.

Rzecz ta, napisana w r. 1923 a uzupełniona i oddana do druku latem 1931, jakkolwiek miała przedstawić tylko udział autora w wypadkach rozgrywających się na ziemiach polskich od schyłku października po koniec listopada 1918 r., w okresie przejmowania władzy nad Małopolską zachodnią i walk we Lwowie, przepojona jest gorzkimi uwagami na różne tematy aktualne. Zwłaszcza wstępny rozdział p. t. „Legendy w życiu narodów“ i zamykające ten tom „Przeświadczenia“ zawierają rozważania historjograficzne, moralne i polityczne niekiedy odbiegające daleko od galicyjskiego terenu i naszych domowych kłopotów, jak n. p. pomysł „paktu reprezentantów uczciwości Narodów“, armji międzynarodowej dla obrony Chin przed imperjalizmem Japonji i t. d. Także rozdział p. t. „W jakim kierunku iść należało i co nadrobić trzeba“ — to refleksje o starciach „prywatyzmu z socjalizmem“ luźno tylko związane z opowiadaniem historycznym, które wyłącznie jest przedmiotem niniejszej krytyki. Jednakże te dygresje gen. Roji są bardzo cenne dla jego charakterystyki a jego zapatrywania „komunistyczne“ tłumaczą wiele niepowodzeń.

Autor wykazuje najpierw „brak przygotowania dla przejęcia władzy 1918 roku“, zwłaszcza ze strony narodowej demokracji, której zasługi dyplomatyczne uznaje (str. 17), ale jej „wygodę werbalnego wypolitykowania sobie Polski“ mieni „niemal chorobą“ (str. 15). Dawny pułkownik IV pułku Legjonów w nich jedynie widział, mimo rozprószenia, siłę, na której można było się oprzeć w chwili zawalenia się potęgi mocarstw rozbiorowych. Natomiast, zdaniem jego, Polska Organizacja Wojskowa nie zaważyła decydująco (str. 30). Ażeby wyjaśnić układ sił w społeczeństwie, cofa się w dawniejsze lata wspomnień, które podpira dokumentami, nie troszcząc się o ciągłość opowiadania. W porozumieniu z Radą Regencyjną, ale działając zresztą zupełnie samodzielnie, dzięki zorganizowanej pomocy legionistów, Roja objął 31 października 1918 r. i dni następnych komendę w Krakowie i na całym obszarze zachodniej Galicji łącznie z Cieszynem. Myślał o „poszerzeniu“ i ubezpieczeniu granicy od strony czesko-niemieckiej, gdy zawierucha ukraińska pochłonięła uwagę i siły. Zwolennik ugodzenia się z „biedotą“ ruską, bez oglądania się na szowinistów obu narodowości, niechętnie pod naciskiem opinji przygotowywał odsiecz dla krwawiącego się Lwowa. Do jego obrońców odnosi się lekceważąco. Liczy ich na paruset do tysiąca najwyżej (str. 177, 294, 301). Niewiele ceni ich „strzelaninę“ (str. 180, 182—4, 202). A ich dowódcę mieni „niefachowym, politycznym komendantem“ (str. 95) a nawet „tępym cynikiem“ (str. 187) rozciągającym „nad garstką bijących się“ jedynie „werbalny protektorat“ (str. 235). Współcześnie wszakże sądził nieco ina-

czej i nie było zapewne li tylko aktem werbalnej kurtuazji wyrażenie w rozkazie dziennym z 23. XI 1918 r. „Mączyńskiemu za jego trzytygodniowe pełne poświęcenia boje najgorętszego uznania“ (str. 308). Bądź co bądź gen. Roja ze swemi planami ugodowemi (str. 97, 100—1) i koneksjami wśród Rusinów (str. 165, 209—11, 217) nie był odpowiedni do przeprowadzenia akcji wojennej w Małopolsce wschodniej. Jego instrukcje, co do „pokojowego porozumienia się“ utrudniły, przez opóźnienie działania, wzięcie Przemyśla, według relacji ppułk. Huperta, dowódcy Krakowskiej Legji Ofic. (str. 335). Jego pomysły okrzężenia Ukraińców we Lwowie od południa okazały się nierealne (str. 135, 164, 173—4, 180—1, 195—6, 201, 204, 216, 269). Przybywszy do miasta oswobodzonego już na skutek przynagłań Naczelnego Wodza przez Tokarzewskiego (str. 327), Roja podejmuje na swoją rękę pacyfikację, apelując i do Foch'a (str. 211) i do metropolity Szeptyckiego (str. 190—1), a Mączyńskiego gotów zaaresztować (str. 217). Ta polityka nie znalazła aprobaty. Komendę we wschodniej Galicji objął 27 listopada 1918 r. Tadeusz Rozwadowski (str. 229).

Zawiedziony w swoich ambicjach osobistych i reformatorskich, gen. Roja zeznaje przed trybunałem historii w sposób nie budzący pełnego zaufania. Już komunikat jego o odzyskaniu Lwowa wywołał takie sprzeciwy, że badała go osobna komisja, wyznaczona rozkazem szefa sztabu generalnego u schyłku r. 1925 (str. 328—331). Dokonując sam przeglądu „publicystyki historycznej“, dotyczącej odsieczy i obrony Lwowa (str. 255—284), powinien był rozważyć trudności ogarnięcia prawdy dziejów współczesnych. Podając następnie (str. 287—338) raporty, rozkazy i enuncjacje uczestników obrony i odsieczy Lwowa, miał sposobność najlepiej uświadomić sobie, że najwiarogodniej brzmi ton spokojny, jakim przemawia n. p. Tokarzewski. Tego relacja z 8. XII. 1918 r. i wyjaśnienia z 28. IV. 1926 r., najwialniej mogą przyczynić się do ukrócenia wybujałości legendy. Niezmiernie pouczające jest także sprawozdanie kapitana Mokłowskiego z wywiadu strategicznego terenu, zajętego przez Ukraińców łącznie ze Lwowem, w czasie między 6 a 13 listopada 1918 r., chociaż nie bez wprost bolesnego zgrzytu podejrzenia (str. 302).

Do wydawnictwa dołączono 4 szkice sytuacyjne i 5 fotografii dokumentów. Mimo dwu stron „pomyłek w tekście“, pozostało ich jeszcze bardzo wiele. Indeks nie tylko nie zachowuje porządku alfabetycznego nazwisk, ale mnóstwo ich pomija (n. p. Domaszewiczów Kazimierza i Teklę str. 297, Jakubskiego str. 288, Villaime'a str. 227—8) albo podaje w pisowni błędnej (Weygande, Foché).

A. M. Skalkowski.

NEKROLOG

Ś. p. ks. dr. Henryk Likowski

Dnia 18 marca 1932 r. przeniósł się do wieczności ks. dr. Henryk Likowski, profesor historii kościoła w Polsce na wydziale teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Ks. Likowski urodził się dnia 9-go stycznia 1876 w Michorzewsku woj. Poznańskim. Do gimnazjum uczęszczał początkowo w Trzemesznie, następnie im. Marji Magdaleny w Poznaniu, gdzie w r. 1895 uzyskał świadectwo dojrzałości. Poświęcając się stanowi duchownemu, wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu i po trzechletnim tamże pobycie, przedłużając rodzinną tradycję (jego stryj arcybiskup poznański E. Likowski jest autorem dzieła „Unia Brzeska r. 1596“), wyjechał na studia historyczne najpierw do Monasteru, następnie do Wrocławia. Profesorami jego byli: Diekamp, Grünhagen, Schulte, Jakób Caro i Finke. Największy jednak wpływ wywarł ten ostatni, jako znakomity profesor historii kościoła i wytrawny pedagog.

Odwołany ze studjów w r. 1901, pracował w duszpasterstwie najpierw jako wikariusz katedralny w Gnieźnie, następnie jako proboszcz parafji Biezdrowo. Sześćioletnia praca proboszczowska została zapisana głęboko w pamięci parafjan, wyrazem czego jest ufundowany świeżo pomnik nad grobem zmarłego przez dawnych jego parafjan pp. Kozickich i Schmidów.

Zmarły należał do tego rzadkiego u nas typu księży, którzy nawet na parafji potrafia naukowo pracować. Na plebanji zgromadził sobie dużą bibliotekę, wiele źródeł w ten sposób miał pod ręką, a w chwilach wolnych wyjeżdżał do bibliotek i archiwów berlińskich i królewieckich. Na parafji napisał też pierwszą swoją pracę naukową p. t. „Kwestja unji Kościoła wschodniego z zachodnim na soborze w Konstancji“ (Przegląd kość. 1905/6). Pomimo niewielkich rozmiarów, praca ta stała się jedną z podstawowych rozpraw do udziału Polski na soborze konstancjeńskim i nawet dziś, pomimo wydanych nowych źródeł do tego soboru, nie jest przestarzałą, a przeciwnie w niektórych wypadkach ma wartość źródła ze

względu na podane tam wyjątki z dokumentów. Z tego samego zakresu wydał w r. 1915 pracę drugą: „Powstanie godności prymasowskiej arcybiskupów gnieźnieńskich“ (Przegl. hist. 1915), w której starał się dotrzeć do genezy godności prymasowskiej w Polsce i wykazał wielkie zasługi ówczesnego metropolity gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby, celem stworzenia jednolitej organizacji kościoła polskiego wobec powstania nowej metropolii we Lwowie, obok dotychczasowej w Gnieźnie. W r. 1918 wydał nową pracę: „Maciej z Mieleszna i jego kronika klasztoru trzemeszeńskiego“ (Rozpr. Poznańskiego Tow. Przyj. Nauk 1918).

W r. 1919 objął posadę bibliotekarza i vicedyrektora w Bibliotece Uniwersytetu Poznańskiego, a praca na tem stanowisku przyniosła potrójne korzyści; skorzystała bowiem wiele sama biblioteka, pracownicy naukowci i sam ks. Likowski. Na ten też okres przypada najpłodniejszy czas jego pracy naukowej. Teraz ukazują się prace jedna po drugiej: „Miasto książeńce Śródka“ (Poznań 1922), „Geneza święta Translationis s. Adalberti“ (Wileński Kwart. Teologiczny 1923), „Klasztor Cystersek w Owińskach“ (Poznań 1924), „Początki klasztoru Cystersek w Ołoboku“ (1924), „W sprawie błog. Bogumiła“ (1925), „Synod prowincjonalny kaliski w r. 1406“ (Przegląd teol. r. VI, 1925), „Początki Kanoników regularnych w Polsce“ (1929).

Wszystkie te prace są związane z średniowieczną historją kościoła w Polsce i znamionują umysł krytyczny, myślenie ścisłe, przenikliwe, a pod względem metodycznym są często klasycznie wzorowe.

Ś. p. ks. Likowski habilitował się w r. 1925 na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie z zakresu historii kościoła w seminarjum duchownem w Poznaniu. Na katedrę uniwersytecką historii kościoła w Polsce wydziału teologicznego w Warszawie został powołany w r. 1927 po śmierci ks. biskupa Szcześniaka. Tutaj zajaśniał jego talent nie tylko jako uczonego i profesora, lecz również i to w sposób wyjątkowy, jako pedagoga.

Główny nacisk położył na metodyczne wyszkolenie swoich uczniów. Nie było prawie ani jednego seminarjum, na któremby zagadnienia z metodyki nie były poruszane. Obok umiejętności samodzielnego opracowania naukowego, wyrabiał w uczniach zamiłowanie do prawdy, prawdy chociażby ona była w historii kościoła czasami bardzo bolesna. Najgorszym historykiem kościelnym — mawiał — jest ten, kto chce być w historii apologetą, a najlepszym apologetą jest ten historyk, który mówi prawdę, bo *veritas semper vincit*.

Dążył do stworzenia własnej szkoły historycznej. Na każdym uczniu mu zależało i w każdym chciał widzieć przyszłego

pracownika na polu historii. Ze szczególną uwagą kierował pierwszymi krokami ucznia, rozwijając wzrastające zamiłowanie do pracy naukowej i śledząc bieg jego zainteresowań. Dużo sprawiało mu radości, że o jego seminarjum, mimo iż nie było zbyt liczne, było z każdym rokiem głośniejsze. Jego uczniowie pracowali bowiem nie tylko w archiwach miejscowych, lecz i prowincjonalnych, nie tylko krajowych, lecz i zagranicznych. Znał ich Królewiec, Praga, Wiedeń, Rzym.

Rzadko można znaleźć profesora, któryby utrzymywał tak bliski stosunek z uczniami, jak zmarły ks. Likowski. Poza wykładami i ćwiczeniami w seminarjum, gromadził ich bardzo chętnie u siebie w mieszkaniu, a na wiosnę można go było spotkać z bliższymi uczniami na wycieczce za miastem, lub w cukierni. Wszędzie i zawsze mówiono o historii, bo zmarły historją żył. Stąd jego uczniom trudno było określić, gdzie się więcej nauczyli, na wykładach i ćwiczeniach, czy w prywatnych rozmowach.

Uczniów swoich kochał i gdy okoliczności od nich go oddzielały, pozostawał z nimi w stałej korespondencji. Od czerwca zeszłego roku, fatalny stan wzroku już mu pisać nie pozwalał, lecz i w tym okresie pisywał do nich często, czasami kilka listów tygodniowo, w których dawał wskazówki i wyjaśnienia naukowe.

W chorobie czuł się szczęśliwym, gdy mógł spełnić obowiązek profesora, zapominał wtenczas o boleściach. Tak w szpitalu SS. Elżbietanek przyjął trzy rygoroza doktorskie, a ostatnie z nich 9-go lutego w warunkach, które prawdopodobnie po raz pierwszy się zdarzyły i więcej się chyba w dziejach nauki nie powtórzą. Na początku lutego głośnie było, że stan chorego jest beznadziejny. Dowiedział się o tem również sam chory i 8-go lutego, na jego kategoryczne pytanie, powiedział mu lekarz prawdę. Na drugi dzień we wtorek w najokropniejszym nasileniu choroby, przyjął doktorski egzamin, tym razem już ostatni.

Uczniowie też nie tylko, że go cenili, ale uwielbiali. Oni też byli jego opiekunami w chorobie. Przed śmiercią często im powtarzał, że chciałby żyć jeszcze 10 lat, by dokończyć swoje prace i wyszkolić uczniów. Niestety stało się inaczej.

Zaopatrzoney św. Sakramentami, umarł w dzień M. Boskiej Bolesnej, do której miał szczególne nabożeństwo w chorobie, w wigilję św. Józefa, patrona dobrej śmierci. Umarł, i to jest też charakterystyczne, w obecności dwóch swoich największych przyjaciół, ks. dra Przygodzkiego, swego pierwszego ucznia i dra Rygla, dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. O siódmej godzinie wieczorem przestało bić choremu serce na zawsze.

Zwłoki z kościoła Zbawiciela na cmentarz Powązkowski wyprowadził 22-go marca JEks. ks. biskup Okoniewski; nad

mogłą pożegnał zmarłego w imieniu Uniwersytetu Jego Magn. rektor J. Łukasiewicz, w imieniu Wydziału teologicznego ks. dziekan F. Rosłaniec, a w imieniu uczniów niżej podpisany.

Ze śmiercią ks. Likowskiego, straciła nauka polska wybitnego uczonego, Uniwersytet Warszawski swego profesora, Wydział teologii katolickiej dużej miary specjalistę w historii kościoła w Polsce, a uczniowie profesora i przyjaciela.

Requiescat in pace!

ks. dr. Wł. Kłapkowski.



Polski wysiłek zbrojny roku 1683

Ćwierć tysiąca lat mija od wiedeńskiej potrzeby, zenitowego punktu dziejowych dróg wojskowości naszej przedrozbiorowej. Czem była siła zbrojna Rzplitej w tym roku pamiętnym i jaką była, na pytania te należy się nowa dziś odpowiedź, zwłaszcza, gdy zwiększony zasób źródeł, szczególnie co do wojska koronnego, daje możność pełniejszego, niż dotąd, odtworzenia jego ustroju, organizacji, składu, stanów liczebnych, wartości bojowej.

Przed pięćdziesięciu laty ukazała się niemiecka praca, austriackiego oficera, o wojsku Sobieskiego, ujmująca dobrymi chęćmi, lecz oparta o materiał źródłowy dorywczy i skąpy, pełna nieuniknionych, wielkich pomyłek, anachronizmów i pominięć¹⁾. Przed czterdziestu laty wrócił do tegoż tematu rosyjski pułkownik, studjujący polską przeszłość wojskową z większem już znawstwem, bogatszy w źródła wskutek ogłoszonych tymczasem przez Kluczyckiego „Aktów“, przez Janickiego pamiętników Duponta, mający pozatem już w owym czasie zupełnie wyjątkowo dostęp do działów wojskowych Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie²⁾. Wielkich płynących stąd możliwości w pełni nie wyzyskał, zajmując się raczej przebiegiem, aniżeli narzędziem wiedeńskiej odsieczy. Wreszcie, przed ćwierćwiekiem, znów oficer austriacki, zaszczytnie poległy później w obcym mundurze w walce przeciw drugiemu zaborcy, a wtedy bijący się piórem o honor swego narodu, dał nową, niewolną od błędów, ale wnikliwą i porywającą interpretację dostępnych mu danych o wojsku Jana III³⁾.

¹⁾ Dolleczek w Streffleurs Militärische Zeitschrift, 1883.

²⁾ Górski Konst., Bitwa pod Wiedniem. Ateneum, 1893.

³⁾ Jagielski w Danzers-Armee-Zeitung, 1905, nr. 46; w Vedette, 1906, 21 marca; t. s. jako Soldier, Odsiecz wiedeńska, Przegląd Historyczny, 1910.

Korzon w pomnikowej swej pracy niczego istotnego tu nie przydał.

Otwarte dziś naocześnie badaniom Archiwum Główne i bogate archiwum Sieniawskich w Muzeum XX. Czartoryskich przysparzają źródeł, pozwalają na stworzenie ich zводу zupełnego, o ile idzie o komputowe wojsko koronne. Rzecz niniejsza jest próbą przedstawienia siły zbrojnej polskiej roku 1683, opartą na rewizji dotychczasowych wyników, z uwzględnieniem źródeł poczęści znanych poprzednikom, a poczęści zbadanych tu po raz pierwszy.

I. Zawarty w Warszawie 31 marca 1683 r. traktat przy mierza zaczepnego i odpornego między cesarzem a królem polskim i Rzpltą¹⁾ żądał od obu stron „wspólności wojny“ przeciw Ottomanom, określając liczbę wojsk cesarskich na 60.000, liczbę polskich i litewskich na 40.000; w wypadku zagrożenia oblężeniem Wiednia lub Krakowa, obaj sojusznicy przyrzekali sobie wzajemnie całkowitą siłą (*exercitibus integris*) iść z odsieczą zagrożonej stolicy sprzymierzeńca. Cesarz zobowiązał się przyczynić bezzwrotnym zasiłkiem w sumie 1,200.000 złotych polskich *currentis monetae* do pierwszych kosztów wojennych Rzplitej i poczynić kroki u króla hiszpańskiego, by dziesięciny z jego posiadłości włoskich, przez papieża nakazane, coprędzej były przekazywane, jako stałe subsydjum wojenne, królowi polskiemu. Traktat został ratyfikowany przez Rzpltą 17 kwietnia sejmowym aktem tajnym, t. zw. *Scriptum ad archivum*²⁾. Tym samym aktem postanowiono postawić na stopie wojennej siłę zbrojną Rzpltej, podnosząc ją w Koronie (z 12.000, przewidzianych komputem 1677 r.) o 24.000, na 36.000 koni i porcyj, na Litwie (z 6.000) na 12.000. Było to przeto dla Korony potrojenie „ordynaryjnego komputu“ pokojowego, podwojenie go dla Litwy, a liczba ogólna, 48.000, przenosić miała znacznie przewidzianą traktatem. Przypowiadano służbę wojsku nowozacieżnemu od 1 maja (z terminem popisu na 1 lipca), na ćwierci siedm, to jest do przyszłego sejmu, zapewniając mu płacę deklaracjami

¹⁾ Dogiel M., *Codex diplomaticus Regni Poloniae*, t. I, str. 377 n.; Kluczycki, *Acta hist.*, t. VI, str. 63 n.

²⁾ *Acta hist.*, t. VI, str. 80 n. — Postanowienia skryptu z 1683 r. są literalnie niemal powtórzeniem postanowień takiegoż skryptu sejmu grodzieńskiego 1678/9: „*Scriptum ad archivum respective foederis offensivi z Moskwą contra Ottomanos*“, ms. Czart. 176, nr. 152, str. 655 i n.

województw i ziem. Nadto zostawiał sejm „w ojcowskich rękach i dyspozycji“ króla pospolite ruszenie na wypadek *extremi et inevitabilis periculi*.

Już Soldier-Jagielski świetnie wykazał, że pomoc cesarska pokrywała nieznaczną tylko część kosztów wyprawy wiedeńskiej Sobieskiego. Co do wojska koronnego posiadamy bardzo pełne dane do ich obliczenia¹⁾. Uchwalona zapłata za siedm ćwierci wynosiła 9,863.360 zł.; samo województwo krakowskie płaciło 1,359.050 zł., więcej przeto, niż wynosiło całe subsydjum cesarskie; więcej jeszcze przypadało na połączone dwa województwa wielkopolskie (1,446.670); najwięcej na sandomierskie z ziemią radomską (1,557.540). A była to przecież tylko część budżetu wojskowego. Dochodziły do tego sumy na „hibernę“, czyli zimowe utrzymanie jazdy. Stan duchowny deklarował na to pół miliona. Królewsczyzny płaciły oczywiście, jak co roku 760.000²⁾, ale dochodziła do tego kwarta stara, blisko 124.000 i „kwadruple“, blisko 15.000; ogółem na hibernę bezmała 1,400.000³⁾. Dodać do tego należy kwartę nową na artylerję, przeszło 106.000. Uwzględniając tesame pozycje, t. j. hibernę i obie kwarty z kwadruplami za rok następny 1684, oraz prawie pół miliona z innych prowentów, obrócone na cele wojskowe, otrzymamy przeszło trzynaście milionów, które sama Korona w myśl konstytucyj kwietniowych 1683 roku w pieniądzech ofiarowała na wojnę turecką. Ofiar Litwy nie znamy w tej chwili dokładnie; nie ocenimy ich za wysoko, przyjmując sumę pięciu milionów, łącznie zaś, dla całej Rzpltej, ośmnastu milionów⁴⁾. A jeśli uwzględnimy stan Rzpltej po przerwanem przed sześciu dopiero laty trzydziestolecia prawie wojen ze-

¹⁾ Liquidatja wojska J. K. M-ci y Rzptey na Trybunale Skarbowym Radomskim anni 1685 z repartitiej seymowey anni 1683. (Arch. Główne, dział 86, vol. 67, f. 1—76).

²⁾ Rutkowski, Dzieje gospodarcze Polski, str. 241. — Skrypt ad archivum 1677, ms. Czart. 175, nr. 122, str. 549 n.

³⁾ Rachunki sejmowe, nr. 68. Sumy, przeznaczone na hibernę, starczyły zaledwie na wypłacenie połowy zwykłego wymiaru (zamiast drugiego żołdu rocznego półroczny). O tem Jabłonowski u Załuskiego, Epistolae hist.-fam. t. I, str. 842.

⁴⁾ Dotychczasowe badania budżetu wojskowego 1683 r. opierały się na obliczeniu, zawartem w tekach Naruszewicza, vol. 179, nr. 227, in fine bardzo wadliwego odpisu jednej z redakcyj komputu 1683 r., a powtórzonem z poprawkami przez Kluczyckiego, Acta hist. t. VI, 341. Nieznany autor,

wewnętrznych i domowych, musimy uznać, że ofiara była to nie-mała. Że zaś wysiłek zbrojny polski był stosunkowo nieporównanie większy od cesarskiego, to udowodnił Soldier i byłoby zbędnem do tego przedmiotu powracać.

Pieniądze cesarskie były bardzo użyteczne: umożliwiały wypłacenie chorągwiom i regimentom sum, potrzebnych na zaciąg i obeszło się tym razem bez zastawiania na ten cel klejnotów koronnych czy obić wawelskich. Istnieje szczegółowy rozrachunek z 800.000 zł. przekazanych przez ablegata cesarskiego Zierowskiego wojsku koronnemu¹⁾. Co stało się z resztą subsydjum, t. j. 400.000 zł., nie wiemy; nasuwa się przypuszczenie, że użyto ich na wojsko litewskie.

Poza subsydjum cesarskiem, nadeszło w lipcu papieskie przez nuncjusza Pallaviciniego. Figuruje ono w rachunkach skarbu koronnego sumą 94.900 zł., użytą na różne potrzeby wojenne, głównie na artylerję.

Dodając własną ofiarę króla, 110.000 na regimenty piesze, otrzymamy razem z tych źródeł przeszło miljon, jako sumę wydaną na przygotowanie wojska koronnego do wyprawy, nie licząc wydatków artylerji koronnej.

II. Pogląd to utarty — sam piszący te słowa, dzielił go do niedawna, — że niestałość i improwizacja cechowały nasze instytucje wojskowe w XVII w.²⁾ Źródłem tego poglądu jest niedostateczna dotąd znajomość tych instytucyj i zakorzeniony zwyczaj oglądania ich przez pryzmat wieku „oświecenia“, odrzucającego z uzasadnioną pogardą spuściznę czasów saskich. Rzeczywistość dziejowa czasów Sobieskiego była zgoła odmienna. Miała wówczas Rzplta wojsko stałe, wcale nie znikome i pełną świadomość jego znaczenia i potrzeby. Wymownie uzasadniał rolę tej instytucji skrypt ad archivum sejmu warszawskiego

złe podsumowawszy pozycje komputu, usiłował tam wyliczyć, przyjmując stawki płacy kwartalnej po części tylko prawdziwe, ile wynosić miał żołd wojsk na 3 $\frac{1}{2}$ ćwierci t. j. zapewne do 15 marca 1684 r. Całe to obliczenie, sprzeczne z aktami Trybunału Skarbowego 1685, należy odrzucić, jako wypracowanie czyjeś, pozbawione mocy obowiązującej i błędne.

¹⁾ Rachunki sejmowe, nr. 68, f. 11—7; cf. „Conclusum“ z 18 maja, ms. Czart. nr. 2639, str. 373.

²⁾ Tak jeszcze w moim Zarysie historii wojskowości (3-e wyd. 1929); niezbędnym sprostowaniem był mój referat: Ze studjów nad wojskiem Jana Sobieskiego (*Bulletin de l'Académie Polonaise*, 1930) — Zob. utyskiwania O. Górki, *Dziejowa rzeczywistość...* (Polityka Narodów, 1933).

1677 r., stanowiący o przejściu wojska z komputu wojennego na „ordynaryjny“, czyli pokojowy ¹⁾: „Chcąc wybór et delectum żołnierza, tak dobrze nam (t. j. królowi) i Rzpltej w każdych wojennych okazjach, osobliwie jednak w tych świeżo przeszłych z nieprzyjacielem całego Chrześcijaństwa zasłużonego, w dalszej służbie Rzpltej zatrzymać i mieć go płatnego, a zatym każdego czasu i potrzeby do usług i zaszczytu onej gotowego i sposobnego, disciplinam zaś militarem strictius obserwującego, redukujemy *authoritate praesentis conventus* wojsko to (sc. koronne) ad numerum dwunastu tysięcy...“ Komput wojska stałego dwunastotysięczny dla Korony był normą już od 1649 r.; normalnem stało się już za Jana Kazimierza potrącanie go przez nowy zaciąg w razie wojny; normalnym był również stosunek liczebny wojska litewskiego do koronnego taki, by Litwa dawała trzecią część całości, uczestniczyła zaś jedną trzecią w obcych subsydjach ²⁾. Na utrzymanie wojska stałego szedł od r. 1677 prócz innych prowentów podatek stały, w wysokości sympli poglównego dla Korony, potrącany na wypadek wojny. Wolno ubolewać, że oba komputy, pokojowy i wojenny, nie były wyższe, wolno dziwić się rozpiętości pomiędzy pokojowym i wojennym. I tutaj przecież krytyka musi się liczyć z warunkami ówczesnemi, ruiną gospodarczą państwa, wyczerpanego wojnami; tylko państwa o rozwiniętej gospodarce pieniężnej i organizacji fiskalnej stać było wtedy na liczne wojska stałe. Nie płaciła regularnie swego kilkudziesięciotysięcznego wojska nawet Francja Richelieu'go i Mazarin'a, a sprawa zaległych „ćwierci“ nawet w wojsku Turenjusza doprowadziła raz do katastrofy, wobec której błdną nasze związki wojskowe. Współczesne Sobieskiemu wielkie dzieło Louvois olśniewało świat, ale nie dało się bez reszty przenieść do Polski. Także i we Francji Ludwika XIV pułki pęczniały w razie wojny nowym zaciągami i milicją, podobną naszym wyprawom dymowym. Tembardziej ubogiej Polsce narzuciło się zagadnienie ustroju wojskowego tak zbudowanego, by umożliwiał prędkie rozwinięcie szczupłego z konieczności wojska stałego w potężne narzędzie wojny.

¹⁾ Ms. Czart. 175, nr. 122, str. 549.

²⁾ O tej zasadzie wyraźnie mówią diariusze sejmów lat 1677 i 1678/9, ms. Czart. nr. 175, str. 59; ms. Czart. nr. 176, str. 558, et passim; także Vol. leg., t. V. str. 269. W praktyce Litwa daje najczęściej zaledwie czwartą część wspólnej siły zbrojnej.

Przed Sobieskim wojsko komputowe stałe (jak dawniejsze kwarciarne), zachowywało w razie wojny odrębność; wojsko nowego zaciągu stawało pod osobnymi chorągwiami. Osobne znów były chorągwie i regimenty z „wypraw“. Pierwszy Sobieski przeprowadził system rozwijania wojska przez nowy zaciąg pod chorągwie stare, przez aukcję stałych, wypróbowanych jednostek bojowych, traktując wystawianie nowych jako konieczne zło, wcielając ludzi z „wypraw“ do zaciężnych regimentów. Z tą myślą przewodnią tworzył komput pokojowy 1677 r. tak, by mógł on stać się w potrzebie mocnym szkieletem wielkiego wojska. Cechy znamienne tego komputu, to duża siła liczebna i wysokie stany pokojowe usarji, broni, której niepodobna naprędce wystawić; w innych broniach jezdnych i pieszych dużo jednostek, dużo starszyny, stany liczebne małe: są to poniekąd kadry, czekające na wchłonięcie nowozaciężnych. Kadry weteranów. Ten charakter wojska Jana III uwydatnia się jeszcze, gdy sięgnąć w przeszłość poszczególnych chorągwi. Taka na przykład chorągiew usarska królewicza Jakóba, to dawna króla Michała, dawniej jeszcze króla Jana Kazimierza. Chorągiew usarska królewska, to stara Jerzego Lubomirskiego, okryta chwałą w wojnach szwedzkich i moskiewskich. Chorągiew królewicza Aleksandra, tak wślawiona pod Wiedniem, to weterani Dymitra Wiśniowieckiego. Chorągiew usarska Andrzeja Potockiego kasztelana krakowskiego, to dawna Czarnieckiego. Tak zmieniają się rotmistrze, coraz inne dając chorągwiom nazwiska, ale chorągwie same trwają przez długie dziesięciolecia i trwać mają dalej, niektóre aż do upadku państwa.

III. Skrypt ad archivum 1683 r. przewidywał wystawienie w Koronie 24.000 jazdy, z czego 4.000 usarji, 16.000 pancernych, 4.000 w chorągwiach lekkich, a 12.000 piechoty wraz z dragonją (do „infanterji“ zaliczoną wtedy, jako konna piechota). Stosunek broni jezdnych do piechoty jak 2 do 1 nie miał precedensu w komputach z 1673 i 1676 roku; wynikał może z nalegania cesarskich o pomoc głównie w jeździe, może także z przekonania, że łatwiej będzie można zebrać taką masę służącego żołnierza z pośród dawnych towarzystwa i pocztów polskiego, szlacheckiego zaciągu. W wykonaniu rzecz uległa zmianie. Komput szczegółowy, którego opracowanie i reparację płący na województwa i ziemie zlecono hetmanom ¹⁾, prze-

¹⁾ Vol. Leg., t. V. str. 321. — Patrz „Podział wojska... na województwa

widywał już tylko 18.125 jazdy, w czym usarji 3.705, pancernych 11.150, arka buzjerji 500, lekkich 2.770, zato piechoty 13.100, dragonji 4.070, ogółem okragło 35.300 koni i porcyj. Było to przesunięcie znaczne na korzyść „ludu ognistego“, stosunek broni jezdnych do pieszych jak 1 na 1, taki właśnie, jaki Sobieski zwykł uważać za najkorzystniejszy w stosunkach polskich¹⁾. Rzuca się w oczy, że usarja, „*robur militiae*“ konnej, pozostała prawie nieumniejszona. Co zdecydowało o tak znacznym przeistoczeniu składu wojska, na to źródła nie dają odpowiedzi; przypuszczać wolno, że nad względami na potrzeby cesarskich przemógł wzgląd na potrzebę samodzielności i pełnej sprawności bojowej własnego wojska.

Chorągwi usarskich miało być 26; z tych 21 istniało na stopie pokojowej, z silnemi stanami liczebnymi; z nowych pięciu jedna istniała wprzód jako pancerna. W tych warunkach wzrost tej broni z 2.100²⁾ na 3.705, nawet nie w dwójnasób, przy zaciągu dawnego towarzystwa pod chorągwie stare, mógł nie odbić się wcale na wyjątkowej jej wartości bojowej. Gorzej było z pancernymi, których liczba wzrósć miała prawie czterokrotnie, a niepodobna było zwiększać stanów liczebnych w poszczególnych chorągwiach ponad granicę, podyktowaną przez wzgląd na ich ruchliwość i zwrotność, a zatem ponad siłę liczebną dzisiejszego szwadronu. Było 41 chorągwi; stany ich powiększono naogół dwukrotnie, doprowadzając je do 200, 150 i 120 koni. Wypadło utworzyć 42 chorągwie; na ogólną liczbę 83 połowa była zatem nowych. Arkabuzerja miała na stopie pokojowej jedną tylko chorągiew stukonną. Zwiększono ją trzykrotnie i przydano dwie nowego zaciągu. Chorągwi lekkich było 14; zwiększano tę broń czterokrotnie; wypadło przeto zaciągnąć 20 chorągwi nowych.

Piechotę zwiększano trzykrotnie. Z odliczeniem chorągwi węgierskich było regimentów starego zaciągu 21, te wszystkie

i ziemie...“, conclusum 10 maja; oryg. z podpisem i pieczęcią hwk. Jabłonowskiego w ms. Czart. nr. 2656, vol. I, str. 125 n.

¹⁾ Tak w sławnem consilium bellicum 5 marca 1673 i w skrypcie ad archivum 6 marca t. r., Acta historica, t. II.

²⁾ Co do składu i stanów wojska stałego opieramy się na kompucie z 28 kwietnia 1677, podpisanym przez hwk. Dymitra Wiśniowieckiego (A. Gł. dz. 86, vol. 61), oraz na „Kompucie wojsk... zaciągu starego i nowego podług ordinatjej Rzeczypospolitej... 1683 uczynionym“. (Ms. Czart. nr. 2563, str. 7 i n.)

powiększono; dodawano (z pominięciem „frejkompanij“) 12 nowych. W dragonji (znów pomijając „frejkompanje“) zdwajano stany 4 regimentów starych, przydawano 3 nowe.

Ogółem na 195 chorągwi, regimentów i frejkompanij, 106 istniało na stopie pokojowej, 89 było nowych¹⁾.

Przypuszczać można, że stosunki te ułożyłyby się jeszcze pomyślniej, gdyby nie konieczny pośpiech w sprawie zaciągu; każdy z rotmistrzów czy pułkowników, opatrzonego w list przypowiedni, był ośrodkiem czynności zaciągowej i działał jak magnes na ochotników. By uzyskać szybkie wyniki, trzeba było rzucić w kraj dużo listów przypowiednich i dużo tych organizatorów, będących wówczas, w Polsce jak gdzieindziej, jednocześnie dowódcami. Wśród obdarzonych listami przypowiedniami jest nieco nazwisk nowych, wprzód niespotykanych w komputach, a dygnitarskich lub pańskich: o wyborze decydowała tu zapewne popularność i gotowość przyczynienia się ofiarą własną do wystawienia chorągwi. Przeważają przecież starzy, wypróbowani oficerowie; oni też prawie wyłącznie pułkownikują w piechocie i w dragonji. Przy terytorjalnym systemie zaciągu każdy z nich zbiera ludzi w znajomych stronach i dobiera znajomych, dawnych towarzyszy, służyłych żołnierzy, młodzież ochoczą i tęgą.

IV. Podział wojska na województwa i ziemie nie był mechaniczny. Uwzględniał on stosunki ich gospodarcze i ludnościowe, nie tylko w rozłożeniu sum, należnych na żołd, lecz także w składzie wojsk, które województwo czy ziemia miała opłacać, a które z zasady uzupełniały się synami tejże ziemi²⁾. Województwo krakowskie daje blisko 5.000 koni i porcyj; reprezentowane w tem wszystkie bronie, usarji aż 550 koni, pancernych 2.340, lekkich tylko 144, piechoty z dragonją 1.916. Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie dają 100 lekkich i 467 piechoty; uderza nie tylko poważne ich obciążenie, ale i rodzaj zaciąganego tu wojska. Z dawnych consilia bellica Sobieskiego wiemy, że liczył on na zaciąg wyćwiczonych starych żołnierzy niemieckich na pograniczu zachodnim, uważając przytem, że i w ziemiach zachodnich najwięcej jest ludu sposobnego do tej

¹⁾ Plan przejścia wojska koronnego z komputu pokojowego na wojenny przedstawia „Comput wojsk...“ w ms. Czart. nr. 2563, str. 7 i n.

²⁾ Koncepcję terytorjalnego uzupełnienia wojska zawiera consilium bellicum 1676 r. (Przegląd Hist.-wojsk., t. II, str. 147—8).

bronii. Tłusta ziemia sandomierska rodziła znów, jak wiadomo, nie tylko pszenicę, ale i usarzy. Nawet jej pospolite ruszenie stawało pod Beresteczkiem niegorzej od kwarcianych. Na 5.525 ludzi daje ona teraz 1.213 usarji, trzecią część liczby ogólnej (poczet chorągwi usarskich otwiera tutaj chorągiew królewicza Aleksandra pod Zygmuntem Zbierchowskim, chorążym łomżyńskim), dalej 1.948 pancernych, 608 lekkich; 1.756 piechoty i dragonji. Widzimy, w porównaniu z krakowskiem, przesunięcie na korzyść broni konnych. W dwóch województwach wielkopolskich, na ogólną liczbę blisko 5.100 przypada 470 na usarję, 1.000 na pancernych, 230 na lekkich, 100 na arkabuzerów, razem jazdy 1.800, reszta, aż 3.300 bezmała, na piechotę i dragonję; racja przewagi tych broni łasama, co dla innych ziem zachodnich. W sieradzkim, wieluńskim, łęczyckim i na Kujawach udają się pancerni, mniej lekkiej jazdy, nieco piechoty. Kijowskie daje małą chorągiew pancerną. Ziemie czerwono-ruskie, poza wszystkimi rodzajami jazdy dają sporo piechoty (szczególniej przemyska) i nieco dragonji; Wołyń dużo — aż 1.110 pancernych i sporo lekkich, mało innych broni; lubelskie sporo usarji, pancernych, piechoty; bełskie trochę pancernych, piechoty, dragonji. Liczne a lekkie ziemie Mazowsza i Podlasia dają niewiele jazdy, przeważnie lekkiej; sporo piechoty. Wreszcie województwa pruskie dają jazdę samą ciężką: 200 usarzy, 300 arkabuzerów, ale najwięcej, bo 2.860 piechoty i dragonji. Możemy ustalić w przybliżeniu pochodzenie regionalne wojsk poszczególnych typów: usarja prawie wyłącznie z województw południowo-zachodnich i zachodnich, pancerni z całego potrosze kraju, ale mało ich z Mazowsza i Podlasia, a niema na Pomorzu, najwięcej zaś dają województwa małopolskie; lekkich najwięcej dają ziemie wschodnie, mazowieckie, podlaskie; arkabuzerów najwięcej pruskie; piechoty i dragonji główną masę dają województwa i ziemie północno-zachodnie, choć z przyczynieniem się całej Korony. Nieobecne są prawie ziemie Ukrainy i Podola; synowie ich znajdują się niewątpliwie w różnych chorągwiach, zwłaszcza w pancernych i lekkich zaciąganych na pobliskim Wołyniu.

V. Zaciąg ruszył z miejsca już w początku maja, choć dopiero w czerwcu wpłynęło 800.000 zł. dla wojska koronnego; 18 maja zapadło było „Conclusum“ co do użycia tej sumy, narazie jednak środki na zaciąg zaliczać musieli z własnej szka-

tuły rotmistrze i pułkownicy. Płacono chorągwiom i regimentom na przewidzianą komputem liczbę koni i porcyj nowego zaciągu, z uwzględnieniem wartości wymaganych koni i uzbrojenia. Stosunkowo najwięcej wypłacono ciężkozbrojnym arka-buzerom, po 125 zł. na koń, to jest prawie tyle, co płaca za trzy ćwierci (brali na ćwierć po 42 zł.). Nawet uszarze dostali stosunkowo mniej: po 102 zł., t. j. tyle, co dwie ćwierci (brali po 51 zł.). Pancernym wypłacono po 42 zł., tyle, co jedną ćwierć. Lekkim po 32 zł., również tyle, co ćwierć. Dragonom po 46 zł. (ćwierć specjalnie w tym roku zwiększona, wynosiła 56 zł.). Piechota dostawała z pieniędzy cesarskich zaledwie 9 zł. na nowo-zaciężnego (ćwierć, również wyjątkowo wysoka, wynosiła 46 zł.); ale król dodał do tego ze swych pieniędzy po 13 zł., podnosząc temsamem kwotę zaciagową na 22 zł.

Nie było u nas stałej zasady płacenia osobno na zaciąg, niezależnie od żołdu kwartalnego. Ale w r. 1673, na potrzebę chocimską, płacono na nowozaciężnych więcej, niż na wiedeńską: „na pierwszą ćwierć zaciągu“ dawano wtedy na uszarza zł. 200, na „kozaka“ (pancernego) 120, na arka-buzera tyleż, na „wołoszyna“ 100, na „dragana“ 105, na pieszego 55¹⁾. W obu wypadkach zresztą nie jest do pomyślenia, by kwoty przeznaczone na zaciąg jazdy pokryć mogły rzeczywisty koszt koni bojowych, uzbrojenia, oporządzenia, barwy, a do tego jeszcze służby, koni luźnych i pociagowych, wozów ze sprzętem obozowym, rzeczami żołnierskimi i zapasami.

Nie mamy w tej chwili dostatecznej podstawy, by obliczyć ściśle rzeczywistą wartość takiej wyprawy. Bez tego zaś niepodobna ocenić należycie naszych instytucyj i stosunków wojskowych owej doby.

Badania cen, wdrożone przez prof. Bujaka i jego szkołę, są w toku. W oczekiwaniu na ich rezultaty, możemy dać przykładowo parę liczb, które mamy pod ręką²⁾. Ważne są ceny koni. W rachunkach Adama Mikołaja Sieniawskiego, starosty rohatyńskiego³⁾, chronologicznie bliskich (r. 1690 i n.) widzimy ceny od 96 zł. do 800; za dwie pary koni, zapewne cugowych, po 420; za konia „Beja“ (arab pełnej krwi?) 355. W „Ordy-

¹⁾ Ms. Czart. nr. 2245, str. 79.

²⁾ Niektóre zawdzięczam dr. K. Buczkowi.

³⁾ Ms. Czart. nr. 2693, b.

nacji płacy wojska zaporohowskiego“ z 1683 r.¹⁾, konie pociągowe liczy się po 62 zł., a to chyba najniższa już za nie cena. Nasuwa się przypuszczenie, że konia wojskowego nie można było dostać niżej 100 zł., chyba pod lekkiego albo dragona²⁾. Koń usarski mógł kosztować do 200 zł., tem samem zaś ze dwa razy tyle, ile wynosiła cała kwota przeznaczona na zaciąg. Nie przesadzimy też, przyjmując przeciętną cenę konia dla pancernych na 100 zł., dla lekkich na 80, dla dragonów na 60. Za „łęk goły“ płacił Sieniawski 6 zł. Ceny oręża i zbroji nie znamy dokładnie; po kilka zł. (około 6) płacono najmniej za szablę lub szpadę szeregowego, tyleż za pistolet, kilkanaście za muszkiet. Sukno dobre, holenderskie, płacono 12 zł. łokieć; tyle w rachunkach Sieniawskiego i tyleż w „Ordynacji płacy wojska zaporohowskiego“ (dla pułkowników). „Barwa“ szeregowych była oczywiście tańsza; regiment artylerji koronnej płaci za „żupan barwiany“ 11 zł.³⁾; najtańszy „pakłak“ dla kozaków kosztuje 2 zł. za łokieć. Za buty dla szeregowych płaci się półtrzecia złotego. Te dane przykładowe wystarczają, by stwierdzić, że suma, dawana na zaciąg, w żadnym rodzaju broni nie odpowiadała rzeczywistej wartości tego, co musiał mieć nowozacieczny, że wartość ta wszędzie, a szczególnie już w usarji, była wielokrotnie wyższa. Oczywiście liczone na to, że nowozacieczne towarzystwo, w usarji i pancernych zamożna szlachta, w znacznej mierze posiada konie, oręż, zbroje i wiele innych przedmiotów, należących do wyprawy, a potrzebuje tylko uzupełniać, czego braknie. W lekkich chorągwiach towarzystwo było poczęści tylko ze szlachty, i to drobnej, służyli tu Wołosi, Tatarzy, Kozacy; ale też wymagania co do koni i uzbrojenia były tu skromne, o lekkiego konia, krótką dzidę, szablę, strzelbę albo i łuk nietrudno było w Polsce. Wysokie kwoty, dawane na zaciąg arkabuzerom, tłumaczą się może tem, że i konie musiały być ciężkie i zbroje jednolite, a cudzoziemskiego typu, rzadziej spotykane u szlachty i strzelby kalibrowe.

Co do wojska cudzoziemskim trybem służącego, t. j. piechoty i dragonji, gdzie pułkownicy mieli w ręku uzbrojenie,

¹⁾ Ms. Czart. nr. 2639, str. 375 n.

²⁾ Ceny koni dragońskich jeszcze 1708 r. wahają się od 40 do 100 zł. (Ms. Czart. nr. 2640, str. 543). W r. 1717 cena jest już 152 zł. (Ms. Czart. nr. 2656, II, str. 519 i n.).

³⁾ Zbiór Rusieckiego, ms. nr. 152.

oporządzenie i zaopatrzenie swych regimentów, kwoty przyznane uważano za dodatek do niezwykle wysokiej tym razem płacy. Ale płaca mimo niezwykle w tym roku gotowość ofiarną województw i ziem nie dochodziła ani rychło, ani pełnemi sumami. Stan przeto tych broni zależeć musiał w ogromnej mierze od ofiarności pułkowników.

Nie przyjmując we wszystkim obliczeń Soldiera (Jagielskiego) zgodzić się musimy z jego tezą, że wartość rzeczywista wyprawy wojska polskiego, szczególnie zaś jazdy, przenosiła wielokrotnie sumę cesarskiego subsydjum.

Stanowiło ono jednak pomoc w ówczesnych warunkach polskich nieladającą; przy wspomnianej zaś wyjątkowej skwapliwości w składaniu deklarowanych podatków zaciąg poszedł niezwykle pomyślnie, skoro w lipcu, jeszcze zatem w tejsamej ćwierci majowej, w kilka tygodni po wypłacie pieniędzy, chorągwie i regimenty osiągnęły w przybliżeniu stany liczebne, przewidziane komputem¹⁾, a w początku następnej ćwierci „augustowej“ ruszały na odsiecz Wiednia. Jeśli nie udało się wystawić pełnych 36.000 wojska, to przecież 30.000 było w „ćwierci augustowej“ pod bronią, „*in opera belli*“, a cztery tylko chorągwie i trzy regimenty wypadło pociągnąć do odpowiedzialności „ratione niestawienia ludzi do okazji wiedeńskiej“. Ale względnie dogodne dzięki subsydjom i rozbudzonej przez króla ofiarności ogólnej warunki materialne były jednym tylko z czynników, składających się na powodzenie. Dość zastanowić się nad obszarem, na którym odbywał się zaciąg wojska koronnego: od Słuczy po Wartę, od Bałtyku po Karpaty, by ocenić, ile energii i dobrej woli powszechnej wymagało zebranie się nowozaciężnych chorągwi i ściągnięcie się nowych żołnierzy pod stare chorągwie w przepisany czas i na miejscu wskazanem. Nie dziw, że wynik ten, nie bez racji uważany za „cudowny“, przeszedł oczekiwania sojuszników, zdumiał niechętnych w kraju, zaskoczył przeciwników, łudzących się, że wojska polskie nie będą zdolne wystąpić przed zakończeniem kampanji, że nie mogą skutecznie zaszkodzić Turkom²⁾.

VI. Posiadamy niezwykle pełne dane co do artylerji polowej wojska koronnego 1683 r. Generał artylerji, nieoceniony

¹⁾ Zob. „Liquidatja wojska... na Trybunale Skarbowym Radomskim, 1685...“ (Arch. Główna, dz. 86, vol. 67).

²⁾ Tak pisał Vitry 22 kwietnia, Acta hist., t. VII, str. 361.

Marcin Kątski, zostawił nam „Memorjał dział, moździerzów i municyj różnej, które na terażniejszą kampanją w pole wyprowadzić potrzeba in anno 1683“ ¹⁾). Dowiadujemy się stąd, że rozporządzał Kątski do wyprawy 45 działami od 24 funtowych do 2 funtowych, 7 moździerzami i haubicami od 160 funtowych do 30 funtowych; nadto 2 długie działa odlewano; kul liczył po 300, 200 i 100 na działo, 2.400 granatów ręcznych. Na uruchomienie swej artylerji z amunicją dla niej, dla piechoty i dragonji, oraz sprzętu inżynierskiego potrzebował 1.575 koni, a koszt ogólny mobilizacji artylerji koronnej poza bieżącą płacą liczył na 404.700 zł.

Był to projekt i preliminarz. Nie mamy pewnych wiadomości o tem, w jakiej mierze został zrealizowany. To pewne, że w rachunkach sejmowych niepodobna doszukać się tak wielkiej sumy na artylerję pod rokiem 1683, choć wyliczono się tam z pieniędzy cesarskich i papieskich. Za cały okres od sejmu 1683 do sejmu 1685 r. wydał skarb na ekspensy artylerji konnej 443.104 zł.; w r. 1683 poza zwykłym funduszem z nowej kwarty dostała tylko 50.000 zł. z pieniędzy papieskich „ex senatus-consulto postcomitali“ ²⁾). Zachodzi zatem duża wątpliwość, czy plan Kątskiego mógł być zrealizowany. Mogło to stać się tylko ofiarnością prywatną króla; ale śladu pochodzących stąd sum napróżno szukaliśmy w rachunkach artylerji koronnej.

Naczelný inżynier artylerji koronnej, Filip Dupont, świadek tutaj bardzo pewny, mówi o 28 działach polskich, które uczestniczyły w bitwie wiedeńskiej i stanowiły jedyną artylerję po stronie chrześcijańskiej, gdyż działa niemieckie ugrzęzły w górach ³⁾). Zapewne, możnaby przypuścić, że i polskie działa co cięższe zostały za górami. Ale 22 sierpnia przy przeglądzie wojsk pod Gliwicami naliczył d'Alérac dokładnie tę samą liczbę 28 dział. Tyle też tylko wyprowadził zapewne Kątski na wyprawę wiedeńską. Nie było to wiele, ale król miał prawo liczyć na potężny sprzęt cesarskich. Ironja losu sprawiła, że właśnie lekkie działka polskie dzięki energii generała, a poświęceniu obsługi i eskortującej piechoty, wsparły w walnej bitwie cesarskich, pozbawionych mniej ruchliwej artylerji własnej.

¹⁾ Ms. Czart. nr. 2563, str. 1—3.

²⁾ Rachunki sejmowe, nr. 68.

³⁾ Mémoires, str. 134.

VII. Poza wojskiem komputowem miała Rzplta inne jeszcze siły wojenne. W pierwszym rzędzie nasuwa się pytanie, co było w r. 1683 z piechotą wybraniecką. Wskrzyszona przez Sobieskiego po kilkuletnim za króla Michała upadku, piechota wybraniecka corocznie, także w latach pokoju po traktacie żurawińskim, pełniła służbę na pograniczu podolskiem. Jak stwierdza uniwersał hetmański „zwyczajem od kilku lat inwalit, że się... pro die 1-ma maii we Lwowie stawiali“¹⁾. W czasie wyprawy wiedeńskiej wybrańcy byli szczególniej potrzebni na pograniczu podolskiem, ogołoconem z wojska komputowego. Możemy liczyć ich conajmniej tysiąc — tak zwykł ich szacować Sobieski²⁾.

Nie ulega też wątpliwości, że poza komputem pozostało sporo chorągwi wojewódzkich, ziemskich, ordynackich i prywatnych, jużto stale utrzymywanych, jużto wystawionych teraz na potrzebę wojenną. Król sam deklarował się wystawić trzy chorągwie usarskie, dwa regimenty dragonów, ponieść kosztu mobilizacji artylerji, podniecał ofiarność możnych; chorągiew usarską i 400 piechoty ofiarował się wystawić marszałek wielki kor. Stanisław Lubomirski, 150 usarji starosta malborski (Działłyński?); 400 usarji i pancernych miecznik koronny Michał Warszucki. Biskup krakowski ofiarował chorągiew usarską i 300 piechoty, lwowski, wileński, kujawski i chełmiński po 100 piechoty, warmiński 200 rajtarów³⁾. W wykonaniu niejedno uległo zmianie. Usarje króla i królewiczów, marszałka wielkiego, biskupa krakowskiego, miecznika koronnego weszły w komput, otrzymały pieniądze cesarskie na zaciąg i płacę z ziem, którym je przydzielono, co zresztą nie ze wszystkim uwalniało samych tytularnych ich „rotmistrzów“ od ofiar na ich prędszą i należytą wyprawę. Pieniądze królewskie poszły pozatem głównie na zaciąg piechoty komputowej. Ofiarność innych wysiliła się zapewne na obronę samego kraju, na obsadę fortec i zamków. Biskupi wystawili, jak się zdaje, 860 piechoty poza komputem⁴⁾. Fortyfikację Krakowa i opatrzenie go załogą

¹⁾ Ordynans Jabłonowskiego do „rotmistrzów piechot łanowych alias wybrańskich“ 2 marca 1684, Rel. Crac. t. III. str. 741. Arch. Ziemskie w Krakowie.

²⁾ Przegląd Hist.-wojsk, t. II. str. 146.

³⁾ Konarski, Polska przed odsieczą, str. 201—2.

⁴⁾ Acta historica, t. IV, str. 734.

wziął na siebie księżę biskup krakowski. Prawie każda z ziem małopolskich musiała zaciągnąć pieszych na opatrzenie swoich grodów, a także wyprawić jakieś siły na Ruś, skoro wojsko, pozostałe na obronę kraju pod regimentarską buławą kasztelana krakowskiego Andrzeja Potockiego liczono aż na 7.000¹⁾; w liczbę tę weszło zaś zaledwie dziesięć chorągwi komputowych, 1.130 koni²⁾, 280 piechoty węgierskiej (praesidia Krakowa, Lubowli i Berdyczowa) i jakieś kilkaset może piechoty z różnych regimentów i frejkompanij. Czy byli też „wolentarze“ przy głównej armji, uczestniczącej w wyprawie? O wielkim napływie ich mówi d'Alérac³⁾. Wymykają się oni z pod wszelkiego rachunku. Główna jednak masa walczących poza komputem zostać musiała przy panu krakowskim⁴⁾.

VIII. Do samej wyprawy użyć chciał Sobieski poza wojskiem komputowem zaciężnego „wojska zaporohowskiego“⁵⁾, które cenił, jako piechotę bitną, wytrzymałą na trudy, zręczną do robót polowych, niezmiernie pożyteczną przy przebywaniu rzek i lasów. Miało być jej pierwotnie „dwanaście pod trzema pułkami, a w każdym pułku chorągwie cztery“; pułkownikami mianował Korsuńca, Woronę i Kalina, przyznając na rok im, starszyźnie i mołojcom płacę, oraz sukno na barwę i dodatek na nią pieniężny, wszystko według szczegółowego etatu. Prosty „mołojec“ brał 15 zł. kwartalnie oprócz barwy; ogólny koszt wynosić miał 117.076 zł. Do prędkiego wystawienia tych pułków przywiązywał król wielką wagę i oczekiwiał niecierpliwie ich nadciągnięcia; doprowadzić chciał liczbę ich do 4.000. Kasztelan lubaczowski Stanisław Druszkiewicz, stary i wypróbowany żołnierz był komisarzem wojska zaporoskiego, kierownictwo pracy zaciągowej objął inny pułkownik-

¹⁾ Nigdy jednak nie zamierzono zostawić tu 12.000, jak Urbański T., Rok 1683 na Podolu, interpretuje scriptum ad archivum; mowa tam tylko o przejściu na komput pokojowy po skończonej wojnie i zwinięciu wojska 36 tysięcznego z zatrzymaniem 12.000 w służbie.

²⁾ Ms. Czart. nr. 2589, str. 102.

³⁾ Anecdotes, t. I. str. 147.

⁴⁾ Dekret królewski, oddający Andrzejowi Potockiemu „generalną komendę i zwierzchność nad granicznymi fortecami, jakoteż chorągwiami i regimentami in fines zostającymi“, Teki Nar., vol. 179, nr. 122, mylnie tam datowany 11 septembris, ma być 11 lipca.

⁵⁾ „Ordinatio płace wojska zaporohowskiego...“, „conclusum Varsaviae die 11 maii 1683“, Ms. Czart. nr. 2639, str. 375 i n.

weteran, Jakób Mężyński, niebawem następcą Druszkiewicza w komisarjacie. Wreszcie, rozwijając dalej organizację, król mianował dzielnego Kunickiego hetmanem wojska zaporoskiego¹⁾. Zaciąg ten, późno podjęty, w chwili wyruszenia pod Wiedeń zaczął dopiero dawać pierwsze wyniki. Tylko 150 Kozaków przyszło z wojskiem Sieniawskiego. Dalsze oddziały, z pułkownikiem Woroną, przybyły dopiero pod Preszburgiem i uczestniczyły w operacjach na Węgrzech. Główna część wojska zaporoskiego organizowała się jeszcze na rubieży podolsko-ukraińskiej; hetman Kunicki oddać miał wielkie usługi najazdem na Mołdawę. Faktycznych stanów liczebnych piechoty zaporoskiej i wolontarzy kozackich poza rejestrem nie znamy. Wydano na wojsko zaporoskie blisko 202.000 zł. z czego 20.000 z pieniędzy księdza Michała Radziejowskiego, wtedy biskupa warmińskiego, na ten cel wniesionych do skarbu²⁾.

Pomijamy tutaj korpus posiłkowy Hieronima Lubomirskiego na żołdzie cesarskim, świetnie reprezentujący tam imię polskie, ale nie należący do sił zbrojnych Rzpltej. Dodając do 30.000 komputowego wojska wybrańców, chorągwie wojewódzkie i powiatowe, prywatne i rejestrowych kozaków, już doszlibyśmy niewątpliwie liczby 40.000, przewidzianej traktatem przy mierza; a przecież było jeszcze wojsko litewskie, na które król miał prawo liczyć. Korona wypełniała z nawiązką swe zobowiązania sojusznicze.

IX. W chwili, gdy armja królewska ruszała z pod Krakowa, do Warszawy nadciągało wojsko litewskie; opóźnienie nie było tak znaczne, by nie dało się wytłumaczyć i powetować, a wystąpienie Litwinów na górnych Węgrzech mogło uprzędzić moment bitwy wiedeńskiej i oddziałać potężnie na cały tok wydarzeń. Nikły i spóźniony był udział wojska litewskiego w działaniach wojennych, rola jego niezbyt chlubna, zachowanie się w pobratymczej ziemi zakarpackiej łupieskie i srogie. Niemniej przeto wojsko to było „*in opera belli*“ i musi wchodzić w ogólną rachubę wysiłku zbrojnego Rzpltej.

O ile co do organizacji wojska koronnego posiadamy pełne, najściślejsze dane, brak nam w tej chwili materiału źródłowego dla wojska litewskiego. Mamy sumaryczny komput tego wojska

¹⁾ Korzon, *Dzieje wojen* (1912), t. II, str. 503, 515; Konarski, *Polska przed odsieczą*, str. 411 n.; Teki Naruszewicza, vol. 179.

²⁾ *Rachunki sejmowe*, nr. 68.

„numero 12.000“¹⁾: 1.000 usarji (po 51 zł.), 3.000 petyhorji (po 46 zł.; żołd wyższy niż u pancernych w Koronie, od których petyhorcy różnią się uzbrojeniem, do usarskiego zbliżonem); 1.500 w chorągwiach lekkich, t. j. kozackich i tatarskich (po 41 zł., prawie tyle, co pancerni w Koronie); 1.500 „dragonji“ (po 45 zł. kwartalnie i 15 rocznego jurgieltu); 4.400 piechoty „niemieckiej“ (po 39 i 36 zł. a po 12 rocznego jurgieltu); 600 piechoty węgierskiej. Roczny budżet wojskowy, bardzo wysoki, wynosił z jurgieltami hetmanów i starszyszy, z ich „prowizją“ i z artylerją ponad 2,300.000 zł., hiberna tu nie policzona. Wojsko było niebyłejakie; o ile hetmani chcieli go użyć, a ono chciało się bić, umiało, jak w wyprawie chocimskiej, zaimponować braciom z Korony. Zawód z tej strony był dla Sobieskiego nieoczekiwany, chociaż nie pierwszy, ani ostatni.

Kilka chorągwi litewskich, zapewne z województwa brzeskiego, pod dowództwem oboźnego w. lit. Jerzego Karola Chodkiewicza wydzielono na pomoc osłonom oddziałom koronnym na Wołyń²⁾.

Stanu liczebnego wojska litewskiego w kampanji węgierskiej nie znamy dokładnie. Wiadomość o zwycięstwie wiedeńskim zastała je pod Krakowem w sile 10.000 dobrego żołnierza³⁾.

W październiku dopiero doszli do armji „ludzie książęcia brandenburskiego nam należący“⁴⁾, w 1.500 piechoty i dragonji.

X. Zagadnienie siły liczebnej wojska polskiego pod Wiedniem było rozważane przez wszystkich historyków tej wojny. Pierwszy Górski wydobyl z księgi Trybunału Skarbowego Radomskiego stany liczebne wojska koronnego w „ćwierci augustowej“, a z podsumowania ich uzyskał liczbę około 30.000, poczem odciął po 25% arkabuzerom, tyleż dragonom i 23% piechocie, na poczet „ślepych porcyj“ przypadających rzekomo starszyszy. Otrzymał w rezultacie 26.559 walczących, jako obecnych rzekomo pod Wiedniem. Za nim poszli Jagielski i Korzon, choć nie bez zastrzeżeń.

Cała powyższa rachuba jest metodycznie błędna. Prze-

¹⁾ Ms. Czart. nr. 2115, str. 55—6.

²⁾ Urbański T., Rok 1683 na Podolu..., str. 13.

³⁾ Acta hist., t. VI. str. 409.

⁴⁾ Ibid., str. 476.

dewszystkiem można tą drogą otrzymać istotnie stan liczebny wojska koronnego w czasie bitwy wiedeńskiej, ale nie stan liczebny w tej bitwie. Już Korzon zwrócił uwagę na chorągwie i regimenty pozostałe w osłonie granic.

Pozatem amputacja czwartej części liczby dragonji i piechoty na t. zw. ślepe porcje jest zupełnie bezzasadna. Szczegółowe studjum roll regimentowych¹⁾ pozwala stwierdzić, że na stopie wojennej odpadała na to najwyżej 1/10 i tyleż liczył sam król w swem „consilium“ z 1676 r. Co do arkabuzerów, należeli oni do zaciągu polskiego, mieli organizację towarzyską, nie znali gospodarki porcjami. Natomiast w jeździe odpadała podobna, jak w piechocie ilość jednostek płacy na poczty rotmistrzowskie. Było przeto we wrześniu 1683 r. nieco mniej jazdy, niż liczył Górski, a znacznie więcej piechoty i dragonów.

Opierając się na temże źródle²⁾ co on — nie przytoczonem zresztą w jego pracach — otrzymujemy następujące stany wojska koronnego na „ćwierć augustową“ 1683 r.: usarji 3.227, pancernych 8.625, arkabuzerów 590, lekkich 2262, ogół jazdy 14.704 koni; piechoty 11.671, z czego 593 węgierskiej, a 273 z niej na załogach stałych; dragonji 3.515, razem w wojsku cudzoziemskim trybem służącym 15.186, a w całym wojsku 29.890, okrągło 30.000.

Tym stanom liczebnym odpowiadać mogą w przybliżeniu liczby walczących: usarzy 2.900, pancernych 7.800, arkabuzerów 550, lekkich 2.000, ogółem jazdy 13.230; piechoty 10.500, dragonji 3.200, ogółem 13.700; w całym wojsku 27.000 ludzi do boju, nie licząc artylerji. Przypadkowo schodzi się ta liczba z sumą ogólną, otrzymaną przez Górskiego.

Są to jednak liczby minimalne. Wojska mogło być więcej. Kontrola stanów, dokonywana przez komisarzy województw i ziem i przez trybunały skarbowe skreślała bowiem bezlitośnie, cokolwiek nie mogło się wykazać obecnością pod chorągwiami; natomiast nie uwzględniała nadwyżek, dość częstych, ponad liczbę przewidzianą komputem. W obliczeniu naszym pominęliśmy też niektóre chorągwie, których płacę za tę ćwierć Try-

¹⁾ Archiwum Główne Akt Dawnych, dział 77 i 85.

²⁾ „Liquidatja wojska J. K. M-ci y Rzptey polskiego y cudzoziemskiego zaciągu na Trybunale Skarbowym Radomskim anni 1695 z repartitiej seymowej anni 1683 odprawiona“, Arch. Gł. dz. 86, vol. 67.

bunał Skarbowy pozostawił w zawieszeniu, odkładając na przyszłość ich likwidację.

Ileż z liczby powyższej zostało w kraju? Dowodnie wiemy tylko o 1.130 jazdy w chorągwiach, „które nieszły do Ungwaru“, oraz o 273 ludziach w „praesidiach“ Krakowa, Lubowli i Berdyczowa. Czy zostało więcej piechoty lub dragonji, trudno dociec. Nie jest przecież wykluczone, że wszystko inne, to jest 28.500 stanu liczebnego, a 25.600 walczących poszło na wyprawę.

Co do rzeczywistej liczby walczących w bitwie wiedeńskiej dane są również niepewne. Pod Tullnem 7 września oceniano liczbę wojska na 20.000 do boju¹⁾. Jest to jednak ocena in minus, w obu zachowanych świadectwach żółcią zafarbowana. Zresztą w ciągu 5 dni, do dnia bitwy, sporo opóźnionych mogło się dołączyć. Są też wskazówki, że stany faktyczne były wyższe. „Diarium artilleriae praefecti“ Kątskiego, zapisuje 5 września, że wojsko było „nadspodziewanie piękne bardzo i liczne“, a „Diarium principis Jacobi“ liczy w samej bitwie 12.463 piechoty, więcej zatem, niż stwierdził Trybunał Radomski porcyj pieszych w całym wojsku koronnem; jeśli zaś przyjmiemy, że królewicz liczył w tem i dragonję, to podana przezeń liczba walczących obu tych broni byłaby od przyjętej wyżej dla całości piechoty i dragonji ledwie o 1.100 ludzi mniejszą, z różnicy tej zaś przypada 273 na załogi napewno pozostałe w kraju. Z reszty lwia część stanowiliby opóźnieni w marszu, którzy przeważnie dołączyć się musieli po bitwie.

Co do liczby jazdy „Comput wojska koronnego z aktów dystrybuty hybernowej ex anno 1683 in annum 1684 za szczęśliwym powrotem z wiedeńskich i strygońskich okazji...“²⁾ wykazuje 15.520 koni, w czym, jak wspomniano już, 1.130 w chorągwiach, „które nie szły do Ungwaru“; 14.390 przypada na pułki jazdy i na chorągwie lekkie, które odbyły kampanję nad Dunajem i w górnych Węgrzech. Są to coprawda liczby komputu, nie zaś stany liczebne, a tem mniej bojowe; można jednak, mając dany stosunek wzajemny jazdy, pozostałej w kraju, do uczestniczącej w wyprawie, dojść do liczby najmniej 12.250 walczących pod Wiedniem i na Węgrzech. Podsumowując zaś

¹⁾ d'Alérac, Anecdotes, t. I, str. 147, taksamo „Relatio expeditionis viennensis“ (Jana Dobrogosta Krasińskiego?) u Załuskiego, Epistolae, t. I, str. 829, oraz (po polsku) w Przeglądzie historyczno-wojskowym, t. II.

²⁾ Ms. Czart. nr. 2589, str. 97 n.

tę liczbę z podaną przez królewicza Jakóba dla piechoty (przypuśćmy, że już łącznie z dragonami), mamy znowu najmniej 25.000 walczących komputowego wojska koronnego, biorących udział w kampanji nad Dunajem.

Do walczących w tej kampanji dodać trzeba jeszcze kilkuset Kozaków, nieznaną liczbę ochotników i 1.500 kontyngentu pruskiego. Uwzględniając to, możemy śmiało uznać liczbę 27.000 za najniższą. Dodając 10.000 Litwinów, dochodzimy do 37.000 walczących, których Polska rzuciła na ratowanie chrześcijaństwa, na obcy, choć rozstrzygający strategicznie teatr wojenny. Z doliczeniem pozostałych na pograniczu podolskiem doszlibyśmy do czterdziestu kilku tysięcy już nie jednostek żołdu, ale walczących żołnierzy.

XI. Gdy o walczących mowa, przeciwstawiamy to pojęcie nie tylko „koniom“ i „porcejom“, jako jednostkom żołdu, lecz także żywej masie wojska, nieporównanie od masy walczących większej. Rachunek nasz nie uwzględnił dotąd urzędników wojskowych, ludzi armatnich, woźniców od dział i sprzętu artyleryjskiego, rzemieślników. Nie uwzględniał też czeladzi obozowej, której liczba przekraczała zazwyczaj liczbę żołnierzy. Pozatem liczbę poważną stanowiły orszaki króla, senatorów, dygnitarzy. Ogółem śmiało można podwoić liczbę 25—26.000 ludzi stanu bojowego wojska koronnego w wyprawie wiedeńskiej, by otrzymać liczbę ogólną około 50.000 ludzi, należących do armji króla Jana. Co do koni, na 16—17.000 bojowych, liczonych w kompucie, dodać trzeba conajmniej 3—4.000 wierzchowych „luzaków“; liczba łączna 20.000 nie będzie wygórowana. Do tego dodać trzeba 7—8.000 wozów z 25—30.000 koni pociągowych, co da razem koni do 50.000. Liczby te, na stosunki ówczesne ogromne, dają miarę wielkości przedsięwzięcia i związanego z niem wysiłku. Jeśli zaś uwzględnimy, że 20.000 wierzchowców to wartość 2—3 milionów, 20—30.000 pociągowych, to $1\frac{1}{2}$ —2 milionów, zastanowić znowu się wypadnie nad wielkością materialnej ofiary.

XII. Oszła jest wymowa cyfr, chociaż dla piszącego o nich składają one całe poematy woli ofiarnej i bohaterskiej energii króla i narodu. Rozmiary, przez okoliczności pracy tej narzucone, nie dają przejść do wdzięczniejszych przedmiotów: do charakterystyki rodzajów broni, dowódców i żołnierzy wojsk naszych 1683 roku. Z konieczności trzeba tu odesłać do obrazu,

który naszkicował znakomicie Jagielski, a którego zarys ogólny utrzyma się zapewne bez zmiany.

W pracy niniejszej usiłowano przedstawić, jaki miała charakter armja nasza wyprawy wiedeńskiej, z jakiego ustroju wojskowego wyrosła, jakie stosunki wywarły wpływ dodatni i ujemny na jej tworzenie, jaki był stosunek zamierzeń do osiągniętych wyników. Jeśli udało się wykazać, że wysiłek zbrojny Rzpltej w r. 1683 dokonał się w ramach instytucyj wojskowych ustalonych i urządzonych celowo dzięki Sobieskiemu, że był przygotowany długoletnią, planową jego pracą, że zamierzenia zostały zrealizowane z niezwykłą na owe czasy dokładnością i zdumiewającą szybkością, że mimo decentralizacji administracyjnej i skarbowej i skrajnie terytorjalnego ustroju wojska, jego płacy i zaciągu, dokonano tak wiele, iż żadna monarchja absolutna nie umiałaby w danych warunkach gospodarczych i ludnościowych zrobić więcej i lepiej, że zobowiązań sojuszniczych dopełniono z nawiązką, że Polska weszła w tę wojnę z godnością i powagą wielkiego mocarstwa a gorliwością krzyżowców, że na taką realizację zamierzeń złożyły się mądrość i potężna wola króla, oraz niezwykła energia ofiarna narodu, jaką król umiał wyzwolić — cel tej pracy byłby osiągnięty i zostałyby ona jednym więcej suchym listkiem wawrzynu, wmieszanym pomiędzy karty wielkiej przeszłości.

M. Kukiel.

Negocjacja Aleksandra Kłobukowskiego w Berlinie w l. 1863/64

W gronie oświeconego i postępowego ziemiaństwa Kongresówki, które w połowie ubiegłego stulecia skupiło się około Andrzeja Zamoyskiego z zamiarem dzwignięcia kraju z marazmu ery paskiewiczowskiej i rozbudzenia w społeczeństwie żywszej myśli narodowej i społecznej, jedno z pocześniejszych miejsc zajmuje Aleksander Kłobukowski. Ur. w 1820 r., po odbyciu studiów uniwersyteckich i dłuższym pobycie zagranicą osiadł w dziedzicznym majątku w Powierciu, w guberni kaliskiej. Oddając się pracy na roli, ani na chwilę nie tracił z oczu szerszych potrzeb kraju. Należał do czynniejszych pracowników w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego“, następnie w Towarzystwie Rolniczem, zajmował się żywo najdonioślejszą wówczas sprawą włościańską, występując jako zdecydowany rzecznik uwłaszczenia. W ciągu czterdziestu lat swojej działalności w dobie popowstaniowej zasłużył się jako jedna z kierowniczych osobistości w Towarzystwie Kredytowem Ziemskim, niejednokrotnie zabierał głos na łamach czasopism w znanych mu dobrze kwestjach rolniczych i społeczno-gospodarczych. W tem życiu cichem i pracowitem, poświęconem budowaniu bytu narodowego od podstaw, był wszelako jeden moment niezwykły. W decydującej dla narodu dobie powstania styczniowego nieoczekiwanie znalazł się Kłobukowski w samym ośrodku niebezpiecznej gry dyplomatycznej, patrzył za kulisy najtajniejszych zamierzeń wrogiego mocarstwa, przeżywał chwile dręczącej świadomości, że dziwnym biegiem losu zmuszonym został do współdziałania w decyzjach, od których zawisnął los powstania, zwycięstwo sprawy narodowej lub całkowita jej załata. Negocjacje berlińskie Kłobukowskiego z Bismarckiem trzykrotnie poruszane były przez historyków. Pierwszy zabrał

głos badacz polskich spisków, Mikołaj Berg, który uchylwszy rąbka tajemnicy, pomieszał jednakowoż osoby i chronologię wydarzeń, samemu zaś Kłobukowskiemu wystawił dość niepoehlebne świadectwo, twierdząc, że niemal dopraszał się on okupowania Królestwa przez Prusaków¹⁾. Sz. Askenazy, w pełnym pietyzmu życiorysie pośmiertnym, opierając się na korespondencji Kłobukowskiego z Hotelem Lambert, relacji ustnej jego i Adama Sapiehy, oraz literaturze historyczno-politycznej i pamiętnikarskiej, wziął pamięć zasłużonego działacza w obronę. Podług jego wykładni Kłobukowski zagadnięty ze strony pruskiej pierwszy raz w marcu 1863 r. okazał „roztropną wstrzemięźliwość“, rozpoczynając rokowania w rok później, wyczuł zawarte w nich niebezpieczeństwo, w tym przedewszystkiem duchu informował swych paryskich mocodawców, wreszcie, uznawszy sytuację za zbyt drażliwą, zażądał odwołania go z Berlina²⁾. Inaczej brzmi sąd St. Krzezińskiego, który rozporządzał podobnym jak Askenazy materiałem źródłowym. Przyznaje wprawdzie, że w trakcie negocjacji berlińskich ujawniał dyplomata polski „zacny a niewinny niepokój o to, aby wkroczenie Prus nie było rozbiorem kraju“; równocześnie jednak zarzuca mu „nierozważną porywczosć“, „dobrą wiarę w słowa, wymawiane ze złą“, stwierdza, że „Kłobukowski utracił równowagę, nie umiał patrzeć, słuchać i mówić, a nade wszystko nie umiał milczeć“³⁾. Zaznaczona powyżej rozbieżność poglądów, jak niemniej ogólnikowość dotychczasowych przedstawień nakazuje nowe, wyczerpujące zbadanie sprawy, zwłaszcza, że obok strony osobistej posiada ona szersze tło i ogólniejsze znaczenie. Rzucając sporo światła na taktykę i zamierzenia polskie Bismarcka, który działalnością swą tak przytłaczająco zaciążył nad losami powstania, ukazuje równocześnie niezmiernie żywo i namacalnie nurtujące społeczeństwo polskie głębokie różnice w poglądach na dobór dróg i środków, zdolnych ocalić ginącą sprawę publiczną⁴⁾.

¹⁾ Russkaja Starina, XXVI.

²⁾ Wczasy historyczne, t. II (1904).

³⁾ Wiel. Encykl. Powsz., XXXIV—XXXVI, 784.

⁴⁾ Rozprawa niniejsza oparta jest na materiałach z archiwum ks. Wład. Czartoryskiego, znajdujących się obecnie w Bibl. ks. Czartoryskich w Krakowie. Stamtąd zaczerpnięto wszystkie dokumenta, przy których brak określenia provenjencji. Pewne szczegóły zawdzięczam informacjom ustnym p. Zdz. Korsaka.

Aczkolwiek po wybuchu powstania Kłobukowski nie wyruszył w pole, związany był niemniej dość ściśle z jego sprawą. Od 1862 r. piastował urząd naczelnika organizacji Białych w powiecie konińskim, pozycja zaś jego społeczna wśród ziemiaństwa Kongresówki i zażyłe stosunki z wybitnymi działaczami Hotelu Lambert nadawały mu w obozie powstańczym pewne znaczenie. Nie może przeto dziwić fakt, że w czasie jego pobytu w Berlinie w marcu 1863 r., zwrócono się doń z osobliwszą ofertą. Chodziło o nic mniejszego, jak definitywne rozwiązanie „nieszczęsnej sprawy polskiej“. Śmiałkiem, który podejmował się tego zadania, był osiadły w Królestwie Niemiec Treskow, kolega Kłobukowskiego z czasu studjów jego w Dorpacie, przez brata, adjutanta królewskiego w Berlinie, zbliżony do sfer dworskich i wojskowych. Ofiarował się on Kłobukowskiemu zbliżyć go do szefa rządu pruskiego i innych ministrów, a nawet wyrobić mu audjencję u króla Wilhelma, który, aczkolwiek wrogi nieziszczalnym marzeniom, życzy jednak dobrze Polakom, jako zaś człowiek honoru, daje pewniejsze rękojmie rozwiązania sprawy polskiej aniżeli Francja, która zawsze Polaków wyzykiwała dla swych celów, by ich następnie opuścić. Kłobukowski zastrzegł się żywo przeciw zwrotowi o „nieziszczalnych marzeniach“; Polacy nie zadowolą się nigdy autonomją administracyjną, pragną posiadać własne państwo i wierzą w jego powstanie. „Ależ możecie posiadać wasze państwo!“ — wykrzyknął Treskow. „Powiem Panu coś, czego nie powinienem mówić. Państwo to składać się będzie z obecnego Królestwa Polskiego oraz z Litwy. Należy wyrzec się nadziei ujrzenia na tronie księcia z panującego domu pruskiego; o tem nikt nie myślał, król zaś nie chce słyszeć pod żadnym warunkiem. Moglibyście mieć jako władcę ks. Bogusława Radziwiłła. Czy to wam odpowiada?“ Rozsnuwając te nęcące perspektywy, Treskow z uderającą otwartością ukazywał zarazem ujemne strony proponowanego rozwiązania. Polacy, przyjmując niepodległe państwo z rąk Prus, musieliby nietylko wyrzec się Poznańskiego i Pomorza, ale odstąpić pograniczne okręgi Kongresówki w celu zabezpieczenia granicy sąsiada zachodniego. W wynurzeniach tych z łudzącem podobieństwem zarysowała się przyszła koncepcja bethmannowsko-beselerowska z czasów wojny światowej: Polska ograniczona do Kongresówki, uzależniona od Berlina, z widokami rozprzestrzenienia się na Wschód

a „strategicznym sprostowaniem granic“ od strony Niemiec. Kłobukowski przyjął projekt z rezerwą; obiecawszy zakomunikować go miarodajnym czynnikom, wyraził zgóry przypuszczenie, że nie będzie on przyjęty, od siebie zaś wyraził ukontentowanie, że Prusy zdecydowały się ująć w ręce inicjatywę rozwiązania sprawy polskiej, dotąd bowiem myślano o tem tylko w Warszawie i Wiedniu, w obu razach na szkodę trzeciego ze sąsiadów. Treskow wyraził powątpiewanie co do zamierzeń polskich Austrii, natomiast słowa jego o planach Konstantego tchnęły duchem nienawistnej determinacji. „O W. Księciu nie mówi Pan nic nowego. Uważamy go za zdolnego do wszelkich nیکezemności: Bismarck nie zdziwiłby się, gdyby dzisiejszego wieczora przyszła wiadomość, że ogłosił się on królem polskim. Ale wiedz Pan również, że gdyby Rosja lub Austria wykonały podobny zamach stanu, Prusy nazajutrz wkroczą do Królestwa i poświęcą prędzej ostatniego żołnierza i ostatni talar, aniżeli zezwolą na odbudowę niepodległej Polski pod władzą austriackim lub rosyjskim. Podobny wypadek stworzyłby dla Prus wieczną groźbę i ustawiczne niebezpieczeństwo wojny i rozbioru. Zamiast żyć ciągle pod ciężarem takiego niebezpieczeństwa, w obliczu wroga, który wyczekiwałby tylko odpowiedniego momentu, by rzucić się na nas, lepiej uregulować tę sprawę, póki jesteśmy silni“. W wynurzeniach tych brzmiały wyraźne echa oświadczeń Bismarcka wobec ambadora brytyjskiego, że w razie opróżnienia Kongresówki przez Rosjan nie zawaha się położyć na nią rękę, zarazem zapowiedź późniejszych jego decyzji, iż postawiony wobec konieczności uznania Polski stworzonej na gruncie porozumienia francusko-rosyjskiego, gotów jest podjąć raczej nową wojnę siedmioletnią przeciw całej Europie¹⁾.

Ulegając prośbie Treskowa zawiózł Kłobukowski ofertę pruską politykom Biura paryskiego. Na odbytej w tym celu naradzie została ona z łatwo zrozumiałych względów odtrącona. Była to chwila, kiedy przed sprawą polską zdawały się otwierać najpomyślniejsze widoki. Napoleon III, wytrącony z bierności konwencją prusko-rosyjską, zrywał się do akcji w obronie Polski. Pomiedzy dworem tuileryjskim a wiedeńskim nawiązały się nici rokowań, z których politycy polscy widzieli wycho-

¹⁾ Feldman J., *Mocarstwa wobec powstania styczniowego* (1929), str. 33.

dzącą odnowę ich państwowości. Anglja, przerażona rozmachem akcji francuskiej, gotowała się skierować ją na tory wspólnej interwencji dyplomatycznej w Petersburgu. W tych warunkach oferta pruska musiała się wydać obliczoną na oderwanie polityki polskiej od mocarstw zachodnich i zepchnięcie jej w zdradziecki kanał berliński. Kłobukowski, wróciwszy do kraju, nie myślał wznawiać negocjacyj z Treskowem. W czerwcu wszelako otrzymał odeń list, w podobnym utrzymaniu tonie, co rozmowa marcowa. Donosił Treskow, że właśnie rozmawiał z wysoko postawioną osobistością (zapewne królem lub następcą tronu) i znalazł u niej życzliwe wobec Polski usposobienie i gotowość podjęcia medjacji: niech przeto Kłobukowski przybywa do Berlina, zaopatrzony w pełnomocnictwa od Rządu Narodowego, a jeżeli nie będzie obstawał przy niemożliwościach, sprawa zostanie załatwiona ku powszechnemu zadowoleniu. W Berlinie niebrak zrozumienia dla słuszych żalów polskich ani chęci ich uśmierzenia. Kłobukowski, podobnie jak poprzednio odniósł się do najwyższej władzy powstańczej i nie otrzymał odpowiedzi. Był to wszak punkt szczytowy kampanji dyplomatycznej na rzecz Polski. Czartoryski donosił Rządowi Narodowemu, że zarówno we Francji jak w Anglii szerzy się we wszystkich sferach społecznych przekonanie, iż dla Polski należy zrobić coś stanowczego, co wyjdzie poza obręb bezpłodnych sztuczek dyplomatycznych¹⁾. Palmerston przeświadczony był, że Rosja ugnie się i przywróci Polsce niepodległość²⁾. W Petersburgu oczekiwano lada chwila ataku floty państw zachodnich na Kronsztaht. O wdawaniu się w kompromitujące konszachty z Prusami, z których wyzierał gotowy rozbiór kraju, nie mogło być przeto mowy.

Wypadki potoczyły się wiadomym torem. Rosja odparła stanowczo interwencję dyplomatyczną Europy, na interwencję zaś orężną zabrakło jedności i sił. Wysunięty przez W. Brytanię plan odsądzenia caratu od posiadania Kongresówki spalił na panewce. Ostateczny cios zadało sprawie polskiej orędzie Napoleona z 5 listopada. Z każdym dniem stawała się bardziej widoczną przegrana powstania. Teroryzm rządu wrześnieowego

¹⁾ Czartoryski do Rządu Narodowego, 8 czerwca 1863.

²⁾ Palmerston do Russella, 25 maja 1863. Public Record Office w Londynie.

równie mało zdolny był przynieść ratunek, jak bohaterstwo Traugutta. Nad Polską zapadała długa noc beznadziejności. I Kłobukowskiego dotknęła pośrednio katastrofa narodowa. Skompromitowany wobec władz rosyjskich widział się zniewolonym szukać schronienia zagranicą, pozostawiając majątek na pastwę mściwości wroga. W tem ciężkiem położeniu przypomniał sobie o Treskowie, którego w początkach powstania wyratował z kłopotów i tytułem wzajemnej przysługi zażądał odeń wyrobienia mu u władz przedłużenia paszportu, przez co pobyt jego poza krajem zostałby ulegalizowany, niebezpieczeństwo zaś sekwestru dóbr uchylone. Treskow zdawał się wy-
czekiwać tej chwili, by po raz trzeci narzucić swe dobre usługi. Wyzyskując sytuację przemawiał językiem, zdolnym wstrząsnąć do głębi zarówno stroskanego o bieg spraw publicznych obywatela, jak drżącą o swój byt jednostkę. Zapowiadał, że Królestwo czekają dni grozy, wobec których zblednie wszystko, co wycierpiano dotąd. Rząd zdecydowany jest wytępić żywioł polski analogicznemi środkami, jak Murawiew na Litwie. Represje spadną na wszystkich podejrzanych bez różnicy stopnia winy. Każdy majątek zasekwestrowany ulegnie konfiskacie i podziałowi pomiędzy chłopów, każdy zesłaniec na zawsze pozostanie w Rosji. Wobec podobnych perspektyw przedłużenie Kłobukowskiemu paszportu i uratowanie fortuny staje się niemożliwością. Nakreśliwszy odpowiednio tragiczne tło, ukazywał wszelako kusiciel promyczek nadziei. Car jest wprawdzie bezsilny wobec roznamiętnienia opinii publicznej, zato znajdzie się ktoś trzeci, gotów ująć w ręce uporządkowanie spraw polskich. „Jeżeli powstanie zakończy się przed nadejściem wiosny — brzmiały zwodnicze obietnice Treskowa — nieoczekiwane łaski i dobrodziejstwa spłyną na pański kraj.... Nie będziecie mieć więcej urzędników rosyjskich; wszystko zmieni się stosownie do prawdziwych, realnych potrzeb kraju. Nadewszystko jednak koniecznem jest zaprzestanie powstania, inaczej oczekuje was ostateczne wytępienie. Powtarzam raz jeszcze: każdy zasekwestrowany majątek ulegnie konfiskacie, każdy człowiek wywieziony do Rosji pozostanie tam na zawsze. Prusy oddawna przyszły by wam z pomocą, gdyby Rząd Narodowy nie był ogłosił granic z 1772 r. jako *conditio sine qua non*. Następcą tronu był całkowicie za wami, występował za waszą

sprawą na radach ministrów, ale zmienił zdanie z powodu waszych wyolbrzymiałych pretensyj¹⁾.

Otrzymawszy to wezwanie, natychmiast zakomunikował je Kłobukowski gronu paryskiemu. Tym razem zapadła decyzja wyprawienia go do Berlina w celu zbadania sytuacji. Kalinka motywował później ten krok nadzieją, że Bismarck, idąc za popędem swej zaborczości, zajmie ziemie polskie, a wówczas mocarstwa zachodnie będą zmuszone wkroczyć czynnie w bieg wypadków²⁾. 1 lutego 1864 r. był już Kłobukowski w Berlinie i bezwzględnie odbył konferencję wstępną z Treskowem. Prusak wysunął na pierwszy plan konieczność zlikwidowania powstania, jak długo bowiem ono trwa, trudno myśleć o rozwiązaniu sprawy polskiej. Nasuwają się dwa wyjścia: albo Polacy dojdą do porozumienia z Rosją, albo — gdy to okaże się niemożliwym — z Prusami. Kłobukowski, wykluczając pierwszą ewentualność, opowiedział się za drugą. Treskow zapytał, czy zna wśród swych ziomeków ludzi wpływowych, którzy byliby skłonni działać w tym duchu. Kłobukowski wyraził przypuszczenie, że Wł. Czartoryski gotów użyć w tym kierunku swych wpływów, gdyby posiadał pewność, że zaproponowane Polakom warunki będą honorowe i posiadające szanse trwałości, poczem wysunął własny projekt: oto rząd pruski mógłby bezwzględnie przystąpić do zorganizowania tych części Królestwa, które nie są objęte powstaniem, trudno bowiem myśleć o trwałej pacyfikacji, jak długo Polacy będą się znajdowali w obliczu Rosjan. Już ta pierwsza wymiana zdań wykazuje jaskrawą zmianę, jaka zaszła w usposobieniu Kłobukowskiego. Dotychczasowa powściągliwość opuściła go całkowicie. Nietylko szedł za biegiem myśli Treskowskiego, ale wyprzedzał go w żądaniu wkroczenia Prusaków do Królestwa. Co więcej, zastrzegając się, że nie posiada pełnomocnictw Rządu Narodowego, czynił jednak nadzieje, że grono wpływowych polityków, kierujących dyplomacją powstańczą, poprze podobne zamierzenia. Nadwątlona odporność i nazbyt pochopna chęć dojścia do porozumienia przebijały również w dalszym ciągu rozmowy. Treskow, upojony szowinistyczną pychą, natrząsał się z bezsilności Napoleona III, który uwięziwszy swe siły w ekspedycji meksykań-

¹⁾ Całokształt tych negocjacji przedstawia Kłobukowski w liście do Czartoryskiego, 30 stycz. 1864.

²⁾ Kalinka do Kłobukowskiego, 28 kwietnia 1864.

skiej jest bezradnym wobec trzech dworów rozbiorczych, nie miał natomiast dość słów uwielbienia dla wschodzącej gwiazdy Bismarcka. Kłobukowski uważał za odpowiednie potakiwać tym wywodom. „Mówiliśmy dalej o Napoleonie III — pisze — zgodziliśmy się, że to cymbał, że po uszy w błocie... Zgodziliśmy się również na uznanie genialnego talentu p. Koernera (Bismarcka), który jest równie rozumny jak odważny“. Treskow wyczuł snąć usposobienie partnera, gdyż odpowiednio zmienił ton. Nie było już mowy o niezawisłym Królestwie, o ks. Bogusławie. Przeciwnie, Prusak przygotowywał Kłobukowskiego, że gdyby rozwiązanie, o którym mowa, doszło do skutku, Polacy musieliby się zadowolić stanem rzeczy, jaki istnieje w Poznańskim: zostaliby dopuszczeni do administrowania krajem, ale nie wyłącznie, o odrębnej zaś armii polskiej nie może być mowy¹⁾.

Konferencja ta stanowiła niejako wstęp do walnej wymiany zdań, jaka miała miejsce 5 lutego. Treść jej została utrwalona przez Kłobukowskiego na świeżo z całym bogactwem szczegółów; bardziej atoli dla historyka pociągającym byłoby wydobyć z zewnętrznego brzmienia rozmowy treści duchowej biorących w niej udział ludzi, zgłębić ich uczucia, przeniknąć kryjące się poza słowami zamierzenia. Najbardziej prostopadłością występuje postać Treskowa. We wszystkich jego wystąpieniach przebija dominująca myśl niezwłocznego wkroczenia do Królestwa i objęcia go w posiadanie dla Prus. Kłobukowski musiał być niemało zaskoczony, stwierdzając, jak dalece zamiar ten z dziedziny fantazji politycznych wkroczył już w sferę realnych przygotowań. Okazało się, że Treskow znajdował się właśnie w trakcie rokowań z sekretarzem ambasady rosyjskiej bar. Mohrenheimem, którego usiłował nakłonić, ażeby inicjatywa okupowania Kongresówki przez Prusy wyszła od rządu petersburskiego. Dyplomata rosyjski miał właśnie zjawić się w tej sprawie następnego dnia u Bismarcka. Również w kwestji przyszłej administracji kraju toczyły się jakoby pertraktacje z Bergiem, którego Treskow pragnął zetknąć osobiście z Bismarckiem w Bydgoszczy. Co więcej, Kłobukowski przekonał się, że zapadła już decyzja co do osoby przyszłego rządcy kraju z ramienia Prus. Miał nim zostać dawny nadprezydent

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 1 lut. 1864.

Poznańskiego hr. Mirbach, który usunięty z tego stanowiska przez liberalnego ministra Schwerina z racji skrajnie konserwatywnych przekonań, trzymany był przez darzącego go sympatją i zaufaniem szefa gabinetu w gotowości jako najodpowiedniejszy kandydat do urzeczywistnienia doniosłego dzieła zjednoczenia nowych nabytków z państwem pruskiem.

W przeciwieństwie do zdeterminowanej stanowczości Treskowa, wpatzonego w jeden cel, rwącego się gorączkowo do bezwzględnego działania, ukazuje się Kłobukowski jako człowiek targany dwoma sprzecznymi uczuciami. Instynkt i doświadczenie polityczne krzyczały w nim, że mimowoli przykładą może rękę do nowego rozbioru kraju, do ostatecznej katastrofy; beznadziejność sytuacji nakazywała nie wypuszczać ostateń, jak mogło mu się wydawać, deski ratunku. „Czuję instynktownie — spowiadał się ze swej rozterki — że trzymam w ręku nóż zatruty obosieczny, którym się bawię, mogąc i uratować i zgubić kraj“. Stąd w postępowaniu jego raptowne a tak zrozumiałe przeskoki; raz wyrwał się z ryzykowną inicjatywą, to, wyczuwając niebezpieczeństwo, cofał się do pozycji obronnej. Dosyć zagadkowo rysuje się natomiast sylwetka Bismarcka. Biograf Kłobukowskiego twierdzi, że w trakcie konferencji „jak sztydło z worka bezustanku z miódopłynnych słów ministra wychodziła natarczywa propozycja wkroczenia do Królestwa i tymczasowej okupacji pewnych rozległych pasów nadgranicznych“. W świetle własnoręcznej relacji Kłobukowskiego aneksjonistyczne oblicze Bismarcka ujawnia się w dużo mniej wyrazistych rysach. Nietylko nie ujawniał ani śladu natarczywości, nietylko nie rwał się zgoła do wkroczenia do Kongresówki, ale nie wysuwał żadnego rozwiązania, przy którym by się upierał, jako przy najlepszym. Jedno było dlań pewnem: że powstanie musi zostać zlikwidowane, ale co do tego w jaki sposób — Bismarck zdawał się nie mieć jasno określonych poglądów. Wysuwał szereg projektów, ale pod wpływem Kłobukowskiego gotów był od każdego odstąpić. Nie okazał się ani trochę zapalczywym junkrem ani „żelaznym kanclerzem“. Sam Kłobukowski przyznawał mu, że w porównaniu z Treskowem jest „mniej gorący i wytrawniejszy“, historyk zaś skłonny jest dostrzec w tej taktyce zawiązki przyszłego mistrza dyplomacji, który podług określenia współczesnych zdolny był „żonglować pięciu kulami naraz“.

Nasamprzód dał się Bismarck łatwo przekonać Kłobukowskiemu, że o gruntownem uspokojeniu kraju i urządzeniu na nowo wewnętrznych jego stosunków nie może być mowy, jak długo pozostaną tam wojska rosyjskie wraz z towarzyszącym im nieuchronnie uciskiem, grabieżą, szpiegostwem i demoralizacją. Poczęto zastanawiać się nad sposobami usunięcia Rosjan bez podrażnienia ich dumy narodowej i honoru wojskowego. Wyłoniła się myśl okupowania kraju przez Prusaków, wszelako nie Bismarck był jej inicjatorem. „Mniemałem — brzmia słowa Kłobukowskiego — że cel ten dałby się osiągnąć, gdyby z prowincyj już upacyfikowanych Rosjanie wyszli, a na ich miejsce wkroczyli Prusacy. Myśl ta bardzo przypadła do gustu p. Bismarckowi i Treskow wymownie ją popierał. Dodałem, że gdyby to przyszło do skutku, to sędzę, że ks. Władysław usunięciem się swoim od reprezentacji powstania pociągnąłby za sobą całe obywatelstwo i całą inteligencję. Rozumowanie to trafiło do przekonania p. Bismarckowi, ale zwrócił uwagę moją na krzyki Francji i Anglii i na komplikacje europejskie, jakiego kroku ten mógł wywołać, a wreszcie, że on tego ze swego stanowiska nie może Rosji proponować dzisiaj, jakkolwiek kombinacja odstąpienia Prusom Polski po Wisłę i Narew już przed powstaniem była przez samą Rosję proponowana“. Wkońcu udało się Treskowowi uśmierzyć niepokój Bismarcka co do możliwości interwencji Zachodu. Premier zaproponował, żeby Władysław Czartoryski zwrócił się do cesarza Aleksandra, przedstawiając okupację pruską jako jedyny sposób rozwiązania sprawy. Kłobukowski bez trudu wykazał niemożność wprowadzenia zdradliwego podśzeptu pruskiego w życie. Bismarck nie upierał się i zaproponował dwa inne środki pacyfikacji. Pierwszy polegał na tem, że Rosjanie „sposobem próby“ opuścić mieli jedną prowincję Królestwa, zupełnie już uspokojoną, która zorganizować miała własny rząd. Gdyby wszelako na opuszczone terytorjum powrócili powstańcy, lub gdyby zapanowała tam anarchja, Rosjanom pozostawała możność powrotu. Drugim środkiem miała być powszechna amnestja. W propozycji tej krył się niewątpliwie podstęp. Bismarck, proponując ewakuowanie Królestwa przez Rosjan, miał oczywista na oku perspektywę zorganizowania tam rządów nie polskich, lecz pruskich. Dla znękaney duszy Kłobukowskiego słowa te wydały się wszelako promykiem

otuchy. „Pierwszy z tych środków pochwaliłem umiarkowanie, aczkolwiek serce mi z radości wyskoczyć chciało, i dodałem, że głową swoją ręczyłbym gotów, że cel najzupełniej osiągnięty by został“. Plan premjera napotkał jednak na gwałtowny sprzeciw Treskowa, który wracał uparcie do natychmiastowej okupacji wojskowej. Bismarck zdawał się znów skłaniać ku tej koncepcji. Kłobukowski zwrócił uwagę, że jeżeli Prusom zależy na istotnej pacyfikacji kraju i utrwaleniu nowych rządów, to należałoby wejść w porozumienie z ludźmi, którzy moralnie rządzą społeczeństwem. Bismarck i na to wyraził swą zgodę. Co do amnestji Kłobukowski zastrzegł się, że byłaby ona skuteczną tylko w tym wypadku, gdyby przyszły za nią odpowiednie reformy. Polakom trzebaby udzielić gwarancji, że zostaną one dotrzymane. Taką gwarancją byłoby dla księcia słowo króla pruskiego. Wśród tej mnogości obustronnych wniosków i rozwiązań znalazło się miejsce na jeszcze jedno, nie najmniej osobliwe: oto Bismarck wskazywał, że mające powstać „nowe Królestwo“ powinno w każdym razie wejść w skład pruskiego Związku Celnego.

Niełatwo scharakteryzować jednym słowem nastrój, w jakim wyszedł z tej rozmowy Kłobukowski. To wszelako pewne, że nie przeważała w nim chęć wycofania się z układów i nastawienia w tym sensie swych paryskich mocodawców. Prawda, że nie szczędził czarnych barw dla odmalowania sytuacji, nie zamykał oczu na grożące zewsząd niebezpieczeństwa. Przewidywał, że Prusacy niczego goręcej nie pragną, jak zagarnąć kraj pod swoją władzę, Napoleon zaś wzamian za lewy brzeg Renu gotów pogodzić się z faktem dokonanym. Wyobrażał sobie samozwańczą jakąś deputację, dopraszającą się w Berlinie okupowania Królestwa przez Prusaków, wkroczenie wojsk okupacyjnych do Warszawy wśród iluminacyj, krzyków radości Niemców i Żydów... Znał aż nadto dobrze sobkostwo niektórych sfer polskich, które z chęcią zgodziłyby się na pruskie rządy, byle ceny ziemi poszły w górę. W dobitnych słowach charakteryzował własną, kłopotliwą sytuację: „Jestem tu sam, jak kołek, gębę mam zasnurowaną, nie mam żadnego upoważnienia do działania, nie chcę mieć żadnego, bo nie chcę odpowiedzialności...“. To znów, przerzucając się w przeciwną ostateczność ryzykował twierdzenie, że z całej transakcji może wyjść nawet Polska niepodległa, gdyż Bismarck nie wypowiadał

się przeciw tej myśli z całą stanowczością, jak Treskow, równocześnie zaś przeczuwał, że ofiarą tego padłoby przynajmniej Augustowskie. W tym chaosie sprzecznych uczuć jedno było dlań pewnem: że nie należy wypuszczać z rąk nici raz napoczętych rokowań. Zwłaszcza wysunięty przez Bismarcka projekt zorganizowania polskiego zarządu na opróżnionych przez Rosjan terytorjach zrobił na nim wrażenie ogromne. Uznał, że urzeczywistnienie tego byłoby aktem niezmiernej doniosłości moralnej i politycznej, byłoby dla sprawy powstańczej zwycięstwem, gdyż mieściłoby w sobie uznanie w zasadzie prawa Polski do niepodległości. Również kwestję amnestji należy pilnie rozważyć, a nawet idea unji celnej z Prusami wydała się Kłobukowskiemu „bardzo wartą zastanowienia i bardzo płodną w wielkie następstwa”. „Działać dalej jednak trzeba — pisał — sformułować żądania trzeba, a więc niema rady, tylko musi tu przybyć ktokolwiek więcej świeżo wykąpany w waszej atmosferze i mogący się decydować”. Domagał się przeto przysłania Kalinki, któremu by towarzyszył Djonizy Skarzyński lub Wrotnowski. „Gdyby dwóch przyjechało, byłoby najwłaściwiej, boby było nas trzech, a *tres faciunt collegium* i w trzech trudniej głupestwo zrobić jak we dwóch”¹⁾.

Inaczej ustosunkowało się do całej sprawy grono polityków Agencji paryskiej. Z drobiazgowej relacji Kłobukowskiego było dla nich jasnem przedewszystkiem jedno: że Prusacy ostrzą sobie zęby na Królestwo. W dobre usługi Bismarcka nie wierzono ani na chwilę. Świeży przykład bierności, z jaką asystowała Europa ograbieniu Danji gasił początkowe nadzieje, że pojawienie się Prusaków za kordonem rosyjskim rozpęta wojnę powszechną. Znano już Napoleona dostatecznie, by móc przypuścić, że kosztem zaspokojenia swych ambicij terytorjalnych gotów skwitować z nowych krzywd polskich. „Wydział poleca p. Kalince — brzmiała decyzja — aby zaraz napisał do p. A. Kłobukowskiego, wzywając go, aby się wstrzymał od wszelkich rozmów politycznych”²⁾. Stąd instrukcje dla Kłobukowskiego wbrew jego życzeniom brzmiały nader powściągliwie. „Zdaje się — pisał Kalinka — że Bismarck w rozmowach z Panem szuka zachęty i uprawnienia do planu już zdecydowanego.

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 5 lut. 1864.

²⁾ Protokoły posiedzeń Wydziału Krajowego Agencji z 8 i 11 lut. 1864.

Był by rad, gdyby mógł powiedzieć, że to robi na żądanie Polaków. Należałoby usunąć się do czasu od wszelkich rozmów politycznych... Z obojętności, którą Anglja w sprawie duńskiej okazuje, wyciągnąć można ważną naukę, a ta jest, żeby z większą jeszcze obojętnością przyjęła to, coby Bismarck w Królestwie przeprowadził. Anglicy powiedzieliby, że to jest *a curious transaction*, Francuzi poszukaliby odwetu, jak za czasów króla Leszczyńskiego. Trzeba być tak śmiesznie zarozumiałym Prusakiem, jak Treskow, aby przypuścić, że Polak jakiś może na serjo negocjować podział choćby jednej tylko części Polski. Zapewne, że pod względem wojskowym moglibyśmy zyskać, walcząc już nie z Moskalami a z Prusakami. Tych bowiem łatwiej pobić i przeciw nim pomoc włościan pozyskać. W obecnej chwili, jeśli Prusacy wejdą do Królestwa, mogą być pewni, że ich powita powstanie¹⁾.

Podobne wskazania nie były w smak Kłobukowskiemu. Grunt berliński poczynił mu parzyć stopy. Na karku siedział mu natrętny Treskow, dopytując ustawicznie, czy przybył ktoś upoważniony do zawarcia umowy, to znów wyśpiewując hymny na cześć Bismarcka, jego wszechwładzy zarówno na gruncie berlińskim jak petersburskim, jego honoru i prawości, które czynią zeń innego zgoła partnera, aniżeli Napoleon III. Co więcej, widząc, że sprawa nie idzie tak gładko, jak przypuszczał, obniżył swe żądania a podniósł stawki. Gdy Kłobukowski ostrzegł go, że Czartoryski nie będzie prosił rządu pruskiego o wysłanie wojsk okupacyjnych do Królestwa, Treskow odpowiedział: „O to wcale nam nie chodzi już dzisiaj, to nasza rzecz wyłącznie, ale nam idzie o inną, ważniejszą rzecz, to jest o to, aby powstanie nie weszło znowu w obyczaj, skoro mybyśmy już Królestwo w nasze posiadanie objęli. W takim bowiem wypadku znaleźlibyśmy się w błocie, z którego trudnoby wyleść“. Kłobukowski zaznaczył, że o podziale Królestwa nie może być mowy. „To trudniejsza historia jak pierwsza“ — odparł Treskow — ale i to dałoby się zrobić — Bismarck wszystko potrafi“. Z Kongresówki nadchodziły coraz gorsze wieści, które tem bardziej nakazywały ratować, co się dało. Pod oddziaływaniem całokształtu tych warunków Kłobukowski z rosnącą niecierpliwością wyczekiwał instrukcji, któraby mu rozwiązy-

¹⁾ Kalinka do Kłobukowskiego, 13 lut. 1864.

wała ręce do dalszych negocjacji. Tracił wrażliwość na niebezpieczeństwo pruskie, widział przede wszystkim korzyści ofert bismarckowskich. Rezerwa przyjaciół, którą uprzednio dzielił, teraz budziła w nim niezadowolenie. „Sądzę — pisał — że przypuszczenia wasze pesymistyczne co do intrygi Bismarcka tak samo są przesadzone, jak były przesadzone moje z tego względu obawy, z którymi się z wami podzieliłem, i które może troszkę zaraźliwie oddziaływały“. Całkowite zerwanie rokowań z Berlinem uważał w tej chwili za wysoce dla sprawy publicznej szkodliwe. „Postąpicie, jak będziecie uważali za rozumne i korzystne — przekładał — ale nawet na wypadek zupełnego porzucenia tej idei bardzo niebezpiecznej, jak sam przyznaję i widzę, to zawsze sądzę za konieczne zwrócić waszą uwagę na to, że w braku czegoś lepszego a pewnego, należałoby koniecznie przysłać tu kogoś upoważnionego do obgadania i możebnego doprowadzenia do skutku dwóch innych, względnie mówiąc, bardzo ważnych propozycji Bismarcka... Raczcie niezapominać, że stan Królestwa w tym momencie bardzo smutny, że powstanie w wielu bardzo miejscach w rzeczywistości przeradza się bandytyzm, że powstańcy coraz więcej się bisurmanią, że reakcja coraz jawniejsza... Wszakże przysłówie mówi: „Kupić nie kupić — potargować nie zawadzi!“ Na wypadek najgorszy, czyż nie warto mieć tylnej furtki gotowej?“ Prosił wprawdzie Kłobukowski mimochodem o przysłanie mu pisma odwoławczego w języku francuskim, któreby dowiodło Bismarckowi i Treskowowi, że nie był negocjatorem samozwańczym, w głębi duszy jednak nie tracił nadziei, że Biuro paryskie da się nakłonić do rokowań¹⁾.

Z końcem lutego nadeszła wreszcie odpowiedź. Równała się ona całkowitemu zerwaniu stosunków z Berlinem. Kalinka, który był autorem pisma, dowodził, że jedynym realnem następstwem całej sprawy może być rozbiór Polski, o którym już się mówi głośno na Zachodzie. Dobre usługi Prus w Petersburgu nie mogą dać pozytywnego wyniku, Rosja bowiem zdecydowaną jest całkowicie wynarodowić Królestwo. Los ziem polskich, zagarniętych przez Prusy nie trudno przewidzieć: będą rządzone systemem Flottwella, nie mówiąc o incydentach

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 13, 15, 21 lut.; do Wrotnowskiego, 10 lutego 1864.

w rodzaju Baerensprunga, w następstwie czego żywioł polski zostanie zepchnięty do roli proletariatu. W tych warunkach niech Kłobukowski osądzi, czy jest rzeczą właściwą, aby dalsze jego przebywanie w Berlinie przyczyniało się do podsycania szkodliwych dla Polski pogłosek¹⁾. Było to zatem dość niedwuznaczne wezwanie do opuszczenia stolicy Prus. W chwili otrzymania listu Kłobukowski mniej aniżeli kiedykolwiek skłaniał się ku temu. Treskow, zniecierpliwiony długiem wyczekiwaniem, czując, że ofiara wymyka mu się z rąk, znów uciekł się do groźby. Oświadczył, że jeżeli do 8 marca nie nadejdzie z Paryża odpowiedź, będzie uważał rokowania za zerwane. Zapowiedział, że najbliższe dni przyniosą dla sprawy polskiej szereg nowych ciosów. W Galicji i Poznańskiem ogłoszony zostanie stan oblężenia, w Kongresówce rozpocznie się wielka nagonka, mająca na celu zepchnąć ku środkowi kraju i osaczyć pozbawione odtąd pomocy z zewnątrz siły powstańcze. Nie obejdzie się oczywiście bez nowych gwałtów i grabieży. Rząd rosyjski zdecydowany jest wdeptać w ziemię powstanie, chociażby mu przyszło karać narówni winnych i niewinnych, chociażby kosztem zesłania kilkudziesięciu tysięcy ludzi na Sybir. Łatwo sobie wyobrazić stan Kłobukowskiego. Z jednej strony rozkaz władzy narodowej, przecinający ostatnią nić stosunków z Berlinem, z drugiej — widmo nowych katastrof, w których Prusy odegrać miały czynną rolę. Wątpliwościami temi dzielił się z świeżo przybyłym do Berlina przyjacielem: „Cały wczorajszy wieczór zeszedł na dyskusji bardzo żywej; czy dobrze, czy źle, co robić, czy list oddać a tym sposobem spalić za sobą mosty, czy się wstrzymać, czy jechać do was, czy pisać, czy nie jechać...”. Wkońcu zdecydował się Kłobukowski „przejsć Rubikon”. Od tej chwili począł działać na własną rękę w duchu całkowicie sprzecznym z otrzymaną instrukcją. Zakomunikowawszy mianowicie Treskowowi treść pisma Agencji, prosił o zaznajomienie z nim Bismarcka, zarazem jednak oświadczył gotowość dalszego wpływania na swych przyjaciół paryskich w duchu uwzględnienia pruskich ofert i dał wyraz nadziei doprowadzenia sprawy do pomyślnego rozwiązania, byle Treskow użył mu pomocy. Chodzi mianowicie o rozproszenie panujących na punkcie układów z Prusami po-

¹⁾ Kalinka do Kłobukowskiego, 24 lut. 1864.

dejrzeń i nieufności. Czyby zatem Treskow nie mógł w rozmowie z Bismarckiem wydobyć pozytywnego określenia maximum ustępstw, jakie dałoby się osiągnąć? Wszak istnieją środki, zdolne pogodzić niezawisłość Królestwa z bezpieczeństwem Prus¹⁾. Treskow uchylił się od proponowanej mu roli, wobec czego Kłobukowski zgłosił się osobiście na audjencję do szefa rządu. Czy krok był konieczny jako zakończenie pertraktacyj? Kłobukowski twierdzi, że tak. „Nie pozostało mi zatem innej drogi — pisał do Kalinki — jak osobiście ponieść p. Bismarckowi odpowiedź waszą“. Tłumaczenie nieprzekonywujące. Wystarczyło wszak zawiadomić premjera listownie lub przez Treskowa, że z rozkazu swojej władzy opuszcza Berlin. Podobny krok byłby też niewątpliwie bardziej w zgodzie z nakazem Hotelu Lambert. Kłobukowskiego pchała jednak do Bismarcka nie decyzja zamknięcia negocjacji, lecz chęć podjęcia ich na nowo. Cały tok jego wywodów zmierzał w kierunku stworzenia platformy porozumienia pomiędzy dyplomacją powstańczą a Prusami. Starał się usprawiedliwić rezerwę Czartoryskiego obawą, że przetargi z Prusami doprowadzić mogą do nowego rozbioru, obawą, do której wzniecenia — jak to przyznawał — sam się przyczynił „wierną, a może zbyt drobiazgową relacją“ z odbytych w Berlinie konferencji. Dając wyraz swemu żalowi z powodu zgotowanego zawodu, równocześnie okazywał Kłobukowski, że zależy mu na utrzymaniu dalszego kontaktu. „Przyczyniwszy się poniekąd do wzmocnienia obaw i podejrzeń ks. Czartoryskiego — wywodził — czułbym się szczęśliwym, gdybym mógł uspokoić te obawy. Obok bowiem osobistego zadowolenia, jakie bym stąd osiągnął, godziłoby się mniemać, że skoroby obawy i podejrzania, w mowie będące, przestały istnieć, to pozostałaby jeszcze jakaś nadzieja możliwości zbliżenia się, zwłaszcza, gdyby p. Minister raczył podać bardziej określone i wyraźniejsze podstawy do negocjacji“.

Jak widać z przytoczonej relacji role przesunęły się całkowicie. Już nie Prusak występował z natarczymi ofertami, lecz dyplomata polski wbrew woli swego rządu pragnął usilnie dojść z partnerem berlińskim do porozumienia. Mimo to zachowanie Bismarcka nie uległo zasadniczej zmianie. Po dawnemu zachował maskę bezinteresownego medjatora, który okazując

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 28 lut. 1864.

zawsze gotowość przyłożenia ręki do upacyfikowania stosunków, dalekim jest od traktowania sprawy jako źródła bezpośrednich zysków. Pismo Czartoryskiego przyjął do wiadomości „z całem umiarkowaniem i wyrozumiałością“. W odpowiedzi na wywody Kłobukowskiego odrzekł, że „zawsze wdzięczny jest za usiłowania, dążące do położenia tamy rozlewowi krwi bez względu, czy takowe doprowadziły lub nie doprowadziły do zamierzonego rezultatu“. Dowodził, że obecny stan rzeczy wszystkim już ciąży, że również w Petersburgu życzą sobie zakończenia wojny eksterminacyjnej, wskutek czego widzi on możliwość zapośredniczenia pomiędzy obu stronami zawieszenia broni. Kłobukowski zastrzegł się, że wyraz ten nie ma oznaczać kapitulacji powstania, na co Bismarck wyraził swą zgodę. W dalszym ciągu poruszono sprawę przyszłej pacyfikacji kraju. Tu wystąpiła na jaw trudność zasadnicza. Kłobukowski pragnął, ażeby Bismarck, znając dokładnie grunt petersburski, określił granicę ustępstw, do jakich byłaby skłonną posunąć się Rosja. Bismarck dowodził, że nawet najbardziej wpływowy w stosunkach rosyjskich polityk, nie jest dziś w stanie rzecz tę sformułować ze względu na rozbieżność zdań pomiędzy cesarzem Aleksandrem a jego doradcami, na zależność rządu od fluktuacyj opinii publicznej, wreszcie na zmieniającą się każdej chwili konjunkturę. Określenie warunków ugody winno zatem wyjść ze strony ks. Władysława. Premier gotów jest warunki te rozpatrzyć, wrzecie zaś, gdyby nie nadawały się do zakomunikowania w Petersburgu, zwrócić je i uważać sprawę za niebyłą. Przy tej sposobności wypytywał Kłobukowskiego o dezyderaty polskie, doradzał ich spisanie w celu wdrożenia rokowań z rządem rosyjskim, ukazywał możliwość przywrócenia w Królestwie stanu rzeczy z roku 1815 z wyjątkiem odrębnej armji. Kłobukowski rozpoczął na to gwałtowną perorę na temat złej wiary Rosji i niemożności współżycia z nią, gdy zameldowano wizytę jakiejś wysoko postawionej osobistości. Tak bez pozytywnych wyników, niemal w połowie zdania zakończyła się druga i ostatnia rozmowa dyplomaty polskiego z Bismarckiem.

„Jeżeli czuję się w obowiązku przesłania Szan. Panu o ile można wiernej fotografii całej tej konwersacji — pisał Kłobukowski do Kalinki — to równocześnie proszę mnie mieć za wytłumaczonego, że pomimo mej woli i mych usiłowań inaczej rzecz załatwić, znalazłem się w konieczności osobiście być

u p. Bismarcka, gdzie naturalny bieg rzeczy wprowadził mnie do nowej rozmowy... Kończę na tem mój list, szczęśliwy, że wychodzę ostatecznie z położenia arcydrażliwego i przykrego, w jakie mianowicie wleźć znalazłem się w konieczności. Racz Kochany Panie zapewnić, kogo byś sądził właściwym, że Prusakom ojczyzny nie sprzedałem, ani nie sprzedam mimo całej mej admiracji dla ich administracji i porządku¹⁾. W podobnem postawieniu sprawy mieściło się sporo nieszczerości. Jak pójście Kłobukowskiego do Bismarcka nie było w najmniejszej mierze nakazem konieczności, tak uczuciem dominującym w jego duszy nie było teraz zadowolenie z powodu wyjścia z „arcydrażliwej sytuacji“. Wręcz przeciwnie — Kłobukowski nie dawał w dalszym ciągu za wygraną. Mimo ostrzeżenia Kalinki, mimo formalnego zamknięcia negocjacji z Bismarckiem, przesiadywał uparcie w Berlinie, nie tracąc nadziei, że Biuro paryskie przecież da się nawrócić do rokowań z Prusami. Ostatnia konferencja z Bismarckiem zapadła mu głęboko w duszę. Uważał, że wysunięta przezeń propozycja zawieszenia broni oraz ewentualnego przekazania żądań polskich w Petersburgu stwarza dla powstania poważną możliwość, której nie należy lekkoomyślnie zaniedbywać. W uczuciach tych umacniał go Treskow, który mimo postawionego uprzednio ostatecznego terminu 8 marca, nie przestawał nękać go zapytaniem, czy kto nie wybiera się z Paryża dla dobicia targów. W Kłobukowskim wzrastała coraz mocniej głucha opozycja przeciw polityce Hotelu Lambert. Gryzł się, martwił, wkońcu wybuchnął. Około 20 kwietnia zjawił się nad Sprewą rodak z Paryża, który przyniósł hiobową wieść: Czartoryski na audjencji u cesarza usłyszał, że sprawa polska całkowicie jest przegrana, dalsze w tym kierunku usiłowania nie rokują żadnych widoków sukcesu. Dla Kłobukowskiego wiadomość ta była ostatnią kroplą, która wypełniła miarę jego rozgoryczenia. W niezwykle cierpkim liście do Kalinki, zarzucił Czartoryskiemu, że albo polityka jego obliczona jest na całkowite zniechęcenie powstania, aby na jego gruzach Rosja zbudować mogła nowy stan rzeczy, albo wraz z całym otoczeniem dotknięty został „jakąś niepojętą ślepotą, przenosząc upadek zupełny kraju nad tyle dróg, które stały i stoją zapewne jeszcze otworem do wycofania się z hono-

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 3 marca 1864.

rem i z uratowaniem warunków dalszego rozwoju sił krajowych“. Przypomniawszy ostatnie oferty Bismarcka, rąbał już bez obślonek: „Nie jest to wszystko bardzo świetne, ale jako most wyprowadzający z błota, w jakim zdajemy się siedzieć, i w którym musimy utonąć, jeśli na serjo w niem siedzimy, powinno być zużytkowane. Tak mi się przynajmniej zdaje, jeśli mam jeszcze cokolwiek zdrowego sądu. Przypominam to Kochanemu Panu, bo by był jeszcze czas wyzyskać cokolwiek...“¹⁾.

Przyszły autor „Sejmu Czteroletniego“, nie pozostał dłużnym repliki. Przy całej głębi różnic, jaka dzieli ówczesną fazę jego działalności dyplomatyczno-insurekcyjnej od późniejszych wystąpień Zmartwychwstańca i pisarza Szkoły Krakowskiej, jeden rys niewątpliwie był wspólny: przeświadczenie o zgubności wiązania się z Prusami. W ciętej odprawie, udzielonej Kłobukowskiemu, drgają te same uczucia, z jakimi po latach mówić będzie o twórcach przymierza polsko-pruskiego 1790 roku. „Odebraliśmy list Szan. Pana Dobrodzieja z 21 b. m.“ — pisał. „Przebaczy mi Szan. Pan, gdy wyznam, że chociaż kilka razy go odczytałem, nie dobrze go rozumiem. Zdawało mi się, że negocjacja z Bismarckiem listem naszym francuskim oddawna skończona i żeś Szan. Pan niczego już od nas nie spodziewał się... Zajmując się od lat kilku naszymi sprawami zewnętrznymi, miałem sposobność dowodnie przekonać się, że żadne mocarstwo tyle nam złego nie wyrządziło, co Prusy. Ścigają nas wszędzie z dziwną zajadłością, w Paryżu, w Londynie i we Wiedniu. Panu Bismarckowi winniśmy, że Anglja nie przystała na propozycję francuską po drugiej odpowiedzi ks. Górczakowa, aby się co do pewnych punktów względem Polski zobowiązać. Panu Bismarckowi zawdzięczamy, że lord Russell w październiku cofnął wysłaną już do Petersburga depeszę, w której zaprzeczał Rosji prawa panowania nad Polską. Dzielę to wreszcie p. Bismarcka, że Austria stan oblężenia w Galicji ogłosiła. Pan Bismarck mógł mieć powody do takowego postępowania, ale żebyśmy go upraszali, iżby się wstawiał za nami w Petersburgu, tego już wcale nie rozumiem... Niech Szan. Pan raczy przejrzeć moje listy, jeżeli je chowasz wypadkiem; nigdzie tam nie znajdziesz powodu do mniemania, abyśmy

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 21 kwietnia 1864.

na taką myśl wpadli albo nawet przystawali. Pominąwszy uczucie godności, a nawet prostej przyzwoitości, które księciu tego kroku by wzbronilo, dodam, że żadnym aktem Rządu Narodowego nie był do tego upoważniony i pewnieby upoważnienia nie otrzymał... Wolno każdemu obywatelowi szukać dla ojczyzny korzyści tam, gdzie jej się dopatruje; Księżciu, jako urzędnikowi Rządu Narodowego, wolno tylko iść w kierunku wskazanym, a w najgorszym razie ostrzec, że ten kierunek zagranicą do niczego nie doprowadzi. Ale bez wiedzy Rządu Narodowego, bez jego upoważnienia negocjować z Moskwą, i to jeszcze za pośrednictwem Prus, tego mu w żadnym razie nie wolno. Pan Bismarck, jeżeli chce, może przemawiać za nami w Petersburgu, choć nie wiem, jak mu przyjdzie odwoływać to, co przez trzy poprzednie lata wciąż mówił przeciw nam. Ale rozumiem, że i jego wpływ w Petersburgu niedługo się skończy... Moskwa nie przełękała się upomnień trzech wielkich państw o Polskę; jednych Prus dzisiaj z pewnością nie usłucha i Książę tylko na pewny wstyd by się naraził, gdyby pod protekcją Bismarcka uciekał się w prośbę do cara. Droga układów z Moskwą czy przez Prusy, czy bez nich, jeśli ona stoi otworem (o czem najmocniej wątpię), to chyba tylko obywatelom krajowym, ale nie agentowi Rządu Narodowego, a tem mniej emigrantowi, którego praca przeciw tejże Moskwie nie dziś zaczęta, nie dziś także skończyć się może. Myślę, że Szan. Pan czuje tę różnicę i nam nie weźmie za złe, jeżeli na to pole, które nam wydaje się niewłaściwe, wstąpić nie chcemy¹⁾. Tym mocnym jak spiż akcentem została ostatecznie zamknięta negocjacja Kłobukowskiego.

Tak przedstawia się zewnętrzny przebieg niezwykłego epizodu dyplomacji powstańczej. Co wszelako kryło się w nim głębszego? Jakie były pobudki działających osób, jakie sploty interesów wchodziły tu w grę? Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie, należy przedewszystkiem stwierdzić, że zarówno po stronie polskiej, jak pruskiej, mamy do czynienia nie z wcieloną w pewne postaci abstrakcyjną racją stanu, lecz z żywymi ludźmi, z których każdy wnosil swój odrębny punkt widzenia, odrębne uczucia i sposób myślenia, nierzadko motywy czysto osobiste. Odnosi się to nietylko do zasadniczej różnicy poglą-

¹⁾ Kalinka do Kłobukowskiego, 24 kwietnia 1864.

dów, jaka w miarę rozwoju wypadków coraz wyraziściej zarysowywała się pomiędzy Kłobukowskim a Hotelem Lambert. Również po stronie przeciwnej, odrębnie należy traktować postać Treskowa, odrębnie zaś Bismarcka. Obaj byli niewątpliwie doskonałymi Prusakami, obu uśmiechało się wyniesienie z zawieruchy powstańczej bezpośrednich korzyści dla państwa. U Treskowa dużą rolę odgrywały jednak względy prywatne, wynikające z osobistej jego sytuacji. Był on właścicielem wielkiego majątku Chodowa pod Kutnem, oraz majoratu Strzelce. Kłobukowski słusznie przewidywał, że dostanie się Królestwa pod rządy pruskie, podwoiłyby ich wartość. Mocniej jednak od tej odleglejszej perspektywy wzbogacenia się oddziaływał bezpośredni nakaz chwili. Właściciele ziemscy w Królestwie znaleźli się wskutek powstania w sytuacji niezmiernie drażliwej. Rząd Narodowy nakładał na nich wysokie świadczenia, bądź w formie pożyczek pieniężnych, bądź darów w naturze, i potrafił je egzekwować z całą bezwzględnością. Z drugiej strony władze rosyjskie nie szczędziły czujnego nadzoru ni represyj. Wolno przypuszczać, że przysługa, jaką w początkach powstania oddał Treskowowi Kłobukowski, dotyczyła właśnie jakichś jego trudności z władzami insurekcyjnymi. Z rozwojem wypadków piętrzyły się coraz nowe niebezpieczeństwa. Wkrótce po przybyciu Kłobukowskiego do Berlina w lutym 1864, nadbiegł tam rządca Treskowa z Królestwa z alarmującym doniesieniem: Rząd Narodowy nakazał wnieść do kasy powstańczej tytułem pożyczki 48.000 zł., z tego trzecią część w ciągu kilku dni, nadto dostarczyć odpowiednią ilość ubrań, butów, kozuchów i t. p. ¹⁾ Stąd u Treskowa to gorące pragnienie natychmiastowego ujrzenia mundurów pruskich w Królestwie; stąd gorączkowa krzątania, zasypywanie Kłobukowskiego listami i telegramami, zapraszanie w Berlinie do swego domu, natarczywe dopytywanie każdego niemal dnia, czy przybył ktoś z Paryża, wchodzenie na własną rękę w pertraktacje z Mohrenheimem i Bergiem, zżymanie się na samego Bismarcka, gdy ten skłaniał się ku innym rozwiązaniom. Postępowanie to znamionuje psychologję człowieka, który czując nóż na gardle, gotów uczynić wszystko, byle unicestwić grożące każdej chwili niebezpieczeństwo.

Przeniknięcie wszystkich tajników polityki Bismarcka sta-

¹⁾ Kłobukowski do Kalinki, 16 lutego 1864.

nie się możliwem dopiero z chwilą udostępnienia całości korespondencji dyplomatycznej, spoczywającej w archiwach Berlina i Petersburga. W braku tych bezpośrednich źródeł, historyk skazany jest na przypuszczenia o większej lub mniejszej dozie prawdopodobieństwa. Co się tyczy pierwszej oferty Treskowa z marca 1863 r., za którą niewątpliwie stał Bismarck, sprawa zdaje się być jasną. Wiadomo dziś z badań Lorda, że bezpośrednim celem, który przyświecał Bismarckowi w chwili zawierania konwencji lutowej, było wkroczenie do Królestwa i objęcie go w posiadanie dla Prus¹⁾. Pod wrażeniem interwencji dyplomatycznej Anglii, bardziej zaś jeszcze grożącej postawy Napoleona III, cofnął się przed wykonaniem ryzykownej decyzji, niemniej, myśl ta towarzyszyła mu w dalszym ciągu. Za najkorzystniejsze dla Prus następstwo podobnej okupacji uznawał Bismarck niewątpliwie realizację granicy Knesebecka. Wrotnowski, który pozostawał wówczas w bliskich z Kłobukowskim stosunkach, podaje szczegół, nie występujący w jego relacjach: mianowicie Bismarck, zagadnięty, czy król pruski zamierzałby przyłączyć do swego państwa całą Kongresówkę, odparł: „O nie, tylko po Narew i Wisłę wraz z Warszawą; przyłączenie większej liczby ludności polskiej, musiałoby pociągnąć wielkie niedogodności dla państwa i wielkie utrudnienia dla rządu“²⁾. Obok tej koncepcji, zadowalającej w pełnej mierze zachłanność polityków i wymagania sztabowców berlińskich, zdawał się wszelako Bismarck brać pod uwagę drugą ewentualność: powstanie pół-udzielnego państwa polskiego pod władcą narzuconym przez Prusy i w ścisłej z nimi łączności. Taki właśnie program rozwijał w znanej rozmowie z wiceprezydentem sejmu pruskiego Behrendtem, która, jak stwierdzono ostatnio, nie miała charakteru żartobliwej pogawędki na balu, lecz całkiem poważnej konferencji w ministerstwie. Wykonanie tak jednego jak drugiego planu byłoby znacznie ułatwione, gdyby Prusacy mogli wkroczyć do Królestwa wezwani przez poważny odłam tamecznego społeczeństwa. Niezależnie od tych możliwości, przyświecał Bismarckowi w negocjacjach lutowych 1864 r. drugi, bardziej namacalny cel. Chodziło mu niewątpliwie o zlikwidowanie powstania ze względu na zarysowujące się na widnokręgu kom-

¹⁾ Lord, Bismarck und Russia in 1863. The Americ. Hist. Review, 1923.

²⁾ Wrotnowski, Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego (1898), str. 462.

plikacje europejskie. Sytuacja międzynarodowa w początku 1864 inaczej przedstawiała się współczesnym, aniżeli patrzącemu pod kątem faktów dokonanych historykowi. Ostateczna przegrana powstania i zabór Szlezewiku i Holsztynu nie były pewnikami. Wręcz przeciwnie: u schyłku 1863 r. w kołach dyplomatycznych dość powszechnie ugruntowana była opinia, że Napoleon z wiosną chwyci za oręż w obronie Polski, Anglja zaś nie pozwoli na ograbienie monarchji duńskiej. Stąd naturalne pragnienie Prus, aby Rosja, uporawszy się z powstaniem, zyskała swobodę ruchów dla ewentualnego poparcia sojusznika. W trakcie drugiej konferencji z Kłobukowskim rzucił Bismarck znamienne słowa, że nagromadzone i gromadzące się wojska w Królestwie nie mogłyby być cofnięte, „mając inne przeznaczenie, z powstaniem w związku nie będące“. Analogiczne pragnienie żywił rząd rosyjski, który wszelkimi siłami zmierzał nietylko do materialnego zniszczenia powstania, lecz do zdławienia w społeczeństwie polskiem ducha walki i pchnięcia go na drogę ugody z triumfującym gnębicielem. Bismarck, akcentując wobec Kłobukowskiego na każdym kroku konieczność zlikwidowania walki, działał narówni w interesie Prus, jak Rosji. Stąd szczególna waga, jaką przykładano w Berlinie do zjednania Czarторыskiego. „Uważają go tu — pisał Kłobukowski — za Jowisza, trzymającego w ręku pioruny, które może rzucić lub wstrzymać, zależnie od swojej woli“. Usilne nalegania Bismarcka, aby ks. Władysław przesłał mu warunki pacyfikacji, miały zapewne na celu nietyle odsprzedanie tego aktu w Petersburgu, co poprostu skompromitowanie jednego z kierowników sprawy narodowej, przez to zaś nadwątlenie ducha oporu u reszty. Zbytecznem wreszcie byłoby dowodzić, że w szafowanych przez Bismarcka szczodrze obietnicach uzyskania dla Królestwa odpowiednich ustępstw nie było ani zdźbła szczerości. Mając dziś w ręku niezbite świadectwa nienawiści i strachu, jakimi przejmowała Bismarcka każda zdobycz narodowa Kongresówki w dobie reform Wielopolskiego, trudno nie podziwiać wysokiej sztuki dyplomatycznej ministra, który całkiem serjo roztaczał przed pełnym ufności Kłobukowskim perspektywę przywrócenia Królestwu karty konstytucyjnej z 1815 r. z wyjątkiem własnej siły zbrojnej...

Djаметralna sprzeczność stanowisk, jaka występuje po stronie polskiej pomiędzy Kłobukowskim a Biurem paryskim,

znajduje swoje uzasadnienie w szeregu czynników. Jednym z nich był niewątpliwie odmienny stopień doświadczenia politycznego. Kłobukowski posiadał oczywiście pewne wyobrażenie o istocie polsko-pruskiego antagonizmu. W odpowiedzi na czerwcowy list Treskowa z całą otwartością podkreślił, że Prusaków uważa się w Polsce za najgorszych nieprzyjaciół, oferta zaś medjacyjna wydać się musi pułapką. W trakcie negocjacji berlińskich, czuł grożące Polsce niebezpieczeństwa i wzdragał się na myśl, że do imienia jego przylgnąć może plama spółnika machinacyj rozbiorczych. Z tem wszystkiem pod koniec swego pobytu uległ całkowicie sugestji środowiska, brał obietnice Bismarcka najzupełniej poważnie, gniewał się na towarzyszy za ich niedowierzanie. To wszystko nie miałoby miejsca, gdyby Kłobukowski bardziej był otrząskany ze sprawami europejskimi i posiadał taką znajomość arkanów polityki pruskiej, jaką zdobył sobie przy warsztacie pracy dyplomatycznej Kalinka. Prawda, że przyszły dziejopis wpadał w przeciwną krańcowość, wyolbrzymiając rezultaty oddziaływania Bismarcka na sprawę polską. Ani niedojście do skutku zobowiązań francusko-angielskich, ani zaniechanie wysłania do Petersburga not odsądzających Rosję od praw do Kongresówki, nie było dziełem Prus, których szkodliwy wpływ na losy kampanji dyplomatycznej w obronie powstania nietylę był czynny, co bierny, t. zn. wynikający z faktu, że posiadały one lewy brzeg Renu, którego pragnął Napoleon, a o który drżała Anglja. Niemniej w dwóch zasadniczych punktach miał Kalinka zupełną rację: dyplomacja pruska, gdzie tylko mogła, występowała przeciw Polsce ze szczególną zjadłością, Bismarckowi zaś trudno było upominać się w Petersburgu o ustępstwa dla Królestwa, skoro przez trzy lata zwalczał je najuparciej.

Zasadnicza przyczyna rozdzwisku tkwiła jednak głębiej. W postaciach Kłobukowskiego z jednej, działaczy Hotelu Lambert z drugiej strony starły się dwie polityki, które w ciągu dziejów porozbiorowych tylokrotnie walczyć miały o przewodnictwo: krajowa i emigracyjna. Pierwsza wpatrzona jest przede wszystkim w sam środek realnych potrzeb i warunków społeczeństwa, druga ściga wzrokiem wielkie możliwości konjunktury międzynarodowej. Pierwsza, pracując w bezpośrednim kontakcie z rzeczywistością, staje się bardziej przyziemną,

trzeźwą i skłonną do kompromisów; drugiej oderwanie od kraju, przeżywanie wszystkich jego bolączek przez pryzmat oddalenia i tęsknoty nadaje polot i maksymalizm. Kłobukowski spędził wiek swego życia w Królestwie, patrzył zbliżona na powstanie, zmuszony wyemigrować, zachował ścisłą łączność z krajem. Widział jasno całą beznadziejność sytuacji: z jednej strony olbrzymi nacisk Rosji w kierunku ostatecznego złamania oporu, z drugiej nadludzki wysiłek powstania w celu wydobycia z kraju ostatnich sił. Przerażała go rosnąca wśród ziemiaństwa reakcja i wyczerpywanie się sił moralnych insurekcji. Wszystko to nie było obcem również politykom Hotelu Lambert. W protokole posiedzenia z 22 lutego 1864 r. czytamy następujący ustęp: „Pan Kalinka zwraca uwagę na coraz smutniejsze wieści z kraju o słabnących siłach powstania — o zdarzających się coraz częściej nadużyciach — o zmęczeniu i zniechęceniu niektórych właścicieli ziemskich, o szerzącej się reakcji“. A jednak ten sam Kalinka na krótko przedtem w liście do Kłobukowskiego dał wyraz wierze w pomyślny dla powstania obrót rzeczy: „Jakiś nowy duch i nowa energia wstąpiły w przerzedzone kadry organizacji narodowej. Bliskość wiosny i nadzieja, że trwaniem naszym zakłócimy pokój europejski, który dla nas jest klęską największą, nakłania do nowych ofiar i wysiłków. Tym z obywateli, którzy odmawiają płacić podatków, Rząd Narodowy będzie zmuszony zabierać inwentarz“. W dalszym ciągu donosił Kalinka, że Francja zbroi się na wielką skalę; wszystko pozwala przypuszczać, że w bliskim czasie rozpocznie działania zaczepne przeciw Prusom¹⁾. Kłobukowski przyjmował to ze sceptycyzmem. Przyznawał, że gdyby wiadomości o wojowniczych intencjach Francji potwierdziły się, podniosłoby to ogromnie powstańców na duchu, w dalszym jednak ciągu łowił przede wszystkim uchem złowrogie wiadomości od strony Królestwa. „Gdybyście tu byli i słyszeli, co się gada, gdybyście słyszeli relacje naocznych świadków tylko co stamtąd przybyłych, toby was taki sam strach ogarnął o przyszłość, a przede wszystkim o honor powstania, jak i mnie... Jesteśmy w ostatnim stadium nerwowej gorączki; jeżeli w przeciągu bardzo krótkiego czasu nie zjawi się fakt wielki i zupełnie pewny, któryby przyniósł z sobą ugruntowaną nadzieję pomocy z zewnątrz, to nastąpi

¹⁾ Kalinka do Kłobukowskiego, 13 lut. 1864.

stan zgnily, w którym może wojna domowa świadczyć będzie o dodatkiem wysileniu ducha narodu, ale który się skończy zupełną prostracją... Wy widzicie różowiej stan obecny rzeczy, ja go widzę czarniej!“¹⁾)

Tu tkwiła istota zagadnienia. Kłobukowski patrzył na powstanie jako na sprawę przegraną, nie wierzył w pomoc Europy, drżał przed zemstą Moskwy, przeto uważał za obowiązek chwycić się każdej, najsłabszej chociażby szansy ratunku. Działacze natomiast Hotelu Lambert trwali ciągle w uporczywym przeświadczeniu, że bieg spraw europejskich stworzy dla nich pomyślną konjunkturę. Relacje Agenta Głównego do Rządu Narodowego z pierwszych miesięcy 1864 zwiastowały rychłe możliwości wyniesienia sprawy polskiej na czoło zagadnień europejskich. Depesza z 3 lutego zawiera sensacyjną wiadomość, że gabinet francuski zakomunikował Austrii i Anglii zamiar uznania powstańców za belligerantów. Rosja i Prusy zagroziły w odpowiedzi wojną, wobec czego Napoleon III cofnął się, niemniej sytuacja pozostaje w dalszym ciągu brzemienne wielkimi możliwościami. Bismarck, przeciągnawszy na swoją stronę Austrię i stłumiwszy opozycję drobniejszych państweczek niemieckich, wziął w ręce sprawę szlezwicką. Odrodzenie Św. Przymierza stało się faktem dokonanym. W Anglii opinia burzy się przeciw polityce rządu, który w kampanji o sprawę polską skompromitował godność narodową, obecnie zaś nie jest w stanie obronić Danji. Należy oczekiwać stanowczego wystąpienia ze strony parlamentu, wtedy zaś sojusz z Francją stanie się koniecznością. „Potęga Francji tymczasem wzrasta z dniem każdym. Dyskusje nad adresem wykazały całą siłę i zręczność rządu cesarskiego. Potrzebowano 380 milionów pożyczki; podpisy wyniosły ok. 5 miliardów; gromady wieśniaków z prowincji przybyłych całą noc obozowały na ulicy, by za otwarciem drzwi zrana docisnąć się do złożenia swego grosza. Widok imponujący i groźny dla nieprzyjaciół Francji... Pomimo intryg Morn’ego, przymierze Francji z Moskwą jest zupełnie niemożliwem... Rząd cesarski czeka dalszych zawiązań, by we właściwym wystąpić czasie, a niepodobna wątpić, że sprawa polska wówczas na pierwszym znajdzie się planie; tego wymaga interes cesarza, interes jego dynastji“. 24 lutego znów

¹⁾ Kłobukowski do Wrotnowskiego, 13 lut. 1864.

dawał Wł. Czartoryski wyraz przewidywaniom, opartym na nastrojach, panujących w polityce międzynarodowej, że sprawa duńska pociągnie za sobą rozprawę orężną pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Prusami, wspieranymi przez Rosję. 5 marca raportował Plichta słowa ambasadora francuskiego w Londynie, ks. Latour d'Auvergne, że do wojny dojść musi, że sprawa polska nie odrazu wprawdzie wypłynie na widownię, wszelako widoki jej korzystniejsze są aniżeli pół roku temu, gdyż myśl porozumienia franko-rosyjskiego została ostatecznie poniechana.

W świetle tych nadziei i oczekiwań, nabiera postawa Hotelu Lambert wobec misji Kłobukowskiego pełnej wyrazistości. Czartoryski i towarzysze uważali za konieczne przedłużyć powstanie do wiosny, kiedy oczekiwane zawikłania europejskie miały sprawie polskiej przywrócić żywotność. W dążeniach tych spotykali na każdym kroku kontrakcję Rosji, która wyzyskując powszechne w kraju zmęczenie i ugodowość pewnych kół, usiłowała stworzyć w opinii Zachodu wrażenie, że społeczeństwo polskie ma dość walki, że dalsze jej podtrzymywanie jest dziełem garstki stracenców. W oczach Czartoryskiego podobne manifestacje słabości, wezwania do godzenia się z wrogiem, stanowiły najgroźniejsze dla sprawy narodowej niebezpieczeństwo. Kwestją tą zajmuje się szczegółowo w piśmie do Rządu Narodowego z 24 lutego. Stwierdza, że rząd petersburski, przewidując z wiosną nową konflagrację europejską, czyni wszystko możliwe, aby do tego czasu uporać się z powstaniem. „Całoroczne doświadczenie przekonało go, że oporu zbrojnego w Polsce nie złamie, dopóki duch narodu w tej, jak dotąd, będzie się trzymał dzielności... To też od niejakiego czasu nie tracę żadnej okazji, aby słabym między nami przedstawić, że płonne są nasze nadzieje, że nas Europa zupełnie opuściła, że dalszy opór byłby daremny i tylko kraj do ostatniego przywiódłby zniszczenia. Obietnice rosyjskie, że wzamian za złożenie broni spłyną na kraj zdobycze narodowe, czynią silne wrażenie na umysłach słabych i zmęczonych. Wrażenia tego dostrzegłem, ostatniemi czasy, na niektórych obywatelach, zmuszonych przebywać zagranicą, w Niemczech, we Francji i we Włoszech, i którzy w dręczącym oczekiwaniu, odcięci od swoich, pozbawieni są wszelkiej wiadomości z kraju i wszelkiej komunikacji

z Rządem. Kilku z pomiędzy nich napisało do mnie list, pełen bolesnego niepokoju, w którym zapytują mnie, jakie są na wiosnę zamiary Rządu Narodowego i czyli wobec jawnej obojętności Europy, wobec przewagi sił nieprzyjacielskich, wypada dłużej narażać kraj na próby tak straszne a zawodne?“. Oto jak brzmiała odpowiedź Czartoryskiego: „Wytrzymaliśmy walkę długą i stanowczą, przebyliśmy najtwardsze miesiące zimowe, nie pora dzisiaj bój wstrzymać, dziś, gdy nas zaledwie kilka tygodni od wiosny przedziela; gdy wojna w jednej stronie Europy wybuchła, coraz bardziej główne potęgi świata na dwa przeciwne obozy rozdziela; gdy tyle wielkich spraw podniesionych coraz mniej pozostawia możliwości uciszenia Europy. Nic wprawdzie nie zaręcza, że przewidywana walka mocarstw europejskich na naszą się przeniesie ziemię i około naszej uszykuje się sprawy; ale i to prawda, że bezkarność, z jaką Moskwa gwałty swe na nas wywiera, w Europie jednych do większej niecierpliwości, drugich do większego zuchwalstwa i śmielszych napaści pobudza; że te zawikłania i trudności wzrastać będą, i niema obawy, aby którąbądź z tych kwestyj jakąś wojną zlokalizowaną lub specjalnymi konferencjami załatwić się dała, dopóki my z orężem w ręku swych praw się dopominamy. Kto powie, żeśmy już w większej połowie nie przebyli drogi?“. W dalszym ciągu zapytywał Czartoryski, co naród zyska, składając obecnie broń przed Moskwą? Kto zawierzy jej obietnicom? „Moskwa skorzysta z naszego rozstroju i z obojętności Europy, by nas zgnieść i wytępić do ostatka i raz przecie skończyć z tym narodem... Więzić będą i wywozić tysiącami, całemi osadami ludność kraju, przemieniać, zamykać szkoły i burzyć świątynie, każdego godność podepczą, każdego w oczach własnych splamią... a czego tym trybem odrazu nie złamią i nie zdruzgocą, to oddadzą Prusakom na powolne stoczenie“.

Jak tylokrotnie w trakcie dziejów porozbiorowych, tak w tym momencie polska myśl polityczna rozszczepiła się na dwa rozbieżne, nawzajem się wyłączające kierunki. Gdy jeden obywatel przejęty troską o sprawę publiczną, uważał za obowiązek zmierzać do likwidacji powstania, chociażby w oparciu o Prusy, inni widzieli przyszłość w dalszem jego podsycaniu. Los zgotował obu stronom równie ciężkie rozczarowanie. W chwili, gdy Kłobukowski z żalem patrzył na wymykającą mu się z rąk możliwość zyskania pośrednictwa Bismarcka, Czartoryski prze-

żywał ciężki moment całkowitej ruiny swych planów. „Sytuacja tu niestety jak jest najsmutniejsza — donosił 17 kwietnia — i żadnej nam nie robi nadziei ni bezpośredniej pomocy zewnętrznej ni nowej większej komplikacji. Oświadczył mi to p. Drouyn de Lhuys, powtórzył i p. Mocquard, a cesarz przez zaufane osoby dał znać, że Polacy powinni zrozumieć, iż w obecnem położeniu nic dla naszej sprawy przedsięwziąć nie jest w stanie. Lord Clarendon, przybyły tu dla traktowania z cesarzem, mówił mi, że o podniesieniu na nowo naszej sprawy mowy być nie może“. Niestrudzony szermierz niepodległości, który przed dwoma jeszcze miesiącami krzepił rodaków perspektywą pomyślnych dla Polski wydarzeń w polityce międzynarodowej, teraz zmuszony był stwierdzić, że „okoliczności się zmieniły. Prawdopodobieństwo wojny europejskiej obecnie ustaje. W tym stanie rzeczy wyznać muszę, nie widzę na teraz pola dla akcji dyplomatycznej polskiej“. Z przesłanek tych nie zawahał się Czartoryski wyciągnąć ostatecznej konkluzji, jaką było wezwanie Rządu Narodowego do zlikwidowania powstania.

W ostatecznym wyniku wypadków okazuje się, że obaj ścierający się antagoniści budowali na mylnych założeniach. Kłobukowski wierzył w dobrą wolę Bismarcka, Czartoryski łudził się nadzieją pomocy Europy. Rzecz oczywista, że błędy te niejednakową posiadają wagę na szali sądu dziejowego. Nie było wszak rzeczą zgóry przesądzoną, że wojna państw niemieckich przeciw Danji nie pociągnie za sobą komplikacyj europejskich, gdy tymczasem kuszenia pruskie w samych zawiązkach naznaczone były piętnem podejścia i złej woli. Trudno również porównać przypuszczalną szkodę, jaką przynosić mógł sprawie Czartoryski, przyczyniając się swym autorytetem do przedłużenia beznadziejnej walki, z ogromem klęsk, jakie nierozwagą swą ściągnąć mógł Kłobukowski. Najbardziej nawet wyrozumiały historyk nie jest w stanie obronić słuszności jego polityki pod kątem widzenia trzeźwej racji stanu. Istnieje natomiast dość dowodów dla usprawiedliwienia jego działalności z racji kierujących nim pobudek. Z listów Kłobukowskiego, pełnych wewnętrznego szamotania, przeziiera ta sama obawa o przyszłość narodu, to samo gorączkowe pragnienie uczynienia wszystkiego dla ocalenia sprawy publicznej, co z tchnących

niezłomną determinacją enuncjacji Czartoryskiego. Sprawa jego winna przejść do historii nie tylko jako epizod ryzykownej, a nie-
dość przemyślanej negocjacji dyplomatycznej. Stanowi ona
w pierwszym rzędzie jedno z tak licznych świadectw ciężkiej
próby i bolesnej rozterki, na jakie tragizm doby porozbioro-
wej wystawiał polską myśl polityczną i polskie sumienie.

Józef Feldman.

MISCELLANEA

Dwa dokumenty Jana III dla bonifratrów we Lwowie

W „Studjach Lwowskich“, wydanych w r. 1932 z okazji 25-lecia Tow. Miłośników przeszłości Lwowa, ogłosił dr. Witold Ziembicki artykuł o „Założeniu klasztoru i szpitala oo. bonifratrów we Lwowie“, w którym wydrukował materiały dotyczące genezy i uposażenia klasztoru bonifratrów. Zamieszczam tu 2 dokumenty Jana Sobieskiego z r. 1688 i 1692, jako dalsze dowody na poparcie uwag autora o szczególnej opiece ze strony Jana III, odnośnie do wspomnianego konwentu. Oba dokumenty oryginalne, papierowe, z podpisem króla i pieczęciami kancelarii król. znajdują się w Archiwum Państwowem we Lwowie, w dziale „Akta obce“, pod nr. 354.

I.

„Jan Trzeci z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerlichowski ¹⁾).

Urodzona wiernie Nam miła. Otrzymali od Nas i Stanów Rzeczypospolitej na sejm zgromadzonych pobożni zakonnicy Bonifratelowie konwentu fundaciej Naszej lwowskiego wolny wrąb w lasach do wsi Naszej Grzendy należących, na opał i wygodę chorych żołnirzów, osobliwie pod terazniejszy czas wojenny, do tegoż szpitala dostających się. Którego wrębu iż Wierność Twoja tymże zakonnikom zabraniasz (jako się uskarżają), w podziwieniu Naszym być musi. Requirujemy przeto Wierność Twoją, abyś nie chciała być prawu i przywilejowi pominionym zakonnikom nadanemu przeciwna, gdyż ta constitucia żadnej wątpliwości ani odmianie podlegać nie może. Za jakim jednak prawem Wierność Twoja tego wolnego wrębu broniysz, chciej, Nas informować, nie wchodząc w prawne

¹⁾ U dołu dokumentu notatka o ingrossowaniu w A. G. Z, Lwów w r. 1764.

terminy i koszty z temiż zakonnikami, których prawo cassowane być nie może. Nie wątpiąc, że Wierność Twoja lepszej reflexiej zażyjesz, i do constituciei Naszej i Rzeczypospolitej stosować się będziesz, dobrego zatym od P. Boga zdrowia Wierności Twojej życzymy. Dan w Jaworowie dnia XX octobra Roku Pańskiego MDCLXXXVIII. Panowania Naszego XV. Jan król“.

In dorso: pieczęć mniejsza i adres: Urodzonej Elżbiecie Grocholskiej wiernie Nam miłej.

II.

„Jan Trzeci z Bożej Łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Smoleński, Siewierski i Czernichowski ¹⁾).

Wszem wobec komu o tym wiedzieć należy, mianowicie urodzonym szlachetnym wojska Naszego i Rzplitej pułkownikom, oberszterom, rotmistrzom, oberszterlejttnantom, porucznikom, kapitanom innym wszelkim officierom, także żołnierzom konnym i pieszym polskiego lub cudzoziemskiego narodu starego i nowego zaciągu będącym, także chorągwiom Naszym nadwornym semeńskiej, janczarskiej, kunickiej, węgierskiej i innym żołnierzom przy boku Naszym zostającym, wiernie Nam miłym łaskę Naszą Królewską wiernie Nam mili. Lubo i samo prawo pospolite dość ostro obwarowało bezpieczeństwo i wolność od wszelkich ciężarów żołnierskich dóbr duchownych nietylko tę do tego stosując, ale też osobliwy respekt mając na konwent lwowski O. O. Bonifratellów fundaciej Naszej, gdzie ustawicznie żołnierze tak do obozu idący, jako i powracający mają swoje reclinatorium, ale też, że w dobrach Naszych niżej opisanych przez Nas onym do fundaciej przyłączonych przez swawolne żołnierskie przechody i stacje poczynione, doniesione mając, i dalszym zabiegając, z najwyższej władze Naszej pod protekcją nasze też dobra nazwane Dublany, pode Lwowem będące cum attinentiis biorąc, niniejszy uniwersał Nasz do WW. WW. dajemy, surowo przykazując, aby w pomienionych dobrach żadne chorągwie, ani żołnierze konni lub pieszi nie ważyli się stawać, popasów, noclegów odprawować, przechodem idąc, ciągnięciem do obozu albo na stanowisko, staciej jakichkolwiek wybierać, ani podwód brać, owszem za pokazaniem tego uniwersału Naszego, abyście pomienione dobra mijali i wolnemi czynili, inaczej nie czyniąc dla łaski Naszej, ale też pod surowemi winami i karaniem

¹⁾ U dołu: Uniwersał ochronny od żołnierzów na dobra wieś Dublany do konwentu lwowskiego OO. Bonifratellów służący i podpis: Franciszek Michał Denhoff, starogardzki starosta Jo Kr. Mei i pieczęci wielkiej sekretarz.

wojskowym, które na przestępnych wyraźnej woli Naszej i prawu pospolitemu nieodwłocznie bez respektu wykonywać każemy. Na co dla lepszej wiary ręką się Naszą podpisawszy, pieczęć przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Pomorzanach, dnia XX miesiąca octobra Roku Pańskiego MDCXCII. Panowania Naszego XVIII. Jan król. (L. S. Maioris)“.

In dorso: List ochronny dóbr Dublan fundacjey JK. Mści roku 1692 w Pomorzanach. Kazimierz Lewicki

Nieznana relacja o śmierci Jana III

Zbierając materiały do historii choroby Jana Sobieskiego, znalazłem w Archiwum nieświeckiem korespondencję Kazimierza Sarneckiego, obfitującą w pożądane szczegóły. Ów Sarnecki, stolnik witebski, przebywał na dworze Jana III jako „rezydent“ Karola Stanisława Radziwiłła, siostrzeńca królewskiego, zamieszkałego w Białej i przysyłał swemu słuźbodawcy drogą listowną najrozmaitsze wiadomości o sprawach bieżących¹⁾.

Wśród tej korespondencji znalazły się dwa listy w sprawie śmierci króla, które ogłaszam poniżej w całości²⁾. Pierwszy, z dnia 18 czerwca 1696 r., zawiera krótką wiadomość o tym wypadku, drugi, z dnia 20 czerwca t. r., szczegółowy opis ostatnich chwil Jana III, opis jego zgonu, sekcji zwłok, jakoteż szereg uwag o towarzyszących okolicznościach.

I.

Jaśnie Oświecony Miłościwy Xiążę
Panie i Dobrodzieju mój miłościwy.

Dzisiejszej nocy hora 10^a oddał Panu Bogu Ducha Król JMć, hora 6 przed wieczorem zemdlawszy, ponieważ się już była przybliżyła puchlina do serca; otrzeźwiono różnemi spo-

¹⁾ Bliższe dane o Sarneckim i jego diariuszu z roku 1693/4, przytoczyłem w pracy: *Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego*, Archiwum historii i filozofji medycyny, t. X—XII, i odb. Poznań 1931.

²⁾ Treść listów podaję w wiernej transkrypcji, z zachowaniem właściwości językowych. Licząc się z ówczesną powszechną wymową, wprowadzam według dzisiejszego systemu: ó, zaznaczając, że w rękopisie, z wyjątkiem kilku niekonsekwentnych przykładów z literami kreskowanemi, mamy stale: o. Podaję także dla ścisłości, że autor listów pisze niekiedy: ł, zamiast l, bez żadnej zasady. Pisownię skrótów, wielkich liter, oraz interpunkcję, uporządkowałem naogół wedle dzisiejszego zwyczaju. Pozostawiłem natomiast pisownię: Książę przez X, gdyż pisownia dzisiejsza przez ks, w skrótach zwłaszcza (n. p. W. X. M.), dziś zresztą nieużywanych, wygląda dziwnie. Tożsamo odnosi się do skrótu: JMX. (ksiądz), tembardziej, że i dziś jeszcze używamy X. przed nazwiskiem księży w spisach, adresach i t. p. W pisowni: król, królowa, królewicze, pozostawiłem wielkie K, bo wszakże mamy przed sobą listy, pisane do siostrzeńca królewskiego, wyrazy te nie mogą więc być pisane przez dworzanina inaczej, jak przez wielką literę. Także i w tytulaturze dygnitarzy pozostawiłem wielką literę, ale tylko w rzeczowniku, n. p. Pan krakowski.

sobami et vino emetico¹⁾, po którym brał enemę²⁾. Ta tedy zaraz eodem momento z ciała wyprowadziła duszę, które już tu w zamku w Warszawie leży, bo go zaraz nocą z Wilanowa wyprowadzono. Sine debita dispositione animae et domus suae extremam unctionem dał ksiądz. Z ciężkim krzykiem na on świat poszedł. Particularitates jeszcze nie wypisuję, niebawiac, tylko do nóg Pańskich upadam

Królewiczowie serdecznie
utrapieni

W Warszawie, 18^a junii.
Summo mane

WXM Pana i Dobrodzieja
mego miłościwego
najniższy sługa
Sarnecki

II.

W Warszawie, 20 junii 1696.

Jaśnie Oświecony Miłościwy Xiążę
Panie i Dobrodzieju mój miłościwy.

Inaczej Pan Bóg disposuit drogę ruską³⁾ in viam aeternitatis, zabrawszy nam Króla JMci, non sine luctu omnium, z tego świata o dziesiątej w noc w sam dzień Ś. Trójcy⁴⁾, o której śmierci summo diluculo dnia onegdajszego już króciusięko oznajmiłem, którą jako miał, teraz particularitates, upadszy do stóp Pańskich WXM Pana i Dobrodzieja mego miłościwego, wyrażam. W piątek przeszły⁵⁾ jechał był na przejażdżkę i tam ex infestatione kaszlu nieco osłabiał i mało spał tak w piątek, jako też i w sobotę. Ipso die festi SSmae Trinitatis, zjadszy rano o dziewiątej polewkę, kazał się nieść do ogrodu, gdzie się bawił do samej dwunastej. Obiad potym dosyć posilny zjadszy, znowu tęsknił do ogrodu, w którym tam rano, kazawszy sobie podać różne drzewka i krzatki, non sentit odoratum⁶⁾. Westchnawszy zatem do nieba, kazał się nieść do pokoju, tamże skarżąc się na słabość, interloquendo, często drzymając, o szóstej godzinie popołudniu pallidus zemknął się z łóżka i prawie moribundus na ziemi primam miał convulsionem. Przybiegł ksiądz cum extrema unctione, którą bez pamięci odebrał. Dano znać Królowej JMci, która immediate patrząc na niego, blisko pół godziny twardym snem spała; tylko co odeszła do swego pokoju⁷⁾, dano jej znać, na co patrząc,

¹⁾ Emetyk, środek wymiotny.

²⁾ Enema: lewatywa.

³⁾ Zamierzony przez króla wyjazd do Żółkwi.

⁴⁾ Dzień Św. Trójcy przypadł w roku 1696 na niedzielę, 17 czerwca.

⁵⁾ Piątek, 15 czerwca.

⁶⁾ Ten szczegół znany mi był dotychczas jedynie z Tek Lukasa (XXXI, 177). Por. moją pracę: Zdrowie i niezdrobie Jana Sobieskiego, Arch. j. w., t. X, str. 216/17. W ogólności zwraca uwagę podobieństwo szczegółów, zawartych w relacji Sarneckiego z informacjami, które miał przed sobą Lukasz.

⁷⁾ Królowa, jak wiadomo z innego źródła, była wyczerpana czuwaniem przy królu.

ne deliquium pateretur, odprowadzona do swego pokoju, uchwyciwszy się za szyję JMP. Posła francuskiego¹⁾. Prędko ją rozebrano do łóżka, po którym, przy lamentach Serenissimae Prolis²⁾, Ich MPP Senatorów, Prałatów dworskich wszystkich adstantium, trzeźwili go okrutna kupa ludzi, vino emetico, nawet i solą nozdrza i wargi jego nacierali, wodą zimną piersi polewali i inszemmi wódkami ożywiali PP Doktorowie blisko przez godzinę, podnieśli go na łóżko już prawie sine spiritu, aż tandem we dwie godziny jak znowu revivixit, rycząc jak wół. Więcże JMX Wyżycki³⁾ prorupit in verba his formalibus: bar-dzoś nas WKMc poturbował, bośmy już powątpili byli o WKMc. Admirabundus i niby żegnając się, mówił: Ja? - quasi non adhibendo fidem; potym JMP. Generał wielgopolski⁴⁾ prosił o podanie ręki, aby mógł zrozumieć siłę jego; podał rękę, ale już śmiertelną w ujęciu zdrowej pokazał, toż otrzymał JMP. Poseł francuski; mówił dobrze przez dwie godziny, kazał sobie jeść gotować, czapkę sypialną zdjął, gdy JMP. Marszałek WK.⁵⁾ do gabinetu wszedł. Na doktorów łajał, na chłopca się zamierzył, tandem przed X. Skopowskim⁶⁾ spowiadał się i nim cum viatico ksiądz przyszedł, dysponując go JMX. Biskup wołoski⁷⁾, expiravit. Ich MPP. Senatorowie ci byli przy śmierci: poznański⁸⁾, płocki⁹⁾, inflancki¹⁰⁾, biskupi; Marszałek W. K. i Nadworny lit.¹¹⁾, JMP. Podskarbi kor.¹²⁾, Kasztelan sandecki¹³⁾, Podstoli kor.¹⁴⁾, Generał wielgopolski, Starosta olsztyński¹⁵⁾, JMX. Wy-

¹⁾ Ks. Melchior de Polignac, opat Beauportu.

²⁾ Zdaje się, że w krytycznej chwili bawili w Wilanowie tylko dwaj młodszy synowie, Aleksander i Konstanty, mieszkający tam z rodzicami. Jakób ze swym dworem mieszkał w Warszawie, mianowicie w Marywili i, jak się z dalszego ciągu listu okazuje, zaraz nocą, po śmierci ojca, przeniósł się stamtąd na zamek. Córka, Teresa Kunegunda, od 2 lat zamężna, przebywała zagranicą.

³⁾ Ks. Mikołaj Wyżycki, sekretarz w. kor.

⁴⁾ Rafał Leszczyński.

⁵⁾ Stanisław Lubomirski.

⁶⁾ Ks. Ambroży Skopowski, dominikanin, ze zgromadzenia t. zw. obserwantów reformy św. Ludwika Bertranda, ten sam, który towarzyszył królowi w wyprawie wiedeńskiej. Był spowiednikiem i kaznodzieją Jana III. Por. Barącz S., Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce, t. I, str. 309, 311.

⁷⁾ Ks. Amand Wiktoryn Cieszejko, dominikanin, biskupem wołoskim, czyli bakowskim był od roku 1693 (oficjalnie od 1694). W tymże charakterze pisał testament w roku 1698. O nim więc mówi Sarnecki. Por.: Buliński, Historia kościoła polskiego, t. II, str. 196; t. III, str. 281/2., Barącz S., l. c., t. II, str. 65—68, por. też.: Gams, Series episcoporum, Ratisbonae 1873, str. 365.

⁸⁾ Ks. Stanisław Witwicki.

⁹⁾ Ks. Jędrzej Załuski.

¹⁰⁾ Ks. Mikołaj Popławski.

¹¹⁾ Aleksander Sapieha, syn Benedykta, podskarbiego.

¹²⁾ Hieronim Lubomirski.

¹³⁾ Kasztelanem sandeckim był w tym czasie Michał z Witowic Czerny. Por. Sygański, Historia N. Sącza, t. I, str. 234.

¹⁴⁾ Jerzy Dominik Lubomirski, najmłodszy syn Jerzego, hetmana.

¹⁵⁾ Był nim w tym czasie Franciszek Lubomirski, jeden z synów Je-

życki, Przerembski¹⁾, Wyhowski²⁾, Podskarbi N. K.³⁾) zaraz nocą Ich MXX. Biskupi tu odprowadzili ciało, które circa horam 3 po północy w karecie stanęło w zamku⁴⁾, które leży teraz decenter w pokoju pierwszym Panien górnych⁵⁾. Interea praeparatoria tam, gdzie JMP. Wojewoda ruski⁶⁾ zwykł stawać, gotują na miejsce, ubi funus aż do pogrzebu servabitur. Zamek tu w Warszawie zaraz post primam convulsionem zamknięty, [post]lea Królewic JMć Jakób przeniószszy się z Marywila⁷⁾ nocą do niego i nazajutrz wartę potężniejszą ordynując i z JMP. Marszałkiem W. K. i Podskarbis, jakoteż Nadwornym lit. rzeczy w skarbcu prezentując, podał occasionem suspicionum, ale te tegoż [wie]czora, zaraz po przybyciu Królowej JejMci do tegoż zamku na noc, evanuerunt. Z tym jednak posyłał Królewic JMć do Wilanowa rano do Królowej JejMci, aby nie miała za złe, [że] uprosił JMP. Marszałka W. K., jako gospodarza Rzeczypospolitej, że [po]pieczętował te rzeczy, z których mieć chce inventarium, nie [za]trzymując na dożywocie Jej od Męża i Synów per observantiam należące. Asystowali jej Ich Mcie PP. Senatorowie i Senatorki [z] Wilanowa i pięknie wprowadzili do zwyczajnych pokoiów Królowej JejMci, w których decumbens ad hanc horam rezyduje. Wczora JMP. Marszałek N. WXL. z rozkaza[nia] Królowej JejMci oderwał pieczęć od skarbcza, obicia brać do ciała; JMP. Marszałek W. K. o czym dowiedziawszy się, posłał do niego JMP. Starostę olsztyńskiego, expostulando, że się to nie godzi starszemu [gospo]darzowi czynić, boby młodszemu starszy nie tylko per politiam, ale z samej słuszności nie uczynił tego. Ale ta domowa a[lt]ejracja uspokoi się. JMX. Biskup poznański wczora posłał z tą expostulacją do JMP. Marszałka W. K., aby hoc lugubri statu zakazał muzykom na gospodach grać, hultajów do gospod nie przyjmować, tertio, aby cechy in f[le]sto Corporis Christi⁸⁾ nie strzelali. Na to otrzymał respons, że [na] ista duo puncta zna się P. Marszałek, wiedząc dobrze, że ad officium jego należy etiam securitatem przestrzegać; ad tertium punctum odpowiedział, że dla świc, aby ich więcej kościołowi się dostało, czyni to JMć, ale tak: niech kanon[icy] muszkiety

rzego, hetmana. Por.: Przywilej na starostwo olsztyńskie, rps. biblj. Kras. sygn. 213, k. 6. — Zmarł 1699 (Niesiecki, VI, 166).

¹⁾ Ks. Jan Władysław Przerembski.

²⁾ Ks. Aleksander Wyhowski, opat świętokrzyski, późniejszy biskup łucki.

³⁾ Atanazy Międzyński.

⁴⁾ Zwracam uwagę na podany w obu listach szczegół, że ciało królewskie było jeszcze tej samej nocy, z dnia 17 na 18 czerwca, przewiezione do zamku warszawskiego. Sarnecki wymienia nawet godzinę, kiedy to się stało. Informacja wydaje się zupełnie autentyczną. Por. z wersją Załuskiego, Epistolae, t. II, str. 15.

⁵⁾ To samo, co fraucymer górny, czyli dwór paniński.

⁶⁾ Marek Matczyński.

⁷⁾ Gmach, wystawiony kosztem Marji Kazimiery i od jej imienia nazwany.

⁸⁾ Święto Bożego Ciała wypadało w r. 1696 we czwartek, 21 czerwca.

wezmą, a ja świecę każę cechom wziąć, ale to żart. U stołu był lepszy punkt. JMćP. Marszałkowa¹⁾ u tegoż stołu podała, aby tej dragonji, która tu jest niezmierna nie było i [in]szą takse victualium JMćP. Marszałek uczynić rozkazał.

Królewicz JMć Jakób pisał do JMP. Wojewody płockiego²⁾, aby mu jako starosta oddał zamek. Jeszcze go tu niemasz. JMX. Wyżycki z JMX. Wyhowskim, tylko co dusza z ciała Pańskiego wyszła, nocą pobiegli do Kardynała³⁾ JMci cum tristis nuntio. Onegdajszej nocy, przy bytności JMX. inflanckiego i JMP. sandeckiego, deputowanych a maioribus senatorów, exenterowano⁴⁾ ciało. Puchliny nie było nic, nieco intercutialis⁵⁾ ex occasione pinguedinis⁶⁾. Pinguedo zaś tam interna, quam externa, vix non supernaturalis. Śledziona była nadpsowana. Wątroba nieco twarda, ale żadnych wrzodów w niej nie było, ani skazy. Serce piękne, sine macula, pulmones nieco sinne nad powinność i w nich było nieco acositatis⁷⁾ (sic!), jakoby chydropae⁸⁾ (sic!) pulmonum inter ligenem⁹⁾ (sic!) et hepar. In canali¹⁰⁾ były kamyki, w prawej nerce kamień duży, wielki jak kasztan o dwóch rogach, w lewej nerce nic nie było kamieni, in vesica¹¹⁾ bilis niebyło tylko jeden kamień wielki, większy niż półtora gołębiego jaja i kilka kamyków mniejszych, żołądek bardzo zdrowy, także i mózg w głowie pełny i piękny. Reliqua wszystkie intestina były zdrowe, nieco jednak miejscami plumbei coloris, dlaczego patiebatur tormina¹²⁾. Salva venia na owych rzeczach¹³⁾ dwie gangreny koło jajec były, które potrzeba było prędko urznąć.

Wakanse się, jakoto: malborskie¹⁴⁾ i mazowieckie¹⁵⁾ województwa, laska w. WXLit.¹⁶⁾, futuro principi do dyspozycjei

¹⁾ Mowa tu o marszałkowej w. kor., t. j. Stanisławowej Lubomirskiej, Elżbiecie z Denhoffów.

²⁾ Jan Bonawentura Krasiński, był zarazem starostą warszawskim.

³⁾ X. Michał Stefan Radziejowski.

⁴⁾ Exenteracja: sekcja, obdukcja.

⁵⁾ W zakresie skóry.

⁶⁾ Tłuszcz.

⁷⁾ Ma być: aquositas, wodnistość, nacieczenie.

⁸⁾ Hydrops pulmonum: obrzęk płuc.

⁹⁾ Ma być: lienem (lien, śledziona).

¹⁰⁾ Nie jest zrozumiałe, co tu nazwano kanałem. Wyrażenia tego nie wyjaśnia także tekst znanego protokołu sekcyjnego. Może ma to być moczowód, może cewka, a może wogóle drogi moczowe ma Sarnecki na myśli.

¹¹⁾ Vesica: tutaj znaczy vesica fellea, pęcherzyk żółciowy.

¹²⁾ W tym wypadku: bóle, dolegliwości.

¹³⁾ Genitalia.

¹⁴⁾ Województwo malborskie było nieobsadzone po Władysławie Łosiu, zmarłym w r. 1694. Dopiero w r. 1697 mianowany Jan Jerzy Przebendowski.

¹⁵⁾ Województwo mazowieckie opróżnione przez śmierć Franciszka Wessla (1696).

¹⁶⁾ Marszałkostwo wielkie lit., nieobsadzone od śmierci Jana Karola Dolskiego (29. IV. 1695) aż do roku 1698, w którym mianowany Aleksander Paweł Sapieha. Por. Wolff, Senatorowie i dygn. W. X. Lit., str. 171.

zostały, nawet i owe deklarowane cześnikostwo koronne¹⁾, które niepodpisane i insze pomniejsze, nawet i wieś Banice²⁾, o które tak wielkie nomina komemorowali. Niestychanie ciężki Pan był przed tą śmiercią do podpisu. Hramota moskiewska jest przetłumaczona jeszcze od obudwu carów³⁾, w której nie zawiera się nic więcej tylko credens, że na miejsce rewokowanego do Moskwy rezydenta, inszy posyła się dla częstej ab utrinque o dziełach wojennych komunikaczej. JMP. wojnicki terażniejszy⁴⁾ po przysięgi nazajutrz po śmierci ś. p. Króla JMci tu apparuit. JMP. konarski⁵⁾, rodzony JMX. Kanclerza, fatis cessit. Regimen gwardji królewskich przy JMP. Marszałku W. K., lenunki skarb wielki już daje onej. O starostwa: jaworowskie, stryjskie etc⁶⁾, już tu dyskursy, jeżeli dawne prawo, będąc hetmanową, teraz dobre przy reformacjach⁷⁾. Xcia JM. Kardyńska o sobocie dopiero spodziewamy się, u którego jest JMX. kujawski⁸⁾. Prałaci dworscy⁹⁾ jeszcze nie powrócili. Bez przytomności JMPP. Senatorów litewskich consilium nie będzie.

Upadam do nóg Pańskich WXM. Pana i Dobrodzieja mego miłościwego najniższy sługa¹⁰⁾.

P. S. Królowa JejMć pisała do JMP. krakowskiego¹¹⁾, aby skarbiec żółkiewski zajechał, Królewicz JMć zaś Jakób o to pisał do JMP. Łowczego koronnego¹²⁾ i młodszy bracia bardzi do starszego brata, niż do matki inclinant. Kupcy warszawscy dają Królewiczowi JMci już pieniędzy, jako mam ex relatione dworu jego. Oddał się dispositioni Reipublicae, mając nadzieję, że mu krzywdy nie uczyni. Dlatego prosił o pieczęć gospodarza Rzpltej na tuteczny skarbiec, którego potężne warty pilnują ad consilia magna. Nomina przybiera i daje.

Witold Ziembicki.

¹⁾ Cześnikostwo to wakuje zapewne po Mikołaju Złotnickim. Jako następnego cześnika wymienia Bartoszewicz, Tablice historyczne, Biblioteka Warszawska, 1860, t. III, str. 158, Jana Sobieskiego, krewniaka królewskiego, z datami: 1698, 1703.

²⁾ Wyraźnie: Banice. Miejscowości takiej Słownik geogr. nie zna, wymieniając jedynie pod „Banica“ dwie małe wioski, jedną w pow. grybowskim, drugą w gorlickim (t. I, str. 99). Czy o którą z nich chodzi, czy też Sarnecki się pomylił, nie mogłem stwierdzić.

³⁾ Iwan i Piotr Aleksiejewicze.

⁴⁾ Kasztelan wojnicki, Przecław Szembek, który został nim właśnie w r. 1696, po Franciszku Załuskim. Dlatego Sarnecki nazywa go kasztelanem wojnickim terażniejszym.

⁵⁾ Istniały trzy kasztelanje konarskie: sieradzka, łęczycka i kujawska. Tutaj mowa o kasztelanie konarskim kujawskim, którym był brat rodzony kanclerza, Jerzego Denhoffa, Karol Kasper Denhoff.

⁶⁾ Starostwa, dzierżone przez Jana III.

⁷⁾ Należy zapewne rozumieć: dawne do tych starostw prawo królowej, z czasu, gdy jeszcze była hetmanową.

⁸⁾ X. Stanisław Dąbski.

⁹⁾ Wymienieni wyżej księża: Wyżycki i Wyhowski.

¹⁰⁾ Na podpis brakło miejsca. Post-scriptum pisane jest wpoprzek ćwiartki, na brzegu.

¹¹⁾ Stanisław Jabłonowski.

¹²⁾ Stefan Potocki.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Preussisches Urkundenbuch. Zweiter Band. 1 Lieferung (1309—1324). Herausgegeben im Auftrage der Historischen Kommission für ost- und westpreussische Landesforschung von Dr. Max Hein und Dr. Erich Maschke, Königsberg Pr., im Kommissionsverl.: Gräfe und Unzer 1932, str. 2 nlb+ 328, 4°.

Drugi tom, zaczętego jeszcze w r. 1882 przez Philippi'ego i Wölky'ego, dyplomatarjusza pruskiego, obejmuje w 484 nrach ¹⁾ lata 1310—1324, a więc od czasu podbicia Pomorza przez Zakon, aż do wyboru w. mistrza Wernera von Orseln. Z liczby tych 484 nrów 154 podanych jest w regestach, dalszych 19 przypada na wzmianki o zaginionych dokumentach, lub zaszłych niezależnie od znanych dokumentów czynnościach prawnych ²⁾; reszta to dokumenty drukowane *in extenso* (razem 311). Z tych ostatnich jednak 145 nrów (w tem jeden falsyfikat) przypada na pozycje, znane już poprzednio z druków, tak więc prawdziwym dorobkiem tego nowego wydania dokumentów krzyżackich i odnoszących się do państwa Zakonu niemieckiego z lat 1310—24 jest 166 dokumentów bądź całkowicie dotychczas w literaturze nieznanych, bądź znanych tylko z druków częściowych, regestów i streszczeń, względnie tłumaczeń. Z pomiędzy niedrukowanych dotychczas oryginałów: 24 dostarczyło Archiwum Państwowe w Gdańsku ³⁾, 5 Archiwum Państwowe w Poznaniu ⁴⁾, 2 następne Archiwum Miejskie w Toruniu ⁵⁾, 1 Archiwum diecezjalne w Płocku ⁶⁾, tyleż Biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie ⁷⁾, 2 Archiwum Zakonu niemieckiego

¹⁾ Nry 86, 167, 320, i 357 są podwójne, nr. 312 poczwórny. Brak natomiast nru 424.

²⁾ Nry 40, 41, 42, 81, 82, 83, 84, 86a, 90, 105, 144, 168, 190, 191, 192, 442, 475, 476, 477.

³⁾ Nry 52, 64, 65, 67, 75, 117, 121, 122, 154, 160, 198, 199, 229, 259, 260, 271, 284, 301, 303, 304, 367, 395, 399, 449.

⁴⁾ Nry 45, 66, 100, 112, 305.

⁵⁾ Nry 309, 474.

⁶⁾ Nr. 80.

⁷⁾ Nr. 69.

kiego we Wiedniu¹⁾, reszta (12 oryginałów) przypada na Archiwum królewieckie²⁾.

W ramach niniejszej recenzji nie mamy zamiaru podnosić ważności tego wydawnictwa dla badań nad dziejami wewnętrznymi Zakonu niemieckiego z lat 1310—24, ani też dla studjum stosunków polsko-krzyżackich z tej epoki; choć z drugiej strony przyznać trzeba, że żadnych nowych o rewelacyjnym charakterze dokumentów dla wyjaśnienia kwestji zatargu polsko-krzyżackiego tu nie znajdziemy. Mimo to przyznać trzeba, że wydawcy z wielką skrzętnością zebrali materiał dyplomatyczny, sięgając też i do archiwów obcych (zwłaszcza polskich). Nawet i niedrukowanych *poloniców* trafia się tu sporo³⁾.

W omówieniu poniższem zwrócić chcielibyśmy przede wszystkim uwagę na metodę i zasady, jakimi wydawnictwo Kodeksu dyplomatycznego pruskiego kierowało się. Zasadniczo przyznać trzeba, że regułą zgóry żadnemu takiemu wydawnictwu zakreślać niepodobna; wymagać tylko zdaje się należy, aby zasady przyjęte raz przez wydawców były konsekwentnie przeprowadzone w całym wydawnictwie.

Przypatrmy się metodzie, stosowanej w Kodeksie pruskim. Każdy dokument opatrzony jest w nagłówku nrem porządkowym, poczem po wymienieniu jego daty rocznej, miesięcznej i dziennej, oraz miejsca wystawienia, następuje krótki regest dokumentu, podany w języku niemieckim. Jako osobna pozycja figuruje z kolei przekaz dokumentu, rozdzielony na paragrafy (oryginał, kopje), oznaczone poszczególnymi literami alfabetu. Dalej idą wymienione dawniejsze druki, ewentualnie streszczenia i regesty dokumentu, wreszcie literatura krytyczna, zajmująca się specjalnie danym dokumentem. Jako ostatnia wreszcie pozycja przed tekstem dokumentów figuruje, w wypadkach nastroczających sposobności do uwag, objaśnienia wydawców nad dyktatem i pismem poszczególnych dokumentów, czy pewnych ich grup. Następuje dalej tekst dokumentu, przy czem ortografia nawet oryginałów została zmodernizowana (u-v, w dźwiękowe -vu, j-i). Miejsca zepsute, czy nieczytelne,

¹⁾ Nry 234, 375.

²⁾ Nry 77, 88, 94, 114, 136, 147, 204, 237, 314, 332, 351, 402.

³⁾ Nry 65, 66, r. 1312, 23 czerwiec w. mistrz Karol z Trewiru dla klasztoru w Byszewie, nr. 70 r. 1312, 26 czerwiec projekt aktu wymiany między biskupem płockim a Zakonem niemieckim, nr. 80, r. 1312, 10 wrzesień akt wymiany między biskupem płockim a Zakonem (egzemplarz wystawiony przez w. Mistrza), nr. 184, r. 1317, 26 czerwca rozstrzygnięcie przez landkomtura sporu między biskupem płockim a niejakim Maciejem, nr. 271, r. 1320, 28 luty do 9 marca pismo brata Jana z Pelplina o apelacji od poboru świętopietrza z ziem Zakonu; nr. 320 a, r. 1321, 3 luty arcybiskup Janisław odbiera dziekanowi Mikołajowi swe pełnomocnictwo; nr. 382 r. 1322, 29 czerwiec, biskup Florjan płocki lokuje na prawie niemieckiem wieś Grązewo; nr. 473, r. 1324, 6 czerwiec pismo arcybiskupa Janisława, biskupa Domarata i dziekana Mikołaja w sprawie szkód wyrządzonych przez Zakon niemiecki biskupowi Gerwardowi.

czy wreszcie opuszczenia kopistów uzupełnione są w nawiasach kątowych lub graniastych¹⁾, zwroty zaczerpnięte z innych dokumentów (*Vorurkunde*) oddają z reguły wydawcy *petitem*²⁾. Aparat przypiskowy literowy odnosi się do odmianek tekstu i uwag o cechach wewnętrznych poszczególnych przekazów, liczbowy podaje objaśnienia rzeczowe. Zasadniczo systemowi takiemu przyjętemu przez wydawców nicby nie można zarzucić, choć osobiście nie zgadzałbym się tak łatwo np. z nadto bezwzględną modernizacją pisowni, gdyby te swoje założenia stosowali konsekwentnie i wszędzie. Pod tym jednak względem panuje w opracowaniu pojedynczych dyplomów znaczna dowolność.

I tak np. wydawcy raz znaczą oryginał sigłą A, innym razem sigłę tę opuszczają³⁾ podobnie brak sigli następnych (B, C, D itd.) na oznaczenie poszczególnych kopii⁴⁾ mimo, iż z reguły wydawcy znaczą nimi poszczególne kopje dokumentu. Niekiedy nawet zaznaczona została zależność od siebie poszczególnych kopii pośrednich od bezpośrednich⁵⁾. W reprodukowaniu tekstów zazwyczaj podają wydawcy niezależnie od brzmienia oryginału także i odmianki tekstu kopii⁶⁾, jednak w niektórych wypadkach odmianki te zostały opuszczone⁷⁾ (nie miałem oczywiście możliwości sprawdzenia czy ten brak odmianek ma za swą przyczynę dosłowną zgodność kopii z oryginałami, ale nawet i w takim wypadku należałoby chyba zaznaczyć fakt ten, aby czytelnika nie stawiać w wątpliwości). Również i oddawanie *petitem* zapożyczeń z obcych dokumentów nie zawsze zostało konsekwentnie przeprowadzone; tak np. mimo, iż nry 52 i 75 są pod względem dyktatu do siebie bliźniaczo podobne, to jednak nie zaznaczono tego w nrze 75 zapomocą druku *petitowego*, lecz jedynie w objaśnieniach dyktatu.

Przechodzimy do omówienia tekstu dokumentów. Lekcja ich, przejrzystość, korekta nie nastrocza większych zastrzeżeń. Ale i tu dają się również odkryć pewne niedokładności i niekonsekwencje. Tak np. mimo, iż w nawiasach graniastych umieszczają wydawcy z reguły wszelkie własne dodatki, to jednak np. w nrach 138, 177, nie zostały one uwydatnione w zwykły sposób (w nrze 177 wyraz *diem*, ujęty w zbędny nawias kątowy zupełnie niewłaściwie).

Nie mamy oczywiście możliwości skontrolowania poprawności lekcji wydawców, gdyż nawet wiele polskich przekazów jest nam w danej chwili niedostępnych. Na jedno jednak pra-

¹⁾ Np. nry 73, 94, 95.

²⁾ Nr. nry 63, 80, 187 i *pass.*

³⁾ Np. nry 113, 204.

⁴⁾ Por. np. nry 77, 97, 146, 158, 173, 184, 185, 201, 204, 229 i *pass.* przeoczenia te występują tem dobitniej, że w przypiskach literowych są w takich wypadkach nieraz powoływane nieistniejące sigle przekazów.

⁵⁾ Por. np. nry 159, 110, 116.

⁶⁾ Por. np. nry 62, 95, 97.

⁷⁾ Por. np. nry 52, 77, 88, 137.

gnęlibyśmy zwrócić uwagę. Wydawcy z reguły nie podają lekcji dawniejszych wydań, wychodząc widocznie z założenia, że ich własne lekcje są poprawniejsze od dawniejszych. Nie mam zamiaru przeczyć takiemu postawieniu rzeczy w odniesieniu do archiwaljów królewieckich, a nawet gdańskich. Lecz mam niejaki wątpliwości jeśli chodzi o dokumenta proveniencji polskiej, niedostępne autopsji wydawców. Tak np. w nrze 71 (dokument landkomtura Dytryka von Lichtenhain dla biskupstwa płockiego) odnajduję pewne niekiedy nawet dosyć daleko idące różnice lekcji z dawnym drukiem Lubomirskiego (Kod. dipl. mazow. nr. 49)¹⁾. Jeśli obecne lekcje są dokładniejsze, to wydawcy winni, zdaniem mojem, podkreślić tę okoliczność, cytując starsze lekcje Lubomirskiego w przypiskach. Jeszcze dobitniej występuje to zaniechanie podawania dawniejszych odczytów w nrze 73, drukowanym niegdyś przez Kętrzyńskiego²⁾. W czterech wypadkach lekcje jego różnią się od obecnych³⁾; a że Kętrzyński był znakomitym paleografem, przeto zdaje mi się, że nad jego odczytami nie należy tak w milczeniu przejść do porządku dziennego.

Parę uwag nasuwa również system odnośników literowych, stosowanych przez wydawców. Zapewne celem uniknięcia pstrzenia tekstu wielką ilością odnośników, stosowali je wydawcy z wielkim umiarem. Czy jednak ta ich powściągliwość nie idzie czasem zbyt daleko. Mam na myśli wypadki, kiedy jeden znak odnosi się do paru wyrazów tekstu. W takich wypadkach pojedynczy odnośnik stoi raz na końcu odpowiedniego zwrotu⁴⁾, bądź w środku⁵⁾, bądź nawet na początku⁶⁾. Może wszystkie te odchylenia dałyby się uniknąć, gdyby w wypadkach takich te same litery odnośników umieszczać na początku i końcu inkryminowanych zwrotów.

Wreszcie parę uwag ogólnych o dostrzeżonych brakach, drobnych zresztą, w wydawnictwie, które, spodziewamy się, będą usunięte w wydaniu następnego fascykułu. Zdaniem naszym opisy oryginałów są zbyt powierzchowne. Przydałoby się koniecznie podawanie wymiarów ich w centymetrach i milimetrach, jak również pewne ogólne uwagi o kolorze atramentu, rodzaju pisma (*minuscule posée*, kursywa), jak wreszcie podawanie not dorsalnych dokumentów. To ostatnie wymaganie ma wielkie znaczenie zwłaszcza w odniesieniu do całego szeregu do-

¹⁾ Por. np. Lubomirski nr. 49 Lichinhain, Plotzensis, Unde. Nr. 71: Lichtenhain, Ploczensis, Verum. Nadto Lubomirski podaje opis pieczęci, która istniała jeszcze za jego czasów, nowi wydawcy podają jedynie jej brak. Może nie zaszkodziłoby podanie jej dawnego za Lubomirskim opisu.

²⁾ Kętrzyński, *Triginta documenta ecclesiae Plocensis*, nr. 24.

³⁾ Kętrzyński, *Głambocz, plurimis, Flor., Clem., nr. 73 Głambocz, pluribus, Floriano, Clemente*.

⁴⁾ Por. np. nr. 63c, 85a, 150c, 151 b i pass.

⁵⁾ Por. np. nry 63 b, 306 i pass.

⁶⁾ Por. np. nry 63 d, 327c, 406 a i pass.

kumentów, których pierwotne przechowanie w polskich archiwach zdaje się nie ulegać wątpliwości. Nie zaszkodziłoby też podawanie długości przynajmniej kilku pierwszych wierszy oryginałów, przez oddzielanie ich pionowymi kreskami. Przydałoby się też również znaczenie poszczególnych wierszy, przynajmniej co 5, celem ułatwienia szukania w ewentualnym indeksie.

Kończąc wreszcie nasze uwagi nad nowym tomem kodeksu pruskiego wyrażamy nadzieję, że przyszły jego fascykuł, który oby ukazał się jak najprędzej, zawierać będzie zapowiadany indeks do obu części, gdyż korzystanie z leżącego przed nami tekstu jest mocno z powodu tego braku utrudnione.

Karol Maleczyński.

Staszewski Janusz: Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego. Część I. Zajęcie Pomorza 1806/7 r. Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Fontes XXVI. Toruń 1933, str. IX + 1 nl. + 436 + 1 nl., 8^o.

Wydawnictwo oparte zostało głównie o bogatą korespondencję J. H. Dąbrowskiego, przechowywaną obecnie w Bibliotece Narodowej, a także o zbiory Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie i Państwowego w Poznaniu, oraz Pozn. Tow. Przyj. Nauk, gdzie jest złożona kancelaria połowa gen. Kosińskiego. W przedmowie znać zacięcie publicystyczne, brak umiaru. Mile brzmi takie twierdzenie: „Sami wówczas przed 125 laty zajęliśmy Pomorze, bez obcej pomocy“. Lecz to było po Jenie, a chlubne zresztą wysiłki naszego młodego żołnierza skromną należy odmierzać miarą.

Tom niniejszy obejmuje 394 dokumentów, albo ich streszczeń, od 23 listopada 1806 do 14 marca 1807. Przydałaby się im staranniejsza oprawa. Nie zwalniała od tego obowiązku zapowiedziana „o losach wojska polskiego działającego na Pomorzu, pod Gdańskiem i w Prusach Wschodnich“ specjalna rozprawa. Potrzebne są objaśnienia co do osób, miejscowości (zwłaszcza w niedostatku mapy), kontrola tekstu, poczynając od zaznaczenia, czy był już ogłoszony, ustalając poprawne jego brzmienie i wnikając w treść samą. Często brak streszczeń albo są tylko nagłówki nie bardzo pouczające, jak: obwieszczenie, raport. Pisownię imion własnych lepiej było zmieniać, niżli jej się dziwić. Korekta dokumentów francuskich mniej szczęśliwa. A zdałaby się krytyka wiarogodności wielu doniesień, a najbardziej wydrukowanych z prasy.

Przecież mimo tych uchybień wydawniczych Źródła są bardzo pożądanym wypełnieniem luki w naszych wiadomościach o kampanji pomorskiej 1806/7 r. Wnoszą wiele ciekawego materiału zwłaszcza w rozkazach samego Dąbrowskiego i doniesieniach pułkownika Dziewanowskiego. Rola gen. Kosińskiego i Sokolnickiego była nam już znana z ich życiorysów.

A. M. Szałkowski.

Pawłowski Bronisław: Dziennik historyczny i korespondencja polowa generała Michała Sokolnickiego 1809 r. Wydał... Polska Akademia Umiejętności, Archiwum Komisji Historji Wojskowej, nr. 2. W Krakowie 1932, str. 136 + 4 nlb., 8°.

Do dziedzin, w których historjografia nierychło powraca do opracowanych raz tematów, należą, wbrew pozorom, wojny napoleńskie. Wielka wojna 1812 r., ze strony francuskiej opracowana dobrze przez Chambray'a (1823), czeka sto dziesięć lat na ponowne z tej strony ujęcie całokształtu jej wydarzeń. Kampanja 1809 r. w Polsce, znakomicie przedstawiona przez Romana Sołtyka przed laty przeszło dziewięćdziesięciu, podobnie czeka dotąd na nową monografię, uwzględniającą olbrzymi materiał źródłowy, wtedy niedostępny. Na polityczne jej dzieje rzuciły odtąd sporo światła badania Askenazego, Plutyńskiego, Skałkowskiego, Kipy. Wojskowy jej przebieg, przemysłany na nowo, ale bez znacznego rozszerzenia podstawy źródłowej, dali w zwięzłych zarysach Sokolnicki i Cichowicz. Ze strony austriackiej świetny przegląd głównych jej zagadnień dał w setną jej rocznicę Just. Nie doczekało się ogłoszenia gotowe już przed wojną obszernie opracowanie wiedeńskiego Archiwum Wojennego.

Gorzej było jeszcze z publikacją źródeł do dziejów tej kampanji. Francuska, płka Saskiego, nie objęła wydarzeń w Polsce. Lukę tę zapełnić miała publikacja Władysława Fedorowicza¹⁾, w której ukazały się jednak tylko teksty francuskie z archiwów paryskich i wiedeńskich, z pominięciem warszawskich, trudno wtedy dostępnych, a najważniejszych. Na obcych archiwach oparła się też prawie wyłącznie publikacja Skałkowskiego, której cały tom zawiera źródła do dziejów tego roku²⁾.

W tym stanie rzeczy pozostawał historjografii naszej poważny obowiązek do spełnienia. Zadania tego: pełnego zbadań i przedstawienia wojny polskiej 1809 r., podjął się ppłk. Bronisław Pawłowski. Przed laty jeszcze, w stulecie wydarzeń, dał on rzecz o „Lwowie w 1809 r.“³⁾. Z biegiem czasu objął badaniem archiwa warszawskie, wiedeńskie, paryskie. Jego monografia o 1809 r. w Polsce jest ukończona. Wyprzedziły ją rozprawy, drukowane w „Bellonie“ i w „Przeglądzie Historyczno-wojskowym“, rzucające nowe światło na plany i decyzje księcia Józefa, oraz na przebieg operacyjny i taktyczny pierwszych faz kampanji. Wydane obecnie materiały uzupełniają zgóry monografię zbiorem źródeł pierwszorzędnej

¹⁾ 1809. Campagne de Pologne, vol. I. Documents et matériaux français, Paris 1911.

²⁾ Korespondencja księcia Józefa Poniatowskiego z Francją, t. II. Poznań 1923.

³⁾ Biblioteka Lwowska, nr. 2, 1909.

wagi, dając możność studjującym tę kampanję wejść w bezpośredni kontakt z myślą dowódców polskich.

Jest to zbiór źródeł świetnie skompletowanych, nie do całej wprawdzie kampanji, ale do szeregu operacyj doniosłych, poczęści rozstrzygających, przeprowadzonych przez generała Sokolnickiego; jego „Dziennik historyczny straży przedniej“, którą dowodził, z warszawskiego Archiwum Akt Dawnych; przydany z Archives de la Guerre fragment redakcji francuskiej tegoż dziennika; wreszcie korespondencja operacyjna generała z Archiwum Głównego w Warszawie, uzupełniona niektórymi aktami z Kriegs-Archiv wiedeńskiego i z Ossolineum. Nadto nieznany stan służby Sokolnickiego z 1807 r.

Ogłoszone tu materiały ukazują się po raz pierwszy w druku jako całość. Jeden list podał był w urywku biograf i imiennik generała¹⁾; przeważnej części nie znał lub nie wyzyskał. Wydawca pomiął listy, przez Sokolnickiego drukowane²⁾. W dążeniu do kompletności materiału podał dwukrotnie, w brzmieniu polskiem włączonem do „Dziennika“ i w oryginalnem, w „Korespondencji polowej“ raport generała datowany 16 czerwca o obronie i oddaniu Sandomierza.

„Dziennik historyczny straży przedniej“ ma charakter dziennika operacyjnego; notuje ruchy wojska, a zastępuje szczegółowe opisy akcyj przez interpolowanie raportów i rozkazów. Dotkliwym jest wynikły stąd brak opisu boju pod Falentami, o którym, jak wogóle o bitwie raszyńskiej, nie pisano raportów. Częściowo tylko wypełnia tę lukę fragment redakcji francuskiej „Dziennika“, z podaniem ostatniej fazy bitwy; tu w szczególności nowe zupełnie dane o zgonie Godebskiego (str. 47). „Dziennik“ daje przeto szkielet historii działań Sokolnickiego; życia nabierają one dzięki „Korespondencji polowej“. Trafnie scharakteryzował ją wydawca, podnosząc nutę jej zasadniczą: niezmównego ducha inicjatywy, który Sokolnickiego cechował. Można by wysnuć z charakteru korespondencji wiele dalszych spostrzeżeń o generale. Sam język francuski jego raportów rzuca ciekawe nań światło, skoro książkę Józef i Fischer pisywali doń prawie zawsze po polsku. W jego przedstawieniu wydarzeń uderza nie tylko napuszony patos, właściwy potrosze większości współczesnych, ale skłonność do wyolbrzymiania faktów, rozdymania powodzeń, przeceniania wyników; po bezkrwawem prawie wzięciu Sandomierza kapitalny jest list (Koresp. nr. 36) z twierdzeniem, że generała francuskiego za coś podobnego zrobiłby cesarz „*duc, ou au moins comte de Sandomir*“. Stąd też powstają utwory tak cudaczne, jak datowany 16 czerwca raport zwycięski o pogromieniu szturmujących Austriaków, z nieoczekiwanem zakończeniem o kon-

¹⁾ Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, t. XI, str. 380—1, por. Koresp. nr. 34.

²⁾ Ibid., str. 375—9, 371—4.

wencji kapitulacyjnej i z przykrą próbą złożenia odpowiedzialności za nią na podwładnych. Jest też ciekawe, że korespondencja generała, nie tylko przedtem „kwiecista“, ale w stosunku do wodza naczelnego mocno impertynencka, staje się odtąd normalną korespondencją służbową.

Był Sokolnicki nieznośnym jako podwładny; jego raporty budzą podziw dla cierpliwości ks. Józefa. Źródłem jej było niewątpliwie uznanie dla wspaniałego ducha inicjatywy i dla zasług generała. Inicjatywa u Sokolnickiego była w lwiej części funkcją niesłuchanie żywej i wybujałej wyobraźni operacyjnej; intuicja sprawiła, że niejednokrotnie Sokolnicki widział trafnie; nieraz jednak urojenia przesłaniały mu rzeczywistość, a miejsce rozumowania zastępowały dowolnie rzucane pomysły. Typowy jest pod tym względem raport po wzięciu Sandomierza (Kor. nr. 34). Skłonność generała do zastępowania informacji domysłami i szkodliwe jej następstwa operacyjne podniósł słusznie wydawca w swej rozprawie o zdobycie przedmościa pod Ostrówkiem (Przegl. Hist.-wojsk., t. V). Cecha ta odbić się miała fatalnie na pracy Sokolnickiego przy Napoleonie w r. 1812.

Talent operacyjny Sokolnickiego, niewątpliwie świetny, nacechowany był tym przerostem wyobraźni; plany jego były bardzo skombinowane, ze skłonnością do dzielenia szczupłych sił na kilka kolumn, posuwających się oddzielnie, co prowadziło w praktyce do rozproszenia sił i częściowego tylko użycia ich w chwili stanowczej. Co do akcji pod Ostrówkiem wynika to ze wspomnianej rozprawy wydawcy i z samego zresztą raportu generała.

Strona edytorska nasuwa parę dezyderatów. Zamiast bezosobowego „Sztabu Generalnego“ (czy innego urzędu) w nagłówkach listów wolelibyśmy zawsze mieć nazwisko podpisującego list (tu Fiszera, czy Rautenstraucha). W skorowidzu nazwisk pragnelibyśmy mieć je uzupełnione imionami, a stopnie wojskowe przydziałem służbowym, czy funkcją. Brak w skorowidzu nazw miejscowości (a były w t. I tegoż wydawnictwa).

„Archiwum Komisji Historji Wojskowej“ Polskiej Akademji Umiejętności dało przez publikację niniejszą nowy cenny wkład do tej młodej a doniosłej dziedziny naszych badań historycznych; oby poszły za nim corychlej dalsze.

M. Kukiel.

Obrona Lwowa 1—22 listopada 1918. Relacje uczestników. Z wstępem słowem generała Juljana Stachiewicza oraz przedmową generała Bolesława Popowicza i profesora Stanisława Zakrzewskiego. Towarzystwo badania historii obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich. We Lwowie 1933. 8° str. XV i 447 z planem m. Lwowa według stanu z listopada i grudnia 1918 oraz facsimile „Dyspozycji ataku na Lwów“.

Redakcją tego I tomu „Źródeł do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie 1918—1920“ zajmowali się mjr. dr. Eugenjusz Wawrzkowicz i kpt. dypl. Aleksander Kawałkowski i wywiązali się ze swego zadania poprawnie. Szef Wojskowego Biura Historycznego miał do napisania przed-słowa szczególnie tytuł, bo zdobywając Przemyśl, otworzył drogę odsieczy Lwowa. Mieli go do przedmowy i dwaj dalsi opiekunowie wydawnictwa, dowódca okręgu i prezes komisji naukowej Towarzystwa, określając ramy przedsięwzięcia. Zwrocono się do „żywych źródeł“, do „aktorów zjawisk dziejowych“, mających wiele do mówienia, stawiając pytania a nie krepując swobody w odpowiedziach. Starano się ludzi z wrogich sobie obozów politycznych sprowadzić na wspólny grunt naukowy. Jednakże udało się to tylko po części. Uzyskano wprawdzie i od Cz. Mączyńskiego odpowiedź na kwestjonarjusz o listopadowej obronie Lwowa, lecz niezupełną, a zresztą nieomal że wszystkie nadesłane prace są reakcją przeciw jego „Bojom lwowskim“. Atak ten on sam ułatwił przez założenia polityczne swego dzieła i dążność wywyższenia zasługi ludności ukochanego miasta, „tej przewspaniałej epopei walk polskich“ (str. 377). Ten „cel dydaktyczny“, jak otwarcie się przyznaje (str. 379), skłonił go, by „pomijać skrupulatnie wszystkie zjawiska ujemne“. Z tą tendencją harmonizował styl barokowy. I przed oczyma naszymi przesunęły się w słońcu sławy „heroiczne“ (bezimienne najczęściej) postacie obrońców, żadnego prawie nie rzucając cienia. Nie brakło go przecież w rzeczywistości. Już popołudnie 22 listopada 1918 r. okryło mrokiem „pogromu“ dzielnicę żółkiewską i krakowską. Rychło dojrzano jego smugi i w dniach poprzednich, gdy porządkowano ich wspomnienia, otrząsnąwszy się już z uroku tej niedawnej przeszłości. Zjednoczeni w godzinie niebezpieczeństwa narodowego przedstawiciele różnych kierunków rozeszli się znowu. Miniona zgoda zdała się im nieszczerą i u wielu obudził się krytycym podejrzliwy i aż może krzywdzący. A inni ze względów politycznych nie zechcą przynajmniej za życia powiedzieć całej prawdy. Dlatego ankieta Wojskowego Biura Historycznego przyniosła tylko ułamkowy i dość jednostronny materiał (choć bardzo cenny) dla oświecenia następujących kwestyj: 1. działalności organizacji polskich we Lwowie przed zamachem ukraińskim, 2. sytuacji polskiej w nocy z 31 paźdz. na 1 list. 1918 r. 3. powstania i organizacji Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie, 4. jej roli w ciągu listopada 1918 r. Relacje są wydrukowane w porządku alfabetycznym.

Nie dużo wnoszą wspomnienia Karola Baczyńskiego ze Szkoły Sienkiewicza. W Borucie-Spiechowiczu widzi najdzielniejszego komendanta a w dzieciach — głównych obrońców. Podaje nieco szczegółów o stosunku do Żydów (str. 18—20).

Nadmienia o lekkomyślności i wygórowanych ambicjach niektórych dowódców.

Mieczysław Boruta-Spiechowicz, który we Lwowie zastępował kijowską Organizację Werbunkowo-Agitacyjną, mówi o samorzutności początkowych działań, kiedy przez zdobycie dworca kładziono podstawę do całej dalszej akcji. Naczelną komendę dostrzega dopiero od 6 listopada, odkąd też ustala się front defensywny aż do nadejścia odsieczy. Obok walk o Skniłów i Kulparków zwłaszcza najwალniejszą jego zasługą atak okružający 21 listopada.

Polemiczny charakter ma Tadeusza Felsztyna relacja o szkole Sienkiewicza i grupie cytadeli. Ujmuje się za Trześniowskim, inicjatorem zbrojnego oporu. Ciekawe są szczegóły rabunku poczty (str. 84). Podobne sprężyny działają z reguły w ruchach ludowych, na co mamy przykłady od r. 1794 (por. opowiadanie Ant. Trębickiego). Słuszne jest spostrzeżenie (str. 79), że, zwłaszcza w stadium pierwiastkowym, ochotnicy byli „materiałem nieustannie płynnym, który wprost przeciekał między palcami“. Uwaga o samochwalstwie także zdaje się być zupełnie na miejscu.

Najobszerniejszą (str. 111—282) jest krytyka walk listopadowych we Lwowie prof. Antoniego Jakubskiego. Wartkie jego słowa niekiedy brzmią nutą przesady, ale nie tylko miał istotnie wiele do powiedzenia, jako II szef sztabu obrony, także zastanawiał się więcej od innych nad jej przebiegiem, kiedy na przełomie 1925/26 roku zabrał się do spisania swoich wspomnień i oceny dotychczasowych w tym zakresie wydawnictw. Na wstępie rozważań swoich ubolewa, „że wiele złożonych przez dowództwa odcinków i grup pak, jak też i całe archiwum Naczelnej Komendy, obejmujące parę potężnych skrzyń, znikło jak kamfora“ (str. 115). Rozmiary tych strat wydają się nieprawdopodobne. Kłoby miał czas tyle zabazgrać papieru? Skądby go nawet wziął w takiej ilości? Pamiętam, że na jednej linii zaciągnięto moje zgłoszenie się w Domu Techników, później za jakiegoś rozejmu zbierano na podwórzu Szkoły Kadeckiej kilka dat osobistych, które się dochowały, skoro na ich podstawie wydawano odznaki. Zresztą szły z odcinków meldunki telefonem, które zapewne notowano w głównej kwaterze, ale ileż mogło się tego zebrać w ciągu dni piętnastu? Całe to archiwum Naczelnej Komendy z listopada 1918, jak je po dr. Próchniku otrzymałem w dwu teczках (z tych jedna chuda), mogło zawierać \pm 700 dokumentów; spoczywało ono do maja 1919 r. w gmachu b. Namiestnictwa, kiedy ustępując z tamtejszego biura politycznego zwróciłem je brygadjerowi Mączyńskiemu. Przeglądał je w tym czasie jedynie dr. W. Mejbaum. Zaczem jeśli były jakieś „paki“ i „skrzynie“, to obejmowały albo akty referatów gospodarczych albo z późniejszych miesięcy, albo może prof. Jakubski zasłyszal coś

o papierach austrij. Kundschaftstelle, zagarniętych w lokalu przy ul. Podlewskiego.

Zgodziłbym się natomiast z wielu uwagami prof. Jakubskiego o przypadkowości początkowej akcji obronnej (str. 113, 119), o udziale młodzieży gimnazjalnej (str. 136), o kolejarzach (str. 138—9, 195), którzy (w miejscu postoju przy ulicy Issakowicza-bocznej) kładli na ziemię karabiny, aby nie ćwiczyć. O sile Polskich Kadr Wojskowych i innych robotach tego odłamu społeczeństwa najwięcej mógłby powiedzieć prof. Stefan Dąbrowski. Lokal ich przy ul. Romanowicza 9 mieścił Organizację Jedności Narodowej, która miała wskazywać im punkty oparcia na prowincji, ale była dopiero w zaczątkach (pod prezesurą Tadeusza Cieńskiego i ze mną jako sekretarzem); jej delegaci zostali wezwani na zebranie walne w dniu 1 listopada, ale pojawili się nielicznie. Można się spierać, o ile mobilizacja byłaby skuteczniejszą od zaciągu ochotniczego (str. 188), i ten lub ów sąd o ludziach uznać za dorywczy, ale naogół wywody prof. Jakubskiego przekonywują szczerością, ujęciem bezpośrednim i logiką. Największej wagi jest określenie jego roli w ataku z 21 listopada (str. 267—282), w ułożeniu i wykonaniu planu. — Praca ta tworzy też rdzeń I tomu *Źródeł do dziejów walk o Lwów*.

Niewątpliwie wielkiego znaczenia jest i „meldunek służbowy“ ówczesnego kapitana Antoniego Kamińskiego, który dowodził legionistami z Polskiego Korpusu Posiłkowego a został mianowany komendantem okręgowym lwowskim przez pułkownika Władysława Sikorskiego z ramienia Regencji. Jego relacja (str. 285—332) rzuca najwięcej światła na preliminarja wypadków listopadowych. Jeśli stwierdza, że ani dr. Dubanowicz (str. 298) ani Mączyński (str. 301) nie wierzyli 31 października w bliskość zamachu ukraińskiego, to powodem było ich oglądanie się na dyrektora policji Reinländera, który tego wieczora grał najspokojniej w karty. Dlatego został potem na jakiś czas usunięty z urzędu przez hr. Skarbka. Kamiński był w silnym antagonizmie do Mączyńskiego, ktorego dowództwo tłumaczy „chytrością polityczną“ (str. 319), ile że tytuł do niego opierał o nieprzedstawiające wartości bojowych Polskie Kadry Wojskowe. Szkodliwą mieni zależność jego od Polskiego Komitetu Narodowego, nastrojonego defetystycznie i pozostającego pod obuchem Rusinów (str. 325—6).

Zkolei Ludwik de Laveaux przedstawia rolę Polskiej Organizacji Wojskowej w przygotowaniu obrony Lwowa i swój udział w zdobyciu dworca a następnie w rokowaniach z Ukraińcami (str. 335—365). Jego stanowisko umożliwiło Mączyńskiemu objęcie komendy po rezygnacji Rożena (str. 349). Układy prowadzone przezeń miały na celu zyskanie na czasie, aby do czekać się odsieczy.

Dalej znajduje się kwestjonariusz Wojskowego Biura Hi-

storycznego do płk. Mączyńskiego w sprawie listopadowej obrony Lwowa i jego odpowiedź, w której głównie polemizuje z prof. Jakubskim (str. 369—413).

Wreszcie Tadeusz Michał Nittman przedstawia swój udział w pracach związku „Wolność” i P. O. W. Poznajemy nastroje ludności Lwowa i przeważne wśród inteligencji wpływy narodowej demokracji, czem tłumaczy się przyjęcie komendy Mączyńskiego. Stronnicy Piłsudskiego i Sikorskiego byli zwaśnieni. Zwycięstwo Ententy oddziaływało również.

W aneksach (str. 427—438) przytoczony raport służbowy majora Zdzisława Trześniowskiego z 10 grudnia 1918.

W sumie wiadomości nasze o pamiętnym listopadzie zostały znakomicie pomnożone. Oczywiście musiało się odkryć i wiele rzeczy smutnych, jak słaby udział starszego pokolenia w akcji wojennej. Nie znaczy to, żeby zapoznawano bohaterstwo, którego świadectwem są mogiły cmentarza Obrońców Lwowa. Trzeba było jednak odgradzić legendę od historii.

A. M. Skałkowski.

Wieliczka Zygmunt: Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918/19. Wydawnictwa Towarzystwa dla badań nad historją powstania wielkopolskiego 1918/19, tom II. Poznań 1932. Nakładem Związku weteranów powstań narodowych 1914/19 w Poznaniu. str. IX + 234 (2 mapy), 8°.

Z podobnem jak pierwszy (por. Kwart. hist. R. XLV, t. I, str. 174—177) błogosławieństwem idzie ten wtóry tom wydawnictwa budzić zainteresowanie przede wszystkim wśród społeczeństwa poznańskiego dla jego niedawnej przeszłości. Imieniem patronującego mu Towarzystwa zabierają głos we wstępie gen. Stanisław Taczak i dr. Kazimierz Kaczmarczyk. Autor, który znany jest z opracowania swych wspomnień z walk na południowym froncie powstania wielkopolskiego „Od Prosnego po Rawicę”, jał się za radą dr. Włodzimierza Lewandowskiego dyplomatycznej historii tego okresu. Materiały czerpał z Archiwum Państwowego w Poznaniu (akt Wydziału Politycznego Naczelnej Rady Ludowej i Wydz. Wyk. Pozn. Rady Rob.-Żołn.) i Tow. dla badań nad historją powstania wielk., oraz ze źródeł, których chwilowo nie może ujawnić. Zapoznał się też z licznymi wydawnictwami, zwłaszcza niemieckimi, oświetlającami ten moment dziejowy. Z 16 rozdziałów początkowy i końcowy mają zakrój nieco publicystyczny: przedstawiają drogi myśli narodowej w zaborze pruskim, zapoznającą skuteczność zbrojnej walki o niepodległość. Stosunki polsko-niemieckie są zresztą ilustrowane dokumentami, podanymi w tekście oryginalnym i przekładzie. Obok depesz, deklaracji, protokołów niezmiernie ciekawych zasługuje na szczególną uwagę memoriał prezesa Refencji bydgoskiej Bülowa (str. 170—8). Najważniejsze etapy wyzwolenia się Wielkopolski to rozejm

w Compiègne (11 XI 1918), Polski Sejm Dzielnicowy i utworzenie Nacz. Rady Lud. (14 XI, 3—6 XII), organizacja Straży Ludowych (13 XI) i Służby Straży i Bezpieczeństwa, Konferencja berlińska (29 XI), narady ministrów z N. R. L. (15 XII) i zjazd Rad Rob.-Żołn., I akt wypowiedzenia posłuszeństwa 21 XII, wybuch 27 XII i wyznaczenie nazajutrz komendy pod naciskiem elementów ludowych, dalsze konferencje z Niemcami 30—31 XII, przejmowanie władzy (1—8 I), rozejm trewirski (16 II 1919), który zakończył się właściwy zbrojny wysiłek Poznańskiego, akcja Misji koalicyjnej zrazu w Warszawie (od 12 II), później w Poznaniu (7—17 III), zerwanie rokowań i wznowienie utarczek na linii demarkacyjnej aż do stycznia 1920, kiedy została obsadzoną zachodnią granicą naszego państwa. — Streszczenie wszystkich tych obrotów politycznych, administracyjnych i wojskowych podane na końcu (str. 225—234) w języku francuskim jest pożyteczne także dla polskiego czytelnika dla ogólnej orientacji. Skorowidz osób ułatwia korzystanie, przy studjum szczegółowem, z tych materiałów zarówno badaczowi jak miłośnikowi dziejów ojczystych.

A. M. Skalkowski.

David Pierre: *La prétendue chronique hongaro-polonaise. Etudes historiques et littéraires sur la Pologne médiévale IV.* Paris 1931, str. 85.

Jednym z zabytków naszej historjografii średniowiecznej, którego czas powstania i wartość wywołały największe różnice zdań i wątpliwości, jest t. zw. Kronika węgiersko-polska, wydana w I tomie Monumentów Poloniae¹⁾, zawierająca żywot św. Stefana króla węgierskiego i późniejsze dzieje Węgier w drugiej połowie XI w., z silnem uwzględnieniem stosunków polsko-węgierskich. Niektóre elementy treściowe tej Kroniki, a przede wszystkim wiadomość o rywalizacji polsko-węgierskiej w sprawie uzyskania korony królewskiej od papieża ok. 1000 r., tudzież o małżeństwie Gejzy węgierskiego z Adelajdą siostrą Mieszka I, mieszczą się także w zabytkach polskich pochodzących niewątpliwie z XIII w., mianowicie w *Vita maior* s. Stanisłai i w *Roczniku kamienieckim*²⁾. W literaturze historycznej wypowiadano różne poglądy odnośnie do Kroniki polsko-węgierskiej. Podczas gdy jedni (Świeżawski, Szaraniewicz, Zeissberg) uważali ją za utwór XIII, wzgl. XIV w., inni (Rosner, Kaindl) odnosili jej powstanie do końca XII lub początku XIII w., przyjmując równocześnie późniejsze jej interpolowanie. Ostatnio W. Kętrzyński poddał Kronikę wyczerpującej analizie, publikując zarazem nowy jej tekst znaleziony

¹⁾ Mon. Pol. Hist., t. I. str. 485—515.

²⁾ Obie te wiadomości zawiera *Rocznik kamieniecki*, Mon. Pol., t. II. str. 776—777, natomiast *Vita maior*, *ibid.* t. IV. str. 392—393 zawiera tylko relację w sprawie zabiegów o koronę.

w jednym z rękopisów Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie; doszedł on przytem do wniosku, że Kronika ta jest przeróbką najstarszego żywotu św. Stefana, która powstała przez uzupełnienie go z jednej strony tradycją o pochodzeniu Węgrów i króla Stefana, z drugiej wiadomościami, zaczerpniętymi na gruncie krakowskim, gdzie też Kronikę napisano przy końcu XI w.¹⁾.

W tym stanie rzeczy niektóre dane Kroniki węgiersko-polskiej były wciągane przez historyków polskich, z mniejszemi lub większemi zastrzeżeniami, do konstrukcji dziejów najdawniejszych stosunków polsko-węgierskich. Większy natomiast sceptycyzm w odniesieniu do tych wiadomości ugruntował się w naukowej literaturze węgierskiej, która wreszcie poczęła uważać cały ten zabytek za zbiór elementów bajecznych. Pod jej wpływem powziął ks. David myśl poddać Kronikę węgiersko-polską szczegółowej analizie i określić jej czas powstania tudzież wartość dla rekonstruowania przeszłości.

Studjum swoje zaczyna autor od nakreślenia najdawniejszych dziejów Węgier do końca XI w. na podstawie współczesnych źródeł. Następnie ustala on zasób wiadomości o św. Stefanie, zawarty w najstarszej Vita maior s. Stephani i późniejszych jej przeróbkach, zwłaszcza w opracowaniu przypisywanem biskupowi Hartwikowi, tudzież zajmuje się genezą t. zw. Wielkiej legendy węgierskiej. Nazwą tą oznacza autor tradycję o początkowych dziejach węgierskich, która wytworzyła się na Węgrzech poczynawszy od XI w. Miała ona na celu połączyć początki narodu węgierskiego i panującej dynastji z Hunnami i Attylą, pozatem nawiązać późniejszych Arpadów bezpośrednio do św. Stefana, a także uzasadnić pretensje węgierskie do Halicza. Stwierdza przytem autor, że rywalizacja polsko-węgierska w sprawie korony nie mieściła się w pierwotnej Vita maior s. Stephani; pojawiła się ona dopiero w XII w. w jakiejś przeróbce tego żywotu, z którego czerpali równolegle Hartwik i Kronika węgiersko-polska. Ten przerobiony żywot św. Stefana dostał się w pierwszej połowie XIII w. do Polski, w związku z węgierskiem małżeństwem Bolesława Wstydliwego. Zawarta w nim wersja o niepowodzeniu Polski w sprawie uzyskania korony dotknęła boleśnie uczucia kleru polskiego, który marzył o odnowieniu jedności państwa i odzyskaniu godności królewskiej. Wynikiem tego była polska interpretacja epizodu koronacyjnego, jaką spotykamy w Vita maior s. Stanislai a także w innym jeszcze niezachowanym zabytku. Hipotetyczne istnienie tego zabytku, nazwanego przez siebie Kroniczką o początkach Polski (str. 53: *petite chronique des origines polonaises*), stwierdza autor na podstawie odpowiedniej wzmianki: ustępu

¹⁾ Kętrzyński W., O Kronice węgiersko-polskiej, RAU. h., t. XXXIV. str. 355—392; tamże omówienie poprzedniej literatury przedmiotu.

o sprawie korony, zawartym w *Vita maior* s. Stanisłai, a także w nadpisie *Rocznika kamienieckiego*¹⁾. *Kroniczka* ta zawiera dwa nowe zasadnicze szczegóły, a mianowicie wzmiankę o biskupie krakowskim *Lambercie*, który posłował do Rzymu w sprawie korony, tudzież wiadomość o *Adelajdzie*, siostrze *Mieszka I* a żonie *Gejzy*, matce św. *Stefana*. *Kroniczka* ta zachowała się w *Roczniku kamienieckim*, a nadto jako część wstępna w dwóch innych jeszcze śląskich (*cystersów henrykowskich* i *Annales Silesiaci compilati*), tudzież w całym szeregu późniejszych kompilacyj *rocznikarskich* XIV i XV w., które zawierają niekiedy pewne drobne dodatki i modyfikacje pierwotnej wersji; znaczne różnice występują zwłaszcza w tekstach *Rocznika świętokrzyskiego młodszego*, które autor stara się wyjaśnić w odpowiedni sposób.

Wersja polska o sprawie koronacyjnej w dwóch odmianach, reprezentowanych do pewnego stopnia przez *Vita maior* s. Stanisłai i *Rocznik świętokrzyski młodszy*, wraz z wiadomościami o *Lambercie* i *Adelajdzie*, dalej późniejsza z XII w. pochodząca przeróbka *Vita maior* s. *Stephani*, wkońcu zaś *Wielka legenda węgierska* z dodaniem różnych drobniejszych szczegółów, które miały na celu oświetlić pewne fakty z polskiego punktu widzenia — to podstawa wielkiej kompilacji znanej pod nazwą *Kroniki węgiersko-polskiej*. Kompilacja ta powstała najprędzej w drugiej połowie XIII w., ale pewne ustępy wskazują raczej na początek XIV w., w którym sprawa odzyskania korony królewskiej przez Polskę była aktualną. Autorem tej kompilacji był może jakiś *cysters*; pewne dane bowiem wskazują na to, że rękopis *Zamojskich*, w którym mieści się ta *Kronika*, pochodzi prawdopodobnie z *Koprzywnicy*, gdzie istniał klasztor *cystersów*.

Ocena wartości *Kroniki węgiersko-polskiej* jako źródła historycznego wypadła zatem bardzo ujemnie. W myśl wywodów autora, jest to późna kompilacja, łącząca w sobie elementy podaniowe polskie i węgierskie, przeważnie pochodzenia literackiego. Dlatego też autor kwalifikuje wszystkie wiadomości tej *Kroniki* jako nieużyteczne dla konstrukcji faktów historycznych. Jeden tylko szczegół budzi w nim pewne wątpliwości, a mianowicie wiadomość o granicach polsko-węgierskich sięgających za *Chrobrego* aż do *Dunaju*, która może pochodzić z jakichś wiarogodnych zaginionych *kronik węgierskich*. Ze względu jednak na to, że wiadomość ta znajduje się w zabytku o charakterze tak wybitnie legendarnym, autor skłania się raczej do uważania jej też za niepewny element pochodzenia literackiego (str. 65—66).

¹⁾ *Vita maior*, Mon. Pol., t. IV. str. 392: *Invenimus enim in descriptionibus annalium Polonorum et in vita beati Stephani regis Hungarorum*; *Rocznik kamieniecki*, ibid., t. II. str. 776: *Ista accepta sunt de croniciis Polonorum*.

Do powyższych rezultatów doszedł autor na podstawie szczegółowej, bystrej analizy literackiej odnośnych zabytków historjografji polskiej i węgierskiej, z uwzględnieniem całej odnośnej literatury. Dlatego też twierdzenia jego o kompilacyjnym charakterze i czasie powstania Kroniki węgiersko-polskiej są mocno ugruntowane i należy uważać je za ważny krok naprzód w badaniach naukowych nad naszą historjografią średniowieczną. Jedną tylko uwagę pozwoliłbym sobie tutaj uczynić. Właściwie ściśle biorąc, nie można mieć pewności, że wszystkie wiadomości, pojawiające się w późniejszych źródłach polskich czy węgierskich, są wymysłami literackimi. Niektóre z nich mogą być przecież oparte na tradycji ustnej, która może zawierać pewne ziarno prawdy historycznej, albo też na jakichś zaginionych źródłach. Samo porównanie wiadomości tego rodzaju z danymi wiarogodnych współczesnych źródeł, jak sądzi autor (str. 6), nie może rozwiązać ostatecznie kwestji; w grę wchodzi inne jeszcze kryteria, pozwalające ustalić jeśli nie pewność, to pewien stopień prawdopodobieństwa takich wiadomości. Mam tu zwłaszcza na myśli wiadomości podane w owej Kronice o początkach, zachowanej w najlepszej swej postaci w Roczniku kamienieckim, którego przekaz pochodzi z XIII w. Istnienie tej Kroniczki stwierdził autor w sposób wysoce prawdopodobny, co należy poczytać mu za wielką zasługę, bliżej jednak nią się nie zajmował. Dokładniejsze zbadanie jednak samego Rocznika kamienieckiego mogłoby rzucić pewne światło na ową Kroniczkę a zarazem ustalić bliżej wartość jej wiadomości.

Na zakończenie jedna uwaga. Przydałaby się trochę lepsza korekta tytułów polskich publikacji, bo nie wszystkie chyba usterki (por. n. p. str. 11 i 13) można przypisać brakowi odpowiednich znaków typograficznych w drukarni francuskiej; w porównaniu zaś z cytataми niemieckimi, które wypadły naogół bez zarzutu, polskie są jakby potraktowane trochę po macoszemu.

St. Zajączkowski.

Hornowska Marja: Rękopisy Biblioteki Ord. Krasieńskich dotyczące dziejów szkolnictwa polskiego opracowała... Warszawa 1930. Nakładem Ordynacji Krasieńskich. str. IX + 1 nlb. + 318 + 2 nlb. 8°.

Oddawna podnoszono potrzebę umiejętnego zinwentaryzowania rękopiśmiennych materiałów, dotyczących historii szkolnictwa polskiego. Jest to bowiem postulat, od spełnienia którego zależy w wielkiej mierze postęp pracy badawczej w tej dziedzinie nauki. Gdy w latach dawniejszych, a nawet i bezpośrednio przedwojennych historia wychowania i szkolnictwa miała kilku zaledwie, zupełnie jej oddanych pracowników, a były i okresy, kiedy ciężar całej pracy badawczej spoczywał na jednostkach (np. Antoni Karbowski), trudno było wówczas wymagać, by zaistnieć mogła systematyczna praca

inwentaryzacyjna, do której z natury rzeczy powołani są pracownicy biblioteczni i archiwalni, naukowo w danej dziedzinie pracujący. Dopiero z chwilą powołania przez Ministerstwo W. R. i O. P. w 1919 roku Komisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, (zwanej Komisją historyczno-pedagogiczną), warunki pracy z gruntu się zmieniły. Powyższa bowiem Komisja, wytknąwszy sobie plan działalności oraz pozyskawszy grono współpracowników, obok innych przedsięwzięć, podjęła energicznie sprawę inwentaryzacji rękopiśmiennych materiałów, dotyczących szkoły i wychowania. Odpowiednie fundusze wydawnicze zapewniały publikację wykonanych prac. Publikacje komisji ukazywały się w trzech serjach: 1) prace monograficzne, 2) wydania autorów i 3) katalogi zinventaryzowanych materiałów rękopiśmiennych. W tej właśnie trzeciej serii ukazały się dwie publikacje, obie opracowane przez przedwcześnie zmarłego Jacka Lipskiego, pierwsza p. t.: *Materiały do dziejów szkolnictwa polskiego z rękopisów Muzeum XX. Czartoryskich i Bibl. Popielów w Krakowie* (Kraków 1923) i druga p. t.: *Archiwum Kuratorji Wileńskiej X. Adama Czartoryskiego* (Kraków 1926). Współcześnie z inicjatywy Komisji, która potworzyła kilka oddziałów w miastach uniwersyteckich, podjęto wiele podobnych prac inwentaryzacyjnych, z których zaledwie kilka zostało ukończonych; większość jednak spęzła na niczem.

Pracą podówczas jeszcze zapoczątkowaną (przez warszawski oddział Komisji) jest omawiany katalog p. M. Hornowskiej, pracowniczki Bibl. Ordyn. Krasińskich, która podobną pracę wykonała w Bibl. Ordyn. Zamoyskich, a której gotowy rękopis oczekuje na druk¹⁾. Książka ukazała się nakładem Ordynacji Krasińskich (Komisja bowiem hist.-ped. po kilkuletniej działalności została zlikwidowana). Jest to zatem jakby wznowienie chlubnej działalności wydawniczej Ordynacji, znanej dawniej z szeregu cennych publikacyj (Bibl. Ordyn. Krasińskich, Muzeum Konst. Świdzińskiego i *Collectanea Bibl. Ordyn. Kras.*). Dotychczas w odniesieniu do wspomnianej biblioteki posiadaliśmy tylko Fr. Pułaskiego: *Opis 815 rękopisów Bibl. Ord. Kras.* (Warszawa 1915). Pułaski opracował tylko najcenniejsze (wedle własnego zdania) rękopisy i dołączył przy końcu wydawnictwa krótki wykaz inwentarzowy rękopisów, nieobjętych „Opisem” w układzie rzeczowym, gdzie wymienił „podręczniki szkolne” w liczbie 17 rękopisów i „historję szkół” w liczbie 4 rękopisów.

Podstawą pracy inwentaryzacyjnej był dla p. Hornowskiej rękopiśmienny inwentarz biblioteczny oraz wspomniany katalog Pułaskiego nadto autopsja około 2000 rękopisów na ogólną

¹⁾ Częściowe sprawozdanie z prac inwentaryzacyjnych w Bibl. Zamoyskich podała p. Hornowska w „Pracach Naukowych Oddziału warszawsk. Komisji do bad. dziej. wych. i szkoln. w Polsce”. *Biuletyn* za lata 1925 i 1926, str. 56—58.

liczbę 5827 zinwentaryzowanych (rok 1930); reszta bowiem rękopisów ze względu na swój charakter nie wymagała przejrzania. Około 500 rękopisów, dotyczących szkolnictwa i wychowania weszło w skład katalogu p. Hornowskiej. Poprzedzona jest publikacją słowem wstępem ordynata Edwarda Krasieńskiego oraz przedmową autorki, która ogólnie charakteryzuje zebrany materiał.

Ogólnie biorąc, rękopisy, dotyczące szkolnictwa w B. O. K. odnoszą się do czasów nowszych; głównie reprezentowany jest tutaj wiek XVIII i I połowa XIX wieku. Z poprzednich stuleci B. O. K. posiada bardzo niewielką ilość „szkolnych” rękopisów; np. z XV wieku 6, z XVI tylko 17. Szczególnie wiele cennych materiałów posiada B. O. K. do akademii lunnewilskiej, korpusu kadetów, liceum krzemienieckiego oraz poszczególnych szkół powiatowych Królestwa Kongresowego z doby przedpowstańniowej; źródłem bardzo ważnym jest przechowywana tutaj korespondencja Stan. Konarskiego, H. Kołłątaja, Stan. Małachowskiego, ks. Adama Czartoryskiego, obu Śniadeckich, Feliksa Łubieńskiego, Lelewela i innych osób związanych ze szkolnictwem.

Katalog p. Hornowskiej, opracowany starannie, z wielkim nakładem pracy, oddawać będzie niewątpliwie nadzwyczaj cenne usługi historykom szkolnictwa i wychowania, jako pożyteczny przewodnik po zbiorach jednej z najzasobniejszych w „szkolne” rękopisy bibliotek w Polsce. Nie obeszło się jednak bez drobnych usterek, które, jednak w niczym nie wpływają na obniżenie wartości książki. Usiłowała p. H. w swym katalogu stosować niewątpliwie słuszną zasadę, która powinna mieć zastosowanie we wszystkich naukowo opracowanych katalogach rękopisów, by przy opisie poszczególnych rękopisów, te które są już wydane drukiem, opatrzyć stosowną notatką bibliograficzną. Zaznacza więc np. p. H., że „Statuta collegii Jerusalemy...” z r. 1456 (rkps 17) wydał Ant. Karbowiak, że Pamiętnik Adama Moszczyńskiego (rkps 3467) był kilkakrotnie przedrukowany; podobnie zaznacza p. H., że „Wspomnienia” Feliksa Łubieńskiego (rkps 3580) wydał Wł. Chomętowski i t. p. Czyni to jednak tylko w bardzo nielicznych wypadkach i nie stosuje raz przyjętej zasady konsekwentnie w odniesieniu do wszystkich rękopisów. Pobieżne choćby przeglądnięcie katalogu wykazuje dość znaczne w tym względzie ustereki i pominięcia. I tak (żeby tylko kilka ważniejszych pozycji wymienić) nie stwierdziła p. H., że rozprawa Ignacego Potockiego „O wpływie reformacji na politykę i oświatę w Polsce” (rkps 421), wydana została przez prof. Stan. Kota w „Reformacji w Polsce”, R. II (1922), że korespondencja ks. Albertrandiego z Piusem Kicińskim z lat 1789—1806 (rkps 3927) wydana została w „Archiwum domowym”, Warszawa 1856 i w „Muzeum domowym”, 1836 i 1837 r.; jaskrawem przeoczeniem jest

niepodanie że Stanisława Morawskiego: Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818—1825 (rkps 4517) wydali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki (Warszawa 1924). Podobnych przykładów możnaby podać cały szereg.

Wypada wreszcie poruszyć inną niewłaściwość i niedokładność. W r. 1927 opublikowała p. H. z rkpisu B. O. K. „Nieznany list Jana Zamoyskiego z 1587 r.“¹⁾, skierowany do rektora Akademii Zamoyskiej i zaopatrzyła odpowiednim komentarzem. List ten świadczyć miał, zdaniem wydawczyni, o istnieniu już w 1585 roku Akademii Zamoyskiej; mowa w nim nadto była o powoływaniu w tymże roku uczonych zagranicznych do Zamościa (Bencjusza i Mureta). Wydanie tego, nieznanego dotąd listu podważało wywody prof. Stanisława Łempickiego o początkach i pierwszych latach istnienia Akademii Zamoyskiej. Prof. Łempicki w odpowiedzi p. Hornowskiej²⁾ na podstawie dokładnej analizy treści listu stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że wydany przez p. H. list Jana Zamoyskiego i przez nią za autentyczny uważany, nigdy nie był przez Zamoyskiego pisany i że jest zwykłym jezuickim elaboratem szkolnym, ćwiczeniem stylistycznym z końca XVII w. na temat mecenatu kanclerza. W wydanym w trzy lata później katalogu, niewiadomo dla jakich przyczyn, p. H. przy objaśnianiu owego kopjarjusza (rkps 4030) pomija wywody prof. Łempickiego i w objaśnieniu mówi o owym liście, jako pochodzącym rzeczywiście z pod ręki Zamoyskiego.

Antoni Knot.

Włodarski Aleksander: Ród Szostakowskich h. Łabędź. Monografia genealogiczna. Warszawa 1932, str. 32 + tablica.

Imię p. Al. Włodarskiego związane jest przedewszystkiem z herbarzem p. t. „Rodzina“, w r. 1904 rozpoczętym przezeń pospołu z hr. S. Uruskim i Ad. Kosińskim i kontynuowanym obecnie przez samego p. Włodarskiego od r. 1931 (tom XV, oraz w b. r. część I „Uzupełnień i sprostowań“), z tomami V i VI „Pomników Praw“ zawierających księgi metryki mazowieckiej z lat 1417—1433, opatrzonemi naukowemi przedmowami wydawcy, wreszcie z szeregiem monografij o rodach polskich. Te autor rozpoczął w r. 1902 pracą o Rawitach-Ostrowskich, po której kolejno ukazały się: „Zarys monografii rodu Lipińskich“ (r. 1912), „Krótkie wiadomości o rodzie Walińskich h. Łuk“ (r. 1922), „Materiały do monografii rodu Falk-Regulskich h. Ciołek“ (r. 1922), „Ród Jeruzelskich h. Ślepowron“ (r. 1926), „Ród Krasnodębskich h. Krzywda“ (r. 1927), „Ród Poraitów-Pstrokońskich, comes'ów z Bużenina“ (r. 1928), „Za-

¹⁾ Ibidem, str. 34—37.

²⁾ Rzekomy list Jana Zamoyskiego z r. 1585 do rektora Akademii hetmańskiej, Minerva Polska, 1927, str. 413—16.

rembowie-Rychwalscy, zapomniany ród wielkopolski (r. 1927), „Zbiór dokumentów do monografii rodu hr. Pierzchałów-Przezdzieckich h. Roch III“ (r. 1928), „Materiały do monografii rodu Cholewitów-Pawlikowskich“ (r. 1930), „Monografia rodu Roliczów-Piekarskich“ (r. 1931) i in., w r. bież. zaś ukazała się monografia o Szostakowskich, zamieszkałych ongi w województwie trockiem, następnie na Inflantach Polskich, których rodowód wyprowadzony został od w. XVII. Dalsze cofnięcie się wstecz uniemożliwiło zaginięcie materiałów archiwalnych, zwłaszcza zniszczenie Trok przez najazdy nieprzyjacielskie: „nie uniknęły fatalnego losu i księgi sądowe, przepadły źródła dziejowe wielu miejscowości, a szlachta tych powiatów została bez dowodów, stwierdzających posiadanie ich majątków, wskutek czego powstały liczne procesy i następstwem tego po utworzeniu ksiąg t. zw. Oblaty, w których ponotowano treści dokumentów odtworzonych na mocy zeznań świadków i nielicznych odpisów sądowych“ — zaznacza autor. (Na sejmie 1658 r. w tej sprawie stanęła uchwała p. t. „Securitas honorum et bonorum obywatelów województw i ziem, których akta przez nieprzyjaciela popalone są, albo zabrane“). Poza wiadomościami genealogicznymi i tablicą genealogiczną Szostakowskich, na str. 9—31 podane są dokumenty, jako oblaty przywilejów od Jana III, od r. 1677, oraz innych akt, w postaci wypisów, czy ekscerptów, przeważnie z ksiąg dynaburskich. W liczbie 22 załączonych dokumentów z lat 1677—1863 spotykamy na końcu notatkę prywatną, która może byłaby właściwszą w przypisie do tekstu. Nie wiemy dokładnie, czy dyplomy na szlachectwo z r. 1832, oraz akt chrztu podane zostały w autentycznym brzmieniu, czy też w przekładzie? Znajac praktykę owoczesnych kancelaryj wnioskujemy, że autentyczny tekst musi być rosyjski.

Ryszard Mienicki.

Zalozieckij Wladimir: Gotische Baukunst in Ost-europa. Sonderdruck aus „Volkstum und Kulturpolitik“. Eine Sammlung von Aufsätzen, gewidmet Georg Schreiber zum 50 Geburtstag. Köln 1932, str. 2 + 12, 8°.

Stosunkowo krótki ten szkic dr. W. Załozieckiego, prywatnego docenta Uniwersytetu berlińskiego, jest bardzo ciekawy nie tylko dla historii sztuki, ale również dla historii kultury średniowiecznej wschodniosłowiańskiej (rosyjskiej i zwłaszcza ruskiej), a przede wszystkim dla historii wpływów zachodnich na kulturę wschodnio-słowiańską późnego średniowiecza. Szkic ten stoi w ścisłej łączności z szeregiem poprzednich prac tegoż autora, poświęconych historii architektury kościelnej staroruskiej, zwracających specjalną uwagę na rozwój wpływów bizantyńskich na architekturę kościelną staroruską oraz wogóle na kulturę staroruską¹⁾. W nowym, omawianym tu szkicu autor

¹⁾ Ważniejsze z tych prac są: Die byzantinische Provenienz der So-

śledzi dalsze losy architektury kościelnej staro-ruskiej, krótko, ale jaskrawo wyświetlając walkę pomiędzy stylami bizantyńskim a gotyckim w budownictwie kamiennem wschodnio-słowiańskim oraz syntezę tych dwóch stylów, którą stworzyło budownictwo cerkiewne specjalnie na Rusi południowej. Przytem walkę i syntezę stylów gotyckiego i bizantyńskiego łączy autor z zupełnie analogiczną, według jego zdania, ewolucją kultury i nawet ustroju społeczno-politycznego ziem ruskich.

Głównymi ośrodkami, z których architektura gotycka rozprzestrzeniała się na wschód, przedewszystkiem w Polsce i następnie, za pośrednictwem Polski, w ziemiach wschodnio-słowiańskich, były ziemie zakonu krzyżackiego, Marchja i Pomorze, oraz na południu Śląsk. Najważniejszą rolę w rozprzestrzenieniu wpływów gotyckich w budownictwie polskim (oraz litewskim) i wschodnio-słowiańskim, odgrywała architektura północno-gotycka w tej odmianie swej, która wytworzyła się głównie na ziemiach Zakonu. To już właściwie nie była architektura gotycka w swej czystej postaci, czyli t. zw. *Hausteingotik* starych rycersko arystokratycznych Niemiec, stworzona w okresie wypraw krzyżowych, natchniona idealizmem, dążeniem do zwycięstwa ducha nad materją; ta stara architektura gotycka była zbyt wycieńczona, zbyt idealistyczna i duchowa dla późniejszych, północno-wschodnich Niemiec, które starą *Hausteingotik* zmieniły w bardziej „mieszczańską“, trzeźwą *Backsteingotik*, z jej charakterystycznymi formami, mocnemi i dużemi, ale surowemi, zimnemi i, możnaby powiedzieć, skąpemi. Rozwijając ideję G. Dehio, autor kreśli dość dokładną charakterystykę porównawczą *Hausteingotik*, a *Backsteingotik*, wyjaśniając nie tylko różnice w ich ideach i formach architektonicznych, ale także społeczno-polityczne tło ich rozwoju.

Późniejsza, trzeźwa *Backsteingotik* północno-wschodnich Niemiec, której powstanie i rozwój łączy autor z rozwojem Hanzy, z ekspansją Zakonu na wschód, z zakładaniem nowych miast na nowo zdobytych ziemiach itd., najmocniej rozwinęła swe charakterystyczne rysy w ziemiach Zakonu; natomiast Marchja zachowała styl, bliższy starej *Hausteingotik*; na Śląsku rozwijały się obydwie odmiany stylu gotyckiego. Z ziem Zakonu rozprzestrzeniła się *Backsteingotik* w znacznej części Polski, przedewszystkiem w Polsce północno-wschodniej i Litwie; architektura marchijska miała wpływy w Polsce środkowej; na koniec obydwie odmiany architektury śląskiej — w Polsce południowo-zachodniej. W każdym-bądź razie w Polsce istniała architektura

phienkirche in Kiew und der Erlöserkathedrale in Tschernichow (Belvedere, t. IV, 1926); Byzantinische Baudenkmäler auf dem Gebiet der Ukraine (Jahrb. f. Kultur u. Geschichte der Slaven, t. III, z. 2, 1927 i oddz.); Zur Frage des byzantinischen Ursprungs der fünfschiffigen Kreuzkuppelkirche (Byzant. Zeitschr., t. XXVIII, 1929); Sofijskij Sobor u Kyjiwi i joho widno-szennia do wizantijskoji architektury (Anal. OSBM., t. III, z. 3/4, 1930 i odb.).

gotycka (w różnych odmianach) we właściwym tego słowa znaczeniu. I właśnie ta polsko-gotycka architektura stała się wzorem do naśladowań w Europie wschodniej.

Autor jednak mocno podkreśla, że wszystkie ziemie wschodnio-słowiańskie, w przeciwieństwie do Polski nie przyjęły stylu gotyckiego w swej architekturze kamiennej. Na gruncie wschodnio-słowiańskim styl gotycki zetknął się z bizantyńskim. Przytem w ziemiach trzech gałęzi narodowych wschodnio-słowiańskich w różny sposób połączyły się ze sobą te dwa style. Na Rusi północnej, w Nowogrodzie (wielkim) i Pskowie, wpływy architektury gotyckiej były najsłabsze i ograniczyły się prawie wyłącznie do zapożyczania przez budownictwo kościelne półn.-ruskie niektórych zewnętrznych motywów gotyckich w dekoracji ścian, frontonie itp. Natomiast na Białorusi autor na kilku przykładach wykazuje charakterystyczne mieszanie stylów bizantyńskiego z gotyckim, np. w kościołach w Supraślu i Synkowicach. Architektura kościelna białoruska podlegała wogóle stosunkowo największemu wpływowi zachodniemu (gotyckiemu), ale i na Białorusi czysto gotyckie budowy nie powstawały. Na Rusi południowej wpływ gotycki był większy, niż na północy, ale zetknął się on tu z mocniejszym przejęciem się kulturą bizantyńską, niż na Białorusi. Wobec tego, według zdania autora, nie było tu mieszania stylów, ale natomiast osiągnięto pewną syntezę idei artystycznych bizantyńskich z niektórymi formami gotyckimi; wogóle gotyk musiał tu więcej się liczyć ze światopoglądem artystyczno-duchowym bizantyńskim. Typowym przykładem tej „harmonijnej“ syntezy stylów w budownictwie kościelnym południowo-ruskim miała być cerkiew ostrogska, zbudowana w r. 1521 przez księcia Konstantyna Ostrońskiego.

Autor wyraziście i krótko, ale dość wszechstronnie charakteryzuje najważniejsze zabytki architektury kościelnej półn.-russkiej, białoruskiej i połudn.-russkiej i wyciąga z tych charakterystyk bardzo ciekawe wnioski o wpływie gotyckim na budownictwo kościelne trzech odłamów wschodniego słowiaństwa, tudzież wogóle o wpływie zachodnim na kulturę tych odłamów.

Przy końcu swego cennego i bardzo ciekawego szkicu autor robi próbę wstawienia procesu ewolucji stylu budownictwa kościelnego na Rusi południowej i Białorusi w ogólne ramy dziejów kultury na tychże ziemiach, z równoczesnem uwzględnieniem dziejów społeczno-politycznych tych ziem. W ślad za znanym, niedawno zmarłym historykiem ruskim St. Tomaszewskim, autor przypuszcza, że prawie cała Słowiańszczyzna wschodnia w okresie dawniejszym (do XII w.) była złączona w jednym „państwie Kijowskim“; w „państwie“ tem, według zdania autora, wszechwładnie panowały wpływy kultury bizantyńskiej. Jednak z biegiem czasu „prowincje“

zachodnie i północno-zachodnie „onegdajszego państwa Kijowskiego“ (przedewszystkiem t. zw. Czarna Ruś, dawniejsza ziemia Turowsko-Pińska, oraz Ruś Czerwona) wyzwoliły się od zależności politycznej od Kijowa i równocześnie objawiły mocne dążenie do zbliżenia się z Europą zachodnią; ustrój społeczno-polityczny założonego wówczas „państwa halicko-włodzimierskiego“ przypominał organizację feodalną Europy zachodniej; władza księcia była osłabiona przez bojarów; miasta otrzymały prawo magdeburskie; w życiu religijnem doszło do zbliżenia z kościołem rzymsko-katolickim. Ten proces „zachodniania“ (Verwestlichung) państwa halicko-włodzimierskiego został wzmocniony wskutek zrujnowania państwa Kijowskiego przez Tatarów i połączonego z niem upadku kultury bizantyńskiej na Rusi. Przyłączenie ziem ruskich do Litwy i Polski jeszcze bardziej wzmocniło wpływy zachodnie na Rusi południowej i Białorusi. Znacznie później, innemi drogami i w innych formach wpływy kultury zachodniej wzmocniły się też na Rusi północnej. Połączenie kultury zachodniej z bizantyńską na ziemiach ruskich, — którego wyraźnem odbiciem są zabytki architektury kościelnej na Rusi, łączące elementy bizantyńskie z gotyckimi — stworzyło podstawy kultur wschodnio-słowiańskich, istniejących do dziś.

To krótkie przedstawienie ogólnej ewolucji kulturalnej i społeczno-politycznej ziem ruskich, bezwątpienia jest dość ciekawe, ale niestety zawiera kilka aż nadto wyraźnych błędów historycznych. Autor przyjął koncepcję historii staro-ruskiej St. Tomaszewskiego, ale Tomaszewski, dobry znawca okresu kozackiego, wcale nie może uchodzić za autorytet w historii staro-ruskiej; jak się zdaje, Tomaszewski nie był dobrze obznajomiony z literaturą naukową rosyjską, zwłaszcza z pracami rosyjskich historyków prawa. Tem, prawdopodobnie, należy tłumaczyć przestarzały („karamziński“) pogląd Tomaszewskiego na najdawniejszą Słowiańszczyznę wschodnią, jako na „jedno państwo Kijowskie“. Już dawno Kostomarov, po części też Sołowjew, a zwłaszcza historycy prawa rosyjscy, z B. Siergiejewiczem na czele, wykazali, że od czasów najdawniejszych na Rusi czyli Słowiańszczyźnie wschodniej istniał szereg zupełnie odrębnych małych państw, które na krótki tylko czas zostawały kilkakrotnie, ale nienadługo łączone (i to związkami międzynarodowoprawnymi, ale nie politycznoprawnymi) przez niektórych książąt Rurykowiczów. Specjalnie Ruś halicka, Wołyń, ziemia Turowska itd. nigdy nie były prowincjami państwa Kijowskiego: jeżeli za Włodzimierza lub za Jarosława Mądrego Ruś halicka była pod zwierzchnictwem Kijowa, istniał wówczas między nimi tylko związek zewnętrzny (zależność lenna). Feudalizmu w ścisłem znaczeniu tego słowa na Rusi halickiej, ani też na Wołyniu nie było, tak samo jak nie było go w Polsce, która właśnie najmocniej

wpływała na „okcydentalizację” Rusi południowo-zachodniej i Białorusi; natomiast pewne rysy feudalizmu istniały w całej Rusi, nawet w północno-wschodniej; władza księcia ograniczona była przez bojarstwo nie tylko na Rusi halickiej i Wołyniu, ale w większości ziem wsch.-słowiańskich; co prawda, na Rusi halickiej bojarstwo było silniejsze, niż w innych krajach ruskich, ale można mocno wątpić, czy było to skutkiem wpływów zachodnich. Na Rusi dawniejszej, zdaje się, wpływy bizantyńskie panowały wcale nie wyłącznie; przecież w czasach najdawniejszych na Ruś przenikały też wpływy zachodnie: kwestja, czy odbiły się te wpływy w budownictwie ruskim, pozostaje sporną; ale w innych dziedzinach kultury, wpływ ten wyraźnie odczuwa się. Nakoniec, co do rzekomego dążenia „państwa halicko-włodzimierskiego” do zbliżenia się z kościołem rzymsko-katolickim, jedynym wyrazem tego może być uznana tylko próba unji kościelnej za Daniela (zagadnienie unji Jerzego I pozostaje niewyjaśnionem), ależ cała ta słynna „unja” była właściwie tylko polityczną kombinacją bez dalszych skutków. Otóż, jak widzimy, ogólne przedstawienie ewolucji kulturalnej i społeczno-politycznej ziem ruskich, skreślone przez autora na podstawie badań i wniosków St. Tomaszewskiego, wymaga bardzo znacznych poprawek. Ale równocześnie należy podkreślić, że ten końcowy dodatek, zawierający ogólnohistoryczny pogląd na ewolucję kulturalną i polityczną Rusi, ma tylko pośredni związek z głównym tematem autora. Bez tego dodatku praca autora nic nie straciłaby. W każdym bądź razie, pomijając ten dodatek, należy uznać pracę autora, zawierającą doskonałą próbę syntetycznego przedstawienia wpływów zachodnich na budownictwo ruskie średniowieczne, za cenną zdobycz historii sztuki ruskiej.

Wacław Zaikyn.

Nowak Edmund ks.: Rys dziejów duszpasterstwa wojskowego w Polsce, 968—1831. Warszawa 1932. W. I. N. W. str. XVI+242. 8^o.

Po gruntownej monografii „Służby zdrowia” w dawnym wojsku polskim”, którą dał Fr. Gedroyć (1927) i „Historji sądownictwa wojskowego w dawnej Polsce” ppłka Kamińskiego (1928), opartej niestety o bardzo wątlą podstawę źródłową, duszpasterstwo doczekało się z kolei swojej historii, bardzo obszernej, eksponującej obficie zebrany materiał. W stosunku do tego materiału ramy wydają się zresztą szerokie. Już chronologicznie biorąc, przesunięto je zanadto w przeszłość, skoro o duszpasterstwie za Mieszka czy Chrobrego nie wie się przecież nic, a data 968 nic nie mówi. Rzeczowo rozszerzono je, obejmując niemi cały stosunek duchowieństwa do wojska i wojny, wszystkich kapelanów nadwornych i innych księży, uczestniczących w wyprawach. W XV w. znalazł ks. Nowak szcze-

gół ciekawy: dyspensę papieską na *altaria portatilia*, ale to dyspensa dla królów. Dopiero w XVI w. jest istotnie mowa o służbie duszpasterskiej w sensie specjalnego urzędu kaznodzieji wojskowego, czy polnego. Dopiero czasy Batorego przynoszą nam dziełko ks. Stanisława Sokołowskiego „*Officium militare*“ (1589), a czasy Zygmunta III taki klejnot, jakim jest Skargi „*Żołnierskie nabożeństwo*“ (1606). Dopiero też w w. XVII występują kapelani z płacą wojskową, w „rollach“ popisywani i to bodaj na wzór niemiecki, wojsk cesarskich i wyłącznie w regimentach cudzoziemskim trybem służących. Autor skłonny jest uważać ich obecność przy regimentach za regułę stałą. Tak nie było. Odpowiedź negatywną dają role, przechowane w ogromnej ilości w warszawskim Archiwum Głównem Akt Dawnych, a których, jak sam zaznacza, nie wyzyskał. Otóż ogromna większość regimentów za Jana Kazimierza, króla Michała i Sobieskiego nie posiadała kapelanów.

Czy wynika stąd, że wojsko polskie obywać się bez posługi duchowej? Raczej przeciwnie: liczba kapelanów przybocznych, towarzyszących dygnitarzom, musiała być tak znaczna, że potrzeba specjalnego urzędu przy regimentach mniej dawała się odczuwać. Mało jest księży w rejestrach, ale byli na polach bitew: dość wspomnieć wymienionych u ks. Nowaka ojców Lisieckiego (bohater z pod Zborowa) i Muchowieckiego (bohater zbaraski; ale dlaczego tać, że tak rekordowo z guldynki strzelał do Tatarów).

Za punkt zwrotny uważa ks. Nowak rok 1690, więc jeszcze czasy Jana III: rzekomo wprowadzono etatowy urząd kapelański w regimentach cudzoziemskiego zaciągu z gażą 500 zł. rocznie. Wiadomość ta (str. 71—2), polega na szczególnej omyłce. Podany tu wyciąg ze „Specyfikacji Imć. pp. oficerów i unter-oficerów ad mentem postanowienia Walnej Rady Warszawskiej“ (zresztą bardzo błędny), nie odnosi się do r. 1699, skoro Walna Rada Warszawska była w r. 1710, za Augusta II i ona dopiero wprowadziła (na krótko) osobne płace dla starszyny wojskowej zamiast dawniejszych (i późniejszych) „ślepych porcyj“. Można przytem zaznaczyć, że wtedy również, za czasów saskich, pojawiają się kapelani w pułkach zaciągu narodowego, przy pułkowniczych chorągwiach usarskich.

Autor zebrał sporo cennych wiadomości o kapelanach etatowych XVIII i XIX w. i o przepisach służbowych, wiążących się, choćby najbardziej pośrednio z duszpasterstwem wojskowym. Należyście uwydatnić doniosłą zmianę, wprowadzoną za Królestwa Polskiego przez stworzenie hierarchji kapelanów z dziekanem wojskowym wzgl. kapelanem naczelnym.

Zbierając rotę przysięg, pominął ks. Nowak najszanowniejszą, bo najwcześniejszą, z 1525 r., podaną przez prof. Balzera w „*Corpus iuris pol.*“ (t. IV, str. 137—8).

Bardzo interesujące i obfite są dane o udziale ducho-

wieństwa (nie tylko kapelanów) w walkach o wolność, od Baru począwszy, przyczem o księdzu Marku „Jandowiczu“ parę cennych szczegółów (sprostowanie nazwiska — czy pewne?).

Wydobył ks. Nowak dużo nazwisk duszpasterzy wojskowych. Można by ich przyczynić. Dla dawnych wieków przydałyby ich role regimentów i chorągwi. Wielu można też przydać księży powstańców. Dla 1831 r. choćby taki ksiądz kanonik Jan Sierociński, zmarły w Omsku jako męczennik.

Niektóre wywody autora budzą wątpliwość. Jak ksiądz Laterna, ur. w r. 1552, mógł wpłynąć na treść „Consilium rationis bellicae“ (wydanego w r. 1558), no i dlaczego to traktat Łaskiego ma być utworem Tarnowskiego, który przecież nie był z Franciszkiem I „u Pawiej“, a wreszcie, skąd taka pewność, że Jan III to „marny organizator“?

Mimo zastrzeżeń powyższych powitać należy pracę ks. Nowaka z uznaniem dla gorliwości i zapału, z jakim została dokonana i podnieść też jej pożytek jako zbioru informacji, pożądanych bardzo zarówno dla duchownego, jak też dla historyka.

M. Kukiel.

Randt Eryk: Die neuere polnische Geschichtsforschung über die politischen Beziehungen West-Pommerns zu Polen im Zeitalter Kaiser Ottos des Grossen. Ostlands-Forschungen herausgegeben vom Ostlands Institut in Danzig, zeszyt 2, Gdańsk 1932, str. 67. (Ta sama rozprawa ukazuje się równocześnie w Baltische Studien, nowej serji, tom 34).

Miłe zdziwienie ogarnia nas, kiedy przerzucimy karty względnie obszernej rozprawy Eryka Randta o naszych polskich badaniach historycznych nad stosunkami politycznymi między Pomorzem Zachodnim a Polską w czasach Ottona Wielkiego. Przekonujemy się bowiem, że autor jak rzadko kto zapoznał się z całym dosłownie dorobkiem polskim w zakresie historii do omawianej przezeń sprawy, co w pracach uczonych niemieckich, jak dotąd, zdarzało się wyjątkowo. Samo się przez się rozumie, że autor uwzględnił także literaturę niemiecką. To miłe wrażenie pryska atoli, skoro zaczniemy zagłębiać się i rozczytywać w pracy Eryka Randta. Rozprawa jego wykracza daleko poza zestawienie wyników polskiego w tej rzeczy dorobku naukowego, gdyż kontroluje on je na każdym kroku źródłami, aby wkońcu dojść do własnych, odrębnych poglądów na stosunek Polski do Pomorza Zachodniego w okresie dzieściolecia między rokiem 963 a 972.

Wyniki jego badań streszczają się na następujących zdaniach. Jest rzeczą wykluczoną, aby Duńczycy osiedlili się na Pomorzu Nadodrzańskim już w początkowych latach rządów Mieszka I i aby stąd zamierzali powiększyć granice swej nowej prowincji. Napady Wichmanna na Polskę nie stoją

w żadnym związku z polityką Danji, ani też Otton Wielki i Mieszko I nie działali wspólnie na terenie Pomorza. Pomorzanie stojący kulturalnie bliżej Skandynawów, podlegali silnym wpływom związku weleckiego, ich interesy leżały na morzu a nie w głębi lądu, zaś z Polską, w początkach jej państwowości staczali ciągłe, zwycięskie boje. Przekaz Ibrahima (według autora pochodzi on z roku 973 a nie z 965, jak dawniej za Westbergiem przyjmowano) przedstawia nam mieszkańców zachodniego Pomorza (należących do związku weleckiego) jako samodzielne od Polski niezależne państwo, jako groźnego i zwycięskiego przeciwnika Mieszka I. W latach 963, 967 i 972 nie chodziło wcale o sprawy pomorskie; Polska nie walczyła w tym czasie o dostęp do morza, a walczyła ze związkiem weleckim, któremu przewodzili Redarowie. Zdarzenia lat 963 i 967 nie rozgrywały się zatem na ziemi pomorskiej a za środkową Odrą i w związku z tem wystąpieniem Gerona w roku 963 dały one w wyniku zależność lenną Polski od cesarstwa. Siedziby Licikawików Widukinda znajdować się mogły jedynie za Odrą, po lewym jej brzegu, w sąsiedztwie posiadłości Selpulów, także Vuloini z Wolinianami prawdopodobnie nie mają nic wspólnego, albo co jest bliższe prawdy, byli oni jednym z plemion związkowych, zamieszkali w dorzeczu górnej Hoboli, między Lubuszanami a Redarami. Ani w roku 963 ani w cztery lata później, ani wreszcie w roku 972 nie chodziło o Wolin, gdyż nawet zatarg Hodona z Mieszkem I uważać można za „prywatną” sprawę między księciem polskim a potężnym margrabią.

Od roku 963 Polska płaciła cesarzowi daninę z całego obszaru aż po Wartę. Nie może tu chodzić tylko o Pomorze całe, albo wyłącznie jego południowo-wschodnią część. Jest rzeczą wykluczoną, aby, jak mniemają polscy historycy, wymienieni pod rokiem 963 i 972 bracia Mieszka I — Anonim i Cedebur — byli władcami wykrojonego im państwa pomorskiego na wschód od Odry. Nie może być mowy o tem, aby za czasów Ottona Wielkiego Pomorze na północ od Warty zależne było w jakiejkolwiek formie od Polski.

Wystarczy przypomnieć sobie dociekania polskich historyków zwłaszcza St. Zakrzewskiego, K. Tymienieckiego, J. Widajewicza i innych nad dziejami najstarszych stosunków polsko-pomorskich, aby się przekonać, że Eryk Randt w niektórych szczegółach przyjął stanowisko nauki polskiej, ale w rzeczach zasadniczych, jak w sprawie zależności Polski od cesarstwa i w sprawie stosunku Pomorza do Polski za czasów Mieszka I, przekreślił je całkowicie.

Na innym miejscu starałem się wykazać¹⁾, że Randt, zarzu-

¹⁾ Wobec rozprawy Randt'a zająłem stanowisko w „Sprawie sporu o najdawniejszy piastowski podbój Pomorza“, odb. z Rocznika Gdańskiego, t. VI. Gdańsk 1933, str. 1—34.

cając historykom polskim szowinizm naukowy i tendencyjność, sam popełnia rzeczy, które każą wątpić w jego zamiłowanie prawdy i w poprawność jego metody historycznej. Z całego toku dowodzeń Randta przebija wstydliwie, prawie nieuchwytna i zręcznie zaszyta tendencja, która ma na celu wykazać, że Pomorze w okresie od roku 963 do 972 nie należało do Polski, ani nie należało do Niemiec; podlegało natomiast Wilkom-Lutykom i Duńczykom. Że zaś ci byli lennikami Ottona Wielkiego, tedy władza cesarza rozciągała się w rzeczy samej aż na roztocze odrzańskie.

Radzę historykom zainteresowanym z omawianą w rozprawie Randta sprawą zapoznać się czempredzej, aby się przekonać, w jaki sposób wykorzystano ich dorobek naukowy i do jakich go użyto celów.

Leon Koczy.

Avižonis Konstantinas: Die Entstehung und Entwicklung des litauischen Adels bis zur litauisch-polnischen Union 1385. Historische Studien herausgegeben von Dr. Emil Ebering. Heft 223. Berlin 1932, str. VI+174.

Przystępując do opracowania kwestji istnienia szlachty na Litwie w dobie przed Unją, autor omawianej pracy podjął się zadania, którego nie można nazwać łatwym ani wdzięcznym. Do kwestji tej odnosi się bowiem bardzo skąpy materiał źródłowy; dołącza się zaś do tego obfita literatura, która problemem tym zajmuje się przeważnie okolicznościowo, traktując go z różnych punktów widzenia. Naogół biorąc, literatura ta dotyczy głównie czasów późniejszych, z niej więc mógł wybrać autor tylko pewne dane, które umożliwiły mu wnioskowanie wsteczne o charakterze i położeniu szlachty na Litwie w dobie przed Unją. W przeważnej jednak części autor oparł się na współczesnych przekazach źródłowych i na ich podstawie nakreślił genezę szlachty litewskiej, tudzież jej dzieje do 1385 r.

Celem omawianej pracy jest wykazanie, że Unja nie była tym czynnikiem, który dał początek szlachcie na Litwie, że szlachta litewska istniała już przedtem, a Unja przyśpieszyła jedynie jej dalszy proces rozwojowy i określiła w sposób prawny wiele z tego, co szlachta ta już przedtem w rzeczywistości posiadała (str. 13/14 i 154/155). Pogląd przeciwny o stworzeniu szlachty litewskiej w następstwie Unji został, wedle autora, sformułowany w nauce polskiej (str. 13). Takiego postawienia sprawy przez autora nie można nazwać ścisłym, bo przecież w nauce polskiej ujmowano rozmaicie genezę stanu szlacheckiego na Litwie, zależnie od tego, co poszczególni badacze rozumieeli pod mianem „szlachta“ (Wł. Semkowicz, Halecki). Autor nie określił nigdzie w swej pracy, co należy rozumieć pod terminem „szlachta“ (*Adel*); wskutek tego niepodobna stwierdzić, czy i o ile słusznem jest jego przeciwstawienie się nauce polskiej.

Z treści pracy wynika, że nazwę „szlachta“ odnosi autor do wyższej warstwy społeczeństwa litewskiego, której początki widzi w owych *nobiles, potentes* i t. p., istniejących na Litwie jeszcze przed powstaniem państwa. Niektórzy z nich, oznaczani w źródłach takimi terminami, jak *regulus, rex, dux, konig, князь* i t. p., wzniesli się jeszcze wyżej, stając się naczelnikami drobnych terytoriów, z których wytworzyło się następnie jednolite państwo litewskie. Podstawą wytworzenia się tej wyższej warstwy społecznej był z jednej strony majątek, zwłaszcza dobra ziemskie, z drugiej zaś wykonywanie zawodu wojskowego. Dzieje tej warstwy społecznej, jej położenie prawnopolityczne, gospodarcze i społeczne, znaczenie w organizacji państwowej i społecznej, tudzież udział w życiu publicznym — oto przedmiot omawianej pracy. W rozważaniu tych kwestyj, autor zajmuje się osobno dziejami owej „szlachty“ litewskiej w XIII w., osobno zaś w XIV w. Wiek XIII jest okresem walki między państwem a „szlachtą“, która naogół potrafiła utrzymać się jednak na pewnym wyższym poziomie i zachować mniejszy lub większy wpływ na losy państwa. W XIV w. pod rządami nowej dynastji Giedyminowiców, znaczenie polityczne „szlachty“ upadło, w wewnętrznym jej składzie nastąpiło silne zróżniczkowanie, a położenie ekonomiczne uległo znacznym przeobrażeniom. Dopiero pod koniec XIV w., w związku z wewnętrznymi walkami o władzę na Litwie, wzrasta znaczenie „szlachty“ litewskiej tak dalece, że muszą się liczyć z nią nie tylko wielcy książęta, ale i czynniki zewnętrzne. Ostatecznie „szlachta“ litewska stała się podporą rządów Witolda, a udział jej w życiu państwowym został uznany i zatwierdzony w całym szeregu współczesnych przywilejów.

Główną zasługą autora omawianej pracy jest to, że dał on wszechstronny obraz rozwoju wyższej warstwy społecznej na Litwie w XIII i XIV w., z której następnie wytworzył się zamknięty stan szlachecki; oparł się przytem autor głównie na źródłach współczesnych i ograniczył swe rozważania, zupełnie słusznie, do terenu etnicznego litewskiego, z wyłączeniem dzielnic ruskich. Zaznaczyć przytem należy, że najlepiej została opracowana strona polityczna rozwoju „szlachty“ litewskiej, a także i gospodarcza, słabiej natomiast strona społeczna zwłaszcza, o ile chodzi o stosunek „szlachty“ do innych warstw społeczeństwa, głównie do niższej ludności wolnej. Materiał źródłowy z końca XIV i początku XV w. świadczy wprawdzie o zależności części włościan od bojarów w tych czasach, ale stwierdza zarazem, że zależność ta przedtem nie istniała¹⁾. Można więc przyjmować z autorem zawisłość włościan od „szlachty“ w XIV w., niepodobna jednak uważać tego za rzecz pewną odnośnie do XIII w. (str. 64, 69). Również i inne szcze-

¹⁾ Cod. epist. Vitoldi, nr. 241.

góły omawianej pracy budzą pewne wątpliwości. Nie będę spierać się z autorem o to, czy Unja polsko-litewska była rzeczywiście tworem sztucznym (str. 13: *ein künstliches Gebilde*), jak to autor podkreśla, bez koniecznej zresztą potrzeby. Mam natomiast pewne wątpliwości, czy można odróżniać naczelników terytorjalnych okresu przedmendogowego od owej najdawniejszej „szlachty“ li tylko na podstawie samej nomenklatury źródeł (*rex, regulus, dux* — *nobilis, bayor, satrapa* i t. d.), jak to czyni autor (str. 16—24). W żaden zaś sposób nie mogę zgodzić się z autorem co do przynależności Żmudzi do państwa litewskiego, jak to on przyjmuje za Haleckim (str. 8), zwłaszcza o ile chodzi o czasy po Witenesie (str. 84). Przytoczona tu przez autora wzmianka o Witenesie „potężnym królu kraju litewskiego i żmudzkiego“ pochodzi z „Summarium von Jagel und Wytaut“, źródła znacznie późniejszego, a odnosi się właściwie do Mendoga, na co zresztą wskazał wydawca Summarjusza¹⁾; odrębność zaś Żmudzi od państwa litewskiego utrzymała się aż do początków XV w.²⁾ Więcej jeszcze podobnych wątpliwości nasuwa się przy zestawieniu omawianej rozprawy z odpowiedniami ustępami wydanej niedawno pracy dr. H. Łowmiańskiego³⁾, której autor nie zdołał już uwzględnić. Podnosząc te różnice, nie mam zamiaru przesądzać sprawy na korzyść którejkolwiek strony, jest to bowiem rzecz wymagająca szczegółowego zbadania; zaznaczyć tylko należy, że praca Łowmiańskiego, ujmująca całokształt stosunków wewnętrznych na Litwie w czasach najdawniejszych, wyprzedza pod wielu względami wyniki, do których doszedł autor omawianej rozprawy.

Podnieść należy natomiast pewne nieścisłości, które mogły wyniknąć chyba tylko z nieuwagi autora. Zdaje mi się, że termin „prawosławny“ (*pravoslavisch*) na określenie wyznawców Kościoła wschodniego w XIII i XIV w., nie jest odpowiednim (str. 50, 104). Tak samo zaliczenie Rusi Czarnej i Połocka do obszaru rusko-ukraińskiego“ (str. 39) trzeba uważać za jakiś *lapsus calami* autora, podobnie jak i wymienienie, wśród zdobywczy litewskich, w jednym szeregu Turowa, Pińska i Polesia (str. 7). Znaczne zastrzeżenia mam również co do układu spisu źródeł i opracowań (str. 156—174). Autor zamieszcza tam tytuły wydawnictw źródłowych n. p. „Scriptores rerum Prussicarum“ lub „Połnoje sobranije“, z dokładnem wyliczeniem ich zawartości, obok tego zaś przytacza, osobno w odpowiednich miejscach, poszczególne zabytki historjograficzne zawarte w tych wydawnictwach. Tak samo nie widzę dostatecznej racji w umiesz-

¹⁾ Script. rer. Pruss., t. V, str. 223.

²⁾ Zajączkowski, Żmudź w początkach Unji polsko-lit., Pamiętnik V zjazdu hist. pol. w Warszawie, t. I. str. 337—344.

³⁾ Łowmiański, Studja nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego, t. I—II.

czaniu wydawnictw periodycznych (Kwartalnik Hist., Przegląd Hist. i t. p.) wśród opracowań. W cytatach polskich, zarówno w spisie źródeł i opracowań, jak i w przypisach do tekstu, znachodzą się liczne błędy; wystarczy wskazać n. p. str. 4, 42, 167: Kołankowski, str. 169: Lowmiański, str. 8, 9: Wciełlenie, str. 156: w Sławucie. Pozatem w cytowaniu różne niedokładności; n. p. na str. 119, przyp. 12 cytowany jest „Codex epist. saeculi XV“, bez podania tomu, podobnie jak na str. 121, przyp. 18 i 19. Przywilej horodelski wydrukowany jest u Lubawskiego nie na str. 318—323, jak podaje autor (str. 122, przyp. 21), lecz na str. 297—302. Latopisu hipackiego nie należy cytować wedle wydań z 1843 wzgl. 1871 r., ponieważ mamy obecnie dwa wydania nowsze.

Podnosząc wszystkie te braki i ujemne strony omawianej pracy, trzeba równocześnie podkreślić jej walory i zalety. Przedewszystkiem wielką jej zaletą jest to, że autor oparł się głównie na materiale współczesnym, a ograniczył do minimum wnioskowanie z danych późniejszych. Metoda regresywna przynosi wprawdzie wiele nowych danych, wszystkie one posiadają jednak charakter ogólny i nie są dokładne pod względem chronologii. Ustalając zaś fakty na podstawie źródeł współczesnych, zdołał autor rzeczywiście uzyskać wiele nowych szczegółów odnośnie do wewnętrznych dziejów państwa litewskiego, w różnych jego okresach w ciągu XIII i XIV w., a także i w odniesieniu do jego związków w czasach przedmendogowych, w których widzi on drobne ustroje terytorjalne, nie o charakterze gminowładczym jak Łowmiański, ale raczej arystokratycznym, z czego genetycznie rozwinęła się później organizacja państwowa. Ważne są też spostrzeżenia autora o stanowisku „szlachty“ litewskiej“ wobec unifikacyjnej działalności Mendoga i w czasach upadku państwa po śmierci tego władcy, następnie zaś za rządów nowej dynastji, a wreszcie w ostatniej ćwierci XIV w., w okresie wzmożonych wojen na Litwie. Dzięki temu praca dr. Awiżonisa stanowi cenny przyczynek do poznania wewnętrznych dziejów Litwy przed Unją, roztrząsanych w literaturze wielokrotnie, ale z braku odpowiedniej ilości źródeł niedostatecznie jeszcze oświetlonych.

St. Zajączkowski.

Deutsche Staatenbildung und deutsche Kultur im Preussenlande. Herausgegeben vom Landeshauptmann der Provinz Ostpreussen. In Kommission bei Gräfe und Unzer (Verlag), Königsberg Pr. 1931, str. XV+672+207 tablic.

Leży przed nami okazały tom o znacznej objętości, w pięknej zewnętrznej szacie, wydany z okazji 700-letniej rocznicy rozpoczęcia podboju Prus wschodnich przez Zakon krzyżacki, a zatem i początków niemieczyny w tym kraju. Powstanie swoje zawdzięcza ta publikacja wschodnio-pruskiemu prowincjonalnym

czynnikom, które uznały, że w obecnej ciężkiej chwili najodpowiedniejszą formą obchodu jubileuszowego jest stworzenie czegoś o trwałej wartości; powzięto więc myśl wydania pracy, która przedstawiłaby dzieje Prus jako teren ekspansji politycznej i kulturalnej żywiołu niemieckiego. Myśl ta, poparta wydatnie przez prezydenta Rzeszy Hindenburga, została wprowadzona w czyn przez wschodnio-pruski rząd prowincjonalny z dr. P. Blunkiem na czele.

W skład omawianej publikacji wchodzi, oprócz przedmowy P. Blunka, 27 artykułów napisanych przez 21 autorów, wśród których znajdują się przeważnie najwybitniejsi uczeni wschodniopruscy. Redakcja wydawnictwa spoczywała w wytrawnych rękach prof. Stettinera z Królewca. Nie trzeba dodawać, że charakter tej publikacji jako pracy zbiorowej, pociągnął za sobą pewne niedomagania w postaci drobnych powtórzeń i sprzeczności, które przy starannej nawet redakcji były nie do uniknięcia. Treść artykułów ilustrowana jest wielką ilością pięknych reprodukcji dzieł sztuki i wykopalisk, portretów, map i t. p., dobranych z wielką starannością a rozmieszczonych, z wyjątkiem mapek, na osobnych tablicach w ilości 207.

Zadaniem omawianej publikacji jest dać wszechstronny obraz rozwoju dziejowego Prus, z silnem podkreśleniem niemieckości tego kraju i związków jego tak politycznych jak i kulturalnych z Niemcami. Obok historii politycznej, znajdujemy tutaj omówienie głównych działów życia kulturalnego (literatura, sztuka, muzyka) i gospodarczego Prus. Podnieść tylko należy, że nieproporcjonalnie dużo miejsca zajmuje historia muzyki, której poświęcił prof. Müller-Blattau aż cztery artykuły łącznej objętości przeszło 150 str., a więc zajmujące prawie $\frac{1}{4}$ całości dzieła. Z drugiej jednak strony są i znaczne braki. Podnieść przede wszystkim należy pominięcie kwestii osadnictwa i zaludnienia Prus wschodnich i Pomorza gdańskiego, zwłaszcza za czasów krzyżackich. Większe jeszcze braki występują, jeżeli chodzi o uwzględnienie dziejów Pomorza w omawianej publikacji. Nazwa „Prusy (*Preussenland*)“ użyta w tytule publikacji odnosi się zarówno do Prus wschodnich, jak i do ziemi Chełmińskiej, tudzież do Pomorza gdańskiego, określanego tu nazwą Prus zachodnich. Pomijam słuszność używania terminu „Prusy“ w tak obszernem znaczeniu terytorjalnem, a zaznaczę jedynie, że omawiana publikacja uwzględnia przede wszystkim Prusy wschodnie, których charakter niemieckiego bastjonu na wschodzie jest tu silnie podkreślony. Natomiast Prusy zachodnie, czyli raczej Pomorze gdańskie, potraktowane są tutaj trochę po macoszemu, brak bowiem historii tej ziemi na znacznych przestrzeniach czasu. Brak ten wynika częściowo z okoliczności niezależnych od redakcji. Jak zaznaczono we wstępie (str. VIII), dzieje „okupowanych części Prus“ (*der besetzten Teile des Preussenlandes*) w okresie 1466—1772) nie

zostały wprowadzone w skład publikacji z powodu choroby autora odnośnego artykułu. Dzieje dawniejsze od 1309 r. są uwzględnione w dostatecznej mierze w ogólnej historii państwa krzyżackiego, napisanej przez Krollmana, brak natomiast opracowania czasów poprzednich. Brak ten jest tem więcej uderzający, że prehistorja Pomorza gdańskiego, podkreślająca germański charakter tej ziemi, została opracowana szczegółowo przez W. La Baume'a. Nasuwa się więc przypuszczenie, że dzieje Pomorza w XII i XIII w., związane silnie z historją Polski, pominięto z umysłu, jako nie odpowiadające zasadniczej tendencji wydawnictwa.

Cel omawianej publikacji jest wybitnie propagandystyczny i występuje on zupełnie wyraźnie we wstępnym artykule P. Blunka. Nakreśliwszy pokrótce historję wydawnictwa, autor omawia znaczenie Prus wschodnich w dziejach Niemiec wogóle, a zwłaszcza znaczenie tej ziemi dla budowy i rozwoju państwa pruskiego. Przez to pragnie autor wzbudzić zainteresowanie szerszych warstw społeczeństwa niemieckiego dla Prus wschodnich, znajdujących się obecnie w krytycznem położeniu wskutek oddzielenia ich pod względem terytorjalnym od całości państwa niemieckiego. W argumentacji autora występuje dobitnie pruski punkt widzenia, który usiłuje zidentyfikować tendencje i zasady rozwojowe państwa pruskiego i Niemiec jako całości. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że problemy wschodnie były i są żywotnemi dla państwa pruskiego, które powstało przez podbój i germanizację ziem słowiańskich w wyniku pomyślnego rozwoju ekspansji niemieckiej ku wschodowi; czy jednakowoż można zgodzić się z autorem, że to samo co dla Prus, jest równie żywotnem dla całych Niemiec, że tu na wschodzie *jetzt der Angelpunkt der deutschen Politik liegt und damit das Schicksal und die Zukunft der Nation* (str. XIV).

Przechodząc do szczegółowego scharakteryzowania artykułów, należy zaznaczyć, że, jakkolwiek umieszczone w propagandowej publikacji, są one wszystkie utrzymane w tonie ściśle naukowym, podkreślając oczywiście na każdym kroku, zgodnie zresztą z całą nauką niemiecką, niemiecki charakter Prus w ich rozwoju dziejowym, a ignorując w zupełności wszelkie wpływy i związki z Polską. Wszystkie te artykuły możnaby podzielić na dwie grupy. Pierwsza z nich odnosi się do okresu do 1525 r., druga do czasów późniejszych aż po dzień dzisiejszy. Podział ten zaznaczony jest zresztą i w samej publikacji w sposób mechaniczny, przez umieszczenie części tablic (1—75) po artykułach, obejmujących dzieje do 1525 r. Na tę właśnie grupę artykułów pragnąłbym zwrócić szczególniejszą uwagę w niniejszem sprawozdaniu.

Grupę tę rozpoczynają dwa artykuły z zakresu prehistorji Pomorza gdańskiego i Prus wschodnich, napisane przez dwóch wybitnych specjalistów. W pierwszym z nich W. La Baume

(„Das Land an der unteren Weichsel in vorgeschichtlicher Zeit“, str. 1—7) wywodzi, że znaleziska przedhistoryczne wskazują na przynależność Pomorza gdańskiego do obszaru kultury germańskiej, a mianowicie w okresie brązu (2000—800) do nordycznej, w okresie zaś żelaza do wschodniej, która rozlewa się stąd po całym dorzeczu Wisły; ta wschodnio-germańska kultura, należąca może do Bastarnów, zanika wprawdzie w okresie średnio-lateńskim (300—150), występuje atoli znów w okresie rzymskim, obejmując podówcześnie i Prusy wsch. po Pasargę, poczem upada w okresie wędrówek ludów (400—600), w końcu zaś, po ubogim w znaleziska VII i VIII w., występuje na całym obszarze Pomorza grodziskowa kultura słowiańska, wraz z właściwą jej ceramiką, sięgając daleko na zachód, podczas gdy do Ossy i dolnej Wisły docierają Prusacy. O kulturze łżyckiej mówi autor niewiele, wspominając zaledwie, że w okresie brązu obejmowała ona najbardziej południową część Pomorza i że kulturę tę uważa za słowiańską tylko kilku fanatyków *jenseits der deutschen Ostgrenze* (str. 2). Druga praca z zakresu prehistorji pióra W. Gaerte'go („Die Kulturentwicklung im vorgeschichtlichen Ostpreussen“, str. 8—16) dotyczy pradziejów Prus wschodnich. Zgodnie z tendencją wydawnictwa, podkreśla autor silny wpływ kulturalny germański na dawną ludność tej ziemi. Szły one najpierw we wczesnym okresie rzymskim w II i III w. od wschodnich Germanów z nad dolnej Wisły, następnie w późniejszym okresie rzymskim (III i IV w.) tudzież w okresie wędrówek ludów (V—VIII w.) od Gotów osiedlonych nad Morzem Czarnym i pośredniczących w handlu między tamtymi stronami a ziemią pruską, czego wynikiem była osobna kultura o charakterze germańsko-ajstyjskim między r. 500 a 700 na obszarze dzisiejszych Mazurów pruskich, w końcu zaś od wikingów skandynawskich w IX—XI w.

Przejęcie do czasów historycznych stanowi obszerny artykuł E. Maschke'go („Quellen und Darstellungen in der Geschichtsschreibung des Preussenlandes“, str. 17—39). Zwięzłe, lecz jasno przedstawia nam autor rozwój historjografji państwa krzyżackiego a następnie badań historycznych na terenie Prus wschodnich i Pomorza gdańskiego, w związku ze zmianami politycznymi, jakim ziemie te ulegały. Przedstawienie swoje zaczyna autor od Dusburga, zbywając wiek XIII krótką wzmianką o istnieniu niepewnych śladów historjografji z tego czasu; z polskich historyków uwzględnia jedynie W. Kętrzyńskiego, jako pochodzącego z Mazurów pruskich. Rozprawa ta posiada dużą wartość jako pierwsze nowsze przedstawienie wschodnio-pruskiej historjografji, czego brak dawał się oddawna we znaki, ponieważ odnośna praca M. Toeppena jest obecnie przestarzałą a bibliograficzny artykuł P. Ostwalda nie może w zupełności zadowolić w tym względzie.

Zkolei idą dwa artykuły, dotyczące kwestji pruskiej w po-

czątkach XIII w. W jednym z nich omawia prof. Blanke („Die Preussenmission vor der Ankunft des Deutschen Ordens“, str. 40—49) próby chrystjanizacji Prus wschodnich przed przybyciem Krzyżaków, ześrodkowując swoją uwagę na postaciach św. Wojciecha, Brunona i biskupa Chrystjana, którego identyfikuje, za przykładem E. Metznera, z Gotfrydem opatem łekneńskim, ignorując zupełnie rolę Polski w misji wschodniopruskiej z początkiem XIII w. Dla autora duszą całej akcji jest Chrystjan, a czynniki polskie przeszkadzają jedynie jego pracy, uciskając neofitów; o udziale Polaków w krucjatach pruskich autor nic nie mówi, doprowadzając swe wywody tylko do 1217 r. Rozprawę Blankiego przewyższa znacznie swym obiektywizmem krótki, ale bogaty w treść i cenne uwagi artykuł prof. E. Caspar'a („Der Orden und Hermann von Salza“, str. 50—53), jakkolwiek i w nim powtarza się oklepany *Hilferuf* Konrada i uznanie falsyfikatu kruszwickiego za autentyk. W artykule tym znajdujemy bardzo oryginalne tłumaczenie eksterminacyjnej polityki Krzyżaków wobec ludności pruskiej. Ponieważ Kurja zachowała pewne prawa w stosunku do neofitów pruskich, zatem Zakon rozwinął politykę, zapoczątkowaną przez Salzę, kolonizowania Prus Niemcami, którzy w niczem nie byli zależni od papieża, zastosowując równocześnie hasło: *Ausrottung oder Eindeutschung* względem ludności pruskiej, na utrzymaniu której nic mu nie zależało; w ten sposób z biegiem czasu Kurja straciła podstawę swych uprawnień do Prus, jaką stanowiła pierwotna ludność tej ziemi.

Właściwą historję Prus wschodnich za czasów krzyżackich łącznie z dziejami Pomorza od 1309 r., przedstawia najlepszy znawca tych spraw Ch. Krollmann („Der Deutsche Orden in Preussen“, str. 54—88) w obszernym artykule, naogół treściwym i przejrzystym, miejscami jednak wypełnionym zbędnymi szczegółami; wystarczy wspomnieć przydługi ekskurs o sprawach polsko-litewskich ok. 1386 r., zajmujący dwie stronicie (68—71). Przydałaby się pozatem w tym pięknym artykule trochę większa ilość dat i staranniejsza ich korekta (por. n. p. str. 54: 1255 zam. 1225, str. 62: 1921 zam. 1291, str. 66: 1343 zam. 1348). Uzupełnienie pracy Krollmanna stanowi artykuł E. Keyser'a („Das Ordensland und die deutsche Hanse“, str. 89—104), dający pogląd na stosunki handlowe Prus krzyżackich głównie w XIV w., ale sięgający przytem i w czasy dawniejsze, zaopatrzone nadto w wykaz odnośnej literatury.

Artykuły omówione powyżej dają obraz politycznych a częściowo i gospodarczych dziejów Prus w okresie krzyżackim. Uzupełnienie tego obrazu stanowią trzy artykuły z zakresu historii kultury, zamykające pierwszą część publikacji. W pierwszym z nich przedstawia prof. W. Ziesemer („Geistiges Leben im Deutschen Orden“, str. 105—115) życie umysłowe Prus krzyżackich, podkreślając jego łączność z duchowym rozwojem

Niemiec a równocześnie zależność od przewodnich idei Zakonu i losów dziejowych tegoż. Najobszerniej omówił autor świetny okres rozwoju poezji religijnej i rycerskiej na terenie Prus w pierwszej połowie XIV w., a więc w okresie największej tężyzny i wewnętrznej siły Zakonu; w drugiej połowie tego stulecia, kiedy Zakon stał u szczytu swej potęgi nazewnał, widzimy zastój w twórczości poetyckiej, a od początku XV w. zaczyna się upadek życia umysłowego. Z dalszych artykułów jeden B. Schmid'a („Baukunst und bildende Kunst zur Ordenszeit“, str. 116—150) daje obraz rozwoju sztuki, głównie budownictwa, stanowiącego najbardziej samoistną gałąź twórczości, tudzież malarstwa, drugi pióra prof. J. Müller-Blattau'a („Musik zur Zeit des Deutschen Ordens“, str. 151—164) rys dziejów muzyki na terenie Prus krzyżackich do 1525 r.

Druga część publikacji odnosi się do okresu od 1525 r. do czasów ostatnich. Zamieszczone w niej artykuły ugrupowane są według poszczególnych odcinków tego okresu. Pierwsza ich grupa dotyczy dziejów Prus wschodnich w XVI i XVII w. Na czoło tej grupy wysuwa się obszerniejszy artykuł Krollmann'a p. t. „Das Herzogtum Preussen 1525—1640“ (str. 165—191), w którym autor kładzie główny nacisk na stosunki wewnętrzne kraju, tudzież nawiązująca do niego rozprawka dr. M. Hein'a („Preussen zur Zeit des Grossen Kurfürsten“, str. 192—204) o dziejach drugiej połowy XVII w. Stronę kulturalną tego okresu omawia prof. Ziesemer („Geistiges Leben im 16 und 17 Jahrhundert“, str. 205—220), podkreślając w krótkim i zwięzłym artykule fakt usamodzielnienia się Prus wschodnich pod względem duchowym, pod koniec XVII w., tudzież prof. Müller-Blattau („Die Musik im Zeitalter der Reformation und des Barock“, str. 221—274) w obszernej rozprawie o dziejach muzyki w tym czasie. Druga grupa, złożona z trzech artykułów, odnosi się do XVIII w. Stronę polityczną tej epoki przedstawia B. Schumacher („Preussen in der friderizianischen Epoche (1688—1806)“, str. 275—312), kulturalną zaś prof. J. Nadler („Geistiges Leben von der Krönung Friedrich I bis zum Tode Kants“, str. 313—336), podnosząc znaczenie tych czasów jako odrębnego okresu w dziejach wschodnio-pruskiej umysłowości, w którym wytworzyła się prusko-protestancka ideologia i pruska racja stanu, tudzież prof. Müller-Blattau („Die Musik im 18 Jahrhundert“, str. 337—383). Następująca potem rozprawa prof. K. H. Clausen'a („Die bildende Kunst vom 16 bis 18 Jahrhundert“, str. 384—414) stanowi uzupełnienie artykułów zarówno tej grupy jak i poprzedniej, dając obraz rozwoju sztuki wschodnio-pruskiej od upadku Zakonu, uwzględniając jednak przytem i sztukę Gdańska. Trzecia wreszcie grupa artykułów obejmuje dzieje XIX w., zajmując się równomiernie Prusami wschodnimi jak i zachodnimi. Dzieje polityczne ujęte są w dwóch pracach

prof. H. Rothfels'a („Ost- und Westpreussen zur Zeit der Reform und der Erhebung“, str. 415—437) i R. Adam'a („Ost- und Westpreussen in der deutschen Geschichte des 19 Jahrhunderts“, str. 438—470), po których idzie obszerny artykuł E. F. Müller'a p. t. „Zur Wirtschaftsgeschichte des Preussenslandes von der Errichtung des Herzogtums Preussen (1525) bis zum Ausbruch des Weltkrieges“ (str. 471—535). Łącznie ze wzmiankowanym powyżej artykułem E. Keysera i odpowiedziami ustępami pracy Krollmanna o dziejach lat 1230—1525, rozprawa ta daje całokształt stosunków gospodarczych na terenie Prus. O sprawach kulturalnych ubiegłego stulecia traktują wreszcie prof. Nadler („Geistiges Leben Ost- und Westpreussens bis zur Gegenwart“, str. 536—570), prof. Müller-Blattau („Die Musik bis zur Gegenwart“, str. 571—612), prof. Clasen („Die bildende Kunst im 19 Jahrhundert und in der Gegenwart“, str. 613—621) i A. Rohde („Das Kunstgewerbe in Ost- und Westpreussen“, str. 622—641); ten ostatni uwzględnia zarazem czasy poprzednie od XVI w. począwszy.

Zamknięcie publikacji stanowią artykuły dr. F. Gause'go („Ost- und Westpreussen während des Krieges“, str. 642—655) o czasach wielkiej wojny i obecnego nadprezydenta Prus wschodnich E. Siehr'a („Ostpreussen nach dem Kriege“, str. 656—672) o latach powojennych. Omawiając szczegółowo krytyczne położenie Prus wschodnich w dobie obecnej, autor wyraża jednak nadzieję, że ludność tej ziemi pozostanie, pomimo wszelkich trudności, wierną państwu niemieckiemu i niemieckości.

Poważna treść artykułów, umiejętny i staranny dobór materiału ilustracyjnego tudzież piękna forma zewnętrzna, to główne walory omawianej publikacji. Powyżej podkreśliłem pewne jej nierównomierności i braki, zwłaszcza, o ile chodzi o Pomorze gdańskie. Równocześnie jednak trzeba przyznać, że mimo tych braków, omawiana publikacja spełnia naogół zadanie, które nakreślili jej inicjatorowie; daje ona bowiem rzeczywiście pełny obraz dziejowego rozwoju Prus wschodnich pod względem politycznym, kulturalnym i gospodarczym, z uwzględnieniem Pomorza gdańskiego, w tych zwłaszcza okresach, w których ziemie te były połączone ze sobą w ramach jednej organizacji państwowej. Obraz ten, nakreślony pod kątem widzenia współczesnych poglądów i aspiracji politycznych niemieckich, zgodny jest jednak z wynikami ostatnich badań nauki niemieckiej, która w dziejach Pomorza gdańskiego i Prus wschodnich, podkreśla w mniejszym lub większym stopniu niemiecki charakter tych ziem, a ignoruje wszelkie wpływy i związki ich z Polską. Ten też moment trzeba mieć na uwadze przy korzystaniu z omawianej publikacji, która posiada pozatem doniosłe znaczenie jako przystępne zestawienie ostatnich wyników nauki niemieckiej nad przeszłością obu nadbałtyckich krain, stanowiących obecnie przedmiot antagonizmu polsko-niemieckiego.

St. Zajączkowski.

Hofmeister Adolf: *Der Kampf um die Ostsee.* Greifswalder Universitätsreden 29, Greifswald 1931, str. 48.

Trzeba wiedzieć albo bardzo mało albo bardzo dużo, aby na dwudziestu-kilku stronach przedstawić w syntezie dzieje walki o Bałtyk i zmagania się o panowanie na tem morzu, chociażby ta synteza, jak w tym wypadku, ujęta była z jednego stanowiska, mianowicie niemieckiego. Nazwisko jej autora jest rękojmią, że zadanie wykonano w oparciu o źródła i literaturę — o czym istotnie przekonać nas mogą przypisy, których A. Hofmeister dał prawie dwa razy tyle co samejże treści, a które dowodzą rzadkiej w tym przedmiocie znajomości rzeczy.

A. Hofmeisterowi przedstawia się Bałtyk jak *„ein vorwiegend germanisches Meer*, chociaż w początkach omawianego przezeń okresu był on morzem w istocie swej skandynawsko-słowiańskim. Były próby, ze strony niemieckiej opanowania pobrzeży Bałtyku, mianowicie w wieku X, za Ottonów, ale nie powiodły się w zupełności i nie miały trwałego znaczenia. Dopiero w wieku XII, kiedy z Henrykiem Lwem rozpoczęła się ekspansja na wschód, obok kupców, po założeniu Lubeki w roku 1133 lub 1144, także chłop-kolonista dobijać zaczął aż do brzegów morza. Odtąd rozpoczęła się germanizacja kraju. Autor uznaje kolonizację Połabszczyzny za największe przedsięwzięcie narodu niemieckiego w ciągu wieków średnich, na równi z dziełem zjednoczenia Niemiec, i zdaje się dzielić żal wszystkich Niemców, *„dass bei diesem Werke nicht noch weiter aus- und durchgegriffen worden sei...“*

Okres od wieku IX do XII wypełniony był walkami o opanowanie morza między państwami, których posiadłości rozciągały się naokoło Bałtyku. Z tych najwybitniejszą rolę odgrywała Danja, obok niej Szwecja. Ta ostatnia nie ważyła przez cały omawiany okres na układzie stosunków na Bałtyku, jako że odcięta była od morza posiadłościami Duńczyków, do których należała cała południowa Szwecja (Halland, Skonja, Blekinge), razem z metropolją duńską w Lund. Tosamo powiedzieć możemy o Norwegach, którzy tylko w krótkim okresie rządów Magnusa Dobrego wmieszali się silnie w sprawy bałtyckie, i jak to wiemy skądinąd, w sprawy Pomorza Nadodrzańskiego. Panami na morzu byli w tym okresie do spółki ze Słowianami Duńczycy, do których należało całe południowe pobrzeże Bałtyku aż do Sambji. W Szleswigu natknąć się oni musieli na Niemców, na Pomorzu na Polaków, w Sambji na Szwedów.

Stosunki niemiecko-duńskie za Haralda Sinozębego i Ottonów, wyjaśnia autor zgodnie z literaturą niemiecką i duńską. Przełomowemi w tych dziejach są lata 983, zrzucenie zwierzchności niemieckiej przez Haralda Sinozębego i 1049, przywrócenie jej przez cesarza Henryka III. — Polska dochodzi do głosu w drugiej połowie X-tego stulecia, dobijając się o dostęp do Bałtyku. Zrazu udaje się to przedsięwzięcie, gdyż cesarstwo

nie patrzy niechętnie na te zamiary, w każdym razie nie przeciwstawia się dążeniom Polski do przedostania się nad morze. Za Henryka II dochodzi jednak do rozłamu, aż wreszcie zbliżenie Konrada II do króla duńskiego Kanuta Wielkiego i shołdowanie Mieszka II w roku 1033 niweczy polskie plany morskie. Cesarstwo wygrało więc na tym odcinku, ale ostatecznie dzięki odstąpieniu Duńczykom kraju między Eydorą a Szleją zaprzepaściło ono na sto lat interesy niemieckie na Bałtyku.

Względnie dużo miejsca poświęca Hofmeister stosunkom na Pomorzu, tu zaś szczególnie Jomsborgowi, który identyfikuje z Wolinem-Julinem. Tu zatraciło się zupełnie panowanie polskie, które na Pomorzu przywrócił dopiero Bolesław Krzywousty. Z jego to polecenia, ale za zgodą cesarza nawrócił Pomorze, Otton, biskup bamberski. W tej decydującej chwili dochodzą jednak do głosu Niemcy. W roku 1135 zatrzymuje wprowadzie Bolesław Krzywousty Pomorze i Rugję, ale sam musi uznać się lennikiem cesarstwa, czyli że kraj u ujścia Odry znalazł się w granicach cesarstwa niemieckiego. Także na dalszym zachodnim odcinku pobraża bałtyckiego wiodło się Niemcom szczęśliwie, tak że pod koniec XII-tego stulecia w dwu miejscach, mianowicie na Pomorzu i w Lubece stanęło cesarstwo silną nogą nad Bałtykiem.

Tak, w przedstawieniu Hofmeistera wyglądają dzieje trzywiekowej walki o owładnięcie Bałtyku, który ostatecznie, zwłaszcza po powstaniu hanzy, opanowali Niemcy. Autor nie przypisuje nikomu wyraźnie zasług, ale to, co mówi w pewnym miejscu „o regermanizacji“ Połabszczyzny, przyjąć trzeba ze znacznymi zastrzeżeniami. *„Die Wiedereindeutschung des deutschen Nordens und Ostens, wie sie im 12 Jahrhundert entscheidend vorgetragen, im 13 und 14 Jahrhundert in der Hauptsache durchgeführt wurde, ist sehr wesentlich auch ein Werk der einheimischen Gewalten selber, die, ursprünglich nicht deutsch, sich politisch oder wenigstens kulturell von dem Deutschen Reich und dem deutschen Wesen erfasst sahen, hier einen Weg erkannten zur wirtschaftlichen und geistigen Förderung ihrer Gebiete und zugleich hier Rückhalt gegen Einwirkungen von anderer Seite suchten...“* Nie zrażajmy się terminem „Wiedereindeutschung“, choć w ustach historyka tej miary, co Hofmeister, brzmi on trochę niepokojąco. Słyszało się go dawniej, słyszy się i dziś od niemieckich prehistoryków, ale jak widać, wkrada on się stale do książek najpoważniejszych uczonych i jak w tym wypadku, pada nawet z wysokości katedry uniwersyteckiej.

Z prawdziwą przyjemnością studjuje się przypisy, w których, obok wyczerpującej literatury, znajdujemy przegląd, a nawet krytyczne rozpatrzenie problemów poruszanych w pracy.

Nie można na dwudziestu kilku stronach przedstawić

lepiej trzywiekowej walki o władzę nad wodami Bałtyku, niż to uczynił Hofmeister. Jego krótki szkic przyczynia się znakomicie do zrozumienia następnych wielkich zdarzeń na Bałtyku w ciągu wieków średnich, to jest do zawiązania się niemieckiej hanzy oraz do usadowienia się i rozwoju Zakonu Niemieckiego w Prusach. „*Its valuable to have this authoritative review of Baltic history*“ — powiedział o rozprawie Hofmeistra jej angielski recenzent¹⁾, i my na ten sąd zgodzić się możemy.

Leon Koczy.

Górski Karol: Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej. Odbitka z VII tomu Prac Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poznań 1932, str. 308 + 1 mapa.

Od czasu ukazania się pomnikowych prac Wojciecha Kętrzyńskiego i ks. Stanisława Kujota nie pojawiło się w języku polskim żadne większe dzieło z zakresu badań nad dziejami Pomorza i Prus. Przygniatały natomiast i przygniatają opracowania niemieckie. Z tem większą radością należy powitać obszerne studjum doc. dr. Karola Górskiego o Pomorzu w dobie wojny trzynastoletniej. Ten temat oddawna należał do najbardziej pociągających, dlatego też, chcąc w tym przedmiocie dać coś nowego, musiał autor stworzyć sobie nową, znacznie szerszą podstawę źródłową, niż jego poprzednicy. Zrobił w tej sprawie wszystko, co było w jego mocy. Przeszukał archiwa polskie (Lwów, Kraków, Warszawa, Gniezno, Włocławek, Poznań i Pelpin) i zagraniczne (Archiwum Państwowe i Archiwum Zakonu Niemieckiego we Wiedniu, Archiwum i Biblioteka Muzeum Narodowego w Pradze, Biblioteka Miejska we Wrocławiu, Archiwum Państwowe w Elblągu), do których, zdaje się, nie dotarł dotąd żaden z badaczy wojny trzynastoletniej. Głównego zasobu źródeł dostarczyły oczywiście archiwa byłej prowincji pruskiej a więc Toruń i Gdańsk. Nie wiemy czy brak dobrej woli ze strony miarodajnych czynników pruskich, czy też jakieś nieporozumienia (dr. Górski na dwukrotną prośbę, skierowaną do dyrekcji Archiwów Pruskich w Berlinie nie otrzymał odpowiedzi w przeciągu 4 miesięcy) zamknęły autorowi drogę do zbiorów, po których, obok Torunia, najwięcej sobie obiecywał — to jest do Archiwum w Królewcu. Wielka to szkoda. Wiemy, że w Archiwum nad Pregolą znajduje się Wielka księga czynszów Zakonu, pierwszorzędne źródło do poznania stosunków prawnych, społecznych i gospodarczych, że znajduje się tam korespondencja wielkiego mistrza z komturami i rachunki miasta Braunschweig — wszystko źródła pierwszorzędnej wagi dla dziejów Pomorza w dobie wojny trzynastoletniej. Są tam zapewne jeszcze ma-

¹⁾ The English Hist. Rev., t. XLVII, 1932, str. 699.

terjały, które dałoby się wykryć dopiero na miejscu. Te braki nie wpłynęły może na dobór tematów omawianych w książce, ale ścieśniły ramy opracowań, co autor, chcąc uchylić ewentualne zarzuty, zaznaczył w przedmowie. Z źródeł drukowanych pierwsze miejsce zajmuje prawie niewykorzystana dotąd pięciotomowa publikacja Toeppena, Akten der Ständetage Ost- und Westpreussens.

Mając taką podstawę źródłową starał się K. Górski wyświetlić cztery zagadnienia z dziejów wojny trzynastoletniej: 1. Narodowości na Pomorzu. 2. Stanowiska Pomorza wobec Związku Pruskiego i 3. Przebiegu zdarzeń wojennych. Czwarty rozdział, oparty na materiałach niedrukowanych i niewykorzystanych zajmuje się gospodarczymi dziejami wojny.

„Historyk, który przystępuje do badań nad stosunkami narodowościowymi w przeszłości, odrzucić musi przedewszystkiem te przesady, które w nim pod wpływem współczesności powstają, i sądzić musi ludzi wieków ubiegłych nie przez pryzmat swej nowoczesnej, narodowej psychiki, lecz poprzez niezwykle trudny do poznania, od dzisiejszego odmienny sposób ujmowania zagadnień ludzi średniowiecza“.... powiada autor, zabierając się do omówienia narodowości na Pomorzu w czasie wojny trzynastoletniej. Na takie stanowisko autora wobec sprawy narodowościowej wpłynęła niewątpliwie książka socjologa S. H. Hayesa p. t. „Essays on nationalism“. Socjologowie mają niewątpliwie słuszność, kiedy zarzucają historykom, że ci do stosunków starożytnych i średniowiecznych wnoszą dzisiejsze pojęcia narodowościowe. Ale jest inne pytanie, to mianowicie, czy ustalone przez socjologa pojęcia narodowościowe odnieść się dadzą do każdej grupy narodowej. Dla socjologa studia zaczynają się od badania stosunku jednostek i grup do siebie, a stosunki te kształtować się mogły w każdej grupie, zależnie od panujących w niej warunków, zgoła inaczej. Jeden z naszych socjologów powiedział, że najtrudniej wczuć się w metodę socjologiczną (socjologizować) działaczom społecznym i historykom. Dobrze się tedy stało, że autor, pamiętając o wskazaniach S. H. Hayes'a i starając się często przystąpić z nimi do zagadnień narodowościowych, trzymał się zasadniczo materiału historycznego i metody historycznej — dając wzór postępowania w badaniach na tem polu. Autor ucieka się do statystyk narodowościowych, ale zdaje sobie sprawę, że wobec niepewności źródeł i ich ułamkowości, ostatecznym wynikiem dla XV wieku nie będzie nigdy wynik cyfrowy, tylko sąd o większości tej czy innej narodowości. Statystyczne obliczenia były możliwe tylko dla komt. gdańskiego, dzięki ogłoszonym przez Buchwalda i Bertlinga tablicom woskowym, oraz dla niektórych miast jak Gdańska, Pucka, Chojnic, Nowego i Świecia. Dzięki wykorzystaniu wszelkich materiałów mógł dać autor pogląd na skład narodo-

ściowy na Pomorzu w okresie wojny trzynastoletniej. Najbardziej niemieckie było człuchowskie, skolonizowane przez Niemców wyłącznie na prawie chełmińskim, podczas gdy Kaszuby miały olbrzymią przewagę żywiołu polskiego na wsi, także szlachta była kaszubska a przybyszów mało. Tucholskie skolonizowała ludność z Krainy, ziemię świecką i Kociewie Kujawianie i w mniejszej ilości Prusacy. W tych ostatnich ziemiach przeważała także szlachta chełmińska i polska, prawo było mieszane: polskie, magdeburskie i chełmińskie. Jest jednak szkoda, że autor nie mógł nam dać mapy rozmieszczenia prawa polskiego i prawa niemieckiego, mianowicie chełmińskiego i magdeburskiego, z których pierwsze stosowano jako rodzaj wyróżnienia (przeważało ono w ziemiach człuchowskiej, świeckiej i tczewskiej, gdy prawo magdeburskie znalazło zastosowanie głównie na Kaszubach). Jednym z najbardziej interesujących przez autora poruszanych zagadnień jest sprawa germanizacji Pomorza przez Krzyżaków, których nauka niemiecka uważała i uważa powszechnie za pionierów niemieckich na wschodzie. Autor zaprzecza temu stanowczo, gdyż Zakon używał do kolonizacji kraju nie tylko Niemców, ale również Polaków i Prusaków, nie usuwał też prawa polskiego, które w niektórych stronach Pomorza utrzymało się znacznie dłużej, aniżeli w innych ziemiach Polski. Nie germanizował też Zakon przez osadzanie na urządach, które zachował tak, jak je zastał (z wyjątkiem urzędu kasztelańskiego — ten przejęli komturowie), i które nadawał braciom, obcym, zarówno jak i tubylcom. Jednym słowem, Zakon nie uprawiał świadomie germanizacji nosząc się niewątpliwie ze stosowaną w Prusach zasadą: „*Lasset Preussen, Preussen bleiben*“.

Bardzo interesującą byłaby pogładowa mapa rozmieszczenia prawa magdeburskiego i chełmińskiego, co jednak bez Wielkiej księgi czynszów Zakonu jest niemożliwe. Nie łudźmy się, że autorowi uda się przełamać lody nad Pregolą, i że uzyska dostęp do tego źródła, aby sprawy gospodarcze i ustrojowe omówić wyczerpująco.

Rozdział drugi pracy daje znacznie więcej niż skromny jego tytuł: Pomorze wobec związku pruskiego. Autor przekopał się przez monumentalne wydawnictwo Toeppena, *Akten der Ständetage Ost- und Westpreussens* i wykorzystał je w sposób bardzo sumienny. Niemcy niechętnie korzystali z tej publikacji, bo ona, jak żadna inna odsłaniała nam ciemne strony państwa Zakonnego. Trzeba w tem miejscu stwierdzić, że bardzo surowo i obiektywnie osądził politykę krzyżaków wydawca Toeppen, który publikację opatrzył bardzo pouczającymi ustępami do poszczególnych rozdziałów. Autor stara się ustalić przyczyny rozdźwięku między ludnością a Zakonem, rozdźwięku, który ostatecznie po półwiekowej walce doprowadził do całkowitego rozłamu i klęski krzyżaków. Na tę klęskę Zakonu za-

nosiło się już, zdaniem autora, na długo przed Grunwaldem, który zachwiał mocno autorytet krzyżaków, uchodzących dotąd za niezwyciężonych. Główną przyczyną antagonizmu był, obok innych względów, fiskalizm państwa zakonnego, i wyzysk jak najdalej posunięty. Zasoby nagromadzone podczas świetnych, pokojowych rządów Winrycha z Kniprody skruszyły się podczas wojny roku 1410. Zakon wyciskał podatki z poddanych, podcinając równocześnie ich źródła dochodu przez zamykanie wywozu i uprawianie handlu na własną rękę. Pogłębiały przepaść między Zakonem a ludnością niesprawiedliwe rządy wielkiego mistrza i jego podwładnych komturów, którzy z opiekunów stali się prześladowcami. Autor przytoczył całą litanję gwałtów, których dopuszczali się urzędnicy zakonni na ludności, a które każą mocno wątpić w jakąkolwiek etykę rycerzy w sukniach zakonnych. Może za mało podkreślił autor to dążenie do pokoju, którego stany pruskie pragnęły za wszelką cenę. Mógł przytoczyć w całej osnowie słowa burm. Torunia Reussapa, wyrzeczone do wielkiego mistrza i dostojników zakonnych, których w roku 1435 posłowie cesarscy odwieść chcieli od zawierającego się z Polską pokoju. O zerwaniu z Zakonem i wypowiedzeniu mu posłuszeństwa zdecydowały momenty stanowe, obok tych zaś mianowicie gospodarcze, których, zdaje mi się, autor jednak nie docenia należyście. Przynajmniej miasta, które wszak wśród stanów odgrywały najwybitniejszą rolę, zdawały sobie sprawę, że wcielenie ziem pomorskich do Polski, przyniesie im niewątpliwe korzyści. Czynniki narodowościowy, jak wykazuje autor, nie był również bez znaczenia. Związki pokrewieństwa z Polską zrobiły swoje. W ruchu powstańczym odgrywa dużą rolę ziemia świecka, gdzie autor wykryć mógł dużo związków z Polską, i ziemia chełmińska, skąd ruch szedł na całe Prusy. Na końcu tego rozdziału kreśli autor sylwetki dwu znanych przywódców Związku pruskiego — Jana Bażyńskiego i Jana Czegenberga.

Szczegółowe omówienie stosunków na Pomorzu w okresie przed rokiem 1454 przyczynia się do zrozumienia przebiegu zdarzeń podczas wojny trzynastoletniej. Jej dzieje ująć można z punktu widzenia politycznego, gospodarczego i wojskowego. Pierwsze z zagadnień możliwe jest do opracowania wszelako po wykorzystaniu Archiwum Państwowego w Królewcu. Tego zadania dla przytoczonych wyżej względów musiał się wyrzec dr. Górski. Została mu więc strona militarna i gospodarcza, które omawia w trzecim i czwartym rozdziale pracy.

Działania wojenne w czasie trzynastoletnich zmagania z Zakonem dzieli autor na cztery okresy. Pierwszy od lutego 1454 roku do września 1455 nie wróżył nic dobrego Związkowi. Wyszedł on z walki wyczerpany, ale utrzymał się dzięki pomocy Polski. Najważniejszym zdarzeniem tego krótkiego okresu jest klęska chojnicka, która pozbawiła Związek przywódcy,

wojewody pomorskiego Jana z Jani i spowodowała liczne odstępstwa. Czteroletni okres drugi nie odznacza się nadzwyczajnymi wyczynami orężnymi a zdradami i wykupnem zamków. Duszą walki jest Jan Bażyński, po jego śmierci brat Ścibor, który mu nie dorównuje talentem i niema posłuchu wśród związkowców. Okres trzeci, po rozejmie lat 1458 i 1459, zaznaczył się zrazu wielką ofensywą Zakonu, która groziła zupełną utratą Prus i Pomorza. Klęska krzyżaków pod Świecinem, 17 września 1462 roku oddaje jednak inicjatywę w ręce polskie. Ostatni okres znamionują zdecydowane i rozstrzygające działania wojenne. Nieudana odsiecz Gniewu najważniejszego obok Chojnic zamku pomorskiego, przesądza o losach wojny, a temsamem o losach Zakonu. Cały rozdział pisany jest bardzo jasno, opisy bitew pod Chojnicami i Świecinem przedstawił autor *con amore*. Bitwa pod Świecinem objawiła nowy talent wojenny, Piotra Dunina, który bijąc z wojskiem polskim krzyżaków, zmył płamę, która widniała na sławie oręża polskiego od czasów klęski chojnickiej.

Rozdział czwarty pracy dr. K. Górskiego poświęcony jest gospodarczym dziejom wojny. Obok rozdziału pierwszego jest on najbardziej oryginalny, z tą jeszcze ważną różnicą, że oparty jest na mało albo wcale niewykorzystanych zbiorach Archiwum Miejskiego w Toruniu. Autor, jak sam stwierdził we wstępie, znalazł pełnię materiałów i mógł też dzięki nim dać obraz wojny, którą, przynajmniej po stronie krzyżackiej w całości, rozstrzygnąć miał żołdak. Z całego rozdziału biją w oczy cyfry i fakta, wydobyte z nieogłoszonych i nieznanych dotąd materiałów, które pozwoliły sprostować autorowi niejedną sąd pisarzy niemieckich. Wielkie, zdaniem jego, największe ofiary na rzecz Związku poniósł Toruń, obok niego Gdańsk, którego znaczenie stara się jednak sprowadzić do należytych granic. „Dominującym wrażeniem, które się z badań nad finansową stroną wojny wynosi, jest potęga Polski..., która mogła na wojnę przewleklą i wyczerpującą świadomie sobie pozwolić“....

Taka jest w głównych zarysach treść obszernego studjum Karola Górskiego.

Nie sądzimy, aby autor powiedział wszystko, co na podstawie zebranych przez siebie materiałów mógł powiedzieć. Najbardziej wypisał się w pierwszym rozdziale, mimo że materiałowi miał stosunkowo najmniej, wrażenie najbardziej wykończonego robi rozdział czwarty, choć i tu jak w innych rozdziałach pełno jest problemów, które autor z konieczności dotknął tylko mimochodem, a z których każdy nadawałby się do oddzielnej rozprawy. Każda wielka rzecz ma usterki, które jednak nie czynią ujemy zasadniczej jej wartości. Tak się też ma rzecz z książką Karola Górskiego. Wśród licznego naogół dorobku naukowego w zakresie badań nad Pomorzem zajmuje ona i zajmować będzie długo jedno z miejsc poczesnych.

Leon Koczy.

Tymieniecki Kazimierz: Zagadnienie niewoli w Polsce u schyłku wieków średnich. Prace Komisji Historycznej Pozn. Tow. Przyj. Nauk. t. VII, Poznań 1933, str. 497—537 i odb. str. 41.

Praca niniejsza prof. Tymienieckiego pozostaje treściowo, a prawdopodobnie i genetycznie, w ścisłym związku z uwagami, jakie na ten temat wypowiedział prof. Bujak w rozprawie p. t. „Mowa Jana z Ludziska do króla Kazimierza Jagiellończyka z roku 1447 i zagadnienie niewoli w Polsce ówczesnej¹⁾).

W omawianej tu pracy postawił sobie autor za główne zadanie rozpatrzenie dwu następujących kwestyj: 1) „czy w w. XV dadzą się odnaleźć w Polsce, względnie w poszczególnych jej częściach, ślady istnienia niewoli osobistej, a więc stanu społecznego znanego z epok wcześniejszych“ i 2) „czy ujemna ocena stosunków włościańskich przez współczesnych (Jana z Ludziska) z tym właśnie stanem pierwotnym da się związać“²⁾. Zaznaczywszy najpierw potrzebę rozróżniania między niewolą a poddaństwem, zwróciwszy dalej uwagę na to, że najlepsze odzwierciedlenie stanu rzeczywistego stosunków prawnych dają zapisy w księgach sądowych (w przeciwieństwie do dyplomów i statutów, które przedstawiają stan idealny), przechodzi następnie autor do oceny zebranych przez prof. Bujaka wypadków transakcyj z ziemią łącznie z osiedloną na niej ludnością wieśniaczą stwierdzając, że wypadki te nie dowodzą, iż ma się tu do czynienia z „przynależnymi do ziemi poddanymi“, gdyż chodzi w nich tylko o ziemię, oddaną kmieciom za czynszem. Na poparcie tego twierdzenia przytacza autor wyniki swojej poprzedniej pracy nad stosunkami mazowieckimi, które dotychczas zakwestjonował tylko Al. Świętochowski, ale zdaniem autora niesłusznie. Nie godzi się też autor na ocenę stosunków kujawskich przez Świętochowskiego podając, że w żadnym z wypadków, przez ostatniego przytoczonych „nie chodzi z pewnością o niewolnych, a nawet nie można wnosić o ich przytwierdzeniu lub o przysługującym panu prawie pozbywania ich wraz z ziemią w znaczeniu kupna-sprzedaży ludzi wraz z ziemią“³⁾.

Także w materjale wielkopolskim nie znajduje autor dowodów na to, by sprzedawano kmieci z ziemią, a tem bardziej bez ziemi. Opłaty pieniężne za zbiegłych kmieci (w regule 10 grzywien) są niczem innym, jak tylko odszkodowaniem za niedopełnienie „układu ziemskiego“; takim też zadośćuczynieniem jest zdaniem autora sam zwrot zbiegłego kmiecia, a bynajmniej nie wypływał on z jego niewoli. Wolność osobista

¹⁾ Księga pam. ku czci Władysława Abrahama, t. I, Lwów 1930, str. 217—233 i odb.

²⁾ Str. 2 odb.

³⁾ Str. 7.

przysługuje tu w tym czasie również ludności, pozostającej w służbie pańskiej, a więc parobkom i dziewczkom służebnym, za którą służbę otrzymywali ci słudzy osobne wynagrodzenie i mieli możliwość w oznaczonym czasie „podziękować“, t. j. wypowiedzieć ją.

O stosunkach w Małopolsce sądzi autor, że pod niektórymi względami różniły się one nawet dość znacznie od spotykanych w omówionych wyżej dzielnicach. Nie mogąc się już co do nich oprzeć na własnych badaniach, ogranicza się autor do omówienia zapisek, powołanych przez Świętochowskiego z Helcla „Starodawnych prawa polsk. pomników“ (t. II-go) na dowód, że sprzedawano tu chłopów nawet bez ziemi i stwierdza, że i w tych razach chodzi o transakcje ziemią, a nie osiadłymi na niej kmieciami, skutkiem czego nie można na podstawie tych wzmianek snuć wniosków o niewoli kmieci. Sprawy o zbiegostwo kmieci pozostają i na tym terenie, podobnie jak w Wielkopolsce, w łączności z niewypełnieniem przez zbiegłego zobowiązań wobec pana gruntowego, któremu wskutek tego przysługuje prawo poszukiwania zbiega; w szczególności spotyka się tu też odszkodowanie pieniężne (10 grzywien) za takich zbiegów. Również jeżeli chodzi o ludność nieosiadłą, to autor nie godzi się z Świętochowskim, by przykłady, przez tego ostatniego przytoczone, dotyczyły ludności niewolnej, gdyż i w tych razach przedmiotem transakcji nie był człowiek, lecz prawo, przysługujące uprawnionemu (do wydobywania soli w kopalni).

Zkolei przechodzi autor do stosunków na Rusi Czerwonej, podając ich charakterystykę głównie na podstawie prac Linniczenki, Rundsteina, Hruszewskiego i podpisanego. Zasadniczym rysem, wyróżniającym stosunki tutejsze, są liczne wzmianki o „*illiberti*“, t. j. ludności, pozbawionej prawa wychodu (reklamacji). Odnośnie do genezy tej grupy ludności przytacza autor zarówno dawniejszy pogląd Hruszewskiego, jak i nowszy podpisanego, stwierdzając wkońcu, że stosunki czerwonoruskie wykazują w XV w. analogję z innemi ziemiami Polski jedynie odnośnie do ludności wolnej. Kwestję możliwości kupna-sprzedaży ludności niewolnej (bez ziemi) przedstawia autor głównie na podstawie pracy Linniczenki, stwierdzając w pewnej mierze jej istnienie.

Zdaniem autora możnaby zatem „mówić o geografii zjawisk społecznych w tym czasie“¹⁾; w ziemiach, które już wcześniej poddane zostały oddziaływaniu zachodnich wpływów, dawne formy niewoli całkowicie zanikły. Do usunięcia różnicy między ludnością swobodną a przypisańczą przyczyniły się głównie nadania immunitetowe przez obdzielenie „panów częścią władzy publicznej, gdy tymczasem dawna niewola wynikała z prawa

¹⁾ Str. 27.

prywatnego¹⁾; na tem właśnie polega w rozumieniu autora różnica między dawną niewolą a poddaństwem. Poddaństwo to, dające się pogodzić ze swobodą przenoszenia się, nie ma żadnego związku z dawną niewolą, lecz jest wynikiem oddziaływania zachodnich wpływów (immunitet, prawo niemieckie). Z tem poddaństwem łączy się zdaniem autora udział pana w głowszczyźnie i nawiązce. Sprawa robocizn nie pozostaje w tym czasie w ściślejszym związku ze sprawą niewoli, w szczególności też i zasada „*laborant quando eis mandatur*“, gdyż nie musi ona bynajmniej oznaczać dużego obciążenia robocizną. Nie narusza też wolności osobistej kmiecia dawanie mu zasiłków przez pana, a jeśli chodzi o długi, to częściowe ograniczenie wolności z tego powodu spotyka się w tym czasie także w odniesieniu do osób, nie należących do ludności kmiecej (załoga).

W takim oto świetle należy zdaniem autora rozpatrywać postanowienia statutowe XV w., a zwłaszcza art. XXXI statutu warckiego, co do którego godzi się wprawdzie z prof. Bujakiem, że traktuje on istotnie o niewolnikach, ale zwraca najpierw uwagę na wyjątkowość tego przepisu, a ponadto wskazuje, że możnaby go rozumieć bądź jako przejaw pewnych tendencji, nurtujących w uprzywilejowanej warstwie społeczeństwa, bądź też w ten sposób, że miał on tylko zastosowanie do ziem ruskich Korony. To też inaczej zdaniem autora ujął tę rzecz art. XXVIII statutu nieszawskiego z r. 1454.

Stwierdziwszy zatem ostatecznie brak niewoli w Polsce w XV w., przechodzi autor do rozpatrzenia drugiej, na wstępie wspomnianej kwestji, t. j. sądu, zawartego w mowie Jana z Ludziska o ówczesnem położeniu ludności wieśniaczej. Zgodnie z Bujakiem, a wbrew Konecznemu przyjmuje autor, że odnośny ustęp mowy dotyczy stosunków w Polsce, a nie na Litwie, jednakże stwierdza, że najpierw odnośne ustępy mowy o niewoli faktycznie nie wspominają, a ponadto, że ustępy te nie mogą być tak ściśle brane, jak teksty prawne. Jeżeli chodzi o ostatnią część mowy Jana z Ludziska, to zawiera ona postulat ogółu szlachty, która dążyła do reform, a przedewszystkiem do ograniczenia rosnących wpływów możnowładztwa z jednej strony, z drugiej zaś do jak najdalej idącego uwolnienia włościan od ciężarów państwowych. „Ulżenie szlachcie — powiada autor ²⁾ — przez odciążenie włościan było w każdym razie reformą, którą król łatwiej mógł przeprowadzić, aniżeli zniesienie niewoli w większości ziem polskich nieistniejącej“. Zwraca też autor uwagę na to, że w tem dążeniu szlachty było również zainteresowane i duchowieństwo, któremu znowu chodziło głównie o uwolnienie swych dóbr od dokuczliwego ciężaru stacyjnego, a także od innych ciężarów, przez króla na

¹⁾ Str. 28.

²⁾ Str. 38.

ludność dóbr duchownych nakładanych. W każdym zaś razie zarówno ta mowa, jak i naogół literatura polityczna nie może zdaniem autora stanowić podstawy do oceny ówczesnych stosunków prawnospołecznych.

Taką jest oto treść wywodów autora. Przy rozważaniu ich wyników nasuwają się przedewszystkiem pewne wątpliwości co do samego tytułu pracy i to z dwóch powodów: najpierw, jeżeli chodzi o materiał źródłowy, na którym wywody autora zostały oparte, to trzeba stwierdzić, że stanowią go prawie wyłącznie zapiski sądowe; materiał zaś dyplomatowy i statutowy został w pracy tej zaledwie pobieżnie dotknięty, a przecież nie można chyba zgodzić się z tem, by w tej sprawie miał on tak podrzędne znaczenie, iżby można go było w ten sposób potraktować bez pewnych ujemnych następstw dla samej pracy. A dalej z paru uwag, rzuconych przez autora tu i ówdzie w toku rozważań, zdaje się wynikać, że autor postawił sobie za zadanie rozpatrzyć tylko stosunki ludności wieśniaczej, kmiecciej; w szczególności przemawia za tem następująca uwaga na str. 21: „Dwa przytoczone (scil. przez Świętochowskiego) zapisy dotyczą nie stosunków wiejskich, lecz górniczych, a więc to samo uwalniałoby nas od bliższego tychże rozpatrzenia“. — Dlaczego? — pytamy; wszak tytuł obejmuje zagadnienie niewoli w jego całokształcie, a bynajmniej nie zacieśnia go do stosunków ludności wieśniaczej. Jeżeli więc autor świadomie założył sobie te ograniczenia, to może należało zaznaczyć je wyraźniej i to już w samym tytule.

Zwrócić na to trzeba uwagę, jak sądzę, z tego powodu, że zarówno jedna jak druga strona sprawy, t. zn. zarówno ograniczenie zasobu źródłowego jak i sfery badanych stosunków przedstawia się tu jako rzecz istotna; każda bowiem z nich już sama dla siebie może odebrać tej pracy autora cechę ogólnej, wyczerpującej odpowiedzi na objęte tytułem zagadnienie i sprowadzić ją do roli pewnego tylko — choćby zresztą nawet cennego — przyczynku. I tak jeżeli chodzi o zasób źródłowy, to choćby się nawet przyznało zapiskom sądowym pewną wyższość nad innego rodzaju źródłami ze względu na ich większą bezpośredniość i bliższy związek z faktycznemi stosunkami życiowemi, to jednak trzeba również przyznać, że przynoszą one najpierw materiał czysto przypadkowy, a ponadto grzeszący po największej części tak daleko posuniętą lakonicznością i szablonowością, iż wiele spraw pozostawia on niejasnych i wątpliwych, dając przez to samo łatwe pole do pewnej dowolności w jego interpretacji, co zresztą nie uszło uwagi autora, skoro na str. 4 trafnie zaznacza, że „istota rzeczy polega na słusznej interpretacji odnośnych zwrotów źródłowych“. Otóż tu wyłania się trudność w tem, jak ocenić, która właśnie interpretacja jest słuszna? — Ogólnie można zdaje się stwierdzić, że chyba tylko ta, która, uwzględniając możliwie największą ilość wypadków,

daje ich zadowalniające wyjaśnienie. Ażeby uwagi te zilustrować przykładem, pozwolę sobie tu przytoczyć jedno z powiedzeń autora (str. 8): „Często używany wyraz „*dominium*“ oznacza ogół praw do dochodów z włók kmiecych“. Otóż czy taka wykładnia tego terminu nie może nasunąć poważnych nawet wątpliwości? — wszak kto wie, czy nie z większą dozą słuszności można twierdzić (stojąc na stanowisku istnienia w owym czasie osobistego poddaństwa, za czem — jak to jeszcze zobaczymy — silnie przemawia materiał statutowy), że wyraz ten oznacza właśnie pewne władztwo uprawnionego nad osobą kmiecia, a to tem bardziej, że w odnośnych zapiskach zazwyczaj znajdują się też inne wyrażenia i to niekiedy dość liczne, już szczególnie dotyczące owych dochodów. Sprawa ta łączy się zresztą dość ściśle z ową „inwestyturą“, czyli intromisją, o której autor na dalszem miejscu wspomina (str. 14), a która właśnie zdaje się być nie czem innym, jak aktem prawnym, rodzącym owo wspomniane władztwo pana nad poddanymi. By więc uniknąć tej pewnej dowolności w interpretacji zapisek, należałoby uwzględnić ile możliwości cały materiał źródłowy, będący do dyspozycji, i wtedy dopiero możnaby wyniki badania uznać za wolne od jednostronności.

Skoro już mowa o interpretacji, to pozwolę sobie poruszyć tu taką sprawę: na str. 14, omawiając wypadek zastawionych za sumę 45 grzywien¹⁾ czterech kmieci, tak autor kończy swe wywody: „Proszę więc „*kmethonem desertum*“ wytłumaczyć inaczej niż, że chodzi tutaj o zastaw łąnu, gdyż kmiecia w tym ostatnim wypadku wogóle niema!“, wysnuwając z tego twierdzenia dalsze wnioski. Otóż czy nie trafniejszym byłoby tu przetłumaczyć wyraz *desertus* przez opuszczony = pozostawiony poza pierwotną umową zastawu, którą i wspomniana tamże karczma nie została objęta? — trzeba bowiem zważyć, że ilekroć jest mowa o łanie pustym, zawsze zapiski mówią o *laneus desertus*, więc chyba i w tym wypadku zapewne takby się wyrażono, gdyby chodziło o łąn, a nie o kmiecia. Nadto przy interpretacji autora trzeba przyjąć taką sztuczną konstrukcję, że przedmiot właściwy (łąn) otrzymuje nazwę tego, czego brak (kmiecia) jest szczególnie zaznaczony; przecież byłaby to nawet pewnego rodzaju sprzeczność (co wszystko jednak nie znaczy, by tłumaczenie autora można było stanowczo wykluczyć).

Dalszą trudność przy zajęciu stanowiska wobec wywodów pracy niniejszej sprawia ta okoliczność, że autor nie podaje wyraźniej, co uważa za niewolę. Z pewnych urywkowych wnurzeń możnaby się domyślać, że w rozumieniu autora niewolą jest stosunek osobistej zależności, powstającej ze stosunków prywatno-prawnych, mającej swe źródło w „formach tradycyj-

¹⁾ A nie 40, jak podaje autor.

nych, sięgających bądź jeszcze czasów plemiennych, bądź też dawnego systemu książęco-grodowego“ (str. 28). Takiej niewoli przeciwstawia autor z jednej strony poddaństwo (nowszy typ), które, jak się zdaje, uważa za stosunek, w tym czasie przynajmniej, czysto umowny, kontraktowy (choć ma ono być równocześnie i stosunkiem „ściśle rzeczowym“? str. 28) i dlatego nie będący niewolą, z drugiej zaś jakiś stosunek „przytwierdzenia“ (str. 3, 7), również nie będący stosunkiem niewolniczym, ale różny od dawniejszego „przypisaństwa“, które jako związane z „tradycyjną“ formą zależności zdaje się autor uważać za niewolę (str. 28). Otóż nie ulega chyba wątpleni, że wszystkie te pojęcia i stosunki należało nieco dokładniej, jaśniej przedstawić, gdyż inaczej utrudnia się lub wręcz uniemożliwia ocenę rezultatów pracy.

Wracając zaś do samego pojęcia niewoli, zastosowanego przez autora (o ile je można było wyrozumieć z luźnych jego uwag), trzeba zaznaczyć, że zastosowane w niem kryteria nie wytrzymają chyba rzeczowej oceny. Zdaniem bowiem autora o tem, czy jakiś stosunek jest niewolą, czy też nie, rozstrzyga moment genetyczny; tymczasem trudno się dopatrzeć racjonalności takiego postawienia sprawy: wszak dla oceny istoty danego stosunku prawnego decydującem jest chyba to, jakie on skutki rodzi, a nie to, co było przyczyną jego powstania. Że czasem między tą przyczyną, a samą istotą stosunku prawnego może zachodzić nawet bliski związek, to inna rzecz, nie może to jednak, jak sądzę, uzasadnić takiego ujęcia sprawy, z jakim w omawianej pracy się spotykamy. Pozostające w związku z tem twierdzenie autora, że „dawna niewola wynikała z prawa prywatnego“ (str. 28) wymagałoby jeszcze osobnego zbadania i uzasadnienia, zwłaszcza że, jak już nadmieniałem, pod tą dawną niewolą należałoby też rozumieć i „przypisaństwo“¹⁾.

Jak już widzieliśmy, poddaństwo ówczesne pojmuje autor jako stosunek oparty wyłącznie na umowie, którą kmić każdego czasu ma możność swobodnie wypowiedzieć i po dopełnieniu „układu ziemskiego“ pana opuścić; zatem „wolność kmiecia“, którą autor swego czasu stwierdził odnośnie do Mazowsza, jest jego zdaniem udziałem całej ludności wieśniaczej w Polsce XV w. (za wyjątkiem pewnych grup ludności w ziemi czerwonoruskiej), która w ten sposób przedstawiałaby się jako jedna, prawnie nieodróżniana warstwa. Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że taki obraz tych stosunków jest dość daleki od faktycznego stanu rzeczy i był możliwy do nakreślenia tylko dzięki oparciu się prawie wyłącznie na jednostronnym

¹⁾ By się na tem miejscu nie powtarzać, pozwolę sobie tylko nadmienić, że więcej uwagi tym sprawom poświęciłem w mojej pracy: Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej pod koniec średniowiecza w świetle stosunków prawnych Polski i krajów sąsiednich. Studja nad historją prawa pol. im. O. Balzera, t. XIV, zesz. 1, str. 18 n.

materjale źródłowym, na co wyżej już zwróciłem uwagę. Że taki idealny stan poddaństwa nigdy chyba w Polsce nie był udziałem całej ludności wieśniaczej, czy nawet tylko kmiecej, dowodzi tego choćby ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, a więc źródło z tego czasu, kiedy stosunki prawne tej ludności prawdopodobnie najlepiej się przedstawiały. Art. 73 Statutów Kazimierza W. wyraźnie bowiem postanawia, że ze wsi nie może wyjść rocznie wbrew woli pana więcej kmieci jak jeden lub najwyżej dwu¹⁾. Cóż to oznacza w praktyce? — Jeżeli wieś liczyła n. p. 30 kmieci, to nawet gdyby co roku dwóch z nich wieś opuszczało, to ostatni mogli wyjść dopiero po 15 latach! A więc już w tym najpomysłniejszym nawet czasie owa „wolność kmiecia“ przedstawia się w świetle pomników prawodawstwa bardzo problematycznie. A gdy się teraz uwzględni, że ewolucja stosunków szła niewątpliwie w kierunku coraz dalszego ograniczania tej wolności, czyli wzmacniania węzłów poddaństwa, to jakżeż można przyjąć, by jeszcze w XV w. przedstawiało się ono tak idealnie, jak to autor kreśli? — Nie można też skutkiem tego, jak sądzę, zgodzić się na taką interpretację art. XXVIII statutu nieszawskiego²⁾, jaką daje autor (str. 30). Widocznem jest bowiem, że artykuł ten przyznaje panu bezwzględne prawo do żądania zwrotu zbiegłego poddanego, nie przewidując nawet żadnego innego sposobu załatwienia takiej sprawy, co chyba również dowodnie wskazuje na jakieś dalej posunięte prawa pana także do osoby poddanego. I zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że w świetle ówczesnego ustawodawstwa już stosunek poddańczy pociągał za sobą, przynajmniej w regule, pewną zależność osobistą poddanego od jego pana, przejawiającą się m. i. w tem, że poddany nie może swobodnie wsi opuścić, pan zaś może poddanym wraz z posiadaną przez niego ziemią dowolnie rozporządzać.

W związku z tem nasuwają się też poważne wątpliwości co do trafności pewnych spostrzeżeń i stwierdzeń autora; na niektóre już wyżej zwróciłem uwagę (dominium, inwestytura), w dalszym zaś ciągu możnaby jeszcze wymienić uwagę na str. 7 o tem, że z zapisek, powołanych przez Świętochowskiego, nie można wnosić o przysługującym panu prawie pozbywania kmieci wraz z ziemią, lub (str. 10) że zwrot zbiegłego kmiecia był tylko „jednym ze sposobów zadośćuczynienia panu za niewypełniony układ ziemski“, albo też wzmianka (str. 21) o tem,

¹⁾ Bandtkie, Jus Polonicum, str. 74 n.

²⁾ Opiewa on: *Item statuimus: ut tenentarii bonorum nostrorum, cives civitatum nostrarum et terrigenae, ac etiam spirituales, homines profugos illis, a quibus fugierint, requisiti restituant, et ad eorum restitutionem teneantur, secundum iuris terrestris consuetudinem. Quod si requisiti non fecerint, nec profugos restituere curaverint, extunc luant poenam trium marcarum profugos petenti, et iudicio trium et nihilo minus, soluta poena huiusmodi, profugos restituere sint adstricti.* Bandtkie, Jus Polonicum, str. 285.

że przy zestawieniu parobków w kopalni przedmiotem transakcji nie był (także) człowiek, lecz wyłącznie prawo do kopania soli, jakie przysługiwało osobie uprzywilejowanej. Nie całkiem przekonujące są też wywody autora o tem, że przy różnych transakcjach ziemią, przy których w regule osobno wymieniano też i osiadłych na niej kmieci, transakcje te dotyczyły jedynie ziemi, a nie także i owych kmieci; wszak na str. 4 autor sam stwierdza, „że wartość włóki uprawnej, a więc posiadającej osadnika kmiecia, była wyższą od włóki pustej“, z czego należałoby chyba wnosić, że różnica, o jaką podnosiła się wartość włóki osiadłej, odpowiadała właśnie materialnej wartości prawa pana do kmiecia-poddanego.

Według wywodów autora ludność wieśniacza Polski ówczesnej przedstawia się jako jedna warstwa wolnych kmieci; co atoli począć z temi rozlicznymi wzmiankami źródłowemi, które nawet i w tym czasie jeszcze wspominają o jakichś *obnoxii, illiberi*, których tyle zebrał prof. Bujak, a o których także w odniesieniu do Mazowsza — tej podobno typowej ziemi wolnych kmieci — wspomina Dunin? — Nie można ich, jak sądzę, wszystkich tłumaczyć wyjątkowością (jak to przeważnie czyni autor, str. 30, 41 przyp.), a to choćby z tego względu, że są zbyt liczne; w szczególności dotyczy to art. XXXI statutu warskiego, odnośnie do którego podane przez autora możliwości interpretacji (str. 30) pozostaną przecież tylko dowolnymi przypuszczeniami. Tak samo, jeżeli chodzi o stosunki mazowieckie, to nie można chyba odmówić pewnej słuszności uwagom Świętochowskiego, powołującego się na Dunina, który na innem miejscu przecież wyraźnie mówi o istnieniu przypisańców w tej ziemi¹⁾; o jednym z takich wypadków wspomina również autor (str. 41 przyp.), a nie można powiedzieć, by wzmianka o niezwykłości tego zjawiska dawała dostateczne jego wyjaśnienie.

Pewne zastrzeżenia trzebaby jeszcze podnieść przy następujących sprawach: w paru miejscach (str. 5, 21) stwierdza autor, że na omawianem terytorjum nie było ludności niewolnej „miejscowego pochodzenia“; uwaga taka nie wyjaśnia nam jednak sprawy ostatecznie, gdyż dla rozwiązania badanego zagadnienia ważnem jest przedewszystkiem stwierdzenie, czy w ogólności istniały na danem terytorjum stosunki niewolnicze, a kwestją, czy dotyczyły one autochtonów, czy napływowej ludności jest, jak sądzę, kwestją dalszą. Na str. 34 wypowiada autor zapatrywanie, że kupno-sprzedaż ludzi były główną cechą niewoli. Na to, że pogląd ten trudno bez wszelkich zastrzeżeń podzielić, miałem sposobność zwrócić już bliższą uwagę w powołanej tu wyżej pracy²⁾; widzimy zaś, że i autora postawił

¹⁾ Dunin, Dawne mazowieckie prawo, str. 54 n.

²⁾ Zagadnienie niewoli, str. 133 n., 140.

on w pewnym wypadku w trudne położenie tak, że był zmuszony przypuścić błędne użycie w dokumencie odnośnego zwrotu (str. 41, przyp.), za którym to jednak przypuszczeniem nie zdaje się przemawiać żaden obiektywny moment. Niejasnem jest też następujące zdanie (str. 27): „Jeżeli więc następowała unifikacja stosunków społeczno-prawnych włościan, to nie przez zatarcie granic między grupami ludności osobiście niewolnej, jak to przyjmował prof. Bujak, lecz przez proces wręcz przeciwny“. Jako taki proces wypadłoby przyjąć chyba tylko pogłębianie różnic między odnośniami grupami tej ludności, ale to oczywiście do unifikacji stosunków prowadzić nie mogło; trudno więc odgadnąć, jaki proces miał tu autor na myśli.

Biorąc rzecz ogólniej, trzeba zaznaczyć, że w każdym razie jest to rzecz charakterystyczna: dwu znakomitych znawców stosunków społecznych naszego średniowiecza zabrało głos na ten sam temat w stosunkowo krótkim odstępie czasu i doszło do całkiem różnych rezultatów. Zastanawia to tem więcej, że jeżeli chodzi o samo pojęcie niewoli, to nie będzie między nimi prawdopodobnie wielkiej różnicy; różnica ta leży zatem w samej ocenie stosunków faktycznie istniejących. Zdaje się zaś nie ulegać wątpliwości, że trafniejszym jest pogląd prof. Bujaka, o ile stwierdza on, że w rozpatrywanym tu okresie czasu istnieje w Polsce poddaństwo, w pewnej mierze oparte o dawne, „tradycyjne“ — jak się wyraża prof. Tymieniecki — formy zależności ludności wieśniaczej (przedewszystkiem przypisanstwo), z czem było połączone pewne zróżnicowanie stanowiska prawnego tej ludności¹⁾. Słusznem jest niewątpliwie stanowisko prof. Tymienieckiego, kiedy zaznacza, że „nadania immunitetów obdzielały panów częścią władzy publicznej“ (str. 28), ale to jeszcze nam nie tłumaczy, dlaczego te właśnie nadania miały przyczynić się do wygaśnięcia dawniejszych stosunków zależności. Znikły one, jak sądzę, dopiero w tym czasie, kiedy powstające na skutek immunitetów stosunki poddańcze do tego stopnia się pogorszyły, że różnica prawna między zależnością dawniejszego typu, a poddaństwem uległa stopniowemu zatarciu.

W końcu jeszcze drobna uwaga *pro domo mea*: na str. 26 zaznaczył szan. autor, że w ogłoszonym streszczeniu referatu mojej pracy o zagadnieniu niewoli na Rusi Czerwonej²⁾ przeczę faktowi sprzedaży człowieka, oraz że pomijam dalsze fakty tego rodzaju, powoływane przez innych autorów; otóż w odniesieniu do pierwszej sprawy pozwolę sobie zauważyć, że moje przeczenie dotyczy nie samego faktu sprzedaży, ale jego związku

¹⁾ Poglądowi temu dałem już wyraz w powoływanej tu pracy (Zagadnienie niewoli str. 40, przyp. 2); jeżeli mimo to w kwestji istnienia niewoli zająłem odrębne stanowisko, to przyczyna tego leży w odmiennym poglądzie na istotę samego stosunku niewolniczego.

²⁾ Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie, r. XI (1931), str. 68.

z niewolą, a jeżeli chodzi o dalszą, to chyba jest jasnem, że w streszczeniu tem nie było możliwości uwzględnić wszystkich wzmianek źródłowych, wziętych pod uwagę w samej pracy.

Takie oto uwagi nasuwają się przy przeglądaniu tej części pracy prof. Tymienieckiego, w której omawia on pierwsze z wymienionych na wstępie zagadnień. Spostrzeżenia jego, dotyczące drugiej sprawy, t. j. wyjaśnienia opinii Jana z Ludziska o ówczesnych stosunkach ludności wieśniaczej, zasługują, jak sądzę, na najpilniejszą uwagę; w szczególności bardzo trafnie zaznacza autor, że zrozumienie tej pesymistycznej oceny wymagałoby przede wszystkim zbadania „poglądu na świat i dążeń politycznych czy społecznych“ Jana z L. (str. 41). *W. Hejnosz.*

Lechicki Czesław: *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze.* Nakładem Kasy im. J. Mirowskiego. Warszawa 1932, str. 326.

Dzieje dworu królewskiego w Polsce są stosunkowo mało zbadane, chociaż bardzo ciekawe i ważne, tak dla historii kultury, jak i politycznej. Jak dotąd, nie interesowali się nimi specjaliści, tylko przeważnie pracownicy przygodni, którzy pozostawili szereg drobniejszych przyczynków. Książki, któraby dawała choćby krótki zarys dziejów dworu królewskiego w Polsce, czyto popularnej, czy źródłowej niema dotąd¹⁾.

Z czasów nowszych (nie tykam tu średniowiecza) do najlepiej stosunkowo znanego dworu Jagiellonów, głównie dzięki licznym pracom, poświęconym kulturze XVI-wiecza, dorzucił nie tak dawno nowy przyczynek St. Tomkowicz szkicem: „Na dworze królewskim dwóch ostatnich Jagiellonów“ (Kraków 1924), na podstawie ogłoszonych przez siebie w 1915 r. „Materiałów do historii stosunków kulturalnych w XVI w. na dworze królewskim polskim“, odnoszących się jedynie do epoki Jagiellońskiej (1501—1572), głównie czasów Zygmunta Starého i Zygmunta Augusta²⁾.

Najnowsze studia tutaj to: K. Dobrowolskiego: „Modeltewnik królewicza Aleksandra“ (Przegląd Biblioteczny 1928) oraz K. Hartleba: „Biblioteka Zygmunta Augusta“, Lwów 1928 (w oparciu o zbiór „Materiałów do dziejów biblioteki Zygmunta Augusta“, wydanych przez Fr. Biesiadeckiego i K. Piekarskiego) i niejako uzupełnienie tejże rozprawy: „Dzieje spuścizny królewskiej“ (Lwów 1929) tegoż autora.

¹⁾ Por. mój popularny artykuł: „Dwór królewski w dawnej Polsce“. (Za Piastów i Jagiellonów). „Przeszłość“, nr. 8. Poznań 1932.

²⁾ Przed Tomkowiczem ogłosił A. Chmiel: „Źródła do historii sztuki i cywilizacji w Polsce“, t. I. Kraków 1911. P. A. U. Tam rachunki dworu 1544—1567. St. Sawicka przedstawiła też komunikat o znajdujących się w Archiwum Głównem w Warszawie „Dwóch tomach rachunków Bonerowskich dotąd niepublikowanych“. Zob. Prace Kom. Hist. Sztuki Akad. Umiej., t. IV, zesz. 2. Sprawozd. z posiedzeń Kom. Hist. Szt. 1927, str. XIV. Kraków 1927.

Po Jagiellońskim dworze najwięcej znamy szczegółów z życia dworu Batorowego, któremu poświęcono szereg prac i szkiców, opartych przeważnie na „Źródłach dziejowych“ Pawińskiego¹⁾. Są to szkice Pawińskiego i praca Al. Kraushara: „Czary na dworze Batorogo“ (Kraków 1880). Jedna z najcenniejszych rozpraw, dotyczących historii dworu królewskiego, to gruntowna praca o ustroju dworu króla Stefana, Fr. Fuchsa: „Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorogo“ w „Studjach historycznych, wydanych ku czci Winc. Zakrzewskiego“ (Kraków 1908). Z nowszych rzeczy wymienić trzeba Ant. Knota: „Dwór lekarski Stefana Batorogo“, Poznań 1928.

Szereg wiadomości z dziejów królewskich dworów za królów elekcyjnych mamy w pracach Czerbaka (piękny szkic „Na dworze Władysława IV“), Kubali, Windakiewicza („Teatr Władysława IV“), Waliszewskiego i i.

Zrozumiałe, iż dwór Stanisława Augusta najbardziej pociągał historyków. Równocześnie ukazały się dwie książki, przenoszące nas w bujne życie dworskie wieku oświecenia, popularny zarys: „Na dworze króla Stasia“ (Lwów - Kraków 1919), znanego literata St. Wasylewskiego, oraz na archiwaljach oparta praca Wł. Tatarkiewicza: „Rządy artystyczne Stanisława Augusta“ (Warszawa 1919). Świeżo zaś T. Mańkowski wydał monografię: „Galerja Stanisława Augusta“ (przy współudziale Z. Batowskiego, K. Brokla i M. Morelowskiego) Lwów 1932 — poza tem drobniejsze przyczynki, jak: „Kolekcjonerstwo Stanisława Augusta w świetle korespondencji z Augustem Moszyńskim“ (Lwów 1927), oraz „Do dziejów biblijoteki Stanisława Augusta“ (Przegląd Biblijoteczny 1930)²⁾. Wreszcie biblijotece tego króla poświęcił szkic, na rękopisach oparty W. Olszewicz: „Biblijoteka króla Stanisława Augusta“ (Przegląd Biblijoteczny, 1931).

Widoczne zainteresowanie badaczy do tego rodzaju tematów, przyniosło także i rzecz, opisującą rozwiązy dwór Augusta Mocnego, St. Truchima: „Na dworze Augusta Mocnego“, Poznań 1925. Wiele kronikarskich szczegółów z życia dworskiego wielu polskich królów wyciągnął St. Windakiewicz w „Dziejach Wawelu“ (Kraków 1925).

Szczególnie nieznanym bliżej doniedawna był dwór Zygmunta III. Jedynie piękna rozprawa M. Skrudlika „Tomasz Dolabella, jego życie i dzieła — ustęp z dziejów malarstwa XVII stulecia w Polsce“³⁾, oraz drobniejsze przyczynki, wystawiały temu królowi chlubne świadectwo, jako mecenasowi sztuki,

¹⁾ Rachunki dworu Stefana Batorogo wydał także A. Veress w „Fontes rerum hungaricarum“ III, Budapest 1918.

²⁾ Jest to drobny przyczynek źródłowy (o. c., Miscellanea, str. 197)

³⁾ Rocznik krakowski, t. XVI, str. 93.

a w dziedzinie mecenasostwa nad malarstwem w Polsce — prekursorowi Stanisława Augusta ¹⁾).

Dopiero świeżo ogłoszona, obszerna praca Cz. Lechickiego „Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze“ stara się wypełnić dotychczasowe braki i przedstawić prywatne życie króla, jakoteż artystyczne, naukowe i literackie jego dworu.

Praca Lechickiego zastanawia nas przede wszystkim swą objętością (str. 326). Skąd autor czerpał źródła do tak obszernego dzieła? Bo przecież niewielu miał poprzedników, tak w badaniach nad samymi dziejami dworu Zygmunta III, jak wogóle wzorów do tego rodzaju pracy o mecenacie królewskim w Polsce, bo jest to rzeczywiście, jak autor zaznacza (str. 19) „jedno z pierwszych opracowań monograficznych sporego wycinka dziejów mecenatu kulturalnego w dawnej Polsce“. Pytanie to towarzyszyło mi ustawicznie w ciągu czytania dzieła. Zajmując się bowiem już dawniej dworem Z. III, doszłam do przekonania, że na temat taki przy obecnym wydawniczym stanie źródeł jest poprostu zawczasie. Chyba, że wprawdzie poczynimy bardzo rozległe, żmudne, długie poszukiwania archiwalne, tak w polskich, jak i zagranicznych archiwach i bibliotekach. W pierwszym rzędzie w Archiwum Głównym i Skarbowym w Warszawie, dla podstawowych materiałów — składu dworu (spisy dworzan, pensje, rachunki dworu i t. p.), dalej w Bibliotece Ordynacji Krasińskich (uzupełnienia ksiąg rachunkowych dworskich), Bibliotece Ordynacji Zamoyskich (listy J. Zamoyskiego i korespondencja magnatów — jego stosunek do Zygmunta III i rola wybitnych osobistości na dworze). Dalej we wszystkich ważniejszych, znanych archiwach krajowych (Czartoryskich w Krakowie — Teki Naruszewicza — i Akademii Umiejętności — Teki Rzymskie); z zagranicznych w Wiedeńskim Archiwum państwowem, szwedzkiem Riksarchivet, Watykańskiem i t. d. Inaczej wprost nie ośmieliłabym się brać do tego rodzaju tematu. Toteż imponująca rozmiarami praca L. sprawiła mi formalną niespodziankę.

Przeczytanie samej książki, z szczególnem uwzględnieniem przypisków, sprawiło mi niespodziankę drugą. Albowiem zrozumiałam: Można pisać wielkie monografie historyczne, nie sięgając prawie do oryginalnych źródeł.

Przeszedłszy bowiem całą rozprawę, ze zdziwieniem stwierdzamy, że autor do wspomnianych krajowych i zagranicznych archiwów prawie nie zaglądał, że nie opiera się ani na jednym zbiorze ksiąg rachunkowych dworu Z. III ²⁾, ani na jednym jakimś

¹⁾ Por. mą pracę: „Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich“ (rozd. Na dworze Zygmunta III), str. 104, oraz mój szkic źródłowy: „Na dworze Zygmunta III“ w Ilustr. Kurjerze Codz., Dod. Liter.-Nauk. 1927. nr. 38. Por. także: „Królowna Janusia“, źródłowy szkic w Ilustr. Kur. Codz. 1928, Dod. nr. 188.

²⁾ Z jednego (o ile się nie mylę) archiwalnego cytatu na str. 241, przyp. 3, widoczne, że autor wie o istnieniu rachunków dworskich w Archiwum Głównym i nawet może do nich zajrzał (za lata 1605—1628), w błażej zresztą i drobnej sprawie.

podstawowem źródle rękopiśmiennem, że nie było wogóle jego ambicją opierać się na materiale rękopiśmiennym i że „głównem staraniem [jego] było wyzyskanie materiału źródłowego drukowanego“ (str. 21). Ponieważ jednak ten obecny materiał drukowany do dziejów dworu Z. III jest bardzo nikły, jeśli chodzi o zasadnicze dane — to zastanówmy się, na podstawie czego autor napisał tak dużą monografię? Otóż przy bliższem zapoznaniu się z książką Lechickiego — dochodzimy do wniosku, że jest to prawie że kompilacja, rzecz oparta w większej części na opracowaniach polskich i obcych, jeśli chodzi o tło (mecenat przed Zygmuntem Wazą i t. p.) i wogóle o zasadnicze do wyświeatlenia sprawy dworu Zygmunta. Autor opiera się tu, poza dziełami historyków obcych, m. in. na Siarczyńskim, Bartoszewiczu, Dzeduszyckim, Załęskim i różnych znanych drobniejszych przyczynkach do czasów Z. III, starszych i nowszych badaczy, wyzyskując też niewątpliwie, ale może jeszcze w niedostatecznej mierze, skąpy materiał źródłowy, drukowany (np. niedość wyzyskał Czubek „Pisma rokoszowe“). Z rękopisów korzysta niekiedy, czasem w trochę dziwny sposób. Cytuje naprzód rękopis, a potem dzieło, gdzie cytowany już był ten rękopis. Np. str. 57: Rkp. Bibl. Kras. 3596 p. 20 cyt. za Lepszym: „Walki (!) stronnictw“ etc., str. 67; podobnie na str. 137, przyp. 3, 143 przyp. 4, 184 przyp. 3. Stąd może się zrodzić podejrzenie, że autor nie zawsze właściwy rękopis miał w ręku. Czasem autor wogóle nie cytuje źródła, skąd ma wiadomość w danej sprawie. Np. nie cytuje źródłowego artykułu o Annie Wazównie, chociaż są poważne ślady w pracy, że z niego, nawet dość wyraźnie korzystał¹⁾, podobnie źródłowego artykułu „Na dworze Zygmunta III“²⁾. (Por. też K. Tyszkowski: „Poszukiwania archiwalne w Rzymie dla Zygmunta III“, str. 2, przyp. 1).

Przykłady, że autor lubi czerpać z drugiej ręki: np. z re-

¹⁾ Królowna „Jarfusia“ (Anna Wazówna). Ilustr. Kurjer Codz. Dod. Nauk.-Liter. nr. 188, 1928. Np. m. inn. w tymże artykule jest zdanie: „Jeśli rokoszanie wyśmiewają Zygmunta III za „ogródków szczepienie“, to niewątpliwie mają na myśli i zamiłowania botaniczno-ogrodnicze jego siostry (Czubek, I, str. 14)“. U Lechickiego na str. 86: „Jeżeli rokoszanie zarzucali królowi, że zamiast krajem, zajmuje się „ogródków szczepieniem, rzeczy płonnych robbieniem“, to z pewnością mieli na myśli także botaniczno-ogrodnicze zajęcia jego siostry“. (Czubek, I. c., I, 14).

²⁾ Ilustr. Kurjer Codz. Dod. nauk.-liter. 1927, nr. 38. Autor zdradza się, że zna ten artykuł mylnym cytatem („szczerłość była banitą“, str. 146, przyp. 2), który ma pochodzić z pracy „Młodość Jerzego i Krz. Zbaraskich“, str. 108, a w istocie pochodzi z powyższego artykułu. Poza tem znowu taki drobniacz: „...w roku wstąpienia na tron Z. III, służyło na dworze ogółem 204 dworzan... Cyfrą tą nie objęto kapeli i *patrum aulicorum* (w 1594 r. było ich sześciu), a także czeladzi“. (Lechicki, str. 137/138): „W roku wstąpienia na tron Z. III (1587) ...służyło na dworze ogółem 204 dworzan... W tej to liczbie nie mieściła się jeszcze królewska kapela, ...ani też nadworní jezuiti i księża (tych ostatnich było w r. 1594 — sześciu), ani też drobniejsi studzy, cze!adź stajenna i obozowa“. Artykuł j. w.

lacji kardynała Valentiniego (raczej nuncjusza Rangoniego) korzysta tylko ze streszczenia dra Bodniaka w „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej“ 1930, zamiast wprost z oryginału rkp. Bibl. Kórń. 311, lub rkp. Bibl. Rac. 100 (str. 180). Pisząc o przebudowie zamku na Wawelu (str. 190 i n.), cytuje np. popularny zarys Windakiewicza „Dzieje Wawelu“, a zdaje się nie znać materiałów źródłowych i konstrukcyjnych zestawień St. Tomkowicza („Wawel“)¹⁾. Dając charakterystyki synów Z. III, streszcza je za Bartoszewiczem (str. 97). Że biskup Lipski nie miał faworów u fraucymeru niemieckiego, udowadnia to w przypisku: „to plotka, nie historia“, cytując na poparcie Łętońskiego „Katalog biskupów“²⁾ etc. (str. 75). Takie przykłady możnaby mnożyć, rozczytując się w książce Lechickiego.

Wobec takiej metody pisania, często trudno rozstrząsać wiarogodność poszczególnych tez autora i polemizować z nim, skoro sąd jego w większości wypadków nie jest poparty oryginalnem źródłem z pierwszej ręki w danej sprawie.

Oczytawszy się, zresztą wszechstronnie, w literaturze danego przedmiotu, daje syntezę swego poglądu, wedle metody publicystyczno-literackiej. Chodzi mu wszędzie raczej o konstrukcję, całokształt obrazu, literacką syntezę, aniżeli o żmudne dotarcie do prawdy i budowanie jej na cegiełkach współczesnych przekazów źródłowych. Niewątpliwie w temacie tak nowym i szerokim, napotykał na trudności techniczne przy konstruowaniu dzieła — ale też natknąwszy na nie, poszedł linią najmniejszego oporu. Dajmy przykłady: np. w charakterystyce Zygmunta, która tutaj jest bardzo ważną i dotychczas nikt o nią wyczerpująco się nie pokusił — autor dzięki swej metodzie, właściwie nic nowego i konkretnego, poza ogólnikami i frazesami nie dał. Podstawą charakterystyki Z. III powinny się stać współczesne źródła, np. materiały do niej znalazłby się pierwszorzędny w Tekach Rzymskich. Należałoby się oprzeć na współczesnych ocenach charakteru króla, np. takich powiedzeniach nuncjuszów, którzy skrzętnie notowali różne charakterystyczne rysy jego indywidualności. Pilnie należałoby szukać bardziej szczerzych wynurzeń w korespondencji króla (rozprószonej zupełnie po rękopisach) do bliskich jemu, czy wrogich osób. W pismach rokoszowych (wyd. Czubek), w głosach rokoszan i regalistów, zajmujących się bardzo prywatnem życiem króla, jego osobowością jako człowieka, wiele znalazłoby się ciekawych rysów, które często wyolbrzymione i skarykaturowane, ostrożnie możnaby sprowadzić do form właściwych. Tymczasem nie widzimy podobnych usiłowań u autora. Zamiast takich konkretnych sprecyzowań, otrzymujemy bardzo rozwlekłe (od str. 37 i nn.) rozważania na

¹⁾ Teka konserwatorska Galicji Zachodniej, t. IV i V.

²⁾ Mylnie tom III, bo ma być II.

temat usposobienia, temperamentu i t. p. młodego króla, które są raczej indywidualnemi, osobistemi sądami autora, do jakich doszedł na podstawie ogólnego odczytania się w opracowaniach i źródłach. Przytem nie uniknął autor pewnych sprzeczności, dając ten literacki obraz psychiki Z. III. Tak np. Zygmunt jest dla niego: „impulsywny, a równocześnie zdecydowany i władczy“ (str. 41) i zarazem: „nie unosił się nigdy i nie zapalał do niczego“ (str. 41), „chłodny, ociężały, łatwo uprzedzający się do niemiłych sobie osób“ (str. 42). Nie można się też zgodzić z innem zdaniem autora: „Dotrzymywał obietnic, nie był mściwy, uraz nie pamiętał, pomsty łatwej nie szukał, a mniej obcując z ludźmi, nie zatracił mimo to zdolności zapominania i przebaczenia win“ (str. 44). Podobnych gładkich frazesów, nie popartych źródłowo, a tylko zbudowanych na podstawie przekonania autora, sądzącego króla z całej jego działalności, także politycznej, zupełnie subiektywnie — pełno w ocenie psychicznej jaźni króla i jego życia prywatnego. Toteż wartość takiej charakterystyki Z. III, nieźródłowej i niemethodycznej, stoi narówni z podobnemi syntezami charakterystyk obcych, mało autorowi znanych władców, jak Filipa II i Rudolfa II, które pisze już wprost na podstawie cudzych syntez (Philipppsona „Westeuropa im Zeitalter von Philipp II, Elisabeth u. Heinrich IV“, Berlin 1882 i Gindely'ego „Rudolf II u. seine Zeit“ (1600—1612), Praga 1863—5, t. I). Nawiasem mówiąc, wysoce naciągane są porównania Zygmunta z Rudolfem II i Ferdynandem II.

Również to wszystko, co autor podaje o różnych osobistościach dworu Zygmunutowego, często budzi wątpliwość, ze względu na mały krytycyzm w stosunku do cytowanych źródeł, skąd daną wiadomość autor zaczerpnął. Pisząc o małżeństwie Z. III z Anną Habsburżanką, opiera się głównie na Hurtera „Geschichte Kaiser Ferdinands und seiner Eltern“ (Szafuza 1850), dziele zupełnie przestarzałem (str. 68), pisząc o królewnie „Janusi“, Annie Wazównie, stosunkowo jeszcze więcej dał nowych szczegółów, chociaż również do źródeł oryginalnych (listy Anny w Riksarchivet) nie dotarł¹⁾. Ale już przedstawiając rolę Urszuli Majerin na dworze Z. III, poza ogólniki, któremi jednak bez głębszego uzasadnienia źródłowego, chce ją zrehabilitować — i uważa mylnie, że jej „rehabilitacji dokonał częściowo Wisłocki“²⁾ — nie wyszedł. Podobnie sympatycznie usposobiony dla jezuitów, koniecznie rolę ich na dworze pragnie korzystnie przedstawić. W charakteryzowaniu stosunku Z. III do Skargi i odwrotnie, przesadnie podkreśla uczuciowy, ciepły ich wzajemny stosunek. Zupełne frazesy wypisuje autor o Boboli, opierając się na Zarewiczu, pracy dzisiaj przestarzałej i tendencyjnej (1876), uważając, że tenże Zarewicz „pamięć Boboli zre-

¹⁾ Listy jej spotyka się także w rękopisach Bibl. Czarторыjskich i Bibl. Kórnickiej.

²⁾ Str. 101, przyp. 4, praca Wisłockiego przestarzała (1877).

habilitował“ (str. 128, przyp. 2). O jezuitcie Gołyńskim pisze bezkrytycznie na podstawie Wielewickiego, np., że był „miły i życzliwy“ (str. 105). Wogóle Załęski i Wielewicki kierują sądami autora o jezuitach na dworze Z. III. Zbyt lakonicznie potraktował autor rolę na dworze Z. III O. Fabrycego Grozy-Kowalskiego (str. 109).

Do samego ustroju dworu Zygmunтового autor nowych rzeczy ze źródeł rękopiśmiennych i drukowanych nie dorzucił. Ten rozdział (III) pracy wykazuje największe może ubóstwo materiału z pierwszej ręki. Autor nie wyszedł poza rzeczy już znane — nie sięgnął do cennych materiałów archiwalnych z Archiwum Głównego i Skarbowego w Warszawie. Trochę szczegółów ciekawych skupił około postaci Wolskiego, więcej Sędziwoja, którego postać widocznie go interesowała. W charakterystyce Wolskiego uderza pewne niedociągnięcie. Np. to, na co możnaby się tylko z politowaniem uśmiechnąć, uważając za niezbyt dodatnie *signum temporis*, że Wolski w testamencie kazał malarzom zrobić sukienki do nagich postaci obrazów w swej izdebce, gdzie sypiał, autor zbudowany tem, uważa to za polecenie, „wielce dla jego pocucia moralnego znamienne“ (str. 164).

Lepiej już autor obraca się w sferze artystycznych poczynąń Z. III, dając trochę ciekawych szczegółów o pracach króla i stosunku jego do Reszki, Tretera i innych pomniejszych agentów, czy artystów króla (o Dolabelli powtarza za Skrudlikiem), także o muzykach na dworze Zygmunta. Bodaj czy nie najlepiej napisany, chociaż nie najsamodzielniejszy jest rozdział V, gdzie analizuje rolę literacko-naukową króla w świetle stosunku doń pojedynczych pisarzy. Miał tutaj autor utartą drogę (Załęski, Heck, Wierzbowski), ale przecież wyciągnął także nieco panegiryków i okolicznościowych piśmideł, dedykowanych Zygmunтови i szereg nazwisk mniej znanych poetów i pisarzy na dworze Zygmunta III spopularyzował. Autor w dziedzinie literatury wogóle obraca się najlepiej. Nazbyt jednak powierzchownie i z krzywdą dla niego, potraktował autor np. historyka Piaseckiego, widocznie ulegając tu wpływowi Bartoszewicza, który tak surowo ocenił go jako człowieka i dziejopisarza w swym wstępie do „Kroniki“. Czyż nie wielką przesadą jest powiedzenie o „Kronice“ Piaseckiego, że jest to: „wierne odbicie przeciętności szarej masy szlacheckiej, z jej domorostym oportunistem, klasową miłością własną, wstrętem do wszelkich zmian, z jej nieufnością do dworu, czołobitnością wobec magnatów (?), zagnieżdżonem warcholstwem i krótkowidztwem politycznem...¹⁾ (?) etc. etc. (str. 276). Nie podoba

¹⁾ Mienicki pisze trafnie o Piaseckim: „P... jako latorośl szlacheckiego stanu... wygórował ponad poziom tego stanu stanowiskiem i inteligencją. Widoczny w nim zdrowy instynkt narodowy, instynkt zachowawczy... Polityczne poglądy P. nacechowane są nieraz odwagą publiczną i oryginal-

się Lechickiemu także liberalizm religijny Piaseckiego, „który mocno dziwił i oburzał współczesnych u człowieka, co karierę całą i wyniesienie rodziny swej... zawdzięczał Kościołowi i znie-nawidzonym Wazom“ (str. 277). Degradując w ten sposób Piaseckiego za Bartoszewiczem, zignorował autor dowolnie sądy bardziej trzeźwe i sprawiedliwe o P. nowszych i bardziej kompetentnych historyków: Szelągowskiego i Mienickiego, choć ich cytuje. (Wogóle autor ma słabość do starszej daty historyków, jakoby się oni całkiem nie starzeli). Sąd Lechickiego o Piaseckim jest za ostry, krzywdzący i nienaukowy.

Również pobieżnie potraktował L. i nie docenił takiej postaci, jak Szczesny Herbut, i jego zamierzeń wydawniczych (Historja Długosza).

Lepiej już orjentuje się autor w teologach, przychylnych Zygmuntowi. W ocenie walki jezuitów z Akademią krakowską i roli, jaką tutaj odegrał Z. III, postępuje autor za Załęskim, streszczając cały spór wedle niego i broniąc jezuitów przed atakami Akademii krakowskiej, nie zdobywając się na własną ocenę tej roli.

Wobec tego, że autor właściwie obrał sobie poniekąd za cel monografii rehabilitację i apologię Zygmunta Wazy i jego partji i w ciągu swej rozprawy grupuje około jego postaci przeważnie światła — dość pośpiesznem i naogół ciemnem dla ostatecznej charakterystyki tego króla będzie zakończenie rozprawy, czyli odpowiedź na pytanie: „czy i jakim Zygmunt III był mecenasem?“ Odpowiedź ta wypada prawie że negatywnie, zwłaszcza wobec „biernej postawy Zygmunta wobec poetów i literatów epoki“ (str. 315). Ogólny sąd formułuje autor tak: „Z. III był mecenasem aktywnym tylko w strefie sztuki „czystej“ i stosowanej, przyczem drugą sam z powodzeniem uprawiał“ (str. 317). Biernym raczej był wobec literatury i nauki. Naogół po tem, co autor napisał w całej pracy, w tem końcowem zestawieniu, zanadto zeszczupla dążenia Z. III i jego prace w roli mecenas.

Pisząc książkę o mecenasostwie Zygmunta Wazy, nie ustrzegł się autor pewnej tendencyjnej, apologetycznej przesady — dążenia do apologji króla, jako człowieka, mecenas, poczęści i polityka. Niewątpliwie bardzo korzystne światło rzuca, choćby ten niedociągnięty mecenał Zygmunta na niego, stawiając go w rzędzie kulturalnych władców — jednakże metoda autora, niedość krytyczna, psuje tę apologję wrażeniem, że jest ona szczerą, ale dość wątpliwą, wobec widocznego sugerowania się autora opinjami np. takich zwolenników Zygmunta, jak Bartoszewicz, Dzieduszycki, czy Załęski, autorów, którzy oświecali postać i działalność Z. III z pewnego, wygodnego

dla nich punktu widzenia. Autor ma tenże sam punkt widzenia i toby zresztą uszło, gdyby był bardziej w swych sądach ścisły i źródłowy.

Dwór Zygmunta III nie jest jeszcze po tej obszernej pracy L. znany od strony najbardziej istotnej i ciekawej dla samego dworu — jego strony codziennej, że się tak wyrażę, życia powszedniego, nie tego od święta, spędzanego w gronie artystów i uczonych. Tryb życia króla, jego drobnych powszednich zajęć, charakter etykiety dworskiej, uroczystości dworskich, stan finansowy dworu, strój dworzan i sprawy kulinarne dworu i t.p., to jeszcze nie zostało nam odkryte, ale do tych bardziej prozaicznych i materialnych spraw dworu Wazowego dochodzi się przez badanie wspomnianych tu kilkakrotnie źródeł archiwalnych dworu królewskiego w Polsce — m. inn. ksiąg rachunkowych.

Nie będę tu już wykazywać wielu większych i drobniejszych lapsusów, np. powiedzeń takich, jak o „słowach szekspirowskich“ (str. 44)¹⁾, albo np. tak mylnych twierdzeń, jak, że królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka była autorką (*sic!*) traktatu „De institutione regii pueri“ (str. 66), albo tak powierzchownych sądów, jak np. o roli moralnej na dworze królewskim i kulturalnej działalności królowej Bony (str. 66–67), lub np. nieścisłych wiadomości o uwolnieniu Herburta z więzienia (str. 278), albo np. takich, że Jerzy Zbaraski to jeden z „mowców i agitatorów dyssydenckich“ (str. 285) i t. p.

Spotyka się też przekręcenia nazwisk (np. str. 70: „Siscowski“ — to oczywiście Szyszkowski²⁾, str. 240: „Puetana“ oczywiście Puteana i t. p.) — jakoteż wreszcie językowo-stylowe barokowe niejasności. Np. str. 236: „Biskup to (Łubieński) o szerokim, nieskażonym barokowemi wtętami umyśle (*sic!*), jedna z tych rzadkich... postaci, co świecą na szarzejącym horyzoncie Rzpltej blaskiem, przypominającym południowy widok literackiego nieba (*sic!*) minionej ery złotej, rzeczywiście z ducha zygmuntońskiej“.

Pozatem przydałby się bardzo w książce Lechickiego indeks osób i miejscowości (podany tylko wykaz klientów królewskich).

Na zakończenie trzeba powiedzieć, że mimo wszystko, napisanie książki o dworze Z. III było dla autora trudem dużym, wobec dzisiejszego stanu źródeł i że książka ta ma swoje poważne zalety.

Bodaj, czy nie największą jej zaletą jest jej konstrukcja, dobra, jasna, przejrzysta i styl, gładki, potoczysty, literacko-ozdobny (czasem, jak wyżej wskazano, barokowa napuszoneść, duża rozwlekłość i powtarzanie się). Dlatego to czyta się tę książkę bardzo gładko, z całym zainteresowaniem i bez znużenia.

¹⁾ „Patrzac na Z. III, cisnęły się z pewnością na usta współczesnym słowa szekspirowskiego króla Leara: *Every inch a King.*“ (*sic!*).

²⁾ Poprawione w „Corrigendach“.

nia, poprostu jako lekturę lekką i miłą. Jest to plus wielkie i praca ta miałaby wartość niepoślednią, gdyby takim właśnie ładnym stylem napisana, posiadała dużo nowych, z pierwszej ręki zaczerpniętych wiadomości, a sądy autora o ludziach i czasach oparte były na krytycznej analizie oryginalnych źródeł.

Zalety konstrukcji i stylu, nowość tematu i to ładnego, ciekawego tematu — sprawiły, że autor doczekał się recenzji, pochlebniejszych od tej, którą tu piszę — w czasopiśmie literackich i dziennikach. Tam oceniano właśnie głównie tę formę i treść, nieprzepuszczoną przez pryzmat analizy naukowej. Piękno chwalono, nie szukano prawdy. Tej „prawdy“ szukać musi historyk. Dlatego jego sąd wypadnie mniej entuzjastycznie o pracy, napisanej po literacku, mającej jednak pretensje do naukowej rozprawy historycznej. *Wanda Dobrowolska.*

Godziszewski Władysław: Polska a Moskwa za Władysława IV. Polska Akademia Umiejętności. Kraków 1930, str. 72. (Tudzież w Rozprawach Wydziału Histor. Filozoficznego Akademii, Serja II, t. 42).

Monografia p. Godziszewskiego składa się ze wstępu, 12 krótkich rozdziałów, zakończenia i dodatków, zawierających dwa listy króla Władysława IV do Aleksandra Piaseczyńskiego z listopada i grudnia 1634 r., pisanych z Gdańska w sprawie wspólnej z Moskwą antytureckiej akcji wojennej.

We wstępie spotykamy się z krótką, zwięzłą charakterystyką stosunków polsko-moskiewskich w XVI i XVII w., polskorosyjskich w XVIII w. W charakterystyce tej bezpośrednio i najbliższej interesujący autora okres lat 1634—1648 nazwany jest przezeń „fazą pokojowego współżycia i stopniowego zbliżania się obu państw“. O ile brak stanu wojny, walk orężnych, można uznać w danym wypadku za pokojowe współżycie, o tyle zdanie o rozwoju obopólnego zbliżania się, uważałbym za niedość mocno oparte na faktach, za ryzykowne w świetle układania się wzajemnych stosunków. Ciążyły nad nimi odmienne plany polityczne, kulejąca obustronnie akcja dyplomatyczna, atmosfera nieufności i ciągłych, jęczących zatargów i odwetowych pożądań moskiewskich. W takich warunkach nie mogło się zrodzić ani utrwalić wzajemne zbliżenie się i nie powstało ono wcale.

Rozdział I-szy, zatytułowany — Polska wobec „smuty moskiewskiej“ — podaje w swej treści więcej, niż tytuł zapowiada, choć w sposób ogólnikowy, zawierając przegląd polskomoskiewskich stosunków w latach 1600—1618; jest to więc znowuż rozdział wstępny jeszcze, w II-gim mowa o wojnie 1632—1634, zaledwo na 4 stronach (8—13). Widocznie autor sądził, że wobec istniejącej polskiej i obcej, zwłaszcza rosyjskiej literatury naukowej, poświęconej temu wydarzeniu, nie ma nic nowego, a szczególnie ważnego do podania, możemy do-

myślać się, że nie chciał powtarzać rzeczy stosunkowo znanych o tej wojnie, przeto nader o niej mało powiedział. Stanowisko swe, wobec prawie pominięcia najważniejszego wydarzenia w zakresie polsko-moskiewskich stosunków za panowania drugiego Wazy, winien był autor wyjaśnić; nadmienić winniśmy jednak, że takie przejście nad wypadkami wojennymi nie było wskazane, niejedno można było podać choćby na podstawie ciekawych a niewyzyskanych depesz Visconti'ego, lub o wzajemnych utarczkach, prawie nieznanach, choćby z „Pskowskiej Letopisi“, przez autora nieuwzględnionej. Zresztą, czy np. rozdziały dzieł Sołowjewa lub Korzona traktujące o tej wojnie mogą zadowolić całkowicie historyka? Sądzę, że nie. Rosyjski historyk wojnę tę zbywa krótko, jakby niechętnie, u Korzona są niedokładności chronologiczne, liczbowe, w nazwach.

Rozdział III, poświęcony warunkom pokojowym 1634 r. i „rozwiązaniu konfliktu polsko-moskiewskiego z czasów smuty“, zawiera główne warunki tego pokoju. W rokowaniach autor szczególną uwagę zwraca na zrzeczenie się króla praw swoich do carstwa w imię osiągnięcia pomocy moskiewskiej dla celów szwreckich, do czego Moskwa jednak nie dała się nakłonić. Sprawą sojuszu polsko-moskiewskiego przeciwko Szwecji zajmuje się autor w rozdziale VI-tym, w którym zwraca uwagę na ważne a ciekawe zagadnienie, bardzo dotąd mało znane i zastanawiając się nad niem głębiej, dochodzi do ciekawych wyników, z braku jednak źródeł domniemania autora posiadają nieraz rysy nie pewników, lecz prawdopodobieństwa. Żywić natomiast możemy wątpliwość o nieuniknionej konieczności wojny polsko-szwreckiej wobec kończącego się rozejmu: wiemy przecież dobrze, że w Polsce nastroje wojenne antyszwreckie nie były silne, poza królem może je tylko dla celów rewindykacji Inflant reprezentował hetman Krzysztof Radziwiłł, zresztą, jak świadczy dobitnie doskonały znawca stosunków w Polsce nuncjusz Visconti, do nowej wojny ze Szwecją panował ogólny wstręt. A jak było w Szwecji? Mamy o stanowisku szwreckiem świadectwo Puffendorff'a. Wprawdzie znaczna armja pod wodzą Jakóba de la Gardie wysłana została do Prus dla wywarcia nacisku na tok układów i na wypadek ich zerwania, kiedy już do układów dochodziło, ale przecież Szwecja na dwa fronty walczyć nie mogła naonczas, musiała zawrzeć przynajmniej rozejm z Polską choćby na ciężkich warunkach, a wiemy skądinąd (134 Teka Naruszewicza, str. 211—212), że pewne poważne koła polityczne szwreckie nawet Inflanty gotowe były poświęcić dla uniknięcia wojny z Rzpltą, też same Inflanty Rzplta oddawała Szwecji również w imię pokoju. Nie było więc, pomimo jaskrawych różnych przeszkód, poważnych podstaw do konfliktu, tembardziej widoków konieczności; że taka nieodzowność wojny

nie tkwiła w obopólnych owoczesnych stosunkach — najlepszy dowód widzimy w tem, że ...stał 26-letni rozejm sztumdorfski.

Rozdział V-ty omawia: „Poselstwo Al. Piaseczyńskiego do Moskwy“ w r. 1635. Dlaczego to ma być „poselstwo Piaseczyńskiego“? Przecież sprawował je nietylko Piaseczyński, ale i Kazimierz Lew Sapieha i Piotr Wiażewicz stolnik mściławski, pozostający zresztą na drugim planie, jako sekretarz, ale Sapieha — ten był takim samym posłem, jak Piaseczyński i w pełnieniu poselstwa nie odgrywał mniejszej roli, niż Piaseczyński, który był z Korony, podczas gdy Sapieha z Litwy, bardziej zawsze zainteresowanej w sprawach polityki moskiewskiej i bezpośrednio narażonej bardziej na konflikty z Moskwą, co przecież i w wojnie lat 1632—1634 dobitnie odczuła. Do tego poselstwa wcale ciekawy materiał zawiera pominięte przez autora wydawnictwo: „Archeograficzeskij Sbornik Dokumentow odnosiaszczichsia k istorii Siewierozapadnoj Rusi“, t. IV (Wilno 1867), tu na str. 92—191 opublikowano: diariusz poselstwa spisany przez Wiażewicza, którego części znalazły się dawniej w druku, dzięki Grigorowiczowi i Kostomarovowi, następnie relację poselstwa, nieco różniącą się od ogłoszonej przez Kognowickiego w t. III dzieła p. t. „Życia Sapiehów“; znowuż tom XIV (wyd. w r. 1904) poinformowałby autora lepiej o obronności Smoleńska z r. 1654 i przed tym fatalnym rokiem, niż wiadomości zaczerpnięte z pracy Kubali p. t. „Wojna moskiewska 1654 r.“ Za szczególnie ważną rzecz w tem poselstwie uważać należy instrukcję, z treścią której autor dokładnie zaznajamia czytelnika. W rozdziale VII-ym mowa o potwierdzeniu pokoju w r. 1635 i o kłopotach, wynikłych z zagubienia dyplomu elekcyjnego królewicza Władysława na cara; naogół, poza pewnemi szczegółami w przypisach, rozdział ten zawiera rzeczy znane. Drażliwej i trudnej w dokładnem doprowadzeniu do zadowalającego skutku sprawie obopólnej wymiany jeńców, poświęcony rozdział VIII-my, z którego dowiadujemy się, iż Moskwa wymianę tę, a raczej zwalnianie jeńców polskich utrudniała z systematycznym uporem.

Rozdziały IX-ty i X-ty traktują o obawach, żywionych w Polsce w r. 1636 przed napaścią moskiewską, o widokach w roku następnym wspólnej akcji przeciwko Turcji, w czem Moskwa żywo była zainteresowana wobec kozackich przewag azowskich, które wzmogły też antypolskie nastroje w Moskwie, nie mogącej zapomnieć i przeboleć utraty Smoleńska, o czem mowa w rozdziale XI-tym. Nie mógłbym się zgodzić z wnioskiem autora, iżby odwetowym pogłoskom ze strony moskiewskiej można było zawdzięczać „realny plan“ (str. 66) w postaci zajęcia się najbliższego sejmu „ostatecznie zaopatrzeniem Smoleńska“. Istotnie — z uchwałami naprawy i zaopatrzenia Smoleńska spotykamy się i wówczas, na sejmie 1638 r. i potem,

ale.... poza uchwałami i półśrodkami, naprawy Smoleńska nie dokonano. Wymownie o tem świadczy stan tej warowni w świetle właśnie tych uchwał i komisyj do tej sprawy wyznaczanych, w świetle inwentarza zamku smoleńskiego z r. 1654, w świetle dekretu sejmowego dotyczącego poddania się carowi Filipa Obuchowicza, smoleńskiego wojewody, wydanego w r. 1658, opublikowanego po raz pierwszy przez Maurycego Krupowicza w „Zbiorze Dyplomatów“ (Wilno, 1858 r.), a następnie w wydawn. „Archeograficzeskij Sbornik“ (t. XIV). Zresztą i sam autor na innem miejscu przyznaje (przypis na str. 24), iż „sprawę naprawy murów poruszano ciągle na sejmach za Władysława IV, wydawano konstytucje, lecz naprawy należytej murów nie dokonano, a zaopatrzenia nie ruszyły z miejsca, a nawet w przededniu wojny moskiewskiej 1654 r. nie były jeszcze całkowicie przeprowadzone“. Tu jednak nie może być mowy o nieprzeprowadzeniu „jeszcze całkowicie“ zaopatrzenia, lub o „należytej naprawie murów“ — żadnej naprawy murów nie było, ani zaopatrzenia przez szereg lat za Władysława IV, od 1634 — 48 r., jak i potem, świadczą o tem słowa dekretu 1658 r., iż Smoleńska forteca „prawie przez lat 20 zaniedbana, wały, albo przełomy oba funditus zrujnowane, przez które nieprzyjaciel, jako przez wrota otwarte mógł wjechać; mury na wielu miejscach do gruntu porysowane, że mógł w niektórych chłop w nie przez rysy przeleźć; dwie kwatery przedtem zbite gliną, a gżazem polepione i zwierzchu pobielone“... etc. etc. („Arch. Sbornik“ XIV, str. 40; „Zbiór Dyplomatów“, str. 102). Słowem, ani o niecałkowitem zaopatrzeniu, ani o naprawie wogóle nie można mówić, tylko o zaniedbaniu zupełnem.

Rozdział ostatni, XII-ty, przed zakończeniem, ogarniający całe 10-lecie 1638 — 1648 r. szkicowo zaledwo na 4 stronach (66 — 69) porusza stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Moskwą na tle niebezpieczeństwa ze strony Wschodu muzułmańskiego, przedewszystkiem naturalnie ze strony Turcji. Ta szkicowość powoduje nadzwyczajną pobieżność, oraz opuszczenie szeregu wydarzeń wypełniających całokształt polsko-moskiewskich stosunków. Niemasz tutaj przeto sprawy Łuby i samozwańców w ogólności, niema tu przedstawienia roli Kisiela, poza wzmianką o bytności jego w Moskwie w r. 1647, tymczasem stanowisko tego męża zaufania stron obu ze wszechmiar ważne i charakterystyczne: dużo o tem można znaleźć materiału w tomie III „Aktow odnosiaszczichsia k istorii Jużnoj i Zapadnoj Rossii“, który autorowi dobrze jest znany. Kisiela należy uważać za najgorliwszego orędownika ustalonych i bliższych stosunków Polski z Moskwą, w dodatku w związku z antytureckim sojuszem, za *sui generis* moskalofila o optymistycznych horoskopach, był on w pełni znaczenia tego wyrazu: *persona grata* cara Aleksego Michałowicza. Kwestja tytułów carskich była stale aktualna i jątrząca. Pominęta w pracy

sprawa zbiegostwa chłopów, nieraz masowego, obustronnego, podobnież wzajemnie jątrzyła wzajemne stosunki. Należało może zastanowić się nieco nad wyjaśnieniem pojęcia sojuszu antytatarskiego, związków dyplomatycznych w r. 1647. Spory graniczne w niektórych miejscach (putywskie horodyszcz, kwestja trubecka), oraz handel okowitą i tytoniem należało również uwzględnić, wszak tyle o to kłótni, starć i remonstracyj wynikało z moskiewskiej strony! Nie znajdujemy wzmianki o potwierdzeniu pokoju polanowskiego w r. 1646, ani o ciekawej koncepcji militarno-politycznej Koniecpolskiego, zawartej w memorjale jego „Dyskursem“ nazwanym. Przy poselstwie polskiem z 1640 r. (sprawowanem przez Stachórskiego i Rajeckiego) należało koniecznie omówić podniesioną tak bardzo ważną kwestję kozacką: wszak posłowie polscy stanowczo domagali się kar na kozaków, którzy, po zbuntowaniu się przeciwko Rzpltej, zbiegli do Moskwy i doznawali tam szczególnej opieki carskiej, wszak w Polsce narachowano takich zbiegów do początku 1640 r. na 20.000 poosadzanych na nowych slobodach koło Liwien, Mceńska, Woroneża, Rylska, Kurska, Putywła, Siewska i t. d. i t. d.

W zakończeniu spotykamy się z krótką ogólną charakterystyką polsko-moskiewskich stosunków za Władysława IV, które autor zowie poprawnemi (str. 70) od czasu zawarcia polanowskiego pokoju, jest to jakby powtórzenie charakterystyki tych stosunków we wstępie umieszczonej. Liczne fakty, mnogie, stałe a rozdrażniające nieporozumienia, zatargi, pretensje, wyrzuty, spory, kłótnie, wyraźnie wrogie ze strony moskiewskiej posunięcia, jak antypolskie intrygi w Stambule, jak protegowanie tysięcznych zbiegów kozackich, lub poddańczych rzesz panów i szlachty polskiej w granice moskiewskie i odwrotnie, jak bezskuteczność zjazdów i konferencyj urzędowych w tych materjach, jak organizowanie przez nadgranicznych wojewodów carskich rozbójniczych band, rzucanych na terytorjum polskie i t. d. i t. d., nie potwierdzają opinii autora o poprawności tych stosunków. Natomiast za całkiem trafny i słuszny sąd należy uznać wniosek autora, gdy dobrą wolę i pokojowe tendencje przyznaje królowi Władysławowi IV i kiedy, wspominając o rozpoczęciu wojny w r. 1654 przez cara Aleksego, widzi główną tego przyczynę w złym stanie ówczesnej Polski. Dostrzegliśmy parę pomniejszych niedokładności, nie mających zresztą większego znaczenia: np. sekretarza poselstwa polskiego do Moskwy w r. 1635 nazwisko brzmi — Wiażewicz, nie Wiazewicz (str. 28), zjechanie się posłów koronnego i litewskiego podane „pod koniec stycznia“ 1635 r. (str. 29) można ścisłą datą oznaczyć — 29 stycznia (na podstawie opublikowanego w tomie IV „Archeograf. Sbornika“ diariusza poselstwa polskiego, str. 93), ojciec cara Michała Filaret w r. 1610 ani 1613 (str. 7, 8 i 9) nie był jeszcze patriarchą, był tylko

metropolitą rostowskim, patriarchą został dopiero po powrocie z niewoli polskiej, w czerwcu 1619 r. („Russkij Biograficzeskij Słowar“, Petersburg 1901, t. 12, str. 99). Zresztą są to podrzędne usterki, natomiast winniśmy podnieść tę ważną okoliczność, że autor w polskiej historjografji pierwszy ogarnia cały okres stosunków polsko-moskiewskich za drugiego Wazy, w przeciwieństwie do dotychczasowych badań, ograniczanych do pewnych poszczególnych wydarzeń, lub lat z tego okresu, albo traktujących w związku z jakimś zagadnieniem, stanowiącym specjalny temat; sam autor o tem mówi na początku swej pracy, w przypisie na str. 4 zaznaczając, iż dotychczasowa historjografja zarówno polska, jak i rosyjska, uwzględnia stosunki polsko-moskiewskie za Władysława IV tylko w zarysie lub tylko poszczególne ich fragmenty. Wyzyskanie staranne przez p. Godziszewskiego obfitego materiału rękopiśmiennego w bibliotekach Czartoryskich, Krasińskich, Jagiellońskiej, Akademji Umiejętności, Warszawskiego Uniwersytetu, oraz Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie (libri legationum) wysoce podnosi wartość monografji, opartej na rozległej podstawie źródeł drukowanych oraz literatury historycznej. Nader ważną a trafną czyni autor uwagę o niebezpiecznej praktyce owoczesnej dyplomacji polskiej w sprawie kozackiej (str. 63), zachęcającej cara do mieszania się w tę sprawę przez płacenie żołdu zaporozcom. Stanowczo autor usunął nieporozumienie, dotyczące wysokości remuneracji króla przez Moskwę, wynoszącego 20.000 rubli, lecz nie 200.000, jak to się uitało w polskiej historjografji (prostował to już Korzon). Za szczególnie ciekawe rozdziały uważamy V-ty ze względu na instrukcję poselską, VI-ty ze względu na analizę planów króla rewindykacyj szweckich przy współdziałaniu moskiewskiem; przy omawianiu sprawy wymiany jeńców autor podnosi wysoką wartość jeńców polskich dla Moskwy jako elementu fachowego, rzemieślniczego. Musimy wkońcu podnieść nowe przedstawienie niebezpieczeństwa moskiewskotureckiego dla Rzpltej w r. 1636, oraz nastrojów polskich, nie wyjaśnionych dotąd w naszej historjografji, podobnie jak wpływ zdobycia Azowa przez kozaków w r. 1637 na stosunki polsko-moskiewskie. Są to poważne zdobycze pracy p. Godziszewskiego, której poświęciliśmy powyższe uwagi.

Ryszard Mienicki.

Borszczak I.: Mazepa - ludyna i istorycznyj di-jacz. Zap. Nauk. Tow. Szewcz., t. CLII, zesz. 1, Lwów 1933, str. 1—33.

W poszczególnych rozdziałach rozpatruje autor szereg kwestyj. Ostro krytykuje Kostomarowa za jego negatywne stanowisko odnośnie do działalności Mazepy. Nie ulega wątpliwości, że monografja Kostomarowa „Mazepa i Mazepińcy“ wy-

czeka grunturowej rewizji, dokonanej przez sumiennego historyka-specjalistę. Jednak Borszczak chce znaleźć oparcie swej krytyki Kostomarova w słowach Rosjanina-jezuity Martynowa, autora prac, dotyczących kwestyj cerkiewnych i paleografii, jednak nie badacza kozaczyzny.

Mimo to, że znany uczoney M. Wozniak ogłosił szereg źródeł, przemawiających za r. 1632 jako datą narodzenia Mazepy, Borszczak obstaje za datą „około r. 1640“; przytem odsyła czytelnika do swego artykułu w „Dile“ (24, 26 i 27 IV. 1932), gdzie datę 1632 odrzuca takimi „naukowemi“ argumentami, że nie należy wierzyć źródłom polskim. Czyż mogło komu zależeć na sfałszowaniu daty narodzenia Mazepy? Zresztą dokładną datę (20 marca 1632) potwierdzają inne wiarogodne źródła.

Następnie stara się autor wyidealizować postać Mazepy; nie zawsze mu się to udaje, gdyż opowiadanie przezeń o obłudnem postępowaniu Mazepy, zupełnie nie idealizuje hetmana. Zresztą także i w tej kwestji należałoby przeprowadzić gruntowną analizę źródeł, jako też w kwestji, czy Mazepa umiał dobrać sobie odpowiednich współpracowników. Autor nie zdaje sobie sprawy, że Skoropadski wahał się i przyjął załogę moskiewską do Staroduba w czasie, gdy Mazepa jeszcze rozkazywał, ażeby w cerkwiach ludność ukraińska modliła się o zwycięstwo cara nad Szwedami. Nie zmienił też pułkownik Apostoł samorzutnie swej orientacji — jak to pisze Borszczak — tylko został wysłany przez Mazepę (podobnie też Hałahan) na stronę moskiewską dla rokowań, które jednak nie przysły do skutku.

Te uwagi wystarczą dla oceny pracy Borszczaka. Wprawdzie autor przytacza poniekąd materiał źródłowy, jednak ten materiał gubi się wśród ogromu pustej frazeologii. Jedynem, co może czytelnik dowiedzieć się z pracy, to zestawienie wiadomości zachodnio-europejskich o Mazepie. Jednak zapowiedzianej w tytule charakterystyce Mazepy jako człowieka i działacza historycznego autor w swej pracy nie sprostął.

M. Andrusiak.

Mollat G.: La question romaine de Pie VI à Pie XI. Bibliothèque de l'enseignement de l'histoire ecclésiastique. Paris, Gabalda, 1932, str. 469.

Podobnie jak kwestja wschodnia, tak i kwestja rzymska należała do najważniejszych zagadnień europejskich XIX-go i XX-go wieku. Wprawdzie od r. 1870, od daty zajęcia Rzymu przestała być w tej samej co dotąd, mierze sprawą międzynarodową, tem niemniej zajmowała poważnie polityków nie tylko włoskich. Nie może ona być obojętna i dla badaczy polskich, jeśli się zważy, jak wybitną rolę odgrywał Rzym w stosunku do katolików polskich i jak bardzo posunięcia polityczne Watykanu były czasem zależne od sytuacji, w jakiej

znajdowało się papieństwo (r. 1832 lub 1846). Z drugiej strony kwestja rzymska utrudniała ogromnie działalność tych polityków polskich w XIX w., którzy, popierając w Europie ruchy narodowościowe, chcieli w ten sposób i sprawę polską wprowadzić na forum międzynarodowe. Nawet wśród dobrych katolików (jak np. Wład. Zamojski) wytwarzał się z tego powodu konflikt moralny. Z jednej strony popierali niepodległościowe i zjednoczeniowe dążenia Włochów, z drugiej jako katolicy, pragnąc zarazem uzyskać od papieża jakieś orzeczenie publiczne w sprawie katolików polskich, zwłaszcza w Rosji (obozwi Czartoryskiego udało się to częściowo w r. 1842), musieli bronić sprawy państwa kościelnego. Poza tem aż do r. 1870 Polacy biorą udział żywy w decydujących momentach dziejów tego państwa (r. 1798, 1849, 1870). Z dwóch zatem powodów, ogólnego oraz czysto polskiego, interesująco musi się przedstawiać ta pierwsza naukowa synteza dziejów sprawy rzymskiej od końca XVIII do 1-ej ćwierci XX w., którą przedstawił ks. Mollat, prof. wydziału teologicznego w uniwersytecie w Strassburgu, znany dotąd głównie z prac swych nad awinjońskimi czasami papieństwa¹⁾, jakkolwiek pomieszczał też recenzje prac z zakresu i nowożytnej historii kościoła w strassburskiej „Revue des sciences religieuses“. Rzecz jasna, że książka, poświęcona tematowi tak rozległemu, nie mogła się oprzeć na materiale rękopiśmiennym, choćby i dlatego, że archiwa watykańskie (i to nie wszystkie) są otwarte dla badaczy tylko do r. 1846. Autor oparł się zatem tylko na materiale drukowanym i obszernej literaturze przedmiotu. I jedno i drugie zestawił skrupulatnie, cytując na początku książki i przy każdym rozdziale wykazy źródeł, oprócz tego zaś na początku każdego rozdziału wykaz literatury. Poza tem liczne przypiski wskazują na źródła informacji autora. Niezaprzeczonym plusem książki jest i to, że autor jej sięga wszędzie wprost do źródeł, prawie nigdzie nie opiera się na samej tylko literaturze przedmiotu. Jakkolwiek przedstawienie pełnej bibliografji nie mogło być celem autora, wybierał tylko ważniejszą, nie ustrzegł się jednak pominięcia kilku rzeczy, zdaniem naszym, dość ważnych. Tak np. widzimy tu brak pracy G. Bezzi²⁾, poświęconej wypadkom lat 1796—1797 w państwie kościelnym. Wśród prac o masonerji pominął dwie ważne prace: G. Gallavresi³⁾ i A. Luzio⁴⁾, stanowiące przeciwwagę do cytowanej przez autora pracy G. Leti⁵⁾. Wogóle zaś odnosi się wrażenie, że

¹⁾ Omówił te prace częściowo Zajączkowski St. w Kwart. Histor. 1928, r. XLII, z. 2, str. 330—37.

²⁾ Il primo conflitto tra Napoleone e la S. Sede, Torino 1927.

³⁾ La franc-maçonnerie et la formation de l'unité italienne — Revue des questions historiques, 1 X, 1922.

⁴⁾ La massoneria ed il Risorgimento italiano, 2 t., Bolonja 1925.

⁵⁾ Carboneria e massoneria nel Risorgimento italiano, Genua 1925.

autor zbyt mało miejsca poświęcił masonerii, choć b. dużo pisał o karbonarach. Mówiąc dość często o stosunku Metternicha do państwa kościelnego, autor nie cytuje nigdzie omawiającej i tę sprawę monografii H. Srbika¹⁾, a przecież choć praca ta spotkała się z surową naogół oceną w historjografii niemieckiej, posiada wartość niezaprzeczoną choćby ze względu na obfity materiał źródłowy i samodzielny pogląd na kanclerza. Przy Grzegorzu XVI autor nie zacytował obszernej, źródłowej pracy H. Bastgena²⁾ oraz jezuitę P. Dudona³⁾. Ta ostatnia jest dlatego ciekawa, że próbuje rehabilitować Grzegorza XVI wbrew dotychczasowej historjografii, dość zgodnie sądzącej go ujemnie (jeśli nie brać pod uwagę panegiryków ku czci tego papieża, jak np. Sylvaina, z polskich ks. Starowiejskiego). Nie możemy się zgodzić na ocenę, jaką dał autor o pracy I. Raulicha⁴⁾, że jest to „*ouvrage non annoté, mais exposant fidèlement les faits*“ (str. 177). Sądzymy, że właśnie ekspozycja w tej książce z powodu jej retorycznego patosu i niechęci w stosunku do papieństwa mocno szwankuje⁵⁾. Przy omawianiu końca rządów Grzegorza XVI i początku panowania Piusa IX autor pominął dość ważną pracę Helferta⁶⁾, pisząc o stosunku III-ej republiki do Watykanu (zwłaszcza na temat wizyty prezydenta Loubeta w Rzymie) autor nie cytuje ciekawej, źródłowej pracy A. Debidoura⁷⁾. Poza temi usterkami, których ilość dałaby się jeszcze pomnożyć, bibliografja w książce Mollata przedstawia się bardzo korzystnie.

Omawianie dziejów kwestji rzymskiej autor zaczyna od „pierwszego ciosu“ w całość państwa papieskiego t. j. od uchwały Awinjończyków 11 VI 1790, przyłączającej Awinjon do Francji, stoi bowiem na stanowisku, że kwestja istnienia państwa kościelnego została „brutalnie“ otwarta w okresie rewolucji francuskiej (str. 11), kończy zaś swą pracę przedstawieniem rokowań w sprawie traktatów laterańskich z 11 II 1929, obydwa też — polityczny i finansowy — podaje w załącznikach. Szkoda, że autor nie przytoczył także tekstu konkordatu z Włochami⁸⁾.

¹⁾ Metternich. Der Staatsmann und der Mensch, 2 t., Monachjum 1925.

²⁾ Forschungen und Quellen zur Kirchenpolitik Gregors XVI, 2 cz., Paderborn 1929.

³⁾ Lamennais et le Saint-Siège, Paryż 1911.

⁴⁾ Storia del Risorgimento politico d'Italia, 5 t., Bolonia 1920—1927. U autora błędnie: [1920].

⁵⁾ Ob. uwagi Srbika, Metternich I, str. 41 oraz recenzję F. Bilgera, Hist. Zeitschrift, Bd. 141, H. 1., 1930, str. 145—9.

⁶⁾ Gregor XVI und Pius IX. Ausgang und Anfang ihrer Regierung, October 1845 — November 1846. Rosprawy České Akademie Cisařa Františka Josefa, R. IV, 1895.

⁷⁾ L'Église catholique et l'état sous la troisième république (1870—1906), 2 t., Paryż 1909. O wizycie Loubeta t. II, str. 394—404.

⁸⁾ Nawiasem mówiąc autor pominął lub też nie zdążył już zacytować b. ciekawego artykułu Ch. Loiseau, La politique internationale du Saint-

Jeśli chodzi o plusy i minusy pracy Mollata pozatem, to — niestety — autor wygłasza czasem sądy, które budzą zastrzeżenia. Tak np. pisze, że podróżnicy XVIII w. stwierdzają, iż w państwie kościelnem w tym czasie ludność żyła szczęśliwie, bez troski o jutro, pod rządami istotnie ojcowskiemi (str. 10). Z tego wniosek, że rewolucja francuska zepsuła wszystko. Sam autor mówi jednak gdzieindziej (str. 85) na podstawie pamiętników Consalviego, że „już przed rewolucją“ świeccy w państwie kościelnem skarżyli się na to, że cała władza znajduje się w ręku duchownych, ta zatem ich sielankowa szczęśliwość byłaby trochę problematyczna. To, co autor pisze o zręcznych planach Talleyranda na kongresie wiedeńskim (str. 114), wydaje się mocno przesadzone¹⁾. Podobnie przesadzoną wydaje nam się charakterystyka karbonarów, którzy, — jak pisze autor — praktykując zasadę gwałtownych środków, „mordowali każdego, kto uchodził za większego czy mniejszego ich wroga“ (str. 136). Trudno się też zgodzić na twierdzenie autora, że w r. 1830 Austria pragnęła gorąco rewolucji we Włoszech „by łowić ryby w mętnej wodzie“ (str. 152). Nic nie upoważnia do takiego twierdzenia, raczej przeciwnie — Austria pragnęła spokoju we Włoszech, aby uniknąć starcia z Francją. Zdanie Metternicha, cytowane przez autora, że Austria na wypadek interwencji francuskiej wojny z Francją się nie obawia, nie popiera jego tezy. Odnosi się ono bowiem do możliwości, gdyby we Włoszech wybuchła rewolucja, Francja zaś nie pozwoliłaby jej tłumić przez wojska austriackie. O pragnieniu wywołania rewolucji, grożącej wojną z Francją, niema tu wcale mowy. I skądinąd wiemy (Schiemann, Srbik), że Metternich wcale nie chciał wojny z Francją. Dalej znów autor składa winę na Bolończyków, że projekty reform Grzegorza XVI nie mogły wejść w życie (str. 164). Choćby tylko z literatury przedmiotu (Bottoni, Gamberale) wiadomo jednak, że rząd papieski nie myślał na serjo o reformach, te zaś, które pod koniec 1831 r. chciał wprowadzić w życie, były zgoła niedostateczne (sądy kolegjalne z udziałem świeckich, przywrócenie kodeksu postępowania cywilnego z czasów Piusa VII, poprawki w kodeksie karnym). Nieporozumieniem conajmniej jest to, co autor pisze na str. 178: *„La rigueur des moyens de répression qu'elle (Austria) mit en oeuvre, les tracasseries policières dont elle abusa et les persécutions dont les libéraux et les éléments de désordres devinrent l'objet,*

Siège, „L'année politique française et étrangère“, grudz. 1931. Świeżo wyszły też w związku z tem dwie książki: P. Dilhac, *Les accords de Latran*, leur contenu, leur portée, 1932, str. 460 oraz anonimowa: XXX, *L'Église catholique en France*, 1932, str. 251. Ta ostatnia spotkała się z b. surową oceną Ives de La Brière'a w jezuickich *Études* z 5 VII 1932.

¹⁾ Ob. uwagi M. Kukiela na marginesie książki Lacour-Gayeta, Talleyrand (1928—1931) w Kwart. Histor., 1932, r. XLVI, t. I, z. 3—4, str. 518.

éveillèrent lentement en Italie un état d'esprit nouveau, que l'on a dénommé Risorgimento", przyczem autor pisze o rozszerzaniu się idei risorgimento dopiero w latach 1830-tych! Tego rodzaju pogląd pozostaje w jaskrawej sprzeczności z historjografią na temat risorgimento, która stwierdza istnienie tego ruchu już pod koniec XVIII wieku, a nawet jeszcze wcześniej, i to nietylko we włoskich posiadłościach Austrii. Dalej z przedstawienia autora wynikałoby, że encyklika z 15 VIII 1832 (Mirari vos — autor nie nazywa jej po imieniu) była skierowana przeciwko ruchowi Mazziniego (str. 181). Otóż z treści tej encykliki widać, że miała ona charakter ogólny, skądinąd wiemy, że godziła w Lamennais'go, było to właściwie potępienie wszystkich, jak myśłano, błędów, wówczas głoszonych. Autor sądzi, że wysiłki niepodległościowe Mazziniego nie do prowadziły do celu ze względu na braki organizacyjne i wojskowe oddziałów rewolucyjnych, z powodu mierności ich członków oraz dobrej organizacji policji papieskiej (str. 183). Wszystko to prawda, ale autor pominął jeden jeszcze powód, bodaj najważniejszy a tak często w historjografii włoskiej podnoszony, t. j. nieuświadomienie polityczne mas zwłaszcza w państwie kościelnem i neapolitańskiem¹⁾. Zbyt ostro autor piętnuje — naszym zdaniem — rewolucjonistów rzymskich z r. 1848 (*Les auteurs de désordres... Leur fureur atteint son paroxysme* — str. 238). Podobne ostre sądy powtarzają się zwłaszcza w 2-jej części pracy autora dość często (str. 293, 323, 367). Mówiąc o plebiscycie, jaki urządził „uzurpator“ król włoski w Rzymie i okolicy w r. 1870, a który to plebiscyt wykazał ogromną większość zwolenników przyłączenia Rzymu do Włoch (133.681 — za, 1507 przeciw), autor wątpi, czy głosy za wcieleniem Rzymu do Włoch były szczere i wolne od nacisku (str. 365). Że pewien nacisk być musiał, to więcej niż prawdopodobne, a jednak większość głosujących musiała być naprawdę zwolennikami połączenia się z Włochami, gdyż inaczej niezrozumiałe zupełnie byłyby wszystkie trudności, które dotąd papieństwo miało w swem państwie. Sam autor już pod r. 1857 stwierdza, że istniał *un abîme... entre lui* (papięzem) *et les Romagnols* (str. 304—5).

Zastrzeżenia powyższe stwierdzają, że autor nie zawsze jest wolny od tendencji, nie odbierają one jednak jego książce wartości naukowej, autor bowiem zdobywa się często, zwłaszcza, gdy omawia czasy bardziej odległe, na zupełnie obiektywne traktowanie dziejów sprawy rzymskiej. Pozatem daje całość zwięzłą, jasną, cytuje obszerną, dość dobrze naogół zebraną bibliografię. Jest to książka wysoce pożyteczna, jakkolwiek oświecenie wypadków pozostawia czasem do życzenia.

ks. M. Żywczyński.

¹⁾ Dla ścisłości jednak dodać trzeba, że w innem miejscu (str. 177) autor wspomina o „głębokiej apatii“ mas ludowych.

Pawłowski Bronisław: Zdobyćcie przedmościa pod Ostrówkiem 3 maja 1809 r. Przegląd Historyczno-Wojskowy. Warszawa 1932, R. IV, t. V, str. 63—99.

Już od dłuższego czasu słyszymy o wielkiej pracy przygotowywanej przez płk. dr. Pawłowskiego o naszej wojnie z Austrią w 1809 r. Jest ona tem ciekawszą, że autor rozporządza w niej materiałami odnoszącymi się do obydwu stron walczących, naszej i austriackiej. Pozwala to bardzo dobrze ująć całą sytuację, gdyż znane są autorowi plany, zamiary, dyslokacja i wiadomości o sobie obydwu przeciwników. Autor jest więc w nader szczęśliwym położeniu i pracuje jak na historyka doby nowożytnej, w idealnych warunkach.

Pierwszy znak o tej pracy mieliśmy przed 5 laty, gdy na łamach Kwartalnika¹⁾ zrecenzował płk. Pawłowski naszą rozprawkę o wyprawie austriackiej na Toruń i Pomorze w 1809 r.²⁾ W świetle materiałów austriackich przytoczonych przez płk. Pawłowskiego trzeba było wyniki naszych dociekań zmodyfikować, a promień światła rzucony przez niego wiele dopomógł nam w dalszych naszych studiach nad oceną działalności korpusu wielkopolskiego w 1809 r.

Teraz po raz drugi zabiera płk. Pawłowski głos w tej sprawie. Tym razem występując jako autor rozprawy, poświęconej mało znanemu, a nader ważnemu okresowi działań. Jest to okres od bitwy pod Raszynem aż do podjęcia planów ofensywy ze strony polskiej na tereny zaboru austriackiego, a do Wielkopolski i na Pomorze ze strony austriackiej. Praca ta stoi w bliskim związku z wydanym starannie przez płk. Pawłowskiego „Dziennikiem historycznym i korespondencją polową gen. Michała Sokolnickiego“³⁾. W tem ostatniem wydawnictwie znajdujemy źródła i materiały, w rozprawie natomiast mamy krytyczną ocenę działań i to starannie przedstawioną w oświetleniu materiałów źródłowych i opracowań równomiernie do stron obu. Ten fakt świadczy nader korzystnie na rzecz autora, a czytelnikowi pozwala zupełnie dobrze odtworzyć sobie ówczesną sytuację. Widzimy więc okres pewnych wahań, rozpoczęcie akcji wojsk austriackich przeciw Pradze, kontruderzenie z naszej strony, bój gen. Sokolnickiego pod Grochowem i wreszcie przejście wojsk naszych do ofensywy. Rozpoczyna się ona właśnie unieszkodliwieniem przeprawy austriackiej na Wiśle przez zdobycie szanca przedmostowego pod Ostrówkiem.

Głęboko przemyślana praca, jasne ujęcie i dołączenie 3 szkiców orientacyjnych, sporządzonych wedle współczesnych planów przechowywanych w archiwach naszych i wiedeńskich, doskonale pozwala zorientować się w sytuacji. Zwła-

¹⁾ Rocznik XLIII, t. I, 1928, str. 110—112.

²⁾ Roczniki Historyczne, Poznań 1928, t. IV, str. 60—87.

³⁾ Polska Akademia Umiejętności. Archiwum komisji historii wojskowej, nr. 2.

szcza są dla nas b. cenne wiadomości o sytuacji w wojsku austriackiem. Jest ona bowiem po raz pierwszy rozpatrzona przez autora na podstawie materiałów archiwalnych ówczesnej głównej kwatery austriackiej. Jak wiele nowego wnosi ta praca może świadczyć fakt, iż na cały szereg przypisków (58) mało znajdujemy odsyłaczy do publikacji, czy relacji drukowanych (13). A jednak zajmując się tym samym okresem stwierdzić musimy, że płk. Pawłowski w zupełności relacje te wykorzystał. Mała więc ich ilość a wielka liczba cytata archiwalnych dowodzi, że praca płk. Pawłowskiego wnosi zupełnie nowe rzeczy i nowe daje oświetlenie rzekomo znanym już wypadkom. Równomierne rozłożenie materiału, jasne przedstawienie planów i sytuacji, barwny opis działań, oto zalety pracy płk. Pawłowskiego. Z objaśnienia autora wiemy, że rozprawa ta jest poprostu częścią, jednym z rozdziałów jego większej pracy, wzmiankowanej we wstępie. Sądząc z tego ustępu, który nam autor uprzystępniał spodziewać się możemy, że praca ta ukaże nam całkiem nowe horyzonty i nowe światło rzuci na tę wojnę. Z tych więc powodów życzymy gorąco, ażeby jaknajrychlej było danem tej pracy opuścić w całości prasę drukarską.

Janusz Staszewski.

Stranjaković Dragoslav: *Vlada Ustavobranitelja 1842—1853. Unutrašnja i spoljašnja politika.* (Rządy obrońców konstytucji 1842—1853. Polityka wewnętrzna i zagraniczna). Beograd 1932, str. XX+328 i 4 nlb.

Młody historyk jugosłowiański, dr. Dragosław Stranjaković, asystent uniwersytetu białogrodzkiego, zajmuje się od lat kilku bardzo ważnym okresem dziejów serbskich, a to początkami ery konstytucyjnej za panowania ks. Miłosza Obrenovicia, jego syna Michała (pierwszy okres jego rządów 1839—42) i Aleksandra Karadjordjevicia (1842—58). Lata te wprowadziły w Serbji, jako wynik długo trwających bojów z despotyzmem pierwszych Obrenoviciów, ustrój parlamentarny. Okresowi temu poświęcił już wielkie swe i cenne dzieło znakomity prawnik serbski, prof. Slobodan Jovanović: „Ustavobranitelji i njihova vlada“ (Obrońcy konstytucji i ich rząd, Białogród, I wyd. 1912, II — 1925), ograniczając się tam jednak do przedstawienia niemal wyłącznie kwestyj ustrojowych. Dr. Stranjaković zainteresował się ogólnym obrazem życia politycznego Serbji ówczesnej, szczególnie zaś serbską polityką zagraniczną za ks. Aleksandra Karadjordjevicia.

Okres zaś to niezwykle ciekawy, jak wyżej powiedziałem, i ważny. Mała Serbja stała się już za swego pierwszego władcy Miłosza Obrenovicia (pierwszy raz rządził on 1817—1839, przez Turcję był uznany księciem w r. 1830) areną intryg politycznych uprawianych przez stronników Rosji, Austrii, Turcji, oraz państw zachodnich, przedewszystkiem Francji. A nadto, zaczął

odgrywać na terenie serbskim ważną rolę czynnik, który oficjalnie nie należał do europejskiej dyplomacji, niemniej potrafił zdobyć sobie stosunkowo największe wpływy wśród Serbów. Czynnikiem tym byli Polacy z obozu ks. A. Czartoryskiego. Czartoryski, jak wiadomo, prowadził ożywioną akcję dyplomatyczną na Bliskim Wschodzie, mającą na celu zwalczanie wpływów rosyjskich¹⁾. Agentem jego w Stambule był Czajkowski, późniejszy sławny Sadyk pasza. Przy współdziałaniu swego pomocnika, Ludwika Zwierkowskiego, noszącego pseudonim Lenoir, potrafił on obalić Michała Obrenovicia, jako zbyt ulegającego Rosji i wprowadzić na tron Aleksandra Karadjordjevicia, syna twórcy niepodległości serbskiej Czarnego Jerzego (Karadjordja, pradziadka obecnego króla Jugosławji, Aleksandra I). Serbja, kierowana przez zręcznych polityków, A. Petro-nijevicia i T. Vučicia-Perišicia, gdy zaś ci przeszli potem do obozu rosyjskiego, przez Iliję Garašanina, stawała się z wolna ośrodkiem ruchu niepodległościowego i kulturalnego wszystkich Słowian pozostających dotąd pod władzą Turcji i wywierała wpływ przyciągający nawet na Serbów węgierskich, którym udzieliła pomocy wojskowej w ich powstaniu przeciw Węgrom w r. 1848. Rezydujący w Białogrodzie Lenoir-Zwierkowski, po nim zaś Fr. Zach (Czech z pochodzenia, ale oficer wojsk polskich w r. 1831), czuwali nad tem, by ajenci rosyjscy, agitu-jący wciąż na rzecz Obrenoviciów, nie odzyskali swoich dawnych wpływów. Polityka Czartoryskiego zmierzała do tego, by Serbja uzyskała jak największe swobody od Turcji, aby móc mieć wolną rękę w stosunku do Austrii i Rosji. Wspomagany przez dyplomację francuską Czartoryski umiał znacznie przyczynić się do wzmocnienia ówczesnej sytuacji międzynarodowej Księstwa Serbskiego.

Stranjaković, oczywiście, nie zajmuje się wyłącznie rolą agentów polskich. Omawia on całokształt wypadków wewnątrz kraju i całą politykę zagraniczną za rządów ks. Aleksandra aż do wybuchu wojny krymskiej. Na podstawie troskliwie zebranych materiałów w archiwach paryskich (raporty konsula francuskiego w Serbji i ambasadora w Stambule), wiedeńskich, oraz krajowych serbskich, przedstawia wypadki bardzo drobiazgowo, przynosząc wiele nieznanego dotąd materiału. W jego oświetleniu widzimy wyraźnie, jak Serbja stała się przygotowywać do swej późniejszej roli Piemontu jugosłowiańskiego, do

¹⁾ Działalnością tą Czartoryskiego zajmuje się już od dłuższego czasu prof. Marceli Handelsman. Wymienimy tu jego prace: „La question d'Orient et la politique yougoslave du prince Czartoryski après 1840“, w „Séances et travaux de l'Académie des sciences morales et politiques“, LXXXIX, Paryż 1929; sprawozdanie z posiedzenia Wydziału hist.-filoz. Pols. Ak. Um. z 7 czerwca 1929, p. t. „Polska polityka jugosłowiańska w latach 1840—1848“, „Pierwsza stała misja polska w Belgradzie w XIX wieku“, w księdze pamiątkowej ku czci prof. Śiśicia (Śiśicev Zbornik), Zagrzeb 1928.

czego wytyczne daje rządowi Księstwa jeden z największych polityków serbskich XIX w., minister Eljasz Garašanin¹⁾).

O udziale polityków polskich w życiu serbskiem mówi Stranjaković na podstawie materiałów z archiwów francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, dopełniając wywody głównego znawcy tej kwestji, prof. Handelsmana. Te „polskie rozdziały“ (str. 31—4, 127—131, 219—220) nie budzą zastrzeżeń, oprócz paru drobnych niedokładności, jak np.: autor nie podaje, że prawdziwe nazwisko Lenoira brzmiało Zwierkowski, twierdzi, że W. Ks. Konstanty był „wicekrólem polskim“, mieszając go, jak widać, z Zajączkiem, stale pisze z rosyjska „Čartorijski“, zamiast „-iski“, itp. Szkoda tylko, że autor nie zaznajomił się z ciekawym artykułem Augusta Sokołowskiego p. t. „Ze stosunków polsko-serbskich w I połowie XIX w.“, zamieszczonym w krakowskim „Świecie Słowiańskim“ z r. 1914 (str. 321—33); artykułu tego nie podaje także Handelsman. Mamy tam bardzo ciekawy list Lenoira do Garašanina z r. 1851, przedstawiający polską akcję pojednawczą na Węgrzech w r. 1848, akcję zmierzającą do pojednania Serbów z rewolucjonistami węgierskimi.

Okres lat 1842—1858 nie był dotychczas, poza prawnohistorycznem dziełem St. Jovanovicia, dostatecznie w historjografji serbskiej uwzględniany. Dr. Stranjaković cenną swą pracą — dodajmy, że to jego dysertacja doktorska — wypełnia dotkliwą lukę. Z zainteresowaniem oczekiwać odeń można dalszego ciągu tej pracy, a to przedstawienia dziejów serbskiej polityki zagranicznej po wojnie krymskiej.

Henryk Batowski.

Karowец M. o.: Welyka reforma Czyna Św. Wasylja Welykoho 1882 r. Czastyna druha. Biblioteka Ukrainkojji Katolyčkojji Organizaciji, nr. 23. Lwów 1933, str. 204, 8^o.

Wymieniona praca o. Makarego Karowca, bardzo pilnego i pracowitego dziejopisarza-bazylianina, znanego już z szeregu artykułów historyczno-kościelnych²⁾, otwiera zupełnie nowy okres w studjach nad historją kościoła gr.-katolickiego, wyświetlając głębokie przesilenie i przełom w dziejach zakonu

¹⁾ Postaci Garašanina i jego programowi jugosłowiańskiemu poświęcił Stranjaković osobne studjum p. t. „Jugoslovenski nacionalni i državni program Kneževine Srbije iz 1844 god.“, w czasopiśmie „Glasnik Istoriskog Društva“ w Nowym Sadzie, 1931.

²⁾ Np.: Stolitni rokownicy znesenia wasyljańskich monastyriw na Ukraini („Dobryj Pastyr“ 1931, ks. III); Reforma Wasyljańskoho Czyna („Kal.: Misionar“, 1932 r. XXIX); W p'atdesiatlittia reformy Czyna św. Wasylja Weł. („Prawda“ Lwów, 1932, NN 1—4); Z istoriji Kolijiwszczyny („Anal. OSBM“, t. III, z. 1—2), Ukrainśka lżejerarchija - Łypkiwszczyna („Nowa Zoria“, 2928); Ukrainśka jereś-Łypkiwszczyna („L.-N. Wistnyk“, 1931); Religija i Sowity (Lwów, 1930) i szereg innych, ponadto szereg recenzji w „Anal. OSBM“, „Dobr. Pastyr“ i „N. Zoria“.

bazylijańskiego i całego kościoła unickiego w b. Galicji w 80-ych latach zeszłego stulecia. Historia kościoła unickiego i specjalnie zakonu bazylijańskiego w b. Galicji jest wogóle dotychczas bardzo mało zbadana; o samej zaś reformie bazylijańskiej, zapoczątkowanej w 1882 r., bardzo doniosłej w dziejach kościoła i społeczeństwa ruskiego w b. Galicji, nie było dotychczas, zdaje się, żadnej pracy drukowanej, jeżeli nie liczyć artykułów polemicznych, które ukazywały się w czasie samej reformy. To też praca o. Karowca, sumiennie napisana przeważnie na podstawie materiałów archiwalnych, zapełnia bardzo rzucającą się w oko lukę w historii kościoła gr.-katolickiego. Z powodów technicznych druga część cennej tej pracy ukazała się w druku wcześniej od pierwszej; ale ta druga część jest właśnie najważniejszą, gdyż zawiera główne dokumenty, dotyczące reformy bazylijańskiej 1882 r., jaskrawo wyświetla przebieg przygotowań do tej reformy, stanowisko do niej protoihumena bazylijańskiego i ogółu bazylianów, episkopatu unickiego, papieża, rządu austriackiego oraz społeczeństwa ruskiego.

W pracy swej o. Karowce nie ogranicza się do oświetlenia samej reformy, ale przedewszystkiem dość wyraziście kreśli ogólne tło, na którym została przeprowadzona ta reforma, wyjaśnia ogólny stan ówczesny zakonu bazylijańskiego i całego kościoła unickiego, charakteryzuje różne kierunki społeczeństwa ruskiego b. Galicji, jego ideologję kościelną itd. Jakkolwiek społeczeństwo to nazywało siebie katolickiem, a czasem nawet dosadnie swój katolicyzm podkreślało, jednak ideologję jego kościelną, a przedewszystkiem jego stanowisko wobec papieża i katolików obrządku łacińskiego, naprawdę, trudno nazwać katolickiem. Główny wyraziciel ówczesnej ideologji kościelnej halicko-ruskiej gr.-katolicki ksiądz D. Taniaczekiewicz-Obacznyj, którego poglądy i ideje podzielała olbrzymia większość kleru gr.-katolickiego i oświeconego społeczeństwa halicko-ruskiego, pisał, że cerkiew ruską gr.-katolicką od rzymskiej „dzieli różnica religijnych poglądów i religijnych zasad“; przytem katolicy ruscy, jego zdaniem, „pod względem religijno-dogmatycznym są lepszymi katolikami od tych, którzy są w Rzymie“; katolikom rzymskim zarzucał nietolerancję, skłonność do gwałtów, „religijni blichtry, fałsz i chytrist“ itd. Uznając zasadniczo zwierzchnictwo papieża nad całym kościołem katolickim, ks. Taniaczekiewicz i wraz z nim większość społeczeństwa unickiego ruskiego, odnosili się jednak do zarządzeń papieskich z wielką nieufnością i wszystkie rozporządzenia z Rzymu, które im się nie podobały, a przedewszystkiem reformę bazylijańską uważali za „gwałcenie autonomji i przywilejów“ kościoła gr.-katolickiego, uznanych przez papieża w r. 1595. Cerkiew unicka znajdowała się wówczas na rozdrożu ideowem, i to już od dawniejszego czasu. Przesilenie ideowe dotknęło też zakonników bazylijańskich, nawet najwybitniejszych przedstawicieli zakonu bazylijań-

skiego, np. Emiljana Kossaka, znanego m. in. ze swych prac historyczno-kościelnych, który w połowie XIX w. piastował nawet godność protoihumena zakonu bazylijskiego. Znaczna część ówczesnego duchowieństwa unickiego świeckiego i zakonnego zdawała się wyraźnie skłaniać do prawosławia (m. in. wspomniany b. protoihumen Kossak); około setki księży gr.-katolickich (m. in. też kilku bazylijanów) w Galicji przeszło wówczas na prawosławie (z tego powodu autor słusznie zaznacza, że widocznie też w Rosji nie „terror“ rosyjski, ale przesilenie ideowe, józefinizm, brak światopoglądu katolickiego itd. wśród kleru unickiego były główną przyczyną upadku unji). — Najgorzej przesilenie ideowe kościoła unickiego odbiło się na zakonie bazylijskim. Wskutek tego przesilenia, oraz szeregu innych przyczyn (których dokładniejsze wyjaśnienie podaje autor w pierwszej, jeszcze nie wydanej części swej pracy), zakon bazylijski stopniowo przyszedł do najokropniejszego upadku pod względem ideowym, religijno-ascetycznym, intelektualnym, a nawet materialnym. Reguła zakonu była prawie zapomniana, obyczaje mnichów wzbudzały zgorszenie, poziom intelektualny spadł tak nisko, że od szeregu lat cały zakon nie mógł dostarczyć egzaminowanych nauczycieli nawet do jednego gimnazjum niższego w Buczaczu; liczba mnichów zmniejszała się; w przededniu reformy 1882 r. nowicjuszy już prawie zupełnie nie było; nawet budynki klasztorne popadły w ruinę, wszędzie w nich był okropny brud itd. Potrzeba radykalnej reformy zakonu była dla wszystkich widoczna. Ówczesny protoihumen zakonu, Klemens Sarnicki (Polak z pochodzenia ochrzczony i wychowany w obrządku łacińskim; później jednak przeszedł na obrządek grecki) wysunął projekt przeprowadzenia reformy zakonu pod przewodnictwem specjalnie delegowanych księży jezuitów; projekt ten został przyjęty przez papieża i rząd austriacki: ówczesny metropolita gr.-katolicki Józef Sembratowicz wyraził nań również swoją zgodę (jedynie gr.-kat. biskup przemyski Stupnicki był temu projektowi od początku przeciwny). Wobec tego, została wydana bulla papieska, z dnia 12 V 1882, na mocy której jezuita objęli tymczasowy zarząd w jednym z klasztorów bazylijskich (dobromilskim), w którym założono nowicjat dla całej prowincji galicyjskiej zakonu bazylijskiego; przytem jednak wyraźnie zastrzeżono i przestrzegano niezachwianość obrządku greckiego w zakonie bazylijskim. Projekt ten i następnie bulla papieska wzbudziły jednak całą burzę protestów przeciw reformie zakonu bazylijskiego pod przewodnictwem jezuitów, do których, według słów biskupa Stupnickiego, ówczesne społeczeństwo unickie żywiło najmocniejszą antypatię. Obawiano się (niesłusznie), że reforma bazylijanów pod kierownictwem jezuitów, przeważnie polskich, pociągnie „latynizację“ i polonizację zakonu bazylijskiego; przypuszczano też (może i nie bez pewnej racji), że jezuita

wetchną w zreformowanych bazylianów ducha chrześcijaństwa zachodniego, różniącego się od tradycji chrześcijańskich Wschodu, które czciło społeczeństwo ruskie przeważnie ze względów narodowo-politycznych. W każdym-bądź razie, całe społeczeństwo ruskie w Galicji, z wyjątkiem malutkiej garstki, jaknajmocniej wypowiadało się przeciw reformie bazylianów pod przewodnictwem jezuitów (wysuwano natomiast inne projekty reformy); narodowcy rusko-ukraińscy w zgodzie ze starorusinami, lojalni monarchiści austriacy wraz z socjalistami, ludzie najpobożniejsi wspólnie z ateistami, księża, posłowie, profesorowie, adwokaci itd., wszystko protestowało; składano memorjały z licznymi podpisami, zwoływano wiece protestacyjne, wydawano broszury, pisano ciągle w gazetach itd. Metropolita J. Sembratowicz, mimo to, że początkowo zgodził się na reformę pod kierownictwem jezuitów, później dość wyraźnie podtrzymywał przeciwników tej reformy; zaś najbliżsi jego pomocnicy, z wikariuszem generalnym metropolity ks. M. Malinowskim, zasłużonym działaczem kościelnym i uczonym unickim na czele, inspirowali nawet cały ruch antyreformistyczny i kierowali nim przez cały czas. Jednak wielka ta „burza wokół reformy“, jak wyraża się autor, skończyła się bez żadnego skutku; Rzym nie cofnął zarządzonej reformy. Przeciwnie, metropolita Józef Sembratowicz, ks. Malinowski oraz kilku dygnitarzy kościelnych gr.-katolickich, przeciwnych reformie, zmuszeni byli podać się do dymisji; kilku innych nawet suspendowano. Zakon bazylijański został zreformowany i wniósł zupełnie nową ideologię, nowego ducha, nowe dążenia w cerkiew unicką, ściślej łącząc ją z kościołem rzymsko-katolickim i poniekąd zbliżając całe życie religijno-kościelne unickie do zachodniego.

Wogóle, praca o. Karowca, mimo wyraźnych niedociągnięć konstrukcyjnych, powtarzań i pewnych sprzeczności (przeważnie w kwestjach, mających dla wyświetlenia samej reformy znaczenie drugorzędne), daje wyrazisty obraz ówczesnej ideologii gr.-katolickiej, upadku zakonu bazylijańskiego, przygotowań do reformy i jej początków, oraz walki przeciw reformie. Ze względu na sumienne wykorzystanie źródeł i zupełny brak prac o reformie bazylijańskiej, pracę tę należy uznać za bardzo cenną zdobycz nauki historyczno-kościelnej.

Nie mniej jednak musimy wskazać na niektóre jej braki i sprzeczności. Przedewszystkiem rzuca się w oczy jakieś niezdecydowane stanowisko autora w charakterystyce i ocenie postępowania metropolity Józefa Sembratowicza: z jednej strony, autor zupełnie obiektywnie wyświetla dwulicową, tchórzliwą politykę metropolity, który równocześnie rzekomo zgadza się na reformę według projektu protoihumena Sarnickiego i chwali jej przeciwników, itd., co się skończyło dla metropolity dymisją; z drugiej jednak strony, autor niejako chce

trochę zmniejszyć wrażenie tej polityki metr. J. Sembratowicza, nazywa go „człowiekiem prawym“ itd.; wogóle, wydaje się, że autor chciał przynajmniej częściowo zrehabilitować metropolitę, co mu zresztą się nie udaje. Następnie omawiając stosunek rządu austriackiego do kościoła gr.-katolickiego i zakonu bazylikańskiego, autor raz wskazuje na wielką szkodę, wyrządzoną zakonowi bazylikańskiemu przez rząd austriacki, który zakazał bazylijanom galicyjskim podtrzymywania stosunków z protoarchimandrytami zakonu; drugi raz natomiast, niezmiernie chwali rząd austriacki za jego stale przychylny stosunek do cerkwi unickiej i bazylijanów; rozumie się, pochwały te są przesadne (zdaje się jednak, że w tem miejscu, tekst autora został poprawiony przez redaktora wydawnictwa, który, o ile się nie mylimy, wzmocnił pochwały dla rządu austriackiego). — Zanadto ujemną wydaje się nam skreślona przez autora charakterystyka starego obozu t. zw. „staroruskiego“ czyli moskalofilskiego; z charakterystyki tej wypływa, jakoby niemal cały ten obóz był przekupiony przez Rosję; ależ w obozie tym wówczas skupiała się większa część elity społeczeństwa ruskiego; następnie, z dokumentów petersburskich, które niedawno zostały opublikowane (i o których wspomina nawet sam autor), doskonale widzimy, że subwencje rosyjskie dla moskalofilów galicyjskich wcale nie były tak wielkie, jak to dawniej przypuszczano; w każdym bądź razie takimi subwencjami nie można było przekupić liczego wówczas obozu „staroruskiego“, ani nawet jego wodzów; zresztą, sam autor na innem miejscu bezstronnie zaznacza, że np. jeden z głównych wodzów moskalofilskich ks. M. Malinowski, bezwątpienia, nie był przekupiony przez Rosję, ale był „moskalofilem“ ideowym. Tembardziej za niesłuszne należy uznać zupełnie bezpodstawne twierdzenie, jakoby w organizacji opozycji przeciw reformie bazylikańskiej brała udział Rosja; przecież żadnego śladu, żadnej wzmianki o tem niema w żadnem źródle; wogóle, nawet można mocno wątpić, czy w r. 1882 interesował się rząd rosyjski sprawami unickimi b. Galicji: był to moment, w którym Rosja zbyt zajęta była innemi sprawami, bez porównania dla niej ważniejszymi, a przedewszystkiem zaprowadzeniem wewnętrznego spokoju. Ciekawą, ale zupełnie dowolną jest próba autora jaknajściślejzego połączenia rozwoju narodowej idei ukraińskiej z unją kościelną i przedstawienia cerkwi unickiej, jako niezwykle doniosłego i korzystnego czynnika ukraińskiego rozwoju narodowo-kulturalnego, a równocześnie zcharakteryzowanie cerkwi prawosławnej wschodnio-słowiańskiej jako rosyjskiej (czyli „moskiewskiej“, jak wyraża się autor), szkodliwej dla idei i kultury narodowej ukraińskiej. To samo trzeba powiedzieć też o oryginalnem twierdzeniu autora, jakoby „narod ukraiński przez katolicyzm zakonu (reformowanego bazylikańskiego) i cerkwi (unickiej) zbliżył się do rodziny kultu-

ralnych narodów zachodnich". Wszystkie twierdzenia te, zwłaszcza ostatnie, należy zaliczyć do „*pia desideria*” szan. autora. Autorowi, rozumie się, wolno życzyć i dążyć do „okcydentalizacji narodu ukraińskiego”; ale zdaje się, że nawet sprzeczać się poważnie nie można na temat, do jakich narodów, wschodnio-europejskich czy zachodnich zawsze należał i obecnie należy naród ruski czyli ukraiński. Co do samej idei narodowej ukraińskiej, narodziła się i rozwinęła się ona nie na Rusi Halickiej, ale na prawosławnej Ukrainie, tam, gdzie najdawniej istniała państwowość kozacka i zachowywały się wspomnienia i tradycje kozaczyzny; na Rusi halickiej natomiast idea ta znalazła oddźwięk i naśladownictwo stosunkowo późno; przytem nie wolno zapominać, że idea narodowa ukraińska, wyrosła z idei i tradycji kozackich, ściśle związanych ze światopoglądem prawosławnym, rozwijała się przez dłuższy czas w ścisłym związku z religijnym światopoglądem prawosławnym, a nawet łączyła się z mocnem uprzedzeniem i wrogim stosunkiem do unji (nie do katolicyzmu; do katolicyzmu rzymskiego prawosławni Ukraińcy odnosili się przeważnie z wielkim szacunkiem); wielki uczony ukraiński A. Potebnia i znany historyk i poeta P. Kulisz, o których wspomina w swej książce o. Karowec, jako o „wrogach unji”, wyrzucając im „wysługiwanie się Rosji” i „zaszczepianie ducha rosyjsko-prawosławnego”, nie stanowili jakiegoś wyjątku; zupełnie ten sam stosunek do prawosławia i unji możemy znaleźć u większości poetów, pisarzy, historyków i działaczy ukraińskich XVIII i XIX st., np. u latopisców kozackich, u autora „Istorii Rusow”, u Szewczenka, Kostomarrowa i innych członków „Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego” itd. aż do współczesnego historyka ukraińskiego, niedawno zmarłego W. Lipińskiego (katolika rzym. obrz.). Identyfikacja prawosławia z „duchem rosyjskim”, a tembardziej określenie obrządku cerkiewnego, przyjętego we współczesnym kościele prawosławnym wschodnio-słowiańskim, spotykane zresztą nie tylko u o. Karowca, ale także u niektórych innych autorów unickich, są w znacznym stopniu owocem jakiegoś nieporozumienia; gdyż współczesny obrządek prawosławny wsch.-słowiański wcale nie jest utworem rosyjskim, ale raczej grecko-ruskim (grecko-ukraińskim); obrządek prawdziwie rosyjski, wyrobiony przez naród rosyjski w ciągu kilku wieków, został, jak wiadomo, w 2-giej połowie XVII w. wydalony z kościoła rosyjskiego (zachowali go potem tylko t. zw. „starowiercy” rosyjscy); natomiast, patriarcha moskiewski Nikon i jego następcy wprowadzili, za pomocą Greków, a głównie Rusinów kijowskich, obrządek bizantyński, do którego wdarły się tylko drobne odmiany. Następnie, po złączeniu metropolji kijowskiej z patriarchatem moskiewskim, kościół rosyjski przekształcił się w kościół wsch.-słowiański, na którego czele przez dłuższy czas stali biskupi-Rusini, wychowawcy Akademji Kijowsko-Mo-

hilańskiej, którzy stanowili większość członków synodu i zajmowali większą część katedr biskupich w całej Rosji; dzięki ich staraniom, osiągnięto jednolitość obrządku cerkiewnego w całym państwie rosyjskiem; obrządek ten pozostał bardzo bliskim bizantyńskiemu i ma tylko drobne odmiany, stworzone częściowo na Ukrainie, częściowo w Rosji północnej. W każdym-bądź razie ani obrządek współczesny kościoła prawosławnego wsch.-słowiańskiego ani wogóle cały ten kościół nie są ściśle rosyjskimi (czyli moskiewskimi), ale właśnie ogólnowschodniosłowiańskimi, gdyż połączyły się w nich elementy cerkiewne ruskie (ukraińskie) z rosyjskimi. Nakoniec jeszcze jedna uwaga: autor nazywa Drahomanowa i Frankę wodzami narodowców ukraińskich w b. Galicji, a równocześnie zarzuca Drahomanowowi, że ten przy końcu życia miał stać się moskalofilem; tymczasem Drahomanow i Franko nie tylko nie mogli być wodzami narodowców ukraińskich, ale nie cieszyli się nawet wśród nich dobrą opinią (Franko nawet przez pewien czas znajdował się pod ostracyzmem narodowców ukraińskich, i dopiero późno, gdy już zmienił swe przekonania polityczne, zaczął zdobywać wśród wszystkich stronnictw ukraińskich szacunek dla siebie, nie jako działacz polityczny, ale jako poeta i uczony); twierdzenie autora o „moskalofilstwie“ Drahomanowa pod koniec jego życia wynikało z nieporozumienia: właśnie naodwrot Drahomanow w młodym wieku wahał się pomiędzy ideologiami ukraińską a panruską, ale w okresie późniejszym już niezachwianie stał na gruncie ideologii ukraińskiej.

Na tem kończymy nasze spostrzeżenia i uzupełnienia. Prawie wszystkie uwagi te stosują się, jak widzimy, do kwestyj, pośrednio związanych z głównym tematem pracy o. Karowca; w każdym-bądź razie, wcale nie obniżają one wartości jego pracy, rzucającej tyle światła na dzieje kościoła unickiego w drugiej połowie XIX st. Można tylko wyrazić życzenie, ażeby pierwsza i trzecia części pracy ukazały się prędzej, gdyż dopiero w całości praca ta należycie i wszechstronnie wyjaśni przełom, który nastąpił w życiu kościelnem społeczeństwa ruskiego b. Galicji w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia.

Wacław Załkyn.

Świecki Tadeusz i Wybult Franciszek: Mazowsze płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego. Czcionkami Drukarni Toruńskiej S. A. w Toruniu 1932, str. XII+599, 8°.

Prezes Tow. Nauk. Płockiego Aleks. Maciesza w przedmowie a T. Świecki we wstępie tak wyjaśniają cel wydawnictwa i warunki, w jakich zdołano je urzeczywistnić: „Odtwarzając bilans czynionych wysiłków i rozwoju wypadków z przełomowej chwili dziejowej“ chciano „przyczynić się do

rozbudzenia mocniejszego samopoczucia prowincji, do wzmożenia godziwej twórczej ambicji w pracy obywatelskiej“. Objęto powiaty płocki, sierpski, lipnowski, rypiński, ciechanowski, mławski, pszasnyski i płoński. Materiały, na których dzieło zostało oparte, przekazano Tow. Nauk. Płockiemu do archiwum. Były one zbierane przez redaktorów w objazdach i za pomocą ankiety. Tak powstał obszerny tom zawierający historję Mazowsza płockiego w dziesięcioleciu od 1914 r., uzupełniony kroniką ważniejszych wydarzeń następnych, do lata 1931 r. W tekście 30 ilustracyj i liczne tablice statystyczne. 40 stron trzeba było na sam skorowidz alfabetyczny nazwisk i nazw, co daje miarę nakładu pracy. — Część I (str. 1—49) podaje „płockie wspomnienia“ T. Świeckiego od wybuchu wojny do zajęcia Warszawy przez Niemców. W części II (str. 50—105) przedstawione są wypadki w tymże okresie na podstawie także innych źródeł, a w szczególności początkowe walki, samopomoc społeczna, komitety obywatelskie i podkomitety sanitarne, zdarzenia wojenne aż do odwrotu Rosjan w lipcu 1915, Płock pod wojskowym zarządem administracyjnym, zniszczenia po ostatecznem ustąpieniu Moskali, rozwój samopomocy społecznej i szkolnictwa polskiego. Część III (str. 106—265) obejmuje dzieje okupacji: stosunki administracyjno-polityczne, działalność rad opiekuńczych i innych instytucyj samopomocy społ., ruch kulturalno-oświatowy, usiłowania Tow. Kred. Ziem. i innych związków, obraz życia politycznego przed i po akcie 5 listopada, rozwój wypadków (zwłaszcza kwestji wojska pol.) za Tymcz. Rady Stanu i Rady Regencyjnej. Osobny rozdział poświęcony jest wizycie nuncjusza Rattiego na Mazowszu Płockiem a inny przygotowaniom do zrzucenia okupacji. Wreszcie część IV to historia pierwszych lat niepodległości, więc oswobodzenia się, układu stosunków wewn., wyborów do I sejmu, tworzenia armji, udziału społeczeństwa w obronie Lwowa i plebiscycie Śląska, Warmji i Mazurów, oraz najazdu bolszewickiego. Dalej w osobnych rozdziałach opowiedziano o dekoracji Płocka krzyżem walecznych przez Naczelnika i jego tam pobycie, o życiu polit. Mazowsza w latach 1921—2, akcji katolickiej i gospodarce powojennej. W dodatku jest jeszcze mowa o pobycie prez. Wojciechowskiego i J. Hallera (w r. 1924), zjeździe katol. w Mławie (1925), przewiezieniu relikwij św. Stanisława Kostki (1926), wyborach do Sejmu i Senatu z r. 1928, wizycie prez. Mościckiego, wystawie regionalnej w Płocku (1929) i jubileuszu arc. Nowowiejskiego (1931). — Wydawnictwo odzwierciedla przeżycia tej części kraju wiernie i odpowiada w zupełności swoim założeniom regionalnym.

A. M. Skatkowski.

Litewski Jan mjr. i Dziewanowski Wł. (adysław) rtm.
dypl.: Dzieje 1-go pułku ułanów Krechowieckich.

Wojskowe Biuro Historyczne Warszawa 1932., str. 555 + 4 nlb. + atlas (55 szkiców).

Wśród licznych pułków naszej jazdy wyróżnia się wybitnie 1 pułk ułanów Krechowieckich. Posiada on piękne tradycje. Zaczątek jego uformował się jeszcze jesienią 1914 roku i stopniowo rozwijał się wśród bardzo ciężkich warunków, aż w zaraniu rewolucji rosyjskiej, korzystając z zamętu, istniejący oddział przeobraził się w pułk ułanów. Gdy zaczęły formować się korpusy polskie w ramach armii rosyjskiej, 1 pułk ułanów wchodzi w skład I Korpusu, a gdy po walkach z bolszewikami, na skutek umowy z Niemcami nastąpiła demobilizacja, pułk choć nominalnie przestał istnieć, w rzeczywistości istniał dalej w postaci tajnego związku, mającego swe sieci w kraju, na Murmaniu i Kubaniu. Jednym słowem, wszędzie tam gdzie warunki wróżyły możliwość uformowania na nowo zatraconą jednostkę bojową polską. Dzięki temu niedługo odrodził się ten pułk w kraju, a jego oddziały w północnej i południowej Rosji. W kraju na skutek wypadków na froncie zachodnim i rewolucji w Niemczech opadły więzy. Ułani krechowieccy stają zaraz do apelu tworząc z dawnych oficerów i żołnierzy tego pułku gotowe kadry, zasilone materiałem ochotniczym i rekruckim. Pułk tworzy się częścią w Warszawie, częścią w Kielecczyźnie, ostatecznie jest zebrany i zorganizowany w Tarnowie, skąd w początku 1919 r. wyrusza na front walczyć z Ukraińcami w obronie Małopolski Wschodniej. W kwietniu 1919 r. wraca na reorganizację do Wolbromia, poczem podąża na Wołyń, gdzie wchodzi w skład 5 brygady jazdy. Z Wołynia na pewnego rodzaju odpoczynek jest pułk wysłany z końcem roku 1919 na t. zw. front pomorski i bierze udział w obejmowaniu Pomorza. W połowie kwietnia 1920 r. pułk wraca na Ukrainę, a wcielony do 1 dywizji jazdy bierze udział w zagonach kawaleryjskich na Koziatyn i Korosteń. Po wojnie pułk został zakwaterowany w Augustowie, a część dawnych żołnierzy, którzy wyrazili chęć gospodarowania na roli umieszczono w osadzie Krechowieckiej na Wołyniu. Osadnicy ci, uważają się za część rodziny pułkowej i zachowują wśród swych szeregów tradycje pułkowe.

Takie są pokrótce dzieje 1 pułku ułanów krechowieckich, o których mówi przytoczona powyżej praca. Dobrze się stało, że dzieje tego pułku zostały opracowane. Pomijając bowiem nawet jego osobiste zasługi, pułk ten jest dziś jedynym reprezentantem i spadkobiercą formacji polskich w Rosji. Żaden bowiem pułk piechoty nie powstał w takich warunkach, ażeby sformować się w oparciu o kadry, które wróciły z Rosji, żaden pułk nawet nie nawiązuje swego powstania do tamtych tradycji¹⁾.

¹⁾ Wyjątek stanowi kilka innych pułków jazdy: m. i. 2, 3, 4, 5, 6 i 12 uł., które podobnie jak 1 p. uł. istniały już poprzednio w formacjach

Z pośród wtórnych formacyj polskich na obszarach Rosji mamy dawną X dywizję strzelców „kaniowskich“, oraz „brygadę syberyjską“ z 1920 r. (dzisiejsze 82—84 p. p.). Z tych formacyj jedynie „brygada syberyjska“ tworzyła się w podobnych warunkach, bo cały materiał ochotniczy wcielono do kadr, które przybyły z Syberji, tworząc w ten sposób nowe jednostki bojowe. Dywizja „kaniowska“ czyli IV dywizja strzelecka, dowodzona przez gen. Żeligowskiego została dołączona i wcielona do istniejącej już dywizji złożonej z 28, 29, 30 i 31 p. p. Do tych pułków wcielono szczupłe kadry 13, 14 i 15 pułków strzeleckich. Ale te nowe formacje zachowały podwójną tradycję i taki np. 29 pułk strzelców kaniowskich wywodzi się z ziemi Kaliskiej, a z dumą nosi nazwę „kaniowskiego“ i zaznacza swą łączność z tym dzielnym oddziałem. Silniejszą jednak była tradycja bezpośrednia oddziału całkowicie już zebranego, uformowanego i zaprawionego w boju. Z tych więc powodów u „krechowiaków“ tradycja formacyj polskich pod zaborem rosyjskim jest najżywszą i najbardziej bezpośrednią.

Dzieje tego pułku to dzieje legionu puławskiego, brygady i dywizji, a wreszcie I Korpusu polskiego. On skupia w sobie tradycje walki ze wszystkimi zaborcami Niemcami, Austriakami i Rosjanami. W walce z największym wrogiem, Niemcami, zyskał sobie swój zaszczytny przydomek od szarży pod Krechowcami. Z oficerami i żołnierzami tego pułku związane są ściśle formacje jazdy polskiej na rubieżach Rosji w oparciu o wojska koalicyjne. Z tych więc powodów, aczkolwiek jest to tylko historia jednego pułku, to stanowi ona tak ważny przyczynek dla dziejów naszego oręża, jest tak związana ściśle z całokształtem poczynąń, że w zupełności zasługuje na tak obszerną publikację.

Autorzy wywiązali się bardzo dobrze z zadania. We wstępnym rozdziale rozwinęli ideologję i tradycję pułku, omówili warunki ogólne formowania się siły zbrojnej pod zaborem rosyjskim, a po tym wstępie dopiero, w 10 rozdziałach opisali dzieje wojenne pułku, końcowy rozdział (12) poświęcając historii powojennej. Dodatki (niestusznie nazwane naszym zdaniem „monografią pułku“) objęły wykazy odznaczonych, spisy oficerów i podoficerów, oraz ważniejsze dokumenta dla historii pułku np. pisma magistratów miast Stanisławowa i Brodów, które to miasta „ułanom krechowieckim“ zawdzięczają swe ocalenie przed rabunkiem i zniszczeniem ze strony zrewoltowanych oddziałów rosyjskich. Obok tych dokumentów znajdujemy tutaj opisy sztandarów pułkowych, wiadomości o wspomnianej powyżej osadzie krechowieckiej na Wołyniu, wreszcie artykuł o ułanach krechowieckich w pieśni.

polskich na terenie Rosji i w większości powstały na nowo z dawnych członków tych formacyj.

Praca jest pisana lekko, potoczyście i jasno. Bitwy i potyczki przedstawione plastycznie i zilustrowane planami, dołączonymi do tekstu. Aparat dowodowy w miarę podawany, tak, iż „dzieje 1 pułku ułanów krechowieckich“ stanowią lekturę i dla badacza naukowego dziejów wojskowych i dla uczestnika tych bojów, jako wspomnienie i pamiątka. Umiejętność połączenia tych nieco rozbieżnych kwestyj stanowi dużą zasługę autorów.

Omawiając tę pracę niesposób pominąć ilustracyj. Są one bowiem tak dobrane, iż obok portretów uczestników, czy dowódców. dają obraz życia pułku, ujmując zarówno ważniejsze momenty, jak i życie codzienne.

Jednem słowem, reasumując nasze wywody, możemy dojść do wniosku, iż książka o pułku ułanów krechowieckich była potrzebną i stanowi dla naszych dziejów wojskowych ważną pozycję.

Janusz Staszewski.

Houdek Fedor: Vznik hraníc Slovenska. (Powstanie granic Słowaczyny). Knižnica „Prúdiv“, sv. 4. Bratislava 1931 (Biblioteka „Prúdiv“, t. 4), str. 413 i 8 map.

Już trzecią z rzędu pracę poświęconą najnowszej historii Słowaczyny wydaje Fedor Houdek, wybitny ekonomista słowacki i pilnie pracujący historyk-amator. W r. 1928 wydał on w bratisławskim miesięczniku „Prúdy“ interesujące studjum p. t. „Kapitulácia Maďarov v roku 1918“ (Kapitulacja Węgier w r. 1918), opublikowane później w osobnej rozszerzonej odbitce, z kolei w r. 1929 w pracy zbiorowej „Slovenský rozchod s Maďarmi“ (Zerwanie Słowaków z Węgrami) szkic informacyjny p. t. „Osvobodenie Slovenska“ (Oswobodzenie Słowaczyny), teraz zaś przedkłada miłośnikom dziejów ojczystych potężny tom, zatytułowany skromnie „Powstanie hraníc Slovenska“, w gruncie rzeczy zaś przedstawiający rozwój kwestji słowackiej na Węgrzech od jej początków, aż do podpisania traktatu triañońskiego (czerwiec 1920) włącznie.

Cztery piąte tego dzieła (od str. 80 mniej więcej) zajmuje przedstawienie okresu najnowszego, od r. 1914. Autor omawia czynność parlamentu węgierskiego w czasie wojny światowej, podnosząc szczególnie to wszystko, co dotyczyło Słowaczyny, następnie zaś zajmuje się rozkładem państwowości węgierskiej w r. 1918 i pertraktacjami między nowym régime'm rewolucyjnym od listopada 1918 a przedstawicielami Słowaków. Jak wiadomo, pertraktacje te nie mogły do niczego doprowadzić, tak dlatego, że Słowacy stanęli na gruncie państwowości czechosłowackiej, jak i z powodu nieszczerzego postępowania polityków węgierskich. Bardzo ciekawe są rozdziały VI, VII i VIII, poświęcone sytuacji na Węgrzech w r. 1919, upadkowi régime'u Károlyi'ego, rządowi komunistycznemu, wojnie węgiersko-czechosłowackiej o Słowacznę, oraz pertraktacjom na Konferencji

Pokojowej. Końcowe rozdziały jedyne właściwie odpowiadają tytułowi książki, t. zn. kwestji granic kraju słowackiego, gdyż zajmują się pracami komisji delimitacyjnej¹⁾.

Okres wojenny i prace Konferencji Pokojowej, jak i komisji delimitacyjnej, są autorowi dobrze znane z własnych przeżyć. Kreśli on je też żywym stylem, z widoczną gruntowną znajomością ludzi (Słowaków i Węgrów) i terenu, a niejedna ze scen przedstawiających ostatnie boje słowacko-węgierskie w latach 1918 i 1919 porywa wprost czytelnika dramatycznym napięciem.

Houdek zgromadził i przestudjował bogatą literaturę czeską, słowacką, węgierską, niemiecką i francuską odnoszącą się do rozkładu Austro-Węgier i starannie ją wykorzystał. Dzieło jego przynosi wiele cennych dokumentów dla historii stosunków węgiersko-słowackich; wiele z nich było znanych dotąd tylko ze źródeł węgierskich, niedostępnych przeważnie ze względu na rzadką znajomość języka węgierskiego poza Węgrami. W tem też leży niepoślednia zasługa Houdka dla historjografji słowackiej. Materiału przynosi praca jego znacznie więcej, niż pamiętniki Šro bá ra („Osvobodené Slovensko“ 1928), czy wspomniana już wyżej publikacja „Slovenský rozchod z Maďarmi“ (1929), a nawet, pod niektórymi względami więcej niż, ściśle naukowe mająca zamierzenia monografja prof. Chaloupeckiego „Zápas o Slovensko“ (1930).

Oczywiście jednak, bez braków ta praca nie jest. Autor nie będący wykształconym fachowo historykiem nie potrafił wszędzie postarać się o wyodrębnienie rzeczy podstawowych od drobnych szczegółów i w niektórych miejscach praca jego przedstawia się dość chaotycznie, przynosząc rzeczy nie związane właściwie z głównym tematem. Tak cały rozdział VI o bolszewizmie i kontrrewolucji na Węgrzech, sam dla siebie, jak wyżej zaznaczyłem, bardzo zajmujący, jest w książce zupełnie niepotrzebny, gdyż to, co się działo między samymi Węgrami w Budapeszcie i w Segedinie w r. 1919, nie dotyczyło już Słowaków.

To, co autor mówi o sporze granicznym polsko-czeskim i polsko-słowackim, o Cieszyn²⁾, Spisz i Orawę, budzi w paru miejscach zastrzeżenia. Na str. 313 powiedziane jest, że „Polacy obsadzili terytorjum Śląska Cieszyńskiego wojskiem“, ani słówkiem zaś o tem, że to właśnie było odwrotnie, t. zn. że to Czesi zbrojnie zaatakowali Polaków. Przedstawienie sprawy Orawy i Spisza (str. 315—21) nie wydaje się nam także ściśłem, gdyż np. twierdzenie, jakoby władze węgierskie przyczyniały

¹⁾ Sądę, że książka ta powinna raczej nosić tytuł „Geneza niepodległości słowackiej“, lub coś podobnego, gdyż kwestji granic poświęcone naprawdę jest tylko bardzo niewiele miejsca.

²⁾ Spór o Cieszyn także chyba nie należy do książki o „granicach słowackich“!

się do zapisywania Słowaków jako Polaków przy spisach ludności, nie wytrzymuje krytyki. O los Polaków na północnej Słowaczynie toczyły się przecież ostre polemiki między prasą polską a węgierską koło r. 1910¹⁾, a także i powojenna propaganda literaturna węgierska przeczy prawom polskim do Spisza i Orawy (Steier, „Ungarns Vergewaltigung“ str. 880, 882, i in.). Ale nie bardzo można się Houdkowi dziwić: wszyscy patrjoci słowaccy, i ci wypróbowani polonofile, jak ks. Hlinka, czy red. Sidor, boleśnie odczuwają stratę owych 25 gmin Spisza i Orawy, połączonych z Polską²⁾. Houdek kończy ten ustęp: „Polska, jeśli się weźmie pod uwagę jej rozmiary, nie zyskała niczego przez zdobycie owych okręgów, Słowaczyna zaś została osłabiona. Ale — sprawę tę należy tak z polskiej, jak i czechosłowackiej strony uważać za definitywnie załatwioną“ (str. 321). Słuszną konkluzję zawartą w tem zdaniu chętnie cytuję.

Całość „Powstania granic Słowaczyny“ robi, mimo wspomnianych wyżej drobnych usterek, bardzo dodatnie wrażenie.

Henryk Batowski.

Zawadowski Zygmunt: Ruś Podkarpacka i jej stanowisko prawno-polityczne. Praca nagrodzona na konkursie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wydano staraniem kwartalnika „Sprawy Obce“. Warszawa 1931, str. 78+2 nlb., 1 mapa.

Praca, o której tu chcę powiedzieć słów kilka, dotyczy dziejów zupełnie niedawnych, opisuje bowiem wydarzenia lat 1918—1927. Nie posiada też ona charakteru rozprawy ściśle historycznej. Autor jej, były konsul RP. w Użhorodzie, stolicy Rusi Podkarpackiej, miał przedewszystkiem na celu określenie strony prawnej zagadnienia karpatoruskiego, jak to już widać z samego tytułu pracy. Niemniej, rozprawa ta przynosi bogaty i cenny materiał historyczny, może też być nazwaną pierwszą polską pracą z dziejów mało u nas znanego, a nader ciekawego kraju ruskiego, położonego za południową granicą wschodniej Małopolski.

Rozprawa dra Zawadowskiego — pierwotnie ogłoszona, w znacznie szczuplejszych rozmiarach, w 1 zeszycie „Spraw Obcych“³⁾ — oprócz króciutkiego Wstępu, podającego najbardziej ogólne informacje geograficzne i statystyczne o Rusi Podkarpackiej, zawiera cztery następujące rozdziały: I. Historia wejścia Rusi Podkarpackiej w skład Republiki Czeskosłowac-

¹⁾ Por. artykuły F. Konecznego w „Świecie Słowiańskim“ 1911 r., t. I, str. 38—46, 115—127, i t. II, str. 289—298.

²⁾ Por. o tem mój artykuł „Rozmowa z Andrzejem Hlinką“ w „Słowie Polskiem“ z d. 21 września 1928. Także: Sidor, Cestou po Pol'sku, Trnava 1927, str. 21—3.

³⁾ Październik 1929, str. 71—98, opublikowane pod pseudonimem Stanisław Prus Adamski.

kiej; II. Ustrój Rusi Podkarpackiej; III. Wykonanie przez Czechosłowację zobowiązań wobec Rusi Podkarpackiej; IV. Stosunek prawno-państwowy Rusi Podkarpackiej do Republiki Czechosłowackiej. Z historjograficznego punktu widzenia zajmować nas będzie oczywiście najbardziej rozdział pierwszy.

Zawadowski, na podstawie literatury karpatoruskiej i czeskiej, przedstawia dzieje pertraktacyj, toczonych jesienią 1918 r. między karpatoruskimi organizacjami w Ameryce Północnej a Czechosłowacką¹⁾ Radą Narodową, reprezentującą czechosłowacką akcję niepodległościową w czasie wojny światowej, oraz nader skomplikowane wypadki na samej Rusi Podkarpackiej od końca października 1918 r., poprzez rozmaite koncepcje karpatorusko-ukraińskie, karpatorusko-węgierskie i karpatorusko-czechosłowackie do ostatecznego przyłączenia Rusi Podk. do Czechosłowacji. Następnie, szkicuje rozwój wydarzeń wewnątrz kraju w związku z coraz to nowymi formami prawno-politycznymi, jakie Rusi Podkarpackiej nadaje rząd czechosłowacki.

Następne rozdziały przynoszą rozważania natury prawniczej, opierające się na tekstach traktatów międzynarodowych oraz ustaw czechosłowackich, dotyczących kraju karpatoruskiego. Rzecz cała pisana jest potoczystym stylem, jasno i w większej części przejrzyście, które to zalety podnoszą jeszcze wartość rozprawy, przynoszącej materiał, jak już wyżej zaznaczyliśmy, cenny i bogaty. Praca Zawadowskiego może być zaliczona do najlepszych w swoim zakresie.

Pragnę jednak zwrócić tu uwagę na pewne niedopatrzenia, omyłki, lub drobne luki, jakie się znalazły w pracy Zawadowskiego. Może kiedyś dojdzie do jej ponownego wydania, a wtedy uwagi te mogą być autorowi przydatne.

Najpierw, w zakresie literatury użytkowanej przez Zawadowskiego widzimy brak poważnej bardzo pracy M. Starewskiego o „Konstytucja Republiki Czechosłowackiej“, Kraków 1926, gdzie na str. 37—46 znajdujemy interesujące i w wielu punktach trafne uwagi o prawno-politycznym stanowisku Rusi Podkarpackiej. Następnie, w niejednym byłby autor skorzystał z zapoznania się z materiałem przyniesionym przez dokumenty dodane (jako osobny tom III) do pamiętników min. Benesza „Světová válka a naše revoluce“, Praha 1927—8. O tem, co z owych dokumentów należałoby uwypakować, piszę jeszcze niżej.

Przechodząc z kolei do Wstępu, zapytać muszę, dlaczego

¹⁾ W sprawie używania terminów „czechosłowacki“ i „czechosłowacki“ powołuję się na swój wywód co do różnicy między temi dwoma przymiotnikami, zamieszczony na początku rozprawy p. t. Unja czechosłowacka, Warszawa 1931, nakł. „Spraw Obcych“, a częściowo w V zeszyte tego pisma (grudzień 1930), str. 92—3. „Czechosłowacki“ używam w odniesieniu do państwa — Czechosłowacji, „czechosłowacki“ zaś wtedy, gdy chodzi o coś dotyczącego tylko Czechów i Słowaków.

autor podaje w nim dane statystyczne odnośnie do liczby Rusinów na Węgrzech, pochodzące jeszcze z r. 1890, skoro są dane nowsze, z 1910. Według tej ostatniej statystyki było na terytorjum obecnej Rusi Podkarpackiej 335.237 Rusinów, a nadto na obszarze dzisiejszej Słowaczyny było ich jeszcze 97.051.

O ile chodzi o rozdział I pracy Zawadowskiego, to sądzę, że autor powinien był w nim w paru słowach wspomnieć także i o tem, że wprawdzie pierwotnie plan przyłączenia Rusi Podkarpackiej w obecnej lub zbliżonej formie, nie wchodził do planów utworzenia niepodległego Państwa Czeskiego (czesko-słowackiego), jakie to plany snuto w czasie wojny światowej w czeskich kołach politycznych, niemniej myślano w tych kołach o aneksji części Rusi Podkarpackiej, jako części obszaru słowackiego¹⁾. W pamiętnikach Benesza (p. wyżej), znajdziemy o tem np. wiadomość (III, 503) w liście Kramarza do Benesza z 15 listop. 1918 r., że Słowacy żądają obsadzenia całej północnej części ówczesnych Węgier aż po „Marmaros Sihot i Körmezö (!)“²⁾. W skromniejszej formie spotykamy ten dezyderat w listach dra Hodży, pełnomocnika czechosłowackiego w Budapeszcie, który w grudniu 1918 r. doradza zajęcie dla obszaru słowackiego i „Ungváru“ (Użhorodu, obecnej stolicy Rusi Podk., III, 529). Zawadowski wspomina o pretensjach Rusinów do wschodniej Słowaczyny, ale nie mówi o słowackich kontrargumentach³⁾, znajdujących się w wymienionej zresztą przez niego pracy Húska „Národopisní hranice mezi Slováky a Karpatorusy“, Bratislava 1925.

Wogóle zaś musimy przedstawieniu rozwoju wypadków w rodz. I zrobić zarzut nieprzejrzystości, odbijającej od przejrzystego przedstawienia faktów w rozdziałach następnych. Przydałaby się tu tablica synchronistyczna, uwidaczniająca równocześnieść niektórych wydarzeń w różnych częściach kraju karpatorskiego i w Ameryce.

Z mniejszych omyłek wymienimy błędne oznaczenie daty ustawy czechosłowackiej l. 125/1927 o podziale państwa na cztery jednostki samorządowe. Ustawa ta nosi datę 14 lipca 1927, Zawadowski zaś pisze konsekwentnie 10 sierpnia (np. str. 29, 69). Albo też: na str. 66 znajdujemy twierdzenie, że zachodnia granica Rusi Podk. została „prowizorycznie ustalona

¹⁾ Tak np. ani słowa niema o Rusi Podkarpackiej w memorjale Masaryka p. t. „Independent Bohemia“ z r. 1915 (Benesz, o. c. III, str. 203 nn.). Czesi wówczas przypuszczali, że część Węgier zamieszkałą przez Rusinów zechce anektować Rosja.

²⁾ Okręg Marmaros Sziget przypadł Rumunji. „Körmezö“ — właściwie Körösmező — węgierska nazwa Jasiny, miasteczka na samym pnc.-wsch. krańcu Rusi Podkarpackiej, mającego kolejowe połączenie z Woronienką.

³⁾ Słowacy w szczególności wysuwają pretensje do okręgu użhorodzkiego.

w 1920 przez generała Hennocque¹⁾ i „następnie opisana w Statucie Generalnym dla Rusi Podkarpackiej“. Otóż, najprawdopodobniej autor chciał napisać 1919, nie 1920, ponieważ inaczej nie miałyby sensu słowo „następnie“, gdyż ów wspomniany Statut Generalny pochodzi z 16 listopada 1919 r.

Wkońcu, warto było wspomnieć w rozdz. III, przy omawianiu atrybucyj gubernatora karpatoruskiego (str. 67), iż czechosłowacka ustawa „o ochronie republiki“ z d. 19 marca 1923 (Dz. U. i R. 50/1923), przyznaje temu gubernatorowi podobną ochronę, jak prezydentowi Czechosłowacji, członkom rządu i prezesom ciał ustawodawczych. *Henryk Batowski.*

Schinkel Friedrich: Die polnische Frage als Problem der preussisch-deutschen Nationalstaatsentwicklung. Inaugural-Dissertation. Wrocław 1931, str. 52.

— *Polen-Preussen und Deutschland.* Wrocław 1931, str. 261.

Rozprawa doktorska Schinkla, ucznia Onckena, ma podobnie jak cały szereg rozpraw, które wyszły z seminarjum prof. Onckena cel propagandowo-polityczny, zwłaszcza, że problem odnosi się do aktualnego wielce stosunku Prus do Polski. Poświęcając swą rozprawę twórcy „Der preussische Stil“ Moller van den Bruck'owi, który podkreśla różnicowanie pomiędzy Prusakami a Niemcami, Schinkel wychodzi z założenia odrębności pomiędzy Prusami a właściwymi Niemcami. Prusacy stanowią typ przejściowy pomiędzy Niemcami a Polakami (podobną tezę postawił już badacz romantyzmu niemieckiego prof. Nagelberg). Prusy właściwe, na wschód od Łaby powstały drogą podbojów Zakonu krzyżackiego i kolonizacji obszarów słowiańskich, wspomaganej przez słowiańskich władców. Z powodu sprzeczności interesów Prus i Polski, zmierzali książęta brandenburscy, jakoteż władcy pruscy do odsunięcia Polski nie tylko od ujść Wisły, ale od morza wogóle. Udawało im się to, gdyż nie mieli wobec ludności tubylczej żadnych zakusów germanizacyjnych, połączyć chcieli ją jedynie pod władztwem pruskim, wiążąc więzią interesów gospodarczych i kulturalnych. Autor przedstawia w swej rozprawie politykę Prus wobec Polski w dobie rozbiorów Polski, w czasach Napoleona, w okresie powstania listopadowego do rewolucji 1848 r.

Rozprawa doktorska Schinkla wchodzi w całości w skład książki o charakterze propagandy antypolskiej, jaką jest dzieło „Polen-Preussen und Deutschland“. Tu rozpatruje autor w dalszym ciągu politykę Prus wobec Polaków w okresie roku 1848, podczas wojny krymskiej, powstania styczniowego, za rządów Bismarcka i jego następców, jakoteż w dobie wojny świato-

¹⁾ Dowódca czechosłowackich sił zbrojnych na Rusi Podkarpackiej w r. 1919 i 1920.

wej. Wykazuje zalety tej polityki, a przede wszystkim jej wady, pochodzące przeważnie stąd, że Niemcy po części nie rozumieli lub rozumieć nie chcieli odrębnych interesów Prus wobec Polski, kierując się raczej względami religijnymi lub teoriami liberalnymi, niż interesem Prus, co wszystko spowodowało odbudowanie Polski w obecnych jej granicach. Włączenie Prus w zasięg interesów niemieckich, spowodowało zwężenie ich wpływów (*Die Eindeutschung Preussens*). Utworzenie zaś narodowościowego cesarstwa niemieckiego z silnie narodowościowym nastawieniem i tendencją centralistyczną oderwało Prusy od ich misji skierowanej ku wschodowi. Skierowanie rozwoju gospodarczego i kulturalnego Prus ku zachodowi równocześnie sprzyjało przewrotowi socjalnemu i gospodarczemu na wschodzie, który wytworzył podłoże nader korzystne dla przeobrażającej się społeczności polskiej.

Również podczas wojny światowej, mimo nielicznych prób zjednoczenia ziem wschodnich pod pruskim prymatem, naogół piętnuje Schinkel u polityków niemieckich niezrozumienie tradycyjnych interesów Prus, które doprowadziło do odbudowy Polski w jej obecnych granicach. Obecnie po wojnie, według Schinkla — Polacy zrozumieli, prędzej niż Niemcy, że groźnym dla nich nie jest system „niemiecki“, lecz system pruski. System pruski, który nie jest systemem imperjalistycznym państwa narodowościowego, ani systemem kolonizacji przymusowej, wyrabiającym u innych narodów silny odpór narodowy i poczucie łączności, ale systemem federatywnym.

Autor podejmuje też publicysty niemieckiego z lat 1848 Konstantego Frantza, który proponował utworzenie federacji Prus, Polski, Litwy, Kurlandji i Łotwy. Prusy miałyby za zadanie stworzyć syntezę „z niemieckich i słowiańskich elementów kulturalnych, w obrębie której wybije się w szlachetnej emulacji kultura niemiecka“.

Kwestji wschodniej nie mogą Niemcy — zdaniem Schinkla — rozwiązać przez wszechniemiecką centralizację, która stworzy z Niemiec małe państwo z mieszkańcami o problematycznej jedności, tylko przez wprowadzenie systemu federacyjnego, który da Prusom pierwotną wolność działania wobec Polski pod względem politycznym. Jedyne rozwiązanie kwestji wschodniej, owej groźnej, jęczącej się bolączki dla całej Europy, jest federacja narodów wschodnich podjęta równocześnie przez Prusy i Rosję. Ponieważ Rosja już wstąpiła na tę drogę, winny i Prusy pójść za jej przykładem, wówczas Polska zmuszona będzie do przyłączenia się do federacji narodów Europy wschodniej, pod groźbą rozprawy wojennej z oboma sąsiadami w obronie swej niepodległości. Jak sobie autor wyobraża konkretnie ową federację Prus z ościennymi państwami wschodnimi, bliżej nie podaje. Chwilowo wobec wprowadzenia przez

rząd Hitlera najskrajniejszej centralizacji i niemieckiej nacjonalizacji wywody Schinkla straciły zupełnie swą aktualność.

Zarzucić należy autorowi tendencyjność w przedstawieniu przy bardzo jednostronnym doborze źródeł z pominięciem polskich, ponadto szereg niedokładności i pomyłek, które przechodzą zwykle errata. Nadto też braki metodyczne w interpretacji źródeł. Schinkel na podstawie Reckego¹⁾, który znów czerpie swe wiadomości z niepoważnego wielce dzieła Sosnowskiego, Prawda Dziejowa 1914—1917, przedstawia w dalszej konkluzji przystąpienie Wilsona do wojny światowej, jako wpływ polskich intryg w Ameryce, które uświadomiły rząd amerykański o ciężkiem położeniu centralnych państw, a postawienie tezy Wilsona, jako dzieło Sosnowskiego i t. p.

Równocześnie z krytyką podnieść należy zalety publicystyczne dzieła, zapał piszącego, nadzwyczaj ciekawy, barwny sposób ujęcia i pisania, które czynią lekturę przystępną i zajmującą, dla niefachowca.

Książka Schinkla stanowić będzie dla historyka odzwierciedlenie pewnych poglądów z pseudo-naukowym umotywowaniem, domagających się połączenia Europy Wschodniej pod pruskim prymatem.

Zofja Krzemicka.

Hodann Max: Der slavische Gürtel um Deutschland. Berlin 1932, str. 320.

Książka Hodanna, wyposażona w cały aparat naukowy, obszerną bibliografię, wykresy, materiał ilustracyjny, tablice chronologiczne, indeks osób i rzeczy, materiał informacyjny zaczerpnięty na miejscu, ma na celu poinformować społeczeństwo niemieckie o pasie słowiańskim, który otacza Niemcy na przestrzeni 3.374,4 km, co stanowi przeszło połowę ogólnego pogranicza niemieckiego (6.383,5 km). Już z samego zestawienia doboru źródeł i z podejścia autora do tematu w poprzednim jego dziele p. t. „Sowjet Union“ można wyciągnąć dane co do sposobu ujęcia tematu. Po wstępnych wywodach, poświęconych rozpatrywaniu zagadnień nacjonalistycznych Europy wschodniej, przechodzi autor w dalszych dwóch rozdziałach do zobrazowania społecznego rozwoju Polski przedwojennej i Polski współczesnej. Opiera się tu nie tylko na literaturze, ale w znacznej mierze na informacjach, zbieranych na miejscu przeważnie od kół lewicowych, lub też innych negatywnie nastrojonych do rządu. Przedmiotem specjalnych zainteresowań Hodanna są kwestje mniejszościowe. W rozpatrywaniu problemu mniejszości niemieckiej i żydowskiej, stara się autor o pewną obiektywność, ale zarzuca ją w połączeniu nawet ze ścisłością historyczną w omawianiu kwestji ukraińskiej. I tak

¹⁾ Walther Recke, Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik.

pomija zupełnie tak charakterystyczny epizod jak obrona Lwowa w r. 1918/9 a całe walki ukraińsko-polskie na terenie wschodniej Małopolski w tym czasokresie uważa tylko za wy-cinek zmagania zachodniej Europy ze zbolszewizowanym Wschodem i tak pisze na str. 178: „że wyzyskali tę sytuację Polacy, bo ruszyli z armją Hallera, wyposażoną w doborowy sprzęt wojenny francuski w maju 1919 przeciw bolszewizmowi i wpadli do Galicji wschodniej“ i t. p. Osobny rozdział poświęca autor przedstawieniu rozwoju Czechosłowackiej Republiki do doby najnowszej. I tu przede wszystkim zajmuje się kwestją społeczną i piętnuje bardzo ostry, przewyższający Polskę, kurs przeciw mniejszościom narodowym. Jako dowód sztuczności utworzenia czechosłowackiej, republiki podaje brak języka czesko-słowackiego. Podnosi natomiast bardzo zręcznie prowadzoną propagandę zagraniczną.

W dalszym rozdziale omawia Hodann politykę niemiecką w stosunku do zagadnień korytarza, traktatów handlowych, zagadnienia mniejszości, Prus wschodnich, Gdańska i Górnego Śląska. Tutaj też autor, jako przeciwnik współczesnych (jeszcze przedhitlerowskich) burżuazyjnych Niemiec, piętnuje cały szereg błędnych posunięć polityki niemieckiej, która też przyczyniła się do zaostrzenia stosunków. Odnosnie do Górnego Śląska, zaznacza, że sprawa ta, zarówno jak sprawa Gdańska ze względu na swe militarno-strategiczne znaczenie, pozostaje w łączności nie tylko ze stosunkami polsko-niemieckimi, ale leży w zasięgu ogólnie-europejskich zagadnień.

W części szóstej i ostatniej Hodann zajmuje się zagadnieniami międzynarodowymi i tutaj dochodzi do wniosku, że zarówno Polska, jak i Czechosłowacja włączone są jak najściślej w krąg interesów imperjalistyczno-kapitalistycznej Francji, dążącej do utrzymania swej supremacji, nabytej przez traktat wersalski. Musi ona też z drugiej strony dążyć do wytworzenia centrum siły przeciw sowieckiej republice, przedstawiającej się w umysłowości francuskiej burżuazji jako twór, który pożarł miljardy francuskiej pożyczki. Przy wytworzeniu antysowieckiego frontu, Polska i Czechosłowacja odgrywają, zdaniem Hodanna, nader ważną rolę. CSR jako wybitnie uprzedmyślona, stanowiąc ma ekspozyturę środkowo-europejską francuskiego przemysłu wojennego. Polska zaś dzięki swemu położeniu granicznemu, stanowi najdogodniejszy teren wypadowy w razie wojennej rozgrywki z sowiecką Rosją. Pod tę interpretację podciąga autor wszelkie pociągnięcia polityczne i gospodarcze ostatniej doby. Wedle dalszego przedstawienia autora przeciwieństwa polsko-niemieckie są wobec tego nie do zażegnania, gdyż oba państwa z powodów politycznych zmuszone są do nienaturalnych aljansów. Niemcy z powodu zagrożenia korytarzem zbliżają się do Sowietów, Polska natomiast w obawie o granice zachodnie skazana jest na poparcie fran-

cuskie. Stosunki te w dalszym rozwoju w łączności z kryzysem gospodarczym, doprowadzić mogą do zbrojnego rozwiązania konfliktów. Przeciwdziałać temu, zdaniem Hodanna, wobec ujawnionej indolencji Ligi Narodów, może tylko uświadomione społeczeństwo wewnątrz krajów. Ponieważ partje socjalistyczne poszły na wysługi stronnictw burżuazyjnych, wybitnie nacjonalistycznych, spadek ich wpływów przypadł w udziale partjom komunistycznym, które nie tylko tworzyć mogą hamulec psychologiczny dla zbrojnych wystąpień, ale równocześnie rozwiązać wszelkie nieporozumienia narodowościowe, co autor uważa za najbardziej piękące zagadnienie teraźniejszości.

Książka Hodanna pomimo całego aparatu, jakim się posługuje, jest pracą wybitnie tendencyjno-polityczną, opartą na jednostronnym światopoglądzie doktrynerskich teoryj socjalistycznych III-ciej międzynarodówki. *Zofja Krzemicka.*

•

POLEMIKA

Redakcja otrzymała następujące pismo:

Z powodu p. dyr. Fr. Papéego: „Zagadnienia Olbrachtowej wyprawy r. 1497“¹⁾.

P. dyr. Fr. Papée poświęcił szereg uwag (stron 14), ogłoszonemu przez podpisanego streszczeniu, przygotowanej do druku większej pracy, p. t.: „Białogród i Kilja, a wyprawa r. 1497“²⁾). Uwagi p. dyr. Papéego, będące zarazem wyrazem poglądów, wypowiedzianych w czasie dyskusji naukowej na ten temat na posiedzeniu Oddz. Pol. Tow. Histor. w Krakowie, zobowiązują mnie do zajęcia stanowiska.

Zdaję sobie najzupełniej dobrze sprawę, że większość z podniesionych przez p. dyr. Papéego zastrzeżeń będę mógł omówić wystarczająco jedynie przez wydanie zapowiedzianej pracy, wraz z tekstami nowych źródeł i wszystkimi przesłankami mego rozumowania. Dlatego też zmuszony jestem ograniczyć się na razie jedynie do zaznaczenia swego stanowiska wobec poszczególnych momentów, naprowadzonych przez tak wybitnego znawcę powyższych zagadnień.

1. Sprawa roli Kilji wobec Polski wymaga szczegółowego wykazania jej charakteru twierdzy o znaczeniu dla Węgier, braku dowodów realnych (a nie zamierzonych) stosunków handlowych z Polską, n. p. analogicznych do Kaffy, a zwłaszcza Białogrodu, przedewszystkiem zaś ustalenia istoty t. zw. handlu Polski ze Wschodem, któreby uwidocznili zarówno wagę Białogrodu dla państwa polsko-litewskiego, jak drugoplanowość Kilji.

2. Najważniejszym jednak i bezpośrednim dorobkiem naukowym obecnej wymiany zdań pozostać powinien fakt, że dyr. Papée mą rekonstrukcję tajemniczego zjazdu Jagiellonów w Lewoczy w r. 1494 określił, jako „wydającą się trafną“. W Lewoczy bowiem jest punkt wyjścia wyprawy w r. 1497; moje rozwiązanie „tajemnicy lewockiej“ tłumaczy późniejszy bieg wypadków, a dotychczasowe, tak liczne i rozbieżne przypuszczenia, prowadziły tylko do nieporozumień.

3. Odnośnie do planów wyprawy w r. 1497 jest p. dyr. Papée w zgodzie z moim poglądem, przyczem pozwalam sobie przypomnieć, że ja właśnie

¹⁾ Kwart Hist., R. XLVII, t. I z. 1, Lwów 1933, str. 17—30.

²⁾ Sprawozd. Tow. Nauk. Warszawskiego, XXV. 1932, wydz. II. odb. str. 22.

zwróciłem uwagę na zamiar osadzenia krzyżaków po wyprawie w zdobytej ewentualnie Kilji.

4. Ocena możliwości walki ofensywnej Polski z Turcją wymaga gruntownego i źródłowego uzasadnienia moich poglądów na polską rzeczywistość wojskową, a to już od drugiej połowy XV w., w której to sprawie moje poglądy na naszą przeszłość, jak to zaznaczyłem na innem miejscu (Polityka Narodów, r. 1933, zes. 1—2), różnią się zasadniczo od całokształtu sądów polskiej historjografji w tej dziedzinie.

5. Pozostaję niezmiennie przy twierdzeniu, wymagającym zresztą dokładnego rozbioru źródeł mołdawskich za lata 1496/7, że logofat Tautul był w Stambule w r. 1496, podobnie podtrzymywane twierdzenie Olbrachta i strony polskiej o jawieniu się Turków na Pokuciu latem, czy jesienią r. 1497 „*caruit omnino veritate*“ (Liborius). Dowodem na to dane z Acta expeditionis i Matr. R. P. Summ. Tamsamem t. zw. instrukcją Olbrachta, rozesłana również jako rodzaj noty zawiera szereg świadomych fałszów.

6. Ponieważ marsz wyprawy r. 1497 przewidywany był w kierunku na Kamieniec, nie był i nie mógł być przewidywanym most na Dniestrze. Został on potem dorywczo zrobiony z inicjatywy krzyżaków.

7. P. dyr. Papée nie negując w zasadzie zmiany planów w r. 1497, nie wyciąga jednak wszystkich konsekwencji z faktu, że pierwszy wydobylem ze źródeł inicjatorów i powody tej zmiany w osobach i interesach arcyb. Boryszewskiego i panów ziem ruskich.

8. Wrysowanie w kartę marszu Wielkopolan w r. 1497 wykazuje optycznie „bezelowy zygzak“, spowodowany stałym brakiem decyzji u Olbrachta.

9. Termin upływu rozejmu z Turcją na 6 IV 1497 sam zrektyfikowałem już poprzednio, przyczem równocześnie przy okazji obecnych wyjaśnień akceptuję uwagę P. P. Panaitescu (Revista istorică Română, vol. III.), że Boldur miał pod Szypienicą 29 X 1497 inne siły mołdawskie, niż załoga suczawska. Wreszcie sam pragnę zaznaczyć, że dotychczasowe uwagi o oblężeniu Suczawy wymagają uzupełnień wobec podejrzanej roli Luki Arbure (Acta Alexandri).

10. W całej rozciągłości podtrzymuję mą tezę, niewątpliwie w pełni „zaskakującą naukę“ (Panaitescu), że Stefan W. nie tylko nie spowodował klęski Koźmińskiej, ale przestrzegał Polaków przed ich samobójczym postępowaniem wojskowym. Opieram zaś to na zgodności dwóch najbliższych wypadkom źródeł (krzyżackiego i węgierskiego), w przeciwstawieniu do późniejszych zgodnych zniekształceń zarówno polskich, jak mołdawskich.

11. Odnośnie do oceny działających osób, sam zwróciłem uwagę na zajęcie pewnej roli przez Władysława II „bez osobistych warunków“ ku temu, a podtrzymuję nadal ujemną ocenę Olbrachta, arc. Boryszewskiego, przy uznaniu dla wcześniejszych poczynań Zygmunta Starego; wszystkie te jednak momenty wymagają obszernego i porównawczego umotywowania na tle całości dziejów Polski. Podobnie sprawa powodów śmierci Olbrachta i stadjów jego choroby.

Na tem pozwałam sobie zamknąć parę słów wyjaśnień raczej, niż polemiki, wraz z zapowiedzią szczegółowego opracowania, w myśl też powyższych, Olbrachtowej wyprawy z r. 1497.

Olgiard Górka.

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji*)

Książki:

Arbeiten des zweiten Baltischen Historikertages zu Reval. 1912. Reval 1932, str. XLII + 278.

Atlas Historyczny Polski. Serja A. Mapy szczegółowe. I Mapa województwa krakowskiego z doby Sejmu Czteroletniego (1788—1792). Pol. Ak. Um. Prace Komisji Atlasu Historycznego Polski. Kraków 1932, str. 140 + mapa.

Bartoš M. F. Manifesty města Prahy z doby Husitské. Odb. Praha 1932, str. 253—309.

Bibliografja istoricznioj literatury za 1928 r. (Materiały do ukraińskiej istoricznioj bibliografii, w. 2). Charkiw 1930, str. 50 + 1 nlb.

Bilikiewicz Tadeusz. Aus Zukunftsproblemen der Geschichte der Medizin. Odb. z „Liječnicki Vjesnik“ Nr. 10 z 1932, str. 16.

Bilikiewicz Tadeusz. Die Embryologie im Zeitalter des Barock und des Rokoko. (Arbeiten des Instituts für Geschichte der Medizin an der Universität Leipzig. Bd. 2). Leipzig 1932, str. 183.

Bogatyński Władysław. Hetman Jan Tarnowski. Kraków 1931, str. 14.

Divéky Adorján. Az Arany Bulla és a Jeruzsálemi Királtság alkotmányai. Budapest 1932, str. 29.

Dobrowolska Wanda. Czasy Zygmunta III. (Bibliografja, stan badań, postulaty). Cieszyn 1932, str. 42.

Forstreuter Kurt von. Die Memel als Handelsstrasse Preussens nach Osten. Königsberg 1931, str. 108.

Górka Olgierd. Kronika czasów Stefana Wielkiego Mołdawskiego (1457—1499). Nakładem Pol. Ak. Um. Kraków 1931, str. 118 + 3 nlb.

Górka O., Dziejowa rzeczywistość, a racja stanu Polski na południowym wschodzie. Odb. z „Polityki Narodów“ z. 1—2. Warszawa 1933, str. 30.

Henry-Charles et F. de Méans. L'armée tchécoslovaque. Paris 1928, str. 204 + 1 nlb.

Kontakt Emil X. Bernardyni Polscy. Tom I. 1453—1572. Lwów 1933, str. XXIII + 324. Nakładem Prowincji Polskiej OO. Bernardynów.

Kochanowski J. K. Histoire de Pologne. Travaux parus de 1908 à 1914. odb. z Revue Historique. Paris 1931, str. 24.

Kopal Josef. Gustave Flaubert. Spisy Filosofické Fakulty University Komenského v Bratislavě. Číslo XI. Bratislava 1932, str. 182 + 1 nlb.

Kossányi Béla. Mowa Ludwika Kosutha wygłoszona w sprawie polskiej na zebraniu w komitacie Zemplén dn. 23 czerwca 1831 roku. Kraków 1932, str. 8.

Kraśnicki Andrzej X. Posty w dawnej Polsce. Lwów 1931, str. 133 + 1 nlb.

Lemberg Eugen. Grundlagen des nationalen Erwachens in Böhmen. Veröffentlichungen der Slavistischen Arbeitsgemeinschaft an der Deutschen Universität in Prag, Heft 10. Reichenberg 1932, str. 181.

Ljackij E. A. Vybrané baiky I. A. Krylova. Sbirka Slovanské Četby. Svezek 1. Praha 1931, str. 136 + 6 nlb.

Marlot Marijan. Dekanija Celje. I zvezek: Cerkevni spomeniki v Celju. II zvezek: Cerkevne umetnine izven Celjske Župnije. (Izdalo Zgodov. Društvo v Mariboru). 1931—1932.

Mrozowska Jadwiga. Zagłębie Sarry

*) Wśród nadesłanych zostały wymienione tylko te książki, które dotychczas nie zostały omówione ani w Kwartalniku Historycznym ani w Wiadomościach Historycznych.

i jego ciążenie gospodarcze. Warszawa 1931, str. 114 i mapa.

Narysy z socjalno-ekonomicznej istoriji Ukrainy. N. K. O. Wseukrainska Akademija Nauk. U. S. R. R. Kijew 1932, str. VII + 356.

Okunev Nikolaj. Monumenta artis Serbicae III. Edidit Institutum Slavicum Pragae 1931.

Opys Nowgorodsiwerskiego Namisnietwa (1779—1781). (N. K. O. Wseukrainska Akademija Nauk. U. C. R. R. Archeograficzna Komisija). Kijew 1931, str. XXI + 592 + 2 nlb.

Pamiętnik obchodu 50-lecia Kasy im. Mianowskiego 1881—1931. Warszawa 1932, str. 85 + 3 nlb. + 4 tablic.

Pekař Josef. České katastry 1654—1789. Druhé vydání. Praha 1932, str. 3 nlb + 363 + 2 nlb.

Pekař Josef. O periodisaci českých dějin. Praha 1932, str. 13.

Perrier Paul. L'unité humaine. Histoire de la civilisation et l'esprit humain. Paris 1931, str. XLVII + 404.

Petrowski M. Zapyšky Nižninskoho Instituta Narodnoj Oswity. Niżyn 1930, str. 297 + 1 nlb.

Pražák Albert. Literární Slovensko let padesátých až sedmdesátých. Praha 1932, str. 382 + 1 nlb.

Ptaszycki Stanisław. O akta konfederacji barskiej. Odb. ? str. 12.

Rabinin Jan. Teatr i zabawy w Lublinie za Stanisława Augusta. Lublin, 1932, str. 24.

Rabinin Jan. Lekarze w księgach miejskich lubelskich w XVI—XVIII w. Lublin 1933, str. 36.

Rus Jože. Kralji dinastije Svevladičev, najstarejši skupni vladarji Hrvatov in Srbov. 454—614. Ljubljana 1931, str. 207.

Rus Jože. Slovanstvo in vislanski Hrvatje 6 do 10 stoletja. (Das Slaventum und Wislaner Kroaten des 6—10 Jhrh.). Ljubljana 1932, str. 31—45.

Sinko Tadeusz. Literatura grecka. Tom I, cz. 1—2. Kraków 1931—1932, str. V + 412 + V + 837.

Slovo o Pluku Igorově. Vydal a úvodem opatřil V. A. Francev. (Knihovna Slovanského Ústavu v Praze). Svazek II. Praha 1932, str. 45.

Ślósarczyk Jan Ks., August Czartoryski. Warszawa 1932, str. 367.

Studja Lwowskie. Lwów 1932, str. VIII + 407.

de Szilassy J. Le procès de la Hongrie. Paris 1932, str. XII + 261.

Winterfeld Luise. Dortmunds Stellung in der Hanse. Pfingstblätter des Hanasischen Geschichtsvereins. Blatt XXIII. 1932. Lübeck 1932, str. 88.

Zalewski L. Ks. Ze stosunków wyznaniowych w lubelskiem. Lublin 1931, str. 15.

Zdanowski Józef Ks. Iluminowane rękopisy księgozbiorów kapitularzy katedralnego i seminarjum duchownego w Kielcach oraz kościoła parafjalnego w Miechowie. Kielce 1929, str. 57 + 40 tablic.

Ziłyński Jan. Opis fonetyczny języka ukraińskiego. Pol. Ak. Um. Prace Komisji Językowej, nr. 19. Kraków 1932, str. XVI + 168.

Czasopisma:

Analecta Bollandiana. Tomus L. Fasc. I et II. Paris-Bruxelles 1932, str. 240.

Archeion. Tom X. Warszawa 1932, str. VII + 182 + 68.

Baltische Studien. N. F. Bd. 33. Heft 1—2. Stettin 1931, str. 321 + 95.

Bellona. Dwumiesięcznik wojskowy. R. XIV. Tom XL. zes. 1—3. Warszawa 1932, str. 620.

Buletyn polsko-ukraiński. Miesięcznik. R. II. nr. 1—4. Warszawa 1932—1933.

Bulletin d'Information des sciences historiques en Europe Orientale. Tom IV. Fasc. 2. Warszawa 1932, str. 61—115.

Bulletino Senese di Storia Patria. Nuova Serie. Anno I (VIII). Fascicolo I. Bernardino Editrice. — Siena 1930.

Bulletin de l'union des sociétés savantes polonaises de Léopol (Lwów), nr. 11—12 pour 1929—1930. Lwów 1932, str. 144.

Bulgarski Pregled. Spisanie za slawjanska filologija. Godina I, Kniga 3. Sofija 1930, str. 321—472.

Časopis Národního Musea. (Časopis Musea Království Českého). R. CV. zeszyt 1—4. Praha 1931, str. 352 + 176.

Časopis společnosti vlastenského Museum w Čechach. I. Praha 1837, str. 152 + 152 + 143 + 152.

Časopis za zgodovino in narodopisje. Letnik XXVI nr. 3—4. Maribor. 1931, str. 145—296 + 49 + 96 + 3 nlb. L. XXVII. nr. 1—2. Maribor 1932, str. 144 + 192.

Czasopismo Geograficzne. Tom X. zeszyt. 1-4. (ogół. zb. nr. 36-39). Lwów 1932, str. 239.

Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte. Berlin und München, Bd. 40-45 b. r.

Glasnik Muzejskega Društva za Slovenijo. (De l'Association du Musée de Slovénie). R. XIII. zeszyt 1-4. Ljubljana 1932, str. 104.

The Johns Hopkins University Studies in Historical and Political Science. Series LI, nr. 1. Baltimore 1933, str. 114 + XII.

Historisches Jahrbuch. B. 51. Heft 1-4. Köln 1932, str. 576.

104 Jahres-Bericht der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur. 1931. Breslau 1932, str. VII + 236 + VI + 67 + 88.

Neue Heidelberger Jahrbücher. Jahrbuch 1932. Heidelberg 1932, str. 95.

Miesięcznik Żydowski. R. I. z. 1-12. Warszawa 1931, str. 572. R. II. z. 1-12. Warszawa 1932, str. 556. R. III. tom. I z. 1-3 Warszawa 1933, str. 284.

Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins. Jg. 31. Heft 1-3. Gdańsk 1932, str. 60.

Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen. Jg. 70 (1932). Heft 1-4. Prag 1932, str. 425.

Mitteilungen aus der livländischen Geschichte. Bd. 24. Heft 3. Riga 1930, str. 147-280.

Monumenta Hofbaueriana. Acta, quae ad vitam S. Clementis M. Hofbauer referuntur. Fasciculus sextus. Toruń 1932, str. 185 + 2 nlb.

Myśl Karaimska. Tom II, zeszyt I-IV. Wilno 1929-1931.

Nassauische Annalen. Jahrbuch des Vereins für Nassauische Altertumskunde und Geschichtsforschung. Bd. 25. Heft 1-2. Wiesbaden 1931-1932, str. 248.

Niepodległość. T. VII. zeszyt 1-2. (15-16). Warszawa 1933, str. 320.

Orientalia Christiana. nr. 60, 62, 65-69, 71, 73-75, 77, 79-82, 84. Roma 1930-1933.

Pamiętnik Koła Kielczan. Tom V za 1932. (Wydawnictwo Koła Kielczan tom VI). Kielce-Warszawa 1933, str. 106.

Polacy zagranicą. Miesięcznik. R. III. nr. 1-12. Warszawa 1932, R. IV. nr. 1-3. Warszawa 1933, str. 32 + 44.

Prace Komisji Historji Sztuki. T. V.

zesz. II. Kraków 1932, str. 117-173 + XXX. Nakł. Pol. Ak. Um.

Prawo do życia. Kwartałnik. R. III nr. 1-2. Warszawa 1932, str. 40. R. IV nr. 1. Warszawa 1933, str. 16.

Prussia. Zeitschrift für Heimatkunde und Heimatschutz. Bd. 30. Teil 1. Königsberg 1933, str. 286.

Przegląd Historji Sztuki. Rocznik II. zeszyt. 3-4. Kraków 1932, str. IV + (81-177) + 8. Nakł. Pol. Ak. Um.

Przegląd Historyczno-Wojskowy. R. IV. tom V. zeszyt 1-2. Warszawa 1932, str. 328.

Polski Przegląd Kartograficzny. R. X. nr. 38-40. Lwów 1932, str. 181-310. R. XI. nr. 41-42. Lwów 1933, str. 168.

Przegląd Polityczny. R. IX. Tom XVII. zeszyt 1-6. Warszawa 1932, str. 232.

Przeszłość. Czasopismo historyczne. R. I. nr. 9. Poznań 1929, str. 129-144.

R. II. nr. 12. Poznań 1930, str. 177-196. Questions minoritaires. R. V. nr. 1-2. Warszawa 1932, str. 72.

Ročenka Slovanského Ústavu. Svazek III, za rok 1930. Praha 1931, str. 285 + 3 nlb. Svazek IV za rok 1931. Praha 1932, str. 289.

Roczniki Katolickie, na rok Pański 1932. Tom X. Cieszyński Ludomir Nikodem X. Poznań 1932, str. XVI + 470 + 3 nlb. Tom XI, na R. P. 1933. Poznań 1933, str. XIV + 532 + 2 nlb.

Rocznik Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. R. IX. Warszawa 1932, str. XXXII + 288 + 2 nlb.

Rocznik Polskiej Akademji Umiejętności. Rok 1930-31. Kraków 1932, str. LXXXIX + 212.

Sbornik Filosofické Fakulty Univerzity Komenského v Bratislavě. Ročník VIII. Bratislava 1932, str. 646 + 2 nlb.

Schlesische Geschichtsblätter. Jahrgang 1931. nr. 2-3. Breslau 1931, str. 33 + 80 + 4 str. tablic.

Sprawy Narodowościowe. R. VI. nr. 1-6. Warszawa 1932, str. 807.

Świat Współczesny w słowie i w ilustracji. R. I. zeszyt 2. Warszawa 1932, str. 39 + 1 nlb.

Századok. A magyar történelmi társulat közlönye. LXVI Evf. 7-8, szám 1932. Budapest 1932, str. 368. LXVII. Evf. 1-3. szám 1933, str. 128.

Ukrajina. Żurnal cyklu nauk historycznych. (Wsieukrajinska Akademia Nauk). Kijew 1932, nr. 1-2. str. 196 + 2 nlb.

Wiadomości Archeologiczne. Tom XI. Warszawa 1932, str. 173 + 2 tabl.

c. d. n.



Oswald B. Bailey

Oswald Balzer

Dnia 11 stycznia b. r. po krótkiej chorobie zmarł we Lwowie Oswald Balzer, niewątpliwie jeden z największych uczonych, jakich Polska kiedykolwiek posiadała. Należy przypuścić, że działalność jego znajdzie wszechstronne omówienie i należytą ocenę; stałoby się to zapewne już za jego życia, gdyby sumę wysiłku swego był zwrócił w dziedzinę inną, bliższą rozgłosowi i zainteresowaniom szerszych sfer narodu. Nauka niestety ani tego rozgłosu, ani zainteresowania nie posiada, dlatego też najwyższe wznioły ducha w tej dziedzinie skromnem tylko echem odbijają się w społeczeństwie. Tem pilniejszym jednak jest obowiązek informowania szerszych sfer o istotnych wartościach, które wnosi nauka do cywilizacji narodowej — wszak poziom nauki w danym narodzie decyduje w znacznej mierze o jego samodzielności umysłowej. Jeżeli chodzi o Balzera, winna to uczynić osobna monografia, rzucająca jego działalność na ogólne tło życia narodowego i pojęć naukowych właściwych epoce; zanim to zostanie dokonaniem, niech zadanie to choć w skromnej mierze spełni poniższy szkic, spisany z takim pogłębieniem, na jakie pozwolił autorowi mały przeciąg czasu, istniejący pomiędzy dniem śmierci Balzera i chwilą oddania tych uwag do druku.

I.

Młodość, utwory literackie, studja uniwersyteckie, docentura i profesura, pierwsze prace¹⁾.

W „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie“ za rok 1921 (Lwów 1922, str. 112) napisał śp. Balzer

¹⁾ Przy pisaniu powyższego artykułu korzystał autor z szeregu informacji najżyczliwiej dostarczonych przez osoby, które stały blisko Zmarłego. Na pierwszym miejscu wymienić winienem panią Helenę Szadkowską,

w ustępie zawierającym krótką autobiografię: „ur. 23 stycznia 1858 r. w Chodorowie, w wschod. Małopolsce, z ojca Franciszka, naczelnika powiatu i matki Antoniny“. Na grobowcu rodzinnym, w którym złożone zostały zwłoki śp. Balzera, na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, zaznaczone zostały daty urodzin i zgonów rodziców. Ojciec i matka urodzili się w jednym roku 1819-tym, zmarli też jednocześnie prawie, matka w roku 1892, ojciec w 1893. Matka Zmarłego pochodziła z rodziny niemieckiej (z domu Kloss). Ojciec ś. p. prof. Balzera był politycznym urzędnikiem austriackim; ponieważ w roku 1863 udzielał pomocy powstańcom, wcześniej go spensjonowano.

Mówiąc o stosunkach rodzinnych Zmarłego wspomnieć trzeba o serdecznym nad wyraz związku, który go łączył z matką. Korespondencję z matką opatrzył własnoręczną notatką: „Moja droga spuścizna“. Obchodził najuroczyściej wszelkie daty związane z osobą matki. Bawiąc w Poznaniu w czerwcu roku 1926 w związku z uroczystością przyznania mu doktoratu honoris causa, poranek 13 czerwca poświęcił udaniu się do kościoła z powodu przypadających na ten dzień imienin matki (św. Antoniego). „Był najlepszym, najposłuszniejszym synem, a matkę swoją wspominał do ostatnich chwil życia“. Szczegóły to niewątpliwie bardzo osobiste, lecz bez poznania ich nie można zrozumieć osobistości Zmarłego.

W czasach dziecięcych ważnym przeżyciem była choroba, na którą śp. Balzer zapadł mając dziesięć lat życia. Po przebyciu szkarlatyny, w czasie rekonwalescencji, skutkiem zmian wywołanych przez infekcję w lewym stawie biodrowym, nastąpiło przekręcenie kości udowej na zewnątrz. Bezpośredni następstwem tego wypadku była dwuletnia choroba, która spo-

córkę Zmarłego, która najlaskawiej podała kilka wiadomości o stosunkach rodzinnych ojca. Wspomnieniami swemi podzielili się z autorem tego szkicu też pp. prof. Władysław Abraham, przyjaciel Zmarłego od lat najdawniejszych oraz dyr. Ferdynand Bostel, towarzysz studjów śp. Balzera na Uniwersytecie we Lwowie. Bardzo cenne wspomnienie z chwil przebytych wspólnie w Berlinie w r. ak. 1883/4 spisał na prośbę autora p. kurator Bernard Chrzanowski; wspomnienie to ustną informacją uzupełnił towarzysz Zmarłego z tychże czasów ks. prałat Antoni Stychel. Osobne podziękowanie winien autor złożyć koledze dr. Wojciechowi Hejnoszowi, który nie skąpił trudu w wynajdywaniu dat osobistych z aktów Zmarłego.

wodowała przerwanie nauki i trzymała Zmarłego w łóżku. Następnym dalszym było kalectwo, stanowiące tak charakterystyczny rys sylwetki śp. prof. Balzera. Kiedy Go odwiedziłem (po raz ostatni) jesienią 1932 r., opowiedział szczegółowo o tym wypadku i dodał, że nigdy później tego nieszczęścia nie żałował. Twierdził, że wszystkie późniejsze zainteresowania umysłowe wywiodły się z tych dwu lat choroby, w ciągu których przeczytał całą bibliotekę książek.

Z dwuletnim opóźnieniem, spowodowanym chorobą, rozpoczął studia średnie w gimnazjum III we Lwowie, dziś im. Stefana Batorego, dawniej im. cesarza Franciszka Józefa. Już w latach uczniowskich uchodził za ozdobę szkoły. Jak wspomina dyr. Bosteł, przybył Balzer w r. 1878 na uniwersytet „poprzedzony sławą najlepszego ucznia III gimnazjum“. W słowie wstępem, poprzedzającym wydawnictwo pamiątkowe zakładu, ogłoszone w r. 1909 podniósł Balzer, że „gimnazjum było zawsze szczerze polskim, nie tylko z nazwy i języka wykładowego, ale i z ducha, który ożywia uczącą się w niem młodzież“. Osobno podkreślił też zadzierżgnięcie silnych węzłów koleżeńskich, które przetrwały lata nauki szkolnej. Pewne szczegóły z tego zakresu podane zostały do szerszej wiadomości po śmierci śp. Balzera¹⁾.

W czasie, gdy po skończeniu szkoły średniej, rozpoczynał studia uniwersyteckie, miał już za sobą „przeszłość“ literacką. I tak właściwy mu później pociąg do pióra przejawiał się już w 15-tym roku życia w napisaniu i ogłoszeniu w „Opiekunie“ (lwowskim) powiastki p. t. „Strzeleccy“. W dwa lata później, w roku 1877, w „Towarzyszu pilnych dzieci“, redagowanym przez Wł. Bełzę, ogłosił pod pseudonimem O(stafi) Brona „Komedję w jednym akcie dla chłopczyków“ p. t. „Kłopoty panicza“.

¹⁾ Opieram się tu na życzliwej informacji p. dra Ferdynanda Kwiatkowskiego senjora, kolegi i przyjaciela Zmarłego z ławy szkolnej. Łaskawy mój informator, powołując się na artykuł pośmiertny, ogłoszony w lwowskim „Wiek Nowym“ (nr. z 29/I. 1933) przez p. Kazimierza Hemerlinga, em. inspektora kolejowego donosi: „... zmarły był jednym z najbardziej uczynnych i kochanych kolegów gimnazjalnych, a później przez długi szereg lat był duszą i sercem zebrań koleżeńskich, któreśmy co miesiąca urządzali. Ze stanowił on główną siłę pociągającą tych zebrań najlepiej obrazuje fakt, że kiedy po latach zaczął niedomagać na słuchu i coraz trudniej mu było towarzysko się udzielać — zebrania coraz rzadziej się odbywały, a z czasem ustały zupełnie“.

Nie dość na tem; w dalsze dwa lata później, już w czasie studjów uniwersyteckich, zamieścił w wydanem podówczas przez młodzież polską „Album uczącej się młodzieży polskiej poświęcone J. I. Kraszewskiemu“ nową komedję w jednym akcie p. t. „Konkurenci panny Eudoksji“. Ogłosił ją pod obu swemi imionami i nazwiskiem. (Bohaterką tej komedji jest p. Duszkowska; rzekomi konkurenci jej córki Eudoksji, to w istocie kandydaci do trzosu przyszłej teściowej; z motywem tym splata się intryga miłosna, związana z wychowanicą p. Duszkowskiej). Komedja ta (ogłoszona też w osobnej odbitce w r. 1879, str. 38) przełożona została w r. 1883 na język czeski, w którym otrzymała tytuł: „Nápadnici slečny Eudoxie“.

Próbował śp. Balzer i pióra we wierszu. I tak wzmiankowane już powyżej „Album“, (którego jednym z redaktorów był śp. Ludwik Finkel), poprzedzone zostało anonimowym wierszowanym wstępem, napisanym przez autora „Konkurentów“. Nie była to pierwsza próba wierszowania. Już poprzednio w roku 1877 ogłosił był śp. Balzer w lwowskim „Tygodniku literackim, artystycznym, naukowym i społecznym“ tłumaczenie „Pożegnania Hektora z Andromachą“ (Iljady pieśń VI). Przydał do niej w roku 1879 tłumaczenie księgi pierwszej „Iljady“ (drukowane w „Album“, str. 21—37), w roku zaś 1881 tłumaczenie ustępu z XIX pieśni Iljady: „Pojednanie“ (drukowane w „Przeglądzie akad.“, Kraków). Był to ostatni występ na polu literackim (nie licząc tłumaczenia na język czeski „Konkurentów“). W biblijografji prac Zmarłego jako pozycja następująca po „Pojednaniu“ figuruje już rozprawka „Kancelarje i akta grodzkie w w. XVIII“. Jakże inne światy!

Wspomniane tu utwory śp. Balzera zasługują na wzmiankę nie tylko jako pewna ciekawostka biograficzna; twórczość literacka wiąże się zawsze z pewnym stanem emocjonalnym i nastawieniem intuicyjnym. Z faktu też, że śp. Balzer zaczął od literatury pięknej, pada znamienne światło na jego całą późniejszą pracę naukową! Nie była to praca rzemieślnicza, suche zestawianie źródeł, lecz praca dokonywana z pasją twórczą, przy pełnem działaniu kompleksów emocjonalno-intuicyjnych.

W autobiografji ogłoszonej w roku 1921 przyznał się tylko do tłumaczeń z Iljady. Z wielkim sentymentem odnosił się jednak do całej tej swojej działalności pisarskiej. W roku 1926 po

otrzymaniu egzemplarza bibliografii Swych prac, pisał śp. Balzer m. i.: „wydobył Pan najaw wszystkie najcięższe grzechy mojej młodości, kiedy głowę zaprzętały mi ładne panienki, a nadmiar zainteresowania się niemi, szukał ujścia w beletrystyce, np. w Konkurentach p. Eudoksji. Choć mi te pierwociny mojego autorstwa nieraz więcej dawały satysfakcji osobistej, niż niejedna późniejsza praca naukowa, myślę, że przyszła historia literatury okaże się względną dla mnie i o rzeczach tych zachowa dyskretne milczenie“.

W roku szkolnym 1878/9 rozpoczął śp. Balzer studia na Uniwersytecie we Lwowie. Zapisał się na Wydział Prawa, tkwiące jednak w nim zamięłowania historyczne zwróciły go do Seminarjum historycznego, którem podówczas kierował Xawery Liske.

Wiadomo, że działalność pedagogiczna Liskego stanowi epokę w dziejach historjografji polskiej. Wychowanek niemieckich seminarjów historycznych i uczeń ówczesnych sław naukowych niemieckich, jako jeden ze swych celów życiowych traktował zaszczepienie w Polsce zasad ścisłej metody naukowej.

O zasługach Liskego w tej mierze dobrze informuje zbiorowe wspomnienie, które po jego śmierci grono jego przyjaciół i uczniów, a między nimi i śp. Balzer, poświęciło w V-tym roczniku „Kwartalnika Historycznego“ (za rok 1891). We wspomnieniu tem śp. prof. Finkel tak charakteryzuje działalność Liskego: „Zaznaczyła się ona głównie i przedewszystkiem w dwóch kierunkach: naprzód w kierunku metodycznym przez wprowadzenie do literatury naszej badań (t. z. u Niemców „Forschung“ w przeciwieństwie do „Darstellung“) w ścisłym tego słowa znaczeniu, przez krytykę ostrą i stanowczą, ścigającą dyletantyzm, brak wykształcenia i przygotowania, pobieżność i frazeologję w nauce, a następnie w pośredniczeniu między historjografją polską i powszechną“ (str. 499).

W temże wspomnieniu śp. Balzer charakteryzuje działalność Liskego jako wydawcy Aktów grodzkich i ziemskich i — co pozostawało ze sobą w ścisłym związku — jako dyrektora archiwum tychże aktów we Lwowie.

Różne te kierunki działalności naukowej Liskego zaciążyły najpoważniej nad przyszłością śp. Balzera, który stał się z miejsca jednym z najbliższych uczni Liskego. Kolegujący

ze Zmarłym dyr. Bostel wspomina, że zaraz po wstąpieniu na uniwersytet śp. Balzer „odrazu zdobył sobie gruntowną wiedzę, niepospolitą zdolnością i bystrością umysłu, wzorową pilnością i rzadkim darem wymowy — powszechne poważanie u profesorów i kolegów. Liske uważał Balzera i Finkla za najlepszych swych uczniów“. Sam Balzer w roku 1928 przemawiając na uroczystości wręczenia mu złotego medalu (Słowo Polskie, nr. 338 z 7. XII. 1928), w ten sposób wspomniął o tych czasach: ustęp osobny poświęcił swym profesorom na Wydziale Prawa. „żeby wymienić tylko Źródłowskiego, Rittnera, Bilińskiego, czy także Piętaka i Pilata, czy wreszcie stawiającego wtedy pierwsze w zawodzie profesorskim kroki, Tilla. Nauka prawa, przedmiot rzekomo suchy, wyczerpujący się rzekomo w szczegółach bez wewnętrznego, treściowego związku, stanęła przede mną w ich wykładach w zgoła innem oświeceniu. Wyjaśniały mi one zasadnicze podstawy urządzeń prawnych czy społeczno-gospodarczych, dawały wyrozumienie zasad ogólnych, na których je zbudowano, wskazywały na związki istotne i rzeczowe, jakie między nimi zachodziły. A w ślad za tem budziły też zainteresowanie dla zagadnień ich ewolucji dziejowej. Walnego poparcia — mówił dalej — ten ostatni kierunek doznał w seminarjum historycznym Liskego, na które zapisałem się równocześnie. Zetknąłem się tu z apostołem nauki i naukowości, który nie tylko uczył najsubtelniejszych prawideł naukowej metody badawczej, ale miał też niezwykle dar wpływania na swych uczniów w kierunku ukrzepienia w nich aspiracji i zamiłowania w badawczej pracy naukowej“.

Wpływ Liskego zaważył i w innej jeszcze mierze. Poznawszy uzdolnienia i zamiłowania młodego studenta, przyjął go w charakterze aplikanta do Krajowego Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich. Z punktu widzenia naukowego uzyskał śp. Balzer dzięki tej nominacji możliwość dostępu do niezmierzonych źródeł zawartych w archiwum. Wpływ pracy w archiwum na późniejszą twórczość naukową śp. Balzera, będziemy też mogli niebawem stwierdzić. Najmocniej jednak związał się z archiwum od roku 1891, kiedy to po śmierci Liskego objął dyrekturę archiwum. Klasztorny pokój archiwalny stał się odtąd na ciąg prawie półwiecza jego pracownią, którą odwiedzał codziennie, przedpołudniem i popołudniem.

W chwili nominacji aplikantem, uzyskał śp. Balzer jednak

inną jeszcze korzyść. Wcześniej spensjonowanemu ojcu nie dostawało środków na swobodne kształcenie syna, dlatego też Zmarły „już na ławie szkolnej udzielał lekcyj, a w czasie wakacyj guwernerki w domach obywatelskich, jak u Niezabitowskich, Olexińskich“.

Przysięgę służbową jako aplikant złożył 28. II. 1880; był w tym roku studentem II roku praw. Na stanowisku aplikanta przetrwał we Lwowie do końca 1881. Rozpoczął wtedy, w jesieni 1881 r., czwarty rok swych studiów, który spędził w Krakowie. Z tej przyczyny od 1. X. 1881 objął aplikanturę w archiwum krakowskim. W Krakowie poznał się bliżej z późniejszym długoletnim towarzyszem swych prac, prof. Władysławem Abrahamem, który w czasie lwowskiej aplikantury śp. Balzera zajmował takie same stanowisko w Krakowie. Pierwsze zetknięcie się tych dwu uczonych, miało miejsce we Lwowie w lecie 1881 r.

Rok studiów krakowskich spędził śp. Balzer pod kierunkiem Michała Bobrzyńskiego, niewątpliwie najwybitniejszego przedstawiciela t. zw. szkoły krakowskiej. Przejście śp. Balzera na czwarty rok studiów do Krakowa łączyło się też z czemś więcej, niż zwykłą zmianą uniwersytetu. Inaczej bowiem było w Krakowie niż we Lwowie. Ideologia romantyzmu powstaniowego zagłuszona w Warszawie i Krakowie, szukała schronienia właśnie we Lwowie. Przeciw Lwowowi kierowane były też ataki polemiczne, wychodzące z obozu konserwatystów krakowskich. Lwów jednak w swym uporze nie uległ i poprzez czarną noc zapadłą w roku 1864 i najciemniejszymi chmurami zaciągniętą po Sedan, doczekał pierwszych świtów, które przyniosło gotujące się starcie Rosji z Turcją, a następnie poważnie w latach 80-tych grożąca wojna Austrii z Rosją. W poczynaniach organizacyjno-niepodległościowych, związanych z temi wypadkami najczynniej działał Lwów. Zrozumiemy więc, dlaczego studjum historyczne nie mogło przybrać we Lwowie oblicza szkoły krakowskiej i dlaczego poszło głównie w kierunku podkreślenia metody badania.

Niemniej jednak pod wpływem „Dziejów Polski“ Bobrzyńskiego i bezpośredniego zetknięcia się z tym znakomitym uczonym, uległ był śp. Balzer i pewnym wpływom „szkoły krakowskiej“, które można stwierdzić w ogłoszonej w roku 1891 rozprawie „Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3 Maja“.

Wypowiedział wszak w niej taki pogląd o ustroju władzy wykonawczej w dawnej Polsce: „taki rząd to nie był rząd, ale bezrząd“.

Bobrzyńskiego poczytywał też za jednego ze swych nauczycieli. We wzmiankowanej już mowie, wypowiedzianej w roku 1928 mówił dalej w bezpośrednim związku z poprzednio powołanym ustępem: „Tyle wyniosłem z samego Uniwersytetu lwowskiego. A przyszły nowe podniety, kiedy pod koniec studiów przeniosłem się na Uniwersytet Jagielloński, pracując przede wszystkim w seminarjum Bobrzyńskiego. Z jego prac przyszło mi korzystać jeszcze przedtem, we Lwowie, zanim zetknąłem się z nim osobiście. Właśnie na sam początek mojego studjum uniwersyteckiego przypadło pojawienie się pierwszego wydania głośnych jego „Dziejów Polski“. Cokolwiek chciałby kto w dziele tem wytknąć jako tendencję, jedna rzecz nie ulega wątpieniu, że była to pierwsza w literaturze naszej konstrukcja historii polskiej, która na zagadnienia prawno-ustrojowe pełną zwróciła uwagę, która je oświeciła gruntownie i z fachową znajomością rzeczy, która wreszcie wprowadziła je w związek wewnętrzny z ogólnym naszego narodu rozwojem dziejowym. Sama ta książka wystarczyła, żeby młodego adepta nauki, zainteresowanego temi samemi zagadnieniami zagrzać do dalszej pracy, odsłonić przed nim nowe widnokreśli. Seminarjum samo dopełniło reszty; dawało ponowne ukształcenie w zakresie metody badawczej, osobną zwracając uwagę na zagadnienia syntetyczne“.

Śp. Balzer jednak jeszcze jednego z ówczesnych uczonych polskich uważał za swego mistrza. W cytowanej obecnie mowie w dalszym ciągu mówił: „Miałem wreszcie innego jeszcze nauczyciela, choć już nie w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, bo uczyłem się tylko z jego książek. Właśnie w czasie mojego studjum uniwersyteckiego Romuald Hube był w trakcie ogłaszania swojej trylogji, poświęconej historii naszego prawa średniowiecznego. Z jego prac zaczerpnąłem nietylko bezlik nieznanych przedtem wiadomości o urządzeniach prawnych owego czasu; były mi one zarazem nową szkołą ścisłej, krytycznej metody badania, oględności i wstrzeźliwości w kształtowaniu sądów naukowych“.

„Podkreślam — mówił dalej — wpływ tych trzech, tak bardzo różnych między sobą mistrzów naszej nauki, jaki wy-

warli na mnie: nietylko dlatego, ażeby dać folgę uczuciom gorącej wdzięczności, jakie mi wobec nich zapełniają serce po dzień dzisiejszy; ale zarazem, żeby stwierdzić, że jeśli w dalszej pracy mojej znalazły się rzeczy uznania godne, to odnieść je należy przede wszystkim do tych czcigodnych, najukochańszych moich mistrzów...“.

„Dodam ponadto — wspomniał też — że właśnie około tego samego czasu rozwinęła się na rozmiar najszerszy, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, czy nawet później, akcja wydawnicza źródeł do historii prawa polskiego. Pojawiały się coraz to nowe tomy dyplomatarjuszów, zapisek sądowych, Pomników prawa polskiego i tyle innych najcenniejszych wydawnictw źródłowych. Wyłaniał się z nich bezlik wiadomości nowych, rodziły się setki nowych pytań naukowych, które pociągały, wprost porywały młodego adepta nauki, nasuwając mu wdzięczny, najobfitszy materiał do opracowania“.

Słowami: „oto wyjaśnienie genezy mojego zawodu naukowego, poczętego w warunkach do tyła szczęśliwych“, zakończył tę część swojego przemówienia śp. Balzer.

W autobiografii swej zanotował śp. Zmarły o dalszych swych losach: „Spędziwszy później jeszcze jeden rok 1883 na Wydziale Filozoficznym we Lwowie, uzyskał 31 października 1883 stopień doktora prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie odbył 1883/4 uzupełniające studia w Uniwersytecie berlińskim, gdzie pracował pod kierownictwem prof. Breslaua, Brunnera, Schmollera i innych“.

W Berlinie zetknął się śp. Balzer ze studentami Polakami z zaboru pruskiego, w szczególności ze znanym działaczem narodowym z czasów zaboru, późniejszym kuratorem Okręgu Szkolnego w Poznaniu, Bernardem Chrzanowskim i Antonim Stychlem, dziś prałatem i proboszczem kościoła farnego w Poznaniu, podówczas studentem Politechniki. Wspomina o tych czasach kurator Chrzanowski: „Przyjechali do Berlina na dalsze studia Balzer i Finkel razem... Istniało w Berlinie „Towarzystwo Naukowe Akademików Polaków“; było ono pod władzą policji, a nie pod władzą uniwersytecką. Miało ono tytuł „naukowego“ towarzystwa; wykłady w niem wygłaszane dotyczyły się przeważnie literatury i historii polskiej i miały charakter dalszej — po gimnazjum pozbawionem nauki polskiej —

samodzielnej samokształceniowej pracy¹⁾; przemawiali na ojcyste tematy i prawnicy i medycy i filologowie; wykłady zatem miały rzadko charakter naukowy. Z powodu tego zaraz po wstąpieniu Balzera i Finkla do towarzystwa taka wydarzyła się historia. Młody maturzysta, słuchacz medycyny, słabych zdolności, znany z tego, że łatwo dawał sobą powodować miał wykład z historii polskiej. Namówiono go do tego — ze strony zarządu towarzystwa, chcącego mieć na każdym posiedzeniu „wykład“ — tłumacząc, że wykład mieć musi. Wykład był naturalnie bardzo słaby. Bylibyśmy go przyjęli bez krytyki. Niezrozumieli sytuacji Balzer i Finkel. Jeden z nich — dziś nie pamiętam już który, przypuszczam, że Balzer — zabrał głos i w swej sumienności historycznej ostro zganił prelegenta. Zebrani byli przerażeni tą krytyką. Wziąłem w obronę prelegenta, tłumacząc i wyjaśniając sytuację. To było moje zapoznanie się z Balzerem i Finklem. Bardzo się od tej chwili do siebie zbliżyliśmy“²⁾.

Ks. prałat Stychel, który był podówczas prezesem towarzystwa, wspomina i dyskusje polityczne, toczone z kolegami przybyłymi z Galicji. Gdy Poznańczycy reprezentowali raczej sławofilizm, galicjanie byli nastrojeni zdecydowanie wrogo wobec Rosji i zorientowani politycznie raczej w stosunku do Austrii (było to w zupełnej zgodzie z nastrojami lwowskimi

¹⁾ Powyższe szczegóły mają charakter nietylko anegdotyczny. Trzeba stwierdzić na tem miejscu, jak ważne znaczenie miało spotkanie się Polaków z różnych zaborów w czasie studjów uniwersyteckich. Żyźwali się tu ludzie rozdzieleni granicami trzech państw rozbiornych. Szczególne znaczenie miało spotkanie się Polaków z Poznańskiego i Polaków z innych zaborów ze studentami Górnoślązakiemi na uniwersytetach niemieckich we Wrocławiu i Berlinie. Dużą część narodowego odrodzenia Górnego Śląska dokonanego w końcu wieku XIX łączyć trzeba z temi studjami. W szeregu przypadków poprzez powolne odniemczanie dochodziło się do obudzenia głębszych pokładów polskości drzemiących u Górnoślązaków. Temat ten zasługiwałby na osobne opracowanie, samo zaś zagadnienie winno znaleźć wydatne miejsce w ogólnej historii Polski w czasach zabornych.

²⁾ Z kuratorem Chrzanowskim utrzymywał śp. Balzer serdeczne stosunki do końca życia. W korespondencji prowadzonej z dawnym swym kolegą często powracał do czasów berlińskich. W liście z dnia 12. VI. 1920 (życzliwie udzielonym mi przez adresata) pisał nawiązując do właściwej sprawy poruszonej w liście: „Przepraszam Cię stokrotnie, że Cię tą sprawą trudzę; ale do kogoż mam się z nią udać, jeżeli nie do jedynego, jakiego mam w Poznaniu, starego druha, tak bliskiego mi druha i przyjaciela z lat

z lat 80-tych). Nazywano jednak lwowian z tej przyczyny „Schwarzgelberami“.

Ks. Stychel podkreśla żywość i wesołość śp. Balzera z tych lat. Ogromnie lubił tańczyć i wiele grywał w bilard. O tej wesołości wspomina też dyr. Bostel (mówiąc o dwuleciu koleżeństwa 1878/9 i 1879/80): „nie był śledziennikiem i mołem książkowym, grzebiącym tylko w aktach, a na zebraniach akademickich należał do śpiewaków z zamiłowania; czysty i dźwięczny tenor jego górował w śpiewach chóralnych nad innymi“. — Takie usposobienie zachował Zmarły do końca życia. — „Usposobienie miał dość wesołe — charakteryzuje go prof. Abraham — i nieraz lubił żartować, odznaczając się zawsze pogodą ducha“.

W autobiografii śp. Balzera czytamy o latach dalszych: „R. 1885 habilitował się jako docent prywatny prawa polskiego na Uniwersytecie lwowskim“. Docentura śp. prof. Balzera, szybko, bo już w roku 1887, zamieniona została na profesurę nadzwyczajną, profesorem zwyczajnym zaś mianowany został w cztery lata później, postanowieniem cesarskiem z 29. VI. 1890.

Profesura śp. Balzera oznaczała przełom w nauczaniu historii prawa polskiego w Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdyż poprzednio przedmiot ten łączony bywał z katedrami innych przedmiotów; pierwszym wyłącznym profesorem historii prawa polskiego został dopiero śp. Balzer ¹⁾.

Jakże przedstawia się dorobek naukowy Zmarłego w pierwszych latach jego pracy naukowej, mniej więcej do chwili osiągnięcia katedry uniwersyteckiej? ²⁾.

młodzieńczych? Napisz przy sposobności także o Sobie; tak dawno nie miałem już żadnych wiadomości o Tobie! O sobie mogę Ci donieść krótko: siedzę w nauce jak przed 40 laty u Schmollera i pracuję całą siłą pary, żeby marny żywot sprzedać jaknajdrożej dla nauki“. (Kurator Chrzanowski też pracował w seminarjum Schmollera, referując na niem „Wewnętrzne Dzieje“ Korzona; referat ten ukazał się później drukiem). W innym liście, z 13. XII. 1926, w innym związku pisze: „Serdecznie cieszę się, że z okazji tej sprawy znalazłem sposobność do skomunikowania się z Tobą i przypomnienia sobie na nowo starego, ukochanego druha. Ściskam dłoń Twoją bardzo serdecznie“.

¹⁾ Ob. historję nauczania historii prawa polskiego na Uniwersytecie we Lwowie u Starzyńskiego, Historia Uniwersytetu Lwowskiego, str. 205—6 i jej uzupełnienie przez Finkla, Wykłady dawnego prawa polskiego w połowie XIX wieku, Księga Pam. ku czci O. Balzera, t. I, str. 349—359.

²⁾ W tym rozdziale, jak i w następnych omówię tylko rozprawy

Pierwszą pracę naukową ogłosił dość rychło, bo już w r. 1881. Była to rozprawa „Kancelarje i akta grodzkie w wieku XVIII“ drukowana w roczniku IX (1881) i X (1882) „Przewodnika Naukowego i Literackiego“, ogłoszona też w roku 1882 w osobnej odbitce (str. 54). Wybór tematu łączył się oczywiście z osobą Liskego i pracą w Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich. Rozprawa miała charakter sprawozdawczo-informacyjny ¹⁾).

O wiele szersze horyzonty rozwija ogłoszona w r. 1883 w XVI-tym tomie Rozpraw Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności rzecz p. t. „O prawnej i bezprawnej ucieczce zbrodniarzy według statutów Kazimierza Wielkiego“. Chodziło w tej monografii o interpretację jednego z paragrafów statutów, mówiącego o przewidzianej prawem ucieczce zbrodniarza w wypadku, gdy król lub starosta nie chcieli go dopuścić do przysięgi oczyszczającej. Przed przystąpieniem do właściwego rozbioru musiał autor ustosunkować się do różnych tekstów, w jakich ten paragraf został przekazany, przyczem znaczne niezgodności, istniejące pomiędzy poszczególnymi wersjami zostały usunięte przez wskazanie na późniejszą interpolację zniekształcającą w jednym z tekstów intencje ustawodawcy. W rzeczowym rozborze przepisu dał autor głębokie jego ujęcie: wskazał jak zasady dawnej procedury polskiej umożliwiały prawdziwemu zbrodniarzowi uniknąć kary przez złożenie przysięgi oczyszczającej i jak trzeba było walczyć z tym przepisem przez niedopuszczanie obwinionego do przewodu sądowego; z drugiej strony podkreślił Balzer, że społeczeństwo musiało szukać ochrony przed samowolą władz, która mogła wyrosnąć z takiej praktyki. Z przecięcia się tych dwu tendencyj wyrósł wspomniany paragraf statutów, przyczem — z punktu widzenia praw czynnika społecznego — przedstawia on już pewną ewolucję w porównaniu z dekretem Kazimierza Wielkiego, dotyczącym tej samej sprawy, nieco

i książki śp. Balzera. Niesposób poddać szczegółowemu rozbirowi i wszystkie recenzje. Spis ich, jak wogóle spis wszystkich prac Zmarłego zawiera ogłoszona przezemnie w r. 1925 Bibliografia jego prac. Uzupełnienie jej, dotyczące lat 1925—1933, mieści się w zakończeniu tego szkicu.

¹⁾ Rozprawkę tę przedrukował autor następnie w r. 1889 w tomiku zbiorowym p. t. Studja nad prawem polskim (rec. tego tomiku zamieścił w Kwartalniku Hist. IV. 1890, str. 147—155, Wł. Margasz).

jednak wcześniejszym od statutów. Podniósł też Balzer w zakończeniu „jak doniosłem jest znaczenie art. 29 dla historii karnego procesu polskiego. Do zbadania zasad t. zw. „nieposłuszeństwa“ służyć on musi jako źródło główne, klasyczne. W nim też szukać należy związku z dwojgiem ważnych instytucyj prawa naszego i współczesnego europejskiego, instytucją glejtów i banicji. Pierwsza spokrewniona jest z teorią o ucieczce bezprawnej“. W tem postawieniu sprawy można wyczuć już zapowiedź tak właściwego później Balzerowi stawiania omawianych przez siebie zagadnień na tle bardzo szerokiem. Historyka twórczości naukowej Balzera zajmie ta rozprawka i z innych jeszcze przyczyn; dziełko to jest pierwszym śladem zainteresowania się Zmarłego statutami Kazimierza Wielkiego. Pracy nad niemi poświęci dużą część swego życia, by zresztą jej ostatecznie nie zakończyć.

W roku 1884 rozpoczął się w „Przewodniku Naukowym i Literackim“ druk pierwszego wielkiego dzieła Zmarłego, pracy o Trybunale Koronnym. Druk trwał i przez rok następny, mimo to jednak nie objął całego dzieła, które w pełnym tekście ukazało się jako tom „Biblioteki Umiejętności Prawnych“ dopiero w r. 1886 w Warszawie. Pracą tą zajmujemy się poniżej dając pierwszeństwo publikacjom ogłoszonym w latach 1884—5; jeżeli o dziele o Trybunale Koronnym wspominamy na tem miejscu, to dla uwypuklenia porządku chronologicznego pierwszych prac, a zarazem by podkreślić, że nad wyraz dojrzałe dzieło o Trybunale Koronnym było gotowe, gdy autor miał lat 26, jeszcze przed podróżą na studia berlińskie.

W roku 1884, równocześnie z rozpoczęciem druku wspomnianej przed chwilą pracy, opublikował śp. Balzer w tomie IV-tym wydawnictwa „Monumenta Poloniae Historica“ dwa za- bytki źródłowe z wieku XV. Jeden z nich wydał p. t. „Henrici Sbignei de Gora tractatulus contra Cruciferos regni Poloniae invasores“ (str. 149—191), drugi p. t. „Oratio contra Cruciferos Thorunii coram arbitris anno 1464 habita“ (str. 192—205). Ostatni z tych za- bytków przypisał Jakóbowi z Szadka, nie przyznając zresztą temu ostatniemu z tegoż tytułu szczególnej zasługi. Wyżej natomiast ocenił pierwszy. Z właściwą też sobie skłonnością do wyczerpującego opracowania zagadnień, z którymi stosunkowo ubocznie się stykał, poświęcił w jakiś czas potem autorowi me-

morjału, skierowanego przeciw Krzyżakom, osobną monografię. Drukiem p. t. „Henryk z Góry i jego traktat przeciw Krzyżakom“ ukazała się ta praca w zbiorowym tomiku p. t. „Studja nad prawem polskim“ ogłoszonym w r. 1889 (na str. 177—263). Nakreślił autor w niej najpierw ogólne polityczne tło pierwszych lat wojny trzynastoletniej; wskazał na stosunkowo niechętne wobec niej stanowisko senackiej opozycji małopolskiej, której przeciwstawiali się iuniores, rekrutujący się z mas szlacheckich i — prawdopodobnie — senatorów wielkopolskich. Starał się wyjaśnić źródła opozycji i niechęć senatorów małopolskich, zwłaszcza duchownych, do ponoszenia ciężarów wojennych. W obronie immunitetu dóbr kościelnych musiał, zdaniem Balzera — stawać i uniwersytet krakowski, który jednak w stosunku do samej wojny zajął z miejsca zdecydowane stanowisko, dyktowane zdrowym poczuciem interesu narodowego. Z tych nastrojów wyrósł memoriał Henryka z Góry, szlachcica małopolskiego, syna kasztelana rozpierskiego. W kwestiach związanych z ciężarami wojny, reprezentuje on naogół punkt widzenia małopolskich kół klerykalno-konserwatywnych. Temi motywami wiedziony żąda on utworzenia chorągwi pańskich, utrzymywanych przez ich właścicieli; jest natomiast wyraźnym i gorącym zwolennikiem wojny z Krzyżakami. Autor, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, reprezentuje więc stanowisko wszechnicy. Śp. Balzer poddawszy osobę autora i jego dziełko najwszechstronniejszemu rozbiorowi, przyznał im poważne miejsce w dziejach polskiej literatury politycznej. Postawił przytem tezę, że Henryk z Góry jest wogóle pierwszym w Polsce przedstawicielem literatury politycznej w ścisłym tego słowa znaczeniu, tj. „jeżeli do pojęcia pisma politycznego przywiążemy zwyczajne jego znaczenie, jeżeli szukać w niem będziemy nie tylko omówienia jakiejś sprawy bieżącej, jakiegoś istniejącego, wewnętrznego lub zewnętrznego stosunku w pewnym państwie lub społeczeństwie, ale zarazem stosunku tego krytyki i oceny, wskazania zmian, jakie się okazują potrzebne, podania środków, któremi te zmiany dadzą się przeprowadzić“. Jeżeli kryterjum takie zastosujemy do pisarza, który jako poprzednik Henryka z Góry uchodzi za pierwszego pisarza politycznego, tj. do Pawła Włodkowica, to — zdaniem Balzera — „prędko dojdziemy do wniosku, że pisma Włodkowica pismami politycznymi nie są“. „Są to traktaty prawne w ści-

słem tego wyrazu znaczeniu, takie same, jakich wiele w tej materji pisano przedtem i potem — ale nie pisma polityczne“.

O tem jak wyczerpująco opracowywał Zmarły każde z poruszonych przez siebie zagadnień świadczy i ta okoliczność, że w r. 1893 raz jeszcze powrócił śp. Balzer do traktatu Henryka z Góry. A mianowicie poinformowany przez prof. Abrahama o istnieniu we Wrocławiu jeszcze jednego rękopisu tego traktatu, porównał ten rękopis z tekstami znanymi, a wynik porównania ogłosił w „Kwartalniku Historycznym“ w r. 1893 p. t. „Nieznany rękopis traktatu Henryka z Góry“ (str. 79—86).

Oba pomniki źródłowe z XV wieku wydał śp. Balzer w roku 1884. W roku 1885 ogłosił w XIII tomie „Przewodnika Naukowego i Literackiego“ inny pomnik źródłowy, z wieku XVI-go, a mianowicie „Rachunki domowe Zygmunta Augusta z r. 1549“ (str. 892—910). Był to owoc studjów berlińskich, rękopis bowiem na którym oparło się wydawnictwo, znajduje się w bibliotece królewskiej w Berlinie. W krótkim wstępie (str. 892—896) omówił wydawca szczegóły formalne, łączące się z tym zabytkiem i wartość wiadomości, które z niego zaczerpnąć można.

Jeżeli „Rachunki domowe Zygmunta Augusta“ przypomniały nam czasy berlińskie śp. Balzera, to na ślad pierwszych początków pracy nauczycielskiej na Uniwersytecie we Lwowie, naprowadza nas rozprawka p. t. „Początek sądów kapturowych“, ogłoszona w r. 1885 w „Ateneum“ (II, str. 146—158), a następnie przedrukowana w tomiku „Studja nad prawem polskim“ (str. 265—285). Rozprawka ta zawarła w sobie wykład wstępny, który śp. Balzer wygłosił na Uniwersytecie we Lwowie w r. 1885, rozpoczynając swą pracę jako docent historii prawa polskiego. Chodziło w tej rozprawce o wytłumaczenie, z jakich przyczyn powstały sądy kapturowe i skąd wzięła się ich nazwa. Wskazał śp. Balzer na to, że z chwilą śmierci królewskiej milkną wszystkie sądy w państwie, te zaś, które w czasie bezkrólewia odbywają się, czerpią swą moc z konfederacji, związanej na czas interregnum. Związek sądów kapturowych z konfederacją występuje w samej ich nazwie: kaptur w ówczesnem słownictwie jest synonimem konfederacji (confoederatio alias kaptur).

W chwili gdy śp. Balzer wygłaszał swój wykład inaugu-

racyjny, napisane już było — i częściowo wydrukowane — pierwsze wielkie jego dzieło p. t. „Geneza Trybunału Koronnego“, w pełnym tekście ogłoszone drukiem dopiero jednak w 1886 r. (Warszawa, str. 347). Dzieło to wiązało się najściślej z zagadnieniami, poruszonymi w odczycie inauguracyjnym. A mianowicie w tym ostatnim przyszło było Zmarłemu zająć się przyczynami, dla których milkły sądy z chwilą śmierci króla. Bezpośrednią przyczyną był zlecony charakter wszelkiej jurydykcji, poza królewską. Jeżeli jednak mógł się on we wieku XVI tak jaskrawo uwydatnić i spowodować takie następstwa, to z tego powodu, iż od końca wieku XV począł gwałtownie rozrastać się zakres bezpośredniej właściwości sądu królewskiego. W związku z tem właśnie „wyrobiło się przekonanie, że sądownictwo ustaje z chwilą skonu monarchy, i to nie dla innej przyczyny, jeno dla tej właśnie, że król nie żyje“.

Dzieło p. t. „Geneza Trybunału Koronnego“ zajęło się wytłumaczeniem tych zmian, które od końca wieku XV poczęły dokonywać się w polskim ustroju sądowym. Nie sposób nam streszczać na tem miejscu toku wywodów autora; trzeba będzie jednak wskazać na istotne wartości, które jego dzieło wniosło do nauki polskiej.

Tłem ogólnem, na którem wystąpi w wieku XVI walka o Trybunał Koronny, ukończona jego utworzeniem, są zmiany w działaniu sądów wiecowych, tracących na swem znaczeniu od połowy wieku XV. Co się tyczy tych sądów, to tak w pracy o Trybunale Koronnym, jak też i w szkicu recenzyjnym, ogłoszonym w roku 1888 w „Kwartalniku Historycznym“ p. t. „Grodzkie czy ziemskie“, wskazał był śp. Balzer, że pierwotne znaczenie wieców polegało na reprezentowaniu przez nie króla, co tłumaczyło się ich genezą, a wyraz znajdowało tak w nomenklaturze (*termini regales*), jak też w tej okoliczności, że do wyroku zapadłego w tej instancji, nie można było zastosować nagany sędziego. Otóż od połowy wieku XV sądy te poczynają powoli upadać i to — zdaniem śp. Balzera — z przyczyn następujących: po pierwsze skutkiem upowszechnienia się idei równości szlacheckiej, która nie dopuszczała, by można być sądzonym w instancji ostatniej przez siebie równych, następnie skutkiem polityki królewskiej, która w drugiej połowie wieku XV wyraźnie przeciwstawiała się czynnikowi możnowładczemu, a on to właśnie był reprezentowany na wiecach —

nakoniec zaś, i w nieostatniej mierze, skutkiem niedbalstwa samychże członków sądów wiecowych powodującego niedochodzenie do skutku terminów sądowych¹⁾.

Kreśląc przyczyny, z powodu których dokonało się w wieku XV i XVI zniszczenie sądów na rokach wielkich, dotknął śp. Balzer tem samem szeregu najistotniejszych problemów ustrojowych polskich z tego czasu. Wszak walka panującego z wiecami, to tylko echo tarć, które dobrze znamy z terenu senackiego. Opracowanie dziejów tej walki w jej różnych przejawach ciągle jeszcze stanowi wdzięczny przedmiot dla historyka, któryby studjum historyczno-polityczne połączył z punktem widzenia historyczno-prawnym. Zasada zaś równości szlacheckiej, która w XVI wieku zniszczyła dawny ustrój sądowy, to jedna z bardzo istotnych cech ustrojowych Polski; zaznaczy ona swe istnienie i w szeregu innych dziedzin życia polskiego.

Z dalszego przedstawienia sprawy zasługuje na podniesienie opisanie przez prof. Balzera zmian, które dokonały się w samym sądzie królewskim. Na skutek tych zmian sąd królewski, jako sąd w ostatniej instancji, począł działać tylko jako sąd sejmowy, t. zn. odbywany tylko w czasie sejmu. Od wszelkich innych rodzajów sądu królewskiego (ex. nadwornego), można się było odwołać do sądu królewskiego na sejmie²⁾.

¹⁾ Prof. Balzer snuje tę nić upadku do połowy wieku XVI. Zaznaczyć wypada w tym związku, że z prac prof. Kutrzeby ogłoszonych już po powstaniu monografii Trybunału Koronnego jest rzeczą widoczną, że upadek ten przebiegł dwa wyraźne stadja: pierwsze, to zupełny zanik wieców w drugiej połowie wieku XV; ostatnim śladem wieców jest wiec krakowski z roku 1485; drugi, to próba odnowienia wieców podjęta w XVI wieku, w dwóch zresztą nawrotach; po pierwszym, nieudalym, przypadającym na lata 1511—1514, drugi nastąpił w roku 1528 z uwagi na niedawną reformę postępku sądowego, wprowadzającego formalnie apelację jako środek odwoławczy. W tej ostatniej fazie wieców zmieniono je o tyle, że odjęto im sprawy, które sądziły w instancji pierwszej i uznano już tylko za instancję apelacyjną.

Ale apelacja jako środek odwoławczy stała się czynnikiem, który jeszcze bardziej umozliwił niwelujące działanie, którego w stosunku do sądów wiecowych dokonywała zasada równości szlacheckiej.

²⁾ W r. 1905 jeden z uczniów Zmarłego, dr. B. Grużewski, w szczególności opracował monograficznie „Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego“ (Studia nad historją prawa polskiego pod redakcją Oswalda Balzera, t. II, z. 4).

Gdy się zważy, że ten właśnie sąd sejmowy zalany został masą apelacyj idących od wieców, a nawet z ich pominięciem (według ustawy z r. 1532 można było apelować w niektórych wypadkach „per saltum“, t. zn. z ominięciem wieców) ujmie się odrazu samo zagadnienie, które stało się przedmiotem szczególnego studjum Zmarłego.

W obrazie dążenia do reformy sądownictwa odcinają się — w przedstawieniu śp. prof. Balzera — dwa jej stadja. Pierwsze sięgające do końca rządów Zygmunta Augusta polega na staraniach szlachty o utworzenie instancji apelacyjnej, w której szlachta posiadałaby głos decydujący. W drugim etapie — jak to uwydatnił autor — program szlachecki ulega ogromnemu rozszerzeniu. Szlachta pragnie pozyskać dla projektowanego przez siebie trybunału nie tylko sprawy apelacyjne, idące od sądów ziemskich i grodzkich, lecz i przeważną część władzy sądowej, sprawowanej do tej pory przez króla, jako jemu tylko zastrzeżonej. Nie koniec na tem. Szlachta pragnie przejąć dla Trybunału i apelacje idące od miast, a także apelacje, które szły od sądów duchownych, o ile te ostatnie sądziły w t. zw. *causae spirituales* i *causae spiritualibus annexae*. W okresie bezkrólewia 1573/4 szlachta stara się nawet w poszczególnych województwach ten program realizować w praktyce. Reforma bowiem Trybunału napotykać na przeszkody u góry (u króla, Henryka Walezego, i w senacie) poczyną realizować się od dołu. Punktem wyjścia są tu wiece, w których udział szlachty staje się coraz większy, niekiedy wyłączny.

Mówiąc o okresie walki o Trybunał Koronny, przypadającym na czasy Jagiellonów, wspomniał był śp. Balzer też o głosach literatury politycznej. Z nich z całą słuszością największy nacisk położył na głos Modrzewskiego podkreślając, że Modrzewski wystąpił z postulatem jedności prawa dla wszystkich stanów i że w Trybunale chciał widzieć trzy izby, szlachecką, duchowną i miejską. Uwagi śp. Balzera rzucone na marginesie projektu Modrzewskiego, godnie dopełniają dawniejsze uwagi autora poświęcone Henrykowi z Góry. Zrazem okazało się, jak płodnym w ocenie postaci Modrzewskiego może być stanowisko historyka prawa. Historyk prawa bowiem, dla którego instytucje wieku XVI są oczywistym dalszym ciągiem średniowiecza, może ocenić jak naprawdę „postępować“ na swój wiek była myśl Modrzewskiego. Nie byle

jakiego wysiłku myślowego i postawy moralno-ideowej wobec własnego narodu trzeba było, by przeskoczyć dotychczasowe szranki rozwoju społecznego i prawnego¹⁾.

Na końcowych kartkach swego dzieła skreślił prof. Balzer ostateczne rozwiązanie problemu. Zobrazował, jak obsadzenie tronu dokonane po drugim bezkrólewiu, położyło tamę wybujałym dążnościom szlachty. Stefan Batory bowiem na sejmie odprawionym w Toruniu w roku 1576 zabronił starostom egzekwowania wyroków zapadłych w sądach wojewódzkich przeciw duchowieństwu i mieszczanom i stanął w obronie jurysdykcji dawniej zastrzeżonej królowi w pierwszej instancji. Stwierdził jednak autor, że choć krok ten godził w program

¹⁾ Interpretację idei Modrzewskiego przedstawioną przez śp. Balzera zakwestjonował był dr. Władysław Maliniak w książce swej poświęconej Modrzewskiemu. Tezę Balzera (i Tarnowskiego) obronił jednak następnie prof. Dąbkowski w recenzji z dzieła Maliniaka, patrz ostatnio Dąbkowski, *Pokłosie*, str. 136—8. W tym związku wspomnieć też należy, że prof. Abdon Kłodziński ogłosił był w roku 1926 w „Księdze Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera“ studjum p. t. „Na drodze do powstania Trybunału Koronnego, projekty sejmu warszawskiego z r. 1556/7“. W świeżo odkrytym diariuszu tego sejmu znalazły się dwa projekty utworzenia Trybunału: jeden z nich wysunięty był przez izbę poselską; z tego względu jest tak bardzo ciekawy, ponieważ żąda utworzenia właśnie dwu izb, szlacheckiej i miejskiej. Tak z tej przyczyny, jak też wnioskując na podstawie innych okoliczności, przypisał prof. Kłodziński powyższy projekt inicjatywie Modrzewskiego. Inny projekt, wysunięty na tymże sejmie, a znany — w dalszych swych losach — z dzieła śp. Balzera jako projekt Tarnowskiego na sejmie 1558/9 r., uważa autor za kontrprojekt senacki, wysunięty przez kanclerza Ocieskiego w r. 1556/7. Sprzeciwia się też prof. Kłodziński łączeniu tego projektu na sejmie z roku 1558/9 z osobą Tarnowskiego. Ten ostatni stał właśnie bardzo blisko osoby Modrzewskiego. — Z uwag prof. Kłodzińskiego, które dopełniły dzieje walki o Trybunał Koronny w czasach jagiellońskich zasługują na przytoczenie i te, które łączą się z drugim etapem walki, datującym się od śmierci Zygmunta Augusta. Słusznie podniósł prof. Kłodziński, że wielkie rozszerzenie pierwotnego programu szlachty łączy się z rolą, którą szlachta odegrała w czasie bezkrólewia: „W czasie interregnum ogół szlachty objął rząd państwowy w formie związku konfederackiego i dla najpilniejszych spraw, zwłaszcza dotyczących zakłócenia bezpieczeństwa publicznego w ciągu bezkrólewia, wytworzył własne sądy pierwszej i ostatecznej instancji, a więc sądy najwyższe w t. zw. sądach konfederackich czyli kapturowych. Zaczem siłą konieczności doszedł do przekonania, iż dla wymiaru sprawiedliwości nad sobą nie jest niezbędną osoba królewska, jako najwyższy sędzia, że sądownictwo to może ująć w swe ręce organ społeczny także w ciągu rządów monarchy, skoro ten, sam osobiście podołać temu obowiązкови nie jest w stanie“.

szlachecki, nie mógł jednak usunąć z widowni wszelkiej myśli o reformie sądowej. Sytuacja stała się dla szlachty pomyślna, gdy król, przygotowując wojnę z Moskwą, zwrócił się do szlachty o uchwalenie podatków. Nadeszła pora do kompromisu w sprawie sądowej. Szlachta otrzymała Trybunał, w którym odgrywała rolę decydującą, sąd bowiem składał się z deputatów szlacheckich, sądził zaś w instancji ostatniej, musiała jednak zrezygnować z planów szerszych. Za dwoma wyjątkami. Dopuszczono do Trybunału apelacje od sądów duchownych, jednak w wypadku tym do kompletu sądzącego wchodził reprezentanci kleru. Ze spraw dawniej należących do króla oddano Trybunałowi część z t. zw. *causae officii*. Podkreślił jednak śp. Balzer, że idea ograniczenia króla w jego prawach sądowych nie zanikła z chwilą utworzenia Trybunału Koronnego; w niejaki czas potem — w r. 1613 — powstał — choć jako instytucja osobna — inny trybunał, t. zw. skarbowy radomski, który przejął jurysdykcję w t. zw. *causae fisci*, stanowiących poprzednio także rezerwat jurysdykcji królewskiej. W ten sposób związał autor powstanie trybunału radomskiego z wcześniejszą reformą sądownictwa, uwieńczoną utworzeniem Trybunału Koronnego.

Ogólny sąd o reformie dokonanej w roku 1578 sformułował autor dość pochlebnie, podkreślając m. i. ideę centralizacji władzy sądowej, zrealizowaną w Trybunale; pokonano tem samem dawniejsze tendencje odśrodkowe, które znajdowały swój wyraz w sądach wojewódzkich. Nie zamykał jednak autor oczu i na strony ujemne — widział je w dwu szczegółach — wybieralności sędziów i czasowości urzędowania. Przypomnieć jednak trzeba, że nawet Konstytucja 3 Maja nie zdobyła się na inne postawienie tych spraw.

Dzieło o Trybunale Koronnym napisane przez młodocianego autora, uderza czytelnika głębią ujęcia tematu, dojrzałością sądu, wyczerpującem i ścisłem traktowaniem wszystkich stron zagadnienia. I w dorobku naukowym Zmarłego i w historii nauki polskiej dzieło to zajmuje i zajmować będzie miejsce pierwszorzędne ¹⁾).

¹⁾ Por. też rec. Łaguny w „Kwart. Hist.“ I, 1887, str. 301—309. Z racji 300-lecia śmierci Stefana Batorego przypadłego na rok 1886, ogłosił śp. Balzer w „Gazecie Lwowskiej“ nr. 284—289 z 13—18 XII. 1886 też artykuł

W ścisłym związku z dziełem o Trybunale Koronnym, pozostaje artykuł recenzyjny p. t. „Grodzkie, czy ziemskie“. Wzmiankowaliśmy już o nim powyżej, wskazując na to, że podobnie, jak niektóre ustępy „Genezy Trybunału“ tak i ten artykuł zajmuje się zagadnieniem pierwotnego królewskiego charakteru sądów ziemskich. Dodajmy na tem miejscu, że główną treścią tego artykułu jest polemika z Lekszyckim, wydawcą ksiąg ziemskich wielkopolskich, które wydawca opatrzył niewłaściwym tytułem „Grosspolnische Grodbücher“. Śp. Balzer stwierdził, że mamy tu do czynienia z wydawnictwem ksiąg ziemskich.

Zagadnień sądowych dotknął autor i w innych jeszcze publikacjach, przypadających na omawiane obecnie lata. I tak w roku 1890 ogłosił w lwowskim „Przewodniku Naukowym i Literackim“ (XVIII) artykuł p. t. „Księga kryminalna sanocka“. Artykuł ten zajmował się opisaniem i omówieniem księgi sądu karnego urzędującego w grodzie sanockim, przechowanej w lwowskim Archiwum krajowym aktów grodzkich i ziemskich. Wskazał w tej pracy autor na wielką rzadkość zabytków źródłowych tego rodzaju. Wprawdzie bowiem — jak tę rzecz szczegółowo omawia — księgi sądów karnych istniały w Polsce conajmniej od początków wieku XVI i to tak w sądach grodzkich jak i miejskich, jednak do naszych czasów dochowała się niezmiernie drobna ich część. Zajmując się tym zabytkiem poruszył autor nader ciekawe zagadnienie wzajemnego stosunku pod względem właściwości w sprawach karnych sądów patrymonjalnych i sądu grodzkiego. Przypominając, że sądy patrymonjalne sądziły w sprawach karnych, wskazał na szeroki zakres ich właściwości podmiotowej i miejscowej. Mogły bowiem sądzić i poddanych innych panów, jeżeli zbrodnia została dokonana na obszarze dóbr danego pana, bądź też gdy tam został przychwycony zbrodniarz, który w zasadzie popełnił zbrodnię gdzieindziej. Z temi sądami w XVI wieku wyraźnie konkuruje sąd grodzki, jak o tem pouczają zabytki praktyki sądowej z wieku XV i omawiany właśnie zabytek, który dotyczy głównie spraw

p. t. „Stefan Batory wobec reformy sądownictwa polskiego“ (ob. także omówienie tego artykułu przez W. Zakrzewskiego w „Kwart. Hist.“ I, 1887, str. 522).

kryminalnych ludności poddanej (w dobrach prywatnych i królewskich), a poza tem służebników (zdaje się nawet wówczas, gdy byli szlachtą), sołtysów, popów, mieszczan itd. Wychodząc poza zabytek, powołuje autor źródła ustawodawcze z wieku XVI wykazujące chęć uprzywilejowania jurysdykcji grodzkiej, konkurującej z patrymonjalną. Ciekawem jest też to, co autor pisze o organizacji sądu grodzkiego sądującego w tych sprawach kryminalnych. I tak we wieku XV działa sąd grodzki samoistnie, we wieku XVI z udziałem ławy miejskiej, złożonej specjalnie dla tego sądu. Mamy tu zatem do czynienia z połączeniem w jednym sądzie elementów prawa polskiego i niemieckiego. Bardzo to interesujący szczegół, wywołany — jak to autor podnosi — potrzebą posługiwania się przez sąd grodzki prawem materialnem niemieckiem, a także wymogami natury organizacyjnej, (gdy chodziło o chłopów osadzonych na prawie niemieckiem). Zaznacza autor, że we wieku XVII sąd grodzki „usuwa się od udziału w sądownictwie, pozostawiając orzecznictwo samej tylko ławicy“.

Powyższy artykuł został następnie przedrukowany w charakterze wstępu do właściwego zabytku, który autor ogłosił w roku 1891, jako pierwszy tom zainicjowanych podówczas Materiałów historycznych, które miały być wydawane przez Towarzystwo Historyczne we Lwowie), „Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638“, Lwów 1891, str. XVI i 263). Był to drugi tego rodzaju ogłoszony zabytek po wydanych uprzednio w roku 1889 przez Piekosińskiego w IX tomie Starodawnych prawa polskiego pomnikach „Aktach sądu kryminalnego Kresu muszyńskiego 1647—1765“. Bardzo cenny to zabytek nie tylko z punktu widzenia jego wartości historyczno-prawnej, ale także dla poznania tych okropnych przejawów życia, które zdarzały się na samym dole społeczeństwa, a tak rzadko pozostawiały ślad w materiale źródłowym.

Wydawnictwo „Regestru“ pozostawało w związku z pracami śp. Balzera w Archiwum krajowem Aktów grodzkich i ziemskich. I inne jeszcze przedsięwzięcie naukowe łączy się z temi pracami. A mianowicie będąc jednym z najbliższych uczniów śp. Liskego, nie mógł śp. Balzer nie otrzeć się o wydawnictwo, które opierało się na materiałach Archiwum i stanowiło jedno z dzieł życia śp. Liskego. Mamy na myśli słynne „Akta grodzkie i ziemskie“. Otóż w roku 1886, t. j. roku wy-

dania „Genezy Trybunału“ ogłosił śp. Balzer indeks rzeczowy, dołączony do XI tomu Aktów grodzkich i ziemskich. W latach następnych (1887, 1888, 1889 i 1891) ogłosił cztery dalsze takie indeksy do tomów XII—XV „Aktów“. Kto orientuje się w nakładzie pracy, potrzebnym dla ułożenia indeksów (indeksy rzeczowe wymagają przytem zupełnego rzeczowego opanowania źródeł) oceni i ten wysiłek śp. Balzera podjęty w zasadzie ubocznie. Zwracamy na ów szczegół osobną uwagę, ponieważ za jedno z naszych zadań uważamy uwydatnienie ogromu pracy wyłożonej przez śp. Balzera w ciągu jego życia. Ta niebywała pracowitość, zaznaczająca się od pierwszych lat pracy naukowej, stanowi jedną z cech istotnych życia śp. Balzera.

II.

Zasadnicze zamierzenia naukowe. — Prace nad ustrojem rodowym państwa i społeczeństwa. — Prace dokoła wydania i opracowania ustawodawstwa dawnej Polski.

Punktem zwrotnym w karierze życiowej śp. Balzera było objęcie w roku 1887 katedry historii prawa polskiego na Uniwersytecie we Lwowie. Wprawdzie bowiem tak jak poprzednio, tak i teraz, główny swój czas poświęcał pracy naukowej, lecz praca ta uzyskała obecnie kierunek narzucony przez potrzebę ujęcia w wykładzie uniwersyteckim całości historii ustroju Polski. Zdawał sobie śp. Balzer sprawę, że takie ujęcie jest niemożliwe bez uprzedniego przeorania historii ustroju Polski szeregiem monografij. Zresztą przy ówczesnym stanie nauki i same monografie występowały jako dalszy człon przedsięwzięcia naukowego, na plan zaś pierwszy wysuwały się pewne prace przygotowawcze, które umożliwiłyby późniejsze opracowania monograficzne. Na tych zaś monografiach podjętych tak w związku z pracami przygotowawczemi, jak też i bez tego związku, miała się następnie oprzeć historia ustroju Polski, które to dzieło wyznaczył sobie śp. Balzer jako zakończenie swej działalności naukowej. W miarę jednak, jak narastały tematy monograficzne, cel główny i ostatni, coraz bardziej oddalał się — tyle trzeba było rzeczy wykonać poprzednio. W końcowych latach swego życia śp. Balzer wyraźnie też oświadczał, że historii ustroju Polski już nie napisze. Zdawał

sobie sprawę też z tego, że nie wykona wszystkich z zamierzonych monografij.

W niniejszym ustępie pragnęlibyśmy się zająć kilkoma większemi przedsięwzięciami naukowemi, które śp. Balzer podjął zaraz po objęciu katedry. Bibliografja prac wskazuje na trzy takie przedsięwzięcia z których jedno nie wyszło poza postawienie programu, a z dwu pozostałych tylko jedno doprowadził śp. Balzer do pomyślnego końca, a w toku pracy nad drugim przychwyliła go śmierć.

I tak poza postawienie planu nie wyszedł pomysł ułożenia słownika wyrazów prawa polskiego. Z projektem takim wystąpił śp. Balzer w roku 1887 na I Zjeździe prawników i ekonomistów polskich; w Przeglądzie prawa i administracji za rok 1887 (XII, str. 632—3) ukazało się streszczenie tego projektu p. t. „O potrzebie słownika wyrazów prawa polskiego i ich metodzie“. W pełnym tekście ogłosił śp. Balzer swój referat w tymże roku w Gazecie sądowej warszawskiej, następnie zaś przedrukował go w r. 1889 w zbiorowym tomiku „Studja nad prawem polskim“ p. t. „W sprawie słownika wyrazów prawa polskiego“ (str. 1—15). Nakoniec w krótkim artykuliku informacyjnym przedstawił swą myśl i w „Przeglądzie Literackim“ (dodatku do „Kraju“, 1887/8, VII. nr. 52) p. t. „O słowniku wyrazów prawa polskiego“. Nie doczekała się ta myśl realizacji.

Wcześniej niż Polska otrzymali swój słownik wyrazów prawnych Chorwaci dzięki pomnikowemu dziełu Mażuranića. Ocenie tego dzieła jak i ocenie prac Kadleca nad przygotowaniem słownika obejmującego całą Słowiańszczyznę poświęcił był Balzer w roku 1929 osobny artykuł ogłoszony w „Ruchu Słowiańskim“ z powodu śmierci tych dwu wielkich uczonych. Wspomnieć tu też można, że śp. Kadlec biorąc udział w Księdze pamiątkowej ku czci śp. Balzera ogłosił w niej artykuł obrazujący plan swego słownika; nawiązał w tym artykule śp. Kadlec do dawniejszych planów śp. Balzera w przedmiocie słownika wyrazów prawa polskiego.

Pełnej realizacji doczekało się inne przedsięwzięcie, którego pierwszy ślad spotykamy w roku 1894, kiedy to śp. Balzer ogłosił w Rozprawach Akademji Umiejętności rzecz p. t. „Walka o tron krakowski“ (os. odb. str. 59). W rok później ujrzała światło dzienne olbrzymia, pomnikowa „Ge-

nealogja Piastów“ (Kraków 1895, str. XV i 574 in 4-to), w ślad zaś za „Genealogją“ ogłosił autor w roku 1897 rozprawę „O następstwie tronu w Polsce, studja historyczno-prawne. Część pierwsza. Sprawa następstwa po Kazimierzu Wielkim na tle piastowskiego prawa dziedziczenia“ (os. odb. str. 143). Chęć opracowania tego zagadnienia była przyczyną dla której śp. Balzer podjął swe wielkie studja przygotowawcze, jak to sam zresztą zaznaczył w przedmowie do „Genealogji Piastów“.

„Genealogja Piastów“ dała nam — za wyjątkiem gałęzi śląskiej — całokształt stosunków rodzinnych Piastów: urodzenia, małżeństwa, zgony. I tutaj stwierdzamy właściwy zawsze Balzerowi olbrzymi nakład pracy; połączył się z nim dar kombinacji, pozwalający na odtworzenie metryk rodzinnych Piastów z drobnych niekiedy okrucichów źródłowych; subtelności wniosków towarzyszyła wielka ścisłość rozumowania; autor operuje wielką ekonomją słowa; tylko z tej przyczyny można było w jednym tomie zawrzeć taką moc biografij Piastów.

Współczesna krytyka podnosząc powyższe walory dzieła śp. Balzera podkreśliła też, że autor nie cofnął się przed zużytkowaniem i źródeł tak trudnych dla metodycznego opracowania, jakimi są sagi skandynawskie. Godzi się dziś, gdy starsze dzieje Polski opiera się o ten zakres źródeł, przypomnieć, że te szlaki badawcze wyznaczył już śp. Balzer w „Genealogji“ gdy kreślił biografię siostry Chrobrego, Sygrydy. „Badając koleje życia Ryksy, córki Krzywoustego, będzie z sagami zestawiał kroniki skandynawskie“ — zauważa Stanisław Łaguna, krytyk „Genealogji“.

„Oprócz pytań ściśle rodowodowych — pisze tenże krytyk — zajmują go i rzeczy ogólniejszego dla historjografji znaczenia: tak n. p. w dwóch obszernych ustępach znajdujemy krytyczną ocenę Nekrologu Lubińskiego. Świetny jest rozbiór (str. 210—218), wyjaśniający początki dynastji książąt gdańskich... Dość tych przykładów. Gdybym chciał wymienić wszystkie błędy sprostowane, wszystkie wątpliwości rozjaśnione, wszystkie fakty zdobyte dla dawnych dziejów, nie dociągnąłbym może do Leporellowej liczby mille tre, rejestr przecież byłby zawsze długi, a co gorsza, bezużyteczny dla nauki: tej poszuka przyszły badacz w samej krynicy — w Genealogji Piastów. Profesor Balzer przeorał niwę sześciowiekowych dziejów wzdłuż

i wszcz, wyplenając z niej chwasty; mozół jego był niezmierny, ale dał nam dzieło poważnych rozmiarów, wykonane z drobiazgową sumiennością słynnych niegdyś mozaistów weneckich¹⁾.

Znaczenie rozprawy „O następstwie tronu“ polega na tem, iż w niej po raz pierwszy wyraził śp. prof. Balzer swój pogląd na elementy ustroju rodowego, tkwiące w ustroju Polski w wiekach średnich. A mianowicie wskazał, że podział państwa na dzielnice był już następstwem częściowego przewyciężenia w stosunkach dynastycznych ustroju rodowego, przez ustrój rodzinny, który rozbijając wspólnotę rodową doprowadził do wyznaczania działów rodzinnych. Śp. prof. Balzer nie wykluczał przytem, że wspólnota taka mogła istnieć jeszcze w czasach Mieszka I; Mieszko I jednak państwo dzieli. Z wyłonieniem się rodziny w ustroju dynastycznym piastowskim związała się pierwsza zasada właściwa prawu spadkowemu Piastów: konieczne prawo dziedziczenia dziedziców zstępných z wyłączeniem jednak kobiet i męskich potomków kobiet. Ponieważ jest to dziedziczenie rodzinne, wnuk wchodzi w dział swego ojca. Nie wygasa jednak dawne prawo rodu jako takiego. Z prawami temi łączy się mianowicie druga klasyczna cecha staropiastowskiego prawa dziedziczenia: następstwo krewnych bocznych, mające charakter „hipotetyczny“,

¹⁾ St. Łaguna, Rodowód Piastów, Kwartalnik Hist. XI, 1897, str. 745—788; por. też W. Semkowicz, Śp. prof. Oswald Balzer i jego stanowisko w zakresie badań genealogicznych i heraldycznych, Miesięcznik Herald. XII, 1933, str. 33—36. Z uzupełnień por.: St. Zakrzewski, Piast czy Przemyśłida, Kwartalnik Hist. XX, 1906, str. 451—482 i os. odb.; Fr. Duda, Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego, Kraków 1909 (Ekskurs: Czy Zwinisława, żona Mszczuja I, była córką Mieszka Starego, str. 145—167: w tej sprawie por. recenzję pracy Dudy przez M. Łodyńskiego w Kwart. Hist. XXVI, 1912, str. 122—126 i uwagę Balzera w dziele p. t. Skarbiec, str. 393, przyp. 3); St. Kętrzyński, Na marginesie „Genealogji Piastów“, Przegląd Hist. XXIX, 1931 str. 159—209 (autor poprzedza swój artykuł wspomnieniami osobistymi wiążącemi się z momentem ukazania się „Genealogji“); obszerną recenzję z ostatniej pracy ogłosił w r. 1932 w Kwart. Hist. K. Tymieniecki (r. XLVI. t. I, str. 170—181); do artykułu prof. Kętrzyńskiego nawiązuje i H. Polackówna, Przyczynek do „Genealogji Piastów“, Miesięcznik Herald. XI, 1932, str. 93—102 i 117—132 (i os. odb.); L. Koczy, Związki małżeńskie Piastów ze Skandynawami, Slavia Occidentalis, XI, 1932, str. 42—71; K. Małczyński, Dzieje Ryksy córki Władysława Wygnańca, Lwów 1933.

t. j. następujące tylko w razie braku dziedziców koniecznych, tem zaś charakterystyczne, że każdy z krewnych bocznych bez różnicy pokrewieństwa, ma prawo dziedziczenia; o tem który z nich będzie dziedziczył decyduje wola poprzednika, który nie jest krępowany zasadą bliższości pokrewieństwa. „Pokąd i o ile wspólność istniała, tak długo w bezpośrednim stosunku do majątku rodowego zostawała nie jedna tylko rodzina, ale cały ród; też kiedy nastąpił rozdział majątku rodowego na osobne działy rodzinne, utrzymywała się mimo to żywa świadomość niedawnej ich łączności ze sobą. Dlatego w braku członków rodziny przysługiwało prawo dziedziczenia odnośnych działów członkom rodu; z przyczyn poprzednio podniesionych, jest ono co do swej siły słabszem, bo tylko hipotetycznem, ale w każdym razie jest, i ma uznanie w zakresie prawa. Jest ono zatem, co do swego pochodzenia szczątkową pozostałością prastarej organizacji wspólnot rodowych“.

I w innym jeszcze szczególe urządzeń dynastycznych piastowskich dopatrywał się Zmarły elementów rodowych — a mianowicie w instytucji pryncypatu. Nawiązując do swego „Następstwa tronu“, pisał w „Królestwie Polskiem“: „Pryncypat całą swoją istotą i treścią wewnętrzną tkwi w starym ustroju rodowym polskim, czy na ogół słowiańskim: zasada sprzęgająca zwykłe rody prywatne, znajduje tu zastosowanie do dynastji książęcej. Jak w rodzie prywatnym starosta wykonywał naczelną władzę nad wszystkimi członkami i kierował wspólnemi jego sprawami, tak też w rodzie Piastów funkcje zwierzchnika i kierownika jego spraw dostają się wielkiemu księciu (princeps, monarcha)“ (I. str. 70—71). Widząc w pryncypacie stare elementy ustroju rodowego doszukiwał się śladów pryncypatu już za pierwszych Piastów. Ustalił też zasady następstwa w pryncypat obowiązujące u tych Piastów: swobodne wyznaczenie przez poprzednika. W sposobie następstwa krewnych bocznych widział wpływ zasad obowiązujących przy następstwie w pryncypat. W jednym i drugim razie o następstwie decyduje poprzednik. Zmianę tej zasady w odniesieniu do następstwa w pryncypat wprowadził — jak wiadomo — dopiero Krzywousty, który następstwo w pryncypat związał z instytucją senjoratu. W tej też zmianie dopatrywał się Zmarły istotnego novum testamentu Krzywoustego („Stolice Polski“, str. 16).

Co się tyczy zbadania sprawy następstwa tronu po Kazimierzu Wielkim, które to zagadnienie chciał wyjaśnić śp. Balzer na tle uprzednio przedstawionych zasad następstwa tronu w Polsce piastowskiej, to do wyjaśnienia tego doszedł Zmarły poprzez studjum zmian, którym od wieku XIII poczęło ulegać dawne klasyczne piastowskie prawo dziedziczenia. Chodziło tutaj o dopuszczenie do koła dziedziców krewnych męskich, spokrewnionych przez kobiety, względnie nawet — w niektórych wypadkach — samych kobiet. Ta kategoria dziedziców, niezależnie od tego, czy chodziło o krewnych zstępnych, czy bocznych uzyskała prawa tylko dziedziców hipotetycznych. Drugą nowością wniesioną przez czasy zaczynające się z wiekiem XIII-tym było dopuszczenie elekcji i to w charakterze dwojakim: po pierwsze w wypadku, jeśli poprzednik nie mający dziedzica koniecznego z jakichkolwiek powodów nie wyznaczył następcą jednego z krewnych ubocznych, po drugie — co ma już inne znaczenie — gdy w XIII wieku społeczeństwo poczyną za pomocą aktu elekcji potwierdzać desygnację poprzednika pozbawionego dziedziców koniecznych.

Na tych drogach prawnych dokonała się sukcesja Ludwika węgierskiego na tron polski. Kazimierz Wielki nie miał dziedziców koniecznych, mógł więc jednego z dziedziców hipotetycznych wyznaczyć swym następcą. Do rzędu dziedziców hipotetycznych należy też w tym czasie siostrzeniec królewski, mogła też go wskazać decyzja królewska. Elekcja społeczeństwa (dokonana w Budzie w r. 1355) potwierdziła wolę poprzednika. Ale że w wypadku dziedziczenia krewnych bocznych mógł poprzednik dziedzictwo swe podzielić (przy dziedzicach koniecznych dziedzictwo musiał dzielić) dlatego też, gdy Kazimierz Wielki uznał za stosowne skorzystać z tego uprawnienia, jako dziedzic drugi pojawił się inny dziedzic hipotetyczny — wnuk Kazimierza Wielkiego przez córkę — księżę Każko szczeciński.

Tak przedstawiają się wyniki śp. Balzera w odniesieniu do piastowskiego następstwa tronu. Podkreślić trzeba, że po raz pierwszy wskazano tu na zasady prawa zwyczajowego rządzącego tą instytucją, pouczono o tem, co księżę mógł zrobić, a co musiał. Dotąd inaczej patrzono na piastowskie prawo następstwa tronu, głównie z punktu widzenia pożytków i szkód wynikających z podziałów. Obwiniano n. p. Krzywoustego za

fakt podziału, nie zdając sobie sprawy, że do tego podziału był zobowiązany i że takie podziały istniały w Polsce już poprzednio ¹⁾.

W odniesieniu do czasów późniejszych śp. Balzer przedstawił najpierw w wykładach, następnie zaś w toku polemiki z prof. Kutrzebą, swój pogląd na tok następstwa tronu po Ludwiku węgierskim (Kwartalnik Historyczny, XX, 1906, str. 417—418 i XXI, 1907, str. 24—32). I tak w następstwie Jadwigi widział następstwo dynastji, którą składać mieli Jadwiga, Jagiełło i ich potomstwo. Jagiełłę do chwili śmierci Jadwigi uważał za króla, obok drugiego króla-Jadwigi; podkreślał jednak, że prawo dziedziczenia miała przenosić na dzieci Jadwiga. Zdaniem śp. Balzera po jej śmierci bezpotomnej miała miejsce w roku 1399 druga elekcja Jagiełły, tym razem jako przedstawiciela dynastji ²⁾.

Biorąc pod uwagę głosy krytyczne, które przeciwstawiały się pogładowi, jakoby w roku 1399 przyznano Jagielle dziedziczne prawa do tronu, śp. Balzer raz jeszcze w wykładzie uniwersyteckim, znanym ze skryptu ogłoszonego w roku 1931, przedstawił swój pogląd na tę sprawę, podtrzymując swe dawniejsze stanowisko i przytaczając na jego poparcie pewne fakty ze stosunków czeskich. Punktem spornym, wysuwany w polemice był fakt starania się Jagiełły o uznanie następstwa tronu Władysława Warneńczyka — co zdawało się zaprzeczać dzie-

¹⁾ Ob. też omówienie tej sprawy przez A. Halbana w Kwart. Hist. XIII, 1899, str. 325—335 a także omówienie „Walki o tron krakowski“ przez K. Krotoskiego, tamże, IX, 1895 str. 321—324. — Co się tyczy następstwa tronu w Polsce w jego fazie początkującej, uzupełniający charakter posiadały ciekawe uwagi śp. Tycy, który zestawiał wzajemne poglądy dynastji i społeczeństwa na sprawę elekcji przed w. XIII, a także udowodnił, że Władysław Herman nie wyznaczył za swego życia następcy w pryncypat w związku z czem sprawę tę rozstrzygnęła krwawo zakończona walka pomiędzy braćmi. Interesująco wskazał Tyc, że ordynacja testamentowa Krzywoustego, wprowadzającego mechaniczną zasadę następstwa w pryncypat wedle senjoratu była dyktowana chęcią oszczędzenia dzieciom własnych doświadczeń (Tyc, Zbygniew i Bolesław, Poznań 1927; por. też trafne uwagi W. Semkowicza w Kwartalniku Hist. XLII, 1928, str. 768—772).

²⁾ Pogląd ten podjął następnie jeden z uczniów Zmarłego, prof. Silnicki, w pracy wykonanej pod kierunkiem śp. Balzera i obejmującej zagadnienie następstwa tronu w czasach jagiellońskich. Praca ta stała się jakby drugą częścią studjum o następstwie tronu ogłoszonego w roku 1897 (Silnicki, Prawo elekcji królów w dobie jagiellońskiej, Lwów 1913).

dzicznym prawom Jagielly do tronu. Owoż zdaniem śp. Balzera „był pewien taki precedens poza granicami Polski. Mianowicie czeska dynastia Luksemburgów miała prawo dziedziczenia do tronu czeskiego, jednak pod wpływem Husa naród przeciwstawił się stanowczo Zygmunтови Luksemburczykowi po śmierci Wacława IV drugiego syna Karola IV. Wymagano od niego, ażeby poczynił ustępstwa na rzecz wyznania husyckiego, czego Luksemburczyk nie chciał uczynić i skutkiem tego kwestja, czy ma wykonywać władzę w Czechach była przez szereg lat rozważana. Bał się Jagiełło czegoś podobnego w Polsce. Potem była jeszcze kwestja, jak ustosunkować następstwo do dwu synów“ (Historja ustroju Polski, skrypt 1931, zeszyt 2, str. 117)¹⁾.

Głównym dorobkiem pracy śp. Balzera „O następstwie tronu w Polsce“ było wskazanie na elementy rodowe, tkwiące w ustroju dynastji piastowskiej. Od chwili też ukazania się wspomnianej pracy, przez długi szereg rozpraw i większych dzieł będzie przewijało się wskazywanie przez śp. Balzera na różne przejawy ustroju rodowego w życiu społecznem i politycznem Polski. Pod tym też kątem widzenia można rozpatrzyć cały szereg prac Zmarłego.

Najbliższemi — z tego punktu widzenia — były dwie rozprawy ogłoszone w r. 1898 i 1899 w Kwartalniku Historycznym: „Rewizja teorii o pierwotnem osadnictwie w Polsce“ (XII str. 21—63 i os. odb.) i „O zadrudze słowiańskiej“ (XIII, str. 183—256 i os. odb.). Pierwsza z nich, formalnie biorąc, była ubraną w szatę artykułu recenzją rozprawy Piekosińskiego „Ludność wieśniacza w Polsce“, druga, formalnie, była także zbiorem omówień rozprawy Kadleca „Rodinný nedil“ i kilku publikacyj innego uczonego czeskiego, Peiskera. Obie jednak znaczeniem swem wybiegały poza nadaną im szatę.

Nie sposób streszczać biegu myśli autora w każdej z tych rozpraw z osobna, trzeba krótko powiedzieć, że ugruntowały one w naszej nauce pogląd na pierwotny charakter własności w Polsce. Nawiązując do połu-

¹⁾ Prof. Halecki, który godzi się z poglądem śp. Balzera na rok 1399 przyjmuje jednak, że uwidoczniona już w roku 1413 niechęć społeczeństwa w stosunku do dziedzicznych praw Jagielly wpłynąć musiała na ostateczne ukształcenie się zasady elekcyjności, Halecki, Dzieje unji jag. I, str. 210—1.

dniowo-słowiańskiej zadrugi, przytoczył śp. Balzer cały szereg argumentów świadczących za istnieniem wspólnot rodowych w dawnej Polsce: więc najpierw scharakteryzował materiał onomastyczny, jako wskazujący wyraźnie na rodowy charakter dawnego osadnictwa w Polsce. Powyższy rozbiór poparł rozumowaniem, według którego pierwotne osadnictwo w Polsce z przyczyny warunków fizjograficznych rozwijać się musiało jako grupowe, więc przedewszystkiem rodowe. Tego rodzaju dopatrywał się w takich wzmiankach źródłowych, jak w zwrotach bulli z roku 1136 „cum fratribus et filiis“, „cum tota generatione“. Podnosił też, że tekst Księgi elbląskiej wskazuje nam na ród jako jednostkę terytorjalną; że „starosta“ tejże Księgi to ślad dawnego starosty rodowego. „Ponad te wszystkie poprzednie wywody — pisał w dalszym ciągu — za pierwotnem istnieniem gospodarczych wspólnot rodowych przemawiają dwa powszechnie znane i niewątpliwie poświadczone fakty. Naprzód: utrzymujące się przez dłuższy czas w wiekach średnich prawo stryjców rodowych do udzielenia przyzwolenia na pozbycie własności gruntowej w ręce osób obcych, w którego braku aljenacja mogła być wzruszoną, jako też prawo ich do skupienia pozbytych dóbr z rąk tychże osób, za zwrotem ceny jaką za nie zapłacili. Wewnętrzna racja istnienia tych praw nie dałaby się rozumowo uzasadnić, jeżeli nie przyjmemy, że cały ród pozostawał niegdyś w bezpośrednim stosunku do całego majątku rodowego, t. j. że istniała niegdyś wspólnota majątkowa rodu. Powtóre: prawo krewnych do wykonania zemsty na zabójcy swego krewniaka, względnie do uzyskania okupu za jego głowę. Jaka była ostateczna przyczyna tego, że zabójca zobowiązany był płacić okup na rzecz rodu? Nie będziemy jej zapewne chcieli szukać w pobudkach czysto etycznej natury: w miłości i wzajemnem przywiązaniu współrodowców; ludy pierwotne mają pod tym względem bardzo materialistyczne zapatrywania. Jeśli za głowę zabita brano okup, to tkwiło w nim wynagrodzenie materialne za materialną stratę, jaką ponieśli ci, którym się on należał. Jaka stratę — odliczając członków rodziny w znaczeniu ścisłem — ponosiłby ród (stryjcowie dalsi), jeślibyśmy przyjęli, że własność gruntowa była od samego początku indywidualną? Żadną. Z tego punktu widzenia instytucja okupu, nie dałaby się zatem wytłumaczyć. Można ją uzasadnić tylko przypuszczeniem,

że własność była zrazu wspólną; wtedy bowiem zabójstwo jednego z członków rodu umniejszało ilość sił roboczych, w wspólnem gospodarstwie zajętych; zadaniem okupu było ową stratę wyrównać“.

Zdaniem też autora tylko przyjęcie tezy o rodowem zasiedleniu wsi pozwoli na zrozumienie czem była warstwa ludności określona w źródłach mianem „hospites“.

Poszczególne z argumentów przytaczanych przez autora na poparcie swego twierdzenia poddawane były krytyce, która zresztą zgodną nie była¹⁾. Z nich najważniejszym pozostanie argument oparty na niezliczonych przekazach źródłowych, mówiących o prawie pierwokupu i skupu. Zarzuty wytoczone przeciw stanowisku śp. Balzera w tej sprawie utrzymać się nie dadzą. Prawa skupu i pierwokupu nie wyrastają z zasad prawa spadkowego jako normy, chroniące dziedzica (jak chcą niektórzy), lecz — w świetle źródeł — są wyrazem rzeczowych praw rodu do majątku rodowego²⁾. I jeżelibyśmy nawet porzucili jako oparcie południowo-słowiańską zadrugę i gdybyśmy zakwestjonowali uprzednie istnienie pełnej wspólnoty majątkowej połączonej ze wspólną gospodarką, to jednak jako stadium wcześniejsze od czasu w którym zaznacza się system niekrepowanej własności indywidualnej, połączonej ze swobodą aljenacyj i testowania, pozostanie nienaruszony ten okres czasu, w którym obok praw rzeczowych indywidualnych i gospodarki indywidualnej zaznaczają się w stosunku do ziemi i rzeczowe prawa rodu jako takiego. Bliższe studia wykazały też w jakiej mierze te elementy staropolskiego ustroju rodowego zaciążyły nad dziejami szlachectwa w Polsce. Mówiąc o rodzie szlacheckim w Polsce zbyt wiele zaprzątano sobie dawniej głowę zagadnieniami heraldycznymi. Podstawę dla rodowego układu szlachectwa w Polsce stworzyło przedewszystkiem rodowe ustosunkowanie się polskich milesów do ziemi i to nie tylko tych, którzy z natury rzeczy, jako wrośnięci od wieków w ziemię polską zarządzili się zasadami ustroju rodowego, ale i tych, którzy przybywszy do Polski z różnych stron świata zostali zasymilowani

¹⁾ Bujak, Studja nad osadn. Małopolski, I, RAU. WHF. XLVII, str. 409—417 i Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, Lwów 1928, str. 66—67.

²⁾ Por. Z. Wojciechowski, Ustrój polityczny Śląska, Kraków 1933, str. 250—251.

przez zasady staropolskiego, w istocie starosłowiańskiego ustroju rodowego¹⁾. Te i inne spostrzeżenia tkwią „in nuce“ w obserwacjach dokonanych przez wielkiego autora „Genealogji Piastów“.

Myśli o starosłowiańskim okresie rodowym krążyły po głowie śp. Balzera i wtedy gdy wygłaszał swój referat na temat „Historji porównawczej praw słowiańskich“ (1900, por. str. 43—46). Ponowny, osobny temu poświęcony wyraz znalazły te myśli w roku 1910, gdy Zmarły ogłosił w Kwartalniku Historycznym (XXIV, str. 359—406) rozprawę p. t. „Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej“. Dawniejszy swój rozbiór urządzeń starosłowiańskich i polskich poparł autor na tem miejscu rozbiorem wiadomości o najstarszych kształtach wsi słowiańskich i polskich. Punktem wyjścia stał się tekst pisarza greckiego Prokopa z wieku VI po Chrystusie. Według interpretacji Balzera należy tekst Prokopa: „Słowianie mieszkają w lichych chatach znacznie oddaleni od siebie“ rozumieć w znaczeniu znacznego oddalenia od siebie poszczególnych dworzyszcz. Byłby to zatem według Zmarłego okres wspólnot pierwotnych i zarazem pełnych. Z nich rozwinać się miały w drodze dzielenia pierwotnej pełnej zadrugi pomiędzy poszczególne rodziny i pozostawania tych ostatnich w dalszych pokoleniach we wspólnocie, zadrugi wtórne (zwane w odniesieniu do stosunków południowo-słowiańskich inokoştinami). W ślad za tem miała pójść zmiana kształtu wsi: w zasadzie na ulicówkę, którą śp. Balzer wprowadza ze stosunków słowiańskich, przypisując kolonizacji na prawie niemieckiem nie wprowadzanie kształtu osady, lecz jedynie regularnego podziału pól, który zastąpił dawną szachownicę słowiańską. W północno-zachodniej Słowiańszczyźnie w miejsce ulicówki wystąpiła, jako typ szczególny, okolnica, podyktowana prawdopodobnie potrzebą dostosowania kształtu wsi do konieczności obrony osady przed częstymi napadami wojennymi.

Rzecz o chronologii kształtów wsi jest perłą z punktu wi-

¹⁾ Tamże str. 147—148, 252—253, 256, 267. Tamże str. 147, przyp. 1, powołane b. trafne podobne uwagi prof. W. Semkowicza na tenże temat. Ob. też Z. Wojciechowski, *Les racines nationales et les influences de l'Occident dans les institutions politiques de l'ancienne Pologne*, Varsovie 1933, str. 10.

dzenia precyzji rozumowania i stosowania dedukcji. Dla samego zagadnienia nowe perspektywy otworzyły się jednak wówczas, gdy poddano kształty osad badaniu historyczno-geograficznemu. K. Dobrowolski wykazał mianowicie, że na kształtach osad poważnie ciążyły warunki geograficzne: źródła z czasów przed kolonizacją na prawie niemieckiem „pozwalają wyróżnić w czasie od XI—XIII wieku wsi o większej ilości gospodarstw włościańskich i osady złożone z jednego lub paru tylko gospodarstw. Autor przenosi te wsi i osady na mapę i wskazuje, że wsi pierwszego typu leżą przeważnie na terenach aluwjalnych i lössowych, zaludnionych już w neolicie, terenach w zasadzie równych, z natury swej lub od dawna bezleśnych, osady zaś drugiego typu występują najczęściej na terenach pokrytych lasem, nieraz górzystych, świeżo karczowanych“¹⁾.

Problem elementów rodowych, właściwych ustrojowi najdawniejszej Polski podjął śp. Balzer ponownie w związku z polemiką, która wywiązała się po ukazaniu się w 1-szem wydaniu „Historji ustroju Polski“ prof. Kutrzeby. Książkę prof. Kutrzeby omówił Zmarły w trzech kolejnych artykułach, które ukazały się w Kwartalniku Historycznym: „Z powodu nowego zarysu historji ustroju Polski“ (XX, 1906, str. 1—57 i 397—441), „O kilku kwestjach spornych z historji ustroju Polski“ (XXI, 1907, str. 1—58) i „Państwo Polskie w pierwszym siedmiesięcioleciu XIV i XVI w.“ (XXI, 1907, str. 193—291). Z powyższych artykułów w pierwszym i trzecim przedyskutował raz jeszcze kwestję elementów rodowych, związanych z ustrojem najdawniejszej polskiej państwowości; artykuły te stały się zresztą tylko wstępem do bardzo szerokiego ujęcia, które Zmarły dał tej kwestji w największym swem dziele, p. t. „Królestwo Polskie 1295—1370 r.“ (t. I, 1919, str. 448; t. II, 1919, str. 536; t. III, 1920, str. 364). Jedno z zagadnień poruszonych w tem dziele omówił uprzednio w rozprawie p. t. „Polonia, Poloni, gens Polonica w świetle źródeł drugiej połowy

¹⁾ K. Dobrowolski, Najstarsze kształty wsi polskiej, Spraw. Akad. Umiej. 1928, nr. 3, str. 7. Zauważyć możemy, że w latach ostatnich w polskiej literaturze naukowej ogłoszono cały szereg prac rozpatrujących kształty wsi w Polsce z punktu widzenia historyczno-geograficznego.

wieku XIII (Ustęp z większej całości)“ wydrukowanej w t. I Księgi Pam. ku czci Bol. Orzechowicza (Lwów 1916, str. 71—93).

Punktem wyjścia dla sporu stał się charakter państwowości polskiej we wieku XIII i XIV. A mianowicie prof. Kutrzeba w pierwszym wydaniu swej książki nie zaprzeczając bynajmniej, że u podstaw podziału państwa polskiego na dzielnice tkwiły elementy prawa prywatnego, przyjął jednak, że we wieku XIII każda z dzielnic żyje swoim własnym życiem; jedna z nich, dzielnica Przemysła II, zostaje udostojniona godnością królewską, którą przyjmuje jej władca. Kiedy zaś z początkiem wieku XIV szereg tych dzielnic został połączony przez Łokietka, którego dziedzictwo przejął następnie Kazimierz Wielki, panujący ci, według omawianego poglądu, łączyli powyższe dzielnice tylko w drodze unji osobistej, mając w stosunku do każdej z nich odrębne tytuły władcze. Królami zaś — wedle tego poglądu — byli tylko w Wielkopolsce. Potwierdzenie swej tezy widział prof. Kutrzeba w pierwszym rządzie w tytulaturze dwu ostatnich królów z dynastji piastowskiej.

Pogląd ten podjęty został następnie przez prof. St. Kętrzyńskiego i znacznie przytem rozbudowany. A mianowicie Kętrzyński wyszedł od prawa następstwa tronu obowiązującego w Polsce i starał się udowodnić, że w szeregu dzielnic polskich w wieku XIII ustaliła się zasada elekcji; na tej zasadzie uzyskać miał tron książęcy Władysław Łokietek w szeregu dzielnic; dziedzicem był tylko w swem księstwie kujawskim; toteż tylko ono mogło stać się przedmiotem swobodnego rozporządzenia testamentowego ze strony syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego.

Ten pogląd implicite zawierał w sobie przyznanie dzielnicom polskim w wieku XIII charakteru publiczno-prawnego. Prof. Kętrzyński stał przytem na stanowisku unji personalnej jako łącznika szeregu księstw skupionych przez dwu ostatnich Piastów-królów i przyjmował, że podobnie jak to było z Przemysłem II, tak Łokietek jak i Kazimierz Wielki byli królami tylko w Wielkopolsce¹⁾.

Punktem wyjścia dla wywodów prof. Balzera było stwier-

¹⁾ O królestwie wielkopolskiem, *Przegląd Historyczny*, VIII, 1909, str. 129—153 i os. odb.; *Zapis Kazimierza Wielkiego dla Kazimierza Bogusławowicza*, tamże XIV, 1912 str. 26—47, 164—194, 295—316 i os. odb.

dzenie, że wszystkie dzielnice polskie z okresu podziałów mieszczą się w państwie pojętem jako patrimonium rodu Piastów. Ustęp, który twierdzenie to formułuje jest tak klasyczny w swej stylizacji, że zasługuje na przytoczenie:

„Jest w tem dużo nieścisłości — pisał śp. Balzer — a zarazem pewien anachronizm, jeżeli, wzorując się na stosunkach nowożytnych, uważamy ówczesne dzielnice polskie za jednostki organizacyjne o charakterze wyłącznie publiczno-prawnym.... Błąd polega na tem, że nie uwzględniamy tu zgoła elementów prawa prywatnego, tkwiących w ustroju dzielnicowym ówczesnej Polski, zwłaszcza elementów prawa rodowego, jakie w sprawę tę wnosi sama organizacja panującej dynastji Piastów. Nie.... zatarł się tu jeszcze zupełnie, pierwotny, patrymonjalny charakter państwowości; w budowie, jaką ona przybrała, zostały jeszcze w okazałej mierze dawniejsze pierwiastki prywatno-prawne, przedewszystkiem pierwiastki starego rodowego ustroju dynastji. Z tych właśnie pierwiastków zrodziła się, z nich czerpała główne dla siebie soki żywotne sama idea podziału Polski na dzielnice; bo tylko dlatego podziały dochodziły do skutku, że w danej chwili trzeba było wyposażyć większą ilość członków rodu; i tylko tyle powstawało i utrzymywało się dzielnic, ile takich członków było do wyposażenia. Całe też ówczesne prawo następstwa tronu w Polsce przesiąknięte jest wszechstronnie owymi elementami ustroju rodowego Piastów. Otóż ród w owych czasach nie jest wyłącznie tylko związkiem krwi, ale zarazem także organizacją prawną, albo także i gospodarczą, zarazem łącznikiem, który nietylko osoby ale zarazem ich stosunki prawne, czy majątkowe, a przez to także przedmioty tych stosunków sprzęga w pewną całość jednolitą. Takim sposobem wszystkie dzielnice polskie, jakkolwiek wyosobnione, przez wspólną podwładność temu samemu rodowi panującemu, związanemu w wyższorzędną jednostkę organizacyjną, tworzyły znowuż, wszystkie razem, jako przedmiot jego władztwa, *sui generis* organiczną całość ustrojową. Niezależnie od momentów prawa publicznego, jakie wtedy już wsiąknęły w budowę państwowości, Polska cała, z tego punktu widzenia, była właściwie patrimonium rodu jako takiego, a poszczególne dzielnice, stosownem tylko, w miarę potrzeby nawet zmiennem zaopatrze-

niem jego członków lub osobnych odgałęzień rodowych". (I, str. 68—70).

Do rzędu przejawów władztwa rodu dorzucił śp. Balzer obok dawniej przez siebie wskazywanych (prawo dziedziczenia krewnych bocznych, pryncypat) i instytucję wiecu książąt pomiędzy sobą, która to instytucja weszła w XIII w. w miejsce upadłego już wówczas pryncypatu (tamże, str. 76—86).

W dalszym ciągu, łącząc badanie historyczno-polityczne z historyczno-prawnem, w szeregu rozdziałów tomu I i II „Królestwa Polskiego“ przedstawił starania zjednoczeniowe Henryka IV, Przemysła II, Łokietka w tak nazwanym przez siebie „okresie bezkrólewskim pierwszym“ 1296—1300, następnie przedstawił obraz królestwa Wacława II i III, oraz państwa Łokietka po r. 1306, a przed koronacją z 1320 r., czyli w t. zw. „okresie bezkrólewskim drugim“ 1306—1320; w osobny rozdział ujął „roszczenia głogowskie i czeskie“ do „królestwa wielkopolskiego“ 1296—1329 i 1306—1335 i — rzecz jasna — w odrębnym ustępie omówił królestwo polskie Łokietka i Kazimierza Wielkiego 1320—1370.

Śp. Balzer oparł się w swem studjum na najprzeróżniejszych rodzajach źródeł. Skrupulatnemu badaniu poddawał tytułatury poszczególnych władców, sięgał do zabytków sfragistycznych i heraldycznych. Ze względu na ilość poruszonych kwestyj i rodzaje omówionego materiału źródłowego stworzył z tych rozdziałów kopalnię wiedzy o Polsce w końcu wieku XIII i pierwszym siedmiesięcioleciu wieku XIV. Nic też dziwnego, że długi szereg prac, który ukazał się od chwili wydania „Królestwa Polskiego“ nawiązuje do tego dzieła, tak, gdy mowa o faktach politycznych, jak też gdy toczy się dyskusja prawnohistoryczna, a także wówczas, gdy pisze się o początkach orła polskiego, czy pieczęciach z tego czasu¹⁾.

Z prawnohistorycznego punktu widzenia przewodnim motywem „Królestwa Polskiego“ jest rozpatrzenie sprawy powstawania państwa Łokietka, poprzedzone rozbiorem prób podjętych w ośmdziesiątych latach XIII wieku w których to próbach Łokietek zrazu udziału nie brał. Fakty, które w wyszczególnio-

¹⁾ Recenzje „Królestwa Polskiego“ ogłosili prof. Tymieniecki (Kwartalnik Hist. XXXIV, 1920, str. 31—87) i prof. Abdon Kłodziński (Ruch Prawniczy i Ekonomiczny, 1921, str. 480—490).

nych wyżej rozdziałach zostały omówione z punktu widzenia historyczno-politycznego, zostały następnie — w tomie III — raz jeszcze poddane rozbiorowi pod kątem patrzenia ściśle historyczno-prawnym (rozd. p. t. „Sprawa następstwa tronu jako probierz charakteru państwowości polskiej 1306—1370“). Z rozbioru tak historyczno-politycznego, jak też historyczno-prawnego wynikało w sposób niewątpliwy, że wszelkie próby zjednoczeniowe z czasu od końca XIII w. opierały się na piastowskim prawie dziedziczenia, w szczególności na możliwościach wynikających z prawa spadkobrania krewnych bocznych. Dotyczy to w równej mierze koalicji książąt, zawiązanej przed 1288 r., a obejmującej Leszka Czarnego, Henryka IV wrocławskiego, Henryka III głogowskiego i Przemysła II, jak i praw, na podstawie których osiągnął Łokietek władzę w latach 1305/6. Jeżeli — obok desygnacyj dokonywanych przez poprzedników — miały miejsce i elekcje, to zgodnie z zasadami piastowskiego prawa dziedziczenia z XIII wieku, miały one charakter wtórny, potwierdzający. Elekcje te zresztą nigdy nie dochodzą do skutku, gdy wchodzi w grę dziedzic konieczny: więc gdy po Przemysle I dziedziczy Przemysł II, lub po Łokietku Kazimierz Wielki.

Ówczesne dzielnice nie wiodą zatem samodzielnego życia prawnego, lecz byt ich uzależniony jest od działania piastowskiego prawa dziedziczenia. Niema więc powodu, by w dzielnicach, które złożyły się na dzielnicę nową, dopatrywać się osobnych państewek związanych ze sobą tylko węzłem unji osobistej. Jeżeli zaznaczają się pewne odrębności ustrojowe w takich dzielnicach, to są one wyrazem tylko tendencji samorządowych społeczeństwa, które poczynają się zaznaczać od wieku XIII. Ich głównym przejawem stają się zrazu ugrupowania dawnych urzędników książęcych, którzy obecnie przyjmują charakter urzędników ziemskich. Ale obok tych dawnych organów książęcych, reprezentujących obecnie tendencje samorządowe, powstają w dzielnicach utworzonych z dzielnic dawniejszych nowe organy zarządu wspólnego. W stosunku do dzielnic powstających we wspomniany sposób w początkach wieku XIII, dopatrywał się śp. Balzer tych organów w wiecach książąt z urzędnikami. Szczegółowemu rozbiorowi poddał przytem połączony wiec dawniejszych dzielnic krakowskiej i sandomierskiej (I, str. 103—147). W ujęciu wiecu wyszedł zresztą

śp. Balzer poza potrzeby nakazane tematem, dając właściwie monografię wieceu małopolskiego w XIII wieku — z niewątpliwym pożytkiem dla nauki, choć z pewną szkodą dla spójności dzieła.

Zagadnieniem, czy istniały takie wspólne organy zajął się autor osobno w odniesieniu do państwa Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Wyjaśniwszy więc raz jeszcze różnicę, zachodzącą pomiędzy samorządem ziemskim a odrębnością państwową (II, str. 322—336), wskazał na wyłanianie się nowych urzędów obejmujących zakresem swego działania całe państwo (str. 420—439), na ogólnopanstwowy charakter wieców (str. 436—470), a obok tego na przejawy ustawodawstwa, obejmującego całą Polskę (str. 470—479) i na obronę wojskową, obowiązującą w stosunku do całego państwa (str. 479—485). Za wyrazy zjednoczenia ustrojowego poczytał też wspólny herb dla całego państwa (str. 516—530) i chorągiew państwową (str. 530—536).

Drugim zasadniczym problemem, poruszonym przez autora stało się zagadnienie królestwa w Polsce. Autor wskazał, że wszelkie zamierzenia w tej dziedzinie łączą się z planem zjednoczenia Polski, który się pojawia w latach osiemdziesiątych XIII wieku. Unaoczniał Zmarły udział w tych planach Henryka IV i zobrazował na tem tle jego zamierzenia koronacyjne. Na podobnem tle przedstawił koronację Przemysła II, przyznając jej intencjonalnie i prawnie charakter koronacji ogólnopolskiej. Dowód ten w dużej mierze oparł się też o przedstawioną poprzednio przez autora (w dziele p. t. „Skarbiec i Archiwum koronne“ o którym niżej) historję insygnjów koronacyjnych Przemysła II. Były to insygnja Szczodrego uwieszone przez Przemysła II w r. 1290, z Krakowa.

Królestwo Przemysła II terytorjalnie obejmowało jednak tylko Wielkopolskę z Pomorzem. Otóż w związku z tem po śmierci Przemysła II określenie „regnum Poloniae“ przyłgnęło do Wielkopolski jako określnik terytorjalny. (W tym charakterze utrzymało się w tytulaturze Łokietka, zdaje się po rok 1320)¹⁾. Mógł był tu autor powołać zjawisko pokoleniu naszemu bliskie, a mianowicie „Królestwo“ jako określnik tery-

¹⁾ Por. Z. Wojciechowski, W sprawie Regnum Poloniae za Władysława Łokietka, Lwów 1924, str. 35.

torjalny jednej z części b. zaboru rosyjskiego (i dziś jeszcze mówi się, że ta i ta osoba pochodzi z „Królestwa“).

W toku dalszego przedstawienia wskazał śp. Balzer na ogólnopolski charakter królestwa Wacławów II i III i wreszcie na fakty stwierdzające, że królestwo Łokietka i Kazimierza Wielkiego obejmowało całe ich państwo. Te ostatnie wywody potraktował autor łącznie z tem, co poprzednio mówił o wewnętrznym związku dzielnic tworzących państwo Łokietka i Kazimierza Wielkiego (II, str. 336—420 i 515—516; Ruś częścią Królestwa Polskiego, str. 485—514).

Cokolwiekby powiedzieć o toku dotychczasowego rozumowania śp. Balzera, to nie przymykając oczu na szczegółowe zbadanie poszczególnych faktów z epoki lat 1295—1370, trzeba by orzec, że w zasadzie autor nie wyszedł tu poza założenia przedstawione w pracy p. t. „O następstwie tronu“ i rozprawach powstałych w związku z polemiką z prof. Kutrzebą. Do rzeczy natomiast zupełnie nowych przeszedł śp. Balzer w drugim rozdziale tomu III kreśląc ustęp p. t. „Corona Regni Poloniae“. Rozdział ten jest naprawdę koroną dzieła i jednym z najpiękniejszych i najlepszych miejsc, któremi może poszczycić się polska literatura historyczna.

Nie poprzestawszy bowiem na wykazaniu, że królestwo Łokietka i Kazimierza Wielkiego obejmowało ogół ich dzielnic, przeszedł następnie do udowodnienia, że władza królewska Łokietka i Kazimierza Wielkiego wybiegała zasięgiem swym daleko poza obszar ziem bezpośrednio im podległych i że budowa ta, nadrzędna w stosunku do królestwa polskiego w znaczeniu ściślejszem, pod wpływem pojęć i nomenklatury węgierskiej i czeskiej poczęła od połowy wieku XIV przybierać miano „Corona Regni Poloniae“.

Śp. prof. Balzer przedstawił w sposób szczegółowy konstrukcję stosunku prawnego, łączącego ziemie nie wchodzące w skład Regnum Poloniae w znaczeniu ściślejszem z Corona Regni Poloniae. Uwagi te są bardzo ciekawe, ponieważ posłużono się wówczas w Polsce dla zrealizowania tej myśli po raz pierwszy na szerszą skalę zasadami ustroju feodalnego. Historia prawa zajmuje też ogromnie te ustępy, w których autor omawia następstwa zderzenia się ze sobą pojęć staropiastowskiego prawa spadkowego z zasadami feodalnymi. Nie w tem tkwi jednak główny walor tej koncepcji. Szukać go należy ra-

czej w stwierdzeniu, że ziemie staropiastowskie — bo one to właśnie razem wzięte złożyły się na pojęcie Corona Regni Poloniae — mimo wieków podziału — przechowały potencjalnie poczucie łączności ustrojowej, które w XIV wieku znalazło swój wyraz w budowie Korony Królestwa Polskiego.

Zaważyła tu oczywiście dawniejsza wspólna przeszłość państwowa tych ziem. Z tej przeszłości państwowej na pierwszy plan wysunął śp. Balzer dawniejsze koronacje, które — niezależnie od węzłów rodowych, łączących poszczególne dzielnice — były w przeszłości swoistym czynnikiem jednoczącym. Gdy uległa odnowieniu władza królewska w Polsce, odżyła dawniejsza koncepcja królestwa polskiego w jego starych granicach, Łokietek i Kazimierz Wielki poczęli się uważać za dziedziców pierwszych trzech Piastów — królów.

Równocześnie z temi momentami działało jednocząco i poczucie wspólności narodowej, ukształtowane zresztą przy znacznem przyczynieniu się instytucji królewskości. Z tego też punktu widzenia rzucił Zmarły nowe światło na koronacje polskie z wieku XI — przede wszystkim więc na koronację Chrobrego. Jeszcze przed pojawieniem się w druku „Królestwa Polskiego“ w roku 1916 poruszał ten temat w większym ustępie zamieszczonym w dziele „Skarbiec i Archiwum Koronne“ (str. 183—184), z kolei w odpowiednim miejscu „Królestwa“ (III, str. 236—8), w roku zaś 1925, w dziewięćsetlecie koronacji Chrobrego, raz jeszcze wrócił do tego tematu, czyniąc go myślą przewodnią dorocznej mowy, wygłoszonej na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie. „Królewskość w rozumieniu owych czasów — mówił śp. Balzer — to nie było już tylko udostojnienie samego władcy; łączyło się z niem udostojnienie terytorjum państwowego i całego zespołu etnicznego, który je zamieszkiwał. Nie bez przyczyny dwa sąsiednie Polsce państwa, podniesione do godności królestwa, przybrały w jakiś czas później urzędową nazwę Corona Regni Hungariae i Corona Regni Bohemiae, jak zresztą nazwa taka w XIV stuleciu zaczęła się już także ustalać dla Polski. Z udostojnienia państwowości płynęło zarazem silniejsze zespolenie interesów i dążeń zamieszkałej tamże ludności, choćby ona nawet w poczuciu odrębności plemiennych wykazywała dawniej dążenia rozbieżne i niewspółmierne. To znaczy: królewskość owych czasów stała się potężną dźwignią formowania narodo-

wości. Nie bez przyczyny pisarz zachodni, XIV jeszcze wieku, w osobnym zwrocie zestawia ze sobą: *Nomen nationis sive regni*: pojęcie narodu, *natio*, jest tu niejako rzeczą tkwiącą w samym pojęciu regni — królestwa czy królewskości“ (Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie, V, 1925, str. 97).

Jednym z końcowych akordów „Królestwa Polskiego“ było też uwydatnienie rozpoczynającego się od połowy wieku XIV zacierania się dawnego prywatno-prawnego charakteru państwa, któremu to procesowi poczęła ulegać najpierw Corona Regni Poloniae w znaczeniu ściślejsem: „Obok poglądu, że państwo jest prywatną dziedziną władcy, staje inny, że tworzy ono osobną organizację, w której skład wchodzi wprawdzie władca, ale której nie wypełnia sobą w całości, i że ta organizacja służyć ma do urzeczywistnienia pewnych właściwych jej celów, zatem celów państwowych, których zakres nie pokrywa się w całości z zakresem interesów panującego“ („Skarbiec“, str. 184 i „Królestwo Polskie“, III, str. 238—9).

Do tych nowości ujawnionych w ustroju Polski w wieku XIV miał wrócić Zmarły raz jeszcze, w studjach swych nad unją polsko-litewską, która pod względem prawnym związała się z rozbudową Polski w Corona Regni Poloniae.

Uwagi swe nad Corona Regni Poloniae związał autor z dziełem, które, wraz z szeregiem prac poprzednio wspomnianych, w głównym swym zrębie poświęcone było elementom rodowym, właściwym najdawniejszemu społecznemu i politycznemu ustrojowi Polski, jak to poprzednio podkreślaliśmy, wskazując na przewodni charakter tego motywu w szeregu prac śp. Balzera. Autor rozpatrywał owo zagadnienie elementów rodowych z punktu widzenia historyka prawa i to w szczególności historyka prawa polskiego. Wyniki jego znaczeniem swem wybiegają jednak dalej. Stojąc na gruncie zagadnień ściśle polskich, trzeba orzec, że omawiana grupa badań śp. Balzera posiada zasadnicze znaczenie dla historyka cywilizacji polskiej, gdyż chwyta istotne cechy rozwojowe polskiej przeszłości ustrojowej w szerokim tego słowa rozumieniu. Zestawienie porównawcze ustroju słowiańsko-polskiego poucza nas bowiem, że właśnie elementy ustroju rodowego w ustroju społecznym i politycznym Polski piastowskiej są tem, co je różni od współ-

czesnego świata zachodniego, a zarazem tem, co wybija rodzime piętno na przeszłości cywilizacyjnej Polski¹⁾.

Równie ważkie znaczenie posiadają te badania dla historyków prawa, którzy zajmują się badaniem porównawczem. Cóż ciekawszego, jak obok świata opartego na feodalnej koncepcji własności podzielonej wyróżnić świat wyrastający z pojęć własności rodowych. I o ileż prawdziwszy będzie obraz średniowiecza nie wyczerpujący się w zobrazowaniu ustroju germańsko-feodalnego — nawet przy uwzględnieniu wpływu cywilizacji starorzymskiej — lecz obok niego wyróżniający ustrój słowiański-rodowy. Gdy ktoś zaś zechce badanie porównawcze jeszcze bardziej rozszerzyć, będzie mógł ułożyć szereg następujący: własność indywidualna rzymska, podzielona germańsko-feodalna, i słowiańsko-polska własność rodowa²⁾.

Nie koniec na tem. Badania śp. Balzera mają osobne znaczenie dla historyków usiłujących dotrzeć do prawa praindoeuropejskiego. Ilekć bliżsi bowiem są pierwotnym stosunkom indoeuropejskim Słowianie niż Germanie, czy bardziej jeszcze od tych stosunków oddaleni Rzymianie. Obserwację tę poczyniono w nauce już przed kilku dziesiątkami lat. W roku 1928 pisał niedawno zmarły prof. Hans Schreuer z Bonn: „Ich habe einst auf Grund... vergleichender Rechtsgeschichte die Hypothese aufgestellt, dass der slavische Staat wesentlich bloss „Friedensbildung“, noch halb indogermanische Zustände zeigt³⁾ aus denen die Germanen durch ihre Geschichte sich zu Friedens-, Rechts- und Treustaaten weiter entwickelt haben, während Rom — auch schon als Erbe der stark orientalisierten Antike — die respublica, die Staatsraison in der Form des Absolutismus als weiteres Element der Festigung den romanischen Staaten übermittelt hat. Dreissigjährige Forschung hat mir diese Etappen immer nur bestätigt“⁴⁾. Jakże słuszną zatem jest rzeczą, by badaczom prawa praindoeuropej-

¹⁾ Z. Wojciechowski, *Les racines nationales et les influences de l'Occident dans les institutions politiques de l'ancienne Pologne*, Varsovie 1933, stron 17.

²⁾ Z. Wojciechowski, *Ustrój polit. Śląska*, Kraków 1933, str. 256.

³⁾ Podkreślenie moje.

⁴⁾ H. Schreuer, *Germanische und slavische Staatsbildung*, Vortrag, 2 Auflage, 1928, Bonn, str. 15.

skiego wskazać na dorobek życiowy śp. Balzera jako na pierwszorzędną podstawę badań tego typu. Dodajemy przytem, że znaczenie stosunków polskich dla badań nad prawem praindoeuropejskiem może wzrosć w szczególny sposób z chwilą, w której wykaże się szczególnie bezpośredni związek prawa polskiego z prawem prasłowiańskim. Zdaje się zaś, że w świetle dzisiejszego stanu wiedzy, który pozwala z jednej strony wyróżnić w narodowych prawach słowiańskich elementy prasłowiańskie, z drugiej zaś uwydatnić udział tych elementów i ich trwałość w prawie polskiem — można na podstawie prowizorycznego nawet zestawienia mówić o takim bliskim związku polskich najdawniejszych urządzeń prawnych z urządzeniami prasłowiańskimi¹⁾. Wspomnieć w łączności z tem można, że świeżo podjęte badania nad stosunkiem słownictwa polskiego do prasłowiańskiego, wykazują też bardzo bliskie pokrewieństwo tych dwu języków: prof. T. Lehr-Splawiński w zestawieniach swych stwierdził, że zgórą 1700 wyrazów z potocznej polszczyzny zachowało podziś dzień postać odziedziczoną z doby prasłowiańskiej²⁾.

Dodajmy też, że dla poznania urządzeń praindoeuropejskich posiadają z badań śp. Balzera szczególne znaczenie i te, które dotyczą najdawniejszych polskich stosunków gospodarczych. O badaniach tych, zamkniętych w dziele p. t. „Narzaz“, będziemy mówili w rozdziale następnym.

Równocześnie z objęciem katedry uniwersyteckiej podejmuje śp. Balzer prace nad trzeciem wielkiem przedsięwzięciem swego życia. Prace te miały przybrać obrót w zasadzie szczęśliwszy od planów związanych z wydaniem słownika wyrazów prawa polskiego, jednak w chwili śmierci ich inicjatora były dalekie od zakończenia; pod tym względem wyróżnia się bezpośrednio omówiona grupa prac Zmarłego, która została ostatecznie wykończona.

Prace te to studia nad wydaniem i opracowaniem ustawodawstwa dawnej Polski. Zainteresowania swoje w tym kierunku sygnalizował Zmarły w wykładzie inaugura-

¹⁾ S. Kutrzeba, *Duch prasłowiańskiego prawa w prawach narodów słowiańskich*, Rektorskie przemówienie, *Przegląd Współczesny*, Nr. 126, październik 1932, str. 12.

²⁾ Referat na powyższy temat wygłosił prof. Splawiński na marcowem (1933 r.) posiedzeniu Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego w Poznaniu. Referat ten ukaże się drukiem w „*Języku Polskim*“.

cyjnym wygłoszonym na Uniwersytecie we Lwowie na początku r. ak. 1887/8, mówiąc na temat „Uwagi o prawie zwyczajowym i ustawniczym w Polsce“ i w ramach tego wykładu zastanawiając się nad początkiem i charakterem ustawodawstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu w dawnej Polsce (wykład druk. w Kwartalniku Hist. II, 1888, str. 175—195, przedrukowany w „Studjach nad prawem polskim“, str. 93—113). W tymże roku 1887 zajął się też zagadnieniem tłumaczeń polskich statutów średniowiecznych, ogłaszając w Przeglądzie Naukowym i Literackim (XV, 1887, oraz odb. 1888, str. 57) rozprawę p. t. „Słowo o przekładach polskich statutów średniowiecznych, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim, przekład taki zawierającym“. Autor omówił w tej publikacji sprawę wzajemnego stosunku sześciu kodeksów zawierających te przekłady, przyczem w sposób szczególny uwzględnił kodeks t. zw. dzikowski, który aczkolwiek poprzednio znany był już w literaturze przedmiotu, niemniej jednak spotkał się na tem miejscu po raz pierwszy z wyczerpującem scharakteryzowaniem swej treści i wartości¹⁾.

Wspomniana przed chwilą praca posiada osobne miejsce w twórczości naukowej ś. p. Balzera z tej także przyczyny, ponieważ zmarły zetknął się tu w sposób szczególnie bliski z zagadnieniem statutów Kazimierza Wielkiego. Mówiąc mianowicie o naukowej wartości tych przekładów, zwrócił uwagę, że rękopisy przekładów, zespalać w sobie teksty różnych statutów, mogą narówni z analogicznymi rękopisami łacińskimi, służyć za podstawę do wyłączenia pierwotnego kształtu poszczególnych statutów (podobnie jak i do odkrycia tych ze statutów, które mogły przechować się tylko w tłumaczeniu). Owóż rozbierając zawartość tych różnych rękopisów, musiał ś. p. Balzer podjąć się wydzie-

¹⁾ W tym dziale swych zainteresowań znalazł śp. Balzer kontynuatorów; najpierw w śp. Piekosińskim, który w III-cim tomie „Archiwum Komisji Prawniczej Akademii Umiejętności“ wydał razem powyższe kodeksy, przyczem w charakteryzowaniu wzajemnego ich do siebie stosunku odbiegł od opinii śp. Balzera, następnie zaś w ostatnich latach, w prof. Vetulanim, który w osobnem studjum („Artykuły sądowe, studjum z historii źródeł prawa polskiego XIV wieku“, Lwów 1927, str. 61, Pamiętnik Hist. Prawny, t. IV, zeszyt 6) poddał jeszcze jednej rewizji tę ostatnią sprawę, głównie zaś zajął się tak nazwanymi przez ś. p. Balzera „Artykułami sądowymi“ zawartymi w wspomnianych rękopisach. W charakterystyce tych „artykułów“ odbiegł prof. Vetulani od tez śp. Balzera.

lenia z nich i tekstów statutów i wzajemnego ustosunkowania poszczególnych tych tekstów do siebie. Dotyczyło to w pierwszej mierze Statutów Kazimierza Wielkiego, które tworzyły główną zawartość tych kodeksów. W ten sposób wchodził w badanie samych statutów.

I jeszcze jedna praca, ogłoszona w tychże latach, łączy się z problemem dawnego ustawodawstwa w Polsce. A mianowicie w roku 1888 referował ś. p. Balzer na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego rzecz p. t. „*Laudum Cracoviense*“, którą niebawem później (1889 r.) ogłosił w tomiku p. t. „*Studja nad prawem polskim*“ (str. 115—175). „*Laudum Cracoviense*“ miało za przedmiot swój polemikę z prof. Ulanowskim, który w pracy p. t. „*Laudum Vartense*“, ustalił datę ugody, zawartej pomiędzy szlachtą a duchowieństwem w Małopolsce w XV wieku na rok 1435. Ugoda miała zostać zawarta na zjeździe sieradzkim z tegoż roku, projekt zaś jej miał być przygotowany na zjeździe, który miał miejsce we Warcie w roku poprzednim. Odmienne od Ulanowskiego, ś. p. Balzer nie związał ugody małopolskiej ani ze zjazdem sieradzkim, ani też nawet z późniejszym jeszcze zjazdem piotrkowskim. W związku też z tem, odmiennie od Ulanowskiego, inny zabytek z tychże czasów, t. zw. „*Concordata dominorum laicorum cum praelatis ecclesiae*“, uznał ś. p. prof. Balzer, nie za przygotowywanie ugody z całą szlachtą, po uprzednim zawarciu ugody tylko ze szlachtą małopolską, lecz za preliminarja do ugody właśnie z tą ostatnią szlachtą. Datę zaś tej ugody, przy uwzględnieniu wypadków w Małopolsce w okresie tych lat, położył na początek 1437¹⁾.

W kilku tylko słowach wspomnieć wypadnie o ogłoszonej w roku 1890 w *Przewodniku Naukowym i Literackim* (XVIII, 1890) rozprawce p. t. „*Urywek nieznanego promptuarza*“

¹⁾ Nader wnikliwe te badania Zmarłego spotkały się z przyjęciem ich przez następnych badaczy, najpierw więc przez Prochaskę w r. 1889 w rozprawie „*O dacie ugody małopolskiej duchowieństwa ze szlachtą za biskupstwa Zbigniewa Oleśnickiego*“, następnie zaś — zupełnie świeżo — przez ks. prof. Wyszyńskiego, który w studjum p. t. „*Interwencja soboru bazylijskiego w polskiej sprawie dziesięcinnej*“ (Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie, IX, 1929, str. 48—49), podtrzymał datę ustaloną przez ś. p. prof. Balzera i związał ją ze stanowiskiem soboru bazylijskiego w zastarzałym sporze szlachty polskiej z duchowieństwem o dziesięciny — zgodnie z Prochaską, przeciw Ulanowskiemu. — Ob. też omówienie tej pracy ś. p. Balzera przez Wł. Abrahama w *Kwart. Hist.* III, 1889, str. 113—14.

praw Mikołaja Chwałkowskiego“. Identyfikacja autora promptuarza pochodzi w tej rozprawce od ś. p. Balzera, który też podkreślił specjalny walor pracy Chwałkowskiego, tkwiący w jego zamięłowaniach historycznych, dzięki czemu ułożony przez niego fragment promptuarza (t. j. alfabetycznej encyklopedji prawa), różni się od innych podobnych, licznych ówczesnie robót prawniczych¹⁾.

Powyższe studia nad źródłami prawa polskiego, były jakby wstępem do podjęcia przez ś. p. Balzera programu wydania zbioru ustaw polskich z okresu średniowiecza. Z programem takim wystąpił w roku 1890 w referacie p. t. „W sprawie wydania zbioru ustaw polskich średniowiecznych“, wygłoszonym na drugim Zjeździe historyków polskich we Lwowie. Niezmiernie też szybko przystąpił do dalszych prac nad tem przedsięwzięciem, albowiem już w roku 1891, a więc zaledwie w rok później, ogłosił w „Kwartalniku Historycznym“ (V, str. 49—82, 314—358, por. także str. 600—601) rzecz p. t. „Corpus iuris Polonici, program wydania zbioru polskich ustaw średniowiecznych, oraz Regesta tychże ustaw“. Najcenniejszy charakter miało w tej publikacji zestawienie ustaw polskich z przestrzeni całego średniowiecza, świadczące o niebywałej erudycji i pracowitości autora. Materiał ustaw podzielił autor na grupy następujące: I. Ustawy polskie, II. Ustawy mazowieckie, III. Ustawy litewskie, oraz: IV. Uchwały ziemskie (lauda wieców i zjazdów ziemskich) w ziemiach poznańskiej i kaliskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, ziemiach mazowieckich, ziemi krakowskiej i sandomierskiej, oświęcimskiej i zatorskiej, oraz ziemiach ruskich. Regesta objęły razem 407 numerów.

W ścisłym związku z tą pracą pozostaje jeden z rozdziałów rozprawy, ogłoszonej w kilkanaście lat później (w roku 1903) p. t. „Przyczynki do historii źródeł prawa polskiego“. Trzeci rozdział tej pracy, o której przyjdzie nam jeszcze wzmiankować, zajął się mianowicie kwestją źródeł pierwszego tomu Voluminów Legum, w którym, jak wiadomo — mieszczą się w pierwszym rzędzie ustawy, dotyczące wieków średnich. W wyniku badań okazało się, że w I-szej części tego tomu,

¹⁾ Ob. też omówienie tej pracy przez Wł. Margasza w Kwart. Hist. V, 1891, str. 874—76.

dotyczącej źródeł średniowiecznych, z pośród ogłoszonych w niej ustaw „niema... żadnej, któraby już poprzednio (przed 1732 r.) nie była gdzieindziej drukowana. Vol. Leg. oparły się tu zatem wyłącznie tylko na dawniejszych wydawnictwach. Z nieprzebranego zasobu źródeł rękopiśmiennych, z których nowsza nauka wydobyła tyle ważnych, pierwszorzędnej doniosłości za- bytków ustawodawstwa polskiego średniowiecznego, nie korzystał wydawca wcale pomimo, że źródła te były mu w dość znacznej mierze dostępne, albo przynajmniej dostępnymi być mogły, nie wyjmując nawet najważniejszych urzędowych, mianowicie Metryki koronnej“. Z pośród zaś tekstów drukowanych, na których oparł się wydawca, głównem źródłem (w trzech czwartych), okazał się Statut Łaskiego z roku 1506.

Zmarły, mimo, że w tak wielkiej mierze przygotował wydanie średniowiecznej części Corpus iuris, nie przystąpił jednak do ostatecznego zrealizowania tego planu. Jedyne wydawnictwem źródłowe z tej części przedsięwzięcia stały się wydane w roku 1895 w V-tym tomie Archiwum Komisji Prawniczej Akademii Umiejętności „Średniowieczne prawa mazowieckiego pomniki z rękopisu Petersburskiego“ (str. 191—310). Wydawnictwo to miało zresztą dość okolicznościowy charakter i nie wyrastało w sposób organiczny jako realizacja poprzedniego planu. „Średniowieczne prawa mazowieckiego pomniki“ oparły się na pierwszych 46 kartach rękopisu, przechowywanego w Bibliotece cesarskiej w Petersburgu. Materiał, dotyczący prawa mazowieckiego, zawarty w tych kartach, ułożył autor w sposób systematyczny, zmieniając chaotyczny układ rękopisu¹⁾.

Zmarły odbiegł ostatecznie od wykonania swego planu ustaw średniowiecznych, ponieważ w międzyczasie Akademia Umiejętności w Krakowie podjęła ze swej strony plan wydania „Corpus iuris Polonici“, które miało jednak objąć czasy całej dawnej Rzeczypospolitej. Okres średniowiecza powierzono w tem nowem wydawnictwie ś. p. Ulanowskiemu, który rozpo-

¹⁾ Znajdujemy w tem wydawnictwie ś. p. prof. Balzera 22 statutów książąt mazowieckich z lat 1377—1496, „zwyczaje ziemi mazowieckiej“, zbiór laudów i prejudykatów mazowieckich z lat 1462—1471, oraz kompilację prawniczą, obejmującą wyimki ze statutów Kazimierza Wielkiego i ksiąg prawa niemieckiego. Z osobna zajął się autor źródłami, na których oparł się powyższy rękopis.

czął prace od przygotowania wydania tekstów łacińskich statutów Kazimierza Wielkiego obok innych zabytków ustawodawstwa polskiego XV wieku¹⁾, ś. p. Piekosiński zaś wydał w III-cim tomie Archiwum Komisji Prawniczej wzmiankowane już wyżej przekłady polskie statutów średniowiecznych. Ś. p. Balzerowi natomiast powierzono część nowożytną, od roku 1506 poczynając. Zmarły miał zamiar doprowadzić wydawnictwo do r. 1586, resztę zaś chciał powierzyć kontynuatorom²⁾.

Wydawnictwo „Corpus iuris“ miało objąć nietylko materiał ustawodawczy w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale obok tego i dział rozporządzeń królewskich (privilegia, statuta, constitutiones, edicta, decreta, mandata, Regnum Poloniae spectantia — jak głosił podtytuł ogłoszonego tomu), miało zaś rozbić się na dwie części (sectio): koronną i litewską. W ostatecznym zamiarze ś. p. Balzera, leżało opublikowanie — po rok 1586 — tylko części koronnej.

Charakter przygotowawczy w stosunku do podjętego przez siebie wydawnictwa, miała praca „Przyczynki do historii źródeł prawa polskiego“, wydrukowana w roku 1903 w XLVI tomie Rozpraw Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności. Zajął się w niej autor zestawieniem i ustosunkowaniem do siebie druków współczesnych czasom Zygmunta I, obejmujących materiał, który miał wejść w skład „Corpus“. Wynik poszukiwań okazał się bardzo płodnym, gdyż autor przytoczył 14 druków dotąd nauce zupełnie nieznanych — licząc zaś jako osobne numery nieznane wydania druków skądinąd znanych — przytoczył 29 nieznanych dotąd pozycji bibliograficznych³⁾. Dość krytycznie ustosunkował się w rozdziale drugim tej pracy, do wydania zamojskiego statutów sej-

¹⁾ Teksty zgromadzone przez ś. p. Ulanowskiego, a obejmujące poza rękopisami statutów Kazimierza Wielkiego, także „Constitutiones et iura terrae Lanciciensis“, oraz „Statuta terrestria in conventionibus Cracoviensi et Wartensi laudata“, ujrzały światło dzienne już po śmierci wydawcy, w r. 1921, w tomach II i IV Archiwum Komisji Prawniczej Polskiej Akademii Umiejętności — dzięki staraniu prof. St. Kutrzeby, przy współpracy też prof. Abdona Kłodzińskiego.

²⁾ Ob. Corpus iuris III, str. XVI—XVII i XIX.

³⁾ Teksty statutów sejmowych z czasów Zygmunta Starego poddał w ostatnich latach analizie typograficznej Kazimierz Piekarski, Uwagi o chronologii Statutów sejmowych z czasów Zygmunta Starego, Przegląd Biblioteczny III, str. 478—495 i odb., Kraków 1929. Autor stwierdza, że jego-

owych Zygmunta I z r. 1602, stwierdzając, że „nie odpowiedziało... zadaniu swemu nie tylko przez to, że oparło się na drukach, które przeważnie autentycznego, pierwotnego tekstu statutów Zygmuntońskich nie podawały, ale i przez to, że przejęty w siebie tekst przekazało nam w kształcie dość znacznie odbiegającym od źródeł, w wielu wypadkach skoszlawionym i zepsutym“. Rozdział trzeci dotknął pytania już przez nas częściowo wyżej podjętego, a mianowicie stosunku I-go tomu wydawnictwa Volumina Legum, obejmującego obok ustaw średniowiecznych i materiały dotyczący czasów Zygmunta I do źródeł, z których korzystał wydawca. Stwierdził wprawdzie ś. p. Balzer, że w tej ostatniej części korzystał wydawca z rękopisów („zjawisko obce układowi części pierwszej“), ale czynił to zupełnie wyjątkowo. W regule opierał się i w tej części na materiale już poprzednio drukowanym, którego jednak w całości nie wyzyskał, a sposób zużytkowania materiału wyzyskanego, obudził ze strony Zmarłego cały szereg osobnych uwag krytycznych. Odróżnił zresztą ś. p. prof. Balzer swe stanowisko jako wydawcy „Corpus“ od swego sądu jako historyka, któremu wypadało oceniać zasługi Konarskiego jako wydawcy Volumina legum pod kątem widzenia wieku XVIII. Ten ostatni sąd wypadł u ś. p. Balzera bardzo pochlebnie¹⁾.

Obok tej pracy przygotowawczej podjął ś. p. prof. Balzer usilne i szczegółowe poszukiwania za materiałem rękopiśmianym, przyczem na pierwsze miejsce wysunęły się zasoby, zawarte w Archiwum Głównym w Warszawie, gdzie ś. p. Balzer rozpoczął pracę w roku 1899. „Materiał rósł tak olbrzymio pod ręką — czytamy w przedmowie do „Corpus“ — że pierwotny zamiar zgromadzenia zabytków z całego okresu 1506 — 1632 trzeba było porzucić, ażeby w rozpoczęciu wydawnictwa nie spowodować zbyt dużej przewłoki; trzeba było się ograniczyć na razie do okresu znacznie krótszego, obejmującego czterdzieści i dwa lata rządów Zygmunta I (1506 — 1548). Materiał jaki w ten sposób zebrano, uzupełniony dokładnemi poszuki-

wywód „od strony typograficznej potwierdza rezultaty godnej podziwu analizy Balzera“. Piekarski podał nadto wiadomość o 8 dalszych drukach nieznanach Balzerowi. — Ob. też dawniejsze omówienie „Przyczynków“ przez W. Rołnego w Kwart. Hist. XVIII, 1904, str. 206—298.

¹⁾ W tym względzie por. też dzieło Konopczyńskiego p. t. Stanisław Konarski.

waniami w innych dostępnych archiwach i bibliotekach, publicznych i prywatnych, kościelnych i świeckich, a na przestrzeni całej Polski, a częściowo poza jej granicami, gdziekolwiek można się było spodziewać wzbogacenia go nowymi zabytkami, zgromadzony został w ciągu lat czterech (1899—1902). Poszukiwania dały wynik nadspodziewanie bogaty i doniosły: zgromadzono około 900 aktów z czasów Zygmunta I, nadających się do zamieszczenia w niniejszym zbiorze: obejmują one razem trzy tomy, objętości niniejszego pierwszego. Praca nad klasyfikacją i uporządkowaniem tego bogatego plonu, zajęła prawie rok czasu, poczem od końca r. 1903 rozpoczął się druk tomu pierwszego, pojawiającego się obecnie na widok publiczny“ (str. XVIII przedmowy do t. I „Corpus“¹).

W ten sposób ujrzał światło dzienne tom pierwszy (jako t. III „Corpus“), ogłoszony z datą 1906 r., w 400-lecie statutu Łaskiego: „Corpus iuris Polonici, Sectionis primae, Privilegia, statuta, constitutiones, edicta, decreta, mandata Regnum Poloniae spectantia, comprehendens, Volumen tertium, annos 1506—1522 continens“ (str. LXII i 796)². W cztery lata później ukazał się 1-szy fascykuł tomu następnego (tomu IV „Corpus“), który miał objąć lata 1523—1534 (1910, str. 272). Nie ukazały się jednak pozostałe fascykuły tego tomu, podobnie, jak i tom jeszcze dalszy, 3-ci z wydawnictwa ś. p. Balzera, a piąty „Corpus“ mimo, że materiał do nich był już w całości przygotowany. — Jest najpilniejszym obowiązkiem współczesnej nauki polskiej, by podjęła prace dokoła tego pomnikowego wydawnictwa, ogłaszając tak z materiałów ś. p. Balzera dalsze zeszyty tomu IV „Corpus“ i tom V-ty, jak też realizując myśl wydania tomów dotyczących średniowiecza i tomów, obejmujących czasy, zaczynające się z rządami Zygmunta Augusta.

Ś. p. prof. Balzera oderwała od pracy nad „Corpus“ najpierw polemika z prof. Kutrzebą, następnie inne prace, częściowo związane z tą polemiką, między innymi jednak i prace nad okresem średniowiecznym ustawodawstwa polskiego. Prace te, poświęcone statutom Kazimierza Wielkiego, chciał uważać za dzieło swego życia i o nich to przyjdzie wzmiankować za

¹) W poszukiwaniach tych korzystał wydawca z daleko idącej pomocy prof. P. Dąbkowskiego; por. str. XXXIII—XXXIV „Corpus“.

²) Por. recenzję prof. Kutrzeby w Kwart. Hist. XXI, 1907, str. 121—28.

chwile, przedtem jednak słowo informacji należy się kilku innym publikacjom, stojącym w związku z ustawodawstwem polskim w dobie nowożytnej.

Należy tu więc najpierw praca „W sprawie sankcji statutu mazowieckiego pierwszego z roku 1532“ (Rozprawy i t. d., t. XL, 1900 r., str. 175—267), w której autor wyraża zdanie, że pierwszy statut mazowiecki z r. 1532, mimo tego, że za niewiele lat potem został zmieniony, otrzymał jednak sankcję ze strony Zygmunta I. Uwagi swoje, które obejmują także sprawę sankcji statutów II i III, rzucił ś. p. Balzer na szerokie tło ówczesnych wewnętrznych stosunków mazowieckich, przy czem szczególnie uwzględnił sprawę mężobójstwa ¹⁾ i zagadnienie praw dziedzicznych kobiet w stosunku do nieruchomości na Mazowszu we wieku XVI, a w realizmie ujęcia wytłumaczył, jak osobiste interesy „przyżenionego“ wojewody mazowieckiego Goryńskiego odegrały rolę przy formułowaniu statutu II-go.

W ramach studjów ś. p. prof. Balzera nad ustawodawstwem Zygmunta I mieściła się także praca p. t. „Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I z roku 1519“ (Lwów 1910, str. 289). Tekst tego zabytku, który — wedle słów ś. p. Balzera — „treścią swoją przenosi nas w jakiś świat obcy, egzotyczny, w środowisko odmiennej cywilizacji, odmiennych warunków gospodarczego życia, w koło obcych nam pojęć i zapatrywań prawnych“, ogłoszony został przez Zmarłego w 3-cim tomie „Corpus iuris“. W pracy o statucie zajął się ś. p. prof. Balzer ustaleniem źródeł tego zabytku. Nawiązał przytem do szeregu prac uczonych obcych i polskich, z rzędu zaś tych ostatnich, przedewszystkiem do rozprawy prof. Kutrzeby, ogłoszonej w r. 1908 w „Kwartalniku Historycznym“ p. t. „Datastanagirk Mechitara Gosza i statut ormiański z roku 1519“. W wynikach ostatecznych, doszedł ś. p. Balzer do przekonania, że Ormianie, przybywając do Lwowa w końcu wieku XIII, po uprzednim pobycie przez kilka dziesiątek lat na Tatarszczyźnie, przynieśli ze sobą — sprowadzeni prawdopodobnie przez księcia Lwa — zwód macierzysty prawa armeńskiego, który opierał się na jednej z przeróbek t. zw. Datastanagirku, t. j. „prywatnego zwodu praw armeńskich, ułożonego w Armenji wschodniej przez

¹⁾ To zagadnienie podjął później prof. Kutrzeba w pracy p. t. Mężobójstwo w prawie polskim XVI stulecia, Kraków 1929, str. 28, odb. z Czasopisma Prawniczego i Ekonomicznego.

Mechitara Gosza, wardapeta (zastępcę biskupa w wykonywaniu sądownictwa) około roku 1184“. Statut z roku 1519 — według badań prof. Balzera — opiera się jednak nie na tym zabytku, lecz na dwu jego przeróbkach, dokonanych we wieku XV we Lwowie. Przerobienie dawnego zwodu, dyktowane było osiedleniem się Ormian w nowych warunkach; poczęli oni podlegać w Polsce oddziaływaniu prawa polskiego i niemieckiego i stąd też w dwu nowych redakcjach prawa ormiańskiego zaznaczyły się wpływy tych praw. „W statucie lwowskim przejętki obce łączą się organicznie z materiałem podstawowym, a pochodzenie ich jest zachodnie. Tak powstał jeden z najosobliwszych ze względu na pierwiastki składowe kodeksów prawnych: obok zasad prawa armeńskiego, świeckiego i kościelnego, obok użytkowanych w szerokiej mierze przepisów prawa mojęszowego, a częściowo także islamskiego, jakie się zawierały już w samym Datastanagirku, obok norm prawa wschodnio-rzymskiego, przejętych z połączonej z Datastanagirkiem Księgi syryjsko-rzymskiej, stanęły w równym rzędzie jako źródła statutu, prawa zachodnie, polskie i niemieckie. Dwa światy, dwie odrębne cywilizacje zetknęły się w tym pomniku; i miała ją jego zasługą, że te różnorodne składniki potrafił zespolić w zgodną organiczną całość“.

Proces asymilowania się Ormian do stosunków wewnętrznych w Polsce, który zaznaczył się już w zabytku ułożonym w wieku XV, a potwierdzonym przez Zygmunta I w roku 1519, uległ w następnych dziesiątkach lat dalszemu pogłębieniu. Jego wyrazem wydany przez ś. p. Balzera w związku z poprzednią pracą „Porządek sądów i spraw prawa ormiańskiego z r. 1604“ (Lwów 1912, str. 64). „Porządek“ ten, w istocie, czasem swego powstania należy do drugiej połowy wieku XVI, przyczem datę a quo tworzy rok 1563. Jest to kodeks „przewodu prawnego ormiańskiego, jakiego przestrzegano w gminie Ormian lwowskich w czasie jego powstania“ — nie posiadał on jednak charakteru statutu. który to charakter pomnik poprzednio omówiony zawdzięczał zatwierdzeniu Zygmunta I. „Porządek“ budzi specjalną ciekawość ze względu na to, że wykazuje dalsze i coraz głębsze odchylenie się prawa Ormian lwowskich od źródeł tradycyjnych. „Porządek“ nie powołuje „czy to Datastanagirku w jego kształcie pierwotnym, czy innego, pochodnego odeń starszego kodeksu ormiańskiego“. Pierwiastki prawa za-

chodniego, jakie w nim przejawiają się na każdym kroku, świadczą o silnem i dłuższem oddziaływaniu środowiska, wśród którego rozwijało się życie Ormian lwowskich, a zarazem wskazują, że oddziaływanie to wpłynęło przekształcająco, i to w sposób stanowczy, na ich urządzenia prawne.

W powyższym związku wymienić należy opublikowanie przez ś. p. Balzera jeszcze jednego aktu, stojącego u wrót rządów Zygmunta I. A mianowicie w roku 1912 w Księdze Pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza, ogłosił Zmarły jako „*Modus eligendi regis*“ zabytek noszący miano „*Iste est modus servandus ad eligendum novum regem vel principem*“ (i os. odb. Kraków 1911, str. 21). W zabytku tym zawarty jest dekret elekcyjny króla Aleksandra z roku 1501, opatrzonej jednak wstępem i zakończeniem, zawierającymi przepisy dotyczące zasad wyboru króla. Tak ułożonemu zabytkowi przyznał Zmarły charakter urzędowy, stwierdzając przytem, że „kto go złożył, czy złożyć polecił, rada koronna, prymas-interrex, któryś z kanclerzy, lub może marszałek koronny, spełniający tyle ważną rolę przy wyborze króla, dociekać próżno“. Wiążąc ten zabytek z gotującą się elekcją Zygmunta I, położył czas powstania tego zabytku „między zgonem Aleksandra a wyborem Zygmunta (19 sierpnia i 8 grudnia 1505 r.)“.

W tym związku wymienić też należy artykuł wydrukowany najpierw w lwowskim „Słowie Polskiem“, następnie zaś przedrukowany w „Przygodnych Słowach“ (str. 183—197) p. t. „Prof. Piekosiński i statuty litewskie, krytykowi ruskiemu kilka słów objaśnienia“, w którym autor wskazuje m. i. na szeroki zakres wpływów prawa polskiego na statuty litewskie.

Powyższe prace miały charakter mniej lub więcej uboczny. Gdy ś. p. Balzer następnie powrócił do systematycznego studjum ustawodawstwa dawnej Polski, nie zajął się już dobą nowożytną, lecz umiłowaniem średniowieczem i umiłowanym zabytkiem tegoż średniowiecza, statutami Kazimierza Wielkiego.

Prace nad statutami Kazimierza Wielkiego zaczęły się oczywiście przedewszystkiem od studjum poszczególnych tekstów, przyczem Zmarły korzystał z drukowanych przez długie lata arkuszy tomów II i IV Archiwum Komisji Prawniczej Aka-

demji Umiejętności. W czasie polemiki z prof. Kutrzebą o „Zarys historii ustroju Polski“ dał być poznać ogólny swój pogląd na zagadnienie statutów. A mianowicie w zgodzie z Helclem, w opozycji natomiast do zdań Hubego i Piekosińskiego, za którymi w zasadzie poszedł prof. Kutrzeba, oświadczył się za ogólnopolskim charakterem jednego ze statutów Kazimierza Wielkiego. Zwracając uwagę na zdania: „in iudiciis regni nostri... quilibet homo debet habere suum advocatum“, oraz: „cum sub uno principe eadem gens diverso iure debeat frui... expedit publicae rei, ut uno et aequali iudicio tam Cracovienses quam Poloni iudicentur; ex quo unus princeps — unum ius, una moneta in toto regno debet haberi“, oświadczył że „mamy tu nietylko motywa, ale i postanowienia rzeczowe dla całej Polski wydane“. Uznał też, że „jedyny sposób rzeczywistego ich wyjaśnienia, to przyjęcie tezy“, że Kazimierz W. „obok statutów dzielnicowych, wydał także statut powszechny dla całego państwa“. W dalszem rozumowaniu przyjął, że „skoro tak, to również i więc, za którego współudziałem go wydał, musiał być zjazdem z całej Polski. Poświadczą to jedyne współczesne świadectwo źródłowe, jakie o akcji ustawodawczej Kazimierza posiadamy — Janko z Czarnkowa: „convocatis totius regni sui praelatis et nobilibus baronibus... iudicia iuri et rationi consona... de communi consensu praelatorum et baronum in scriptis redegit perpetuis temporibus observanda“¹⁾.

W papierach ś. p. Balzera znaleziony został fragment rękopisu pracy o statutach (który zapewne niebawem będzie wydany). Pisanie tej pracy Zmarły przerwał, ponieważ postanowił pogłębić zbadanie wpływów obcych na statuty. W referacie wygłoszonym 23 stycznia 1920, na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie (streszczenie wydrukowane w Kwartalniku Historycznym XXXIII, 1919, str. 221 — 222, p. t. „Majestas Carolina i inne źródła prawa czeskiego z w. XIV a statuty Kazimierza W.“), zajął się wpływem źródeł prawa czeskiego na statuty, który to jednak wpływ

¹⁾ Balzer, Państwo polskie w pierwszym siedemdziesięcioleciu XIV i XVI w., Kwartalnik Historyczny XXI, 1907, str. 211—212, ob. też Królestwo Polskie, t. II, str. 453—4 i 470—2. Zestawienie poglądów literatury przedmiotu u Kutrzeby, Źródła do hist. prawa polsk. I, str. 170—4. Co do interpretacji Janka z Czarnkowa por. też Moszczeńska, O interpretację Janka z Czarnkowa, Kwart. Hist. XL, 1926, str. 400—408.

określił jako zewnętrzny: „Naśladownictwo nie jest tu nigdzie niewolnicze, wpływ tamtych zabytków tylko zewnętrzny, rodzimy charakter prawa polskiego wszędzie utrzymany, co najważniejsza zaś, statuty Kazimierza W. całą swoją treścią i duchem odcinają się jaskrawo od głównych tendencji projektu Karola IV. Tamten przepojony jest do cna dążeniami absolutystycznymi i wyśrubowanym do najdalszych granic fiskalizmem; z ustawodawstwa Kazimierza W. przebijają natomiast dążność do utwierdzenia porządku i ładu, do uczynienia zadość rzeczywistym potrzebom społeczeństwa, bez zbytniego wysuwania na czoło interesów władzy królewskiej. Dlatego *Maiestas Carolina* upadła i stanowi tylko przejściowy krótki epizod w dziejach prawodawstwa czeskiego; natomiast statuty kazimierzowskie zostały przyjęte i stały się główną, trwałą podwaliną całego późniejszego rozwoju prawa polskiego“.

Zajęła ś.p. Balzera najżywiej i inna jeszcze kwestja: źródło z którego zaczerpnięte zostały cytaty z prawa rzymskiego spotykane w Statutach. Szukając za tem źródłem, zainteresował się Zmarły specjalnie *Kroniką Mistrza Wincentego*. Jak opowiadał, cytaty z prawa rzymskiego, których sporo w *Kronice Mistrza Wincentego* — nie pozostały bez wpływu na wybór i stylizację zwrotów z prawa rzymskiego spotykanych w statutach. Zbliżywszy się w ten sposób do *Kroniki Mistrza Wincentego*, poświęcił mu Zmarły osobną monografię. Niektóre z fragmentów tej monografji, ogłaszał za życia w postaci streszczeń czy artykułów. I tak w r. 1924 na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie, referował rzecz p.t. „*Magisterjat w Polsce do połowy XIII w. i kwestja magisterjatu Kadłubka*“ (*Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie*, IV, 1924, str. 69—74). Rozwahał tu autor, poruszoną już w literaturze przedmiotu kwestję, jak rozumieć należy tytuł *Kadłubka* jako magistra: czy był to tytuł równoznaczny z określeniem scholasterji (godności kapitulnej), czy tytuł naukowy. Referent oświadczył się za ostatniem rozwiązaniem i wyraził przytem pogląd, że przed objęciem prepozytury sandomierskiej mistrz Wincenty pracował w kancelarji Kazimierza Sprawiedliwego. Inną z kwestyj poruszonych drukiem za życia autora było zagadnienie, czy Mistrz Wincenty posiadał znajomość greki: zdaniem Zmarłego był to naogół „średni, mierny zakres wiedzy w tym kierunku, jaki dać mogła uprawiana podówczas

wyjątkowo w niektórych szkołach zachodnich nauka języka greckiego, na niższym stosunkowo poziomie utrzymana". Szukając źródeł tego wykształcenia, oświadczył się autor za poszukiwaniem ich nie we Włoszech, lecz we Francji: „takiego .. studjum szukać możemy tylko w krajach na północ od Alp. I to nie w Niemczech, gdzie za jego czasów nauka języka greckiego nie była już w szkołach uprawiana. Zostaje Francja jako jedyna możliwa kolebka wiedzy Kadłubkowej w tej dziedzinie, na co zresztą wskazuje także szereg innych zaznaczonych poprzednio szczegółów“ („Ślady znajomości języka greckiego u Kadłubka“, Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie, IX, 1929, str. 22—26 i „Do jakich wpływów odnieść znajomość języka greckiego u Kadłubka“, tamże, str. 28—33; referował autor tę kwestję ze względu na zamierzony swój udział w uczczeniu prof. Witkowskiego; udział ten doszedł do skutku w artykule: „Linguae graecae quam notitiam Vincentius Cadlubconis prodat“, Eos, XXXII, 1929, str. 745—762).

Całkowitą monografię, poświęconą Kadłubkowi, miał gotową już w początkach roku 1926 — brakło w niej jeszcze ostatniego rozdziału, zbierającego wyniki. Zamierzał autor także raz jeszcze przejść całość dla wygładzenia stylistycznego. Tej pracy jednak już nie wykonał, gdyż oderwały go od niej najpierw studia nad skarbowością polską za Piastów, związane z polemiką o daninę narzaz i niewykończone studia nad początkami państw słowiańskich.

Monografia o Kadłubku, która zapewne niebawem wydana zostanie w pismach pośmiertnych, stanowić będzie niewątpliwie szczególnie cenną pozycję w dorobku naukowym Zmarłego, poruszając wielkie zagadnienie wpływów obcych, którym podlegało dawne prawo polskie. Dzięki niej, obraz działalności Zmarłego nabierze jeszcze bardziej wszechstronnego charakteru. Obok grupy tych dzieł, które odtwarzały elementy rodzime cywilizacji polskiej, wyrażające się w ustroju rodowym, stanie praca wskazująca na drogi, któremi dawna Polska łączyła się ze światem cywilizacji zachodniej.

A ponieważ u dna jej tkwi stara cywilizacja rzymska, szczególnie cenny charakter posiadać muszą studia, wskazujące na drogi, któremi ta ostatnia cywilizacja przenikała do Polski. Tego rodzaju badania posiadają wielką wartość

zresztą nietylko dla historyków przeszłości polskiej, ale także i dla uczonych obcych, którzy w latach ostatnich wiele uwagi poświęcili związkowi świata średniowiecznego ze starym światem rzymskim.

III.

Pozostałe prace Zmarłego z historii ustroju Polski wieków średnich.

Właściwa ś. p. Balzerowi szerokość zainteresowań powodowała, że bardzo często odbiegał od obranego planu badań naukowych dla rozwiązania kwestji ubocznie wiążącej się z tym planem, względnie w opozycji do ujawnionego pewnego poglądu naukowego, ogłaszał prace nie stojące w żadnym związku z poprzednio ułożonym planem. W ten sposób powstał cały szereg dzieł, które, razem wzięte, stanowią osobny rozdział w twórczości naukowej Zmarłego.

Przechodząc prace te według chronologii dziejów ustroju Polski, a w ugrupowaniu tych prac pierwsze miejsce dając średniowieczu, na początek wspomnieć należy o rozprawie p. t. „Historja porównawcza praw słowiańskich, główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie“ (Lwów 1900, str. 64). Określając w rozprawie tej daty narodzin nauki historii prawa polskiego i historii prawa ruskiego, stwierdził, że data ostatnia, t. j. rok 1820, była równocześnie datą narodzin późniejszej historii praw słowiańskich. Zaslugę zainaugurowania tej nauki przypisał Polakowi, Rakowieckiemu, autorowi dzieła o Prawdzie Ruskiej. Stwierdzenie zasług Rakowieckiego dało autorowi asumpt do wyrażenia żalu, że nauka polska zadanie tak pięknie przez siebie podjęte następnie prawie zupełnie porzuciła. Porównawczej historii praw słowiańskich przypisywał zaś Zmarły do spełnienia wielkie zadania: wykrywając w drodze badania porównawczego zasady prawa prasłowiańskiego, winna ona zarazem oświetlić późniejsze prawa narodowe słowiańskie, pouczając co w nich pochodzi z urzędzeń prasłowiańskich, co zaś jest nabytkiem późniejszym. Zarzucił nauce polskiej, że omawiając instytucje prawa polskiego, a nie wychylając przytem oka poza stosunki polskie, wysuwa hipotezy „z których niejedna niewątpliwie nie byłaby ujrzała światła dziennego, gdyby wzrok badaczów był sięgnął dalej na całą Słowiańszczyznę“.

Nie ograniczył się zresztą tylko do stawiania programu, czy czynienia zarzutów. Znana nam już praca „O zadrudze“, była w istocie swego studjum z porównawczej historii praw słowiańskich. Na tle ogólnosłowiańskiem kreślił też inne swe prace, wiążące się z omawianiem elementów rodowych właściwych ustrojowi społecznemu i politycznemu najdawniejszej Polski. To samo czynił w pracy p. t. „Narzaz“ (o której przyjdzie nam mówić niebawem), rozpatrując ustrój najdawniejszych danin polskich na tle porównawczem słowiańskiem. U schyłku dni swoich podjął też temat, należący wybitnie do porównawczej historii praw słowiańskich, przystępując do opracowania początków państw słowiańskich.

Podjęcie tematu tego wiązało się z udziałem Zmarłego w uczczeniu zasług naukowych prof. Władysława Abrahama. Był to czas, kiedy Zmarły opublikował świeżo dzieło p. t. „Narzaz“ i zamierzał ostatecznie wykończyć monografię o Kadłubku. Z właściwą sobie jednak tendencją do najszerzego opracowania poruszonych raz zagadnień, potraktował udział swój w Księdze pamiątkowej ku czci prof. Abrahama, jako „ustęp z większej całości“. Tą zaś większą całością miało być właśnie dzieło o początkach państw słowiańskich. Pracował nad niem do ostatnich chwil swego życia: na tydzień przed śmiercią zbierał materiały do ostatniej części pracy.

Ogłoszony fragment: „Uwagi o kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej“ (Księga pam. ku czci prof. Abrahama, t. I i os. odb. Lwów 1929, str. 27), nawiązywał do dyskusji toczonej na temat charakteru pierwszych związków ustrojowych Słowian polskich¹⁾. Odmawiając znaczenia politycznego związkowi opolnemu, przypisał Zmarły charakter państwem jednostkom plemiennym, przyjmując, że jedną z podstaw pozwalających na wyróżnienie poszczególnych plemion, są kryteria etniczne. Sprzeciwił się natomiast, by

¹⁾ Z. Wojciechowski, Ustrój polityczny ziem polskich w czasach przedpiastowskich, Lwów 1927; St. Arnold, Terytorja plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej (XII—XIII w.), Kraków 1927; K. Tymieniecki, Społeczeństwo Słowian lechickich, Lwów 1928; Z. Wojciechowski, O ustroju szczepowym ziem polskich, Slavia Occid. VII, 1928; St. Arnold, W sprawie ustroju plemiennego na ziemiach polskich, tamże. Por. też Z. Wojciechowski, Ustrój polit. Śląska do końca XIV w., Kraków 1933, str. 17—19 (139—141).

ustroje terytorjalnie wyższorządne klasyfikować na podstawie kryterjów etnicznych: „owe większe twory przybierają bowiem pod względem ustrojowym rozmaite kształty; wspólna dla nich nazwa etniczna zaciemnia tedy jasne ujęcie ich treści“. Poza tem zaś „niekoniecznie... takie większe państwo obejmuje pełną całość etniczną, określaną tu nazwą szczepu czy plemienia... I pod tym tedy kątem patrzenia nomenklatury owe nie nadają się do użycia; należy je zastąpić... określnikami technicznymi, wskazującymi wprost na charakter ustrojowy każdej z osobna z pośród owych większych formacyj państwowych“.

Powyższe uwagi, zamieszczone jako końcowe, poprzedzone zostały historycznym rozbiorem początków państw na szerokim obszarze Słowiańszczyzny zachodniej. Podkreślił w tym rozbiorze Zmarły m. i., że państwo Samona i państwo wielkomorawskie „łączyły w sobie odłamy kilku narodów słowiańskich; były jakoby zaczątkiem formacji uniwersalnych monarchij słowiańskich“. W wykładach uniwersyteckich zwrócił Zmarły uwagę na cios, jaki tym tendencjom zadał najazd Madjarów: „Najazd Węgrów i rozbięcie wielko-morawskiego państwa, ma szczególne znaczenie w historii Słowian nie tylko przez to, że rozbity został drugi związek takiej uniwersalnej monarchji słowiańskiej, ale także i przez to, że Madjarowie wbiwszy się klinem w świat słowiański... rozdzielili Słowian... W konsekwencji klin ten stawał na przeszkodzie idei stworzenia jakiegoś państwa ogólnego, uniwersalnego państwa słowiańskiego“ (Historja ustroju Polski, skrypt wykładów uniw., 1931, zeszyt I, str. 18).

Wydanie pośmiertne pism ś. p. Balzera, zaznajomi nas niewątpliwie z pozostałym w papierach Zmarłego fragmentem pracy o początkach państw słowiańskich.

Z polemiką, toczoną z profesorami Kutrzebą i Kętrzyńskim i z wyłoniem z niej dziełem p. t. „Królestwo Polskie“ związała się praca p. t. „Stolice Polski“ (Lwów 1916, str. 74), mająca na celu stwierdzenie, od jakiej daty mamy do czynienia ze stołecznością Krakowa, dzięki której w dobie rozbitcia dzielnicowego, mógł Kraków odgrywać rolę „ośrodka idei państwowej“. Zmarły oświadczył się za datą 1038 r., kiedy to, równocześnie z restytucją państwa polskiego przez Kazimierza Odnowiciela, stolica państwa przeniesiona została z Gniezna, gdzie znajdowała się uprzednio, do Krakowa. Ważne następstwa związał Zmarły z tym faktem: abdykację z programu zachodnio-

słowiańskiego, przeniesienie punktu ciężkości polityki na wschód: „Załamala się ostro i nagle linja dziejów Polski. ...Mogło i musiało tyle doniosłe znaczenie historyczne być wpływem złożonego oddziaływania przyczyn różnolitych; ale w szeregu tych przyczyn zmiana ośrodka państwowości, przeniesienie jej punktu ciężkości z wielkopolskich równin do podkarpackiego grodu, była jedną z najważniejszych i w następstwa dziejowe najbardziej ciężarnych“.

Recenzent tej pracy, prof. St. Zakrzewski (w Kwartalniku Hist. XXXI, 1917, str. 496—503), zakwestjonował słuszność poglądu o tak doniosłym zwrocie politycznym Polski w początku rządów Kazimierza Odnowiciela; niezależnie od tego zakwestjonował i stołeczność Gniezna przed r. 1038 i przypisał ją już za Mieszka I i Chrobrego Krakowowi. W polemice z recenzentem ś. p. Balzer w płodny sposób rzucił sprawę stołeczności Gniezna na tło powstania państwa polskiego za Piastów, wskazując, że sama nazwa państwa — Polska poucza, że wyłonienie się jego dokonało się z tego ośrodka, które i po powstaniu państwa zatrzymało jako swoje określenie ściślejsze nazwę Polska — Polonia, w ślad za czem pierwszej stolicy państwa polskiego szukać należy w Wielkopolsce (Królestwo Polskie, t. I, str. 174—181, przypisek). W tę nutę uderzył też w mowie swej, wygłoszonej w Poznaniu w r. 1926 z racji otrzymania doktoratu *honoris causa*: „Nie zdołam też zataić szczerego wzruszenia — mówił — że mnie ten zaszczyt spotyka ze strony uczelni, ośrodka naukowości w tej oto ziemi, która była Polską, zanim Polską stały się inne ziemie nasze i która, jak stała się kolebką państwowości polskiej, tak też stworzyła pierwsze zawiązki kultury naszej narodowej...“¹⁾

Z „Królestwem Polskiem“ łączy się i inna, obszerna praca Zmarłego, ogłoszona przed „Królestwem“: „Skarbiec i Ar-

¹⁾ Por. w publikacji „Oswald Balzer doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Poznańskiego“, Poznań 1926, str. 21—22. Pogląd ś. p. Balzera o pierwotnej stołeczności Gniezna, przyjął prof. Bujak w rozprawie p. t. „Stolice Polski“, zamieszczonej w tomie p. t. „Studja geograficzno-historyczne“, str. 257—259, natomiast prof. Jan Dąbrowski w „Studjach staropolskich“, wydanych ku czci prof. Brücknera (1928), w rozprawie p. t. „O kolebkę kultury polskiej“, nawiązał do poglądu prof. Zakrzewskiego o stołeczności Krakowa już w czasach pierwszych dwu Piastów. W polemice z prof. Dąbrowskim, starałem się pogląd prof. Balzera utrzymać w artykule p. t. Kraków czy Gniezno, Kurjer Poznański, nr. 112 z 8 III 1928.

chiwum Koronne w dobie przedjagiellońskiej“ (Lwów 1917, str. 626). Porusza wszak ta praca w szerokiej mierze historję piastowskich insygnjów koronnych i ich symboliczne znaczenie — zagadnienia zatem, które miały ośrodkowe znaczenie w dziele p. t. „Królestwo Polskie“.

Głównem zadaniem „Skarbca“ miało być udowodnienie, iż w czasach piastowskich późniejszy Skarbiec i Archiwum Koronne, znajdowały pomieszczenie w Skarbcu kapitulnym krakowskim; z tej też przyczyny w dobie przedjagiellońskiej zarząd skarbcza miał znajdować się nie w rękach skarbnika, który jako osoba świecka, nie posiadał dostępu do skarba kapitulnego, lecz w rękach kanclerza, który będąc duchownym — a wedle dowodu, który ś. p. Balzer starał się przeprowadzić, kanclerzem bywał z reguły kanonik kapituły krakowskiej — miał dostęp do skarbcza kapitulnego.

Teza ta ś. p. Balzera spotkała się ze znaczną opozycją; zarzucono autorowi mylną interpretację inwentarza skarbcza kapituły krakowskiej z r. 1110, dzięki której to interpretacji poczytał niektóre z przedmiotów wymienionych w tym inwentarzu za insygnja koronacyjne; zarzucono, iż niesłusznie niektóre z dokumentów archiwum kapitulnego uważa za pozostałość archiwum książęcego, które niegdyś z archiwum kapitulnem miało być miejscowo połączone. Zakwestjonowano podstawę, którą Zmarły przyjął dla rekonstrukcji pierwotnej zawartości Archiwum Koronnego, t. j. inwentarz z r. 1682 w wydaniu Rykaczewskiego; zarzucono mianowicie, że ś. p. Balzer nie oparł się na innych rękopisach tego inwentarza, lecz tylko na wydanym przez Rykaczewskiego, że nie uwzględnił rękopisów inwentarzy dawniejszych, że wreszcie nie poddał omawianych przez siebie aktów autopsji, w szczególności nie zbadał zapisek dorsalnych, informujących o provenjencji aktów¹⁾.

Gdyby jednak przyszło nawet uznać słuszość wszystkich, czy części tylko zarzutów, postawionych autorowi, trzeba

¹⁾ Zarzuty te w części postawił ś. p. Balzerowi już prof. Abdon Kłodziński w dziele p. t. O Archiwum Skarbca Koronnego na Zamku Krakowskim, Archiwum Komisji Hist. Polskiej Akad. Umiejętności, t. I serji 2-giej, 1923, str. 124—578 (por. zwłaszcza str. 134—165); polemikę tę podjął następnie krytyk pracy Kłodzińskiego, dyr. J. Siemieński w artykule p. t. „Ze studjów nad Archiwum Koronnem“, Przegląd Hist. XXIV, str. 143—150. Por. też Kutrzeba, Historia źródeł dawnego prawa polskiego II, str. 358—68.

mimo to przyznać „Skarbcowi“ poważne miejsce w dorobku naszej historjografji nietylko ze względu na postawienie głównego zagadnienia i pierwszą próbę jego rozwiązania, lecz też i z uwagi na szereg innych kwestyj, poruszonych w związku z tematem głównym. Co się zaś tyczy tematu głównego, to jednak wydaje się, iż autor udowodnił, że pierwotne miejsce przechowania insygnjów znajdowało się w skarbcu kościelnym. Gdyby bowiem nawet uznać za słuszną polemikę o interpretację zawartości inwentarza kapituły krakowskiej z r. 1110, trzeba by stwierdzić, że z trzech innych miejsc źródłowych z XIII—XIV w. posiadamy informacje o związku miejsca przechowania insygnjów ze skarbcem kościelnym (str. 18 i 87).

Wyżej już zwróciliśmy uwagę na ustępy, dotyczące historii insygnjów królewskich i spostrzeżenia, poczynione na temat symbolicznego ich charakteru (por. zwłaszcza str. 183—196). W związku z tem zagadnieniem, wskazać należy i na ustęp, mówiący o lennym stosunku Kazimierza Odnowiciela do cesarstwa (str. 44—46). Szereg spostrzeżeń ustrojowych, przynoszą też miejsca, mówiące o ówczesnym zarządzie skarbowością książęcą i roli, którą w niej zajmował skarbnik (str. 387—98). Łącznie z tem wskazać należy na cenny ustęp, zajmujący się powstaniem urzędu podskarbiego koronnego i przypominający wcześniejsze plany unifikacyjne, podjęte w stosunku do urzędów skarbniczych przez Przemysła II (str. 450—459). Nieobojętne dla historyka ustroju są i spostrzeżenia rozrzucone na temat urzędów kanclerza i podkanclerzego (str. 400—416).

Dziejopisarza historjografji zajmie osobno ustęp, który autor poświęcił sprawie insygnjów koronacyjnych, rzekomo uwiezionych przez Ludwika węgierskiego i rzekomo zwróconych Władysławowi Jagielle w roku 1412 przez Zygmunta Luksemburczyka. Wykazał tu autor, jak stara tradycja rodu Rożnów, znana przez nas z Paprockiego (już w wersji zniekształconej), a datująca się z końca wieku XIV, uległa przez Długosza fantazyjnemu przeobrażeniu.

Szerokie tło, na które rzucił autor zagadnienie, skłoniło go też do postawienia pytania, w jakiej mierze w skarbcu obok insygnjów i przedmiotów wartościowych, mieściły się i zasoby gotówkowe. To zagadnienie doprowadziło znów ś. p. Balzera do omówienia w osobnym rozdziale (str. 197—215: Zasoby pieniężne i kwestja t. z. skarbu w dobie przedjagiellońskiej) sprawy

gospodarki pieniężnej w najdawniejszej Polsce — w nawiązaniu do dawniejszych spostrzeżeń Bujaka i też Dopscha, znanych już podówczas z dzieła o rozwoju gospodarczym w dobie karolińskiej. Płodne te uwagi Zmarłego, podkreśliły pierwszeństwo spostrzeżeń Bujaka w stosunku do Dopscha i postawiły na właściwej płaszczyźnie oblicze pierwotnego, rzekomo zupełnie naturalnego, ustroju gospodarczego Polski¹⁾.

Powyższe uwagi historyczno-gospodarcze stanowią pomost do innej pracy Zmarłego, ostatniego wielkiego dzieła ogłoszonego przed śmiercią, t. j. do pracy p. t. „Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski“ (Lwów 1928, str. 661). Jako kierownik seminarjum historii ustroju Polski, zachęcił był Zmarły w latach dawniejszych jednego ze swych uczniów, dra J. Widajewicza, do opracowania danin, znanych w Polsce piastowskiej. W ten sposób w roku 1913 ujrzała światło praca p. t. „Powołowe-poradlnie“, w roku zaś 1926 rozprawa p. t. „Danina stołu książęcego w Polsce piastowskiej“. Niektóre tezy tej ostatniej pracy, stały się właśnie przedmiotem obszernego studjum ś. p. Balzera, który dla tej polemiki oderwał się był od kończącego podówczas przez siebie dzieła o Mistrzu Wincentym.

Autor rozprawy o „Daninie“ przyjął istnienie obok powołowego-poradlnego jeszcze drugiego tylko podatku, który wedle dra Widajewicza, miał występować pod nazwami stanu, opola, wołu, narzazu, podworowego i t. p. Ś. p. Balzer uznał za trafne wiązanie różnych nazw z jednym rodzajem daniny, przyjął w szczególności identyczność narzazu i podworowego, nie zgodził się jednak na łączenie tych wszystkich nazw w jedną daninę. I tak uznał stan za zamianę pierwotnej służebności, łączonej w czasach piastowskich też z obowiązkiem ugoszczenia księcia, względnie jego ludzi. Daninę opolną uznał za daninę osobną, pojawiającą się dopiero we wieku XIII. Natomiast charakter daniny pierwotnej przyznał narzazowi-podworowemu (zwanemu też podymnem) i tę to daninę poddał najszczególowszemu rozbirowi.

Najpierw więc od strony językowej. Interpretacji narzaz = na rzeź, przeciwstawił pogląd wyrażony już poprzednio przez Ci-

¹⁾ Ob. w tej sprawie też Z. Wojciechowski, *Gospodarka naturalna i pieniężna w historii powszechnej*, *Przewodnik Hist. Prawny* I, 1930, str. 237—246.

szewskiego (i Brücknera), według którego chodziło tutaj o urobienie nazwy daniny od sposobu jej pobierania, t.j. od narzeczywania, którem (np. na kiju) stwierdzano fakt pobierania daniny. W drodze rozumowania dedukcyjnego przyjął następnie, że skoro sposób pobierania daniny przylgnał do pewnej szczególnej daniny jako właściwa jej specjalnie nazwa — wnioskować stąd należy, że narzaz był pierwotnie jedyną znaną daniną. Ponieważ zaś był pobierany w bydle, przyjął autor, że ten rodzaj daniny prowadzi nas na ślad pierwotnego ustroju gospodarczego, który miał się wyrażać w gospodarce hodowlanej, przeważającej zrazu nad innemi rodzajami gospodarki, więc przedewszystkiem zbożowej. Powyższe swe wnioski poparł następnie rozbiorem tych wzmianek źródłowych, które informują o najdawniejszych polskich stosunkach gospodarczych. Wyzyskał tu autor m. i. spostrzeżenia Tymienieckiego i Arnolda, które biegły w podobnym kierunku.

Te ostatnie wnioski ś.p. Balzera nadają dziełu o narzazie specjalne znaczenie, gdyż w ten sposób wyszedł autor daleko poza monograficzne opracowanie jednej z wielu danin ówczesnej Polski i dał w istocie swój pogląd na najdawniejszą polską skarbowość, rzuconą na tło stosunków gospodarczych, istniejących w pierwotnej Polsce. Wspomnieliśmy już wyżej, że posłużył się w kreśleniu tego obrazu analogjami, zaczerpniętymi z innych krajów słowiańskich (jak zresztą i z innych stron Europy).

Tak nakreślony obraz, uzupełnia godnie wcześniejsze spostrzeżenia ś. p. Balzera, poczynione na temat najdawniejszych polskich stosunków społecznych, t.j. organizacji rodowej. Ustrój bowiem gospodarstwa hodowlanego, właściwy pierwotnej Polsce, dotyczy wszak tych rodów słowiańsko-polskich, które w drugiej połowie 1-go tysiąclecia po Chrystusie zamieszkiwały ziemie polskie. Powtórzyć tu też trzeba to, cośmy wyżej mówili na temat wartości badań ś.p. Balzera dla poznania stosunków praindoeuropejskich — tak zapewne bowiem żyli dawni indoeuropejczycy: w węzłach ustroju rodowego, uprawiając hodowlę bydła. Z tej też przyczyny dzieło ś. p. Balzera, formalnie biorąc zajmujące się pewnym wycinkiem z ustroju skarbowego dawnej Polski, wynikami swemi wykracza daleko poza te granice.

Książka o narzazie ważną jest też dla badacza dziejów immunitetu w Polsce, ś. p. Balzer rzucił bowiem historję na-

rzazu na tło walki społeczeństwa o immunitet, udowadniając jak książęta udzieliwszy zwolnień od narzazu w jego postaci pierwotnej (której ś. p. Balzer dopatrywał się w składaniu nierogacizny), usiłują go przywrócić czy to pod postacią daniny opolnej, mającej naprawić straty skarbu książęcego, czy też pod formą podworowej krowy, czy barana (owcy), będących w istocie swej dalszym ciągiem daniny narzazowej i objętych też bardzo rychło określnikiem narzaz. Po raz pierwszy w nauce polskiej dokonało się w ten sposób wyjście poza pierwotne systematyczne ujęcie danin, które zostały rzucone na tło ruchu immunitetowego, przyczem wynikło, że szereg z nich nie występował współrzędnie, lecz że dało się stwierdzić następstwo po sobie poszczególnych danin. Okazało się jak płodnem może być takie drobiazgowe badanie.

Dzieło o narzazie i z tej przyczyny zajmuje szczególne miejsce w dorobku naukowym ś. p. Balzera, ponieważ, mimo że powstało w ostatnich latach twórczości naukowej Zmarłego, nie wykazuje osłabienia tętna twórczości; poruszyło i zagadnienia nowe, a w świeżości ich ujęcia i sposobie wykorzystania źródeł, dało rzecz pierwszorzędnej wartości ¹⁾.

„Stolice Polskie“, „Skarbiec“, czy „Narzaz“, rozpoczynały rozbiór zagadnienia od świtów Polski piastowskiej i doprowadzały do czasów późniejszego średniowiecza; inna grupa prac Zmarłego, obejmujących też średniowiecze, dotyczy tylko okresu ostatnich wieków średniowiecza. Z prac tych wymienić należy więc rzecz p. t. „Niższe warstwy rycerstwa polskiego w statutach Kazimierza Wielkiego“. Rozprawa ta ogłoszona w r. 1909 w Petersburgu została następnie przedrukowana (i nieco przerobiona) jako pierwszy rozdział książki p. t. „Skartabelat“ (1911). „Niższe warstwy“ zajęły się ustępem statutów Kazimierza Wielkiego, mówiącym o stopniach nawiązki i główszczyzny płaconych — w różnych wysokościach — za zabicie szlachcica, włodyki i osoby określonej w statutach jako „miles creatus de sculteto vel cmetone“. Zmarły dopatrywał się w tem postanowieniu próby stworzenia osobnej warstwy rycerskiej z drużyn pańskich, których początku doszukiwał się już w „milites“ arcybiskupich, wymienionych w bulli z r. 1136.

¹⁾ Ob. w odniesieniu do polemiki o pierwotny charakter daniny opolnej Kwartalnik Hist. XLIII, 1929, t. I, str. 395—6.

W sformułowaniu tego postanowienia doszukiwał się wpływów czeskich, o których miał niebawem osobno referować¹⁾ („stało się to może pod wpływem i przez naśladownictwo urzędów czeskich, jak wogóle stosunki czeskie w niejednym innym jeszcze względzie wpłynęły na treść i kierunek ustawodawstwa Kazimierzowskiego“). Źródło upadku tej warstwy widział w łącznem działaniu kilku przyczyn: braku znamienia zewnętrznego, jakim przy wyższych warstwach rycerskich było pasowanie, braku uposażenia gruntowego; „wreszcie nie pozostało bez wpływu potężne już w w. XV niwelujące działanie warstwy szlacheckiej, wchłaniającej żywioły rycersko-ziemiańskie w jedno wielkie ciało szlacheckie, spychającej żywioły słabsze na stanowisko nierycerskiego gminu“. Pamiętamy — w związku z tem — co Zmarły pisał o skutkach tej akcji niwelującej w dziedzinie sądownictwa polskiego w XVI w.; tam uległy temu działaniu warstwy górne ugrupowania ziemsko-szlacheckiego²⁾.

Ważnem będzie podkreślenie, że Zmarły wyróżniał grupę „*milites creati de sculteto vel de cmetone*“, zwanych z czeska panoszami (stąd polskie rozpanoszyć się!) od włodyków, których uważał za uboższe ziemiaństwo i z tej też przyczyny pełniące służbę wojskową w niższym wymiarze, a w związku z tem w porównaniu z pełnoprawną szlachtą, nieco upośledzone w uprawnieniach³⁾. Panoszków natomiast wiązał z ustrojem drużyn pańskich.

Do poglądu ś. p. Balzera o drużynach pańskich w Polsce we wcześniejszem średniowieczu, nawiązał w swem dziele o rodzie Awdańców prof. Semkowicz⁴⁾.

Artykuł recenzyjny p. t. „*Niemcy w Polsce*“, napisany został na marginesie znanego dzieła Kaindla p. t. „*Geschichte der Deutschen in den Karpatenländern*“. Przyszło tu ś. p. Balzerowi polemizować z poglądem o znacznym udziale Niemców w gospodarczej i ogólnie-cywilizacyjnej przebudowie Polski w wieku XIII i następnych. Zmarły redukował udział osadników niemieckich w kolonizacji na prawie niemieckiem, wskazując,

¹⁾ Por. wyżej, str. 375—376.

²⁾ Por. wyżej, str. 336—337.

³⁾ Szerzej tę myśl rozprowadzał w wykładach uniw. Por. skrypt z r. ak. 1930/1, Lwów 1931, zeszyt 1, str. 56—58.

⁴⁾ Wł. Semkowicz, Ród Awdańców, Roczn. P. T. P. N. XLV, str. 301—314.

że z 650 lokacyj zestawionych przez Kaindla, conajwyżej 211 może być poczytanych za lokacje niemieckie. Przypominał, że niemieckość średniowiecznych miast, to przede wszystkim niemieckość patrycjatu. Wskazywał na niektóre rodzime dorobki Polski z okresu przedkolonizacyjnego, zasymilowane następnie przez ruch kolonizacyjny, nie mogące zatem iść na rachunek jego zasług. Łącznie z tem pisał o asymilowaniu i przerabianiu i pojęć samego prawa niemieckiego przez prawo polskie. Polemizował z poglądem o polskiej polityce przeciwmiejskiej, jako skierowanej przeciwko Niemcom: wszak prawdziwa polityka przeciwmiejska skierowana była już przeciw mieszczaństwu polskiemu. Przypominał też ograniczenia autonomji miejskiej, przeprowadzane w w. XVI przez Habsburgów w ich krajach. To spostrzeżenie ważnem jest z tej przyczyny, ponieważ powrócił do niego ś. p. Balzer w kilka lat później w książce p. t. „Z zagadnień ustrojowych Polski“. W tej ostatniej rozprawie słusznie zatem twierdzić będzie ś. p. Balzer, że przedstawiane w niej poglądy urabiały się w jego świadomości naukowej przez długi szereg lat.

Śladem „Niemców w Polsce“, docieramy do średniowiecznego Lwowa. Jakżeż odmienny przedstawia on obraz od innych miast polskich, lokowanych na prawie niemieckiem! „W przeciwstawieniu do tych miast, o ludności pod względem narodowościowym dwudzielnej, polsko-niemieckiej, pod względem wyznaniowym jednolitej, katolickiej, od której wyodrębniła się tu i ówdzie ujęta w pewną samoistną organizację ludność żydowska, skupił był Lwów w swoim obrębie żywioły najróżnorodniejsze; prócz osadników niemieckich, prócz napływającej obecnie w znacznej liczbie ludności polskiej, prócz Żydów wreszcie, siedziała tu stara ludność ruska, a ponadto niewątpliwie za ruskich czasów osiedleni licznie Ormianie i Tatarzy. Zmiana przynależności państwowej Lwowa, otwierając mieszkańcom jego nowe, najkorzystniejsze widoki rozszerzenia zabiegów handlowych na wielkie przestrzenie królestwa polskiego, musiała z pewnością wpłynąć jeszcze bardziej na spotęgowanie przyływu żywiołów obcych, zwłaszcza z sąsiedniego wschodu. Sześć rozmaitych narodowości, pięć odmiennych wyznań, trzy różne rasy ludzkie, wiedzione wspólnym interesem ekonomicznym, skupiły się na jednym miejscu dla urzeczywistnienia wytkniętych celów“.

Na tem, tak barwnie naszkicowanem tle, skreślił Zmarły w pracy p. t. „Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie“ (Lwów 1909, str. 187), dole i niedole Ormian lwowskich. Wyszedłszy od przywileju lokacyjnego Lwowa, wskazał na zastrzeżone w tym przywileju prawa różnych nacyj, zamieszkujących Lwów, obce innym przywilejom tego rodzaju; w szczególności wolno było tym nacjom sądzić się w swoich sądach własnem prawem; sądy te musiały atoli pozostawać pod przewodnictwem wójta miejskiego. Ormianie lwowscy zdołali jednak mimo takiego postawienia sprawy przez przywilej utrzymać swego przewodniczącego sądu ormiańskiego; pod wpływem pojęć miejskich prawa niemieckiego przybrał on miano wójta ormiańskiego. W toku rozprawy badał autor dzieje Ormian lwowskich pod kątem widzenia losów ich samorządnego sądownictwa. Ciosem dla gminy Ormian było tedy zniesienie sądownictwa wójtowskiego, co było następstwem sukcesu Lwowa w walce z Odrowążami, w której to walce Ormianie związali swe losy z antagonistami miasta. Dekrety królewskie, pojawiające się licznie po roku 1469, t. j. dacie zniesienia wójtostwa, dobijają to samorządne sądownictwo. Z tonącego okrętu uciekają szczury: „Powtarza się tu znane zjawisko socjologiczne: Całość — gmina ormiańska, dąży do utrzymania swej odrębności wobec potężniejszej, wchłaniającej ją organizacji miejskiej i dlatego walczy z całym wysiłkiem choć z coraz mniejszym skutkiem, o zachowanie osobnego, własnego sądownictwa; poszczególne jednostki, nie licząc się z interesem całości, wiedzione myślą korzyści osobistej, wyłamują się z pod tej akcji i przykają chętnie do żywiołu silniejszego“.

Autor poddał zagadnienie bardzo szczegółowemu rozbirowi, dzięki czemu stosunek Ormian do organizacji miejskiej wystąpił bardzo wyraziście. By móc ująć zagadnienie głęboko, odbiegał niekiedy od ściślejszych spraw ormiańskich. Tak np. by omówić prawo apelowania od decyzji wójta ormiańskiego, które to prawo łamało dawną zasadę sądownictwa armeńskiego, przedyskutował sprawę środków prawnych w średniowiecznym procesie prawa polskiego i niemieckiego (str. 94—100). By omówić sytuację prawną Ormian, osiadłych na przedmieściach, omówił wpierw ustrój przedmieść lwowskich w ich stosunku do miasta (str. 85—8).

Rzecz o „Sądownictwie ormiańskim“ zainaugurowała cykl prac Zmarłego, poświęconych Ormianom lwowskim. O dwu

dalszych pracach, wchodzących w skład tego cyklu, była już mowa powyżej w innym związku¹⁾.

Średniowieczny Lwów był jakby retortą, w której różne nacje przetapiały się w naród polski; badania ś. p. Balzera oświectliły ten tak kapitalny problem od strony prawnohistorycznej. Polska miała ten proces przetapiania różnych elementów narodowościowych w naród polski przenieść, jednak i na szeroki wschód litewsko-ruski. Punktem wyjścia dla tego procesu stać się miała unja polsko-litewska. I znów badania ś. p. Balzera rzucają nam na to zagadnienie światło od strony ustrojowej.

Zmarły po raz pierwszy poświęcił więcej uwagi tej sprawie w wykładzie, który wygłosił w roku 1913 na dorocznym posiedzeniu Akademii Umiejętności. Wykład związany został z 500-leciem unii horodelskiej, obchodzonym właśnie w roku 1913. Odczyt ukazał się następnie drukiem w Roczniku Akademii i w os. odb. p. t. „Unia Horodelska“ (Kraków 1913, str. 32). Rocznica unii horodelskiej wywołała i szereg innych prac, m. i. także zbiorową pracę o dziejach stosunków polskolitewskich, w której to pracy część ustrojową opracował prof. Kutrzeba. Niebawem miało się ukazać też dwutomowe dzieło prof. Haleckiego p. t. „Dzieje unii polsko-litewskiej“. W związku z temi pracami ś. p. Balzer w kilka lat później przystąpił do ponownego ujęcia sprawy unii. I tak w roku 1921 w Towarzystwie Naukowym we Lwowie wygłosił dwa referaty: „Nowsze poglądy na istotę prawnopaństwowego stosunku Polski i Litwy w jagiellońskim średniowieczu“, oraz „Istota prawna zależności książąt litewskoruskich w dobie 1386—1398/1401“ (drukowane w „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie za r. 1921, Lwów 1922, str. 81—94 i 196—204).

Za punkt wyjścia dla rozbiórki tych studjów służyć muszą uwagi ś. p. Balzera, rzucone w „Królestwie Polskiem“ na temat instytucji Corona Regni Poloniae. Stwierdził w „Królestwie“ Zmarły, że chęć panujących polskich do zaznaczenia swych praw zwierzchnich w stosunku do ogółu ziem staropolskich doprowadziła do powstania pojęcia Korony Królestwa Polskiego, mającej w stosunku do Królestwa Polskiego w znaczeniu ści-

¹⁾ Por. wyżej, str. 372—374.

ślejszem, charakter nadrzędny¹⁾. W temże „Królestwie Polskiem“ zwrócił był też uwagę, że wkońcu rządów Kazimierza Wielkiego w budowie Korony, poczęły gubić się dawne kryteria narodowo-dynastyczne: w skład Korony, czyli Królestwa Polskiego w znaczeniu obszerniejszem „włączeni zostają władcy dzielnicowi, nie wspólnego z rodem Piastów niemający, jedna dynastja niemiecka i przedstawiciele dynastji litewskiej“ (III, str. 182). Poczem dodaje autor: „Zapoczątkowany tu proces, który wnet potem na szersze rozwinię się rozmiary, n. p. kiedy 1390 w urzeczywistnieniu myśli, dawniej nieśmiało tylko podnoszonej, Pomorze szczecińskie przyjmie podwładność lenną wobec Polski, a bardziej jeszcze, kiedy ją — w ciągu jagiellońskiego średniowiecza — przyjmą po kolei, nietylko inni pomniejsi władcy obcy, ale czasem też władcy ziem etnicznie obcych, n. p. liczni książęta litewsko-ruscy w dobie przed 1401, a poza tem gospodarowie wołoscy lub mistrzowie zakonni z Prus książęcych“ (str. 183).

Na powyższem tle pogląd ś. p. Balzera na dzieje unji polsko-litewskiej, przedstawia się następująco: unja krewska polegała na inkorporacji Litwy do Polski w tem znaczeniu, że ściślejsze ziemie litewskie inkorporowane zostały do Regnum Poloniae w znaczeniu ściślejszem, ziemie zaś litewsko-ruskie, zostające we władaniu książąt dzielnicowych litewskich, zostały włączone do Korony Królestwa Polskiego, lecz nie zostały włączone do Regnum Poloniae w znaczeniu ściślejszem. W Koronie zajęły zatem takie miejsce, jakie poprzednio zajmowało w niej np. Mazowsze. Nie uległ przytem znacznej zmianie stosunek tych różnych ziem do Jagiełły: „W zasadzie... — pisze ś. p. Balzer — utrzymano tkwiące w tym stosunku zdawna elementy prawa rodowego, ile że Koronę Królestwa Polskiego posiadał ten sam przedstawiciel Gedyminowego rodu, który poprzednio stał na czele Litwy, współrodowiec wszystkich niemal dzielnicowych książąt“...

Zdaniem ś. p. Balzera późniejsze dzieje „unji“, to dzieje mniej lub większych odchyłeń od zasady inkorporacji: nie zaprzeczyła jeszcze tej zasadzie władza namiestnicza Witolda, którą Witold zdaniem Zmarłego posiadał od roku 1392; natomiast unja z roku 1401 przywraca, zdaniem Zmarłego, całą Litwie od-

¹⁾ Por. wyżej, str. 360—362.

rębność państwową, jednak tylko na czas życia Witolda i z podporządkowaniem go królowi polskiemu. Litwa jako całość zajęła zatem w Koronie Królestwa Polskiego takie miejsce, jakie poprzednio zajmowały w niej poszczególne księstwa dzielnicowe — polskie, czy też litewsko-ruskie. Unja horodelska — zdaniem ś. p. Balzera — ten stan rzeczy zamieniła na trwały, przyczem układ postanowiony w roku 1413 prawnie przetrwał aż do pierwszej swej formalnej zmiany, t. j. do unji z roku 1499.

Co się tyczy stosunku literatury przedmiotu z czasu po roku 1921 do poglądów ś. p. Balzera, to nadmienić należy, że niektóre odchylenia od tych poglądów polegały na nieznamości budowy ustrojowej *Corona Regni Poloniae*¹⁾. Inne badania zaś, biorąc za punkt wyjścia tezę ś. p. Balzera o Koronie Królestwa Polskiego, polemizowały z tezą o inkorporacji w roku 1385²⁾. Nad poglądami temi zaciążyło rozważanie późniejszych dziejów Litwy, kiedy to istotnie Litwa właściwa nie pozostawała w stanie inkorporacji do *regnum Poloniae* w znaczeniu ściślej-szem; w roku jednak 1385 patrzano na stosunek Litwy do Polski pod kątem widzenia małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą i spodziewanego potomstwa z tego małżeństwa. Nie było tu miejsca na rozróżnianie praw do Litwy od praw do Polski, spadkobranie dzieci Jadwigi i Jagiełły miało przecież objąć łącznie Polskę i Litwę.

Niekiedy znów zwraca się uwagę na rzekomy przerost badań historyczno-prawnych w porównaniu z badaniami nad innymi dziedzinami życia polsko-litewskiego³⁾. Z takiego postawienia sprawy trudno jednak wyprowadzić jako wniosek naganę w stosunku do historyków prawa, którzy mają badać zagadnienie właśnie od strony historyczno-prawnej. Podkreślić

¹⁾ Jak L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa litewskiego*, t. I, 1930, który trafnie podkreślając inkorporowanie Litwy do Korony w roku 1413, nie zdaje sobie sprawy, że inkorporacja do Korony nie jest jednoznaczna z inkorporacją do *Regnum Poloniae* w znaczeniu ściślej-szem i że te pojęcia traktować należy rozłącznie.

²⁾ J. Pfizner, *Witold, Grossfürst von Litauen*, 1930, str. 98—101, a także J. Adamus, *Państwo litewskie w latach 1386—1398*, os. odb. z *Księgi Pam. ku uczczeniu 400-rocznicy wydania 1-go Statutu Litewskiego*, str. 67; por. także St. Zajączkowski w *Aten. Wil.* VIII, 1933, str. 370—4 (recenzja pracy Adamusa) i 436—442 (ś. p. Oswald Balzer).

³⁾ Por. dyskusję na V-tym zjeździe historyków w Warszawie, *Pamiętnik V Zjazdu*, t. II, 1931, str. 73—6.

jednak można w tym związku, że badania historyczno-prawne są nie czem innym, jak miernikiem zmagających się sił politycznych. Inny stosunek sił wywołał unję z roku 1385, inny z roku 1401.

Wydawnictwo Aktów unji polsko-litewskiej, które świeżo ujrzało światło (Kraków 1932, str. 570) pozwoli raz jeszcze zrewidować punkty sporne w dziejach ustrojowych unji polsko-litewskiej.

Nieco odmienny charakter od wspomnianych powyżej publikacji, miała broszura „Tradycja dziejowa unji polsko-litewskiej“, ogłoszona w roku 1919 (Lwów, str. 24). Protestował w niej Zmarły przeciw nadużywaniu pojęcia unji w stosunkach polsko-litewskich, zwłaszcza, gdy się chce tak pojętą tradycję traktować jako wskazanie na chwilę dzisiejszą. Pouczał, że mówiąc o stosunku prawno-państwowym pomiędzy Polską a Litwą, słowa „unja“ używamy ze względów konwencyjonalnych, że nie odzwierciedla ono faktycznego stosunku prawnego, który polegał na stałym dążeniu ze strony Polski do inkorporacji Litwy; dążeniu które uwydatniło się u wrót wzajemnego stosunku w roku 1385 i które uległo ostatecznie realizacji w roku 1569. Podkreślił przytem ś. p. Balzer, że idei inkorporacji nie realizowała Polska przemocą, respektując ideę równości i wolności obu narodów. Zakończył, że „jest w tej tradycji dziejowej „unji“ wiele szczytnych wzorów do naśladowania przez pokolenie dzisiejsze. Tyle pewna, że nie znajdzie się tu wzór popierający koncepcję pełnego wyodrębnienia państwowego Polski i Litwy“.

Prace z historii ustroju Polski w wiekach średnich, zajmują w dorobku naukowym ś. p. Balzera osobne i naczelne miejsce. Temu okresowi w dziejach przeszłości ustrojowej Polski poświęcił Zmarły największą ilość prac, a pośród nich znajdują się niewątpliwie jego prace najcenniejsze: mianowicie te, które omawiają rodową budowę dawnego państwa i społeczeństwa polskiego. Do epoki tej — jak niemniej i do wieku XVI — odnosił się Zmarły ze szczególnem umiłowaniem. Można je różnie tłumaczyć. Dla historyka polskiego, piszącego w czasach zaborczych, innym z natury rzeczy musiał być stosunek do tego okresu w dziejach Polski, kiedy istniał mocny ustrój, a nie jak później — rozstrój.

Jednak nietylko te momenty można wykryć w stosunku

Zmarłego do średniowiecza. W średniowieczu, jak przyjdzie nam o tem mówić jeszcze niżej, widział, zdaje się, zrealizowane swe idee społeczno-polityczne. W związku też z tem sprzeciwiał się używaniu określenia „średniowiecze“, „średniowieczny“, w znaczeniu dyskwalifikującym. Temu stanowisku, wyrażonemu w pracy „Z zagadnień ustrojowych Polski“ przyklasnął w literaturze przedmiotu prof. St. Zakrzewski: „Z przekonania — pisał prof. St. Zakrzewski — podpisujemy pogląd prof. Balzera na szkodliwość używania terminu „średniowieczny“ w znaczeniu ujemnem. Jest to istotna zdobycz naukowa i odkrycie. Rzecz ma głębokie znaczenie, ponieważ niejedna instytucja i niejedno w naszych stosunkach społecznych, niejedna fundamentalna idea pochodziła, a może i pochodzi jeszcze z wieków średnich. Są to fakty czasem może ujemne, częściej jednak stanowiące tytuł chluby dziejów Polski“ (Kwartalnik Histor., XXXII, 1918, str. 9). Dziś, gdy w życiu umysłowym Europy krążą licznie idee wieszczące powrót do średniowiecza, warto zwrócić uwagę na to stanowisko ś. p. Balzera i dyskuję nad niem w polskiej literaturze naukowej.

IV.

Pozostałe prace z historii ustroju Polski nowożytnej. Ujęcie całości dziejów ustroju polskiego.
Inne prace Zmarłego.

Wiek XVI-ty nie był obcym Zmarłemu, pierwsza wszak jego praca „Geneza Trybunału Koronnego“, poświęcona była temu stuleciu, w kilkanaście zaś lat potem miał zająć się wydaniem ustawodawstwa Zygmunta I. Nic więc dziwnego, że na Zjeździe historyczno-literackim imienia Mikołaja Reja, zwołanym przez Akademię Umiejętności na 1—4 lipca 1906, właśnie Balzerowi powierzono opracowanie i wygłoszenie referatu p. t. „Obecny stan i potrzeby nauki prawa polskiego ze względu na historję jego w wieku XVI“ (Pamiętnik Zjazdu 1910, str. 154—184, por. także str. 200—209). Referent przedstawił braki nauki prawa polskiego w stosunku do wieku XVI; uwagi Zmarłego w przeważnej mierze i dziś jeszcze posiadają znaczenie, gdyż w nieznacznym tylko zakresie dorobek naukowy polski po zjeździe rejowskim zdołał wypełnić te luki; ś. p. Balzer omówił potrzeby w dziedzinie prac, doty-

czących dziejów organizacji społecznej i państwowej, prac, dotyczących historii źródeł i literatury prawniczej, oraz prac, dotyczących różnych dziedzin prawa sądowego. Domagał się objęcia badaniami i praw pozakoronnych: „takie ścieśnienie, gdyby się miało utrzymać na stałe, byłoby i mało dla nas zaszczytnem i szkodliwem, jako źródło zbyt jednostronnego poglądu. Instytucje prawa litewskiego, czy pruskie, czy innych ziem, z Koroną niegdyś połączonych, to bądź co bądź w szerokiej mierze nasza własność, wykwit naszej twórczości, zewnętrzny przejaw naszej myśli państwowej, społecznej, czy wogóle prawnej w urządzeniach tamtych ziem, do wspólnego życia z nami dawniej powołanych; to też na nas przede wszystkim ciąży obowiązek dokładniejszego ich zbadania i wyświeetlenia“¹⁾.

W dziale wydawnictw źródeł przedstawił plan i dotychczasowe rezultaty wydawnictwa „Corpus iuris“, postulaty wydawnicze rozszerzył jednak i na lauda sejmikowe, źródła do dziejów kościelnych Polski i do dziejów miast. Osobny nacisk położył na wydawnictwo ksiąg sądów wiejskich, jako że ten rozdział źródeł rzuca światło na dzieje stanu chłopskiego; ogólnie poruszył sprawę uprzystępnienia ksiąg sądowych polskich, zdając sobie sprawę z tego, że mowy być nie może o wydaniu tych źródeł w całości.

Wiekowi XVI-temu poświęcił ś. p. Balzer prawie równocześnie osobny ustęp w polemice, toczonej z prof. Kutrzebą. Z uwag rzuconych w rozprawie krytycznej „Z powodu nowego zarysu historii Polski“ wyrosła w roku następnym powołana już raz wyżej rozprawa „Państwo Polskie w pierwszym siedm-dziesięcioleciu XIV i XVI wieku“ (Kwartalnik Hist. XXI, 1907, str. 193—291). Ustęp dotyczący wieku XVI związał się w tej rozprawie z polemiką o interpretację treści i znaczenia ustawy nihil novi z roku 1505. W łączności z poglądami dawniejszemi (Bobrzyński i Pawiński) twierdził ś. p. Balzer, że ustawa radomska „nadaje... sejmowi pełne prawo ustawodawcze w sprawach państwowych“. Prof. Kutrzeba wyraził jednak przekonanie, że nie można w wiek XVI przenosić dzisiejszego pojęcia spraw ustawodawczych. W replice — właśnie w powołanej wyżej rozprawie — zajął się Zmarły zbadaniem praktyki

¹⁾ Por. też wyżej, str. 374.

ustawodawczej Polski we wieku XVI, za dwu ostatnich Jagiellonów. Doszedł przytem do wniosku, że pod kompetencję sejmu polskiego, podpada cały zakres ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem tych kierunków działalności ustawodawczej, „które są rozwinięciem, conajwyżej niezasadniczą zmianą ustaw już istniejących“. Kryterjum ustawy z r. 1505 nie tyle mające na celu wskazanie „o jakich sprawach wogóle sejm ma stanowić, jeno... w jakich sprawach sam król bez sejmu stanowić nie może... w praktycznym wyniku stworzyło zakres spraw bardzo zbliżony do dzisiejszego zakresu spraw ustawodawczych, jak go odróżniamy według momentów rzeczowych“¹⁾.

W związku z powyższą rozprawą, pozostaje ogłoszony kilka lat przedtem w t. XXV „Wielkiej Encyklopedji Powszechnej“ artykuł p. t. „Głosowanie w sejmach, sejmikach i trybunałach polskich“ (str. 187—194). W ważnej sprawie wyjaśnienia powstania liberum veto wywiódł je Zmarły w zgodzie z poprzednikami, z konstrukcji sejmowania polskiego występującej już w ustawodawstwie nieszawskim z 1454 r.; „sprzeciwienie się posła... było uważane za brak zezwolenia sejmiku, którego wolę objawiał poseł; nie dostawało zatem warunku, który w myśl statutu nieszawskiego potrzebnym był do uchwalenia ustawy“.

Z zagadnieniami sejmowania polskiego łączy się też inna praca, ogłoszona w tymże roku co „Głosowanie“ a mianowicie rozprawa p. t. „Sejm mazowiecki pod rządem koronnym 1526—1540 r.“ (druk. w Księdze Pam. Uniwersytetu we Lwowie dla uczczenia 500-lecia Uniw. Jag., 1900, str. 33). Zajął się w niej autor stosunkiem sejmu mazowieckiego do centralnych organów zarządu państwem, istniejących w Koronie przed r. 1526, t. j. przed datą ostatecznej inkorporacji Mazowsza.

Uwagi te poprzedził autor krótkim rysem dziejów sejmowania mazowieckiego, uzupełniając w ten sposób obraz początków sejmu polskiego znany z prac Pawińskiego i Bobrzyń-

¹⁾ Prof. Kutrzeba w popularno-naukowej pracy p. t. „Sejm Walny“, w zgodzie z dawniejszemi swemi poglądami, przedstawił inną teorię kompetencji sejmu polskiego i zapowiedział bliższe jej uzasadnienie. — W literaturze naukowej stanowisko reprezentowane przez ś. p. Balzera przyjął prof. Konopczyński w „Liberum veto“ (str. 154); zdaniem Bobrzyńskiego, Dzieje Polski, t. II, str. 1, pogląd prof. Kutrzeby „dał pochop Balzerowi do przedstawienia wielkiej doniosłości tej ustawy“.

skiego. W części dalszej, i głównej, przedstawił program polityki unifikacyjnej czynników koronnych, wskazując na poszczególne etapy realizujące tę myśl, a więc na rok 1529 jako na rok utraty władzy ustawodawczej sejmu mazowieckiego i rok 1540 w którym sejm mazowiecki, dopuściwszy do apelowania do króla od sądów ziemskich z pominięciem siebie, tem samem dokonał własnej likwidacji.

W łączności z mazowieckimi zainteresowaniami Zmarłego pozostaje też omówiona już wyżej praca „W sprawie sankcji statutu mazowieckiego pierwszego“¹⁾.

Dzieło p. t. „Skartabelat“ o którym częściowo była mowa już wyżej²⁾, zajęło się w głównym swym trzonie wiekami XVI—XVIII, sięgnęło zatem i ku czasom (XVII—XVIII w.), do których autor monograficznie rzadko się zwracał (Kraków 1911, str. 361). Chodziło w tej książce o wytłumaczenie genezy nowożytnego skartabelatu, t. j. niepełnego szlachectwa, którego autor nie wiązał ze średniowiecznem włodyctwem. W szczegółowym przedstawieniu wykazał śp. Balzer, że od końca wieku XV, jeśli chodzi o godności duchowne, poczyną się je zastrzegać tylko szlachcie rodowej; w tym czasie jednak pośrednio tylko wynika z tego pojęcie szlachectwa nowego. Kształtuje się ono dopiero od połowy wieku XVI, kiedy to Przyłuski na skutek popełnionego przez siebie błędu związał pojęcie nowego uszlachcenia ze skartabelatem statutów Kazimierza Wielkiego: „wybitny, typowy przykład ukształtowania się instytucji prawnej pod wpływem i oddziaływaniem literatury prawniczej“. Dalsze — i główne ograniczenia — przyniesie jednak dopiero połowa wieku XVII, kiedyto szlachta po uprzednim ograniczeniu królewskiego prawa nobilitacji (1578 i 1601) zmuszona w roku 1659 i latach następnych przyczynami wewnętrznymi (likwidacja zatargu kozackiego) do gromadnych nobilitacyj zdecydowała się w r. 1669 ograniczyć skartabelów w szczególności zaś nowo uszlachconych i dwa następne pokolenia, w prawie „dostępu do wszystkich samoistnych publicznych (właściwych) urzędów świeckich, wychodzących z bezpośredniej lub na prezencie sejmikowej opartej nominacji królewskiej (urzędy koronne, ziemskie, starostwa)... Do rzędu

¹⁾ Por. wyżej str. 372.

²⁾ Por. wyżej str. 386—387.

funkcyj niedostępnych szlachcie nowej aż do trzeciego pokolenia zaliczono także legacje“. Król jednak otrzymał prawo usuwania skutków skartabelatu: w stosunku do 1075 nobilitacyj znanych z okresu po 1669 r. z prawa tego skorzystał 165 razy.

Bardzo ciekawe było wskazanie przez śp. Balzera na przyczyny, dla których skartabelat w praktyce nie zdołał dojść do pełnego ustalenia się: widział je Zmarły w tylekroć podkreślanej przez siebie, niwelującej zasadzie równości szlacheckiej.

O ile z jednej strony Zmarły — poza wiekiem XVI — w skromnej tylko mierze przeorywał monograficznie dzieje ustroju Polski nowożytnej, o tyle z drugiej zawdzięczamy mu dwa — odbiegające zresztą od siebie — syntetyczne ujęcia ustroju Polski nowożytnej.

I tak ogłoszona w r. 1891 rozprawa p. t. „Reformy społeczne i polityczne Konstytucji Trzeciego Maja“ (wyd. 3-cie 1920, str. 82) rozwijała pogląd autora na Konstytucję Trzeciego Maja, rzucony na tło ustroju społecznego i politycznego Polski nowożytnej. Bardzo surowy sąd wypowiedział śp. Balzer o tej epoce. Dobitnie scharakteryzował upadek stanu włościańskiego i miast: „kwitł handel zbożowy Polski w stuleciu 15-tem, 16-tem i 17-tem, ale ten sukces ekonomiczny trzeba było okupić niewolą całego, miliony głów liczącego stanu“. „Zabito... (sc. w miastach) handel i przemysł, zniszczono je materialnie, usunięto od udziału w sprawach publicznych, zniesiono samorząd, wzięto je pod kuratelę rządów szlacheckich“. Równie ostry sąd wypowiedział autor o ustroju politycznym owej doby; sąd ten najlepiej charakteryzują cytowane już raz powyżej słowa: „taki rząd to nie był rząd ale bezrząd“¹⁾. „Gdybyśmy — pisał też — upadli w czasach saskich, bylibyśmy tem ciałem martwym, które pogrzebać koniecznie należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem“.

Nic dziwnego tedy, że tak wielkie znaczenie dziejowe przypisywał autor Konstytucji 3 Maja. Dzięki niej „Polacy dowiedli, że pośród nich i przez nich samych podźwignięcie Ojczyzny mogło nastąpić“²⁾.

Wspomnieliśmy już wyżej, że na ten sąd autora

¹⁾ Por. wyżej, str. 328.

²⁾ Por. częściowo polemiczną recenzję Korzona w Kwart. Hist. VII, 1893, str. 342—7.

o ustroju Polski nowożytnej nie pozostała bez wpływu „szkoła krakowska“, w szczególności zaś Bobrzyński¹⁾. Przypomnieć też można w tym związku, że na 2-gim zjeździe historyków polskich we Lwowie bronił Balzer „szkoły krakowskiej“ przed zarzutami Korzona, uderzając coprawda tylko w formalną stronę zarzutów autora „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta“ (v. w „Przygodnych Słowach“ str. 7—25: „W obronie historjografji naszej“ rzecz wypowiedziana dnia 19 lipca 1890 na Zjeździe historyków polskich w dyskusji nad referatem p. Tadeusza Korzona p. t. „Błędy historjografji w budowaniu dziejów Polski“).

Z biegiem lat jednak zaznaczały się zmiany w niektórych z tych sądów śp. Balzera. W toku omawiania poglądów Zmarłego przyszło nam na tę sprawę zwrócić uwagę²⁾, porusza zresztą tę sprawę sam autor w przypisie do rozprawy p. t. Z zagadnień ustrojowych Polski (Lwów 1917 str. 75), będącej pełnym wyrazem dokonanych przeobrażeń w poglądach jego na ustrój Polski czasów nowożytnych.

W rozprawie tej zajął się Balzer porównawczem zbadaniem zasad ustrojowych, któremi rządziła się Polska wieku XVI i wieków następnych. Aczkolwiek tło porównawcze szkicował dość szeroko, to jednak najpełniej materiał porównawczy czerpał Zmarły z Czech, Węgier i innych krajów wchodzących podówczas w skład monarchji habsburskiej. Zaważyły tu niewątpliwie studia nad historją ustroju Austrii, który to przedmiot zobowiązany był wyklądać w czasach przed powstaniem państwa polskiego.

W tezach swych, przedstawionych w omawianej rozprawie stwierdził, że Polska posiadała niektóre cechy ustrojowe stanowiące jej własny dorobek; niektóre z nich ocenił Zmarły dodatnio — jak zespolenie w sejmie polskim czynnika stanowego z królem. „To organiczne zespolenie obu czynników, to jeden z najistotniejszych i szczególnie cennych właściwości dzisiejszego ustroju państwowego“ — w średniowieczu, poza Polską, temu zespoleniu odpowiadał wyraźny dualizm władz, panującego i stanów. Nie przymykał Zmarły oczu na niektóre ujemne następstwa tej skąd inąd dodatniej cechy: „W Polsce wystą-

¹⁾ Por. wyżej str. 327—328.

²⁾ Por. wyżej str. 388.

piła ona zawczasie, o tyle że sejm spełniał wówczas nie tylko władzę ustawodawczą, ale także rządową i przez to w zakresie spraw rządowych znalazł możliwość podporządkowania sobie monarchy; bądź co bądź stwierdzić trzeba, że przyczyną tego ujemnego zjawiska jest tkwiąca w ustroju naszym zasada, przez którą Polska wyprzedziła właśnie cały ówczesny kontynent europejski“. Wyraźnie potępił Zmarły inną z tych cech swoistych, liberum veto, choć przypominał, że reformy tej instytucji podjęte zostały na kilkadziesiąt lat przed upadkiem Polski.

Co się tyczy innych cech ustrojowych Polski, to znalazł je i w innych krajach ówczesnej Europy, zwracając uwagę, że „w nielicznych tylko kierunkach zapisać się tu da jakaś wcześniejsza reforma na Zachodzie“. „Kiedyindziej czas dokonanej w Polsce reformy schodzi się najdokładniej lub prawie całkiem dokładnie z chwilą przeprowadzenia jej na Zachodzie“. Ale „były też reformy w Polsce wyprzedzające odpowiednie zmiany na Zachodzie“.

Co się tyczy cech wspólnych z ustrojami innych państw zachodnich osobno zwrócił uwagę na to, że niektóre z tych cech występują w Polsce jako „lepsze i doskonalsze“. A więc związanie sejmików w sejm walny, gdy gdzieindziej ponad sejmami prowincjonalnymi takiego wiązania nie było. I sytuacja prawna miast (*mutatis mutandis*, t. zn. porównując stosunek absolutnych monarchów do miast ze stosunkiem szlachty do nich w Polsce) i pozycja chłopu wydaje się Zmarłemu lepszą niż w innych krajach Europy.

W konkluzjach doszedł Balzer do przekonania, że nie ma podstawy do przypisywania ustrojowi Polski winy upadku państwa. Ustrój ten „był zatem współcześnie wartością naogół dodatnią; a przez to dziś, choć w zmienionych warunkach nie miałby już wartości praktycznej, winien nam pozostać szanowną, czcigodną pamiątką przeszłości naszej dziejowej, do której zbliżać się nam z uznaniem i czcią ze względu na spełnioną w swoim czasie służbę, nie — z powziętem zgóry uprzedzeniem i potępieniem. Potępienie to tem mniej zasadne, że pogląd jakoby w niedostatkach naszego ustroju tkwiła istotna przyczyna upadku Polski, okazał się błędnym“.

U końca rozprawy, zdając sprawę z literatury przedmiotu zajmującej się innemi dziedzinami życia dawnej Polski, wyraził

przypuszczenie, że zbadanie szczegółowe i tych właśnie dzieł pozwoli zakwestjonować sąd o winie Polski w jej upadku.

Byłoby zbędnem zwracanie uwagi na różnice, które dzielą przytoczone właśnie twierdzenia Zmarłego od sądów wypowiedzianych przez niego dawniej. Nic tedy dziwnego, że dokoła tej rozprawy, pojawiającej się w chwilach dla Polski tak osobliwych, rozpętała się burza dyskusji. Zebrał i omówił te głosy Balzer w rozprawie ogłoszonej w r. 1920 p. t. „Z zagadnień ustrojowych Polski, nowe spostrzeżenia i uwagi“ (str. 150¹⁾).

Zarzucono Balzerowi, że rozpatrywał niehistoryczne zagadnienia winy i kary; replikował, że nie on wprowadził takie stawianie kwestji. Z powodzeniem odparł zarzuty, że metoda porównawcza jest właściwsza porównawczej historii prawa niż historii; zauważył też, że nie miał na celu zupełnego uniewinniania Polski — rozpatrywał tylko zagadnienie winy ustroju Polski w jej upadku; dwie ostatnie repliki dotyczyły uwag polemicznych prof. Zakrzewskiego, który w rozprawie krytycznej p. t. „Ideologia ustrojowa“, mówił o zasklepieniu się „badaczy w rozważaniu cech ustrojowych jako takich, opieraniu całości sądu na szablonach i abstrakcjach, należących raczej do porównawczej historii prawa, a nie do historii Polski“. „Publikacja prof. Balzera — czytamy dalej u Zakrzewskiego — ... stwierdza, że nasza historjografja ustroju, jej synteza, próbując jednostronnie i decydująco, czysto ustrojowo sądzić o całej przeszłości, zawiodła, bo zawieść musiała. Stała więc u krytycznego punktu wymagającego ponownej rewizji. Historia ustroju Polski nie jest historją Polski“ (Kwart. Hist. XXXII, 1918, str. 40).

W dalszym toku śp. Balzer omówił sprawę pominięcia w poprzedniej swej rozprawie niektórych zagadnień, przedyskutował też kwestję słuszności swego sądu o zagadnieniach poruszonych przez siebie poprzednio. Osobno — może zbyt obszernie — zajął się polemiką z prof. Leonhardem z Monachjum. W następnym rozdziale zwrócił uwagę na względny

¹⁾ Ob. sumienne omówienie tej książki przez J. Siemieńskiego, Kwart. Hist. XXXV, 1921 str. 99—115; por. także Próchnik, Metoda badań przyczyn upadku Polski, tamże XXXVII, 1923, str. 326—345 i L. Ehrlich, Na marginesie pracy prof. Balzera „Z zagadnień ustrojowych Polski“, Księga Pam. ku czci O. Balzera I, str. 15.

charakter własnych sądów, na rzekomy stosunek „Zagadnień“ do bieżących problemów polityki polskiej (podkreślając, że myśli ujawnione w „Zagadnieniach“ były jego własnością przed wybuchem wojny jeszcze), nakoniec na stosunek „Zagadnień“ do poglądów Chołoniewskiego i Kochanowskiego (od których autor w zasadzie się odgradzał) i do własnych poglądów wypowiedzianych drukiem w r. 1891. O „Zagadnieniach“ orzekł też, że nie przypisuje im charakteru zasadniczej syntezy mogącej wywołać zwrot w historjografi: „przywiązuje do niej (sc. do tej pracy) jedynie znaczenie skromnego przyczynku naukowego“.

W ostatnim rozdziale sprecyzował też miernik, który stosowaćby należało mówiąc o winie Polski w jej upadku. Za miernik taki uznał żywotność narodu. Otóż tę żywotność naród polski w Konstytucji 3 Maja wykazał, przyczem, powołując się na dawniejsze swe spostrzeżenia, stwierdził Zmarły, że na ten szczegół zwracał baczną uwagę w pracach dawniejszych i to właśnie w rozprawie ogłoszonej w roku 1891.

Najważniejszem jednak było w tej książce dodane do niej „Domówienie“, w którym polemizował Zmarły z jeszcze jednym swym antagonistą — Michałem Bobrzyńskim. Bobrzyński mianowicie uzależnił przyjęcie wniosków Balzera od wskazania przezeń państwa, które posiadało wszystkie te wady, które posiadała Polska, a jednak nie upadło. Autor „Zagadnień“ replikował zdziwieniem, że tak ciężkie wymogi stawia się podjętemu przezeń badaniu porównawczemu, podczas gdy twórcy tezy o winie Polski w jej upadku temi wymogami się nie krępowali. „O ile chodzi o potępienie ustroju, wystarczy... wyrwane z całości zjawiska szczególne, kiedy jednak podejmuje się próbę sprawdzenia ich zasadności, to się żąda takiego zespołu analogij, — który zgóry trzeba uważać za niemożliwy“.

Dotknięte zostało w ten sposób sedno kwestji. Nie może ulegać wątpieniu prawo stosowania w badaniu historycznem punktu widzenia historyczno-prawno-porównawczego, ani też prawo dyskutowania o winie ustroju w upadku państwa. Tylko — co się pierwszej sprawy tyczy — wyrasta zagadnienie co porównywać. Słusznie zarzucał Balzer, że niektórym „o ile chodzi o potępienie ustroju wystarczy... wyrwane z całości zjawiska szczególne“, ale też z drugiej strony nie można rozgrzeszać

ustroju przez zestawienie poszczególnych cech ustrojowych Polski z cechami występującymi szczególnie w budowie innych państw ówczesnych. Wydaje się, że metodą prowadzącą do celu jest porównawcze zestawienie całości ustroju Polski z całością ustroju innych państw europejskich. Bo Zmarły chociaż już w drodze porównywania poszczególnych cech ustrojowych Polski z takimiż cechami w innych ustrojach wyróżnił był pewne cechy tylko Polsce właściwe, to jednak ocena tych cech inaczej wypadnie, gdy się je porówna w grupie innych cech po jednej i drugiej stronie. Balzer pochlebnie mówi o dawnej zasadzie ustroju polskiego, polegającej na zespoleniu czynnika królewskiego ze szlacheckim, choć nie przyrzuca oczu na to, że zasada ta wywołała i ujemne następstwa, w szczególności w dziedzinie władzy rządowej. Ujemnie ocenia jednak i to zjawisko, które w innych ustrojach było odpowiednikiem tej zasady, t. j. dwoistość władz w państwie i jej dalsze następstwa: absolutyzm dynastów. Nieobojętnem jest jednak, jakie miejsce te i tamte cechy zajmują w całości ustroju, a pośrednio, jakie skutki mieć mogły dla losów państwa. Z tego też punktu widzenia zgodzić się trzeba raczej z prof. St. Zakrzewskim, który zresztą ujmuje swój sprzeciw w formę wniosku nie ustrojowego, lecz „historycznego“¹⁾.

Oba tomy „Z zagadnień ustrojowych Polski“ zachowają na długo wartość dzięki szeregowi bardzo cennych spostrzeżeń szczegółowych autora i — mimo sprzeciwów Zmarłego, który odżegnywał się od łączenia tych prac z chwilą bieżącą — pozostaną świadectwem głębokiego, gorącego i serdecznego patriotyzmu ich autora.

Syntezę całości dziejów ustrojowych Polski przedstawił Zmarły w podziale historii ustroju Polski na okresy. Pogląd swój ogłosił drukiem w czasie polemiki toczonej z prof. Kutrzebą (w Kwart. Hist. XX, 1906, str. 3 — 57: „Kwestja podziału historii ustroju Polski na okresy“). „Ponieważ — pisał — na każdy ustrój polityczny składają się dwa elementy zasadnicze: społeczny (organizacja społeczeństwa) i państwowy (organizacja państwa), oba organicznie ze sobą

¹⁾ „Ideologia ustrojowa“, Kwart. Hist. XXXII, 1918, str. 5—15. Ob. z punktu widzenia zagadnień metody porównawczej bardzo trafne spostrzeżenia Grodeckiego, Zagadnienie feudalizmu w Polsce, Przegląd Współczesny, styczeń 1930, str. 87.

zespolone, zatem bezpośrednio na siebie oddziaływujące, o zadaniach i celach ostatecznie wspólnych, ale przecie w dążeniu do ich urzeczywistnienia nieraz ze sobą się srogo ścierające, przeto za kryterjum do odróżnienia okresów obieram pewne zasadnicze stosunki, jak się one pomiędzy obu temi elementami w danym przeciągu czasu ułożą. Raz bowiem może wziąć górę element jeden i dojść do przeważającego znaczenia w organizacji politycznej; innym razem stosunek ten może się ułożyć odwrotnie; są tu wreszcie możliwe inne jeszcze modyfikacje wzajemnego tychże elementów stosunku“. W ślad zatem poza okresem wstępnym, i końcowym, który zaczynał z reformami roku 1788, wyróżnił trzy zasadnicze okresy: prawa książęcego (do początków XIII wieku), znamionujący się przewagą elementu państwowego nad społecznym, następnie okres samorządu społeczności stanowych (od początku XIII w. do ustawy nihil novi z r. 1505), w którym dopatrywał się równowagi pomiędzy elementami państwowym i społecznym, na koniec (od ustawy z r. 1505), okres rzeczypospolitej szlacheckiej wyłonionej z uzyskania przewagi elementu społecznego nad państwowym. Podział ten ustosunkował Balzer do dawniejszego — nieco zbliżonego — podziału Bobrzyńskiego i uzasadnił go w stosunku do podziału prof. Kutrzeby, z którego poglądami polemizował¹⁾.

Wolno, zdaje się, przypuścić, że na sformułowane przez Balzera kryterjum, na którego podstawie Zmarły przeprowadził podział historii ustroju Polski na okresy oraz na przeprowadzenie szczegółowego podziału wywarł pewien wpływ Adolf Pawiński, w szczególności zaś dzieło jego p. t. „Rządy sejmikowe“. Śp. Balzer omawiając w roku 1888 w artykule p. t. „Rządy sejmikowe w Polsce“ (Przewodnik Naukowy i Literacki XVI, 1888, str. 356—376) dzieło Pawińskiego tak parafrazował końcowe uwagi Pawińskiego: „I w tem (sc.

¹⁾ Polemika ta snuła się przez dalsze łamy Kwartalnika Hist. (XXI, 1907, str. 35—53 i 221—291). Ob. też Siemieński, Podział historii ustroju Polski na okresy, Księga Pam. ku czci O. Balzera, II i os. odb. str. 23. Z. Wojciechowski w Kwart. Hist. XLI, 1927, str. 108—116 (i os. odb. p. t. O nowy podział historii ustroju Polski na okresy, Poznań 1927, str. 13), oraz tenże Prawo ryc. w Polsce, Poznań 1927, str. 193—197 i Początki immunitetu w Polsce, Przewodnik Prawno-Hist. I, 1930, str. 357—9 (w polemice z prof. Grodeckim).

nadmiernym rozwoju uprawnień sejmików) leży klucz do zrozumienia tych nieszczęść, które spadły na państwo. Równowaga sił państwa i społeczeństwa polega na wąskiej krawędzi. Zwichnięcie jej sprowadza szkodliwe następstwa. Zwycięstwo państwa nad społeczeństwem przybija i niweczy indywidualność ducha; zwycięstwo społeczeństwa nad państwem rozwała w gruzy jego organizację polityczną“ (str. 376)¹⁾.

Owa równowaga praw państwa i społeczeństwa była też zdaje się jego społeczno-politycznym wyznaniem wiary. Wolno tak przypuszczać na podstawie sądów, które wypowiadał na temat złamania tej równowagi przez szlachtę w wieku XVI, jak też wnioskując z surowego stosunku, z jakim odnosił się do okresów absolutyzmu w dziejach społeczeństw europejskich: nie zapominajmy tylko — pisał w pracy „Z zagadnień ustrojowych Polski“ — że zamiast tego (sc. bezrządu od dołu) w państwach absolutnych dawała się bez porównania dotkliwiej odczuwać anarchja innego rodzaju, ta sama, która po dziś dzień jest przekleństwem społeczeństw, żyjących w absolutnym porządku rządów — anarchja, idąca zgóry, anarchja władz i organów rządowych. Tu losy jednostek zdane są w ręce nieodpowiedzialnych wobec społeczeństwa urzędników, którzy wynosząc się ponad prawo, z osobistych czy politycznych pobudek, bezkarnie mogą popełniać nadużycia i wyrządzać krzywdę czy to poszczególnym osobom, czy całym grupom społecznym lub narodowym. ... I trzeba dodać, że nie sama tylko biurokracja uprawia anarchję w tem rozumieniu. Uprawiał ją nieraz, w wyższym jeszcze stopniu — sam panujący, swoją „sprawiedliwością gabinetową“ lub oczywiście aktami gwałtu, nieliczącemi się nawet z pozorami formy“ (str. 25, por. też str. 8, 27 i 35).

Wszystkie monograficzne prace Zmarłego, omówione dotychczas, były w zasadzie tylko cegiełkami, z których miał wzrósć gmach historii ustroju Polski. Tej historii Zmarły niestety nie napisał, aczkolwiek do jej skreślenia był szczególnie powołany, jako że — niezależnie od ogłaszanych przez siebie prac monograficznych — przez lat blisko pięćdziesiąt wykła-

¹⁾ W pracy p. t. „Z zagadnień ustrojowych Polski“ traktował śp. Balzer ten ostatni rozdział z historii ustroju Polski jako następstwo działania pewnych swoistych cech ustroju Polski.

dał historję ustroju Polski w uniwersytecie we Lwowie. Z wykładów tych pozostało po Zmarłym streszczenie, które śp. Balzer p. t. „Historja ustroju Polski, przegląd wykładów uniwersyteckich“ ogłosił w r. 1905 w Sprawozdaniach Akademji Umiejętności (i os. odb. str. 34), następnie zaś w przedrukach z lat 1914, 1922 i 1929. Pełny tekst ogłaszany był tylko jako litografowane wydanie wykładów. Ostatnie takie wydanie p. t. „Historja ustroju Polski“, ukazało się w roku 1931 nakładem Towarzystwa „Biblioteka Słuchaczy Prawa U. J. K.“ (zeszyty 1—3). Oparło się ono na wykładach z r. 1930/1 jeśli chodzi o czasy do r. 1505, w odniesieniu zaś do pozostałych trzech wieków na wydaniu wykładów, ogłoszonem w 1911 r. Po śmierci ś. p. Balzera przedrukowano w r. 1933 tekst ogłoszony poprzednio w r. 1931, nadając tej publikacji szatę uroczystą (Lwów 1933, nakładem Towarzystwa „Biblioteki Słuchaczy Prawa U. J. K.“. str. 423). Na krótko przed śmiercią zastrzegł się Zmarły przeciw opublikowaniu po śmierci drukiem swych wykładów. Zbyt kochał swój przedmiot, by zezwolić na ogłoszenie dzieła, które ze swej strony uważał za niewykończone.

„Historja ustroju Polski“ nosi oczywiście znamiona wykładów: przedewszystkiem więc ze względu na rozkład materiału; z początkiem roku szkolnego, profesor niekrępowany czasem, omawiał przedmiot szerzej, ku końcowi roku śpieszył się i odpowiednio skracał poszczególne ustępy. W ostatnich latach n. p. z trudem docierał do roku 1505. Dużo jest w wykładach polemiki z literaturą dawniejszą, niekiedy przebrzmiałą (jak n. p. z Piekosińskim). Rzecz jasna, że w czytaniu odbija się ten fakt, że czyta się słowo przez śp. Balzera nie pisane, lecz mówione; stenogram nie był ponadto zamieniany na słowa pisane przez samego śp. Balzera.

Całość niemniej jest świetna. Ujęta jest w ramy syntezy Zmarłego, t. j. jego podziału na okresy i traktowana według jego pojęcia historji ustroju Polski, t. j. z uwzględnieniem całej historji społecznej dawnej Polski, t. j. nietylko pod kątem widzenia form prawnych w które ubierał się rozwój społeczny.

Jest w tych wykładach cały szereg ustępów naskroś oryginalnych, z lekka tylko dotkniętych w pracach monograficznych. Kapitałny zatem ustęp mówiący o onomastyce osadnictwa — w pierwszym rzędzie rodowego — nawiązujący do

dawnych spostrzeżeń wyrażonych w „Rewizji teorii“ (str. 53—60; cytuję strony według wydania z 1933 r.); ustęp o powstaniu Państwa Polskiego (str. 63—80); pogląd na strukturę społeczną wczesno-piastowskiej Polski, w której ludność dzieli się w pierwszym rzędzie na wolnych i niewolnych (str. 83—95); ze wszech miar świetny ustęp charakteryzujący pojęcie prawa książęcego, zasadę bezpośredniego poddaństwa i brak kontraktu w stosunkach ustrojowych Polski (str. 96—100); ustęp o zależności Polski od cesarstwa; podaje w nim autor szereg oryginalnych oświetleń (str. 103—117); źródłowy ustęp o sądownictwie w okresie prawa książęcego (str. 144—154); sformułowanie twierdzenia o terytorjalnej podstawie w organizowaniu służby wojskowej w tymże czasie (str. 171—2); pogląd o roli immunitetu w formowaniu społeczeństwa stanowego (str. 178—183); pogląd o stanowych formach w organizacji kościelnej w Polsce od początku wieku XIII (str. 199—204); zasadniczego znaczenia ustęp o powstaniu szlachty w Polsce (str. 205—231)¹⁾.

„Historja ustroju Polski“ według wykładów uniwersyteckich, oraz uwagi rozrzucone bogato w polemice z prof. Kutrzebą w Kwartalniku Historycznym 1906 i 1907 pozostaną na długie lata kopalnią wiedzy dla historyka przeszłości ustrojowej Polski.

W pierwszych latach pracy naukowej, snując programy nie omijał Zmarły i innych dziedzin dawnego prawa polskiego. I tak w r. 1886 ogłosił w „Przewodniku Naukowym i Literackim“ rozprawę p. t. „O obecnym stanie nauki prywatnego prawa polskiego i jej potrzebach“²⁾ (przedruk w „Studjach nad prawem polskim“, str. 17—91). Autor stwierdził ubolewania godny stan rzeczy w dziedzinie historii prawa prywatnego polskiego. Ogłaszane licz-

¹⁾ Ogłoszenie tego skryptu, który w wydaniu z r. 1933 otrzymał szatę wręcz bibliofilską stanowi szczególną zasługę „Towarzystwa Biblioteka Słuchaczy Prawa U. J. K. we Lwowie“ i ówczesnego kierownika wydawnictw tego towarzystwa, dra Zdobysława Korzeniowskiego. Towarzystwo to zdając sobie sprawę z potrzeby utrwalenia wykładów śp. Balzera z ostatnich lat jego pracy profesorskiej nie zawahało się przed poniesieniem w r. 1930/31 ogromnych kosztów stenogramu, w r. zaś 1933, po śmierci ś. p. Balzera, przed ponownym wydaniem skryptu w uroczystej i kosztownej szacie.

²⁾ Por. omówienie tej pracy przez Wł. Abrahama w Kwart. Hist. I, 1887 str. 459—462.

nie w XIX w. zarysy ogólne posiadały małą wartość, ponieważ nie były oparte na monografiach. Snując program — po słowach krytyki — żądał Zmarły odłączenia prawa prywatnego od innych działów prawa, w tem znaczeniu, by nie włączać w zarys prawa prywatnego instytucyj np. ustrojowych. Żądał też ograniczenia badania do prawa polskiego, nie łączenia go np. z niemieckiem, choć w Polsce obowiązującym (żądał natomiast omawiania tych zasad prawa polskiego, które wniknęły do praw obcych obowiązujących w Polsce, np. prawa niemieckiego). Sprzeciwiał się też wprowadzaniu do prawa polskiego pojęć wziętych z praw obcych, dawniejszych czy współczesnych (współczesnej cywilistyki). Za prawo polskie uważał i prawa partykularne, mazowieckie i pruskie, ze względu na ich słowiańsko-polski podkład, oraz prawo litewskie ze względu na przemożne wpływy prawa polskiego na to prawo. Wysuwając program szczegółowego badania praw partykularnych był zdania, że chodzi w niem „głównie i przedewszystkiem: o zaznaczenie stosunku jego do prawa powszechnego i o wyświecenie tych zasad, któremi się ono różni od niego, czyli o wyśledzenie pierwiastka indywidualnego w prawie partykularnem“. Program ten pragnął rozciągnąć i na badanie dawnych dzielnicowych polskich praw partykularnych, później stopionych w prawo koronne, np. więc prawa wielkopolskiego. Przestrzegał przed pospiesznem i błędnem — jak u Maciejowskiego — stosowaniem metody porównawczo-słowiańskiej. Osobno omówił zasoby źródeł prawa prywatnego: pomijane dotąd źródła prawa zwyczajowego i źródła prawa ustawniczego — domagające się gwałtownie reedycji. Jeśli chodzi o sposób przedstawiania dziejów prawa prywatnego oświadczał się za przedstawieniem nie okresowem, lecz systematycznym. Odmienne od Bobrzyńskiego, nie radził zapożyczać tego systemu z Korektury Taszyckiego t. j. projektu do kodyfikacji prawa polskiego z pierwszej połowy XVI w.; był zdania, że system wyłoni się jako konkluzja w wyniku badań monograficznych.

W dwa lata później ogłosił drukiem kilka pomniejszych publikacyj w związku z przypadającym na rok 1888 400-leciem polskiej ustawy hipotecznej z roku 1588. Formami prawnymi, które poprzedziły ustanowienie instytucji hipoteki zajął się w popularno-naukowym artykule ogłoszonym w „Kłosach“ (XLVI, 1888, nr. 1179—1180) p. t. „Zastaw użytkowy jako po-

przednik hipoteki w Polsce". O samej ustawie opublikował w „Gazecie sądowej warszawskiej” (nr. 29 na rok 1888) szkic p. t. „Hipoteka w dawnym ustawodawstwie polskim”¹⁾. To samo zagadnienie omówił ś. p. Balzer też w artykulu p. t. „Jubileusz ustawy hipotecznej polskiej z r. 1588” ogłoszonym w tymże roku 1888 w „Przeglądzie sądowym i administracji” (XIII, str. 287—8).

Podjęte już w tych latach gruntowne studia nad rozmaitemi zagadnieniami z historii ustroju Polski oderwały Zmarłego od zagadnień prawa prywatnego, do którego to przedmiotu skierował się w kilkanaście lat potem prof. Przemysław Dąbkowski, jeden z najstarszych uczniów Zmarłego. I właśnie z pracą prof. Dąbkowskiego związało się ogłoszone w latach późniejszych studjum prof. Balzera z dziedziny historii prawa prywatnego, a mianowicie artykuł krytyczny p. t. „Rękojemstwo w prawie polskim, z powodu książki dra P. Dąbkowskiego” (w Przeglądzie prawa i administracji XXXI, 1906, str. 81—115). Śp. Balzer zgłosił szereg poprawek do konstrukcji rozwoju rękojemstwa przedstawionej w książce prof. Dąbkowskiego.

Mówiąc o pracach Zmarłego w dziedzinie prawa prywatnego nie można zapominać jak doniosłe znaczenie mają dla dziejów tego prawa w Polsce studia śp. Balzera nad organizacją rodową w Polsce. I nie chodzi tu tyle o włączenie do dziejów prawa prywatnego wykazanej przez śp. Balzera roli pojęć tego prawa w powstawaniu państwa polskiego, ile raczej o te uwagi, które bezpośrednio dotyczą prawa prywatnego, a więc w pierwszym rzędzie o spostrzeżenia o średniowiecznym charakterze własności ograniczonej przez prawa rodu²⁾.

Następnie, choć w programowym studjum wyżej wspomnianem sprzeciwiał się przedstawianiu dziejów prawa prywatnego polskiego według okresów, trzeba przecież przypomnieć, że w wykładach zwracał uwagę na takie okresy w dziejach tego prawa w Polsce. Mówiąc mianowicie o powstaniu miast pouczał, że dla życia miejskiego niedostatecznym wydawało się dotychczasowe prawo ziemskie, w dziale zobowiązań nastawione tylko na obrót nieruchomościami (wiemy, jak ogra-

¹⁾ Por. rec. Głabińskiego w Kwartalniku Hist. III, 1889, str. 509, a także Dąbkowski, Polskie prawo pryw. II, str. 302.

²⁾ Por. wyżej, str. 350—353.

niczony); z tej też przyczyny musiało powstać w miastach nowe prawo, nastawione na obrót ruchomościami i przeciwstawiające się zasadom dotychczasowego powolnego obrotu nieruchomościami: „było więc potrzebne osobne prawo miejskie. Prawo takie urobiło się było w Niemczech, a skoro z Niemiec brano kolonistów, brano i to prawo od miast niemieckich“ (Historja ustroju Polski, wykład, 1931, zeszyt 2, str. 64).

I innych dziedzin polskiego prawa sądowego dotykał Zmarły, wykładając przez szereg lat historję polskiego postępku sądowego. Szereg uwag na ten temat rozsiał też w swych pracach z historji ustroju Polski¹⁾.

Zaproszony przez redakcję „Nauki Polskiej“ przedstawił w r. 1918 w rozprawce p. t. „O potrzebach nauki w zakresie historji prawa polskiego“ (t. I, str. 243—252) potrzeby historji prawa wziętej ogólnie.

Zobowiązany do wykładania historji ustroju Austrii, pojął zadanie swe nader sumiennie, a wyrazem tego bardzo gruntowna „Historja ustroju Austrii“, ogłoszona w dwu wydaniach (1-sze 1899, str. XVIII i 597, drugie skrócone, 1908, str. XVII i 511). Dzieło to spotkało się z bardzo pochlebnym sądem krytyki naukowej: „posiadamy obecnie — pisał prof. Halban — w języku polskim najlepszy podręcznik ustroju Austrii, przewyższający wybitnie nawet podręcznik Luschina, który wśród niemieckich za najmniej wadliwy poczytać należy, który jednak ani pod względem przejrzystego przedstawienia rzeczy ani pod względem wszechstronności z dziełem prof. Balzera równać się nie może“ (Kwartalnik Hist. XIV, 1900 str. 125). O tem jaki wpływ miały te studia na poglądy Zmarłego na przeszłość ustrojową Polski, była mowa już powyżej²⁾.

Zgony czy obchody ku czci zmarłych uczonych skłaniały go do zabierania głosu, który zwyczajnie bywał naukową oceną — niekiedy wszechstronną i wyczerpującą — działalności zgasłego pracownika. Głosy te zebrane razem, potraktować można jako pokaźny przyczynek do dziejów historjografji w Polsce. Wspomnienia te dotyczyły Kalinki (Przyg. słowa str. 1—6), Liskego (Kwart. Hist. V, 1891, str. 466—8 i 476—498, Przegląd Sąd. i Adm. XVI, 1891,

¹⁾ Por. wyżej, str. 332 — 333, 336 — 340, 389.

²⁾ Por. wyżej, str. 399.

str. 127—131 i Przyg. słowa str. 26—8), Szujskiego (Przyg. słowa, str. 60—1), Pawińskiego, któremu poświęcił cenne wyczerpujące studjum (Ateneum 1897, I, str. 88—120), Ptaśnika (Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie X, 1930 str. 40—2), Prochaski (tamże str. 114—5), Finkla (tamże str. 170—1). W tym związku wymienić należy też słowo wstępne, którem poprzedził pośmiertne wydanie dzieła swego ucznia, śp. Stefana Sochaniewicza (St. S., Wójtostwa i sołtystwa, Lwów 1921, str. 1—7).

Formalny charakter studjum historjograficznego ma praca ś. p. Balzera p. t. „Antoni Zygmunt Helcel, 1808—1870“ zamieszczona w „Album Biograficznem zasłużonych Polaków i Polek w. XIX“ (Warszawa 1903, str. 252—265).

Wyrazem związku, który go łączył z historją prawa innych narodów słowiańskich i współżycia z ich radościami i smutkami był artykuł p. t. „Pamięci Mażuranića i Kadleca“ ogłoszony po śmierci tych dwu uczonych w „Ruchu Słowiańskim“ (II, 1929, str. 193—202).

Nie wyczerpaliśmy jeszcze temsamem całego dorobku pisarskiego Zmarłego. Ująwszy w osobne rozdziały jego działalność na polu nauczania i organizacji nauki, działalność publiczną pozanaukową, wreszcie charakterystykę, przyjdzie nam w tych rozdziałach omówić prace pisarskie, które powstawały w tym związku. A będą między niemi i tak obszerne jak książka p. t. „O Morskie Oko“ (Lwów 1900), którą możnaby w zasadzie omawiać też w grupie prac poświęconych historii ustroju Polski, tyle w niej bowiem argumentów zaczerpniętych z tej dziedziny historii prawa.

V.

Nauczanie i organizacja nauki. — Działalność publiczna.

Zdzisław Dębicki, zmarły niedawno publicysta i literat, autor dwu tomów pięknych wspomnień z lat młodości, w tomie p. t. „Iskry w popiołach“ tak opisuje swe wrażenia z wykładów śp. Balzera:

„Nie wiedziałem wówczas jeszcze nic o zasługach naukowych prof. Balzera, odrazu jednak zorjentowałem się, że mam do czynienia z umysłowością niepospolitą i z wiedzą rozległą.

Dla mnie, wychowanka szkoły rosyjskiej, wykłady te były rewelacją. Dawały mi one niejako wizję Polski dawnej, niepodległej, opartej o swój własny ustroj prawny, o swoją „magnam chartam libertatum“ z r. 1505. Wszystko to było dla mnie nowe, jeżeli bowiem wiedziałem nawet to i owo, to były to okruszki wiadomości, nie mających jednak nic wspólnego z rzeczywistą wiedzą. Tej wiedzy najczystsza krynica był dla mnie dopiero prof. Balzer. Zasluchiwałem się więc w to, co mówił i starannie notowałem jego słowa.

„Znakomity autor „Genealogji Piastów“ i „Genezy Trybunału Koronnego“ mówił wyraźnie, potoczyście, dobrą polszczyzną. W sądach swoich był przedmiotowy. Oceniał należycie to, co było w ustroju Polski dobre, surowo zaś, ale sprawiedliwie, osądzał to, co prowadziło ją do nieuchronnego rozstroju. Biło w nim zawsze serce obywatela, gorąco kochającego ojczyznę i szukającego w przeszłości pokrzepienia w niedoli dzisiejszej“ (str. 31—2).

Prof. Władysław Semkowicz w artykule p. t. „Oswald Balzer jako profesor“¹⁾, dorzucił następujące uwagi do wspomnień Dębickiego: „nietylko wykłady z historii ustroju Polski, ale i specjalne wykłady z zakresu dawnego prawa polskiego, ba nawet obowiązkowe, może z pewnych względów niebardzo sympatyczne dla nas wykłady z historii ustroju Austrii, cieszyły się niemniejszym zainteresowaniem młodzieży, dzięki rzetelnemu i gruntownemu opracowaniu, zajmującemu i przejrzystemu przedstawieniu rzeczy i umiejętności wydobywania, nawet z przedmiotu pozornie suchego, treści interesującej; zwłaszcza, że prof. Balzer kładł główny nacisk na ustroj słowiańskich krajów monarchji austro-węgierskiej i traktował go porównawczo, przytaczając analogje z ustroju polskiego. Ogłoszony też drukiem podręcznik „Historji ustroju Austrii“ był doskonały, bodaj najlepszy z podręczników tego przedmiotu, nawet niemieckich“.

Prof. Semkowiczowi zawdzięczamy też wspomnienie o śp. Balzerze jako kierowniku seminarjum. Niech będzie wolno przytoczyć na tem miejscu główne ustępy z tego cennego wspomnienia:

„Nie wykłady jednak — pisze w dalszym ciągu prof. Sem-

¹⁾ Kurjer Poznański, nr. 105 z 5. III. 1933.

kowicz — zjednały Balzerowi na uniwersytecie lwowskim sławę znakomitego profesora, ale jego seminarjum z historii prawa polskiego, które pociągało nas młodych historyków i prawników, pragnących nie tylko zaczerpnąć wiedzy, ale i zakosztować źródła prawdziwej pracy naukowej...

„W czasie, kiedy miałem szczęście być uczniem Balzera (1896—1900), skupiał się w jego seminarjum zastęp młodzieży prawniczej i historycznej, wcale liczny, pracowity, zgrany i naukowo czynny. Liczba członków seminarjum nie była zbyt wielka, wahając się między cyfrą 20 a 30 słuchaczy. Cyfra ta w ciągu lat następnych wzrastała czasem do 40, spadając niekiedy do 15. Prof. Balzer mawiał nieraz, że seminarjum jego przechodzi okresy tłustych i chudych lat; miał jednak na myśli nie tyle liczbę słuchaczy, ile zespół jednostek pracowitych i zdolnych w danej generacji. Okres w którym pracowałem w tem seminarjum, należał do tych szczęśliwszych. Wystarczy nadmienić, że w ciągu całego tego czterolecia ani razu nie brakło prac seminaryjnych do czytania i oceny, jak się to zdarzało przedtem i potem w okresach lat chudszych, kiedy czas między czytaniem rozpraw zapełniał prof. Balzer rozbiorem i interpretacją wybranych tekstów źródłowych z zakresu historii prawa polskiego...

„Przypatrzmy się, w jaki sposób prof. Balzer prowadził swe seminarjum.

„Nie miał on zwyczaju dawać referatów sprawozdawczych, kompilacyjnych, lecz odrazu wprowadzał swych uczniów w samodzielną pracę badawczą, na źródłach opartą. Przyjęcie tematu i pilne uczęszczanie na zebrania było dla wszystkich obowiązujące, a profesor baczył na frekwencję i egzekwował prace, usuwając z seminarjum studentów, którzy zaniedbywali się w obowiązkach. Kilka pierwszych posiedzeń na początku każdego roku poświęcał Balzer rozdawnictwu i omawianiu tematów prac seminaryjnych. Dobór ich był zawsze starannie obmyślany i przygotowany, a profesor, panując znakomicie nad przedmiotem, zgóry wiedział, co młody pracownik z danego tematu będzie mógł zrobić. Wprowadzał go też w zagadnienie, określając ściśle sam problem a następnie wskazując źródła i ważniejszą literaturę przedmiotu. Te posiedzenia, poświęcone omawianiu tematów, były dla nas wszystkich niezmiernie pouczające i zajmujące. W ciągu pracy miał słuchacz

każdego czasu dostęp do profesora, który z wielką życzliwością nie szczędził mu rad i wskazówek. Drzwi jego pracowni w Archiwum aktów ziemskich i grodzkich (t. zw. bernardyńskim), którego był dyrektorem, stały dla uczniów zawsze otworem, z wyjątkiem sobót, kiedyto profesor przygotowywał się do popołudniowego seminarjum; wiedzieliśmy o tem dobrze i nikt, nawet z urzędników archiwum, nie śmiał w tym dniu go niepokoić. Każdą bowiem pracę czytał gruntownie i kontrolował ze źródłami, czyniąc na marginesach ołówkiem swoje cenne uwagi.

„Posiedzeń seminaryjnych na których miały być czytane i omawiane prace, oczekiwaliśmy zawsze z upragnieniem, ciesząc się na nie, jak na jakie święto. W koreferaty, które były zazwyczaj chrztem seminaryjnym, wkładaliśmy tyleż pracy, co sam autor rozprawy, a do dyskusji przygotowywaliśmy się pilnie, mając ambicję popisania się tem, co się wiedziało i umiało, przyczem każdy z nas starał się dorzucić do rzeczy coś nowego, bo profesor nie znosił gadania na wiatr bez rzeczowej podstawy. To też dyskusje te były nieraz bardzo ożywione, czasem nawet dosyć zażarte, nigdy jednak nie schodziły na pole wycieczek osobistych, gdyż Balzer takie wycieczki surowo karmił i do nich nie dopuszczał.

„Główne jednak zainteresowanie nasze skupiało się koło oceny profesora. Słuchaliśmy jej zawsze z zapartym oddechem i skrzętnieśmy jego uwagi notowali. Prof. Balzer, przy całej swojej życzliwości i ojcowskiej wyrozumiałości dla młodzieży, był sędzią surowym i wymagającym. Umiał ocenić i darzył uznaniem każdy rzetelny wysiłek, zmierzający do zdobycia prawdy, lecz bezwzględnie chłostał wszelką powierzchowność i brak zdolności do samodzielnego myślenia. Powtarzał nam zawsze, że każdy z nas powinien pracę tak przygotować jakby miał stanąć przed aeropagiem uczonych. Tylko praca przynosząca naprawdę nowe wyniki, zasługiwała na jego uznanie. Autor musi zapas dowodów na swe twierdzenia tak nagromadzić, jak żołnierz amunicję na pozycji bojowej, aby mógł odeprzeć każdy atak krytyki i obronić swe tezy. Szczegółowo omawiał profesor metodę krytycznego zużytkowywania źródeł i sposoby wyciągania z nich wniosków, dając przytem niezmiernie cenne i pouczające wskazówki. Dużą wagę przywiązywał do dobrej, jasnej i przejrzystej konstrukcji pracy nauko-

wej. Ponad wszystko zaś przestrzegał czystości języka, tępiąc niemiłosiernie wszelkie germanizmy i rusycyzmy. Jeśli jednak zauważał u kogo dobre pióro, nie omieszczał tego z uznaniem podkreślić, nawet, gdy praca sama nie zasługiwała na pochwałę. Udatne prace, przynoszące nowy dorobek nauce, budziły jego radość, której nie ukrywał przed młodocianymi autorami; zachęcał ich do pogłębiania, przerabiania i cyzelowania takich prac, aż praca uzyskala postać godną druku. Wtedy starał się pracę umieścić w jakimś czasopiśmie, a kiedy ilość tych prac zaczęła szybko wzrastać, założył własne wydawnictwo naukowe, w którym drukował zrazu prace swego seminarjum, później i inne p. t. „Studja nad historją prawa polskiego“...

„Jest rzeczą znaną, że jakkolwiek seminarjum prof. Balzera poświęcone było ściśle i wyłącznie zagadnieniom z zakresu ustroju Polski, to jednak z uczniów jego, którzy wstąpili potem na drogę naukową, tylko niewielu poświęciło się temu przedmiotowi, przeważnie obierając sobie pokrewne dziedziny prawa lub historii. Wyszli więc z seminarjum Balzera prócz historyków prawa i ustroju, historycy polityczni, heraldycy i genealogowie, ba nawet historycy sztuki, a obok tego liczni prawnicy i ekonomiści. Pomimo tej rozbieżności kierunków można u nich wszystkich dopatrzeć się tych walorów w metodzie i konstrukcji prac, które im wszczepił ich znakomity Mistrz i dzięki którym można określić ten różnobarwny zespół jego uczniów pojęciem szkoły Balzera. Wszystkim im jest ponadto wspólne zrozumienie istoty i znaczenia ustroju, czy to będzie ustroj społeczny lub polityczny, czy ustroj gospodarczy lub nawet w dziedzinie sztuki budowa architektoniczna. Szkoła Balzera — to przede wszystkim szkoła badania ustroju w najszerszem pojęciu“¹⁾.

Niewiele pozostawałoby do uzupełnienia w tym obrazie nakreślonym przez prof. Semkowicza. Może możnaby dodać, że w latach późniejszych bywał śp. prof. Balzer naogół bardzo łagodny w ocenie przedkładanych mu prac. W ostatnich latach swego życia żalił się też na zanik tętna prac swego Seminarjum. To znów pozostawało w związku z reformą studjów,

¹⁾ Sam Balzer zasady, któremi kierował się przy prowadzeniu seminarjum przedstawił w publikacji p. t. „Luźne uwagi o wykształceniu sił naukowych w Polsce“ (o której niżej).

która wprowadziwszy system rocznych egzaminów uniemożliwiła i uniemożliwia skupianie się przez dłuższy czas na określonej pracy naukowej i wpływała i wpływa także na zmianę uczestnictwa w seminarjach przy przechodzeniu na lata wyższe. W związku z tem „Studja nad historją prawa polskiego“ coraz bardziej traciły charakter zbioru prac uczniów i przekształcały się w zbiór prac pisanych przez różnych autorów.

Tematy opracowywane przez uczniów śp. Balzera wykazują znaczną rozpiętość. Nic w tem dziwnego, łączyły się bowiem z całokształtem zagadnień ustrojowych Polski. Balzer obejmując w wykładzie całość przedmiotu miał pełną świadomość, które z zagadnień najpilniej wymagają opracowania i pod tym też kątem widzenia — biorąc oczywiście pod uwagę i kwalifikacje młodych kandydatów — rozdzielał tematy.

W „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie“ za rok 1921 (Lwów 1922) zaznaczył, że „od czasu objęcia katedry uniwersyteckiej prowadzi Seminarjum prawa polskiego, z którego korzystał szereg pracowników, częściowo już w czasie studjów, częściowo później naukowo czynnych, jako to: Chodynicki Henryk, Dąbkowski Przemysław, Dubieński Aleksander, Ehrlich Ludwik, Friedberg Jan, Górka Olgierd, Grużewski Bolesław, Jaworski Franciszek, Leszczyński Jan, Mańkowski Tadeusz, Michalewicz Norbert, Ohanowicz Alfred, Pazdro Zbigniew, Polackówna Helena, Samolewicz Janusz, Semkowicz Władysław, Siemieński Józef, Silnicki Tadeusz, Skalkowski Adam, Sochaniewicz Stefan, Stesłowicz Władysław, Szelański Adam, Widajewicz Józef“. W latach następnych pracowali pod kierunkiem Balzera następujący z autorów „Studjów nad historją prawa polskiego“: Wojciech Hejnosz, Ewa Maleczyńska, Karol Maleczyński, Stanisław Piotrowski i Zygmunt Wojciechowski. Pozatem pracowali w tych ostatnich latach pod kierunkiem Zmarłego Roman Lutman i ks. Michał Wyszyński.

Jakgdyby dalszym ciągiem tych studjów bywało objęcie przez uczniów Zmarłego stanowiska aplikanta, względnie urzędnika Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich. Balzer, uważając Archiwum za placówkę wybitnie naukową, żądał od podwładnego sobie personelu czynnej pracy naukowej. W szczególności z uczniów jego przeszli przez aplikanturę, względnie stanowiska urzędników następujący: H. Chodynicki, P. Dąbkowski, A. Dubieński, J. Friedberg, B. Grużewski, R. Lutman,

N. Michalewicz, A. Ohanowicz, Z. Pazdro, W. Semkowicz, J. Siemieński, St. Sochaniewicz, A. Szelański; do chwili obecnej pracują w Archiwum W. Hejnosz, K. Małczyński i H. Polackówna.

Szczególna uwaga, którą poświęcał pracom naukowym swych studentów, łączyła się z poglądem Zmarłego na zadania uniwersytetów. Pierwszy raz dał pełny wyraz tym swym poglądom w mowie rektorskiej, wygłoszonej w roku 1895. „To, co stanowi najistotniejszą treść uniwersytetów — mówił — to stanowisko, jakie na nich zajmuje nauka: jest ona tu celem dla siebie, nie środkiem do innych celów. Bo, że uniwersytety przygotowują także do zawodów praktycznych, to tylko rzecz przydatkowa, jedna z możliwych konsekwencji, jakie stamtąd płyną, ale nie rzecz, któraby o samym charakterze nauki uniwersyteckiej rozstrzygała“ („O uniwersytecie lwowskim i uniwersytetach polskich“, Przygodne słowa, str. 40). W dalszym ciągu stwierdził, że „ludzkość stworzywszy uniwersytety, nie wymyśliła odtąd innej, lepszej formy nauczania wyższego“, oraz, że „w dziejach nauki i cywilizacji uniwersytety zapełniają wiele pięknych i ważnych kart. Stąd wypływa, że udział pewnego narodu w rozwoju uniwersytetów jest znaczącą wskazówką i pod pewnym względem miarą jego udziału w rozwoju cywilizacyjnym“ (str. 42). Te tezy posłużyły mówcy za punkt wyjścia w wyjaśnieniu innego zagadnienia: jak wywiązała się Polska w przeszłości z tych zadań cywilizacyjnych. Odpowiadając na to pytanie, przypominał najpierw mówca, że „pierwszy uniwersytet polski datą swego założenia jest zaledwie o 17 lat młodszy od pierwszego w środkowej Europie, a trzeba też dodać, że jest on z porządku zaraz drugim, pośród wszystkich, jakie tu wogóle powstały, wcześniejszym o rok od pierwszego uniwersytetu niemieckiego“ (str. 43). Zdaniem Balzera, nasze dawne uniwersytety spełniły tę rolę, którą wyznaczał im „kierunek pochodzenia cywilizacyjnego i geograficzne położenie kraju“. Nie będąc przodującymi w nauce, stały naogół — pomijając okresy upadku — na tej wyżynie, „która odpowiadała każdoczesnemu rozwojowi nauki“. Ważne znaczenie przypisywał mówca dwu w jego czasach działającym uniwersytetom polskim: „Gdyby powiedzieć, że ciąży na nich zadanie, jakie każdy uniwersytet spełniać powinien, to mało; trzeba dodać, że one nie tylko za siebie pracować mają, ale i za te

uniwersytety, które — być powinny. I to jest miara ich posłannictwa w naszej nauce, a przez to zarazem miara obowiązków i odpowiedzialności“ (str. 47—8).

W podobne akcenty uderzał, gdy jako rektor przemawiał do świeżo imatrykulowanych studentów. W szkole średniej — mówił do nich — „chodziło... raczej o to, ażebyście wiedzieli, że coś jest lub było takiem, a nie innem, aniżeli o to, ażeby wam podać i wyjaśnić dlaczego to wiecie i za prawdę uznajecie“ („O obywatelstwie akademickiem“, Przygodne słowa, str. 52). Rozwijając dalej tę myśl, ujął ją następująco: „Jednem słowem, staje oto przed wami nauka czysta, pojęta jako cel sama w sobie, t. j. jako dochodzenie prawdy dla prawdy, w całej swojej powadze i świętości, a otwierając przed wami najdalsze, dotąd przez was nieogarnięte horyzonty wiedzy, domaga się, abyście do niej przystępowali z tą czcią, jaka się jej ze względu na jej dostojność należy i poświęcili się jej z tem zupełnem oddaniem, jakiego zawsze dla siebie wymaga“ (str. 53)¹⁾.

¹⁾ Jako rektor zasiadał w charakterze wirylisty w Sejmie krajowym galicyjskim. W tym charakterze zabrał głos w dyskusji nad wnioskami posłów Rottera i Szczepanowskiego, w przemówieniu zatytułowanem później: „O t. zw. szkole jednolitej i znaczeniu studjum humanistycznego; poprzedza: w czym nie tkwi unarodowienie szkoły“. Występował tu przeciw reformie, która dostosowałaby charakter szkoły do dość dowolnie zestawionych cech narodowych. Bronił w tej mowie też studjum klasycznego. W tym związku przypominał, że „trzy razy ludzkość nie była w możności sama przez się cywilizacji posunąć naprzód, trzy razy znajdowała się w położeniu, że musiała zaczerpnąć soków żywotnych skądinąd i trzy razy zwracała się do tego, co nam w spuściźnie pozostawiła cywilizacja starożytna rzymska i grecka. Czy Panowie macie pewność, że gdybyśmy dziś zerwali z tą cywilizacją, nie trzeba będzie po raz czwarty wracać do tego źródła? A w takim razie to, co dziś jest zamierzone, czyż nie należy uważać za krok wsteczny?“ (Przygodne słowa, str. 83—4). Wymienił należy też przemówienie, wygłoszone w Sejmie galicyjskim dnia 3 lutego 1896 w dyskusji nad sprawą rozdawnictwa stypendjów (drukowane w Sprawozd. Sejmu krajowego 1895/6, str. 680—1). Jako rektorowi przyszło Zmarłemu przemawiać też na uroczystości jubileuszowej Bratniej pomocy studentów Uniwersytetu we Lwowie („Na jubileusz najstarszego towarzystwa akademickiego we Lwowie“, Przygodne słowa, str. 85—9), oraz na pogrzebie X. Euzebiusza Czerkawskiego („Pamięci Czerkawskiego“, tamże, str. 93—97). O mowie wygłoszonej imieniem Uniwersytetu lwowskiego w roku 1896 w Krakowie przy uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej Szujskiego, była mowa już powyżej, str. 411. Dla dziejów rektoratu Balzera, por. też „Kronikę Uniwersytetu Lwowskiego“ I, 1899, str. 31—66 („Rok 1895/6. Rektor: Prof. Dr. Oswald Balzer“).

Akcenty te wracały wielokrotnie jeszcze w różnych wystąpieniach Zmarłego. W roku 1900 ogłaszając w „Czasopiśmie Prawniczem i Ekonomicznem” artykuł p. t. „Reforma seminarjów prawnych w uniwersytetach austriackich” (str. 444—460) twierdził: „gdyby... chodziło naprawdę o praktyczne przygotowanie uczniów do przyszłych zawodów, urzędniczych, adwokackich i t. p., to trzeba pamiętać o tem, że nauka uniwersytecka, z istoty swej, przygotowania takiego dać nie może, i że to nawet nie jest jej zadaniem; wciąganie żywiołu praktycznego w naukę seminaryjną, przyniosłoby zresztą tylko ujmę naukowemu charakterowi seminarjów. Tak więc reforma tych zakładów musiałaby zmierzać do tego, aby je urządzić wyłącznie jako zakłady naukowe, z zupełnem usunięciem wszelakich ubocznych celów praktycznych” (str. 452—53). Wysuwając na czoło zadań uniwersytetów uprawianie nauki, ze szczególnem sentymentem odnosił się do tych wydziałów, które jako „*facultates artium*, kopciuszek średniowiecznej organizacji uniwersyteckiej, stały się ze wszystkich Wydziałów przedstawicielami, w najczystszej formie, tej myśli, która dziś w urządzeniu uniwersytetów góruje nad innemi: nauka przede wszystkim dla nauki” („Wydziały filozoficzne w organizacji i nauce uniwersyteckiej”, przemówienie na uczcie, wydanej przez Uniwersytet lwowski z powodu promocji na doktora filozofji *honoris causa* dnia 10 czerwca 1903, druk. w Przygodnych słowach, str. 160—5).

Do zagadnień nauczania uniwersyteckiego miał Zmarły wrócić kilkakrotnie w niepodległej już Polsce. Wyłaniała się wówczas kwestja organizacji studjów prawnych na uniwersytetach polskich, przyczem wysuwano projekty według których studjum historyczno-prawne miało się znaleźć na końcu studjów. W dyskusji, która się nad temi projektami wywiązała, ś. p. Balzer zabrał głos czterokrotnie: „W sprawie nauki prawa w uniwersytetach polskich” (Przegląd Prawa i Admin. 1919, str. 1—14), „Nauka uniwersytecka a kolejność studjów w uniwersyteckiej nauce prawa” (Warszawa 1921, str. 43), „Glosy do artykułu o kolejności studjów prawa” (Przegląd Prawa i Admin. 1922, str. 33—59), oraz „Dwa światy” (Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne, 1923, nr. 10—12, str. 1—28). W artykułach tych Balzer raz jeszcze podkreślał, że „nie potrzeba chyba przypo-

minać, że uniwersytet jest instytucją naukową. Spełniając tę funkcję, główną i naczelną, służy on zresztą równocześnie także i celom praktycznym: przygotowuje potrzebnych państwu urzędników, adwokatów, nauczycieli i t. p. Ale w tej służbie dla celów praktycznych nie wolno mu zejść nigdy ze stanowiska ściśle naukowego, nie wolno mu poświęcić interesów nauki tamtym celom praktycznym“. „Naukowy zaś wzgląd wymaga — pisał dalej w odniesieniu do sprawy kolejności studjów na wydziałach prawnych — żeby w granicach możliwości istotę danego zjawiska, jak się ono w danej chwili przedstawia, objaśnić wyświeczeniem jego genezy i segregacją składników, jakie w kolei czasu złożyły się na jego wytworzenie i to w naturalnym porządku ich tworzenia się, zatem sięgając od przeszłości w teraźniejszość. Sam tedy już ten jeden, ściśle naukowy moment domaga się umieszczenia działu historycznego na czele studjum prawa; a cóż dopiero, jeśli uwzględnimy, że za tą samą kombinacją... przemawiają także względy pedagogiczne i praktyczne“ Albowiem „pełne rozumowe ujęcie całkowitej treści instytucji dzisiejszej, podanej studentowi odrazu, bez przygotowania historycznego, z istoty rzeczy będzie musiało przysparzać mu trudności znacznych, nieraz bardzo okazałych. Nie zdając sobie sprawy z owych warstw osadowych, jakie złożyły się na jej kształt dzisiejszy, nie rozumiejąc wzajemnego ich do siebie stosunku i dziejowego związku, nie zdoła on niejednokrotnie ogarnąć całej ich istoty i będzie tu musiał ostatecznie nadrabiać — naprawdę tylko pamięcią“ („W sprawie reformy nauki prawa“, str. 11 i 7).

Warto dziś, gdy ponownie pojawiają się projekty, mające na celu przeniesienie studjum historyczno-prawnego na koniec studjum prawnego¹⁾, przypomnieć tę dyskusję i przytoczyć główne z argumentów przedstawionych przez ś. p. Balzera.

W roku 1929 w artykule (będącym odpowiedzią na ankietę urządzoną przez Komisję dla usprawnienia administracji publicznej przy Prezesie Rady Ministrów), p. t. „Uwagi o stosunku nauki uniwersyteckiej do kwestji praktycznego wykształcenia urzędników administracyjnych“ raz jeszcze — jakgdyby w testamencie — ujął Zmarły swe poglądy na charakter i cele nauki uniwersyteckiej. „Uniwersytet —

¹⁾ Ob. artykuł Cz. Znamierowskiego, *Reforma studjów prawniczych*, *Przegląd Współczesny*, czerwiec 1933, str. 351—374.

jak wiadomo — pisał — jest instytucją, mającą służyć dobru i potrzebom wiedzy i umiejętności jako takich. Że spełniając tę misję, oddać może, i w rzeczywistości oddaje ważne usługi w sprawie wyszkolenia praktycznego swoich wychowanków, że skutkiem tego, studjum uniwersyteckie uważane jest powszechnie za konieczny warunek wykonywania rozmaitych zawodów praktycznych, jest również rzeczą wiadomą; jednakże ta ostatnia jego funkcja jest tylko wtórną, jest przedewszystkiem prostem następstwem zdobycia wiedzy teoretycznej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Głównym postulatem nauki uniwersyteckiej, pozostać musi kult wiedzy jako takiej. Wyszkołenie, dające się spożytkować także dla celów praktycznych, da się tu zatem przeprowadzić tylko o tyle, o ile zmieści się w ramach potrzeb nauki jako takiej, a to nawet w tym wypadku, gdyby się okazało, że nie daje ono jeszcze pełnej sprawności w wykonywaniu zawodów praktycznych. Nie sądzę tedy, żeby mogły tu zaważyć na szali tego rodzaju zagadnienia, jak: czy poziom i kierunek, lub wreszcie sam program nauki uniwersyteckiej, odpowiada naogół potrzebom przygotowania kandydatów do służby administracyjnej i czy skutkiem tego nie należy tu przeprowadzić jakichś zmian i reform; nawet bowiem w razie odpowiedzi przeczącej na oba te pytania, nie możnaby momentów owych poczytać za czynnik rozstrzygający w tej sprawie. Co do poziomu, kierunku i programu wyszkolenia uniwersyteckiego, mogą tu być brane w rachubę tylko takie momenty, które odpowiadają potrzebom nauki jako takiej; inaczej sama nauka uniwersytecka musiałaby ulec obniżeniu. W ślad za tem nie mógłbym też przyjąć bez najdalej sięgających zastrzeżeń tezy, że program nauczania w uniwersytetach winien być dostosowany do potrzeb przyszłych urzędników administracyjnych, czy zresztą jakichkolwiek innych, albo też, że system nauczania winien tu być urządzony w tym sposobie, żeby one przygotowywały możliwie idealnie wykształconych kandydatów do służby administracyjnej“ (w wydawnictwie p. t. *Materiały Komisji i t. d.*, t. II, 1929, oraz os. odb., 1930, str. 3—6).

W tym związku wymienić też należy szkic p. t. „*Luźne uwagi o wyszkoleniu sił naukowych w Polsce, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb nauki prawa*“, ogłoszony w czasopiśmie „*Themis Polska*“, t. II, 1924/5, str. 189—201 (i nadb., str. 13).

Traktując życie swe jako służbę nauce, chciał jej Zmarły służyć nie tylko pracą własną i organizowaniem prac swych uczni, lecz i przez stworzenie instytucji, któraby umożliwiła prace naukowe najszerzej pojęte. Mając te cele na oku, wystąpił Zmarły w roku 1900 z memorjałem p. t. „W sprawie założenia Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie“ (przedruk w Przygodnych słowach, str. 125—140). Projekt ten pragnął ograniczyć zadania Towarzystwa „wyłącznie do dostarczania pomocy materialnej samym badaniom naukowym“ (str. 137). Projekt ten został zrealizowany. Towarzystwo powstało z początkiem r. 1901, przyczem pierwszym prezesem został Antoni Małecki, Balzer zaś objął stanowisko wiceprezesa (prezesem został w roku 1914, po śmierci Małeckiego).

Równolegle z rozpoczęciem głównych prac, wystąpiło Towarzystwo z projektem stworzenia warunków dla krzewienia nauki na prowincji. W szczególności w roku 1903 wyszedł z pod pióra Balzera memorjał p. t. „W sprawie założenia bibliotek publicznych w ważniejszych miastach prowincjonalnych“ (przedruk w Przygodnych słowach, str. 166—182).

W przemówieniu swem, wygłoszonem z okazji dziesięciolecia Towarzystwa w roku 1911 (przedruk w Przygodnych słowach, str. 225—236, p. t. „Nauka a społeczeństwo“), nie uderzył Balzer w struny optymizmu. „Znaczniejszych datków prywatnych — mówił — czy zapisów było przez całych dziesięć lat tylko kilka, a najwyższy z nich nie przekroczył kwoty 400 kor. Nie przyszedł do nas żaden Curzydło, czy Kochmann lub Osławski, choćby z daleko mniej hojną dłońią; całkiem inaczej niż gdzieindziej, nie tylko u obcych, ale i u naszych, w innych dzielnicach, np. w Królestwie“. Żalił się na występowania członków, popierających cele Towarzystwa skromnymi wkładkami. „To są cienie — mówił w dalszym ciągu — nie brak jednak i punktów świetlnych. Więc najpierw: tych 120.000 kor. zgórą, które z sumy powyższej odłożyliśmy jako kapitał zakładowy, trwała podstawa bytu naszego. A potem: tych trzydzieści wydawnictw naukowych, jakie w czasie tym z pozostałej reszty ogłosiliśmy, o których mamy prawo przyjąć, że są rzetelnym dorobkiem naszej nauki. I znowuż: tych 30.000 tomów, które

zgrupowaliśmy na założenie wielkiej biblioteki prowincjonalnej, wraz z kapitałem przeszło 6.000 kor. na zbudowanie gmachu bibliotecznego¹⁾ (str. 231—3).

W mowie tej brzmiała pewna nuta żalu, że Towarzystwo nie spotkało się z pełnem poparciem ze strony społeczeństwa. To poparcie zaś chciał ś.p. Balzer widzieć w większych zapisach, ku którym sposobność dawały przedewszystkiem akty testamentowe. Wr. 1913 w artykule (przedrukowanym w r. 1914 w formie broszury) p. t. „Miljony na cele narodowe“, oświadczał się za upowszechnieniem zasady „narodowego podatku spadkowego“. Niebawem też doczekać się miał większych darów na rzecz Towarzystwa, czy to jako darów za życia, czy też darów testamentowych. Trzeba o nich wspomnieć nieco szerzej, gdyż pojawienie się ich tłumaczyć trzeba jako następstwo działalności życiowej Balzera. Wielkie napięcie ideowe Zmarłego, znakomite jego nazwisko naukowe, uświetnione obroną Morskiego Oka zrodziły darczyńców.

Na początek pojawiły się zapisy skromne. I tak jeszcze przed rokiem 1913, w roku 1911, właściciel dóbr, Ludwik Stonawski z $\frac{1}{4}$ spadku po zmarłej żonie ś.p. Oldze Stonawskiej, utworzył osobny fundusz jej imienia, który po dokonaniu obliczeń wyraził się w kwocie 3.873 kor. W tymże roku dr. Leopold Gawelkiewicz, lekarz, zmarły w Starym Sączu, zapisał Towarzystwu legatem 5000 kor., w roku zaś 1912 notariusz Michał Orłowicz 1175 kor. Rok 1913 przyniósł zapis Seweryny z Hausnerów Henzlowej (upłynniony w roku 1916) na sumę 5000 kor.

Po tych początkach przyszedł rok 1914, w którym zmarły w roku 1927 Bolesław Orzechowicz uczynił pierwszy zapis na rzecz Towarzystwa w wysokości pół miliona koron! Niezwykle hojny ten dar spotkał się z wyrazami wielkiej wdzięczności: ofiarodawcy złożono osobny adres dziękczynny, opatrzony długim szeregiem podpisów. Gdy zaś w roku 1916 Orzechowicz obok tych 500.000 koron, mających stanowić fundację jego imienia, złożył dalszych 158.575 kor. na poczet fundacyj imienia rodziców (dra Jędrzeja i Zofji z Obniskich Orzechowiczów) i żony (Wandy z hr. Rozwadowskich Orzechowiczowej), wdzięczne Towarzystwo wystąpiło z obszerną dwutomową Księgą Pamiątkową

¹⁾ W roku 1922 zbiory te zostały przekazane Bibliotece Publicznej w Łucku, ob. Sprawozdania Tow. Naukowego we Lwowie, III, 1923, str. 40—2.

ku czci ofiarodawcy. Dary Orzechowicza rosły dalej, w roku 1919 wyniosły razem 1,145.195 koron!

Fundacje Orzechowicza nie były odosobnionymi. Równocześnie z pierwszą fundacją Orzechowicza z roku 1914, inż. technolog Władysław Gozdawa Gozdowski (zmarły w r. 1924), zapisał Towarzystwu dwupiętrową kamienicę we Lwowie, zaś dr. Jan Wierzbowski, adwokat krajowy w Stanisławowie, uczynił w roku 1918 Towarzystwo za życia swego swym uniwersalnym spadkobiercą, a niezależnie od tego wpłacił Towarzystwu gotówką sumę 9.745 koron. W roku zaś 1919 dr. Stanisław Hupka, tworząc fundację imienia Włodzimierza i Anny Hupków, przeznaczył na jej rzecz koron 500.000¹⁾.

Cały ten świetny dorobek finansowy Towarzystwa zniszczyła inflacja, połączona z dewaluacją pieniądza.

Równocześnie w łonie Towarzystwa zaszły i inne zmiany. Planowana już poprzednio w roku 1914 przemiana Towarzystwa dla popierania nauki polskiej na Towarzystwo Naukowe, uniemożliwiona przez wybuch wojny, dokonała się w roku 1920. W obrębie Towarzystwa powstały trzy Wydziały: Filologiczny, Historyczno-Filozoficzny, Matematyczno-Przyrodniczy, a niebawem i osobna Sekcja Historji Sztuki. Pierwszym prezesem nowego Towarzystwa został ś. p. Oswald Balzer, pierwszym wiceprezesem prof. Władysław Abraham, pierwszym sekretarzem generalnym prof. Przemysław Dąbkowski²⁾.

Wzmoczone agendy Towarzystwa poczęły coraz bardziej absorbować ś. p. Balzera. Bywały tygodnie, w których nie załatwiał niczego poza sprawami Towarzystwa. Obowiązki zaś swe pojmował bardzo skrupulatnie, wglądając w każdy odcinek prac Towarzystwa, mając nadzór nad drukiem każdej publikacji i zarządzając osobiście jego funduszami.

Sytuację finansową Towarzystwa, ratowały dalsze obfite dary ś. p. Orzechowicza. Historyk mecenatu w Polsce obliczy kiedyś według wartości złota owe liczne zapisy, składane w latach inflacji w markach polskich. Kiedy zaś dary te podzieliły los darów, dokonanych przed powstaniem państwa, ś. p. Orzecho-

¹⁾ Ob. dla dziejów Towarzystwa dla popierania Nauki Polskiej: „Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa dla popierania Nauki Polskiej“, zeszyty za lata 1901—1919.

²⁾ Ob. dla dziejów Towarzystwa Naukowego we Lwowie: „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie“, tomy I—XII za lata 1921—1932.

wicz przystąpił w roku 1926 — do utworzenia nowej fundacji swego imienia. Fundacja ta miała zostać uruchomiona po dojsściu do kwoty 200.000 dolarów amerykańskich. Do chwili swej śmierci, wpłacił Orzechowicz efektywnie na rachunek tej fundacji 34.000 dolarów.

W uznaniu szczególnych zasług ś. p. Orzechowicza, Wydział Prawa Uniwersytetu we Lwowie nadał mu w roku 1923 tytuł doktora prawa *honoris causa*. Promotorem Orzechowicza był ś. p. Balzer, który wygłosił przy tej okazji bardzo piękną mowę (drukowaną w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie, IV, 1924, str. 36 — 39). Ś. p. Orzechowicz zmarł 12 października 1927. „Ogłoszony przez Sąd okręgowy w Przemyśle, po zgonie ś. p. dra Bol. Orzechowicza w październiku, jego testament z daty 31 lipca 1927, przekazał całkowity spadek Zmarłego, przedewszystkiem jego majątność Kalników, po odliczeniu ustanowionych w testamencie legatów, Towarzystwu Naukowemu, przeznaczając płynące stąd dochody na uzupełnienie kapitału zakładowego kilku fundacji, utworzonych poprzednio przez Fundatora, a w dalszym ciągu na bieżące potrzeby Towarzystwa“ (Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie VIII, 1928, str. 37).

W uznaniu zasług ś. p. dra Bolesława Orzechowicza, został on wraz ze ś. p. Władysławem Gozdawą-Gozdowskim i adw. dr. Janem Wierzbowskim, zaliczony w poczet Założycieli Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

Żywego poparcia udzielały Towarzystwu Naukowemu także władze oświatowe Rzeczypospolitej. Szczególne zrozumienie dla prac Towarzystwa okazywał z tej strony dr. Stanisław Michalski, najpierw jako naczelnik Wydziału Nauki w Ministerstwie Wyznań Rel. i Ośw. Publ., następnie zaś (i obecnie) jako dyrektor Funduszu Kultury Narodowej. W każdej z dorocznych mów, wygłaszanych przez ś. p. Balzera, znajdują się słowa szczególnie gorącej podzięki pod adresem dyr. Michalskiego.

Mówiąc o działalności ś. p. Balzera, jako prezesa Towarzystwa Naukowego we Lwowie, nie wolno zapomnieć o wspomnianych właśnie mowach. Wygłosił ich ś. p. Balzer dwanaście, w latach 1921—1932, każdą na dorocznym uroczystym posiedzeniu Towarzystwa. Mowy te dotyczyły spraw Towarzystwa w roku sprawozdawczym, poczem

jednak mowca przechodził do jakiegoś tematu ogólniejszego. Mowy te wraz z innemi przemówieniami Zmarłego, wygłoszonymi po wydaniu tomiku p. t. „Przygodne słowa“, winny być razem zebrane i wydane jako drugi tom jego przemówień. Zaslugują w pełni na to, tak ze względu na głębię zawartych w nich myśli, jak i artyzm słowa¹⁾.

Szerokim sferom społeczeństwa polskiego nazwisko ś. p. prof. Balzera, znane było przedewszystkiem z publicznych wystąpień wielkiego uczonego; legitymację dla Balzera do tych wystąpień tworzyło jego znakomite nazwisko naukowe.

Pierwszem takim świetnem wystąpieniem był list otwarty, ogłoszony przez Zmarłego w roku 1897, pod adresem słynnego historyka niemieckiego Teodora Mommsena. List był odpowiedzią na odezwę Mommsena, ogłoszoną w roku 1897 w wiedeńskiej „Neue Freie Presse“, p. t. „An die Deutschen in Österreich“. Mommsen posunął się w tym liście do nazwania Słowian „apostołami barbarzyństwa, którzy niemiecką pracę półtysiąca lat pogrzebać pragną w przepaściach swojej dzikości“. Na wystąpienie Mommsena wpłynęły walki polityczne w państwie austriackiem, forma jednak wystąpienia i zarzuty, stawiane Słowianom, nie odpowiadały powadze naukowej Mommsena.

Odpowiedź Balzera, drukowana po polsku i niemiecku, a w rok potem wydana i po czesku (przedruk tekstu polskiego w „Przygodnych słowach“, str. 98—119, p. t. „Kultura słowiańska i germańska“), dawała przegląd dorobku cywilizacyjnego Słowian, ze szczególnem uwzględnieniem Słowian zachodnich i wykazywała właściwe pobudki wystąpienia Mommsena. „Słowianie — pisał Balzer — nie mają zamiaru słowiańszczyć miejsc, gdzie stoją groby Mozarta i Grillparzera. Historia

¹⁾ Jako prezes Towarzystwa Naukowego, zabierał ś. p. Balzer głos publicznie i w innych okolicznościach. Por. poza przemówieniami zebranemi wyżej, str. 411, ponadto przemówienia na posiedzeniu ku uczczeniu pamięci ś. p. prof. Jana Bołozza Antoniewicza (Sprawozd. T. N. III, 1923, str. 39—40), ś. p. prof. Stefana Niementowskiego (tamże, VI, 1926, str. 37—38), oraz ś. p. Benedykta Dybowskiego (tamże XI, 1931, str. 39—40). Por. też przemówienia ś. p. Balzera na uroczystościach jubileuszowych ku czci profesorów Witkowskiego i Abrahama (tamże X, 1930, str. 111—112, oraz XI, 1931, str. 100—101).

wykazuje, że nie słowiańscyli dziedziny niemieckich; stwierdza ona tylko, że Niemcy germanizowali dziedziny słowiańskie. Słowianie chcą tylko, ażeby miejsca, gdzie niegdyś Przemysł Ottokar zasiadał na tronie, gdzie Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską, gdzie stoją groby Palackiego i Szafarzyka, pozostały słowiańskimi, jak niemi były od czternastu wieków. Nie można im zabierać ich w imię kultury; bo oni sami dla niej pracować chcą i umieją, bez obcej nieproszonej opieki“ (str. 118).

Miarą echa, jakim odbiło się to wystąpienie ś. p. Balzera w Słowiańszczyźnie, było mianowanie Zmarłego, w roku 1898, honorowym obywatelem miast Pardubice i Łuny w Czechach.

Wystąpieniem na większą miarę, był udział ś. p. Balzera w roku 1902 w obronie praw polskich do Morskiego Oka. Sam w dwa lata po przeprowadzonej obronie w osobnej książce opracował ten „wywód praw polskich przed sądem polubownym w Gradcu“. Spór, toczony przed sądem w Grazu, zamykał prawie półtorawiekowy spór graniczny pomiędzy Polską a Węgrami, datujący się od zaboru Spisza w roku 1769. Obrona Morskiego Oka, przeprowadzona przez ś. p. Balzera, w pewnej mierze opierała się na pracach poprzedników, w znacznej jednak była oryginalną. Prof. Władysław Semkowicz w X roczniku „Wierchów“ (1933) w artykule p. t. „Oswald Balzer jako obrońca Morskiego Oka“, dał szczegółową ocenę zasług ś. p. Balzera dla sprawy Morskiego Oka. Przypomniawszy m. i., że w przeciwieństwie do innych wywodów, ubranych w szatę dowodu pozytywnego, obrona Balzera „nastawiona była na ton negatywny: zbijania argumentów węgierskich“. Poza tem zdaniem prof. Semkowicza „stwierdzić trzeba, że i pod względem rzeczowym wprowadził nasz obrońca cały szereg nowych i samoistnych dowodów, których dawniejsze prace jego poprzedników, a także referat ministerjalny, nie zawierały, a ponadto dał on wielu faktom i wywodom już znanym, nowe oświetlenie. Tak np. jeśli chodziło o dawniejszą interpretację dokumentów białczańskich, stanowiących jeden z najważniejszych dowodów posiadania polskiego w w. XVII i XVIII, zaczepioną przez Węgrów i to zupełnie słusznie, to musiała być ona zastąpiona nową interpretacją; podobnie trzeba było w Gradcu zasadniczo i szczegółowo wyjaśnić zaczepioną przez przeciwną stronę kwestję wpisu w galicyjskim katastrze z r. 1820. Również wywód o publikacjach kartograficznych w exposé austriackiem,

wymagał gruntownego rozsegregowania poszczególnych map, podających raz wersję polską, raz węgierską, i wykazania ich wzajemnego stosunku“. Słusznie zaznacza też prof. Semkowicz, że zapal Balzera „musiał oddziaływać na członków trybunału, a siła argumentacji prof. Balzera sprawić na nich tak wielkie wrażenie, że pomimo całej swej bezstronności rozjemcy, chociaż podświadomie, ulegli urokowi jego słowa i mocy jego dowodzenia“.

Pokoleniu dzisiejszemu trudno może wczuć się w nastroje tych lat minionych i zrozumieć, czem dla ludzi z początku naszego stulecia była sprawa sporu o Morskie Oko i przychylna decyzja uzyskana przed sądem polubownym. Pouczyć może o tem studjum prasy współczesnej, światło rzuca też na tę sprawę przemówienie ś. p. Balzera, wygłoszone w roku 1902 na bankiecie urządzonym na jego cześć (przedruk w „Przygodnych słowach“ p. t. „O Morskie Oko“): „W tem wielkiem naprężeniu — mówił — z jakim społeczeństwo nasze oczekiwało wyroku, w tej wielkiej radości, prawie że uniesieniu, z jakim go powitało, mimo całą szczególną wartość samego przedmiotu sporu, sprawa zadosyćuczynienia moralnego wysuwała się na pierwsze miejsce. Od czasu rozbiorów żyjemy pod znakiem walki o ziemię ojczystą przeciw wrogim żywiołom i nie można powiedzieć, żeby natężenie tej walki w naszych czasach zmalało. Owszem, przybrało na rozmiarach i wydatności. Bo dawniej, jeśli była walka po jednej stronie kresów, to bywał zwykle spokój z innej strony. A dzisiaj złożyły się okoliczności tak, że niema spokoju znikąd; bo jeśli nawet napór nie idzie zgóry, to się podnosi zdołu. Brutalna przemoc i brutalna napastliwość, sprzysięgły się przeciw nam. My wiemy, że w tej walce nie będziemy mieli żadnych sądów polubownych, i że jedyną w niej naszą ostoją: nasza wewnętrzna siła, nasza odporność i — sąd Boży. Ale to ciągle, bezbożne gwałcenie naszych praw zrodziło w nas wielką gorycz i wielkie pragnienie sprawiedliwości, i wielką chęć wykazania na zewnątrz, że jeśli czego bronimy, to dlatego, że mamy prawo... Materjalnie, w porównaniu z tem, o co walczymy gdzieindziej, była to znikająca drobnostka, ale moralnie rzecz bardzo ważna: miało się okazać, że my bronimy tego, co się nam słusznie i z prawa należy“. Słusznie podnosi prof. Semkowicz, że „w tem właśnie tkwi główna zasługa Balzera“, że „walkę o nasze święta i nieprzedawnione prawa

historyczne do polskiej ziemi, podniósł... do rzędu kanonu narodowego. Ten drobny, lecz najcudniejszy w Polsce całej, gęślą poetów i pędzlem malarzy wyczarowany zakątek Tatr, stał się symbolem polskiej ziemi, a walka o niego z zaborcą, symbolem walki o tę polską ziemię, o nasze do niej święte i nieprzedawnione prawa. W proroczym natchnieniu, przeczuł obrońca Morskiego Oka tę dalszą, ciężką walkę“.

Wyrazem wdzięczności okazanej przez społeczeństwo stało się przyznane Zmarłemu obywatelstwo honorowe m. Sanoka i godność członka honorowego Towarzystwa Tatrzańskiego. Po śmierci Balzera, gmina m. Zakopanego uchwaliła nazwać szosę do Morskiego Oka, drogą im. prof. Oswalda Balzera; do uchwały tej przyłączyło się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Ciężar gatunkowy wystąpień Balzera stawał się coraz większy, głosy jego przybierały miarę słynnych listów sienkiewiczowskich. Na nutę listu do cesarza Wilhelma, nastrojony był też artykuł, skierowany przeciw Björnsterne Björnsonowi, ogłoszony w roku 1907 (przedruk w „Przygodnych słowach“, str. 198—203, p. t. „Z przymrużonemi oczami. Panu Björnsterne Björnsonowi do pamiętnika“). W artykule tym przypominał ś. p. Balzer Björnsonowi, w których to stronach Europy miał miejsce podówczas istotny ucisk narodowościowy — wskazał na los Polaków w. b. dzielnicy pruskiej.

Jednem z najświetniejszych wystąpień Zmarłego, było przemówienie, wygłoszone w roku 1910 w 500-lecie bitwy grunwaldzkiej (przedruk w „Przygodnych słowach“, str. 211—224, p. t. „W rocznicę Grunwaldzką“). W przemówieniu tem dał Zmarły ocenę stosunków dziejowych polsko-krzyżackich i ocenę bitwy grunwaldzkiej. Wielkie jej przypisał znaczenie: ugruntowanie politycznych i ogólnocywilizacyjnych podstaw narodowych polskich. W zakończeniu, które należy do najpiękniejszych miejsc, które spotykamy w twórczości literackiej Zmarłego, nawiązał do chwili bieżącej:

„I tak — mówił — Grunwald jest dziś dla nas nie tylko wspomnieniem triumfu; jest po dziś dzień jeszcze i będzie na wieki wartością realną, zdarzeniem, dzięki któremu stanąć mogła silna niewzruszalna, nieśmiertelna opoka polskości.

„Ta opoka — to nasza broń, jedyna, jaka nam została. Nie stoimy tedy bezbronni wobec przeciwnika; tylko miecz wy-

tracono nam z dłoni. Zato po stronie tamtej pozostały wszystkie bronie: wszystkie te same, jakie już od tysiąca zgórą lat wypróbowano w walce ze Słowiańszczyzną, tylko że — udoskonalone. Zostało jątrzenie jednych przeciw drugim, nie przebiegające w środkach. Została kolonizacja, skierowana na zdobycie polskiej ziemi, tylko że z dobrowolnego aktu gospodarczej natury, za którym mógł się kryć cel polityczny, przetworzyła się w bezpośredni środek polityczny, w samemu założeniu niemoralny, cywilizacji dzisiejszej niegodny, bo zmierzający do przymusowego rugowania prastarej ludności tubylczej. Został i oręż — dla utrzymania posłuchu; tylko, że z miecza przekształcił się w bagnet i z dłoni rycerza przeszedł do rąk sierżanta, który sławne odnosi zwycięstwa nad rozmodlonem dzieckiem polskim i bezdomnym chłopem polskim.

„Ten ucisk, nie oszczędzający nawet maluczkich, mógłby być miarą naszych cierpień, gdyby nie to, że cierpienia nasze — bezmierne. Na wspomnienie dawnych triumfów rozpaczny okrzyk: *Fuimus Troes* bolesnym jękiem rozdziera nam piersi. Okrzyk rozpaczny — a przecież nie beznadziejny. Od granitowej epoki jaką stworzyła polskość, odbijają się skruszone wszystkie groty, a w piekle ucisku, który nam zgotowano, tyle już zużyto ognia, że przepali się piekło samo — i wybiję godzina sprawiedliwości. Na zegarze dziejowym na godzinę taką trzeba czekać całe stulecia; ale — jest Bóg na niebie, więc zegar nie stanie. A choć ten bezmiar cierpień, przez które nas przeprowadza los, wystarczyłby do zmazania wszystkich win, choćby największych, jakie popełniliśmy dawniej, czy popełniamy dzisiaj, my, w oczekiwaniu tej godziny, pytamy trwożni, czy te winy odpuszczone już wszystkie, i jakie jeszcze mają być odpuszczone, pomni, jak grunwaldzkie rycerstwo, że usprawiedliwienie własne prowadzi do sprawiedliwego zwycięstwa.

„I dlatego dziś, jak przed półtysiącem lat, nie już z tyśiącznych piersi rycerstwa, ale z miljonów serc narodu, przed tron Naszej Królowej płynie korna, błagalna grunwaldzka pieśń:

Bogu Rodzica, Dziewica

.

U Twego Syna, Gospodzina,

Ziści nam — spust winam!“

Z wystąpień, które miały miejsce, w latach późniejszych zasługuje na szczególniejsze uwzględnienie cykl artykułów, ogłoszonych w roku 1919, poświęconych sprawie godeł i słownictwa państwowego odradzającej się Polski. Były to cztery artykuły: „Rzeczpospolita polska, jej godło państwowe i jednostka monetarna“, „O nazwę Sejmu“, „Jeszcze o nazwę Sejmu“, oraz „Dalsze uwagi w sprawie słownictwa państwowego teraźniejszej Polski“ (razem zostały ogłoszone te artykuły w broszurze p. t. „W sprawie godeł i słownictwa państwowego teraźniejszej Polski“, Lwów 1920, str. 64). Tylko niektóre z tych uwag Zmarłego znalazły zastosowanie w praktyce, tak np. nazwa złotego na oznaczenie polskiej jednostki monetarnej.

W roku 1932 w odpowiedzi na ankietę w sprawie zasad prawa małżeńskiego, oświadczył się za utrzymaniem w pełni zasad małżeństwa katolickiego. Na niewiele dni przed śmiercią, z końcem roku 1932, skreślił artykuł dla zbiorowego wydawnictwa p. t. „W obronie wolności szkół akademickich“ (Kraków 1933), w którym oświadczył się przeciw ogłoszonemu podówczas projektowi zmiany obowiązującej ustawy uniwersyteckiej (str. 1—22: „Uwagi o projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich“).

W ciągu swego pracowitego żywota sprawował był szereg zaszczytnych funkcji i otrzymał szereg odznaczeń. O niektórych tych funkcjach, jak wiceprezesurze, a następnie prezesurze Towarzystwa dla popierania nauki polskiej i prezesurze Towarzystwa Naukowego była już mowa powyżej, podobnie, jak i odznaczeniach uzyskanych z powodu autorstwa Listu do Mommsena i obrony Morskiego Oka. Wspomnijmy o pozostałych.

Na uniwersytecie Jana Kazimierza po otrzymaniu w roku 1890 profesury zwyczajnej „godność dziekana Wydziału Prawniczego sprawował dwukrotnie, w r. 1892/3 i 1913/4, godność rektora w 1895.6“¹⁾. Obok tego pełnił na uniwersytecie cały szereg funkcji w komisjach egzaminacyjnych.

„W latach 1891—1894 prowadził redakcję „Kwartalnika Historycznego“, a latach 1900—1904 piastował godność wiceprezesa Towarzystwa Historycznego we Lwowie“.

¹⁾ Dane do r. 1921 włącznie na podstawie autobiografii w Sprawozdaniach Tow. Nauk. we Lwowie, I, za rok 1921, str. 112—117.

„Z godności naukowych otrzymał następujące, w porządku chronologicznym: 1888 wybrany został członkiem-korespondentem Akademii Umiejętności w Krakowie, 1892 członkiem Towarzystwa Historycznego w Uniwersytecie Petersburskim, 1894 członkiem Towarzystwa Archeologicznego w Moskwie, 1898 członkiem honorowym Muzeum Narodowego w Rapperswilu, 1899 członkiem czynnym zakrajowym Akademii Umiejętności w Pradze, 1900 członkiem czynnym Akademii Umiejętności w Krakowie, 1901 członkiem Królewskiego Czeskiego Towarzystwa Naukowego w Pradze, 1904 członkiem Towarzystwa Historji i Starożytności rosyjskich w Moskwie, 1909 członkiem korespondentem Akademii Umiejętności w Petersburgu i członkiem honorowym Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, 1916 członkiem honorowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, 1917 członkiem Towarzystwa Naukowego w Warszawie“; 1924 członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Historycznego i członkiem bułgarskiej Akademii Umiejętności w Sofji, 1925 członkiem jugosłowiańskiej Akademii Umiejętności w Zagrzebiu, 1926 członkiem czynnym ruskiego Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki we Lwowie, 1927 członkiem honorowym Maticy serbskiej w Nowym Sadzie.

„R. 1903 Wydział Filozoficzny obdarzył go godnością doktora filozofji honoris causa, r. 1909 tę samą godność przyznał mu Wydział Filozoficzny Uniwersytetu czeskiego w Pradze, a r. 1921 Wydział Filozoficzny Uniwersytetu warszawskiego“. W roku 1926 przyznał mu tę godność Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego, a w roku 1928 Wydział Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego we Wilnie.

„R. 1913 otrzymał odznakę honorową dla sztuk i umiejętności (*litteris et artibus*)“. W odrodzonej Ojczyźnie został zaliczony w poczet pierwszych dziesięciu kawalerów orderu Orła Białego, a ponadto otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. „Zajęcia w uniwersytecie skłoniły go do uchylenia się od godności Prezydenta Trybunału Obrony Państwa, na którą uchwałą Rady Obrony Państwa powołany został w sierpniu 1920“.

„R. 1896 Akademia Umiejętności przyznała mu nagrodę im. Barczewskiego za jego pracę: *Genealogja Piastów*, a r. 1920 Ministerstwo Wyz. Rel. i Ośw. Publ. nagrodę za jego działalność naukową, tudzież Akademia Umiejętności nagrodę im. Erazma i Anny Jerzmanowskich“. W r. 1931 Kasa im. Mia-

nowskiego przyznała mu nagrodę im. Pawińskiego za dzieło pt. „Narzaz“, a miasto Warszawa nagrodę za całokształt działalności w dziedzinie nauk prawno-ekonomicznych.

VI.

Charakterystyka ogólna.

Zacząć trzeba od chararakterystyki śp. Balzera jako człowieka. Można tu rzec, że jednym z naczelných rysów jego sylwetki była wielka dobroć¹⁾ i wielka skromność. Z tego nie wynika bynajmniej, by nie posiadał pełnego poczucia własnej wartości. Cechowała go wielka wytworność w obęjsiu z ludźmi.

Zewnętrzná sylwetka jego pozostanie w pamięci wszystkich, którzy go znali. Schorzenie prawego biodra z lat dziecięcych, spowodowało kalectwo do którego, po roku 1900, dołączyła się głuchota. Słyszał stosunkowo jeszcze na lewe ucho, jednak tylko wtedy, gdy mówiono doń zbliska i głośno.

W życiu swem był przede wszystkim człowiekiem nauki, ze szczególných zamiłowań historykiem prawa. W tym zakresie posiadał narówni zamiłowania i uzdolnienia historyczne, jak i prawnicze. Historykiem był, gdy badał genezę danej instytucji rzucając ją na szerokie tło dziejów politycznych, gospodarczych i innych, prawnikiem, gdy obraz danej instytucji przedstawiał dogmatycznie. Z prawniczą cechą jego umysłowości łączyło się tak mu właściwe zamiłowanie do konstrukcji. Była to też w pierwszej mierze konstrukcja prawnicza.

Jako historyk prawa zrzadka uprawiał badania porównawcze. Uznawał ich zasadność i określał ich typy. W broszurze „Nauka uniwersytecka a kolejność studjów w uniwersyteckiej nauce prawa“ (Lwów 1921) pisał, że „w tym kierunku ...dadzą się... wytknąć dwa cele. Jeden: żeby przez tego rodzaju porównania utworzyć sobie sąd względny o wartości urządzeń danego prawa, na tle istniejących współcześnie w innych prawach instytucyj, czy zasad“. Zaraz jednak dodawał: „Można rozpatrywania na ten temat uznać jako pożądane w wykładzie historyczno-prawnym i nieraz się tu można z niemi

¹⁾ W związku z wewnętrzną dobrocią jego serca pozostawał jego stosunek do zwierząt. Niewielu osobom wiadomo, że w czasie wypoczynku wakacyjnego, bawiąc na wsi, potrafił godzinami rozmawiać ze zwierzętami, głaszcząc kury po czubach, karmiąc je z ręki.

spotkać; ale można także stanąć na stanowisku, że są one zbędne, gdyż sama krytyka wewnętrznej wartości urządzeń nie należy koniecznie do wykładu historycznego“ (str. 16). Odmienienie od tego typu badań porównawczych, zdaniem Balzera, „drugi, naprawdę naukowy cel, jaki przez wprowadzenie w wykład elementów porównawczych wytknąć sobie można, to stwierdzenie związków genetycznych, jakie między instytucjami danego prawa a odpowiedniami urządzeniami praw innych zachodzą... W pewnym związku z tem da się zresztą przyjąć także porównawcze omówienie rzeczy celem wskazania ważniejszych, bardziej istotnych rozbieżności między danem prawem a innymi prawami współczesnymi“ (str. 17).

„O ile zaś znowu chodzi — pisał dalej w tym związku — o syntezę, dającą się wysnuć z rozpatrzenia wszystkich indywidualnych zjawisk rozwojowych, to ta rzecz jest oczywiście wielce pożądaną ze stanowiska naukowego, ale należy do socjologii, czy — jeżeli się ją podoba określić odmiennie — do filozofii, nie zaś do historii prawa. Historia prawa jest jednym z szczeblów przygotowawczych do ogarnięcia zagadnień ogólnosocjologicznych“ (str. 18).

Uznając zasadność tych różnych ujęć naukowych, z głębi swych zamiłowań pozostawał jednak historykiem prawa.

Jedną z istotnych cech jego geniuszu twórczego była intuicja. Ta znów łączyła się z uzdolnieniami literackimi, których dowody dał w młodości. Z tem stał w związku wielki talent pisarski, który cechuje całą działalność pisarską śp. Balzera. Pisał po polsku prawdziwie pięknie, z istotnym artyzmem. Dzieła jego niewątpliwie ocenione zostaną w historii literatury jako przykłady klasycznej polskiej prozy naukowej. Z uzdolnieniem w pięknym piórze łączył wielką miłość do własnego języka, która kazała mu tępić wszelkie zapożyczenia, jeżeli tylko dały się zastąpić słowem polskim. Powiedzieć mogą o tem coś uczniowie, którzy przeglądali własne rękopisy, przygotowane przez profesora do druku.

Inną z równie istotnych cech jego twórczości stanowiły zamiłowania polemiczne. Lubiał się spierać i najchętniej pisał wtedy, gdy polemizował z jakąś tezą. Historia jego twórczości naukowej to ciągle odbieganie od pewnego zgóry powziętego planu dla przeprowadzenia polemiki. Na tej drodze powstało największe z ogłoszonych przez niego dzieł, „Królestwo Pol-

skie". Ostatnie wielkie przedśmiertne jego dzieło, „Narzaz“, powstało też w drodze polemiki. Zarzucano niekiedy Zmarłemu przerost polemiki, zwłaszcza w konstrukcji jego dzieł. Zarzut daremny o tyle, że, gdyby nie polemizował, prawdopodobnie nie pisałby, polemika stanowiła bowiem u niego jedną z istotnych pobudek twórczych. Uznawał przytem wielką naukową potrzebę polemiki. W przemówieniu wygłoszonym w roku 1900 na trzecim zjeździe historyków polskich (przedruk w „Przygodnych słowach, str. 120—124 p. t. „Kochajmy się — historyków“) mówił: „Więc naprzód: musimy pamiętać o tem, że nasze — historyków — „kochajmy się“ nie da się wytłumaczyć w znaczeniu zbyt sielankowem. Wykładnikiem tego hasła pomiędzy nami nie może być gołębia ustępliwość i zgodność przykładowa. Któż potrafiłby się doliczyć, ile już razy spieraliśmy się między sobą i zwalczali wzajemnie w naszych poglądach i zapatrywaniach; i nie ma tu z pewnością nikogo, ktoby przypuszczał, że w przyszłości będzie inaczej. I daj Boże, żeby nie było inaczej, bo byłoby gorzej. Na tej naszej swarliwości zyskuje tylko prawda, której służymy. Niema podłoża niebezpieczniejszego dla rozwoju nauki, jak: adoracja, i szkodliwszej drogi, jak: iurare in verba; a wiemy, że niejedna już polemika posunęła naukę znacznie naprzód aniżeli całe biblioteki wykończonych po formie rozpraw: Więc powiem naprzód: Spierajmy się“ (str. 121).

Polemista był nawet w stosunku do siebie. Tezy przedstawiane przez siebie, poddawał naprzód własnemu, wszechstronnemu oskarżeniu i dopiero po gruntownej i wielostronnej ich obronie, podawał je jako swoje twierdzenia.

Inną z istotnych cech jego twórczości, był nieprawdopodobny nakład pracy, którego nie szczędził od pierwszych lat młodości. Gdy został profesorem, a następnie, po śmierci Liskego, połączył z profesurą dyрекcję archiwum, przez lat czterdzieści kilka nieodmiennie każdego ranka przed 8-mą rano, przybywał do swej pracowni w archiwum. Kończył pracę koło 12-tej, udając się na wykład. Popołudniu był w pracowni o czwartej i opuszczał ją o siódmej. Zmiany w tym porządku zajęć tworzyły tylko krótkie wypoczynki i egzaminy, w czasie których zmuszony był spędzać całe przedpołudnia na uniwersytecie. Ale i wtedy, w chwilach wolnych od zajęć, oddawał się pracy naukowej. Wysiłek w pracy był więc u niego połą-

czony z wielką systematycznością i regularnością w jego rozłożeniu.

Praca naukowa była zaś dla niego nietylko zawodem — była jakby jego religią. W prześlicznym przemówieniu p. t. „Kultura duchowa“, wygłoszonem w roku 1903 przy akcji promocji na doktora filozofji *honoris causa* we Lwowie (przedruk w „Przygodnych słowach“, str. 152—159) mówił: „Pracowałem dla nauki dlatego, że taką była wewnętrzna potrzeba mojej duszy. Mógłbym być dla niej pracować z tem samem przejęciem i oddaniem się nawet wtedy, gdybym był przekonany zgóry, że mnie żadno za to nie spotka uznanie. My, pracownicy nauki, nie jesteśmy z rzędu tych, którzyby zażywali zbytku uznania z zewnątrz, i wiemy, że niejedna inna praca, może nie tak żmudna, może nieraz bez tak istotnych i rzetelnych wyników, jak nasza, zdobywa sobie łatwiej uznanie większe i szersze, czasem dlatego tylko rozgłośna, że — głośna. Ale my mamy to, co nie każdemu innemu pracownikowi dane: rozkosz docierania do prawdy, zbliżania się do tego wielkiego światła, o którym wiemy, że błyszczy w całym majestacie, czujemy, że samo jest majestatem, choć go dla ludzkiej naszej ułomności nigdy w całym majestacie oglądać nie możemy. Ale już i te snopy promieni, jakie zeń prześwietlają, wzrokowi naszemu dostępne, pracą naszą wydobyte, są taką siłą potężną, że nas przykuwają i pochłaniają. W służbie naszej bierzemy więc nagrodę najwyższą, bo zdobywamy dla siebie, a przez siebie dla innych, częśćkę tego, co jest wiecznem i nieśmiertelnem“ (str. 156—7).

Służba dla nauki, poszukiwanie prawdy, były dla niego zarazem pracą dla kultury duchowej narodu. W powołanej przed chwilą mowie, mówił w dalszym ciągu: „niech mi tu wolno będzie przypomnieć, o czem się nieraz zapomina, że praca naukowa jest z rzędu tych prac społecznych, które znaczeniem i doniosłością idą na czele. Idzie na czele, bo obejmuje jeden potężny dział kultury duchowej narodu. Dwa wielkie, niedające się zmierzyć pola, stoją otworem działalności życiowej narodu: kultura materialna i kultura duchowa. Pierwsza — środek; druga — posłannictwo; pierwsza łącznik z tem, co czysto ziemskie; druga pomost do Boga, bo prawie że zdobywająca dla ludzkości to, co należy do najistotniejszych pierwiastków bóstwa: dobro, piękno, prawdę. Pierwsza niewątpliwie potrzebna jako

najbliższy warunek bytu, druga konieczna jako wyraz i objaw celowego istnienia narodów. Dlatego pierwsza nie tylko przemieniona, ale i w poszczególnych przejawach znikoma, druga istotnie trwała; i wiemy, że to, co w spuściźnie wieków, po narodach istniejących czy wymarłych, pozostało ludzkości jako dorobek prawdziwy, to tylko ich kultura duchowa, lub takie wytwory kultury materialnej, na których kultura duchowa wycisnęła swoje piętno. W niej tkwi dusza narodu — więc pierwiastek życia i nieśmiertelności“. „Narody — mówił w dalszym ciągu — nie giną od zabójstwa, tylko od samobójstwa; ich los, ich przyszłość, cokolwiek je spotka z zewnątrz, są przede wszystkim w ich rękach; a tem słowem zaklęcia, które tu rozstrzyga o życiu lub śmierci, jest: kultura duchowa, jej rozwój lub upadek, jej stopień napięcia“.

Jako główny akord, wydobywa się tedy z tej mowy, będącej najpełniejszym wyznaniem wiary ś. p. Balzera: służba ojczyźnie przez pracę dla kultury duchowej narodu. W roku 1926, dziękując za wręczaną sobie Księgę Pamiątkową, mówił: „Mnie przez lat blisko sześćdziesiąt w ciągu mojego życia dźwięczało w ciągle w uszach: Polska męczennica! A tę Polskę niewolną i męczeńską, kazało mi kochać wszystko, na czem kształciło się moje uczucie i moja umysłowość, przede wszystkim nasi wieszczowie, o których dzisiaj, z takiej nawet strony, skąd tego najmniej możnaby oczekiwać, prawi się, że podali walory po części zwietrzałe. Z takiego poczucia rodził się u wszystkich, którzy je w sobie wyrobili, a były ich legjony całe, bezwzględny nakaz: ze wszystkich sił, w granicach możliwości, w dziedzinie najodpowiedniejszej dla każdego, współpracować, choćby z wynikiem skromnym, dla celu odrodzenia. Żle mówię: nakaz; rodziła się głęboko odczuta, serdeczna potrzeba takiej pracy, nieumniejszona niczem po dokonem odrodzeniu, owszem, dla różnych przyczyn, silniej jeszcze teraz występująca“.

W przemówieniach tych występował ś. p. Balzer nie tylko jako wielki uczony, ale zarazem i jako wielki mowca. Kreśląc sylwetkę jego, nie wolno zapominać, że był jednym z najświetniejszych mówców swojej epoki. Głębia ujęcia przedmiotu, ożywienie go gorącym sercem, artystyczne ujęcie słowa, metaliczny dźwięk głosu, stalowe spojrzenie jego oczu, łączyły się w całość, jedyną swego rodzaju, niezapomnianą dla tych, którzy go słuchali.

W dziejach nauki polskiej pozostanie trwale, dzięki różnorakim przyczynom. Po pierwsze dzięki osiągniętych przez siebie wynikom naukowym, które przez długie lata będą miały charakter podstaw wiedzy o historii ustroju Polski. Równym tytułem będzie jednak ogromny nakład pracy, który włożył w podjęte przez siebie dzieło życia. Przypomnieć tu trzeba jego ślubowanie, złożone w roku 1903, w mowie wielokroć na tem miejscu już powoływanej: „ta nowa, zaszczytna godność wkłada na mnie już nie tylko sam obowiązek pracy, ale stawia nowe wymagania co do jej jakości. Czy temu wymogowi sprostam, chociażby w części, nie wiem, wątpię. Ale to, co w dłuższym okresie lat mogłem wypróbować i doświadczyć na sobie, pozwala mi z pełnem przeświadczeniem i całą ufnością odpowiedzieć przynajmniej na jedno pytanie, które dawniej mogło być dla mnie wątpliwem: że w tej służbie dla nauki, która była mojego życia dążeniem, stała się jego słońcem, wytrwam, dopokąd starczy sił, do ostatniego tchu. Przrzekam — ślubuję!“

Przrzeczenia dotrzymał. Na tydzień przed śmiercią, dnia 4 stycznia 1933 pisał: „...Poszło trochę na ostro... No, ale teraz już lepiej, wstaję i chodzę od kilku dni po pokoju, tylko dość jeszcze osłabienia, a co gorsza, zapowiadają, że nie tak prędko z domu wypuszczą. Zresztą robi się w ciągu dnia nad dalszem przygotowaniem końcowego materiału do pracy“...

Było to dzieło o początkach państw słowiańskich.

Historyk odrodzenia Polski nie będzie mógł zapomnieć i innej jeszcze roli, którą spełniała działalność Balzera. W czasach gdy Polska pozbawiona była własnej państwowości, gdy własne wojsko zastępywały legendy o śpiących rycerzach w Tatrach, myśl o państwie polskiem schroniła się była do pracowni Zmarłego. Żyło ono na kartach jego dzieł, jako rzecz zwyczajna, czy gdy kreślił obraz patrymonjalnego państwa Piastów, czy gdy majestatycznie rysował powstawanie w wieku XIV Korony Królestwa Polskiego. Odrodzenie Polski w wieku XX porównywał z jej odrodzeniem w wieku XIV. Pierwszy tom „Królestwa Polskiego“ ogłoszony w roku 1919, zaopatrzył taką dedykacją: „Na teraźniejsze odrodzenie Państwa Polskiego spisana ta pamiątka odrodzenia dawnego Królestwa Polskiego“.

Największym jednak tytułem jego pamięci będzie jego oryginalność. W dwojakim znaczeniu. Raz w ściśle naukowym. Był uczniem różnych mistrzów, polskich i obcych, w ba-

daniu naukowem pozostawał jednak zawsze sobą. Tą samodzielnością psychiki tłumaczyć można jego wyniki naukowe, w których odtworzył oryginalne cechy polskiej przeszłości ustrojowej i wogóle biorąc, ogólnocywilizacyjnej. Ale oryginalność jego polegała na czemś więcej jeszcze. Czuł się samowystarczalnym w obrębie badań naukowych nad przeszłością Polski. Znał doskonale przeszłość prawną innych krajów, interesowała go jednak tylko przeszłość Polski. Stąd właśnie bierze początek jego stosunek do badań porównawczych. Jakże to odmienne od tego wszystkiego, co spotykamy w przeszłości cywilizacyjnej Polski. W przeszłości tej, nad twórczością oryginalną góruje recepcja i połączone z nią zapatrzenie na wszystko co przychodzi z zewnątrz jako na najlepsze. Postawa duchowa ś.p. Balzera była odmienna. On stanął w rzędzie tych Polaków, którzy kładą podwaliny pod oryginalną polską cywilizację narodową.

Przy tem wszystkim przypomnieć jednak trzeba, że oświadczał się zawsze za opieraniem podstaw naszej cywilizacji narodowej o dziedzictwo zachodnie. W liście do Mommsena wypowiedział słowa: „Gdybyś Pan miał możność dokładniejszego zaznajomienia się z współczesną literaturą, jaka się pojawia za wchodnią ścianą dzisiejszego państwa niemieckiego, mógłbyś Pan naczytać się niemało o wyższości owej kultury wschodniej nad zachodnią. Może znalazłbyś Pan w niej jednem sposobność do polemiki z tego powodu; w tej mierze miałbyś mnie Pan niewątpliwie po swojej stronie. Było wielkiem szczęściem zachodniego odłamu Słowiańszczyzny, że mógł korzystać bezpośrednio z owoców cywilizacji zachodniej i w pracy nad jej utrwaleniem i rozszerzeniem czynny wziąć udział; bo w cywilizacji tej złożony jest w całości i w obfitszej mierze, niż gdzieindziej, dorobek kulturalny świata i całej ludzkości“.

Święta i wielka jego pamięć żyć będzie wiecznie we wdzięcznej pamięci narodu i po stuleciach imię jego będzie wspominane z taką czcią, z jaką dziś wspominamy, czy Pawła Włodkowica, czy Jana Długosza, czy braci Śniadeckich, czy Lelewela.

I po stuleciach z kart historii cywilizacji polskiej spoglądać będzie na młodych czytelników, wychodzących z coraz to nowych pokoleń polskich, jego twarz mądra i dobra — z tą nieodłączną jej cechą: stałem zmęczeniem, widniejącem z oczu.

Cześć Jego świętej i wielkiej pamięci!

BIBLIOGRAFJA PRAC OSWALDA BALZERA

1924/5 — 1933

Uzupełnienie bibliografji, dołączonej do tomu I Księgi Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera, Lwów 1925 i os. odb., Lwów 1925, str. 41¹⁾.

1924

- 229 a. Koronacja Chrobrego. W dziewięćsetną rocznicę, Kurjer Warszawski z 24 XII, 1924, nr. 359 (artykuł podpisany literą B).

1925

230. Luźne uwagi o wykształceniu sił naukowych w Polsce, z szczególnem uwzględnieniem potrzeb nauki prawa, Themis Polska, 3 serja, tom II, 1924/5, str. 189—201 i nadb., str. 13.
231. Przemówienie na dorocznem posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie w dniu 20 czerwca 1925 r., „Słowo Polskie“ (Lwów) z 22 VI, 1925.
- Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie, V, 1925, str. 93—98.

1926

232. Narzaz jako określnik daniny w dobie Piastowskiej, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, VI, 1926, str. 120—130. Por. niżej l. 239 i 251.
233. Przemówienie na Uroczystej Akademji ku uczczeniu pamięci prof. Stefana Niementowskiego, tamże, str. 37—38.
234. Mowa prof. Oswalda Balzera, wygłoszona 7 marca 1926 przy wręczeniu Mu Księgi Pamiątkowej, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 69 i 70 z 11 i 12 III, 1926.
- Toż u Dąbkowskiego, Sprawozdanie dziekańskie za rok akad. 1925/26, Lwów 1926, str. 16—19.
235. Oswald Balzer o kulturze duchowej (przemówienie wygłoszone na uroczystej promocji na doktora prawa h. c. Uniwersytetu Poznańskiego), „Kurjer Poznański“, nr. 268 z 14 VI, 1926.
- Toż w publikacji: Oswald Balzer doktorem h. c. Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań 1926, str. 21—23.
236. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie w dniu 25 czerwca 1926, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 177 z 25 VI, 1926.
- Toż w Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, VI, 1926, str. 160—165.

¹⁾ Za pomoc w ułożeniu tej bibliografji, serdeczne podziękowanie składam koledze drowi doc. Małeczyńskiemu. — W bibliografji z r. 1925 należy uzupełnić: Cztery listy do Stan. Ciszewskiego z lat: 1908—1910, wydruk. w broszurze Stan. Ciszewskiego: Dla czego ustąpiłem z katedry na Uniwersytecie lwowskim (Lwów 1912) str. 2—3.

1927

237. List prof. Oswalda Balzera do redaktora „Słowa Polskiego“ R. Kordysa z powodu zajścia w redakcji „Słowa Polskiego“ w dniu 19 III, 1927, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 82 z 24 III, 1927.
238. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie dnia 23 czerwca 1927, „Słowo Polskie“, nr. 174 z 26 VI, 1927.
- Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie, VII, 1927, str. 179—183.

1928

239. Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski, Studja nad historją prawa polskiego pod redakcją Oswalda Balzera, t. XI, Lwów 1928, nakładem Towarzystwa Naukowego we Lwowie, str. 661.
Por. wyżej l. 232 i niżej l. 251.
240. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie dnia 22 czerwca 1928, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 172 z 25 VI, 1928.
- Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie VIII, 1928, str. 127—132.
241. Przemówienie na uroczystości wręczenia złotego medalu dnia 4 grudnia 1928, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 338 z 7 XII, 1928.

1929

242. Uwagi o kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie IX, 1929, str. 40—48.
243. Ślady znajomości języka greckiego u Kadłubka, tamże, str. 22—26.
Por. niżej l. 245.
244. Do jakich wpływów odnieść znajomość języka greckiego u Kadłubka, tamże, str. 28—33.
Por. niżej l. 245.
245. Linguae graecae quam notitiam Vincentius Kadlubconis prodāt, Eos (Lwów) XXXII, 1929, str. 745—762 i nadb.
Por. wyżej l. 243 i 244.
246. Pamięci Mażuranića i Kadleca, „Ruch Słowiański“ (Lwów) II, 1929, str. 193—202.
Toż w os. odb., Lwów 1929, str. 12.
247. Historia ustroju Polski, przegląd wykładów uniwersyteckich, Lwów 1929, nakładem Księgarni Gubrynowicza i Syna, str. 38.
(Niezmieniony przedruk tekstu ogłoszonego w latach 1905, 1914 i 1922, por. Bibliografia za lata 1875—1925, nr. 163, 194 i 219).
248. Uwagi o stosunku nauki uniwersyteckiej do kwestji praktycznego wykształcenia urzędników administracyjnych, Materjały Komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy Prezesie Rady Ministrów, t. II, Zagadnienia urzędnicze, Warszawa 1929, str. 1—15.
Toż w os. odb., Warszawa 1930, str. 15.

249. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie dnia 24 czerwca 1929, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 175 z 28 VI, 1929.

Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie IX, 1929, str. 142—147.

1930

250. Uwagi o kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej, Księga Pamiątkowa ku czci prof. Władysława Abrahama, t. I, Lwów 1930, str. 1—27.

Toż w os. odb., Lwów 1929, str. 27.

Por. wyżej l. 242.

251. Z pogranicza etnologii i historii praw słowiańskich, Narzaz-narez-porez, Sveslavenski Zbornik, Spomenica o Tisućugodišnjici Hrvatskoga Kraljevstva, Zagreb 1930, str. 143—153.

(Jest to, z drobną różnicą w sformułowaniu kilku zdań wstępnych, powtórzone streszczenie części pracy p. t. „Narzaz“, por. wyżej l. 232).

252. Przemówienie na uroczystej Akademii ku uczczeniu pamięci prof. Jana Ptaśnika dnia 17 marca 1930, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, X, 1930, str. 40—42.

253. Ku czci prof. Stanisława Witkowskiego, Przemówienie na uroczystości jubileuszowej dnia 10 maja 1930, tamże, str. 111—112.

254. Pamięci Antoniego Prochaski, Przemówienie na pogrzebie Zmarłego dnia 26 września 1930, tamże, str. 114—115.

255. Pamięci Ludwika Finkla, Przemówienie na pogrzebie Zmarłego dnia 27 października 1930, tamże, str. 170—171.

256. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie dnia 27 czerwca 1930, „Słowo Polskie“ (Lwów), nr. 175 z 30 VI, 1930.

Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie, X, 1930, str. 103—108.

1931

257. Historia ustroju Polski, zeszyt 1, Uwagi wstępne, okres wstępny, okres I, wykład w roku akad. 1930/31, według stenogramu, za zezwoleniem profesora, 1931, nakładem Towarzystwa „Biblioteka Słuchaczy Prawa U. J. K.“ we Lwowie, str. 178. — Zeszyt II, okres II, wykład w roku akad. 1930/31 i j. w., str. 167. — Zeszyt III, okres III i zaczątki okresu czwartego, według wydania wykładów uniwersyteckich w roku 1911 i j. w., str. 53.

Wydanie powielane.

Por. niżej l. 267.

258. Złota bulla Andrzeja II a przywilej koszycki z r. 1374 (uwagi prof. Balzera, poczynione w stosunku do referatu wygłoszonego pod powyższym tytułem przez Karola Koranyego), Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, XI, 1931, str. 63—64 (przypisek).

259. Pamięci Benedykta Dybowskiego, Przemówienie na Uroczystej Akademii ku uczczeniu pamięci Zmarłego dnia 14 lutego 1931, tamże, str. 39—40.

260. Ku czci prof. Władysława Abrahama, Przemówienie na uroczystości wręczenia Jubilatowi Księgi Pamiątkowej dnia 30 czerwca 1931, tamże, str. 100—101.

261. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie 26 czerwca 1931, „Kurjer Lwowski“, nr. 177 z 29 VI, 1931.

Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie XI, 1931, str. 93—97.

1932

262. Ankieta w sprawie projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez K. K. (głos O. Balzera), (Lublin 1932), stron 9.

263. Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1932 (odpowieź prof. Balzera na ankietę urządzoną przez dziennik warszawski „ABC“), „ABC“, nr. 375 z 25 XII, 1932.

264. Przemówienie na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego we Lwowie dnia 28 czerwca 1932, „Kurjer Lwowski“, nr. 182 z 2 VII, 1932 i nadb.

Toż w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie, XII, 1932, str. 131—139.

Por. R(yszard) G(anszyniec), Testament Oswalda Balzera, Przegl. Humanist. R. VIII, 1933, str. 2—10.

1933

265. Uwagi o projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich. W obronie wolności szkół akademickich, Kraków 1933, str. 5—22. Toż w os. odb., Kraków 1933, str. 18.

Por. j. w. (Testament...) str. 10—26.

266. List prof. O. Balzera w sprawie udziału ś.p. prof. Stan. Ponikły w staraniach o Morskie Oko (List z 17 IX, 1930), „Ilustrowany Kurjer Codzienny“, nr. 28 z 28 I, 1933, wyd. 3-cie.

267. Historia ustroju Polski, skrypt wykładów uniwersyteckich, wydanie powielane, Lwów 1933, nakładem Towarzystwa „Biblioteka Słuchaczy Prawa“ U. J. K. we Lwowie, str. XII i 423 (z portretem ś.p. Balzera).

Ozdobne, pamiątkowe ponowne wydanie skryptu przytoczonego powyżej pod l. 257.

Redagował:

Studja nad historją prawa polskiego.

T. X. Zeszyt 1-szy: K. Maleczyński, Najstarsze targi w Polsce i ich stosunek do miast przed kolonizacją na prawie niemieckiem. — Zeszyt 2-gi: T. Silnicki, Organizacja archidiaconatu w Polsce. — Zeszyt 3-ci: R. Taubenschlag, Proces polski XIII i XIV wieku do statutów Kazimierza Wielkiego. — Lwów 1927, stron 469.

T. XI. O. Balzer, Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski, Lwów 1928, str. 661.

T. XII. Zeszyt 1-szy: W. Hejnosz, Ius Ruthenicale, Przeżytki dawnego ustroju społecznego na Rusi Halickiej w XV wieku. — Zeszyt 2-gi: E. Maleczyńska, Książęce lenno mazowieckie 1351 — 1526. — Zeszyt 3-ci: R. Taubenschlag, Formularze czynności prawno-pry-

watnych w Polsce XII i XIII wieku. — Zeszyt 4-ty: J. Rafacz, Zrąnienie w prawie mazowieckiem późniejszego średniowiecza. — Lwów 1931, str. 443.

T. XIII. Zeszyt 1-szy: Z. Wojciechowski, Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej. — Zeszyt 2-gi: J. Rafacz, Więzienie marszałkowskie w latach 1767—1795. — Zeszyt 3-ci: A. Vetulani, Studja nad tekstami i znaczeniem Statutu Łęczyckiego z r. 1180. — Zeszyt 4-ty: St. Piotrowski, Uchwały podatkowe Sejmiku generalnego wiszeńskiego 1572—1772. — Lwów 1932, str. 392¹⁾.

Wydawnictwa ku czci Oswalda Balzera:

Księga Pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera, we Lwowie, nakładem Komitetu Redakcyjnego, z zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P., tom I, 1925, str. LI i 534, tom II, 1925, str. XI i 692. W Księdze tej wzięli udział następujący autorzy: Abraham, Badecki, Beck, Bernacki, Bieńkowski, Bobczew, Bostel, Bruchnalski, Caro, Chodynicki, Chybiński, Cybichowski, Czołowski, Dąbkowski, Dembiński, Ehrenkreutz, Ehrlich, ks. Fijałek, Finkel, Ganszyniec, Gawroński, Gębarowicz, Glaser, Gubrynowicz, Hahn, Alfred Halban, Leon Halban, Hirschler, Huber, Jelačić, Kadlec, Kapras, Kętrzyński, Kipa, ks. Klawek, Kleiner, Kłodziński, Kraushar, Kutrzeba, Lutman, Łoś, Mażuranić, Modelski, Paczkowski, Papée, Piniński, Polaczkówna, Prochaska, Ptaszycki, Ptaśnik, Radziwiński, Rafacz, Romer, Rutkowski, Semkowicz, Siemieński, Silnicki, Skalkowski, Smoleński, Spławiński-Lehr, Starzyński, Stefko, Stroner, Szelański, Szumowski, ks. Szydelski, Taranowski, Till, Tomkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, Widajewicz, van Wijk, Vinogradoff, Witkowski. — Bibliografję prac Zmarłego za lata 1873—1925 zestawił Z. Wojciechowski.

Opis uroczystości związanych z wręczeniem Księgi u Dąbkowskiego, Sprawozdanie dziekańskie za rok akad. 1925/6, Lwów 1926, str. 14—19. Na uroczystość tę złożyły się przemówienia prof. Pinińskiego imieniem świata naukowego i odpowiedź ś. p. Balzera. Prof. Dąbkowski zestawiał też w cytowanym wydawnictwie, str. 13—14, spis licznych artykułów i recenzyj ogłoszonych z racji wydania Księgi. Artykuły te zajmowały się tak Księgą, jak i — w pierwszej mierze — osobą jubilatą. W tym związku por. też omówienie działalności ś. p. Balzera i omówienie Księgi przez prof. H. F. Schmidta w Zeitschrift f. Savigny Stiftung, German. Abteilung, 1927, str. 863—74.

Oswald Balzer doktorem honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań, Fiszer i Majewski, 1926, str. 23

Treść: Przemówienie prorektora prof. Dobrzyckiego, przemówienie promotora prof. Rutkowskiego, tekst dyplomu doktorskiego, odczytanego przez dziekana prof. Nadobnika, przemówienie prof. Oswalda Balzera.

Nadanie doktoratu honorowego profesorowi Oswaldowi Balzerowi na Uniwersytecie Stefana Batorego, Ateneum Wileńskie V, 1928, str. 216—218 i os. odb., Wilno 1928, str. 3.

Treść: Przemówienie rektora prof. Pigionia, przemówienie dziekana prof. Franciszka Bossowskiego, przemówienie promotora prof. Ehrenkreutza i podziękowanie złożone w imieniu ś. p. Balzera przez prof. Chodynickiego.

¹⁾ Od t. XIV-go Studja kontynuowane są jako „Studja nad historją prawa polskiego imienia Oswalda Balzera“.

Złoty medal ku czci Oswalda Balzera. Medal sporządzony przez artystę rzeźbiarza Piotra Wojtowicza, wykonany w mennicy państwowej. Na stronie głównej popiersie ś. p. Balzera, rzeźbione z profilu, na odwrociu napis: Wielkiemu obywatelowi i uczonemu, założycielowi Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Rodacy 1928.

Opis uroczystości, związanych z wręczeniem medalu ś. p. Balzerowi, został zamieszczony w „Słowie Polskim” (Lwów), nr. 337 i 338 z 6 i 7 grudnia 1928. We wspomnianych numerach „Słowa Polskiego”, zostały zamieszczone in extenso przemówienia wygłoszone przez rektora prof. Pinińskiego, prof. Dąbkowskiego, prof. Abrahama i przemówienie wygłoszone przez ś. p. Balzera.

Artykuły poświęcone działalności Zmarłego:

a) ogłoszone za życia:

Roman Grodecki, Oswald Balzer, Przegląd Współczesny, nr. 54, październik 1926, str. 18—27.

Helena Polackówna, Działalność Oswalda Balzera na polu słowianoznawstwa, Ruch Słowiański I—II, Lwów 1930, str. 116—121 (II).

Zygmunt Wojciechowski, Oswald Balzer jako historyk ustroju Polski. Z powodu promocji na doktora prawa honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. Poznań, Fiszer i Majewski, 1926, str. 25.

b) ogłoszone po śmierci¹⁾:

Jan Adamus, Oswald Balzer, Prawo, Miesięcznik, Organ Wydziału Kół Prawniczych Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych, X, 1933, nr. 1—2, str. 3—9.

Jan Adamus, Ś. p. Oswald Balzer, Przewodnik Historyczno-Prawny, III, 1933, str. 187—194.

Przemysław Dąbkowski, Pamięci Oswalda Balzera (1858 — 1933), Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, XIII, 1933, zesz. I-szy, ustęp I-szy (w druku).

Wojciech Hejnosz, Ś. p. Prof. Oswald Balzer jako historyk praw słowiańskich, Ruch Słowiański VI, 1933.

Wacław Komarnicki, W obronie kultury narodowej i wolności nauki, Wilno 1933, strona 4-ta (w sprawie okoliczności zgonu ś. p. Balzera).

Karol Maleczyński, Ś. p. Oswald Balzer jako Prezes Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie, XIII, 1933, zesz. I-szy, ustęp II-gi, str. I—VIII.

Helena Polackówna, Oswald Marjan Balzer. Archeion XI, 1933, str. 7—19.

Stanisław Ptaszycki, Moje wspomnienia osobiste o ś. p. prof. Oswaldzie Balzerze. Archeion XI, 1933, str. 1—6.

Rudolf Rauscher, In memoriam Oswald Balzer, Bratislava VII, 1, i os. odb., Bratislava 1933, str. 3.

Heinrich Felix Schmid, Oswald Balzer, Zeitschrift für Savigny Stiftung, Germanistische Abteilung, 1933, str. 494.

¹⁾ Nie mogąc dotrzeć do wszystkich licznych artykułów i wzmianek ogłoszonych z powodu śmierci ś. p. Balzera w pismach codziennych, ograniczam się tutaj do zestawienia artykułów i nekrologów, ogłoszonych w czasopismach.

Władysław Semkowicz, Ś. p. Prof. Oswald Balzer i jego stanowisko w zakresie badań genealogicznych i heraldycznych, *Miesięcznik Heraldyczny* XII, 1933, str. 33—36.

Władysław Semkowicz, Oswald Balzer jako obrońca Morskiego Oka, *Wierchy*, X, 1933, str. 9—26.

Tadeusz Silnicki, Ś. p. Prof. Oswald Balzer, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, zeszyt 2-gi za rok 1933, Poznań, str. 525—530.

Kazimierz Tymieniecki, Oswald Balzer, *Le monde slave*, 1933.

Artur Wagner, Oswald Balzer, *Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven*, N. F. Band. IX, Breslau 1933.

Zygmunt Wojciechowski, Oswald Balzer, *Myśl Narodowa*, nr. 6 z 29 I 1933, str. 66—68.

Zygmunt Wojciechowski, Oswald Balzer et les problèmes de l'histoire du droit polonais, *Revue historique de droit français et étranger*, 1933, zeszyt 3, str. 291—323 i nadb.

W(acław) Załkyn, *Pamięci welykoho wczenoho. Dzwony*. Lit. nauk. żurn. Lwów 1933, str. 44—6.

Stanisław Zajączkowski, Ś. p. Prof. Oswald Balzer, *Ateneum Wileńskie*, r. VIII, Wilno 1933, str. 436—442.

Opis uroczystości pogrzebowych z podaniem tekstu przemówień (rektora ks. Gerstmannna, rektora Kutrzeby, prof. Pinińskiego i akad. Treszki), tekstu depesz Prezydenta Rzpltej i Ministerstwa W. R. i O. P., por. „Kurjer Lwowski“, nr. 15 A z 15 I, 1933.

Akademie Żałobne ku uczczeniu pamięci Oswalda Balzera:

Dnia 4 marca 1933 r. odbyła się uroczysta Akademia w Poznaniu, staraniem Rektora i Senatu Akademickiego Uniwersytetu Poznańskiego. Na Akademję złożyły się przemówienie prorektora prof. Jana Sajdaka, przemówienie prof. Bronisława Dembińskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i odczyt prof. Zygmunta Wojciechowskiego p. t. Oswald Balzer jako uczony i jako profesor. W części artystycznej wzięli udział prof. Konatkowska, prof. Pawlak i prof. Szulc; por. „Kurjer Poznański“, nr. 105 i 107 z 5 i 7 marca 1933.

Dnia 16 marca 1933 odbyła się uroczysta Akademia w Krakowie, staraniem Polskiej Akademji Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Akademję złożyły się przemówienia prezesa Polskiej Akademji Umiejętności prof. Kostaneckiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Kutrzeby i ucznia Zmarłego, prof. Semkowicza. Por. „Ilustrowany Kurjer Codzienny“, nr. 77 z 18 marca 1933 r.

Dnia 27 maja 1933 odbyła się uroczysta Akademia we Lwowie, staraniem Czytelni Akademickiej. Na Akademję złożyły się przemówienia prezesa Czytelni Akademickiej Romana Bluma i prof. Zygmunta Wojciechowskiego. W części artystycznej wzięły udział: chór Alumnów seminarjum obrz. łacińskiego i Lwowski Chór Akademicki. Chóry te odśpiewały „Psalm“ Gomółki i „Jubilate“ Bethovena. Por. „Kurjer Lwowski“, nr. 149 z 29 maja 1933 r.

Zygmunt Wojciechowski.

MISCELLANEA

Dziennik biskupa Piotra Myszkowskiego 1555—1568

Bogaty w różnego rodzaju przejawy bujnego życia politycznego, kulturalnego, religijnego i gospodarczego wiek XVI przemawia do badacza rozmaitemi zabytkami rękopiśmiennymi w postaci aktów dyplomatycznych, diarjuszów sejmowych, instrukcyj poselskich, traktatów religijnych i naukowych, a przede wszystkim korespondencji między współczesnymi osobami. Obok tych, opublikowanych częściowo źródeł, przechowały się mniej znane zapiski w formie dzienników, które w poznawaniu przeszłości naszej odgrywają pierwszorzędą rolę¹⁾. Jeden z takich dzienników podajemy na tem miejscu. „Cimelia“ Biblioteki Jagiellońskiej przechowują pod sygnaturą 5520 „Ephemerides Nicolai Sinii, mathematici Bononiensis ad annos XV, incipientes ab anno Christi MDLIII usque ad annum MDLXIII cum meridiano inclytæ civitatis Bononiae.... Venetiis ex officina Erasmania Vincentii Valgrisi MDLIII“.

Jest to kalendarz, oprawny w skórę i stosunkowo dosyć dobrze zachowany; obejmuje 66 kart objaśnień oraz 195 kart nieliczbowanych, na których umieszczono właściwe tablice kalendarzowe z dokładnem uwzględnieniem ruchów głównych ciał niebieskich. Na marginesach kart początkowych znajdują się notaty dwu różnych rąk, podające sposób korzystania z objaśnień wstępnych. Na kartach właściwego kalendarza w obrębie lat 1555—1568 znajdujemy liczne notatki jednej ręki, pisane pod odpowiedniami datami lat i dni w językach: łacińskim, włoskim, greckim i polskim.

Już na podstawie exlibrisu z herbem Jastrzębiec, wyciętego na obydwu zewnętrznych stronach okładki, można przypuszczać, że kalendarz ten należał do któregoś z członków rodu Myszkowskich. Dalej prowadzi nas charakter pisma

¹⁾ Część tych dzienników omówił Kazimierz Hartleb, Polskie dzienniki podróży w XVI w., jako źródła do współczesnej kultury, Lwów 1920.

marginesowych notatek, przypominający pismo w oryginalnych listach późniejszego biskupa krakowskiego, Piotra Myszkowskiego¹⁾.

Dopiero jednak, po zaznajomieniu się z treścią poszczególnych notatek można z zupełną pewnością wykryć nazwisko autora. W notatce z dnia 17 kwietnia 1557 r. nazywa autor Mikołaja Myszkowskiego swoim bratem. Pod datą 20 marca 1563 r. czytamy „*Sigillum vicecancellariatus Regni Poloniae cum hoc ipso officio dedit mihi Mtas Regia*“. W tym właśnie roku (1563) objął Piotr Myszkowski pieczęć mniejszą, po ustąpieniu z podkanclerstwa Filipa Padniewskiego²⁾. Ponadto szereg innych wiadomości autobiograficznych autora dziennika, umieszczonych pod odpowiednimi datami, zgadza się ze szczegółami z życia Piotra Myszkowskiego.

„Pleban całej Polski“³⁾, jak Myszkowskiego nazywano, urodził się w Mirowie obok Częstochowy w 1505 r.⁴⁾. Po okresie chłopięcym, spędzonym w rodzinnym zamku mirowskim, przeniósł się do Krakowa w 1527 r. i wstąpił w mury Uniwersytetu Jagiellońskiego⁵⁾. Większa część profesorów uczelni, zasklepionych w średniowiecznej pleśni, nie pociągała młodzieńczego umysłu naszego Piotra, tęskniącego już wówczas za ożywczym źródłem kultury humanistycznej, która rozwijała się w społeczeństwie niezależnie od uniwersytetu, przede wszystkim na dworach magnatów duchownych i świeckich. Apostołowie i propagatorowie humanizmu w Polsce zakładali nowe szkoły, w których wychowywano młodzież w myśl haseł renesansowej literatury pedagogicznej. Do jednej z takich szkół dworskich, założonej i utrzymywanej kosztem biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego dostał się Myszkowski około 1529 r.⁶⁾.

Kilkuletni pobyt w nadwornej szkole Tomickiego nie dał Myszkowskiemu jeszcze wysokiego stopnia wykształcenia, dla zdobycia którego wyjeżdża w 1537 r. na uniwersytet padew-

¹⁾ Listy te zachowały się w rękopisach Muzeum XX. Czatoryskich nr. 1605, 1607, 1609 i 1615 oraz Biblioteki Jagiellońskiej, nr. 41 i 60, cz. I.

²⁾ Źródłopisma do dziejów unji, wyd. Działyński, Poznań 1861, str. 148 i Archiwum Jana Zamoyskiego, Warszawa 1904, t. I, nr. 4, list Zamoyskiego do Myszkowskiego.

³⁾ Artykuł niniejszy o Myszkowskim jest streszczeniem większej pracy autora, napisanej w Instytucie historii oświaty i szkolnictwa U. J. K. pod kierownictwem Prof. Dra Stanisława Łempickiego.

⁴⁾ Jan Korytkowski, Prałaci i kanonicy katedry gnieźnieńskiej, Gniezno 1883, t. III, str. 68. Daty urodzenia nie podają poza tem inne źródła.

⁵⁾ Album studiosorum Universitatis Cracoviensis, Cracoviae 1892, t. II, str. 236.

⁶⁾ Ludwik Łętowski, Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich, Kraków 1882, t. II, str. 86 i Julian Bukowski, Dzieje reformacji w Polsce, Kraków 1883, t. I, str. 528. Na czem oparta wiadomość, przez nich podana, nie można stwierdzić.

ski¹⁾. Studja filologiczne, połączone naturalnie z retoryką i stylistyką odbywał pod kierunkiem słynnego profesora Łazarza Bonamico, znanego protektora studentów polskich. W tym samym czasie, w latach 1537—1541 studjował z zapałem historję, prawo i medycynę, a więc te przedmioty, które humanizm wprowadził na nowe tory rozwoju. Tak szeroko pojęte wykształcenie zjednało mu nawet przyjaciół w gronie uczonych włoskich, a wśród nich względy wielkiego znawcy literatury starożytnej Paola Manucjusza; między tymi obydwoma mężami nawiązała się w 1562 r. ożywiona korespondencja i przetrwała do 1568 r.²⁾.

Poprzedzony sławą wybitnego humanisty, wrócił Myszkowski po 1541 r. do ojczyzny, już jako kanonik krakowski. Następne lata do 1559 r. spędził w zaciszu życia domowego w otoczeniu krakowskich humanistów; oto parę nazwisk z tego grona: biskup Zebrzydowski, Andrzej Patrycy Nidecki, Łukasz Górnicki, Szymon Marycki, Klemens Janicki, Jakób Górski, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer i wielu innych. Jako kanonik krakowski bierze w tym czasie żywy udział w kilku synodach prowincjonalnych. Stanowisko, jakie zajmował Myszkowski w kwestji reformy kościoła rzuca na niego bardzo pochlebne światło i pasuje go na człowieka czasów nowożytnych. Domaga się rozpoczęcia naprawy stosunków religijnych od duchowieństwa, przedewszystkiem wyższego, które bardzo często daje gorszący przykład ludziom świeckim; kler ponadto powinien ponosić takie same ciężary na rzecz państwa, jak i świeccy i nie wolno mu uchylać się od podatków, przeznaczonych na obronę państwa³⁾.

Po roku 1559 nie mógł już Myszkowski zażywać swobodnie „otium“ renesansowego, gdyż podkanclerzy koronny Jan Przerebski postanowił zużytkować jego wykształcenie, a przedewszystkiem tak wziętą wówczas gładkość pióra, dla służby na szerokiej arenie politycznej⁴⁾. Zostawszy w 1559 r. sekretarzem wielkim koronnym, zjednał sobie wkrótce względy Zygmunta Augusta, czego dowodem liczne beneficja kościelne, otrzymywane dzięki łasce królewskiej.

Wraz z bogactwem szła w parze karjera polityczna. Po rezygnacji Padniewskiego z podkanclerstwa, Myszkowski otrzymuje pieczęć mniejszą i włada nią do 1568 r.⁵⁾. Głównym celem jego wysiłków w tym czasie było doprowadzenie do skutku reformy państwa, do której od 1562 r. Zygmunt August za-

¹⁾ Stanisław Windakiewicz, *Materiały do historii Polaków w Padwie*, Archiwum do dziejów literatury i oświaty, Kraków 1892, t. VII, str. 168.

²⁾ Paulus Manutius, *Epistolarum libri XII*, Tyrnaviae 1762, passim.

³⁾ Archiwum Komisji prawniczej, t. I. Kraków 1895, str. 405—412.

⁴⁾ Dziennik, notatka pod dniem 23 IV 1559.

⁵⁾ Listy Myszkowskiego do Hozjusza, z 2 IX i 25 IX 1568, rkps. Czart. 1609, k. 3669.

czął się przechylać¹⁾). Jako pierwszy minister ostatniego z Jagiellonów, stał Myszkowski na stanowisku powiększenia władzy królewskiej, której powagi na każdym kroku bronił. Doprowadziło to do ostrej polemiki pomiędzy nim a Orzechowskim, propagującym zwierzchnictwo czynników kościelnych i głoszącym niższość polityczną i społeczną Litwy²⁾). Orzechowski, mimo sprzeciwu podkanclerzego, usiłował przez dłuższy czas bronić swego stanowiska; ostatecznie jednak uległ w 1566 r. i prosił Myszkowskiego, ażeby „Quincunx“ uważał raczej za rozprawę naukową, a nie za traktat polityczny³⁾).

Czas działalności politycznej Myszkowskiego jest równocześnie okresem najbardziej wzmoczonego mecenasowania uczonym i poetom. Można to stwierdzić choćby na podstawie zespołu ludzi w kancelarii królewskiej, w której skład wchodził, dzięki poparciu podkanclerzego: Andrzej Patrycy Nidecki, Jan Kochanowski, Jan Zamoyski, Stanisław Fogelweder i wielu innych. Wszyscy wymienieni statysci zawdzięczali wykształcenie wszechnicy padewskiej i tworzyli prawdziwie renesansowe otoczenie. Wolne chwile od zajęć kancelaryjnych spędzało grono, wraz z posłem cesarskim Andrzejem Dudyczem na wspólnych zebraniach i ucztach; fraszki Jana z Czarnolasu i większa część „Foricoeniów“, które za stołem Myszkowskiego powstały i poważne rozmowy na temat ojca elokwencji Cyce-rona walczą wśród zebranych o palmę pierwszeństwa. Duszą i patronem tych zebrań był Myszkowski; kiedy on, po objęciu biskupstwa płockiego w 1568 r., opuszcza kancelarię królewską, całe towarzystwo tęskni za nim, a Jan Kochanowski porzuca gwarne życie dworskie i osiada na ojcowskiej roli⁴⁾).

Podczas obydwu bezkrólewii należy Myszkowski do najbardziej czynnych i wpływowych stronników kandydatury habsburskiej; dzięki jego wpływom na usługach tego stronnictwa pozostawali Fogelweder i Krzysztof Warszawski, a nawet Kochanowski „Austriaka“ popierał⁵⁾). Po koronacji Batorego zmienia Myszkowski, za przykładem wielu sobie współczesnych, przekonania polityczne i należy nawet w późniejszych czasach do gorących wielbicieli nowego władcy⁶⁾). Od niego też otrzymuje w 1577 r. nominację na biskupstwo krakowskie.

¹⁾ Źródłopisma do dziejów unji, str. 190.

²⁾ Orichoviana, opera inedita... ed J. Korzeniowski, Cracoviae 1891, Quincunx.

³⁾ Apologia pro Quincunce, ibidem.

⁴⁾ Datę objęcia biskupstwa płockiego podają Akta podkanclerskie Franciszka Krasińskiego, Warszawa 1869, cz. I, str. 2.

⁵⁾ Wincenty Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, Kraków 1878, str. 37, 250 i 255.

⁶⁾ Acta historica t. XI, Sprawy wojenne Stefana Batorego, Kraków 1887, str. 37. Bogata korespondencja Myszkowskiego z Batorem mieści się w rkpsie. Czart. 3074, passim.

Jako rządca diecezji krakowskiej, popada Myszkowski w ostry zatarg z nuncjuszem Janem Andrzejem Caligarim, przesadnym obrońcą czystości wiary katolickiej. Wychowany w epoce wolności słowa i myśli, w czasach, kiedy nawet najwyżsi dostojnicy kościoła nie zawsze przestrzegali kanonów, nie mógł Myszkowski, czy też nie umiał przystosować się do nowych postulatów lat potrydenckich. Przyzwyczajony do szlachetnej tolerancji religijnej na dworze ostatniego z Jagiellonów, hołdował jej do końca długiego żywota, co było najważniejszym powodem niechęci Caligarięgo. Oskarża on biskupa o sprzyjanie różnowiercom, których utrzymywał na swoim dworze, podejrzewa o chwiejność w rzeczach wiary i obojętność, a nawet twierdzi, że biskup prawie nigdy się nie spowiada. Szyskany ze strony nuncjusza, starość i częste z nią związane choroby, zniechęciły zupełnie do życia biskupa krakowskiego. Po śmierci Stefana Batorego zamyka się on zupełnie w komnatach licznych pałaców biskupich, zajęty wyłącznie troską o karierę i o wzbogacenie licznych synowców i krewnych. Zamiar ten w zupełności wykonał. Po śmierci, która nastąpiła w 1591 r., zostawił synowcom olbrzymią fortunę, która była podstawą późniejszej ordynacji Myszkowskich¹⁾.

Do okresu życia dworskiego Myszkowskiego odnosi się przeważnie nasz dziennik. Z roku bowiem 1555 pochodzi jedna notatka, w następnym wogóle ich brak, — wiadomości zaś z 1557 r. nie mają większego znaczenia. Notatki z pozostałych lat od 1558 — 1568 odnoszą się częściowo do osoby Zygmunta Augusta i jego dworzan czy urzędników, częściowo dotyczą samego autora dziennika, Piotra Myszkowskiego. Nie brak też wiadomości o wypadkach ogólniejszego znaczenia np. o stosunkach wołoskich, o zarazach w Polsce, o nadzwyczajnych i dziwnych wydarzeniach i wielu podobnych. Wszystkie te szczegóły odzwierciedlają doskonale epokę i przynoszą szereg drobnych, ale charakterystycznych przyczynków.

Osobne znaczenie mają wiadomości biograficzne różnych, znacznych osobistości XVI w. Notuje je Myszkowski skrzętnie nie tylko pod odpowiednimi datami rocznymi, ale i dziennymi, a nawet bardzo często podaje godziny poszczególnych wypadków.

Myśl, która przyświecała późniejszemu biskupowi przy pisaniu dziennika, daje się łatwo uchwycić. Pragnął on przede wszystkim przekazać potomności możliwie dokładne szczegóły swego życia i osób z nim związanych, czy też jemu współczesnych. Sam wykształcony na historykach starożytnych podczas studjów padewskich, chciał przez pozostawienie dziennika ułatwić pracę przyszłym badaczom XVI w. Odegrało tu

¹⁾ Datę śmierci Myszkowskiego podaje Szymon Starowolski, *Monumenta Sarmatarum, Cracoviae 1655*, str. 144.

też prawdopodobnie rolę silne w epoce humanizmu pragnienie sławy pośmiertnej.

W związku z tem pozostaje kwestja prawdomówności autora. Wiadomości, odnoszące się do osoby Myszkowskiego są nie zawsze — jakkolwiek typowe dla epoki — dla niego pochlebne. Lakoniczne zresztą zapiski, które dają pole do obszernej interpretacji, nie mogą przedstawiać wypadków w fałszywym świetle i jako takie zasługują zupełnie na wiarogodność.

Annus 1555.

31 X Il primo putto del hespere a 20 hore¹⁾.

Annus 1557.

12 II *Γομορροία*.

25 II La gomorhea é passata²⁾.

14 III Li putti sono fuggiti a hore 16 del horiolo intero.

17 III Pueri retracti ex fuga, postridie adducti³⁾.

Hiems acerrima duravit a medio novembre ad extremum martium et amplius.

10 IV La villa Wodzinin⁴⁾ m'ha toccata in Plocko per la gratia di Dio, poco inanzi a mezo di.

17 IV D. Nicolaus Miskowski, castellanus Voinicensis, frater moritur ex ulcere renum in Hiczin. Deus illi sit propitius⁵⁾.

18 IV Pascha.

25 VI Joannes Droiewski⁶⁾, episcopus Vladislaviensis moritur circiter meridiem.

4 5 VII Inundatio Vistulae.

3 IX D. Nicodemus Prziniński, canonicus Vladislaviensis, vir bonus et mihi amicissimus moritur.

4 IX L'agniolgetto a hore circa 17.

9 IX La p.... del guarnello⁷⁾.

10 IX Il secondo putto del hespere a 6 hore et meza.

Die 14 huius mensis magister militiae Livoniensium cum

¹⁾ Co to był za chłopiec nie możemy wytłumaczyć.

²⁾ *Γομορροία* lub gomorhea, choroba na którą Myszkowski cierpiał.

³⁾ Byli to prawdopodobnie wychowankowie Myszkowskiego.

⁴⁾ Wodzymin, Wodzimmin (Wodzimino 1570) wieś i folw. w pow. płockim, gmina Rogozino, parafia Radzanowo, odl. 10 km. (w) od Płocka. Starożytna osada, odwieczna posiadłość katedry płockiej. Słownik geogr., Warsz. 1893, t. XIII, str. 733.

⁵⁾ Stanisław Górski w liście do Hozjusza tak opisuje śmierć Myszkowskiego. „Myszkowski, ille castellanus..... vadens in Italiam, in Iezin est mortuus in vigilia pascatis, cui daemones cervicem fregerunt visibiliter et os ac vultum retro ad dorsum averterunt, vociferans et tamquam canis latrans mortuus est...” X. Julian Bukowski, Dzieje reformacji w Polsce, Kraków 1883, t. I, str. 280.

⁶⁾ Właściwie Drohojowski, herbu Korczak.

⁷⁾ Czy należy czytać putta?

primoribus suae gentis venit in castra regia et fecit deditio-nem, quam etiam iure iurando astrinxit¹⁾).

24 IX Possesio Biezanow mihi tradita paulo post ho-ram 19²⁾).

3 X Pietro famiglio di stalla a hore 19.

17 X Rogowski a due hore di notte³⁾).

24 X *Ἀμαδρίατα* a due hore di notte.

3 XI Hespere caelo lucet crudelior ignis.

12 XI D. Matias Lacki mortuus, hora 6 noctis. Deus illi sit propitius⁴⁾).

27 XI Il foco appicato nel camino della stufia da basso.

30 XI *Γονοροία*.

18 XII Hespere tornato dall'hostania della torre a 2 hore di notte.

Annus 1558.

14 I Pietro musico m'ha toccato la man a hore 29.

13 II Hespere partito alle 17 hore et tormato alle 22 hore.

5 III Krepel uciekł⁵⁾).

19 IV Cessio canonicatus mei Cracoviensis.

11 V *Σοφία ἔτεχεν υἱὸν Θωμᾶν*⁶⁾).

20 VII La chacharella mi venne dato beber aggiaciato.

15 VIII *Ἀποφὰς ἡμέρα σὺν τῇ πορνῇ*.

2 IX *Ἡ ἐσπέρον μήτηρ ἀποθνήσκει*⁷⁾).

1 X Li muri della casa scharpati⁸⁾).

5 X Il dispetto del pecorone Zebrzydowski⁹⁾).

10 X Cinque botte di vino trabochate et una ne andata male a hore 15.

11 X Zbąski in ipsa coniunctione, circiter 22 hora¹⁰⁾).

16 XI Chrzanowsky a hore 16¹¹⁾).

3 XII Partii di Cracovia, verso Petricovia.

¹⁾ Wilhelm Fürstenberg koło Pozwola zob. Marcin Bielski, Kronika, t. II, Sanok 1856, str. 1132 i Łukasz Górnicki, Dzieje w Koronie polskiej, Sanok 1855, str. 102.

²⁾ Bierzanów, wieś kapituły krakowskiej.

³⁾ Może Aleksander Rogowski, starosta łosicki, poseł na sejm w 1569 r.

⁴⁾ Był to może syn Iwana Lackiego, o którym Bartosz Paprocki, Herby rycerstwa polskiego, Kraków 1858, str. 856.

⁵⁾ Prawdopodobnie służący Myszkowskiego.

⁶⁾ Przypuszczać można, że to Zofja Myszkowska, o której wspomina Kasper Niesiecki, Lipsk 1841, t. VI, str. 304. Odczytanie notatek greckich zawdzięczam prof. drowi Ryszardowi Ganszyńcowi.

⁷⁾ Dorota z Pieczyhojskich Myszkowska.

⁸⁾ Zapewne dom kapitulny w Krakowie, przy ul. Kanoniczej, który Myszkowski zajmował.

⁹⁾ Andrzej Radwan Zebrzydowski, biskup krakowski.

¹⁰⁾ Abraham Zbąski, kandydat do tronu po śmierci Zygmunta Augusta. Wiadomość, że przybył „in ipsa coniunctione”, świadczy o zamiłowaniach astrologicznych Myszkowskiego.

¹¹⁾ Który to był z Chrzanowskich nie można stwierdzić.

- 12 XII Wieluńskie, pruskie.
- 13 XII Mazowieckie particulares.
- 17 XII Wielgopolskie particulares.
- 19 XII Opatowskie.
- 20 XII Proszowskie, warszawskie.
- 22 XII Corczin ¹⁾).

Annus 1559.

18 I Nicolaus Dzierżgowski, archiepiscopus Gnesnensis vita functus, hora 18. Deus sit illi propitius.

13 II Rex movit Petricovia, Cracoviam versus.

16 II Redii Cracoviam.

21 II Il sigillo del regno é stato robbato a Msor. Philippo Padniewski, vicecancellero a una hora di notte, del che io ne ho tanto dolore, che maggior esser non po ²⁾).

6 III Signore Giovanni, Mauritio Derevillis partito per Italia ³⁾).

10 III Zidowska ulica zgorzała, postawszy od szóstej w noc aż do dziesiątej.

12 III Talus sinistrae pedis mihi insonuerat non sine inflammatione et dolore pungente, fortasse ex nimia potatione vini, ut vehementer vererer de podagra, sed Deo sit gratia intra aliquot dies et tumor resedit et dolor quievit.

2 IV Jacobo famiglio ho pigliato per scrivano a hore 23.

23 IV Secretariatus Regni mihi datus est a Mtate Regia statim post horam vigesimam primam, quod mihi, Ecclesiae suae et Reipublicae Deus optimus maximus, pro sua misericordia felix faustum ac fortunatum esse velit.

28 IV Correptus sum febris tertiana ex prava victus ratione, hora 15, duravit paroxismus ad horam 24 ⁴⁾).

30 IV Alter paroxismus ab hora XI duravit ad horam XX. Erat paulo acerbior primo.

1 V Il marangon m'ha toccato la man a hore 19.

2 V Kruszewski m'ha toccato la man a 21 hore ⁵⁾).

Tertius paroxismus ab hora circiter 7 noctis praecedentis duravit ad horam 15 et erat acerbior secundo.

3 V Quartus paroxismus ab hora 23 (nam anticipavit aliquot horis) duravit in crastinum usque ad horam XI et erat omnium acerbissimus.

5 V Quintus paroxismus duravit ad horam primam noctis et eo amplius eratque lenior quarto.

¹⁾ Od 12 XII do 22 XII termin odbywania sejmików ziemskich.

²⁾ Jest to znany wypadek kradzieży pieczęci podkanclerskiej, o którym pisze Górnicki, op. cit., str. 104.

³⁾ Można też czytać „Decrevillis“. Kto kryje się pod tem nazwiskiem nie wiadomo.

⁴⁾ Paroxismus, prawdopodobnie zimnica.

⁵⁾ Bartłomiej Kruszewski, komornik zakrzęski w wojew. płockiem.

7 V Sextus ab hora 17, duravit ad horam 23 eratque lenior quinto.

9 V Septimus¹⁾ ab hora 19 ad 22 sed erat mitissimus neque eum praecessit rigor.

14 VI Rex ingressus est iter Lithuaniense, hora 16.

29 VI Legationem apostolicam excepi prandio²⁾.

30 VI Thomas Cocus, post horam 17³⁾.

Al principio di questo mese ho lasciato di sprimer li cossi.

3 VII Partii di Cracovia a star in Bieżanow⁴⁾.

17 VII Dottor Patricio venne di me⁵⁾.

18 VII Doctor Wieliczka mortuus⁶⁾.

11 VII Tenesmo gravissime laborare coepi.

15 VII Cui successit fluxus ventris immodicus.

22 VII Ex quo per gratiam Dei sum liberatus.

31 VII Komornik⁷⁾ venne con le lettere del re, che mi commando, che andasse a Vschova.

11 VIII Fluxus ventris, fortasse ex magna dosi terebinthinae, qua sum usus.

Huius mensis, die 17, hora 9 mortuus est Cracoviae Camillus Montvator (sic!)⁸⁾. Sedis Apostolicae legatus, vir mea quidem sententia bonus et pius. Hunc sequutus octavo die Andreas Spot, suffraganeus Cracoviensis.

17 IX Eclipsis lunae.

26 IX Partii di Gnesna alla volta di Prusia, pervenir in Lithuania.

14 X La venuta in Vilna.

1 XI La partita di Vilna.

22 XI La venuta in Bieżanow.

6 XII Strase przijechal do Wilna⁹⁾.

22 XII La venuta in Cracovia.

Annus 1560.

27 I Caspari maior cugina alle 15 hore¹⁰⁾.

4 II La partita di Cracovia a hore 22.

¹⁾ Scilic. paroxismus.

²⁾ Kamila Mentovato z jego dworem.

³⁾ Kucharz, przyjęty prawdopodobnie w związku z przyjęciem legata.

⁴⁾ Uciekał przed zarazą, która w Krakowie w 1559 r. panowała.

⁵⁾ Andrzej Patrycy Nidecki, znany filolog XVI w. i sekretarz królewski.

⁶⁾ Mikołaj z Wieliczki, lekarz.

⁷⁾ Może Mikołaj Trzebuchowski, pozostający w przyjaźni z Myszkowskim.

⁸⁾ Kamil Mentovato, biskup Kampanji, legat Pawła IV od 1552—1559.

⁹⁾ Ibrahim Strasz, herbu Odrowąż, poturczony szlachcic, znany z częstych poselstw tureckich do Polski.

¹⁰⁾ Kto był tym Kasprem, który Myszkowskiemu kucharkę posyłał nie można stwierdzić.

23 II La venuta in Vilna.

11 III Eclipsis *κατάφρους ἐν τῆς μέσης*.

24 III Narbut, canonicus Vilmensis umarl in signo bicorni, quem paulo post secutus est archidiaconus¹⁾.

9 IV Vengorzewski saccocio mezzo²⁾. Joseps (sic!) Jasiński, archidiaconus Vilmensis mortuus.

14 IV Pascha.

20 IV Catapolia Rusi³⁾.

1 V Cavalli all'herba.

8 V Maliewski⁴⁾ addictus domino palatino Pomeraniae⁵⁾, hora 16.

20 V Zabrz[eziński] a hora 20⁶⁾.

22 V Andreas Zebrzydowski, Cracoviensis episcopus mortuus.

30 V La nova della morte del vescovo di Cracovia.

31 V Mtas regia dedit mihi Gnesnensem et Lanciscensem praeposituram et praeterea decanatum Cracoviensem. La nova dello sigillo a hore 24 et prima a hore 18 dal Sor. D.[ulski]⁷⁾.

8 VI Milewski profectus Romam⁸⁾.

9 VI La Mta del Re facenda mi chiamare a 18 hore alla casa nova m'ha detto cose, quarum partem aliquam venti divini referant ad aures.

11 VI Piekarski uciekl okradszy mnie, hora inter 17 et 19⁹⁾.

20 VI Purek kucharz, hora 16. Chwalibowski Gnesnam, hora 17¹⁰⁾.

25 VI Fluxus ventris fortasse ex frigida potione, glacie refrigerata.

25 — 27 VI Institutio ad Gnesnensem et Lanciscensem praeposituram.

30 VI Receptio ad Gnesnensem praeposituram.

4 VII Fluxus ventris aqueus ex frigida potione.

5 VII *Τὸ ἐνύπνιον περὶ τοῦ βορέφους*.

¹⁾ Wojciech Narbut, herbu Zadora, dziekan łucki i kanonik wileński, archidjakonem był Józef Jasiński.

²⁾ Stanisław Węgorzewski, późniejszy kanonik i sufragan poznański.

³⁾ Mowa tu może o jakimś najeździe tatarskim, o którym inne źródła milczą.

⁴⁾ Andrzej Malewski, herbu Jastrzębiec.

⁵⁾ Wojewoda pomorski Krzysztof Kostka.

⁶⁾ Był to prawdopodobnie Jerzy Zabrzeziński, potomek Gedymina.

⁷⁾ Mowa o pieczęci, zrobionej dla Myszkowskiego, Górnicki, op. cit., 117. Jan Dulski, dworzanin królewski.

⁸⁾ Jakób Milewski, późniejszy kanonik krakowski, krewny Myszkowskiego o którym Caligari pisał, że jest „senza lettere et senza lingua latina“, Epistolae Caligarii, Monumenta Vaticana, t. IV, Cracoviae 1915, nr. 22.

⁹⁾ Piekarski zapewne sługa Myszkowskiego.

¹⁰⁾ Scilicet profectus est. Może Jan Chwalibowski, późniejszy kanonik warmiński.

14 VII Chwalibowski rediit, confectis — Deo sit gratia — omnibus rebus ex sententia.

20 VIII Dziekoński profectus Cracoviam cum praesentatione ad decanatum Cracoviensem ¹⁾).

21 VIII Defectus solis.

29 VIII Institutio ad decanatum.

30 VIII Receptio ad decanatum.

31 X Il Sor. Luca partito per Cracovia ²⁾).

16 XI Kos mali sluga moi zlamal szyię o iednei w noc. Deus illi sit propitius ³⁾).

5 XII D. Stanislaus Tęczyński, palatinus Cracoviensis moritur ex hydropo.

26 XII Il cuoco dal Sor. Elbingensi m'ha toccato la man ⁴⁾).

Annus 1561.

14 I Chwalibowski profectus in Poloniam.

31 I Praeter ab.... p.... et turpitudinem, insomnium vel somnus turbulentus, alvi durities, cruditas et foedus halitus postridie, gravitas totius corporis et ineptia ad res gerendas, corruptio valetudinis et acceleratio senii, vindicta divina.

4 II Wolkiniki ⁵⁾).

6 II Il mio primo conchilio a hore 22 ó poco inanzi.

24 II Monsignor di Cracovia é partito per Varsevia ⁶⁾).

26 II La prima risposta, che io feci da parte di sua Mta alli ambasciatori di Torunia ⁷⁾).

28 II La siconda risposta all'ambasciator del duca di Prusia a 15 hore ⁸⁾).

4 III Andai astare, apresso il castello.

13 III Woiewoda podolski umarl ⁹⁾).

27 III Tormai all'allogiamento.

30 III Chwalibowski profectus Lovicien et inde.

1 V Cavalli all'herba. Il mio uno cominciato Sor. Starosielski partito ¹⁰⁾).

2 V Krzep.[icki] m'ha toccato la man ¹¹⁾).

¹⁾ Imienia tego Dziekońskiego nie znamy. Był to prawdopodobnie ten sam, o którym wspomina Caligari, Epistolae, nr. 132, adnot. 7, jako o pośle Batorego.

²⁾ Może Górnicki.

³⁾ Do tego Kosa odnoszą się zapewne dwa epitafja Kochanowskiego, ks. I, fraszka 30 i 31.

⁴⁾ Sor. Elbingensi, kasztelan elbląski, Rafał Konopacki.

⁵⁾ Olkieniki, wieś, pow. trocki.

⁶⁾ Biskup Filip Padniewski.

⁷⁾ Kto był posłem toruńskim w tym czasie nie wiadomo.

⁸⁾ Albert, książę pruski, znany z hołdu w 1525.

⁹⁾ Jan Mielecki.

¹⁰⁾ Balcer Starosielski, podsedek witebski.

¹¹⁾ Walenty Krzepicki, pisarz skarbu koronnego.

5 V Il cascar della scala.

12 V Thurski a 20 hore¹⁾.

Alli 16 del presente il vino di Sor. capitano é messo nella cantina.

16 huius mensis Joannes, comes in Tharnow, castellanus Cracoviensis, vir omnibus domesticis et bellicis virtutibus clarissimus moritur, non sine magno omnium dolore in Wiewiórka.

1 VI Il matrimonio del Sor. Łaski²⁾.

8 VI Il robbar del vino.

15 VI Il carattiere a 17 hore, il, qual dopo 6 settimane é fuggito.

22 VI Krzepicki venne a star meso.

23 VI Il vino dolce cominciato.

25 VI *Γοργοία* per troppa riscaldatione della frenella.

26 huius mensis Nebulo, quidam Lithuanus, qui scripto affixo ad valvas arcis Vilmensis Mtati regiae cedem denuntiaverit est suplicio extremo affectus³⁾.

6 VII Trzeb.[uchowski] ha cominciato attendere alla cugina.

10 VII Blesziński profectus in Poloniam⁴⁾.

12 VII La giornea di gotto.

18 VII Il Sor. palatino di Vilna é andato verso Riga⁵⁾.

5 VIII *Ἡ κατά τῇ γίνῃ*.

16 VIII Thurski minor a 20 hore.

17 VIII Il fuoco a 1 hora et meza.

2 IX Lubodzieski rediit⁶⁾.

12 IX Pacziński iter ingressus est post horam 21⁷⁾.

21 IX *Ἐφίς καὶ ἀμύλια μετὰ τοῦ καρ.... ἐν δύνῳ βασιλεῖ⁸⁾*.

3 X Partii di Vilna alla volta di Cracovia.

2 X Karczin⁹⁾, 3 X Orani, 4 X Merecz, 6 X Grodno, 7 X Straż¹⁰⁾, 8 X Knissin, 10 X Ostrovia¹¹⁾, 11 X Kamieniec¹²⁾, 12 X Radzimin, 13 X Varsevia, 14 X Kozłow¹³⁾, 15—17 X Łowicz, 18—19 X Łęczica, 20 X Solca¹⁴⁾, 21 X Nakielnica¹⁵⁾,

¹⁾ Może Szymon Turski, późniejszy proboszcz miechowski.

²⁾ Zapewne małżeństwo Olbrachta Łaskiego, wojewody sieradzkiego.

³⁾ Jest to znany wypadek, o którym mówi Górnicki, Dzieje, str. 115—116.

⁴⁾ Zapewne Bleszyński. Bliższych szczegółów o nim brak.

⁵⁾ Mikołaj Radziwiłł.

⁶⁾ Prawdopodobnie Jan Lubodziejski, biskup chełmiński.

⁷⁾ Jakób Paczyński, dziekan kujawski i proboszcz kruszwicki.

⁸⁾ Mowa o sporze kardynała Stanisława Hozjusza, prawdopodobnie na zjeździe w Łomży.

⁹⁾ Dziś Kursze, wś., powiat trocki, koło Olkienik.

¹⁰⁾ Wieś, pow. sokolski.

¹¹⁾ Miasto, pow. Ostrołęka.

¹²⁾ Dziś Kamieńczyk.

¹³⁾ Wieś, p. sohaczewski.

¹⁴⁾ Wieś, pow. łęczycki.

¹⁵⁾ Wieś, p. łódzki.

22 X Pabianice, 23 X Piotrków, 24 X Przedbórz¹⁾, 25 X Secemin, 26 X Miechów, 27 X Kraków.

12 XI Uva passa a 1 hora di notte.

27 XI Lucia nupsit Francisko Górski²⁾.

3/4 XII *Γοργοῦτα*. Ouis cladem illius noctis, quis foedera faudo explicitur.

27 XII Partii di Cracovia verso Lomża et in questo viaggio mi venne il Rot.[undus]³⁾.

Itinerarium.

27 XII Kaczin⁴⁾, 28 XII Polaiovice⁵⁾, 29 XII Jędrzejów, 30 XII Niedźwiedz⁶⁾, 31 XII Końskie.

Annus 1562.

Itinerarium.

1 I Odrziwól⁷⁾, 2 I Grodziec⁸⁾, 3—5 I Varsevia, 6 I Nagow⁹⁾, 7 I Ostrovia, 8 I Łomża.

15 I Partii con la Mta del re alla volta di Vilna con il sigillo anulare.

15 I Visna¹⁰⁾, 16 I Tikocin, 17 I Knissin, 18 I Straż, 19 I Kusnice¹¹⁾, 20—21 I Grodno, 22 I Salata¹²⁾, 23 I Mordasi¹³⁾, 24 I Orani, 25 I Olkiniki, 26 I Rudniki¹⁴⁾.

27 I Vilno a 20 hore passate.

11 II Quadragesima.

1 III Oculi.

8 III Laetare.

14 III Judica.

22 III Palmarum¹⁵⁾.

A 15 del praesente la Mta del re m'ha dato la praepositura di Ploczka a hore XI et meza et il giorno inanzi il Sor. Luca¹⁶⁾ me lo fece intendere.

¹⁾ Miasto, pow. opoczyński.

²⁾ Łucja może Myszkowska. Franciszek Górski, brat Jakóba, znanego profesora U. J.

³⁾ Rotundus Augustyn inaczej Mieleski, wójt wileński.

⁴⁾ Dziś Kacice, wś., pow. miechowski.

⁵⁾ Połajowice, wś.; pow. miechowski.

⁶⁾ Wieś koło Miechowa.

⁷⁾ Wieś, pow. opoczyński.

⁸⁾ Dzisiaj Grojec, pow. opoczyński.

⁹⁾ Obecnie Nagoszewo, wś., pow. ostrowski.

¹⁰⁾ Wizna, dawniej gród, dziś miasteczko, pow. łomżyński.

¹¹⁾ Kuźnica mtko, pow. sokólski.

¹²⁾ Sałaty, wś., pow. grodzieński.

¹³⁾ Mordasowo, pow. trocki.

¹⁴⁾ Mtko, pow. trocki.

¹⁵⁾ Od 11 II — 22 III nazwy niedziel 40-to dniowego postu.

¹⁶⁾ Zapewne Łukasz Górnicki.

- 24 IV Wino do Wilna i do piwnic.
 25 IV Institutio ad praeposituram Plocensem.
 27 IV Receptio in Ecclesia ad praeposituram Plocensem.
 20 VI Uxor domini palatini Vilmensis moritur, hora 22¹⁾.
 21 VI Rudniki.
 26 VI Vilno.
 9 VII Andreas Czarnkowski, episcopus Posnaniensis vita functus.
 13 VII *To ἐνύπνιον περὶ τοῦ ἀρχοῦς*.
 14 VII Post occasum solis coelum ardere visum ad occidentem solem.
 29 VII Maiestas regia dedit episcopatum Posnaniensem domino Konarski²⁾.
 5 VIII Maiestas regia dedit episcopatum Chelmnensem D. Starożrebski, Camenecensem domino Arciechowski³⁾.
 Octava huius mensis, hora XI vel circa dedit mihi Mtas regia praeposituram Posnaniensem.
 10 VIII Wroński discessit hora 17⁴⁾.
 25 VIII La nova della coco⁵⁾.
 1 IX D. Arciechowski, nominatus kamenecensis (sic!) mortuus.
 1 IX Illustrissima princeps Catharina nupsit duci Finlandiae⁶⁾.
 7 X Le calze di penne.
 25 X Mtatis Regiae iter in Poloniam.
 28 X Rudniki, 29 X Volkiniki, 30 X Orani, 31 X Mor-dasi, 1 XI Salata, 2—3 XI Grodno, 4 XI Kuźnica, 5 XI Straż, 6 XI Kniszin, 7 XI Tikoczin, 8 XI Visna, 9—10 XI Łomża, 11 XI Liubotin⁷⁾, Ostrovia, 13 XI Kamieniec⁸⁾, 14 XI Radzi-min, 15—16 XI Varssevia, 17 XI Blonie, 18 XI Boliemów⁹⁾, 19 XI Rawa, 20 XI Volborz, 21 XI Piotrków.
 22 XI Conventus generalis regni.
 30 XI Witanie posłów i propositia. Rmus dominus Cra-coviensis cessit vicecancellariatum et reddidit sigillum Mtati regiae in publico regni consilio¹⁰⁾.

¹⁾ Żona Radziwiłła Czarnego, Elżbieta z Szydłowieckich.

²⁾ Adam Konarski, biskup poznański † 1577.

³⁾ Wojciech Starożrebski, inaczej Sobiejuski, później biskup przemyski; Piotr Arciechowski, kanonik krakowski.

⁴⁾ O tym Wrońskim brak bliższych szczegółów.

⁵⁾ Był to zapewne kucharz Myszkowski.

⁶⁾ Katarzyna Jagiellonka, wydana za późniejszego króla szwedzkiego Jana III.

⁷⁾ Lubotyń, wś., pow. łomżyński.

⁸⁾ Dziś Kamieńczyk nad Bugiem.

⁹⁾ Dziś Bolimów, osada w pow. łowickim.

¹⁰⁾ Filip Padniewski, biskup krakowski.

Annus 1563.

20 I Camiscie nove n^o 20.

15 II Polock wzięt¹⁾.

24 II Cinerum²⁾.

28 II Invocavit³⁾.

Sigillum vicecancellariatus Regni Poloniae cum hoc ipso officio dedit mihi Mtas regia, die vigesima sexta huius mensis [martii], hora 17.

11 IV Mtas regia ingressa est iter Lithuaniense, hora 17.

12 huius mensis maii Joannes Ocieski Reipublicae cancellarius, vir magnis ingeniis, dotibus praeditus, eloquentia vero tanta et memoria tam admirabili, ut illi in hoc genere nemo conferri potuerit.

23 V Ingressi sumus Vilnam, hora 18.

30 V Pentecoste.

6 VI Sexta huius mensis die frigora intensa et dies nubilosi cum nivibus etiam ad usque 22 diem eiusdem mensis.

9 VI Nix. permixta imbribus.

10 VI Corpus Christi.

20 VI Eclipsis solis.

24 VI Wino, łóżko et. c. przywieziono z Krakowa.

27 VI Ingressi sumus iter kownense (sic!).

5 VII Eclipsis lunae.

10 VII Popis knechtów w Kownie.

13 VII Κοχαν⁴⁾. 'Η ιψή ἀδέλφη σατραπία⁵⁾.

7 VIII Septimo die huius mensis quidam Judeus, Rhodoriundus⁶⁾, qui se despotum esse finxerat et paulo ante fretus auxilio quorundorum proximorum Valachorum Alexandrum, palatinum Valachiae ex Valachia expulerat, ipseque eius provinciae dominationem occupaverat a Valachis est Soczaviae obsessus, trucidatus prius tota sua cohorta, propterea, quod impotentia dominandi ad perniciem miserorum abuteretur. In cuius locum subsecutus est quidam Valachus Tomsa. Postea, post longam obsidionem ab eodem Tomsa trucidatus⁷⁾.

24 VIII Cornelius Gemma hoc loco posuit coniunctionem magnam⁸⁾.

¹⁾ Znany fakt zdobycia Połocka przez cara Iwana Wasylewicza.

²⁾ Środa popielcowa.

³⁾ Pierwsza niedziela wielkiego postu.

⁴⁾ Scil. Kochanowski. Dlaczego Myszkowski napisał tę notatkę trudno stwierdzić. Może była to pierwsza rozmowa w sprawie napisania Satyra Kochanowskiego, który miał rozpowszechnić Myszkowskiego propozycję sejmową?

⁵⁾ Nadanie województwa krakowskiego Stanisławowi Myszkowskiemu.

⁶⁾ Bielski nazywa go Heraklidesem Bazylikusem, Kronika, Sanok 1856, t. II, str. 1138.

⁷⁾ Scilicet Despot.

⁸⁾ Korneljust Gemma, lekarz i astronom, profesor uniwersytetu w Lowanium w XVI w.

25 VIII Hoc loco Thomas Petricoviensis posuit coniunctionem Iovis cum Saturno magnam¹⁾.

27 IX Magna coniunctio.

21 X Rex ingressus est iter Varsoviense ad conventum Regni.

9 XI Venimus Varseviam, quod Deus bene vertat.

21 XII Institutus sum ad praeposituram Varseviensem, quod Deus faustum esse velit, hora 19.

29 XII Adii possessionem praepositurae Varseviensis, hora 15.

Annus 1564.

28 II Pharmaciam sumpsi, sed nihil fere eduxit ex corpore.

16 III Dominus Conarski, episcopus Posnaniensis venit Varseviam.

2 IV Pascha.

14 IV Magna coniunctio²⁾.

17 IV Pieczęć wielka panu Dambieńskiemu³⁾.

26 IV Discessus Mtatis regiae Varsevia.

26 IV Praga, 27 IV Radzimín, 28 IV Kamieniec, 29 IV Ostrovia, 30 IV Liubotin, 1—2 V Lomża. Illmus Cardinalis venit Lomżam⁴⁾, 3 V Visna, 4 V Tikocin.

Quinta maii nixit cum ex Tikocin discederemus.

5 V Knissin. Knissini XV dies misere contrivimus.

19 V Chorossesa⁵⁾.

20 V Bielsko. Venimus Bielskam. Nemo nobis prodiit obviam, neminem etiam ex Polonis vel Lithuanis proceribus aut senatoribus. Offendimus. Strass, legatus Turcicus Bielskam aliquot ante nos diebus venerat.

7 VII Movimus Bielska, versus Parczov, cum ego ex intestinis non mediocriter laborare coepi.

11 VII Venimus Parczov.

20 VIII Parczovia movimus, Knissinum versus.

28 VIII Knissinum venimus.

18 IX Knissino movimus Petricoviam versus, quod Deus bene vertat.

29 IX Mtatem regiam cum toto eius comitatu accepi hospitio in Tarczin⁶⁾.

¹⁾ Tomasz Piotrkowczyk, profesor uniwersytetu krakowskiego, astronom i astrolog.

²⁾ Prawdopodobnie powtórzyło się zjawisko z 27 IX 1563 r.

³⁾ Walenty Dębiński, podskarbi koronny, został kanclerzem koronnym po śmierci Ocieskiego.

⁴⁾ Stanisław Hozjusz.

⁵⁾ Choroszcza, mstko, p. białostocki.

⁶⁾ Tarczyn, miasto koło Warszawy.

3 X Venimus Petricoviam, quod bonum, faustum et felix Deus esse velit.

10 X Hoc die ninxit valide et postridie.

Aestate superiore et toto autumno pestilentia, ingens iniurium faciens, primo vere Gedanos, primum totam Prusiam, deinde plurima loca in Mazovia, in Polonia, in Lithuania populata est, maxima et atrocissima hominum strage facta.

Annus 1565.

7 II 7 huius mensis, quod bonum, faustum ac fortunatum Deus esse velit, renunciatus sum coadiutor Plocensis Ecclesiae in consistorio secreto.

6 III 6 huius mensis allata est mihi breve coadiutoriae Plocensis.

7 III Cinerum.

2 IV Decreto contra le decime¹⁾.

á 28 del presente mi sono portate le bolle della coadiutoria.

9 VI S. Spirito.

11 VI La partita di Petricovia, verso Lithuania.

11 VI Limbodnia²⁾, 12 VI Rawa, 13 VI Boliemów, 14 VI Blonie, 15 VI Varsseva. Fratris filius Joannes missus ad Ill-mum Dominum Cardinalem³⁾.

20 VI Praga, 21 VI Radzimin, 22 VI Kamieniec, 23 VI Ostrovia, 24 VI Zembrów⁴⁾, 25 VI Męzinin⁵⁾.

Al' 25 del presente io sono ricevuto nella chiesa Plocense per coadiutor, sia laude di Dio.

26 VI Tikocin, 27 VI Knissin.

22 VII La venuta in Knissin di Monsignor di Cinque Chiese⁶⁾.

23 VII La partita per Grodna.

12 IX La partita di Grodna, verso Vilna.

4 X Il signore Clemente Pietro, imbasiator del duce di Firenze a sua Mta⁷⁾.

Annus 1566.

10 I Goniec moskiewski przyjechał do Wilna⁸⁾.

12 II Γερογοία.

¹⁾ Zniesienie dziesięcin kościelnych na sejmie piotrkowskim.

²⁾ Limbodnia wś., pow. Piotrków.

³⁾ Jan Myszkowski, późniejszy kanonik krakowski, został wysłany na studia do Kolegium jezuickiego w Brunsberdze, pod opiekę Hozjusza.

⁴⁾ Obecnie Zambrów, mtko, pow. łomżyński.

⁵⁾ Męzenin wś., p. Łomża.

⁶⁾ Andrzej Dudycz, biskup Pięciukościołów na Węgrzech, poseł cesarza Maksymiljana, w sprawie żony Zygmunta Augusta, Katarzyny.

⁷⁾ Jak się nazywał ten poseł Franciszka Medici nie wiadomo.

⁸⁾ Nazwisko posła nieznane.

4 III Invocavit.

11 III Ingressi sumus iter Lublinense Vilna.

20 III Knissin, 21 III Chorossesa¹⁾, 22 III Bielsko, 23 III Ornów²⁾, 24 III Siemiatycze³⁾, 25 III Ostromieczina⁴⁾, 26 III Międzyrzec, 27 III Wohin⁵⁾, 28 III Parczow, 29 III Koliechowice⁶⁾, 30 III Lublin.

14 IV Pascha.

5 V Dolor pedis dextri in plausa pedis.

20 V Catharrus cum tussi vehementi.

24 V Dolor pungens in regione epalis et renis dextri.

20 VIII Andreas frater, castellanus Lublinensis mortuus est Lublini ex hydrope⁷⁾. Deus illi sit propitius.

30 VIII Tumultus militaris in arce Lublinensi.

15 IX Dominus Zaliński duxit uxorem, quod illi bene vertat⁸⁾.

18 IX Lublino Varsoviense iter ingressi sumus.

25 IX Stanislaus Volski, castellanus Sandomiriensis mortuus hora 2 noctis sequentis. Deus illi sit propitius.

6 X Dominus Dowoina mortuus est ex apoplexia⁹⁾. Requiescat in sancta pace.

10 XI Varsevia Knissinum profecti sumus.

26 XI Grodnam profecti sumus.

5 XII Le parole col Κοχανω¹⁰⁾.

9 huius mensis, nocte sequenti, hora 17 noctis, fulgura et tornitrua gravia fuerunt. caelum ardere et terra tremere visa est, fuit autem hoc hebdomada, in qua ecclesia piorum legit evangelium, erant signa in sole et luna.

12 XII Ventus validus deiecit hospitii mei caminum et parvum abfuit, quod etiam domum ipsam everteret.

19 XII Dolor dentium me invasit.

Annus 1567.

13 I Grodnam liquimus.

15 I Knissinum venimus.

¹⁾ Chorosszcza, mstko, pow. białostocki.

²⁾ Ornów, wś, pow. Mielnik.

³⁾ Mstko koło Mielnika

⁴⁾ Ostromeżyn, wś, koło Międzyrzecza.

⁵⁾ Mtko koło Parczowa.

⁶⁾ Wś., pow. Lublin.

⁷⁾ Andrzej Myszkowski, gorliwy protektor kalwinizmu, założyciel szkoły kalwińskiej w miasteczku Bychowie, w województwie lubelskiem.

⁸⁾ Maciej Zaliński, starosta gdański i podkomorzy koronny ożenił się z Elżbietą Kostczanką, córką Jana Kostki, wojewody sandomierskiego.

⁹⁾ Stanisław Dowojna, wojewoda połocki.

¹⁰⁾ N. B. Kochanowski.

- 1 III Knissino Petricoviense iter ingressi sumus.
 3 III Nicolaus Volski, episcopus Vladislaviensis mortuus,
 hora 3 noctis sequentis.
 22 III Petricoviam venimus.
 30 III Pascha.
 15 IV Valentinus Bierzanowski, familiaris meus mortuus¹⁾.
 Hoc mense Joannes Christophorus Tarnowski est mor-
 tuus, in quo stirps Tarnoviorum defecit²⁾.
 14 VI Ἀποφύας ἡμέρα μετὰ τοῦ. Hic positus est³⁾.
 16 VI La partita di Petricovia.
 23 VI Episcopatus Cuiaviensis datus domino Stanisłao
 Karnkowski, hora XI.
 30 VI Knissinum venimus.
 5 VII Incendium Knissini, nobis spectantibus.
 8 VII Nuptio Lodovici Iosti⁴⁾.
 13 VII Kos profectus in Prusia.
 15 VII Knissino discessi.
 16 VII Veni Grodnam.
 18 VII La vendimento dalla lettera.
 24 VII Legati Moschorum veniunt Grodnam.
 21 VIII Tatarzin Damatus uciekl⁵⁾.
 27 VIII Rex profectus est Knissinam, ego substiti Gro-
 dnae, regem expectaturus, dum se ad bellum comparat.
 Hoc mense peperit equa in armento regio Lithuanico
 monstrum, centauro per omnia simile, praeter extremos pedes,
 qui plane ursinis erant similes. Prima huius mensis (Septem-
 bris) Joannes Liutomierski⁶⁾, castellanus Siradiensis est inter-
 fectus in itinere, cum Liutomiersko proficisceretur Tanitiam⁷⁾
 a nobilibus Mikołajowskie⁸⁾, quod illis per vim et summam
 iniuriam patrimonii bona eripere velle diceretur.
 17 IX Ingredimur iter, Molodecznam⁹⁾ versus, quod nobis
 Deus bene evenire faciat.
 17 IX Pyra¹⁰⁾ 3, 18 IX Ostrinia¹¹⁾ 4, 19 IX Vasiliski¹²⁾ 4,

¹⁾ O tym Bierzanowskim brak bliższych szczegółów.

²⁾ Jan Krzysztof Tarnowski, kasztelan wojnicki, niedoszły hetman polny koronny.

³⁾ Co oznacza ta notatka nie wiadomo.

⁴⁾ Ludwik Decjusz, syn znanego historjografa, sekretarz Zygmunta Augusta i wielkorządca krakowski.

⁵⁾ Był on zapewne sługą Myszkowskiego.

⁶⁾ Jan Lutomirski, kasztelan sieradzki i podskarbi nadworny.

⁷⁾ Lutomiersk, osada, przedtem mtko, p. Łask, Tanitia, Tanecznicza, wś., p. Gostyń.

⁸⁾ Mikojewscy herbu Lis. Imion ich nie znamy. Jeden z nich za zabicie Lutomierskiego został ukarany śmiercią.

⁹⁾ Mołodeczno, mtko koło Mińska.

¹⁰⁾ Pyra wś., pow. Grodno.

¹¹⁾ Ostryna mtko, pow. lidzki.

¹²⁾ Wasiliszki, mtko, pow. lidzki.

20 IX Dzitwa 3¹⁾, 21 IX Dubrowna 3²⁾, 22 IX Lipniski 3³⁾, 24 IX Trabi.

29 IX Sterneliev - Czisna⁴⁾, 30 IX Horodzieczno⁵⁾, 22 X Lebiedziów⁶⁾.

23 X Rdmus Andreas Noskowski, episcopus Plocensis vita functus. Deus illi sit propitius. Hora noctis sequentis tertia.

25 X Huius obivi legationem, senatum populi Poloni apud Senatum populumque Lithuanium de unione in arce Molo-deczeni.

27 huius mensis nocte sequenti umarł X. biskup plocki⁷⁾.

12 13 XI Barańczuk uciekł⁸⁾.

21 huius movit rex ex Lebiedziów versus Radoszkowice⁹⁾.

21 XI Molodeczna 2, 22 XI Krasnesioło¹⁰⁾ 3, 23 XI Radoszkowice. Od Radoszkowic do Mińska 5 mil versus Moscho-viam, alius versus Sussa¹¹⁾, vel versus Borissow¹²⁾. Od Mińska do Borisowa 15 mil.

3 XII Starczewski iechał do Krakowa¹³⁾.

12 XII Doctorem Fogelvedrium addixi Mtati Regiae, hora 23¹⁴⁾.

16 huius mensis movimus ex Radoszkowice versus Koidanow¹⁵⁾, quod nobis Deus pro sua immensa misericordia bene evenire faciat.

Iter regium: 16 XII Dubravi¹⁶⁾, 17 XII Raków¹⁷⁾, 18 XII Nowosiolki¹⁸⁾, 19 XII Koidanow.

Iter meum: 16 XII Zasław¹⁹⁾, 17 XII Koidanow.

¹⁾ Folwark w powiecie lidzkim.

²⁾ Folwark tamże.

³⁾ Lipniski mtko, pow. Oszmiana. Liczby przy nazwach miejscowości oznaczają odległość w milach.

⁴⁾ Miejscowości takiej odnaleźć nie można. Istniał tylko Cicin, koło Smorgonia, pow. wilejski.

⁵⁾ Horodeczne, dobra, pow. Wołożyn.

⁶⁾ Mstko, pow. wileński.

⁷⁾ Nie wiadomo wobec tego, która z tych notatek jest prawdziwa.

⁸⁾ Zapewne sługa Myszkowskiego.

⁹⁾ Radoszkowicze, miasteczko koło Mińska.

¹⁰⁾ Wś., pow. miński.

¹¹⁾ Wś., tamże.

¹²⁾ Borysów, mtko na płn. wschód od Mińska.

¹³⁾ Może jezuita Kasper?

¹⁴⁾ Stanisław Fogelweder, lekarz i sekretarz królewski. Zob. o nim Łucjan Kurdybacha, Stanisław Fogelweder humanista i dyplomata polski XVI w. Prace historyczne Akad. Koła historyków, Lwów, 1929.

¹⁵⁾ Kojdanów, mtko, pow. miński.

¹⁶⁾ Dziś Dubrowna, wś., pow. lidzki.

¹⁷⁾ Mtko koło Mińska.

¹⁸⁾ Nowosiołki, wś. tamże.

¹⁹⁾ Mtko tamże.

Annus 1568.

10 I Bellina partito ¹⁾).

18 huius mensis discessus Mtatis Regiae ex Koidanow versus Knissin.

Iter regium: 18 I Rubiessowi ²⁾, 19 I Naliboki ³⁾, 20 I Kamień ⁴⁾, 21 I Wolożyn ⁵⁾, 22 I Wissniowo ⁶⁾, 23 I Trabi, 24 — 25 I Lipniski, 26 I Dubrowna, 27 I Dzitwa, 28 I Istczolni ⁷⁾, 29 I Rożanka ⁸⁾, 30 I Skidel ⁹⁾, 31 I Grodno.

Iter meum: 18 I Starinki ¹⁰⁾, 19 I Kamień, 24 I Gieranymi morata ¹¹⁾, 16 I Lida 14 mil od Wilna, gdzie bil Gliński poraził Tatarów w wilią szmierzci króla Alexandra.

27 II Stanislaus Ostroróg, castellanus Międzyrzeczensis moritur in signo bicorporeo, quem paucis postea diebus secutus est Spitek Jordan, castellanus Cracoviensis, ambo viri memorabiles.

3 III Cinerum.

12 III Spitek Jordan de Zakliczin, castellanus Cracoviensis moritur, vir acri ingenio et rerum peritia clarus.

12 III Podagra regia.

17 III Statut polski Herburtów ¹²⁾.

23 III Andreas Przerembski, canonicus Cracoviensis et secretarius regis mortuus est Knissini magno meo dolore.

28 III Laetare.

30 III Terminus dilationis p. p. Noskowskich u króla Jego moszcza ¹³⁾.

6 IV Stanislaus de Tarnow, palatinus Sandomiriensis moritur.

8 IV Terminus iuramenti ¹⁴⁾.

18 IV Pascha.

26 IV Dominus Vlossek Paralysi correptus et aliquot interiectis diebus est mortuus, vir bonus et pius. Deus illi sit propitius ¹⁵⁾.

¹⁾ Kto był tym Belliną, nie można stwierdzić.

²⁾ Dziś Rubież, p. wilejski.

³⁾ Mtko, pow. oszmiański.

⁴⁾ Mtko, pow. Mińsk.

⁵⁾ Wołożyn, mtko, pow. oszmiański.

⁶⁾ Wiszniew, mtko, pow. oszmiański.

⁷⁾ Iszczotna, mtko, pow. Lida.

⁸⁾ Mtko, pow. lidzki.

⁹⁾ Mtko, pow. Grodno.

¹⁰⁾ Starynki, osada, pow. oszmiański.

¹¹⁾ Gieranony, mtko, pow. oszmiański.

¹²⁾ Prawdopodobnie doręczono Myszkowskiemu tekst polski statutu.

¹³⁾ Myszkowski, zdaje się, był w procesie z krewnymi zmarłego biskupa płockiego Andrzeja Noskowskiego, jako jego następca na stolicy płockiej.

¹⁴⁾ Może termin konsekracji na biskupstwo płockie.

¹⁵⁾ Stanisław Włoszek, podskarbi nadworny litewski.

30 IV Grodno.

11 V Noskowszczi cum aliis assecutis peierarunt.

17 huius civis Posnaniensis nomine....¹⁾ peperit portentum, corpore quidem humano, sed capite equino, cornibus hircinis, manibus et pedibus binorum tantum digitorum, instar furca.

6 VI Pentecoste. La mia consecratione sia laude et gloria del onnipotente Dio in Grodna.

24 VI Rex incidit in adversam valetudinem, sed paucis post diebus per Dei gratiam est liberatus.

15 VII Grodna discessi, veni Knissinum.

18 VII Rex venit Knissinum.

31 VII X. Krasiński iechal do Knissina²⁾.

4 VIII Institutio Krasinii³⁾.

23 VIII Ex Knissino ingressus sum iter Pultoviense.

28 VIII Veni Pultoviam⁴⁾.

31 VIII Veni Varsseviā.

1 IX Joannes fratris filius receptus in ecclesia Plocensi.

9 IX Quod bonum faustum et fortunatum Deus esse velit, Joannes fratris filius adiit possessionem fundi Grochovo⁵⁾.

16 IX Kos profectus Cracoviam.

4 X Kos profectus in Prusiam.

20 XI Iter Pultoviense ingressus sum Varssevia.

29 XI Seimik raciański.

Łucjan Kurdybacha.

¹⁾ Imienia brak.

²⁾ Franciszek Krasiński, podkanclerzy, a później biskup krakowski.

³⁾ Wprowadzenie Krasińskiego na urząd podkanclerski po Myszkowskim.

⁴⁾ Pułtusk był siedzibą biskupstwa płockiego.

⁵⁾ Grochów, wieś koło Pragi warszawskiej.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Laurent Henri: *Actes et documents anciens intéressant la Belgique, conservés aux Archives de l'Etat à Vienne: 1196—1356.* Commission Royale d'Histoire. Bruxelles 1933, str. XI+224. 8°.

Zbiór obejmuje 124 pozycyj, ale tylko ok. 70 pełnych tekstów, bo wydawca przedrukował w całości tylko teksty takich oryginałów, które albo dotąd nie były jeszcze drukowane, albo też były wydane według innych przekazów lub z błędami. Przy drukowanych już dawniej tekstach poprzestał na krótkich regestach, opisach oryginałów i podaniu odnośnej literatury. Wydawnictwo obejmuje najstarszą część zbioru: „Niederländische Urkunden“ w wiedeńskim Haus-Hof- u. Staatsarchiv. Zbiór ten, liczący dziś ok. 600 sztuk, był dawniej znacznie większy, bo jest resztką tych materiałów archiwalnych, jakie Austria gwałtownie wywiozła z Brukseli w r. 1794. Znaczną część musiała Austria wydać Francji na mocy traktatu w Campo-Formio (art. 3 i 13) i w Luneville (art. 2 i 17) już ok. r. 1803, drugą część wydała w r. 1815, a trzecią drogą wymiany archiwalnej z Belgią w latach 1856—1875 (por. Cuvelier, „Les revendications d'archives belges à l'Allemagne et à l'Autriche-Hongrie“ w *Bulletins de la Classe des Lettres de l'Académie royale de Belgique*, 1919, str. 225—269 i Laenen: „Les Archives de l'Etat à Vienne du point de vue de l'histoire de Belgique, Bruxelles 1924).

W okresie od 1156—1356 rozpadało się dzisiejsze terytorjum Belgii na cały szereg odrębnych i nieraz nawzajem się zwalczających terytorjów, z których ponadto jedno (Flandryja), pozostawały w stosunku lennym do korony francuskiej, drugie (Hainaut, Brabancja, duchowne ks. leodyjskie, Limburg i in.) w lenne zależności od niemieckiego cesarstwa. Żywy kontakt z Anglią, spowodowany głównie ogromnym rozwojem przemysłu i handlu suknem (3 wielkie miasta flandryjskie Ypres, Brugja, Gandawa, a później brabancka Antwerpja), wywołał również trwałe mieszanie się królów angielskich w wewnętrzne i zewnętrzne stosunki tych terytorjów. To też trudno o większą

rozmaitość, jak w tym małym zbiorze. Gros stanowią akty i dokumenty cesarskie, wciąż przeplatane dokumentami z kancelaryj królów francuskich, angielskich, książąt brabanckich, hr. flandryjskich, hr. Hainaut, hr. Juljaku, arcyb. kolońskich, trewirskich, biskupów leodyjskich, magistratów miejskich i in. Chociaż większa część dokumentów ma tekst łaciński, to jednak nie brak i tekstów w narzeczach północno-francuskim, zachodnio flamandzkim, limburskim, dolno-reńskim.

Nic dziwnego, że w tak rozmaitym materiale odzwierciedlają się również odrębne zwyczaje poszczególnych kancelaryj. Weźmy dla przykładu formułkę datacyjną: królowie angielscy datują konsekwentnie według porządkowej liczby dnia w miesiącu (przyczem Henryk III wprowadza datę charakterystycznym zwrotem: *teste me ipso*, nr. 16 i 18); cesarze niemieccy posługują się kalendarzem rzymskim; książęta, hrabiowie, biskupi i miasta datują według świąt. Nie brak w formularzach i swojskich dla nas dźwięków; taka arenga w dokumencie magistratu w Aix-la-Chapelle z r. 1280 (nr. 24): *Quoniam fragilis est hominum memoria et gesta de levi oblivione* (tak u wydawcy; powinno być: *de levi oblivioni traduntur* = łatwo są oddawane zapomnieniu) *traduntur, nisi scripto fuerint stabilita, notum sit...* — zupełnie przypomina arengi naszych trzynastowiecznych dyplomów. Z ciekawostek warto zanotować, że pierwsze słowa dokumentu z r. 1225: *Ego Gerardus de Randerode notum facio omnibus ad quos presens scriptum...* (nr. 13), powtarzają się również na pergaminowym pasku, na którym przywieszono pieczęć do dokumentu; może zużyto do tego celu górną część bruljonu, a może pisarz chciał sobie tylko zanotować pierwsze słowa tekstu. Nie każdy dokument opatrzony był pieczęcią wystawcy; nie posiadają jej w r. 1290 bracia Gotfryd i Edmund z Kerpen i muszą prosić czterech wujów, aby umieścili swe pieczęcie (nr. 33), podobnie w r. 1346 czterech giermków (*armigeri et fideles*) ks. brabanckiego Jana III, nie posiadając własnych pieczęci, prosi rycerza Hermana z Nievenheim o przywieszenie jego pieczęci (nr. 97).

Przy tak rozmaitych wystawcach treść dokumentów jest tak różnorodna, że trudno tu o jakąkolwiek charakterystykę. Niejeden z dokumentów miał w okresie, gdy go w r. 1794 wywożono z Brukseli do Wiednia, praktyczne dla Austrii znaczenie, jako prawna podstawa dla różnych jej uprawnień w Belgji. Dla przykładu warto zacytować trzy dokumenty magistratu w Aix-la-Chapelle z lat 1277, 1280 i 1298 (nr. 21, 24 i 38), w których miasto uznaje za swego najwyższego wójta ks. lotaryńskiego i brabanckiego Jana I, oraz dokument tegoż księcia z r. 1280 (nr. 25), zatwierdzający wszystkie przywileje miejskie; w wiedeńskim zbiorze są te dokumenty razem złączone w jeden zwój z listem Marji Teresy z dn. 25 VI 1773, w którym daje swemu konsyljarzowi belgijskiemu Aug. Gottlobowi Ledererowi

pełnomocnictwo do podpisania jej imieniem (jako księżniczki brabanckiej) ugody z ks. palatynem reńskim Karolem-Teodorem (jako ks. Juljaku) w sprawie przysługujących im wzajemnie uprawnień wójtowskich w cesarskiem mieście Aix-la-Chapelle i zakończenia w ten sposób sporu, trwającego między nimi od r. 1769 (porówn. uwagi wydawcy do nr. 38); stare trzynastowieczne pergaminy służyły zatem wówczas za pełny dowód tych uprawnień i miały swe aktualne znaczenie; nic więc dziwnego, że uciekając z Belgji przed rewolucyjną armją, wywieziono je do Wiednia.

Całe wydawnictwo jest staranne; szczegółowy indeks miejsc (z dokładnem ustaleniem dzisiejszej nazwy i położenia) i osób (z nazwą Polski, spotykamy się tylko w związku z tytułaturą Jana Luksemburskiego: *Johannes Boëmie et Polonie rex* wzgl. *roy de Boëme et de Polloine (Poleinne)*) ułatwia korzystanie; odczuwa się jednak brak spisu drukowanych dokumentów według numerów bieżących, z krótkimi regestami, tak jak jest w zwyczaju we wszystkich wydawnictwach polskich i niemieckich. Trudno również pogodzić się z systemem interpunkcyjnym; ale jest to system francuski, przejęty z języka francuskiego, sprzeczny z polskim i niemieckim.

Z ciekawością należy oczekiwać nowego tomu wydawnictwa, poświęconego dalszej, późniejszej partji wiedeńsko-belgijskich dokumentów.

Feliks Pohorecki.

Leidinger Georg: Bruchstücke einer verlorenen Chronik eines unbekannten Regensburger Verfassers des 12 Jahrhunderts. Sitzungsber. d. bayer. Akademie d. Wiss. Philosoph.-hist. Abt. Jahrg. 1933. H. 1. München 1933, str. 72.

Z pośród zagranicznych ośrodków kulturalnych, które w pierwszych wiekach naszych dziejów wywarły przemożny wpływ na zwolna rosnącą w Polsce cywilizację łacińską, wybija się bezwzględnie na pierwszy plan, obok dalekiego Leodjum, bliżej granic polskich leżący bawarski Regensburg (Ratysbona). W miarę postępu badań naukowych mnożą się coraz bardziej świadectwa tych wpływów bawarskich, idących bądźto wprost od Regensburga, bądź od pozostających w jego sferze klasztorów bawarskich, bądź też działających na Polskę przez Pragę, która jak wiadomo pozostawała w ścisłej kościelnej zależności od Regensburga. Przyjęcie chrześcijaństwa z Czech niewątpliwie odegrało w tem niepoślednią rolę. Łatwo przyjąć wraz z Kehrem, że w orszaku Dubrawki byli przeważnie czescy (wzgl. bawarscy) duchowni.

O wpływach tych świadczy szereg pierwszorzędnych naszych zabytków, jak znany kodeks regensburski z XI w. w bibliotece kapitulnej w Krakowie, fragment benedykcjonarza z XI w. w Bibliotece Archidiecezjalnej w Poznaniu, łączący się z wy-

tworami szkoły prowincjonalnej bawarskiej (Tegernsee, Nieder-Altach, Freising), do której należy również zaliczyć pochodzący z Nieder-Altach kodeks MS. 149 z XII w. w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie (por. trafny wywód Zakrzewskiego St. w Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, t. II. 1922, str. 146 nast., oraz wzmianki Pohoreckiego F. w Rocznikach Historycznych, t. VI. 1930, str. 15, zwłaszcza nota 1). Z tej prowincjonalnej szkoły bawarskiej wywodzi się bezpośrednio słynna malarska szkoła czeska, reprezentowana w naszych zbiorach przez dwa pierwszorzędne okazy, t. zw. kodeks pułtuski w Bibl. Czartoryskich i gnieźnieński w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie. Według ostatnich badań Goldschmidta Adolfa wywodzą się również z Czech słynne spiżowe drzwi gnieźnieńskie z XII w., przynajmniej w swych partjach figuralnych, wyobrażających sceny z żywota św. Wojciecha (porówn. moją recenzję książki Goldschmidta w Rocznikach Historycznych, t. XI. 1933, str. 23 nast.). Należy również wspomnieć, że jedna z najstarszych pasyj św. Wojciecha nieznanego autora zachowała się w rękopisie bawarskiego klasztoru w Tegernsee, pochodzącym z XI w. (M. P. H., t. I. str. 153). Obok tych kulturalnych wpływów idących do Polski z tego rozległego środowiska regensburskiego, znane są również już od końca XII w. stosunki handlowe Regensburga z Polską, mamy bowiem źródłowe dowody, że z Regensburga szła droga handlowa przez Czechy i Kraków do Przemyśla, Halicza i dalej aż na Ruś kijowską (Maleczyński K., Najstarsze targi w Polsce, str. 10 nast.). Dopiero od XVI w. zaczyna się gwałtowna ekspansja handlowa Norymbergi, spychająca Regensburg na coraz dalszy plan.

To też nawet drobne przyczynki, odnoszące się do średniowiecznego Regensburga w X—XIII w., nie powinny być dla nas obojętne. Takim przyczynkiem, świetnym pod względem metodycznym, jest omawiana rozprawa G. Leidingera, znanego długoletniego kierownika bezcennych zbiorów rękopiśmiennych monachijskiej Biblioteki Państwowej, zasłużonego badacza i znawcy bawarskiej historjografii. Rozprawę spowodowało szczęśliwe odkrycie dokonane przed 50 laty przez Dr. Ipfelkofera w Auer Dult. Kupił on tam książkę, z której oprawy wyjął 8 zapisanych kart pergaminowych, ofiarowanych przez niego dopiero w 50 lat później zbiorom rękopiśmiennym monachijskiej Biblioteki Państwowej, co dało pochop G. Leidingerowi do dokładnego ich zbadania. Okazało się, że owych 8 kart pergaminowych stanowią dwa luźne fragmenty zaginionej kroniki nieznanego regensburskiego autora z drugiej połowy XII w. Fragmenty te obejmują lata: 754—787, oraz lata: 876—884, przyczem tekst ich jest oparty przedewszystkiem na kronice zmarłego w r. 915 opata Reginona z Prüm i na kronice Hermana Kulawego (Hermanus Contractus) z Reichenau, żyjącego w latach: 1013—1054, przyczem autor posługiwał się

ponadto rocznikami fuldajskimi oraz żywotem św. Gertrudy z r. 670. Właśnie wtręty z owego żywota św. Gertrudy przyczyniły się do ustalenia pochodzenia tych fragmentów rocznika, bo bardzo precezyjne porównanie tekstów wykazało, że autor rocznika posługiwał się tekstem żywota, zachowanym w kodeksie z XI wieku, pochodzącym z klasztoru św. Emerama w Regensburgu. Kronika zatem powstała w murach klasztoru św. Emerama w Regensburgu.

Obok jednak owych wiadomości, czerpanych z wymienionych źródeł, podają odkryte fragmenty również kilka wiadomości skądinąd nieznanych, co głównie skłoniło autora do szczegółowego ich omówienia. A więc wzmianka o papieżu Stefanie II, co w Rzymie wybudował klasztor grecki, w którym w wilgę wielkanocną odmawiano 12 lekcji, 6 greckich i 6 łacińskich, nieznana w tej redakcji innym źródłom. Najwięcej jednak uwagi i największy erudycyjny wysiłek poświęcił autor wzmiance fragmentów o śmierci w Regensburgu królowej Hemmy, żony Ludwika Niemieckiego i o pochowaniu jej ciała w kościele św. Emerama, w absydzie północnej nawy. Ponieważ od wieków trwał spór o to, gdzie złożono zwłoki królowej Hemmy, czy w kościele św. Emerama, czy też w klasztornej kościele Obermünster, więc autor skonfrontował wszystkie o tem wzmianki i doszedł do ostatecznego pewnego wyniku, że Hemmę pochowano rzeczywiście w kościele św. Emerama, tak jak podają fragmenty kroniki. Ponieważ kościół św. Emerama spalił się w poł. XII w., przeto odnośny ustęp kroniki jest również przyczynkiem do dawnej architektury tego kościoła, bo wyraźnie stwierdza, że północna nawa zakończona była absydą.

Fragmenty kroniki są nowym przykładem rymowanej prozy, tak bardzo modnej w XII wieku, a obficie występującej również i w zabytkach bawarskiego piśmiennictwa. Ciekawe jest zwłaszcza śledzenie, jak autor poubierał w rymy te ustępy, które bezpośrednio przejął z innych źródeł i jak musiał te ustępy odpowiednio przefasonować. Niema jednak w kronice tej bezwzględnej przewagi dwuzgłoskowych rymów, co u naszego t. zw. Galla, mimo że ów regensburczyk pisał znacznie później, bo po r. 1168, a prawdopodobnie pod sam koniec XII w. Nie posługuje się też kursusem. Z naszą kroniką t. zw. Galla ma kronika regensburska tylko wspólny ten sam wstręt do dat chronologicznych. Leidinger tak to charakteryzuje: *„Für Zeitangaben hat unser Chronist merkwürdigerweise wenig Sinn. Fast möchte man an ihm den Widerwillen bemerken, den auch der moderne Schüler gegen die im Unterricht vorgetragenen und zu merkenden Jahreszahlen hat. An vielen Stellen, wo unserem Verfasser seine Quellen eine bestimmte Jahrzahl darboten, verschmäht er deren Übernahme und setzt an ihre Stelle allgemeine, unbestimmte Ausdrücke“* (str. 60). Leidinger tłumaczy ten wstręt do dat właśnie ową skłonnością do rymów.

Chciał wprowadzić ów regensburczyk napisać ogólną kronikę, ale nie włożył zbyt wiele trudu w zebranie odpowiednio bogatego i możliwie kompletnego materiału; dał to o czym już wiedział, oraz to, co wyczytał w łatwo dostępnych źródłach. Znów całkiem tak samo, jak nasz t. zw. Gall, który przecież nie podał ani jednej wiadomości o wojnach Chrobrego z cesarzem niemieckim. Oczywiście poza temi dwoma cechami, wstrętem do dat i pobieżnem zebraniem faktów historycznych, nie ma omawiana kronika nic wspólnego z naszym t. zw. Gallem, który niewątpliwie wyszedł z romańskiego świata i należy do tego drugiego prądu, co niósł nam kulturę zachodnią z Francji; (ostatnio K. Małeczyński chce w nim widzieć wychowanka środowiska w Orléans, nie dostarczył jednak na razie żadnych konkretnych dowodów, por. komunikat w wydawnictwie: *La Pologne au VII-e Congrès International des Sciences Historiques*).

W dodatku podał autor wzorowo odtworzony tekst fragmentów kroniki, z krytycznym komentarzem. Niestety jednak brak tablic z facsimilami odkrytych fragmentów! Widać obecny kryzys finansowy daje się również mocno we znaki niemieckim towarzystwom naukowym.

Feliks Pohorecki.

Pasternak Jarosław: *Korotka archeologija zachidno-ukrajinśkyx zemel (L'archéologie du pays ouest-ukrainien)*. Widb. z „Bohosłowiji“, Lwów 1932, str. 96, 8^o.

Książka ta powstała jako praca habilitacyjna w Akademii teologicznej obrz. gr.-kat. we Lwowie i została bardzo przychylnie oceniona przez recenzentów ukraińskich (J. Krypiakiewicza, M. Czubatego i in.¹⁾). Niestety nie możemy zgodzić się na tę ocenę.

Przedewszystkiem jest niezupełnie jasny sam temat pracy. Termin „ziemie zachodnio-ukraińskie“, stale używany przez autora, nigdzie nie został przez niego wyjaśniony; samego zaś słowa „zachodnio-ukraiński“ używają autorzy ruscy w różnym znaczeniu. W książce swej omawia autor wykopaliska archeologiczne Rusi halickiej i zakarpackiej, Bukowiny, Wołynia, Chełmszczyzny, Podlasia, Polesia a czasem też nawet Kijowszczyzny i Podola wschodniego. Zdaje się jednak, że autor chciał opracować przeważnie archeologję ziem z ludnością ruską, należących obecnie do Polski, Czechosłowacji i Rumunii. W każdym bądź razie połączenie wszystkich wymienionych przez autora ziem w jedną całość historyczno-archeologiczną, nie daje się usprawiedliwić z punktu widzenia archeologicznego. Zresztą jest to jeszcze jedno z mniejszych niedociągnięć autora.

Za większy defekt trzeba uznać niesamodzielny charakter

¹⁾ Jedynie młodziutki historyk ruski T. Kostruba w recenzji tej pracy podniósł szereg bardzo poważnych zarzutów i wykazał niedostateczną u autora znajomość literatury naukowej, a nawet łatepisów staroruskich.

pracy J. Pasternaka. W całej książce nie znajdujemy śladu samodzielnych badań archeologicznych autora. Pisze on swoją pracę wyłącznie na podstawie opracowań innych uczonych. I tak nie próbuje nawet przeprowadzać samodzielnych badań nad materiałem nieopracowanym, np. wspominając o jednej kolekcji archeologicznej przechowywanej w Muzeum kra-kowskim, zaznacza autor, że kolekcja ta jest jeszcze zbyt mało zbadana, zamiast samemu spróbować ją zbadać.

Niektóre bardzo ważne wykopaliska pozostają autorowi prawie zupełnie nieznane. Nie zna on należycie nawet słynnego wykopaliska w majątku barona T. Steinheila w Horodku na Wołyniu, w którym się znajduje, między innymi, prawie jedyna na całą Słowiańszczyznę stosunkowo dobrze zachowana wieś starosłowiańska, t. zw. Pompeje słowiańskie. Autor wie tylko o istnieniu zabytków gockich oraz o szczątkach przemysłu oriniackiego w Horodku a nie wspomina zupełnie o przedmiotach znalezionych w tymże Horodku, lecz należących do innych okresów, jakoteż o wspomnianych szczątkach wsi słowiańskiej.

Z drugiej strony nawet materiału zebranego z prac innych archeologów nie poddał należytej systematyzacji i syntetycznemu opracowaniu. Szereg rozdziałów jego książki bardziej przypomina katalog archeologiczny niż studjum naukowe. W ostatnich tylko rozdziałach widzimy widoczniejszą próbę syntezy badań i wniosków archeologii oraz studjów nad źródłami pisemnymi. Zresztą próba ta nie mogła dać szczególnych wyników, ze względu na słabą znajomość źródeł pisanych. Jak to wykazał nawet młodzieńki recenzent pracy Pasternaka, T. Kostruba, znajdujemy w omawianej książce autora rażące świadectwo niezajomości treści „Powieści wremennych liet“. J. Pasternak wyraża się o treści kodeksów hipackiego i ławrentyjskiego w ten sposób, iż wynika z tego, że według jego zdania, kodeksy te zawierają odmienne teksty „Powieści wremennych liet“.

W książce swej autor nigdzie nie wskazuje na źródła swych wiadomości, tylko przy końcu książki podaje stosunkowo krótki spis ważniejszej literatury; przytem należy zaznaczyć, że niektórych z podanych w tym spisie prac autor widocznie nie wykorzystał, albo w najlepszym razie wykorzystał powierzchownie. Znajomość literatury, zwłaszcza rosyjskiej jest niewystarczająca, autor nie zna np. nawet prac znakomitych archeologów rosyjskich A. Spicyna, M. Rostowcewa i in. Literatury ogólnohistorycznej, historyczno-lingwistycznej, etnologicznej i antropologicznej autor wcale nie podaje i prawie nie wykorzystuje.

Wogóle książka robi wrażenie surowego materiału, nad którym należałoby jeszcze wiele pracować. Autor ma bezwątpienia wiele wiadomości z niektórych zakresów obranego przezeń tematu. Wiadomości tych jednak nie starczyło do napisa-

nia systematycznego i syntetycznego przeglądu archeologii ziem zachodnio-ruskich. Młody autor obrał temat przerastający jego siły.

Wacław Zaikyn.

Wyrostek L.: Ród Dragów-Sasów na Węgrzech i Rusi Halickiej. Z mapą i rysunkami w tekście. Rocznik Pol. Tow. Herald., t. XI, 1931/2, str. 191.

W szeregu prac genealogiczno-heraldycznych, wykonanych pod kierownictwem prof. Semkowicza w Krakowie ukazała się niedawno pod wyżej powołanym tytułem monografia rodu Sasów. Streśmy pokrótce jej walory i jej niedostatki, bez których nie wychodzi nigdy twór rąk ludzkich. Zastrzeżenie to robimy z tego względu, żeby się nie zdało, iż chcemy ująć czynić pracowitemu i wytrwałemu autorowi. Przebić się przez gęstwą mało mówiących zapisek, odnoszących się do osobistości bez znaczenia historycznego, jakimi są w przeważnej mierze przedstawiciele rodu Sasów, na to trzeba wiele energii i naukowego samozaparcia. Przekroczyć przy tej sposobności łatwiejsze zasięki polskiej bibliografii historycznej, i zaglądnąć do mało uwzględnianych przez naszych historyków źródeł i opracowań węgierskich i rumuńskich, pokonując przy tej sposobności znaczne trudności językowe, to już akt dzielności, który musi szczególnie jednać krytyka dla autora.

To też wysiłek jego pozostaje w dużej zgodzie z osiągniętymi rezultatami pracy. Aby je ująć pokrótce rzecz przedstawia się tak: z całej nieprzeliczonej masy rodów, pieczętujących się Sasem w czasach niepodległej Rzptej, wyeliminował autor 60 rodzin, których przynależność herbowa została w sposób niewątpliwy stwierdzona jakimkolwiek aktem publicznym, i rozpatrzywszy genealogicznie każdą z nich, usiłował dojść do poznania najstarszego protoplasty w Polsce. Badanie jego stwierdziło w przeważnej mierze bytność ich na terytorjum czerwonoruskim z końcem XIV bądź w XV w., przyczem znaczną większość rozeznanych fundatorów rodzin charakteryzowało imię własne, które autor przyjmuje jako właściwe ludności wołoskiej, nierzadko opatrzone przezwiskiem państwowo-geograficznym jak Ungarus, bądź też etnicznem jak Olahus, zdawna już poczytanem przez różnych badaczy¹⁾ za zlatynizowaną nazwę Wołochów. To ważne skonstatowanie istniejącego związku genetycznego pierwszych osiedleńców polskich z etniczną grupą wołoską przeniosło badania autora na południową stronę Karpat, aby wśród tubylczej ludności szukać za współplemieńcami polskich Sasów. W ziemi marmaroskiej znalazł ich w potężnym

¹⁾ Abraham Wł. w rec. Dąbkowskiego, Stosunki kościelne w ziemi sanockiej, Kwart. Hist. 1922, t. XXXVI, str. 159; Hejnosz W., Sprawa niewoli w Statucie orm., Ibidem, 1932, t. XLVI, str. 340; Idem, Zagadnienie niewoli na Rusi, Studja nad hist. prawa pol., XIV, str. 97; Modelski T. E., Z dziejów rebaptызacji, Kwart. teolog. wileński, 1925, t. III, str. 70.

rodzie Dragów-Sasów, sięgającym początkiem swym co najmniej pierwszej połowy XIV w., a którego świetność nie trwała poza początek XV w. Przeniesieni przez króla Zygmunta do Bêltek w komitacie satmarskim, madjaryzują się, a koło 1555 r. wygasają bezpotomnie. Zanim jednak przyszło do wygaśnięcia tego domu, w czasie największego nasilenia jego prężności gospodarczej, osiada w Polsce koło 1340 r. jeden z przedstawicieli Dragów-Sasów Stefan, prawdopodobnie identyczny z Szczepanem Wołoszynem Rybotyckim. Przybywa on do Polski nie sam, lecz z gromadą współplemieńców, zszeregowanych w kadry wojskowe, jak mniema autor, i stwarza tutaj system obrony kraju od najeźdźców ze wschodu w oparciu o stosunek służebno-wojskowy, którego podstawę miały stanowić przywileje nadawcze na rzecz Stefana i jego towarzyszy. W skład jego drużyny i tych innych, które napłynęły na Ruś później za jego przykładem, wchodzili ludzie wolni, przynależni na Węgrzech do warstwy szlacheckiej, ale także i półwolni w charakterze gońców, wywiadowców, służków, którzy dali początek osadom służebnym na Rusi. Początek tej kolonizacji miał leżeć na zachodzie w ziemi sanockiej, jednocześnie z uprzedzającym zajęcie całej Rusi objęciem tej ziemi w trwałe władztwo przez Kazimierza W. 1340—1345, a stąd kolejne etapy kolonizacyjne dążyły ku wschodowi w miarę utrwalania się stanu polskiego posiadania na Rusi. Autor przypuszcza, że herbowy znak marmaroskich Sasów znalazł się na proporcu wojennym Stefana Rybotyckiego jako kierownika oddziału, a w następstwie po odpowiedniej wysłudze przeszedł na wszystkich członków tej ekspedycji, oraz na późniejszy dopływ elementu wołoskiego. Ten sposób przenoszenia herbu na przedstawicieli różnych rodzin uważa autor za adopcję, opartą na dwóch czynnikach: wspólnocie chorągwi i wspólnocie narodowościowej, co nas prowadzi do poglądu, skombinowanego z hipotez dwóch autorów: rycerstwa chorągiewnego Piekosińskiego i adopcji herbowej Semkowicza. Przemawia nieco za tym poglądem fakt, że z tej i tamtej strony Karpat występuje znak półksiężyca i strzały z dwoma gwiazdami u bardzo wielu rodzin, którym choćby ze względu na liczebność trudno przypisać pochodzenie od wspólnego przodka i wreszcie imionisko rodowe Drag lub Sas poza Karpatami, które z tej strony Karpat nabiera charakteru zawołania, prawdopodobnie w otarciu o stosunki polskie. Autor nie chce natomiast imioniska tego łączyć z grupą germańską, zasiedlającą dość gęsto ziemię siedmiogrodzką, jakkolwiek nie wyklucza, że może ono być śladem jakichś nieuchwytnych już dzisiaj związków rodowych z miejscową ludnością saską.

Notując pokrótce wyniki badań dra Wyrostka, zaznaczamy, że nie idziemy za obecnym układem jego monografij, usiłujemy raczej odtworzyć tok myśli, jaką koncepcja jego powstawała. Niewątpliwie czuć na niej wpływy autorów innych, więc ry-

cerstwo chorągiewne Piekosińskiego i adopcja herbowa Semkowicza, ale są też zdobycze samodzielnych badań, z których niektóre zostaną cenną pozycją w literaturze. Do tych pozycji zaliczam przede wszystkim stwierdzenie faktu, że nawet w obrębie sześćdziesięciu badanych rodzin, przynależnych do herbu Sas, nie można mówić o związku rodowym; wspólność herbu dla grup nie połączonych pokrewieństwem, opierać się zdaje na pochodzeniu z tej samej nacji wołoskiej. Autor dobrze się orientuje i w tem także, że w czasach późniejszych wszystko, co z tą nacją miało jakikolwiek związek, przymykało choćby nielegalnie nawet pod Sasa, więc popowicze, krajnicy, kniaziowie wołoscy, różni wolnicy i wybrańcy, siedzący po wsiach wołoskich. Jakie to przymykane pod Sasa przybierało rozmiary, może powiedzieć ten tylko, kto śledzi źródła archiwalne kartka za kartką, i na przestrzeni lat kilku lub kilkunastu spostrzega przemiany stanowe, odbywające się w łonie tej samej rodziny, bez żadnego uprzedniego aktu prawnego, któryby je legalizował. W tej to okoliczności tkwi może u ogółu szlachty źródło pogardy dla Sasa, o jakiej autor wspomina, które sprawiało, że rodziny możniejsze, dochodzące do znaczenia starają się odmienić nazbyt pospolitego Sasa, lub nawet go całkowicie odrzucają na korzyść innego szlachetniejszego znaku, jak Szeptyccy (str. 117, 143).

Zgoła nie przekonywuje mnie natomiast druga, ponętna zresztą hipoteza autora o przejściu Wołochów na polską stronę Karpat w szyku bojowym pod wodzą Stefana Rybotyckiego, jednego z członków rodu Sasów węgierskich, którego chorągiew zdobna w godło herbowe, miała sposobem rozszerzającym przenieść je na wszystkich wybitniejszych przedstawicieli jego oddziału. Być może, że te przodujące jednostki upatruje autor w protoplastach tych sześćdziesięciu rodzin, których genealogje zestawia w swojej pracy jako Sasów niewątpliwych. Hipotezę swoją buduje autor na przekazie Paprockiego z rzekomej kroniki Alberta Strepy o przybyciu komesa Huyda koło 1236 r. z Węgier na Ruś do księcia Daniela i wersję tę łączy z akcją nieznanych kniaziów bołochowskich na Rusi, zapisaną w Latoписie halicko-wołyńskim. Współczesna krytyka przyjmuje prawdziwość wszelkich przekazów historycznych, zapisanych przez heraldyków z wielką ostrożnością, upatrując w nich zresztą słusznie dorobione sztucznie legendy herbowe dla uświetnienia genezy rodu. Rzekoma kronika nieznanego historjografii Alberta Strepy budzić musi te same zastrzeżenia tem więcej, że fakt przybycia na Ruś komesa Huyda miał zajść w czasach historycznych, z których rozporządzamy już większą ilością dokumentów polskich czy węgierskich i ruskich, i jest rzeczą mało prawdopodobną, aby taki znaczniejszy ruch wojskowy nie pozostawił po sobie śladu w źródłach pisanych. Związanie zaś tej legendy herbowej z ruchami kniaziów bołochowskich wy-

magają od autora tytułu rektyfikacyj dowolnych, źródłami niepodpartych, ażeby je uzgodnić, że z całej wersji pozostał za ledwie szkielet tytułatur, przeniesiony geograficznie w inne siedziby, zestosunkowany w odmienną akcję od przekazu latopisu.

Autor podkreśla zupełnie słusznie dużą wartość monografii dra B. Barwińskiego o Konaszewiczach (str. 48, uw. 3), odnoszę jednak wrażenie, że nie wyciągnął dostatecznych wniosków z nieznanych materiałów, jakich dostarcza ta praca, więc dyplom nobilitacyjny króla Macieja z 1482 r. dla Stefana Jancho z Wainach, więc zaświadczenie szlachectwa z 1565 r. dla potomków jego zamieszkałych w Polsce, wystawione przez nadzupana i sędziów komitatu marmaroskiego, więc także zaświadczenie z 1566 r., wydane przez szlachtę komitatu marmaroskiego: wszystko to wskazuje, choć w epoce cokolwiek późniejszej, na swobodne przekraczanie zielonej granicy karpackiej przez ludność po obu jej stronach zamieszkałą, bez uciekania się do mało prawdopodobnych hipotez o specjalnych ruchach wojskowych. Przechodzą tą granicą nieustannie w jedną i drugą stronę jednostki, szukające terenów dla swej działalności gospodarczej, ale przechodzą też żywioły, jeżeli nie całkiem zbrodnicze, to w każdym razie burzliwe i nieujarzmione, chroniące się w ostępy górskie dla bezwzględnej swobody i bezkarności. Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638, wydany przez O. Balzera, jest wymownym przykładem tych granicznych fermentów.

Nie przemawia też za hipotezą autora rzekomo ruski charakter dzierżenia ziemi czasowo z obowiązkiem stawiania zbrojno na wyprawę wojenną, która to organizacja, jak wynikać się zdaje z dalszych jego wywodów, miała być przezszczepiona w szczególności między ludność wołoskiego pochodzenia. Można by nawet przypuścić, że tę formę dzierżenia chce autor nawet objąć szczególną nazwą *iūs valachicum*. Na ruski charakter takiego dzierżenia ziemi miałby wskazywać jedyny dokument rzekomo Jerzego Trojdenowicza, przechowany zresztą w późnej obłacie z 1533 r. Już to z wnioskami, wyprawdzanymi co do przeszłości na podstawie późnych przekazów wskazana jest największa ostrożność, zwłaszcza gdy te przekazy podają wiadomość o formach ustrojowych, o których nie wiemy skądinąd, aby w tej właśnie wcześniejszej epoce istniały. Nie jest nam przecież wiadome, aby ustrój feudalny istniał na Rusi halickiej przed Kazimierzem W. za kniaziów ruskich czy ich sukcesora mazowieckiego, a dopiero z czasów panowania tego króla, jeszcze więcej za gubernatorstwa Opolczyka, potem za rządów Jagiełły płyną nam coraz obficiejsze nadania dóbr królewskich z obowiązkiem służby wojskowej dla nowych przybyszów, „*propter defectum hominum*“, nie zaś dla starych osiedleńców (por. Dąbkowski, Wędrówki rodzin szlacheckich, Lwów 1925 i recenzja moja, Kwart. hist., 1926,

str. 436 n.), jak chciałby widzieć autor. Lustracja z 1469 r. (Bona regalia onerata, Pawiński, Źródła dziejowe, t. XVIII), zdaje się zwiastować koniec systemu obronnego na Rusi, zapoczątkowanego przez Kazimierza W. i Opolczyka, skoro trzeba było się jąć środka rewizji listów książęcych, przypomnieć obowiązki wojskowe, jakie z dzierżeniem ziemi się łączyły, nie dopuścić do przemiany lennych królewskich na bezwzględne *allodia*. Liczba nadań, zapisanych w tej lustracji jest wcale znaczna i w większości nie do wołoskich osiedleńców się odnosi. To też chyba na jakimś nieporozumieniu, może nawet stylistycznym, zdaje się polegać zdanie autora o *ius valachicum* (str. 141), jako kompleksie uprawnień i obowiązków osiedleńca, wśród których figuruje obowiązek służby wojskowej. Przytoczony przez autora przykład lokacji Hodlego pola w niczem do takiego wniosku nie uprawnia (N. B. AGZ. VII, nr. 13, nie XII, nr. 13). *Ius valachicum* oznacza bowiem tylko formę kolonizacji wraz z systemem danin z nią związanych i szczególnego ustroju administracji, podobnie jak odrębne formy kolonizacyjne przedstawia *ius polonicum* czy *theutonicum*. Niezależnie natomiast od tych trzech typów lokacyjnych, spotykanych na Rusi, służba wojskowa była warunkiem dzierżenia ziemi w jakiegokolwiek formie ustrojowej, obciążała podmiotowo odbiorcę, bez względu na to, jaki kształt ustrojowy miała przybrać lokowana przez niego jednostka gospodarcza. W nadaniu Hodlego pola przebijają w tym kierunku także wola prawodawcy w samym układzie nadawczego dokumentu: dyspozycja jego zawiera bowiem trzy wyraźnie od siebie odcinające się punkty: określenie nadanego imienia, które ma być lokowane na prawie wołoskiem, zapomocą granic, oraz zapomocą *adiacentium*, określenie służebności wojskowej, oraz wysokości świadczeń pieniężnych. Nic nie uprawnia do rozszerzenia pojęcia prawa wołoskiego na wszystkie trzy człony dyspozycji; idąc tym torem rozumowania, winnoby się bowiem terminem *ius valachicum* objąć także ciężary pieniężne, wyszczególnione w nadaniu, którymi były dwa grosze z łanu normalne nietylko dla Rusi, lecz dla całej Polski, a to wiodłoby już stanowczo *ad absurdum*.

Wogóle w usposobieniu autora zarysowuje się bardzo silnie tendencja do wyolbrzymiania skutków, płynących z pewnych faktów historycznych: tak się ma rzecz z niedość jasno skryształizowanym wywodem autora w zakresie obciążeń i uprawnień *iuris valachici* na Rusi, co stało się powodem do przydługiej może dyskusji na ten temat z naszej strony. Ta sama dążność powtórzy się w rozdziale, poświęconym najdawniejszym stosunkom na terytorjum mołdawskiem (str. 6—11), w którym autor powstanie niezawisłego państwa w Mołdawji łączy w związek przyczynowy z wędrówką buntowników marmaroskich za Karpaty. Problem powstania nowożytnego państwa jest jednak komplikacją rozmaitych przyczyn nietylko po-

litycznych, ale i gospodarczych, nie da się sprowadzić do jednego wyłącznie źródła swojej genezy. Nie wątpię, że autor, który zdobył się na taki piękny wysiłek intelektualny, jakim jest jego praca i dzielnie się porał z wyrobieniem sobie stanowiska krytycznego wobec sprzeczności sądów w literaturze historycznej, wobec niejasności źródeł, będzie unikał na przyszłość rozumowań nazbyt symplecystycznych.

Natomiast na poparcie twierdzeń autora o wołoskiem pochodzeniu Sasów, mogę przytoczyć całkowicie nieznaną zapiskę, która nazywa Sasa Lułeban. Zapiska jest późna, bo pochodzi z 1735 r., ale tak ciekawa, że uważam za stosowne przytoczyć ją poniżej w całości, zwłaszcza że odnosi się do Jabłońskich z herbem Sas, zgola nieznanych w herbarzach. Nie posiada znamion, któreby kazały odnieść się do niej krytycznie, przeciwnie cała jej ciężka, niewymyślna tautologia świadczy za jej autentycznością, obce językowi polskiemu nazwanie wskazuje fonetycznie, o ile osądzić mogę, na swoje wołoskie pochodzenie.

Inny znów przykład wskazuje, że za poglądem autora o małym prawdopodobieństwie istnienia rodu heraldycznego Sasów wiele przemawia; przede wszystkim już to samo, że takie pojęcie tkwi wśród samej szlachty: ma ona świadomość swojej łączności stanowej, wspólnego gniazda szlacheckiego, ale nie utożsamia tych stosunków z węzłami krwi. W testamencie Michała Makowskiego, cześnika żytomierskiego, z 13 czerwca 1736 r. czytamy taki ustęp: „za ten kawałek imię p. Jerzy Łucki Buczak uczynił donacyę tu w grodzie kamienieckim anno 1733-tio sub interregno serenissimi Augusti 2-di regis Poloniarum a ja onemu dałem rewersa na siebie, co tam wynajdą ichmć pp. *bracia gniazdowi*, to ja powinienem zapłacić”. (Castr. Prem., fasc. 122, str. 3494—3505). Wśród egzekutorów testamentu występują przedstawiciele różnych rodów herbowych, są nimi przede wszystkim obaj kontrahenci: Makowski h. Jelita, Łucki h. Sas. Być może, że pod tym kątem patrzenia należałoby zrobić rewizję naszych dotychczasowych sądów o jedności heraldycznego rodu i dopuścić możliwość faktu, że i w innych wypadkach niecała społeczność szlachecka, przypisująca się do wspólnego herbu, musi z koniecznością wychodzić od tego samego praojca.

Te kwestje i wiele innych z nią się wiążących wymagają jednak bezpośredniego archiwalnego badania, które w nauce polskiej obecnej chwili idzie cokolwiek w zaniedbanie. Poprzez staje się nazbyt łatwo na szczupłej ilości materiałów drukowanych, rzadko sięgając do ich krynicy, jakim jest archiwum, niepomni na to, że odkrycie rzeczy nowych, nieznanych, jakich się dokonuje w archiwum, staje się fenomenem naukowym, że zapładnia naukę historyczną świeżymi pierwiastkami, stwarza nowe argumenta krytyczne, że wreszcie wielkie zasoby archiwów nigdy nie dadzą się wyczerpać drukiem, a stąd powstaje

dla autorów obowiązek archiwalnego badania, gdyż w druku mogą być podane jedynie materiały najcenniejsze lub typowe. Przyczynki archiwalne, opublikowane jednocześnie z pracą w sposób właściwy, pozostają na długi czas jej legitymacją naukową, nawet wówczas, kiedy synteza rozpadnie się w gruzy, ustępując miejsca krytyczniejszym badaniom. Niktby nie zajrzał dzisiaj do studjów chaotycznych, spisanych nadto makaronicznym językiem Lucae Fr., Schlesiens curieuse Denkwürdigkeiten z 1689 r. czy Sinapiusa J., Schlesische Curiositäten z 1720 r. i in., gdyby nie pewność, że znajdzie w nich niepowszedni materiał źródłowy, niejednokrotnie zaginiony już w archiwach, a przekazany w pracach tych autorów. Z tego punktu widzenia niełatwo można zrozumieć autora, że wypuszcza z ręki taką ładną zdobycz naukową, jakim jest nieznany ruski dokument Opolczyka z 1370 r. (str. 78, uw. 2); zamiast go pomieścić w analektach, oprawiwszy *lege artis* w technikę wydawniczą, zaprzepaszcza go w przypisach razem z wszelkimi innymi przedrukami. Nie po raz pierwszy przychodzi mi skonstatować ten błąd metodyczny w pracach najmłodszych historyków polskich: uderzył mnie on już kiedyś w dobrej skądinąd pracy H. Paszkiewicza, Polityka ruska Kazimierza W., Warszawa 1925, odnośnie do nieznanego dokumentu tego króla, zachowanego w archiwum m. Lwowa, a zawsze zadziwia to lekceważenie przez młodą naukę polską nowych nabytków źródłowych, które przeciwnie w nauce zachodniej w tak wielkiej są cenie, warunkują powodzenie pracy i uznanie dla jej autora.

Jeżeli idzie o pomoc ze strony archiwów dla pracowników naukowych, to nie sądzę, aby było słusznem narzekanie autora na zastanowienie prac nad sporządzaniem oblat z aktów sądowych województwa ruskiego i bełskiego. Nie stoją znowu te rzeczy tak źle w Archiwum Bernardyńskim. O ile nie wchodzą im w drogę jakieś pilniejsze roboty urzędowe, prace te są nadal kontynuowane i Archiwum może się dziś pochłubić pięknym zbiorem oblat do grodów i ziemstw halickiego, sanockiego i przemyskiego (te ostatnie prawie na ukończeniu). Że poza oblatami lwowskimi inne nie doczekały się druku i nie doczekają go się prędko, to już jest winą ciężkich stosunków wydawniczych, które na takie zbytki naukowe nie pozwalają. Repertorja rękopiśmienne są jednak zawsze dostępne na miejscu pracownikom, chcącym korzystać z materiałów archiwalnych. Dzięki pomocy tych repertorjów wydobył właśnie dr. Bohdan Barwiński tyle nieznanego i ciekawego materiału do emigracji wołoskiej na Ruś w swoich Konaszewiczach, którym autor słusznie zresztą oddaje wielkie pochwały.

Z repertorjów tych okazuje się dzisiaj również, że te nieliczne dotychczas znane w literaturze hramoty kniazia Lwa, o których prawdziwość czy nieprawdziwość toczyły się naukowe

boje swego czasu, są ledwie znikomą częścią podrobionych dokumentów na rzecz instytutów kościelnych czy szlachty, które pod nazwiskiem tego księcia wchodziły do kancelarii królewskiej, uzyskiwały najwyższą aprobatę, a tem samem otrzymywały prawną podstawę dla określonych przez nie stosunków. Szablon ich faktury wskazywałby na wspólne pochodzenie z tej samej oficyny i bez względu na znikomą wartość historyczną tych falsyfikatów, rzecz byłaby ciekawa do zbadania pod kątem badania sposobów fałszowania dokumentów i wykrycia fałszerzy, czem mało dotychczas zajęła się nauka polska, poza Kętrzyńskim, Lasockim, uwagami w pracach prof. Balzera. Maciejowski w *Historji prawodawstw słowiańskich* dwukrotnie podkreśla, że z dyplomatów czerwonoruskich zaledwo kilka istnieje prawdziwych (wyd. 2, t. I, str. 232; VI, str. 145), zarazem jako autorów fałszywych dokumentów wskazuje ks. Bazyljanów, „którzy, jak mnie o tem listownie uczony Dyonizy Zubrzycki upewnił formalną aktów urzędowych fabrykę w latach 1560—1650 u siebie założyli, chcąc dowodzić przez zmyłone dokumenta prawność swą do funduszków cerkiewnych, na łup, w czasie rozruchów o kościelność, w XVI wystawionych wieku“¹⁾. Przy dzisiejszym stanie źródeł wartoby kwestję podnieść na nowo, rozświetlić o jakie konwenty, o jakie interesa prywatne opierały się malwersacje fałszerzy.

Przechodząc do szczegółów, pozwolę sobie zakomunikować autorowi wiadomość, udzieloną mi przez dr. Jadwigę Karwasińską, archiwistkę Archiwum Głównego w Warszawie, odnośnie do Notat sfragistycznych J. Zamoyskiego, wydanych przez Piekosińskiego, że, „wydawnictwo to jest prawie bezwartościowe, a notatki Zamoyskiego bardzo sumienne i kompetentne... Piekosiński pomieszał znaki malowane jako sygnatury na odwrociach dokumentów z rysunkami pieczęci do dokumentów przywieszonych. Nadto dał złą kolejność kart, sporo opuścił i sporo rzeczy nie doczytał“²⁾. W świetle tych uwag, wypowiedzianych przez osobę o takim znawstwie archiwalnem, należałoby może zmodyfikować sąd autora o nieumiejętności Zamoyskiego i małej wartości jego dzieła (str. 118—119), a jednocześnie na podstawie badań archiwalnych poddać rewizji wnioski samego autora co do znaków pieczętnych Sasów, oparte chyba w całości na nieudolnem wydawnictwie Piekosińskiego (str. 120 n.), nie spostrzegam bowiem śladów autopsji rękopisu w jego pracy.

Ryc. 2 na str. 105 z herbem w zamku w Erdöd nie przedstawia zwykłego udostojnienia herbowego, jak autor powtarza za Iv. Nagy'm, nie mogąc zresztą oprzeć się na ory-

¹⁾ Za zwrócenie mi uwagi na tekst Maciejowskiego składam uprzejme podziękowanie drowi W. Hejnoszowi, archiwście we Lwowie.

²⁾ Warszawa, 11 września 1931. List J. K. do H. P. we Lwowie.

ginalne dyplomu króla Władysława z 1507 r. dla Dragfy, zaginionego w zbiorach Mednyánszky'ch. Smoki, oplatające tarczę herbową z godłem Sasa, są odznakami orderu Smoka, ufundowanego 12 grudnia 1408 r. przez cesarza Zygmunta Luksemburczyka i żonę jego Barbarę cylejską, który po upadku rycerskiego zakonu prawdopodobnie jeszcze w XV w. zamienił się na udostojnienie herbowe dziedziczne w linii męskiej i żeńskiej. (Por. Kieszkowski J., Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, Poznań 1912, fig. 83, 129, 134, 140, 151, tabl. XXVII, XXXIX, XLII, XLIII. XLV, LV; tamże, str. 741—744 dyplom z odznaką Smoka z 1515 r. dla Krzysztofa Szydłowieckiego). W tym sensie słuszne jest dowodzenie Nagy'ego o istnieniu dwóch typów herbu Dragfy, z których dla linii w Bélték dziedzicznym był herb, ozdobiony odznaką Smoka w spadku po którymś z protoplastów. Dla podpisanej reprodukcja herbu Sasa z takim typem orderu Smoka była miłą niespodzianką; wśród coraz to zmiennych typów tego orderu, jakie dochowały się z XV i XVI w., smoki, okalające tarczę z zamku w Erdőd ikonograficznie są najpodobniejsze do orderu Andrzeja Balickiego w Księdze brackiej św. Krzysztofa na Arlbergu w Tyrolu (Mies. herald. X, 1931, str. 79 n., 101, 168 i tabl. I), które po pewnem wahaniu identyfikowałam z odznaką Smoka, teraz zaś po dociekaniach p. dra Wyrostka nabrałam pod tym względem niezbitęj pewności.

W początkowej genealogii Daniłowiczów niema zgody między autorem (str. 77 n.), Bonieckim (Herbarz polski, IV, str. 86), a artykułem Dąbkowskiego, Z przeszłości Rudy i Kochawiny (Odb. z z Księgi pam. 50-lecia gimn. IV im. J. Długosza we Lwowie 1928, str. 5—6), który właśnie omawia genezę rodu. Tego ostatniego autor nawet nie cytuję; mamy zatem trzy różne wersje, nie można jednak pozostawić sprzecznych wiadomości chodzących sobie luzem, nie czyniąc próby uzgodnienia ich na podstawie szczegółowej analizy źródeł, zwłaszcza że chodzi o początki nie bylejakiego rodu.

W genealogii Berezowskich (str. 90) pomieścił autor Berezów, wieś szlachecka pow. kołomyjskiego, z Bereźnicą szlachecką w pow. kałuskim. Z jednej poszli Berezowscy, z drugiej Bereźnicy. Obie leżały w ziemi halickiej, ale AGZ, XIX, nr. 962, 963 samym nagłówkiem Oblata de libro camerariorum Colomien-sium wskazuje na Berezów, podobnie jak sąsiedztwo Opryszowiec, gdy Podmichale pow. kałuskiego jest wskaźnikiem Bereźnicy. Psuje to wprowadzie koncepcję autora posuwania się szlachty wołoskiej od zachodu ku stanowiskom obronnym wschodu, ale nie sądzę, aby taka koncepcja była wogóle uzasadniona.

Niesłusznie zalicza autor Czajkowskich do h. Sas (str. 98); znani z tym herbem w ziemi przemyskiej są dopiero z wywodów szlacheckich 1782 r. i późniejszych (Poczet szlachty galicyjskiej, Lwów 1857; Borkowski, Spis nazwisk szlachty polskiej, Lwów

1887). Większość ich przytłaczająca w tych wywodach legitymuje się herbem Dębno, a przydomek Berynda łączy się stale z tym herbem nie z Sasem. Co do niektórych mieszkańców zaścianka Czajkowic można przypuścić, że są potomkami przybyszów śląskich, którzy w kolei przesiedlin do coraz to nowych wsi czerwonoruskich przyjmowali nazwiska Zubrscy alias Winniccy alias Pustomyccy alias Czajkowscy. (Por. recenzja moja Dąbrowskiego, Wędrówki rodzin szlacheckich, Kwart. hist. 1926, str. 436—447). Może Sasami są Czaplice, których współcześnie spotyka się w Czajkowicach, w każdym razie trudno ich złączyć z Kierdejami.

W obronie prawdziwości przekazów, zawartych w sfałszowanych dokumentach odnośnie do uposażenia Dzieduszyckich w powiecie żydaczowskim (str. 84—86), autor używa całkowicie swoistej terminologii dyplomatycznej przy określeniu elementów: oryginał, autentyk tak, że ledwie zrozumieć można jego analizę krytyczną. Terminologii tej nie usprawiedliwi żaden podręcznik dyplomatyczny; Bresslau, Boüard, Giry, ani też niezastąpiony poradnik mediewisty Du Cange.

Na zakończenie jedna uwaga, nietyle może do autora samego, ile przypomnienie jednej dobrej zasady, dziś cokolwiek poniekanej, dla wszystkich, poczynających zawód pisarski. Klasycznemu źródłu, z którego rodzi się pomysł autora, należy zabezpieczyć w pracy osobne, górujące miejsce, co nigdy nie przynosi ujmy pracy samej. Dlatego artykułom Czołowskiego, Początki Mołdawji, Kwart. hist. t. IV (1890), str. 279 n., i Semkowicza Wł., O rodzie Dragów Sasów, Mies. herald. I (1908), str. 35 n., w których są bardzo cenne zawiązki pomysłu, rozwiniętego z takim krytycyzmem i nakładem pracy na 191 stronach przez autora, należało się poczestniejsze miejsce niż krótkie wzmianki wśród bezliku przytoczonej bibliografji. W starofrancuskim języku jest przymiotnik „*leal*“, który trudno jest oddać dokładnie w języku polskim, a który w sposób ścisły określa dochowanie stosunku zawisłości lennej w sensie dodatnim, tu z powodzeniem mógłby być przeniesiony w dziedzinę intelektualną. Stwierdzenie tego stosunku w sposób jasny przez autora samego czyniłoby go nam jeszcze sympatyczniejszym, skoro już w toku czytania nabraliśmy szacunku dla jego osobistego wysiłku umysłowego. Szkoda, że tej okazji zdobycia całkowitej sympatji czytelnika autor nie wyzyskał.

DODATEK.

Oblata literarum testimonialium pro parte generosi Jabłonski serviens.

Działo się we wsi Jabłonce¹⁾ na gruncie ur. imci p. niegdyś p. imci p. Jana Jabłonskiego, a oycy naszego, r. 1735 dnia

¹⁾ Do oblaty w aktach grodzkich przemyskich podał ur. Grzegorz Jabłoński dnia 22 października 1735 r. pod powyższym nagłówkiem; zwrócił mi uwagę na tę zapiskę dr. Roman Lutman, za co mu najuprzejmiej dziękuję.

5 Oktobra. My niżej na podpisie wyrażeni zeznajemy tym świadectwem naszym, iż my jako bracia, tudzież y stryjce imci p. Irzego Jabłonskiego, a brata naszego, który lubo będący pod znakiem w. m. imci p. Raczyńskiego, a pułkownika partyi litewskiej, z bratem swoim Janem y Alexandrem rodzonemi, gdzie my jako bracia, a osobiłwie ziemianie przemyscy y do województwa ruskiego należące, sub sigillo Łuleban to jest Sasem pieczętując się, wszystkim wiadomo czyniemy, komu by o tem wiedzieć należało, a osobiłwie j. w. w. imć pp. urzędnikom y osobiłwie prostym braciom, że to bracia nasi imc pp. Jabłonscy w Jabłonce rodzące się, na dobrach swoich dziedzicznych w ziemi przemyskiej, a województwie ruskim leżące y znajdujące się, ale żeby kto miał imparitatem imć p. Grzegorzemu Jabłonskiemu y braciom jego obicere, tedy musiałby takim być, a my tylko to świadczymy y bratu naszemu testimonium dajemy, że prawdziwy jest ziemianin nasz y Przemyszanin, a osobiłwie Rzeczypospolitey sługa y brat y wszystkie województwa upraszamy, które niespecyfikujemy tylko, aby wszędzie był w bracy naszych respekcie chowany, gdzie nie tylko w województwie ruskim, a y po inszych województwach. Co my jako bracia brata naszego y drugih braci, nie szyrząc się, tylko konkludujemy, zesmy wszystkich bracy a Rzeczypospolitey słudzy y bracia, jako to tu na tey testimoniey naszej y braciom jedne rękami własnemi, a drudzy znakiem krzyża świętego podpisują się. Imc p. Jan Jabłonski, brat stryjeczny. Imć p. Michał Jabłonski. Imc p. Michał Uruski Obidenczuk. Imc p. Samuel Uruski tegosz przydomku. Aleksander Koblanski ręką swoją własną podpisuję się. Andrzej Koblanski, nie umiejąc pisać znakiem krzyża św. podpisuję się. Paweł Popiel Kołodrub. Bazyli Strzelbicki. Teodor Strzelbicki. Jan Siemasz. Michał Siemasz, Andrzej Bereznicki Kupryniak. Piotr Wołoszynyowski. Irzy Matkowski. Jakoto przy tym będący y to wszystko wyświadczam y na to się co y bracia ręką własną przy zwykłej pieczęci mojej y wszystkich braci naszych podgorskich podpisuję się. Jan Bereznicki Abramowicz. L. s. annularis in rubra cera expressi loci illius. (Castr. Prem., t. 544, str. 915—916).

Helena Polackówna.

Gutkowska Marja: *Historja ubiorów.* Z atlasem zawierającym 349 rycin i XI tablic. Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas, 1932, str. III + 164 + 15 k. nlb., 8°.

W ramy bardzo krótkiego i zwięzłego (106 str. tekstu) podręcznika, przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla szkół przemysłowych, wtłoczyła dr. Gutkowska nazbyt bogatą treść: rozwój ubioru męskiego i kobiecego od prymitywów egipskich aż po ostatnie lata XIX w. — i to nie tylko sukien, ale i fryzur, ozdób, klejnotów, obuwia, rękawiczek, kapeluszy, tkanin i korenek, techniki krawieckiej wreszcie. Lakoniczność tekstu ra-

tuje poniekąd grubszy od samej książki atlas zawierający reprodukcje 349-u rysunków i 14-u barwnych akwarel, wykonanych starannie przez samą autorkę (artystkę-malarkę znaną zwłaszcza ze swych akwafort), tablice kroju opracowane przez A. Bussan, oraz 15 fotografii tkanin i koronek. Umieszczony na końcu „Spis ilustracyj z podaniem źródła“ zdradza studia daleko szersze i gruntowniejsze, niżby należało oczekiwać od autorki krótkiego podręcznika — wiele ilustracyj bowiem pochodzi wprost ze średniowiecznych rękopisów, okazów muzealnych, rzeźb i nagrobków kościelnych, mało znanych obrazów wotywnych, sztychów i t. p. Ten materiał z pierwszej ręki, zebrany nietylko w Polsce, ale też w Paryżu i Berlinie, wymaga się obszerniejszego opracowania, opatrzonego aparatem naukowym. Zwłaszcza najciekawsze i najsamodzielniejsze rozdziały podręcznika dotyczące Polski powinna autorka koniecznie rozwinąć w gruntowne studjum o ubiorach polskich na tle współczesnej mody europejskiej.

W pobieżnem ujęciu popularnego podręcznika autorka stara się scharakteryzować niejednakowy stopień nasilenia wpływów różnych ośrodków mody europejskiej na Polskę w różnych epokach, zaznacza wpływy węgierskie i wschodnie, oraz odrębności lokalne polskie i ich refleksy zagranicą. Już w XIV w., w minjaturach żywotu św. Jadwigi uderzają podgolone fryzury, które na zachodzie występują w latach 1415—1450 (str. 52 i 47). W XV w. przeważa u nas raczej moda niemiecka. W XVI w., zwłaszcza w pierwszej jego połowie, ubiór męski w Polsce goni za najświeższymi modami różnych ośrodków Europy, zwłaszcza romańskiej, nie pogardzając także kostjumem tureckim i węgierskim, i naraża się na ostrą krytykę satyryków i moralistów; podczas gdy kobiety ubierają się w tym czasie raczej niemodnie i po staroświecku. W XVII w. natomiast stroje męskie ulegają silnie wpływom wschodnim, a tymczasem znaczniejsze panie zaczynają już śledzić za modą paryską. Ubiory mieszczań i mieszczek czasem naśladową szlacheckie z pewnem opóźnieniem, czasem zdradzają swoiste cechy. Odrębności polskiego stroju znajdują nieraz echo na zachodzie, jak np. w nazwach owych kreacyj mody francuskiej w XVIII w. „*contouche*“ i „*polonaise*“, uwidoczniionych na ryc. 279, 293 i 294.

Opisując ubiory autorka podaje zazwyczaj także ich nazwy francuskie, unika jednak w imię popularności obciążania tekstu nomenklaturą. Ta ostatnia — polska, łacińska czy niemiecka spotykana w polskich źródłach powinnyby znaleźć się w obszerniejszem studjum.

Język książki jasny i prosty. Rzadko trafiają się usterki, jak np. na str. 36: „Do konnej jazdy ubierano... krótkie płaszcze“, lub na str. 52 i 53, gdzie czytelnik może odnieść wrażenie, że panowaniu Kazimierza W. przeciwstawiono poło-

wie XIV w. Stroje z minjatur św. Jadwigi autorka raz datuje na połowę, drugi raz „około połowy“, kiedyindziej znów na pierwszą połowę XIV w.

Strona graficzna, tak ważna w tem wydawnictwie, jest bez zarzutu. Wygodnem dla czytelnika byłoby umieszczenie pod każdą ilustracją objaśnień np. dat, po które nieraz do spisu rycin sięgać trzeba. *Zofja Kozłowska-Budkowa.*

Cartellieri Alexander: Die Weltstellung des Deutschen Reiches 911—1047, München-Berlin 1932, str. XXXVIII + 513 + 1 tablica.

Praca niniejsza jest dalszym ciągiem wielkiego, w r. 1927 ogłoszonego a następnie przez krytykę przychylnie przyjętego dzieła tegoż autora: „Weltgeschichte als Machtgeschichte 382—911. Die Zeit der Reichsgründungen“ (München-Berlin 1927), w którym Cartellieri przedstawił okres tworzenia się państw germańskich na zachodzie a państw arabskich na wschodzie. Termin „Machtgeschichte“ dał powód do różnych nieporozumień, toteż odsyłając nas do swojego kompendjum: „Grundzüge der Weltgeschichte“ podkreśla autor raz jeszcze, że silna potęga nazewnątrz, bez zdrowej podbudowy gospodarczej, praworządного ustroju i swobodnego życia umysłowego, jest rzeczą nie do pomyślenia. Tę tezę polityczną stara się Al. Cartellieri udowodnić faktami historycznymi w obu dziełach, w omawianem bardziej, niż w wymienionem na drugim miejscu.

W pierwszej z trzech ksiąg zatytułowanej „Der Aufstieg des deutschen Reiches“ omawia autor dzieje polityczne Niemiec od śmierci Ludwika zwanego Dziecią (r. 911) aż do wyprawy rzymskiej Ottona w roku 966/7. W tym okresie wyteżonych i zarazem zwycięskich walk z Węgrami, Słowianami i państwem zachodnio-frankońskim ustala się byt i sława dynastji saskiej; nie zdołała ona atoli okiełznać odśrodkowych i samodzielnych dążeń dawnych książąt szczepowych. Dla Francji było zgubą, że obok prawowitej dynastji karolińskiej wyrosła ambitna i mocniejsza, bo zasobniejsza w środki militarne dynastja Kapetyngów, która nie sięgnęła wprawdzie po koronę, ale przeszkadzając monarchom francuskim stała się pośrednio przyczyną utraty Lotaryngji na rzecz Niemiec. Najpóźniej zajęli się monarchowie niemieccy Włochami. Dopiero zwycięstwo nad Rekienicą i zażegnanie niebezpieczeństwa madziarskiego po zwycięstwie na polach nad Lechem rozwiązały ręce Ottonowi Wielkiemu i popchnęły go na południe. Po koronacji w roku 962 stanął cesarz na czele świata zachodniego. Uniezależnił od siebie papiestwo, ale równocześnie wziął na swoje barki obowiązek misji, co objawiło się w założeniu arcybiskupstwa magdeburgskiego w roku 967. W księdze drugiej, poświęconej przedstawieniu dziejów cesarstwa od roku 967 do śmierci Ottona III, położył autor szczególny nacisk na uchwycenie

wpływów cesarstwa bizantyńskiego na sprawy europejskie. Wtedy wschodni cesarze niemieccy spotykali się na gruncie włoskim, gdzie odrazu wywiązała się walka o wpływy polityczne, władzę i ziemię. Było szczęściem Ottona III, zupełnie oddanego sprawom Italji, że w krytycznych na ziemi włoskiej momentach osadzić mógł na tronie papieskim dwóch zdolnych i oddanych sobie papieży: Niemca — Grzegorza V i Francuza — Sylwestra II. Cesarstwo nie traci wprawdzie terytorjów, ale mimo świetności i pozorów potęgi, pozwolić musi na rozkrzewienie się na południu ruchów, które, zdaniem autora, bez jakichkolwiek nieporozumień uznać trzeba za narodowościowe. Równocześnie wyzwalają się z pod wpływów imperjum i za jego zgodą dwa potężne państwa: Polska i Danja. Następca Ottona III przejął ciężką spuściznę. W przeciwieństwie do Ottona zwraca się Henryk II głównie ku wschodowi, któremu poświęcił tyle zapału, ile go poświęcił planom reformy całego kościoła. Następcy Henryka II zwracają się znowu ku południowi. Zdobycie Burgundji było faktem tak doniosłym, że przeciwstawić mu można jedynie przyłączenie Lotaryngji do państwa niemieckiego w roku 925. Cesarstwo stanęło u szczytu w roku 1046, kiedy Henryk III osadził na tronie papieskim oddanego sobie i dzielnego biskupa Bambergi Switgera, koronował się na cesarza i obwołany został patrycjuszem. Na tych ważnych zdarzeniach roku 1046 zamyka autor księgę trzecią i ostatnią.

Dzieło Cartellieri'ego posiada walory, które mimo jawnych usterek, czynią je bez porównania pożyteczniejszem od starszych tego rodzaju wydawnictw. Nie należy ono wprawdzie do przyjemnej lektury, jako że pisane jest sucho i za zwięzłe. Mimo nastawienia ku syntezie nie wznosi się Cartellieri nawet w przybliżeniu do tych pięknych wiązań syntezy, jakie nad dziejami świata wschodniego rozpiął Wilhelm von Giesebrecht w Historji cesarstwa niemieckiego. Czytając książkę jego odnosi się wrażenie, że oglądamy kamyk za kamykiem tej różnobarwnej mozaiki, jaką przedstawiają dzieje powszechne X i XI stulecia — bez możliwości objęcia większych fragmentów. Tylko wkońcu każdej księgi pozwala nam autor spojrzeć z odległości na całość, wtedy jednak obraz jest za wielki, aby go ogarnąć. Ma jednak dzieło Cartellieri'ego równe usterkom zalety. Znajdzie się tam każdy nawet najdrobniejszy fakt i mnóstwo dat z długiego okresu między rokiem 911 a 1047. Autor nie sugeruje poglądami i daleki jest od jakiegokolwiek subiektywizmu. Z tego powodu książka jego jest niezrównana jako podręcznik do historii dla ludzi naukowo pracujących. Znajdą oni obok bogatych przypisów wyczerpującą (na 17 stronach spisanej) literaturę, która znacznie podnosi wartość dzieła. Jest ono w większym jeszcze stopniu tem, czem nazwał jeden z recenzentów pierwsze z dzieł Cartellieri'ego: *ein Tatsachenreperitorium*.

Leon Koczy.

Maleczyński Karol: Dzieje Ryksy córki Władysława Wygnańca śląskiego, cesarzowej Hiszpanji i hrabiny Prowansji. Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Dz. II, t. X, z. 2. Lwów 1933, str. 71.

Jest to pracowity i na obszernej, zwłaszcza hiszpańskiej literaturze oparty przyczynek do genealogji Piastów. Autor uzupełnia i prostuje niedokładne i częściowo błędne informacje zawarte w genealogjach książąt śląskich Grotefenda i Wutkego, w popularnym artykule ks. Davida „*Dame Riche de Pologne*“ etc., drukowanym w „*Petit Courier de France et de Pologne*“, oraz w dawniejszej francuskiej pracy Stekerta, nie licząc ubocznych wzmianek rozsianych w różnych pracach obcych autorów. Ustala on, że Ryksa ur. między 1128 a 1138 r. została wydana za mąż przez swego przyrodniociotecznego brata, Fryderyka Barbarossę za Alfonsa VII cesarza Hiszpanji w końcu r. 1152, lecz, być może, początek układów o to małżeństwo sięga maja 1151 r., gdy poselstwo hiszpańskie bawi w Niemczech. Ze znacznie starszym od siebie Alfonsem, zmarłym już w 1157 r., miała Ryksa dwoje dzieci: Sanchę, późniejszą królową Aragonu i Ferdynanda urodzonego w r. 1155 i zapewne zmarłego w dzieciństwie. Między styczniem a październikiem 1161 r. owdowiała cesarzowa hiszpańska wychodzi za mąż po raz drugi za Rajmunda II Berangera hr. Prowansji, z którym ma córkę Duce, zaręczoną z późniejszym Rajmundem VI hr. Tuluzy i po śmierci drugiego męża w r. 1166 już nowych ślubów nie zawiera. Rok jej zgonu jest nieznany. To prawie wszystko, co się da powiedzieć o kolejach życia tej córki Władysława II a pupilki Barbarossy. Autor nie przypisuje jej jakiegś wybitniejszej politycznej roli — domyśla się jej wpływu conajwyżej w zbliżeniu między Rajmundem II Berangerem a cesarzem Fryderykiem oraz zaznacza względy, jakimi się cieszyła na dworze swego drugiego małżonka, jako krewna jego suwerena. Wobec tego wyniki studjum doc. Maleczyńskiego wydają się nieco skąpe w stosunku do rozmiarów rozprawy i podjętego trudu.

Do zebranych w dodatku wzmianek o Ryksie jako cesarzowej Hiszpanji należy dodać jeszcze dwa dokumenty z r. 1156 wystawione w dn. 25 marca w Alba de Tormes i w dn. 20 listopada w Walencji (Delaville le Roulx J., *Cartulaire général de l'ordre des hospitaliers de S. Jean de Jérusalem*, t. I Paris 1894, nr. 242 str. 181 i nr. 247 str. 186). W obszernym ustępie na str. 46—48, gdzie mowa o zjeździe w Turynie w r. 1162 dziwi brak wzmianki o obecności Bolesława brata Ryksy, występującego pod zmylonem imieniem „*Ladizlaus dux Polonorum*“ właśnie na tym dokumencie, w którym cesarz przyznaje lenno prowansalskie drugiemu mężowi swej kuzynki i wspomina ją w czułych wyrazach. Byłoby zapewne zbyt śmiałym wysnuwać jakieś dalej sięgające wnioski z tego spotkania, po-

przedzającego powrót Władysławowiców na Śląsk, ale jest to bądź co bądź jedyny ślad styczności Ryksy z rodziną Piastów od chwili zamążpójścia.

Zofja Kozłowska-Budkowa.

Sołowjow A. W.: Istorija russkawo monaschestwa na Afoně. Odb. z „Zapisok Russk. Naucz. Instituta w Běłgradě“. Běłgrad 1932, str. 20, 8°.

Atos, jedno z głównych centrów religijnych całego prawosławnego Wschodu, odgrywał bardzo wybitną rolę w dziejach cerkwi i kultury wszystkich narodów prawosławnych a specjalnie w dziejach cerkwi i kultury ruskiej i rosyjskiej. Mimo to dotychczas niema jeszcze w nauce należytego opracowania historii ruskiego i rosyjskiego stanu zakonnego na Atosie, i w nauce nieraz spotykamy zupełnie bałamutne i fantastyczne zdania i poglądy o dziejach mnichów wschodniosłowiańskich na Atosie¹⁾. To też wymieniony krótki, ale treściwy szkic z historii wsch.-słowiańskich klasztorów atońskich zasłużonego historyka prawa rosyjskiego, obecnie profesora uniwersytetu białogrodzkiego A. Sołowjowa zasługuje na szczególną uwagę.

Coprawda, treść tego szkicu niezupełnie odpowiada tytułowi, gdyż autor zajmuje się w nim wyłącznie historią dwóch klasztorów wsch.-słowiańskich (Ksilurgu i św. Pantelejmona, (Pantalemona) czyli „Russik“-a), gdy mnisi ruscy i rosyjscy znajdowali się na Atosie nietylko w klasztorach wsch.-słowiańskich, ale również w licznych „skitach“, pojedynczych celach i pieczarach i t. d., a w czasach dawniejszych, bezwątpienia, wiele Rusinów (a może i Rosjan) było też w innych klasztorach ateńskich, przeważnie południowo-słowiańskich. Otóż szkic prof. Sołowjowa uwzględnia tylko jedną stronę rozwoju życia klasztornego wsch.-słowiańskiego na Atosie. Ale i w tej formie praca prof. Sołowjowa jest bardzo cenna, gdyż daje pierwszy krytyczno-naukowy przegląd dziejów głównego ogniska życia klasztornego wsch.-słowiańskiego na Atosie.

Główną podstawą pracy prof. Sołowjowa są „Akty monastyrja sw. Pantelejmona“ (wyd. w 1873 r.²⁾), które autor poddał odpowiedniej analizie i uzupełnił wiadomościami zaczerpniętymi ze źródeł serbskich i bułgarskich.

¹⁾ Nietylko uczeni greccy, którzy czasem w celach praktyczno-politycznych nawet świadomie przekręcają historię klasztorów wsch.-słowiańskich na Atosie (porów. np. rozdział „Rosjanie na Atosie“ w zbiorowej pracy uczonych greckich D. Petrakakosa, Am. Aliwizatos, G. Stefanidisa, Al. Papadopulo i G. Grakasa „Προσσχῆ εις τὸ Ἅγιον Ὄρος“ (Ateny 1926), ale nawet i uczeni rosyjscy nieraz błędnie przedstawiają początki i rozwój wsch.-słowiańskiego stanu zakonnego na Atosie (zob. np.: M. N. Speranskij, K istorii wzaimootnoszenij russkoj i jugosławjanskich litieratur. „Izw. otd. rus. jaz. Ross. Akad. Nauk“, t. 26 (1921), str. 171—182.

²⁾ „Акты Русскаго на Святомъ Аѳонѣ монастыря св. великомученика и цѣлителя Пантелеѳмона“. Kijów 1873, str. XXIV + 618.

Mnisi ruscy pojawili się na Atosie bardzo wcześnie. Około r. 1030 już został założony przez tych mnichów osobny klasztor ruski ku czei Wniebowzięcia Matki Boskiej, t. zw. klasztor Ksilurgu; późniejszy akt (1550 r.) nazywa założycielem tego klasztoru księcia ruskiego Jarosława (Mądrego). Od r. 1142 zachował się bardzo ciekawy akt (w oryginale, w języku greckim), wyliczający majątek tego klasztoru, m. in. książki ruskie liturgiczne, ruskie czapki, futra, ręczniki haftowane z kogutami i t. d., rzucający też trochę światła na życie ruskie XII w. W XII w. klasztor ten był bardzo bogaty, tak, że nawet udzielał pożyczek pieniężnych głównemu zarządowi Atosu. W r. 1169, wobec wielkiego wzrostu liczby mnichów ruskich, główny zarząd Atosu odstąpił mnichom ruskim drugi klasztor wezwania św. Pantalemona, dawniej grecki, ale zupełnie zaniedbany i opuszczony przez mnichów greckich. Ten właśnie klasztor, rozbudowany i wzbogacony przez mnichów ruskich, zwany później zwykle „klasztorem Rusów“ albo wprost „Russik“, zrobił się głównym ośrodkiem życia klasztornego ruskiego i później też rosyjskiego na Atosie. Klasztor ten odgrywał wybitną rolę religijno-kulturalną w dziejach nie tylko Rusi i Rosji, ale również Słowiańszczyzny południowej, zwłaszcza Serbji. Już w w. XII. do klasztoru tego wstępowali czasem też Serbowie (m. in. w klasztorze tym z początku przebywał św. Sawa, późniejszy arcybiskup serbski). Ale od początku XIV w. zaczął się upadek tego klasztoru¹⁾. Ciężki cios temu klasztorowi zadał napad rozbójniczy w r. 1309 zbuntowanych żołnierzy-najemników katalońskich, którzy zrujnowali cały klasztor. Prawie równocześnie z tem „klasztor Rusów“ stracił swych protektorów, książąt południowo- i północno-ruskich. Na Rusi południowej prawosławie wówczas wogóle upadło, zwłaszcza od czasów rządów w Haliczu Jerzego Bolesława, który niewątpliwie skłaniał się do katolicyzmu; następnie zaś Ruś halicka już zupełnie przeszła pod władzę katolicką. Ruś północna w tym samym czasie zajęta była wewnętrznymi walkami książąt moskiewskich, twerskich i in., a przytem zbyt mocno odczuwała jarzmo

¹⁾ Prof. Sołowjow przypuszcza nawet, że klasztor ruski św. Pantelejmona zaczął podupadać od czasów najścia tatarskiego na Ruś (1240 r.); przypuszczenie to jednak opiera wyłącznie na własnym domyśle, z którym trudno się zgodzić, gdyż właśnie w tym czasie, po pogromie tatarskim, napływa na półwysep Bałkański wiele uchodźców ruskich, między którymi są też książęta, bojarowie i t. d.; niektórzy z nich odgrywają w XIII w. wybitną rolę w dziejach Bułgarji i innych krajów bałkańskich. Równocześnie daje się zauważyć wzmocnienie wpływów kulturalnych bizantyńsko-południowo-słowiańskich (i m. in. też atońskich) na Ruś. Otóż, możnaby z tego wnioskować, że Rusini po pogromie tatarskim nie zapominali o Atosie; możliwe nawet, że stosunki pomiędzy Rusią południową a Atosem w drugiej połowie XIII w. nawet rozwinęły się; nie należy też zapominać, że pogrom tatarski nie zrujnował całej Rusi południowej, tylko wschodnią jej część; Ruś halicka i włodzimierska w drugiej połowie XIII w. chwilowo nawet podniosła się, mogła więc wspomagać klasztor ruski na Atosie.

tatarskie i wogóle zamykała się sama w sobie, usuwając się od obcowania z innymi krajami. Klasztor Rusów jednak istniał w dalszym ciągu; protegowali go wówczas przeważnie panujący serbscy i bułgarscy; mnichów ruskich widocznie też nie brakło. Jednak w połowie XIV w. zaznacza się pewna serbizacja klasztoru „Rusów“; w r. 1349 król serbski Stefan Dużan po zawładnięciu Atosem, mianował ihumenem tego klasztoru Serba; ihumeni-Serbowie cz. sto zarządzają tym klaszturem i w czasie późniejszym. Mimo to, w w. XV klasztor Rusów odgrywał ważną rolę w dziejach religijno-kulturalnych Rusi nie tylko południowej, ale i północnej. Szereg wybitnych organizatorów życia klasztornego na Rusi północnej, między nimi słynny Nil Sorski, odwiedził atoński „klasztor Rusów“, czerpał ztąd wzór życia zakonnego, przynosił ztąd ze sobą przepisy i reguły klasztorne, dzieła Ojców świętych i t. d.

Panowanie tureckie odbiło się, rozumie się, bardzo ujemnie na życiu klasztoru Rusów. Przy samym końcu w. XV zaczęli potrosze protegować ten klasztor panujący moskiewscy, ale pomoc ta nie mogła zawsze ratować go od różnych przykrości i upadku. W drugiej poł. XVI w. prawie przez 20 lat „Russik“ pozostawał zupełnie pusty. Przy końcu XVI w. jacyś mnisi znowu go odnowili, ale w drugiej połowie XVII w., oczywiście w związku z ówczesnymi wypadkami w życiu Rusi i Rosji, klasztor ponownie podupadł, aż w końcu XVII w. (1693) zupełnie opustoszał. Około r. 1702—1705 znowu jednak klasztor odnowiono; na czele jego wówczas stanął ihumen Warlaam z Ukrainy; ztąd też pochodzili przeważnie i mnisi; ale, wskutek naprężonych stosunków i wojen rosyjsko-tureckich, przeważał się dopływ mnichów do klasztoru z Ukrainy i Rosji; około r. 1734—39 opuszczony „klasztor Rusów“ objęli mnisi greccy i trzymali w swych rękach około stu lat. W tym czasie protektorami tego klasztoru byli gospodarzy wołoscy i mołdawscy, którzy nieraz hojnie obdarowywali klasztor. Jednak w czasie powstania greckiego, klasztor znowu zupełnie podupadł. Wówczas ihumeni greccy usilnie zaczęli zapraszać do klasztoru św. Pantalemona mnichów z Rosji, odnawiając w ten sposób charakter wsch. słowiański tego klasztoru. W połowie XIX w. zebrała się w nim już większa ilość mnichów ruskich i rosyjskich; dzięki ofiarom z Rosji, klasztor bardzo się wzbogacił i rozkwitł. W r. 1874 było w nim ok. 500 mnichów, wśród nich ok. 300 Rusinów i Rosjan; następnie liczba mnichów wsch.-słowiańskich jeszcze więcej wzrastała. Ihumenami od r. 1874 byli już wyłącznie mnisi wsch.-słowiańscy. Ale upadek Rosji i przyłączenie Atosu do Grecji wywołały nowy kryzys w życiu klasztoru św. Pantalemona. Grecy wzbronili dostępu do niego mnichom nie-greckim i wogóle dążą do zagarnięcia go w swe ręce. Klasztor znowu przeżywa obecnie czarne dni.

Jako historyk prawa, autor główną uwagę zwrócił w swym

szkicu na historję stanu prawnego i wogóle historję zewnętrzną klasztorów Ksilurgu i św. Pantalemona (Russik'a); dość dokładnie przedstawił też rozwój stosunków pomiędzy klasztorem ruskim na Atosie, a Rusią północną (Rosją). Natomiast, niedostatecznie uwzględnił stosunki pomiędzy tym klaszturem, a Rusią południową i Białorusią i wogóle nie docenił znaczenia elementów południowo-ruskiego i białoruskiego w dziejach klasztorów wsch.-słowiańskich na Atosie. Tymczasem, zdaje się, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że główną masę mnichów wsch.-słowiańskich na Atosie i specjalnie w „Russik'u“ zawsze stanowili nie Rosjanie, ale Rusini. Czasem autor też nie rozróżnia należycie mnichów ruskich od rosyjskich, języka ruskiego od rosyjskiego i t. d. Są to, bezwątpienia, główne niedociągnięcia jego szkicu.

Ale, w każdym bądź razie, mimo małych rozmiarów, rozprawkę prof. Sołowjowa należy uznać za cenną zdobycz wsch.-słowiańskiej nauki historyczno-kościelnej, gdyż rzuca ona światło na mało zbadaną stronę dziejów kościoła wsch.-słowiańskiego i ułatwia dalszą pracę nad historją stanu i życia zakonnego wsch.-słowiańskiego na Atosie.

Wacław Zaikyn.

Skoczek Józef: *Wychowanie Jagiellonów.* Lwów, Gubrynowicz i Syn 1932, str. 125, 8^o.

Właściwie niewiadomo, dlaczego autor prawie połowę swojej książki poświęcił traktatom pedagogicznym od Isokratesa i Pseudoplutarcha aż do traktatu z r. 1502. Jako obraz rozwoju tej gałęzi literatury i kultury jestto zamało — nieraz tylko same nic nie mówiące otrzymujemy nazwiska — jako wstęp za wiele. Wystarczyło chyba zacząć od Eneasa Sylwjuza, i tego co jest w nim z dawniejszych czasów złożone, bo ten traktat, dla brata królowej napisany i ok. r. 1470 drukiem wydany, z pewnością był na dworze jagiellońskim znany. Traktat z r. 1502 (*De institutione regii pueri*) jest już za późny i nic na wychowanie Kazimierzowskich dzieci wpłynąć nie mógł. Literatura jego jest, co prawda, dość znaczna, ale nie dość gruntowna. Autor streszcza tę literaturę i sam traktat, przyczem dość nieśmiało oświadcza się za autorstwem Bernardina Galla. A jednak wszelkie prawdopodobieństwo za nim przemawia: Włoch z Dalmacji, doskonale znający stosunki węgierskie, a nawet południowo-słowiańskie, przyjaciel Kallimacha, już od dłuższego czasu (1489) w Krakowie osiadły i z dworem kardynała Fryderyka był związany. Dużo przykładów przytacza z dworu jagiellońskiego, nie mniej jednak pojęcia rozwinięte w traktacie są jego własnością a nie wykładnikiem pedagogicznych nastrojów polskiego dworu — albo nawet jego praktyki. Już L. Finkel zaznaczył¹⁾, że trudno jest z tych

¹⁾ Kwart. Hist., t. XXX, str. 394.

wszystkich traktatów wysnuwać wnioski o wychowaniu jednostek. Są one tylko odbiciem pojęć współczesnych, od których każda jednostka ogólnikowo jest zawisłą, ale żadna przecież we wszystkich szczegółach nie stosuje się do — literatury. Trzeba tedy raczej ściśle szukać faktów, a dopiero potem spostrzegać w nich odblaski traktatów.

Przejdźmy tedy do faktów. Nie sędzę, aby przy usilnych poszukiwaniach nie można znaleźć do wychowania synów Jagiełły więcej materiału, „poza jedną kronikarską notatką“. Sam autor wydobył z Długosza bardzo charakterystyczny rys, że król ten po śmierci swego starosty w Radzynie, Jaśka Sokoła, Czecha, „wziął w opiekę ojcowską jego synów i kazał ich w Krakowie jaknajstaranniej wychowywać, uczyć języków łacińskiego i niemieckiego, oraz w innych ćwiczyć umiejętnościach“. Było to jeszcze w r. 1410; zaś w r. 1430 powołał do nauki synów swoich Wincentego Kota, który tę misję skutecznie wykonywał¹⁾ — przynajmniej co do Władysława. Władysław był piśmiennym: znamy jego podpisy na aktach. Kazimierz natomiast nie mógł wiele skorzystać z nauki Kota, bo kiedy zaledwie miał lat 7, powołany został ten nauczyciel na podkanclerstwo, a wkrótce potem na arcybiskupstwo gnieźnieńskie; dalsza zaś nauka tego królewicza została przez matkę, czy też przez Oleśnickiego zaniedbaną. Jeżeli zaś nasz autor wyrażenie kronikarza hanzeatyckiego Stegmanna „*er war ungelart der Schrift*“, ogólnie dotychczas przyjęte w nauce, podaje w wątpliwość (str. 65), to żadnych na to nie może przytoczyć argumentów.

Tem bardziej podziwienia godne jest, jakby dziedziczne poczucie potrzeby nauki, jakie okazał Kazimierz. Sędzę, że w dotychczasowej literaturze przeceniony jest wpływ wychowawczy królowej Elżbiety, na co już J. Caro²⁾ zwracał uwagę — przeceniony na szkodę dwóch innych czynników, t. j. Szydłowickich i króla Kazimierza. Od niej szły: dobry przykład pożycia rodzinnego, pobożność, szczególnie ku NP. Marji zwrócona i wysokie poczucie dynastyczne. Co do języków już jest wątpliwość, bo n. p. najstarsza córka Jadwiga, wychodząc za mąż za bawarskiego księcia, ani po łacinie ani po niemiecku nie umiała; widocznie więc na Wawelu habsburska matka mówiła z córkami po polsku. Nawet do pielęgnowania chłopców w dzieciństwie Elżbieta poprostu czasu nie miała; co roku przybywał nowy potomek, zresztą ciągle towarzyszyła mężowi w podróżach, tak że koniecznie musiał być kto inny postawiony w domu do opieki nad dziećmi.

Rolę tę objęła rozkwitająca wówczas rodzina Szydłowickich, słynąca kulturą i wprawą rycerską. Stanisław Szydło-

¹⁾ Codex epistolaris saeculi XV, t. II, str. 355.

²⁾ Geschichte Polens, t. V, str. 642.

wiecki, kasztelan żarnowski, oficjalnie nazwany jest „*natorum regis magister curiae*“¹⁾, synowie jego to najbliżsi towarzysze królewiczów: Jakób, Piotr i Mikołaj zawsze są przy Olbrachcie aż do chwili jego skonania; tenże Mikołaj, Paweł, a szczególnie sławny Krzysztof, przy Zygmuncie. Wiedzano to nawet we Włoszech, że w Polsce wszystko uzyskać można przez Szydłowieckich, pierwszych domowników dworu²⁾.

A król Kazimierz? Przecież nie kto inny tylko on wybrał Szydłowieckich i Długosza na wychowawców; po ukonńczeniu zaś „szkoły“ Długosza dalsze wychowanie ujął bezpośrednio w swoje ręce. Owe podróże królewiczów z ojcem, to nie jest tylko towarzystwo rodzinne, to jest, że się tak wyrażę, praktyka monarsza. Poto jeździli na sejmy i zjazdy, aby poznawali i dali się poznać, i dlatego otrzymywali, gdy podrośli, jakieś obszerniejsze pole działania, czyto wspomniemy namiestnictwo królewicza Kazimierza w Koronie, albo jego praktykę kancelaryjną w Wilnie, czyto misję obrony Rusi, powierzoną Olbrachtowi. I do tych to momentów odnosi się wyrażenie Dobiesława z Kurozwęk na sejmie elekcyjnym czeskim z r. 1471: „*Regum filii publice semper educantur*.“ Słusznie tedy autor wciągnął mowę Dobiesława do swoich rozważań, zwracając na to uwagę, że Dobiesław należał do bliższego otoczenia króla.

Bardzo trafnem jest także gruntowne wyzyskanie kroniki Długosza, dla poznania jego poglądu o monarszej doskonałości³⁾. Boć przecież nasz dotychczasowy zapas wiadomości o wychowaniu Długoszowem jest bardzo szczupły: łacina, wymowa, historia; wdzięczność ojca i przywiązanie wychowanków, których protekcji używa nawet były nauczyciel. Dodaćby jeszcze można podobieństwo pisma, szczególnie u Kazimierza; ba nawet taki renesansowy król jak Zygmunt podpisuje się zawsze grubym gotykiem.

A Kallimach, którego wydania i opracowania ciągle się jeszcze doczekać nie można? I jego wpływ wychowawczy, oraz moralny, czyli raczej niemoralny, o ile go dotąd widać w źródłach, bywa przesadnie określany. Naprzód Kallimach zbliżył się do dworu polskiego za pośrednictwem podkancelarza Oleśnickiego dopiero na początku r. 1473, gdy już nauka starszych królewiczów była na ukonńczeniu, a dowody ich oratorskiej wprawy już były wypowiedziane, potem był ciągle

¹⁾ Matr. R. P. Summaria, t. III, nr. 206, r. 1476.

²⁾ Ph. Beroaldus: Opusculum de excellentia disceptantium. Bonon. 1497.

³⁾ Wolalbym tylko cytowanie według oryginału, nie według tłumaczenia Mecherzyńskiego. Zresztą niemiły błąd chronologiczny zakradł się w oznaczeniu daty urodzin Olbrachta (str. 57). Według Długosza Olbracht urodził się 27 XII 1460. Ależ Długosz rozpoczyna nowy rok od Bożego Narodzenia, ta jego data odpowiada tedy naszej: 27 XII 1459. Dzień 27 XII 1460 jest wprost niemożliwym, ponieważ Aleksander urodził się 5 VIII 1461.

w poselstwach, tak że nauka jego mogła mieć tylko charakter uzupełniający (*qui latinis litteris institueret*) i dorywczy. Na rozwinięcie niemoralnego wpływu (jak niegdyś w Dunajowie) także nie było sposobności, gdy królewicze byli przy boku króla, pod surowem okiem ojca. Tak n. p. pierwsze ślady miłości Olbrachta odkryć można dopiero na Rusi, gdy już samodzielny i wojskowy prowadził żywot. To też nie za niemoralność cierpiał Kallimach wygnanie w czasie bezkrólewia z r. 1492, tylko za złą politykę, za drugą wyprawę węgierską Olbrachta, której był inspiratorem. Słusznie tedy autor główny nacisk kładzie na polityczne mentorstwo Kallimacha i jego humanistyczne maksymy życiowe — co wszystko rozsiewał raczej jako dworzanin niż jako wychowawca, już w drugiej epoce wyrabiania się królewiczów.

Zresztą to wszystko wisiało już jakby w powietrzu: jeszcze przed Kallimachem, w surowym trybie życia Długosza, tkwiącego podstawami swemi w średniowieczu, opisywany jest młody Kazimierz (w pewnym niewydanym traktaciku) jako młodzieniec o trefionych włosach i w złociste szaty przybrany. Zaś w drugiej, nadwornej, epoce pożywienie i ubranie i wogóle całe zewnętrzne wystąpienie królewiczów było bardzo okazałe; trafia się w rachunkach królewskich (r. 1487) nawet taka pozycja jak *tria barilia vini pro illustrissimis natis nostris*, jakkolwiek ojciec i dziad wina nie znosili. Koniec końców w ostatecznem wyrobieniu już tych królewiczów przeważał moment renesansowy.

Czysto zaś renesansowe było wychowanie Zygmunta Augusta, które jest bardzo trudne do osądzenia, z powodu zupełnego zamęcenia sądów polityką, antagonizmem do królowej Bony. Czyż może być coś bardziej charakterystycznego, jak wyrażenie A. Trzecieckiego *nihil aliud discebat quam tyrannidem*, i dalej *an non videmus... rempublicam equitum et civium cura ditescere, principum rapacitate spoliari?*¹⁾

Nasz autor, zestawiając dotychczasową literaturę, przyłącza się do przychylniejszej opinii nowszych: Finkla, Hartleba, ale znowu nie dość stanowczo. „Chybionem nie było wychowanie Zygmunta Augusta“. Tylko tyle. A jednak zarzuty przeciwników o niemoralności wychowawców Sylwiusza Sycylińczyka i Piotra Opalińskiego są gołosłowne, zarzuty o zaniedbaniu nauki wprost niezgodne z prawdą.

Jaskrawo przeczy ostateczny wynik. Był to przecież król tak wysokiego poziomu naukowego i kulturalnego, jak mało który, z idealnem wprost poczuciem dobra publicznego, łaskawy i wyrozumiały, ale pełen majestatu. Jeśli mu autor zarzuca bierność i zmienność (str. 121), to niech przeczyta cytaty ze-

¹⁾ T. Wierzbowski, Wiersze polityczne i przepowiednie. Warszawa 1907, str. 8 i n.

brane przez L. Kolankowskiego¹⁾. „Przedsię ma coś Bożego i strasznego w sobie“. „Trudno się wprowadzić decyduje, ale co raz postanowił, wykona, choćby się cały świat miał zawalić“. „Ja tak chcę“. — Oto „tyran“ przez Bonę urobiony.

Pozostaje zbytńia skłoność do kobiet, dziedziczna (*in Venerem proclivis* jest już Jagiełło), a potem przez odrębny, zdala od rodziców, dwór w Wilnie ułatwiona. W sprawie Barbary jakże się przypomina to, co już Jagiełło wyprawiał z koronacją Elżbiety Granowskiej. Czy wychowanie coś przyczyniło do rozwoju przyrodzonej skłoności, trudno osądzić wobec za mało szczegółowych wiadomości.

Zauważyć należy, że te zarzuty o miękkim, zniewieściałem wychowaniu Zygmunta Augusta rzuciły nawet jakiś wsteczny cień na wychowanie synów Kazimierza, jakoby bardzo twarde. Jeszcze można się liczyć z Kromerem, który powołuje się na Zygmunta, ale Orzechowski, Kobierzycki z połowy XVII i X. J. Bielski z połowy XVIII wieku, to już całkiem od świadectw współczesnych odlegli pisarze. Chłosta królewiczów, aż do lamentów, w szkole Długosza, o której Orzechowski przytoczyć może tylko jakieś nieokreślone świadectwo starców, jest zupełnie nieprawdopodobna i niezgodna z potępieniem przez Eneasza, oraz z wysokiem poczuciem dworu.

Sprawa wychowania Jagiellonów jeszcze ostatecznie załatwiona nie jest. Nietylko studja archiwalne, ale samo gruntowniejsze zagłębienie się w dotychczasowym zapasie źródeł, mogłoby zakres rozszerzyć, od niejednej usterki uchronić i konstrukcję uczynić bardziej jednolitą. Jednakże praca przynosi pewien pożytek przez odpowiednie ujęcie na tle historyczno-kulturalnem, przez obszerne zestawienie literatury, opatrzone krytycznemi uwagami i przyczynkami. Bądź co bądź postęp w porównaniu z A. Danyszem, który dotychczas na tem polu przodował, jest znaczny.

Fryderyk Papée.

Estreicher Karol: Minjatury kodeksu Bema oraz ich treść obyczajowa. Kraków 1933. Odbitka z „Rocznika Krakowskiego“, t. XXIV, str. 46 + 2 streszczenia angielskiego, wraz z 3 tab. kolor., oraz 15 ryc. w tekście.

Jeśli rozejrzemy się po wszystkich naszych zabytkach średniowiecznych, przekonamy się, że właściwie z długiego okresu 6 wieków, mamy zaledwie trzy zabytki, które są każdy w swoim rodzaju unikatami, i to nietylko na polskim terenie, ale również dla Europy zachodniej. Są to: spiżowe odrzwia gnieźnieńskie z epoki Krzywoustego, ołtarz stwoszowy w Krakowie, oraz słynny krakowski kodeks Bema (Behema). To też cieszyć się trzeba, że jakimś szczęśliwym trafem w krótkich po sobie odstępach pojawiają się wzgl. pojawiają prace o tych

¹⁾ Dzieje polityczne Jagiellonów. Warszawa 1932, str. 319 i n.

trzech zabytkach. Najpierw ukazało się pomnikowe wydawnictwo o drzwiach Goldschmidta Adolfa, *Die Bronzetüren von Nowgorod u. Gnesen* (porówn. moją recenzję w poznańskich „Rocznikach Historycznych“, t. IX, str. 121). Obecnie wyszła wprawdzie nieduża, ale wartościowa, omawiana praca K. Estreichera o kodeksie, a chyba nie można wątpić, że w stwoszo-wym jubileuszowym roku otrzymamy pomnikowe wydawnictwo o ołtarzu.

Autor nowej pracy o kodeksie, znany jest szerszym sferom z b. dobrej pracy o Krakowie (K. Estreicher, Kraków. Przewodnik dla zwiedzających miasto i jego okolice. Wyd. Tow. Mił. Hist. i Zab. Krak. 1931, str. 286 + 103 ryciny i plan miasta). Świeżo wydane jego studjum o kodeksie jest przeszło 40-em z rzędu opracowaniem z tej dziedziny, a już mamy zapowiedź nowego w zgłoszonym na Kongres Międzyn. Historyków w Warszawie referacie F. M. Feldhausa z Berlina p. t. *Über die Stellung u. Bedeutung der krakauer Bilderhandschrift von Baltasar Behem*. Nic w tem dziwnego, bo jak stwierdza K. Estreicher z ilustrowanych zbiorów przywilejów miejskich znane są tylko dwa przykłady: księga praw miasta Hamburga z r. 1497, oraz „Ehrenbuch der bürgerlichen u. zunftlichen Regierung Augsburg“ (1545 r.), ale w żadnym z nich niema tak wszechstronnego zilustrowania obyczaju i satyry rzemieślniczej, jak w naszym kodeksie.

Jak wiadomo, dochodzi poezja rzemieślnicza do największego rozkwitu w połowie XVI-go wieku w Norymberdze i w Augsburgu, z którymi ściśle związany był Kraków. To też K. Estreicher, podkreślając ścisłą łączność kodeksu z grafiką Josta Ammana i poezją Hansa Sachsa z poł. XVI w., wyraża słuszne przypuszczenie, że i w Krakowie musiano już wcześniej uprawiać poezję rzemieślniczą. Z tej poezji rzemieślniczej polskiej, a nie tylko z niemieckiej, wypłynęła nasza poezja so-wizdrzalska z pocz. XVII w., której motywy odnalazł autor również w minjaturach kodeksu. Jest to oczywiście tylko bardzo ostrożnie przez autora postawiona hipoteza.

Największa wartość pracy polega na bardzo trafnych wyjaśnieniach obyczajów rzemieślniczych, zawartych w minjaturach kodeksu; na objaśnieniach znaczenia wymalowanych tam przedmiotów, osób, zwierząt i sytuacji.

Zamówione ok. r. 1505 przez pisarza miejskiego krakowskiego Baltazara Bema (osobę jego dokładnie ustalił Ptaśnik w Kwart. Hist. r. XLIV, t. I, str. 1 nast.) minjatury do księgi praw, przywilejów i wilkierzy miejskich w liczbie 25, związane są z zajęciami 25 cechów (od kupców do mydlarzy); z pośród nich 15 starał się wyjaśnić K. Estreicher, bo one zdaniem jego poza przedstawieniem pracy rzemieślniczej lub herbu rzemiosła, zdradzają motywy o jakimś ukrytym znaczeniu. I tak postać błazna na minjaturze kramarzy, to symbol głupoty i grzechu, kot na

minjaturze kuśnierzy, to złośliwa aluzja do ich przezwiska *koci oprawca* (*Katzenschinder*), przytem za zabicie psa lub kota i w Polsce, podobnie jak w Niemczech, groziło zniesławienie (na dowód cytuje autor wiersz „Kryminał o psa“ z „Statutu“ Jana Dzwonowskiego z pocz. XVII w. — wyd. K. Badeckiego w Bibl. pis. pols., nr. 58, str. 66 — z dosadnem zakończeniem: *Przetoż dla marnej sobaki — musi być artykuł taki: — kto zabije cudzą sukę — catuj ją trzy razy w d...*). Na minjaturze krawców tnie krawiec z kozią bródką „wielki cwikiel“ sukna (objaśnienie daje poemat „Nowyżrzał“ z r. 1618: *Krawcowi, gdy się spodoba grzeczny taki cwikiel, — choćbyś patrzył nie ustrzeżesz, w kieszenie z nim smyk*); jest na minjaturze i koza, co autor dokumentuje różnemi cytatami z literatury niemieckiej i polskiej; załatwiający się biały piesek na minjaturze garbary, to znów aluzja do ich przezwiska *psie łajno* (*Hundsreck*), bo do pewnych gatunków skór używali psiego łajna. Na innej znów minjaturze, poświęconej kowalom, pęk zieleni, umieszczony na długim kiju przy jednej z bram, oraz wieńce nad dwiema dalszemi bramami, objaśnia autor krótkim urywkiem z „Moraljów“ Potockiego (*Wieniec winu, na piwo wiecha bywa w rynku, — krzyż na miód...*), oraz nadzwyczaj ciekawą „ustawą“ wojewody Mikołaja Firleja dla Krakowa, zawierającą szacunek środków żywności, a która każe wywieszać wieniec zielony na wina węgierskie i edynburskie, wieniec słomiany na wina świętojurskie, rakuskie, morawskie, wieniec zielony z modrym płatem pośrodku na „seki, canari, mederi i insze zamorskie wina“, krzyż ma być zawieszony na miody, które można razem z piwem stawiać (Arch. Kom. Prawn., t. I, str. 125).

Dałem tych kilka prób umyślnie, aby dać przykład w jaki sposób autor objaśnia stronę obyczajową obrazów. Podobnie wyjaśnił i resztę minjatur (odnoszących się do złotników, kłodziej i pojazdników, ludwisarzy, szewców, siodlarzy i sajdarkarzy, bractwa kurkowego, mydlarzy, rękawiczników, bednarzy, łąziebników i balwierzy). Wyjaśnienia dotyczą złośliwej anegdoty o cechach, odtworzonej na minjaturach, ceremonij przy wyzwolinach (karty, wieńczenie głów), zabawy z kogutem, obioru króla kurkowego, pojedynków.

Praca jest tak starannie wykonana, że żadnych w niej usterek nie mogłem się dopatrzeć. Dla każdego miłośnika średniowiecza dzięki swym bystrym objaśnieniom, jest książka K. Estreichera lekturą dającą pełne zadowolenie. Trzy kolorowe tablice pożyczyła Drukarnia Narodowa w Krakowie z Kopery: Dziejów malarstwa.

Pracą tą wkracza młody krakowski historyk sztuki godnie na pole nauki polskiej, jako reprezentant piątej już krakowskiej generacji Estreicherów.

Feliks Pohorecki.

Andrusiak M.: *Związki Mazepy z Stanisławem Leszczyńskim i Karolem XII.* Odb. z „Zap. N. T. Sz.“ Lwów 1933, str. 27, 8°.

Historjografia ukraińska w ostatnich latach zwróciła szczególną uwagę na postać hetmana ukraińskiego Iwana Mazepy, którego — w przeciwieństwie do historyków rosyjskich, oraz dawniejszych historyków ukraińskich — usiłuje przedstawić w świetle bardzo jasnym, otaczając go aureolą bohatera narodowego, walczącego o stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego. Wskutek tej zupełnie wyraźnej tendencji, najnowsze prace ukraińskie o Mazepie, chociaż nie pozbawione są czasem pewnej wartości naukowej, przeważnie są bardzo jednostronne i stanowią właściwie coś pośredniego pomiędzy pracami naukowymi a utworami patryjotyczno-publicystycznymi.

Zupełnie inny charakter ma wymieniony szkic młodego historyka ruskiego dr. Mikołaja Andrusiaka, ucznia zasłużonego uczonego polskiego St. Zakrzewskiego: jest to praca ściśle naukowa, całkiem wolna od jakiej-bądź tendencji politycznej i zupełnie obiektywna. W tym szkicu młody historyk doskonale wykorzystał całą dostępną mu literaturę i przedstawił dość dokładnie i wyraźnie rozwój stosunków dyplomatycznych pomiędzy Mazepą a królem Stanisławem Leszczyńskim i Karolem XII, poświęcając szczególną uwagę pierwszej fazie tych stosunków, oraz niezwykle ciekawej, ale spornej kwestji umowy, zawartej przez Mazepę ze Stanisławem Leszczyńskim i Karolem XII w pocz. 1708 r. Bardzo ciekawe omówienie i wyjaśnienie tej ostatniej kwestji stanowi główną zasługę M. Andrusiaka, gdyż kwestja ta ma pierwszorzędne znaczenie dla charakterystyki działalności politycznej Mazepy.

Według umowy Mazepy ze Stanisławem Leszczyńskim, cała Ukraina kozacka miała wrócić pod zwierzchnictwo króla polskiego, na warunkach, analogicznych z polsko kozackimi „paktami hadziackimi“ 1658 r., a więc Ukraina kozacka miała zostać „wielkiem księstwem ruskim“, połączonem z królestwem, na wzór w. księstwa litewskiego.

Nowsza historjografia ukraińska, w osobach nawet tak wybitnych historyków, jak M. Hruszewski i St. Tomaszewski, zupełnie ignorowała wiadomości o wspomnianych umowach Mazepy ze Stan. Leszczyńskim i Karolem XII w pocz. 1708 r., albo kategorycznie odrzucała te wiadomości, jako niewiarogodne; natomiast, wszyscy nowsi historycy ukraińscy zgodnie przypisywali Mazepie dążenie do stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego.

M. Andrusiak obala zarzuty, podnoszone przeciw wiarygodności wiadomości o umowach pocz. 1708 r. Mazepy ze Stan. Leszczyńskim i Karolem i bardzo poważnie ugruntowuje swoje twierdzenie, że — według planów Mazepy, oraz umowy jego ze Stan. Leszczyńskim — Ukraina kozacka miała stać się

nie samodzielnem państwem, ale „księstwem“, połączonem z Polską pod zwierzchnictwem króla polskiego.

Równocześnie z tem, Andrusiak, idąc poniekąd w ślady M. Drahomanowa (i po części też St. Tomaszewskiego), dość krytycznie zapatruje się na zbyt dyplomatyczną działalność Mazepy. Unikając ogólnej oceny Mazepy, Andrusiak zestawia jednak fakty z działalności tego hetmana, tudzież oceny Mazepy przez innych historyków (Drahomanowa i in.) w ten sposób, że faktycznie zdiera z Mazepy aureolę wielkiego patrioty i bohatera, podkreślając natomiast bardzo dodatnią, prawdziwie bohaterską rolę sprzymierzeńca Mazepy, Leszczyńskiego i Karola XII, „koszowego“ zaporoskiego K. Hordijenka.

Praca Andrusiaka robi w całości wrażenie jaknajlepsze. Główne twierdzenia i wnioski swej pracy Andrusiak uzasadnił bardzo poważnie. Nie zupełnie wyjaśniona pozostaje tylko pewna sprzeczność między umową Mazepy z Leszczyńskim z pocz. 1708 r., a drugą umową Mazepy z Karolem z 8 IV 1709 r.; ostatnią, o ile można sądzić na podstawie dwóch streszczających ją źródeł (*Deduct'ion des Droits d'Ukraine* F. Orłyka i biografji Karola VII Nordberga), zredagowano w takiej formie, jakgdyby w czasie jej zawarcia Ukraina kozacka, czyli ściślej mówiąc, rząd Mazepy nie miał zobowiązania poddania się pod zwierzchnictwo króla polskiego. Andrusiak odrzuca tę ostatnią możliwość i jest zdania, że i w czasie drugiej umowy Mazepy z Karolem (8 IV 1709) obowiązywało Mazepę przyrzeczenie połączenia Ukrainy kozackiej z Polską. Naprawdę, trudno przypuścić, ażeby wspomniane przyrzeczenie Mazepy dane Leszczyńskiemu w kwietniu 1709 r. już nie obowiązywało Mazepę; tembardziej, że autentycznego tekstu umowy 8 IV 1709 r. nie posiadamy; ale w tym wypadku należałoby może autorowi podkreślić, że wniosek jego ma charakter nie kategoryczny, ale najbardziej prawdopodobnego przypuszczenia.

Poza tem, uważamy za potrzebne zrobić jedną tylko uwagę. Omawiając krótko na początku swej pracy znaczenie dla Ukrainy umowy andruszowskiej 1676 r., autor uważa, że umowa ta bardzo niekorzystnie odbiła się na interesach Ukrainy kozackiej i jej ludności. Z twierdzeniem tem nie można zupełnie się zgodzić. Bezwątpienia, umowa ta miała pewne niekorzystne skutki dla Ukrainy, na które słusznie wskazuje autor; ale równocześnie miała ona też dla ludności ukraińskiej bardzo dodatnie strony. Przedewszystkiem, położyła ona koniec długim i niezwykle ciężkim wojnom polsko-rosyjsko-kozacko-tatarsko-tureckim, które obracały Ukrainę w ruinę, uniemożliwiając w niej normalne życie. Następnie, umowa ta ułatwiała obronę od napadów tatarskich, które wówczas były największym złem dla Ukrainy, umożliwiając kolonizację przez ludność ukraińską szerokich „dzikich stepów“ i zapowiadała nawet ostateczne zniszczenie groźnych gniazd łupieżców tatarskich. Wobec tych

dotatnich stron „wiecznej zgody“ polsko-rosyjskiej, którą przyniosła umowa andruszowska, ludność Ukrainy wschodniej godziła się z jej ujemnymi skutkami, jakoteż ze zwierzchnictwem rosyjskiem, mimo skrócenia praw politycznych Ukrainy i rozwijających się początków państeczyny. W tem też leży może główna przyczyna zupełnego fiasca próby powstania Mazepy.

Kwestją tą, zresztą, zajmuje się M. Andrusiak tylko przygodnie i krótko. Główny zaś temat swej pracy opracował, można powiedzieć, doskonale.

Wacław Załkyn.

Księga raportów dziennych garnizonu warszawskiego od 14 czerwca do 3 listopada 1794 r. wydał Adam Wolański. Wojskowe Biuro Historyczne. Warszawa 1932. str. VIII+148.

Publikacja niniejsza zawiera szereg raportów dziennych tj. wykazów liczebnych żołnierzy garnizonu warszawskiego, rozkomenderowanych w różne miejsca i na wartę, urlopowanych, chorych, osadzonych w areszcie i wreszcie tych, którzy „do powinności zostają“. Te dane statystyczne odnośnie do garnizonu stolicy podczas gorących dni powstania kościuszkowskiego są cennym dokumentem. Wiemy z nich bowiem jak silnym był garnizon, jak liczebne wystawiano warty, kogo wreszcie wyznaczano z oficerów na służbę. Wprawdzie ta ostatnia rubryka rychło się kończy, bo już od dnia 15 lipca brak w owych wykazach oficerów przeznaczonych na służbę. Przez cały natomiast okres powtarzają się codzień rozliczne parole i hasła dla wystawionych wart. Te właśnie hasła są bardzo ciekawym i charakterystycznym materiałem. Dla przykładu powtórzymy kilka z nich. W dniu 20/VI czytamy jako parol „Urodzenie“ na co odpowiada hasło „przypadek“, 30/VI „lud-władza“, 16 VII „zdrada-szubienica“, 16 VIII „ucieczka-kula“, 21 VIII „szczęście-ojczyzna“, 22 VIII „rany-zaszczyt“, 6 IX „ucieczka hańba“, 17/IX „bogacz-obojętny“, 23/X „zdrajca-śmierć“. Te hasła są bardzo dla owej epoki charakterystyczne, a jeżeli zwrócimy uwagę, że odnośni żołnierze uczyć się ich musieli na pamięć, to przyznać musimy, że w ten sposób kształcono ich w duchu demokratycznym i patriotycznym. Z tych więc względów widzimy, że ten materiał może się istotnie przydać historykowi tej epoki. Rzecz inna, że mamy pewne zastrzeżenia co do wydania tego właśnie dokumentu. Jest to oczywiście wolna wola autora i instytucji, że wydaje to właśnie źródło a nie inne, ale czy w dzisiejszych ciężkich czasach istotnie należy drukować każdy materiał archiwalny? Czy garnizon Warszawy jest aż tak ważną jednostką, ażeby wszystkie raportyienne wydawać i to wydawać tak pięknie i zapewne kosztownie? Przecież garnizon ten nie odgrywa wybitniejszej roli, nawet w oblężeniu stolicy nie bierze bezpośredniego udziału. Wydawca wreszcie pomija te oddziały które stały

w obozach pod stolicą i broniły jej. Otóż tu zachodzi pytanie, czy jeżeli chciano dać materiał do dziejów powstania kościuszkowskiego, a oblężenia stolicy w szczególności, nie zasługiwały raczej na publikację dokumenty z archiwum komendy stolicy. Dokumenty te będące własnością pp. Mańkowskich z Winnogóry, były już kilkakrotnie wspomniane i wyzyskiwane przez prof. Skałkowskiego w jego cennych pracach do czasów insurekcji¹⁾. O ileż więcej nam daje wiadomości i pojęcia o istocie akcji skromny zbiorek rozkazów Kościuszki skierowanych do gen. Orłowskiego, komendanta Warszawy²⁾, aniżeli ten obszerny i imponujący zewnętrznie tom raportów. Zaznaczamy raz jeszcze, że tak wydawcy jak i instytucji wydawniczej wolno drukować każde źródło, ale należało jednak dać pierwszeństwo źródłom naprawdę ważnym.

Mamy także zastrzeżenie przeciw pewnemu nadużywaniu słowa „wydał“. Osobiście dla nas z tem słowem łączy się wielka praca wyboru, objaśnienia, uzupełnień, czego w omawianym wydawnictwie brak zupełnie. Sądzymy, że przy takim systemie pracy wystarczy aż nadto słowo „podał“ jeżeli nie „przepisał“. Dla przykładu np. zaznaczymy, że wydali źródła do czasów nowożytnych prof. Handelsman „instrukcje i depesze rezydentów francuskich“, lub prof. Skałkowski „Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego“. Przy publikacji tamtych zbiorów obydwaj wydawcy okazali istotną pracę wydawniczą.

Janusz Staszewski.

Staszewski Janusz: *Wojsko polskie na Pomorzu i pod Gdańskiem w 1807 roku.* Gdańsk 1931. Odb. z Rocznika Gdańskiego, t. VI, 1931, str. 75, 8^o.

Rzecz ta jest najściślej związana z wydawnictwem „Źródło wojskowych do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego“, których tom I wydał już mag. Staszewski w Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu a II przygotowuje do druku. Nie dał w niej przecież „komentarza tego wydawnictwa“, ale raczej streścił zawarte tam dokumenty. Miał na oku raczej zapoznanie szerszego ogółu z zagadnieniami, którychby ten nie odważył się studjować w źródłach, niżli wprowadzić do nich badaczy epoki. Tak też należy pracę osądzić, a więc jako w pewnej mierze popularną. Zaczem nie powinno nas bardzo razić, jeśli tu i ówdzie brzmią akcenty publicystyczne, natomiast boli nas każde zaniedbanie formy (powtarzanie tychsamych słów w jednym zdaniu, przejmowanie niektórych żywcem z języka francuskiego). Z naukowego punktu widzenia (i nie tylko naukowego) uchybieniem jest brak mapy. Zdałaby

¹⁾ Dąbrowski przed wyprawą do Wielkopolski, Poznań 1925; Z dziejów insurekcji 1794 r. Warszawa 1926.

²⁾ Rozkazy Kościuszki do generała Orłowskiego w roku 1794 skierowane. Poznań 1925. (Życiorysy zasłużonych Polaków w. XVIII i XIX, t. V).

się tak ogólna jak zwłaszcza okolic Gdańska. Co do niektórych wymienionych miejscowości, sam autor żywi wątpliwości (Matschkau czy Mutschkau, str. 54 a 56). I nie zawsze tej samej przestrzega pisowni nazwisk (Lettov- i Lettow-Vorbeck). Dłużej możnaby się spierać o sposób ujęcia tematu i ostateczne autora wnioski. Opowiada nam o I i II „ofensywie polskiej“, jak legja Dąbrowskiego „samodzielnie działając okupowała Pomorze“. A w zakończeniu mówi o wyniku pertraktacyj pokojowych w Tylży jako „smutnym i niesprawiedliwym“, gdyż „te wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, o które nasi żołnierze walczyli, które sami, bez niczyjej pomocy zdobyli, jak Pomorze, przechodziły zpowrotem w ręce króla pruskiego“.

Takie przedstawienie rzeczy jest bardzo jednostronne. Autor jakby chciał zapoznawać, że cała akcja polska na Pomorzu rozwijała się na marginesie działań Wielkiej Armji, w zupełnej od nich zależności. Słusznie drogie nam są wspomnienia chlubnych wysiłków tamtej doby. Wszakże fałszywą nutą brzmią te nieogłędne słowa: „Przed 125 laty oręż polski wyzwolił Pomorze z pod pruskiej przemocy“ i t. d. Mogłoby z nich zrodzić się naiwne wyobrażenie, że Francuzi zmarnowali nasze trudy i poświęcenia. A przecież to ich była I wojna polska. Sama tylko bitwa iławska o ileż więcej ich kosztowała, niżli liczyły wszystkie legje nasze i powstania. Krytykuje się i słusznie ówczesną politykę Napoleona. Skutki wykazały jej błędność. Ale czas przestać wyrzekać na jego względem Polaków niewdzięczność.

Inne także nasuwają się zastrzeżenia. Z czynności Polaków w kampanji roku 1807, objętych niniejszem opowiadaniem, zasługują na bliższe rozpatrzenie, prócz udziału ich w oblężeniu Gdańska i bitwie pod Frydlandem, zdobycie Tczewa i Słupska. Inne walki to utarczki patrolowe, o których wie się mało i nie warto się rozwodzić. Bądź co bądź nie należy wierzyć ich uczestnikom, kiedy (str. 12) w dziesięciu pokonywują trzydziestu albo nawet w pięciu czterdziestu. W tych miesiącach już żołnierz pruski otrząsnął się częściowo z przygnębienia, w którem pogrążyła go klęska jenajska, a polski jeszcze nie zdołał oswoić się z wojną. Nie wystarczy powoływane w tekście raporty krytykować w notach. Wypadałoby raczej scharakteryzować aktorów, abyśmy nie brali dosłownie ani wyrzekań pesymisty Kosińskiego ani triumfujących doniesień Sokolnickiego, tych dwu głównych współpracowników Dąbrowskiego z owej doby. On sam także, nawet kiedy mówi o własnem zdrowiu, winien być słuchany ostrożnie, z pewnym sceptycyzmem. Rana jego to się goi szybko, to znowu uniemożliwia mu powrót do komendy, kiedy musiałby podporządkować się opryskliwości Lefebvre'a pod obwarowaniami Gdańska.

Autor dziejów naszych walk pomorskich z r. 1807 może później ściślej określić poglądy swoje, pozostanie mu ta zasługa

pierwszego zapędu badawczego, w którym bądź co bądź rozszerzył podstawy źródłowe. *A. M. Skatkowski.*

Mutačiev Petăr: Iz naszitě staroplaninski monastiri. Beležki i materiali. Otdělen otpečatāk ot Sbornika na Bălgarskata Akademija na naukite, kn. XXVII. Sofija 1931, str. (2+) 122+XVI tabl.

Praca ta, zawierająca cenny materiał dla dziejów cerkwi, sztuki, piśmiennictwa i wogóle kultury bułgarskiej, jest również ciekawą dla historii stosunków rusko-bułgarskich i rosyjsko-bułgarskich, dla historii sztuki wschodnio-chrześcijańskiej słowiańskiej i na koniec dla historii prawa kanonicznego wschodniego. Autor podaje tu bardzo starannie, ostrożnie i krytycznie opracowany opis klasztorów, cerkwi i niektórych innych zabytków bułgarskich, znajdujących się w Starej Planinie, w okręgu między rzekami Iskerem a Osumą. Opis swój opracował autor na podstawie dwukrotnego osobistego zbadania wszystkich tych zabytków — w r. 1915 i 1930 r.; przytem okazało się, że wiele z tych zabytków w międzyczasie (w 1915—1930 r.) uległo znacznemu uszkodzeniu lub nawet zniszczeniu; wobec tego zebrane przez autora wiadomości nabierają tem większego znaczenia dla nauki.

Książka składa się z 22 rozdziałów, w których podaje autor opis piętnastu klasztorów i ośmiu innych cerkwi, dotychczas istniejących, oraz ruin dwóch starych cerkwi (cerkwi klasztornej św. Marji ok. Bychowa, zbudowanej w okresie starochrześcijańskim, podobnej swym planem do Św. Zofji konstantynopolitańskiej, i cerkwi ok. wsi Lutibrod, zbudowanej w wiekach średnich, oryginalnej i bardzo ciekawej swoją architekturą), ponadto podaje wiadomości o kilku starożytnych „gorodiszczach” — ruinach miast z czasów starożytnych („gorodiszcza” na Ritali i Kóritengrad) i średniowiecza („gorodiszcza” ok. Raždawicy i ok. Bożenicy), tudzież krótko opowiada historję ważnego niegdyś w dziejach kultury bułgarskiej miasta Etropole. W opisach cerkwi zastanawia się przedewszystkiem nad ich architekturą (dodając przy tem plany cerkwi) i malarstwem ściennem; stara się następnie ustalić czas zbudowania wzgl. restauracji cerkwi oraz malowania obrazów, tudzież podaje czasem niektóre inne wiadomości z historii tych cerkwi, in extenso przepisuje napisy na ścianach itp.; podaje również opis różnych przedmiotów, rękopisów i starodruków, znalezionych w cerkwiach (napisy na starodrukach podaje znowu w całości), zanotowuje wogóle wszystkie zabytki i inne rzeczy w cerkwiach i około nich, które mogą być ciekawe dla historii cerkwi, sztuki, języka lub piśmiennictwa itd.; zapisuje też legendy i opowiadania ustne, związane z opisywanymi klasztorami i cerkwiami, itp.

Jednym z najszerszych i najciekawszych jest rozdział, poświęcony klasztorowi Glożeńskiemu św. Jerzego,

zwanemu też dawniej klasztorem Kijowskim. W klasztorze tym znalazł autor ciekawy rękopis, zawierający opowiadanie o założeniu klasztoru. Według wspomnianego opowiadania, w bardzo dawnych czasach na ten chęłm, na którym obecnie znajduje się klasztor, została przeniesiona w cudowny sposób z *Kijowa* ikona św. Jerzego; gdy o cudzie tym dowiedział się książę ruski kijowski, przezwany głożeńskim, ufundował na tem miejscu klasztor, hojnie przez niego obdarowany (m. in. książę darował klasztorowi dwie wsie, z których jedna nazywała się Kijowską, druga — Głożeńską). Zachowały się dwie pieczęcie klasztoru z obrazem św. Jerzego, na których klasztor nazywa się kijowskim. W czasach późniejszych (XIX w.), a może i wcześniej, mnisi głożeńscy zbierali na swój klasztor, jako założony przez księcia kijowskiego, jałmużnę w Rosji, powołując się przy tem na fakt założenia ich klasztoru przez księcia ruskiego. Bardzo stara cerkiew klasztorna została w znacznej części zrujnowana przez trzęsienie ziemi w r. 1913; obecnie ruiny jej też zniszczono; ale autor oglądał je w r. 1915. widział ciekawe stare freski i inne obrazy i t. d.; cerkiew ta zbudowana została, według zdania autora, w okresie dość dawnym; obrazy ścienne w niej pochodziły conajwyżej od w. XV—XVI, a może i od czasu dawniejszego. W każdymbądź razie jest bardzo możliwe, że cerkiew i cały klasztor Głożeński zostały założone w w. XIII, a więc w okresie, gdy rzeczywiście, wskutek najazdu tatarskiego, książęta i bojarowie ruscy emigrowali za granicę, m. in. niektórzy właśnie do Bułgarii. Rzecz jasna, iż wówczas uchodźcy ruscy rzeczywiście mogli przynieść ze sobą czy to z Kijowa, czy wogóle z Rusi czczony obraz św. Jerzego, jakoteż zupełnie możliwe było wtedy założenie klasztoru w Bułgarii przez emigranta — księcia ruskiego. W takim wypadku opowiadanie o założeniu klasztoru Głożeńskiego, czyli „Kijowskiego“ byłoby bardzo ciekawym odgłosem stosunków rusko-bułgarskich XIII w., dotychczas w nauce historycznej rosyjskiej i ruskiej zbyt mało jeszcze wyświetlonych.

Dla historii stosunków rosyjsko-bułgarskich w czasie nowszym (XVIII—XIX w.) znajdujemy dość obfity materiał prawie we wszystkich opisach klasztorów i cerkwi. Opisy te wyraziście świadczą, że cerkwie bułgarskie przez bardzo długi czas prawie wyłącznie korzystały z ksiąg liturgicznych i wogóle religijnych rosyjskich; jest to jeden z licznych wyrazów wpływu kulturalnego rosyjskiego na prawosławny kościół bułgarski i wogóle na Bułgarię w XVIII—XIX w.

Dla historii sztuki wschodnio-chrześcijańskiej ciekawe są głównie opisy cerkwi, zbudowanych w okresie t. zw. średnio-bułgarskim czyli bizantyńsko-bułgarskim i poczęści w początkach okresu panowania tureckiego, t. zn. w tym czasie, gdy architektura i malarstwo bułgarskie rozwijały się przeważnie pod dość mocnym wpływem sztuki bizantyńskiej, dając

jednak nieraz ciekawe odmiany. Pod tym względem ciekawe powinno być malarstwo klasztorów Kremikowskiego (XV w.), Glozeńskiego (ok. XV—XVI w., może i wcześniejsze), Kurilskiego św. Iwana Ryłskiego (1596 r.), Elesznickiego (kon. XVI w.), cerkwi w pieczarach k. Bożenicy (XIV lub XV w.) i t. d.

Do historii prawa kanonicznego odnoszą się przytoczone w całości dokumenty, dotyczące uzyskania staupigii przez monaster Karłukowski w r. 1834 („moliwdowul“ patriarchy konstantynopolitańskiego) i zabezpieczenia stanu prawnego tegoż klasztoru przez władzę turecką (m. in. „tugra“ sułtana Abdul-Medżyda).

Wacław Zaikyn.

Maschke Erich: Das Erwachen des Nationalbewusstseins im deutsch-slavischen Grenzraum. Leipzig 1933, str. 61.

Deutschland und Polen. Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen. München u. Berlin 1933, str. 273+6+17 ryc.

Autor powyższego studjum ma już za sobą szereg większych opracowań naukowych (Joh. Voigt als Geschichtsschreiber Altpreussens w „Altpreuss. Forsch.“, roczn. 5; Der deutsche Orden u. die Preussen w Eberinga „Hist. Studien“, zesz. 176; Historische Tendenzen in der Gründungsgeschichte des preuss. Ordensstaates, Królewiec 1931; Nicolaus von Cusa u. der dtsche Orden w „Ztschr. f. Kirchengesch.“ 1930, t. 12); ostatnio wydał również wraz z M. Heinem pierwszą część drugiego tomu pruskiego kodeksu dyplomatycznego (Preussisches Urkundenbuch, II t., 1. zesz.: 1309—1324, Królewiec 1932). Najwięcej jednak zaciekawia zapowiedź najbliższej jego obszernej pracy o świętopietrze, która jest już w druku i wyjdzie niebawem jako tom III-ci królewieckiego wydawnictwa: „Königsberger Historische Forschungen“ (tytuł: Der Peterspfennig in Polen u. dem deutschen Osten, ok. 360 str.).

Wchodzi zatem młody uczony królewiecki obecnie już bezpośrednio na teren historii polskiej i zdaje się ma zamiar również w przyszłości zajmować się problemami z dziejów polskich i polsko-niemieckich. Oczywiście nie jest to zajęcie się nauki niemieckiej problemami polskimi wyrazem jakiejś sympatii, a wyłącznie dyktowane jest twardą koniecznością, która zmusza do zapoznania się z dziejami wschodniego sąsiada już nie powierzchownie, ale na podstawie źródeł i polskiej historycznej literatury. W tym celu musi mieć nauka niemiecka specjalistów (znających język polski) do badania dziejów polskich i konfliktów niemiecko-polskich, ostrzejszych i bardziej przepastnych od konfliktów niemiecko-francuskich. Tę różnicę między położeniem Niemców na zachodniej granicy a położeniem na wschodzie tak określa Maschke: *Das Kulturgefälle Europas von Westen nach Osten zwingt den Deutschen im Westen*

sich des Hochmuts der Franzosen zu erwähnen, während er selbst es ist, der im Osten Sprache u. Kultur der Slaven verachtet. Jene Züge nationaler Differenzierung, welche uns ein mit westlicher Geschichte vertrauter Historiker für das deutsch-französische Verhältnis schon vor Jahren scharf umrissen hat (Fritz Kern), verlaufen im Osten ganz anders, auch wenn der Gegensatz selbst vielleicht noch abgründiger u. untilgbarer ist (str. 5—6).

Sądziłoby można z cytatu, że autor ma trzeźwy i zdecydowany pogląd na zagadnienie niemiecko-słowiańskie. To też bardzo dziwić musi ostateczna konkluzja, do której dochodzi w swym szkicu, że od chwili, gdy się żywił niemiecki skutkiem kolonizacji silnie sprzął z żywiołem słowiańskim, znika nienawiść Niemców do Słowian. Przyczynę tego zjawiska widzi autor w przejęciu się Niemców ponadnarodową ideą cesarstwa, ale przede wszystkim w samym niemieckim charakterze. Naodwrot u Słowian (Polaków i Czechów) w walce z Niemcami wcześniej wytwarza się nienawiść i samopoczucie narodowe. Cały szkic kończy się pytaniem: „*Sollen wir darum trauern, dass uns diese hasserfüllte Schärfe des politischen Bewusstseins abgeht?*“ — na które autor odpowiada cytatem z Waltera von der Vogelweide.

Czytelnik jest zaniepokojony, bo nie może sobie zdać sprawy, jaki jest właściwie pogląd autora na to zagadnienie. Bo jeśli Niemcom zbywa na pełnej nienawiści świadomości politycznej, to czemuż ten niemiecko-słowiański antagonizm jest tak przepastny? Czyżby autor winę tego przypisywał wyłącznie Słowianom? Czy też pytanie, postawione przez autora na końcu szkicu, odnosi się wyłącznie do średniowiecza, tak że przyjmuje on późniejszą ewolucję, która i w Niemczech na nowo obudziła nienawiść? A może autor tłumaczy sobie tę przepaść samą tylko pogardą świata niemieckiego dla słowiańskiego wschodu?

Możliwe, że te i wszystkie inne nasuwające się pytania były przedmiotem szczegółowej dyskusji, bo omawiana praca jest rozszerzonym odczytem, wygłoszonym na XVIII zjeździe historyków niemieckich w Getyndze w dn. 2 sierpnia 1932 r. Zjazd ten był poświęcony specjalnie omówieniu dwu zagadnień: problemów niemieckiego wschodu („*Probleme des deutschen Ostens*“), oraz sprawy odpowiedzialności za wybuch wojny światowej („*Kriegsschuldfrage*“). Główne odczyty wygłosili oczywiście w 1-ej grupie uczeni wschodnio-niemieccy. Nic dziwnego, że jeden z referatów powierzono E. Maschkemu, docentowi uniwersytetu królewieckiego, który zna język polski i miewa w uniwersytecie wykłady z historii polskiej.

Pominąwszy wyżej zaznaczone wątpliwości, uznać należy omawianą pracę za bardzo pouczającą próbę przedstawienia rozwoju świadomości narodowej w średniowieczu. A przyznać trzeba, że zadanie to trudne, bo zarówno teren, jak okres chronologiczny, objęte omawianiem studjum, są ogromne, skoro

autor omawia zagadnienie dla całego pogranicza niemiecko-słowiańskiego, w okresie od Cezara do połowy XIV w. Przytem oparł pracę na obfitych źródłach i literaturze, także polskiej i czeskiej (Balzer, Handelsman, Tymieniecki, K. Dobrowolski, J. B. Novák).

Wyszedłszy od nazwy Germanów, używanej przez Rzymian od czasów Cezara, stara się wykazać autor, jak różnica mowy doprowadza sąsiadujące ze sobą ludy do pierwszego uświadomienia wzajemnych różnic. Jako przykład przytacza przekaz Richera z St. Remy z końca 10 w. o młodych Gallach (a więc Francuzach) i Germanach (a więc Niemcach), którzy nie mogąc się nawzajem porozumieć zaczęli się kłócić i wyzywać. Szkoda, że autor nie powołał się w tem miejscu również dla przykładu na powstanie nazwy: Niemiec (= niemy), nadawanej przez Słowian swym zachodnim sąsiadom, jako tym, których języka nie rozumieli. Oczywiście od tego pierwszego uświadomienia sobie różnic przez ludy do powstania świadomości narodowej jest daleka droga. W świecie wczesnego średniowiecza nad wszystkim góruje kontrast religijny między światem chrześcijańskim i pogańskim (przykłady z kroniki Fredegara z VII w. i *Conversio Bagoariorum et Carantanorum* z IX w.); autor jednak przytacza ślady instynktownej, fizycznej odrazy najwybitniejszych reprezentantów niemieckiej misji kościelnej do Słowian (ustęp z Egila: *Vitas. Sturm* z IX w., jak to ów świątobliwy mąż nie mógł znieść zapachu Słowian, kąpiących się w rzece Fuldzie; znam również podobny cytat z listu św. Bonifacego, podany przez Haucka w jego „*Kirchen-geschichte*“).

Nowa era w stosunkach niemiecko-słowiańskich zaczyna się w XII w., z chwilą rozpoczęcia się zakrojonej na szeroką miarę niemieckiej kolonizacji. Pokonana i wchłonięta Słowiańszczyzna Połabska nie miała już czasu na wytworzenie własnej literatury. Za to można śledzić ustosunkowanie się do niemieczyzny w kronikach czeskich i polskich od XII w. Autor daje przegląd odnośnych miejsc od Kosmasa do Dalimila; szeroko również, w oparciu o odnośną literaturę i źródła, omówił gwałtowny wzrost uświadomienia narodowego w Polsce od XIII w. (posługując się głównie przykładami wziętymi ze statutów synodalnych), oraz przedstawił skryształizowanie się pod koniec XIII w. polskiej ideologii politycznej. Główny impuls do powstania pełnego uświadomienia narodowego u Czechów i Polaków dała nienawiść do żywiołu niemieckiego.

Przeciwnie nie znajduje autor żadnych śladów jakiejś nienawiści Niemców do Słowian w współczesnych źródłach. Źródła te stwierdzają tylko dumę niemiecką z ich większej sprawności ekonomicznej, której dziełem była cała wschodnia kolonizacja, ale nienawiść, jaką poprzednio żywili do pogan, ustała z chwilą, gdy wschód został schrystjanizowany. Są

wprawdzie wyrazy nienawiści w źródłach krzyżackich, ale jest to owa stara, średniowieczna nienawiść świata chrześcijańskiego do pogańskiego, (sam jednak autor musi przyznać, że później była to już tylko fikcja, skoro ludy, z którymi walczone, były już schrystjanizowane).

Chociaż z tem wyjaśnieniem, jakie daje Maschke w sprawie stosunku Niemców do Czechów i Polaków w średniowieczu, nie można się zgodzić (ta część pracy wymaga bezwzględnie osobnego obszernego opracowania), to jednak wypadnie nam powitać w autorze historyka, który stara się uczciwie poznać i zgłębić problem niemiecko-słowiański w średniowieczu. Spokojne wywody autora, pozbawione łatwych szowinistycznych akcentów, mimo że były przeznaczone jako temat dla zjazdowej dyskusji, musi się uznać za znaczny postęp w stosunku do dawniejszych rozpraw niemieckich o tych problemach. To też należy z prawdziwą ciekawością czekać na dalsze prace Maschke'go, zwłaszcza na drukującą się jego pracę o święto-pietrze.

Tę samą linię spokojniejszych rozważań stara się również utrzymać świeżo wydana (niewątpliwie z okazji warszawskiego zjazdu międzynarodowego historyków, chociaż tego nie zaznaczono w przedmowie), bardzo ciekawa i charakterystyczna książka p. t.: „Deutschland und Polen“ — Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen. Książka ta, wydana pod redakcją nacz. dyr. archiwów pruskich i prof. uniw. berlińskiego Alberta Brackmanna, jest zbiorowem dziełem 19 niemieckich uczonych. We wstępnych ustępach ostatniego rozdziału p. t.: „Das Problem des Nationalismus im Osten“, nawiązuje królewiecki historyk Hans Rothfels (str. 260) bezpośrednio do wywodów omawianego przez nas szkicu E. Maschkego. Ale obecne narodowe przeciwieństwa na wschodzie, ów stwierdzony przez Maschkego: *abgründige u. untilgbare Gegensatz* — nie pozwoliły, niestety na powstanie klasycznego dzieła o stosunkach niemiecko-polskich. (Za najlepszy i prawdziwie klasyczny uważam w tym zbiorze artykuł wiedeńskiego prof. J. Nadlera: „Adam Mickiewicz, deutsche Klassik, deutsche Romantik“, str. 51—63, nacechowany głębokiem zrozumieniem i odczuciem poezji wielkiego wieszczą). Polskiego czytelnika nastraja krytycznie już sama przedmowa (podpisana przez Alb. Brackmanna i K. Brandi'ego), wszczynająca polemikę z wydaniami w r. 1931 w Paryżu zeszytami: „Problèmes politiques de la Pologne contemporaine“, a wprost oburzają wywody wiedeńskiego prof. Hansa Uebersbergera o Sobieskim i odsieczy wiedeńskiej (str. 175), który w sposób lekceważący i tendencyjnie fałszywy obniżył posiłki polskie do najwyżej 15.000 (już współczesny d'Alérac, według nieprzychylnego ocenienia podaje cyfrę 20.000; Kukiel ustalił ostatnio jako najniższą cyfrę 27.000 — Kw. Hist., 47, str. 180), a na zachowanie się wojska

polskiego po rozgromie, rzuca silne cienie. Nic dziwnego, że w rozdziale p. t. „Die politische Entwicklung Osteuropas vom 10. bis 15. Jahrh.“, znakomity w zakresie papieskiej dyplomatyki Alb. Brackmann, redaktor zbiorowego dzieła, nie wahał się w oparciu o wywody Uebersbergera wystąpić z twierdzeniem: *Es ist eine falsche Ansicht, dass Polen ein entscheidender Faktor in dem grossen Kampfe zwischen dem Abendland u. dem Osmanentum gewesen sei...* Przytem nie wahał się prof. Brackmann wystąpić również z bezwzględnem potępieniem całej ideologii i polityki jagiellońskiej. Przykro mi o tem pisać, bo znam znakomite badania tego pierwszorzędnego uczonego na polu dyplomatyki papieskiej i wczesnego średniowiecza (zwłaszcza z czasów Grzegorza VII), które cieszą się powszechnem uznaniem, ale doprawdy omówienie i ocena całej tak skomplikowanej polityki jagiellońskiej na 1½ str. (str. 38—9), w dziele liczącem 273 stronice, to trochę zbyt ryzykowne przedsięwzięcie.

I tutaj mimowoli po przeczytaniu rozprawy Maschkego, który zna język polski i przegryzł się przez literaturę i źródła polskie, można mieć słuszny żal do redakcji, że nie zaprosiła E. Maschkego do współpracy i nie powierzyła mu do opracowania rozdziału o stosunkach niemiecko-polskich w okresie od XIII—XV w. Sam redaktor mógł poprzestać na opracowaniu pierwszego okresu historycznego do końca XII w., który również zasługiwał na znacznie szersze i gruntowniejsze opracowanie. Zwłaszcza odnośnemi ustępami o rozwoju ogólnopolskiej ideologii politycznej w XIII w. (w związku z kultem św. Stanisława), wykazał E. Maschke, w omawianej pracy o obudzeniu się poczucia narodowego, dobre opanowanie źródeł i literatury (Balzera, nieznanego Brackmannowi), dając tem gwarancję, że również w zbiorowej pracy „Deutschland u. Polen“ byłby dobrze wypełnił powierzone mu zadanie.

Feliks Pohorecki.

POLEMIKA

Redakcja otrzymała następujące pismo:

Zamieszczona w Kwartalniku Historycznym R. XLVII, t. I, z. 2, Lwów 1933, str. 264—273 recenzja dr. W. Hejnosza z pracy naszej o „Zagadnieniu niewoli w Polsce u schyłku wieków średnich“¹⁾ wymaga z naszej strony pewnych wyjaśnień. Związku tego studjum z pracą prof. F. Bujaka p. t. „Mowa Jana z Ludziska do króla Kazimierza Jagiellończyka z roku 1447 i zagadnienie niewoli w Polsce ówczesnej“ nie potrzeba się dopiero domyślać, gdyż autor nietylko go nie ukrywał, ale od uwypuklenia go właśnie zaczął wywody. Podkreślenie przez prof. Bujaka różnicy między jego a naszym poglądem było tym motywem, który skłonił nas do podjęcia dyskusji. W dalszym ciągu odnosimy wrażenie, że autor niezupełnie uchwycił stosunek wzajemny do siebie poszczególnych ustępów naszej pracy, czyli jej istotną konstrukcję. Znaczną stosunkowo część pracy poświęciliśmy rozpatrywaniu tych wypadków, które mogłyby świadczyć o dokonywanych transakcjach ludźmi z ziemią lub bez niej. Rozbiór uwag prof. Bujaka w tej sprawie, przygodnych tylko, gdyż punkt ciężkości przeniósł on w swej pracy na inne momenty, był tylko wprowadzeniem do samodzielnych poszukiwań. (NB. Te, w naszym mniemaniu, dały wyniki negatywne). W stosunku do materiału mazowieckiego mogliśmy się istotnie odwołać do dawniej osiągniętych wyników, opartych o badania archiwalne. Nie zgodziliśmy się z obiekcjami Świętochowskiego, sądziliśmy również, że powoływanie się na Dunina nie jest w tej sprawie wskazane, gdyż z autora tego możemy czerpać dowody w obronie naszej tezy, ale poparcie tego przekonania widzimy w wywodach, które dotyczą już innych dzielnic. Objętości tych poszukiwań recenzent zdaje się nie doceniać. Do Wielkopolski mieliśmy własne poszukiwania archiwalne (recenzent o tem nie wspomina), z których staraliśmy się wydobyć wszystko, co ewentualnie mogłoby za transakcjami ludźmi z ziemią lub bez ziemi przemawiać. Lecz interpretacja odnośnych miejsc doprowadzała nas zawsze do rezultatów negatywnych. Pewną odrębność stosunków małopolskich zaznaczyliśmy istotnie mimochodem, ale nie dotyczy ona, jak temu przekonaniu daliśmy wyraz, badanego właśnie problemu. W dalszym ciągu recenzent zupełnie

¹⁾ Odb. z VII t. Prac Kom. Hist. Pozn. T. P. N. Poznań 1933, str. 41.

²⁾ Księga Pamiątkowa ku czci Wład. Abrahama, t. II. Lwów 1931, str. 217—233. Odb. str. 17.

mylnie nas zrozumiał. Powiedzieliśmy wprawdzie, że „w stosunku do Małopolski nie posiadamy własnych badań archiwalnych, jak dla Wielkopolski i Mazowsza“ (str. 13), ale nie powiedzieliśmy nigdzie i z pracy to bynajmniej nie wynika, że nie przeprowadziliśmy wogóle własnych badań. Recenzent mylnie informuje czytelnika, jeżeli powiada, że „ogranicza się autor do omówienia zapisek, powołanych przez Świętochowskiego“. W istocie cały zbiór Helcla a nie zapiski powołane przez Świętochowskiego był nam podstawą. Zaznaczyliśmy też, że „wydawnictwo A. Z. Helcla, dlatego właśnie, że daje wybór zapisek sądowych krakowskich z całego stulecia, w znacznym stopniu może brak ten (t. j. własnych poszukiwań archiwalnych) zastąpić“. Stosunkowo mało dały natomiast B. Ulanowskiego „Najdawniejsze księgi krakowskie“, ponieważ obejmują one bardzo niewielki odcinek nie tylko terytorjalnie ale i chronologicznie. Dodaliśmy też, że „materiał ksiąg sądowych ma... to do siebie, że wymaga przewertowania bardzo znacznej ilości zapisów na przestrzeni nieraz lat kilkudziesięciu i z wielu powiatów sądowych, ażeby móc z nich wydobyć wiadomości naprawdę cenne“. W dalszym ciągu, jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że właśnie te zapisy, które już cytowane były w literaturze i tłumaczone w sensie odmiennym, musiały być przede wszystkim, ale nie bynajmniej wyłącznie wzięte pod uwagę. Dalsze streszczenie naszych wywodów przez recenzenta nie nasuwa już obiekcyj. Ale teraz jeszcze parę uwag odnośnie do wniosków recenzenta.

Ma on wątpliwości odnośnie do stosunku pomiędzy tytułem a zakresem tematu i zakresem źródeł w naszej pracy. Naszem zdaniem niema tu żadnych niejasności. Zaraz na pierwszej i drugiej stronie powiedzieliśmy wyraźnie o co nam chodzi. Wynika to również z całej dotychczasowej naszej pracy, do której i ostatnia praca nawiązuje. Chodzi nam przede wszystkim o stosunki włościańskie. Zagadnienie niewoli jest wielkiem zagadnieniem w historii włościan. W ten sposób rzecz ujmował również w swej pracy prof. Bujak. Natomiast niejasność może wyniknąć z cytatu recenzenta, a mianowicie z przytoczenia słów naszych użytych na str. 21. Czytelnik może odnieść wrażenie, że uchyliliśmy się ostatecznie od rozpatrzenia owych wypadków górniczych. A tak przecież nie jest. Wypadki te, które jeszcze nasz recenzent w swej świeżo publikowanej pracy o „Zagadnieniu niewoli na Rusi Czerwonej etc.“¹⁾ uważa mylnie jako wzmianki o sprzedawaniu samych ludzi (str. 36, przyp. 5), po uwzględnieniu wyników zacytowanej przez nas pracy R. Rybarskiego o stosunkach w górnictwie w w. XVI znajdują swe wytłumaczenie na innej zgoła drodze. W sprawie źródeł, to rzecz dziwna, że właśnie recenzent wypowiada zupełnie podobny do nas pogląd w swej tylko co zacytowanej pracy, a mianowicie o wyższości źródeł praktyki sądowej nad ustawodawczymi w odтворzeniu stosunków społecznych (str. 4). Od rozpatrzenia źródeł ustawodawczych a nawet narracyjnych, które były uwzględnione w dotychczasowych pracach, nie uchyłaliśmy się i nie mogliśmy tego uczynić bez uchybienia

¹⁾ Studja nad historją prawa polskiego im. O. Balzera, t. XIV, z. I. Lwów 1933. Wartościowej tej pracy poświęcamy własne zwięzłe uwagi w najbliższym tomie „Roczników dziejów społecznych i gospodarczych“ pod red. prof. Bujaka i Rutkowskiego.

zasadom metody historycznej. Sądzymy, że wszystkie te pozycje zostały uwzględnione i recenzent nie wskazał nam takich, które byśmy opuścili. Jeżeli chodzi o materiał nowy, to ten wprowadzaliśmy z zakresu właśnie najcenniejszych w tym wypadku, według opinii samego również dr. W. Hejnosza, źródeł praktyki sądowej. Ośmielamy się wyrazić przypuszczenie, że dwadzieścia lat pracy nad aktami sądowymi z tego okresu dawały nam pewną w tym kierunku kompetencję. Uwagi recenzenta w sprawie konieczności interpretowania zapisów sądowych są oczywiście słuszne, ale tego nikt nie kwestjonował. Dowodzi to zaś tylko, że metoda pracy pozostaje tu jeszcze mediewistyczna, jak przy dyplomach z w. XIII. Jedynie obawa fałszerstw tu nie zachodzi, ale potrzeba drobiazgowej nieraz analizy jest ta sama. Warunkiem korzystania z tych źródeł jest jednak możliwie szerokie w nich czytanie się.

W kwestjach szczegółowych trudno nam również przyjąć słuszność uwag recenzenta. Pomijam na boku sprawę „*dominium*“. W sprawie tej nie chodziło nam bowiem o wyczerpanie przedmiotu, ale o oświetlenie go z pewnej strony, w ścisłym zresztą oparciu o źródła. W sprawie „inwestytury“ nie widzę kolizji między uwagami naszymi i recenzenta. Natomiast wyrażna sprzeczność istnieje w interpretowaniu owego „*kmethonem desertum*“. Tłumaczenie „*desertus*“ przez „pozostawiony poza pierwotną umową zastawu“ nie znajdzie chyba uzasadnienia w żadnym leksykonie. Pozostajemy więc przy naszej własnej interpretacji, która wskazuje, że wyraz „*kmetho*“ użyty został w tym wypadku zamiast „*laneus*“ czy „*mansus*“ i że chodzi tutaj dosłownie o łąn opuszczony, na którym nie było kmiecia. W sprawie rozumienia wyrazu „niewola“ różnica między nami i recenzentem polega na uwzględnieniu przez nas momentu genetycznego w stosunku do tej instytucji. Mówimy o tem w recenzji wspomnianej już pracy dr. W. Hejnosza, gdzie poddajemy również krótkiej ocenie jego sposób rozumienia niewoli, a co może ważniejsze, sposób zastosowania danej przez się definicji w stosunku do wypadków znanych ze źródeł czerwonoruskich. Ażeby jednak nie pozostać i w tym wypadku dłużnym w odpowiedzi naszemu recenzentowi, zaznaczamy, że za kryterjum do rozpoznania niewolnika służyła nam, w braku innych, które ze źródeł dałyby się wyciągnąć, sprzedaż człowieka bez ziemi, gdy sprzedaż z ziemią, o ile ta zachodziłaby, wskazywałaby na przytwierdzonego. Te kryteria były też dla nas przewodnikiem przy rozpatrywaniu źródeł, któremi rozporządzaliśmy. W sprawie „przypisaństwa“ na cytowanej przez recenzenta str. 28 niema nic takiego, co pozwalałoby na wniosek, że utożsamiam je z niewolą. We własnej swej ostatniej pracy (str. 24, przyp. 1) znajdzie dr. W. Hejnosz wskazówki, że zawsze tę sprawę rozumiałem inaczej. Sądzę, że jeżeli powstała tu jakaś niejasność, to chyba nie z naszej winy.

W sprawie wniosków wypływających z art. 73 statutów Kazimierza Wielkiego i pozostającej z tem w związku oceny stosunków włościańskich w Polsce w. XV, która w recenzji (str. 269, 270) wypada inaczej niż u nas, zauważę, że nie udało mi się jeszcze znaleźć przykładu, ażeby w praktyce, i to aż w głąb w. XV, przepis ten był kiedykolwiek stosowany. Wyrażając się słowami dr. W. Hejnosza z jego ostatniej pracy (str. 4) przepis powyższy był prawdopodobnie raczej postulatem czy programem, niż istotnym

regulatorem stosunków życiowych. A w takim razie nie obowiązują nas również i dalsze wnioski recenzenta odnośnie do interpretacji art. 28 statutu nieszawskiego, przynajmniej tak jak się rzecz narazie przedstawia. W dalszym ciągu nie widzę żadnej trudności w tem, że wartość ładu kmiecego się podnosiła, gdy był on obsadzony, jakkolwiek niema nawet mowy o sprzedaży samego kmiecia osiadłego. Przecież nawet i w dzisiejszych stosunkach dzierżawnych nie byłoby to bez znaczenia. Nie możemy w szczególności przyjąć zarzutu, jakobyśmy się uciekali z reguły w wypadkach niedogodnych dla nas do wybiegu wyjątkowości danego zdarzenia. Raz tylko stanęliśmy wobec takiej możliwości (przyp. 1 na str. 41), ale tutaj chętnie przyznajemy, że wypadek ten istotnie sprawia nam trudności, które nie uważamy za całkowicie usunięte. Ogólna wymowa źródeł, i to przede wszystkim zapisów sądowych, jest zgoła inna. Więcej takich, jak powyższy, wypadków nie potrafimy przytoczyć i to w szczególności z Mazowsza, (co innego ziemie ruskie). Chodzi tutaj, jak wiadomo, o manumisję. Bliższe wyjaśnienie tego wypadku dałoby się uzyskać jedynie przez porównanie z innym do niego podobnym, a tego właśnie brak. Wreszcie sprawa istnienia niewolnych miejscowego lub niemiejscowego pochodzenia jest, jak sądzimy, bardzo doniosłą. Przecież jakiś niewolny Turczynek, czy inny Saracena, mógł się znaleźć w posiadaniu pana polskiego nawet w w. XVIII. Z miejscowymi stosunkami społecznymi niema to nic wspólnego. W naszych wywodach sprawa ta jednak nie posiada większego znaczenia, nie bardzo więc rozumiemy dlaczego recenzent do niej przywiązuje wagę. Do sprawy rozumienia niewoli raz jeszcze przez recenzenta poruszonej nie chcemy powracać. Niejasność na str. 27, jeżeli ta istnieje, chętnie wyjaśnimy. Unifikację stosunków widzimy w kompletnem zniknięciu niewoli i rozpowszechnieniu się wolności osobistej. Z dalszych słów recenzenta wynika przecież, że jednak zrozumiał o co nam istotnie chodzi i na czem polega różnica poglądów naszych z poglądami wypowiedzianymi przez prof. Bujaka. Oczywiście nie naszą jest rzeczą być sędzią w sprawie, w której sami jesteśmy stroną zarazem. Recenzent wypowiedział na tę kontrowersję swój własny pogląd, zresztą w formie warunkowej, ale bliżej go nie uzasadnił i nie mógł tego w tych ramach zresztą uczynić.

Kazimierz Tymieniecki.

II.

Na powyższe pismo otrzymaliśmy od dr. W. Hejnosza następującą odpowiedź:

Na uwagi p. prof. Tymienieckiego spieszę przede wszystkim jak najmocniej zaznaczyć, że przy recenzowaniu omawianej pracy był mi najzupełniej obcy jakikolwiek zamiar nieuzasadnionego pomniejszania czy to rozmiarów włożonego w nią przez autora wysiłku, czy też doniosłości osiągniętych rezultatów. Jeżeli w zamieszczonem na wstępie recenzji streszczeniu nie zdołałem zwrócić uwagi na wszystkie momenty, które są ważne z punktu widzenia autora, to najpierw tłumaczy mnie ta okoliczność, że chodziło o to, by się istotnie jak najbardziej streszczać (i tak zdaje się, że recenzja, w stosunku do rozmiarów pracy wyszła, nieco przy-

długa), a dalej i ta, że oczywiście autor i czytelnik (recenzent) nie zawsze będą w zgodzie odnośnie do tego, co w danej pracy zasługuje na większą uwagę i podkreślenie. Przyznaję jednakże autorowi słuszość w tem, że ustęp streszczenia, dotyczący stosunków w Małopolsce, jest niefortunnie wystylizowany, skutkiem czego nie oddaje dokładnie treści kilku ustępów pracy.

Natomiast nie mogę powiedzieć, by wyjaśnienia autora odnośnie do tytułu pracy rozwiały moje podniesione w tym względzie wątpliwości i uważam, że zarówno ze względu na zakres badanych stosunków, jak i zużytkowanych głównie źródeł należało go może nieco zacieśnić (np. w taki sposób: Zagadnienie niewoli ludności wieśniaczej... w świetle zapisek sądowych); w powyższych bowiem uwagach autor sam przyznaje, że chodziło mu przede wszystkim o stosunki włościańskie i że, jeżeli chodzi o nowy materiał źródłowy, to czerpał go z zapisów sądowych. Właśnie dla uzasadnienia moich uwag, dotyczących pierwszej z wymienionych tu ostatnio kwestyj (stosunki włościańskie) powołałem w recenzji cytaty ze str. 21 pracy i nie widzę powodu, dla którego miałby on czytelnika wprowadzać w błąd.

Sądzę też, że autor niesłusznie uważa przygodne moje uwagi w pracy „Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej i t. d.” odnośnie do zastawionych (czy sprzedanych) robotników kopalnianych za mylne, gdyż najpierw nigdzie tam nie twierdzę, że w odnośnych zapiskach jest mowa „o sprzedawaniu samych ludzi“, tylko zaznaczam, że wskazują one na wypadki transakcyj ludźmi bez ziemi (co chyba nie jest to samo), a ponadto nie sądzę, by wywody prof. Rybarskiego o na ten temat miały czy nawet mogły w czemkolwiek wpłynąć na zmianę mojego poprzedniego stanowiska: nie ulega przecież nadal wątpliwości, że odnośne zapiski mówią o transakcjach ludźmi, którzy na roli nie siedzą, a mimoto pozostają w pewnej zależności (osobistej), skoro się nimi w ten sposób dysponuje. Na to więc, by z uzasadnieniem ten mój pogląd można było nazwać mylnym, trzeba by wprzód wykazać, że w wypadkach tych ludzie w ogólności nie byli (także) przedmiotem odnośnych interesów prawnych, a tego p. prof. Tymieniecki nie wykazał i wątpię, czy mógłby wykazać.

Słusznem byłoby zdziwienie autora z powodu wypowiedzenia przeze mnie poglądu „o wyższości źródeł praktyki sądowej nad ustawodawcami w odtworzeniu stosunków społecznych“, gdybym był istotnie pogląd taki wypowiedział; ale nie podobnego nie zaszło, odnośne bowiem miejsce w mojej pracy brzmi dosłownie: „Chodziło bowiem o to, by przez uwzględnienie tego różnorodnego materiału źródłowego, obejmującego nie tylko normy ustawodawcze, które, jak wiadomo, niejednokrotnie trzeba traktować raczej jako postulaty czy programy, niż jako istotne regulatory stosunków życiowych — ale także zapiski różnych tu podówczas działających sądów, osiągnąć możliwie dokładny i wiarogodny obraz panujących na tem terytorjum faktycznie stosunków“¹⁾. Gdzież tu więc stwierdzenie owej wyższości? — zaznaczyłem tu przecież tylko potrzebę kontroli norm ustawodawczych (o ile chodzi o ich zastosowanie w praktyce życiowej) innemi źródłami, także oczywiście zapiskami sądowymi, co do których podtrzymuję w pełni

¹⁾ Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej, str. 4.

pogląd, wypowiedziany w recenzji¹⁾. Z tego też powodu uważam nadal, że oparcie studjum ustrojowego wyłącznie, czy choćby tylko przeważnie na tego rodzaju materiale jest trudne i ryzykowne, gdyż w zapiskach tych znajdują się oczywiście przede wszystkim wiadomości, charakterystyczne dla danego konkretnego wypadku, a chyba tylko całkiem wyjątkowo znajdzie się tam wzmianka o rzeczach podstawowych, bo te, jako podówczas powszechnie znane i wiadome, pisarz ze względów praktycznych (oszczędność czasu i papieru) pomijał milczeniem.

Że sprawa „*dominium*” i „inwestytury”, jak również i sprawy o zbiegostwo kmieci (które chyba nie zawsze miały za tło roszczenia czysto ekonomiczne) wymagają bliższego zbadania w związku ze sprawą zależności kmiecia od pana w tym czasie, to dla mnie w dalszym ciągu nie ulega wątpliwości. W sprawie owego „*kmetho desertus*” odsyła mnie autor do leksykonu, sądzę jednak, że zbytecznie; o tem bowiem, że „*desertus*” = opuszczony (które to znaczenie ja najpierw wymieniłem) wie każdy, kto choćby najpobieżniej zapoznał się z łaciną. Że zaś w polskim języku można powiedzieć: opuszczony = pozostawiony poza umową, to chyba też nie ulega wątpliwości. Jeżeli się wreszcie weźmie pod uwagę okoliczność, znaną niewątpliwie i autorowi, że dawni nasi pisarze sądowi często pisali „z polska po łacinie”, t. zn. żywcem tłumacząc zwroty polskie na łacinę, to chyba przyzna się prawo obywatelstwa również mojej interpretacji obok tłumaczenia autora, którego trafności, jak to wyraźnie zaznaczyłem, bynajmniej nie wykluczam.

Nie mogę również podzielić poglądu p. prof. Tymienieckiego, że różnica w naszym rozumieniu „niewoli” polega na uwzględnieniu przezeń momentu genetycznego; jest ona mojem zdaniem o wiele istotniejszą i dlatego niemógłbym się zgodzić na to kryterjum, które autorowi służyło do rozpoznania niewolnika, a mianowicie sprzedaż człowieka bez ziemi. Jak już bowiem miałem sposobność na innem miejscu zauważyć²⁾, sprzedaż czy innego rodzaju dyspozycje ludźmi mogły mieć miejsce — jak nas o tem pouczają liczne przykłady źródłowe — przy wszelkim stosunku osobistej zależności, a więc nie tylko przy stosunku niewoli, ale także przy przypisanstwie i późniejszym poddaństwie³⁾. Inna sprawa, że skoro autor nie identyfikuje tych wszystkich stosunków zależności z niewolą, to trudno zrozumieć, jak w tych warunkach kryterjum to mógł uważać za wystarczające. Że zaś nie chce utożsamiać tych stosunków, widocznem jest najlepiej z tego, iż karci mnie za to, że w recenzji takie przypuszczenie wyraziłem. Otóż pozwolę sobie zauważyć, że przypuszczenie to nie było znowu tak bezzasadne: jeżeli bowiem autor na powołanej stronicy (28) mówi: „Przeciwstawienie „*obnoxii*” lub „*ascripticii*” i w w. XIV odpowiada przeciwstawieniu „*ascripticii*” i „*liberi*” w w. XIII”, a dalej: „Na zatarcie różnic między wolnymi i przypisancami wpływał... immunitet” — to chyba można było mieć wątpliwości, czy w tym względzie nie zaszła u autora zmiana dawniejszych jego na tę sprawę poglądów.

¹⁾ Str. 267.

²⁾ Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej, str. 139 n.

³⁾ Zob. np. Rafacz, Sprawa niewoli chłopskiej w dawnej Polsce, Przewodn. nauk. i liter., t. XLVI, str. 375.

W świetle tego, co wyżej o charakterze zapisów sądowych naprowadziłem, wcale nie wydaje mi się dziwnem, że autorowi nie udało się znaleźć przykładu na to, by przepisy art. 73 statutów Kazimierza Wielkiego były w praktyce stosowane; dla współczesnych bowiem było rzeczą powszechnie znaną (i dlatego nie trzeba było osobno o tem w zapiskach wspominać), że poddany, „*subditus*“ już na mocy „odwiecznego“ i powszechnie obowiązującego prawa jest obowiązany panu do posłuszeństwa i że skutkiem tego m. i. bez jego zezwolenia opuszczać go nie może. (Prawdopodobnie bowiem ów wyjątek, dopuszczony przez ustawę dla jednego wzgl. dwu kmieci, którzy wbrew woli pana mogli wyjść ze wsi, już dawno poszedł w zapomnienie, zwłaszcza że dla panów był on niedogodny). W związku z tem podtrzymuję w całej rozciągłości to wszystko, co odnośnie do interpretacji art. XXVIII statutu nieszawskiego w recenzji naprowadziłem.

Oto co miałbym do zauważenia odnośnie do ważniejszych, podniesionych przez autora kwestyj; zdaję sobie z tego sprawę, że istota zaznaczonej tu kontrowersji nie da się w niniejszych uwagach całkowicie usunąć. Mam jednak nadzieję, że uda mi się w niedalekiej przyszłości zająć się obszerniej zagadnieniem t. zw. „wolności kmiecej“ i bliżej uzasadnić moje w tej sprawie stanowisko¹⁾.

W. Hejnosz.

¹⁾ Parę drobnych uwag w tej sprawie miałem już sposobność wypowiedzieć w dyskusji nad referatem p. prof. Tymienieckiego na świeżo odbytym w Warszawie międzynarodowym kongresie historyków.

BIBLIOGRAFJA HISTORJI STAROŻYTNEGO WŚCHODU ZA 1931/32 ROK

Uwaga: p. Kwartalnik Historyczny XLI, 1927, 657 nn.; XLII, 1928, 705 nn.;
XLIII, 1929, 617 nn.; XLV, 1931, 424 nn.

I. Dzieła i kwestje ogólne.

- G. Contenau**, Manuel d'archéologie orientale depuis les origines jusqu'à l'époque d'Alexandre, t. II—III, P., Picard, '31, 575 str., 384 fig ; 562 str., 233 fig., 1 tab., 4 mapy.
- L. Dürr**, Das Erziehungswesen im Alten Testament und im antiken Orient, Lp., Hinrichs, '32, VI, 159 str.
- S. Langdon**, Semitic Mythology, Boston, Marshall Jones Co., '31, XX, 454 str., 102 fig.
- J. Lindblom**, Zur Frage der Entstehung des Alphabets, Lund, Gleerup, '32, 26 str., fig.
- M. E. Macdonald**, The Position of Women as reflected in Semitic Codes of Law, Toronto, University Press, '31, 79 str.
- I. Mendelssohn**, Legal Aspects of Slavery in Babylonia, Assyria and Palestine. A comparative Study (3000—500 B. C.), Williamsport, Bayard Press, '32, 72 str.
- E. Meyer**, Geschichte des Altertums, t. II, 2: Der Orient vom 12. bis zur Mitte des 8. Jahrh., Stuttgart, Cotta, '31, 2 wyd., X, 460 str.
- P. V. Neugebauer**, Spezieller Kanon der Sonnenfinsternisse für Vorderasien und Aegypten für die Zeit vom 900 v. Chr. bis 4200 v. Chr., Kilonja, Scheidt, '31, 32 str., 17 tabl.
- F. Pathier-Bonnelle**, Le syllabisme des écritures antiques. Alphabets des écritures cunéiformes (Assyrie, Babylonie, Arménie, Perse), P., Maissonneuve frères, '31, IV, 53 str.
- E. T. Peet**, A comparative Study of the Literatures of Egypt, Palestine and Mesopotamia, Ln., Milford, '31, VIII, 136 str.
- Polska Biblijografja Biblijna** od 1900—1930 r., Kraków, Koło Biblistów U. U. J., '32, 74 str.
- Reallexikon der Assyriologie hrsg. von **E. Ebeling** und **Br. Meissner**, t. I, Bn., de Gruyter, '32, 4^o, XII, 483 str., 59 tabl.
- M. San Nicolo**, Beiträge zur Rechtsgeschichte im Bereiche der keilinschriftlichen Rechtsquellen, Oslo, Aschenhough, '31, XIV, 273 str., 9 tabl.
- L. Speleers**, Les arts de l'Asie antérieure ancienne, Bruksela, '31, 4^o, 278 str., 41 tabl.
- M. Sprengling**, The Alphabet. Its rise and Development from the Sinai Inscriptions, Chicago, University Press, '31, XI, 71 str., 5 fig.

II. Mezopotamja.

W. Andrae - R. Fritz, Der Babylonische Turm, Bn., Muzea Państwowe, '32, 14 str., 16 fig.

J. Billiet, Cachets et cylindres sceaux de style sumérien archaïque et de styles dérivés du Musée de Cannes (Collection Lycklama), P., Geuthner, '31, 35 str., 6 tabl.

E. D. van Buren, Foundation Figurines and Offerings, Bn., Schoetz & Co., '31, 4^o, XVI, 81 str., 20 tab.

E. Chiera, Joint Expedition with Iraq Museum at Nuzi. Vol. III: Exchanges and Securities, P., Geuthner, '31, 8 str., 100 tab.

V. Christian, Die sprachliche Stellung des Sumerischen, P., Geuthner, '32, IV, 126 str.

A. Deimel, Sumerische Tempelwirtschaft zur Zeit Urukaginas und seiner Vorgänger, Rzym, Papieski Inst. Biblijny '31, 113 str., 4^o.

G. Dossin, La Pâleur d'Enkidu, Lo-wan-jum, Istan, '31, 30 str.

E. Ebeling, Aus dem Tagewerk eines assyrischen Zauberpriesters, Lp., Harrassowitz, '31, 52 str.

— Tod und Leben nach den Vorstellungen der Babylonier. I, Bn., de Gruyter, '31, IV, 177 str.

— Neubabylonische Briefe aus Uruk. Zesz. 3, Bn., Nakł. własny, '32, 80 str.

W. Eilers, Gesellschaftsformen im altbabylonischen Recht, Lp., Weicher, '31, XI, 72 str.

— Die Gesetzesstelle Chammurabis, Lp., Hinrichs, '32, 84 str., 1 tab.

A. Falkenstein, Die Haupttypen der sumerischen Beschwörung literarisch untersucht, Lp., Hinrichs, '31, II, 104 str.

— Literarische Keilschrifttexte aus Uruk, Bn., Muzea Państwowe, '31, 4^o, 28 str., 40 tab.

F. Fish, Catalogue of Sumerian Tablets in the John Rylands Library, Manchester, University Press, '32, XIII, 112 str., XLVIII tab.

H. Frankfort, Archeology and the Sumerian Problem, Chicago, University Press, '32, XI, 72 str., 10 fig., 3 tab., 1 mapa

—, **Th. Jacobsen, C. Preusser**, Tell Asmar and Kafadje. The first Season's Work in Eshnumma 1930/31, Chicago, University Press, '32, IX, 112 str., 54 tab.

C. J. Gadd, Cuneiform Texts from Babylonian Tablets in the British Mu-

seum, Part 41. Ln., Muzeum Brytyjskie '31, 2^o, 8 str., 50 tab.

E. Heinrich, Fara. Ergebnisse der Ausgrabungen der Deutschen Orient-Gesellschaft in Fara und Abu Hatab 1902/3. Bn., Muzea Państwowe, '31, 4^o, 164 str., 69 fig., 78 tab.

H. Hirschberg, Studien zur Geschichte Essarhaddons, Königs von Assyrien (681—669). Ohlau, Eschenhagen, '32, 72 str., 6 tab.

Ch. F. Jean, Tell Sifr. Pa., Geuthner, '31, 4^o, 23 str., 198 tab.

— Larsa d'après les textes cunéiformes, 2187 à 1991. P., Geuthner, '31, XX, 290 str.

— La religion sumérienne d'après les documents sumériens antérieurs à la dynastie d'Isin (—2186). P., Geuthner, '31, 70 str., 8 fig., 8 tab.

A. Jeremias, Der Schleier von Sumer bis heute, Lp., Hinrichs, '31, 70 str., 8 fig., 8 tab.

— Der Kosmos von Sumer, Lp., Hinrichs, '32, 29 str.

J. Jordan, Die Ausgrabungen der Notgemeinschaft der deutschen Wissenschaft in Uruk 1930/31. Bn., '31, 36 str., 12 fig.

— Zweiter vorläufiger Bericht über die von der Notgemeinschaft der deutschen Wissenschaft in Uruk unternommenen Ausgrabungen. Bn., de Gruyter, '31, 4^o, 55 str., 44 fig., 6 tab.

— Dritter vorläufiger Bericht über die von der Notgemeinschaft der deutschen Wissenschaft in Uruk unternommenen Ausgrabungen. Bn., de Gruyter '32, 4^o, 37 str., 24 tab., 3 fig

R. Koldewey, Die Königsburgen von Babylon. Teil 2. Die Hauptburg und der Sommerpalast Nebukadnezars im Hügel Babil. Hrsg. von F. Wetzel. Lp., Hinrichs, '32, 4^o, VIII, 72 str., 7 fig., 34 tab.

P. Kraus, Altbabylonische Briefe aus der Vorderasiatischen Abteilung der Preuss. Staatsmuseen zu Berlin. 2 t. Lp., Hinrichs, '31—32, VIII, 76 str.; 219 str.

O. Krückmann, Babylonische Rechts- und Verwaltungs-Urkunden aus der Zeit Alexanders und der Diadochen. Weimar '31, 86 str.

W. G. Kunstmann, Die babylonische Gebetsbeschwörung. Lp., Hinrichs '32, 114 str.

S. Langdon, The Legend of Etana and the Eagle, or the Epical Poem

„The city they hated“. P., Geuthner, '32, VI, 56 str., 14 tab., 1 fig.

E. Mackay, Report on Excavations at Jemdet Nasr, Iraq. Chicago '32, 4^o, 34 str., 15 tab., 6 fig.

A. Nöldeke, E. Heinrich, H. Lenzen, A. von Haller, Vierter vorläufiger Bericht über die von der Notgemeinschaft der deutschen Wissenschaft in Uruk unternommenen Ausgrabungen. Bn., de Gruyter '32, 4^o, 47 str., 21 tab.

M. von Oppenheim, Tell Halaf. Eine neue Kultur im ältesten Mesopotamien. Lp., Brockhaus '31, 276 str., 131 fig., 2 mapy.

R. H. Pfeiffer, The Archives of Shilwashteshub Son of the King. Cambridge, Harvard University Press, '32, XXV str., 90 tab.

N. Schneider, Die Drehem- und Djoha-Urkunden der Strassburger Universitäts- und Landesbibliothek. Rzym, Papiieski Inst. Biblijny, '31, 91 str., 108 str., autograf.

— Die Drehem- und Djoha-Texte im Kloster Monserrat (Barcelona). Rzym, Papiieski Inst. Biblijny, '32, 88 str., 110 tab.

K. Tallqvist, Der assyrische Gott, Helsingfors, Akademische Buchhandlung, '32, 135 str.

R. C. Thomson, The Prisms of Essarhaddon and Assurbanipal found at Nineveh 1927–28. Ln., Muzeum Brytyjskie, '31, 4^o, 36 str., 18 tab.

D. Tostivint, Le problème des chronologies antiques. La Babylonie. P., Geuthner, '31, 101 str.

E. Unger, Babylon. Die heilige Stadt nach der Beschreibung der Babylonier. Bn., de Gruyter, '31, XV, 382 str., 57 tab., 1 plan.

— Der Obelisk des Königs Assurnasirpal I. aus Ninive. Lp., Harrasowitz, '32, IV, 64 str., XVII tab.

L. Waterman, Royal Correspondance of the Assyrian Empire, 3 t., Ann Arbor, University of Michigan Press, '30/31, 4^o, IX, 492; 524; X, 376 str.

M. Witzel, Texte zum Studium sumerischer Tempel und Kultzentren. Rzym, Papiieski Inst. Biblijny, '32, 94 str.

H. de Wyngthem, Les présages astrologiques. Rzym, Papiieski Inst. Biblijny, '32, 74 str.

III. Azja Mniejsza i Armenja.

A. G. Barton-B. Weitzel, A Hittite Chrestomathy with vocabulary. Filadelfja, Dropsie College, '32, VIII, 72 str.

H. Th. Bossert, Šantaš und Kupapa. Neue Beiträge zur Entzifferung der kretischen und hethitischen Bilderschrift. Lp., Harrasowitz, '32, 88 str., 1 tab., 60 fig.

E. Cavaignac, Les annales de Subbiluliuma, Strassburg, Heitz, '31, 4^o, 27 str.

— Subbiluliuma et son temps, Strassburg, Presses Universitaires, '32, 109 str., 2 fig., 1 mapa.

E. O. Forrer, Die hethitische Bilderschrift, Chicago, University Press, '32, 62 str., 40 fig.

J. Friedrich, Hethitisch und „kleinasiatische“ Sprachen, Bn., de Gruyter, '31, 78 str.

— Kleinasiatische Sprachdenkmäler. Bn., de Gruyter, '32, 12^o, VIII, 157 str.

I. J. Gelb, Hittite Hieroglyphs. I. Chicago, University Press, '31, XXI, 88 str.

G. Hempl, Mediterranean Studies. III. Three papers on the history and

language of the Hittites, Stanford, University Press, '31, 90 str.

V. Korošec, Hethitische Staatsverträge. Ein Beitrag zu ihrer juristischen Wertung, Lp., Th. Weichert, '31, VIII, 118 str.

R. Labat, L'Akkadien de Boghazköi, Bordeaux, Delmas, '32, XII, 229 str.

C. F. Lehmann-Haupt, Armenien einst und jetzt. II, 2. Bn., Behr, '31, XX, 615, 31 str., 247 fig., 2 mapy.

J. Lewy, Die Keilschrifttexte aus Kleinasien, Lp., Hinrichs, '32, 4^o, 15 str., 35 tab.

J. Měščaninov, Jazyk vanských klinopisných nadpisů v světě jafětičeského jazykoznaní, Leningrad, Akademja, '32, 160 str.

E. Pottier, L'Art hittite. II. P., Geuthner, '31, 4^o, 80 str., 51 fig.

E. F. Schmidt, Anatolia through the Ages. Discoveries at the Alishar Mond 1927–29, Chicago, University Press, '31, X, 165 str., 213 fig.

— The Alishar Hüyük. Seasons of 1928 and 1929. I. Chicago, University Press, '32, 4^o, XXI, 293 str., 47 tab., 377 fig.

F. Sommer, Die Abhijāva-Urkunden, Monachjum, Beck, '32, 4^o, 469 str., 9 tab.

E. H. Sturtevant, Hittite Glossary, Baltimore, Linguistic Society of America, '31, 82 str.

P. Van de Meer, Une correspondance

assyrienne de Cappadoce, P., Geuthner '31, XVI, 124 str.

H. H. von der Osten & E. F. Schmidt, The Alishar Hüyük. Season of 1927, II, Chicago, University Press, '32, 4^o, XI, 134 str., 106 fig., 1 tab.

IV. Iran i Indje.

A. W. Ahl, Outline of Persian history based on the cuneiform inscriptions. Selinsgrove, '31, 145 str.

G. Contenau, L'Archéologie de la Perse des origines à l'époque d'Alexandre. P., Leroux, '31, 16 str., 2 tab.

A. Godard, Les bronzes du Luristan. P., van Oest, '31, 4^o, 120 str., 68 tab., 42 fig.

C. Harcourt-Smith, Photographs of Casts of Persian Sculptures of the Achaemenid Period mostly from Persepolis. Ln., Muzeum Brytyjskie, '32, 4^o, 4 str., 12 tab., 1 plan.

E. Herzfeld, A new Inscription of Xerxes from Persepolis. Chicago, University Press, '32, VIII, 14 str.

— Iranische Denkmäler. A. Steinzeitlicher Hügel bei Persepolis. Bn.,

Reimer, '32, 2^o, 18 stron, 30 tab. 20 fig.

F. W. König, Geschichte Elams. Lp., Hinrichs, '31, 38 str.

A. Moortgat, Bronzegerät aus Luristan. Bn., Muzea Państwowe, '32, 4^o, 15 str., 12 tab.

J. Marshall, Mohendjo Daro and the Indus Civilization 1922 — 1927. Ln., Probsthain, '31, 4^o, 3 t., XVII, 693 str., 41 fig., 164 tab., 1 plan, 1 mapa.

V. Scheil, Actes juridiques susiens. P., Leroux, '32, 4^o, VI, 220 str.

A. Stein, An Archaeological Tour in Gedrosia, Kalkutta, Archaeological Survey of India, '31, 4^o.

O. G. Wesendonk, Das Weltbild der Iranier. Monachjum, Reinhardt, '32, 354 str.

V. Syrja i Palestyna.

F. W. Albright, The Archaeology of Palestine and the Bible. Nowy Jork, Rewell, '31, 233 str., 1 tab.

— The Excavations of Tell Beit Mirsim in Palestine. Vol. I. The Pottery of first three Campaigns. New Haven, Yale University Press, '31, XXI, 175 str., 71 tab.

E. Auerbach, Wüste und gelobtes Land. Geschichte Israels von den Anfängen bis zum Tode Salomos. Bn., K. Wolff, '32, XII, 307 str., 18 tab., 8 fig.

W. F. Badè, Some Tombs of Tell en-Nasbeh, discovered in 1929. A special report. Berkeley, Palestine Institute, '31, 63 str., 23 tab.

A. G. Barton, A History of the Hebrew People from the earliest times to the year A. D. Nowy Jork, Century, '31, 473 str.

H. Bauer, Das Alphabet von Ras Schamra. Seine Entzifferung und seine Gestalt. Halle, Niemeyer, '32, 76 str.

F. Baumgärtel, Die Eigenart der alttestamentlichen Frömmigkeit. Szwe-ryn, Bahn, '32, 118 str.

F. Th. M. Böhl, Palestine in het Licht der Jongste Opgravingen en Onderzoekingen. Amsterdam, Paris, '31, 122 str., 83 fig., 1 mapa.

K. Budde, Die biblische Paradiesgeschichte, Giessen, Töpelmann, '32, 96 str.

S. C. Carpenter, Politics and Society in the Old Testament. Ln., Williams and Norgate, '31, 182 str.

S. A. Cook, The Place of the Old Testament in Modern Research, Cambridge, University Press, '32, 47 str.

L. Dressaire, Jérusalem à travers les siècles. Histoire. — Archéologie. — Sanctuaires. P., Bonne Presse, '31, 544 str., 63 fig., 2 plany.

R. Dussaud, P. Deschamps, H. Seyrig, La Syrie antique et médiévale illustrée. P., Geuthner, '31, 4^o, XXII, 160 str., 165 tab., 1 mapa.

J. Gabriel, Untersuchungen über das alttestamentliche Hohepriestertum mit besonderer Berücksichtigung des hohepriesterlichen Ernats. Wiedeń, Mayer & Co., '32, XVI, 127 str.

J. Garstang, The Foundations of Bible History: Joshua, Judges. Ln.,

Constable, '31, VII, 423 str., 73 tab., 19 map.

E. Grant, *Ain Shem Excavations*, Haverford, '31—'32, 2 t.; VII, 28 tab.; 90 str., 23 tab.

P. Heinrich, *Die Totenklage im Alten Testament*, Münster, Aschendorff, '31, 84 str.

A. Herrmann, *Die Erdkarte der Urbiel*, Brunszwik, Westermann, '31, 203 str., 3 tab., 6 fig.

F. Hilber, *Biblische Hermeneutik*, Brixen, Weger, '32, 112 str.

H. Kjaer, *I det hellige Land. De Danske Udgravninger i Shilo, Elis og Samuels. Kopenhaha, Gyldendal*, '32, 95 str., 65 fig.

Ed. König, *Zentralkultstätte und Kultzentralisierung im alten Israel*, Gütersloh, Bertelsmann, '31, 84 str.

F. X. Kornleitner, *Cananaeorum auctoritas num ad religionem Israelitorum aliquid pertinuerit*, Innsbruck, Rauch, '32, 90 str.

P. Krieger, *Weltbild und Idee des Buches Hiob, verglichen mit dem altorientalischen Pessimismus*, Erlangen, '31, 135 str., 20 fig., 3 mapy.

J. Lindblom, *Der sogenannte Bauernkalender von Gezer, Abo, Akademja*, '31.

D. Mills, *The People of ancient Israel*, Ln., '32, 192 str.

K. Möhlenbrink, *Der Tempel Salomos. Eine Untersuchung seiner Stellung in der Sakralarchitektur des alten Orients*, Stuttgart, Kohlhammer, '32, X, 160 str., 18 fig.

E. Mouterde, *Le Nahr el Kelb (Fleuve du Chien). Guide archéologique*, Bejrut, '82, 33 str., 8 tab.

H. Müller, *Mose 14. Eine historische Untersuchung*, Bonn, Scheur, '31, 85 str.

A. T. Olmstead, *Hebrew History and Historical Method*, Nowy Jork, Century, '32, 33 str.

W. F. Petrie, *Beth Pelet. II. Ln.*, Quaritch, '32, VIII, 35 str., 96 tab.

— *Ancient Gaza. I. Tell el Ajjul. Ln.* Quaritch, '31, VII, 15 str., 62 tab.

S. Rappaport, *History of Palestine. Ln.*, Allen & Undin, '31, 368 str.

Th. H. Robinson & W. O. E. Oesterley, *A History of Israel*, 2 t. Oksford, Clarendon Press, '32, XVI, 496 str., 11 map; XVI, 500 str., 11 map.

S. Rubin, *Biblische Probleme. I. Die Josephsgeschichte in neuer Beleuchtung*, Wiedeń, Eisenstein, '31, 63 str.

H. Schmidt, *Das Bodenrecht im Verfassungsentwurf des Esra*, Halle, Niemeyer, '32, 29 str.

D. Schötz, *Schuld- und Sünopfer im Alten Testament*, Wrocław, Müller & Seiffert, '31, XV, 128 str.

A. Schulz, *Geistige Strömungen im Alten Testament*, Wrocław, Borgmeyer, '31, 67 str.

E. Sellin, *Geschichte des israelitisch-jüdischen Volkes. T. II. Lp.*, Quelle & Meyer, '31, 205 str.

P. Senstius, *Die Stämme der Israeliten und Germanem*, Lp., Pfeiffer, '31, 45 str., 1 tab.

M. Soloweitschik, *Vom Buch, das tausend Jahre wuchs. Ein bibelwissenschaftliches Sammelbuch. Bn.*, Welt-Verlag, '32, 207 str.

M. Stekelis, *Prehistory in Palestine: a Bibliography*, Jerozolima, '32, 41 str.

J. Sundwall, *Die Entstehung des phönizischen Alphabets und die kretische Schrift*, Abo, Akademja, '31, 10 str., 1 fig.

T. Thomsen, *Palästina und seine Kultur in fünf Jahrtausenden*, Lp., Hinrichs, '31, 120 str., XVI tab., 8 fig.

F. Thureau-Dangin, A. Barrois, G. Dossin, M. Dunand, *Arslan Tash. P.*, Geuthner, '31, 2 t., IV, 147 str., 50 fig., 2 plamy, XLVIII tab.

C. Toussaint, *L'origine de la religion d'Israël, L'ancien Jahvisme*, P., Geuthner, '31, 274 str., 24 tab.

V. L. Trumpner, *The Mirror of Egypt in the Old Testament. Ln.*, Marshall, Morgan & Scott, '31, 174 str., 7 tab.

M. Waxman, *A History of Jewish Literature. I. Nowy Jork, Bloch*, '31, 510 str.

W. Zimmerli, *Geschichte und Tradition von Beerseba im Alten Testament*, Giessen, Töpelmann, '31, VII, 38 str.

VI. Arabja.

R. P. Dougherty, *The Sealand of Ancient Arabia*, New Haven, Yale University Press, '32, XII, 203 str.

J. H. Mordtmann & E. Mittwoch, *Himjarische Inschriften in den Staatlichen Museen zu Berlin. Lp.*, Hinrichs, '82, VIII, 78 str., 28 tab.

C. Rathjens & H. von Wissmann, *Vorislamische Altertümer*, Hamburg, Friederichsen, de Gruyter & Co., '32, XV, 212 str., 327 fig., 1 mapa.

N. Rhodokanakis, *Studien zur Lexikographie und Grammatik des Südarabischen. III. Wiedeń, Hölder*, '31, 50 str.

VII. Egypt.

N. Aimé-Giron, Textes araméens d'Égypte, Kair, Inst. Franc. Archeol. Orient., '31, VII, 135 str., 15 tab.

J. Baikie, Egyptian Antiquities in the Nile Valley. A descriptive Handbook. Ln., Methuen & Co., '32, XXVI, 874 str., 61 fig., 106 tab.

M. Bisson de la Roque, Rapport sur les fouilles de Medamoud (1930). Les fouilles. Les Objets, Kair, Inst. Franc. Archeol. Orient., '31, 101 str., 12 tab., 84 fig., 1 plan.

A. M. Blackmann, Middle Empire Stories. I. Bruksela, Fund. Król. Elżbiety, '32, 48 str.

L. Borchardt, Einiges zur dritten Bauperiode der grossen Pyramide bei Gise, Bn., Springer, '32, 21 str., 12 tab., 3 fig.

Ch. Boreux, Catalogue du Département Egyptien du Musée du Louvre, P., Muzea Narodowe, '32, 2 t.

P. Bovier-Lapierre, L'Égypte préhistorique. I, Kair, Inst. Franc. Arch. Orient., '32, IX, 466 str.

P. Bucher, Les textes des tombes de Thoutmosis III et Aménophis II. T. I. Kair, Inst. Franc. Arch. Orient., '32, VIII, 222 str., 42 tab.

J. Capart, Propos sur l'art égyptien, Bruksela, Vromant, '31, 306 str., 188 fig.

E. Chassinat, Le temple d'Edfou, T. VI—VII. Kair, Inst. Franc. Arch. Orient., '31—'32, VII, 362 str.; VIII, 354 str.

R. Cottevieille-Grandet, Rapport sur les fouilles de Médammoud (1930). La verrerie. Les graffiti. Kair, Inst. Franc. Archeol. Orient., '31, 80 str., 25 tab., 43 fig.

G. Foucart, M. Baud, Et. Drioton, Tombes thébaines. Fasc. 2: La nécropole de Dira Abû'n-Naga. Le tombeau de Paneksy. Kair, Inst. Franc. Arch. Orient., '32.

A. H. Gardner, Late-Egyptian Stories. I. Bruksela, Fund. Król. Elżbiety, '31, 72, 8 str.

N. de Garis Davies, The Tomb of Ken-Amun at Thebes. Nowy Jork. Metropolitan Museum, '31, 2 t., 151 str., 71 tab.

H. Gautier, Les fêtes du dieu Mûn. Kair, Inst. Franc. Archeol. Orient., '31, XV, 315 str., 4 tab.

U. Hölscher, Excavations at ancient Thebes 1930/31, Chicago, University Press, '32, VII, 65 str., 4 tab., 41 fig.

D. Macnaughton, A Scheme of Egyptian Chronology, Ln., Luzac, '32, XII, 405 str., 19 fig.

M. Menghin & Mustafa Amer, The Excavations of the Egyptian University in the Neolithic Site at Maadi, Kair, Uniwersytet Egipski, '32, 65 str., 78 tab.

M. Mogensen, La Glyptothèque Ny Carlsberg. La collection égyptienne. I. Kopenhaga, Lewin & Munksgaard, '31, VI, 129 str., 122 tab.

A. Moret, Histoire de l'Égypte. T. 2. L'Égypte pharaonique. P., Plon, '32, 635 str., 12 tab.

H. H. Nelson & U. Hölscher, Medinet Habu Reports. I. The Epigraphical Survey 1929/30. II. Architectural Survey 1929/30, Chicago, University Press, '31, 69 str., 4 tab., 42 str.

— & others, Medinet Habu. II. Later Historical Records of Ramses III. Chicago, University Press, '32, 4^o, XII str., tab. 55—130, 6 fig.

W. E. Petrie, Social Life in Ancient Egypt, Ln., Constable, '32, X, 221 str.

— Religious Life in Ancient Egypt, Ln., Constable, '32, X, 221 str.

H. Piper, Der gesetzmässige Lebenslauf der Völker Altägyptens, Lp., Weicher, '32, XVIII, 170 str.

H. Riche, Der Grundriss des Amarna-Wohnhauses, Lp., Hinrichs, '32, 4^o, 75 str., 26 tab., 60 fig.

G. A. Reisner, Mycerinus: the Temple of the third Pyramid at Giza. Cambridge, '31, 313 str., tab., fig., mapy.

— A provincial Cemetery of the Pyramid Age, Naga-ed-Dêr. III. Berkeley, University of California Press, '32, 386 str., 50 tab., 4 mapy.

G. Roeder, Statuen ägyptischer Königen im Anschluss an das Torso Amon-Erdas in Sydney. Lp., Hinrichs, '32, IV, 84 str., 5 tab., 13 fig.

H. Schäfer, Amarna in Religion und Kunst, Lp., Hinrichs, '31, XI, 70 str., 64 tab.

A. Scharff, Die Altertümer der Vor- und Frühzeit Aegyptens. I. Werkzeuge, Waffen, Gefässe. Bn., Curtius, '31, XIV, 284 str., 36 tab., 92 fig.

Selim Hassan, Excavations at Gize 1929—30. Kair, Uniwersytet Egipski, '32, 118 str., 8 tab.

K. Sethe, Das Hatschepsut-Problem noch einmal untersucht. Bn., de Gruyter, '32, 4^o, 102 str.

W. A. Shorter, An Introduction to Egyptian Religion, Ln., Kegan, '31, 139 str., 8 tab., 24 fig.

H. E. Winlock, H. Buston, W. Hauser, Ch. R. Clark, The Tomb of Queen Meyet-Amun at Thebes, Nowy Jork, Metropolitan Museum, '32, XII, 100 str., 47 tab., 26 fig.

W. Wolf, Das schöne Fest von Opet.

Die Festzugsdarstellung im grossen Säulengänge des Tempels von Luksor. Lp., Hinrichs, '31, VIII, 75 str., 2 tab., 6 fig.

W. Wreszinski, Löwenjagd im alten Aegypten. Lp., Hinrichs, '32, 27 str., 24 tab.

E. Zippert, Der Gedächtnistempel Sethos' I. zu Abydos. Bn., Paul, '31, 130 str.

Warszawa, w lipcu 1933 r.

Stefan Przeworski.

Książki i czasopisma nadesłane do Redakcji*)

Książki:

Bąk Stanisław. Pamiętnik żołnierza-legionisty. Przyczynek do znajomości gwary Polaków w Morawskiej Ostrawie. Katowice 1930, str. 48.

Bourgeois E., Chłapowski M., Henrys, Osusky M., Rain P., Sokolnicki, Novakovitch M., Slavik. Aperçus Européens. Paris 1931, str. VI + 148.

Bursche Edmund. Apologeticus to jest obrona konfederacyjnej. Kraków 1932, str. LIX + 94.

Dłuska Marja. Rytm spółgłoskowy polskich grup akcentowych. Kraków 1932, str. 78.

Dobrowolski Kazimierz. Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860—1862. Katowice 1931, str. LX + 90.

Fischer Otakar, Páta Josef, Rogoz Zvonimir, Szykowski Marjan, Tille Václav, Vasilev Vladimir. Současné divadlo u Slovanů. Praha 1932, str. 107.

Fylypczak Iwan. Kulczycki heroj Widnia. Sambor 1933, str. 260.

Górka Olgierd. Na marginesie propagandy obrony Pomorza. Odb. Warszawa 1933, str. 23.

Górka Olgierd. Zagadnienie czarnomorskie w polityce polskiego średniowiecza. 1359—1450. Cz. I. Odb. Warszawa 1933, str. 67.

Heidenreich Julius. Ruské základy srbského realismu. Část první. Praha 1933, str. 218.

Horák Jiří, T. G. Masaryk Studie of M. Dostojevském. Praha 1932, str. 84.

Jasinowski Bogumił. Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozwoju pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu. Wilno 1933, str. VI + 173.

Kłapkowski Władysław. Duszpasterstwo i oświata w dobrach klasztoru kamedułów wigierskich. Karta z historii kościoła ziemi suwalskiej. Sejny 1933, str. 21.

Kobilnyk Wołodymyr. Z archeologii Bojkowszczyzny. Sambor 1931, str. 5.

Kovářík Fedor. Zazitky a dojmy ru-

ského čecha za carství. Praha 1932, str. 346.

Kozierowski Stanisław. Nazwy geograficzne i osadźcy ziemi bydgoskiej. Odb. Bydgoszcz 1933, str. 22.

Kozierowski Stanisław. Studja nad pierwotnem rozsiadleniem rycerstwa wielkopolskiego. XII. Ród Korabitów. Łomża 1933, str. 66.

Kurnatowski Jerzy. Pozyskanie korony czeskiej przez Jagiellonów. Warszawa 1933, str. 40.

Ludvikovský Jaroslav. Dobrovského klasická humanita. Bratislava 1933, str. 155.

Maliniak Julian. Tytoń w dawnej Polsce. Warszawa 1933, str. 63.

Małachowski - Lempicki Stanisław. Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1812. Lublin 1933, str. 150.

Moszczeńska Wanda. Arystokracja w państwie Franków za dynastji Merowingów. Warszawa 1932, str. 354.

Oko Jan. Seminarjum filologiczne Godfryda Ernesta Grodka. Wilno 1933, str. 89.

Otrębski J. n. Le traitement des groupes du type ss en sanscrit. Wilno 1932, str. 67.

Papoušek Jaroslav. Rusko a československé legie v letech 1914—1918. Odb. Praha 1932, str. 60.

Pelikán Ferdinand, Tvrdý Josef. Současná filosofie u Slovanů. Praha 1932, str. 173.

Piotrowiczowa z Wokulskich Jadwiga. Michał Czajkowski jako powieściopisarz. Wilno 1932, str. 248.

Piwiński Kazimierz. Między Francją a Austrią. Z dziejów polityki Jana III Sobieskiego w latach 1687—1690. Kraków 1930, str. 163.

Polívka Jiří. Slovanské Pohádky. I Úvod. Praha 1932, str. 255.

Pomarański Stefan. Ostatnia kampanja gen. Kruka Heydenreicha. Warszawa 1933, str. 27.

Przepiórski Wincenty. Nieużytki w Polsce południowej. Kraków 1933, str. 32.

*) Wymienione są tylko te książki i czasopisma, które dotychczas nie zostały omówione ani w Kwartalniku Historycznym ani w Wiadomościach Historycznych.

Robert André. L'idée nationale autrichienne et les guerres de Napoléon. Paris 1933, str. XIX + 603.

Safarewicz Jean. Le rhotacisme latin. Wilno 1932, str. 130.

Seruga Józef. Z pobytu Józefa Szujskiego w Suchej. Kraków 1933, str. 8.

Sołowjew Aleksandar. Tri plągijata iz istorije słovenskich prawa. Odb. Beograd 1933, str. 14.

Tokarz Waław. Pomniki prawa Rzeczypospolitej krak wskiej. T. I. Kraków 1932, str. 565.

Vajs Josef. Rukovět hlalolské pa-

leografie. Praha 1932, str. 178 z 54 tablicami.

Vernadsky Georges. La chartre constitutionnelle de l'empire russe de l'an 1820. Paris 1933, str. VIII + 283.

Veröffentlichungen der Slavistischen Arbeitsgemeinschaft an der Deutschen Universität in Prag. Reichenberg 1932, str. 181.

Wiskowatjy Konstanty. Pogłosy historii polskiej w epice jugosłowiańskiej. W 250-tą rocznicę zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem (1683—1933). Praha 1933, str. 253.

Czasopisma:

Altpreussische Forschungen. 10 Jahrgang. Heft 1—2. Königsberg 1933.

Archiwum historii i filozofii medycyny oraz historii nauk przyrodniczych. T. XII. Poznań 1932.

Archiwum Komisji do badania historii filozofii w Polsce. T. V. Kraków 1933.

Bellona. R. XV. T. XLII, z. 1—2. Warszawa 1933.

105 Jahres-Bericht der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur. Jg. 1932. Breslau 1933.

Biuletyn polsko-ukraiński. R. II, nr. 19—21. Warszawa 1933.

Časopis národního musea. R. CVI, zesz. 1—4. Praha 1932.

Cercetari istorice. Revistă de istorie românească. R. VIII—IX. 1932—1933, nr. 1. Iași 1933.

Hansische Geschichtsblätter. 57 Jahrgang. 1932. Lübeck 1933.

Neue Heidelberger Jahrbücher. N. F. Jahrbuch 1933. Heidelberg 1933.

Litopys Bojkiwszczyny. Zapysky pryswjaczeni dosiadam istoriji, kultury i pobytu bojkiwskoho plemeny. R. I, zesz. 1—2. Sambor 1931.

Mitteilungen des Vereines für Geschichte der Deutschen in Böhmen. 71 Jahrgang. Heft 1—2. Prag 1933.

Orientalia Christiana. Vol. XXX, z. 2—3, nr. 85—86, vol. XXXI, z. 1. nr. 87. Roma 1933.

Polacy zagranicą. R. IV, nr. 5—7. Warszawa 1933.

Polityka Narodów. Zesz. 8. Warszawa 1933

Századok a magyar történelmi társulat közlönye. R. LXVII, zesz. 4—6. Budapest 1933.

Transactions of the Connecticut Academy of arts and sciences. Vol. 32. New Haven 1933

Transactions of the Royal Historical Society. Vol. XIII. London 1930. Vol. XIV. London 1931.

Vjesnik za archeologiju i historiju dalmatinsku. Vol. I. Split 1932.

Wiadomości archeologiczne. T. XI. Warszawa 1932.

Wschód. R. II, nr. 2. Warszawa 1931, r. III, nr. 3—4. Warszawa 1932, r. IV, nr. 1—2. Warszawa 1933.

Współpracownik. Nr. 2—3. Poznań 1932.

Ziemia. Ilustr. miesięcznik krajoznawczy. R. 1933, nr. 10. Warszawa 1933.

Ziemia kaliska. R. II, nr. 1—3. Kalisz 1931.

Zeitschrift der Gesellschaft für Schleswig-Holsteinische Geschichte. 61 Bd. Neumünster 1933.

Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens. 65 Bd. Breslau 1931.

Zeitschrift des Historischen Vereins für Schwaben und Neuburg. 50 Band. 1932/33. Augsburg 1932.

W sprawie reedycji Bibliografii Historji Polski.

Uprasza się ogół historyków, aby wszelkie błędy, usterki, niedokładności i t. d., zauważone tak w I wydaniu, jak i w dwóch zeszytach reedycji Bibliografii Historji Polski prof. L. Finkla, zechcieli komunikować Polskiemu Towarzystwu Historycznemu pod adresem Redakcji Kwartalnika Historycznego, Lwów Uniwersytet, ul. Marszałkowska 1, celem uwzględnienia poprawek przy opracowywaniu dalszych zeszytów oraz w ewentualnych uzupełnieniach.

Cyrillo - Methodiana

Rzecz, arcyważną dla dziejów słowiaństwa a metodycznie nader pouczającą, omawiam raz jeszcze, z powodu świeżego dzieła, bardzo uczonego a bardzo niemethodycznego, ogłoszonego przez bizantynistę praskiego, prof. Fr. Dvorníka, *Les légendes de Constantin et de Méthode vues de Byzance* (Praga 1933, str. 443 wielkiej ósemki), rozwijającego odnośne ustępy książki swojej: *Les Slaves, Byzance et Rome au IX^e siècle*, Paris 1926; uwzględniam i dzieła Złatarskiego V. M. i Runcimana S., Sofja 1927 i Londyn 1930, o Bułgarji IX wieku.

Wedle powszechnego mniemania wysłał r. 862 czy 863 książę morawski, Rościsław (bez Świętopelka!), prośbę do cara w Bizancjum o biskupa - nauczyciela, któryby Morawę w jej języku prawej wiary nauczył, bo od was (z Bizancjum) dobry zakon wychodzi; car prośbę wysłuchał, braci wysłał z darami i listem do Rościsława.

Oparło się to mniemanie o żywoty słowiańskie! obu braci; legenda ich „italica“ jest skrótem — parafrazą słowiańskich, więc ją pomijam. W ich opowiadaniu rażą jednak pewne szczegóły. Co Rościsław za teolog? skąd mógł wiedzieć coś o prawosławiu greckiem, że właśnie dalekie Bizancjum, nie bliższy Rzym, „dobry zakon“ piastują? Żywociarzowi Konstantego wystarcza „natchnienie Boże“; u żywociarza Metodego Rościsław niby prawi: liczni nauczyciele, z Włoch (!), Grecji (!), Niemiec, rozlicznie nas uczą, ale my prostacy; brak nam męża, któryby nam prawą wiarę wskazał (oczywiście „w naszym języku“), co w żywocie Konstantego wyrażono dokładniej i tam dodano znaczące słowa „aby i inne strony — naturalnie tylko słowiańskie! — to widząc nam się spodobały“. Ależ oba kościoły jeszcze się wcale nie rozdzielały, dopieroż r. 863 wyklął papież patriarchę a patriarcha papieża r. 867. Dla usunięcia szkopułu religijnego podsunęto Rościsławowi zamiary poli-

tyczne bez cienia jakiegoś dowodu, wobec grobowego milczenia jedyne go źródła: Rościsław dobijał się niezależności od Niemców; wadziło mu i niemieckie duchowieństwo (jedyne u niego), bo wspierało świecką przewagę niemiecką; dla tego fatalnego sprzężenia wiary i polityki chciał się Rościsław i co do nabożeństwa wybić zpod Niemców — Rzymu i nawiązał rokowania z Bizancjum, które jego dążnościom niepodległościowym nie zagrażało. Tak, najdowolniej w świecie, kombinowano dawniej, podsuwając wiekowi IX myśli XIX; i dziś uważają religijną misję Rościsława, tylko za pozór; chodziło mu o sojusz z Bizancjum; „l'ambassade de Rastislav à Byzance avait *surtout* (moje podkreślenia) un but politique, la conclusion d'une *alliance militaire* contre les Bulgares, eux-mêmes alliés aux Francs. Certains jugeront peut-être cette idée paradoxale (i słusznie!), elle n'en est pas moins parfaitement exacte. Rastislav possédant des renseignements détaillés sur Byzance et sur la politique impériale (!) à l'égard des Bulgares, ses voisins devenus ses ennemis, il est absolument logique, qu'il ait profité de ses connaissances et ait demandé à Constantinople l'appui, qui lui était nécessaire“. Dvorník, str. 229, nota, usprawiedliwia się, bo w dziele z r. 1926 trzymał się tylko żywociarzy; teraz odmienił zdanie i widzi „dans les pourparlers moravo-byzantins une *démarche essentiellement politique*“.

Cóż spowodowało tę zmianę? Ponieważ żadne źródło o takich „pourparlers moravo-byzantins“ ani o żadnej „alliance“ między Bułgarami a Niemcami nigdy ani słówkiem nie wspomniało (zob. niżej), zastąpiła archeologia historję. Najnowsze wykopaliska morawskie wykazały bowiem liczne wyroby bizantyńskie a więc żywe stosunki handlowe uprawiane w ciągu IX i X wieku przez Awarów, Bułgarów, Greków; ci najmniej liczni, więc dodam, co najważniejsze, Żydów; o których Dvorník przeźornie milczy; od nich to (od żydków głównie!) dowiedzieli się Morawianie o potęgze greckiej i jej polityce państwowej (wobec Bułgarów); dodam, dowiedzieli się i o tem, że pełno ich narodu w Grecji, szczególnie około Solunia, środowiska handlowego, i że Grecy uważają tych Słowian, jak Niemcy was. Zwała się więc na handlarzy głównie żydowskich, nie greckich, informacje religijne (!) i polityczne; już Jagić, *Entstehungsgeschichte der kirchenslavischen Sprache*, 1913,

str. 9, domyślał się tegoż: „durch die Handelsbeziehungen, die schon damals Prag und vielleicht auch Mähren mit Konstantinopel haben mochte, wurde ihre (der Mährer) Aufmerksamkeit dahin (nach Konstantinopel) gelenkt“; domysł ten potwierdziły wykopaliska z lat dwudziestych. Ależ mniejsza o to, co tam sobie przy czaszy miodu żydkowie z Morawianami o prawosławiu gwarzyli; my pytamy o skutki realne tych rozhovorów, istniejące tylko w fantazji p. Dvornika i Sp., którzy wmówiwszy w siebie, że misja morawska musiała mieć wagę polityczną (*alliance militaire!*), naginają do swego widzimisie fakty, prawiące coś wręcz przeciwnego.

Stosunki między Frankami a Bułgarami, stykającymi się w dolnej Panonji, zawiązały się w latach dwudziestych IX wieku, pokojowe i wojownicze; wymieniano poselstwa i napady. Tak np. r. 853 „*Bulgari sociatis sibi Sclavis adversus Hludovicum acriter promoventur, sed Domino pugnante vincuntur*“. Co to za *Sclavi*? Naturalnie, Morawianie; oto i przymierze morawo-bułgarskie przeciw Frankom. Źródła jednak zawsze wyróżniają *Sclavi marahenses* czy Maroani od innych *Sclavi*; pominąwszy to, że Morawianie wówczas wcale się jeszcze z Bułgarami nie stykali, chyba od nich sól kupując, której u siebie nie mieli; zatrzeszczałaby srogo cała Panonja wraz z markami przyległemi od przymierza tak groźnego! Otóż do Bułgarów, napadających na króla Ludwika przyłączyli się *południowi* Słowianie, nie Morawianie, z nad Timoku czy Braniczewa, w nadziei połowu, ale czekał ich pogrom. Przez następnych lat dziesięć było tu cicho; dopiero r. 863 opowiadają roczniki fuldajskie, że król Ludwik, chcąc poskromić buntowniczego syna, Karlmana, aby go w Karyntji napisać nieprzygotowanego, znienacka, kazał szerzyć pogłoski, że zbiera wojsko *jakoby, quasi Rastizen Marahensium Sclavorum ducem cum auxilio Bulgarorum ab oriente venientium domaturus*; i napadł Ludwik Karyntję i Karlmana i t. d. Ta zupełnie fałszywa pogłoska urosła u Dvornika i Sp. do faktu: „Louis... se vit obligé de chercher des alliés. Il se tourna naturellement vers Boris (chan bułgarski) et réussit à le gagner à sa cause... En 863 les troupes de Louis et de Boris (!) feignirent une attaque contre Rastislav pour tromper sa vaillance et affirmer l'entente germano-bulgare (str. 228). Że żadnej „entente germano-bulgare“ nie było, dowiodły wypadki następnego roku

(864). Ludwik uporawszy się z synem, zabrał się teraz do Roścysława; żeby mieć ręce wolne t. j. żeby go podczas tej rozprawy nie napadli Bułgarzy (tak wyglądała w istocie owa entente!), zamierzał wpierv zawrzeć pokój z nimi, aby ubezpieczwszy się tak, najechać Roścysława; dowiedział się papież, że „*fidelis rex dispositum habeat venire Tullinam* (nad Dunajem) *et deinde pacem cum rege Vulgarorum confirmare et Rastitium aut volendo aut nolendo sibi obedientem facere*“ t. j. zabezpieczwszy się od Bułgarów, nie przez jakiś niebywały sojusz, lecz przez zawarcie z nimi prostego pokoju (por. w Annal. Bertin.: *qui — Borys, ei — Ludwikowi, foedere pacis coniunctus erat*), rzucił się król Ludwik (bez Bułgarów!) na Roścysława i zmusił go do chwilowej kapitulacji. Tyle prawią źródła społeczne; w fantazji p. Dvorníka i Sp., np. u p. Runcimana, walczą siły bułgarskie na froncie morawskim (!); Dvorník zaś bada, skąd to „entente“ morawo-bułgarska z r. 853 odmieniła się w jawną nieprzyjaźń r. 864, ależ żadnej ententy ani nieprzyjaźni wcale nie było: „misji“ morawskiej, wyłącznie religijnej, narzuca się gwałtem politykę i fałszuje z gruntu jedyne o niej podanie. Zwykła taktyka morawska (zamknięcie się księcia w twierdzy a podrywanie Franków czatami, bo Morawianie byli za słabi, aby się w otwartym polu mierzyli), nie dopisała r. 864. O Roścysławie szerzą umyślnie przesadne pojęcia: Runciman nadarzył go „państwem“, jakie dopiero Świętopełk pozyskał a Dvorník „est amené à rendre... hommage à ses talents d’homme d’état“ (str. 233): jego zdolności dowiódł rychły a fatalny koniec, świadczący o jego co najmniej nieprzezorności: Roścysław nie Świętopełk ¹⁾.

¹⁾ Dobrze i to, że się dotąd nie pokuszono o objaśnienie jawnej obojętności (jeśli nie niechęci!) przeciw obrządkowi słowiańskiemu u Świętopełka, nieprzyjaźnią jego z Roścysławem, mniemanym tegoż zwolennikiem. Świętopełk słuchał mszy łacińskiej; do wysłuchania słowiańskiej nęcił go Metody aż osobliwszymi obietnicami. Tę obojętność tłumaczyli Lapôtre i Dvorník nieco metafizycznie, w istocie należał Świętopełk do olbrzymiej większości Europejczyków, przekonanych, iż duchowieństwo winno odprawiać nabożeństwo w języku duchownym, nie w językach świnopasów. Mniemanoż nawet w IX wieku, że modlitwa niełacińska Boga wcale nie dochodzi. A podobnie było i w Grecji; cała „ewangelizacja“ Słowian greckich, o której Dvorník coraz prawił r. 1926, zasadzała się na urządzaniu nowych biskupstw greckich, które się o Słowian nigdy nie troszczyły, jak zupełnie brak świadectw dowodzi.

Urojony „sojusz“, stały termin Zlatarskiego, bułgaro-niemiecki, odegrał równą rolę w nawróceniu chana bułgarskiego, przedstawionem u Zlatarskiego (I, 2, str. 16—201) mało krytycznie; wmawia on w źródła, czego w nich niema, a nie dostrzega niejednego. Twierdzi (str. 16), że przy zawieraniu „sojuszu“ Ludwik przedłożył Borysowi, aby przyjął chrześcijaństwo (!), ależ Borys bez Ludwika o tem dawno sam myślał; wedle papieża „(Hludovicus) *speret, quod ipse rex Bulgarorum ad fidem velit converti*“ a rocznik wspomina również, „*christianum se fieri velle promiserat*“. Z tą własną a dawną myślą zwracał się szczywany chan pokolei do Ludwika, do papieża, do Carogrodu, aby uzyskać jak najlepsze warunki. Chan niezawisły, inaczej niż wasał niemiecki Rościsław, pragnął, żeby jego duchowieństwo było równie niezawisłe, więc domagał się koniecznie patriarchy a choćby arcybiskupa dla Bułgarji; Niemcy nie mogli mu tego dać, więc rychło ich rzucił zupełnie. Papież zaś nie chciał, nie ufając barbarzyńcowi; więc i z Rzymem zerwał po wszelakich daremnych próbach, własnych i papieskich (Jana VIII); w Carogrodzie uzyskał, czego pragnął; barbarzyniec wywiódł wszystkich w pole.

Szczegóły przyjęcia chrześcijaństwa pogmatwały roczniki bizantyńskie, bardzo nieosobliwe dla tych lat. P. Dvorník (str. 230) obstaje przy „zagadkowej“ wiadomości pseudo-Simeona o jakimś napadzie Borysa na Bizancjum, tłumacząc go tem, że Borys „*enfin décidé à s'appuyer sur les Francs* (ani mu się śniło), *devient plus arrogant à l'égard de l'Empire*“. Zlatarski (str. 19, nota) odrzucił ten wymysł późnego pseudo-Simeona, który chciał uzasadnić odwet niby, następny pochód cara Michała i Bardasa lądem i morzem na Borysa; przestraszony przyjął chrześcijaństwo i upokorzył się zupełnie przed Bizancjum. Ależ i ten drugi pochód Greków wraz z kapitulacją Borysa, to tylko wymysł próżności bizantyńskiej; żadne współczesne źródło (a zajmowano się chrztem Borysowym w Niemczech, Rzymie i Carogrodzie), o żadnym kroku wojennym greckim nie wspomniało; Focjusz pisał tylko o „nieoczekiwanem“ przyjęciu chrześcijaństwa; jedyny nieco późniejszy Simeon Logofet (i odpisujący go pseudo-Simeon) donosi o tym pochodzie i poddaniu się — *hypotasses thai tō basilej* — Borysa. Nawet wedle tego źródła nie przyszło wcale do rozlewu krwi; Grecy zatrzymali się w pochodzie-komedji a ten Borys, co jak

każdy chan bułgarski walczył na śmierć i życie o niezawisłość, poddał się bez walki carowi! Zlatarski ogranicza więc to niemożliwe poddanie do sprawy cerkwi-religji, ależ to tylko jego wybieg z niemożliwej sytuacji; wiadomość, nie zaświadczoną przez współczesnych, przeczącą wszystkiemu, co pewnie wiemy, należy odrzucić. Co zaś p. Dvorník (str. 235) o tem prawi, jest wprost niezrozumiałe: „il lui (Byzance) fallut donc se contenter d'un seul résultat tangible, *en grande partie dû à ses manoeuvres politico-religieuses en Moravie*, la christianisation de la Bulgarie“. Związek między misją morawską a nawróceniem bułgarskim taki, jaki w owej frazie szkolarskiej: *baculus stat in angulo, ergo pluet*. Ponieważ piszę o braci soluńskiej, nie o nawróceniu Bułgarów, pomijam drobnostki, przeoczone przez Zlatarskiego, wspomnę o szczególe, który przypomina odesłanie włosów młodego Chrobrego do Rzymu, symbol oddania się w niewolę. Borys takim zapłonął afektem ku stolicy św. Piotra, *ut quadam die manu propria capillos suos apprehenderet et contemplantibus cunctis se Romanis missis tradiderit dicens: omnes primates et cuncti populi Vulgarorum terrae cognoscant, ab hodierno die me servum fore post Deum b. Petri et eius vicarii*, co mu naturalnie nie przeszkodziło, zerwać jak najrychlej i na zawsze z tym samym Rzymem.

II.

Szemat misji Rościsławowej powtórzył, u żywociarzy i u p. Dvorníka, słowo w słowo szemat misji kozarskiej. Chan kozarski posyła do cara o uczonego, coby przemógł Żydów i Saracenów, abyśmy się potem waszej wiary jęli. Car woła Konstantego, bo on jedyny podoła temu zadaniu i t. d.

I znowu o tej misji kozarskiej grobowe zewsząd milczenie; około r. 740, odbywał się podobny turniej teologiczny istotnie, który miał się wedle żywociarzy i p. Dvorníka r. 861 powtórzyć! I znowu ma wedle żywociarzy misja Konstantego wyłączny cel religijny, wedle p. Dvorníka zaś dyplomatyczny, bo do niej przydzielono tylko Konstantego (ależ car o żadnych innych wielkich posłach nie prawi, wysyła Konstantego!), aby w razie jakiegoś sporu teologicznego dotrzymać Żydom placu; wybrano go zaś, bo wiadano, że między poddanymi kozarskimi byli liczni Słowianie, którzy u żywociarzy świecą naturalnie zupełną nieobecnością, więc pomijamy fantazję p. Dvor-

nika. Poselstwo wywołał wedle niego świeży napad Rosów na Carogród, jak dawniejsze tychże Rosów na wybrzeża czarnomorskie, bo objawił wroga, groźnego Grekom i Kozarom; należało więc odnowić dawne związki przyjacielskie i ugodzić się przeciwko nowemu wrogowi. Tak brzmi romans p. Dvornika. Dziwi, że minister spraw zagranicznych taką misję właśnie dwum ascetom polecił, więc wedle p. Dvornika byli nad ascetami i sprawowali misję mityczni osobni wielcy posłowie, o których jednak ani car ani żywociarze ani słówkiem nie pismeli, co dziwne, bo np. w misji arabskiej (zob. niżej), żywot Konstantego takich „posłów“ wymieniał; Kozarzy też nigdy nie traktują Konstantego jako *posła*, zawsze tylko jako *gościa*, którego im Bóg, nie car posłał, jak dwukrotnie stwierdzają; nieznanego gościa pytają o „czyn“, aby go wedle godności u stołu chańskiego umieścili. Dla p. Dvornika to dowód, że musieli być inni wielcy posłowie greccy, bo jeśli by tylko Konstanty tam wtedy „posłował“, należałoby mu się jako posłowi carskiemu bez pytania miejsce obok samego chana: wybieg ten wysłał p. Dvornik z własnego palca. Co do samej „misji“, to wypadł z wielkiej chmury mały deszcz, bo mimo świetnego zwycięstwa Konstantego nie nastąpiło wcale owo szumnie zapowiedziane przyjęcie chrześcijaństwa; ochrzciło się około dwuchset Kozarów a dwuchset jeńców greckich uprosił Konstanty u chana, i to wszystko. Szczegóły dowodzą półurzędowego charakteru owej „misji“. Car nie zgadza się bowiem na ubogą postawę Konstantego, lecz wymaga, by pomny czci carskiej ruszył z honorami i carską pomocą, czego żywociarz bliżej nie określał, co jednak jasno dowodzi, że żadnych innych posłów nie było, bo przy nich i ubogi Konstanty mógłby dobrze obstać. Chan wyraża w liście do cara przyjaźń i gotowość do wszelkiej służby, ale to może czeze przechwałki żywociarza. Tym razem przynajmniej przejrzał p. Dvornik i odkrył plamy na swem słońcu; jak najdelikatniej prawi o *exagération* i *inexactitude* żywociarza, gdzie nierównie silniejsze wyrazy byłyby trafniejsze, np. żywociarz twierdził śmiało, że to Kozarzy posłali posłów do cara z prośbą o uczonego; p. Dvornik wiedząc, że to nonsens, jakoby Kozarzy r. 860 w Bizancjum prawej wiary szukali, więc obrócił kota ogonem: z inicjatywy Bizancjum wyszło poselstwo w zamiarze politycznym,

nie religijnym. Co przy takiej krytyce wiarogodność żywociarzy zyskała, to inne pytanie¹⁾.

Gdy o misji Rościsławowej i kozarskiej *sub iudice lis est*, bo żadne źródło, prócz żywociarzy, o nich nigdy nic nie wspomniało, misje arabskie bywały istotnie, np. r. 855 jakiś Georgij był wysłany do Arabów dla wymiany jeńców i z tą to misją Georgija łączy wyprawę arabską Konstantego. Ależ żywociarz zaznaczył wyraźnie, że Konstanty liczył wtedy lat 24; byłby to rok 850 na 851, lecz wtedy o żadnej misji arabskiej nie słyhać; tym razem nawet członkowie misji Konstantego są wymienieni, w czym teksty się nieco różnią: „przydali mu (Konstantemu) asikrita Georgija i posłali ich“, albo: „przydali mu asikrita i Georgija Połasze“; zamiast *Połaszy* czytałby Dvorník *palatyna*, urzędnika dworskiego o nieco niewyraźnej funkcji. Trudnościom na tem nie koniec: wedle szematu żywociarzy²⁾ wysłano Arabowie do Carogrodu, bluźniąc św. Trójcy, zapytanie, czy mają tam kogo, kto by obronił ten artykuł wiary. Car zwołał senat i oświadczył „filozofowi“ (Konstantemu), że to on winien wyprawić się w tej obronie, na co Konstanty się zgadza i t. d. Arabowie wysyłali istotnie podobne pisma do cara i car polecił na nie odpisać Nicetasowi

¹⁾ Dvorník twierdzi, że wedle żywociarza Kozarzy byli już Żydami; ależ i to myłka, jak wszelkie inne domysły tego powieściopisarza. Chan wprawdzie powoływa Stary Testament, są luźni Żydzi dostojnikami; lud kozarski jednak wcale nie był żydowski; przesada o judaizmie Kozarów była iście żydowska. Bizancjum znało przecież Kozarów, w VIII wieku zasiadały dwie księżniczki kozarskie na tronie carogrodzkim; r. 835 budowali inżynierowie greccy fortecę Kozarom, ale nigdy żaden Grek o żydostwie Kozarów nie wspomniał; Ruś Kijowska równie ich znała, ale o ich żydostwie „Nestor“ nic nie wie. Przed prześladowaniami Greków, nawracających żydów gwałtem na chrześcijaństwo, i Arabów, uchodzili Żydzi na Krym i do Kozarów; dobijali się wysokich stanowisk i swoim zwyczajem otaczali się spółwyznawcami; tak stał się judaizm modą, i niejednen Kozar, nawet chan, do nich się skłaniał; tłumy pozostały przy pogaństwie: kto z nas t. j. Kozarów, przyjmie żydostwo lub saraceństwo, śmierci nie ujdzie, groził chan, niby w interesie chrześcijaństwa, które się jednak, mimo „misji“ i „zwycięstwa“ Konstantego, u Kozarów nigdy nie przyjęło.

Kozarzy językiem i obyczajem należeli do Turkotatarów, jak Awario- wie, Bułgarzy (pierwotni), Pieczyńedzy, Tatarzy, t. zn. odznaczali się tą samą tolerancją, właściwiej obojętnością w rzeczach wyznaniowych; Żydami jednak nie byli; ci co przyjęli od Konstantego chrześcijaństwo, byli wszyscy poganami i wielożeńcami, jak żywociarz wyraźnie stwierdza; przesadę arabską i żydowską o żydostwie Kozarów należy przyjąć *cum grano salis*.

z Bizancjum; o Konstantym nigdy nikt nic nie słyszał. W każdy sposób i Dvorník znowu przypisał żywociarzowi i lekką exagération, bo Konstanty nie stał nigdy na czele żadnej misji arabskiej, i inexactitude, pogmatwanie teologii, polemiki o św. Tróję, z polityką, jakiej misja niby wyłącznie służyła. Warto przypomnieć, że Łamanski teologowi Konstantemu narzucił emisariuszostwo polityczne; Konstanty jako znawca słowiańszczyzny miał podburzać arabskie załogi słowiańskie w twierdzeniach małoazyjskich do zdrady, pomysł iście rosyjski. Są więc ślady historyczności w opowiadaniu żywociarza, bo dwa listy przeciw dogmatowi św. Trójcy wysłali Arabowie istotnie, ależ daty ich nie znamy dokładniej; Dvorník przyjął dopiero lata 856—861, nie 851; Georgija zaś wymieniają pod r. 855, nie pod r. 851, jakby wedle żywociarza wypadało. Więc i „misja“ arabska zbyt chłuby wiarogodności żywociarskiej bynajmniej nie przysporzyła i pytamy mimowoli, czy nazwisk Asikrita i Georgija nie dorzucił samowolnie żywociarz, aby nadać cechę autentyczności swemu opowiadaniu? Asikrit (Focjusz) był istotnie u „Asyrów“, lecz kiedy? może dawno przed r. 855?

III.

Skoro opowiadań obu żywociarzy¹⁾ o misji morawskiej, kozarskiej a poniekąd i arabskiej wobec zupełnego milczenia źródeł sprawdzać nie możemy, należało wszelkim sposobem wpierw dokładnie zbadać ich ogólnie sławioną prawdomówność, otwartość, szczerłość, jak to tam z nią w istocie? Tego pytania Dvorník ani poruszył, jakby się ta szczerłość i t. d. sama rozumiała i zamiast jakiejś krytyki, zadowolił się złożeniem „homage à la sincérité des biographes“ (str. 335). Że ta sincérité,

¹⁾ Przyjmuję dwu żywociarzy, bo rozlewność i napuszeność stylowa żywotu Konstantowego wobec lakoniczności i suchości żywotu Metodowego to poleca i Dvorník to uznaje, mimoto przydzieliby oba żywoty jednemu autorowi, Słowianinowi, opierającemu się w żywocie Konstantowym, na materjałe, dostarczone mu przez Metodego; ten Słowianin przejął się greckim duchem, teologią i uczonością, czego dowodzi i w żywocie Metodowym uczony wstęp o soborach powszechnych (str. 331 i nn.), sześciu, nie siedmiu (366 i nn.): acz Carogród uznawał siedm soborów (drugi nicejski z r. 787), to i na wschodzie, nie tylko w Rzymie, sześć ich liczono. Żywot Konstantego objął w przekładzie Dvornikowym str. 32; żywot Metodego na taką samą skalę pisany objąłby str. 64, ma ich tylko 13! Przyczyna widoczna: Metody uwielbił młodszego brata; o sobie kazał pisać jak najkrócej i najskromniej.

na szczerą zakrawa nieprawdę, wykazał najdobitniej rozdział V żywotu Konstantowego.

Chodzi o spory obrazoburcze. Po zgonie obrazoburcy, cara Teofila r. 842, prawowierna carowa Teodora, opiekunka malutkiego Michała III, przywróciła kult obrazów, ale nie srożyła się zwyczajem bizantyńskim ogniem i mieczem przeciw obrazoburcom, już dla pamięci męża; usuwano ich tylko z posad i osadzano po monasterach, między innymi patriarchę Jana VII (Iannes), męża największej nauki, Gramatykiem dla tego zwanego. Żywociarz Konstantego zaś opowiada: Iannes patriarcha wniósł kacerstwo, żeby nie czcić świętych obrazów (to zaczęło się już r. 726; Jan VII był istotnie najwplywowszym przeciwnikiem tego kultu w ostatniej fazie sporów); zebrano synod (r. 843), który go oskarżył, że źle uczy, „zegnano go z stolca“ (patriarszego); on zaś twierdził, że zrobiono to gwałtem, nie przepański go, „bo nikt nie może się moim słowom przeciwieć“. Car zaś (liczył w istocie lat 5) z patrycjuszami urządziwszy, posłał nań (na Iannesa) filozofa (Konstantego), który liczył lat 16 czy 17, i tak rzekł (do Iannesa): jeśli możesz tego młokosa przeprzeć, to znowu (*paky*) stolec swój (patriarszy!) przyjmiesz. Ten zaś (Iannes) i t. d.¹⁾

Cała sincérité opowiadania, to jawne zmyślenie, aby przy tej sposobności Słowian o prawowierności kultu obrazów pouczyć (rzecz drażliwa nieco wśród pogan!) a bohatera opowiadania w najlepszym wystawić świetle. Tylkoż rzuca to jawne zmyślenie osobliwsze światło na sincérité żywociarzy. Mógł Konstanty z ciekawości słynnego uczonego zobaczyć a choćby i parę słów z nim wymienić, ależ o wszystkim innem nikomu się w Carogrodzie nigdy ani nie śniło! Podobnie słauił poprzednio żywociarz Konstantego, że posłał po niego (logofet

¹⁾ Tak poprawiono niedawno mylny tekst; p. Dvornik zna tę poprawkę, mimoto powtarza ślepo dawny błąd, wierny zasadzie, że co stare, choć mylne, to prawda; co nowe, choć słuszne, to błąd; on tłumaczy za innymi: „L'empereur, ayant pris conseil de ses patrices, envoya le philosophe contre lui (Iannes) en disant: „Si tu peux le vaincre, jeune homme, tu auras ta chaire“; dla usprawiedliwienia tego nonsensu opuścił p. Dwornik rozstrzygające słowo *znowu* (*paky*): Iannes dostanie *napowrót* swój stolec patriarszy, z którego go właśnie zegnano, jeśli młokosa przeprzeć; *junosze* nie jest wołacz, lecz biernik, *junoszą*, wedle średniobułgarskiej glosowni *junoszę*, a z tego *junosze*. Przez opuszczenie rozstrzygającego słowa p. Dvornik metodę swoją znakomicie objaśnił: *Sapienti sat!*

do Solunia), aby się (w Carogrodzie) „z carem uczył“ („car“ miał lat cztery, Konstanty czternaście; nonsens usunięto, że niby ci sami nauczyciele obu uczyli!). Takie wykręty nie osłabiają jawnej niewiarogodności żywociarza, nie liczącego się z niczem, aby tylko Konstantego jako atletę wiary i wiedzy wobec naiwnych Słowian uwieńczyć.

Sama „rozprawa“ Konstantego z Iannesem ułożona dowcipnie a krótko, tyłkoż nie na miarę Iannesa, którego banalnemi argumentami ad hominem nie można było zbijać. Rozprawa mieści ciekawy szczegół, który p. Dvorník znówu załumał, wierny swej zasadzie. Iannes skarży się, że jego, starca, napadają i na rozprawę wywołują: któż bowiem w jesieni kwiatów szuka albo starca na walkę goni jak jakiego młodeńca Nestora (Miklosich tłumaczy: *senem in pugnam agere sicut iuvenem quemdam, Nestorem*; Dvorník: „provoquer au combat un vieillard, un Nestor, comme [on ferait d'] un jeune homme“). Rosjanie wiedzą od r. 1848, o kim tu mowa; w żywocie św. Dymitra (patrona i wybawiciela Solunia), opowiada się o młodym chrześcijanie Nestorze, wstępującym w bój z rzymskim siłaczem poganem i zwyciężającym pogana, więc nie o homerowym Nestorze, lecz o soluńskim Nestorze prawil ten Solunianin, który żywot Konstantego napisał i ta wzmianka, niełatwa u wszelkiego innego autora, wskazała wyraźniej jako autora Metodego Solunianina; św. Dymitr był w Soluniu w największej czci; w dzień św. Dymitra, 26 października, ukończył też Metody przekład Biblii i mszę z swoim klerem odprawiwszy „stworil pamjat' s. Dimitra“...

Cały ten rozdział, walna przestroga dla badacza, bo wedle jego szematu ułożono wszystko następne, t. j. przeczy się wszelkiej osobistej inicjatywie Konstantego. Car i senat, z własnego popędu, jak tu, czy od obcych, Arabów, Kozarów, Morawian, przynagleni, odszukują go, bo on się kryje przed światem; wysledził go odrazu p. Dvorník w monasterze Kleidion (aby go tam z Iannesem sprowadzić), co się samym Grekom dopiero po siedmiomiesięcznem śledzeniu udało; polecają mu załatwienie sprawy, do której on jedyny zdolny; wszelką odpowiedzialność spycha żywociarz na obcych, którzy niby przez cara odrywają Konstantego od ascezy i kontemplacji. P. Dvorníkowi wskazałem trafne rosyjskie objaśnienie „Nestora“; on przetłumaczył ów ustęp przeciw źródłu swemu, przeciw Miklo-

sich'owi. Upór, nie przypadkowy dowodzi zarówno ślepego trzymania się dawnego obłędu a przeczenia nowej prawdzie, jak i ślepej wiary w każdą literę tekstu, choćby jawnie mylnego, czego dalsze przykłady następują.

IV.

Każdy rozdział kończy p. Dvorník zapewnieniem, że omówione w nim szczegóły odpowiadają jak najściślej „à la mentalité“ Bizancjum w IX wieku. Nikt o tem nie wątpił, autor przeprowadził też znakomicie tę równoległość i objaśnił trafnie wiele szczegółów tekstu. Oby był tylko w tem wytrwał!

Do „mentalité“ bizantyńskiej należała i jej terminologia urzędowa. Jej basileus-cēsar' obu żywociarzy, jeden na świecie, carogrodzki, dla którego z nieba spadły oznaki władzy; w IX i X wieku był równie jeden, Krales tōn Frangōn, cesarz czy król rzymski czy niemiecki, gdyż nie przyznawało mu Bizancjum przywłaszczonego nieprawnie tytułu basileusa; dalsza nomenklatura była dowolniejsza, archōn najczęściej; u żywociarzy stale *ksiądz*, czy Rościśław czy Świętopełk czy Kocel; bywa i *władyka*; są i specjalne nazwy, chagana, Amerumna i i. Gdyby i tu p. Dvorník stosował się do mentalité byzantine, byłby uniknął dwu potwornych błędów. Rozdział IX żywotu Metodowego zaczyna: posemże staryj wrag... wzdwiże srdce wragu morawskajego krala nań (na Metodego) s wsiemi jepiskupy i t. d.; w tłumaczeniu Miklosicha: *post hoc vero antiquus inimicus... sustulit cor hosti* (raczej *inimico*) *Moraviae regis contra illum cum omnibus episcopis*; u Dvorníka: *par la suite le vieil ennemi... souleva contre lui (Méthode) le cœur de l'assassin du roi morave ainsi que tous les évêques*. Dvorníkowi czeszczyzna spletała figla; dziś jej *vrah* tylko „morderca“, więc stworzył p. Dvorník nową potworną bajdę o jakimś „mordzie (!) morawskim“. Ależ mowa o kralu t. j. Ludwiku Niemieckim, którego serce stary wróg t. j. djabeł wzruszył przeciw Metodemu, wraz ze wszystkimi biskupami (niemieckimi naturalnie, innych nie było); oryginał prawil: staryj wrag wzdwiże srdce krala nań; bo nazwisk nigdy niema; jego car jest i Michał III i Bazyli I; jego apostoлик jest Mikołaj I, Hadrian II, Jan VIII; kral jest Ludwik Niemiecki i Karol Otyły i t. d. Późniejszy czytelnik z XII wieku dodał Nikoła do apostoлик a zaintrygował go ów kral anonim. Ruszył jak

martwe ciele ogonem: o Morawie mowa, więc i ów król był chyba „morawski“, ależ „morawski król“ niemógł arcybiskupa morawskiego nienawidzieć, to był chyba nieprzyjaciół króla morawskiego! Tak wstawił po raz drugi „wraga“, niezręcznie, bo tu wróg, to człowiek czy władca jakiś bliżej nieznan, a wiersz wyżej wróg, to diabeł! Pastrnek str. 101 w ciągu dalszym rozdziale „kral“ odnosi do Świętopełka, ależ żywociarz, jeśli o Świętopełku mówi, zawsze go księciem, nigdy inaczej nie nazywa; w ciągu całego rozdziału królem jest naturalnie Ludwik; on jedyny miał „wszystkich biskupów“; Świętopełk wtedy siedział u Karlmana, w łaskach jeszcze czy już w więzieniu! Do starego nonsensu dodał więc Dvorník nowy o jakimś „mordercy króla morawskiego“; zamiast zbijania tych nonsensów podkreślę, że żywociarz ani słówkiem nie zaznaczył, jakim to prawem „kral“ rządził się w Morawie jak szara gęś; tak był przekonany o ich wasalstwie! W tym i następnym rozdziale są liczne „inexactitudes“: Ludwik wstawa się u żywociarza za „swoim“ (!) Metodym, aby się dało przytoczyć anegdotę o spoconym w sporze filozofie a wiadomość, jakoby Morawianie wygnali wszystkich księży niemieckich z kraju, jest może raczej pobożnem życzeniem żywociarza, niż faktem; kronikarze niemieccy milczą.

Gorzej zadrwił „kral“ z p. Dvorníka w rozdz. 16: „Gdy przyszedł król węgierski w strony dunajskie, zechciał go (Metodego) widzieć i t. d. W oryginale stało naturalnie, jak zawsze, samo kral (t. j. Karol Otyły, który jesienią 883 r. nad Dunajem z Świętopełkiem i z Metodym istotnie się spotkał); ten sam mądry czytelnik, co morawskiego króla wymyślił, teraz węgierskiego, boć o Dunaju mowa a w XII wieku innego króla tam nie było. Naiwne to, ale nierównie naiwniejsze, że uczeni ślepo temu nonsensowi uwierzyli i wierzą! R. 883 żadnego króla węgierskiego na świecie nie było; byli węgierscy hajdamacy, których czy Świętopełk czy Arnulf najmowali, aby wroga gromili. Na str. 244 przytacza przeciw temu p. Dvorník świadectwa o zjawianiu się Węgrów w r. 881, nawet „*gens Hunorum christianitatis nomen aggressa est*“ i r. 863 odniósł do Węgrów zamiast do Awarów i twierdzi z emfazą: „ce passage de la Légende, souvent suspecté, doit être accepté aujourd’hui sans hésitation au moins dans ce qu’il a d’essentiel“, ależ właśnie to „essentiel“ usuwa wszelkie banialuki o jakimś

królu węgierskim, interesującym się Metodym, którego, jak sobie tuszyli wrogowie Metodego, srogo ofuknie; moważ tu naturalnie o cesarzu niemieckim, podbechtanym przeciw Metodemu przez jego wrogów, duchownych niemieckich. Rzecz o uporze zawziętym p. Dwornika znakomicie świadczy, a na upór i błoto niema lekarstwa, prawil już W. Potocki; próba to zarazem dobrej woli autorskiej.

Obok uporu, który prawdy widzieć nie chce, cechuje p. Dwornika najlotniejsza fantazja; parę próbek jego urojeń wystarczy. Tak dowiedzieliśmy się od niego dopiero, (str. 232) że Rościśław „*essaya vainement de détacher le pape (Mikołaja I) du souverain allemand et de l'interessar à son peuple en lui demandant, probablement en 862, de lui envoyer des missionnaires pour remplacer les prêtres germaniques... dont il redoutait plutôt l'activité. La froideur avec laquelle sa demande fut accueillie à Rome, lui montra clairement, qu'il n'avait rien à attendre de ce côté-là... et il se jeta presque dans les bras de Byzance*“. Ten romans wraz z potwarzą na Mikołaja I wysnuł sobie p. Dwornik z „wielkiego przywileju“ dla kościoła morawskiego, zszytego przez Metodego z autentycznych i ze zmyślonych ustępów: do zmyślonych należą słowa niby Hadriana II o Morawianach: prosiliście o nauczyciela nietylko nas (Rzym), lecz i prawowiernego cara Michała (czysto po bizantyńsku, cara, nie patriarchę!); ten (!) posłał wam Konstantego z bratem, *pokąd my nie zdążyli*: żeby takie świadectwo ubóstwa wystawił papież swemu uwielbionemu poprzednikowi (Rzym bliższy Morawy, niż Bizancjum!), to uwierzy Judaeus Apella. Ale to jeszcze nie szczyt urojeń p. Dwornika; dosiagnął go w wyszukaniu powodu, dla którego Metody u schyłku życia do dalekiego Bizancjum zamiast do bliższego Rzymu jeździł.

Żywociarz o powodzie nader uciążliwej podróży przezornie milczy; wedle niego car Bazyli wysłał list do Metodego; pragnie gorąco go widzieć, przyjąc jego modlitwę; co o tym liście myśleć, zob. niżej. My nie zadowalały się sielankami i pytamy o realny powód. Ponieważ ani sposób odgadnąć, dlaczegoby Bazyli Metodego do Carogrodu zapraszał, obrócono znowu kota ogonem i podsunięto Metodemu inicjatywę odwiedzin, czy dla względów osobistych, zapragnął może obaczyć przed śmiercią ojczyznę; czy dla dzieła swego życia. Czuł może, że dla zupełnej obojętności Świętopelka wobec obrządku sło-

wiańskiego a jawnych wichrzeń Wichinga i niemieckich duchownych na Morawie grunt rzymski mu się z pod nóg usuwa, więcby o względy Carogrodu się starał; może dowiedział się, że w Carogrodzie pomawiają go, jakoby łacinnikiem został i t. p. Jakie były istotnie powody, zob. niżej, wynik był dla Metodego pomyślny; car i patriarcha byli nań jak najłaskawsi, wypełnili wszelkie jego życzenia. Szczytu nieprawdopodobieństwa dosięgnął znowu p. Dvorník: Metody jeździł do Carogrodu, aby bronić i przeciw Grekom swojej diecezji pannońskiej, bo Sirmium, jej stolica, należało do Bułgarów, wśród których greccy misjonarze dla cerkwi pracowali (str. 276). Niestety, diecezja pannońska wraz z Sirmium istniała po r. 873 tylko w fantazji Jana VIII i p. Dvorníka. Niemcy pokonczyli z nią raz na zawsze; Metody był tylko arcybiskupem morawskim (w liście do Świętopełka z r. 879 papież nazywa Metodego „archiepiscopus s. ecclesiae Marahensis“), siedział w Wielogrodzie; o Sirmium (dokąd Świętopełk nigdy nie sięgnął) po r. 873 ani marzył, tem mniej w Carogrodzie go bronił. Że Jan VIII jeszcze kilka razy o pannońskiej diecezji wspominał, nie dziw u papieża, który listami i tytułami energję i czyny zastępywał. Niemcy przepuścili Metodego do Morawy, lecz Pannonję dla siebie zatrzymali — gdzież jaki jej ślad u arcybiskupa morawskiego? Bajdy o Metodym pannońskim w r. 882 stają godnie obok bajd o przymierzu wojskowem morawo-carogrodzkiem i t. p. Com o książce p. Dvorníka z r. 1926 powiedział, że „hipotezy jego tem śmielsze, im mniej uzasadnione“, powtarzam dosłownie i o książce z r. 1933.

Lecz książka p. Dvorníka ma istotne zasługi na innem polu, bo daje carogrodzki komentarz do obu żywotów; opowiada więc o monasterach na Olimpie i w Rzymie (greckich); o Kozarach i Arabach; o walkach papieży z Carogrodem o Illiryk; o stanie nauk i uniwersytetu w Carogrodzie; o ostatniej fazie obrazoburstwa, o godności bibliotekarza albo chartofylaksa (str. 43—67); o święceniu na popostwo dopiero w 30 r. życia i o wyjątkach od normy i t. d. Bibliografia, str. 393—418 wielkiego formatu, dowodzi, jak uważnie śledził najdrobniejsze przyczynki, ale najniesłuszniej twierdzi (str. 336) o obu żywotach: „on les a trop longtemps négligées, il est temps de leur donner la place d'honneur qu'on leur a si injustement déniée“. Bajkić to; ceniliśmy wszyscy, oprócz uprzedzonych badaczy

(Ginzel, Snopek, Schubert), jak najwyżej oba żywoty, dla tej prostej przyczyny, że żadnego innego źródła dla braci soluńskiej nie mamy, bo listy papieskie oświetlają luźne ich chwile, nie dają żadnego ciągu. Wystarczy też porównać dzieło Pastrnka z r. 1902 (t. j. wstęp olbrzymi, str. 150 do wszelakich tekstów cyrylometodejskich), aby się przekonać, jak mało nowego dorzucił p. Dvorník do tego, co Pastrnek bez wszelkiej emfazy zebrał. Dvorník w akcesorjach, nie wiążących się nieraz niczem z bracią soluńską, zdobywał się na własne poszukiwania, czasem o bardzo wątpliwej wartości; np. w rozdziale o Porfirogenecie i jego wiadomościach morawskich (str. 236 — 247), chciał koniecznie tegoż jawny błąd w ślepej wierze w każdą literę tekstu usunąć, wskrzeszał w tym celu nawet dawno uśmierconą Białochrobację, ależ błąd błędem pozostał, bo Porfirogeneta umieścił raz „Wielką (to jego wymysł zwykły), Morawę czyli kraj Świętopełka“ na południu (!) od Węgrów. Podobnie nie powiodło mu się utożsamić biskupstw krymskich, wyliczonych przesadnie w spisie (de Boora) z ósmego wieku, gdzie proste nazwy topograficzne zajęły niejedną stolicę biskupią (str. 157—163).

Dowiadujemy się od niego istotnie o niejednej rzeczy, np. o ustanowieniu tematów europejskich; o strategach-generałgubernatorach¹⁾; o pensji majora (dragara) i t. d.; objaśnia senne widziadło Konstantego-chłopca (wybór żony) i i. Zapędza się jednak za daleko, chciałby wszystko wyjaśnić, dowieść, że każdy szczegół zapisany u żywociarzy, odpowiada rzeczywistości i myli się nieraz, zob. niżej. Niepotrzebnie rozepchał książkę tłumaczeniem francuskim łacińskiego przekładu Miklosicha-Pastrnka; Miklosich tłumaczył wolnie (np. *dietiel* u niego raz *opera*, drugi *gratia* a trzeci jedynie trafnie, *actio*) a Dvorník jeszcze wolniej i żadnych myłek nie poprawił, nowe dorobił. Np. Miklosich wwiódł Dümmlera w błąd, tłumacząc *kral* przez *rex*, ależ *rex*, *regulus* i wójta wiejskiego znaczy, gdy kral w dziewiątym wieku u wszystkich Słowian był jeden tylko, Karol Wielki i mali jego następcy, Ludwiko-

¹⁾ Naturalnie przemilczał autor dziką przechwałkę żywociarza: logofet zapewnia młodzieńca, oddanego wyłącznie naukom, „rychło strategiem będziesz“. Cały ten rozdział (Żyw. Konst., 4) pełen przesady, poucza naiwnych Słowian, jakie są nauki szkolne i co to jest „filozofja“, bo „filozofem“ przewyżano Konstantego stale; czy to niby tyle co nasz dr. fil.? (str. 83).

wie i Sp.; należało więc tłumaczyć *kral* przez *rex* (*Alemannorum*) i byłyby odrazu odpadły brednie o jakichś królach morawskich czy węgierskich, których nigdzie na świecie nie było. Przestrzegam więc i przed tłumaczeniem p. Dvorníka, w rzeczach wątpliwych zawsze mylnem.

V.

Oba żywoty uchodziły stale za pomniki hagjograficzne, bogatsze co do treści niż inne, zbudowaniu religijnemu służące, naiwne i szczere, najmylniej. Trudno znaleźć pomnik bardziej tendencyjny, w którymby każdy szczegół zgóry obmyślany był nietylko dla uświetnienia świętych, lecz dla usprawiedliwienia wszelkich ich poczynań a zarazem dla obeznania Słowian z nauką chrześcijańską. Cel obu żywotów, szczególnie zaś obszerniejszego (Konstantego), jest obrona obrządku słowiańskiego przeciw Niemcom a dogmatów chrześcijańskich przeciw Żydom i Saracenom; dla tego wymyśla się stosowne okoliczności wedle stałego szematu. Od świętych usuwa się wszelką osobistą inicjatywę; oni żyją oddani kontemplacji; świat ich coraz od niej odrywa, nakładając im obowiązki, które oni jedyni godni wykonać. Nowsza nauka tę tendencyjność prześlepiła i oddaje dotąd cześć bałwochwalczą literze obu żywotów, nie zważając na jawne a grube zniekształcenia prawdy, wierząc w ich szczerość nienaganną.

Jak doszedłem do wręcz przeciwnej ich oceny i do odrzucenia całej naukowej tradycji? Prostem wstawieniem właściwego znaczenia „krala“ dało się usunąć potworne bajki o królach morawskich i węgierskich w IX wieku raz na zawsze; jeżeli zaś w takiej drobnostce przez ślepe ufanie literze jawnie mylnego tekstu zawiodła nauka sromotnie, więc tej nauce zbyt już nie ufałem i w dalszym ciągu całą rzecz zbadałem niezawisłe, a wyniki streściłem (i poprawiłem!) w dziełku: *Die Wahrheit über die Slavenapostel*, 1913 r.; luźne artykuły, fejetony i t. p., ogłaszałem od r. 1903, nieraz nie bez silnej przesady w frazeologii. Każde nowe w tej materji dzieło, czy ze mną polemizowało wyraźnie (np. dzieła Potkańskiego, Snopka, Schuberta), czy mnie umyślnie pomijało (Dvorníka), dowiodło mi trafności wniosków, do których doszedłem nie drogą jałowego sceptycyzmu, lecz bezogłędnego krytycyzmu. Boć jeśli np. z mniemanych czteru misyj Konstantego

ich uzasadnienie, ich obramowanie, trzykrotnie jako niemal zupełnie zmyślane się okazało, toć nie będzie hiperkrytycyzmem, i czwarte, w ten sam sposób ułożone, uznać za równie zmyślane; tak samo nie wierzę w to, że Rościśław do cara pisał i t. d., jak nie wierzę, aby car i senat spuścili młokosa Konstantego na sędziwego patriarchę. Krytyka moja nie wychyla się z zasady po za ramy żywotów; w ich obrębie korzysta z każdej wskazówki, dziś jeszcze z większą pewnością, niż przed trzydziestu laty, bo takich wskazówek dostarczają nam same żywoty, tylkoż je uwzględniać należy.

Oto np. „zagadkowa“ podróż Metodego u schyłku jego dni do Carogrodu; wspomniałem wyżej, jakie jej zmyślano powody, urojono nawet jakąś misję papieską, że to niby Metody miał godzić zwaśnione kościoły i podobne horrenda; Dvorník wsadził i tu swoją Pannonję¹⁾. Ależ to wszystko całkiem zbędne, bo sam tekst powód jazdy carogrodzkiej jasno wskazał. Usunąć należy wstęp, rozdz. 13: bóg litościwy włożył to w serce carowi (Bazylemu), który posłał list do Metodego: cny ojcze, bardzo pragnę widzieć ciebie i t. d. Nie śniło się naturalnie carowi, ni stąd ni zowąd zapraszać Metodego do Carogrodu; i tu, jak zawsze, inicjatywa wyszła od Metodego, nie od cara. Gotował się więc Metody sam do podróży dalekiej z licznym chyba orszakami; w Wielogrodzie nie czynił tajemnicy, dokąd to pojedzie i wrogowie jego niemieccy, ci sami, co wróżyli mu o gniewie papieskim, wróżyli mu teraz, że się i car (dla obrządku słowiańskiego) niemiłosiernie z nim obejdzie. Wyszło przeciwnie; car i patriarcha (Focjusz) odesłali go z darami i t. d. Po co jeździł, zdradza żywociarz słowami: „car *pochwaliwszy jego uczenie*, zatrzymał (u siebie) z jego uczniów popa i djaka z księgami (słowiańskimi)“. Zależało więc Metodemu na tem, żeby nie Rzym tylko, ale i Carogród uznał uroczyscie prawowierność obrządku słowiańskiego i tylko po to pojechał do Carogrodu, bez względu na trudy dalekiej podróży, którą odbył, nie wiemy czy lądem (Pannonja była mu zamkniętą

¹⁾ Po r. 880 głucho o niej; Metody jest zawsze tylko arcybiskupem morawskim. W jedynym żywocie greckim ś. Klemensa (w t. zw. legendzie bułgarskiej), jest kilka o niej wzmianek, ale nieco niewyraźnych, np. Μεθόδιον ἐπισκοπον Μοράβου τῆς Πανονίας, albo τὸν τῆς Πανονίας συμπάσης κρατοῦντα (mowa o Kocelu!), albo Μεθόδιος εἰς τὴν Πανόνων ἐπαρχίαν ἐκόμενησιν ἀρχιεπίσκοπος Μοράβου γενόμενος.

przecież), czy morzem (od Wenecji). Uznanie Rzymu, msza łacińska obok słowiańskiej, były następstwem nieodzownego kompromisu w dzielnicy rzymskiej, jaką była Morawa, więc uspokoił Metody cara i patriarchę, że od dogmatu prawowiernego nigdy nie odstąpił, że nowinkami frankońskimi gardzi i uzyskał od nich, co chciał t. j. uznanie prawowierności przez uroczyste zatrzymanie popa i ksiąg słowiańskich. Oto i cała zagadka. Ale ten ustęp objaśnia mi dziś i inny jeszcze.

Po dłuższym pobycie na Morawie „poszedł (Konstanty) święcić uczniów swoich“ (koniec rozdz. 15); następuje epizod z Kocalem i dysputa mniemana w Wenecji z „trójjęzycznymi“; rozdz. 17 zaczyna: „gdy papież rzymski (w oryginale było chyba: apostoлик) o nim się dowiedział, posłał po niego“; w żywocie Metodego czytamy natomiast: „po trzech latach wrócili się (obaj bracia) z Morawy, wyuczywszy uczniów“ (epizodu z Kocalem i dysputy weneckiej niema); gdy apostoлик dowiedział się o takich dwu mężach, posłał po nich, pragnąc ich widzieć jak aniołów bożych“. Żywot Metodego konsekwentniejszy: gdy bracia dzieła morawskiego dokonali, wrócili (naturalnie, z kąd przyszli t. j. do Carogrodu), ale list papieski wezwał ich do Rzymu. Żywot Konstantego szczerzy: nie sposób było święcić uczniów na kapłanów, żaden biskup niemiecki na toby się (dla obrządku słowiańskiego) nie zgodził, a innego na Morawie nie było; więc należało aż w Rzymie szczęścia próbować; zbyt się bracia nie spieszyli, zatrzymali się dłużej u Kocela, który w żywocie Metodego potem jak z nieba spada. Dawniej wierzyłem naiwnie w ów list „apostolika“ i pytałem, co go wywołać mogło; p. Dvorníkowi wystarcza naturalnie chęć poznania „aniołów“; przypuszczałem, że list zawierał nakaz papieski, aby obaj Grecy, może narzędzia Focjusza, w Rzymie się z swych poczynań usprawiedliwili. Dziś nie wierzę w ów list papieski a przyczyna, podana w żywocie Konstantego, przemilczana przezornie a umyślnie w żywocie Metodego, wystarcza mi najzupełniej dla objaśnienia jazdy rzymskiej. Tak są oba żywoty ułożone wedle szematów: jeden dla misyj, drugi dla listów, a oba szematy wymyślane dla zatarcia stałej inicjatywy obu braci.

Lecz nie koniec na tem. Żywot Konstantego wylicza nauki, jakie młody Soluńczyk w Carogrodzie pobierał, u Lwa Matematyka (zsadzonego z arcybiskupstwa soluńskiego za obra-

zoburstwo), i u Focjusza. Więc p. Dvorník jak najobszerniej rozprawia o reformie wychowania naukowego jeszcze przed Bardasem, który pierwszy uniwersytet w Carogrodzie otworzył; o urządzeniu już dawniejszem podobnego uniwersytetu; o katedrze, którą Focjusz w nim zajmował; o następstwie Konstantego na tej katedrze i t. d. (str. 79). Ale gdzie głębiej tknąć żywoty, zawsze jakiś błąd się objawi. Tak i tu; niema bowiem najmniejszej pewności, żeby Focjusz kiedykolwiek jakąś katedrę uniwersytecką piastował; urządził on u siebie posiedzenia uczone, u siebie skupiał uczniów, od których wymagał cyrografu, że bezwzględnie jego mniemania podzielają. Czy Lew Matematyk, powołany znacznie później przez Bardasa na kierownika uniwersytetu, w tym międzyczasie (843 — 856) uczył publicznie, na to niema świadectwa. Ależ skąd poszła ta wiadomość żywociarza: (Konstanty w Carogrodzie) „uczył się u Lwa i Focjusza dialektyki i całej filozofji”? Jak wiadomo, żywoty unikają wszelkich imion własnych, dlaczegoż tu ten wyjątek? I przypomina się podobny wyjątek: w rozdziale o misji arabskiej wymieniony asikrit i Georgij, chociaż jego istotna misja z r. 855 nie zgadza się z mniemaną misją Konstantego, wyraźnie rokiem 851 oznaczoną; nazwisko wstawiono, aby wzmocnić prawdopodobieństwo opowieści, nadać jej niby urzędową pewność. To samo wolno przypuścić i dla nauki u zawołanych mistrzów; nie był Konstanty wcale ich uczniem w ścisłym znaczeniu słowa (wiemy tylko, że był fortissimus amicus Focjusza, ale jego herezję zwalczał); żywociarz wymienił obu dla lepszego efektu. Uczył Konstanty sam jakiś czas przed misją arabską filozofji ziomeków i cbcych: po tej misji już więcej nie uczył, jak żywociarz wyraźnie świadczy (rozd. 7: niebawem odrzekłszy się całego tego życia zasiadł na jednym miejscu bez zgiełku i bacząc tylko na siebie samego i t. d. i musiał go car dla misji kozarskiej poszukiwać; po misji kozarskiej żył bez zgiełku Boga modląc, siedząc w cerkwi św. Apostołów i t. d.). Wbrew temu wyraźnemu świadectwu („wesełąc się o Bogu“), żywociarza Konstanty u p. Dvornika reprit ses cours, w cerkwi owej Constantin enseignait les indigènes et les étrangers. Po co się sadzić na domysły niezgodne z źródłami?

VI.

Znaczenie obu braci urasta, skoro dowiodłem, że obaj a osobiwie Konstanty, bynajmniej nie posłuszni wykonawcy obcych zleceń, bynajmniej nie czekają na urzędowe czy pół-urzędowe misje ani na zaproszenia papieskie czy carskie, lecz sami wszystkiego się podejmują, z własnej inicjatywy najtrudniejszych zadań dokonują czy próbują. I Konstanty, którego Metody tylko dopełniał, to jeden z największych Greków IX wieku, nad nim stanął tylko pierwszy wśród patriarchów carogrodzkich, święty jego cerkwi, Focjusz. Obu łączyła przyjaźń, lecz trudno o większe przeciwieństwa.

Focjusz był tylko Grek; ten najznakomitszy uczony grecki nie znał żadnego języka; gardził łaciną jako barbarzyństwem; nienawidził Rzymu i jego roszczeń kościelnych; zadał mu ciosy najsroźsze; obalił jego prymat na wschodzie; oskarżył jego nowinki - herezję. Żądny sławy i znaczenia, w ciągu dni pięciu z laika, asikrita, patriarcha, przepędzał biskupów i mnichów Ignacjan, trwających przy prawowitym patriarchacie; nie ugiął się zbyt przed nikim, najmniej przed papieżem; obudził jak nikt inny samopoczucie greckie, swoim duchem natchnął cerkiew na zawsze. Nawet w stylu, zawiłym a przesadnym, istny to Bizantyńczyk, ale wielkość i nauka jego niezaprzeczane.

Cichemu i skromnemu Konstantemu świat, jego chwały i dostatki, obce; miał jeden cel życia, obok własnego zbawienia szerzyć jedyną zbawczą wiarę grecką wśród ludzkości. Rychło poznał, że mu granice zakresłono, że próżne byłyby zabiegi o Arabów i Żydów: owi pyszni z przyciągającej siły ich wyznania, obejmującego coraz nowe ludy, ci dumni z wieku i rodowodu, nie byli przystępni żadnym wywodom, uważali chrześcijan jako niewiernych albo odpadłych. Zwrócił się więc w inną stronę. Byliż na półwyspie Albańczycy i Rumuni, ale to drobiazg, o który nie warto się kusić. Byli natomiast Słowianie, najliczniejsi na całym Iliryku, rządzeni przez Bułgarów lub mniej lub więcej niezawisli. Od żydków choćby soluńskich i carogrodzkich, mógł wiedzieć o niezliczonych tłumach zachodnich i wschodnich Słowian, poza Dunajem do mórz północnych i nad Don sięgających, chrześcijan a przeważnie niechrześcijan. Z nimi była sprawa nierównie łatwiejsza, ale aby ich pozyskać, należało przyjść do nich z czemś nowem, nie-

oczekiwanem, z ewangelją a co więcej i z służbą bożą w ich języku, który znał od Solunia, bo gdy dla Focjusza prócz greckiego żaden nie istniał, jego zajmował każdy, z którym się spotykał. Umiał po grecku i łacinie, po słowiańsku i hebrejsku, może po arabsku i gocku, a nie zadowalał się byle przyswojeniem, lecz badał budowę języka, zdawał sobie sprawę z jego środków. Z kościołów wschodnich wiedział zaś o wszelakich obrządkach, o ormiańskim, iwerskim i i., tak że myśl i o obrządku słowiańskim łatwo się nasunęła. Dla tego obrządku zaś polecało mu się jedyne narzecze, które znał a które trafem okazało się najstarszem, które jednak i inni Słowianie w IX wieku jeszcze jako tako rozumieli. W kilkuletniej pracy zbadał jego budowę gramatyczną, obył się z jego bogactwem słownem, ustalił ilość i jakość brzmień i obmyślił nawet, jak u Ormian i i., osobną pisownię z alfabetem, opartym wprawdzie o grecki, lecz nie powtarzającym go mechanicznie, co się samo zalecało bogactwem brzmień słowiańskich wobec ubóstwa greckich. Praca trwała latami i nie obyła się bez obcego spółudziału. Tak powstało pisemnictwo macedońskie (później nieco bułgarskie), zupełnie odmiennie od każdego słowiańskiego czy niemieckiego. Te rosły powoli i stopniowo. Wpisywano glosy nad łaciną, z luźnych glos układał się przekład glosowany a z tego dopiero przekład samoistny, gdy macedońsko-bułgarskie pisemnictwo wyszło odrazu całe, jak Atena z głowy Zeusa.

Parę słów o alfabecie Konstantego, t. zw. głągolicy. Najnowsze o niej dzieło, Josef Vajs, Rukověť (podręcznik) hlaholské paleografie, Praga 1932, jest ułożone podobnie jak dawniejsze, Jagicia w Encyklopedji Słowiańskiej z r. 1911. Daje dzieje badań głągolicznych, omawia alfabet wogóle i szczegółach, wylicza chronologicznie wszelkie zachowane zabytki, określając dokładnie grafikę każdego z nich a kończy bogatym zbiorem podobizn znakomicie wykonanych. Najlepszy dziś znawca uwzględnił całą literaturę ubiegłego dwudziestolecia. Nie podziela jednostronnej zasady Taylora-Jagicia, jakoby wszystkie znaki głągoliczkie wyszły z greckich, prostych czy składowych (*ts* dla *c*, *ss* dla *sz* i t. p.). Godzi się raczej z Vondrákiem, który przypuszczał semicki początek kilku znaków, np. *sz* i i., co zgóry brzmi bardziej prawdopodobnie, bo wiemy na pewno, że Konstanty znał alfabety semickie, więc poco przypuszczać, że silił się dla oddania brzmienia *sz* na kombinację

podwójnego s (która brzmienia wcale nie oddaje!), gdy miał w alfabecie semickim znak dla niego osobny i go powtórzył. Różnią się też np. Taylor i Jagić co do mniemanych składników greckich, zgodni tylko co do ss, dla którego mamy w alfabecie samarytańskim najodpowiedniejszy znak, krótszy niż wszelkie inne litery (niedociągnięty do linii), co się w najdawniejszych rękopisach głągolicznych również powtarza. Mieszany więc początek głągolicy, t. j. znaki i z innych alfabetów, nie wadzi pewności, że starsza minuskuła grecka była głównym wzorem i źródłem dla głągolicy; w szczegółach zachodzą trudności, nie dziwne, skoro mamy do czynienia z wymysłem osobistym, nie podlegającym nieraz ścisłej kontroli, gdzie możliwości wszelakich nie brak. Wystarczy przytoczyć, że znak dla *a* tłumaczą i z krzyżyka, jakim całe alfabety poprzedzano! Dawniej szukano wzoru niektórych liter po najdalszych kątach, u Koptów, na monetach Sasanidów i t. p.; podobne domysły należy zgóry odrzucać. Grecka starsza minuskuła IX wieku jest stylizowaną wedle uncjałki kursywą dawną, już łatwo nieczytelną; głągolica jest tą minuskułą stylizowaną (z oczkami i paskami), pomnożoną o znaki dla brzmień niegreckich z alfabetów semickich (hebrajskiego i samarytańskiego — oba znał Konstanty) albo i z własnego układu, np. dla nosówek *ē, ā* użył Konstanty znaków dla *e, o* z osobnym znacznikiem nosowego brzmienia niejasnego początku (z *n*?). Inne znaki dla *e, k*, odwrócił Konstanty może umyślnie, aby zatrzeć podobieństwo greckie, na lewo zamiast na prawo i t. d.

Praca nad usystemizowaniem brzmień, form, słownictwa (np. *twar* dla *Genesis* i t. p.) i przed alfabetem, ile czasu zabrała, nie wiemy, chyba całe lata, więc i dla tego, kto uwierzył w poselstwo Rościszlawowe, poselstwo trafiło na gotowy przekład, nie wywołało go dopiero, bo na poczekaniu, jak żywociarze podają a Lapôtre naiwnie sądził, ani cudotwórca by tego nie dokonał. Kiedy się Konstanty do pracy zabrał, czy już na Olimpie przy bracie, czy dopiero po misji kozarskiej, zgadywać nie myślimy; nie przykładamy bowiem wagi do zapisek, odnoszących wynalazek głągolicy (bo tylko o nią może chodzić), do lat pięćdziesiątych IX wieku. Rosyjscy sławiści, uprzedzeni przeciw głągolicy dla swojej cyrylicy, długo nie chcieli uznać jej pierwszeństwa, ale dziś to uprzedzenie znikło. Wystarczy przypomnieć, że duchowni salcbursey, pisząc dla

papieża polemiczne przeciw Metodemu pismo (t. zw. *Conversio Bagoariorum etc.* około r. 870), wyraźnie zaznaczali: *quidam Graecus, Methodius nomine, noviter inventis sclavinis litteris* i t. d.; ci duchowni znali z ksiąg liturgicznych uncjałkę grecką, którą cyrylica ściśle powtarza, więc nie nazwaliby jej nigdy osobnym nowym wynalazkiem słowiańskim.

Dzieła Focjusza i Konstantego przetrwały wieki; dziś jeszcze szyzma na wschodzie niewzruszona a pisemnictwo południowych i wschodnich Słowian łączą tysiączne związki z macedońsko-bułgarskiem Konstantego. Jego dzieło, to najznacniejszy pomnik filologiczny IX wieku, po którym w znacznym odstępie Bibliotekę Focjusza wymienimy, dzieło prostej pilności, gdy Konstanty genialnem niemal odczuciem języka i jego właściwości społecznych wyprzedził, nawet Gota Ulfilę z V wieku, bo objął równem znanstwem wszystkie dziedziny językowe. Daleko Focjuszowi do ofiarnego samopoświęcenia wielkiemu dziełu Konstantego, ależ obaj, to światła znakomite odradzającego się Bizancjum; duch grecki wzniosł się raz jeszcze na dawno nie osiągnięte wyżyny a pamięci Konstantego należało się oddanie i wznowienie tej zasługi, której nie docenili nowsi badacze, odmawiając [mu] co najważniejsze, własnej inicjatywy na każdym kroku. I dlatego milczą o nim zupełnie kronikarze greccy, dla których dwór carski, rządy patryjarsze i cuda mnisze były jedynie godnemi uznania, dla których nie istniał inny osobnik; oni milczą nawet o Focjuszu, skoro go po raz wtóry z patryjarchatu zsadzono, tak że nawet roku śmierci jego nie znamy! Że zaś Focjusz nigdy Konstantego nie wymienił, nie dziw, skoro przy zaciętych sporach z Rzymem nie wypadła wzmianka o Greku, co świeżo do dziedziny, rzymskiej niezaprzeczenie, wtargnął.

Dzieje braci soluńskiej są więc nierównie ciekawsze i zawilsze, niż to przypuszczano; starałem się uchylić nieco ich zasłonę; trafiłem na upór, graniczący wręcz z bezmyślnością (np. co do „królów“ morawskich i węgierskich w IX wieku!), ale trzymać się jawnego błędu, jak pijany płotu, to jeszcze nie metoda, nie krytyka, nie nauka.

Aleksander Brückner.

Plan utworzenia portu w Pucku w r. 1561

Wiadomo, że Polska po ponownem dotarciu do Bałtyku za Kazimierza Jagiellończyka zrezygnowała na rzecz Gdańska z wielorakich korzyści, jakie zapewniało opanowanie ujścia Wisły. Administracja portu i regulowanie żeglugi w szerokim zakresie pozostały w mocy miasta, do jego kas wpływały dochody z opłat portowych, nie mówiąc już o ogromnych zyskach na przymusowem pośrednictwie między polskim producentem a zagranicznym kupcem. Taki układ stosunków doprowadził zczasem między Polską a Gdańskiem do zatargów, wybuchających nawet płomieniem otwartej wojny, jak to się stało za Stefana Batorego. Władca ten podjął w r. 1577 próbę złamania oporu i uniezależnienia gospodarczego od Gdańska przez skierowanie eksportu polskiego do Elbląga.

Z podobnym w zasadzie, odmiennym atoli w szczegółach pomysłem wystąpił na kilkanaście lat przed Batorym — w r. 1561 Jan Kostka, kasztelan gdański i podskarbi pruski, od r. 1574 sandomierski wojewoda. Odgrywał on wcale wybitną rolę w sprawach bałtyckich i pruskich ostatniego Jagiellona, używany nieraz do ważkich misyj politycznych w l. 1564—1572.

Wśród motywów, jakie wchodzą w rachubę przy powstaniu planu Kostki, trzeba wysunąć na pierwsze miejsce moment finansowy. Kostka był obowiązany do troski o źródła dochodu króla z tytułu swego podskarbińskiego urzędu. Powołanie do życia nowego portu otwierało ponętne dla włodarza skarbu perspektywy na dochód z opłat od towaru lub okrętów. „Nowe cło morskie“, a z niem dla króla wielka korzyść, dla Gdańska zaś szkoda w wysokości „wielu beczek złota“ — oto cele, które miała zrealizować „nowa żegluga“ w projektowanym porcie¹⁾.

¹⁾ Archiwum Państw. w Gdańsku, Acta internunc. 13, k. 144, Uberfeldt do rady gd. 31.VIII 1561.

Zaznaczmy tu, że pan kasztelan zapisał się, zupełnie zasłużenie, jak najgorzej w kronikach Gdańska, z którym w ustawicznej żył nieprzyjaźni. Inny jeszcze, mniej osobisty motyw mógł wpływać na krystalizację planu. Kostka mianowany w pierwszej połowie 1561 r. przez Zygmunta Augusta opiekunem kaprów - ochotników, prowadzących blokadę Moskwy, musiał dbać o zapewnienie im swobody ruchów. Rada bowiem gdańska widzi ich niechętnie u siebie w porcie, wzbrania wyjazdu na wyprawy i podziału łupów¹⁾. Zagadnienie ochrony kaprów znajdowało gładkie rozwiązanie w nowym, niezależnym od Gdańska porcie jako podstawie operacyjnej.

Wybór miejsca przyszłego portu padł na Puck, gdzie zdawna już istniała rybacka przystań, wprawdzie płytka, łatwo atoli dostępna dla ówczesnych pinek i innych pomniejszych statków, a przytem chroniona przed wielką falą dzięki Półwypowi Helskiemu. Nie bez decydującego wpływu na wybór był fakt, że godność starosty puckiego piastował właśnie Kostka z nadania królewskiego.

O samej akcji kasztelana w sprawie uruchomienia portu dochowały się dość szczegółowe, acz nie wolne od dotkliwych luk wiadomości. Z końcem maja 1561 r. skierował on do króla pismo, w którym prosił o wyznaczenie „rewizorów“ do Pucka celem przeprowadzenia na miejscu badań przystani i żeglugi²⁾. Sam również udał się do Pucka, gdzie około 12 czerwca otrzymał odpowiedź królewską w poruszanej sprawie³⁾. Nie znamy jej brzmienia, ale domyślamy się z dalszego rozwoju wypadków, że żądano bliższych szczegółów o przystani i planie. Albowiem około 26 czerwca deleguje kasztelan do króla na Litwę w charakterze posła poważniejszą osobistość, swego urzędnika, podstarościego Mikołaja Bajerskiego, który miał ustnie przedstawić położenie portu i wyjaśnić inne z tem związane okoliczności, a nadto wskazać najłatwiejszy sposób przygotowania go do żeglugi⁴⁾.

Zabiegi Kostki spotkały się początkowo z zachęcającem do dalszych kroków przyjęciem u czynnika decydującego. Mo-

¹⁾ Tamże, rkps 300, 53, 1153 i 1154. Por. też Bienemann, Briefe u. Urkunden, IV. nr. 759.

²⁾ Rkps Ossolineum we Lwowie, sygn. 69, k. 113 (rachunki Kostki).

³⁾ Archiwum w Gdańsku 300, 53, 1154 (list Kostki z Pucka 10.VI 1561) i rkps Ossolineum, j. w.

⁴⁾ Rkps Ossolineum, sygn. 69, k. 113 v.

że pociągała króla nadzieja uzyskania pewnych sum z cła, tem bardziej, że znajdował się właśnie w nader ciężkich kłopotach finansowych i na wsze strony poszukiwał pieniędzy — w Gdańsku, Toruniu, Elblągu, na sejmikach pruskich i aż u książąt pomorskich. Zgodnie z propozycją Kostki zarządził badanie przystani puckiej i wydał „*litterae revisionis*“ dwukrotnie, powołując komisję, złożoną według wszelkiego prawdopodobieństwa z 2 znaczniejszych osobistości: z Jana Działyńskiego wojewody chełmińskiego i Jana Służewskiego wojewody brzeskiego¹⁾. Osobny wysłannik Kostki wyruszył około połowy sierpnia do „rewizorów“, by im zakomunikować wolę królewską. Obaj delegaci wywiązali się z zadania w Pucku przed 24.X i zawiadomili o tem listownie króla, zdając mu zapewne w temże piśmie relację z czynności²⁾. Jak brzmiały ich wnioski w kwestji utworzenia portu, nie wiemy. Za korzystnem dla planu orzeczeniem przemawiałby skład komisji: obaj jej członkowie byli blisko spokrewnieni z Kostką.

Po uskutecznieniu rewizji cichnie cała sprawa. Widocznie porzucono przedsięwzięcie. Przyczyna tkwi, jak się zdaje, nie w ujemnem orzeczeniu komisji portowej, ale zgoła gdzieindziej. Starania Kostki nie uszły uwagi strony najbardziej zagrożonej, a zatem i zainteresowanej w unicestwieniu planu — rady gdańskiej. Poseł miasta na dworze królewskim, Walenty Uberfeldt dowiedział się o zamysłach kasztelana i pod datą 31.VIII przestrzegł radę przed osobliwemi praktykami w materji cła i ustanowienia nowej żeglugi w Pucku³⁾. A rada umiała dzielnie bronić u króla swoich interesów, w tej zaś chwili miała zadanie specjalnie ułatwione dzięki świeżo (w lutym 1561 r.) udzielonej pożyczce w sumie 100 tysięcy talarów. Nie jest również wykluczone, że rzecz rozbiła się po części o niechęć króla do znaczniejszych wkładów pieniężnych na urządzenie portu⁴⁾.

Chociaż projekt upadł, zasługuje mimo to na zarejestro-

¹⁾ Tamże, k. 113 v i k. 114. O wyznaczeniu tych osób wnioskujemy z faktu, że posłaniec Kostki udał się do rewizorów portu z oznajmieniem woli królewskiej — do Bratjana (rezydencja J. Działyńskiego!) i Służewa (siedziba Służewskiego!).

²⁾ Tamże, k. 114 v: Kostka wyprawia posłańca do króla 24. X „*cum litteris dominorum revisorum portus Pucensis*“.

³⁾ Archiwum w Gdańsku, jak przypis 1-szy na str. 553.

⁴⁾ O zamiarach Zyg. Aug. względem Pucka wspomina krótko Forsten (Bałtijskij wopros, I, 247) bez dokładniejszego wskazania źródła i czasu.

wanie, jako dość odosobione zjawisko w dorobku naszej myśli politycznej ubiegłych wieków w dziedzinie morskiej. Przypomina on nam żywo znany problem dzisiejszej Polski. Uprzywilejowana pozycja dawnego Gdańska, zapewniająca mu monopol handlu morskiego rozległej krainy i znaczny dochód z opłat portowych doradzała utworzenie portu, wolnego od ograniczeń. Analogiczne stanowisko Gdańska — Wolnego Miasta, kazało szukać nowej Polsce podobnego wyjścia. Lecz gdy w r. 1561 nie zdołano wyjść poza sferę zamierzeń i badań, teraz — po twardej lekcji dziejów — plany uwieńczył czyn, któremu na imię „Gdynia“.

Stanisław Bodniak.

Sprawy karne w sądach miejskich w epoce nowożytnej

Właściwość sądów miejskich w sprawach karnych w średniowieczu.

Znaną jest rzeczą, iż miasta średniowieczne czyto przy lokacji czyteż później uzyskiwały nadania pełnego prawa sądenia wszelkich sporów, które się mogły zdarzyć na terytorjum miejskiem. Tak więc należały tu wszelkie sprawy cywilne, zwłaszcza gdy chodziło o nieruchomości, jak również i karne¹⁾, kiedy to zapewniano dla wójta miejskiego prawo skazywania na karę śmierci w rozmaitych jej postaciach, jak również na karę mutilacji. Przykładów w tym względzie można wymienić wielką ilość i to nie tylko przy wielkich miastach, lecz nawet przy lokacji małych miasteczek, które w istocie jedynie tytułem miasta różniły się od otaczających je wiosek, skoro nadal głównym rodzajem zajęcia było dla mieszkańców rolnictwo. Tak więc jurysdykcję w sprawach karnych ma miasteczko Krościenko w starostwie czorszyńskim²⁾, jak i Nowy Targ w sąsiednim starostwie nowotarskim, skoro — jak to było w zwyczaju — podkreślono, iż wójt miejski będzie sądził w wszelkich sprawach miejskich, tak małych, jak i wielkich,

¹⁾ W pracy niniejszej chodzić będzie o przedstawienie jedynie przemian w właściwości sądów miejskich w sprawach karnych, która to kwestja ma istotne znaczenie także dla prawa karnego polskiego, skoro widzimy odsyłanie z grodów do miast, jeżeli już nie do ukarania przestępców, to do wykonania orzeczonego w grodzie wyroku. Inne kwestje pomijam, ponieważ trzeba by tu specjalnego szerszego opracowania.

²⁾ Na podstawie przywileju z czasów Kazimierza Jagiellończyka, skoro pierwotny przywilej lokacyjny zaniknął.

bez wyjątku¹⁾. Pełną juryzdykcję w sprawach karnych miała i Stężyca, skoro na nią powołuje się w roku 1772 przy sposobności sprawy, jaką ma w sądzie asesorskim koronnym²⁾, jak ma ją Gródek w okolicach Lwowa, Horodło, Oborniki³⁾ i tyle innych miast, których tu nie potrzeba bliżej wymieniać wobec jasności zagadnienia.

Zapewne że i co do miast w sprawie właściwości w sprawach kryminalnych zdarzały się wyjątki, które jednak nie mogą zmienić zasadniczego poglądu, iż w stosunkach miejskich średniowiecza miasta miały pełną juryzdykcję w sporach karnych. Takim wyjątkiem było np. wyjęcie szlachty od sądownictwa kryminalnego miejskiego w przypadku, gdy popełniła przestępstwo w mieście. Stąd to w Krośnie sprawy zranienia i zabójstwa szlachty w mieście były odebrane sądownictwu miejskiemu, a zarezerwowane juryzdykcji sądu królewskiego⁴⁾ a podobne stosunki stwierdzamy i gdzieindziej. Jak wiadomo na tem tle doszło w początkach epoki nowożytnej do stworzenia specjalnego sądu złożonego grodzko-miejskiego (z reprezentanta grodu i sądu miejskiego), który miał rozstrzygać sprawy szlachty złapaniej na popełnieniu przestępstwa w mieście⁵⁾.

Do wyjątków też należało sądzenie spraw studentów Akademii Jagiellońskiej, gdy popełnili przestępstwo karne, przez sąd królewski, przyczem w więzieniu (na tle przepisu 1578 roku)⁶⁾ miał ich trzymać nie urząd miejski, lecz urząd grodzki.

¹⁾ Baran Kazimierz, Prawa i przywileje królewskiego wolnego miasta Nowego Targu, 1908, nr. 3. „*Damus insuper predicto advocato nostro et ipsius heredibus plenariam potestatem omnes cives et rusticos et quoslibet alios homines, qui de iure poterint iudicari, pertinentes ad civitatem iam dictam, in omnibus causis magnis et parvis nulla prorsus excipienda iudicandi et puniendi, prout dictum ius theutonicum magdeburgense exigit et requirit*“.

²⁾ Akta sądu asesorskiego, N. 164, str. 35—77.

³⁾ Na podstawie odnośnych wyroków sądu asesorskiego, jak co do Gródka z roku 1742, Horodła z roku 1757 i t. d.

⁴⁾ Akta grodzkie i ziemskie... wydane staraniem galicyjskiego Wydziału Krajowego, t. III, Lwów, 1872.

⁵⁾ Vol. Legum, wyd. Ohryzki (Petersburg 1859) I, 396—397. Działalność tych sądów dotychczas jeszcze oczekuje opracowania, przedstawia zaś wiele interesu naukowego, przedewszystkiem ze względu na materialne prawo karne.

⁶⁾ Wywołała go przykra dla miasta sprawa skazania na śmierć i ścięcia studenta Wolskiego, która kosztowała Kraków wielkie sumy tak kłopotów, jak i pieniędzy.

Nie obojętną też było rzeczą, iż w obecności władcy w mieście juryzdykcja kryminalna przechodziła na urząd marszałkowski, jak i że sprawy kryminalne duchownych należały do odpowiedniego sądu duchownego, który jednak — jak widać z praktyki — orzekając u siebie pozbawienie godności duchownego, oddawał go sądowi do postanowienia na nim kary.

Działalność sądów miejskich w sprawach karnych.

Okoliczność, iż dokumenty zasadnicze pozwalały nawet małym miasteczkom wykonywać juryzdykcję kryminalną, w połączeniu z faktem, iż miasta mniejsze rzadko posiadały lokal więzienny, wpływała na wielkie zastosowanie kary śmierci¹⁾ w rozmaitych jej przejawach, a to tem więcej, iż prawo „magdeburskie“ stosowane w tych sądach w wielkiej mierze pozwalało na szafowanie życiem ludzkim. Srogość prawa niemieckiego objawiała się już w większych miastach, ale przynajmniej tam w charakterze ławników działali, jeżeli nie zawsze to często, mieszczanie o pewnem wykształceniu, umiejący czytać i pisać, którzy tym sposobem mogli przygotować się do sprawy, odczytując odnośne ustępy z podręczników prawnych. Ponadto wiadomo, iż w większych miastach faworyzowano przy nominacjach do ławy miejskiej doktorów prawa i medycyny przed innymi, w szczególności zaś nawet przed członkami organizacji „gminnych“, co oczywiście musiało się przyczyniać do głębszego rozpatrzenia odnośnej sprawy karnej, jak i do wydania wyroku opartego na lepszej podstawie prawnej. Takie zaś stosunki spotykamy w wielkich miastach, jak Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań²⁾. Inne jednak były stosunki w miastach małych, które naogół, narówni z wielkimi miały pełną juryzdykcję w sprawach kryminalnych, jeżeli zaś tu i ówdzie była ona ograniczoną, to jednak zawsze — przynajmniej w pewnych sporach — pozwalającą na zastosowanie kary śmierci. W nich to rzadkością był ławnik, jako tako wykształcony, a więc umiejący czytać

¹⁾ Stwierdzenie tego stanu rzeczy mamy wprowadzić dosyć późno, bo dopiero w XVIII wieku, w związku z działalnością Rady Nieustającej przy stworzeniu stałego lokalu więziennego i warsztatu pracy dla więźniów (znaleziono go głównie w twierdzy Kamieniec Podolski), ale odnosi się to także do epoki wcześniejszej.

²⁾ Na podstawie ordynacyj tych miast.

i pisać, a jednak nie przeszkadzało to niepiśmiennemu ławnikowi w głosowaniu w sprawie karnej, które tak często kończyło się skazaniem podsądnego na poddanie torturom, a potem na ich podstawie karze śmierci. Skargi na ten stan rzeczy pojawiają się w literaturze bez podania bliższych dowodów, zapiski zaś sądowe stan ten wyraźniej ustalają na podstawie faktycznych wzmianek o przebiegu postępowania w tej lub owej sprawie. Tak więc co do miasteczka Oleśnicy wiemy, iż w roku 1760, gdy w jednej ze spraw obradował sąd złożony z radców, wójta i ławników, to okazuje się, iż na 2 burmistrzów, 4 radców, wójta i 5 ławników żaden z nich nie umiał się podpisać, tak iż obok nazwisk ich figurują krzyżyki¹⁾. A przecież w tym to właśnie roku ciż sędziowie skazali Szymona lokaja na karę śmierci przez ścięcie²⁾, w poprzednim zaś postanowili co do Dawida Żyda ścięcie z wpleceniem następnie ciała w koło i wystawienie na kole³⁾. Podobne stosunki panowały i w innych miastach, jak stwierdza bliższe zajęcie się aktami odpowiedniego miasta. Bo znowu słyszymy, iż sąd miejski stężycki w czasie około roku 1772 skazał podsądnego za kradzież na karę śmierci, a jak się okazało musieli być sędziowie niepiśmienni, skoro wyrok śmierci nastąpił na podstawie informacji pisarza sądowego, który bezpośrednio w kolegium sędziowskiem nie zasiadał, a jedynie mocą swego wykształcenia wpływał decydująco na wydanie wyroku⁴⁾. Podobnie zdarzyło się przed r. 1760 w Opatowcu, skoro czytamy: „mniej poważając życie ludzkie... wiele ludzi bez najmniejszego skrupułu na okrutne męki i tortury skazując, jako tego daliście okropny dowód, prawie z naturą ludzką nie zgadzający się przy exekucyj kilku osób w tym roku“⁵⁾.

Wydawanie wyroków śmierci przez ławy sądowe miast małych i miasteczek, wydawanie przez sfery mało do tego na

1) Rkp. Tow. Krajoznawczego w Kielcach, 119, str. 11—12.

2) Tamże, str. 12—13.

3) Tamże, str. 11. Podobnie sąd miejski w Lubomli skazał Berka Lejbowicza na łamanie kołem, ścięcie i spalenie. Szczęściem dowiedział się o tem gród, wstrzymał egzekucję, zawiadamiając równocześnie kanclerza wielkiego koronnego. Aby ratować skazanego pozwolono mu na nadzwyczajną apelację, zakazując miastu wykonywać wyroku zanim nie przyjdzie decyzja. Akta kanclerskie, 44, str. 95—98.

4) Akta sądu asesorskiego, 164, str. 35—77.

5) Akta kanclerskie, 14, str. 404—406.

podstawie wykształcenia przygotowane, to jedna strona działalności, spotykająca się z krytyką współczesnych. Inną stroną działalności sądów mniejszych miast i miasteczek, stroną równie źle widzianą w epoce XVII i XVIII wieku, to sesje tychże sądów wyjazdowe na zaproszenie najczęściej panów wiosek, względnie samych gromad wiejskich. Zaproszenie takie zdarzało się wtedy, gdy z tych czy owych względów (nieraz celem było pozbycie się chłopą źle widzianego we wsi, którego łagodniejszy sąd wiejski nie chciał skazać)¹⁾ pan wioski nie chciał dostawiać poddanego przestępnego do sądu miejskiego, lecz prosił sąd miejski o zjechanie na terytorjum wioski dla zbadania przestępcy i wydania wyroku. Ten system — jak się okazuje z licznych zapisek sądowych — był w częstem użyciu, popierany zaś był i przez same organizacje miejskie, skoro zjechanie sądu nie było bezpłatne, lecz osoba wzywająca winna była pokryć koszty zjechania. Tak więc widzimy, iż w roku 1645 sąd z Turku zjeżdża do wsi Kozubowa dla sądzenia sprawy o cudzołostwo²⁾ (którą w innych wypadkach sądy wiejskie rozstrzygają w zakresie własnej kompetencji), a w roku 1676 sąd z miasta Kęt został wezwany do wioski Roczenia, gdzie wspólnie z wójtami gromadzkimi roczeńskim i jędrychowskim sądził Stanisława Kuźmę³⁾. Takich wypadków jest więcej. Oto sąd miejski dobczycki zjeżdża do Szczytnik, aby tam wspólnie z sądem wiejskim szczytnickim osądzić sprawę kryminalną⁴⁾, a i sąd miasteczka Oleśnicy w roku 1726 był zaproszony do Osepnicy⁵⁾, skądinąd zaś wiadomo, iż sąd miejski żywiecki pojawiał się w wioskach klucza suskiego i ślepieńskiego dla sądzenia spraw karnych miejscowej wiejskiej ludności⁶⁾. Takie sesje sądowe wyjazdowe zauważamy głęboko w epoce nowożytnej, skoro sąd miejski stężycki zjechał dla sądzenia sprawy o kradzież we wsi Sambrodziu około roku 1772, kiedy tego rodzaju praktyka była już zakazaną⁷⁾. Nie-

¹⁾ Stąd nieraz w księgach wiejskich mamy zagrożenie, iż jeżeli chłop będzie nadal popełniał przestępstwa, to się go odda do sądu miejskiego.

²⁾ Arch. Główna, Turek, 14, f. 50.

³⁾ Arch. Państw. w Krakowie, dep. 355, Księga Radziecka Kęcka, f. 20—23.

⁴⁾ Tamże, dep. 67, str. 1.

⁵⁾ Rkp. Tow. Kraj., l. c., fol. 4.

⁶⁾ Starodawne prawa polskiego pomniki, XII, nr. 4615.

⁷⁾ Akta sądu asesorskiego, 164, str. 35—37.

chęć do takiej praktyki, jaka się przejawia, da się i tu złączyć z faktem znanym już uprzednio, iż wydawali i tu wyroki śmierci ci sami ławnicy, do których wyroku, z uwagi na ich małe wykształcenie, nie miano zaufania.

Trzeciem zagadnieniem, które wywoływało krytykę społeczeństwa oświeconego, a które było związane z praktyką karną sądów tak większych jak i mniejszych miast, to sprawa oskarżeń o czary i gusła. Procesy czarownic tak popularne w całej zachodniej Europie, które zwłaszcza w Niemczech przejawiały się hekatombami ciał biednych kobiet palonych na stosie, które na torturach wzajemnie pod wpływem cierpień się powoływały, w Polsce nie wywołały tak wielu ofiar, ale tem niemniej zdarzały się. Stąd pojawia się i krytyka, która początkowo zwraca się nietylę przeciwko samym procesom o czary, ile przeciw sądzeniu tych przestępstw przez ławy małych miast i miasteczek, których niewykształceni członkowie łatwo poddawali kobiety torturom, a tem samem uzyskiwali w łatwy sposób podstawę do skazania na spalenie jako czarownicy, mając przyznanie się męczonej. Że łatwo w tych sądach przychodziło do wydania wyroku skazującego i że ławy szybko prowadziły sprawy tego rodzaju, widocznem jest z brzmienia wyroków sądu asesorskiego, który stara się położyć kres temu stanowi rzeczy, jak tego dowodem jest wyrok w stosunku do sądu miejskiego łęczyckiego z roku 1668¹⁾, krzywińskiego w roku 1672, a zwłaszcza kłódawskiego (około roku 1673), z których ten ostatni przez swe prowadzenie procesu wywołał spalenie 3 kobiet, czwarta zaś w obawie strasznej śmierci zadała sama sobie śmierć przez powieszenie, piąta nie doczekała ostatecznego wyroku, skoro zgasła w czasie zadawania jej tortur²⁾. W obliczu tych faktów musi się dojść do przekonania, iż sąd miejski kłódawski działał tu w tem sam sposób, jak w wiek później pan wsi Doruchowa w stosunku do swych poddanek. Postępowanie takie tem bardziej uderza, iż sąd duchowny powinienby orzec czy w istocie zachodzi przypadek czarów, a dopiero po takim ustaleniu sprawa mogłaby przejść

¹⁾ Rkp. arch. Gdańskiego, 717. f. 147. „*advocatus et scabini civitatis Lanciensiensis in causis maleficiorum in posterum petant a iudicio regio-assessoriali informationem*“.

²⁾ Akta sądu asesorskiego, 399, niepag.

do sądu miejskiego co do wymiaru kary. Takie przynajmniej stanowisko zajmował edykt z roku 1740 przeznaczony dla miast diecezji chełmińskiej i pomorskiej¹⁾.

Stanowisko króla w sprawie juryzdykcji karnej miast w okresie do roku 1776.

W epoce nowożytnej juryzdykcja tak miast wielkich, jak i małych nie wywoływała początkowo żadnych sprzeciwów. Tym sposobem więc każde z miast wykonywało swe prawo miecza bez jakichkolwiek istotnych przeszkód w stosunku do swych obywateli, jeżeli zaś miało przeszkody, to te dotyczyły — jak wiadomo — ścigania szlachty, popełniającej gwałty w mieście, chwywania duchownych i t. d.

To stanowisko korzystne dla obszernej właściwości sądu miejskiego w sprawach karnych kończy się w drugiej połowie XVII wieku²⁾ i wtedy musimy stanowisko to króla (w praktyce sądu asesorskiego, bo do niego nadzór nad sądami miejskimi należał) określić zależnie od typu miasta, do którego da się ono zaliczyć. Co do miast wielkich stanowisko to jest tego rodzaju, iż zostawia im obszerną kompetencję w sprawach karnych, a co więcej nawet, stara się ją powiększyć przez przesunięcie tu spraw karnych z miast mniejszych i wiosek okolicznych, licząc się z tem, iż ławy sądowe zawierają mężów najbardziej wykształconych, a tem samem najwybitniej powołanych do wydania wyroku, opartego na silnych przesłankach prawnych. Jednak i tu sąd asesorski, jako zastępca króla, stara się wprowadzić pewną zmianę. Jedną z nich — to zakaz wyjeżdżania na sesje sądowe do miast mniejszych i wiosek dla

¹⁾ Akta kanclerskie, 105, str. 171. „*licet quidem constitutionibus Regni ac statutis cautum sit, ne magistratus saeculares in causis sagarum sese ingerant, nisi prius eadem causae a iudicio spiritali cognitae, ac ad illorum iudicia remissae fuerint*....“.

²⁾ Stało się to pod wpływem szeregu procesów o typie przełomowym, które rozpatrywano w sądzie asesorskim, a nawet relacyjnym. Takim był około r. 1663 proces o czary w Łęczycy, kiedy to nakazano odtąd w takich sporach zasięgać informacji króla, wywołał on laudum szlachty wielkop. i edykt prymasa w roku 1670 o odsyłaniu takich spraw do większych miast. Następnie to proces o czary z roku 1672 w Krzywiniu, a zwłaszcza 1673 r. proces kłódowski (3 kobiety spalone), 1681 r. przeciw Żydom (skazanie na śmierć), 1690 r. o skazanie przez sąd jastrowski Piotra Stróżeckiego na życie Naramowskich.

sądzenia tam spraw, zakaz, który potem pojawi się w stosunku do wszystkich miast w Polsce.

Dalsza zmiana ma na celu usprawnienie procesu i egzekucji w sporach kryminalnych. Usprawnienie to ma polegać na tem, iż proces winien być prowadzony z zachowaniem wszelkich form, przede wszystkim zaś oskarżonemu o przestępstwo kryminalne winien być dany obrońca z urzędu, któremu oczywiście powinno się dać czas do przygotowania, jak również dostęp do podsądnego, którego miał bronić¹⁾. W zakresie wykonania zapadłej w postępowaniu kary śmierci wprowadzono tę zmianę, iż nie wolno było — jak dotychczas — wykonywać od razu wyroku, lecz należało czekać trzy dni, widocznie celem możliwego naprawienia, jeżeli jakiś błąd został popełniony²⁾. Wprawdzie odnośny wyrok sądu asesorskiego nakaz ten podaje przy sposobności spraw o czary³⁾, nie ulega jednak wątpliwości, iż sąd asesorski, który regulował praktykę wszystkich sądów miast królewskich i pewnych prywatnych, interpretował tę kwestję szerzej.

Co do miast mniejszych — to zależnie od liczby ludności, a tem samem możliwości istnienia ludzi wykształconych — i stanowisko sądu asesorskiego było różne. Były więc miasta, którym wprawdzie zachowano całą kompetencję w sprawach karnych, obowiązując jednak w pewnych, iż sąd miejski, co do ich rozstrzygnięcia, winien uprzednio zasięgnąć informacji sądu asesorskiego. Do tej kategorii należała np. Łęczyca, którą na tle sprawy, jaką wytoczyła Anna Ofiarzyna sądowi miejskiemu łęczyckiemu, zmuszono, iż w sprawach o czary winna zasięgnąć zdania sądu asesorskiego⁴⁾.

Inną kategorię stanowiły miasta, które miały w zasadzie jurysdykcję w sprawach karnych, jednak co do pewnych nie mogły jej wykonywać, lecz tego rodzaju spory były obowią-

¹⁾ Akta sądu asesorskiego, 399, niep. „*Officia autem sive iudicia maiorum civitatum causas seu crimina huiusmodi, ac personas inculpatas... formata figura iudicii in criminalibus debita, post accusationem instigatoris non praecipitanter sed mature, deliberate, defensore inculpatae personae addito...*“.

²⁾ Tamże, „*executionem tamen promulgati sui decreti ad triduum circiter... differant*“.

³⁾ Akta sądu asesorskiego, 399, niep. Dotyczy to specjalnie miasta Kłodawy i jej sądu miejskiego.

⁴⁾ Rkp. arch. Gdańskiego, 717, f. 197.

zane odsyłać do miast wielkich. Sprawami takimi wyjątemi od sądzenia na obszarze danego miasta — były sprawy o czary. Przykładem tego typu było miasto Przemyśl, które na podstawie wyroku sądu asesorskiego z roku 1756 miało jurysdykcję karną, ale za wyjątkiem spraw o czary, które miało odsyłać do Lwowa¹⁾. Co więcej i inne sprawy karne miało w pewnych warunkach odsyłać do Lwowa, a to mianowicie wtedy, gdy wójt osobiście nie zasiadał w sądzie, którego widać ceniono dla doświadczenia²⁾, innym zaś ławnikom nie dowierzano, czemu zresztą wyrok niedwuznacznie daje wyraz, robiąc nadzieję, iż w przyszłości będzie w mieście więcej ludzi wykształconych.

Zkolei wyróżniano grupę miast, którym odmawiano rozstrzygania spraw kryminalnych, zostawiając im jednak kompetencję w tak zwanych „półkryminałach“. Znaczyło to, iż sądy tych miast nie mogły rozsądzać takich sporów, w których groziła kara śmierci (o infamję tu nie chodziło, bo w zasadzie prawo miejskie jej nie uznawało, różniąc się tu z prawem ziemskim), mogły zaś sądzić w sporach w których groziła inna kara, jak w szczególności kara cielesna i wolności. Rozróżnienie na sprawy „criminales“ i „semicriminales“ jest znamienne i z tego względu, iż pojawia się także w prawie ziemskim polskim, pojawia się zaś i w miastach, jak w Gródku koło Lwowa, gdzie w roku 1742 sąd asesorski odebrał sądowi miejskiemu prawo sądzenia spraw kryminalnych, które miały być odsyłane do Lwowa³⁾. Takie rozróżnienie i wyłączenie sądzenia spraw kryminalnych pojawia się w roku 1748 w mieście Mławie⁴⁾, w roku 1757 w Horodle⁵⁾ i Oborni-

¹⁾ Akta sądu asesorskiego, 155, f. 1 i następne: „*si aliquando crimina sacrilegii, venificii seu maleficii, sagarum acciderit... ad maiores civitates palatinatus Russiae, praecipue Leopoliensem, ubi iuris civilis Saxonici sive Magdeburgensis, signanter in criminalibus melior notitia ac iuris peritorum... remittant, sub gravi iudicii nostri animadversione...*“. Miasta większe zapewniały większą sprawiedliwość i znajomość prawa, skoro sąd krakowski w roku 1737 w sprawie Porembeckiego, dał mu obrońcę i skazał jedynie na smaganie i wygnanie.

²⁾ Tamże.

³⁾ Akta sądu asesorskiego, 143, f. 60—61. „*sed eas ad metropolim Russiae civitatis Leopoliensis iudicium ordinarium remittere debet*“.

⁴⁾ Akta sądu asesorskiego, 148, f. 430—456. „*talem maleficum... Antiquae Varsaviae... remittant...*“.

⁵⁾ Tamże, 154, str. 734—735.

kach¹⁾, 1760 r. w Koprzywnicy, a w roku 1761 w Brzesku Słomianem²⁾). Okazuje się też, iż zakaz ten przynajmniej pewne miasta wykonywały, odsyłając do większych miast sprawy kryminalne, skoro czytamy w roku 1703, iż Krotoszyn odesłał Tabakę oskarżonego o przestępstwo karne do Kalisza do rozsądzenia. Oczywiście samo miasto większe do którego należało odsyłać sprawy karne, mogło być oznaczone ściśle lub też ogólnie, tak iż w tym przypadku miasto mniejsze miało prawo wyboru. Takie ściśle oznaczenie widzimy przy Gródku, skoro miało ono przysyłać sprawy do Lwowa, jak również przy Mławie, która była obowiązana udawać się do Starej Warszawy, a podobnie i Brzesko Słomiane miało posługiwać się pomocą Krakowa³⁾). Ogólne oznaczenie miasta większego możemy stwierdzić w związku z Horodłem, skoro miało odsyłać sprawy karne! „*ad maiores civitates vicinas*“⁴⁾, a podobny stosunek zachodził i przy Obornikach, chociaż tu o tyle zachodziła różnica, iż przykładowo oznaczono jedno z tych większych miast sąsiednich, a mianowicie Poznań⁵⁾).

Ostatnią grupą miast były takie, którym odebrano sądownie nie tylko spraw kryminalnych, ale i półkryminalnych, a więc takich w których orzekano nie tylko na karę śmierci, ale na więzienie i kary cielesne. Przykładem takiego miasta była Stężyca, której za zjechanie do Sambrodzia odebrano tak bardzo władzę sądownia, skoro „*quotiens causa aliqua in civitate criminalis seu semicriminalis acciderit*“, miano ją odsyłać do Lublina. Zaznaczono jednak przytem, iż tego rodzaju stosunki mają być tylko czasowe, a to jak długo miasto nie będzie miało wielu osób odpowiednio wykształconych dla podjęcia ciężaru sądownia w sprawach karnych⁶⁾).

Jeżeli pomiędzy temi poszczególnymi kategorjami miast

¹⁾ Tamże, str. 1279—1280. Toż ustalono około roku 1760 co do Opatowca: „zebyście je do miast większych poblizszych... sumptem i kosztem swoim odsyłali“. Akta kancelarskie, 14, str. 404—406.

²⁾ Akta sądu asesorskiego, 157, str. 731. Jest to wprawdzie miasteczko dziedziczne, należące do opata chebrowskiego, ale niektóre miasteczka duchowne dzieliły tu losy miasteczek królewskich.

³⁾ Tamże, „...*et causas has criminales.. ad civitatem Cracoviensem remittere cum inculpatis mandamus*“,

⁴⁾ Akta sądu asesorskiego, 154, str. 734—735.

⁵⁾ Tamże, str. 1279—1280.

⁶⁾ Tamże, 164, str. 35—77.

zachodziły różnice co do władzy sądzenia spraw karnych, to wspólnym dla nich był zakaz wyjeżdżania na sądy do miasteczek i wiosek. Specjalnie zauważamy ten zakaz w stosunku do Przemyśla w roku 1756, kiedy zakazano z sądu asesorskiego tej praktyki pod karą utraty urzędu na sędziów wyjeżdżających na takie sądy, nie mówiąc o tem, iż byliby odpowiedzialni za wyrok w takich warunkach zapadły¹⁾. Że zaś taki zakaz nie był pustem słowem widać na przykładzie Stężycy, która gdy koło roku 1772 pozwoili swym sędziom zjechać do Sambrodzia dla sądzenia, to podwójci i 2 rajcy tracą swe urzędy i muszą iść do więzienia na 12 tygodni każdy, a pisarz za danie informacji został skazany na 2 tyg. więzienia²⁾. Z drugiej strony miasta mające jurysdykcję kryminalną obowiązane były przyjmować u siebie sprawy kryminalne z małych miast i wiosek, jak tego mamy dowód w r. 1771, gdy Stara Warszawa przyjmuje takie sprawy z Więzówny³⁾, lub w r. 1707 z Radzymina po odpowiednim zabezpieczeniu⁴⁾. W tej też epoce możemy stwierdzić reformę partykularną w sprawie ściągania czarów przez sądy miejskie, przyczem reforma dotyczyła i sądów wiejskich. Na podstawie edyktu z roku 1740 zakazano w miastach i wioskach diecezji chełmińskiej i pomorskiej wszczynania spraw o czary pod karą 1000 cz. złotych (w wioskach pod utratą życia). Zakaz ten nie mówił jeszcze o zupełnem zniesieniu spraw kryminalnych o czary, skoro te miały być odbywane w sądach duchownych, a stąd mogły być odsłane do sądu miejskiego, ulepszenie jednak polegało na tem, iż sądy miejskie mało wykształcone miały odjętą moc decydowania o winie, określając karę na podstawie ustalenia przez sąd duchowny⁵⁾. Z pewnemi zmianami zalecenie to było wy-

¹⁾ Tamże, 155, f. 1 i nast. „*sub privatione officiorum ac aliis personarum poenis prohibemus*“.

²⁾ Tamże, 164, str. 35—77.

³⁾ Akta sądu asesorskiego, 5, str. 115.

⁴⁾ Arch. Główne, Dział. ekonom.-administr. m. St. Warszawy, 539, str. 116.

⁵⁾ Akta sądu kancelerskiego, 105, str. 171..... „*omnibus et singulis officiis et quidem civilibus sub poenis mille aureorum, villanis vero sub poena colli ad instantiam instigatoris in iudicio quovis vindicandis inhibemus, ac serio mandamus, ne se quovis quaesito prae-textu directe vel indirecte in iudicium sagarum ingerant, nisi prius eadem causae per iudicium spirituale praedictae dioecesis Culmensis et Pomeraniae discussae, disiudi-*

konywane, skoro w roku 1749 kanclerz wielki koronny odebrawszy miastu Kowalewo prawo sądzenia kobiety o czary przesyła ją do Bydgoszczy „*in qua literatorum virorum maior creditur esse copia*“, postanawiając zarazem, iż Bydgoszcz może jedynie śledztwo przeprowadzić, rezultaty zaś tegoż miała odesłać do sądu duchownego dla ustalenia, czy w istocie w danym wypadku można mówić o czarach¹⁾.

Podobnie z tej epoki pochodzi pierwszy ślad tyle ważnej późniejszej reformy w sprawie zniesienia tortur. Nie było to wprawdzie zniesienie ich, lecz w każdym razie wykluczenie w pewnym specjalnym przypadku, a więc jakby pierwsza jaskółka, za którą poszły dalsze. Tak bowiem, gdy w wymienionym wyżej wypadku posądzenia kobiety o czary przesłał tę sprawę kanclerz wielki koronny do Bydgoszczy, w poleceniu nakazał ją jedynie poddać badaniu dobrowolnemu, zabraniając użycia tortur i chłosty²⁾.

Jak niechętnie widział tortury w sprawach o czary sąd asesorski, tak i inny sposób przekonania w sprawach czarownic bywał w tych sądach zakazywany i ścigany. Chodziło tu o puszczanie osób pomówionych o czary na wodę (sąd Boży), tak iż gdy nie tonęły uważano je za przekonane o stosunki z diabłem i skazywano na spalenie. Ten to sposób został zakazany w związku z pozowaniem sądu miejskiego łęczyckiego w roku 1702, przyczem sędziowie, którzy go zastosowali, zostali pozbawieni swych urzędów obok innych kar. Wprawdzie chodziło tu jedynie o Łęczycę, ale nie ulega wątpliwości, iż i w innych miastach królewskich była taka tendencja³⁾.

Reformy w epoce od roku 1776 do 1791.

Podstawową reformą rozpoczynającą tę epokę to zniesienie procesów o czary, czyli tem samem nie wolno było

catae et ad iudicia eorum saecularia remissae fuerint“. Niewłaściwie datę roku 1745 podaje dr. Józef Rosenblatt, Czarownica Powołana, Warszawa 1883, str. 24.

¹⁾ Akta kanclerskie, 8, str. 5—7. „*ac vigore instructionis circa sagarum eandem mulierem, utrum sic aserto maleficio vel superstitionibus aut devinctionibus vel idolatria infecta ad iudicium spirituale et theologos pro resolutione recurratis...*“.

²⁾ Tamże, „*eandemque benevolo examini (sed torturatas inquisitiones vel alias corporales minime condescendo) subiciatis*“.

³⁾ Arch. gdańskie, 717, f. 343.

wszczynać postępowania w tego rodzaju sprawach. Reformy tej dokonał sejm roku 1776¹⁾ wślad zaczęm ordynacje poszczególnych miast ogłoszone po tej dacie zawierają odnośny zakaz. Tak bowiem w Lelowie czytamy, iż spraw guślarskich i czarodziejskich, jako prawem zakazanych ten sąd do rozpoznawania przez żaden sposób przyjmować do sądzenia niema²⁾, podobne zaś postanowienia znajdują się i w innych miastach³⁾, a choćby ich nawet nie było, to przepis ten obowiązywał wszystkie instancje sądowe a nietylko miejskie.

Drugą reformą tegoż sejmu, mającą znaczenie dla wszystkich miast, było zniesienie w postępowaniu w sprawach karnych tortur, jako środka dowodowego dla wymuszenia od podsądnego przyznania się⁴⁾. Znowu więc urządzenia miast po roku 1776 pomieszczają i tę reformę, skoro w Lelowie znajdujemy przepis, odnoszący się do sądu miejskiego, iż tortur jako prawami zakazanych, używać nie powinien⁵⁾. Jak się okazuje z współczesnej praktyki sądu marszałkowskiego, miejsce tortur przy wydobyciu zeznań od oskarżonego zajęła chłosta, o której wyroki tego sądu wyraźnie wspominają, jako środka pomocniczym.

Dalsze reformy były już w tej epoce wprowadzane za pośrednictwem sądu asesorskiego, względnie — o ile w danym czasie działała — za pośrednictwem Komisji porządkowej cywilno-wojskowej. Reformy przez te organizacje wprowadzane, brały za podstawę wielkość miast i według tego sprawdzianu przydzielały lub nie, kompetencję karną. Stąd wielkie miasta miały zapewnioną kompetencję w sprawach karnych i półkarnych, jednak z tą zmianą w stosunku do poprzedniej epoki, iż musiały dopuszczać do apelacji. Takie to postanowienie możemy stwierdzić co do Krzemieńca w roku 1777⁶⁾, a w roku 1789 co do Drohiczyna⁷⁾.

¹⁾ Vol. Legum, VIII. Krytykował bajki o czarach Bohomolec w roku 1772 w dziele „Djabeł w swej postaci“. Rosenblatt, Czarownica Powołana, I. c., str. 30.

²⁾ Akta sądu asesorskiego, 175, str. 623—624.

³⁾ Tak w Drohiczynie na zasadzie ordynacji z roku 1789 czytamy: „a w sprawy czarodziejskie i guślarskie, aby się w żaden sposób nie wdawał zakazujemy“.

⁴⁾ Vol. Legum, t. VIII, str. 882—883.

⁵⁾ Akta sądu asesorskiego, 175, str. 623—624.

⁶⁾ Tamże, 168, str. 1790—2007.

⁷⁾ Tamże, 16, str. 923—924. „od wszelakich takowych spraw kry-

Sama instancja do której miała iść apelacja była rozmaicie ustalona, jest to bowiem albo miejscowy sąd starościński, względnie co częściej się zdarzało, sąd asesorski. Taki np. przypadek zachodził co do miasta Drohiczyna w roku 1789, bo miano apelować „do sądów naszych“¹⁾, gdy co do miasta Żytomierza na podstawie ordynacji z roku 1788 instancją apelacyjną miał być sąd starościński, który miał ostatecznie sprawę rozsądzić bez możności udania się już do sądów asesorskich²⁾. Nie ulega wątpliwości, iż przy tym wypadku w ustaleniu sądu starosty decydowało oddalenie, bo trudno było i kosztownie posługiwać się sądem asesorskim, jako za bardzo oddalonym. Za takim przekonaniem przemawia i to, iż na podstawie wcześniejszej ordynacji z roku 1777, jako instancja apelacyjna określony był sąd asesorski, który widać porzucono, ponieważ ze względów praktycznych nie nadawał się³⁾. Pewnem odchyleniem w tej grupie jest Krzemieniec, który wyroki śmierci musi (1786) przysyłać do zatwierdzania kanclerzowi w. kor.

Drugą grupą miast były te, które mogły sędzić sprawy półkryminalne, lecz co do kryminalnych miały obowiązek odsyłania ich do miast większych. Przykładem takiego miasta był Lelów na podstawie urządzenia z roku 1788, co do którego postanowiono, iż na karę więzienia może sędzić, ale i tu musi dopuścić apelacji, o ile jej strona żąda. Czytamy bowiem: „wszakoż w tych sprawach po przeczytany dekrecie obwiniony pytany byź ma, czyli do sądów JKMcI appellować chce lub nie. Gdy chęć appellowania oświadczy, ta appellacya onemu dopuszczona byź ma“. Co do spraw karnych, zagrożonych karą śmierci, ordynacja nakazywała przeprowadzenie śledztwa (12 świadków), zakazując równocześnie orzekać kary śmierci, samą zaś sprawę zlecała przesłać z podsądnym i przeprowadzonym śledztwem do Krakowa. I tu bowiem czytamy: „gdyby

minalnych ostatecznych wyroków, wolną każdemu uciążonemu się byź czującemu appellacyą do sądów naszych zostawujemy“.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Akta sądu asesorskiego, 15, str. 1519—1522. „wszelakich zaś takowych spraw kryminalnych ostatecznych wyroków wolną każdemu uciążonemu się byź widzącemu appellacyą do sądów pośredniczych starościńskich zostawuje...“.

³⁾ Akta sądu asesorskiego, 168, str. 1790—2007. To samo zauważamy już w roku 1775 w Krasnymstawie, co oczywiście do tej epoki należy zaliczyć mimo wydania ordynacji przed rokiem 1776. Tamże, str. 90—91.

zaś obwiniony takowy kryminal popełnił, iż kara śmierci na niego rozkazana bydzby powinna, tedy ten sąd wyroku śmierci ogłaszać nie będzie mógł, ale tylko zdanie swoje otworzywszy, inkwizycye i dobrowolne wyznania zapieczętowawszy one wraz z inkarceratem do sądu magistratu miasta Krakowa odesłać będzie powinien po ostateczne rozsądzenie¹⁾. Do tejże grupy należy zaliczyć i Owruć na podstawie wzmianki z roku 1787, skoro i tu czytamy: „sprawy zaś kryminalne... gdy się trafia w tym mieście, takowe sprawy po rozsądzenie do większych blizkich miast odsyłane bydź mają“.

Trzecią grupę miały stanowić miasta, które tak kryminalnych, jak i półkryminalnych sporów rozsądzać nie mogły, a jedynie miały prawo przeprowadzenia w nich inkwizycji (śledztwa), gdyż samo rozstrzygnięcie przysługiwało większemu miastu, za jakie — jak widać — uważano normalnie miasto wojewódzkie (jednak i inne, skoro Radom²⁾ i Winnicę³⁾ tu zaliczono). Że i półkryminalne spory do sądów tych miast nie należały, nie wypowiedziano wprawdzie tej zasady w ordynacjach miejskich, lecz z wymienienia przykładowego spraw, których nie miały sędzić, wynika, iż istotnie i te zostały z ich kompetencji usunięte. Tak bowiem czytamy co do Wiskitek: „spraw zaś kryminalnych o kradzieży, cudzołóstwa, zabójstwa i innych publicznych występku sąd ten wójtowski, albo landwójtowski sędzić niema“⁴⁾, a podobne postanowienie stwierdzamy w roku 1790 co do Rozowa⁵⁾ i Bielska⁶⁾, kiedy to nawet sąd asesorski tych samych określeń użył przy oznaczeniu kompetencji sądu miejskiego. Wiadomą zaś jest rzeczą, iż sądy miejskie nie zawsze karały śmiercią przestępstwo kradzieży, a już „występki“ wyraźnie wskazują na uznawanie tu spraw półkryminalnych. Do tego typu miast, obok wymienionych już Wiskitek, Rozowa i Bielska zaliczono na tle wydawania ordy-

¹⁾ Tamże, 175, str. 623 — 624.

²⁾ Tamże, 173, str. 427 — 428.

³⁾ Tamże, 175, str. 199 — 200.

⁴⁾ Tamże, str. 479 — 480.

⁵⁾ Akta sądu asesorskiego, 16, str. 1147. „spraw kryminalnych o kradzieże, cudzołóstwa, zabójstwa i inne publiczne występkę sąd ten wójtowski i ławniczy sędzić nie ma, ale one z gotowemi examinami i inkwizycyami do sądów naszych po rozsądzenie odsyłać powinien“.

⁶⁾ Tamże, 17, str. 119.

nacyj miejskich, Osmolin¹⁾, a należał tu i Zwoleń, który w roku 1784, sądząc sprawę Antoniego Szewca o kradzież, otrzymał nakaz odesłania jej do większego miasta²⁾.

Ustaliwszy, iż miasta nie mogły sędzić ani spraw kryminalnych, ani półkryminalnych, sąd asesorski nie ustalił zasady, jaki to sąd miał być powołany do ich rozstrzygania. W jednych bowiem miastach należało odsyłać takie sprawy do najbliższego miasta większego, w innych znowu ustalono przepis przekazywania tych — tak przestępców jak i śledztwa przeprowadzonego — sądowi asesorskiemu. Pierwszą zasadę możemy stwierdzić co do Zwolenia w roku 1784, kiedy to nakazano odesłać sprawę do Radomia³⁾, drugą zaś — która wydaje się jakoby częściej była stosowaną — w Wiskitkach, Osmolinie, Rozowie i Bielsku. Czytamy bowiem odnośnie do Wiskitek w roku 1788, iż „one z gotowemi examinami i inkwizycjami do sądów JKMcI prosto do rozsądzienia odesłać powinien“, a ten sam przepis powtórzono i w innych wymienionych miastach⁴⁾.

Stwierdzając ze względu na wielkość miasta różną kompetencję w sprawach karnych, która w najniższej obejmowała jedynie prawo przeprowadzenia śledztwa w danej sprawie z obowiązkiem odesłania przestępcy z aktami śledztwa do wyższego sądu, zarazem możemy stwierdzić ogólną przy wszystkich miastach zasadę. Był nią zakaz wyjazdów sądu na wieś celem sądenia na gruncie zdarzonego przestępstwa. Taki to zakaz zauważamy przy Winnicy, której sąd uważano za wyższy, skoro w ordynacji z roku 1787 czytamy: „a że często się trafiać zwykło, że osoby niektóre nie chcąc do urzędu delinkwenta oddać, do dóbr swoich urząd sprowadzają, przeto zapobiegając temu zwyczajowi, tak wójt, jako i ławnicy pod naszymi osobistemi karami na niczyją rekwizycją nie mają jeździć, ani chodzić za miasto do innych dóbr na sądenie⁵⁾).

¹⁾ Akta sądu asesorskiego, 177, str. 278.

²⁾ Tamże, 173, str. 427—428. „...ażeby wżwż wspomnionego Antoniego Szewca, o różne występki oskarżonego i więzionego z gotowemi świadectwami do sądu wójt. i ławniczego miasta JKMcI Radomia dla rozsądzienia sprawy tej kryminalnej... niezwłocznie odwieźli...“.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Tamże, 175, str. 479—480.

⁵⁾ Tamże, str. 199—200. Taki zakaz pojawia się w Krzemieńcu na podstawie ordynacji z roku 1777, skoro czytamy: „a że się często trafiać

Ten zakaz istniał też w Żytomierzu, mającym charakter miasta większego z prawem sądenia spraw karnych, bo i tu znalazł się w ordynacji przepis: „aby zaś sąd ten na sądenie spraw kryminalnych do innych miasteczek lub wsi przenosić swej juryzdykcyj nie ważył się, ale żeby takowe sądy tylko w mieście Żytomierzu na ratuszu w izbie sądowej... odprawiały się, stanowi...“¹⁾. Jeżeli istniał ten zakaz zjeżdżania w miastach większych, obowiązywał on w miastach mniejszych, a to tem więcej, iż ich rola w sprawach karnych została współcześnie zmniejszona. Stąd to w ordynacji dla Lelowa z roku 1788 czytamy: „sąd ten do innych miasteczek lub wsi na sądenie spraw tych jeździć nie będzie mógł, pod karą w sądzie JKMci wskazać mianą, ostrzega“²⁾.

Co do miast najmniejszych, które miały jedynie prawo prowadzenia śledztwa w sprawach karnych, zakazu wyjeżdżania na sądy do wiosek nie pomieszczano, rozumiał się on jednak sam przez się, skoro te miasta u siebie nie mogąc rozsądzać spraw kryminalnych, tem mniej mogły to czynić na terytorjum wiejskiem.

Zmiany te w juryzdykcji karnej miast, będące — podobnie jak zmiany uprzedniej epoki — zmianą postanowień dokumentu lokacyjnego w odnośnym punkcie, były uzupełniane jeszcze jednym rysem o niezmiernie wybitnem znaczeniu. Rysem tym, który jedynie w pewnych miastach zauważamy, było usunięcie — przy rozpoznawaniu przestępstwa i ustaleniu kary za nie — prawa niemieckiego, które przez tyle wieków stanowiło podstawę wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych. W miejsce prawa niemieckiego miało wejść prawo ziemskie polskie, względnie litewskie, co było zakończeniem procesu rozwoju upodobniania się prawa niemieckiego w miastach do prawa polskiego. Tę to zmianę widzimy wprowadzoną w Żytomierzu w roku 1788 w słowach: „wszelakoż co do gatunku spraw kryminalnych... one nie podług prawa Magdeburskiego,

zwykło, że osoby niektóre nie chcąc do urzędu delinkwenta oddać, urząd do dóbr swoich sprowadzają i tam sądy kryminalne złożyć pozwalają, zabiegając temu arcyżłemu zwyczajowi, tak lantwójt jako i ławnicy pod surowemi osobistemi karami na niczyją rekwizycyą nie mają jeździć ani chodzić za miasto, do innych dóbr na sądenie“. Tamże, 168, str. 1790—2007.

¹⁾ Akta sądu asesorskiego, 15, str. 1519—1522.

²⁾ Akta sądu asesorskiego, 175, str. 623—624.

ale podług statutu W. Xięstwa Litewskiego i podług przepisów statutów i ustaw koronnych sądzone bydz mają deklaruję¹⁾, a w roku 1789 w Drohiczynie, kiedy to czytamy: „takowe zaś sprawy kryminalne nie podług przepisu prawa magdeburskiego, ale podług statutów i konstytucyj krajowych odbywane byc mają deklarujemy“²⁾.

Reformy sądowe ustawy z d. 6. X. 1791 roku.

Mając na względzie jedynie właściwość sądów miejskich w sprawach karnych co do ustawy z d. 6. X. 1791 r., możemy stwierdzić, iż jest ona: a) dalszym ciągiem zanotowanego już rozwoju, a więc w tym względzie nie jest czemś zupełnie nowem, chociaż oczywiście zmiany wprowadza; b) wprowadza ujednostajnienie, skoro ustawa była wydaną dla wszystkich miast królewskich, a podawała jeden wzór, co było ulepszeniem w porównaniu ze stosunkami uprzednimi. Na podstawie tej to reformy kompetencja w sprawach karnych przeszła na specjalne sądy wydziałowe i sąd asesorski, które tym sposobem dzieliły się tym zakresem. Sąd wydziałowy, który w dawnem ujęciu odpowiada sądowi miasta większego, bo zasiada w mieście wydziałowem, a tylko odmiennie był składany (z 5 sędziów wybranych z poszczególnych miast, wchodzących w skład wydziału), miał pełną jurysdykcję w sporach kryminalnych, z tem jednak iż mógł orzec jako najwyższą karę — więzienie trzechletnie, a i to przy uznaniu apelacji, tak iż wtedy sprawa przechodziła do sądu asesorskiego. Gdzie zaś przestępcy miało grozić dłuższe więzienie względnie kara śmierci, sprawa miała być przesłaną do sądu asesorskiego, który tem samem ustalał ostatecznie kary wyższe. Czytamy bowiem w postanowieniu: „co się tycze spraw kryminalnych, sąd ten będzie sądem ordynaryjnym *primae instantiae* dla osób jurysdykcji miejskiej z prawa podległych, pod jurysdykcją tego wydziału będących, do którego kryminaliści ze wszystkich miast do wydziału należących, odsyłanemi i zapożyczanemi bydz mają. Wszelkie wyroki sądu tego na więzienie trzechletnie, i inne kary prawem kryminalnym opisane, *praecisa appellatione* wskazywane i do *exekucyj* przywodzone będą. Gdyby

1) Akta sądu asesorskiego, 15, str. 1519—1522.

2) Tamże, 16, str. 1147.

zaś szło o skazanie przestępcy na dłuższe lub wieczne więzienie, albo na śmierć, sąd appellacyjny przesłał sądowi assessorskiemu dekret i wywody obwiniające, a adwokat wydziałowy obrony za kryminalistą do sądu appellacyjnego wnoszone, i od exekucyj swego dekretu wstrzyma się, dopóki rezolucyi i od sądu assessorskiego nie odbierze¹⁾.

Reforma ta jak świadczą zapytania co do urządzenia sądów poszczególnych weszła w życie²⁾, a podobnie i sąd asesorski na tej podstawie ustalał kary śmierci czy też więzienia dłuższego od trzech lat.

Nie przetrzymała jednak próby, jak nie przetrzymały inne reformy wiekopomnego sejmu czteroletniego. Z chwilą zwycięstwa Targowicy, sąd asesorski, gdy ustalono zniesienie reform sejmu czteroletniego, starał się utrzymać naogół stan z epoki uprzedniej, tak iż wszędzie wprowadzał stan jaki pannał po roku 1776, a więc na nowo obowiązywały co do jurydykcyi karnej miast zasady z epoki poprzedzającej sejm czteroletni³⁾.

Józef Rafacz.

¹⁾ Vol. Legum, t. IX, Kraków 1889, str. 307, art. V, § 11.

²⁾ Tak słyszymy w roku 1791 o zapytaniu sądu wydziałowego drohickego (akta sądu asesorskiego, 183, str. 6), a w roku 1792 sądu wydziałowego lubelskiego (Tamże, str. 268—275) w sprawach wątpliwych: podobne wątpliwości wyraził w ciągu roku 1792 sąd wydziałowy warszawski (Tamże, str. 439—440).

³⁾ Tak w dniu 21 marca 1794 czytamy o „Urządzeniu tymczasowem sądów w miastach głównych Rzptej koronnych...“. Akta sądu asesorskiego, 185, f. 136—137.

MISCELLANEA

Wstrzymanie wyjazdu Jana III na sejm w grudniu 1693

Sejm, zwołany do Warszawy na dzień 22 grudnia 1693, nie przyszedł, jak wiadomo, do skutku, z powodu nieobecności króla, którą opozycja wyzyskała, niedopuszczając do obrad. Nieprzychylni komentowali nawet tę nieobecność na swój sposób, tak, że Jan III czuł się zmuszony do prostowania fałszywych wersji i do publicznego wyjaśnienia powodu nieprzybycia do Warszawy. Powodem była wyłącznie choroba, zatrzymująca go w krytycznej chwili, wbrew intencjom, w Żółkwi, gdzie przebywał od października tegoż roku.

W pracy pod tytułem „Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego“, ¹⁾ ówczesną chorobę króla wyjaśniłem na podstawie odpowiednich źródeł, w szczególności na podstawie opublikowanego w tej pracy rękopiśmiennego diariusza, którego autorem jest agnoskowany przezemnie niejaki Kazimierz Sarnecki, rezydent Karola Stanisława Radziwiłła, przebywający przez długi szereg lat na królewskim dworze. ²⁾

Sobieski zapadł obłożnie dnia 30 listopada. Po kilku dniach dzwignął się na tyle, że 9 grudnia zaczęto przygotowywać wyjazd do Warszawy, aby terminu sejmu nie uchybić, ale stan jego ponownie tak się pogorszył, iż wyjazd, projektowany na 13 lub 14 grudnia, odwołano. We wspomnianym diariuszu brakło zapisków z czasu od 10 do 15 grudnia włącznie, to jest z tego właśnie czasu, kiedy zapadła w Żółkwi ostateczna decyzja nieruszania się z miejsca. Gdy jednak, już po ogłoszeniu mej pracy, brakująca część rękopisu Sarneckiego się odnalazła, mogę obecnie uzupełnić lukę, a temsamem podać do wiado-

¹⁾ Ziembicki W., Zdrowie i niezdrowie Jana Sobieskiego, Archiwum historii i filozofii medycyny, Poznań, t. X—XII, 1930—1932, także w osobnej odbitce, Poznań 1931.

²⁾ Por. też: Ziembicki W., Nieznana relacja o śmierci Jana III, Kwartalnik historyczny, Lwów, XLVII, 1933, t. I, z. 2. (Relacja pochodzi od tegoż Sarneckiego).

mości szczegóły, pochodzące od naocznego i wiarogodnego świadka owego momentu:¹⁾

10 grudnia.

Nad insze dni dzisiejszy dzień był bardzo mroźniejszy i sama droga się uczyniła bardzo foremna i dobra. Summo tedy mane JMP. Markiez (sic) Derkien²⁾ (sic) z JMP. Conte de Malini³⁾ (sic) wyjechał do Warszawy, tegoż dnia i Damy górne⁴⁾, wozy z ciężarami Królowej JMci na noc do Magierowa.⁵⁾ Król JMé wesół był, lekką miał słabość od przeszłych, z Xdzem Votą⁶⁾ zabawiał się i mapami, które z sobą przyniósł i one przy sobie Król JMé klijić kazał. Królowa JMé ustawicznie pororatach, zwyczajnie odprawujących, siedziała przy Królu JMci i tam zwyczajnie nocowała.

11 grudnia.

I dziś z łaski Bożej Król JMé cały dzień nie miał alteracyj, ani kaszlu, ani frebry. JMé P. Krakowski⁷⁾ odjeżdżając perswadował Królowi JMci, aby się w tej słabości zdrowia swego tak prędko nie ruszał, etiam cum discrimine terminu na sejm i skrupuły wszystkie racyjami swemi salwował, że ante omnia prima cura salutis et quidem est practicabile za króla Zygmunta, który także ob aegritudinem summam et quidem periculosam, z Kniszyna⁸⁾ na sejm termin nie zjechał, ale on ad convalescentiam limitował. Nie zdało się his et aliis rationibus adaequatis J. K. M. in instanti na to pozwolić. Wziął na deliberacyją i rozkazano zaraz na popas wozom i kuchniom wynieść do Dobruszyna.⁹⁾ Interim o jedenastej w noc bardzo się Król JMé źle miał, słabość wielka, głowy bolenie, żołądek, w kościach łupanie, opanowały go, że w tych kilku niedzielach

¹⁾ Uzupełniająca część rękopisu, podobnie jak diariusz z lat 1693/4 należy do zbiorów dra Aleksandra Czołowskiego.

²⁾ Henri de La Grange marquis d'Arquien, ojciec królowej Marji Kazimiery.

³⁾ Annas Louis comte de Maligny, brat królowej.

⁴⁾ Damy górne, lub Panny górne, także fraucymer górny, dwór pański.

⁵⁾ Magierów, miasteczko w powiecie rawskim, na pld.-wschód od Rawy ruskiej.

⁶⁾ Książd Vota bawił w Żółkwi od dnia 4 grudnia. Por. w pracy: Zdrowie i niezdrowie, diariusz Sarneckiego pod tą datą.

⁷⁾ Stanisław Jabłonowski.

⁸⁾ Knyszyn, miasto w pow. białostockim, należało niegdyś do Radziwiłłów, darowane przez Mikołaja Radziwiłła, biskupa żmudzkiego, Zygmuntowi I. Ulubione miejsce pobytu Zygmunta Augusta i późniejszych królów. Słownik geogr., t. IV, str. 199.

⁹⁾ Dobrosin, wieś w pow. żółkiewskim. Miejsce skrzyżowania dwóch traktów. Zwracam uwagę, że dwór, jak z powyższego wynika, z traktu prowadzącego z Żółkwi na Bełzec do Tomaszowa, skręcał w Dobrosinie na pld.-zachód, na trakt, dążący przez Magierów do Jaworowa, aby się dostać na gościniec, łączący Lwów z Warszawą przez Jarosław, Leżajsk, Rozwadów. Droga na Rawę Ruską. Bełzec, Tomaszów, była wprawdzie krótsza, ale królestwu bardziej dogadzało jechać przez własne majątności: Jaworów i Jarosław.

nie miał równej alteracyjej. Cały nocy tedy nie spał, Królowa JMé z Królewicami IchMmi,¹⁾ siedząc przy JKMc, całą noc przesiadziała, a JMP. Poseł francuski²⁾ z JMP. Rezydentem weneckim³⁾ szachy grał.

12 grudnia.

Rano wstawszy, Królowa JMé posłała po JMP. Wojewodę ruskiego,⁴⁾ X. Ludwika kapucyna⁵⁾ i Jonasa doktora,⁶⁾ z tymi innito consilio, wyprawiła Jonasa do Króla JMci z tą oracyją: Miłościwy Panie, na sumienie Cię zaklinam, abyś pamiętał na królową i dzieci swoje, żebyś się z tego miejsca nie ruszał, bo wiedz o tym, że zdrowie twoje do terażniejszej drogi, ile po tych paroksyzmach w tej słabości nie jest sposobne i ja odstępuję, inquantum perswazyjej tej zadosyć nie uczynisz IchMciów Senatorów, osobliwie JMP. Krakowskiego. Na te słowa Pan zdumiały, przywoławszy do siebie Królowę JMé, JMP. Wojewodę ruskiego, stetit na tym nie ruszać się z miejsca tego i tak, poradziwszy się dobrze rozumnych ludzi, do czego convocavit JMX. Suszyckiego,⁷⁾ zaraz ekspedjował listy do Xcia JMci Kardynała,⁸⁾ dając tylko znać, że ob debilitatem zdrowia swego nie zjedzie na termin sejmu. Posłano przytym i listy drugie do senatorów bez tytułów na wierzchu pisanych, a tymczasem uniwersał ad ordines Regni koncypowali.⁹⁾ Tegoż

¹⁾ Byli to dwaj młodszy królewicze, Aleksander i Konstanty. Jakób przybył do Żółkwi dopiero 23 grudnia, na wiadomość, że stan ojca się pogorszył i że dwór nadchodzące święta spędzi w Żółkwi. Por. w pracy: *Żdrowie i niezdrowie*, diariusz, str. 105.

²⁾ Polignac.

³⁾ Alberti.

⁴⁾ Marek Matczyński.

⁵⁾ Tensam, o którym wspomina Jan III w liście z wyprawy wiedeńskiej, datowanym z Preszburga d. 19 września, w słowach następujących: „Le père Louis et son frère będą się mieli, da Pan Bóg, czego cieszyć, bo mi się dostała cała apteka wezyrska, olejki, kompozycje różne, gummata, balsamy, mumie i innych rzeczy wiele, cudownie drogich i rzadkich... „Por. Helcel A. Z., *Listy Jana Sobieskiego itd.*, Kraków, 1860, tu w części III, list 152. — Tegoż O. Ludwika ma na myśli anonimowy autor listu z dnia 30 czerwca 1696. Utrzymuje on, że król umarł wskutek lekarstwa z merkurjuszem, — „na które aż do śmierci narzekał, że mu go zadano było przed niedziel kilka niewiadomie, za radą księdza Ludowika, spowiednika królowej, oraz i aptekarza francuza, a za pozwoleniem niewiernego żyda Jonasa, doktora królewskiego“. Por.: *List współczesny o śmierci Jana III*, Tygodnik wielkop., 1872, str. 64. — Por. też: kodeks sygn. 441, w biblj. Czartoryskich.

⁶⁾ Jonas, lekarz lwowski, nieodstępny medyk przyboczny w ostatnich latach życia Jana III.

⁷⁾ Remigiusz Suszycki, kanonik krakowski, przebywający stale na dworze królewskim, jako „regiorum principum praeceptor“. Por. Załuski, *Epistolae*, t. I, str. 1363.

⁸⁾ Michał Stefan Radziejowski, kardynał i prymas.

⁹⁾ Uniwersał, w którym Sobieski tłumaczy się, że w chwili, kiedy wybierał się już w drogę na sejm, choroba powstrzymała go, prosi więc, by mu „dozwolili nieco czasu na poratowanie zdrowia z miłości ku ojczyźnie i ex teneritudine compassionis ku niemu... „Por. Teka Lukasa, t. XXXI, str. 114. — Tekst uniwersału zob. w Ostrowskiego, *Swadzie polskiej*, t. I, 3, str. 8/9, jakoteż w rękopisach Biblioteki ord. Krasińskich, kodeks

dnia kazano się Pannom górnym i wszystkim wozom, Semenom,¹⁾ nazad wracać, wielki był na to rozruch, bo niejedni dyszlem obrócili do Warszawy i ja już był wyjechał, musiałem się pocziwie nazad wrócić za mił. Panem. Królowa JMć zabawiła Króla JMci i Królewicowie IchMcie do północy.

13 grudnia.

Lepiej się Król JMć miał, spał w nocy, tylko był consternatus myślami... w wieczór był weselszy, z X. Votą zabawił się, kwadransami Królowa JMć nadchodziła.

14 grudnia.

Po długiej deliberacyjej, przy rzeźwiejszych siłach, Król JMć zdrowszym od inszych dni będąc, napisany uniwersał i dobrze sformułowany, na ręce Xcia JMci Prymasa on ekspedyjować dziś²⁾ kazał, ad ordines Reipublicae obwieszczający o tej słabości, dla której niepodobno zjechać, obiecując w nim za przywróceniem sił pierwszych i zdrowia restauracyją... się stawić. Po obiedzie z okna Królowej JMci pokoju klacze oglądał neapolitańskie, za które dziesięć tysięcy talerów, z miejsca tu przyprowadzonych, X. Vota dał, z wielkim podziwieniem wszystkich i samego Króla JMci. Po staremu nie aprehendował, że tak drogie. W wieczór był wesół, żadnej alteracyjej nie miał Król JMć. JMP. Kasztelan bełzki,³⁾ konkurujący o pannę Korniaktównę,⁴⁾ otrzymał deklaracyją od Majestatów.

15 grudnia.

Tej nocy spał dobrze Król JMć, alteracyjej żadnej nie czuł, rzeźwiejszy był od inszych dni, wstał z łóżka i chodził do gabinetu Królowej JMci, na ból nóg się nie skarżył, tylko jedną słabość, przed wieczorem układał się i leżał sobie spokojnie na łóżku. JMP. Poseł z JMP Rezydentem weneckim szachy grał. Grającym się przypatrywał, z X. Votą rozmawiał i z niego żartował.

sygn. 332, k. 319. — Jak wiadomo, postowie litewscy, z Kazimierzem Sapięgą na czele, głusi byli na wszelkie przedstawienia i stanęli na stanowisku formalistycznym, że król, raz zwoławszy sejm, nie może go bez zgody stanów odkładać. Nie chciano więc nawet dopuścić do czytania uniwersału. W sprawie tendencyjnych pogłosek, jakoby choroba królewska była tylko pretekstem do odłożenia sejmu, który miał być nie na rękę królowi, pogłosek, odpartych następnie przez króla jako oszczerstwo, zob. relację posła brandenburskiego, Teka Lukasa, t. XXXI, str. 143.

¹⁾ Semeni należeli do straży przybocznej Jana III.

²⁾ Uniwersał ma istotnie datę 14 grudnia.

³⁾ Według Łuszczyńskiego (Wojewodowie i kasztelanowie, Kraków, 1878—1888, rkp. Ossol. sygn. 5561, inny egzemplarz tegoż wykazu w zbiorach prywatnych dra A. Czołowskiego), był to Józef Władysław Gonzaga Myszkowski, piastujący kasztelanję bełzką w latach 1691—1699. Inne źródła w tym względzie niejasne lub sprzeczne, nie wyłączając monografii Myszkowskich u Żychlińskiego (IX), opartej na dokumentach, zebranych przez tegoż Łuszczyńskiego.

⁴⁾ Może Katarzyna, jedna z dwu córek poległego pod Zborowem Karola Franciszka Korniaкта, rotmistrza ziemi przemyskiej. Por. Boniecki, Herbarz, t. XI, str. 159.

16 grudnia.

Takiegoż humoru, nie mając żadnej alteracyjej, Król JMć był jak wczora. Królowa JMć różnemi interesami kłóciła Króla JMci, trochę był pomieszany... W wieczór był wesół. Co dzień jutrzejszy i dalsze z zdrowiem Pańskim pokażą, compendiose deferam WXMci Dobrodroziejowi.

Witold Ziembicki.

Tadeusz Rejtan i jego „Manifest“ z grudnia 1773¹⁾

Mija już 160-letnia rocznica sejmku 1773 roku, pamiętnego w dziejach naszych bolesną tragedją pierwszego rozbioru. Czy-nem dodatnim, rehabilitującym w pewnej mierze ten sejm tak smutnej pamięci, to szlachetne zmaganie się Tadeusza Rejtana, posła nowogrodzkiego, z Adamem Ponińskim, posłem liwskim i marszałkiem konfederacji, bezprawnej tak, jak i cała ówczesna działalność kuchmistrza kor. Zawiazana bowiem poza wiedzą narodu, na kilka dni przed sejmem; w myśl planów mocarstw zaborczych, miała ubezwładnić *liberum veto*, mogące pierwszy raz wtedy oddać nam przysługę przez zerwanie tego sejmku²⁾, tak zgubnego dla naszej całości państwowej. Katyliną zaś nasz, zaprzędany wrogom za 24 tysiące czerw. złp. rocznej pensji³⁾, dążył do narzucenia się sejmowi na marszałka, aby skrepić go konfederacją. Te to zamierzenia Ponińskiego usiłował sparaliżować Rejtan, zdając sobie sprawę z ich zgubnych dla Ojczyzny następstw.

Walka sejmowa Rejtana wypełniła pierwsze dni posiedzeń, od 19 do 22 kwietnia⁴⁾ t. j. do czasu, kiedy król, przymuszony groźbami nowych krzywd dla kraju ze strony mocarstw zaborczych, zgłosił swój akces do konfederacji. Odtąd w sejmie skonfederowanym udziału już nie brał; nie pozwalała mu na to bowiem i instrukcja sejmiku nowogrodzkiego i własne przekonania⁵⁾. W walce tej wyrósł na bohatera naro-

¹⁾ „Manifest J. Włm. Pana Rejtana, Posła Nowogrodzkiego, przeciwko czynnościom bezprawnym sejmku, 1773 r.; 1 grudnia tego roku do akt publicznych dla zakazu nieprzyjęty, dla wiadomości publicznej do druku podany“, folio, kart 2. Trzy egzemplarze „Manifestu“, znane Estreichrowi, zaginęły; w ostatnim czasie pojawił się w Bibl. Kras. jeden, w Bibl. Publ. w Warsz. dwa egzemplarze; czwarty jest własnością Bibl. Uniw. Warsz., w której rękopisie Nr. 38 odnaleźliśmy go niedawno, badając zawarte w nim „Materjały do historii poczty polskiej“ Adryana Krzyżanowskiego. W rękopisie tym obok „Manifestu“ znajdowało się też i kilka rzadkich druków z XVII, XVIII i XIX w. Niektóre z nich pozostają w związku z treścią rękopisu, inne, jak i „Manifest“, złożono w nim widać przygodnie. Wypada tu nadmienić, że szkic, obecnie drukowany, jest urywkiem z monografji o „Tadeuszu Rejtanie“.

²⁾ J. Szujski, T. Rejtan na sejmie 1773 roku, Kraków 1873.

³⁾ T. Korzon, Dzieje Polski za St. A., t. III, str. 135. Warszawa 1897.

⁴⁾ Dziennik 4 pierwszych dni sejmku... 1773 roku. Przew. Nauk. i Lit. t. XIV, 1886, str. 949.

⁵⁾ J. Szujski, l. c.

dowego w owym okresie zaniku dzielności narodowej swym wzniosłym patriotyzmem i poświęceniem na ołtarzu Ojczyzny wszystkiego, co człowiek cenić tu na ziemi może: zacne imię, życie i majątek. Wszystkiego tego bowiem pozbawić go chciała nienawiść jego wroga, tak zamachami podstępными na jego życie, jak i bezprawnymi sądami konfederackimi. Gdy więc świetlanymi swymi cnotami dał nam Rejtan w dużym zmierzchu moralnym owych lat wzór dzielnego Polaka ubiegłych wieków, nie dziw, że w przygotowaniach obchodu tejże rocznicy mnożą się starania, aby mu oddać należny hołd, tak przez odszukanie jego zwłok i umieszczenie ich w odpowiednim grobowcu¹⁾, jak i przez gromadzenie źródeł, które dałyby nam poznać jego życie i działalność w należytem oświeceniu.

Dwie dotychczas były znane biografje Tadeusza Rejtana: Juljana Niemcewicza i Henryka Rzewuskiego, a choć obie skromne co do rozmiarów, przecież przedrukowywano je w pierwszej połowie XIX wieku kilkakrotnie ze względu na duże zainteresowanie się naszego społeczeństwa tą wybitną postacią. Biografja Niemcewicza ukazała się w druku najpierw w 1821 roku²⁾, następnie zamieścił ją autor w „Gazecie Polskiej“ 1831 roku w tym celu, aby dać za wzór hart duszy naszego bohatera młodzieży, biorącej udział w powstaniu. Tę to biografję zamieścił Edward Raczyński w „Obrazie Polaków... XVIII wieku“³⁾ p. t. „Krótki rys życia T. Rejtana“, choć bez podania autora, korzystał bowiem widocznie z jakiegoś odpisu bezimiennego. Niemcewicz miał osobiście zasięgnąć potrzebnych mu wiadomości w Hruszówce, pamiętnej życiem i śmiercią naszego bohatera. Wiadomość tę o Niemcewiczu podaje Anna z Rejtanów Gieryczowa⁴⁾ we „Wspomnieniach z dzieciństwa w Hruszówce“⁵⁾ Rejtana⁶⁾, która to posiadłość była własno-

¹⁾ Nad zrealizowaniem powyższego zadania pracuje „Komitet poszukiwań szczątków T. Rejtana“ pod przewodnictwem P. Z. Czarneckiego. Wiadomość tę zawdzięczamy prof. Kaz. Stołyhwo, który z ramienia Tow. Nauk. Warsz. współdziała z Komitetem i poszukiwania swe w tym względzie już ogłosił.

²⁾ W Sybilli Nadwiślańskiej.

³⁾ T. XVI, Kraków 1840—1844.

⁴⁾ Córka Michała, starszego brata Tadeusza; matka powstańca z 1831 roku; wyjechała za synem do Paryża i tam umarła. Pisała się z „Rejtenów“, przez „e“ w drugiej zgłosce, podobnie jak i inni członkowie tej rodziny, wywodzącej się z Szwecji, o czem świadczą ich dawne dokumenty rodzinne. Ponieważ nasz poseł w obu „Manifestach“ podpisywał się Rejtan i nazwisko to w tem brzmieniu jest u nas rozpowszechnione, zatem tę ostatnią pisownię zachowujemy w niniejszej pracy. Szczegóły o Annie z R. Gieryczowej, jak i wiadomość o pisowni nazwiska zawdzięczamy korespondencji z W. P. Aliną z Hartinghów Rejtanową, żoną ostatniego potomka tej rodziny po mieczu, zmarłego 17 sierpnia 1910 roku, za co tu uprzejmie składamy podziękowanie. W her. „Rodzina“ odmienne wiadomości co do pochodzenia Rejtanów.

⁵⁾ Lub: Gruszówka; piękne dobra w pow. słuckim, blisko Lachowic.

⁶⁾ Lwów 1858.

ścią młodszego brata posła nowogrodzkiego, Stanisława, a jej stryja¹⁾. Wtedy to sporządzić miano dla Niemcewicza i odpis „Diarjusza poselstwa sejmowego“ naszego bohatera, który brat jego Stanisław zazdrośnie przechowywał wraz z archiwum rodzinnem w oficynie koło dworu, zwanej „murowanką“. W niej to spędzić miał ostatnie lata życia i umrzeć Tadeusz Rejtan, brat zaś jego młodszy tam potem najchętniej przesiedywał, rozczytując się to w dokumentach rodzinnych, to bawiąc się w swem samotnem życiu wcale udatnem rymotwórstwem²⁾. Tu nasuwa się pytanie, dlaczego autor „Śpiewów historycznych“ mając potrzebne wiadomości do życiorysu Rejtana, pozostawił tylko tak szczupłą biografię? Czyżby względy polityczne stały temu na przeszkodzie?

Podobne wrażenie odnosi się i z drugiej biografii, zamieszczonej w „Pamiętnikach Seweryna Soplicy“³⁾ p. t. „Pan Rejtan“, której autor, wnuk⁴⁾ przez siostrę rodzoną posła nowogrodzkiego, dał szczegóły nader ciekawe z młodzieńczych lat swego dziada⁵⁾, a tak charakterystyczne dla późniejszego bojownika o niepodległość Ojczyzny. W biografii tej, podobnie jak i w poprzedniej, nie mamy dostatecznego oświetlenia politycznej działalności Rejtana po usunięciu się już jego z sejmu skonfederowanego⁶⁾, o czem napotykamy jednak pewne ślady w „Diarjuszu“ sejmowym tego roku, odnalezionym niedawno przez nas w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego⁷⁾. Również i „Manifest“ grudniowy stwierdzać się zdaje, że boha-

¹⁾ Stanisław Rejtan, bratanek Tadeusza, a syn Michała, jest autorem dwóch gawęd: „Pan Kmieć“ Warsz. 1857 i „Tak było u nas“ Warsz. 1858, dziś już unikatów.

²⁾ Anna z R. Gieryczowa, l. c.

³⁾ Paryż 1839.

⁴⁾ Siostra T. Rejtana była żoną kasztelanica Rdułtowskiego, który po teściu, a ojcu naszego posła, otrzymał godność podkomorzego nowogrodzkiego. Córka zaś z tego małżeństwa, Justyna, była matką Henryka Rzewuskiego.

⁵⁾ Z tych to szczegółów korzystał L. Siemieński, dając w swem popularnem wydaniu p. t. Czytania postępowe... (1848 r.), Młodość T. Rejtana. Obrazek ten wydrukował wcześniej, bo w 1847 r., Przyjaciół Ludu.

⁶⁾ Również i król St. August stara się jakoby prawdę zataić, kiedy mówi w swoich „Mémoires“: „...il prit le parti... de quitter Varsovie... Il avait d'ailleurs perdu sa considération dans le public par un dérangement visible de son esprit“ (St. Peters., t. II, str. 94 i 95). Najwidoczniej kierował króla w tem oświadczeniu względ na rodzinę Rejtanów, mającą w zaborze rosyjskim posiadłości, dane bowiem, zebrane w niniejszej pracy, świadczą, że nadal pozostał w Warszawie, aby przeciwdziałać Ponińskiemu. Jak zaś sam St. August oceniał poselską działalność Rejtana wymownym dowodem to, że w jego galerji portretów, zasłużonych osób dla kraju, nie brak było i portretu naszego bohatera w wykonaniu L. Marteau, artysty nadwornego (T. Mańkowski: „Galerja St. Augusta“ Lwów 1932, str. 411).

⁷⁾ Rps. Pol. F. IV, 10, odzyskany z Rostowa; składa on się z ośmiu tomów folio, zatytułowanych: „Dzieje Polski, czyli przypadki znaczniejsze od początku panowania Naj. Stan. Augusta, króla pol., wiel. księcia lit., ...zdarzone“. Piąty z tych tomów to Diariusz sejmu 1773 roku, zawierający dużo danych do działalności poselskiej Rejtana oraz odpisy jego Manifestów.

ter nasz, po walce sejmowej w kwietniu 1773 roku, jeszcze przez szereg miesięcy następnych zdolny był zajmować się sprawami zagrożonej niepodległości Ojczyzny. Biografia Rzewuskiego napisana jest z dużą czcią i uznaniem dla naszego bohatera oraz ze współczuciem dla tragicznych kolei jego życia; widać, że autor przejmował się żywo tym tematem i traktował go ze szczególnem upodobaniem, jakby odpowiadającem najbardziej żywotnym jego przekonaniom. Świadczy o tem choćby ustęp końcowy, z którego dowiadujemy się o szczególe nieznanym biografii Niemcewicza, że dzielny nasz poseł odzyskać miał przytomność przed śmiercią, a kając się za swe grzechy przed Bogiem, cierpienia swe ofiarował za grzechy swych współrodaków. Cóż, kiedy wnuk wypiera się autorstwa „Pana Rejtana“. Zaznaczywszy bowiem w Tygodniku Petersburskim¹⁾, że edycja paryska „Pamiętników P. S. Soplicy“²⁾ była dokonana bez jego wiedzy, z pism, dla żartu napisanych w Rzymie³⁾, lecz do druku nieprzeznaczonych, dodaje autor z przyciskiem, że „kontynuacja tychże „Pamiętek“..., jako to obrazki: „Pan Rejtan“, „Trybunał lubelski“, „Pan Rokszewski“, to materje, których nigdy nie traktował“. Czy może nie dowodzi to, że i jego w kreśleniu biografii dziada krępowały te same względy, co i Niemcewicza, że nacisk ze strony naszych wrogów kazał mu nawet zaprzeć się autorstwa „Pana Rejtana“⁴⁾?

Z obu tych biografij korzystał Szujski w swej jubileuszowej rozprawce: „T. Rejtan na sejmie 1773 roku“, a znajdując w nich szczegóły, wzajemnie się wykluczające, trzymał się pierwszej z nich, choć nie wiedział, kto był jej autorem⁵⁾. Taki stan rzeczy istnieje i dziś, nie mamy bowiem takiej biografii, któraby, opierając się na odpowiednim zasobie materiałów, sprzeczności te usunęła i dała pełny obraz życia i działalności tego, który „uratował cześć narodową w chwili, gdy ona najbardziej była zagrożoną“ i stał się „balsamem pociechy“⁶⁾ naszego społeczeństwa w okresie bolesnych jego przeżyć.

Zkolei przychodzi nam mówić o dwu „Manifestach“ Rejtana, dowodzących, że nie tylko był człowiekiem czynu, ale że miał dane i na dobrego publicystę. Pierwszy z nich to „Manifest“ z 21 kwietnia z podpisem Tadeusza Rejtana, zamiesz-

¹⁾ Nr. 75, 1840 r.; podług Bibl. Estreichera, t. IV-ty, XIX-go stulecia.

²⁾ Paryż 1839.

³⁾ Tymczasem powstał „Pan Rejtan“ w Rzymie, jak to wykazuje Z. Szweykowski, który w 1928 wydał w „Bibliotece Narodowej“ „Pamiętki Soplicy“ według autografu, w którym „Pan Rejtan“ zajmuje 17 miejsce rzędu wśród gawęd, powstałych w Rzymie w liczbie 19-tu.

⁴⁾ Wydając w Wilnie bezimiennie ten utwór, w 1844—5 r., Rzewuski nie tylko zmienił tytuł (Pamiętki starego szlachcica litewskiego), lecz i obciął do połowy Pana Rejtana, jak i inne gawędy bardziej politycznie drażniące. Korbut, t. III.

⁵⁾ Korzystał, zdaje się, z biografii w „Obrazie Polaków... XVIII wieku“.

⁶⁾ L. c.

czony pod tą samą datą we wspomnianym wyżej „Diarjuszu“¹⁾. Poniósł go w tym dniu do oblatowania Samuel Korsak, również poseł nowogrodzki, znany, jako dzielny i nieodstępny towarzysz naszego bohatera w jego walce sejmowej, w kwietniu tego roku. Nie mógł bowiem tego uczynić Rejtan, ponieważ od 7-mej rano był w sejmie, na którą to godzinę była przełożona sesja dnia poprzedniego, sejmu zaś w dniu tym opuszczać nie chciał, spodziewając się zaciętej walki, jako w dniu, w którym upływał ostateczny termin prawomocnego obioru marszałka sejmowego²⁾. W „Manifeście“ tym Rejtan w imieniu kolegów sejmowych, koronnych i litewskich, zarzuca Ponińskiemu podstępne narzucenie się na marszałka sejmowego i uniemożliwienie przez to normalnego przebiegu obrad³⁾. Na ten protest, nie przyjęty do oblatowania przez sąd grodzki z powodu zakazu Ponińskiego, powoła się w kilka miesięcy potem Tadeusz Rejtan w „Manifeście“ grudniowym, przedstawiając w nim, w końcowej jego części, swoją działalność sejmową⁴⁾. Dowód to zatem nowy, iż on był jego autorem. Dotychczas bowiem „Manifest“ ten znany był i z inną datą i z podpisami Rejtana i Korsaka, co nie pozwalało przypisać go wyłącznie naszemu bohaterowi. Ze względu powyższego nie podajemy zatem tego „Manifestu“ *in extenso*; zaznaczymy tylko, co było powodem tej nieco zmienionej jego formy, w jakiej dotychczas był znany.

Gdy Rejtan upewnił się w dniu 22 kwietnia, iż król do konfederacji przystąpił, wtedy opuścił wraz z towarzyszami około 10-tej wieczór izbę poselską, w której, nic nie jedząc⁵⁾, spędził 36 godzin, z tem postanowieniem, że udziału w sejmie, jako już skonfederowanym nie weźmie. Chcąc jednak dać wyraz swym przekonaniom na innej drodze, poniósł w dniu następnym razem z Korsakiem swój pierwszy „Manifest“ do grodu, zaopatrzwszy go tym razem datą 23 kwietnia i podpisem własnym oraz towarzyszącego mu kolegi sejmowego⁶⁾. Zażalenie takie, zaciągnięte do akt grodzkich, dawało mu bowiem możliwość wytoczenia procesu Ponińskiemu, uzurpatorowi dwóch marszałkowskich godności, który, jako zaprzędaniec obcych, wrogich nam mocarstw, w pełni nato zasługiwał. Tak pozwala nam ten czyn Rejtana objaśnić i ówczesny zwyczaj i słowa jego, w sejmowej walce użyte, kiedy zapowiada, iż przyjdzie czas, w którym to postępowanie naszego Katyliny prawem zostanie ukarane⁷⁾. Zabiegi jednak jego i tym razem były

¹⁾ Rps. Bibl. Uniw. Warsz., l. c.

²⁾ L. c.

³⁾ L. c.

⁴⁾ Zob. niżej druk tegoż.

⁵⁾ Rps. Bibl. Czart. nr. 825, zawierający także Diarjusz tego sejmu.

⁶⁾ Diarjusz, Biblj. Uniw. Warsz., l. c.

⁷⁾ „Przyjdzie ten czas, co mi wolno będzie mówić, gdzie ukażę, co to jest za człowiek“. Diarjusz, l. c. pod dniem 20 kwietnia.

udaremnione: „Manifestu“ w grodzie znowu nie zaciągnięto; zato „rozszedł się po rękach in publico¹⁾).

Tu nadmienić wypada, że Poniński, na wezwanie Stackelberga, miał wyrok²⁾ sądu konfederackiego z dnia 20 kwietnia znieść w dwa dni potem³⁾. Wstawić się za nim mieli ks. Michał Czartoryski, kanclerz w. lit. i król, który powiadomiony o tem ze strony Rejtana, ratunku dla niego szukał przez wstawienie się za nim do jego wrogów⁴⁾. Według notatek kilku diarjuszy miał pozostać dalej w Warszawie⁵⁾, chcąc widocznie w myśl swej instrukcji przeprowadzić to jeszcze, coby dobro sprawy wymagało. Wydał też w grudniu „Manifest“, którego genezę stanowi 2-gi punkt instrukcji. Jego zaś koledzy sejmowi, którzy towarzyszyli mu w dzień i w nocy podczas dwudniowego okupowania przez niego izby poselskiej⁶⁾, jedni połączyli się z sejmem skonfederowanym luźnie, lecz zmuszeni zostali podpisać akt konfederacji 6 maja; drudzy, jak: Korsak i Bohuszewicz, udziału w sejmie skonfederowanym brać nie chcieli. Tym oświadczone, że dostaną paszporty i mogą wracać do domu. Jakoż wręczono im je, lecz przy rogatkach, 23 kwietnia, zatrzymano Korsaka, a może i Bohuszewicza, ponieważ widziano ich razem z Korsakiem na następnych posiedzeniach aż po 1 maja. Żądać też miano od nich rewersu, że manifestów nie ogłaszają. Jak postąpili, nie wiadomo. Samuel Korsak, choć „młodzieniaszek“, mówcą był dobrym. Był potem pułkownikiem gwar. nar. i kawalerem orderu St. Augusta. Z listów jego do króla wiadomo, że z licznymi krewniakami (około 70 Korsaków) przeprowadzał na sejmikach „wolę i chęć“ królewską⁷⁾. Stanisław zaś Bohuszewicz, rodem z pow. ihumeńskiego, 21-letni poseł, oblatował swój „List“ — manifest⁸⁾ w swoim woje-

¹⁾ Rps. Bibl. Pol. Ak. Um. w Kr. nr. 1155. Diarjusz, Nr. 2, str. 164.

²⁾ Wyrok ten znaleźliśmy w rps. Biblj. Czart. nr. 1178, jako wyciąg z Archiwum Koronnego, wygotowany na życzenie strony żądającej (zapewne instygatorów państwowych w procesie przeciw Adamowi Ponińskiemu, podczas sejmu 4-letniego), w dniu 15 czerwca 1789 r., folio, kart 5. W ręk. str. 63—71.

³⁾ Biografia Niemcewicza.

⁴⁾ Diarjusz, Biblj. Czart., l. c.

⁵⁾ Diarjusz, Bibl. Uniw. Warsz., l. c.; rps. Ak. Um. nr. 1155; i inne.

⁶⁾ Liczby ich dokładnie określić nie możemy. Według biografii Niemcewicza było ich najpierw 15-tu, potem 6-ciu (zapewne z Rejtanem): t. j. obaj posłowie nowogrodzcy, trzej łęczyccy i jeden ciechanowski. A zatem byłiby to: obok Rejtana i Korsaka, Dunin, Koźuchowski i Jerzmanowski oraz Pęczkowski, stolnik przasnyski. Ponieważ zaś według Diarjusza z Biblj. Uniw. Warsz. byli przy nim w nocy z 21 na 22 kwietnia: Korsak, Bułharyn, poseł wyłkowyski, Kurzeniecki, sędzia grodzki i poseł piński, oraz Stanisław Bohuszewicz, poseł miński, zatem przyjąć można, że grupa owych posłów 15, względnie 14, dotrzymywała mu stale towarzystwa, zmieniając się kolejno.

⁷⁾ Rps. nr. 1155, l. c. i rps. Bibl. Czar. nr. 733, l. 543.

⁸⁾ O Bohuszewiczu z mowy sądowej Wojciecha Turskiego przeciw Ponińskiemu, podczas sejmu 4-letniego (zdaje się pod koniec procesu, a więc w sierpniu 1790 r.), dowiadujemy się, że napisał List do województwa mińskiego z protestem przeciw legalności tego sejmu i działalności Poniń-

wództwie; potem był sędzią grodzkim w Mińsku. Otaczano ich, oraz posłów, niełączących się z konfederacją, czcią wielką¹⁾. Inna wzmianka podaje, że obydwaj posłowie nowogrodzcy postanowili pozostać do końca sejmu²⁾. Nadto o Rejtanie w kilku diarjuszach jest mowa, że go Poniński znowu sądami w maju ścigał. Widocznie, rosnąca z dnia na dzień opozycja przy królu³⁾, mimo iż skład tego sejmu był wyjątkowo zły lub, w najlepszym razie, złożony z jednostek biernych i obojętnych dla sprawy polskiej⁴⁾, zwróciła oczy roznamiętnionych tem wrogów na niego. Na czem zaś polegałaby dalsza opozycja Rejtana, możemy tylko przypuszczać: podtrzymywał zapewne stosunki z posłami, dowiadując się o przebiegu narad; dawał pomysły przeciwstawiania się partji Ponińskiego, krzepił na duchu słabszych, uświadamiał niezbyt zdających sobie sprawę ze zgrozy ówczesnego położenia Polski i z zadań tego sejmu. Sam w wolniejszych chwilach notował może bieg wypadków lub nawet i pisał „Diarjusz (swego) poselstwa“, jak bowiem wspominaliśmy wyżej, „Diarjusz“ ów miał być przechowywany wraz z archiwum rodzinnem Rejtanów w „murowance“ koło dworu w Hruszówce, z którego odpis sporządzono nawet dla Niemcewicza. Opozycjonistom przyświecała zapewne nadzieja, że częste odkładanie sesyj sejmowych przez króla⁵⁾, udaremnianie obrad nad projektami partji Ponińskiego, uratuje sprawę, sejm bowiem po sześciu tygodniach rozjedzie się, nic nie uchwalivszy⁶⁾. Lecz ten bacznie czuwał nad załatwieniem żądań mocarstw zaborczych, bo los swój z ich interesem łączył⁷⁾. Umiął donosić, knować, podjudzać już i tak bezczelną śmiałość i okrucieństwo naszych wrogów. Sam zaś zabrał się ponownie do ścigania sądami Rejtana. Jakoż w dniu 9 maja dopadł go za trzecim razem w stancji⁸⁾, posławszy

skiego, zaciągnięty do ksiąg woj. min. pod dniem 13 maja 1773 roku. Rkps Bibl. Czart. nr. 1178 l. c., druk, str. 51, folio. Drukarnia P. Dufour (druk zamieszczony w tym rękopisie nie mają numeracji bieżącej).

¹⁾ Jak i w owe dni okupowania izby obrad, kiedy to tłumy arbitrów aż do nocy nie odstępowały od sali poselskiej, żeby choć „za murami im asystować“, nadsyłaniu zaś ciast, owoców i t. p. rzeczy nie było końca. Lecz za wszystko dziękowali, oprócz światła i futer na noc, nie chcąc z izby obrad czynić jadalnię (Rejtan). Rps. Ak. Um. nr. 670, str. 193, oraz nr. 1155, l. c.

²⁾ Rps. Bibl. Czar. nr. 864, str. 52. Rozmowa zaś Korsaka z Ogińskim, ref. lit., w dniu 23 kw., zawiera motywy, jakimi się kierowali ci trzej posłowie, nie chcąc należeć do konf.: pod dyktaturą wroga nie można służyć Ojczyźnie skutecznie. „Najlepszych przytłumiono, a reszta wpadła w matnię fatalności“ (przymówka do konf. radom.). Rps. 1155, l. c., str. 168.

³⁾ Wł. Konopczyński, Czasy Stanisławowskie. Encyklop. Pol., t. V, cz. I — dz. VI, cz. II, str. 572.

⁴⁾ J. Szujski, l. c.

⁵⁾ Diarjusz, Bibl. Uniw. Warsz., l. c.

⁶⁾ Wł. Konopczyński, l. c.

⁷⁾ Manifest grudniowy Rejtana.

⁸⁾ Diarjusz, l. c.

z wartą instygatora i woźnego „dla wokowania go, a podobno, aby go wziąć... i dane mu jest voto z odnowieniem dalszego procesu“. Kiedy zaś powiadomiono Rejtana, że „mają ordynans sprowadzenia go do marszałka... odpowiedział, że chyba trupem mogą go wziąć, (wtedy) odstąpili“. Rejtan zaś udać się miał do Lentulusa, generała pruskiego, który mu dał kilku huzarów dla obrony¹⁾. Czy mógł postąpić inaczej?

Był to czas krytyczny tak dla stolicy, jak i dla naszego dzielnego posła. Wojska mocarstw zaborczych, po zajęciu w swą władzę dzielnic, podziałem im przypadających, posunęły się pod Warszawę, mając cały kraj w swej mocy. Część ich właśnie wkroczyć miała lada dzień do Warszawy na postój karny²⁾, by wymusić na sejmie wybór delegacji i limitę sejmu. Lentulus zająć miał z huzarami Nowy Świat, austriackie wojska ulicę Długą, Stackelberg Krakowskie Przedmieście i pałace³⁾; na zamku zaś króla miało stanąć 400 żołdatów⁴⁾. Co się zaś tyczy Rejtana, to sądy marszałkowskie ponowiły w dniu tym dawny wyrok zaocznie⁵⁾, czyniąc mu pobyt niemożliwym w stolicy i na prowincji. Cóż więc miał czynić, aby nie dostać się w ręce tego zaprzędawcy własnej Ojczyzny, którego słusznie uważał za najgorszego z pośród wszystkich naszych wrogów? Czy mu chodziło o siebie? Walka sejmowa wykazała, że oddał się cały na usługi Ojczyźnie. Jeśli więc w sejmie opozycyjnym widział ratunek dla rozrywanej na trzy części Ojczyzny, jeśli uznawał, że działanie jego jest użyteczne i potrzebne dla podtrzymania i pomnażania tejże opozycji, to właśnie w tem groźnem dla siebie położeniu miał i nakaz woli, aby mimo wszystko przetrwać tę trudną chwilę, by potem dalej przeciwdziałać Ponińskiemu, usiłującemu kierować sejmem na zgubę Ojczyzny. Zresztą wojska obce, do których pobytu w Polsce przyzwyczajono się u nas, niestety, od czasu panowania Sasów, nie były wtedy jeszcze u dobrych obywateli w takiej pogardzie, jak później, po rozbiorach, kiedy złość i okrucieństwo zaborców okazały się w całej pełni.

Co się zaś tyczy Lentulusa, znał go już Rejtan dawniej. Ten to bowiem generał pruski był obecny, w dniu 23 kwiet-

¹⁾ Diarjusz, l. c.; Diarjusz Nr. 2 (rps. 1155, l. c.) wspomina, że mu Lentulus sam przysłał huzara, słysząc „o jego obrotach“.

²⁾ Nie wspomina o tem Diarjusz Bibl. Czart.; król tylko nadmienia w swej mowie z 10 maja o nowych represjach.

³⁾ Diarjusz Bibl. Un. Warsz. W większych pałacach od 50 – 100 żołnierzy.

⁴⁾ Wojska te wkroczyły do stolicy 12 maja, o 1-szej w południe, i przebiegły ją w groźnej postawie ku przerażeniu ludności; opuściły ją o g. 4-tej, z chwilą ukończenia obrad sesji w myśl życzeń zaborców, lokując się w najbliższych wsiach koło Warszawy. Była to pierwsza część groźby wobec opornego sejmu, według której armja 50-tysięczna każdego z zaborców miała mieczem i ogniem zniszczyć nietylko prowincje Polski, lecz także stolicę i zamek królewski, aż do zupełnej zagłady kraju (mowa o tem na sesji 29 kwietnia), Diarjusz, l. c.

⁵⁾ L. c.

nia, przy owej dobrze znanej wymianie zdań, na pokojach królewskich, między naszym bohaterem a Ponińskim, rozmowie tak charakterystycznej dla naszego obrońcy honoru Ojczyzny. I wtedy miał Lentulus rzec do Rejtana: „*Optime vir, gratulator tibi, optime rem tuam egisti*“¹⁾. Nie wierzymy w szczerość tych słów generała pruskiego, jak napewno i nie wierzył jej poseł. Zaborczość z życzliwością nie może iść w parze, a on już przecie odznaczył się w służbie swego pana, zagarniając dla niego Pomorze i Prusy Królewskie. I życzliwość Fryderyka Wilh. II względem Polski podczas sejmu 4-letniego trwała tak długo, jak długo dyktowała ją żądza zagarnięcia Torunia i Gdańska; ustała, gdy nadzieje się rozwiały. Jakiekolwiek zresztą mogły być praktyczne pobudki, kierujące postępowaniem Lentulusa, jak może chęć zdobycia pewnej popularności w społeczeństwie naszym wobec przewagi, stale rosnącej, Stackelberga, to pewna, że bohaterska postać posła²⁾, jego bezinteresowna i głęboka miłość Ojczyzny, szlachetna forma walki jego z wrogiem, zupełnie nawet na to nie zasługującym, wszystko to musiało budzić podziw i cześć dla nieustraszonego bojownika w lepszej części społeczeństwa, a to tak wśród posłów, jak i mieszkańców stolicy. I z tem musieli się liczyć nasi zborcy, jeśli im zależało na pozyskaniu prowincyj polskich w sposób, dający się przedstawić za dobrowolny z naszej strony, a więc bez rozlewu krwi. Zresztą Lentulus³⁾, sam odznaczył się jako jeden z wodzów w służbie austriackiej, czynem tak dzielnym, nieuznając 1744 r. kapitulacji Pragi na rzecz Prus, że mógł ocenić walkę posła, łamiącego obce zapory przy wykonywaniu praw ojczystych na sejmie. Drugi zaś żołnierz, dowódca armji rosyjskiej w Polsce, Bibikow, podziwiając działalność Rejtana, utrzymywał, że należałoby „ze wszystkich zdjąć ordery, a na niego je włożyć“⁴⁾.

Kiedy więc Poniński, jako marszałek konfederacji, miał 36 gemejnów rosyjskich i 24 huzarów pruskich, wskutek czego był do pewnego stopnia w mocy Lentulusa, Rejtan, chroniony także wartą pruską, nie potrzebował się go obawiać. Jakoż czytamy dalej w „Diarjuszu“ warszawskim, że choć w sądach konfederackich wyrok przeciw niemu znowu zapadł, „nic mu nie mogą zrobić; z tej miary bardzo się tu dziwią:

¹⁾ Niemcewicz, l. c. i Diarjusz Biblj. Uniw. Warsz. pod dniem 23 kwietnia.

²⁾ A. Beer w „Die erste Teilung Polens“ (Wien, 1873, str. 221) tak go charakteryzuje: „Reytan leistete fast Übermenschliche... ein kräftiger Mann von starkem Körperbau u. einer Stentorstimme... er überschrie alle Anwesenden; manches zaghafte Landbotenherz wurde mutig und setzte ihm Beifall zu“.

³⁾ Robert Scipio, podobno z rzym. rodu Lentulusów; opuścił służbę austr., będąc pokrzywdzonym w awansie. Król pr. pozyskał go wtedy dla swej armji i darzył zaufaniem. All. Deut. Biogr., t. XVIII.

⁴⁾ Rps. 1155, l. c., str. 167.

przeciwnie obie strony i jedna zasłania protekcją“. Czy nie wymowny to dowód, że Rejtan nawet w otoczeniu pruskich żołnierzy uważany był za ich wroga, tak, że nie przyszło nawet nikomu na myśl podejrzывать go o zmianę przekonań?... Że jednak otoczenie to musiało być dla niego kaźnią duchową, wierzymy. Tylko nadzieja, że może Polskę da się jeszcze wyrwać z grożącego jej niebezpieczeństwa, zdolna była chyba stan uczuć jego wtedy krzepić.

Z huzarami tymi mógł jednak nasz nieugięty i pełny poświęcenia Litwin dotrzeć tam, gdzie potrzebował. Losem jego zajęli się widocznie oddani mu koledzy sejmowi, już bowiem w dniach następnych król w ich imieniu podał na sejmie wniosek, iżby „konfederacja sądów na prywatne osoby nie wszczyniała“¹⁾. Należy też przypuszczać, że osobiste starania króla, jeśli wyroku tym razem już może i nie mogły skasować, to jednak przynajmniej zawiesiły go na jakiś okres czasu, skoro o jego ponownem działaniu dowiadujemy się z „Manifestu“ grudniowego.

Po majowej notatce „Diarjusz“ znowu milczy przez szereg miesięcy o Rejtanie. Tymczasem bezprawny marszałek dawał coraz nowe dowody swych zbrodniczych knowań. Oto projekt króla, aby konfederacja rozwiązana została z chwilą zamknięcia sejmu, przyjęty zrazu przez posłów trzech naszych wrogich sąsiadów, został nagle potem przez nich uznany za ubliżający powadze Polski i ich mocarstw, z tem umotywowaniem, iż czynią to na podstawie „donosów osób narodowych“. Najwidoczniej Ponińskiego i jego zauszników, którym chodziło o to, aby konfederację, dającą im tak rozległą władzę i zyski, utrzymać jak najdłużej. Odtąd nacisk rósł ze strony zaborców z dnia na dzień. Przymuszano posłów, którzy tylko warunkowo do konfederacji przystali, do natychmiastowego z nią się połączenia; wojsko, wycofane ze stolicy i rozmieszczone w sąsiednich wioskach, tworzyło pierścień wokół Warszawy, niedozwalający żadnemu posłowi opuścić miasta. W takich to dopiero warunkach żądania Ponińskiego uzyskiwały pewną nadwyżkę głosów: wybrano delegację do rozpatrzenia traktatów podziałowych, limitowano sejm do 15 września, przerywając posiedzenia sejmowe dnia 20 maja²⁾. Postępowanie państw zaborczych względem tego sejmu charakteryzuje dosadnie mowa Kurzenieckiego, towarzysza Rejtana z dni jego walki sejmowej: „gwałtowność, gdy się targnęła na widoczne nasze prawa, potrafi niewolnicze³⁾ nasze kroki przez ten sposób wystawić przed oczy Europy za wolne“⁴⁾. Radził też, żeby izba poleciła drukować mowy, noty i listy, ażeby wykazać mogła, „że każdy jej czyn był naglony i przygwałcony“. We wrześniu,

¹⁾ Rps. Bibl. Uniw. Warsz., I. c., pod dniem 10 maja.

²⁾ I. c., sesje od 29 kwietnia do 20 maja.

³⁾ Wymuszone temi sposobami ustępstwa przedstawić za dobrowolne.

⁴⁾ I. c., 6 maja.

po wznowieniu sesyj sejmowych, na których czytane były kolejno traktaty rozbiorowe, sejm znowu zmuszono do limitowania się z początkiem października, iżby dać czas delegacji do ostatecznego ustalenia granic prowincyj zabranych.

Wobec takiego stanu rzeczy pozostawała tylko jedna droga obrony: prosić o interwencję państwa z Polską zaprzyjaźnione. Stanisław August już jesienią 1772 roku protestował i apelował do państw neutralnych w tej sprawie. Lecz odpowiedzi ich nie przyniosły pożądanego wyniku; o zbrojnej pomocy nikt nie myślał, prócz Turcji, potem zresztą przez Rosję pobitej, w tak zwanej „wojnie polskiej“. Gdy zatem odpowiedzi mocarstw odczytano na kilku sesjach majowych, król w dniu 5-tego tego miesiąca sprawę na nowo poruszył. Radził, żeby sejm zwrócił się do państw z Polską zaprzyjaźnionych, aby jako strony rozjemcze zechciały być sędziami w sprawie spornej między nami a Rosją, Austrią i Prusami, „tym końcem, aby dwory, nam sąsiednie, nie były wraz sędzią i stroną w własnej sprawie, i żeby Rzeczpospolita była zasłonięta od pokrzywdzenia, które takowe okoliczności ciągną za sobą“¹⁾. Trudność leżała jednak w tem, że mocarstwa europejskie skłonne może byłyby do tego, lecz pod tym warunkiem, że zgodzą się nato i nasi zaborcy. Ci jednak gotowi byli raczej tylko do nowych krzywd, to też i projektu króla wobec ich groźnej odmowy trzeba było zaniechać.

Sprawę tę ponownie poruszył „Manifest“ grudniowy zgodnie z 2-gim punktem „Instrukcji I. I. P. P. Posłów Nowogrodzkich“, głoszącym: „Cóż I. I. Posłowie o Delegację do gwarantujących possessje polskie Narodów, jak najskuteczniej pod nieprzystąpieniem do konkluzji obrad, domawiać się będą“²⁾. Ponieważ wyłonieniu się delegacji z sejmu sprzeciwili się już obcy posłowie, zatem Rejtan wyraża tylko prośbę, szukając u państw neutralnych ratunku „przeciwko spisany przez delegację szkodliwym traktatom i uczynionej onych ratyfikacji“³⁾ przez sejm 30 września. Odpis „Manifestu“⁴⁾ w Diarjuszu warsz. pod dn. 1 grudnia stwierdza, że przeby-

¹⁾ Diarjusz, l. c. „Wraz sędzią i stroną“, motyw to uwzględniony już w ustawodawstwie ces. rzym. Septimiusa Sewerusa, opiekuna prawodawstwa starożytnego.

²⁾ I z innych postulatów tej Instrukcji tchnie gorąca miłość Ojczyzny obywateli woj. now.: 1) żąda wycofania obcych wojsk z kraju, 2) jak wyżej, 3) *posłowie mają bronić całości Polski z narażeniem życia i majątków*, 4) sejm rozpuścić, nowy zwołać po wyjściu wojsk z kraju, 5) kara na królobójców, 6) opieka dla unitów w woj. kij. i brack., 7) pieczęć mn. lit. dla Chreptowicza, sekr. lit. Podpisali ją: J. Rdułtowski, podkom. now., F. Domejko, sędz. z., A. Tuchanowski, s. gr., K. Korsak, pis. z., K. Haraburda, s. gr., Michał Korsak, pis. gr. (ojciec posła) i wielu innych (Rps. 1155, l. c., str. 58). Zgodna w kilku punktach z „Uniwersałem“ król. na sejmiki, po wolną zdaje się być ta „Instrukcja“ i St. Augustowi i Familji.

³⁾ Ustęp końcowy „Manifestu“.

⁴⁾ Wspomina go i Turski w mowie sejm. 1790 r., rps. 1178 l. c.

wał w Warszawie oraz, że dalej starał się być użyteczny. Musiał też i z partją opozycyjną króla pozostawać w żywym współdziałaniu, skoro wiadomość o wydaniu drukiem „Manifestu“ zjawia się w naszym „Diarjuszu“, piętnującym na każdym kroku działalność Ponińskiego. Jak się zaś wtedy stosunki jego życia układały, mówi nam o tem sam w bolesnej wzmiance o tułaczce, która go czeka „po obcych kątach“, zagranicą¹⁾. Dowód to zatem, że sądy Ponińskiego „znowu poczęły działać, gnębiąc najlepszego z obywateli za walkę o najświętszą sprawę. Zbyt wielką była przewaga wrogów i nieuczciwość zaprzędanych im obywateli, aby mógł zaznać sprawiedliwości za życia. Zasługi jego uznał dopiero pierwszy wolny sejm, wydając wyrok potępiający na Ponińskiego, dnia 1 września 1790 roku...“²⁾; przywrócił on równocześnie do czci należnej imię nieżyjącego już wtedy bohatera³⁾, obalając i niszcząc bezprawny wyrok sądów Ponińskiego. Wtedy też uznano wartość jego działalności sejmowej i usługi, świadczone skołatanej nieszczęściami Ojczyźnie⁴⁾. Zasługą zaś to było bojowników o zadokumentowanie prawdy historycznej wbrew lękliwej opozycji, jak to wykazuje Staszyc, bolejący, że świetlana działalność Rejtana nie może doczekać się w pełni należnego mu hołdu i uznania⁵⁾.

Z powyższych danych da się wyprowadzić nowe przyczynki do genezy „Manifestu“ z 1 grudnia. Będąc w Warszawie, był dobrze poinformowany o tem, co się działo, i zdawał sobie sprawę z groźnego stanu rzeczy. Poniński zyskiwał na sile; tragiczny moment podziału Polski zdawał się już jakby przesądzony. I jego los również był zagrożony. Widział się może nawet już w przededniu wygnania. Czy miał odejść milczący, jak winowajca, on, co za walkę o święte prawa Ojczyzny został skazany wyrokiem najniesprawiedliwszym, jaki kiedykolwiek widziały sądy? Nie o skargę jednak na swój los wobec społeczeństwa chodziło takiemu bojownikowi o dobrą sprawę, jak Rejtan. Nie, on chciał tylko upewnić swoich rodaków, że zadanie swoje, jako poseł i obywatel, spełnił uczciwie. Walczył przeciw złu, jak najusilniej na sejmie, a gdy ono zwyciężyło, w sejmie skonfederowanym udziału brać nie chciał, wiedząc, że taki sejm do zguby Ojczyznę przywiedzie. Takie to usprawiedliwienie znajdujemy w „Manifestie“ grudniowym, w którym chciał widocznie dać świadectwo prawdzie, wobec hańby na niego rzuconej. Skarg w nim na sądy

¹⁾ Manifest z 1 grudnia.

²⁾ Ks. W. Kalinka, Sejm czteroletni, t. II, str. 573. Lwów 1884—6.

³⁾ Umarł 1780 roku w Hruszówce.

⁴⁾ Dziennik Sesji sądów sejm. na Sejmie Gł. Or. Warsz.... Rok 1789 i 1790, oraz „T. Rejtan na sejmie warsz. 1773 r.“ L. Wegnera, Poznań 1873, napisany częściowo na podstawie „Diarjusza“ Florjana Drewnowskiego, który był sekretarzem sejmu 1773 z nominacji Ponińskiego.

⁵⁾ „Przestrogi dla Polski“. Rękopis tejże pracy w Bibl. Czart. nr. 2054.

Ponińskiego ani na to, co przeżywał, niema; jedyny ból czysto osobisty, jaki tam odnaleźć można, to obawa przed czekającą go tułaczką po obcych ziemiach. Sprawom swego poselstwa nie poświęca zresztą wiele miejsca; tyle, ile wymagała konieczność. Obszernie zaś mówi o sprawach publicznych; one też stanowią właściwą treść tego pisma. I tu jego poczucie obowiązku obywatelskiego i poselskiego znowu się ujawnia. Chce, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, przez oblatowanie swego pisma, powiadomić społeczeństwo o tem wszystkim¹⁾, co uważał za zgubne dla sprawy polskiej: o zaprzęgnięciu się więc złych obywateli w służbę obcych mocarstw, o samozwańczej konfederacji i sejmie skonfederowanym, o delegacji wreszcie, godzącej się na I-y rozbiór Polski²⁾. Ponieważ zaś w „Manifeście“ tym znajduje się i prośba do państw neutralnych, o czem wyżej była już mowa, zatem mielibyśmy i wszystkie już pobudki, które mogły spowodować powstanie tego dokumentu bolesnych przeżyć narodu i najlepszych jego obywateli, oraz dowód, że była pewna zgodność ideowa między działaniem sejmowem Stanisława Augusta i posła. Rozpadają się zatem, sprawy tam poruszone, na dwie grupy: osobiste i publiczne. Te ostatnie stanowią bogatą i właściwą treść, dając zarazem obraz przyczyn, które torowały drogę zaborcom do I-go rozbioru; przeznaczony bowiem był ten „Manifest“ tak dla państw neutralnych, jak i dla społeczeństwa. Obraz zła powinien był stworzyć oczy, otumanionej szachrajstwem Ponińskiego, lepszej części społeczeństwa polskiego i powołać ją z niem do walki; zagranicą zaś wykazać, jak rozpaczliwem było położenie dobrych obywateli, którym chytrość i przemoc zagroziły drogę do obrony spraw narodowych.

Prośbę swą o pomoc dla Polski, zwróconą do państw neutralnych, motywuje Rejtan tem, że rozbiór Polski jest pogwałceniem traktatów, w których państwa, z Ojczyzną naszą zaprzyjaźnione, gwarantowały jej granice. Jeśli więc Jej los tragiczny nie skłania ich do niesienia pomocy, pobudzić ich do tego powinno nadwężenie ich powagi. Dając zaś ponury obraz ówczesnego stanu politycznego Polski, kiedy to dobrzy obywatele są prześladowani i tak skrępowani, że nic dla kraju uczynić nie mogą, uskarża się zarazem na złość wyrodných rodaków, których różne ich przestępstwa i inne niegodne pobudki zniewalały do służenia wrogom ze szkodą własnej Ojczyzny. Wykazuje następnie, że konfederacja ostatnia powstała bezprawnie, przyczem podaje sposób tworzenia się

¹⁾ I ten „Manifest“ nosił Rejtan do grodu i dopiero po odrzuceniu go, dał do druku, jak podaje to tytuł.

²⁾ Uniwersał gen. konf. z dnia 12 list. 1773 o dojściu traktatów i oddaniu prowincji od krajów Rzeczypospolitej. Cytuje go w swej mowie W. Turowski, rps. nr. 1178, l. c.

takich związków w kraju. Jako konfederat barski i jeden z nielicznych barszczan, biorących udział w tym sejmie¹⁾, zaznacza, że już to samo, że dawna konfederacja jeszcze istnieje, nowa nie mogła powstać. I sejm wskutek tego nieprawnie jest skonfederowany, dlatego też tak przeciw niemu występuje, jak i przeciw delegacji, która poważyła się godzić na oddanie nieprzyjaciółom naszym ziem bogatych i obszer-nych. Najwięcej skarg podnosi jednak przeciw konfederacji 1773 roku, której twórcy, osób zaledwie kilkadziesiąt, powinni być surowo ukarani. Ta to bowiem konfederacja krępuje ręce ku obronie Ojczyzny, przedstawia „zdradliwie“ myśli zacnych obywateli, a nie pozwalając oblatować pism, jest przyczyną, że nikt w Polsce nie wie, co się dzieje. Z wielkim żalem wy-powiada się też przeciw rozbiorowi Polski, wywodząc, że żaden wiek nie był świadkiem tego, aby naród pozbawiał się dobro-wolnie ziem, jakie posiada. W piękny, prosty sposób mówi o swej działalności poselskiej: „skoro odkryłem w izbie posel-skiej faksje osób krajowych, przemocą wojsk nieprzyjacielskich wsparte... nie mogłem wtedy inaczej i więcej czynić, jak nie pozwalać na to wszystko“. Lecz z tych walk, w których gotów był na wszelkie ofiary dla zbawienia Ojczyzny, jakież wyniósł doświadczenie? „Nic mi więcej korzystać nie wolno było, nad okaz mojej ku Ojczyźnie powolności, a doświadczenie tego, że więcej swoichże współrodaków liczyłem na zgubę Ojczyzny sprzymierzonych, niżeli do zaratowania gotowych“²⁾. Każde też słowo tego cennego dokumentu świadczy o prawdzie i zacności myśli i uczuć jego; jak zaś był ogłędny w walce, tak też i w słowie: są skargi, ale ogólnikowe, dosadnej charaktery-styki osób ani nazwisk tam niema.

„Manifest“ podajemy *in extenso*, modernizując pisownię i punktację, sam tylko tytuł pozostawiamy bez zmian.

MANIFEST

J. W. Jmci Pana Reytana, Pośta Nowogrodzkiego, przeciwko czynnościom bezprawnym Seymu 1773. Roku dnia 1. Grudnia tegoż Roku do Akt Publicznych dla zakazu nie przyjęty, dla wiadomości Pu-bliczney do Druku podany³⁾.

Wtenczas, kiedy do odparcia mnożących się coraz gwał-tów wszystkie sposoby i zręczności dobrym obywatelom są

¹⁾ Sprawę tę omawia Wł. Konopczyński, *Krwawe dni nad górną Wartą*, str. 55, Łódź 1930, wykazując zgodne tym razem współdziałanie z królem i innych barszczan.

²⁾ Naturalnie wśród sejmujących, wskutek tego, że najlepsi bojkoto-wali przeważnie ten sejm i wiele sejmików posłów nie wysłało; było też posłów o połowę mniej, niż na zwyczajnych sejmach. J. Szujski, l. c.

³⁾ Bez miejsca druku, zatem zapewne w kraju.

odjęte, kiedy im ucisk i nędza w kraju własnym spokojnie wy[sie]dzieć¹⁾ się nie pozwalają, kiedy, wzmagających się dotąd gwałtów, najokropniejsze już okazują się skutki, kiedy przemoc silniejszych nad słabszymi, z pierwszych stworzonych złości chępiąc się, czynić dalszych gorszych bezprawiów²⁾ nie wzdryga się, wtenczas, mówię, kiedy dobrze myślącym obywatelom wolności nawet nie masz w kraju swoim żalić się na to, co ich boli, oświadczam się przed niedościgłym serc ludzkich wiadomcą Bogiem, przed najjaśniejszymi i najpotężniejszymi całej Europy Potencjami, osobliwie gwarantującami pewność granic i spokojność possessyj polskich, niemniej i przed całą Koroną Polską i W. Księstwem Litewskim, że tej wolności w uzaleniu się i zanieśieniu skarg używam, która mi w wolnym narodzie jest przyzwoita, która ukrywać tego w tajniach podserdecznych nie pozwala, cokolwiek sądzę być szkodliwego moim współ-Braciom i ulubionej Ojczyźnie.

Przenika Bóg serca mego zatwory, że mnie nie jaka ambicja, nie zysk prywatny, nie zawziętość kłótliva, intrygom przyzwoita, do wzięcia tego ostatniego środka, a mnie nader trudnego, uniosły, lecz najżywszym była powodem miłość tej Ojczyzny, na której łonie wzrost biorąc, usiłowałem przyuczać się do przyjmowania i cierpienia tego wszystkiego, cokolwiek tylko ku jej dobru i obronie służyć może. Słodzić mi będzie gorycz tułania się w zagranicznych kątach nadzieja ulepszenia najnieszczęśliwszego teraz Ojczyzny mojej stanu, a jeżeli Bóg Najłaskawszy żądany jej ucalenia przyspieszyć raczy skutek, sądzić to będę za najszacowniejszą poniewierania się mojego nadgodę. Ta to jedynie Ojczyzny miłość była mi najsilniejszą pobudką do starania się w tym najnieszczęśliwszym czasie o poselstwo z województwa nowogrodzkiego na sejm wolny, przez uniwersały do województw ziem i powiatów zapowiedziany. Da mi świadectwo każdy z pocziwych obywatelów, że w tym charakterze poselskim nie inną rządziłem się maksymą, tylko wolnego obywatela i, sprzyjającego dobru publicznemu, trzymałem się prawidła. Dzień ów 19 kwietnia, roku niniejszego 1773, początkowi sejmowania wyznaczony, skoro odkrył w izbie poselskiej faksję osób krajowych, przemocą wojsk zagranicznych wsparte, i jawnie dał poznać najokrutniejszą konjurację przeciw Ojczyźnie i dobru publicznemu, nie mogłem wtenczas inaczej i więcej czynić, tylko nie pozwalać na to wszystko, cokolwiek z najhaniebniejszym zgwałceniem praw wolnego narodu, a na zdradę działa się Ojczyzny. Nic mnie nie ustraszło od opierania się widocznym gwałtom, owszem życzyłem

¹⁾ Wszystkie uszkodzenia w druku z zamazania, czy załamania się papieru pochodzące, oznaczać będziemy w naszym uzupełnieniu klamrami kańczastymi.

²⁾ „Bezprawiów“, pisownię chwiejną w niekt. wyrazach ustalamy.

tego, abym mojej osoby wszelkie prześladowania, utratę majątku i życia nawet własnego ofiarą od śmiertelnych kochałą Ojczyznę potrafił usłonić ciosów; lecz w takowych hazardach¹⁾ nie mi więcej korzystać nie wolno było nad okaz mojej ku Ojczyźnie powolności, a doświadczenie tego, że więcej swoichże współ-Rodaków liczyłem, na zgubę Ojczyzny sprzymierzonych, niżeli do zaratowania gotowych. Z żalem nie miałem zapatrowałem się na to, że jednych duch ambicji w wygórowaniu z równości, drugich osobiste zyski, innych prywatne okoliczności, innych naostatek chęć zemsty i bojaźń ekskuzy²⁾ krajowej sprawiedliwości usposobiwały do knowania tak niegodziwego spisku³⁾. Te to passje grubym zaciemniły niektórych obywatelów mrokiem, dla dogodzenia którym dobra publicznego i całości krajowej frymarczyć nie wzdygają się. Każdy kto tylko najobojętniejszym w konjuracji warszawskiej przejrzeć się zechce okiem, ten łącznie do[[i]]rzy i z osób ją składających i z stopniów onej⁴⁾ i z czynności terażniejszych, że sprawcy onej, prywatnie tylko założywszy cele, istotnie do najokropniejszego Ojczyznę własną potracając upadku. Nie chcę ja w szczególności wzmiankować osób tych⁵⁾, które dla dogodzenia ambicji własnej, dla nadgodzenia sobie swawolnie utraconych majątków, dla uniknienia powinnego ulegania wypadłym, sprawiedliwym na nich dekretem albo raczej dla zasłonięcia się od niechybnej ich egzekucji, takowy uknowali spisek; ani mówię tego, że pierwsi tak niegodziwego związku sprawcy, godni już będąc wywołania z kraju, tak święte obrońców krajowych wazyli się przywłaszczyć sobie imię, owszem chciałbym to dla hańby narodu w wiecznym zataić milczeniu, czego najpóźniejsza potomność z ich niesławą w dziejach terażniejszych doczytywać się będzie. Od pierwiastkowego uistoczenia⁶⁾ Rzeczypospolitej-Polskiej i ujednoczenia W. Ks. Litew. w całość, naród jeden, wolny reprezentującą, żaden wiek ani czas nie był świadkiem tak okrutnych zasad na wyzucie z przyrodzonej jego postaci⁷⁾, jakich dopiero doświadczamy. Mogłaż być kiedy więcej zdradzona⁸⁾ i zgwałcona publiczna całego narodu wiara, jak teraz, kiedy po wydanych uniwersałach na sejmiki dla obrania posłów na sejm wolny bez najmniejszej w nich o sejmie, pod konfederacją agitować się mającym, wzmianki, przemocą

¹⁾ Na str. 394, w. 6: „azard“; wyr. spol. od hazard: mówiono też „azard“.

²⁾ Dziś: ekskuzja, postępowanie; tu: powołanie przed sąd.

³⁾ Tu: przewrotne stronnictwo.

⁴⁾ Kolejność powstawania konfederacji: po powiatach, województwach i t. d., co sam autor dokładnie podaje.

⁵⁾ Poniński i jego zauszniacy.

⁶⁾ Powstania.

⁷⁾ Odstąpienie nieprzyjacielowi bez właściwego oporu ziem posiadanych.

⁸⁾ Błąd druk.: „zdradzelną“.

zagraniczną wymagane na posłach, do Warszawy przybywających, spisanie się istotne przeciw Ojczyźnie, bo na odjęcie od niej najbogatszych i [najobszerniejszych prowincji? Mogliż ci posłowie prawną formować] konfederacją, którzy, po odprawionych w zupełnej wolności¹⁾ sejmikach, wysłani od województw, ziem i powiatów na sejm wolny, bez żadnej do spisywania onej, w instrukcjach danej sobie, mocy?

I jestże to prawda, z rozumem przynajmniej zgadzająca się ludzkim, ażeby spisanie się, a rzetelniej mówiąc, domyślne i zdradliwe prywatnych kilkudziesiąt osób przyjęcie na się więzów, miało obowiązywać cały naród do sromotnego nachylenia pod nie swobodnych karków obywatelskich? Możeż to w najniepolerowniejszym²⁾ mieścić się zdaniu, aby wołą narodu i jednostajne jego żądania bez najmniejszego odwołania się prywatne tłumaczyły i reprezentowały osoby? Gdyż nawet mówić niepodobna, ażeby tę tak niegodziwą konjuracją spisywali posłowie, kiedy akt spisku takowego jest datowany dnia 16 miesiąca kwietnia³⁾, a wtenczas jeszcze posłowie nie mieli pewności i doskonałego swoich charakterów upoważnienia, lecz aż na rugach dnia 19 tegoż miesiąca, czasu rozpoczynać się mającego sejmu, byli powinni upoważniać i utwierdzać swoich elekcji prawność. Toż dopiero najdzie kto ślad, przynajmniej od początków wzrastającej polskiego narodu wolności, tak niepraktykowanego i haniebnego ściśnienia onej? Wszystkie konfederacje z woli całego narodu aż po te czasy były, stopnie związków swoich naturalne miały. Konfederowali się najprzód obywatele po województwach, ziemiach i powiatach, przy wybraniu wraz partykularnych swoich marszałków i konsyliarzów w oboju narodach, potym oba narody obierały osobliwie generalnych marszałków i generalną spisywały konfederacją. Naostatek obie generalne konfederacje, koronna z litewską, solennym jednocią łączyły⁴⁾ się aktem, a wtenczas tym sposobem pod dwoma generalnemi marszałkami formowały się prawne i legalne, całej Rzeczypospolitej generalne konfederacje i [w] takowych to zawarte były ogólne całego narodu żądania z doskonałą jednomyślnością reprezentacją.

Gdzież jest taka legalność i stopnie, prawnym konfede-

¹⁾ Niezwiązanych konfederacją.

²⁾ Błąd druk.: „najniepolerowiejszym“.

³⁾ W dniu tym, na kilka dni przed otwarciem sejmu, ministrowie polscy, jak kanclerz, biskup pozn., Andrzej St. Młodziejowski, podkanclerzy, Jan Borch, podskarbi Teodor Wessel i inni, zawarli konfederację, której król nie mógł przeszkodzić, lecz był jej przeciwny. Na marszałka wybrano Adama Ponińskiego, kuchmistrza kor. i posła liwskiego, który prosto z Piotrogradu wracał z odpowiednią instrukcją. Arch. Pop. nr. 123, k. 52. w Arch. Gł. w Warsz.

⁴⁾ Błąd druk.: „łączyły“.

racjom niechybnie potrzebne, w spisku warszawskim, który bez wiedzy tak obszerne go narodu obywateli pokątnie skleił się w Warszawie?

Jakże w tak nieprawnym, nienaturalnym i niegodziwym spisku można poznać ogółność narodu i jednostajne jego żądania, który od kilkudziesięciu tylko, żadnej do konfederowania się niemających władzy, uknowany został osób, a uknowany wtenczas, kiedy jeszcze generalna, prawnie po wszystkich województwach, ziemiach i powiatach obojga narodów podniesiona, dotąd trwa nierozwiązana konfederacja ¹⁾? Która, jak z woli narodu przyzwoitemi legalnym konfederacjom stała się stopniami, tak czystych jej celów dowodne w azardach obywatelskich majątków, honorów, zdrowia i życia samego odebraliśmy świadectwo, której szefowie, jako przedtem dla prześladowania od wojska egzotycznego, tak teraz od zjadłości zdrajców Ojczyzny, przemocą spisku warszawskiego uzbrojonych, w zagranicznych ukrywać się i mieszkąć przymuszeni są państwach. O, jak to dotkliwych, dobrych obywateli jest uczuciem znać przyjaźną dla Ojczyzny własną wolą, a przez opaczne jej zdrajców tłumaczenia nieścierpiany prawie niewinnego przeświadczenia gwałt ponosić!

Tysiące po województwach, ziemiach i powiatach obywateli tak okrutnej, dręczącej ich serca doznają srogości, którym zuchwała przemoc konspiracji warszawskiej nie tylko ręce ku obronie Ojczyzny skrępowwała, lecz nadto jeszcze krzywo i zdradliwie dobrze myślących obywateli tłumacząc myśli i intencje, milczyć na to z nieznośnym ichże nakazuje zalem.

Ten to jest spisek, który, z kilkudziesięciu składając się osób, przywłaszcza [sobie moc całego narodu, milionami równych im] obywateli zajętego.

Ten to jest spisek, który najświętsze Potencji Europejskich, zaręczone wspólnymi obowiązками, ustawy targać i zrywać poważa się. Ten to jest spisek, który nato się tylko utworzył, aby te granice, które przodków naszych krwią zakreślone były, bezwstydną robotą swoją skaził, rozsypał i ścieśnił.

Ten to jest spisek, który nieprzeliczoną większość współ-Braci swoich obojga narodów w jarzmo niewoli wtłoczyć usiłuje.

Ten to jest spisek, który w czynnościach swoich osobistym tylko korzyściom z ujęciem krajowych użytków najgorliwiej poświęca się.

Ten to jest spisek, który, zgnębienia dobrze myślących obywateli za najwspanialszą dzieła swego mając zasadę, wszystkie sposoby i zręczności przywłaszczoną sobie mocy nato wywiera, aby, ich z majątków, honorów i życia nawet

¹⁾ Konf. barska, w której sam brał udział, walcząc na Ukrainie.

wyzuwszy, niegodziwych zysków jak najrychlejszemi stać się mogli odzierzycielami.

Ten to naostatek jest spisek, który, nie wzdrygając się panować na smutnych Ojczyzny rozwalinach, najkardynalniejsze jej prawa i najuroczystsze wolnego narodu ustawy gwałci i z gruntu je wywrócić przedsięwzię.

Owoż to jest najdokładniejsze konjuracji warszawskiej wyobrażenie, która i z osób ją składających i z stopniów swoich i z czynności teraźniejszych, niczym więcej nie jest, tylko najniegodziwszą, najhaniebniejszą i najsroższego winną ukarania przeciwko Ojczyźnie i dobru publicznemu fakcją.

Co wszystko, gdy wiernie i rzetelnie według powinności wolnego obywatela i wewnętrznych instynktów moich przeświadczenia ogłaszam, odwoływałem się do was najjaśniejsze i najpotężniejsze Mocarstwa, całość granic Korony Polskiej i W. Ks. Litew. zaręczające, niemniej kardynalne tego wolnego narodu ustawy gwarantujące¹⁾, że, stojąc przy całości Ojczyzny mojej, nie tylko żałobliwe czynię oświadczenia o gwałty i bezprawia, nad obywatelami Korony Polskiej i W. Ks. Litew. praktykowane, ale wraz w takowem zażaleniu i o uszczuploną pośrednictwa [Wasz]lego powagę uskarżam się.

W krzywdzie tedy Ojczyzny mojej i nieuczczonych Waszych Majestatach przed Wamiż się żalę, w najniechybniejszej zostając pewności, iż, jeżeli nieszczęśliwe dziś Ojczyzny mojej losy, na sztuki ją rozrywające, nie czynią Was dotkliwymi i do politowania nad jej upadkiem skłonniemi, tedy przynajmniej wielowładnej powagi Waszej nadtrącać nie dozwolicie²⁾, a już nadtrąconej sprawiedliwym zemścić się ukaraniem.

Ta zemsta będzie oraz Ojczyzny mojej ocaleniem i uszczęśliwieniem najnieszczęśliwszych dopiero w niej obywatelów; w tym zaufaniu porzucam przed ogromność Tronów Waszych to moje najsolenniejsze oświadczenie, że, jako w pierwiastkach rozpoczynać się mającego sejmku na ten nie pozwalałem spiszek ani nawet w izbie poselskiej dopuściłem obrania *pseudo* marszałków, tak i teraz przeciwko onemu oraz rozpoczętemu nielegalnie, bez obrania wolnemi głosy marszałka, i dotąd gwałtownie trwającemu sejmowi jak najuroczyściej manifestuję się i to manifestowanie się łączę z pierwszym Manifestem moim na dniu 21 miesiąca kwietnia roku niniejszego, 1773, w grodzie warszawskim zaniesionym, lecz dla zatłumienia wolnego głosu obywatela nieprzyjętym i we wszystkich subseljach całego narodu dla przywłaszczonej sobie od spisku warszawskiego zakazania mocy oblatować się niedopuszczonym. Niemniej manifestuję się przeciwko, wyznaczonej z nieprawną

¹⁾ Błąd druk.: „gwarantujące“.

²⁾ Błąd druk.: „niedozwolicie“.

władzą, delegacji i wszystkim jej robotom, a, co najboleśniej-
sza, przeciwko dozwołonym [przez nią tylu najpiękniejszych
i najbogatszych prowincji oddziałom]; przeciwko skassowanym
i połamanym bez odwołania się do najjaśniejszych i najpotęż-
niejszych Gwarantów, bez Ich wiedzy i powinnego Im ucze-
stnictwa, tylu najuroczystszym sojuszm; przeciwko spisany
przez delegacją szkodliwym traktatom i uczynionej onych ra-
tyfikacji.

Owo zgoła dla uczynienia nieważności wszystkim spisku
warszawskiego, niemniej *pseudo* i delegacji aktom, jako nie-
prawnym: jednym, już stałym; drugim, stać się mającym,
gdy się jak najsolennie manifestuję, chcę tego, ażeby ten
mój Manifest do każdego wiadomości, komuby należało, do-
szedł; i nato, dla lepszej wiary, przy wyciśnieniu pieczęci
mojej, ręką własną podpisuję się. Działo się w Warszawie,
roku 1773, miesiąca grudnia 1go dnia.

Tadeusz Reytan, Posel Nowogrodzki.

mp.

{L.S.}

„Manifest“ ten znany był Niemcewiczowi; wspomina on
bowiem w swoich „Pamiętnikach“¹⁾, że rozesłany był w jego
imieniu i stanów po wszystkich dworach europejskich wraz
„z dowodami, zbijającemi bezczelny fałsz pretensjów w de-
klaracjach trzech dworów zawartych“. Ponieważ w „Manife-
ście“ Rejtana niema mowy o owych „dowodach“, zatem praw-
dopodobnie król, za którego wiedzą zapewne to się działo, po-
lecił dołączyć „Manifest“ do Feliksa Łojki²⁾ „Examen du
system des cours de Vienne, de Petersbourg et de Berlin,
concernant le demembrement de la Pologne“, która to bro-
szurka w tym właśnie roku była wydana³⁾. Rozesłany więc
byłby „Manifest“ Rejtana po dworach europejskich, z Polską
zaprzyjaźnionych, jako głos przytłumionego przemocą i po-
gwałconego w swych prawach narodu; nie przyniósł jednak
upragnionej przez autora interwencji tych państw, o czem
nadmienia i autor „Pamiętników“ w tych słowach: „Naprawdę
jednak, jak później, jak dziś, zamilkły, opuściły nas dwory“⁴⁾.

Wśród tylu niepowodzeń i przegranych w walce dla naj-
świętszej sprawy, jedno może z życzeń naszego bohatera się
spełniło: nie tułał się „po obcych kątach“ zagranicą. Choć bo-
wiem może i grożono mu banicją w razie druku „Manifestu“,

¹⁾ L. c., str. 41.

²⁾ Również barszczanin; pogodził się potem z królem, jak i Reytan,
i był historykiem nadwornym.

³⁾ Estreicher, b. m. druku; tłoczona widocznie w kraju.

⁴⁾ Niemcewicz, l. c.

odrzuconego w grodzie, do tego jednak nie przyszło. Biografie o tułaczce nie wspominają, choroba zaś i śmierć zastały go w kraju. Widocznie wrogowie uważali za korzystniejsze dać się ukłagodzić ponownie, niż wypuścić go z pod nadzoru swego w stolicy.

Zagranicą mógł psuć im opinię, starannie urabianą, o zgodnem współdziałaniu z wolą narodu; korzystniej zatem było poddać go opiece, niszczącej wszelkie jego poczynania. I temu zapewne należy przypisać, że z dalszej działalności jego nic do nas nie doszło. Strudzony walką sejmową i udręczeniami wrogów, doszedł widocznie podczas dalszego trwania sejmu i wzmagania się ze złem do takiego wyczerpania nerwowego, że jego równowaga umysłowa się zachwiała. Nastąpiło to, gdy Austria i Prusy, syte zaborem krajów ponad konwencją petersburską, na ostateczne ustalenie granic z Polską przez ten sejm czekać nie chciały, przekazując to późniejszemu traktatowi. Sejm zatem miał się skończyć 11 kwietnia, 1775 r.; rozwiązanie delegacji naznaczono na 20 marca¹⁾, po ukończeniu ostatnich czynności narzuconych, m. i. uznaniu gwarancji rosyjskiej, umocowanej aktem dodatkowym z 15 marca. Opór delegacji wkrótce złamała „Lista osób zasłużonych Ojczyźnie“²⁾ (wymysł Ponińskiego), darząca resztkami dóbr państwa tych, którzy się na gwarancję zgadzali.

Co czuł Rejtan, barszczanin, słysząc o powrocie gwarancji oraz o „Liście zasłużonych“, on, który w kwietniu 1773 r. posłał zaborcom spis swych majątności³⁾, zapewne w celu, by nie kusili się więcej go przekupywać? Dzień 20 marca mówił mu, że zbliża się haniebny koniec: rozbiór dokonany, reforma rządu wypaczona. Bolesna ironja losu pograżyła go w niemoc ducha, życie jego bowiem było jakby związane z losem Polski. „Wiadomość o dniu 19 marca, 1775 r. przyprowadziła go do szaleństwa“ powiada zwięzła biografia⁴⁾ Rejtana w rps. Bibl. Czar., zgadzająca się w swych szczegółach „Z krótkim rysem życia...“ Niemcewicza. W dniu tym, o ile nam wiadomo, nic ważnego nie zaszło. Ukazał się tylko „Instruktarz generalny celny“⁵⁾, stwierdzający, że nowy porządek wchodzi w życie, że granice i komory dzielą już Rzptą od jej zabranych bezprawnie ziem ojczystych. Często jednak i mała kropla dopełnia miary.... Był widać w tym czasie w stolicy, biografia bowiem Niemcewicza podaje: „Bracia z Litwy przybyli, nie poznał ich, nie dał przystępu, rzucił się wściekle;

¹⁾ Termin ten Poniński w dn. 20 marca przeniósł na 27 t. m.

²⁾ Przed 15 mar. wedle H. Schmitta „Dzieje Polski“... Warsz. 1866, t. II.

³⁾ Rps. 1155, l. c., str. 168.

⁴⁾ Przypis 10 do „Relacji... sejmu 1773 r.“, rps. Bibl. Czar. nr. 2888: „Dokumenty historyczne“.

⁵⁾ Warszawa, 19 marca, 1775 r.

w okowach odwieziono na Litwę¹⁾. Życie jego wskutek tego nie było już niebezpiecznem dla wrogów; mógł zatem znaleźć schronienie i śmierć pod rodzinnym dachem w Hruszówce.

Można o nim bez przesady powiedzieć: *omnia tentavit, nihil omisit*, aby nieprzyjaciółom Ojczyzny „nie zwolić ni piędzi ziemi“²⁾ ani też nie dać uszczerbić godności swego narodu. A choć szlachetna jego walka w okolicznościach tak bardzo przeciwnych nie mogła być owocną, niemniej jej wspomnienie jest nam pokrzepieniem, że nie brak było ludzi zdolnych do wielkich poświęceń.

Wanda Konczyńska.

¹⁾ „Obraz Polaków... w XVIII w.“, t. XVI.

²⁾ Wyspiański, Wyzwolenie.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Balzer Oswald: *Historja ustroju Polski*. Skrypt wykładów uniwersyteckich. Wydanie powielane. Lwów 1933. Nakł. Towarzystwa „Biblioteka Słuchaczów Prawa“ U. J. K. we Lwowie, str. XII i 423.

Cytat litografowanego wydania wykładów uniwersyteckich pierwszy zastosował w druku sam prof. O. Balzer w artykule „Z powodu nowego zarysu Historji ustroju Polski“¹⁾, zawierającym, jak wiadomo, omówienie pierwszego wydania „Historji ustroju Polski“ prof. Stanisława Kutrzeby²⁾. Zestawienie pięciu wydań dawniejszych, od r. 1896 do 1911, podaje w swej „Biblijografji prac Oswalda Balzera“ (1875—1925) prof. Zygm. Wojciechowski³⁾. Dalsze wydanie ukazuje się w r. 1931⁴⁾ i wreszcie obecne pośmiertne w r. 1933, które się oparło na poprzednim. W ten sposób w wydaniu niniejszem część do r. 1505 opartą została na stenogramie wykładów uniwersyteckich w r. akad. 1930/31, w odniesieniu zaś do reszty materiału na skrypcie z r. 1911. Przegląd i przygotowania stenogramów (z r. 1930/31) podjął się prof. Z. Wojciechowski, który też dał w przedmowie krótką charakterystykę ś. p. O. Balzera⁵⁾. W słowie wstępnem „Od wydawnictwa“ czytamy, że w celu uczczenia ś. p. prof. Oswalda Balzera „zewnątrzny charakter skryptu jest nieco odmienny od zwyczajnych wydań, służących uczeniu się. Zgodnie jednak z wolą Zmarłego i to wydanie nie ukazuje się drukiem,

¹⁾ Kwart. Hist. 1906, str. 3 i passim. Autor cytuje pierwsze wyd. z r. 1896, wspomina jednak dwa następne z r. 1898 i 1902.

²⁾ Lwów 1905. Dalsze wydania aż do siódmego w r. 1931. Największe zmiany, jak wiadomo, przyniosło wydanie szóste z r. 1925.

³⁾ Księga Pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera i os. odb. Lwów 1925, str. 5—41. Wykłady cytowane pod nr. 131, 142, 155, 166, 184. Wydania 1896, 1898 i 1902 ukazały się „według wykładu prof...“, wyd. 1906 „na podstawie stenogramu“, 1911 „na podstawie stenogramu, za zezwoleniem autora“.

⁴⁾ Zeszyt 1 i 2 (okresy wstęp., 1 i 2) według wykł. w r. akad. 1930/31, według stenogramu i za zezwoleniem profesora, zesz. 3 (okr. 3), wedł. wyd. z r. 1911.

⁵⁾ Szerzej rozwiódł się w artykule „Oswald Balzer et les problèmes de l'histoire du droit polonais“, w *Revue historique de droit français et étranger*, 1933, str. 291—323 i w *Kwartalniku Historycznym*, 1933, nr. 321—446.

lecz jedynie powielone¹⁾. Istotnie forma zewnętrzna i staranność korektorska zasługuje naogół na uznanie²⁾.

Wykłady O. Balzera mają w historii nauki naszej znaczenie, które jest ogromne, ale również i aktualne, ze względu na poruszone tam zagadnienia. Zająć się wypadnie jedynie tem ostatniem³⁾. Niewątpliwie większość rozwiązań, jakie nam dają wykłady, znajdziemy w pracach monograficznych O. Balzera, wydanych drukiem. Nawet pogląd na całość, choć przedewszystkiem w punktach spornych, znalazł swoje bardziej szczegółowe uzasadnienie w dyskusji z prof. Kutrzbą na łamach *Kwartalnika Historycznego* z r. 1906 i 1907. Mimo to każdy, kto się interesuje polską historją ustroju, będzie zawsze z zainteresowaniem brał w rękę również i wykłady, które w formie niniejszego wydania skryptów najbardziej bądź co bądź zbliżają się do redakcji całkowicie autentycznej. Powiadamy jednak, że tylko zbliżają się i dlatego żałować trzeba i nadal, że sam ś.p. autor nie zdecydował się dać nam w całości przez siebie przygotowanego do druku zarysu. W niniejszej, nie całkowicie autentycznej formie, uderza poza tem nierównomierność opracowania okresów średniowiecznego i nowożytnego. Z tych jedynie pierwszy występuje w formie bardziej rozwiniętej (ponad $\frac{4}{5}$ skryptu)⁴⁾.

W „Uwagach wstępnych“ autor mówi najpierw o Słowianach, a następnie o okresach w historii ustroju Polski⁵⁾. Wiadomo jak wielką wagę przywiązywał do elementów ogólnosłowiańskich w ustroju Polski. Sprawa pierwotnych siedzib całego szczepu indo-europejskiego podlega jeszcze dyskusji. W stosunku do Słowian, autor słusznie kładzie nacisk na wcześniejsze ich rozszerzanie się ku zachodowi, aniżeli w dwu innych kierunkach. Odnośnie do federacji Samona (623) zdaje się, że ta nie rozciągała się na Słowian, należących do różnych odłamów (zachodniego i południowego). Do tych wyników doszły badania czeskie (Goll, Novotný). Dawniejszy pogląd o zachowaniu się pamięci Samona u Chorutan do IX w. był mylny. Nie jesteśmy również pewni, czy można uważać państwo t.zw. wielko-morawskie za zawiązek państwa ogólnosłowiańskiego.

¹⁾ Str. VII. 2

²⁾ I tu jednak znajdują się błędy korektorskie, zwłaszcza w części poświęconej okr. 3 i zaczątkom 4, która, jak wiemy, oparła się na dawniejszym i niesprawdzonym tekście (np. na str. 401, 402 mylnie podane nazwisko Ohryzki i data wydania).

³⁾ Poza tem odsyłamy do licznych artykułów, które się ukazały w roku śmierci O. Balzera, a w tem i do naszych uwag p. t. „Oswald Balzer“ w *Le monde slave*, 1933, str. 406 - 418.

⁴⁾ W ramach recenzji, jakie sobiesami wvtnęliśmy, zmuszeni jesteśmy do największej zwięzłości. Z natury rzeczy wypadnie poruszyć przedewszystkiem kwestje do dyskusji się nadające.

⁵⁾ Nietylko podział na okresy, ale i cały układ odpowiada temu, który autor przeprowadził w „Historji ustroju Polski, przeglądzie wykładów uniwersyteckich“, wyd. pols. 1905, 1914, 1922, niem. 1905.

Pierwotnych Bułgarów uważa się dziś raczej za odłam Hunnów, aniżeli za plemię fińskie (Złatarskij). Chronologii zdobyczy Waręgów na Rusi, według kroniki kijowskiej, już Ključewskij nie przypisuje absolutnego znaczenia. Czy Włodzimierz był istotnie Waldemarem, skoro już przed nim Świętosław nosił słowiańskie imię?

Podział na okresy prof. Balzera jest dobrze w nauce znany i sam autor najwymowniej bronił go niejednokrotnie w druku, ma też duże zastosoowanie i uznanie u innych¹⁾. Zauważymy tylko, że ze względu na dogodność rozłożenia materiału, niektóre przynajmniej z tych okresów, chronologicznie, a bardziej jeszcze z racji dokonujących się w nich przemian, wydają nam się zbyt długie, a więc potrzebowałyby wewnętrznego podziału przynajmniej na dwie części. Dotyczy to zwłaszcza okresu II. W zakresie np. organizacji państwa, mieści się w tym okresie zarówno znaczna część okresu dzielnicowego, odnowienie królestwa, jak wreszcie czasy unji z Litwą. Tak samo sprawa następstwa tronu przechodzi w ciągu tego okresu zmiany zasadnicze. Dotyczy to również organizacji zarządu państwem i władzy ustawodawczej. Ale i w zakresie organizacji społecznej dokonują się zmiany na tyle głębokie, że dogodniej byłoby je przedstawić w dwu podokresach, przyczem data zwrotna przypadałaby w przybliżeniu na r. 1370. Okresem samorządu społeczności stanowych można by nazwać dopiero część drugą, gdy w pierwszej samorząd ten dopiero się wytwarza. Dla okresu III nazwa Rzeczypospolitej szlacheckiej istotnie zdaje się narzucać sama przez się, choć z punktu widzenia organizacji państwowej, można by mówić także o Rzeczypospolitej królewskiej, jak to uczyniono w najnowszej historii politycznej (Halecki). Ale ograniczenie samorządu miejskiego w tym okresie dokonuje się bezpośrednio na rzecz urzędnika państwowego (starosty), jakkolwiek w całej organizacji państwowej czynnik szlachecki może dominować. W sytuacji klasy włościańskiej dokonują się przemiany zasadnicze, ale ich istoty nie widzielibyśmy w utracie uprawnień samorządowych, o których w okresie poprzednim można mówić tylko z dużymi zastrzeżeniami, a które w okresie obecnym, jakkolwiek pod zwierzchnictwem pana, rozwijają się niekiedy wcale pomyślnie. Bądź co bądź zabytki uprawnień samorządu wiejskiego w postaci ksiąg wiejskich pochodzą głównie z czasów nowożytnych.

W wykładach prof. Balzera niema bodaj ustępu, który nie opierałby się, prócz literatury, na własnej głębokiej znajomości źródeł i to stanowi przedewszystkiem o ich znaczeniu. Ale w szeregu innych kwestyj do najbardziej autorowi bliskich należą niewątpliwie te, które porusza w okresie wstępnym.

¹⁾ Z. Wojciechowski, O nowy podział historii ustroju Polski na okresy w Kwart. Hist., 1927 i odb. str. 13.

Sięga, jak wiadomo, ten okres do czasów Mieszka I, a więc obejmuje czasy t. zw. przedhistoryczne, jakkolwiek pewne nieliczne wiadomości współczesne posiadamy już do w. IX. Dla odtworzenia ustroju okresu wstępnego trzeba sięgnąć jednak przedewszystkiem do czasów późniejszych, a także do stosunków znanych u innych Słowian. Po Stan. Smolce głównym obrońcą stosowania w tym wypadku metod porównawczej i t. zw. wstecznej, stał się właśnie O. Balzer. On też wytknął główne cechy tego okresu, a mianowicie ustrój rodowy i ustrój plemienny. Pierwszym zajmował się przynajmniej od r. 1898 i 99, drugim zwłaszcza w ostatnich latach. W wykładach, obok poglądów dobrze znanych z prac dawniejszych, znajdujemy również ustosunkowanie się do niektórych prac nowszych. W całości jednak, zwłaszcza gdy chodzi o kwestję rodu, można powiedzieć, że autor utrzymał się przy dawnych swych poglądach. Nie sądzimy jednak, ażeby sprawa organizacji rodowej była w literaturze zamknięta. Z kwestyj szczegółowych podniemiemy, że z trudnością dałby się utrzymać pogląd, że czynnik gospodarczy miał w czasach pierwotnych większe znaczenie, aniżeli dzisiaj. Nie negując tego wpływu dzisiaj i kiedykolwiek, zwrócimy uwagę na wielką doniosłość np. czynnika religijnego już w czasach bardzo wczesnych i to nie tylko w społeczeństwach greckim i rzymskim (Fustel de Coulanges), ale nawet u różnych prymitywów. U nas ślady tego odnajdują się w źródłach późniejszych i w folklorze. W ramach historii ściśle ustrojowej, uwzględnienie powyższego czynnika może być oczywiście tylko pośrednie. Sądzymy jednak, że zupełnie eliminując ten czynnik, nie osiągniemy zrozumienia organizacji rodowej. Wiele stosunkowo miejsca poświęca natomiast autor stosunkom rodzinnym w związku ze sprawą małżeństwa i jego form. Dużą wagę przywiązuje do podstaw gospodarczych rodu. Czy ród z reguły przyjmował postać zadruży nie jest rzeczą pewną, jakkolwiek podobny zespół gospodarczy rodowy był już znany. Możliwość dłuższego pozostawania we wspólnocie lub wczesnego rozchodzenia się istniały prawdopodobnie obok siebie tak samo jak i później. W związku z tem pewnemu przedstawieniu ulegnie sprawa przywódcy czy starosty rodowego. W sprawie stanowiska członków rodu i jego, jak sądzimy, hierarchicznej budowy, wiele światła rzucają stosunki pomorskie, a więc na obszarze, który nawet państwowo dłuższy czas do Polski się zaliczał. Spotykane tam formy już Łaguna uważał za najlepsze odtworzenie tego, co było w Polsce przed Mieszkim I. Dodajmy zresztą, że nie tylko przed Mieszkim I, bo i później wiele z tych form utrzymywało się w Polsce już państwowej i chrześcijańskiej. Znane są poglądy autora na formy osadnictwa (kształty wsi). W sprawie grodów zauważymy, że przykład Arkony niekoniecznie dowodzi, że grody były normalnie nie zamieszkałe. Gród mógł być też chwilowo opuszczony, jak to

się nieraz działo w Szczecinie, Wolinie etc., gdy mieszkańcy tych grodów wyruszali np. na wyprawę. Normalnie grody te, przynajmniej w w. XII, były zamieszkałe i to nawet dość gęsto. Z właściwymi grodami łączyły się, jak wiadomo, ludniejsze podgrodzia. Więcej uwagi poświęca również autor nazwom miejscowości. Za starożytnością opola przemawia, jak czytamy, to, że z instytucją tą (względnie analogiczną do niej) spotykamy się w całym szeregu krajów słowiańskich. Nie rozstrzyga to jednak jeszcze o charakterze tej instytucji. Osobiście potrafimy ją i jej przejawy zrozumieć tylko w ramach instytucji państwowych (czy w formie pierwotniejszej — plemiennych). Nie miałoby więc znaczenia pytanie, czy w dobie przeddziejowej istniała jakaś wyższa organizacja? Opole było przede wszystkim podziałem lokalnym w ramach tej organizacji. Obawialibyśmy się także zastosować w tym wypadku słowa samorząd, który łączy się ściśle ze znacznie późniejszym okresem stanowym. — Do plemion mamy więcej źródeł bezpośrednich, ale zato wnioski wsteczne, jak sądzimy, są mniej pewne, gdyż w zakresie organizacji państwowej wpływy zewnętrzne były następnie szczególnie silne i to w okresie już najbliższym. Autor sięga istotnie przede wszystkim do źródeł bezpośrednich. W stosunku do legend jest krytyczny, jakkolwiek sceptycyzm nasz do nich szedłby może jeszcze dalej. Sądzimy, że w legendach — wrócimy może jeszcze kiedyś do tego — są pierwiastki, które pozwalałyby bliżej określić przybliżony czas ich powstania. Do czasów plemiennych legendy te, jak się prawdopodobnie okaże, nie sięgają. W takim zaś razie imię i legenda Popiela nie posiadają żadnego znaczenia dla historii, t. j. dla historii przed Mieszkem I. W sprawie trzech pokoleń, poprzedzających Mieszka I, zauważylibyśmy, że do odrzucenia ich autentyczności skłaniałby nas nie tylko brak wiadomości w źródłach współczesnych; drugim argumentem jest ten, że sam Gall nie potrafi powiedzieć o nich ani jednej konkretnej wiadomości. Nie wystarczy więc powiedzieć, że nie są one wplecione w szczegóły legendarne; trzeba jeszcze uznać, że nic wogóle o nich nie wiemy. Genealogie takie, znane dobrze historjografii innych krajów, nie cieszą się powszechnie dobrą opinią. Wiadomo, jak zostały wyeliminowane np. z historii rzymskiej.

W układzie społecznym okresu I na pierwszy plan wysuwa się kwestja podziału na wolnych i niewolnych. Podziału takiego nikt nie będzie zaprzeczać, ale od sposobu przeprowadzenia go zależy wiele w dalszym ciągu. Autor charakteryzuje sytuację jednych i drugich. W szeregu wyliczonych punktów, najwięcej wątpliwości nasuwa ostatni. Czytamy tam, że niewolni, w przeciwstawieniu do wolnych, podlegają w pełni ciężarom państwowym. Wolność od podatków staje się w czasach znacznie późniejszych cechą klas uprzywilejowanych. Ale wówczas, gdy społeczeństwo dzielimy jeszcze zasadniczo na wolnych i niewolnych, trudno jest o sto-

sunku takim mówić. Raczej jest nawet wręcz przeciwnie. Nie wynika z tego oczywiście uprzywilejowanie niewolnych. Ale ci nie mają wogóle żadnych z państwem relacyj. W ten sposób wszędzie rozumiemy niewolę pierwotną. Mają oni jedynie stosunki z swym panem i jego rodem. Stanowisko ich pod tym względem różni się w zupełności od późniejszych przypisańców, czy jeszcze późniejszych poddanych, których położenie prawne wyrasta na gruncie pierwotnej wolności osobistej w związku z wyrzeczeniem się przez państwo pewnych w stosunku do nich funkcji. W stosunku do wolnych zależnych, pomijając nawet kwestię terminologii (łan, pół łanu etc.), nie sądzimy, ażeby można przyjąć jako zasadę wymiar stały ziemi. Ta nowa zasada zjawia się wprawdzie już przed prawem niemieckiem, ale pełne zwycięstwo dopiero wraz z jego wpływem odnosi. Najzupełniej słuszne jest oczywiście przeprowadzenie różnicy pomiędzy *nobiles* i *nobiliores*, a późniejszą szlachtą. Wkroczylibyśmy już na pole zasług w historii nauki, a staramy się wciąż tego unikać, gdybyśmy mówili o rozprawieniu się Balzera z różnemi dawniejszemi teorjami, jak kwestją t. zw. dynastycznego pochodzenia szlachty polskiej, w różnych jej odmianach, mimo że ten mylny i nieuzasadniony pogląd błąka się jeszcze tu i ówdzie w nauce. Dość obszernie potraktowana jest sprawa „zróznicowań na wewnątrz“ wolnych i niewolnych. Wśród pierwszych występuje kwestja hospesa-gościa. Autor dopuszcza możliwość identyfikowania tego z łązką (inaczej Bujak). Wprowadzenie hospesa w poddaństwo z trudnością da się wprowadzić z samej umowy. Koniecznym warunkiem jest tutaj cesja praw ze strony państwa. Bardzo szeroko pojęci są niewolni. Nie zaliczylibyśmy tutaj przypisańców, którzy zrazu podlegają pewnym wpływom państwa. Rozporządzalność nimi ze strony pana nie jest taka jak u niewolnych, a miarodajną może być kwestja odstępowania z ziemią lub bez. Decimów powszechnie zalicza się do niewolnych. Ale inna już sprawa z narocznikami. Wy tłumaczenia naroczników, jakie daje Bujak, autor nie przyjmuje. Być może, że narocznik wywodzi się od słowa „narzec“. Autor sądzi, że są to osady, przeznaczone na utrzymanie grodu, czy urzędników grodowych (później mogły przejść w posiadanie prywatne). W takim jednak razie należałoby się spodziewać, że obciążenie tych będzie przede wszystkim w służbach bądź daninach. Tymczasem najlepiej nam znani narocznicy w Węgrzynowie, posiadłości klasztoru trzebnickiego, należą właśnie do tych nielicznych jeszcze wówczas osadników, którzy znaczną część swych zobowiązań wobec pana regulują pieniędzmi. Czy to nie było nawet ich cechą wyróżniającą? Nieznaczące składane przez nich daniny były również oznaczone, tak zresztą jak pozostałej ludności w ujeździe trzebnickim. Robocizny niewysokie ponosili wspólnie z innymi. Zachodziłaby jeszcze możliwość wyprowadzania naroczników od wyzna-

czonych i określonych wcześniej niż u innych ciężarów. Była to w każdym razie grupa ludności, stosunkowo dobrze sytuowana.

W układzie państwowym na czoło wysuwa się rola księcia panującego. Na wstępie znajdujemy teorię, że istnieje wprowadzie od czasów przedhistorycznych własność prywatna (przeciw Piekosińskiemu), ale cała ziemia niezajęta należy do księcia i w tem znaczeniu jest on właścicielem ziemi całego kraju. Jeżeli jednak taki stosunek powstał, to chyba dopiero w obecnym okresie, skoro w okresie plemiennym, przy ograniczonej władzy księcia, trudno byłoby dla niego znaleźć podstawy. Podobnie rzecz się przedstawia z wyprowadzeniem z władzy księcia wszelkiej władzy w państwie. W przedstawieniu pełni władzy książęcej z okresu wczesno-piastowskiego ten właśnie moment rozwoju, a jak sądzimy i wpływów zewnętrznych, czeka jeszcze na rozwinięcie. W charakterystyce stosunków państwa nazewnątrz zasługuje w szczególności na podkreślenie bardzo trafne, jak sądzimy, stwierdzenie, że nie posiadamy żadnej wiadomości o jakimś traktacie, któryby Niemcy z Polską zawarły i w którym Polska przyznawałaby zwierzchnictwo lenne królestwu niemieckiemu. Jeżeli więc (co innego występujący również stosunek danniczny) zjawia się tendencja nadania temu stosunkowi postaci stosunku lennego i znajduje to nawet niekiedy zastosowanie w praktyce, to brak temu właściwej podstawy prawnej. Autor nazywa to stosunkiem faktycznym i tłumaczy w ten sposób, że Polska była jeszcze za słabą, ażeby oprzeć się urozczeniom Niemiec. Ostatni argument niema już jednak tej siły przekonywującej. Niemcy, korzystając z przewagi, mogłyby jednak stosunek ten narzucić traktatowo i dla połowy w. XII, choć na czas krótki, da się to istotnie stwierdzić. Za pierwszych Piastów, jeżeli była przewaga po stronie Niemiec, to nie miała ona tyle charakteru przewagi siły fizycznej, ile raczej stanowiska moralnego, opartego na tradycji. Mimo że do formalnego związania się w formie lennej nie przychodziło, to jednak polscy książęta ulegali autorytetowi cesarskiemu i poddawali się nawet faktycznie niektórym formom lennym. Nie zastanawiamy się bliżej nad sprawą dziedziczności w rodzinie Piastów, jako zbyt znaną. Pewną przeciwwagą władzy książęcej był wiec. Trafną jest charakterystyka wiecu jako zgromadzenia możnowładztwa ówczesnego, ale mniej lub więcej biernego udziału szerszych mas nie należałoby wyłączać, a w takim razie przeciwieństwo między wiecami z okresu plemiennego a piastowskiego, jakkolwiek nie zniknie zupełnie, ale wystąpi mniej ostro. W wiecu piastowskim występuje przedewszystkiem element urzędniczy, ale, jak z tego autor dobrze zdaje sobie sprawę, urzędnik ówczesny nie reprezentuje samego tylko księcia, ale jednocześnie społeczeństwo. Do kwestji organizacji zarządu państwem należy w dalszym ciągu kwestja stolicy i urzędów państwowych.

Wątpić można tylko, czy istotnie jakiś zarządca dworu książęcego z czasów przedhistorycznych przeszedł do historycznych. W sprawie urzędu kasztelana autor, jak dawniej w szczególności Stan. Smolka, kładzie główny nacisk na jego funkcje gospodarcze. Za Bujakiem podnieśliśmy raczej, że na pierwszym miejscu stoją cele wojenne grodów i urzędu kasztelańskiego, do których przyłączają się następnie inne. Łączy się to już z odmiennym poglądem na organizację wojskową, o czym zaraz niżej. Sprawy wyższej kompetencji pewnych kasztelanów nad innymi, jak sądzono w ostatnim czasie, autor nie uważa jeszcze za dostatecznie wyświetloną. W zakresie organizacji sądowej brak nam przejścia od sądownictwa kolegialnego słowiańskiego, które autor wyraźnie przyjmuje, do sądownictwa jednostkowego polskiego. Przeciwnieństwo sądu polskiego do niemieckiego jest niewątpliwe, ale czy nie należy go widzieć przede wszystkim w tem, że ławnicy byli określani co do osób i liczby, gdy zebranie dokoła sędziego polskiego miało charakter bardziej przypadkowy. Ale byli wśród nich mimo to notable miejscowi (żupnicy), z których zdaniem się liczono. Na zachodzie, przed ustaleniem się ławy karolińskiej, znajdziemy analogie. Nie sprzeciwimy się sądownictwu patrymonjalnemu nad niewolnymi, o ile jednak nie będziemy rozumieć niewolnych tak szeroko. W przeciwnym razie cały rozwój immunitetów późniejszych byłby trudny do wytłumaczenia. Z wielkim pożytkiem można przeczytać w wykładach (mimo istnienia książki o „narzazie“) rozdział o urządzeniach skarbowych. W sprawie organizacji wojskowej, to nie przecząc istnieniu drużyny, zgłosimy wątpliwości co do jej przewagi w ówczesnym ustroju. Wbrew autorowi sądzimy, że właściwa Słowianom przewaga piechoty w wojsku utrzymuje się za pierwszych Piastów. Za Mieszka I klasycznym tego dowodem jest wiadomość Widukinda, dotycząca walk z r. 967. Nie wahałibyśmy się też w wyborze świadectw między Widukindem, a późniejszym i mniej wiarygodnym Al Bekrim, czy tem bardziej tradycją Galla. Walki późniejsze, zwłaszcza z czasów Mieszka II (świadectwa niemieckie) mają również charakter walk pospolitego ruszenia. Dlatego też damy pierwszeństwo organizacji terytorjalnej wojskowej (zgodnie ze Smolką). Autor nie wyłącza tej zasady, ale stawia ją na drugim miejscu. Natomiast polemika autora z oddawaniem przewagi zasadzie rodowej w organizacji wojskowej (przeciw Piekosińskiemu) jest nie tylko słuszna, ale ma jeszcze wciąż znaczenie aktualne, gdyż pogląd powyższy spotyka się i dziś w nauce.

W okresie drugim wytwarzają się stany o odrębnych prawach i obowiązkach, oraz ich samorządy wewnętrzne. Do najbardziej cennych w wykładach należą rozdziały poświęcone poszczególnym stanom. Przoduje oczywiście stan duchowny, a za nim podąża szlachta. W sprawie układu treści zauważymy, że

immunitet znalazł się całkowicie przy duchowieństwie. Ale jeżeli chodzi o immunitet majątkowy, również w dobrach duchownych, dotyczy on niemniej stanu włościańskiego, choć wydawany jest zawsze dla pana, a nie dla jego ludności. Brak zupełny immunitetu majątkowego z czasów po r. 1214/15, jakkolwiek dla stanu włościańskiego w dobrach duchownych posiadał on bodaj największe znaczenie.

Dla wytworzenia się stanu rycerskiego istotne znaczenie posiada poruszona już wyżej kwestja organizacji wojskowej za pierwszych Piastów. Czy więc będziemy wyprowadzać stan rycerski z dawniejszych drużynników, czy z dawniejszego pospolitego ruszenia? W miarę rozwoju techniki wojennej liczba biorących udział w wyprawie wojennej wciąż się zacieśniała i dlatego uważamy za możliwe wyprowadzać późniejsze rycerstwo stanowe od dawnych pospolitaków. Oczywiście udział ich w wojnie był tylko wpływem stanowiska społecznego, opierającego się na czynnikach gospodarczych (posiadanie ziemi) i rodowych (stąd łatwe następne przyjęcie obcego określnika „szlachty“, oznaczającego „rodowca“). Nawet jednak samych drużynników nie wyobrażalibyśmy sobie jako oderwanych od ziemi, a jeżeli byli wśród nich obcy (oczywiście byli), to i ci otrzymywali jakieś uposażenie, o ile tylko nie byli wędrownymi ptakami, lecz myśleli się ustabilizować. Nietylko późniejsi książęta dzielnicowi „nie mieli... środków, ażeby parę tysięcy ludzi, stale oddających się służbie rycerskiej, utrzymywać własnym kosztem“. Władcy całego państwa musieli mieć drużyny liczniejsze, a warunki gospodarcze były jeszcze pierwotniejsze, zaś zdobyte skarby mogły tylko na czas pewien wystarczyć. W teorii przechodzenia od rycerstwa drużynniczego nieosiadłego do osiadłego i służącego z ziemi widzimy mimo wszystko, jakkolwiek bardzo złagodzoną, dawną teorię Piekosińskiego. Z teorią stałego wojska, jako niemożliwego w ówczesnych warunkach gospodarczych i państwowych, należy raz zerwać. W konsekwencji zaś nietylko w jakimś określonym roku (np. 1102), ale wogóle rycerstwo jako grupa społeczna nie wyszła z rozdawnictwa dóbr przez księcia. Temu jeszcze autor wykładów przypisuje nadmierne znaczenie (str. 207, 208). Obowiązek służby rycerskiej nie wynikał z otrzymania dóbr. Powinność obrony kraju sięgała czasów plemiennych, a obecnie zaciążyła na tych, którzy jej mogli podolać i posiadali inne potrzebne do tego warunki społeczne. Prawo rycerskie było prawem tych, którzy stali się stanem przez ustalenie swych praw i obowiązków, ale których zamknięcie się jest przez dłuższy czas jeszcze mocno problematyczne. Z tem łączy się przewaga pierwiastków rzeczowych, gdy ściśle osobowe nabiorą większego znaczenia dopiero z chwilą pojawienia się utrudnień w przechodzeniu z jednej warstwy do drugiej. Dla tego ostatniego procesu posiada też znaczenie kwestja herbów. W sprawie zawołań słuszne jest twierdzenie, że te stały

się wykładnikiem przynależności do stanu rycerskiego dlatego, że wśród ludności włościańskiej zaginęły. Ale zaginęły wśród włościan wolnych (niewolni wogóle nie wchodzą w grę) dlatego, że ci, jako niezwiązani posiadaniem ziemi, nie mieli warunków utrzymania form życia rodowego.

Rozwój mieszczaństwa w tym okresie opiera się na prawie niemieckiem. Z tego prawa wynika, że stało się ono odrębnym stanem. (Definicja miasta „pod względem prawnym“, jako osady posiadającej samorząd, jest trafną tylko w określonym zasięgu geograficznym i w określonej epoce). Ale nie mieszczą się w tych ramach, nawet w obecnym okresie, dzieje włościan. Wyzwolenie włościan można rozumieć tylko jako dokonujące się w stosunku do czynników państwowych, a więc łączące się ściśle z immunitetem. Niewątpliwy jest również związek tego ruchu z rozwojem wielkiej własności. Sołtys był urzędnikiem lennym pana. mimo nawet dopuszczalności pewnej ingerencji państwowej. Nie da się się udowodnić, ażeby ławnicy byli z reguły obierani przez włościan. Ława nie była wyrazem istotnego samorządu, a we wsiach brak wówczas czegoś, co odpowiadałoby radzie miejskiej. Nie da się przeprowadzić przeciwieństwa ludności wolnej we wsiach na prawie niemieckiem i ludności niewolnej w dawnych osadach polskich (por. chociażby statuty Kazimierza W.). Prawdopodobny jest natomiast rozwój prawa wieśniaka *in re aliena* w związku z prawem niemieckiem, będącem w tym wypadku wyrazem feodalnej zasady podziału własności na wyższą i niższą.

W organizacji państwowej tego okresu spotykamy zagadnienia, które najdokładniej znamy zwłaszcza z „Królestwa Polskiego“ O. Balzera, a nie będziemy się nad nimi dłużej zatrzymywać, zwłaszcza że ostatnie dzieło referowaliśmy w swoim czasie na łamach „Kwartalnika Historycznego“. W sprawie stosunku do Litwy, główne myśli znajdujemy zwłaszcza w odczycie w Akademji o „Unji horodelskiej“. Myśli te, jak sądzimy, wywarły znaczny wpływ na późniejszą historjografię. Uzupełnia powyższe rozdziały omówienie stosunku prawnopaiństwowego do krajów lennych. W sprawie następstwa tronu poznajemy przejście do systemu elekcyjnego, jakie się dokonuje w czasach jagiellońskich. W zakresie organizacji zarządu państwem, poznajemy przedewszystkiem przemianę dawnych urzędów dworskich w ziemskie. Wymieniony na str. 295 wiek XIV jest pomyłką korektorską, gdyż chodzi o drugą połowę w. XV. Dla dziejów powyższej przemiany, byłoby ciekawe wciągnąć szerzej stosunki mazowieckie, gdzie przecież dzielnice utrzymywały się nadal. Do najważniejszych, rzecz zrozumiała, należy rozdział o władzy ustawodawczej. Stosunkowo obszernie omówione zostały również sądownictwo, skarbowość i wojskowość.

O wiele szczuplej, jak już wiemy, wypadł cały okres III i zaczątki IV, które oparte zostały na skrypcie z r. 1911. Ża-

łować wypada, że autor „Genezy trybunału koronnego“, „Skartabelatu w ustroju szlachectwa polskiego“, „Reform społecznych i politycznych Konstytucji Trzeciego Maja“ i „Zagadnień ustrojowych Polski“ nie rozwinął w wykładach swych poglądów na ten tak ważny, a stosunkowo najmniej opracowany okres historii ustroju Polski. Ale i ten, bardziej zwięzły niż w innych częściach zarys, w najwyższym stopniu zasługuje na uwagę.

K. Tymieniecki.

Doroszenko D.: Narys istoriji Ukrajiny. T. I (do połowyny XVII stolittja). Praci ukrajinśkoho naukowoho Instytutu. Tom IX. Serja pidrucznikiw, knyha I, Warszawa 1932, str. 229 + 3 nlb. Tytuł także po polsku i francusku.

Pierwszy tom „Dziejów Ukrainy“ w zarysie prof. Doroszenki budzić musi zainteresowanie ze strony historyków polskich o tyle większe, niż każdy z tak licznych w ostatnich czasach zarysów historii Ukrainy, że marka wydawnicza Instytutu Ukraińskiego w Warszawie nadaje poniekąd książce charakter jakgdyby oficjalnego wypowiedzenia się tych historyków ukraińskich, którzy pracują i chcą pracować w Polsce.

Książka rozpada się na piętnaście rozdziałów. Dwa pierwsze noszą charakter ogólny, omawiając „rozwój myśli ukraińskiej i badań historycznych od końca XVII stul. do naszych czasów“, oraz „zagadnienie schematu dziejów Europy wschodniej (autor traktuje tu kwestję, czy zaczynanie odrębnej historii Ukrainy od czasów najdawniejszych jest rzeczą naukowo uotywowaną), nazwy Ruś i Ukraina, źródła i zdobycze archeologii“. Rozdział trzeci po ogólnej części wstępnej, omawiającej „przyrodę Ukrainy“, przechodzi do systematycznego przedstawienia dziejów Rusi południowej, poczynając od czasów przedhistorycznych. Rozdziały IV—VII doprowadzają te dzieje do czasów inwazji tatarskiej, przyczem rozdziały IV—V omawiają ogólne problemy polityczne, rozdział VI poświęcony jest zagadnieniom ustrojowym, społeczno-gospodarczym i kulturalnym, a rozdział VII specjalnie „państwu halicko-wołyńskiemu“. Rozdział VIII—X to przejście Rusi pod panowanie książąt litewskich, unja polsko-litewska i dzieje omawianych ziem aż do unji lubelskiej łącznie. Rozdziały wreszcie XI—XV obejmujące strony 141—229, czyli niespełna połowę szczegółowej części książki, poświęcone są zagadnieniu Kozaczyzny wraz ze stosunkami religijnymi w okresie od końca wieku XVI aż do czwartego dziesięciolecia XVII w. Poszczególne rozdziały zaopatrzone zestawieniami bibliograficznymi.

Czytelnik, otwierając książkę, oczekuje do pewnego stopnia nowej syntezy dziejów Rusi południowej, syntezy tak bardzo na czasie. Pod tym względem zawodzi się jednak całkowicie. Autor jest kompilatorem, niekiedy eklektykiem, trzyma się jednak torów wytkniętych przez dotychczasowych history-

ków ukraińskich, niekiedy referuje poglądy sprzeczne na poszczególne sprawy, ale własnej nowej myśli syntetycznej przeważnie nie wnosi, ani też nie opiera się w partiach mniej znanych na samodzielnych badaniach źródłowych. Niemniej, gdyby książka omawiana była dokładnym i obiektywnym podręcznikiem, informującym w sposób naukowy tylko o tem, czego dokonano dotąd na polu historii Rusi południowej, wartość jej byłaby duża, a zjawienie się bardzo na czasie. Niestety i co do dokładności, i co do obiektywności autora można mieć niejedno zastrzeżenie. Prof. Doroszenko miał bowiem przed oczami obok celu naukowego również bezsprzecznie i cel propagandowy, więc nieraz patrzy na przeszłość, a nawet na badania nad nią, oczami raczej polityka-publicysty, niż historyka-naukowca.

Odczuwa to się już w pierwszym rozdziale, poświęconym jak wspomnieliśmy wyżej, historjografii ukraińskiej. Autor wypukla pracowicie rozwój ideologii tej historjografii, podkreśla jej patriotyczny nastrój, jej styczność z ideowemi prądami zachodu w poszczególnych epokach, ale charakterystykę jej naukowej wartości (poza mechanicznem wyliczeniem wydawnictw źródłowych XIX w.) pozostawia zupełnie na boku. Jest przytem wielką szkodą dla informacyjnej wartości książki potraktowanie po macoszemu historjografii najnowszej, powojennej. Pół strony ogólników o Ukrainie sowieckiej, czterowierszowa (*sic*) wzmianka, że coś się robi w Polsce i na emigracji — oto wszystko¹⁾. A jednak pod tym właśnie względem czytelnik żądny byłby informacji, a zestawienie 15-letniego już bądź co bądź dorobku, oraz ocena wpływu, jaki na omawianą historjografię wywarł szereg tak ważnych dla dziejów Ukrainy wypadków w dobie wielkiej wojny, przedstawia problem w każdym razie godzien uwagi.

Ostrze propagandowych założeń książki zwraca się przeciwko Rosji. Cała książka prof. Doroszenki jest, jak zresztą duża część obecnej historjografii ukraińskiej, przedewszystkiem obroną tezy jak najdalej wstecz sięgającej odrębności Rusi południowej od morza wielkorosyjskiego, a omawianie polemiki historyków rosyjskich i ukraińskich na ten temat, odnośnie do poszczególnych etapów dziejów, czy wielu kwestyj szczegółowych, zajmuje w niej dużo miejsca. Wiąże się z tem (ale częściowo i kłóci) druga, występująca również wyraźnie w omawianym podręczniku teza o orjentowaniu się całej kultury ukraińskiej — zarówno najwcześniejszej, jak i późniejszej doby, na południe i na wschód, ale nie na północ i zachód. W związku z tem autor wszędzie zbywa bardzo pobieżnie wpływy zachodnie czyto w kulturalnem, czy nawet politycznem życiu Rusi-Ukrainy, idąc tym razem wbrew sądom sporej gromady nowszych historyków ukraińskich, którzy, choć często anty-

¹⁾ Por. str. 14 pracy autora.

polsko nastawieni, i negujący rolę Polski w przenoszeniu na Ruś wpływów zachodnich, rolę samej kultury zachodniej jako takiej, starają się silnie w dziejach własnego narodu podkreślać, widząc w niej słusznie jeden z walnych czynników kształtowania się odrębności Ukrainy od świata wielkoruskiego.

W jaki, wobec tych założeń, sposób, ujmuje prof. Doroszenko rolę Polski i polskości w przeszłości Rusi południowej? Polską, co prawda, zwłaszcza w części pierwszej, t. j. w rozdziale I—VII, stoi na drugim planie, uwaga autora skupia się bowiem, jak to już zaznaczyliśmy na zagadnieniu wielkorosyjskiem. To też stosunki z Polską w tej epoce poruszane są tylko w zakresie najbardziej znanych faktów. Uderza jednak niemiłe sposób, w jaki autor potraktował historjografię polską. Dla całego okresu dziejów aż do końca XIII w. znalazł bowiem tylko dwie (*sic*) prace polskie, mające związek z historją Rusi, a to Szelaǳowskiego: Najstarsze drogi z Polski na wschód i Abrahama: Początki organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. Pominęto zupełnie milczeniem prace St. Zakrzewskiego, Kętrzyńskiego, Włodarskiego, Droby i t. d. Nawet tam, gdzie zachodzą wybitne różnice w ujmowaniu pewnego problemu przez literaturę historyczną ukraińską, a zacytowaną przez autora książką polską, jak to ma miejsce odnośnie do problemu unji kościelnej w XIII w. i roli w niej Polski, prof. Doroszenko nie podejmuje polemiki, tylko poprostu wyniki nauki polskiej przemilcza. Co prawda pomijając większość prac polskich, autor zrzucił z siebie obowiązek ustosunkowania się do wielu kwestyj spornych, ale czy to „uproszczenie“ nie poszło zbyt daleko i czy jest... naukowe?

Oczywiście, gdy autor przystępuje do omawiania stosunków XIV wieku i późniejszych, o Polsce milczeć mu już niepodobna. Traktowanie czasów Trojdenowicza i Kazimierza Wielkiego nie należy coprawda do wyczerpujących, bo ustęp poświęcony tym czasem obejmuje zaledwie pół strony. Po paru zdaniach o ekspansji Litwy i wymarcu starej dynastji halińskiej na początku XIV w. następuje lakoniczny ustęp, wart jednak dosłownego przytoczenia (w tłumaczeniu):

„Tron przeszedł na krewnego ostatnich książąt, księcia polskiego Bolesława Trojdenowicza mazowieckiego, który przyjął wiarę prawosławną i imię Jerzego (1323—1340). Ale bojarzy halińcy otruli go i państwo halicko-włodzimierskie stało się zdobyczą sąsiadów: Polski i Litwy. Przez jakiś czas halińcy bojarzy przy pomocy Tatarów zatrzymali władzę w swych rękach (1340—1349), podczas kiedy Wołyń zabrał książę litewski Lubart Gedyminowicz (1340—1385), brat wielkiego księcia Olgierda. Ale Kazimierz Wielki wszedł w porozumienie z Tatarami w r. 1349 przecież zabrał ziemię halicką¹⁾“. Więcej

¹⁾ Por. str. 93 pracy autora.

o czasach Kazimierza Wielkiego informacji w podręczniku nie znajdziemy. W wykazie literatury ani jednej pracy polskiej o przyłączeniu Rusi do Polski za Kazimierza, pominięto je wszystkie zaczawszy od rozpraw dawniejszych, a skończywszy na ostatniej monografii Paszkiewicza (Polityka ruska Kazimierza Wielkiego). W tych warunkach trudno doprawdy polemizować z „oceną“ czasów Kazimierza Wielkiego przedstawioną przez prof. Doroszenkę. Warto jednakże podkreślić jedno: właśnie z punktu widzenia „idei państwowości ukraińskiej“, tak autorowi omawianego podręcznika drogiej, Bolesław Trojdenowicz i jego praca nad przebudową wewnętrzną księstwa halicko-włodzimierskiego w duchu zachodnio-europejskim i nowożytnym, oraz jego zmagania się z anarchią bojarską, wymagały innej, bardziej wyczerpującej oceny, któraby *ipso facto* kazała też spojrzeć inaczej na genezę i znaczenie katastrofy Bolesława i na rządy Kazimierza Wielkiego na Rusi¹⁾.

W następnych rozdziałach wyraźnie antypolska tendencja potęguje się. Państwo litewskie XIV w. jest dla autora wybitnie litewsko-ruskim. Litwa, która odegrać miała tylko rolę czynnika organizującego i zbierającego ziemie ruskie (podobnie jak Waregowie wedle określenia prof. Doroszenki), byłaby też utonęła w morzu ruszczyzny, jej państwowość byłaby się zamieniła na wyłącznie ruską, gdyby nie unja z Polską, której skutki były zatem, wedle sądu autora, dla ziem ruskich jak najgorsze. Państwowości litewskiej poświęca też autor bardzo wiele miejsca, omawiając jej ustrój i warunki życia Rusi w ramach państwa litewskiego, które widzi w różowych, różowszych może nawet od Hruszewskiego, barwach. Próżno natomiast szukać w omawianym podręczniku jakichś rysów dodatnich rządów polskich na Rusi. Owszem są odnośnie do dziejów XV i XVI w. ustępy, których stylizacja i dobór faktów jest taki, że trudno się oprzeć wrażeniu, że publicysta, i to wyraźnie antypolsko-nastrojony, wzięł w autorze w chwili ich pisania górę nad historykiem. I tak, przyznawszy zresztą, że Świdrygiełło stał się „mimo woli“ wodzem ruskiego elementu na Litwie, pisze prof. Doroszenko: „Jednak ze Świdrygiełły byli niezadowoleni rodowici Litwini za jego sympatię do ruskiego elementu. Przeciwno Świdrygielle wysunęli młodszego Witoldowego brata, Zygmunta Kiejstutowicza, którego podtrzymywał Jagiełło i Polacy. W końcu doszło do wzajemnej wojny, która zakończyła się w r. 1435 pogromem Świdrygiełły pod Wilkomierzem: 42 ruskich kniazów poszło w niewolę, wyginęły najlepsze ukraińskie i białoruskie pułki. W Polsce święcono triumf.

¹⁾ Warto tu przypomnieć krótką, ale dosadną odprawę, którą dał negatywnej ocenie postaci Trojdenowicza w paru artykułach popularnych, historyk, którego chyba nikt o polonofilskie tendencje nie posądzi, Wacław Lipiński (w *Starej Ukrainie* 1924, str. 114).

Ale Ukraina jeszcze 4 lata trzymała się Świdrygiełły, aż dopóki Litwini i Polacy nie dobili go do końca. Zygmunt stał się jedynowładcą wielkiego księstwa litewskiego. Niedługo rządził. W r. 1440 padł ofiarą zмовy ruskich kniaziów, którzy zamordowali go w zamku trockim w pobliżu Wilna¹⁾. Tak, po bitwie pod Wilkomierzem święcono w Polsce triumf, ależ przecież nie nad 42 drobnymi kniaziami ruskimi, ani nie nad samym Świdrygiełłą, z którym panowie polscy paktowali o podział Litwy i przedtem i potem (o czym jest dość materiału w cytowanej przez autora pracy prof. Haleckiego o Unji polsko-litewskiej i drugiej nieuwzględnionej o Ostatnich latach Świdrygiełły), ale nad śmiertelnym wrogiem Słowiańszczyzny, Zakonem niemieckim, o którego związkach z Świdrygiełłą autorowi... nic nie wiadomo. O tem zaś, czy śmierć Zygmunta Kiejstutowicza była zemstą ruskich, prawosławnych kniaziów za ów triumf Polski i Litwy nad Świdrygiełłą, jak zdaje się to wynikać z cytowanego ustępu, pisał jeszcze w r. 1905 nie Polak, ale Ukrainiec, dr. B. Barwiński, w cytowanej zresztą przez prof. Doroszenkę pracy, że to pogląd całkiem chybiony, że plan zabójstwa miał podłoże społeczne i pochodził nie od Rusinów prawosławnych, ale katolików Litwinów²⁾, pomijając już późniejsze szczegółowe badania prof. Haleckiego. Podobnie, nim się nazwie akcję Glińskiego „ostatnim akordem w walce białoruskiej i ukraińskiej arystokracji o narodowe interesy“, trzeba jednak źródłowo obalić źródłowe i gruntowne badania ś. p. prof. Finkla....

Przykłady takiej „publicystyki“ — boć trudno to nazwać inaczej — w traktowaniu przez prof. Doroszenkę dziejów XV i XVI w. możnaby łatwo pomnożyć. Trzeba na szczęście przyznać, że ostatnie rozdziały książki, obejmujące dzieje Kozaczyzny, więc temat bliższy publikowanym dawniej źródłowym pracom autora, mają wartość o wiele większą. Kozaczyzna oczywiście ma po swej stronie całą sympatię prof. Doroszenki. Odczuwa on silnie piękno tego ruchu, owianego czarem ukraińskiej (nb. i polskiej) poezji romantycznej. Upatruje w nim najbujniejszy przejaw narodowej siły ukraińskiej, niemniej przechodząc do szczegółów uznaje, że stara ukraińska historjografia zbyt wyidealizowała Kozaczyznę; dzieje w XVI i pierwszej połowie XVII w. przedstawia obiektywnie, sprawiedliwie — może sprawiedliwiej niż Hruszewski — rozkładając cienie i światła na stronę polską i kozacką i podkreślając społeczny, a nie polityczno-narodowy, ani nawet religijny charakter konfliktów tej epoki. Dość obiektywnym jest również autor w przedstawianiu szczegółów z dziejów unji kościelnej u schyłku XVI i pocz. XVII w., mimo że ideowo zupełnie wyraźnie unję po-

¹⁾ Por. str. 107 pracy autora.

²⁾ Barwiński B., Żygmunt Kiejstutowycz, Lwów 1905, str. 112.

tępia, upatrując w prawosławiu i walkach o nie ostoję narodowej odrębności Rusi południowej od Polski. Mimo pewnego zatem obiektywizmu razi jednak i w tej części systematyczne lekceważenie znaczenia kultury zachodniej dla Ukrainy w jej późniejszej walce o odrębność od Moskwy. Wpływ tej kultury na życie ruskie w omawianej epoce ledwie gdzieś niedługo dotknęty, a np. Piotr Mohiła, przy całym uznaniu autora dla jego działalności w obronie prawosławia, zasłużył sobie na zarzut „braku patriotyzmu ukraińskiego“, właśnie przez swoje apostolstwo kultury łacińskiej na Rusi. Również z historjografią polską, choć dla tej epoki cytuje ją autor o wiele obszerniej, nie obchodzi się przecież całkiem sprawiedliwie. Można się nie zgadzać na wyniki prac Rawity Gawrońskiego, ale trudno je pod względem naukowej wartości stawiać narówni z Sienkiewiczem, podobnie jak trudno pod względem poglądów na Kozaczyznę stawiać w jednej linii Gawrońskiego i Korzonn¹⁾.

W całości książka jest jednym z szybko pisanych „bojowych“ dzieł, których współczesna historjografia ukraińska posiada wiele. Co prawda do antypolskich nastrojów tego rodzaju prac przywykliśmy. Smucą one raczej, niż dziwią. Można przecież już nie w kierunku autora, ale raczej pod adresem Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, postawić pytanie, czy właśnie dla dobra tej walki, którą społeczeństwo rusko-ukraińskie, a wraz z nim i nauka rusko-ukraińska, toczy o prawo obywatelstwa dla swego narodu wśród narodów europejskich, zamiast takich prac jak niniejsza, nie trzeba raczej czego innego? Tak, życzyć trzeba by doprawdy historjografii ukraińskiej pracowników syntezy, chociażby na miarę Hruszewskiego, którego historia, cokolwiek o jej tendencjach możnaby powiedzieć, posunęła przecież w niejednym naukę naprzód; życzyć trzeba by „zarysów“, które nietylko głoszą „chwałę ukraińskiego czynu i ukraińskiej kultury“, ale są same — pozytywnym czynem naukowym. Miejmy nadzieję, że taką właśnie pracą stanie się druga część wydawanego przez Instytut podręcznika, dotycząca reszty wieku XVII, a zapewne i późniejszych czasów, tak ważnych dla dziejów Ukrainy, a skalpelem poważniejszej syntezy właściwie dotąd zupełnie nietkniętych.

Ewa Maleczyńska.

Ćorović Vladimir: *Istorija Jugoslavije napisao...* Narodno Delo. Beograd 1933, str. 613 + 5 nlb. + 40 tablic jednobarwnych + 4 tabl. wielobarwne, in 4^o.

Praca niniejsza obejmuje blisko czterdzieści arkuszy dwuszpaltowego druku in 4^o, na wspaniałym papierze, ze stu przeszło ilustracjami umieszczonemi na 40 tablicach oraz czterema

¹⁾ Por. str. 147 pracy autora.

planszami wielobarwnymi (wśród tych ostatnich wyróżnia się piękny portret obecnego władcy Jugosławji, pendzla lwowskiego artysty St. Batowskiego). Została ona wydana w tak pięknej szacie przez zasłużoną białogrodzką instytucję wydawniczą „Narodno Delo“, jako nowa „Historja Jugosławji“, dzieło jednego z najwybitniejszych historyków tamtejszych, prof. uniw. białogrodzkiego dra Włodzimierza Ćorovicia.

Dzieło to zasługuje na obszerniejsze omówienie przede wszystkim jako pierwsza książka, uwzględniająca równomiernie i synchronistycznie dzieje wszystkich ludów wchodzących w skład dzisiejszej Jugosławji. To bowiem, co historjografja jugosłowiańska dotąd w tej dziedzinie posiadała: Preloga: „Pregled povijesti Južnih Slavena, Srba, Hrvata i Slovenaca“ 2 t., Sarajevo 1920—1 i Stanojevia: „Istorija Srba, Hrvata i Slovenaca“ (Beograd 1924), spotykało się nieraz z zarzutem pewnej jednostronności tj. zbyt szerokiego uwzględnienia kwestyj dotyczących bądź tylko Jugosłowian prawosławnych (Serbów przede wszystkim), bądź tylko katolików (przede wszystkim Chorwatów). Wartościowa zaś praca Vas. Popovicia: „Istorija Jugoslovena“ (t. I, Sarajevo 1920) pozostała niedokończona, gdyż autor nie wyszedł w niej poza średniowiecze. Ćorović, sam pochodzący z Hercegowiny, związany jednakowo ze środowiskiem kulturalnem chorwackiem, jak i serbskiem, nadto zaś znający dobrze muzułmańskie środowisko bośniacko-hercegowińskie, miał wszelkie dane ku temu, by należycie móc odczuć i opisać rozwój dziejowy wszystkich Serbochorwatów, prawosławnych, katolików i muzułmanów, i by dobrze pojąć odrębne w stosunku do siebie światy cywilizacyjne: grecko-słowiański, łacińsko-słowiański i mahometańsko-słowiański. Światy te przenikają się wprawdzie w wielu bardzo punktach, ale w wielu też bardzo są silnie od siebie odgraniczone.

U wstępu do niniejszej recenzji trzeba jeszcze zaznaczyć, iż przez brak aparatu naukowego, bibliografji i odsyłaczy z cytataми, trudno się nieraz zorientować, czy Ćorović przedstawia wyniki badań tylko swoich, czy też i innych uczonych, dotyczące zaś tej sprawy dane znajdujące się w tekście, są stosunkowo nieliczne. Metoda takiego pisania książki wypłynęła niewątpliwie z chęci dania dziełu, mającemu charakter i wartość naukową, formy jak najbardziej przystępnej, nieodstraszałającej przeciętnego czytelnika cytataми i uwagami.

W przedmowie, bardzo zwięzłej, autor jako zadanie swojej książki określa: przedstawienie losów Serbów, Chorwatów i Słowienców ze specjalnem uwypatnieniem w przeszłości Słowian południowych tych faktów, które świadczą, że poszczególne grupy etniczne, bez względu na istniejące w różnych okresach granice państwowe, odczuwały szeroko pojętą łączność narodową (plemienną) i w akcjach swych politycznych z łącznością tą się liczyły. Zadanie to stara się autor wypełnić bar-

dzo sumiennie na wszystkich, t. j. przeszło 600, stronicach swego dzieła, omawiając okres sięgający od III w. po Chr. aż do września 1931 r. Oczywiście, tak długi okres dziejowy, dotyczący wydarzeń na dużym bardzo obszarze, bo przecho-
dzącym znacznie granice dzisiejszej Jugosławji, przynosi tak olbrzymi materiał, że zadanie autora było niezmiernie trudne, zwłaszcza wobec tego, że dzieło jego jest jednym z pierwszych w swym zakresie, jak to już wyżej wspomniano. Nie należałoby się też dziwić, gdyby książka Ćorovicia zawierała znaczną nawet ilość omyłek w szczegółach, oraz opuszczeń. Z uznaniem wszakże dla autora można stwierdzić, o ile znajomość przedmiotu u recenzenta do takiego twierdzenia wystarcza, iż opuszczeń i omyłek w „Historji Jugosławji” jest stosunkowo niewiele.

Autor dzieli materiał na pięć okresów. Pierwszy okres (str. 1—88) sięga od przybycia Słowian na półwysep Bałkański aż do początków XII w., t. j. do upadku niezależności chorwackiej i serbskiego państewka w Zecie. Okres drugi (str. 89—202) obejmuje: pierwszy etap ekspansji węgierskiej na Bałkany, utworzenie królestwa i carstwa serbskiego Nemanjiciów, oraz powstanie pierwszego państwa serbsko-chorwackiego w Bośniackiej monarchji króla Tvrtka, kończy się zaś rokiem bitwy na Kosowem Polu (1389), czyli sięga niemal do końca XIV stulecia. W okresie trzecim (str. 203—282) Ćorović omawia tylko wydarzenia w w. XV i z początkiem XVI, aż do bitwy pod Mohácssem (1526), a więc poszczególne etapy upadku pozostałych jeszcze po zawojowaniu Chorwacji przez Węgry państw jugosłowiańskich, Bośni, Hercegowiny, „Despotowiny” serbskiej i Zety Crnojevićów. Jedynie rozdział poświęcony Republice Dubrownickiej sięga o lat przeszło sto dalej, aż do poł. w. XVII. W okresie IV (str. 283—4) przedstawione są wydarzenia z lat 1526—1790, t. zn. epoka największego wzrostu i początku upadku potęgi osmańskiej. Okres ostatni, piąty (str. 411—603), przedstawia kolejno wszystkie etapy odrodzenia idei narodowej a później państwowej u Jugosłowian: powstania serbskie Karadjordja i Miłosza Obrenovicia, utworzenie Księstwa Serbskiego, ruch narodowy Serbów-muzułmanów w Bośni-Hercegowinie, iliryzm u Chorwatów i Słowieńców i stopniowe rozszerzanie się idei jedności jugosłowiańskiej u wszystkich odłamów dzisiejszego narodu jugosłowiańskiego od r. 1848 aż do utworzenia wspólnego państwa w r. 1918. Trzy ostatnie rozdziały tego okresu poświęcone są pierwszemu dziesięcioleciu zjednoczonej Jugosławji.

Jako rozdziały mające podkreślić ideologję jedności jugosłowiańskiej w przeszłości, warto oprócz wyżej wspomnianych wymienić jeszcze: ustęp o państwie Ljudevita Posavskiego w IX w., kilka rozdziałów o stosunkach serbsko-bośniackich za Nemanjiciów, rozdział o idei wszechsłowiańskiej u Jugosło-

wian w XVII w. (Križanić), oraz wszystkie niemal rozdziały o wydarzeniach w stuleciu XIX.

Historja Ćorovicia jest historją *par excellence* polityczną. Dzieje kulturalne są w niej również uwzględnione, w niektórych jednak wypadkach zbyt zwięźle, dzieje zaś gospodarcze i społeczne w bardzo niewielkiej tylko mierze. I to jest jedyny ważniejszy zarzut, jaki temu dziełu postawić można. Aby nie być gołosłownym, wspomnę, że w przedstawieniu ruchu ilirskiego (str. 461—473) rola literatury narodowej zaznaczona jest zbyt skąpo, zwłaszcza zaś dotyczy to jej wszechsłowiańskich tendencyj (Vukotinović, Kukuljević). Początkowe dzieje odrodzonej kultury Słowiańców, poza rozdziałem o wpływie francuskim (Provinces Illyriennes, str. 439—441) nie znajdują niemal uwzględnienia, o największym poecie słowiańskim Fr. Prešernie wspomniano jedynie okolicznościowo, i tak samo okolicznościowo z jednego zdania tylko (na str. 520) domyśleć się można, że w grudniu 1870 r. odbył się w Lublanie pierwszy kongres jugosłowiański (słowiańsko-chorwacko-serbski). Wymieniając te usterki dzieła Ćorovicia związane ze sprawami słowiańskimi, zauważę, iż zdaje się, że pełna historja Jugosławji z należytem uwzględnieniem także spraw słowiańskich będzie mogła powstać najpewniej dzięki współpracy dwu ludzi: kogoś tak świetnie znającego sprawy chorwackie i serbskie, jak właśnie Ćorović, oraz któregoś z historyków słowiańskich. O rozwoju stosunków socjalnych w Chorwacji-Sławonji i Dalmacji znaleźć można zbyt mało danych, by zrozumieć, co znaczyło dla tych części dzisiejszej Jugosławji uwolnienie z pod władzy Habsburgów. Z tak ogromnego rozmiarami dzieła, jak „Historja“ Ćorovicia, możnaby zapewne wyliczyć jeszcze parę innych usterek. Mogłoby to jednak w pewnej mierze wyglądać na ułnyśną chęć zmniejszenia wartości tego dzieła. Coś takiego zaś byłoby zupełnie niezgodnem z zamiarami recenzenta, gdyż usterki tego rodzaju jakkolwiek wieleby ich było, nie mogą zakryć wielkiej wartości dzieła Ćorovicia jako doskonałego wprost przedstawienia politycznych losów Serbów, Chorwatów i Słowiańców,

Nakoniec jeszcze kilka słów o sprawach związanych z Polską. Najpierw o kwestji stosunku despota Jerzego Brankovicia do drugiej wyprawy Warneńczyka. Ćorović broni stanowiska despota wobec złamania przez króla Władysława pokoju szegedyńskiego, twierdząc, iż Branković musiał dbać przedewszystkiem o interesy serbskie, nie przewidywał zaś bynajmniej, by król i Hunyady mogli ostatecznie pobić Turków, i dlatego wolał pozostać neutralnym (str. 232). Jak jednak zostało już stwierdzone, despot Jerzy właściwie nie był neutralny, lecz wprost przeciwnie, działał na szkodę wyprawy węgiersko-polskiej i w tem miejscu przedstawienie Ćorovicia jest nieściśle. Bliższe szczegóły o tem znaleźć można łatwo w obfitej literaturze polskiej o bitwie pod Warną.

Drugie bliżej nas obchodzące miejsce, dotyczy stosunku akcji politycznej ks. Ad. Czartoryskiego ok. r. 1840 do polityki ówczesnego Księstwa Serbskiego. Zgodnie z wywodami dra Stranjakowicia (por. recenzję jego pracy w Wiad. Hist. zesz. 2, str. 123) autor stwierdza (str. 479) zależność ówczesnego programu politycznego serbskiego, ułożonego przez ministra Eljasza Garašanina („Načertanije“), od uwag nakreślonych dla rządu serbskiego przez Czartoryskiego. Opuszcza tam jednak ważny dosyć szczegół, że Czartoryski doradzał Serbji usilnie nietylko wstrzymywanie się od nowych ataków na Turcję, lecz nawet podtrzymywanie do czasu egzystencji Porty. Przy tej sposobności wspomnę, że wymienionym przez Ćorovicia (również na str. 479) „jakimś dr. Lenoir“, agentem Czartoryskiego, jest znany polski działacz emigracyjny, zasłużony dla naszej sprawy na Kaukazie i Bałkanach Ludwik Zwierkowski.

I jeszcze jedna uwaga: wolelibyśmy, by autor więcej uwagi poświęcił udziałowi Polski w zwycięstwie wiedeńskim, ze względu na żywe echo tego udziału w serbochorwackiej pieśni ludowej — o czem ostatnio wyszła specjalna, bardzo wartościowa praca dra K. Wiskowatego: „Pogłosy historii polskiej w epice jugosłowiańskiej“ Praga 1933 (Práce Slovanského Ústavu XI, por. recenzję tej pracy w Ruchu Słowiańskim 1933, str. 160—1). Rola Polski i króla Jana (nawiasowo zauważę, nazwisko jego na str. 353 wydrukowano błędnie „Sobjejski“) przedstawiona jest stanowczo zbyt zwięźle. Wynagradza to nam jednak autor na innem miejscu pełnym sympatji w stosunku do nas ustępem (str. 602), mówiącym o stosunkach między odrodzoną Polską a zjednoczoną Jugosławją: „Między Polską a Jugosłowianami, których dawna ojczyzna leżała na obszarze dzisiejszego państwa polskiego, istnieją oddawna się datujące więzy duchowe, zaznaczone przez kilka głośnych imion i ważnych dat w naszej (t. j. jugosłowiańskiej, przyp. mój) historii. Nie można zapominać, z jakim entuzjazmem największy poeta dubrownicki wysławiał polskie zwycięstwa nad Turkami, albo z jakim też entuzjazmem Mickiewicz pisał o nas i o naszych pieśniach ludowych“.

Henryk Batowski.

Histoire générale publiée sous la direction de Gustave Glotz, Paris 1925 i n.

Wiemy, że od czasów ukazania się pomnikowego wydawnictwa E. Lavissey'a A. Rambauda (*Histoire générale du VI-e siècle à nos jours*, t. I—XII, Paryż 1896, 1904, 1905 i 1922) nie pomyślano o poważniejszej i obszerniej zakrojonej próbie zsyntetyzowania dziejów powszechnych. Dopiero po wojnie podjęli się tego zadania Francuzi, nieco wcześniej od nich Anglicy. Niemcy, którym wiek XIX zawdzięcza tyle „Historij świata“ zawiedli na polu encyklopedyzacji dziejów powszech-

nych, zato nie brak im dzieł obejmujących całokształt szerokich nieraz okresów.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że historii powszechnej, jeśli jej ujęcie wykroczyć ma poza cele szkolno-praktyczne, nie pisze, jak ongiś, jeden historyk, choćby on był syntetykiem na miarę Ranke'go. Pracuje też nad omawianiem tu publikacjami cały szereg uczonych, znanych już to ze swej specjalności, już to z poważnego dorobku naukowego w opracowanym przez siebie okresie. Francuskie wydawnictwo podzielone zostało na 4 działy: historii starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej i współczesnej. W dziale pierwszym nad historią wschodu starożytnego pracuje znany orientalista M. Moret, który nie tak dawno wydał książkę o Nilu i cywilizacji egipskiej (*Le Nil et la civilisation égyptienne*, w *Bibl. de synthèse historique, L'évolution de l'humanité* dir. par Henri Beer, Paris 1926). Historję Grecji (w trzech tomach) przedstawić ma naczelny wydawca całej publikacji Gustaw Glotz przy współudziale Roberta Cohena (dotąd ukazały się 2 tomy: *Histoire grecque des origines aux guerres médiques*, w tomie pierwszym, w tomie drugim: *La Grèce au V-e siècle*, Paris 1925, 1931). E. Paisowi, G. Blochowi, Leonowi Homo, H. Carcopinowi i Maurycemu Besnierowi powierzono przedstawienie historii rzymskiej w 4 tomach (dotąd ukazały się: *Histoire romaine des origines à l'achèvement de la conquête*, w tomie pierwszym, w tomie drugim: *La république romaine de 133 avant J.- C. à la mort de César* i w trzecim: *Le haut empire*, Paris 1926, 1933).

O wiele obszerniej od starożytnych ujęte są dzieje wieków średnich w klasycznych granicach od roku 395 do roku 1492. I tu jak w dziale pierwszym znajdujemy zatrudnionych cały szereg nazwisk o ustalonej sławie naukowej, żeby tylko wymienić Ferd. Lota, J. Calmette'a, Karola Diehla, Pirenne'a i innych. W tym dziale, drugim, ukazały się narażenie 2 tomy, pierwszy: *Les destinées de l'empire en Occident de 395 à 888* w przedstawieniu F. Lota, Krystjana Pfistera, Franc. Ganshofa, Paryż 1926 i *L'Europe occidentale* w opracowaniu Augustyna Flicha, Paryż 1931. Kontynuacją tego ostatniego jest tom czwarty (*L'Europe Occidentale de 1122 à 1270* przez Ch. Petit-Dutaillisa), szósty i siódmy (*L'Europe Occidentale de 1270 à 1380* i *de 1381 à 1492* w opracowaniu Coville'a i J. Calmette'a). W tomie czwartym nadto i piątym przedstawiają Edward Jordan i Edmund Perrin dzieje stosunków włosko-niemieckich. W tomie ósmym: *L'Europe septentrionale, l'Europe Orientale et l'Asie de 1204 à 1453*, który opracować ma K. Diehl, znajdują się zapewne szerzej uwzględnione dzieje Polski niż to dotąd miało miejsce. W ostatnim tomie, dziewiątym, H. Pirenne przy współudziale G. Cohena i M. Focillona przedstawić ma dzieje cywilizacji zachodniej od wieku XII aż do wieków średnich.

Wydawnictwo Glotza nie jest jeszcze zamknięte, jednak tomy, które już ukazały się, pozwalają urobić sobie pojęcie o celach publikacji, o metodzie i technice wydawniczej. *Histoire générale*, jak naczelny wydawca zaznacza, nie jest przeznaczona li-tylko dla profesorów i studjującej młodzieży akademickiej, ale dla sfer oświeconych wogóle, dla inteligencji „która myśli i która chce wiedzieć“. Oprócz zamiaru przedstawienia dziejów powszechnych z uwzględnieniem najnowszych i niewykorzystanych zdołczyzy naukowych, przyświecały wydawcy i jego współpracownikom myśli, zrodzone wśród strasznych wstrząsów, jakie świat przechodził podczas ostatniej wojny. *„Après la terrible secousse — powiada G. Glotz — qui a ébranlé le monde et dont les effets commencent seulement de se faire sentir, l'humanité a besoin de voir plus clair dans toute son existence; car il est impossible d'apprécier avec justesse la valeur de la civilisation contemporaine et de prévoir les voies où elle s'engage sans en connaître les plus lointaines origines. Pour se rendre compte du présent et deviner l'avenir dans la mesure du possible, il faut d'abord examiner le passé tout entier, sous peine de fausser la perspective et de se leurrer sur le sens des faits et des institutions“....*

Historja powszechna Gustawa Glotza różni się pod każdym względem korzystnie od publikacji Lavisse'a-Rambauda. Nie było dotąd zwyczajem, aby encyklopedyczne opracowania dziejów powszechnych zaopatrywano w wyczerpujące bibliografje. Było w najlepszym razie krótkie wyliczenie źródeł i najważniejszej literatury na końcu większych rozdziałów. Wydawnictwo Glotza nietylko że daje bibliografję wraz ze skromnemi objaśnieniami, ale daje nawet przypisy do tekstu, których niema we wzorowem wydawn. angielskiem Cambridge History. Autorem bibliografji do dzieła drugiego (hist. średniow.) jest Fr. Ganshof, który zestawił ją pod kierownictwem Ferdynanda Lota. Bibliografja zawiera wykaz źródeł narracyjnych, dyplomatycznych, prawniczych, do historii kościoła, źródeł numizmatycznych, epigraficznych i archeologicznych. Podział rzeczowy zastosowano też do wykazów literatury, dzieląc ją na repertorja i dzieła ogólne, na opracowania historii politycznej (tu uwzględniono historję większych państw), instytucyj i prawa, historii gospodarczej i społecznej, na opracowanie historii kościoła (tu znowu z podziałem na państwa) i kultury. Zamykają bibliografję „instruments de recherches“, a więc wykazy bibliografij narodowych, bibjografij perjodycznych, spisy podręczników do nauk pomocniczych i atlasów, wreszcie skromny wykaz czasopism. Miłe zdziwienie wywołują indeksy, których jak dotąd, Francuzi nie lubili wcale.

Histoire générale Gustawa Glotza wypchnie niewątpliwie z użycia publikację Lavisse'a-Rambauda, oraz, ze względu na cenę, drugie z omawianych tu wydawnictw, mianowicie Cambridge History.

Leon Koczy.

The Cambridge Medieval History. Planned by J. B. Bury, ed. by H. M. Gwatkin and J. P. Whitney, vol. I—VII. Cambridge. University-Press. 1911, 1913, 1922, 1923, 1927, 1929, 1932)¹⁾.

Równie szeroko jak francuskie zakrojone jest wydawnictwo angielskie. Anglicy zabrali się do rzeczy, żeby tak rzecz od końca, rozpoczęli bowiem od ogłaszania dziejów nowożytnych. Plan taki powstał w roku 1898, zatem jeszcze przed ukazaniem się pierwszego tomu dziejów nowożytnych w wydawnictwie Lavissey'a-Rambauda, poczem w latach 1902—1910 ukazało się 12 pojemnych tomów wydawnictwa a w rok później, osobny tom z tablicami i indeksami do całości (The Cambridge Modern History planned by Lord Acton, ed. by A. W. Ward, G. W. Prothero, Stanley Leathes, vol. I—XIII, Cambridge at the University Press 1902—1911). Publikacja jest zatem zamknięta. Najmniej posunięty jest dział historii starożytnej. Bowiem z ośmiu ogłoszonych dotąd tomów, ostatni (Rome and the Mediteranean) zawiera dzieje starożytne w latach 218—133 przed n. Chr., gdy całość objąć musi historję starożytną aż do czasów Konstantyna — od którego zaczyna się już tom pierwszy działu drugiego (The Cambridge Ancient History. Ed. by J. B. Bury. Cambridge. University-Press, vol. I—VIII, 1924—1930)²⁾, W tym samym roku co ostatni (XII) tom Cambridge Modern History ukazał się pierwszy tom historii średniowiecznej. Wydawcy mieli już przed sobą gotowy wzór i znali te wszystkie zarzuty, jakie krytyka podniosła była przeciw Cambridge Ancient History. I to wydawnictwo dobiega już końca. W ubiegłym roku bowiem ukazał się tom VII-my a niebawem wyjść ma tom VIII-my a zarazem ostatni: Growth of the Western Kingdom.

Jeśli porównamy wydawnictwo francuskie z angielskiem to różnice rzucają się w oczy. Histoire générale Glotza góruje nad angielskiem wydawnictwem bardziej jednolitym rozkładem, co pochodzi stąd, że plan francuskiego wydawnictwa był od początku jeden i jak dotąd ma jednego wykonawcę. Tej jednolitej koncepcji brak Cambridge History, której poszczególne działy powstawały odrębnie i niezależnie od siebie. Wprawdzie

¹⁾ Zawartość poszczególnych tomów: I: The Christian Roman Empire and the foundation of the Teutonic Kingdoms. — II: The rise of the Saracens and the foundation of the Western Empire. — III: Germany and the Western Empire. — IV: The Eastern Roman Empire (717—1453). — V: Contest of Empire and Papacy. — VI: Victory of the Papacy. — VII: Decline of Empire and Papacy.

²⁾ Ponieważ poszczególne tomy są do nabycia podają ich zawartość: T. I: Egypt and Babylonia to 1580 b. C. 2 ed. — II: The Egyptian, and Hittite Empire to c. 1000 b. C. — III: The Assyrian Empire. — IV. The Persian Empire and the West. — V: Athens, 478—401 b. C. — VI: Macedon, 401—301 b. C. — VII: The Hellenistic Monarchie and the rise of Rome i VIII: Rome the Mediterranean, 218—133 b. C.

jeden naczelny wydawca nie jest w stanie zmienić układu rzeczowego publikacji, nie powinien też sam decydować o wyborze tematów do poszczególnych tomów, bo to jest rzeczą znawców danego działu. Może on jednak zakreslić ramy poszczególnym działom a z całą pewnością może wytknąć wydawnictwu cele i nadać mu jednolitą myśl. Główna i zasadnicza różnica między obiema publikacjami polega na rzeczowym ujęciu. Francuska Historia Powszechna jest mimo wszystko ujęta z politycznego punktu widzenia i ma przeprowadzony dość ściśle układ chronologiczny (n. p. w tomie I i II; IV i V; II i VIII). W angielskim wydawnictwie góruje podział rzeczowy, nadto obok historii politycznej uwzględnione są w szerokiej mierze dzieje kultury i sztuki, gospodarcze i historia kościoła. Już w pierwszym tomie mamy rozdziały o klasztorach, sztuce wczesno-chrześcijańskiej i o głównych prądach umysłowych, w tomie trzecim dwa ostatnie rozdziały poświęcone są dziejom nauczania i literatury od Boecjusza do papieża Sylwestra II. Im dalej idziemy powiększa się liczba rozdziałów historii niepolitycznej. Tak np. połowa tomu VI-tego poświęcona jest oprócz dziejów politycznych historii handlu, miast, uniwersytetów, doktryn politycznych, herezji, architektury kościelnej i innym. Francuzi starali się opanować historię powszechną własnymi siłami, co w zakresie średniowiecza udało im się prawie w zupełności. Anglicy wyrzekli się tej ambicji i do współpracy wciągnęli Niemców, Francuzów, Włochów, Hiszpanów, Norwegów, Czechów — bez Polaków. W obu wydawnictwach niedostatecznie potraktowany jest słowiański wschód, a już zupełnie jest zaniedbana historia Polski. Dzieje Czech opracowano w tomach VI i VII, dzieje Rusi od 1015—1462 w jednym (VII), historii Polski od r. 1050—1303 poświęcono jeden, 25 stron liczący rozdział w tomie VI-tym (w opracowaniu Al. Bruce-Boswella, profesora historii, języka i literatury rosyjskiej w uniwersytecie w Liverpool).

Do szerszego omówienia obu publikacji, francuskiej i angielskiej, będzie jeszcze sposobność powrócić, kiedy ukażą się w całości.

Leon Koczy.

Lehmann Paul: Mitteilungen aus Handschriften III. Sitzungsberichte der Bayer. Akad. d. Wissenschaften. Philos.-hist. Abt. Jahrg. 1931/32. H. 6. München 1932, str. 66.

Omawiany zeszyt obejmuje inwentarz 70 średniowiecznych rękopisów dawnego premonstratenskiego klasztoru w Weissenau koło Ravensburga (Wirtembergja), oraz przeszło 40 średniowiecznych rękopisów niemieckiego pochodzenia, które wraz z praskim pałacem Lobkowitzów i całą biblioteką zakupił był rząd czesko-słowacki ok. 1930 r., poczem cały ów cenny zbiór biblioteczny wcielił do praskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. Autor inwentarza, profesor filologii średniowiecznej uniwersytetu

monachijskiego Paul Lehmann, następca nieodżałowanej pamięci L. Traubego, ma już w nauce wyrobione imię jako wydawca średniowiecznych niemieckich i szwajcarskich katalogów bibliotecznych. Do sporządzenia tego inwentarza był ponadto specjalnie powołany, ponieważ zinwentaryzował już poprzednio (dawniej nadaremnie poszukiwane) rękopisy z Weissenau, które z biblioteki Eremitażu weszły w skład Biblioteki Publicznej w Leningradzie (Zentralblatt f. Bibliothekswesen, t. 49, str. 1—11). To też chętnie uległ wezwaniu dyrektora praskiej Biblioteki Uniwersyteckiej Jana Emlera i wraz ze swym angielskim uczniem Ryszardem Huntem, przy pomocy kierowniczkii tamtejszych rękopiśmiennych zbiorów doc. Flory Kleinschnitzowej, sporządził omawiany prowizoryczny inwentarz, ponieważ na sporządzenie zupełnie dokładnego katalogu nie starczył zbyt krótki pobyt w Pradze.

Omawiane rękopisy przeszły przy sekularyzacji w r. 1803 wraz z klasztorem w Weissenau w posiadanie hr. Sternberg-Manderscheid, których całą bibliotekę zakupił w r. 1830 ks. Jan Lobkowitz. Oczywiście nie weszła w posiadanie Sternberg-Manderscheidów, a następnie Lobkowitzów cała biblioteka z Weissenau. Część jej uratowało dla siebie państwo wirtemberskie, część zaś zatrzymał u siebie ostatni opat z Weissenau, po którego śmierci rękopisy i książki rozprószyły się po różnych bibliotekach (por. P. Lehmann, loc. cit., oraz: Mittelalterliche Bibliothekskataloge, t. I, str. 408 nast.).

Owych przeszło 110 pozycji omawianego inwentarza tworzą rękopisy z XII—XV w.; całkiem tylko wyjątkowo spotyka się starsze. Na wyszczególnienie zasługują: poz. 10 (Lobk. 418) z traktatami medycznymi dr. Ulryka Ellenboga z Feldkirch (um. 1499), częściowo nieznanymi; poz. 44. (Lobk. 480) z pocz. XIII w. (fol. 83—96), z ars dictaminis Wilhelma z Lombardji, pochodzącą z pocz. XII w., p. t. „aurea gemma“, dotąd niewydana drukiem; poz. 51 (Lobk. 490), z końca XV w. (fol. 53—56), łacińsko-niemieckie misterjum: „Ludus de cena Domini“; str. 41. (Lobk. 249), rkps. biblioteki szpitalnej w Cues z XV w., z własnoręcznymi notatami Mikołaja z Cuzy; str. 46 (Lobk. 405), z XV w. (fol. 249—276: „Puchlein des kampfkrijs der vernunft und des gewissen“, po niem. według Mateusza z Krakowa.

Do inwentarza dodany jest indeks osobowo-rzeczowy.

F. Pohorecki.

Włodarski Aleksander: Herbarz „Rodzina“ t. XV, Warszawa 1931, str. 384 i „Uzupełnienia do herbarza „Rodzina“, Warszawa 1932, str. 86.

W drugim zeszycie „Kwartalnika historycznego“ z b. r. wspomniano, z okazji recenzji monografii genealogicznej p. A. Włodarskiego, p. t. „Ród Szostakowskich“, o licznych pracach

tego autora na polu heraldyki i genealogii, które też wymieniono. Ponieważ prócz broszury o Szostakowskich nie zajmowano się bliżej w „Kwartalniku“ wydawnictwami p. Włodarskiego, pozwolę sobie omówić niektóre jego prace z ostatnich lat.

Do najpoważniejszych zaliczam „Zbiór dokumentów do monografii hr. Pierzchała Przeździeckich“, tudzież „Materjały do historii Cholewitów Pawlikowskich“, wydane w Warszawie w r. 1929. Obie oparte są na obfitym materiale źródłowym i zawierają liczne dokumenty do historii obu rodzin. Nie są one jednak wolne od pewnej przesady. I tak n. p. przy Przeździeckich przytacza p. Włodarski „Comesa Rościszawa, starostę płockiego i wodza wojsk Konrada I ks. mazowieckiego (str. 1), gdy przecież wiadomo, iż urząd starosty powstał dopiero w kilkadziesiąt lat po śmierci Konrada. Stąd cała wzmianka o comesie Rościszawie staje się wątpliwą. W monografii Pawlikowskich pisze on: „Kto pierwszy i kiedy otrzymał obszar nazwany Pawlikowicami, dla braku źródeł z XII i XIII w., niewiadomo, sądząc jednak po jego wielkości, przypuszczać należy, że był to dobrze zasłużony rycerz, któremu poruczono obronę grodu najbliższego i dużej przestrzeni w ziemi łęczyckiej“ (str. 3). Dla poparcia swojej hipotezy, przytacza p. Włodarski, powołując się na Słownik geograficzny Król. Polskiego, w Pawlikowicach Wielkich obszar 278 morgów gruntu ornego, 246 morgów ogrodów i t. d., a w Pawlikowicach Małych 158 morgów gruntów orných, 136 m. ogrodów i t. d. Tymczasem wystarczy wziąć do ręki Słownik geograficzny, t. VIII, str. 902, by się przekonać, iż cały obszar Pawlikowie W. wraz z gruntami ornymi, ogrodami, łąkami, nieużytkami i t. d. wynosił 278 morgów, zaś w Pawlikowicach M. 158 morgów. W XVI w. miały Pawlikowice 3 łany roli (Pawiński, Wielkopolska II, 84). Trudno tu więc mówić o „znacznym obszarze“ i wyciągać wnioski z jego „wielkości“.

Następna praca p. Włodarskiego, tom XV herbarza „Rodzina“, zawiera wiadomości o około 1800 rodzinach, których nazwiska zaczynają się na literę „P“ (począwszy od Przanowskich) i „R“, zaczerpnięte przeważnie ze zbiorów poprzedniego wydawcy „Rodziny“, hr. Uruskiego. P. Włodarski — z wyjątkiem dłuższych artykułów o kilkunastu rodzinach, któremi się specjalnie interesował — nie uzupełnił jednak wiadomości do nowszych czasów, tak, że n. p. przy literze R znajdujemy, na blisko półtora tysiąca rodzin, tylko 15, co do których dane sięgają bieżącego stulecia. I tak w dziele wydanem w r. 1931 niema n. p. wzmianki o śmierci kardynała Puzyny. Generał W. P. Tadeusz Rozwadowski figuruje jako podpułkownik wojsk austriackich. Wybitny uczony prof. Eugenjusz Romer wogóle nie istnieje, i t. d. Dalszym brakiem, który się daje dotkliwie odczuwać w pracy p. Włodarskiego, to niepodawanie z reguły źródeł, tak, że niemal w zupełności polegać się musi na twier-

dzeniach autora, bez możliwości ich sprawdzania. A twierdzenia te niezawsze są ściśle. Wskażę tu dla przykładu na genealogię Zarembów Rychwalskich. O początkach rodu pisze p. Włodarski: „Rychwalscy, jedna z głównych linii starożytnego, senatorskiego rodu Zarembów, sięgającego w swych początkach czasów Mieszka I i Chrobrego“. Niestety źródła, które by mogły stwierdzić istnienie Zarembów za Mieszka I i Chrobrego, nie podaje. Natomiast sprawdzić można inne dane o Rychwalskich, możnych warchołach wielkopolskich za Zygmunta I, z których Jan został ścięty za rozboje. Dane te wskazują, iż wywód genealogiczny p. Włodarskiego jest mylny. Za protoplastę istniejących obecnie Rychwalskich uważa on Andrzeja - Stanisława, syna owego ściętego Jana. Jednak zapisy trybunału piotrkowskiego, ks. 3, f. 535, tudzież „Starodawne prawa polskiego pomniki“, VI, 232 i nast., wskazują, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa nie pozostało po Janie potomstwa, a ostatnim członkiem rodu był zapewne brat jego, Wojciech. Zaś z zapisek w Metryce koronnej, ks. 115, f. 446 i 447 wynika, iż istniał wprawdzie „*egregius et famatus* (typowa tytułatura mieszczan) *Stanislaus Rychwalski, philosophiae et medicinae doctor civis Lublinensis*“, który w r. 1577 sprzedał swój dziedziczny dom i ogród na ulicy Sykstuskiej we Lwowie szlachcowi Podstolskiemu, ale ten Rychwalski był oczywiście mieszczaninem. Do jego rodziny odnosi się może wzmianka w „Liber Chamorum“, rękop. Bibl. Ossolińskich, o Rychwalskich mieszczanach wiślickich „którzy za szlachtę poczynali się udawać“. Ale i pochodzenie od tego „Andrzeja-Stanisława“ pojawiających się później w Gnieźnieńskim rolników, dzierżawiących grunta od kapituły gnieźnieńskiej, nie jest niczem stwierdzone.

Tom XV „Rodziny“ pomimo licznych usterek, wykazuje jednak znaczną pracę p. Włodarskiego i przynosi wiele nowych wiadomości do historii rodzin, które jednak przy rodzinach widocznie uprzywilejowanych z pewną dozą krytycyzmu traktować należy.

Znacznie gorzej przedstawiają się „Uzupełnienia“ do herbarza „Rodzina“, wydane w r. 1932. Tu już najwidoczniej celem całej pracy jest umieszczenie kilkunastu monografii rodzin. Niektóre z nich wydają się wiarogodnymi, brak jednak źródeł, na których się opierają. W innych podaje się jako fakta naiwne opowiadania panegiryków z XVI i XVII stulecia. Między in. opowiadanie o początkach Piekarskich, starego zresztą rodu szlacheckiego, brzmi: „Ród Piekarskich h. Rola wywodzi się od zapiastowskiego rodu Roliczów, którego protoplastą według Okolskiego był zasłużony rycerz h. Kroje, ożeniony z jędnaczką znacznego kawalera z domu Porajczyk. Rycerz h. Kroje otrzymał na pamiątkę tej ligi od księcia, będącego opiekunem jędnej córki wspomnianego Porajczyka, do swego herbu Kroje, białą różę damy, i w ten sposób uformował się herb Rola,

którym zaczęły się pieczętować następne pokolenia, nosząc miano Roliczów, lub rycerzy Rola“.

Genealogje niektórych rodzin współcześnie żyjących nawiązuje się do dawno wygasłych rodów średniowiecznych. Przy innych opiera się je na dokumentach, które bez specjalnych wiadomości heraldycznych łatwo poznać można jako falsyfikaty. Nadaje się nieistniejące nigdy tytuły, i t. p. To też praca ta p. Włodarskiego wywołała ostrą krytykę w naukowym czasopiśmie „Miesięczniku Heraldycznym“, w artykule redakcyjnym w numerze 10 z r. 1932, tudzież w mojej recenzji, umieszczonej w numerach 2 i 3 b. r.

Prawdopodobnie umieścił p. Włodarski w swoim dziele artykuły nadesłane mu przez rodziny, nie poddawszy ich krytycznej ocenie. Przemawia za tem zdanie znanego heraldyka ks. Józefa Puzyny o jego monografii Szostakowskich: „Tekst nie zgadza się z załączonymi dokumentami, względnie przytoczone w tych dokumentach dane, nie zostały wyzyskane w tekście. Odnosi się wrażenie, że autor przytoczonych przez siebie dokumentów albo wcale nie czytał, albo też zaznajomił się z nimi w sposób najzupełniej powierzchowny“.

W każdym razie nie można traktować w ten sposób zagadnień heraldyczno-genealogicznych. Heraldyka jest nauką pomocniczą historii, którą dzieła prof. Piekosińskiego, Małeckiego, Ulanowskiego, a zwłaszcza nowsze prof. Semkowicza, Haleckiego i innych, postawiły na wysokim poziomie. Przeciwno próbom nawrotu do metod panegirystycznych XVII i XVIII wieku w heraldyce polskiej należy zatem z całą stanowczością wystąpić.

Zygmunt Lasocki.

Zaïkyn Venceslas: L'organisation juridique de l'archevêché d'Okhrid de sa fondation jusqu'à la conquête de la peninsule de Balkans par les Turcs. Leopol 1934, str. 8, 8^o.

Broszurka wyżej wspomniana chociaż nie jest tak obszerna co do objętości, podaje jednak bardzo ciekawą historję patriarchatu — a później arcybiskupstwa w Ochrydzie (poprawniej byłoby zdaje się pisać po francusku Akhride — gdyż w greckim języku jest *Αχρίς*), tak samo w łacińskim i włoskim Achrida, tylko rosyjskie i bułgarskie źródła i wogóle słowiańskie podają Ochryda. Miejscowość ta leży w zachodniej Macedonii nad jeziorem tej samej nazwy — a imię swoje ma już od r. 861 po Chr. od czasu podbicia jej przez księcia Borysa Michała (844—890), który pierwszy zaprowadził wiarę chrześcijańską w Bułgarij.

Stolicą Bułgarij z początku była Presława we wschodniej części Bułgarij i w Presławie była także stolica arcybiskupstwa, które za króla Symeona (890—927) było podniesione do godności patriarchatu bez żadnego wpływu Konstantynopola. P.

Zaïkyn twierdzi, że dopiero arcybiskupstwo w Ochrydzie zostało podniesione do patriarchatu i mówi że to arcybiskupstwo „*fondé à la fin du X-e siècle*“. Nie mamy wprawdzie historycznych dowodów kiedy zostało założone to biskupstwo, to tylko pewne, że już w Presławie było arcybiskupstwo podniesione do patriarchatu już w początkach X w. i papież przysłał swe błogosławieństwo dla bułgarskiego patriarchy.

Car Symeon utrzymywał przyjazne stosunki ze Stolicą Apostolską — a tak samo car Samuel, którzy dostali potwierdzony tytuł cara od papieża.

Że w Ochrydzie było biskupstwo jeszcze przed Bułgarami i że istniało ono do VI w. są na to historyczne dowody — tylko nie miało nazwy Archis, lecz Lichnidos. Na początku VII w. po przyjsciu Bułgarów i Awarów i zajęciu Macedonji i Mezji zwinęto stolicę biskupią w Lichnidos, ponieważ tak Awarowie jak i Bułgarzy byli w tym czasie poganami i jeszcze w IX w. nie było tu stolicy biskupiej — i straszny bułgarski chan Krum nazwany bułgarskim Attylą (802—815) srodze prześladował chrześcijan. Dopiero po zajęciu Lichnidosu przez księcia Borysa dostało to miasto nazwę Achryda i prawdopodobnie już za tego księcia, albo za jego syna Symeona odnowiono stolicę biskupią. Około 980 została Ochryda stolicą patriarchatu. Niedługo była Ochryda stolicą patriarchatu, bo już w 1018 cesarz Bazyli II przezwany Bułgarobójcą, zniszczył Bułgarię i przyłączył do greckiego, względnie bizantyńskiego państwa, a tem samem i cerkiew bułgarską do konstantynopolskiego patriarchatu. W Ochrydzie zostało tylko arcybiskupstwo. Jak za bułgarskiego panowania do cara Samuela były przeważnie przyjazne stosunki ze Stolicą Apostolską, z wyjątkiem cara Piotra, który był bizantynofilem, tak od czasu zawojowania Ochrydy i wogóle Bułgarii, zapanował tam duch greckiej schizmy.

P. Zaïkyn pisze że: „*l'archevêché d'Okhrid fut entièrement autocéphale dès son erection jusqu'à son anéantissement en 1767*“. Zdaje się jednak że ta autokefalia była bardzo problematyczną, przynajmniej do czasu istnienia wschodniego cesarstwa, bo już za ces. Bazylego II 1018, po zajęciu Ochrydy przez wojska greckie, zniszczony został patriarchat Ochrydy.

P. Zaïkyn opierając się na niektórych historykach rosyjskich, jest zdania, że cerkiew ruska była przez jakiś czas zależną od patriarchatu Ochrydzkiego. Jest to rzeczywiście bardzo prawdopodobne i tę myśl podzielał także St. Tomaszewski.

W tej broszurce, która jest odbitką z Bohosłowji, dał p. Zaïkyn nowy dowód swego talentu i sumiennej pracy nad historją cerkwi. Pracę tę cechuje solidne opracowanie i wykorzystanie źródeł, które nie wszystkim są dostępne.

Dużo w tej materji można było skorzystać z dzieła: *L'Italia Meridionale e l'imperio byzantino dal avvento di Basilio I alla resa di Bari ai Normanni 867—1071*. (Dalla bibliotheca delle

Scuole francesi di Atene e di Roma, Firenze 1917, Giulio Gay
gia membro delle Scuole francese d'archeologia e di storia di
Roma, Professore di storia medievale all' Università di Lilla).
W tem dziele opisuje autor stosunki bułgarskiego carstwa ze
Stolicą Apostolską, szczególnie patriarchatu Ochrydy.

ks. M. Karowec.

David Pierre: *Richilde de Pologne en Espagne, en Provence et en Languedoc 1152—1176* (Etudes historiques et littéraires sur la Pologne médiévale IX), Paris, Gebethner 1933, str. 46, 8^o; toż przedruk wraz z omówieniem, Paris 1933, str. 56, 8^o.

Druga to na tensam temat praca autora¹⁾. W porównaniu z dawniejszą zawiera ona cały szereg sprostowań dat, faktów i dawnych poglądów autora; sprostowania te są w znacznej części powtórzeniem zdań, wypowiedzianych niedawno przez podpisanego na ten sam przedmiot²⁾. Zbieżność pracy ks. D. z wynikami mojej jest niekiedy tak wielka, zwłaszcza kiedy omawia a nawet polemizuje z temi poglądami, wypowiedzianymi często przezemnie po raz pierwszy, że odnieść możnaby chwilami wrażenie, iż ks. D. korzystał w opracowywaniu tematu z wcześniejszej pracy, gdyby nie fakt, iż sam stwierdza wyraźnie, że praca podpisanego nie była mu znana jeszcze w czasie druku jego rozprawy, a do identycznych z nią wyników doszedł drogą własnych, niezależnych badań³⁾.

Tak się ma rzecz z kwestją ewentualnego nawiązania rokowań hiszpańsko-niemieckich o rękę Ryksy już w r. 1151⁴⁾, tak ze sprawą stanowiska Ryksy na dworze jej pierwszego męża, kiedy autor wygłasza identyczne z mojem przypuszczenie, że figurowanie imienia Ryksy na dokumentach cesarskich hiszpańskich jest wynikiem formalistyki kancelarii hiszpańskiej⁵⁾, tak samo postępuje autor przy omawianiu daty przyjazdu Ryksy do Aragonji, którą kładzie (projekt) na luty 1158 r., rozprawiając się dokładnie z przeciwną hipotezą podpisanego⁶⁾, czy wreszcie ze sprawą trzeciego małżeństwa naszej Piastówny z hr. Tuluzy, kiedy zwalcza argumenty o cesji, sprzedaży, czy zamianie oprawy wdowiej Ryksy⁷⁾, starając się w ten sposób osłabić hipotezę przeciwną⁸⁾.

¹⁾ Poprzednio ogłosił na ten temat odczyt p. t. Dame Riche de Pologne, Grenoble 1929, jako odbitka z Petit Courrier de France et de Pologne.

²⁾ Dzieje Ryksy córki Władysława Wygnańca, Lwów 1933. Praca ta jest co najmniej o kilka tygodni wcześniejsza od rzeczy ks. D.

³⁾ Por. str. 45, 48 pracy autora.

⁴⁾ Por. str. 11—12 pracy autora.

⁵⁾ Por. str. 13—14 pracy autora.

⁶⁾ Por. str. 15, przyp. 1 pracy autora.

⁷⁾ Por. str. 38 pracy autora.

⁸⁾ Por. odpowiednie przypuszczenia w pracy podpisanego str. 15—16, 27—28, 36 i przyp. 56—59 mojej pracy.

Przedstawiwszy w sposób przystępny dla czytelnika francuskiego, a nie bez błędów¹⁾, przebieg wypadków w Polsce po śmierci Krzywoustego, zajmuje się autor rokowaniami o rękę Ryksy, które ustala hipotetycznie na r. 1151²⁾, omawia datę jej ślubu i przybycia do Hiszpanji, które ustala znów w zgodzie z poprzednią literaturą na czas od 23 października. do 4 grudnia 1152 r.³⁾. Skreśliwszy pobieżnie dzieje Ryksy na dworze kastylskim, i poświęciwszy parę słów jej dzieciom⁴⁾, przechodzi ks. D. do wypadków w Aragonie i Prowansji po śmierci pasierba Ryksy, Sancha, syna Alfonsa VII i Berengueli⁵⁾. Poprzedziwszy obszernym (może nawet zbyt obszernym) wstępem historję Prowansji w X i XI w.⁶⁾, opisuje ks. D. znane wypadki w Prowansji po śmierci Rajmunda II, rokowania z lat 1159—61 Rajmunda IV aragońskiego z Barbarossą, uwieńczone znanym aktem pokoju z drugiej połowy t. r., w którym cesarz obiecuje nadać Prowansję w lenno nowemu mężowi Ryksy, bierze gwarancję za jej posag⁷⁾ i wzywa męża na rok przysły przed swój sejm do Turynu⁸⁾. Tak więc przed 17 listopada 1161 była Ryksa już żoną hr. Prowansji, któremu urodziła córkę Douce, zaręczoną w r. 1165 z synem hr. Tuluzy.

¹⁾ I tak ks. D. twierdzi, że jeszcze w r. 1147 Henryk sandomierski nie miał wyznaczonej dzielnicy, kiedy cytowany przez niego w spisie literatury prof. Grodecki (Dzieje Polski, str. 139) wygłasza wręcz odmienne twierdzenie. Czy ks. D. czytał tę rzecz? Dokument legata Humbalda, kładzie autor za starszą literaturą na r. 1147, pomijając nowszą, która przekłada go na r. 1145.

²⁾ Niewiadomo przytem na czem się autor w tem swoim przypuszczeniu oparł. Fakt pobytu poselstwa hiszpańskiego w tym czasie w Niemczech jeszcze niczego nie dowodzi, dopiero zestawiony z pobytem Bolesława Wysokiego na dworze cesarskim w czerwcu 1151 może dopuszczać takie przypuszczenie; wzmianki tej jednak (por. str. 15 pracy mojej) brak w całej pracy ks. D. Również błędnie określa autor datę śmierci pierwszej żony Alfonsa, Berengueli, kładąc ją na 3/II 1149, kiedy Rassow (Archiv f. Urk-forschung 1928, X, str. 361) ustalił ją definitywnie na czas między 4 a 7 lutego 1149. A Rassowa cytuje ks. D. w swem zestawieniu bibliograficznem.

³⁾ Por. str. 13 pracy autora. Por. jednak odmienne jego wnioski na str. 48, gdzie zdaje się dopuszczać możliwość małżeństwa Ryksy z Alfonsem *per procuram*, a więc przed 23/X 1152. Do kwestji tej wrócę jeszcze niżej.

⁴⁾ Por. str. 14 pracy autora. Wbrew dotychczasowym przypuszczeniom (por. Schirrmacher, Gesch. v. Spanien, IV, str. 165, przyp. 2) literatury powtarza autor moje przypuszczenie, że znana wiadomość Sandowala o urodzeniu się Alfonsowi w r. 1155 syna, odnosi się do Ferdynanda, syna Ryksy, a nie do jej córki, Sanchy. Mimo to nikogo w tem miejscu nie cytuję, nawet przytoczonej na wstępie swej pracy najnowszej literatury hiszpańskiej.

⁵⁾ Por. str. 14 nn pracy autora.

⁶⁾ Por. str. 17—23 pracy autora.

⁷⁾ Wzmiankę o *dos* Ryksy z tego dokumentu, tłumaczy (por. str. 27) ks. D. niefortunnie jako jej oprawę (*dot reconnue à Richilde par son nouvel époux*). W takim razie jednak użyłoby tu terminu *dotalicium*, czy *spontalicium*, jak w r. 1176. Widocznie chodziło tu, jak to przyjmuje słusznie Kehr, o posag Ryksy, dany jej przez cesarza, gdyż zapewne jej ojca nie stać było na odpowiednie wyposażenie swej córki.

⁸⁾ Na str. 29 twierdzi autor stanowczo, że w zjeździe w Turynie z r. 1162 brał udział ojciec Ryksy, Władysław, który wedle Balzera, Ge-

Nieznany w dotychczasowej literaturze przedmiotu akt z r. 1166, przytoczony przez ks. D. niestety tylko w streszczeniu¹⁾, a zawierający apelację od wyroku Ryksy do sądu hrabiego, jej męża, skłania autora do wypowiedzenia stanowczego twierdzenia, że niema mowy o tem, aby Ryksa wykonywała swą władzę wspólnie z mężem, jak to przyjmowano dotychczas powszechnie w literaturze²⁾, lecz że wydawała wyroki tylko w swych dobrach oprawnych³⁾. Wniosek taki nie jest jedyny, ani konieczny. Nie rozporządzając dosłownym tekstem aktu, ośmielę się jednak zwrócić uwagę, że apelacja ta mogła się odnosić do wyroku dawniejszego Ryksy, z czasów kiedy Rajmund II bawił jeszcze jako opiekun swych bratanków w Aragonji, albo z czasów, kiedy dla jakichkolwiek przyczyn hr. Prowansji nie mógł sprawy sądzić; sam więc fakt apelacji, nie może jeszcze, zdaniem mojem, świadczyć przeciw współrządom Ryksy i jej męża. Kwestja ta wymaga w każdym razie jeszcze osobnego zbadania.

Po śmierci swego drugiego męża, który zginął w r. 1166 przy oblężeniu Nicei, wyszła wedle ks. D. Ryksa po raz trzeci za ojca narzeczonego swej własnej córki, Rajmunda V, hrabiego Tuluzy. Jedynym przy tem dowodem za takim właśnie tłumaczeniem późniejszych dziejów Ryksy, jest dla ks. D. sam tylko akt z r. 1176, w którym hr. Tuluzy rezygnując ze swych praw do Prowansji, określa swe pretensje do niej, jako przysługujące mu z racji tej, że syn jego był narzeczoną dziedziczką tego kraju, oraz z racji wiana, czy oprawy Ryksy⁴⁾. Termin ten skłonił już Suritę⁵⁾, a za nim i część późniejszej literatury⁶⁾ do przypuszczenia, że Ryksa wyszła

nealogja, str. 127, zmarł jeszcze w r. 1159. Nie zaprzeczając zasadniczo przeciwnym przypuszczeniom, przesuwającym datę śmierci Władysława na czasy późniejsze (por. Grodecki, Historia polityczna Śląska, str. 171, przyp. 2) sądzę jednak, że autor twierdzenia swego nie udowodnił.

¹⁾ Za Cartulaire de l'abbaye de Lérins, I, nr. 312, por. str. 33—4 i przyp. pracy autora. Dokument ten był mi niestety w czasie pisania pracy nieznany.

²⁾ Por. np. Gaufridi, Histoire de Province, I, str. 101: *je trouve qu'elle (Ryksa) tenoit sa cour de justice ou les procez se vuidoient en sa présence et par sa propre autorité*. Podobny sąd, lecz w formie przypuszczenia, wypowiedziałem także w mej rozprawie o Ryksie (str. 50).

³⁾ Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień cytuję tu zdanie ks. D. in extenso: *Richilde exerçait tout simplement le droit de justice dans les terres dont la propriété lui avait été reconnue en dot*. Dowodów jednak na to, aby właśnie te, a nie inne, dobra stanowiły oprawę Ryksy, autor nie podaje.

⁴⁾ Por. str. 57 pracy mojej: Rajmund miał pretensje do Prowansji: *tum ratione filiae Raimundi Berengarii consanguinei dicti regis (Alfonsa aragońskiego), quam dare promiserat filio dicti comitis in uxorem, tum etiam ratione sponsalitij Imperatricis uxoris quondam Raimundi Berengarii predicti*.

⁵⁾ Surita, Indices, str. 75.

⁶⁾ Por. jej zestawienie str. 38, przyp. 1. pracy autora, i str. 56, przyp. 4 pracy mojej.

po raz trzeci za Rajmunda V. Ale, czy wniosek taki konieczny, i czy nie znajdują się inne dane, które przypuszczenie takie uczynią mocno nieprawdopodobnem? Dowody za takim pojmowaniem sprawy przedstawiłem w mojej pracy¹⁾, ale ks. D. widocznie one nie przekonały; więc przytoczę dalsze. W razie gdyby Ryksa była przed r. 1176 żoną hr. Tuluzy, to oczekivalibyśmy potwierdzenia tego w akcie z r. 1176; tymczasem jest w nim ona nazwana, cesarzową Hiszpanji i wdową po hr. Prowansji, a nie żoną hr. Tuluzy. Co więcej w razie, gdyby prawa hr. Tuluzy opierały się na małżeństwie jego z Ryksą, to uzasadniałby je chyba jej posagiem (*dos*), a nie wianem (*sponsalicium*). Ale ks. D. przypuszcza, sam widocznie widząc kruchość własnych przypuszczeń, że w akcie z r. 1176 chodziło tylko o pretensje Rajmunda do oprawy po Ryksie, kiedy pretensje do całej Prowansji zgłaszał jako ojciec narzeczonego dziedziczki Prowansji, Douce, córki Ryksy. Takie jednak rozumowanie gwałci gramatykę tekstu, wedle którego zarówno prawa Doucy, jak i Ryksy, odnosiły się do całej Prowansji (*tum ratione filiae... tum ratione sponsalitij*). I zupełnie naturalnie; jako ojciec człowieka, który nigdy nie stał się mężem dziedziczki Prowansji, nie mógł sobie Rajmund rościć do tego kraju inaczey pretensji, jak przez prawa do oprawy Ryksy; innepretensje były tylko pozorne i nieuzasadnione. Ale czy wobec tego koniecznem jest przyjęcie twierdzenia, że prawa te przeszły na Rajmunda V przez jego ślub z Ryksą? Jest cały szereg danych przemawiających przeciw takiemu przypuszczeniu; a więc brak imienia Ryksy na dokumentach hr. Tuluzy z lat 1166—1176, kiedy pierwsza żona hrabiego figurowała na nich często²⁾, wzmianka z dokumentu z r. 1172, kiedy przewidywano możliwość ślubu samej Douce z Rajmundem³⁾, wreszcie milczenie listów papieskich o nowej małżonce, czy konkubinie Rajmunda, czegooby Aleksander III, jego zawzięty wróg, nie omieszczał chyba uczynić, świadczą wedle mego zdania wymownie, że trzecie małżeństwo Ryksy z hrabią Tuluzy nigdy nie miało miejsca, choć żyje ona prawdopodobnie jeszcze w r. 1176. Ks. D. udzielający mi w końcowej części pracy napomnienia, że termin *quondam* z r. 1176 odnosi się tylko do Rajmunda,

¹⁾ Por. str. 56—60.

²⁾ Por. 58, przyp. 4 pracy mojej.

³⁾ Na innym miejscu (str. 51) wywodzi autor, że wzmianka o przyszłym małżeństwie Douce ze starym hrabią lub jego synem, nie może świadczyć, jakoby nie był wtedy już żonaty, gdyż figuruje ona w kontrakcie małżeńskim jego syna z przyrodnią siostrą dziedziczki Prowansji. Zapomniał chyba jednak ks. D., że w chwili spisywania kontraktu małżeńskiego był syn Rajmunda jeszcze nieżonaty; jak w średniowieczu dotrzymywano podobnych zobowiązań, świadczyć mogą choćby losy drugiej córki Ryksy, zaręczonej od r. 1155 z Alfonsem aragońskim. Teoretycznie więc rzecz biorąc w r. 1172 12 grudnia, mógł jeszcze młody Rajmund VI ożenić się z Douce. Widocznie tak samo wolnym był i stary Rajmund.

winien się liczyć z wpływającym z tego wnioskiem i nie przekładać śmierci Ryksy na czas około 1171¹⁾). Nie mam zamiaru przekonywać dłużej ks. D. o słuszności mego stanowiska, ale stwierdzę raz jeszcze, że jego argumenty zupełnie mnie nie przekonały.

W zakończeniu recenzji nie mogę pozostawić bez odpowiedzi kilku uwag, jakie poświęcił on mej pracy²⁾). Nie licząc zwrotów mnie osobiście dotyczących, stwierdzić muszę z przykrością, że część jego zarzutów wynika z nieznamomości faktów, czy literatury, dalsza znowu polega na niezrozumieniu i wypaczeniu, a często wręcz na opuszczeniu mych wywodów i cytatów. I tak np. zaraz pierwszy zarzut ks. D. jakoby mmy podał nazwisko Stekerta, polega chyba na nieznamomości tej rzeczy (do czego się ks. D. otwarcie zresztą przyznaje), gdyż na karcie tytułowej książki i we własnoręcznej dedykacji autor pierwszej o Ryksie monografii nazywa siebie Stekertem a nie Steckertem³⁾). Na str. 51 twierdzi autor, że Jaffe nr. 11418 nie odnosi się do sprawy hr. Tuluzy, lecz do oprawy Konstancji wdowy po hr. Blois. Niestety i tu ks. D. pomylił się, gdyż cytowany przez wydawcę tekst Martène'a⁴⁾ ani słowem nie wspomina o hr. Blois, a tylko *super negotio... C. sororis tuae uxoris comitis Tolosani*⁵⁾). Podobnie ma się sprawa z mniemanem nadaniem hr. Baux w lenno Prowansji w r. 1145, jak twierdzi ks. D., czyniąc mi nawet na ten temat zarzut⁶⁾). Niestety nie zna on widać, cytowanej przez siebie rzeczy Bernhardi'ego⁷⁾), który twierdzi stanowczo, że w r. 1145 hr. Baux nie uzyskał formalnej inwestytury na Prowansję. Odmienne

¹⁾ Por. str. 47 i 38 pracy autora. Jeżeli w dokumencie z r. 1176 tylko Rajmund jest określony jako ś. p. to wnosić wolno, że figurująca obok niego wedle ks. D. bez tego dodatku, wdowa po nim, żyła chyba jeszcze w chwili spisywania tego aktu.

²⁾ Por. str. 45—54 drugiej edycji swej pracy.

³⁾ Por. str. 46 przyp. 1 pracy autora. Dziwi mmy wprost taka lekko-myślność ks. D., który nie znając książki i ufając tylko bibliografji Chevaliera (por. str. 1, przyp. 1 pracy autora) stawia mi podobny zarzut. A przecież książkę tę mógł ks. D. oglądać w Paryżu lub Lwowie. Usposobiony tak niekorzystnie do wiadomości bibliograficznych ks. D nie mogą również przyjąć jego zarzutu, co do ortografji tytułu rzeczy Gaufridi'ego, odkładając w tym punkcie mą odpowiedź do czasu sprawdzenia przez autopsję.

⁴⁾ Por. Jaffe-Löwenfeld, nr. 11418; Martène-Durand, *Ampliss. collectio*, II. str. 753—4 nr. 139.

⁵⁾ Zapewne ks. D. pomylił się i wziął pod uwagę następny list (*Ibid.* str. 755 nr. 140), gdzie jest rzeczywiście mowa o oprawie hr. Blois. Ale ten list jest oznaczony u Jaffego jako nr. 11417.

⁶⁾ Por. str. 47 i 21.

⁷⁾ Bernhardi, Konrad III, I. str. 424—5: *eine förmliche Belehnung mit der Provence empfang Raimund von Baux keineswegs*. Zapewne znów pomieszał ks. D. wzmiankę z dokumentu z r. 1162, i odniósł ją mylnie do r. 1145, mimo iż z większym prawdopodobieństwem należy ona do r. 1155, lub 1160. W dokumencie z r. 1145 niema ani słowa o inwestyturze na Prowansję.

swe zdanie winien ks. D. ewentualnie udowodnić, a nie czynić mi z tego powodu zarzutu. Na początku swej pracy umieszcza ks. D. imponującą „najnowszą“ bibliografię przedmiotu, francuską i hiszpańską, czyniąc mi na innem miejscu¹⁾ zarzut, że nie znam jej w mej pracy. Jednakowoż w rzeczywistości autor właśnie tej najnowszej literatury hiszpańskiej w tekście wywodów nigdy nie cytuję²⁾, podając nadto niekiedy w swem zestawieniu rzeczy treściowo z tematem zupełnie niewiążące się, wprowadzając w taki sposób czytelnika w błąd³⁾.

Druga część zarzutów ks. D. polega poprostu na nieważnem przeczytaniu mej rozprawki. I tak nie wypowiedziałem nigdzie hipotezy o wyprawie Ryksy do Ziemi św., nazywając takie twierdzenie Nostradamusa, niczem niesprawdzonem przypuszczeniem⁴⁾. Pokrewieństwo Ryksy z hrabiami Blois i królami francuskimi oznaczam niezależnie od wiadomości listu papieża Wiktora, i dopiero w ten sposób staram się wytłumaczyć jej pokrewieństwo z antypapieżem; tymczasem ks. D. podsuwa mi coś, czego nigdy nie powiedziałem⁵⁾. Na podstawie tegoż listu oznaczam na str. 41 datę ślubu Ryksy na r. 1161, widząc tu też zgodność z opowiadaniem Diago, tak właśnie jak tego domaga się niepotrzebnie autor⁶⁾. Niewypowiedziałem też nigdzie twierdzenia, aby fakt, że Ryksa sprawowała władzę sadowniczą w Prowansji był dowodem (*preuve*) na to, że mąż jej nadał jej całą Prowansję w opowie, jak mi to podsuwa ks. D.⁷⁾, lecz jedynie hipotetycznie przypuszczałem (przyczem jeszcze obecnie obstaję), że jej równorzędne z mężem stanowisko było być może wynikiem zdziałanego zapisu⁸⁾. Co zaś najciekawsze, to fakt, że ks. D. nawet w wypadkach, gdy sąd mój pokrywa się z jego własnym, czyni mi w omówieniu mej pracy zarzuty, jak np. co do ewentualnego małżeństwa *per procuram* Alfonsa, które osobno omawiam, a którego sam nie bierze pod uwagę⁹⁾, czy w sprawie rokowań z r. 1151, kiedy

¹⁾ Por. str. 45—6 pracy autora.

²⁾ Nie znalazłem np. ani jednego powołania się na cytowane w spisie rozprawy: Floreza, Altamiry, Ballestero y Beretta, Prospera de Bofarull, Antonio de Bofarull z francuskich nowszych Isnard, nie mówiąc już o literaturze polskiej (Grodecki, Smolka). W zestawieniu mojem podałem jedynie tytuły dzieł traktujących o Ryksie, omawiając historję Hiszpanji i Prowansji tylko epizodycznie.

³⁾ Np. podane przez ks. D. w spisie wydawnictwo Benoit odnosi się w rzeczywistości do lat 1196—1245. Benoit F., *Recueil des actes des comtes de Provence appartenant à la maison de Barcelone* Alfonse II et Raimond Bérenger V (1196—1245), Monaco 1925.

⁴⁾ Por. str. 47 pracy autora i str. 51 pracy mojej.

⁵⁾ Por. str. 47—8 pracy autora i str. 11—12 pracy mojej.

⁶⁾ Por. str. 49—50 pracy autora i str. 41 pracy mojej.

⁷⁾ Por. str. 50 pracy autora.

⁸⁾ Por. str. 50 pracy mojej. Widocznie autor nie opanował na tyle języka polskiego, aby odczuć różnicę, ale w takim razie nie powinien był czynić mi zarzutu.

⁹⁾ Por. str. 13 i 48 pracy autora i str. 21 pracy mojej, gdzie jednak

zgodnie przypuszczamy, że dotyczyły one ręki Ryksy, na poparcie której to hipotezy ja dodaję nieznany ks. D. dokument z czerwca 1151, na którym świadczy brat Ryksy, Bolesław¹⁾.

Kończąc moje uwagi nad pracą ks. D., dodam, że nie-wszystkie jego twierdzenia i zarzuty poddałem krytyce²⁾; zaznaczę jednak lojalnie że w paru miejscach, przyznać trzeba drugo i trzeciorzędnych, autor słusznie wytyka mi przeoczenia³⁾, jak również, że w jednym miejscu nie dość ściśle oddałem myśl autora⁴⁾. Dodać wypadnie wreszcie, że korekta pracy ks. D. nie jest zbyt starannie przeprowadzona⁵⁾, a i razi dysproporcja między datą tytułu (1176) a faktem, iż ks. D. każe Ryksie umrzeć jeszcze przed r. 1171⁶⁾.
Karol Maleczyński.

Heimpel Hermann: Aus der Kanzlei Kaisers Sigismunds. Archiv für Urkundenforschung, Bd. 12, Heft I (1931), str. 111–180. (Über den Cod. Pal. Lat. 701 der Vatikanischen Bibliothek).

Wielostronna działalność Zygmunta Luksemburskiego i jego stosunki ze wszystkimi czynnikami, składającymi się na za-wikłany splot spraw świata chrześcijańskiego w początkach XV stulecia, pozostawiły prawie wszędzie ślady jego ingerencji. Tytuł „Aus der Kanzlei Kaisers Sigismunds“, użyty niegdyś przez Cara, może powtórzyć się jeszcze nieraz w bibliografii z pożytkiem dla nauki historycznej.

Uczył to niedawno prof. Herman Heimpel, jeden ze współpracowników Finkego przy wydawnictwie ostatnich to-mów „Acta Concilii Constanciensis“. Prowadząc studia nad rękopisem Biblioteki Watykańskiej, opatrzonym sygnaturą Cod. Pal. Lat. 701, a wielokrotnie przeszukiwanym już przez badaczy początków XV w., zajął się szczególnie zbiorem listów, w nim zawartym. Stwierdził, że są to odpisy luźnych materiałów, pochodzących z różnych kancelaryj. Najważniejsze z nich,

wysuwam argumenty przeciw takiemu przypuszczeniu, czego jednak ks. D. znów nie zauważył.

¹⁾ Por. str. 11–12 i 48 pracy autora i str. 15 pracy mojej.

²⁾ Por. np. str. 7 pracy autora, gdzie twierdzi, iż ostatnią wzmianką o Agnieszce jest list z r. 1150 (por. Balzer, Genealogja, 130), mamy też odmienne poglądy na sprawę udziału Eugenjusza III w małżeństwie Ryksy, datę jej przeniesienia się do Aragonu, datę dokumentu infuudacyjnego Pro-wansji (1155 wzgl. 1160) itp., na których omawianie brak jednak w ramach krótkiej recenzji miejsca.

³⁾ Odnosi się to do wyprawy na Carpentras, aktu z r. 1172, wreszcie zdobycia Forcalquier. Co do pierwszego faktu to podałem go w formie hipotezy w nawiązanie.

⁴⁾ Mam na myśli sprawę mnichostwa Kazimierza Odnowiciela, por. David P., Casimir le moine, str. 22 i str. 61 pracy mojej.

⁵⁾ Pomijając już wyrazy i tytuły polskie (por. np. str. IX, str. 1 przyp. 1, 45 przyp. 1, 46 gdzie odnośniki pomyłone) i pass. rażą takie przeoczenia jak: Dasselt (str. 24), Jaffe nr. 113332 (str. 32 przyp.) i pass.

⁶⁾ Por. str. 38 pracy autora; dla uniknięcia nieporozumień cytuję tekst francuski: *on le verra dans un instant, que Richilde soit morte avant 1171.*

to 1) kancelarja Zygmunta Luksemburskiego i 2) kancelarja Pałatynatu za Ruprechta i Ludwika III. Zwłaszcza pierwsza z tych grup stanowi całość chronologicznie dość zwartą, a zawiera korespondencję dyplomatyczną Zygmunta z lat 1411—1414.

Praca Heimpla ma cel dwojaki. Pierwszy — to studjum dyplomatyczne: ustalenie pochodzenia tych pism, ich stosunku do zachowanych ksiąg kancelarji Zygmunta, okoliczności, w których zbiór powstał oraz osoby autora. Drugi — to wydawnictwo źródeł do historii politycznej tych czasów: przegląd wszystkich tych pism bez względu na to czy, gdzie i w jakiej formie były już publikowane, w tej myśli, że ułożenie ich w kolejności toku wydarzeń, a w tym komplecie, w jakim w zbiór weszły, może rzucić smugę światła na genezę różnorodnych a tak doniosłych poczynañ Luksemburczyka.

Opracowanie składa się zatem z obszernego wstępu i z serii 112 pozycyj podających bądź w regestach, bądź w ekscerptach, bądź wreszcie w całości pisma wciągnięte do omawianego zbioru.

W części I-ej zasługuje na uwagę i uznanie sumienność badania i wielka powściągliwość w formułowaniu hipotez. Każde przypuszczenie — a autorowi poruszającemu się z duża swobodą na terenie epoki nasuwało się pokus w tym kierunku niemało — jest odrazu krytycznie naświetlone. Dalsze studia nad kancelarią cesarską XV w., budzącą obecnie znów dość żywe zainteresowanie, nie będą miały tu balastu do uprzątnięcia, a znajdą niejeden cenny szczegół, który w miarę ogarniania coraz to zwiększającego się zasobu tych materiałów pozwoli rozwiązać zagadnienia, postawione w swoim czasie jeszcze przez Lindnera i Seeligera oraz ich nielicznych dotąd następców. W szczególności kwestja podziału ksiąg kancelaryjnych wedle treści i języka, rejestracji tylko dokumentów o charakterze zobowiązań prawnych i niektórych mandatów z pomijaniem korespondencji, spisywania ich na luźnych kartach, wreszcie sprawa przechowywania konceptów i dokumentów dawniejszych — zatem kwestja kompletności materiału, którym możemy rozporządzać, zostaje podniesiona na nowo ze wskazaniem na to, że przepadłych bez śladu pism i świadectw było niewątpliwie znacznie więcej.

Zbiór pism Zygmunta Luksemburskiego z lat 1411—1414 sporządzony został przed r. 1436, a nawet przed 1424 przez wpisanie do wspólnej księgi stosu konceptów, wśród których trafiały się załączone do nich pisma napływające lub dokumenty użyte za podstawę do zredagowania nowych. Stąd pewna ilość dokumentów wystawy obcej. Nie jest to księga kancelaryjna, ani nawet zbiór formuł sporządzony na jej podstawie, bo jest zbyt niedbała i nieprzejrzysta w układzie, ale w każdym razie jest to korespondencja dyplomatyczna z kancelarji cesarskiej. Autor ostrożnie wypowiada się tu za przypuszcze-

niem, że może Zygmunt, podobnie jak Ruprecht, miał osobną księgę do wpisywania korespondencji politycznej.

Na niektórych listach znać ślady i osobistego udziału Zygmunta w koncyptowaniu. Przeważnie jednak pisma te wyszły z pod pióra dobrze poinformowanego, wyrobionego i zaufanego wyższego urzędnika kancelaryjnego, prawdopodobnie Włocha, jakby na to wskazywały italanizmy, wzmianka w jednym z listów z r. 1412, że król nie ma teraz przy sobie notariusza, znającego język niemiecki, i wreszcie okoliczność, że listy w języku niemieckim wpisane zostały później na miejsca zostawione pusto w rękopisie.

Urzędnik ów podczas wielkiej podróży Zygmunta Luksemburczyka na Zachód (1415—1416) pozostał w Niemczech i redagował pisma dla palatyna Ludwika III (zastępcy króla na soborze konstancjeńskim), przenosząc się zczasem prawdopodobnie w jego służbę.

Osoby notariusza nie udało się ustalić. Domysły autora snują się dokoła Franciszka de Serazonibus, medjolańczyka, używanego do misyj dyplomatycznych w latach 1411—1412, i Ludwika de Ast, późniejszego kanclerza Palatynatu, dopuszczając jednak możliwość, że był to jeszcze ktoś inny, nieznanym z imienia i działalności.

O ile część pierwsza rozprawy zainteresuje prawie wyłącznie dyplomatyków, o tyle część druga różnorodnością spraw poruszonych w korespondencji dyplomatycznej przyciągnie uwagę i historyków politycznych, i badaczy dziejów Kościoła, i wojskowości. Lata 1410—1414 są okresem niezmiernie doniosłości w polityce Zygmunta. Wszystkie prawie dalekosiężne plany i wszystkie prawie trudności (prócz niebezpieczeństwa tureckiego) ukazują się na widowni. Materjały z Cod. Pal. 701 do tych czasów są nierówne pod względem ilości i jakości. Do sporu z Habsburgami dają ciekawe przyczynki, wskazując na zamysły weneckie. Do sprawy włoskiej listy, brzmiące niekiedy jak komunikaty wojenno-polityczne, przynoszą wieści o gorączkowej czynności Zygmunta i o wielkich zamierzeniach. Zwłaszcza kwestja medjolańska zyskuje w ich świetle na wyrazistości. Pisma w sprawach angielskich i francuskich potwierdzają zdanie Finkego, że Zygmunt nie stał od początku po stronie Anglii, aczkolwiek przejawiał nieufność względem Francji, zamyślając o ochronie przyszłego papieża przed przemocą francuską. Nie bez znaczenia są i listy w sprawach węgierskich. Wogóle jest to niezmiernie barwny wycinek z życia tego władcy o ambitnych planach, a poddającego się jak dziecko naporowi wrażeń, wycinek z różnorodności zamierzeń, pomysłów, ruchliwości, rzutkości i dobrej woli.

Niemale miejsce w tych sprawach zajmują stosunki z Polską i spór polsko-krzyżacki. Ogółem na 112 regestów — listów dotyczących Polski jest 13. Jeden zawiera niedość jasne wia-

domości o nieznanych parokrotnych rokowaniach polsko-węgierskich w r. 1411, jeden dotyczy rozjemstwa Jagiełły w sporze Zygmunta z Ernestem austriackim, dwa pośrednictwa Jagiełły w sporze Zygmunta z Wenecją, jeden w nader przyjaznym tonie podaje Jagielle wieści o pomyślnym przebiegu kampanji we Friulu i w Istrii w r. 1412/13, jeden wreszcie omawia pogłoskę o rzekomem swataniu królowny Jadwigi z synem sułtana. Pozostałych 7 dotyczy rozjemstwa Zygmunta Luksemburskiego w sprawie polsko-krzyżackiej w latach 1412—1414, oświetlając niezmiernie charakterystycznie niektóre momenty. Taki np. list notariusza królewskiego do kanclerza Jana arcybiskupa ostrzyhomskiego o projekcie gościnnego przetrzymania Jagiełły poza Budzinem przez 9 dni, podczas których Zygmunt chce się bliżej rozejrzeć w sprawie polsko-krzyżackiej, mimo swej ułamkowości odsłania nam nieznaną zupełnie fragment ówczesnego „postępowania arbitrażowego”. Znamienne są także wiadomości, jak rychło Zygmunt postanowił wycofać swoją osobę z zawikłanej sprawy, skoro już 17 września 1412 przekazywał spór polsko-krzyżacki pełnomocnikom i upoważniał ich do cofnięcia dopiero co wydanego wyroku budzińskiego z 24 sierpnia. Wreszcie mamy nowe a dość szczegółowe dane do historii prawie nieznanego procesu polsko-krzyżackiego, odbytego w Budzinie w r. 1414, a którego echa i żale rozbrzmiewają w korespondencji Zygmunta i Jagiełły aż po otwarcie soboru konstancjeńskiego.

Wpisy te, jak wykazały badania autora w cz. I-ej, robione były na podstawie conceptów, często niezaopatrzonych w elementy miejsca i czasu. Nadto kopiści (bo zbiór pisany jest różnemi rękami, wśród których tu i ówdzie spotyka się poprawki korektora) na własną rękę opuszczali daty, imiona, a niekiedy i całe formuły. Skutkiem tego trudności w ustaleniu chronologicznej kolei pism, miejsca wystawienia, a nieraz i osoby adresata, były znaczne. Rozwiązywane są z wielką sumiennością i skrupulatnością. Jeśli nawet później odnalezione a nieogłoszone materiały z tej samej kancelarji (o co nietrudno), pozwolą tu i ówdzie wnieść poprawkę, to będzie to przeważnie zacieśnianie dat a *quo* i *ad quem* przy poszczególnych pozycjach.

Tak np. można datę listu Zygmunta do Zakonu w sprawie Nowej Marchji (o. c. nr. 29. str. 153) przesunąć z czasu m. 3/IX — 16/XII 1412 na m. 19/XI — 16/XII tegoż roku (zob. Altmann, *Die Urkunden Kaiser Sigismunds*). Można za nitką wskazaną przez Nieborowskiego, (*Polen und der Deutsche Orden zur Zeit des grössten Konfliktes*, str. 156) trafić do jeszcze jednej i to pełnej kopji listu Zygmunta do Jagiełły, wydrukowanego jako fragment w omawianej pracy pod nrem 57, na str. 165—166, znajdującej się w rękopisie nr. 122, k. 48 w Centralnem Archiwum Zakonu Niemieckiego

w Wiedniu. Co więcej — należy stwierdzić, że nr. 71, str. 168—169 w wydawnictwie Heimpla jest właśnie początkiem tegoż samego listu, że pismo to jest odpowiedzią na list Jagiełły, datowany 26 lipca 1414 z obozu pod Niborkiem, zatem datę „m. 10/IV a 25/VII 1414“ należy zmienić na „po 26 lipca 1414“, z dodaniem Koblencji, jako miejsca wystawienia.

Ale tego rodzaju poprawki, jeśli tu i ówdzie uda się je zrobić, podniosą jeszcze wartość tej sumienniej, a cennej dla historyków XV wieku pracy. *Jadwiga Karwasińska.*

Mościcki Henryk: Białystok. Zarys historyczny z 22 ilustracjami opracował... (Biblioteka historyczna m. Białegostoku, t. I). Białystok 1933. Wydawnictwo magistratu m. Białegostoku, str. 270+2 nlb. 8°.

Białystok zwany u schyłku niepodległej Rzeczypospolitej Wersalem podlaskim był jeszcze do wieku XVIII podrzędną wioską. To też poświęcony jego dalekiej przeszłości rozdział monografii p. t. „Czasy zamierchłe“ (str. 11—17) nie wprowadza nas bynajmniej w zamierchłą głąb wieków. Nie omawia też nazwy, w pewnej odmianie powtarzającej się we wspomnianym folwarku Wysokim Stoku, ani terenu¹⁾, który tak wielką gra rolę w osadnictwie. Nazwa rzeczki Białej i pagórkowatość terenu były niechybnie czynnikami twórczymi miana powstającej osady.

Pierwsza, historycznie pewna wzmianka o Białymstoku pochodzi dopiero z r. 1514. Od tej też daty począwszy mnożą się pracowicie zebrane szczegóły personalne właścicieli Białegostoku Raczkowiczów, Bakalarowiczów, Wiesiołowskich, Czarnieckich i Branickich. Za ostatniego z nich Jana Klemensa (Kazimierza), wielki pożar u schyłku pierwszej połowy XVIII w. staje się decydującą przyczyną nowego „osadzenia“ miasta. Chwiejna jest data tego wydarzenia. Nazwanie Białegostoku miastem występuje już w 1742 r. i od tej daty zaczynają się akta miejskie²⁾, ale nadanie prawa magdeburskiego nastąpiło dopiero 1.II 1749 r. Częste to zresztą w dziejach miast polskich wyprzedzenie ustalenia stanu prawnego przez rozwój gospodarczy miejscowości. Ustęp poświęcony rządowi Gryfitów-Branickich (str. 21—61) przedstawia pierwszą epokę rozkwitu miasta, centralizuje jednak uwagę głównie na życiu dworu białostockiego i gospodarce dóbr klucza.

Miasto w rozmiarze swym, zaludnieniu i zatrudnieniu wyłania się dopiero z inwentarza sporządzonego w 1772 r. po śmierci J. Kl. Branickiego. W cytowanych przez autora nazwiskach mieszczan białostockich znajdują się nazwiska wybitnych współcześnie mieszczan warszawskich francuskiego po-

¹⁾ Dopiero na str. 169 w omówieniu zewnętrznego obrazu miasta w r. 1863 podana jest krótka wzmianka, iż miasto leży na terenie pagórkowatym, nad rzeczką Białą, dopływem Supraśli.

²⁾ Obacz str. 27 oraz przypis 11, str. 249.

chodzenia: Riaucour, Rousseau¹⁾. Wbrew dodatniej opinii autora o rozwoju rzemiosła miejskiego za czasów wspomnianego Branickiego (str. 37), o słabości rękodzieł białostockich świadczy utworzenie tylko jednego a następnie dwu cechów wspólnych dla wszystkich rodzajów rzemieślników miejskich. Silniejsze liczebnie rzemiosła nigdy nie tworzyły takiej mieszaniny jak w Białymstoku, gdzie młynarz i introligator należał do jednego cechu wraz ze złotnikiem i sukiennikiem. Takie żywiczne zespoły tworzyły się, gdy każde rzemiosło było w mieście reprezentowane tylko przez jednostki²⁾. Widocznie tyzenhauzowski ruch przemysłowy w pobliższej Grodzieńszczyźnie pozostał bez wpływu na miejskie stosunki gospodarcze. Autor jednakże tego braku powszechnych wówczas prądów uprzemysłowienia nie podnosi, formułuje zaś dodatnie sądy o rzeczywiście bardzo racjonalnej gospodarce wiejskiej Jana Kł. Branickiego (str. 45—8), który w rozbudowie Białegostoku jako centrali swych dóbr ma większe zasługi, aniżeli we właściwej urbanizacji osady.

Mimo podzielnego w zupełności z autorem uznania dla ogromnej roli kulturalnej dworu białostockiego, nie mogę się powstrzymać od wskazania na zasięg jego polskich zanteresowań kulturalnych, który zdradza wyraźnie zawartość biblioteki pałacowej: na 177 tomów ogółem 5 poloniców! (str. 42).

Z magnackiej rezydencji zamienia się Białystok w okresie zaborów w centrum administracyjne nowych władz rządowych. W 1795 r. przechodzi miasto pod zabór pruski, a w 1802 staje się prywatną własnością króla pruskiego. Dwunastoletnią przynależność do Prus Nowo-Wschodnich określa autor słusznie jako pogładową lekcję systematyczności i porządku. W kreśleniu zasług pruskich nad rozbudową miasta staje jednak autor w sprzeczności z inwentarzem z 1772 r., w którym już wymieniono część Białegostoku nazwaną Kleindorf (str. 31) a o której po 1800 r. w monografii powiedziano, iż „za czasów pruskich powstała nowa dzielnica zwana Kleindorf“ (str. 70).

Od rozdziału III-go, od str. 62 monografii począwszy, znaczą się w jej treści coraz obszerniej poprzednie, naukowe zainteresowania specjalne autora. Ten moment odbija się jednak niekorzystnie na monografii centrum miejskiego. „Zarys“ dziejów Białegostoku rozbudowany został szeroko na piętnastu arkuszach druku głównie dzięki szeroko zakrojonemu przedstawieniu stosunków regionalnych i ogólnokrajowych, wśród których zatracają się właściwe dzieje miejskie. Istnieją całe ustępy nieorganicznie z dziejami miasta związane lub zupełnie zbędne jak n. p. „Sprawa włościańska“ (str. 118—122) nie

¹⁾ Por. Smoleński, Mieszczaństwo warszawskie w końcu XVIII w.

²⁾ Wymagałaby określenia bliższego nomenklatura wymienionej na str. 34 służby pałacowej: „niewolniczy“, „świeciarze“, „linnicy“ (por. str. 37).

wywierająca bezpośrednio żadnego wpływu na bieg życia miejskiego w okresie, w którym Białystok przestał być już centrum zarządu dóbr prywatnych. Pisał o niej jednak autor poprzednio¹⁾, więc i do monografii miasta wcielił to zagadnienie dotyczące ziemian i wsi regionu.

Również zbyt daleko w teren wyprowadzają opisy zmagañ wojennych okręgu białostockiego, wskutek czego wiele stroniec monografii miasta Białegostoku zamieniło się w przedstawienie dziejowe epizodów wojen napoleońskich oraz martyrologji powstaniowej. Kwestje zaś te wymagały tylko przedstawienia ramowego. Sam Białystok nie był w czasie tylokrotnych zmagañ terenem żadnych walk (stwierdza to autor na str. 131 i 163). Generalizowanie zaś szlachetnych, przeciwzaborczych odruchów młodzieży i garstki inteligencji z przewagą okolicznego elementu ziemiańskiego, prowadzi do idealizacji białostockiego społeczeństwa miejskiego, gdy cyfry uczestnictwa faktycznego na mierny wskazują współudział (por. n. p. str. 264, przyp. 7).

Wielkie porywy, wiekopomna walka o niepodległość Polski były udziałem najszlachetniejszych jednostek, blaskiem idei rozświetlających mieszczańską, bierną powszedniość, przed której wyczerpującem i we właściwym stosunku utrzymanem przedstawieniem nie może cofać się dziejopis miasta. Ale w książce niniejszej ta codzienność mieszczańskiego bytu jest zbyt daleko cofnięta poza ustawione na pierwszym planie sfery ziemianstwa i inteligencji. W pierwszej części miasto i mieszczaństwo zatracają się w blasku magnackiego, wielkopańskiego pałacu a następnie ulegają przytłoczeniu opisem rządów zaborczych, zmian administracyjnych oraz zmagañ niepodległościowych całego narodu.

Monografia Białegostoku obfituje w wiadomości do dziejów całego województwa, dawnego obwodu białostockiego. Tam też, poza obrębem miasta, rozwijają się ważne poczynania spiskowe i gospodarcze. Przemysł okolicy wyprzedził w produkcji fabrycznej miasto, jak młodzież ziemiańska (Rukiewicz, Kalinowski, Kobyliński) w pracy patriotycznej społeczeństwo miejskie.

Handel zewnętrzny ujęli zczasem w swe ręce Żydzi, a wewnętrzny podtrzymywały głośnie białostockie jarmarki w dniach 24 i 25 lipca odbywane. Rozdział obejmujący przemysł i handel pierwszej połowy XIX w. (str. 145—8) mimo operowania cyframi wymaga pogłębienia źródłowego, albowiem proveniencja danych nie jest zaznaczona. Jedyne ślad aparatu naukowego (przyp. 66) dotyczy nie produkcji i obrotów, lecz zmiany taryfy celnej.

Od r. 1842 Białystok wszedł w skład gubernji grodzieńskiej. Lecz mimo, iż stracił prawo samodzielnej jednostki ad-

¹⁾ Pod znakiem Orła i Pogoni, Lwów, 1923.

ministracyjnej i pod względem politycznym nastąpił dlań okres najsmutniejszy, dopiero wówczas zaczął się jego właściwy rozwój gospodarczy. Skutkiem bowiem otwarcia kolei petersbursko-warszawskiej upadły okoliczne ośrodki przemysłowe, położone zdala od nowej linii komunikacyjnej a podniósł się przemysł miejski. Na lata 1870—1890 przypada największy rozkwit produkcji sukna, sztucznej wełny, fabrykatów garbarsko-rymarskich, przemysłu metalurgicznego i tabacznego. Białostoczanie zdobyli rynki zbytu na terenie Rosji, Austrii, Bułgarii i Rumunii. Równocześnie budzi się idea współdzielczości jako środek w dążeniu do uniezależnienia się od handlu żydowskiego. Żydzi bowiem, na długo przed wojną stanowili większość liczebną ludności białostockiej i dopuszczeni byli przez Rosjan do zarządu miasta, mimo szykan zmuszających ich nawet do opłat za prawo noszenia jarmułki i chasydzkiej odzieży (str. 176).

Do dziś utrzymująca się niejednorodność wyznaniowa mieszkańców jest wynikiem gromadzenia się w ośrodku przemysłowym elementu robotniczego polsko-rosyjsko-żydowsko-niemieckiego.

Dzień 19.II 1919 r. połączył Białystok z Polską Odrodzoną. Zaraz potem nastąpiło przyłączenie przedmieść, skutkiem czego powstał „Wielki Białystok“, dzięki centralnemu położeniu swemu wyznaczony na siedzibę województwa.

Naogół osnowa książki oparta o ściśle następstwo chronologiczne faktów cierpi na zbytne rozczłonkowanie kwestyj poszczególnych. Te same sprawy powracają w monotonnym następstwie we wszystkich okresach, ze szkodą dla swej ciągłości. N. p. szkolnictwo kilkakrotnie wpada w tok narracji (str. 14, 35, 75—8, 110—114, 134—142, 176—184, 217, 231, 233), ale mimo obszernego uwzględnienia poszczególnych etapów jego rozwoju, obraz całości jest poszarpany. To samo dotyczy spraw administracji, sądownictwa, handlu, przemysłu, obrony przeciwogniowej i t. d.

Wydanie tej monografii zostało przedsięwzięte dla uczczenia dziesięciolecia Odrodzenia Polski. W latach też ostatnich zainteresowanie przeszłością Białegostoku objawiło się już w kilku publikacjach. Poza przewodnikiem krajoznawczym wydano „Białystok ilustrowany“ (1921); „Województwo Białostockie“ (1929), a niedawno J. Jodkowski opracował „Białystok w pierwszej połowie XVI w. (Grodno 1931). Na treść zaś niniejszej monografii złożyły się, poza pracą głównego autora, opis dzisiejszego stanu miasta, podpisany przez tymczasowy zarząd miasta Białegostoku i opracowanie Michała Goławskiego o „W odrodzonej Rzeczypospolitej“, dodane jako rozdział ostatni. Weszły też w obręb monografii wyniki niedrukowanej pracy tegoż autora wykonanej w Wilnie pod kierunkiem prof. T. E. Modelskiego o gimnazjum białostockim w latach 1581—1832.

Ponadto zużytkowano jeszcze inne prace nieogłoszone dotąd drukiem: Gustawa Józwickiewicza o polskiej pracy społecznej w Białymstoku w latach 1905—1911, M. Gumowskiego o herbie miasta i Wł. Zahorskiego o korespondencji szkół wydziału wileńskiego.

Wyzyskany materiał archiwalny reprezentuje głównie skromna zawartość archiwum miejskiego w Białymstoku. Są to niescharakteryzowane bliżej przez autora „Akta miejskie” z lat 1742—1760 (księgi radzieckie, ławnicze czy rachunkowe?), dyplom cechowy z 1769 r. i protokoły posiedzeń Rady municipalnej departamentu białostockiego z 1812 r. Trudno wywnioskować w jakim stopniu wyzyskane zostało archiwum Branickich w Rosi, z którego autor wydobył nader cenny inwentarz dóbr białostockich z r. 1772 (str. 250, przyp. 18) a pozatem archiwum to raz jeszcze tylko wzmiankuje (str. 249, przyp. 10). Niedostateczność wykorzystania archiwów wileńskiego, grodzieńskiego oraz zbiorów pozakrajowych usprawiedliwia sam autor w przedmowie.

Dużo materiału dostarczyły autorowi szlacheckie pamiętniki M. Matuszewicza i M. Starzeńskiego¹⁾, zużytkowane w opisach dworu białostockiego i dziejów okolicy, uzupełnione w mieszczańskim zakresie kulturalno-obyczajowym przez pamiętnik mieszczanina białostockiego, Rocha Sikorskiego z lat 1790—1816²⁾.

Dwu braków monografii można było łatwo uniknąć: braku indeksu i planu miasta. Pierwszy jest konieczny dla przeglądu zawartości pracy, drugi, nawet z czasów ostatnich, pogłębiłby racjonalnie orientację czytelnika. Piękne są ilustracje osób i obiektów, wśród których dominuje najcelniejszy zabytek architektoniczny miasta: pałac Branickich. Osiemnastowiecznej tej budowli poświęcono już obszerną literaturę specjalną.

W ocenie całości podnieść należy zalety stylowe tekstu i dodatniość refleksyj, jakie budzi ta także bardzo pięknie pod względem typograficznym przedstawiająca się monografia³⁾. Potrzebę opracowania dziejów miasta uznał cały zespół obywateli białostockich, zarząd miasta i komitet specjalny współdziałały w gromadzeniu materiałów, ułatwiając przychylnie autorowi jego trudne zadanie. Autor zaś włożył w pracę swą bogatą nowożytniczą erudycję historyczną, rozległą wiedzę dziejów Polski Porozbiorowej a cel książki pojął w jak najszerszym zakresie: centrum gospodarcze i administracyjne wcielił w dzieje całego okręgu, aby tem wyraziściej uwydatnić wiekową łączność kulturalną i ideową Podlasia z tętnem życia całej Polski.

Łucja Charewiczowa.

¹⁾ Pamiętnik Michała Starzeńskiego, syna Macieja wydał autor p. t. „Na schyłku dni Rzeczypospolitej” (1757—1795). Warszawa, 1914. Jedna część niedrukowana.

²⁾ Wyd. K. Bartoszewicz, Łyki i kołtuny. Kraków, s. d.

³⁾ Ta szata drukarska jest pochodzenia warszawskiego.

Ringelblum Emanuel: Żydzi w Warszawie. I. Od czasów najdawniejszych do ostatniego wygnania w r. 1527. Towarzystwo Miłośników Historji. Wydane z zasiłku magistratu miasta stołecznego Warszawy. Nr. 22 Biblioteki Historycznej im. Tadeusza Korzona. Warszawa 1932, str. 152+VI.

Nie zajmowałbym tą książeczką uwagi czytelników ani swojej, gdyby nie to, że 1) wydana jest sumptem publicznym częściowo nawet dwa razy, a to p. t. „Ze studjów nad dziejami Żydów na Mazowszu“ przez Towarzystwo Miłośników Historji w Warszawie w jego organie ściśle naukowym — w Przeglądzie Historycznym w t. XXVI z r. 1926/7 i w całości również przez Towarzystwo Miłośników Historji a z zasiłku magistratu m. st. Warszawy w wydaniu tutaj omawianem, 2) wyszła w serji przeznaczony dla szerszych kół „miłośników historji“, 3) wydrukowana jest pod wezwaniem Korzona i wreszcie, 4) że na zebraniu publicznem Towarzystwa na zarzut uczyniony przez mówcę opozycyjnego, że tę książkę wydano, odpowiedział obrońca wydawcy czy wydawców — nie wywołując żadnego sprzeciwu — że potępiać tej książki nie można, bo nie wypowiedziała się o niej krytyka fachowa.

Od wydania tej książki minęło prawie półtora roku, od owego oświadczenia pół roku zgórą. Nikt nie napisał recenzji. Owszem, zwracano się do mnie i do osób mi bliskich, ale ani sam nie chciałem pisać, ani nie omieszkalem prosić usilnie, aby nie pisał nikt, na kogo by w naszych przykrych warunkach można rzucić podejrzenie, że pisze z mojej namowy, albo chociażby tylko wogóle czerpiąc pobudkę z celów niedawnej walki w Tow. Mił. Hist. Uważałem, że z historyków polskich musiał czytać tę książkę niejeden, że każdy musiał zrozumieć, co jest warta, że nie jeden, ale wielu powinno było uznać, że takie zjawisko wymaga reakcji, nie recenzji w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale skarcenia.

Skoro jednak dotychczas nikt się taki nie znalazł, i nie wystąpił, i skoro nie ustają nalegania z najpoważniejszej strony, — piszę sam, piszę pod przymusem: autor wydrukował niewątpliwie w najlepszej wierze to, co mu się wydało prawdą, nadto wiem, że jest pracowity i zajmuje się stale historją Żydów w Polsce, więc dziedziną zasługującą na uprawę a mało uprawianą i zachwaszczoną przez dyletantów i ludzi o nastawieniu politycznem. To też wołałbym o tej jego pracy mówić w zamkniętem kole organizacji naukowej, niż w druku, ale... doszła mnie zacierzwiona strzała zarzutu, jakoby się o tej książce mówiło po kątach, unikając światła dziennego.

Więc piszę, ale jaknajmniej, zwłaszcza zaś jaknajmniej od siebie: przytaczam lub wskazuję to, co mówi samo za siebie, i tylko tyle, ile koniecznie potrzeba. Resztę pomijam, zaczawszy od wstępu, który poprzedników sprowadza do zera, chociaż zawdzięcza im niezwykle dużo, kończąc na takich kwiatkach,

jak „kurja książęca“, „Oszfina“ „suis iniuribus“, nazwisko „Człowski“ i mieszkanie Żydów w „grodzie warszawskim“ i t. p. i t. d.

Natomiast nie mogę pominąć pewnych — że tak powiem — imponderabiliów: Pod tytułem „Akcja Kapistrana w Warszawie“ czytamy m. i.: „Mieszczanstwo nie wzdyga się przed żadnymi środkami. Tam gdzie legalnymi środkami nie można osiągnąć zamierzonego celu, używa się środków nielegalnych, inscenizuje się napady, pogromy, na których czele stają nawet ojcowie miasta. By uzyskać legalne relegowanie obcych kupców i Żydów, przemawia się do księcia brzęcącym „argumentem“, który po większej części skutkuje, o ile naturalnie strona przeciwna nie operuje większymi sumami“. Niżej: „pogrom ten (1455) za-inscenizowany był przez bernardynów“. Dalej znów: „Książęta mazowieccy, którzy naogół naśladowali królów polskich w polityce ich wobec Żydów — w tym i innych wypadkach śnać dobrze „zneutralizowani“ przez mieszczan warszawskich, pozostawili bezkarnie napastników żydowskich (znaczy tych, którzy napadali na Żydów), dodając im w ten sposób otuchy do dalszych napaści na Żydów“ (str. 12 i 13). Na tejże stronie: „mnich franciszkański Jan z Kapistrana, którego kościół katolicki za zasługi dlań położone zaliczył w poczet świętych... podróż misyjną, jaką odbywał po krajach Europy, znaczyła się pogromami żydowskimi“. Na str. 14: „gdzie (w Krakowie) Kapistrano przez dłuższy czas przebywał i swemi kazaniami podburzał tłum przeciwko Żydom... Kapistrano nie zadowolnił się jednak rezultatami, jakie osiągnął w Krakowie: odwołaniem przywilejów żydowskich oraz pogromem z r. 1455“.

Czytając to wszystko, człowiek z pokolenia przedwojennego, mianowicie z zaboru rosyjskiego, doznaje dziwnego uczucia: jakieś dalekie, przykre wspomnienie... wreszcie: „znam ten głos“ — toż tak, takim tonem i w taki sens pisał ze swoją tendencją Iłowajskij — w podręczniku, bez powołania się na źródła. Autor w powyższych ustępach nie powołuje się też na nic. W źródłach, które przytacza, czytamy tylko, że Żydzi krakowscy „uginają się pod ciężarami, jakie na nich nakłada król polski i panowie“ oraz że jakiś Żyd polski, spotkany przez Vasco de Gamę na wyspie Goa, miał mu opowiadać, że król polski zażądał od Żydów, aby się wszyscy albo ochrzcili albo z kraju wynieśli. Autor dodaje: „powyższa opowieść zawiera zapewne dużą dozę przesady, ale jest ona charakterystyczną dla nastrojów, jakie panowały wśród Żydów polskich w czasie pobytu Kapistrana w Polsce“. Poprostu trudno oczom uwierzyć. Czyta się i szuka dalej. Nie znajduje się nic. Autor albo schował pod korcem źródło, świadczące o pogromie Żydów w Krakowie w r. 1455, albo... podaje to, czego się wówczas Żydzi rzekomo mogli obawiać — za rzecz, która się stała.

Wiadomość o pogromie w Warszawie poparta jest w sposób następujący: „Pierwszy, który zwrócił uwagę na pogrom Żydów w Warszawie w r. 1454 lub 1455 (E. Frenk, Epizody z przeszłości Żydów w Warszawie, Hajnt, nr. 14, r. 1924) niestety nie podał źródeł, z których czerpał“, (ale) „Frenk naogół wykazuje w swoich pracach znajomość źródeł, wszędzie akcja Kapistrana kończyła się pogromami Żydów“ i t. p. Zatem nie wiemy, czy Frenk także podawał to, co Żydów spotkało, czy to, czego się obawiali.

Wszystko, co autor mówi o sprzedajności książąt mazowieckich i królów polskich, nie poparte jest nawet żadnym takim dowodem, jak opowieść z wyspy Goa, albo artykuł w Hajncie. A przecież nie jest tak, aby się rzecz sama przez się rozumiała: toż gdyby książęta mazowieccy byli tak dobrymi geszefciarzami, potrafiliby i inne okoliczności lepiej wyzyskiwać niż to czynili...

Moglibyśmy mimo wszystko popaść w niejakie wątpliwości, gdyby nie rozdział następny, ujawniający w całej pełni środki naukowe, jakimi autor rozporządza.

Oto pod tytułem „Wygnanie Żydów z Warszawy w roku 1483“ czytamy, że „z powyższego wynika zupełnie jasno, że w r. 1483 nastąpiło wygnanie Żydów z Warszawy“.

W „powyższem“ zaś — wśród jeszcze bardziej pośrednich dowodów, czytamy: „W r. 1486 toczy się przed sądem ziemskim w obecności delegata książęcego proces między Żydami ongiś warszawskimi: Bieniaszem i Rubinem a mieszczaninem Teofilem. Otóż z toku procesu dowiadujemy się, że Żydzi przez 3 lata (1483—6) pozostawali poza murami Warszawy i że w czasie ich nieobecności domy ich pozajmowali mieszczanie. Poniżej odsyłać do dokumentu, który znajdujemy w całości na końcu książki (str. 141—2).

Jest to wpis do księgi sądowej. Drukowany jest w ten sposób, że pośrodku okresu a przed małą literą spotykamy kropki oraz pośrodku zdania wielkie litery (*Introligationemque*), dowolne skróty jak „S. P.“ i t. p. Wszystko to przeczy elementarnym wymaganiom wydawniczym, ale bynajmniej nie przeszkadza wytrawnemu historykowi korzystać ze źródła, oczywiście, o ile może być pewny lekcji. Tymczasem okazuje się, że wydawca tych tekstów 1) nie umie czytać, 2) nie zna łaciny. Widoczne to bez zaglądania do tekstu oryginalnego. Więc na str. 141 czytamy: „*Actum coram Andrea — tamque commissario*“, na str. 142: „*per litteras d. Ducis — speciale — deputatus — super hoc facto sufficienti tractata — non solverunt census, sed solvenda suis personis — extuerunt*“. Niezawsze można na domysł poprawić takie „*solvenda*“ na „*solvent a*“. Poza tem niewiedomo, ile tu jest błędów niezdradzonych przez niegramatyczność, albo brak sensu w zdaniu. To też ktoś w Archiwum, zaintrygowany tą osobliwością, zestawił ten tekst z pod-

stawą. Wynik przeszedł wszelkie oczekiwania. Oto na tej stronie druku jest *corrigendów* zgórą dwadzieścia, ustęp zaś główny, który poprawiłem wyżej dobrze co do sensu, różni się jeszcze bardziej od oryginału, mianowicie zamiast: „*cum de domibus non solverunt census, sed solvenda suis personis*“, jest: „*cum de domibus non solvunt census, sed solum a suis personis*“.

Wnioski, jakie autor wysnuł z tak odczytanego źródła odślaniają jeszcze ciekawsze strony jego metody.

Więc na tejże str. 19 twierdzi, jakoby 1) książkę wypędził Żydów poza mury miasta, 2) że to „mu zresztą przysporzyło i tę dalszą korzyść, że mógł z tą chwilą dysponować jak swą własnością domami wygnanych Żydów. Na ten ostatni moment wskazuje wyraźnie wzmianka w procesie, iż odbywał się on w obecności specjalnego delegata książęcego. Oczywiście wziął się on w procesie nie z innego powodu, jak dla dopilnowania interesów księcia, dla którego nie mógł być obojętny taki, lub inny wynik procesu“.

Tyle autor. Natomiast dokument powiada, że owi dwaj Żydzi „*iudicialiter proposuerunt pro eo, quia ipse (Teophil) introligatus est in ipsorum domos, quos habent in Warschovia ipsos nullo iure vincendo*“. Pozwany odpowiedział: „*Ego sum introligatus in ipsorum domos in censibus retentis a tribus annis, super quos census ius a Ser-mo Principe — habeo*“. *Ex adverso praefati Judei — protecti sunt iure ipsorum*“, mianowicie twierdzili „*se (n)unquam (u autora unquam) solvere census de domibus sed de personis suis tantum*“. Wyrok sądu — nawiasem mówiąc bardzo ciekawy, orzekł, że Żydzi czynszu (tj. podatku od nieruchomości) nie mają płacić i tylko gdyby który przez rok i sześć niedziel ani sam nie mieszkał ani innego Żyda w swoim domu nie obsadził — obowiązany jest płacić czynsz z tego domu. W myśl tej zasady ze skarżących Żydów jeden winien jest zapłacić czynsz zaległy. Zarazem wwiązanie zaskarżone sąd zniósł.

Wszystko to „*actum — coram Ven. Andrea de Iassyenyecz Canonico et Notario Warsch. — tamquam Commissario per litteras — Ser-mi Principis D. Ducis Boleslai ad infrascriptum deputato nec non Paulo Lewk consule, (tak u autora) Notario et aliis assessoribus — protunc in iudicio presidentibus*“.

Widoczna, że autor na tyle nie zna historii prawa i prawa wogóle, że 1) delegowanego przez księcia sędziego-komisarza wziął za jakiegoś obserwatora, czy przedstawiciela strony trzeciej, zainteresowanej w sprawie, 2) rajcę miejskiego i i. asessorów wziął za sąd ziemski, 3) „*introligacionem*“ uznał za nadanie przez księcia własności czy też mieszkania w domach *quaestionis*, 4) nie zrozumiał wyroku ani w jego treści zasadniczej ani nie zwrócił uwagi na jego postanowienie szczególne, z którego wynika, że tylko jednego z dwóch Żydów dom

nie był przez niego ani przez innego Żyda zamieszkały, 5) że tak będąc przygotowany do korzystania ze źródeł, ustala fakt rzekomego wypędzenia Żydów z Warszawy w r. 1483 na podstawie danych rzekomo mających pośrednio świadczyć, że ich w Warszawie nie było wcale w latach 1483–1486. Nb. w rozdziale następnym z tegoż źródła wnosi, że „nowe powołanie Żydów do Warszawy było taką samą transakcją fiskalną księcia, jak ekspulsja przed kilkoma laty“.

Sądzę, że czytelnik ma już tego dosyć, tem bardziej ja. Niema co zajmować się dalszym ciągiem książki, skoro w niej nie możemy wierzyć niczemu: ani źródłu, które cytuje, ani tłumaczeniu, ani wnioskowi. Opierają się na nieznamości środków dochodzenia prawdy historycznej, dają się powodować — powiedzmy — nastrojom. Mniejsza, że w r. 1932 były takie, że w r. 1934 będą może inne — podobnie jak inne są zapewne nastroje Hajnta, na który się powołują. Dla nauki historycznej te nowe nastroje i nowe wnioski będą równie obojętne. Natomiast dla ogółu i dla historyków jeszcze niedowarzonych byłyby równie niebezpieczne.

Tyle słów o książce, która z powodów od siebie niezależnych tak długo zajmowała bezkarnie miejsce sobie nienależne.

J. Siemieński.

Lewicki Kazimierz: Książę Konstanty Ostrogski a unja brzeska 1596 r. Archiwum Towarzystwa Nauk. we Lwowie, Dział II, t. XI, zesz. 1, 1933, str. 224, 8°.

W pracy niniejszej mamy nie tylko próbę wyświeślenia stosunku ks. Konstantego Wasyla Ostrońskiego do unji brzeskiej, lecz także obraz cerkwi prawosławnej i życia kulturalnego na Rusi, genezę idei unistycznej, przebieg rokowań między episkopatem prawosławnym a sferami katolickimi i rządem, dzieje synodów brzeskich w ll. 1590-ych, wreszcie zainteresowanie się unją na sejmikach i sejmie warszawskim 1597 roku oraz proces egzarchy Nikifora.

Naogół autor na podstawie drukowanego i rękopiśmienenego materiału daje szereg trafnych sądów o poruszanych kwestiach, jakoteż podnosi ważne problemy mniej lub więcej związane z tematem pracy, wymagające osobnych gruntownych dociekań.

Wskutek tego praca posiada wartość dla dalszych dociekań, bądź to w dziedzinie dziejów cerkwi ruskiej w okresie unji brzeskiej, bądź też przy opracowywaniu monograficznem biografii Ostrońskiego w całości; to ostatnie uważa autor za postulat pierwszorzędny dla polskiej nauki historycznej.

Usterki w pracy są jednak widoczne, widzimy je zarówno w konstrukcji ogólnej jak i w szczegółach rzeczowych. Jeden błąd jest rażący i ujawnia się w paru miejscach, a to ignorowanie przez autora literatury polemicznej, do czego się zresztą

sam przyznaje. Zgadzam się zupełnie z drem Lewickim, że jej wartość jako materiału źródłowego, tendencyjnego jest niewielka; jednak dla poznania ducha, nurtującego ówczesne społeczeństwo, gruntowne studjum owej tendencyjnej literatury polemicznej dla badacza dziejów cerkwi ruskiej w w. w. XVI—XVII jest niezbędne! Niestety, autorowi nie są znane nawet wszystkie nowsze prace ukraińskie z tej dziedziny, nie zaznajomił się też z ogólnym przeglądem piśmiennictwa polemicznego w zarysie dziejów literatury ukraińskiej M. Woźniaka („Istoria ukr. literatury“, t. II, Lwów 1921). Wskutek tego spotykamy brak nawet encyklopedycznej znajomości tej literatury, np. autor uważa za współczesnych metrop. unickiego Cyprjana Żochowskiego, autora „Colloquium lubelskiego“ z r. 1680 i autora „Antirrezis“ z ll. 1599—1600, którym jest — jak udowodniają badania Woźniaka — dr. teologii i filozofii ks. Piotr Arkudjusz, Grek rodem z wyspy Korcyry, wysłany do Polski przez papieża Klemensa VIII dla popierania sprawy unji.

Z powodu niezaznajomienia się z literaturą polemiczną autor, nie znając dobrze nastroju, nurtującego wśród społeczeństwa prawosławnego, niesłusznie robi zarzuty jezuitom i warstwom oświeconym katolickim; społeczeństwo bowiem dyzunickie odnosiło się z nieufnością do wszelkich haseł, wychodzących z sfer katolickich, a zwłaszcza jezuickich. Bezpodstawnem jest zatem żądanie, ażeby niepopularni wśród społeczeństwa prawosławnego w tym czasie jezuita i inni misjonarze katoliccy wykonywali wśród niego pracę uświadamiającą w sprawach unji.

Nie rozumiem autora, kiedy pisze, że „inicjatorzy unji wysuwali korzyści kulturalno-religijne, jakie z zawarcia unji z Rzymem miałyby płynąć, a nie starali się przekonać mas o celowości unji ze stanowiska państwowego“. Jaka to miała być „celowość unji ze stanowiska państwowego“? O ile chodzi o interes społeczeństwa prawosławnego w ówczesnej Rzeczypospolitej, to jednostki zpośród niego, które skłaniały się do unji, żądały za to równouprawnienia z wyznawcami kościoła łacińskiego. Przy urzeczywistnianiu tego równouprawnienia zupełnie zbytecznem było przekonywanie przez inicjatorów unji mas o jej celowości ze stanowiska państwowego; głos w tej sprawie mógł mieć tylko wyłącznie rząd, od którego decyzji zależało jedynie zadośćuczynienie żądaniom unickim. To jednak nie było w interesie rzymsko-katolickich propagatorów unji, gdyż — jak to stwierdza na innym miejscu sam autor — równouprawnienie unitów z katolikami obrządku łacińskiego odbierało nadzieję klerowi łacińskiemu na powiększenie swego stanu posiadania przy likwidacji beneficjów duchowieństwa prawosławnego. O ile autor, pisząc „o celowości unji ze stanowiska państwowego“, ma na myśli korzyści państwa polskiego, wpływające z unji cerkwi ruskiej z Rzymem, a mia-

nowicie wyrwanie narodu ruskiego z pod wpływów Carogrodu i Moskwy, to w takim razie mogła pójść na rękę rządowi polskiemu tylko wyższa hierarchja cerkiewna, której dokuczyła już aż nadto opieka patriarchów konstantynopolitańskich. Świeckie warstwy ludności prawosławnej, — „masy“, jak je nazywa ogólnie autor — organizowały się podówczas w bractwa, które otrzymywały od patriarchów prawa i przywileje staupigjalne, nie miały potrzeby zrywać z nimi; rzecznikiem zapatrywań Rusinów prawosławnych świeckich na sprawę unji był Ostrogski, który zgadzał się na unję tylko pod warunkiem porozumienia się z patriarchami i całym Wschodem prawosławnym.

Autor mylnie podaje, że Aleksander Ostrogski został wojewodą wołyńskim dlatego, że był katolikiem. W relacji nuncjusza Malaspiny z r. 1593, do której autor odsyła, jest mowa tylko o przyrzeczeniu nadania mu tegoż województwa, o ile porzuci prawosławie i zostanie katolikiem („*ha promesso ancora di dare detto palatinato al fratello d'esso sig. palatino*¹⁾, *purche lassi la fede greca, et si faccia cattolico.*“). Chociaż Aleksander został wojewodą, to jednak pozostał do końca swego życia w r. 1603 prawosławnym. Bezpodstawną jest też inna wiadomość Malaspiny o jego przychylności do św. Stolicy z r. 1595, gdyż Aleksander wraz z ojcem uczestniczył na synodzie prawosławnym w r. 1596 w Brześciu, gdzie bezskutecznie starał się Skarga pozyskać ich obu dla unji.

Optymizm w relacjach nuncjusza papieskiego w Polsce co do nakłonienia starego Ostrogskiego do unji, jako też co do ostateczności przygotowania gruntu pod unję wśród prawosławnych, mijał się w dużym stopniu z prawdą, wskutek tego nie mógł mieć Rzym dostatecznych informacji o stadium akcji uniwersyteckiej na Rusi. Nuncjatura zaś czerpała swe wiadomości wyłącznie od polskich inicjatorów unji, gdyż — jak podkreśla sam autor — unja, w pierwszym swoim stadium nie była problemem zainteresowania całej Polski“. Nieśluszenie więc autor, podnosząc pośpiech inicjatorów katolickich unji i Rzymu w przeprowadzaniu unji, pisze: „jeśli pierwszych (t. j. inicjatorów katolickich unji) usprawiedliwia wiele momentów (np. niewyrobienie, krótkowzroczność, chęć wykorzystania rzekomo odpowiednich nastrojów i t. d.), to cóż usprawiedliwia pośpiech Rzymu, tej najbardziej konserwatywnej i poważnej instytucji na świecie“? Skoro bowiem — zdaniem autora — „jezuici, którzy w dużej mierze byli wykonawcami tego planu, przecież występowali tu na Litwie i Rusi, jako organizacja młoda i nieobznajomiona dostatecznie z terenem“, to skądże Rzym, który wiadomości o sympatjach prawosławnych do unji zawdzięczał polskim informatorom, miał być dostatecznie obznajomiony z terenem?

¹⁾ Poprzednio jest mowa o Januszu, jego bracie, kasztelanie krakowskim.

Niezbyt dokładnie autor zapoznał się ze źródłami do dziejów cerkwi ruskiej przed unją brzeską, skoro zadowala się twierdzeniem Likowskiego, „że niewiadome są powody. dlaczego synod w r. 1591 odbył się w październiku, a nie w myśl postanowień soboru 1590 r. w czerwcu“. Znajomość źródeł nie pozwoliłaby autorowi pozostawiać kwestji o roli Bałabana na tymże synodzie otwartą. W maju 1591 r. mamy szereg listów patriarchy konstantynopolitańskiego Jeremjasza do metropolity kijowskiego Rahozy w różnych sprawach cerkwi ruskiej, między innemi też w sprawie dotyczącej sporu Stauropigji lwowskiej z biskupem Bałabanem. Te listy mógł otrzymać metropolita dopiero w czerwcu; a zatem zbadanie i załatwianie spraw, poruszonych przez patriarchę, musiało wpłynąć na odroczenie terminu synodu. Bałaban nie był obecnym na tym synodzie, na którym roztrząsano skargi na niego ze strony Stauropigji i duchownych diecezji lwowskiej. Niestusznie twierdzi autor, że „w rezolucjach, poświęconych stosunkom bractwa lwowskiego z Bałabanem, daje się odczuć mniejsza ostrość przeciw biskupowi, niż to miało miejsce w podobnych uchwałach z innych czasów“. Synod bowiem z r. 1591 stanął po stronie Stauropigji i groził biskupowi nie tylko pozbawieniem godności biskupiej na wypadek niezastosowania się do decyzji synodu (podobnie jak synod z roku poprzedniego), lecz także ekskomuniką. Groźbę synodu wykonał metropolita w r. 1593, kiedy Bałaban nadal wyrządzał bezprawia w diecezji lwowskiej.

Autor przypuszcza, że Ostrogski jeszcze przed początkiem r. 1595 miał wiadomości o konspiracji unistycznej biskupów, i w związku z tem pisze dalej: „Sprawa unji, zaczęta w r. 1590, w latach następnych 1591, 1592 nie postąpiła zbytnio naprzód, nie mamy przynajmniej na to żadnych dowodów, to też nawet wieści o jakichś konspiracyjnych zebraniach z r. 1590 mógł książę Ostrogski o tyle bagatelizować, że o nich nie wspominał“. Te domysły autora mogłyby potwierdzić do pewnego stopnia słowa Ostrogskiego w liście do Radziwiłła z 2 lipca 1595 r., przytoczonym przez autora w innem miejscu pracy: „Jeśli dobrze pamiętam, iż niedawnom do W. Ks. Mci mego miłościwego Pana pisał i książki posłał i słowniem o tej tak haniebnej zdradzie, która się stała od duchownych naszych niektórych oznamiał. A żem pierwiej o tem nie do końca pewnie wiedział i wierzyć mi się nie chciało, bo takie rzeczy nie miały być skrycie potajemnie sprawowane...“.

Autor tylko „przypuszczalnie“ uważa, że okólnik Zygmunta III z 18 maja 1592 r. jest odpowiedzią na deklarację brzeską biskupów prawosławnych łuckiego Cyryla Terleckiego, lwowskiego Gedeona Bałabana, pińskiego Leontego Pełczyckiego i chełmskiego Dionizego Zbyrujskiego z 24 czerwca 1590 r., podczas gdy w tej kwestji niema żadnych wątpliwości. Niestusznie też pisze autor, że w okólniku niema wzmianki o Ter-

leckim, gdyż na początku i końcu tegoż okólnika są wymienieni wszyscy czterej biskupi pokolei: łucki, lwowski, piński i chełmski. Z tekstów deklaracji i okólnika wynika, że wraz z deklaracją podali jeszcze wymienieni biskupi artykuły z żądaniami wolności i przywilejów; od zapewnienia i zatwierdzenia królewskiego tych warunków uzależniali biskupi swoje przystąpienie do unji. Dziwnie rozumuje autor, skoro pisze, że „dokumentu królewskiego nie można uważać za programowy wstęp późniejszej unji; o unji obejmującej dużą grupę ludzi, opartej o konkretne warunki i formy prawne, niema tu mowy, tak dalece, że uniwersał Zygmunta III nie zawiera nawet niektórych tych wzmianek, jakie mieszczą się w deklaracji brzeskiej roku 1590, w której mówi się, że biskupi postanowili nie tylko sami podporządkować się zwierzchnictwu Rzymu, ale i „cerkwi naszej“ (autor sam podaje te wyrazy w cudzysłowie, niestety w deklaracji napisano „Cerkwi Boże“), czego uniwersał królewski nie porusza“.

O deklaracji biskupów podporządkowania się wraz z cerkwią Bożą zwierzchnictwu papieża rzymskiego wspomina na początku okólnika król ogólnie; szerzej natomiast rozprawia o przyszłych przywilejach dla tych biskupów i duchowieństwa prawosławnego, które się skłoni do unji. Król przyrzeka im za siebie i swych następców ochronę przed klątwą ze strony patriarchów i metropolitów oraz zachowanie wraz z wywyższeniem przy urządach duchownych, które zajmują, ponadto obiecywał wszystkim skłaniającym się do unji takie „swobody i wolności“, jakich duchowieństwo obrządku rzymskiego zażywa. A zatem widzimy *sui generis* konkretne warunki i formy prawne dla tej grupy ludzi, któraby przyjęła unję, nie tylko na czas rządów Zygmunta III, ale też na czasy jego następców. Wprawdzie król — jak pisze autor — „nie kreślił wcale linii przyszłego rozwoju unifikacji kościołów“, ale to nie należało do jego kompetencji, tylko do władzy zwierzchniczej kościelnej, w tym wypadku — Rzymu.

Narzekając na niejasność przebiegu dążeń unistycznych biskupów od synodu czerwcowego brzeskiego r. 1590 z powodu braku źródeł, podnosi autor między niejasnemi kwestjami pytanie „czy Terlecki, biorący w r. 1593 udział w roczkach łuckich, razem z księciem Ostrogskim, rozmawiał i w jakim duchu z księciem o sprawach unji?“ Odpowiedź na to znajdzie autor w już raz wspomnianym liście Ostrogskiego do Radziwiłła z 2 lipca 1595 r.

Przy omawianiu nominacji Adama Pocieja na biskupa włodzimierskiego dr. Lewicki zaznacza, że podziela częściowo zdanie I. S a w y c k i e g o, że Pociej był wtajemniczony w konspirację biskupów jeszcze przed uzyskaniem katedry włodzimierskiej, choć nie przyjmuje wszystkich uwag tego autora, co do udziału w samej akcji organizacyjnej i agitacyjnej czterech biskupów,

poprzedzającej oficjalne deklaracje unji. Do tej uwagi dra Lewickiego dodam, że do poglądów Sawyckiego w tej kwestji należy odnosić się krytycznie, gdyż nie podaje on twierdzeń, opartych na źródłach, a tylko przypuszczenia. Sam dr. Lewicki nie opanował widocznie dostatecznie źródeł do stosunków wzajemnych między Ostrogskim a Pociem i roli tego ostatniego jeszcze w stanie świeckim w ruchu kulturalno-cerkiewnym, skoro snuje domysły „o pomyśle wojewody kijowskiego“, albo, że „Pociemowi udało się wprowadzić w błąd Ostrogskiego“.

Przy omawianiu memoriału Ostrogskiego z r. 1593 o unji, stara się autor wykazać bezpodstawność rzekomych podejrzeń Pociem, że książę sprzyjał naukom protestanckim, gdyż w swym memoriale postawił sakramenta narówni z wymysłami ludzkimi. O oburzeniu Pociem na księcia z powodu jego wzmianki o sakramentach opowiada Arkudjusz w „Antirrezis“, a za nim Likowski; autor zaś opiera się na tekście memoriału, podanym w „Monumenta Confraternitatis Stauropighanae Leopoliensis“ (I, 474), w którym niema wogóle wzmianki o sakramentach, jednak nie rozstrzyga, który z tekstów jest wiarogodniejszy.

Autor, zamilczając o opowiadaniu w „Antirrezis“, że Pociem aż do roku 1595 nie wspominał nikomu o liście i memoriale Ostrogskiego w sprawie unji, pisze, że „aż do ewentualnego poznania materiałów soboru z r. 1593, trudno jest stwierdzić, czy list Ostrogskiego stał się podstawą dyskusji soborowej“.

Z innych kwestyj, których zbadanie przyczyniłoby się do wyświeatlenia rozłamu między episkopatem ruskim w czasie unji brzeskiej, wymieniam niezbadany przez autora stosunek Bałabana do Rahozy i Ostrogskiego w latach poprzednich. Omawiając deklarację uczestników styczniowego synodu lwowskiego w r. 1595, autor nie zwrócił uwagi na podobieństwo tendencji tej deklaracji z memoriałem Ostrogskiego z r. 1593. Nie był to synod „parietykularny“ — jak to pisze autor, gdyż uczestniczyli w nim duchowni z poza obrębu diecezji lwowskiej, a nawet metropolji kijowskiej (byli obecni — metropolita białogrodzki Łukasz, biskup grecki Paisjasz i archimandryta Atanazjusz), oraz zajmowano się na nim sprawą unji całej cerkwi prawosławnej z Rzymem. Zwołał ten synod ambitny biskup lwowski, który pragnął mieć w swem ręku inicjatywę w akcji unistycznej; kiedy zaś spostrzegł, że kierownictwo w tej akcji dzięki rokowaniom ze sferami katolickimi i rządowymi spoczywa wyłącznie w rękach Terleckiego i Pociem, którzy pozyskali dla siebie znienawidzonego przezeń Rahożę, przeszedł do opozycji przeciw unji.

Wreszcie autor nic nie wspomina o próbach wspomnianego już przezemnie Piotra Arkudjusza w pozyskaniu dla unji Ostrogskiego, o czem opowiadają dzieje kolegium św. Atana-

zego w Rzymie, a na ich podstawie É. Legrand (*Bibliographie hellénique ou description raisonnée des ouvrages publiés par des grecs au dix-septième siècle*, Paryż 1895, t. III).

Kończąc na tem swoje częściowe tylko uwagi, zaznaczam, że praca dra Lewickiego, mimo podniesione przezemnie usterki i niedociągnięcia, posiada jednak dość dużą wartość dla poznania dziejów cerkwi ruskiej i roli w tejże księcia Konstantego Wasyla Ostrońskiego w okresie jej dążeń do unji z końcem w. XVI.

Mikołaj Andrusiak.

Suware Franciszek: *Przyczyny i skutki klęski Cecorskiej 1620 r.* Prace Krak. Oddz. Pol. Tow. Hist. nr. 7, Kraków 1930, str. 141 i mapa.

Na wstępie niniejszych uwag o pracy Suwary, chcę wskazać na jeden moment natury raczej zewnętrznej, który jednak wkracza także w istotę samej pracy. W wymienionem w tytule wydawnictwie krakowskim jako nr. 4, pojawiła się w r. 1930 rozprawa W. Dobrowolskiej p. t. *Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim*. Fakt ten jak i uwagi wstępne autorki, z których dowiadujemy się, że rozprawa była gotowa już w r. 1926, uprawniają do przypuszczenia, że praca ta została uwzględniona przez Suwarę, tem bardziej, że została wykonana w jednym i tem samem środowisku naukowem. Tymczasem po przeczytaniu rozprawy Suwary ustaliśmy niezbiecie, że autor nie znał pracy Dobrowolskiej, nawet w rękopisie, ani o jej dawnem przygotowaniu nie słyszał. W dalszym ciągu uwag będę się starał wykazać na paru przykładach, że nieznajomość wyników Dobrowolskiej, wpłynęła ujemnie na rezultaty rozprawy Suwary¹⁾. Rozprawa o walce Zbaraskich z Żółkiewskim w dużej mierze uwzględnić musiała okres cecorski, w którym walka ta osiągnęła punkt kulminacyjny.

Strona techniczna rozprawy Suwary nie jest bez zarzutu. Tu można zauważyć, że aparat pomocniczy jest niewystarczający. Poza spisem treści rozdziałów nie widzimy żadnego ustępu, któryby referował rezultaty i trudności badań. Nie mamy dalej żadnej wzmianki o źródłach rozprawy. A źródła te, co od razu widać w tekście i przypisach²⁾, zawarte są przeważnie w krajowych zbiorach rękopiśmiennych. Tem gorzej więc, że autor o ich zebraniu, wartości, stosunku do istniejących zagranicznych zbiorów rękopiśmiennych, czy o materiałach, do których nie mógł dotrzeć, nie pisze ani słowa. Brak też spisu literatury i brak indeksu osób (a ze względu na wielką liczbę nazwisk w roz-

¹⁾ Uderza także duża różnica w sposobie podawania odnośników i cytatów w obu rozprawach, niejednolitość pisowni i i.

²⁾ Trudność orientacji powiększa także fakt, że autor nigdzie nie podaje przy korespondencji, przeważnie dotąd nie drukowanej, miejsca, skąd dana osoba list jakiś pisze, n. p. „Miaskowski do Tom. Zamojskiego, 14/VIII 1620 r.” (str. 71, przyp. 3).

prawie, indeks taki byłby dużem ułatwieniem dla czytelnika) — to są dalsze wady techniczne wydawnictwa. Oczywiście, nie można wszystkich tych braków tłumaczyć jedynie koniecznością oszczędności, tak jak b. licznych wad korekty nie da się usprawiedliwić jedynie pośpiechem.

Sama praca obejmuje ciekawy moment naszych dziejów i omawia rolę Żółkiewskiego, która aczkolwiek niejednokrotnie w naszej literaturze poruszana, nie była dotąd dostatecznie wyjaśniona. Ujęcie klęski cecorskiej na tle stosunków niemal ogólnoeuropejskich jest niezaprzeczoną zasługą autora. Także oświetlenie genezy Cecory i jej skutków w naszej polityce wewnętrznej i zagranicznej stanowi dużą zaletę rozprawy. — Pod Cecorą ponieśliśmy klęskę, bo niesnaski i nieporozumienia wśród panów polskich w obozie sprawiły, że mimo wystarczającej siły liczebnej armii polskiej, po częściowej ucieczce poszczególnych oddziałów i po klęskach pojedynczych grup — nie miał Żółkiewski w decydującej chwili ani odpowiednich zastępów zbrojnych, ani potrzebnego poparcia moralnego ze strony dowódców oddziałów prywatnych. Wojnę tę, spowodowaną przygotowaniami odwetu ze strony Turcji za napady kozackie na morzu, za dywersje polskie na Węgrzech i Śląsku (przeciw Bethlenowi i Stanom czeskim) i za interwencyjną półoficjalną politykę w krajach wołoskich, przegraliśmy; i tylko zwycięstwo następnego roku pod Chocimem zatarło trochę wrażenie przegranej cecorskiej i tragicznego zgonu długoletniego wodza naszych sił zbrojnych na przełomie XVI i XVII wieku.

Uważne przeczytanie pracy Suwary i przeglądnięcie częściowej literatury przedmiotu z pewną ilością materiałów źródłowych drukowanych, nasuwa jednak różne wątpliwości co do stanowiska autora, odnośnie do powodów Cecory. Wątpliwości te przedstawię w szczegółowych przykładach, przyczem kontrolę stanowić może do pewnego stopnia praca Dobrowolskiej. Według autorki, sejm r. 1618 obok innych spraw, które załatwił czy miał załatwić, jeśli chodzi o moment tu nas interesujący, stanowił rozgrywkę między Zbaraskimi¹⁾ i ich obozem a Żółkiewskim. Na sejmie tym krytykowano Żółkiewskiego za układ pod Buszą, i na tym sejmie król mianował Żółkiewskiego kanclerzem w. kor. (niedawno przedtem mianował go hetmanem w.). Mianowanie Żółkiewskiego było wg. Dobrowolskiej zemstą Zygmunta III na Zbaraskich za ich opozycję. Ten moment prywatnych antagonizmów w pracy Suwary jest za mało uwzględniony, a antagonizm Zbaraskich prześladować będzie Żółkiewskiego aż do śmierci. Walka ta była dla państwa niekorzystna, i nie tylko pod Cecorą przyniosła nam duże

¹⁾ Co do piastowanych przez Krzysztofa Zbaraskiego godności zauważyłem pomyłki na str. 110, 126. Porównaj u Dobrowolskiej, str. 54.

szkody, ale całą politykę Żółkiewskiego (i króla) zawieszała jakby w próżni, i przeszkadzała konsolidacji opinii publicznej w sprawach obrony państwa. Na tem tle szereg osobistości, prawdopodobnie z otoczenia króla, prowadziło intensywną akcję o pogodzenie Zbaraskich z Żółkiewskim (Dobrow., str. 26, 38, 39). Nietylko Tomasz Zamojski, mający stosunki z obiema partjami, ale nawet sam Zygmunt III przed sejmem 1619 r. akcji tej patronował. Klęska pod Orzynem z września 1618 r. wywołała wiele krytycznych uwag pod adresem Żółkiewskiego, że nie udzielił pomocy zagrożonym przez Tatarów poszczególnym oddziałom panów polskich. Krytyka ta pochodziła współcześnie nawet z kół regalistów, podnoszona była na sejmie 1619 r. jak i przez większość historjografów tych czasów. To atakowanie „bezczynnej defensywy“ Żółkiewskiego (Dobrow., str. 29—46) prowadzone przez dużą część społeczeństwa szlacheckiego, nie jest w pracy Suwary uwzględnione dostatecznie¹⁾. Wyrazem przejawionym krytycznej opinii, jak mówi Dobrowolska, jest współczesny paszkwil na Żółkiewskiego z r. 1618. — Na podstawie obszernej analizy wewnętrznej paszkwilu, dochodzi autorka do wniosku, że autorem jego był któryś z Zbaraskich, względnie obaj bracia²⁾. Zbarascy zorganizują opozycję przeciw planowi Żółkiewskiego na sejmie 1619 r. wojny zaczepnej z Turcją, gdy Suwara pisze ogólnikowo, że „ani senat a tem bardziej izba poselska nie chciały iść tak daleko i otwarcie przeciw Turcji“.

Żółkiewskiego krytykowano zawsze za stanowisko wobec Kozaków (Dobrow. nazywa to stanowisko „ugodowem a raczej chwiejnym“, str. 52) też głównie ze strony Zbaraskich, zwolenników ostrego kursu wobec Kozaków. U autora natomiast nie znajdujemy umotywowanej oceny polityki Żółkiewskiego wobec nich.

Jeśli chodzi o samą klęskę cecorską, zwraca uwagę Dobrowolska, że współcześnie mamy do czynienia z krytyką, i niemal potępieniem Żółkiewskiego, i że dopiero późniejsze czasy, wzgl. historycy XIX—XX w. stworzyli legendę broniącą hetmana. „Przeciwnicy hetmana potępiłi wyprawę cecorską, jej niepowodzenie przypisując starczemu niedołęstwu wodza (73 lat)“. Suwara broni Żółkiewskiego i twierdzi, że ani plan wkroczenia do Mołdawji ani stosunek sił naszych do nieprzyjacielskich same przez się nie skazywały wyprawy na zgubę. (Suw., str. 114). Do klęski przyczynili się przedewszystkiem magnaci ukraiński (Korecki, Kalinowski i i.), bo oni wspólnie

¹⁾ Wg. Dobrowolskiej oddział Zamojskiego uratowali jego przyjaciele ks. Ostrogski i Krzysztof Zbaraski, str. 31.

²⁾ Paszkwil ten zna Suwara z Rkp. z w. XVIII, z Tek Nar. 110, nr. 203 Bibl. Czart. z datą 1619; natomiast Dobrowolska ma do dyspozycji paszkwil w kopji z XVII w. z datą 1618 z Bibl. Ord. Kras. nr. 3408/260, i konstatuje, że w T. Nar. nr. 110 brak jest pewnych cytatów.

z Grazianim... spowodowali straszny zamęt w obozie. — Gdy się przegląda różne relacje o wojnie cecorskiej — nie można nie zauważyć, że brak zaufania do wodza u podwładnych i brak energii i nieumiejętność panowania nad masami i pozyskania serc żołnierza — to są wady dowództwa pod Cecorą, i to są bezpośrednie przyczyny klęski. Nie mówię już tu o planach i obliczeniach Żółkiewskiego, choć i te nie wydają się całkiem celowe i skrupulatnie przeprowadzone; to może być przedmiotem osobnych studjów historyczno-wojskowych¹⁾. W roku 1620 Żółkiewski to już nie jest ten wódz z pierwszych lat XVII w., to już niemal starzec.

Autor nie stara się objąć szerszego horyzontu, na którym rysują się także inne przyczyny klęski. Pośrednie przyczyny, to wichrowata i niezdecydowana polityka Polski (Zygm. III i Żółk.) w stosunku do Turcji, Tatarów, Mołdawji i Wołoszczyzny czy Kozaków, a w szczególności do Bethlena Gabora, Gratiiani'ego, Sahajdacznego, Lisowczyków i t. d. Polityka Zygmunta III na południowym wschodzie nosi charakter polityki z dnia na dzień. Żółkiewski, mający zaufanie króla i szerokie uprawnienia jako kanclerz i hetman — nie wykazał wielkich zdolności politycznych, i nie potrafił polityce króla przeciwstawić własnego zdecydowanego planu. Nie wiem czy współczesni to odczuwali, ale dla dzisiejszego badacza widoczny jest brak talentu w stylu Zamojskiego. Czy mógł go zastąpić któryś ze Zbaraskich, czy inny z ówczesnych przywódców szlacheckich — niewiadomo. Pod samą Cecorą było kilku zdolnych wodzów, mimo to jednak ani Zygmunt III ani Żółkiewski nie uznali za wskazane oddać któremuś z nich wielkiej buławy. — Jest dalej faktem, że w tak ważnych chwilach dla państwa, ani polityka króla ani Żółkiewskiego nie posiadała nieodzownego poparcia moralnego społeczeństwa szlacheckiego. A tego wszystkiego autor nie widzi albo niedocenia i zupełnie niepotrzebnie stara się osłabić zdanie Szelałowskiego: że krytyka współczesna zwłaszcza polityki austriackiej i tureckiej Zygmunta III, która w tak ostrej formie wydobyła się na pocecorskim sejmie 1620 r. była najzupełniej uzasadniona²⁾.

I po Cecorze partja dworska, do której trzeba zaliczyć Żółkiewskiego, jak pisze Dobrowolska (str. 60—63), na sejmie 3/11 1620 była ostro krytykowana przez opozycję pod wodzą

¹⁾ N. p. przypuszczenie autora, że Żółkiewski nie powołał wszystkich Kozaków pod Sahajdacznym na wyprawę cecorską, bo obawiał się przewagi elementu skłonnego do rabunków w swem wojsku — nie wydaje się słuszne. Nawet gdyby taka myśl Żółkiewskim kierowała, to myśl była zła, możliwe także, że były jakieś inne trudności w powołaniu całej kozaczyzny w r. 1620 (Suw., str. 81—84). Niewiadomo też z pracy Suwary, co robił Sahajdaczny w czasie walk przed i po cecorskich. Chwiejność Żółk. wobec kozaczyzny po ug. rastawickiej podkreśla Tretiak, Hist. wojny chocimsk. wyd. 1921, str. 34.

²⁾ Szelałowski, Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego, Lwów 1904.

Zbaraskich, mimo rozdania wakansów, i ich dziełem są wnioski o obronie, które doprowadziły do zwycięstwa chocimskiego. Wbrew temu pisze Suwara tylko, że król rozdał wakanse... i opozycja umilkła (str. 126).

Gdy się bada przebieg stosunków dyplomatycznych polsko-turecko-tatarskich i krajów naddunajskich — uderza brak dobrej służby dyplomatycznej i wywiadowczej z naszej strony przede wszystkim w Konstantynopolu i innych ważniejszych punktach u południowo-wschodnich sąsiadów Polski. W zagranicznych zbiorach dokumentów, żeby wymienić tylko rumuńskie, mamy ślady tej służby informacyjnej innych krajów: najgorzej chyba zorganizowana była służba polska. Nie ulega wątpliwości, że brak ten to także jedna z przyczyn klęski cecorskiej. To też nie dziw, że jak pisze autor (str. 68) jeszcze w czerwcu 1620 nie wierzył Żółkiewski w możliwość rozpoczęcia wojny ze strony Turków, gdy korespondenci innych państw o wiele wcześniej tę wojnę zapowiadali. Tych momentów autor jednak nie porusza prawie zupełnie. Wielu z tych braków w pracy mógłby autor uniknąć, gdyby przeglądał wszystkie stojące do dyspozycji drukowane zbiory dokumentów.

Nie mam pretensyj do ich kompletnego zestawienia, ograniczę się tylko do paru wydawnictw. Odnośnie do wielkiego zbioru Hurmuzakiego, stale dotąd przez naszą literaturę niedocenianego, autor, aczkolwiek kilka tomów wyzyskał, niemniej niekompletnie¹⁾, a całkiem nieuwzględnił n. p. t. VIII, gdzie mamy parę obszernych relacji o stosunkach politycznych, m. i. list Bethlen Gab. do Dewlet Giraja z 10/4 1621 (Hurm. VIII, nr. 576), w którym oprócz momentów politycznych, scharakteryzowanych przez Bethlena i jego własnych wynurzeń, mamy b. ujemną krytykę możliwości wojskowych Polski; albo obszerny raport agenta weneckiego o stosunkach wokół Polski z r. 1620 (ibid., nr. 574). Natomiast zupełnie nie uwzględnił autor rumuńskiego wydawnictwa „*Studii și documente*“, zwłaszcza tomów IV, XX, XXIII. — Tom IV oprócz materiału źródłowego zawiera szkice Iorgi o stosunkach krajów wołoskich ze Siedmiogrodem w XVII w., wśród nich duży artykuł o księstwach wołoskich za czasów Bethlen Gabora (1613—1629). Nie wdając się w ocenę tego artykułu, muszę zaznaczyć, że pominięcie go stanowi dużą lukę w rozprawie Suwary, tem bardziej, że rzecz Iorgi jest stosunkowo nowa (1902) i opiera się m. i. na rękopiśmiennych źródłach i wydawnictwach węgierskich. W tym tomie *Studii și doc.* z ważniejszych materiałów przytoczę nr. 25, relacja o rozmowie wysłannika wojewody Raduła z wezyrem Ali Baszą z r. 1615, która winna być uwzględniona

¹⁾ N. p. z tomu XV/2 uwzględnił autor tylko jeden list (str. 883). A winny być uwzględnione z ciekawszych: nr. 1751, 1753, 1760, 1761, 1764 z okresu 21/1 1620—26/9 1620. W listach tych występuje miasto Bystrzyca, jako informator Bethlen Gabora i Gratiani'ego.

w I. rozdz. pracy; nr. 29, list Gratianiego do hr. Althan z Jass 11/6 1619 także w kwestjach politycz.; nr. 30, Cezara Galla do arcyksięcia Maksymiljana z daty 10/1 1620; nr. 32, kopja holenderska listu Cyryla Lukarysa z 1621 r. i i. — W XX. t. tego wydawnictwa zawarte są uwagi Iorgi o Gratianim, dalej listy Gratianiego i o nim; m. i. rejestry z korespondencji holenderskiej z Konstantynopola z lat 1616—1619, raporty Molarta do Maksymiljana, Starzera do Molarta i i., wszystko z lat 1614—1620. Niemal w całej tej korespondencji wiadomości, pogłoski i plotki o stosunkach i stanowisku Polski na południowym wschodzie, nastrojach austriackich i sytuacji w Turcji. Stanowić one mogą cenne uzupełnienia materiałów wyzyskanych przez autora. W tem miejscu nasuwa się uwaga, że opinja jaką miały koła polityczne w Polsce o Gratianim nie odpowiadała rzeczywistości. Gratiani, jeśli chodzi o sprawy polityczne „siedział conajmniej na trzech stołkach“ (Polska, Austria, Turcja) i był przede wszystkim człowiekiem interesu. Natomiast tak król, jak zwłaszcza Żółkiewski, jeśli chodzi o Gratianiego, tego lawirowania hośpodara nie widzieli. Niejednokrotnie też decydowali się na pociągnięcia oparte na jakichś oświadczeniach, informacjach czy układach Gratianiego; widocznie zbyt prostodusznie jemu ufali. — W konsekwencji swojego stanowiska wobec polityki króla a zwłaszcza Żółkiewskiego, autor niedość krytycznie ocenia ich pociągnięcia wobec Gratianiego. Zresztą wobec Bethlena Gabora polityka polska też nie wykazuje wielkich zdolności i konsekwencji, i niezrozumienie polityki Gabora, spowodowało różne, w rezultacie niekorzystne pociągnięcia Żółkiewskiego, jak interwencja w Karpatach w r. 1619 i i. Stąd też wypływają częste rozczarowania Żółkiewskiego, sugestji których uległ także autor, z powodu takiego czy innego kursu polityki obu wojewodów, sprzecznego z przewidywaniami hetmana. Żółkiewski widział może, złe skutki filoaustrjackiej polityki króla, nie umiał się jednak jej przeciwstawić, i ta interwencyjna akcja w północnych Węgrzech i na Śląsku, to też jedna z przyczyn Cecory. — W tym samym XX t. wspomnianego rumuńskiego wydawnictwa mamy kilka relacyj z r. 1620 n. p. od str. 186, nr. II, III, IV, V, z różnych archiwów, dalej relacje przeważnie austriackich agentów dotyczące stosunków na połudn. wschodzie Polski (przynajmniej od r. 1616 przedstawiające już interes naukowy rozprawy) winny być przez autora uwzględnione (Stud. și doc., XX. str. 219 e. s.). Z ważniejszych wymienię list Walerjana Magnusa do Maksymiljana z Wiednia 15,5 1618, w którym referuje projekty i kombinacje polit. hr. Althan, odnośnie do ligi antytureckiej, m. i. wzmianka o pozyskaniu dla tych zamysłów szeregu osobistości w Polsce (także Żółkiewskiego). Dalej relacja o bitwie cecorskiej (Ibid., nr. X, str. 154) z cyfrą wojsk Żółkiewskiego 12.000, i i. — W XXIII t. tego samego wydawnictwa wydrukowano korespon-

dencję holenderską z Konstantynopola, w której dla okresu objętego rozprawą Suwary mamy szereg ciekawych relacji. Nr. III, str. 116 z Konst. 15/2 1620 z pogłoskami o decyzji wojny z Polską; nr. V, str. 116, 117 z 12/3 1620 z dalszymi wiadomościami, że tego lata przygotowuje się wojna z Polską, i że wiadomość ta wywołała korzystne wrażenie na protestantach niemieckich; nr. VI, str. 117 z 4/6 1620 o przygotowaniach wojennych Turcji i i. Ponadto szereg innych listów tego samego posła holenderskiego Hagi, o którym autor pisze (str. 66), że popierał usiłowania Bethlena u Porty, mające na celu skłonienie jej do wojny z Polską¹⁾.

Przykłady, które przytoczyłem, na dowód bezwzględnej konieczności uzupełnienia posiadanych przez autora materiałów, nie wyczerpują zawartości powyższych zbiorów rumuńskich, ale już one świadczą, że gruntowne studjum tych wydawnictw a także wydawnictw siedmiogrodzko-węgierskich może przynieść niejedną ważną informację do omawianego przez autora momentu naszych dziejów.

O zaletach pracy Suwary nie będę mówił dłużej, są one liczne i niewątpliwe. Rozprawa jest oparta na poważnych poszukiwaniach w naszych zbiorach rękopiśmiennych. Jak już wspomniałem, przedstawienie wojny cecorskiej na szerokiem tle stosunków wewnętrznych Polski i jej stanowiska międzynarodowego w okresie początków wojny 30 letniej, oraz głównych działaczy politycznych tej doby — to duży krok naprzód w naszej literaturze naukowej.

Kazimierz Lewicki.

Wozniak M.: Chtoż autor t. zw. Litopysu Samowydcia? — Zapysky Nauk. Tow. im. Szewczenka, t. CLIII, wyp. I, Lwów 1933, str. 81, 80.

Odnaleziony przez P. Kulisza, a wydany po raz pierwszy przez O. Bodjańskiego z końcem pierwszej połowy ubiegłego stulecia latopis kozacki t. zw. Samowydcia z drugiej połowy w. XVII wywołał w ostatnim czasie dociekania historyków ukraińskich w kierunku odkrycia jego autora. Wcale nie zrażając się tem, że zasłużony badacz tego latopisu w ubiegłym stuleciu, O. Łewyćkyj uważał za zupełnie bezowocne wszelkie próby odsłonięcia tego tajemniczego anonima, historycy W. Romanowśkyj, M. Petrowśkyj i O. Ohłoblin starali się udowodnić, iż autorem latopisu jest Roman Rakuszka, generalny podskarbi kozacki w l. l. 1663—1669, następnie zaś duchowny starodubski. Na dowody, podane przez nich, zgodził się także

¹⁾ Autor na str. 13 pisze o paraliżowaniu w Konstantynopolu staran Tomszy o tron mołdawski w r. 1617 przez posła holenderskiego, a na str. 66 przy omawianiu agitacji Bethlena u Porty z r. 1619 przeciw Polsce, mówi, że poseł holenderski używał tej agitacji poparcia. Mielibyśmy tu na przestrzeni 2 lat zmianę kierunku przedstawicieli holenderskich w Porcie wobec Polski, co autor bezwarunkowo winien był naświetlić.

M. Hruszewskyj; wątpliwości zaś co do przyjęcia autorstwa Rakuszki podnieśli: autor niniejszej recenzji, Ł. Okynszewycz i W. Herasymczuk.

Okynszewycz próbował na podstawie materiałów w Czerняховskim Krajowym Archiwum Historycznym udowodnić, iż autorem latopisu był Iwan Bychowiec, wspominany w innym latopisie kozackim Samuela Wełyczki, a wskazany przezemnie jako jeden z tych kozaków pułku niżyńskiego, którzy zajmowali stanowiska u boku hetmanów i wśród których można szukać „Samowydca“. Dr. Herasymczuk zajął się Demydem Rahożą jako „kandydatem na latopisca“, który uczestniczył w komisji borysowskiej w r. 1660. Jednak brak źródeł udawadniających autorstwo Bychowcia i Rahoży nie zezwolił wspomnianym badaczom dojść do pewnych wniosków.

Wreszcie zasłużony badacz literatury ukraińskiej — M. Wozniak, roztrząsając gruntownie wszystkie poprzednie dociekania w kierunku odkrycia „Samowydca“ i rozbierając język latopisu oraz wiadomości w nim zawarte, odrzuca stanowczo autorstwo Rakuszki, Bychowcia i Rahoży. Na podstawie porównania tekstu latopisu „Samowydca“ z listami starszyny kozackiej z drugiej połowy w. XVII dopatruje się autora latopisu w pochodzącym ze szlachty wołyńskiej Fedorze Kandybie, pułkowniku korsuńskim za hetmaństwa Piotra Doroszenki, zaś od r. 1675 przebywającym na Zadnieprzu, na terytorjum pułku niżyńskiego. Na Zadnieprzu nie sprawował już Kandyba urzędu pułkownika kozackiego, tylko był od r. 1681 setnikiem konotopskim, pod koniec zaś życia swego „oboźnym“ pułku niżyńskiego. Hetman Mazepa wysyłał go w poselstwie na Sicz Zaporozką (w l. l. 1900, 1697 i 1701). A zatem Kandyba przebywał początkowo na Ukrainie prawobrzeżnej, następnie zaś na lewobrzeżnej. Służył w wojsku kozackiem po stronie królewskiej i carskiej; za służbę królowi polskiemu otrzymał Kandyba przywilej i nadanie posiadłości od Jana Kazimierza, za zasługi swe w wojsku kozackiem otrzymał majątności na Zadnieprzu, nadane mu przez Mazepę, a zatwierdzone przez carów Iwana i Piotra Aleksiewiczów.

Jako dowody, przemawiające za tożsamością Kandyby z „Samowydcem“ przytacza Wozniak to, że Kandyba przebywał wszędzie tam, gdzie, jak wynika z opowiadania latopisu, przebywał „Samowydeć“; poza tem wykazuje podobieństwo w stylizacji i wyrazach między tekstem latopisu a listami Kandyby, oraz na podstawie pisma tego ostatniego i omyłek pisarskich w warszawskiej kopji latopisu z drugiej połowy w. XVIII stwierdza podobieństwo grafiki niektórych liter u Kandyby i „Samowydca“: Nie udało się jednak lwowskiemu uczonemu wyszukać jakiegokolwiek opisu walki lub relacji pióra Kandyby, ażeby na podstawie języka można było „prawie z pewnością mówić o jego czy nie jego autorstwie“. Dlatego, stwierdzając brak

źródeł archiwalnych do tej kwestji w granicach państwa polskiego, Wozniak ogranicza się do wyrażenia poglądu, że „większe od wszystkich dotychczasowych kandydatów posiada prawo na Samowydca Fedir Kandyba“.

Dzięki analizie treści i języka latopisu studjum Wozniaka jest poważnym wkładem do skarbniicy badań kronikarstwa kozackiego w. XVII. Jego zaś poszukiwania za „Samowydce“ wśród starszyny kozackiej posiadają nietylko wartość dla późniejszych badaczy tego latopisu; rozpatrywanie bowiem przezeń poszczególnych starszych kozackich posiada doniosłe znaczenie także dla badacza dziejów kozaczyzny w drugiej połowie w. XVII.

Z nieogłoszonych dotychczas drukiem materiałów historycznych podaje Wozniak z rękopisu Muzeum Czartoryskich nr. 844, oryginał listu starszyny, pozostającej przy Doroszence, do Zaporozców z dn. 4 marca 1671 r.¹⁾ oraz deklarację Kandyby z tego samego dnia, wysłaną królowi Michałowi; z rękopisem zaś Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie nr. 280 „Ekspedycję Oczakowską“ kozaków w r. 1694. Wreszcie podaje omyłki i odchylenia od wydrukowanego tekstu t. zw. Latopisu Samowydca jego kopji, znajdujące się wśród zbiorów Konstantego Świdzińskiego w Bibliotece Ord. Krasińskich w Warszawie.

Mikołaj Andrusiak.

Pieniążek Odrowąż Jerzy: Rycerstwo polskie w wyprawie wiedeńskiej pod wodzą króla Jana Sobieskiego w roku 1683. Z przedmową O. Haleckiego. Warszawa 1933, str. 32.

Pięknie wydana broszura ta została złożona w hołdzie pamięci wyprawy wiedeńskiej w jej 250-lecie, stanowi trzecią z rzędu próbę zestawienia pocztu nazwisk wybitniejszych jej uczestników (poprzedziły ją prace Bolesława Twardowskiego i ks. Jakóba Kuklińskiego). Autor studjujący z zamiłowaniem heraldykę i genealogję, oparł się poza publikacją Kluczyckiego (a w niej komputem wojska koronnego 1683, z wadliwego odpisu w tekach Naruszewicza), głównie na danych, rozsianych po herbarzach, więcej przeto na tradycji, niż na źródłach bezpośrednich, które przecież — jak trafnie wspomniał w przedmowie O. Halecki — istnieją; prócz rachunków sejmowych są, ważniejsze do tych spraw, trybunałskie radomskie, są komputy z różnych okresów, są (częściowo bodaj) rolle popisu, materiał olbrzymi, zupełnie pewny. Żałować należy, że podejmując swą arcyżmudną pracę, autor nie sięgnął do akt wojskowych. Żałować też należy, że przed

¹⁾ Tłumaczenie polskie listu starszyny do Zaporozców podał A. Grabowski w „Ojczystych spominkach“, jednak z przekręceniem niektórych nazwisk.

wydaniem nie poddał jej rewizji przez historyka wojskowego. To, co zrobił, jest cenne, skoro setki nazwisk przysparza (daje ich ponad 800); ale mogło być bogatsze, pełniejsze i bardziej krytyczne.

W oczy rzuca się niedostateczne panowanie nad przedmiotem, którym jest przecież wojskowość owoczesna. Niewiadomo dlaczego autor jednych rotmistrzów przezywa „właścicielami chorągwi“ (a pułkowników „właścicielami pułków“), innych degraduje na „namiestników“. Pierwsza rzecz do zrobienia przy korzystaniu z jego pracy, to przemianować tych „właścicieli“ i „namiestników“ zgodnie z komputami na rotmistrzów (wzgl. pułkowników). Niewiadomo też dlaczego chorągwie „lekkie“ czyli „wołoskie“ przezywa stale „lekkimi pancernymi“; były one lekkie, bo nie były pancerne.

Co do zakresu wciąganych nazwisk nasuwa się wątpliwość, czy uwzględnionych tu oficerów i towarzyszy z wojska litewskiego można zaliczać do „rycerstwa polskiego w wyprawie wiedeńskiej“, skoro w niej odległy tylko i spóźniony brali udział. Niekażde też nazwisko z komputu koronnego może być policzone w poczcie jej uczestników; zostały przecież oddziały wojska na obronę kraju. Należałoby zatem skreślić Andrzeja Potockiego, kasztelana krakowskiego, który kierował tą obroną: Stanisława Druszkiewicza kasztelana lubaczowskiego, który walczył na Wołyniu i na Podolu; także Zbąskiego Bogusława, Łackiego Jana, Głuskiego Tomasza, Grudzińskiego Kazimierza, Czeczela (nie Czużela) Konstantego, których chorągwie tam zostały, wraz z chorągwiami niewymienionych w spisie rotmistrzów Jakóba Czarnowskiego i Hieronima Siemaszki.

Przez omyłkę dostali się do spisu Morsztyn Andrzej, b. podskarbi kor., wtedy wygnaniec, którego chorągiew usarską wziął po nim Wielopolski, kanclerz w. k.; dalej Pac Mikołaj (powinno być chyba Michał Kazimierz) jako hetman w. lit. (nie żył od roku); dalej Polanowski Aleksander (wiadomo, że „omieszkął okazję“).

Będzie takich mylnie wciągniętych niewątpliwie więcej, wśród mniej znanych.

Niewszystkie nazwiska są podane dokładnie, nie wszystkie imiona przydane trafnie. „Asversus“ to Asuerus Heydepool-Wrzospolski, podkomorzy wschowski. Rotmistrz Białogłowski (nie Białowski) jest Felicjan (nie Feliks Jan). Rotmistrza (nie namiestnika) Aleksandra Bogusza piszą w aktach przez „g“. Cetnerów było dwóch; Aleksander, starosta szczurowicki, rotmistrz usarski i pułkownik piechoty, oraz Stanisław, chorągwy czernichowski, rotmistrz pancerny. Henryka Denhoffa, generała, nie znają komputy; zapewne idzie o Ernesta. Generał Denmark miał na imię Jan. Jan Karol Daniłowicz krajczy koronny, nie żył od 1680; w roku 1683 miał ten urząd i chorągiew w kompucie Mikołaj Daniłowicz. Pułkownik Dobszyc (nie Dob-

czyc) miał imiona Wacław Wilhelm (nie Jan). Felkiersamb (Völckersahmb) Otto Fryderyk, pułkownik a wojewoda czernichowski, to jeden człowiek. Rotmistrz Jałowicki był Jan. Rotmistrz Jeżowski Jan. Porucznik usarski Łasko był Krzysztof (sławny później regimentarz). Rotmistrz Mąkowski był Wojciech; pułkownik Mężyński był Jakób. Modrzejowski (nie pisał się Modrzewski) Andrzej, łowczy sieradzki i podskarbi nadworny, to jedna osoba. Pułkownik Rappe (nie Rapp) był Otto Ernest. Rotmistrz Skarzyński był Jerzy. Rotmistrz Stadnicki Franciszek (nie Wiktoryn). Rotmistrz Wiktoryn Stempowski nie pisał się Stępkowskim. „Szrem“ to Sztrem Fryderyk, pułkownik dragoni. Taube, to Jerzy, pułkownik. „Tytinghof“ to Fittinghoff Gerhard, pułkownik. Miecznik kor. Warszucki był Michał, nie Aleksander. Pułkownik Wolff to Jan Karol z Ludinghausu, starosta bydgoski. Rotmistrz Zabokrzycki miał na imię Dymitr. Rotmistrz Zygmunt Zbierzchowski nie pisał się Zwierzchowskim.

O niektórych dane niepewne. Czy była pod Wiedniem chorągiew usarska Kazimierza Aksaka, skarbnika kijowskiego? Nie istniała w kompucie, chyba poza komputem, np. w pułku ordynacji ostrogi. Adam Bełzecki chorągwi nie wystawił. Tożsamo Jakób Halecki, łowczy Podlaski (czy identyczny z Hieronimem Kazimierzem, podanym w spisie?). Tożsamo Aleksander (nie Teodor) Cieszkowski. Tożsamo Wojciech Dąbski, kasztelan bielecki. Chorągwi Makowieckiego Rafała brak w komputerach; tożsamo Jana Odrowąża-Pieniążka wojewody sieradzkiego. Ossoliński Stanisław swojej nie wystawił. Chorągwi Jakóba Rościszewskiego brak w komputerach 1683 roku; tożsamo Jana Strzemeskiego.

Wiele funkcji należałoby ściślej określić. Tak Berens (Jan) był pułkownikiem, inżynierem generalnym artylerji; Butler Jan, starosta nowski, nie był „fortyfikatorem“ u Lubomirskiego, ani pułkownikiem arkabuzerów, tylko pułkownikiem piechoty i dowódcą brygady wojska kor. Ernest Denhoff dowódca gwardji pieszej był generałem-majorem. Frąckiewicz Jerzy był rotmistrzem chorągwi lekkiej. Gałęcki Franciszek Zygmunt jako podpułkownik dowodzi gwardją dragonów. Guttry Jerzy był podpułkownikiem u Grebena. Karczewski Tomasz był oboźnym wojskowym. Kątski Marcin to przedewszystkiem generał artylerji koronnej. Rotmistrzami byli Jan Koniecpolski i Kazimierz Ledóchowski; Jerzy Krasicki podpułkownikiem dragonji. Lubieński Wojciech podstoli buski, rotmistrz pancerny, sędzią był wojskowym. Lubomirski Hieronim był cesarskim feldmarszałkiem-lejtnantem. Louis Anne d'Arquien, comte de Maligny był generałem, dowodził całą dragonją. Morsztyn Stanisław, także generał, dowodził brygadą piechoty. Myszkowski Jan, kasztelan bełzki był rotmistrzem usarskim i pułkownikiem piechoty. Potrykowski Hieronim to podpułkownik regimentu artylerji kor.; Rutkowski major tegoż; Skarbek Krzysztof nie jest ka-

sztelanem halickim, tylko pułkownikiem jazdy; Sołtyk Remigjusz porucznikiem chorągwi usarskiej hetmana polnego. Tetwin Jan, podkomorzy derpski, był pułkownikiem cesarskim; Urbański Wojciech kasztelanem rozpińskim i rotmistrzem usarskim; Ważyński porucznikiem chorągwi usarskiej Marcina Zamoyskiego; Złotnicki Mikołaj, chorąży poznański, porucznikiem chorągwi usarskiej królewicza Jakóba.

Podani błędnie jako polegli Franciszek Bieliński, wojewoda malborski (zmarły 1685), pułkownik Wacław Szczuka stolnik wiski i Antoni Stanisław Szczuka (nie był jeszcze referendarzem koronnym).

Pominiętych wielu, wśród nich niektórzy bardzo znani i zasłużeni. Podaję nazwiska naprędce zebrane (nie poszukiwałem specjalnie nazwisk oficerów i żołnierzy). Bärenfeyr Kasper, pułkownik piechoty; Bogusz Tomasz, rotmistrz pancerny; Boratyński Jacek, porucznik chorągwi usarskiej podkancierzego koronnego, podczaszy żytomierski; Borek Józef, kasztelan radomski i rotmistrz pancerny; Branicki Piotr, rotmistrz chorągwi lekkiej; do Crocser, pułkownik regimentu pieszego kanclerza w. k.; Czartoryski Michał, starosta krzemieniecki, rotmistrz pancerny; Dönhoff Franciszek, starosta wiślicki ma frejkompanję piechoty; Dragoszeszkuł Łukasz, rotmistrz chorągwi lekkiej; Dupont Filip, inż. art. kor.; Dzeduszycki Franciszek, kasztelan kijowski, rotmistrz pancerny; Filipowski Franciszek, towarzysz panc. ces.; Fink Wilhelm Albrecht podpułkownik art. kor.; Frank Teodor, podpułkownik piechoty; Gisse Franciszek, major piechoty; Gładkowski Jan, kapitan wojskowy (wysoki urząd); Gostkowski, porucznik chorągwi lekkiej; Górski Stefan, podczaszy kijowski, rotmistrz chorągwi lekkiej; de Gröben (Greben) Fryderyk generał kwatermistrz, dowódca brygady piechoty wojska kor.; Grudziński Kazimierz, wojewodziec rawski, rotmistrz pancerny; Hazdewen Armasz, (Jerzy), rotmistrz chorągwi lekkiej; Hendrychowski, major artylerji kor.; Hussakowski Kazimierz, rotmistrz chorągwi lekkiej; Janaki, rotmistrz chorągwi lekkiej; Kąccy Adam i Aleksander, kapitan artylerji kor.; Kobieli, rotmistrz chorągwi lekkiej; Komar Konstanty, rotmistrz chorągwi lekkiej; Koszkiel Gerhard Fryderyk, podpułkownik dragonji strażnika koronnego; Koszkiel Jan, pułkownik dragonji; Kożuchowski, podpułkownik piechoty hr. de Maligny; Krakowski (?) Jan, towarzysz panc. ces.; Ley Kasper, kapitan art. kor.; Lipiński, porucznik usarji Warszzyckiego; Łazowski Łada Aleksander, towarzysz panc. ces.; Łukowski, rotmistrz panc. ces.; Minor Teodor, wojewoda inflancki, rotmistrz panc. cesarskich; Ochocki, porucznik chorągwi lekkiej; Potocki Stanisław, kasztelan kamieniecki, rotmistrz pancerny; Prusinowski Andrzej, starosta horodelski, dowódca królewskiego pułku jazdy; Pukaczowski, rotmistrz chorągwi lekkiej; Ruszczyc Damian, rotmistrz cho-

ragwi lekkiej; Rykaczewski, rotmistrz chorągwi lekkiej; Rzezycki Jan Andrzej, starosta rzezycki, rotmistrz pancerny; Sakien Fromhold, podpułkownik piechoty Dennemarka; Sandeowski (Szandarowski?) rotmistrz panc. cesarskich; Seswegen Otto, pułkownik piechoty królewicza Jakóba; Szczawiński Mikołaj, starosta łączycycki, rotmistrz usarski; Tarło Stanisław, kasztelaniec przemyski, rotmistrz pancerny; Toszkowski Jan Aleksander, rotmistrz chorągwi lekkiej; Wapowski chorąży sandomierski ma frejkompanję po pułkowniku Asuerusie Wrzospolskim, poległym w wyprawie; Wardyński, rotmistrz chorągwi lekkiej; Wasielowski, rotmistrz panc. cesarskich; Weratycz (Weretycki), podpułkownik piechoty: Worona, pułkownik wojska zaporoskiego; Zaborowski Aleksander, rotmistrz pancerny; Zakrzewski Kazimierz, towarzysz pancerny cesarski; Zgierski Jan, tożsamo; Żurawski Tyburcy, podpułkownik piechoty. Tych kilkadziesiąt nazwisk stanowi część tego, co przydać może badanie źródeł, w Archiwum Głównym w pierwszym rzędzie.

Wydawcy zapowiadają uzupełnienia do broszury p. Pieńiązka. Raczej należałoby pragnąć, by autor opracował, już bez jubileuszowego pośpiechu, a z wyzyskaniem wszystkich źródeł dostępnych, rzecz swoją na nowo. Wtedy trud dotąd ofiarnie w pracę tę włożony, przyniósłby trwały pożytek.

M. Kukiel.

Jacobsohn Ljubow: Russland und Frankreich in den ersten Regierungsjahren der Kaiserin Katharina II. 1762—1772. Osteuropäische Forschungen im Auftrage der Deutschen Gesellschaft zum Studium Osteuropas herausgegeben von Otto Hoetzsch. Neue Folge, Band 4. Berlin u. Königsberg 1929, Osteuropa Verlag, str. VII—VIII, 74, 8°.

Wielką, a dla Polski fatalną przemianę, jaka zaszła w konstelacji europejskiej w trzeciej ćwierci XVIII wieku, z ogólnym wynikiem przesunięcia punktu ciężkości wpływów z Wersalu na wschód, można rozpatrywać na nieco krótszym lub dłuższym odcinku. Albo się weźmie za punkt wyjścia „odwrócenie przymierzy“ i dojście do władzy Choiseula, który w imię wspólnej sprawy koalicyjnej robił Rosji ustępstwa w Polsce, Turcji i Szwecji, a w takim razie możnaby kończyć wykład na upadku Choiseula (24 XII 1770), ewentualnie objąć także okres ministerstwa d'Aiguillona (do maja 1774). Albo razem z autorką niniejszego studjum zaczniemy od rozkładu wielkiej koalicji przeciwpruskiej po śmierci Elżbiety Piotrówny i dojdziemy do rozbioru Polski oraz zamachu stanu Gustawa III w Szwecji, choć niewiadomo, czemuby w takim razie wykład nie miał sięgać do śmierci Ludwika XV i do pokoju w Kuczuk Kainardzi. Krótko mówiąc, autorka ustawiła swoje słupy graniczne, zwłaszcza drugi, dosyć dowolnie.

Treść dziejów tego okresu obraca się koło czterech reprezentacyjnych osobistości: Ludwik XV walczy z Katarzyną II, Choiseul z Paninem. Wygrywają naogół Katarzyna, Panin, Rosja. Tak rzecz musi wyglądać, jeżeli zapatrzymy się w niknącą powagę Wersalu. Nieco inaczej oceniano wynik gry w Europie północno-wschodniej, mianowicie w Szwecji, Danii i Polsce, gdzie robotę dyplomatyczną Panina taksowano bardzo nisko (Höpken, A. P. Bernstorff, Podoski), a tylko przed robotą wojskową Rumiancowa schylano karki. Rosja, zdaniem wielu, swój sukces w pojedynku z Francją opłacała zbyt drogo — upominkami na rzecz sekundantów t. j. Prus i Austrii. Obie te kalkulacje należało w pracy o Francji i Rosji 1762—1772 zestawić w równomiernem oświetleniu, tymczasem u p. J. przeważa obrachunek strat francuskich, ba nawet Rosja w jej oczach (str. VIII) po r. 1772 zajmuje miejsce Francji.

Widownią zmagają francusko-rosyjskich były wówczas wszystkie dwory i gabinety, gdzie strony utrzymywały reprezentację dyplomatyczną, w pierwszym rzędzie Konstantynopol, Warszawa i Sztokholm, a nietylko kancelarje Panina i Choiseula. Stąd wniosek, że dostateczną źródłową podstawą monografii na ten temat byłaby korespondencja dyplomatyczna Katarzyny i Ludwika oraz ich ministrów, ale korespondencja wychodząca i wchodząca, przytem nietylko z Wersalu i Carskiego Siola, ale także z innych stolic, gdzie król i carowa walczyli o wpływy. Nie sprostął takiemu zadaniu Czeczulin, niezupełnie sprostala też, mimo nagromadzenia różnych publikacji, pani Jacobsohn. Rzecz przecież jasna, że ani reskrypty Katarzyny i Panina, drukowane w Sborniku, ani ogłoszone tamże ostatnio mizerne depesze trzeciorzędnych dyplomatów francuskich z Petersburga, ani wyciągi Sołowjowa do oświetlenia wielkiego problemu nie wystarczały. Tu nieodzowne były wielkie poszukiwania archiwalne co najmniej na Quai d'Orsay i w Moskiewskiem Archiwum Spraw Zagranicznych; rezygnując z takich wypraw, mogła autorka w Berlinie stworzyć tylko kompilację faktów znanych lub napół znanych, tj. znajdujących odbicie w publikacjach.

Wzajemny stosunek Francji i Rosji w omawianem dzieścioleciu nacechowany jest wielkim chłodem, choć nie dochodzi do zupełnego zerwania. Za Elżbiety było cieplej; za Ludwika XVI dojdzie do współpracy, chociaż i wtedy dużo będzie brakowało do ciepła. Tymczasem poza sferą politycznego współzawodnictwa działały prądy kulturalne: Paryż ciągnął do siebie turystów Repninów i Orłowów, do Petersburga jeździli Mercier de la Rivière, Baudeau, Diderot, korespondowali z carową koryfeuszki oświecenia z Wolterem naczele. Poniżej zaś filozofji i polityki rozwijał się w Rosji na wyścigi z angielskim, a w Turcji też z rosyjskim, handel francuski. Tych ubocznych dziedzin obustronnego kontaktu nie należało całkowicie pomijać w pracy

poświęconej walce dwóch polityk, ani też zbywać ich tak pobieżnie, jak autorka postąpiła z handlem na str. 26.

Skoro narzędziami akcji Choiseula i Panina byli statysci lub wojacy innych państw (niedarmo nazwano pierwszego „suflerem Mustafy“ i „stangretem Europy“), to ściśle biorąc, należało przedstawić funkcjonowanie tych narzędzi, o ile było kierowane z Wersalu lub z Carskiego Sioła. Wielkie karty dziejów zwłaszcza polskich, szwedzkich, tureckich domagały się tu rewizji i rekonstrukcji. Autorka rozumiała to, więc zajęła się elekcją Poniatowskiego (ściśle idąc za Askęnazym), walką sejmową w Szwecji, genezą wojny tureckiej, i nie poprzestała na wydobyciu z dwóch tomów Sbornika małostkowych sporów o tytułatury i honory. Ale jakże daleko pani J. do wyczerpania któregośkolwiek z powyższych tematów! Przecież ta kwestja: Francja czy Rosja? rozgrywała się także w psychice czynników „trzecich“, wszak tu działały ważne *imponderabilia*: duch francuski i duch rosyjski, oraz ważne *ponderabilia*: liwry, ruble, a po stronie rubli — także bagnety i granaty. Pani J. rzeczy szwedzkie tej doby zna tylko z pracy Geffroy o Gustawie III i Bonneville'a de Marsangy o Vergennes'ie, no i z Solowjowa; nie zna Malmströma ani Tengberga ani Odhnera. O działalności Vergennes'a w Turcji informuje się z dyletanckich tomów tegoż Bonneville'a de Marsangy; o roli Saint Priest'a, wyłącznie z „Etudes diplomatiques“ jego imiennika i potomka, chociaż z samej tylko instrukcji dla Saint Priest'a, niestety dotąd niedrukowanej, dowiedziałyby się o stosunku Choiseula do Rosji rzeczy najważniejszych, tych zwłaszcza, które dotyczyły handlu na Lewancie. Wogóle żaden elaborat Brogliego ani Faviera pisany w gabinecie ciszy po wypadkach lub przed wypadkami, nie odbija tak rzeczywistego podówczas stosunku Francji do Wschodniej Europy jak się on wyraża w żywej korespondencji politycznej z roku na rok, z miesiąca na miesiąc.

Najskąpiej wypadło u p. J. skutkiem zwężenia podstawy źródłowej oświetlenie spraw polskich. Wszakże to był teren najintensywniejszego zmagania się wpływów francuskich i rosyjskich nie tylko podczas ostatniego bezkrólewia, ale w całym okresie 1762—1772. Cokolwiek Francja czyniła wówczas nad Wisłą lub nad Niemnem, stanowiło część rozgrywki między Ludwikiem XV i Katarzyną. Pani J. zna nazwiska i instrukcje Taulès'a, Châteauforta, nie zna ich działalności, a pomija zupełnie misje Dumourieza, Murinais, Vioménila, robotę Duranda w Wiedniu, Zuckmantla w Saksonji. Były punkty, i należało to podkreślić, gdzie przeciwne dążenia Rosji i Francji płynęły na chwilę (oczywiście przez fatalne nieporozumienie), jednym korytem: J. Kl. Branicki i Massalscy zwalczają reformę Czar-toryskich w Petersburgu — za aprobatą Francji i Rosji; podobne bałamuctwa działy się w Konstantynopolu. Wobec Ra-

domia Francja zachowuje się bezmyślnie, pozwala swym klientom wysługiwać się Katarzynie. O duszę Stanisława Augusta walczą przyjaciele Francji (Zamoyski, Mokronowski) z narzędziami Rosji (Ks. Branickim i in.); ksiądz Baudeau usiłuje odciągnąć Katarzynę od Fryderyka, wyszukać wspólny interes w Polsce dla Francji i Rosji (1769); agent Saint Pol buduje mosty między Warszawą i Paryżem, ku wielkiemu oburzeniu Petersburga (1770). O tem wszystkiem w pracy p. J. głucho milczenie. A dalej: jeżeli główną treścią działań Choiseula na Wschodzie było zwalczanie Rosji, jeżeli dla tego celu chciał on przekupić Fryderyka II za cenę Warmji i Kurlandji (str. 64), to czyż nie należało wspomnieć o tem, jak on częstował Turcję Kamieńcem, jak w rozmowach z Mercym rzucał myśl podziału całej Rzplitej — wciąż na złość Katarzynie, albo jak „detronizował“ jej sługę rękoma konfederatów barskich?

Zresztą i z tych drukowanych źródeł, które autorka znalazła pod ręką, niezawsze umiała ona wydobyć to co najważniejsze. Wziąć choćby taką instrukcję dla Breteuil'a z 16 marca 1760 roku, druk. u R a m b a u d, t. II, str. 131, jaka z niej bije zawiść i niechęć do sprzymierzeńców z nad Newy, jaka uraza właśnie o gwałty spełniane nad Polską; przecież tego nie wtrącił do ministerjalnej instrukcji ani Ludwik XV, ani Broglie, ani żaden agent „Sekretu“: to jest podstawowy, nawet podczas Wojny Siedmioletniej, ton francuski w stosunku do Rosji. Należało go wysledzić w dalszych odgłosach, i zestawić z równie zajadłym, zjadliwym a soczystym tonem Katarzyny. Warto było dać sylwetki francuskich przedstawicieli nad Newą po Breteuilu: Bausseta, Guyot d'Ussières'a, Rossignola, Sabatiera de Cabre, a nie pomijać w zupełności tego ostatniego wraz z jego misją, zmierzającą do wywrócenia tronu Katarzyny II i wywyższenia w. ks. Pawła. Warto było się zastanowić nad wzmianką R a m b a u d a (280 n. 2) o tym skromnym a sprytnym Chotinskim, co umiał wykradać szyfry ministerjalne nad Sekwaną, a któremu pewno trzeba będzie przypisać kradzież tajnej korespondencji barona Totta z Krymu. Panin, chwając się tą zdobyczą przed posłami Solmsem (rel. 19 VIII 1768 r. i w Arch. Taj. Berlińskim, opuszcz. w Sborniku XXXVII) i Scheelem (rel. 30 VIII 768 w Arch. Państw. Kopenhaskiem), nie wspomniał, jaką drogą do niej doszedł, ale z własnych słów Rossignola, przytoczonych przez R. rzecz wyjaśnia się niedwuznacznie.

Oprócz luk zdarzają się błędy. Po roku 1764 ma Francja w Warszawie stałych, choć nieformalnie akredytowanych agentów dyplomatycznych w osobach Géraulta i Jakubowskiego (nie Gérarda); człowiekiem zaufania Choiseula jest jednak inny Gérard, de Rayneval, osadzony w Gdańsku, i on to zwalcza wpływy rosyjskie — przez konfederatów. Mylnem jest twierdzenie, że Turcję zbudziła ze snu wiadomość o zamierzonej

przez Rosję okupacji Kamieńca w początkach 1788 r.: ten zamiar powstał dopiero po roku, podczas wojny. Fałszem lub dziesięciokrotną przesadą rozgłoszona przez Rosjan wieść, że Barzanie odstąpili Turkom Kamieniec z Podolem. Pospólstwo zmaltretowało w Stambule austriackiego internuncjusza Brognarda, a wcale nie francuskiego posła Saint Priesta (str. 68), i to w kwietniu r. 1769, kiedy Rosjanie żadnych sukcesów jeszcze nie mieli, a wcale nie podchodzili do Bukaresztu; naruszyli oni granicę turecką w maju i czerwcu, a nie w lipcu r. 1768 (61). Są to niedokładności uboczne, ale osłabiają one zaufanie do ścisłości roboty pani J. *Wł. Konopczyński.*

Łukasik St.: Relațiunile lui Mihail Czajkowski-Sadyk Pașa cu Români. (Stosunki między Michałem Czajkowskim-Sadyk Paszą a Rumunami). (Revista istorică română, 1932, t. II, fasc. II—III, str. 232—261.

Praca Łukasika, dobrego znawcy rumuńskich dziejów oraz języka, jest ważnym przyczynkiem do historii stosunków polsko-rumuńskich XIX w. Po opisanu życia i prac Czajkowskiego w których tenże mówi o Rumunach, analizuje autor jego polityczną działalność. Około r. 1835 Czajkowski wszedł w bezpośrednie stosunki z Rumunami i stał się łącznikiem między nimi a ks. Ad. Czartoryskim. Znając osobiście niektórych rumuńskich patriotów został w r. 1841 wysłany do Konstantynopola. Pierwsze próby nawiązania stosunków z Rumunami (r. 1842), pozostały bez skutku, ponieważ wpływ rosyjski był wielki. Czajkowski stara się coraz więcej odciągnąć Rumunów ze sfery tego wpływu. Od r. 1846 miał już w rumuńskich księstwach dwóch agentów: Budzyńskiego i Tretera i propaganda polska działała skutecznie. W r. 1847 kilku Rumunów z braćmi Golești na czele, w porozumieniu z Czajkowskim przedstawiło Czartoryskiemu w jednej nocy plan dążący do odzyskania niepodległości Polski i zjednoczenia wszystkich Rumunów. W r. 1848 ruch rewolucyjny w księstwach rumuńskich jest popierany przez Czajkowskiego. Polacy biorą w ruchu tym żywy udział. Autor podaje szereg szczegółów, a m. i., że Czajkowski był pośrednikiem między Portą a Rumunami.

Od r. 1851 Czajkowski wstąpił do tureckiej służby, z zamiarem służenia polskiej sprawie. W Bukareszcie miał jako agenta Gradowicza. Żona Czajkowskiego, Ludwika Śniadecka, kierowała biurem w Stambule. W czasie wojny krymskiej był Sadyk komendantem pułku otomańskich Kozaków i gubernatorem Bukaresztu. Pozostawał tam w bardzo dobrych stosunkach z Rumunami. Od r. 1857 zaczyna się odnosić nieprzyjaźnie do zjednoczenia rumuńskich księstw, jako człowiek przedstawiający w tej sprawie politykę turecką. Po zjednoczeniu, niektórzy Polacy, mając na czele Murada bej Wierzbickiego, spiskowali przeciwko Cuzie w Focșani, chcąc go zabić. Autor pyta

się, czy Czajkowski był współwinowajcą w tym spisku. Dziwimy się, że p. Łukasik boi się wyciągnąć odpowiedni wniosek, kiedy wszystkie urywki dokumentów drukowane na str. 254—255, mówią o winie Czajkowskiego. O tym spisku możemy dodać więcej wiadomości, aniżeli p. Łukasik. Na podstawie planów Czajkowskiego i na postawie dokumentów do dzisiaj publikowanych, spisek w Focșani (1859) dla zamordowania Cuzy, staje się prawdopodobny.

Aresztowani spiskowcy Murad bej Wierzbicki, Jan Makryński i Wincenty Pohastru¹⁾, 26 stycznia byli wysłani do Bukaresztu w celu przesłuchania. Sprawa była bardzo skomplikowana, ponieważ, jak sam Cuza pisze, spisek zdawał się być wynikiem obcego planu celem przeszkodzenia ostatecznemu zjednoczeniu²⁾. Te słowa Cuzy przywodzą na myśl Czajkowskiego, który już przed r. 1859 okazał się wrogiem idei zjednoczenia księstw. Spisek miał wszelkie szanse powodzenia, ponieważ w skład jego wchodził były pretendent do tronu mołdawskiego, Grzegorz Sturdza (w r. 1859).

List reprezentanta Rządu Narodowego w Konstantynopolu, Okszy, stwierdza istnienie spisku, ale bez bliższych szczegółów: „Obóz nasz w Romanii, składając się z ludzi rozmaitych usposobień i przekonań, obszernem był polem do robót na własną rękę tym, którzy swe osobiste ambicijki na pierwszym widzieli planie. Z upadającym powstaniem upadająca też powaga władzy narodowej, brak środków do utrzymania, zresztą emigracyjnej samowoli rozbudzające się poczucie ułatwiały agitatorom krzatanie się w powyższym celu. Urządzali oni deputacje do Stambułu i Bukaresztu, wybierali naczelników, chcieli traktować o jakieś wyłączne dla siebie na przyszłość przywileje i t. d. Gdy więc w takim położeniu wysłany przez jen. Różyckiego pułk. Chronicki dla objęcia naczelnictwa nad tym oddziałem, próbował ująć go w karby ścisłego posłuszeństwa i rygoru, wszczęły się właśnie i nieporozumienia tak namiętne i tak gorszące, że się aż z obozu o miejscowe urzędy mołdawskie oparły. Nadto niezręczne wyznaczenie podpułk. Rokitnickiego, znanego dawniej ze swej konspiracji przeciw ks. Kuzie, na dowódcę kawalerji w oddziale, dopełniło reszty“³⁾.

¹⁾ Rosetti Th., Documente din domnia lui Cuza-Vodă, w „Arhiva“ organul societății științifice și literare din Iași, XII, 1901, nr. 1—2, str. 71, dok. nr. IX.

O ścisłych stosunkach między Czajkowskim a Wierzbickim, ważne wiadomości daje nam sam Czajkowski w „Kampania nad Dunajem i w Multanach w czasie Krymskiej Wojny 1854—1855“. Wierzbicki (Tomasz Wierzbicki Nieczuja) był ulubionym człowiekiem Czajkowskiego. (Zob. Manuscripta Institutii Ossoliniani, rkp. nr. 5902/III, str. 23 i 234.

²⁾ Tamże, dok. nr. X, str. 71—72.

³⁾ Arch. Sapiehów, rkp. 689. List Okszy z dnia 10 grudnia. Odpis tego listu w Bibl. Narod. Rapp. Warszawa, rkp. 786. — Twierdzenie Hab-

Czajkowski jest także oskarżony o to, że przy pomocy niejakiego Łapinskiego (to nazwisko znajduje się w jednym rękopisie w arch. ks. Cuzy Akad. Rum.; ja odczytałem: Łapiński. Nie mam rękopisu pod ręką, aby to raz jeszcze skontrolować), chciał skorzystać z niechęci Bułgarów w południowej Besarabji. W tej kwestji autor mało ma informacji.

Za wynik własnej polityki Czajkowskiego uważałbym też wmieszanie się Polaków w r. 1861, celem zaburzenia ładu w księstwach rumuńskich. W południowej Besarabji, przyłączonej powtórnie do Mołdawji po traktacie paryskim z r. 1856, kolonje bułgarskie wrzały. Niezadowoleni ze sposobu traktowania ich przez rząd rumuński, chcieli Bułgarzy wyemigrować do Rosji¹⁾. Niezadowolenie to wykorzystali wrogowie Cuzy. Rosja starała się wszelkimi sposobami przyciągnąć Bułgarów do siebie²⁾. Dawny pretendent do tronu, Grzegorz Sturdza starał się utrzymać ducha rewolucyjnego wśród Bułgarów osobiście i pośrednio za pomocą polskiego pułkownika Łapińskiego³⁾. Według informacji przysyłanych z Konstantynopola przez osobistego sekretarza Cuzy, Baligota, ów Łapiński stał w związku z Polakiem Murad-Bej-Wierzbickim. W tym samym liście wspomina się, że Murat Bej działa pod kierownictwem Sadyka-Paszy, żyje z zasiłków rosyjskich i że tak jeden, jak i drugi pozostają w ścisłym związku z jakimś wielkim bojarem rumuńskim (zapewne wrogiem Cuzy)⁴⁾. Celem wywarcia wpływu, korzystnego dla swojej sprawy, prawdopodobnie za namową zainteresowanych, Bułgarzy wysyłają do Paryża deputację, któraby się poskarżyła księciu Napoleonowi. Tymczasem w imieniu tejże deputacji, ogłoszono na Malcie broszurę „*Les atrocités du gouvernement moldave*“. Broszura ta nie znalazła żadnego oddźwięku a i posłuchanie u księcia Napoleona nie doszło do skutku, dzięki zarządzeniom Baligota⁵⁾. Wobec niepowodzenia pierwszych knowań, prawdopodobnie w Paryżu, zaczęli Bułgarzy spiskować w Konstantynopolu. Sadykowi-Paszy posłano nową sumę pieniężną, a Łapińskiego odwołano telegraficznie z Paryża. „*Nous entendons dire, — pisze dnia 10 maja 1861 r. z Konstantynopola Baligot do Cuzy, — que le but des intrigues de Sadyk Pacha est de faire créer pour lui, sur le bord du Danube, un pachalik, qui comprendrait la Do-*

danka Piotrowskiego, jakoby Polacy nie byli zamieszani w spisek, nie wystarczy jeszcze na dowód, że spisku nie było. Jest to tylko wystąpienie lojalnego człowieka, który nie wiedząc nic o jakimś spisku, przemawiał zupełnie szczerze, ale tylko w imieniu własnem i może jeszcze kilku swoich rodaków. (Zob. N. Iorga, *Polonais et Roumains*, Bukareszt 1921, str. 30.

¹⁾ Akad. Rum. Arch. ks. Cuzy, rkp. 4960, k. 58-59.

²⁾ Tamże, rkp. 4867/I, k. 301.

³⁾ Tamże, rkp. 4869, k. 386—389.

⁴⁾ Tamże, rkp. 4867/I, k. 265—268. List Baligota do starosty Gałacz, A. Cantacuzino z d. 25 marca 1861 r.

⁵⁾ Tamże, karta 282.

*brudja, le Delta, avec Silistrie ou Tultcha pour capitale. J'en averti Mr. l'Ambassadeur de France et je ne désespère pas d'empêcher la réalisation d'un plan, qui donnerait aux Principautés-Unies un fort mauvais voisinage*¹⁾. Jeśli chodzi o paszalik, zdaje się to być prawdopodobne z dwóch powodów: 1) osoba zarządcy tego paszaliku, przez jego geograficzne położenie w bliskości Rosji i ważność ekonomiczną, nie była obojętna Turkom. Czajkowski jako dobry znawca Wschodu był wskazany na to miejsce; 2) polityka polska, dążąca do odrodzenia ojczyzny a której, w każdym razie przedstawicielem, m. i. był Czajkowski, usiłowała walczyć przeciwko rosyjskiej polityce. W tym celu zobaczymy działalność agencji z Konstantynopola w Serbji, Bułgarji, Bośni, Albanji, na Kaukazie i w Dobrudży²⁾. Dobrudża w tych czasach, była dla Polaków ważnym punktem, głównie dlatego, ponieważ Lipowani tam mieszkający, byli wierni Polakom.

Z tego co wyżej powiedzieliśmy, założenie paszaliku zdaje się być prawdopodobne, ponieważ zgadzało się to z przyszłemi planami polskiej akcji i działalności. Objaśniając jakiś urywek listu Gradowicza ze stycznia 1862 r., do żony Czajkowskiego: *„Le Prince Ion (Ghika) a retourné le portrait de Sadyk dans son uniforme polonais de 1830, l'a fait encadrer et le tient au salon*“ (str. 256), chce autor udowodnić że Sadyk jeszcze w tym roku żył w przyjaznych stosunkach z Rumunami. Słaby to dowód! Ion Ghica był człowiekiem, którego Czajkowski chciał osadzić na tronie wołoskim (str. 252). Więc z powyższego faktu niemożliwem jest wnioskować coś o stosunkach Czajkowskiego z Rumunami. P. Łukasikowi nie zawsze udaje się wyciągnąć najlepszy i najprawdziwszy wniosek. N. p. pisze: *„Czajkowski nie był złym człowiekiem i upartym i pogodził się prędko z nowym stanem rzeczy. Życzliwość jego wobec Rumunów okazała się jeszcze raz w jednym liście do Gradowicza z dnia 25 lutego 1863*“ (str. 256). Prawda że w tym liście napisał *„Le Prince n'est pas un mauvais homme. Il a fait beaucoup de bonnes choses pour son pays*“ (str. 256), ale jednocześnie dodaje, że Cuza musiałby zmienić swego reprezentanta w Konstantynopolu, Negri'ego na I. Ghikę. Te ostatnie słowa wystarczyłyby, żeby obudzić podejrzenie autora. Ghica, jak widzieliśmy wyżej, jest starym kandydatem Czajkowskiego na tron wołoski, a Negri jest szczerym przyjacielem Cuzy i jednym z najlepszych rumuńskich dyplomatów owego czasu. Ta zmiana, prawdopodobnie, podobała się Czajkowskiemu, który miał własne plany. — Z wyprawą Miłkowskiego nie miał Sadyk nic wspólnego. — I po zdetronizowaniu Cuzy, Czajkowski interesuje się wypadkami w Rumunji. N. p. polecał Napoleo-

¹⁾ Akad. Rum. Arch. ks. Cuzy, rkp. nr. 4867/I, karta 320.

²⁾ Szczegóły podam w pracy będącej w przygotowaniu.

nowi III (mówiło się o tronie) Iona Ghikę. Ku końcowi życia, zmienił Czajkowski znowu swój stosunek, tak że nawet gratuluje królowi Karolowi I.

Autor jest filologiem, zajęty go jednak pewne zagadnienia polityczne i napisał bardzo zajmującą i potrzebną rozprawkę historyczną.

Gheorghe Duzinchevici.

Brătianu Gheorghe: *Politica externă a lui Cuza-Vodă și dezvoltarea ideii de unitate națională.* (Polityka zagraniczna księcia Cuzy i rozwinięcie idei jedności narodowej). — Odb. z „*Revista istorică română*“ 1932, t. II, fasc. II—III, str. 113—163.

Będę analizować rozdział po rozdziale. *Principatela Unite și pregătirea revoluției în Ungaria.* (Księstwa Zjednoczone i przygotowanie rewolucji na Węgrzech). Jeszcze przed wojną z r. 1859 z Austrią, Cavour zaczął się układać z wygnańcami węgierskimi celem przygotowania dywersji przeciw temu mocarstwu. Napoleon III zgodził się i w ten sposób generał węgierski Klapka za wiedzą cesarza francuskiego i króla włoskiego zawarł umowę z Cuzą dnia 29 marca 1859 r. Węgrzy otrzymali zapasy broni, 20.000 strzelb z 30.000 poślanych Cuzie przez Napoleona III; od Serbów mieli dostać armaty. Wzajemnie Cuza miał uzyskać poparcie, aby mógł zdobyć Bukowinę. Ponieważ myślą Cuzy była narodowa jedność wszystkich Rumunów, a w umowie o Rumunach siedmiogrodzkich nie wspomniano, zawarł 20 maja tego samego roku, drugą umowę w której zapewniało się tym Rumunom w przyszłej konstytucji węgierskiej niejaki korzyści. Z powodu wzajemnej nieufności między Rumunami a Węgrami i zawieszenia broni w Villafranca spełzło wszystko na niczem. Odtąd Rumuni zachowywali się przychylnie w stosunku do Węgrów. Węgrzy nie stracili nadziei nawet wtedy, kiedy został zawarty pokój w Zurychu i w r. 1860 zaczęli znowu pertraktować z Cuzą. Ten jednak był bardzo ostrożny, dlatego nowa rozmowa z generałem węgierskim Türem 28 maja 1863 była bezowocna. Węgrzy nie mogli działać. Zdaje się nam, że autor powinien był podkreślić następujące dwa fakty: Cuza zgodził się zawrzeć umowę z Węgrami nie tylko z powodu nieuznania przez Austrię podwójnej jego elekcyjności, lecz, a to jest ważne, ponieważ tak żądali od niego Napoleon III i Wiktor Emanuel, ludzie, którzy uznali podwójną jego elekcyjność; druga umowa z Węgrami została zawarta, ponieważ opozycja wewnętrzna kraju nie była zadowolona z pierwszej umowy.

România și revoluția polonă. (Rumunja i polskie powstanie). Chcąc przyciągnąć do siebie Austrię, zaraz po wybuchu powstania, staje się Francja chłodniejszą w stosunku do Węgrów. Rząd rumuński i opozycja zachowywała się bardzo przychylnie wobec Polaków. Jako środek ostrożności, łącznikiem

między rządem rumuńskim a hotelem Lambert, był przedstawicielem Cuzy w Paryżu, Ioan Aleksandri. Przy tej sposobności musiał autor wysunąć na pierwszy plan rolę nadwornego doktora Cuzy, Glücksa. Został on mianowany lekarzem tylko dla zachowania pozorów, ponieważ w rzeczywistości, bez wzbudzenia podejrzeń konsułów państw nieprzychylnych, spełniał funkcję agenta Czartoryskiego. W przedstawieniu wyprawy Miłkowskiego przesadza się liczbę żołnierzy z pod jego komendy. Było ich, jak sam Miłkowski podaje 213 ludzi, a nie 400. Stwierdza się, że wyprawa ta nie była wykonana w porozumieniu z opozycją. Po śmierci Adama Czartoryskiego, Władysław Czartoryski chciał w łączności z Rumunami walczyć przeciwko Rosji. Teraz znowu pojawia się dążenie do przygotowania jedności narodowej Rumunów. Według propozycji samego Czartoryskiego, Rumunja miała zyskać środkową i północną Besarabję, a co więcej, Czartoryski był oburzony, kiedy w Europie mówiło się, że Francja zamyślała ofiarować Austrii Rumunję. Cuza zadowolony, że Polacy są po stronie jego zamiarów, przed rozpoczęciem działania chciał zasięgnąć opinii Napoleona III. W liście z dnia 11 listopada 1863 pisał Cuza do cesarza, że jest gotów na wypadek wojny dla odrodzenia Polski, walczyć z 25.000 żołnierzami w francuskiem wojsku. Odpowiedź Napoleona, wskazywała Cuzie, że musi być ostrożny w pertraktowaniu z Polakami. Stanowisko Cuzy było coraz trudniejsze, ponieważ Rosja i Austria, alarmowane z powodu grupowania Polaków w Mołdawji, zaczęły skupiać żołnierzy na granicy. Zręczność Cuzy zakończyła wszystko szczęśliwie.

W r. 1864 Polacy współdziałali z Węgry. Na ich czele, stał Węgier Frigyesy. Oksza, przedstawiciel Rządu Narodowego w Konstantynopolu. żądał od niego planu przyszłej działalności węgiersko polskiej, Frigyesy ukończył projekt współdziałania, 1 czerwca. To wszystko znajduje się w archiwum ks. Cuzy w Akad. Rumuńskiej, rkp. 4864 str. 313—314. Rękopis ten jest znany autorowi i dlatego nie rozumiemy, dlaczego przypisuje projekt Garibaldi'emu? W tem działaniu Garibaldi miał swą rolę. Z powodu niespokojności sąsiadów, Frigyesy w nocy 23—24 czerwca został aresztowany, aby 19 lipca być ułaskawionym. Stosunki jego z Rumunami i z Grzegorzem Sturdzą oraz Rosettim były widoczne. Ze sposobu w jaki P. Brătianu przedstawia działalność generała Borzysławskiego (str. 135; autor pisze Borzylawski), wynika, że ten współdziałał z Frigyesy'm, ponieważ najpierw wspomina o Borzysławskim a kilka linji niżej pisze o aresztowaniu Frigyesy'ego, co jest mylne. Generał przybył do Bukaresztu, jak z dokumentów znajdujących się w archiwum ks. Cuzy wynika, przed 4 sierpnia, więc nawet w czasie, kiedy Frigyesy jeszcze był w więzieniu.

România şî întălele proiecte de alianţă balcanică. (Rumunja i pierwsze projekty bałkańskiego sojuszu). Jeżeli Cuza starał

się przygotować jak najlepiej do wojny, to samo robił i książę Michał III Obrenowicz. Dnia 24 sierpnia 1862 major Herckt z armji rumuńskiej, mając poufną misję, zwiedził odlewnię w Belgradzie i przy tej sposobności prawdopodobnie porozumiewał się z serbskim panującym w sprawie uzbrojenia. Było to następstwem generalnego planu zbrojenia chrześcijan na Bałkanie i nad Dunajem. Jeszcze w tym roku francuska broń została wyładowana w Braile, i część rumuńskiej armji zgromadzona w Gruia (Mała Wołoszczyzna = Oltenja), w oczekiwaniu wojny między Serbami a Turkami. W listopadzie tego samego roku, Cuza popierał transport rosyjskiej broni dla Serbów. Bez skutku były wszystkie zabiegi reprezentantów mocarstw. Dzięki poparciu Francji i stanowczej postawie Cuzy, wszystko dobrze się skończyło, Serbowie otrzymali broń. Odtąd oznaki przyjaźni ze strony Obrenowicza wobec Cuzy, pomnożyły się, czego dowodem jest, że ten ostatni dostał od niego różne cenne podarunki. Zdaje się, że doszło między nimi do pisemnego traktatu w czasie ministerstwa zagranicznego Mikołaja Rosetti'ego Bălănescu (od 17/29 sierpnia do 27 29 października 1865). Celem traktatu było uzyskanie niepodległości obydwóch krajów. Historjografia rumuńska nie wie dobrze, czy ten traktat był w rzeczywistości traktatem, czy też tylko projektem sojuszu. W każdym razie nigdy nie był wykonany¹⁾. Dzięki Cuzie założono pierwszą szkołę dla Aromunów w Macedonji.

Relațiile cu Franța și acțiunea domnitorului în politica externă. (Stosunki z Francją i działalność panującego na terenie polityki zagranicznej). Cuza był zawsze zwolennikiem polityki francuskiej a przeważnie zwolennikiem osobistej polityki Napoleona III, z którym utrzymywał bezpośrednie stosunki; czasami nawet, bez wiedzy francuskich ministrów spraw zagranicznych Cuza sam kierował polityką zagraniczną.

Praca P. Brătianu zakończona dodatkiem źródłowym, jest większym i bardzo ważnym przyczynkiem do dziejów ks. Cuzy.

Gheorghe Duzinchevici.

Kucharzewski Jan: Rządy Aleksandra III. Ku re-
akcji. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1933,
str. 522, 8⁰⁰.

Książka powyższa jest VI tomem dzieła p. t. „Od białego caratu do czerwonego“. Składa się ona z trzech rozdziałów: „Testament ojca“, „Drużyna święta“ i „Sprawa żydowska“, które stanowią właściwie trzy odrębne rozprawy monograficzne.

W „Testamencie ojca“ przedstawia autor w sposób bar-

¹⁾ Na podstawie nieznanego dotąd dokumentu zdaje się, że traktat ten był zawarty w czasie kiedy major Herckt bawił w Belgradzie. Zob. Gh. Duzinchevici, *Din vremea lui Cuza-Vodă*, Iași 1933, str. 4, 6. (Odb. z „Cercetări istorice“, VIII₂).

dzo interesujący na podstawie najnowszych źródeł ewolucję, jaka się dokonała na dworze carskim w pierwszym roku panowania Aleksandra III. Zaczęła się ona stwierdzeniem woli wykonania testamentu politycznego Aleksandra II, który pozostawił całkowicie przygotowany projekt ukaz konstytucyjnego, wprowadzającego parlament doradczy, a zakończyła się zupełnem przekreśleniem wszelkich zamysłów reformatorskich i wkroczeniem na tory wybitnie reakcyjne. Znajdujemy tu doskonałą charakterystykę Pobiedonoscewa i innych działaczy politycznych tego okresu, jako to: Lorys-Mielikowa, Wałujewa, Miliutina, Stroganowa, Ignatiewa, Abazy, w. książąt Konstantego i Michała Mikołajewiczów. Szczególnie interesujące są listy Pobiedonoscewa do Aleksandra III, które wywarły wpływ decydujący na ustosunkowanie się młodego cara do prądów liberalnych, reprezentowanych przez Lorys-Mielikowa i jego współpracowników.

Rozdział II rzuca snop światła na dzieje osobliwej organizacji, która pod nazwą „Drużyny świętej“ istniała tylko dwa lata (1881—1883), ale odegrała bardzo poważną rolę w okresie przejściowym, przed ostatecznem utrwaleniem się systemu Aleksandra III. Celem jej głównym była ochrona osoby cara i porządku publicznego, wykonywana niezależnie od policji państwowej, zapomocą tworzonych w drodze werbunku zakonspirowanych piątek. Pod wrażeniem zamachu bombowego, którego ofiarą padł Aleksander II, wyższe towarzystwo petersburskie doszło do przekonania, że policja rządowa, nie mająca kontaktu z ludnością, nie jest wystarczającym narzędziem do walki z rewolucjonistami, i że walkę tę prowadzić może skutecznie tylko organizacja społeczna, działająca konspiracyjnie, drogą wywiadu a nawet prowokacji. Drużyna święta, która dysponowała wielkimi środkami pieniężnymi, pracowała bardzo energicznie nie tylko w samej Rosji ale i na terenie zagranicznym, gdzie chciała przez agentów swoich dotrzeć do centralnej organizacji rewolucyjnej i zdekonspirować jej przywódców. W Genewie w r. 1881 założył agent drużyny, Malszyński „Wolne Słowo“, które miało być organem niezależnym, wypowiadającym „żądania i potrzeby zgwałconej i złupionej ludności Rosji“, a którego wybitnym współpracownikiem był w najlepszej wierze Dragomanow. W sierpniu 1882 r. zaczęło znów wychodzić w Genewie inne pismo: „Prawda“, założone przez agenta Drużyny, Klimowa, a przeznaczone dla kół rewolucyjnych. W zaciekłości prowokatorskiej „Prawda“ przemawiała językiem wprost krwiożerczym i w agresywności swej nie znała granic.

Ale Drużyna Święta miała inne jeszcze oblicze. W łonie jej był mianowicie duży odłam ludzi, którzy przy jej pomocy chcieli dokonać reformy politycznej w duchu liberalnym. Drużyna Święta miała być wedle tych intencji początkiem łączności cara ze społeczeństwem ponad głowami biurokracji. Marzyło

się utytułowanym liberałom. że będą medjatorami pomiędzy terrorystami a carem i że doprowadzą do pacyfikacji za cenę zrzeczenia się terroru z jednej, a reform politycznych z drugiej strony.

Ta podwójna gra położyła rychło kres działalności Drużyny. Policja państwowa nie chciała tolerować obok siebie organizacji konkurencyjnej, a partja zachowawcza z Pobiedonoscowem naczele niechętnie przypatrywała się konspiracyjnej pracy zakapturzonego „liberała“ Pawła Szuwałowa. Drużyna została rozwiązana.

Więcej niż połowę całego tomu (str. 244—522) zajmuje rozdział trzeci, zatytułowany: „Sprawa żydowska“. Nie jest to przedstawienie rozwoju kwestji żydowskiej w Rosji za panowania Aleksandra III, lecz barwny, z widocznem znawstwem a nawet zamiłowaniem skreślony szkic historyczny, obejmujący dzieje Żydów na tulałcze.

„Pogromy 1881 roku dały impuls do odrodzenia narodowego Żydów, w granicach Rosji i poza jej granicami; zdanie sobie sprawy z tego zjawiska i ocena jego skutków wymaga sięgnięcia w odległą przeszłość narodu żydowskiego i rzucenia okiem poza granice Rosji, do skupień żydowskich na kuli ziemskiej. Był to ważny fragment wielowiekowej historii narodu, rozproszonego po ziemi“. Słowa te tłumaczą punkt wyjścia autora, jak i szerokie tło historyczne, na którem wypadki rosyjskie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia występują jako fragmentaryczne objawy całego splotu przyczyn i skutków. Autor nie wypowiada nigdzie własnego zdania, ale cała dyspozycja rozprawy i dobór źródeł świadczyć się zdają o tem, że skłania się on do poglądu, według którego historję Żydów w rozproszeniu rozpatrywać należy głównie pod kątem widzenia narodowościowym. Ztąd pewna jednostronność, która jednak nie umniejsza wartości szkicu. Materiał faktyczny, zebrany przez autora, jest bardzo interesujący a opracowanie jego jest niemal fascynujące.

Wszystkie trzy rozdziały tomu VI wielkiego dzieła Jana Kucharzewskiego są rzetelnym dorobkiem nauki polskiej.

Z. Krzemicka.

POLEMIKA

Redakcja otrzymała następujące pismo:

I.

Nie chcąc nadużywać uprzejmości Redakcji pragniemy jak najkrócej odpowiedzieć na ponowne uwagi polemiczne recenzenta mej pracy o „Zagadnieniu niewoli w Polsce u schyłku wieków średnich“, dr. W. Hejnosza. Szeregujemy je według punktów: 1) Cel i zakres pracy określiliśmy zupełnie jasno tamże na str. 1 i 2 (por. też polemika Kw. Hist. r. b. zesz. 3, str. 514). Nie widzimy więc w dalszym ciągu powodu, ażeby stąd mogły nas spotkać jakieś zarzuty. 2) Z celem i zakresem nie stoi w sprzeczności tytuł i, jak sądzimy, recenzent bynajmniej na to nie wskazał. Do poprzednio już powiedzianego dodamy, że wprowadzenie do tytułu wyrazu „zagadnienie“ wskazuje również na to, że nie chodzi tutaj o podręcznik, a chociażby tylko zupełnie wyczerpującą monografię, lecz o ustosunkowanie się do tego, co w literaturze już zostało powiedziane, jakkolwiek z uwzględnieniem nawet zupełnie nowych źródeł. 3) Polemika o cytatach ze str. 21 nie tego dotyczy. Stwierdzamy ponownie, że nie uchyliliśmy się od rozpatrzenia wypadków górniczych, które możnaby jako niewolę interpretować, jakkolwiek tem nie są. Z odnośnego miejsca recenzji nie wynika, ażebyśmy to właśnie uczynili. 4) Znajomość stosunków górniczych, jaką powzięliśmy z pracy R. Rybarskiego, wskazuje, że nie chodzi w powyższym wypadku o transakcję ludźmi, bądź niewolnymi czy też przypisańcami, lecz o transakcję prawami, jakie posiadały na mocy uprzywilejowania osoby dokonujące transakcji. Górnik mógł być w tym wypadku człowiekiem zupełnie wolnym. 5) W sprawie wartości źródeł praktyki sądowej i źródeł ustawodawczych w wiekach średnich dr. W. H. w cytacie z samego siebie wyraźnie stwierdza, że „normy ustawodawcze, jak wiadomo, niejednokrotnie trzeba traktować raczej jako postulaty, czy programy, niż jako istotne regulatory stosunków życiowych“, a z tego wynika właśnie niższość a nie wyższość, czy nawet równorzędność tych źródeł w odtworzeniu stosunków faktycznych. Stwierdzenie to oczywiście nie usuwa potrzeby studjowania źródeł ustawodawczych, czy chociażby nawet narracyjnych, o ile temi rozporządzamy. 6) Bardzo istotna sprzeczność powstaje około owego „*kmetho desertus*“. Recenzent próbuje tym razem uzasadnić swą interpretację w ten sposób, że zaszedł tu wypadek pisania „z polska po łacinie“. Ale my i tego również nie widzimy. Nie znajdujemy tutaj żadnego zwrotu charakterystycznego dla polszczyzny dzisiejszej, a tem bardziej dawnej. Interpretacja recenzenta wyrazów „*kmetho desertus*“, jako kmięcia „pozostawionego poza umową“, jest przypuszczeniem,

nie znajdującem uzasadnienia tak w samym tekście, jak i ówczesnej praktyce językowej zarówno łacińskiej jak i polskiej. 6) W rozumieniu niewoli naszem i recenzenta widzieliśmy różnicę w sprawie uwzględnienia momentów genetycznych, z czym się recenzent nie zgadza. Ze swej strony wyraża zdziwienie, że sprzedaż człowieka bez ziemi uważamy za dowód niewoli. Zakończymy, podobnie jak recenzent, który zapowiada zajęcie się „wolnością kmiecią“, że stosunkowi wzajemnemu niewoli, przytwierdzenia i poddaństwa pragniemy jeszcze poświęcić naszą uwagę.

K. Tymieniecki.

II.

Godząc się w zupełności z szan. autorem w tem, że nie należy nadużywać uprzejmości Redakcji, tudzież pamiętając o zasadzie: *nemo iudex in sua causa* — ograniczam się do paru najzwęższych uwag.

Otóż nie mogę niestety podzielić zapatrywania autora, żeby użycie przezeń wyrazu: „zagadnienie“ w tytule pracy już samo przez się wskazywało na pewne zacieśnienie jej tematu, czyto źródłowe, czy też przedmiotowe i skutkiem tego zmuszony jestem podtrzymać moje poprzednie na ten temat uwagi. Dodam jednakże, iż wcale nie sędzę, by takie rozszerzenie zakresu badania mogło wpłynąć na rezultat badań autora odnośnie do samej niewoli (ta bowiem również mojem zdaniem już w czasie tym nie istnieje), ale najprawdopodobniej byłoby w innem świetle przedstawiło całokształt stosunków prawnych ludności wieśniaczej w ówczesnej Polsce.

Nie sędzę też, by wywody prof. Rybarskiego mogły zwolnić autora od osobnego, uargumentowanego wykazania, że w zamieszczonych przez Helcia zapiskach, dotyczących stosunków górniczych, jest mowa tylko o transakcji prawami, a nie także i osobami „parobków“, skoro n. p. w jednej z nich czytamy: „...*duos laboratores fossatores, seu sectores montium salis in W. suos... in totum vendidit et resignavit...*“¹⁾; osobiście wątpię, czy „górnik mógł być w tym wypadku człowiekiem zupełnie wolnym“²⁾, a ponadto uważam, że między „mógł“ a „był“ zachodzi też jeszcze istotna różnica.

W końcu sprawa owego „*kmetho desertus*“; w recenzji zakwestjonowałem głównie możność tłumaczenia w omawianym wypadku, bez osobnego uzasadnienia, wyrazu „*kmetho*“ przez „łan“, podając jedną z innych możliwych interpretacyj. Obecnie pozwolę sobie zwrócić uwagę na dwa znane mi wypadki zajęcia się w naszej literaturze interpretacją podobnych wyrażań źródłowych. Więć najpierw prof. Dąbkowski w swem dziele o dawnem prawie prywatnem polskiem wyraża pogląd, że zwroty zapisek: „*homo (kmetho) sterilis, desertus*“ oznaczają osoby bezpotomne³⁾. Ostatnio zaś zajął się tem zagadnieniem St. Borowski w związku ze wzmiankami źródeł o „pustych głowach“, podając podobnie, że oznaczają one „osobę opuszczoną, osamotnioną“⁴⁾. Należałoby więc rozważyć, czy taka wykładnia również spornej zapiski nie byłaby najwłaściwszą.

W. Hejnosz.

¹⁾ Helcel, Starod. prawa pol. pomn. II, nr. 1903.

²⁾ Zob. wyżej str. poprzednia.

³⁾ Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, I, str. 212 n.

⁴⁾ Borowski, Ściganie przestępstw z urzędu w średniow. prawie pol., str. 31, przyp. 3.

NEKROLOGJA

Jan Fryderyk Novák

* 17. XI. 1872 † 29. X. 1933

Rok 1933 przyniósł historycznej nauce czeskiej dotkliwy cios. Dnia 29 października zmarł w 61 roku życia dr. Jan Fryderyk Novák, dyrektor Ziemskiego Archiwum Czeskiego, członek zwyczajny i sekretarz generalny Czeskiej Akademii Umiejętności, dyrektor Państwowego Czeskiego Instytutu Historycznego, przewodniczący Federacji Towarzystw Historycznych Wschodniej Europy, kawaler orderu Polonia Restituta i t. d.¹⁾. Dla każdego, kto bliżej zajmował się historią Czech, nie jest to nazwisko obce. Bez zapoznania się z głębokimi poglądami Zmarłego, szczególnie w zakresie formularzy czeskich, możnaby dojść do zupełnie fałszywych sądów o niejednej wybitnej postaci Czech XIII czy XIV wieku. Już w 1928 roku dając przegląd literatury o stosunkach polsko-czeskich za ostatnich Przemysłodów, miałem sposobność podnieść, że dr. Novák, to najwybitniejszy znawca czeskich formularzy (Kwart. hist., 1928, str. 605).

Jan Fryderyk Novák urodził się 17 listopada 1872 roku w Orlicy na zamku książąt Schwarzenbergów, gdzie ojciec Jego był wychowawcą młodych książąt. Być może, że pobyt od młodości na zamku, wśród bogatego archiwum tak wybitnej rodziny, jaką byli Schwarzenbergowie, skierował młody umysł Zmarłego do zamięłowań archiwalnych, którym pozostał wierny przez całe życie. Po ukończeniu gimnazjum w Pradze wstąpił na uniwersytet, wchodząc w grono uczniów Golla, lecz bardziej jeszcze stając w szeregach Emlera, prowadzącego seminarjum nauk pomocniczych. W archiwum miejskim, którym Emler kierował, zapoznał się młody historyk z podstawami paleografii i dyplomatyki. Celem dalszego kształcenia się opuścił Zmarły Pragę i wyjechał do Wiednia, gdzie był uczniem Zeissberga, a przede wszystkim Redlicha i Hubera.

¹⁾ Dane biograficzne zmarłego podane w powyższem wspomnieniu, zawdzięcam uprzejmości JWP. dyr. dr. Fryderyka Jenšovského.

Z polecenia Redlicha, który wtedy przygotowywał swoje „Regesta Habsburgica“, robił Zmarły poszukiwania w archiwach monachijskiem i północno-włoskich dla tego wydawnictwa. W seminarjum Hubera natomiast napisał pierwszą większą rozprawę: „Über die angebliche Identität des königlichen Protonotars Henricus Italicus mit Henricus de Isernia“, na podstawie której otrzymał stopień doktorski. Rozprawa powyższa wyszła drukiem w 1899 roku pod tytułem: „Henricus Italicus und Henricus de Isernia“ w Mittheilungen d. Inst. f. österr. Gesch. XX. Rzuciła ona nowe światło przedewszystkiem na postać Przemysła Otokara II. Jednem bowiem z najcenniejszych źródeł dla dziejów Czech XIII i XIV wieku są formularze. Z panowaniem tego króla łączą się szczególnie dwa formularze. Trwał w nauce spór przez czas długi, kto jest autorem obu formularzy. Przeważnie przypisywano je jednemu autorowi, którym miał być notariusz króla, a więc obeznany z polityką Otokara bardzo dobrze, Henryk t. zw. Italicus, a pochodzący z Włoch z Isernii. W jednym z formularzy znajduje się słynny manifest rzekomo Otokara do Polaków, w którym to manifest występuje król jako gorący obrońca Słowiańszczyzny przed niebezpieczeństwem niemieckiem. Jest zasługą dr. Nováka, że sprawę tę gruntownie wyjaśnił. Wykazał bowiem, że oba formularze wyszły z pod dwóch różnych rąk. Autorem jednego jest Henryk tak zwany Italicus, duchowny i notariusz króla, zbiór więc jego zawiera urzędową korespondencję królewską, podczas kiedy autorem drugiego, w którym znajduje się manifest, jest dziełem Henryka z Isernii, utrzymującego szkołę retoryczną w Pradze, a zbiór jego to fikcyjne dokumenty, ćwiczenia stylistyczne nie odpowiadające prawdzie.

Przedmiot powyższej rozprawy obudził u dr. Nováka szczególne zainteresowanie dla formularzy. Drugą pracą z tej dziedziny było opracowanie i wydanie formularza biskupa praskiego Tobiasza z lat 1276—96, wydane w Archiwum Historycznem Czeskiej Akademji (1903 r.). Jak wielkie znaczenie ma ten formularz dla badaczy, niech świadczy fakt, podniesiony przez samego wydawcę, że np. z lat 1287—90 w „Regestach“ Emlera, zbieranych skrupulatnie, mamy zaledwie 7 dokumentów biskupa Tobiasza, podczas kiedy z formularza biskupa, opartego z małemi wyjątkami na materiale dyplomatycznym kancelarji biskupiej mamy ponad 200. W tym samym roku (1903) wychodzi w Czeskiem Czasopiśmie Historycznem (Český Časopis Historický, IX) nowa rozprawa poświęcona ponownie Henrykowi z Isernii, pod tytułem: „Tak zvaný Codex epistolaris Primislai Ottocari II“. Do tego tematu wróci jeszcze dr. Novák, omawiając obcą literaturę poświęconą temu zagadnieniu. (Mittheilungen f. österr. Gesch. XXIX i Čes. Čas. Hist. XIII, XIV i XVI). W trzy lata później (1906) w księdze pamiątkowej, poświęconej Jarosławowi Gollowi pod-

daje krytycznemu rozbiorowi formularz królowej Kunegundy, wdowy po Otokarze II. Krytycznie opracowane formularze rzucały nowe światło na dotychczasowe poglądy na rządy ostatnich Przemyślidów, nic więc dziwnego, że pobudziły dr. Nováka do nowych cennych spostrzeżeń, które zebrał w rozprawie: „K' nové literaturě a nově nalezeným pramenům o Václavie II“ (Čes. Čas. Hist. XII), lub w dłuższej recenzji dzieła Redlicha: „Rudolf v. Habsburg“ (Čes. Čas. Hist. X). Mimo że późniejsze badania skierowały Jego pracę w innym kierunku, wracał dr. Novák bardzo chętnie do studjów nad formularzami, wydając np. w 1909 roku rozprawę p. t.: „Strědověká diktamina v souvislosti s antikou a renaissansi“, (Čes. Čas. Hist. XV i osobno).

Wybitna umiejętność wydawnicza dr. Nováka nie ograniczyła się jedynie do wydania wspomnianych formularzy, lecz znalazła szersze pole. W styczniu 1900 roku został mianowany adjunktem Archiwum Ziemskiego, któremu poświęcił swe siły aż do kresu swego życia. Jednem z zadań Archiwum była działalność wydawnicza. W czasie kiedy dr. Novák obejmował w niem swe stanowisko, główną uwagę zwrócono na archiwum watykańskie. Dr. Novákowi powierzono zbadanie Regestów pontyfikatu Innocentego VI (1352—62) i przygotowanie materiału czeskiego do II tomu „Monumenta Bohemiae Vaticana“. W tym celu wyjechał do Rzymu najpierw w 1901 roku, następnie na rok szkolny 1903/4, a rezultatem pracy było wydanie w 1907 r. wspomnianego tomu. Studja nad wydawnictwem tem przyniosły rozprawę: „Avignonské papežství a zárodky českého odporu proti kurii“ (Čas. Mat. Mor., roczn. XXXI), jak również szereg referatów w Čes. Čas. Hist. z dzieł poświęconych kancelarii papieskiej w XIII i XIV wieku.

Pontyfikat Innocentego VI, to czasy Karola IV. Znajomość rządów tego władcy pozwoliła dr. Novákowi rozstrzygnąć później kwestję t. zw. „Zwierciadła książęcego“ przypisywanego Karolowi IV. Chodziło o autorstwo tego zbioru teoretycznych i praktycznych uwag o władzy książęcej, ujętych w formę listów ojca do syna (Wacława IV) i w związku z tem o poglądy cesarza Karola. Učení niemieccy (S. Steinherz, „Ein Fürstenspiegel Karls IV“, Erdman Hanisch, „Der sogen. Patriotismus Karls IV“) przyjęli autorstwo Karola. Przeciw temu wystąpił dr. Novák w szeregu artykułów („Steinherzovo Zrcadlo knížeci Karla IV, Čes. Čas. Hist. XXXI; Patriotismus Karla IV, tamże, XXXII, wydany także w języku francuskim: Le patriotisme de Charles IV, Le Monde Slave III, por. także Čes. Čas. Hist. XXXII), w których wykazał, że mamy do czynienia jedynie ze stylistycznymi ćwiczeniami, a nie z dziełem Karola. Co do patryotyzmu Karola wykazał dr. Novák, że przy niewątpliwem przywiązaniu Karola do ziemi i ludności czeskiej, nie można mówić o patryotyzmie w dzisiejszem słowa znaczeniu.

W związku z żywą działalnością wydawniczą Archiwum Ziemskiego miał wkrótce dr. Novák zająć się odmiennym od dotychczasowych zamiłowań tematem. Kierownictwo Archiwum postanowiło przystąpić obecnie do wydawania „Sněmy české od roku 1526 až po naši dobu“, przyczem pracę rozdzielone pomiędzy kilku uczonych. Dr. Novák wziął na siebie okres najdonioślejszy w dziejach Czech, a mianowicie od roku 1610, a więc czas przygotowań do rewolucji stanów czeskich. Wydawnictwo miało być oparte na materiale archiwów czeskich i zagranicznych, wobec czego przeprowadził dr. Novák badania w archiwach monachijskich, berlińskich, wrocławskich i innych. Dużo światła mogły rzucić relacje nuncjuszów papieskich, rok więc 1907 poświęcił dr. Novák ponownym badaniom archiwów włoskich. Już podczas pobytu w 1905 roku w Rzymie zapoznał się w archiwum watykańskim z tym działem, wydając po powrocie poświęconą temu zagadnieniu rozprawę: „O důležitosti zprav nunciů pro Sněmy české“ (Praga 1906, także i w języku niemieckim). Inni badacze zebrali odnośne materiały z archiwów angielskich, hiszpańskich i francuskich. Oparta na tak szerokiej podstawie, wyszła w 1917 roku cz. I tomu XV, obejmująca dokumenty sejmu rewolucyjnego. Upłynęło jednak 12 lat, zanim ukazała się II część tego tomu (1929), obejmująca akta sejmu generalnego z 1611 roku, na którym przeprowadzono abdykację Rudolfa i uchwalono ofiarować koronę bratu jego Maciejowi. O głębokiej znajomości tych wydarzeń świadczy obszerny wstęp do wydawnictwa i odrębne opracowanie p. t.: „Rudolf II a jeho pád“, wydane w części w I tomie Biblioteki Sejmów czeskich, wydanych nakładem Archiwum Ziemskiego.

Niedługo przed wojną podjął się dr. Novák wydania korespondencji wybitnego członka rodziny Schwarzenbergów Karola z jego żoną. W 1913 roku wyszedł spory tom pod tytułem: „Des Feldmarschalls Fürsten Schwarzenberg Briefe an seine Frau 1799—1816“. Jak we wszystkich wydawnictwach, tak samo i tu przystąpił do pracy po dokładnem zapoznaniu się ze współczesnemi stosunkami. Wykazał to w portrecie autora korespondencji, w artykule umieszczonym w Čes. Čas. Hist., XIX: „Polní maršál Karel kníže ze Schwarzenberka“, wydanym także osobno w 1913 roku w Pradze. Na temat ten wygłosił Zmarły referat na międzynarodowym Kongresie historycznym w Londynie w 1913 roku. Referat został wydany w publikacjach Kongresu w sekcji dziejów wojskowości: „Field-marshal prince Schwarzenberg a character sketsch“. Wydarzeniom już XIX wieku poświęcił dr. Novák jeszcze kilka innych drobniejszych rozpraw, jak np. „Války osvobozovací a naše obrození“ (Čas. Čes. Mus., LXXXVIII, 1914); „Napoleon a my“. (Naša doba, 1921), lub „Ze zápisků posledního „lancknechta“ (Čes. Čas. Hist., XXXI).

Osobną kartą działalności Zmarłego były Jego zamiłowania archiwalne. W roku 1916 zmarł dotychczasowy dyrektor Archiwum Ziemskiego Novaček, poczem 26 maja t. r. dyrektorem został dr. Novák. Nowy dyrektor obejmował stanowisko w bardzo trudnych czasach wojennych. Program działalności zakreślił w artykule: „Další úkole zemského archivu království českého“ (Zprav. česk. arch. zem., V), który jest jakby Jego „credo“. Jako główne zadania archiwów, uważał dr. Novák nietylko gromadzenie i przechowywanie materiałów, lecz przede wszystkim ich publikację. W 1925 roku dał przegląd czynności archiwum: „Zpráva o činnosti českého archivu za léta 1918—22 (Zprav. česk. zem. arch., VI. — Dziś przegląd poszczególnych archiwów podaje Čas. archiv. školy, którego od 1926 roku był dr. Novák redaktorem, razem z G. Friedrichem. Czasopismo jest poświęcone głównie naukom pomocniczym). Zamiłowanie Zmarłego do pracy wydawniczej, kiedy to Archiwum Ziemskie wskutek nowych zadań w nowym państwie nie mogło podjąć na większą skalę czynności wydawniczej, znalazło szersze wkrótce pole, kiedy stanął na czele państwowego Instytutu wydawniczego historycznego, który wziął na siebie zadania wydawnicze Archiwum Ziemskiego. Program Instytutu nakreślił dr. Novák w artykule: „O programu státního hist. ústavu vydavatelského v Praze“ (Čas. arch. šk., III).

Wielką działalność rozwijał także Zmarły na terenie międzynarodowym. Wspomniałem już wyżej, że brał udział w międzynarodowym Kongresie historycznym w Londynie (rok 1913); w dziesięć lat później na Kongresie nauk historycznych w Brukseli, gdzie wygłosił referat: „Idea císařství římského a její vliv na počátky českého politického myšlení“ (drukowany w Čes. Čas. Hist., XXX), oraz w języku francuskim: „L'idée de l'Empire romain et la pensée politique tchéque au moyen âge“ (Le Monde Slave, II, 4). W artykule tym daje przegląd poglądów na idee cesarstwa rzymskiego od początku aż do XIV wieku. W Kongresie brał czynny udział, dając o nim obszerne sprawozdanie. (O mezinárodním Kongresu věd hist. v Brusselu. Čes. Čas. Hist., XXIX). W 1927 roku bierze udział w Konferencji historyków wschodniej Europy, gdzie utworzono Federację Towarzystw Historycznych Wschodniej Europy, przy czem prezesem Komitetu Wykonawczego został dr. Novák. (Artykuł informacyjny o Zjeździe podał w Księdze pamiątkowej, poświęconej prof. Bidlowi).

Wspomniem pracy we Włoszech w związku z nową organizacją Rzymskiego Instytutu Czechosłowackiego, przy czem dr. Novák brał czynny udział, były artykuły: „Gli Italiani a Praga e in Boemia nel medio evo“ i „I rapporti culturali della Boemia e del popolo cecoslovacco coll' Italia nel passato“, w których omawia stosunki czesko-włoskie w przeszłości, oraz „Enea Silvio e la sua storia di Boemia“, gdzie stara się wy-

kazać wielką wartość dzieła Eneasza. Ten ostatni artykuł był drukowany w redagowanym przez dr. Nováka Rivista italiana di Praga, I, organie Instytutu kultury włoskiej w Pradze, którego przez dłuższy czas był wiceprzewodniczącym i prezesem sekcji naukowej.

Pozatem był czynnym członkiem całego szeregu towarzystw naukowych. Już w młodym wieku został dr. Novák członkiem Król. Czesk. Tow. Nauk. (Král. česk. spol. nauk.) i korespondentem czeskiej Akademji Umiej. W 1919 r. został członkiem zwyczajnym, a od 1929 r. był jej sekretarzem generalnym. Żywo interesował się działalnością Towarzystwa Historycznego (Histor. Spolék), oraz Historycznym Klubem (Histor. Klub), a szczególnie instytutem archiwalnym (Česko-slovenská archivní společnost), którego był przewodniczącym.

Był wielkim naszym przyjacielem i został odznaczony orderem „Polonia Restituta“. Miał nadzwyczajny dar ujmowania sobie ludzi. Kiedy z początkiem 1927 roku zetknąłem się z dr. Novákem po raz pierwszy, od pierwszych słów ujął mnie swoją serdecznością, której później dawał wyraz w listach, skierowanych do mnie w związku z moimi pracami nad stosunkami polsko-czeskimi w przeszłości. Z taką wielką serdecznością odnosił się także do swoich najbliższych współpracowników — czemu dali wyraz, poświęcając mu ku uczczeniu 60-letniej rocznicy urodzin Księgę pamiątkową: „K' dejinám českým v období humanismu“.

Cześć pamięci zasłużonego Człowieka!

Bronisław Włodarski.

